
THE LIBRARY OF CONGRESS
1800

JULJANA BARTOSZEWICZA

HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIEDZIANA.



Wanda Baranowska

WARSZAWA.
Nakładem Księgarni i Składu nut Michała Glücksberga,
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 411 (9).

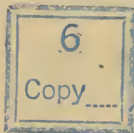
1861.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 14 (26) Listopada 1860 roku.

p. o. Starszego Cenzora,

Antoni Funkenstein.



w Drukarni J. Jaworskiego.

Zosi, Maryni i Emilce

BOHOWITYNIANKOM

KOZIERADZKIM.

Myślałem długo, kochane dzieci moje, jakim bym miał zadatkiem szczerego do was przywiązania utrwalić pamięć tych stosunków i uczuć, jakie nas wszystkich na zawsze z sobą połączyły. I oczywiście przyszło mi zaraz na myśl, żebym dla was napisał jaką xiążkę. Naprzód więc pomyślałem o historji.

Aleć wymaganiom dziecinnym starczyły wybornie dzieje Polski, które kiedyś stryj synowcom swoim opowiedział; obszerniéj zaś rzecz tę wykładać, potrzebaby wiele zachodu. Do tego musicie wiedzieć, że mam wstręt nieprzezwyciężony do przerabiania rzeczy znanych i opisywanych już tyle razy na rozmaite sposoby. Inna byłaby rzecz z poglądami i dziejami cywilizacji narodu, tu już jest roskosz pisać, bo światy się nieznane odkrywa, ale wam jeszcze faktów potrzeba, młodociane umysły nie pojmują tak łatwo zagadnień wyższego życia. Ale mam myśli, kiedyś jak starsze będziecie a nawykniecie do xiążek poważniejszych, napiszę coś także dla was w tym przedmiocie.

I zdało mi się, że dzieje literatury polskiéj, których się uczyć niedługo zaczniecie, będą ze strony mojéj tym najpożądańszym dla was podarunkiem.

Literatura u nas ma wielki związek z historją, większy jak gdzieindziéj, a niejeden mąż co znakomicie się odznaczył w radzie i w boju, imał późniéj za pióro. A potém wiecie jak to u nas dawniéj bywało, wszystko zarówno zajmowało wszystkich. Po za jednym urzędowym sejmem, złożonym z posłów i senatorów, radził jeszcze sejm drugi i poważniejszy, sejm pisarzy polskich, była to opinia narodowa. Mówią niektórzy teraz, że sztuka sama sobie wystarczy i że literatura iść może jak misterstwo, nawet w oderwaniu się od narodu. Otóż u nas nigdy takiéj teorji niebyło W Polsce literatura wiecznie była sprawą żywota. Każda myśl co nurtowała społeczeństwem, ro zbieraną była w literaturze; każdy co czuł gorące serce w pier-

siach, a mógł co na to poradzić głową, pisał i drukował jak umiał. Stąd życie nasze niezmiernie wrażliwe i rozrzucone. Literaturą właśnie wyrabiała się, ta wielka ogółu opinia, która tyle miała znaczenia, bo oświecała i przygotowywała ludzi do publicznego zawodu. Dziejów literatury polskiéj nie uważano dotąd w związku z samą historją narodu, a widzicie kochane dzieci moje, jak wielki tutaj związek pomiędzy jednym a drugim objawem życia. Rozerwano naukę na dwie połowy, a nauka jest jedna.

Dziękujcie stokrotnie Bogu dzieci moje, że taką zacną a staropolskiéj cnoty pobłogosławił was matką. Czysta apoteoza poezji w życiu, serca wasze święte i czyste, ustrzegła ta matka przed błędem, wskazała wam drogę ku zasłudze w cierpieniu i w spełnianiu powinności chrześcijańskich, przed młodocianym umysłem waszym, otworzyła szeroki piękny świat ideałów i nauki. Chciała wam, o ile to od niéj zależało, zapewnić szczęście doczesne i wieczne. Dziękujcie niebu za taką matkę, co was nauczyła miłości i czci dla pamiątek. Już teraz nawet zajmują was rzeczy poważniejsze, piękniejsze i szlachetniejsze; nie gonicie już za próżną zabawką po któréj zwykle zostaje czczość w sercu i w głowie.

Oto w tém macie dowód mojéj prawdy, żem dla was te dzieje literatury polskiéj napisał. Będziecie może je nieraz późniéj z matką odczytywały, i stąd o dawnym wspominały przyjacielu. Jakże serdecznie z tego cieszyć się będę, jak każdą chwilę taką przeczuję!

Dla napisania téj xiążki, oderwałem się na czas jakiś od studjów moich naukowych, które jak wiecie, kocham całą duszą. Ale mi tak przyjemnie było pracować z tą drogą myślą że to dla was, ta xiążka moja, dla najzacniejszych dziewcząteк polskich. Przyjmijcie więc tę małą moją ofiarę, z takiem samém sercem, z jakiem wam ją tutaj przynoszę, przyjmijcie jako pamiątkę najdroższych naszych wzajemnych stosunków, które da Bóg wzmocnią się jeszcze więcej w przyszłości wspomnieniem.

Pisałem w Warszawie,

dnia 8 czerwca 1860 roku.

Juljan Bartoszewicz.

PODZIAŁ TREŚCI.

OMYŁKI DRUKU.

Stronnica	*wiersz*	*jest*	*powinno być.*
121	37	wipskiem	w lipskiem.
128	30	poskie	polskie
130	20	Chwałkowskiego	Chwalczewskiego.
142	8	znakomicy	znakomici.
168	27	wprzudy	wprzódy.
174	18	wszyskim	wszystkim.
189	14	juz	już.
203	18	Skarmierzu	Skalmierzu.
262	18	dacha	ducha.
270	12	Wolskiogo	Wolskiego.
272	22	służnie	słusznie.
278	3	nauczeńszy	najuczeńszy.
279	31	jost	jest.
299	28	nn	na.
301	9	klejnety	klejnoty.
—	17	Sumborza	Samborza.
321	17	miejszych	mniejszych.
323	33	Gwaguin	Gwagnin.
324	12	p o d o b n i	e ż.
351	15	Hajdensztaj	Hajdensztajn.
—	38	Bohomole	Bohomolec.
399	10	péźniej	później.
402	2	zmkniętych	zamkniętych.
404	34	poolaków	polaków.
405	2	bihliograficznego	bibliograficznego.
413	36	gazeły	gazety.
418	16	go ojczyzny	go od ojczyzny.
421	29	przelatasz	przeplatasz.
438	17	Kompis	Kempis.
443	32	Królestwo	Królestwa.
444	4	rzedtem	przedtem.
457	28	walterjański	wolterjański.
467	7	wysłany	wyssany.
477	35	kgmissji	komissji.
478	2	pióta	pióra.
497	23	krajomówcę	krasomówcę.
—	28	niebiota	niebiosa.
—	38	sobąp rawo	sobą prawo.
499	5	Sołwaros	Sotworos.
509	25	poemata	pomatu.
521	19	rodza	rodzaj.
526	25	rzpospolitą	rzeczpospolitą.
527	21	wojsku	wojska.
530	13	Saxonj	Saxonji.
533	23	gminej	gminnej.
544	30	stąpujących	stąpających.
549	18	Zbawieiela	Zbawiciela.
565	12	biskup	biskupa.
589	15	zakzes	zakres.
598	22	krytnki	krytyki.

PRZYGOTOWANIA.



1. Duch ludzki nieśmiertelny, z Boga biorący początek, tworzy, wyobraża sobie światy idealne. Dla tego niema na świecie tak dzikiego narodu, któryby nie myślał i nie zastanawiał się chociaż czasami nad sobą, któryby niemiał n. p. własnych powiastek o Bogu, o stworzeniu świata, o przeznaczeniu ludzi i o życiu przyszłem, któryby nie posiadał własnego kodexu moralności i praw społeczeńskich. Takie rzeczy się nie dają, ale tworzą, rodzą się w duszy i rozwijają; jedni tylko chrześcianie mają objawienie o Bogu, nikt inny.

2. Duch ludzki tworzy na rozmaite sposoby. Wznosi gmachy, buduje drogi, odkrywa prawa Boskie podług których rządzi się natura, znajduje siły uśpione w świecie, umie je zastosować do potrzeb ludzkich i rządzić niemi, *umie wreszcie tworzyć w słowie.* Wszystko co duch utworzy, w słowie, nazywa się *literaturą.*

3. Literaturę tedy ma każdy naród, chociażby stał na ostatnim szczeblu cywilizacji. Wszelakoż jest wielka różnica pomiędzy jedną a drugą literaturą, bo rozmaite jéj stopnie, rozmaity jéj rozwój u każdego narodu. Narodu dzikiego literatura cała przechowuje się w pamięci, wszyscy tam umieją wszystko, co wiedzieć im wypada i potrzeba, i opowiadają, kiedy ich się o to spytać. Wyższy już jest stopień narodu, który żyje wpośród pewnych warunków cywilizacji, który ma prawo swoje, chociażby tylko zwyczajowe, który posiada już nawet historję, czego wszystkiego oczywiście dzicy ludzie niemają. Naród taki częstokroć żyjąc w stanie patryarchalności, niewie nawet co to jest literaturę swoją uwiecznić drukiem, a mimo to śpiewa bohaterskie pieśni o czasach dawnych, o krwawych zapasach z nieprzyjacielem. Rzecz dziwna, że literatura u narodów ucywilizowanych rozpoczyna się najczęściéj od pieśni, od poezji. Serbowie dopiero dzisiaj budzić się

zaczynają do rozleglejszego życia literackiego, a przecież w podaniu swojem przechowali pamięcią od pokolenia do pokolenia jedną z najbogatszych literatur ludowych, to jest najcudniejszą poezją. To albowiem co lud pamięta, co przekazuje ustami tylko ale nie pismem, czci i sercu jednego po drugiém żyjących pokoleń, nazywają pospolicie literaturą *ludową*. Przez taką literaturę każdy naród przejść musi, dążąc ku wyższemu jeszcze sił swoich umysłowych rozwojowi. Taka już koléj rzeczy. Z początku, lud małego życia historycznego tworzy bez własnego zeznania, śpiewa jak słowik, niewiedząc dla czego i po co, wylewa się w pieśni, w uczuciach swoich, bo tak musi, bo tak z natury robić i rozwijać mu się wypadało. Ale nareszcie są narody zupełnie już ucywilizowane, które tworzą z wiedzą, które chcą i umieją tworzyć; płody swoje umysłowe uwieczniały dawniéj tylko pismem, a dzisiaj już i pismem i drukiem. Stopień oświaty narodu można wtedy poznać po téj literaturze; im bogatsza tem naród uczeńszy, oświeceńszy. Bo tutaj już nie o samą pieśń idzie, jak u ludów patryarchalnych, nie o samo uczucie; nie koniecznie już, a przynajmniéj nie wyłącznie prawi tam literatura o dawnych lepszych czasach, obejmuje już szerszy zakres; nietylko pieśnią ale nauką i wiedzą podnosi swój naród. A zakres nauki i wiedzy daleko jeszcze obszerniejszy jak zakres fantazji, rozum w literaturze więcéj tworzy jak serce, owszem w narodzie najwięcéj umysłowo rozwiniętym, rozum przoduje uczuciu; przy miłości, nauka i zdolność idą obok siebie razem, wspierają się i tworzą wszelkiego rodzaju arcydzieła. Na tym trzecim stopniu rozwoju, jest już oprócz *ludowéj wszechstronna* literatura.

4. Mamy jeszcze inny wyraz *piśmiennictwo* na oznaczenie bogactw umysłowych narodu. Pospolicie piśmiennictwo biorą za jedno z literaturą, a szkoda plątania tego dwóch wyrazów, gdy każdy służyć może doskonale dla oznaczenia całkiem innego pojęcia. *Piśmiennictwem* nazywa się wszystko cokolwiek utworzył jakikolwiek naród w słowie, drukowanem, czy pisanem, bez żadnego względu na wartość i na treść tego co utworzył. *Literatura* zaś jest już wyborem z piśmiennictwa, jest tylko jego częścią piękniejszą, szlachetniejszą, więcéj idealną. W piśmiennictwie może się zawrzeć, i zawiera się w istocie cały ogrom wiadomości ludzkich; dla piśmiennictwa pracuje i fizyk i matematyk i filolog i prawnik i historyk i grammatyk ekonomista i filozof i teolog i lekarz, pierwszy lepszy co drukuje i pisze i jakkolwiek pisze; w dziedzinie zaś *literatury* działa tylko duch wybrańszy, który się

obraca w sferach idealnych, nie materyalnych i który tworzy to co ma wartość mniéj więcéj dłuższą, a nawet wiecznie trwałą. Piśmiennictwo jest częstokroć rodzajem rzemiosła; książki nieraz bywają wyrobami potrzeb czasowych, bywają środkiem za pomocą którego w massy płynie pewna praktyczna teorja lub nauka, co się rozwija i ciągle nowych prac piśmiennych potrzebuje; stąd i wartość książek stosunkowa, dzisiaj dzieło dobre jutro może być przestarzałe i potem nikt o takich książkach nie pamięta, oprócz kilku specyalnych ludzi, którzy się wyłącznie tem zajmują. Do tego w piśmiennictwie zawsze uchodzi kompilacya, w literaturze zaś odbywa się właściwe tworzenie, tworzenie w sferach idealnych, *filozofia*; tworzenie w sferach uczucia, *poezja;* tworzenie w sferach historycznéj przeszłości, a raczéj odtwarzanie tego co było, *dzieje*. Stąd niektórzy tak określają literaturę, że jest to uznanie się narodu w jestestwie swojem.

Mogą mieć narody piśmiennictwo, a jednak niemieć mimo to literatury, zdarzają się i chwile takie w życiu jakiego narodu, że mnoży się w nim czasem bez żadnéj korzyści i potrzeby piśmiennictwo a spoczywa odłogiem literatura, kiedy zabrakło mu nagle na wielkich przedstawicielach myśli. Zresztą literatura niekoniecznie jak powiedzieliśmy podnosi się wartością dzieł, ale ich treścią. Gienialne dzieła *np.* chemiczne będą zawsze ozdobą tylko piśmiennictwa, ozdobą dziejów nauki, ale nigdy literatury, wziętéj w szlachetniejszem znaczeniu, w jakiem my ją tutaj bierzemy. W naukach albowiem, których celem jest głównie rozwój przemysłu, które głównie wiedzę ludzką rozszerzają w sferach materjalnych, słowo jest tylko narzędziem materji i książka chociażby najgienialniejsza jest tylko wyrobem, jak pierwsza lepsza machina rolnicza. Przeciwnie *np.* utwory poezji i historji do literatury przeważnie już należą, tutaj albowiem pewnéj stałéj granicy pomiędzy całością i częścią postawić nie można, i tak materjały historyczne liczyć by się powinny do piśmiennictwa, do literatury zaś rzeczy już obrobione. Ale i obrobienie obrobieniu nie jest równe, pomiędzy ladajaką kompilacją a utworem wyższym nacechowanym podniosłością ducha, ogromna zachodzić może różnica; więc i tutaj nawet granicy niemożna ściśle oznaczyć pomiędzy literaturą a piśmiennictwem.

Każdy naród nietylko sam pisze, ale przyswaja sobie także i płody obce, to jest tłómaczy je na swój język. Przekłady chociażby najgienialniejszych dzieł nie stanowią bogactwa literatury narodu, ale raczéj bogactwo jego piśmiennictwa. Bo do dziejów literatury jakiego na-

rodu wchodzić to jedynie powinno, co ten naród sam utworzył, to czem się sam odznaczył w ogólnéj rodzinie ludzkości. Stąd piśmiennictwo może być oznaką mniejszéj albo większéj działalności jakiego narodu w sferze umysłowéj, może być miarą jego usposobienia i ciekawości, ale dopiero literatura właściwa stanowi jego bogactwo, jego prawo do mniejszego lub większego szacunku innych narodów, literatura dopiero pokazuje gieniusz narodowy w całéj jego świetności. Przyswajając sobie cudze ważniejsze płody, naród pokazuje to jedynie, że niechce być obcy rodzinie, że go obchodzą sprawy współbraci, że chce korzystać z ich doświadczenia i nauki, ale tworząc sam pokazuje do czego zdolny, jakie ma posłannictwo wśród innych. To co piękne zawsze piękne i do wszystkich należy. I na téj to zasadzie mówią że Homer, Dante, Szekspir, Szyller, Mickiewicz są geniuszami świata, chociaż mimo to chlubę przynoszą Grecyi, Włochom, Anglii, Niemcom i Polsce.

5. Jak są rozmaite pojęcia względem piśmiennictwa i literatury, tak i rozmaite sposoby obrabiania ich historji. Niektórzy odrzucają całkiem literaturę ludową, o ile nie jest spisaną, i za literaturę mają li to jedynie, co się zawiera w książkach drukowanych, opisują tedy książki, przytaczają ich treść, robią z nich wyciągi, jednem słowem zajmują się *bibliografią*. Inniby chcieli wyśledzić ducha panującego w literaturze jakiego narodu, chcieliby wszystkie jego płody związać w jakąś całość organiczną, w któréjby odbijało się jego życie polityczne, religijne, społeczne, jego dążenie ku ideałom. To przedmiot dziejów filozoficznych, *filozofii* literatury. Są to dwie sprzeczności, pomiędzy któremi znajduje się odcieni wiele, azatem wiele innych sposobów obrabiania historji. Są i tacy, co łączyćby chcieli bibliografią z filozofią, fakta że tak powiemy materjalne z idealnemi, bo tam gdzie wyłącznie o myśl narodu i o tę całość organiczną życia jego idzie, oczywiście znikają jednostki, to jest pisarze, a tylko o płodach ich może być mowa i tam ogrom narodu literacki zlewa się w jedno bezdenne nieograniczone morze, wiedzy, uczucia i myśli.

6. Dla tego tutaj wspominamy o tem wszystkiem, żebyśmy mogli oznaczyć lepiéj nasze stanowisko, jakiego trzymając się opowiadać chcemy w potoczny sposób dzieje umysłowości naszego narodu. Naprzód będziemy tutaj szkicować dzieje literatury nie zaś piśmiennictwa, dla tego nie myślimy wyliczać wszystkiego bo i ram zabrakłoby nam na tak wspaniały obraz, ale zajmiemy się tém jedynie, co jest celniejsze, i to właśnie będziemy się starali oceniać podług wartości.

Zajmujemy się przedewszystkiem płodami literackiemi w przedmiocie wiary, filozofii, wymowy, poezji i prawa. Oczywista rzecz, nie mogą tutaj do dziejów literatury wchodzić w ogóle działy nauk praktycznych jakiemi są nauki przyrodzone, matematyka, ani też filologia; trudno będzie jednakże opuścić to i owo, z czego chluba i zasługa rośnie albo już urosła narodowi polskiemu, to czém przyłożyliśmy się do skarbnicy wiedzy ogólnéj. Tylko ta strona przedmiotu będzie zawsze w opowiadaniu naszém podrzędną, ani bowiem jest to rzecz dziejów literatury właściwéj, ani też zasługi znowu nasze na tém polu tak wielkie, żeby się długo onich można było rozpisywać. Uprzedziliśmy w czém inném Europę, ale w naukach wyprzedziła nas daleko Europa. Chociaż grammatyka i słownictwo niepowinnyby należéć do dziejów literatury, wszelako że tutaj idzie o język narodowy, o jego historję jak się rozwijał aż doszedł do dzisiejszéj piękności, wyrobienia i siły, że tutaj idzie o narzędzie główne naszéj literatury, wspomnimy o zacnych pracach, które w różnych czasach rozjaśniały jego naturę i bogactwa. Niebędziemy szukać jedynie idei, organizmu, całości, jak to pospolicie robią filozofowie dziejów, ale obok faktów postawimy i ludzi, którzy działali, poznamy ich życie i usposobienia. Wywierało zresztą wiele powodów wpływ swój przeważny na rozwój literatury polskiéj, będziemy się starali te wpływy ocenić, wystawić rozmaite razy tutaj działające życia narodowego, napomkniemy o wartości szkół polskich, o drukarniach i o sektach religijnych, o ile wpływały na rozwój literatury.

Nie będziemy i od tego, żeby nie wejść czasami w pewne szczegóły bibliograficzne, skoro te rozjaśnić będą mogły jakiekolwiek ważniejsze zagadnienia życia umysłowego, narodu. Tak więc chcemy tutaj połączyć razem wszystko, chociaż w drobnym zakresie, tojest bibliografię, biografię, literaturę ludową i piśmiennictwo i fakta z dziejów cywilizacji narodu, czemu wszystkiemu damy za podstawę dzieje właściwéj literatury, gdy na nią szczególną naszą zwrócim uwagę: podamy same pewniki, gdy nie miejsce w potocznéj historji dla wywodów szerokich i rozumowań.

7. Długi czas literatura ludowa szła u wszystkich narodów odrębnie od literatury uczonéj, od piśmiennictwa; jedna o drugiéj niewiedziała, obiedwie niemiały żadnego punktu zetknięcia się z sobą. Literatura ludowa przemawiała zawsze w języku ludowym, a więc tak jest wszędzie dawna, jako są dawne narody. Literatura ludowa u lu-

dów europejskich, które się rozwinęły na gruzach cywilizacji, i Państwa Rzymskiego, była zawsze łacińska gdy długie wieki mowa ta klassycznych mówców i poetów, była nietylko językiem kościoła, ale i wszelkiéj uczoności. Języki nowoczesne europejskie grube, niewykształcone, wyrabiać się dopiero musiały, a potém rozwijać się i kształcić pod piórem już nie koniecznie ludowych pisarzy, a łacina wspaniale już się rozwinęła w literaturze rzymskiéj. Niéma narodu w Europie, któryby nieposiadał jakich zabytków swojéj ludowéj literatury dzisiaj już spisanéj, któryby niemiał ludzi, co usiłowaliby już z wiedzą pewną, z zamiarem wyrabiać język narodowy do piśmiennictwa. Jednocześnie prawie z upadkiem Konstantynopola w r. 1453, daje się spostrzegać w Europie ten powszechny ruch umysłowy, który groził łacinie tém, że ją uczeni z czasem opuszczą. Grecy uciekający przed Turkami przywieźli z sobą mniéj znane Europie arcydzieła swojéj literatury, odkryto druk, powstali mecenasowie oświaty, piśmiennictwo narodowe wszędzie zawięzywać się poczęło. Od tego czasu literatury narodowe śmieléj się rozwijały, potrzeba tylko było wielkiego wypadku, któryby je do życia samodzielniejszego ocucił. Otóż epoka szczególnego ich wzrostu nastała spółcześnie z reformacyą sprawioną przez Lutra w kościele. Oczywiście nowym herezjarchom chodziło o to, żeby pociągnąć za sobą tłumy zwolenników. Stąd owe wszędzie przekłady biblji na języki narodowe, żeby ją wszyscy mogli czytać i sądzić o rzeczy. Stąd literatura polemiczna, żeby przekonywać wszystkich w obec i każdego po szczególe, o prawdzie. Pisano oczywiście w językach narodowych, bo tam gdzie szło o wpływ na massy, tam łacina widokom religijnych szermierzy służyć niemogła, łacinę albowiem rozumieli tylko uczeni. Przez te właśnie przekłady pisma świętego, przez tę literaturę polemiczną, wszędzie wzięła wielki popęd literatura narodowa, i od tego to głównie czasu datuje się byt jéj już nie przedhistoryczny i legendowy, ale pewny. Literatury narodowe do czasów reformacii są tylko, że tak powiemy, przedwstępem, przedsionkiem do literatur i dzisiaj właściwie możemy mówić więcéj o zabytkach z owych czasów jak o pisarzach i dziełach. Inna rzecz literatura łacińska, ta ma wszędzie pomniki i wszędzie się wiąże w jakąś organiczną całość, tak, że o niéj rozpowiadać można.

W Polsce była takaż sama koléj wypadków. Przyjąwszy wiarę chrześcijańską z Rzymu, weszliśmy do rodziny narodów zachodnio-europejskich, które się długo kształciły na literaturze rzymskiéj, i dłu-

go nawet pisały po łacinie. Otóż i u nas z początku zaraz obok literatury ludowéj rozwija się swobodnie literatura łacińska i jedna nic nie wié o drugiéj. Im późniéj tém więcéj już zabytków piśmiennych języka i literatury ludowéj, i tém uczeńsi, rozległéj na świat i jego sprawy spoglądający ludzie, co piszą po łacinie. Łacina albowiem jest dowodem większéj nauki daje śmiałość. Dopiero za czasów zygmuntowskich, razem z reformacją następuje wspaniały rozkwit literatury ojczystéj, i panowanie samowładne łaciny upada, jednakże mimo to aż do ostatnich chwil prawie są u nas i dzieła i pisarze łacińscy. Wejdzie więc do dziejów naszych i literatura polsko-łacińska, bo wejść musi. Wszakżeśmy nietylko historyków i teologów ale i poetów mieli łacińskich. Nim się język polski urobił do literatury, cała umysłowość wyższych społeczeństw narodu spoczywała w języku łacińskim. Pominąć tę stronę dziejów, znaczyłoby pominąć rzecz główną. U nas albowiem pierwszy zaraz krok literatury narodowéj, jagiellońskiéj, jest krokiem olbrzymim, ledwie zawiązała się literatura, a już jest złotą, już prowadzi swój okres świetny. W naturze nic się tak nagle nie rodzi, nie wiąże. Otóż dzieje naszéj literatury łacińskiéj wskazać muszą na ten fakt niezawodny, że były w narodzie żywioły, urobione już przez naukę i światło, że byli ludzie którzy kiedy zwyczaj nastał pisać po polsku, pisali po polsku pięknie i odrazu utworzyli literaturę złotą. Tylko téj jedynie okoliczności, że połączeni z Europą zachodnią nie obcy byliśmy jéj sprawom duchowym, że pisaliśmy po łacinie, żeśmy się ciągle kształcili i postępowali w oświacie na równi z wiekiem, czasami nawet wyprzedzając sąsiadów, tylko téj jedynie okoliczności winniśmy że odrazu literatura polska świetnie stanęła. Przetłómaczyliśmy się tylko. Gdyby nie idea wolności sumienia, która podówczas wstrząsała Europą, wszyscy nasi pisarze polscy jagiellońscy pisaliby po łacinie, przetłómaczyliśmy się więc tylko na polskie. Serbowie *np.* nie mają dzisiaj uczonéj literatury, bo się nieuczyli i nie szli na równi z Europą; nie szli zaś dla tego, że nie mieli jak my narzędzia, ogniwa, któreby ich powiązało ze światem, cywilizacja grecka zawiodła ich na inne pole. Ogniwem tym była zawsze łacina, i jest nią do pewnego stopnia i dziś jeszcze, gdy język łaciński jest zawsze językiem powszechnym uczonych całego świata. Dla tego błądzi wiele ten, kto z obrazu literatury polskiéj, wyłącza historję jéj połowy łacińskiéj.

8. Wytłómaczymy tedy sobie łatwo, dla czego jawi się łacina w początkach historji literatury każdego narodu, pociągnionego do cy-

wilizacji rzymskiéj widzimy że była koniecznością. Ale nic tak łatwo wytłómaczyć, innym językiem oprócz łaciny, pisane wpośród narodu naszego dzieła. Polacy pisali jednak w bardzo różnych językach. Pisali najwięcéj po francuzku, mniéj wprawdzie, ale pisali także po niemiecku, po angielsku i t. d. Tłómaczy się to w pewnym względzie. Na drugiéj półkóli świata, pisali nawet po hiszpańsku i portugalsku, osiadłszy nazawsze wśród obcych, cóż dziwnego że przyswoili sobie ich język, że pisali o nich i dla nich? Wiemy o szwedzkich pisarzach polskich, po rossyjsku wielu dzisiaj pisze ziomków naszych. Toż i u nas niejeden cudzoziemiec wyuczywszy się języka narodowego pisał po polsku. Wpływ tutaj czasowych okoliczności i wyjątek tylko od powszechnéj reguły. Pisali nasi i po staro-grecku, gdy formy akademickie tego nieraz wymagały i dzisiaj pospolicie wszystkie rozprawy na stopnie uczone piszą się po łacinie. Pisali nasi po litewsku i po rusku i tutaj nic dziwnego; języki te były mową znacznych części ludu wiejskiego w dawnéj Polsce, więc nieraz dla oświaty tego ludu, dla jego potrzeb duchowych zniżali się uczeni i zacniejsi sercem, uczyli lub bawili prostotę wspomnieniami przeszłości. To wszystko jeszcze się tłómaczy. Ale co trudno już pojąć, to literatury wśród nas nie z przypadku, ale z naśladownictwa, z mody, francuzkiéj. Choroba francuzka przyszła do nas z królowemi z M. Ludwiką, z M. Kazimirą Sobieską i odtąd swobodnie się rozwijała, aż nastały i czasy w których trapiła ciało narodowe, jakby plaga egipska. Dziś się to złe zmniejsza cokolwiek, ale dla tego piszemy ciągle po francuzku. Czasami i tu jest konieczność, język francuzki poniekąd dzisiaj zastępuje łacinę. Mało nas znają inne ludy w Europie, chociaż starych sąsiadów i przyjaciół, języka naszego się nieuczą, ztąd wypada nam czasami sprawę swoją przedstawić, upomniéć się o nasze stanowisko narodowe, potwarze i błędy odeprzeć. Gdybyć się to już na tém skończyło!

Mało niesłychanie z tych piśmideł obcych wejdzie do dziejów literatury polskiéj, dla któréj rzeczy te zupełnie są obce, ale znajdują się przecież dzieła, są pisarze polscy, których wspomnieć koniecznie potrzeba, lubo nie po polsku pisali, dzieła te albowiem czasami wywierały wpływ na postęp, na rozwój naszéj literatury, czysto narodowéj. Tak *np.* prace archeologiczne Jana Potockiego o pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny, miały u nas echo i znaczenie, pominąć ich niemożna, w obrazie dziejów literatury historycznéj. Tak znowu *np.* powieści niemieckie Bronikowskiego budziły u nas ducha walterskotyzmu,

który się tak nawet świetnie w późniejszych czasach rozwinął. Niemożna też nie wspomnieć i o wielu innych dziełach przez polaków pisanych, które chociaż w obcym języku, zbogaciły przecież ogólną wiedzę europejską i naszą i częstokroć nawet dla nas wyłącznie były pisane chociaż nie po polsku, i nas tylko wyłącznie interessują.

9. Materjałów do spisywania dziejów literatury polskiéj jest dosyć. Niemamy wprawdzie ani dokładnéj, zupełnéj bibliografji, ani dokładnego filozoficznego a wyczerpującego poglądu na sprawy umysłowości naszéj. Ale usiłowań pojedynczych dużo i o nich tutaj z kolei wspomnieć wypada.

Zabierali się polacy dopiero w zeszłym XVIII wieku do spisywania, do katalogowania swoich bogactw literackich. Popęd główny ku temu dała sławna biblioteka Załuskich, z niemałym trudem przez lat wiele zbierana, wreszcie otwarta dla publiczności w Warszawie, a obfitująca w rzadkości literackie wszelkiego rodzaju nieznane w narodzie. Jeden z uczonych bibliotekarzy tych skarbów ks. Jan Daniel *Janocki*, zaczął je opisywać w wielu książkach łacińskich i niemieckich; najsławniejsze zaś, dzieło jego jest tak nazwane „Janociana," którego dwa tomy wydał za życia (w Warszawie 1776—1779), tom zaś trzeci wyszedł dopiero w lat kilkadziesiąt później za staraniem Lindego, (w Warszawie 1819). Obok Janockiego sam twórca biblioteki, niepospolity znawca rzeczy bibliograficznéj Ks. *Józef Jędrzej Załuski* w miarowych wierszach spisywał katalogowo dzieje literatury polskiéj, które ogłoszone są drukiem w jednym tylko dotąd urywku. Pierwszy więc nasz po téj drodze kierunek był czysto bibliograficzny i zwrot ten w opisywaniu dziejów literatury trwa aż do dziś dnia, rozwijając się jednocześnie obok innych kierunków. Prace uczonych we właściwem miejscu wyliczymy, tutaj tylko to dodamy, że epokę w tym kierunku stanowi dzieło *Felixa Bentkowskiego* pod tytułem: „Historya literatury polskiéj" wydawane w r. 1814 w Warszawie i w Wilnie. Bentkowski dał nowy popęd bibliografom, którzy go długo dopełniali. Ostatnim wreszcie owocem usiłowań naszych na téj drodze jest niezmiernie ważny, o wiele od wszystkich poprzednich dokładniejszy i zupełniejszy *Adama Jochera:* „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce," którego dotąd zaledwie jedną część mamy wydaną w Wilnie, w trzech grubych tomach, 1840—1858.

Filozoficznego poglądu na dzieje literatury naszéj nie mamy, i nic dziwnego. Pierwéj bibliografia musi zliczyć wszystkie bogactwa, potém monografie wystawią dokładny rysunek części składających ogrom,

a dopiero przyjdzie mistrz i dzieje literatury rozpowie w organicznéj ich całości. Zupełnie tak samo dzieje się i z historją narodową. Wszystkie tu co ważniejsze przynajmniéj materjały muszą być wydane, krytycznie ocenione i dopiero wtenczas organiczna całość dziejów narodowych przedstawi się w całym swoim majestacie. Dotąd są usiłowania, są próbki mniéj więcéj szczęśliwe. Niebrak nawet prac podnioślejszych, rozleglejszych celem i myślą, ale zawsze to piękne raczéj marzenia na zadany temat, niż sama rzeczywistość. O literaturze obecnéj zaś mamy już znakomite rozprawy. Na pogląd filozoficzny całéj przeszłości umysłowéj zdobył się jedynie *Jan Majorkiewicz*, młody człowiek pełny zdolności i silnéj w siebie wiary, ale niewytrawiony jeszcze i bardzo zuchwały, bo młody. Rzecz o literaturze słowiańskiéj *Adama Mickiewicza* wykładana w Kollegium francuzkiém w Paryżu, jeszcze rozleglejszy ma zakres, bo rzuca pogląd wyższy na cały świat oddzielny, wschodnio-europejski.

Bibliografię z poglądem i biografię chciał łączyć na szerszą skalę jeden tylko *Michał Wiszniewski*, który ogromne wydał dzieło w Krakowie w r. 1840—5, aż w siedmiu tomach. Późniéj *Teofil Żebrawski* wydał dwa tomy następne z samą bibliografią i z dziesiątym tomem katalogowym. Dotąd to największe dzieło, które poświęcono dziejom literatury naszéj. Wyglądała nawet z początku ta Historja na dzieło o cywilizacji polskiéj. Niedociągnięte jednak zostało przez autora nawet do połowy zakresu.

Z tych dzieł wszystkich wiele nauczyć się można.

10. Pospolicie historję literatury, jak każdą historję dzielą na okresy czyli *epoki*. W ostatnich czasach ukazały się u nas próby dzielenia historyi literatury na *zwroty;* podział ten nie może być zastosowany do dziejów powszechnych.

Ważne wypadki, które dają popęd nowy w literaturze, rozwijając w niéj jakie nieznane dotąd strony, dzieła i sprawy, które wpływają wiele na zmianę wyobrażeń, a nawet częstokroć na sam sposób pisania, stanowią *epoki*. Są to więc stanowiska, podług których reguluje się historyk w prowadzeniu wątka dziejowego. Literatura podnosi się lub upada, stosownie do pewnych przyjaznych lub nieprzyjaznych okoliczności. Tam zaś gdzie podział nauki przyjęty na *zwroty*, niema upadku, ni wzrostu literatury; są tylko kierunki, które rozpoznać potrzeba, a kierunki te egzystują obok siebie, mniéj lub silniéj stosownie do czasu reprezentowane w téj albo w drugiéj chwili, ale są. Tak

np. była u nas epoka poezji naśladowczéj łacińskiéj, a potém francuskiéj. Dzisiaj chociaż się wielce zmieniły wyobrażenia i poezja naśladowcza zwykle przezwana klassyczną, straciła wartość swoją w epoce poezji narodowéj, jeszcze do dziś dnia wychodzą całe poemata w duchu dawnéj starożytnéj szkoły, nawet co do saméj formy niewolnicze i podług wzoru danego pisane; wychodzą téż tragedye w guście Kornela i Rasyna. Fakta te pojawiają się ale już w epoce Mickiewicza, nie Konarskiego *np.* w której byłoby im stosowniéj, otóż historyk literatury podług epok, ma z niemi kłopot, bo widzi u nich anachronizm wtenczas, kiedy historyk który dzieli swój przedmiot na zwróty, podciągnie i takie utwory, bez względu na czas w jakim się pojawiły, pod jedną rubrykę. Podział na zwroty mimo to wszystko, nie jest tyle praktyczny dla naszego przedmiotu, co dawniejszy podział na epoki, owszem historyk w epokach pojedyńczych może ukazać na rozmaite zwroty literatury, nie przyczepiając się koniecznie do jednéj myśli z góry (a priori) powziętéj, która służyła za zasadę do przyjęcia tych a nie innych zwrotów. Możnaby najprędzéj dzielić historję literatury na zwroty, przy filozoficznym na rzecz poglądzie. W każdym innym razie opowiadać historję literatury zwrotami byłoby zupełnie to samo co *np.* rozpowiadać ją przedmiotami, prowadzić jedną nić bez przestanku od początku do końca, ale w takim razie będą to pojedyńcze monografie, pojedyńcze historje literatury prawnéj, historycznéj, ale nie dzieje w całości. Sam Maciejowski, który u nas pierwszy wymyślił zwroty, podzielił literaturę polską na dwie epoki dotąd wielce nierówne znaczeniem i przéciągiem czasu, w których się rozwijały. Rok 1650 wziął za normę i do tego czasu rozpowiedział nam historję piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych. Następne dzieło obejmujące dalszy ciąg historji, jeżeli ją autor kiedy napisze, będzie rozpowiadało o czasach piśmiennictwa od roku 1650, więc te zwroty są w dwóch epokach, a rok 1650 za zasadę wzięty, niczém dotąd nieusprawiedliwiony.

Podział na zwroty, jest zawsze mniéj więcéj dowolny. Maciejowski zwrócił na to uwagę, że żadna epoka nie zaczyna się i nie kończy się jakimbądź danym wypadkiem. Na świecie nic nagle nie robi się; po nocy nie nagle nastaje dzień, ale jest jakaś chwila półcieniów, gdzie połowa już dnia, a połowa nocy jeszcze. Podziały takie na epoki dobre są dla nauki, dobre dla konwencjonalnego świata, ale niéma ich w naturze. Maciejowski wolał zatém zwroty jak epoki. Te zwroty w literaturze oczy-

wiście niemają i niemogą mieć oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływając jak barwy światła, jak bałwany wód, albo fale obłoków [1]). Dobrze to jest, ale jak pokazaliśmy, że Maciejowski pomimo podziału na zwroty przyjął dwie epoki, tak i tutaj dodamy, że pogląd musi być mniéj więcéj przy zwrótach dowolny na literaturę. I tak Maciejowski ma trzy zwroty, jeden literatury ludowéj, która sięga początkiem swoim oczywiście jeszcze w bałwochwalskie czasy, i drugi literatury narodowéj, którą tworzył naród wydzielony od ludu, czyli jak się wyraża autor, „wszystkie inne klassy polskiego obywatelstwa, oprócz wiosek i ich mieszkańców,” wreszcie trzeci zwrót, stanowi syntezę dwóch poprzednich zwrotów, to jest wszechstronny rozwój literatury już ludowo-narodowéj.

Majorkiewicz przyjął téż systemat zwrotów, ale już bez podziału na epoki i u niego zwrót pierwszy rozwija literaturę wiary czyli uczucia, drugi literaturę rozumu, który zapiera się wiary, trzeci znowu jest spójnią dwóch pierwszych kierunków i wskazuje także na wszechstronny rozwój literatury, w któréj dzisiaj wiara z rozumem się sprzęga.

Niéma co już wspominać o jeszcze jednym systemacie zwrotów w naszéj literaturze. Są historycy, którzy mają uwagę na postęp i na wsteczność. Dwa więc zwroty wynaleźli, połowę literatury odrzucają jako niepotrzebną i szkodliwą, w drugiéj zaś połowie, którą przyjmują, szukają pojęć nie spółczesnych dawnym wiekom i ludziom, nie czasowych, ale dzisiejszych, postępowych, i oczywiście znaleźć ich nie mogą, chociaż nakręcają wszystko do ulubionych sobie przywidzeń. Ztąd jeden np. gniewa się na całą literaturę historyczną i poniewiera nią że mówi wciąż o szlachcie, o przywileju (Dembowski); drugi za szczyt, za koronę literatury uważa dzieła matematyczne, lekarskie i t. d. bo li tylko materjalizm jest realnością (Szulc) i t. d. Właśnie powiedzieliśmy że szkic nasz dziejów literatury najmniéj zajmuje się naukami praktycznemi, goniąc zatém jedynie co razem stanowi piękno, dobro i prawdę.

11. Podział na epoki ma wprawdzie swoje niedogodności, ale daleko właściwszy, bo lepiéj pokazuje kolejne wzrastanie i upadanie literatury i daje ją widzieć niejako skupioną w pewnych obrazach. Idzie tylko o to, jak rozdzielić najtrafniéj te epoki.

Otóż różni pisarze różne fakta brali za zasadę i przyjmowali mniéj lub więcéj epok stosownie do swojego widzenia rzeczy.

[1]) Nasza recenzja piśmiennictwa polskiego w Bibl. Warsz. 1852 I 151.

Bentkowski, co najdawniéj spisywał systematycznie historję literatury, oznaczył dla niéj pięć okresów. Pierwszy od wprowadzenia chrześciaństwa do Kazimierza W. czyli od r. 964 do 1333, w okresie tym ciemnota. Drugi od 1333 do 1506, t. j. do objęcia rządów przez Zygmunta Starego, jest jutrzenką oświecenia. Trzeci od r. 1506 aż do 1622, t. j. do otworzenia szkół jezuickich w Krakowie, obejmuje wiek złoty, Czwarty do Stanisława Konarskiego t. j. do r. 1760 mniéj więcéj, jest to wiek teologiczno-panegiryczny. Piąty okres do r. 1807 t. j. do utworzenia księstwa warszawskiego ma to być wiek ożywienia się nauk i odrodzenia się dobrego smaku. Przypominamy, że Bentkowski pisał swoją historję w r. 1814, więc o dalszych losach literatury prawie spółczesnych nam, i mowy być u niego nie może. Podział to zresztą najdowolniejszy idzie częścią panowaniami, a potém za epokę stanowi fakta małéj wagi,

Królowie mogą stanowić epokę w dziejach narodu, ale nie w literaturze, królowie najwięcéj co mogą wpływem swoim popierać nauki i piśmiennictwo. Założenie szkoły jezuickiéj nie jest i niemoże być ważnym wypadkiem pod żadnym względem, a tembardziéj niemoże stanowić epoki. Szkoła jezuitów krakowska nie wywarła żadnego na literaturę wpływu, a oprócz niéj ileż to jezuickich szkół było w Polsce? Toć już więcéj miałaby prawa zaważyć coś na szali oświaty i literatury narodowéj nie prosta szkoła, ale akademia jezuicka w Wilnie. Ale tutaj w grze jest prosta namiętność. Dotychczasowi albowiem historycy literatury polskiéj, nie lubią wpływu jezuickiego na oświatę, któremu przypisują nawet upadek samego narodu. Stąd potrzeba im oznaczyć jaką epokę ważną tego wpływu, od któréj niby liczy się przewaga w kraju oświaty jezuickiéj, i tą epoką właśnie ma być otwarcie szkół w Krakowie. Broniła się długo akademia i przywłaszczała sobie monopol uczenia w Krakowie; kiedy jezuici przezwyciężyli ją i szkoły swoje otwarli. ma to więc być dowód upadku dawnego systematu uczenia, a przewaga jezuickiego. Akademia tymczasem jak i przedtem tak i potém chybiała swojego przeznaczenia i mało wpływała na oświatę, tem mniéj na literaturę; przewaga tedy jakiegokolwiek innego pierwiastku nad akademickim, mogła owszem wyjść na dobre sprawie ogólnéj, obudzała przynajmniéj spółzawodnictwo. Tak samo błędnie scharakteryzowane i drugie okresy w Bentkowskim. Pierwszy okres np. niebył wiekiem ciemnoty w Polsce, bo to nie dowód, że płodów piśmiennych z tego czasu posiadamy mało; nie staliśmy wtyle za Europą, a jutrzenka oświecenia błyskała i za Piastów; że zaś za Jagiełłów rozpromieniło się jaśniéj, to

także nie skutek miejscowych wpływów, ale skutek ogólnego pochodu dziejów (§ 7). Księstwo Warszawskie także na literaturę niéma wpływu i t. d. Zresztą i sam podział Bentkowskiego był więcéj dla parady, gdy pozostał tylko na czele książki, i autor w wykładzie historji swéj nic się do niego niestosował.

Lesław Łukaszewicz napisał i wydał w r. 1836 tylko mały wpradzie „rys dziejów piśmiennictwa polskiego" ale i tem dziełkiem swojem pewny wpływ wywarł. Siedem czy osiem wydań tego rysu wyszło już nawet po śmierci autora; wiele osób dopełniało go, rozwijało i dzisiaj dziełko to można powiedzieć jest najdoręczniejszą książką o dziejach literatury polskiéj. Łukaszewicz tedy aż siedm oznaczył okresów. Pierwszy, którego niema Bentkowski, obejmuje dobę starosławiańską; jest wstępem, początkiem, ciągnie się albowiem od niepamiętnych patryarchalnych czasów aż do ustalenia się stosunków z Rzymem, przez zaprowadzenie biskupstw t. j. do roku 1,000. Drugi okres piastowski jak u Bentkowskiego, ale się ciągnie aż do założenia akademji w Krakowie, co nastąpiło 1347—1364 r. Trzeci okres jagielloński, ale nie rokiem 1506 zawarł się, tylko datą wydania pierwszéj książki polskiéj t. j. rokiem 1521. Następne też okresy mało się różnią od Bentkowskiego, jeden kończy się założeniem szkół jezuickich w Krakowie, drugi ciągnie się aż do Konarskiego, ale aż po rok 1750 i zowie się jezuickim. Następny idzie aż do założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, ostatni do bieżącéj chwili. W następnych wydaniach usunięto rok 1800, jako epokę i okres Konarskiego przeciągniono aż po r. 1822. Poczem następuje obecny okres Mickiewicza. I ten podział nie wytrzyma krytyki. Okres słowiański o czemże będzie mówił w dziejach literatury polskiéj? Rok założenia akademji i rok wydania piérwszéj książki polskiéj tak mało ważny jak i rok szkół jezuickich w Krakowie, a potem ruchoma to zbyt skala, bo gdy wykryje się książka jaka dawniéjsza polska od dziś znanéj, maż się z nią zaraz zmienić i graniczna linia jednéj epoki od drugiéj? Towarzystwo Przyjacioł nauk, ma takież samo prawo co i księstwo Warszawskie stanowić epokę.

Ostatni podział, o którym wspominamy, jest podział Wiszniewskiego, który przyjął aż dziewięć epok. Pierwsza przedchrześciańska, druga od r. 960 aż do 1400, t. j. do założenia akademji krakowskiéj, statutu wiślickiego, i końca XIV wieku. Trzecia obejmuje cały wiek piętnasty i ciągnie się aż do r. 1500. Czwarta aż do kłótni jezuitów z akademiją krakowską i przewagi ich, ale jednakże nie rok 1621 wzię-

ty tutaj za podstawę tylko jak u Maciejowskiego rok 1650, widać dla czasów w których przewaga jezuicka rozwinęła się, lat kilkanaście przydano. Piąta epoka idzie aż do naprawy nauk przez ks. Konarskiego i upadku scholastycyzmu w r. 1750. Szósta epoka Konarskiego i Stanisława Augusta ciągnie się do r. 1795. Siódma epoka Czackiego do 1814 r. Ósma od roku 1815—30, epoka walki klassyków z romantykami. Dziewiąta od r. 1830, jest czasem rozwijania się literatury rodzinnéj.

Zawiele tu okresów, szczególniéj autor pod koniec już, bardzo dzieje literatury podrobił. Niemożna jednak nieprzyznać jego systematowi pewnych zalet, lubo się w głównych zasadach wszystkie te podziały mało co różnią od siebie. Literaturę stanisławowską dobrze jest, że Wiszniewski odróżnił i zamknął ją samą w sobie: w ogóle systemat ten oryginalny jest tylko w tych ostatnich podziałach.

Nie przyjmiemy żadnego z tych podziałów, ale swój własny postawim, który z małemi odcieniami będzie taki sam jak wszystkie poprzednie. Głównie, o ile się to da, chcielibyśmy okresy literatury zastosować do historji narodu, do panowań dynastji, wskazać na literaturę polską jak się rozwijała za Piastów, za Jagiellonów, za Wazów, za czasów saskich, za króla Stanisława Augusta. To względ najważniejszy w naszym podziele i niebędzie do tego zastosowania wielkich trudności. Literatura łacińska idzie u nas od czasów prawie przyjęcia chrześciaństwa, i dopiero za panowania Zygmuntów jagiellońskich zaczyna się literatura polska, która przed tą epoką może liczyć jedynie zabytki języka, dzieł zaś niéma żadnych; cały ten okres możnaby w jedno połączyć opowiadanie. Ale że to przeciąg czasu za wielki, i że przez sam jego środek przesuwa się wypadek polityczny niezmiernéj wagi dla nas, to jest połączenie Litwy z Polską, które dla naszego języka i literatury nowe szerokie otwarło krainy na wschód i północ, trzeba to koniecznie wziąść na uwagę i przepołowić ten okres na dwa, według dynastji panujących. Nie weźmie się też za podstawę ani rok statutów, ani rok założenia akademji, bardzo zresztą rozmaicie podawany, ale oddzieli się epoka Piastów od epoki Jagiellonów, bo zmiana stosunków wyraźnie się w literaturze rozróznić daje. Te dwa okresy są właściwym wstępem do dziejów literatury polskiéj, która się rozpoczyna jeszcze za Jagiellonów i odtąd różne przechodzi koleje.

Będziem tedy mieli:

Okres 1-szy *piastowski*, czyli okres *kronik łacińskich*, ciągnący się-

od pierwszego brzasku literackiéj jutrzenki, aż po r. 1386, to jest po rok połączenia się Polski z Litwą.

Okres 2-gi *jagielloński*, który nazwiemy okresem *Długosza* i który ciągnie się aż do zawiązania się literatury czysto polskiej za Zygmunta Starego. Okresu tego nie zamykamy żadną liczbą, nie idzie więc okres ten do r. 1500, jak u Wiszniewskiego, nie do 1506, jak u Bentkowskiego, ani do 1521 jak u Łukaszewicza, ale w ogóle aż do Reja z Nagłowic i do Kochanowskiego. Nie panowanie tu winno, ale ludzie, że stary okres się zamyka, a nowy się od nich rozpoczyna.

Okres 3-ci *złotego wieku*, *zygmuntowski*, który nazwiemy też okresem *Reja z Nagłowic* i *Kochanowskiego*, bo od nich się ciągnie, to jest od zawiązania się literatury czysto polskiéj, aż do upadku smaku, za panowania królów z domu szwedzkiego Wazów. I tutaj więc nie położymy żadnéj liczby za kres stanowczy, bo zepsucie smaku, nie nastało skutkiem założenia szkoły jezuickiéj ani wojen kozackich. Początek swój wzięło jeszcze w poprzedniéj epoce przez napuszoność maniery i stylu, jakiéj i ci i owi niechcący dali przykład, więc tutaj właściwie zwrotu tego śledzić będziemy wprzód, a potém ukażemy już i całą literaturę zwichniętą i upadającą coraz więcéj przez upadek światła w narodzie.

Okres 4-ty *panegiryczny*, *makaroniczny*, ciągnie się aż do Stanisława Konarskiego. Liczbą także go nie zamykamy, lubo właściwie mówiąc, możnaby znaleść datę daleko stósowniejszą do zamknięcia téj epoki nad rok 1750 i 1773, to jest rok wstąpienia na tron Stanisława Augusta 1764. Na charakter tego okresu głównie składały się panegiryki, lubo są i tutaj pisarze podnioślejszego ducha, wyższéj wartości, jak np. Pasek i Wacław Potocki. Nazwalibyśmy ten okres okresem Paska, gdyby Pasek więcéj pisał, i gdyby wpływ jaki wywarł na literaturę, ale dzieło jego nie miało pretensji, chociaż może jest najcelniejsze ze wszystkich w tym czasie i z przypadku było napisane, nie jako dzieło, ale jako proste notaty. Błędnie zaś okres ten nazywać jezuickim.

Okres 5-ty *stanisławowski*, nazwany tak od Stanisława Augusta, nie zaś od Konarskiego, bo jeżeli Konarski był pierwszym pisarzem, co się otrząsł z przesądów, dopiero literatura świetnie za króla Stanisława zajaśniała i król ten wiele na nią wpływał. Owszem o Stanisławie Auguście powiedzieć można że to był król literat; jego jednego albowiem stanowisko w literaturze i wpływ na pisarzy da się określić, gdy dawniéj zawsze na postęp jéj lub upadek nie królowie ale pisarze

wpływali. Okres ten ciągnie się od połowy panowania Augusta III a właściwiéj od r. 1764 aż do epoki Mickiewicza, bo lubo Stanisław August przestał żyć w połowie tego czasu, ale popęd przez niego dany rozwijał daléj literaturę w tym samym kierunku i późniéj przez lat kilkanaście; wszyscy nawet pisarze co w początkach XVIII wieku działali, wyszli ze szkoły, z tradycji literackich Stanisława Augusta, jeżeli już nawet sami nie należeli do stanisławowskich czasów.

Okres 6-sty *Mickiewicza*, ciągnie się od r. 1821 mniéj więcéj aż do dziś dnia. Z początku wre w nim walka wyobrażeń i następuje rozwój wspaniały narodowéj poezji, a potem już wszechstronny rozwój literatury we wszelkich kierunkach. Dopiero dzisiaj tak samo jak i za czasów jagiellońskich, mamy literaturę.



OKRES PIERWSZY

PIASTOWSKI,

CZYLI

OKRES KRONIK ŁACIŃSKICH.

12. *Pogląd ogólny na oświatę.* Przyjęciem chrześciaństwa, cała przeszłość nasza dawno słowiańska skazaną została na zapomnienie, przynajmniéj długie. Z duchowieństwem łacińskiém i biskupami przyszła do nas oświata całkiem obca, łacińska. Pierwsi naczelnicy kościoła chrześciańskiego w Polsce przez długi czas byli cudzoziemcami i dopiero za Bolesława Śmiałego na katedrach zaczęli ich miejsce zajmować krajowcy. Oczywista rzecz, że biskupi niemając nic wspólnego z narodem, tembardziéj szczepili obcą oświatę. Biskupom pomagali królowie, a im kto z królów był większy w dziejach, ten usilniéj popierał kierunek nadany przez chrześciaństwo narodowi. Bolesław Chrobry sprowadza do Polski benedyktynów, dla których buduje wspaniałe klasztory w Tyńcu, w Sieciechowie i na Łyséj górze, i w ogóle wszystkie inne zakony, jakie w tych czasach zjawić się mogły w Polsce, mają na celu li tylko oświatę narodu w duchu chrześciańskim. Kazimierz Odnowiciel i Bolesław Krzywousty są wielkimi przyjaciołmi duchowieństwa w ogóle i sami utrzymują lub nawet rozszerzają chrześciaństwo. Z podziałem państwa całego na drobniejsze księstwa, gdy na wiele ognisk życia narodowego rozłożyło się życie ogólne, wpływ duchowieństwa i oświaty łacińskiéj rosnął, a nowe kościoły wciąż zakładali i klasztory wciąż uposażali drobni książęta. Doszło do tego, że nawet podanie o władzy jednéj królewskiéj, wiążącéj różne narodowości polskie w jeden naród upadło i wzniosła się nowa władza je-

dyna arcybiskupa gnieźnieńskiego po nad całym krajem, gdy więc najpotężniejszego z książąt nie wszędzie słuchano, arcybiskupa owszem słuchano wszędzie.

Oczywiście biskupi przy swoich katedrach, opaci przy swoich klasztorach zakładali szkoły, w których uczono łaciny i śpiewu kościelnego, w których sposobiono kapłanów do przyszłego zawodu, w których wreszcie wykładano pewne nauki np. historję i prawo kanoniczne. Ślady szkół takich znajdujemy już w XI i w XII wieku w Gnieźnie, w Smogorzewie na Szląsku i w Poznaniu, w Tyńcu, w Krakowie i w tylu innych miejscach. Z postępem czasu, szkoły te zstępowały coraz więcéj ku niższym słojom społeczeństwa narodowego, zakładano je nawet po parafiach. Musiały wszystkie kwitnąć, kiedy zawiązywało się u nas spółcześnie kronikarstwo łacińskie, kiedy nawet są ślady dziejów spisywanych po polsku. Musiały być dobre, powtarzamy, kiedy Wawrzyniec syn wieśniaka został biskupem poznańskim w r. 1106, a Jakób ze Znina także syn kmiecy, arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1118. Wspominają dzieje o sławnéj szkole w Polsce już za Władysława Hermana, którą założył i w któréj uczył się Otton niemiec, ten sam co późniéj zostawszy biskupem bambergskim ochrzcił Pomorze zaodrzańskie. Od XII też wieku, zdolniejsi z naszych duchownych, a więcéj nauk chciwi, zaczęli jezdzić do Włoch, w których słynęły już akademie, a potém do Paryża. Św. Stanisław późniejszy biskup krakowski i jeden z jego następców Iwon Odrowąż, oprócz wielu innych, za granicę jezdzili dla nauk. O św. Stanisławie jest nawet wzmianka, że przywiózł z sobą z Paryża niemały zbiór rękopismów. Bywali też polacy owemi czasy nawet rektorami akademii we Włoszech np. Mikołaj archidyakon krakowski w Padwie r. 1271. Skutkiem najazdów tatarskich i wyludnienia nadzwyczajnego kraju w XIII wieku, nastał pewien upadek oświaty i napływ skutkiem tego osadników niemieckich, co groziło znowu wynarodowieniem się kraju. Niemcy przynosili albowiem z sobą już nie oświatę chrześciańską, która zaszczepiła się w pośród nas na dobre, i niepotrzebowała zasilenia od obcych pierwiastków, ale niemiecką, to jest prawo i zwyczaje niemieckie. Od tego czasu nastają u nas miasta, których przedtem niebyło, bo grody dawno słowiańskie podobne zupełnie były wsiom i różniły się od nich jedynie kasztelem, t. j. zamkiem, bronionym rowami i okopami. Odtąd po miastach kupi się ludność niemiecka, rządzi się, sądzi i mówi po niemiecku. Przeciw téj powodzi cudzoziemczyzny powstaje kościół polski

i ocala narodowość, i tutaj to dopiero pokazuje się w całéj świetności dobroczynny wpływ arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego głos przenika całe państwo rozerwane na cząstki. Pełka arcybiskup stanowi w roku 1257, żeby lud umiał Ojcze nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę w Boga i modlitwę: „kaję się.” Daléj każe wszystkim proboszczom zakładać szkoły parafialne. Zakazywał zaś do szkół tych brać nauczycieli, którzyby nieumieli dobrze języka ojczystego, kazał wykładać po polsku z łaciny historję narodową Wincentego zwanego Kadłubkiem i t. d. Daléj poszedł synod Jakóba Swinki w r. 1285, albowiem w obec całego duchowieństwa narodowego rozkazał, żeby odtąd beneficjów kościelnych nierozdawano cudzoziemcom i ponowił zalecenie, żeby nie mianowano na magistrów szkół tych, co języka polskiego nie umieli. Potrzeba oświaty o tyle wzrosła, że Andrzéj biskup poznański w r. 1303, usamowalnia niejako szkoły z pod dozoru rektora, kiedy pozwala mieszczanom swojéj stolicy mieć własną szkołę, oddzielną od kościelnych. Są już wtedy szkoły katedralne i klasztorne; szkoła zaś przy katedrze poznańskiéj, w XIV wieku nazywa się nawet wyższą, tak samo jak krakowska przy kościele Panny Marji.

13. *Akademia krakowska.* Nareszcie ład w kraju silną władzą zbudowany i co zatem idzie, oświata, wzmogła się do tego stopnia, że Kazimierz W. pomyślał o założeniu na wzór zagranicznych akademji własnéj w Krakowie. O początkach jéj wszelako same niepewne do nas doszły wiadomości, niemożna oznaczyć nawet stanowczo roku, w którym stanęła. Józef Muczkowski w dziełku swojem pod tytułém „wiadomość o założeniu uniwersytetu krakowskiego” (w Krak: 1849, w 8-ce str. 103) postanowił rozjaśnić ten sporny przedmiot. Jedenaście wylicza różnych epok, do których różne podania odnoszą sam fakt założenia akademji, daty idą chronologicznym porządkiem od r. 1335 aż do 1401, ale jest i dwunasta u Sołtykowicza z r. 1358. Najpospolitsza powieść o tem jest następna. Arcybiskup Jarosław Bogorja ze Skotnik namawiał króla Kazimierza do założenia akademji. Jan Grot ze Słupcy biskup krakowski posłany do Rzymu głównie w sprawie z krzyżakami, jednocześnie otrzymał rozkaz przepatrzenia akademij francuzkich, a przedewszystkiem paryzkiéj, skąd miał z sobą przywieść za powrotem kilku professorów prawa i filozofii, po zapewnieniu im łaski królewskiéj i stosownego na przyszłość uposażenia. Biskup w saméj rzeczy sprowadził kilku professorów do Krakowa, i wtedy Kazimierz W. zaczął wznosić gmachy akademickie. Podróż Grota wypadła na rok

1337 a w r. 1347 zaś Kazimierz już miał ukończyć fundację szkoły główněj. Przed światłem krytyki Muczkowskiego ostać się te podania nie mogły. U niego, za rok założenia akademji stanowczo oznacza się 1364. Wtedy albowiem wydaną była erekcja Kazimierza W. dla akademji i w tymże zaraz roku nastąpiła submissja magistratu krakowskiego uczyniona królowi względem utrzymywania i szanowania praw akademickich. Daléj w tymże samym roku Urban V. papież wydał bullę, w któréj zatwierdzał erekcją i submissją, jest i list papieski w téjże treści do króla pisany. Skończyło się jednak tą razą najprędzéj na przywilejach i listach. Wydział filozoficzny po krótkiem kwitnieniu może z czasem zupełnie upadł, a ten wydział jedynie podobno otworzono i wykładano na nim także pomiędzy innemi naukami i prawo kanoniczne, gdy Urban V. niepozwolił na wydział teologiczny. Kazimierz W. miał więc szczere chęci, pragnął rozwinąć swój zakład, ale nie sprzyjały mu do tego okoliczności; król wielki łamać się musiał z wielą przeszkodami, z których najcelniejszą był zapewne brak professorów. Umarł zostawiwszy akademię w zawiązku bez sławy i bez znaczenia, a śmierć jego musiała rozwiązać zupełnie ów pierwszy zakład naukowy w Polsce, na wielką skalę przedsiębrany. Ślady akademji kazimierzowskiéj w téj pamiątce zostały, że pięciu akademikom udzielono w Krakowie za czasów króla założyciela stopnie uczone na bakałarstwo w wydziale filozoficznym, z nich późniéj trzech w Pradze Czeskiéj kończyło nauki, albowiem po zwichnięciu się akademii, młodzież nasza całym tłumem zaczęła się przenosić do Czech, i odtąd w Pradze uniwersytet zaczął dzielić się na cztery narody, a między innemi i na polski. Od r. 1367 do 1400 przeszło stu polaków, a samych krakowian 23, nie rachując w to szlązaków, ubiegało się w Pradze o stopnie bakałarskie i mistrzowskie w wydziale filozoficznym; stąd wypada że przez ten czas najmniéj do tysiąca polaków uczęszczać musiało na uniwersytet pragski. Rozszerzało to wszystko niezawodnie po kraju oświatę, lubo sama akademia krakowska żadnego jeszcze w tym okresie wpływu nie mogła wywierać na postęp światła narodowego.

Wydziału prawnego nie było także w akademji naszéj, chociaż prawo kanoniczne na niej wykładano. Dowodem ta okoliczność, że Piotr Wysz póżniéj biskup krakowski i sławny professor akademji już za króla Jagiełły, uczył się prawa za granicą.

14. *Wpływ oświaty zachodniéj na literaturę czysto polską i jej pomniki.* Są domysły, że słowianie w ogólności, będąc jeszcze w pogań-

stwic umieli pisać runami t. j. alfabetem narodowym odmiennym całkiem od innych. Aczkolwiek w naszych czasach starano się dowieść tego faktami, gdy uczony Kollar słowak na lwach kamiennych stojących przed kościołem w Bambergu (w Bawaryi) czytał napis polski runiczny: Czerni Bug (w r. 1835), gdy Jędrzéj Kucharski wyczytał w Styrji słowiańskie wyrazy na hełmach wykopanych z ziemi (w r. 1828), gdy dawniéj jeszcze na posągach bóstw pomorskich znalezionych w XVIII wieku odkryto napisy słowiańskie, zdrowsza jednak rozwaga kazała te runy i napisy po hełmach i posągach poczytywać za płód czysty imaginacji. W miarę szerzenia się chrześciaństwa u słowian, i używanie pisma zaczęło się pomiędzy niemi szerzyć, nastał wtedy oryginalny alfabet słowiański przerabiany z liter starożytnych oświeconych narodów. Powstała naprzód na Zachodzie nad morzem Adryatyckiem *głagolica*, a na Wschodzie późniéj, za Metodego i Kiryłła, pierwszych apostołów bulgarskiéj i morawskiéj słowiańszczyzny *kirylica*. Są tedy poszlaki, że i polacy dawni ochrzciwszy się, zanim stanowczo język swój zastosowali do alfabetu łacińskiego, który późniéj przyjęli, pisali kirylicą przynajmniéj te książki, które do służby bożéj należały; poganami będąc mogli nie znać pisma, chrześcianami znać je musieli i nawet obejść się bez niego nie mogli. Są głuche wieści, że Bolesław Chrobry kazał zniszczyć mnóstwo ksiąg z czasów pogańskich, że daléj po nim Bolesław Śmiały miał nawet pisać pamiętniki swego panowania. Wieści te zapewne są bez żadnéj zasady i niewarto się nad niemi zastanawiać. Wszelako gdy się przypuści, że piśmienność w narodzie oświeconym jest potrzebą, czego i w tem dowód, że polacy mieli znakomitą już literaturę łacińską w okresie piastowskim, gdy zwróci się uwagę na to, że Ruś i Czechy posiadają bardzo dawne pomniki swego języka znakomitéj nawet wartości, trudnoby stanowczo było twierdzić, żeśmy niemieli własnéj literatury, t. j. polskiéj. Że zaś w dawnych bardzo czasach żadnych pomników niewykryło się dotąd, oprócz religijnych, to nic nie znaczy.

Owszem są ślady, że płody onéj literatury były pisane kirylicą. Wspomina się np. w dawnych pismach, o kronice Jarosława kanonika płockiego, pochodzącéj z początków XIII wieku, która miała zawierać najdawniejsze podania Pruss i Mazowsza, a pisana była w języku ruskim greckiemi głoskami. Są ślady, że sławny Piotr Włast ze Skrzynna Dunin, co to miał w Polsce 70 kościołów zbudować za Krzywoustego i syna jego Władysława, pisał też kronikę swojego czasu, w któréj rozszerzał się mianowicie nad dobrodziejstwami, jakie otrzymał od kró-

la Krzywoustego; byłby to pierwszy przykład historji przez świeckiego człowieka pisanéj, otóż kronika ta podobno jeszcze na początku XVI wieku znajdowała się we Włocławiu, jako „ruskie pismo.” Wreszcie w zamku szubińskim w Wielkiéj Polsce chowano księgę, wielkiéj staro-żytności dokument, w któréj, to słowiańskim, to łacińskim językiem znajdowały się opisane herby i familie dawne. Otóż z tego wszystkiego uczeni następne wyprowadzili wnioski, że wiara chrześciańska nie tępiła nigdzie u słowian narodowości, gdy Kirył i Metody z Rzymu wynieśli swą dostojność, daléj że pierwsi nauczyciele nasi benedyktyni z powołania swego znali kirylicę, i pielęgnowali ją obok łaciny w swoich klasztorach, i owszem wzięli ją za organ, za pośrednictwem którego porozumiewali się z narodem, ale kiedy późniéj mianowicie od XIII wieku Piastowie zaczęli sprowadzać z Zachodu do Polski i upowszechniać u siebie nowe zakony, obce nam dotąd, a nieprzyjazne tak dalece narodowości polskiéj, że nawet do nowicjatu przez długie lata nie przyjmowały krajowców, wtedy zakon benedyktyński niejako unarodowiony w Polsce, wyrzucany ze swych siedzib przez cudzoziemców podupadł i ustąpił miejsca nowym pośród nas zapaśnikom oświaty, zostawiając w ich ręku stare po polsku a słowiańskiemi literam pisane książki, których cystersi, premonstrateńsi i dominikanie czytać nie umieli; niszczały więc dawne zabytki języka narodowego i przez złą wolę nowych właścicieli i przez ich obojętność. Nim więc z upływem czasu i te nowe zakony przenaradawiać się zaczęły przez przypuszczanie do nowicjatu krajowców, dużo wody upłynęło, i ślad już tylko po nich został, pamiątka, aż nareszcie wszczęte z początkiem XV wieku sekciarstwa religijne w Czechach i w Polsce, że pospolicie szerzyły się przez pisma narodowe, ostateczną sprowadziły zagładę wspomnieniom dawnéj literatury, gdy sprawiedliwie obawiało się duchowieństwo katolickie, żeby te słowiańskie pisma nieprzyczyniały się w czem na szkodę religji.

Podług tego sądząc uważamy, że literatura w języku narodowym mogła się swobodnie rozwijać mniéj więcéj do końca XII wieku i że od tego czasu wpływ nowego duchowieństwa zakonnego zaczął alfabet łaciński naginać do dzwięków polszczyzny. Epokę walki wewnętrznéj, epokę przejścia stanowiłby koniec wieku XII i początek XIII. Stąd kiedy pod koniec XIII wieku mamy ślady tłómaczeń pisma świętego na polskie, mamy je już nie w kirylicy, tylko w alfabecie łacińskim (§ 21). Rozwinięte silnie kronikarstwo łacińskie musiało wywrzeć wpływ stanowczy i kiedy ostatni w Polsce panowali Piastowie, alfabet dawny

uważał się już za rzecz starą, zbutwiałą, niepotrzebną. Akademia krakowska naturalnie powagą swoją wsparła alfabet łaciński i ztąd taka rozmaitość w ortografii; każde pokolenie inaczéj prawie pisze, autor każdy trzyma się innych zasad, i zamęt ten do niczego niepodobny trwa aż do czasów złotych zygmuntowskich literatury.

ZABYTKI JĘZYKA I ŚLADY LITERATURY CZYSTO POLSKIÉJ.

Poezja.

15. *Bogarodzica.* Literatura nasza narodowa rozpoczyna się świętą uroczystą pieśnią, na cześć Bogarodzicy. Podanie jest, że wyśpiewał ją św. Wojciech biskup pragski, który wygnany ze swéj ojczyzny, długo apostołował wśród chrobatów i miewał kazania w Krakowie w tém samem miejscu, gdzie dotąd ma stać kościołek św. Wojciecha. Udał się potém na północ żeby nawracać pomorzan i z Krakowa idąc po drodze do Gniezna, miewał też po wsiach i miasteczkach kazania w języku dla wszystkich zrozumiałym. Podania nasze kładą go nawet w liczbę arcybiskupów gnieznieńskich, ale mylnie, gdy pierwszym arcybiskupem był św. Radzyn albo Gaudenty, jeżeli nie brat, to przynajmniéj jeden z towarzyszów św. Wojciecha, który pod nożem pogan nad ujściem Pregli zabity został 23 kwietnia 997 r. Jeden to z najznakomitszych mężów, jakich w X wieku ziemia słowiańska wydała, święty przed Panem, wielki przed narodem. Pieśń o Bogarodzicy miał złożyć św. Wojciech z czeska po polsku. Śpiewano ją od niepamiętnych czasów w Gnieźnie. Tekstu jéj pierwotnego dzisiaj odszukać nie podobna, i są też ślady, że doszła do nas z przerobieniami i dodatkami. Pięć jest celniejszych wydań téj pieśni, a wszystkie oparte na dwóch rzeczywiście i to bardzo późnych z wieku XV już pochodzących textach, z których dawniejszy to jest z r. 1408 znalazł się w bibliotece akademji krakowskiéj, drugi zaś pochodzi z r. 1456. Pierwszy ogłoszono przed kilkunastą laty w „Kwartalniku krakowskim” drugi wydał Maciejowski w „Pamiętnikach o dziejach i prawodawstwie słowian;” obadwa teksta dla porównania wydrukował w „Historyi literatury polskiéj” Wiszniewski (1. 384). Maciejowski dowodzi że św. Wojciech ułożył tylko dwie zwrotki, w tekscie zaś z roku 1408 jest ich już dwanaście,

a z r. 1456 dziewiętnaście. W każdym razie pieśni téj w postaci jakiéj do nas doszła, za pomnik mowy polskiéj z czasów Bolesława Chrobrego uważać nie można, przerabiała się ciągle wraz z językiem i mamy ją dzisiaj już czysto polską, gdy język nasz z wieku X-go musiał być wielce do czeskiego zbliżony. Jednak ślicznie się stało, że dzieje literatury naszéj zaczynać możemy od świętéj pieśni, która stała się z czasem narodową i rycerską pieśnią. Od epoki albowiem Bolesława Chrobrego w późne czasy śpiewało ją ciągle rycerstwo idąc do boju. Naród do niéj przywykł, przywiązał się; pieśń ta święta towarzyszyła mu prawie od kolebki aż do grobu. Drukowano ją w księgach praw, na czele dzieł, przy żywotach świętych. Wujek nazwał ją katechizmem polskim, Sarbiewski przełożył ją wierszem safickim na język łaciński. Naród wtenczas dopiero zapomniał téj pieśni świętéj, kiedy się już wyradzał z dawnych ojczystych pojęć. W jednem tylko arcypolskiem miejscu, aż do dziś dnia rozlega się pieśń Bogarodzicy wśród murów starożytnéj katedry, nócona uroczyście przez kapłanów. Chociaż tekst jéj pochodzi z późniejszych lat, ale wspominać się godzi pieśń św. Wojciecha na czele, na początku wszelkich dziejów narodu; za tem mówi i podanie samo i chluba, że literatura nasza zaczyna się od modlitwy, od tego szlachetnego zabytku pierwotnéj naszéj poezji.

16. *Ślady innych ale już światowych pieśni.* Po kronikarzach spółczesnych znajdujemy częste wzmianki o pieśniach, jakie naród śpiewał w różnych czasach i z różnych okoliczności. Mamy nawet pojedyncze urywane z nich wiersze, częstokroć nawet w języku łacińskim, nie polskim przytoczone. Nieoceniona szkoda że te zabytki zaginęły, a mielibyśmy się czem doprawdy pochwalić przed pobratymcami słowiańskiemi, bogatszemi od nas pod względem dawniejszych pomników literatury.

I tak wspomina Gall w kronice swojéj o pieśni żałobnéj z powodu śmierci Bolesława Chrobrego, któréj tekst nawet całkowity, acz po łacinie zachował. W pieśni téj uważano nawet koloryt, ton, miarę naszych ludowych pieśni. Naród wysoce czcił pamięć tego znakomitego króla, za którego kmiecie nócili różne także pieśni, strzegąc zamków pogranicznych np. o Popielu. Inne znowu pieśni nóciły dziewczęta. Witał późniéj naród wracającego do kraju Kazimierza Odnowiciela pieśnią: „a witajże nam, witaj miły hospodynie," z któréj ten jedyny wiersz przechował nam Bielski. U Galla znowu jest przekład innéj pieśni o wojowniku, który ocalił tego samego Kazimierza w wojnie

z mazurami. Z czasów Bolesława Krzywoustego jest wiele śladów wojennych, narodowych pieśni. Przedmiotów najwięcéj do nich dostarczało Pomorze, z którem król uporne podówczas zwodził walki. To szczęśliwa wyprawa na kołobrzezan (w r. 1104), to zgoda króla z pomorzanami pod Białogrodem (z r. 1107 u Maciejowskiego w Piśmiennictwie 1. 165), to nowe szczytne tryumfy w tamtéj stronie (z r. 1118) opiewał naród. Była także pieśń na cześć Bolesława Krzywoustego śpiewana w obozie cesarza Henryka V. w czasie wojny niemieckiéj. Była pieśń o klęsce polaków w Prussiech pod Bolesławem Kędzierzawym zawiedzionym zdradziecko na moczary, o téj klęsce, w któréj zginął brat jego Henryk książe sandomierski. Na Szląsku były także pieśni z czasów Krzywoustego lub z czasów napadu tatarów np. śpiew o Wojsławie ze złotą ręką, o zamordowaniu w Srodzie księżniczki tatarskiéj, o dzwonach w jeziorze i t. d. Uwieczniano natychmiast pieśnią spółczesne znamienite wypadki. Tak jeszcze za życia króla Przemysława śpiewano po polsku pieśń o nieszczęśliwéj żonie Ludgardzie, jak prosiła męża o darowanie życia, jak zaklinała aby ją chociaż w koszulce odesłał do domu rodzicielskiego. Z późniejszych już czasów pochodzi pieśń o Albercie wójcie krakowskim niemcu, który się zbuntował z mieszczanami przeciw Władysławowi Łokietkowi. Śladów tych pieśni najwięcéj przechowało się w kronikarzu Gallu, który widać ze wszystkiego, był wielce poetycznego usposobienia. Posądzają go nawet o to, że pieśni te sam tworzył, co byłoby może obojętne, gdyby przez takie przypuszczenie literatura czysto polska nie szkodowała na rzecz łacińskiéj. Ale w każdym czasie pozostałyby nam chociaż religijne, kościelne pieśni, które być musiały. Tak np. są ślady, że były pieśni biczowników śpiewane przez nich wczasie processji w XIII wieku. Niektóre z pieśni Galla przetłómaczył w tych czasach pięknie po polsku Ludwik Kondratowicz, a jedną pieśń żałosną na śmierć Chrobrego Karol Szajnocha.

Nareszcie pomiędzy pieśniami, co do dziś dnia przetrwały w ustach ludu, wiele jest takich, które mogły pochodzić z czasów piastowskich, gdy znajdujemy w niektórych ślady nawet wyobrażeń pogańskich. Najdawniejsza pieśń obrzędowa z czasów przedchrześciańskich jest: „Śmierć się wije po płotu, szukając kłopotu;” podaje ją nam w tym jedynie wierszu Bielski historyk z XVI wieku. Właśnie w naszych czasach zwrócono na te pieśni szczególniejszą uwagę i wielu badaczów je zbierało po różnych częściach kraju.

17. *Ślady teatru*, napotykamy już za czasów Leszka Białego wtedy bowiem po śmierci króla, panowie wyprawiali sobie dyalog w którym uosobione „wesołość, smutek, wolność, sprawiedliwość" występowały i uwielbiały cnoty zmarłego. Za tegoż Leszka widowiska podobne bardzo się widać upowszechniały, skoro Innocenty III w liście do Henryka z Brenu, arcybiskupa gnieźnieńskiego i drugich podwładnych mu biskupów, strofował mocno duchowieństwo polskie o to, że nietylko brało udział w takich przedstawieniach, ale że pozwalało na to swoich kościołów. Różne osoby stroiły się w maski i ztąd widowiska z siebie robiły ciekawym. Jest list ten papieski cały w historji kościelnéj Bzowskiego.

18. *Porównanie polskiéj ówczesnéj literatury poetycznéj z pobratymczemi a sąsiedniemi* wyjdzie bardzo na niekorzyść naszą. Czesi mają z owego czasu „rękopism królodworski," Ruś ma pieśń o pułku Igora.

Rękopism tak nazwany królodworskim dla tego, że wynaleziony był w początkach tego stulecia przez Hankę w Królowym dworze w Czechach (w r. 1819), jest to zbiór rapsodów, które malują czyny pełne życia dawnych bohatyrów narodowych jeszcze za czasów pogańskich; rapsody te mają podobieństwo do pieśni Homera i Ossyana. Wprawdzie w dniach dzisiejszych powstała ostra przeciw rękopismowi temu krytyka uczonych czeskich niemców. Büdinger dowodził, że rękopism podrobiony w naszym wieku i że autor korzystał niekiedy dosłownie z kroniki Hajeka, pisarza XVI wieku, nie z wydania wszakże po łacinie przez Dobnera, znanego powszechnie, ale ze starego zupełniejszego tłómaczenia niemieckiego; daléj że zawiera w sobie rzeczy takie, jakie dopiero po XVI wieku znanemi być zaczęły, a nawet że znajduje się wnim fakt wyjęty ze źródła o najeździe mongołów na Szląsk, wydanego pierwszy raz w r. 1781. Jak się ta sprawa stanowczo rozstrzygnie łatwo przewidzieć; uczony czech Palacky, ostatni raz z powodu tych zarzutów głos podnosił w obronie rękopismu (Bohemia, listopad 1858). Hanka zaś wygrał process, oskarzywszy niemców przed sądem za oszczerstwo że rękopism sfałszował (w maju 1859). Bądź co bądź, rękopism królodworski dzisiaj na wszystkie języki europejskie tłómaczony, stanowi istotne bogactwo czechów. U nas wybornie go przełożył Lucjan Siemieński (dwa wydania, w Krakowie 1836, w Pradze 1852 r.).

19. *Słowo o pułku Igora*, jest to poemat ruski, opiewa zaś wojnę kniazia nowogrodzkiego na Siewierzu, Igora Światosławicza prze-

ciw połowcom z r. 1185. Wiszniewski liczy poemat ten na pół do ruskiéj na pół do polskiéj literatury z powodu, że pieśń jest ułożona w narzeczu polsko-ruskiem w ciągu wieku XII—XIII, kiedy wpływ nasz na Ruś kijowską coraz mocniéj działał. W saméj rzeczy krytycy rossyjscy, dostrzegając w pieśni wiele polonizmów, sądzili z początku, że to jest utwor z późniejszych czasów jakiego spolszczonego rusina. Tymczasem w saméj pieśni są ślady, że spółczesna prawie opisywanym wypadkom. Poemat pisany prozą, a podział na pieśni i wiersze dla dogodności czytających, przez wydawców dopiero był zrobiony. Pisał go wieszcz gienialny, niéma też w pieśni ani śladu klassycyzmu, ani żadnego naśladowania greckich i łacińskich poetów, o których autor pewno nigdy niesłyszał. Jak w pieśniach ludu tak i w téj pieśni spotykamy poezję rodzinną, czystą jak samorodne drzewa i kwiaty. Żyją jeszcze w pamięci poety starożytne bogi słowiańskie, stąd domysł trafny, że to jest dzieło świeckiego człowieka, gdy duchowny nieopiewałby wyobrażeń pogańskiéj religji i obyczajów. Bojan inny wieszcz do którego poeta się odzywa, jest wnukiem Welesa boga pasterstwa, wiatry są wnukami Stryboga, Wszesław wyprzedza w biegu Chorsa boga prędkości, Diw (duch nieszczęścia) nawiedza ziemię albo jęczy na wierzchołku drzewa. Ruś jest krainą Dadźboga a nad nią białym łabędziem unosi się dziewica złéj doli. Chrześcijanina potem jedynie znać, że wspomniał Bogarodzicę Pirogoszczę, groby książąt w cerkwi św. Zofii w Kijowie, dzwony i jutrznię u św. Zofii w Połocku. Zresztą wieszcz poganinem jest mową i uczuciami.

W całéj pieśni widzi się lud wojenny, rolniczy i myśliwski, lud zamożny w złoto i srebro, spokrewniony z naturą, pełen serca i miłości ojczyzny. Ciągłych bojów pasmo stanowi wyłączny charakter pieśni, słychać w nim raz wraz chrzęst zbroi rycerskiéj; w najdrobniejszych nawet ustępach koloryt ten zachowany. Wieszcz wyjął pieśń swoją z serca ludu prostego, ale wielce poetycznego. U niego nawet sama natura ma życie, drzewa albowiem kołyszą się myślą Bojana, trawy więdną od żalu, drzewa schylają głowę od smutku, Igor rozmawia z rzeką Dońcem, a żona jego Jarosławna po stracie męża tak płacze rzewnie u Putywla:

O wietrze, wietrze, czemu silnem wianiem;
Hanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie

I chwiać korable po morza błękicie,
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?

Historja odkrycia tego poematu była następna. W Moskwie w starym rękopiśmie pargaminowym w r. 1795, odszukał go przypadkiem Musin Puszkin i wydał po raz pierwszy w r. 1800, wraz z przekładem rossyjskim. Oryginał zaginął w r. 1812 w czasie pożaru Moskwy i odtąd go wszyscy znamy li-tylko z drugiéj ręki. Wydań i przekładów zaczęło się zaraz pokazywać mnóstwo, wielu też uczonych objaśniało text oryginału. Dzisiaj słowo Igora znajduje się nawet w języku francuzkim i niemieckim. U nas pierwszy Cypryan Godebski dał poznać ten poemat starosławiański w początkach naszego stulecia, ale nie udało mu się zwrócić na Słowo to żadnéj uwagi, ile że nie był czas potemu; Godebski przekładu swego dokonał z przekładu francuzkiego, nareszcie pobłądził w tém, że poemat wziął za utwor samego Musina. Późniéj Rakowiecki w Prawdzie Ruskiéj i Linde w historji literatury rossyjskiéj Grecza, dali poemat poznać w wyjątkach. Nakoniec August Bielowski przełożył go wierszem prześlicznym, i wydał we Lwowie w r. 1833. Drugie zupełne tłómaczenie także wierszem, otrzymaliśmy z pod pióra Adama Stan. Krasińskiego, dzisiejszego biskupa wileńskiego. Wyszło w ślicznem wydaniu w Petersburgu 1856 r. Bielowskiego przekład jest wciągu, Krasińskiego zaś rozłożony na pieśni według podziału Sacharowa; Bielowskiego przekład jest równiejszy, więcéj potoczysty i poetyczny, Krasińskiego więcéj domyślony, wierniejszy, lubo poetycznéj szaty wcale nie pozbawiony. Obadwa te przekłady porównywał Jan Papłoński, i późniejszemu przekładowi ks. Krasińskiego oddał nawet zupełne pierwszeństwo przed tłómaczeniem Bielowskiego.

Mimochodem wspomnieć tu musimy, że już po wyjściu przekładu ks. Krasińskiego Michał Maksimowicz wydał pieśń tę w Kijowie w roku 1857, z pierwszem dopiero jéj tłómaczeniem na język małoruski.

Dziwna rzecz, że tak późno przyswoił sobie Słowo Igorowe naród, który najwięcéj miał prawa do niego, gdy i wieszcz, i nawet książe bohatyr pieśni, byli synami téj bujnéj ziemi ukraińskiéj, ojczyzny wielkich poetów.

Przekład Maksimowicza śliczny i podrobiony jest pod ton piosnek ludowych ukraińskich.

20. *Autorowie pieśni.* Dotąd wskazywaliśmy jedynie na ślady literatury poetycznéj; pieśni te łęgły się wśród narodu, były odgłosem

mimowolnie wyrwanym z serca, natchnienie chwilowe je dyktowało i autorowie nieznani byli ogółowi, tworzyli niechcący sami niewiedząc czemu śpiewali i czy ten śpiew ich ma jaką wartość; własne wylewając uczucia w pieśni, narodu radości i żałoby słowiczym głosem śpiewali. Ale z postępem czasu powstają i autorowie, którzy układają, sami piszą pieśni, a zatem i więcéj już do literatury mają pretensji. Chociaż prace ich niedoszły do nas, mimo to autorów z pamięci wypuszczać nie możemy.

Pisali wtedy w czasach piastowskich:

a) *Jan opat witowski* (Witów pod Piotrkowem w dawnem województwie sieradzkiem). Był nieodstępnym towarzyszem Władysława Łokietka. Ułożył pieśń o męce pańskiéj, które śpiewano w poście po naszych kościołach.

b) *Jan z Kępy herbu Łodzia*, zowią go też jedni dobrze Janem z *Bnina*, ale drudzy źle i niewłaściwie Opalińskim, gdyż nazwisk jeszcze wtenczas nieznano w Polsce: był zaś niezawodnie ten Jan jednym z przodków domu Opalińskich i Bnińskich, gdyż to jedna rodzina. Obrany biskupem poznańskim w r. 1335. Człowiek to był wesoły, żartobliwy i zbyt gonił za uciechami życia, rozpustny, nawet płochy i niestały, ale znakomicie jak na swój czas uczony. Miał pomimo swego nieporządnego życia, szczególne nabożeństwo do Najświętszéj Panny, tego dowodem są różne pieśni, które na cześć Jéj składał, a które wylicza podług Długosza Treter w żywotach biskupów poznańskich, wprawdzie z tytułami łacińskiemi. Była tedy pieśń o wniebowstąpieniu Najświętszéj Panny: „Salve salutis janua t. j. Witajcie podwoje zbawienia,” i druga na oczyszczenie Jéj: „Benedicta.” Inna piękna téjże treści antyfona zaczyna się od słów: „Lux clarescit in via, jasność na drodze świeci.” Pisał biskup Jan pieśni na cześć świętych. Pieśń św. Wojciechowi poświęcona, zaczyna się od słów: „In laudem summi praesulis;” że pieśń to była polska, dowód w tém, że pierwsze litery wszystkich wierszy złożyły się w akrostych: Jan prałat poznański. Pieśń na cześć św. Piotra zaczynała się od słów: „Tu es Petrus, ty jesteś opoką.” Była jeszcze pieśń o św. Pawle. Kronikarz Janek z Czarnkowa powiada, że pieśni biskupa śpiewały bractwa polskie w Poznaniu i po innych miejscach, i że z tego powodu pamiętano tam i wspominano zawsze z wdzięcznością imie autora. Toż samo za Janem z Czarnkowa powtarza Długosz. Maciejowski jednak (w Piśmiennictwie 1. 305) domyśla się, że Jan pisał po łacinie na téj zasadzie, że kapłani według Długo-

sza nócili po prymie owe pieśni, że ilekroć o pieśniach śpiewanych w kościele mówią kronikarze, zawsze przez to rozumieją pieśni łacińskie nócone od duchowieństwa. Stąd wniosek, że istotnie żadnego zabytku z wieku XIII, poznane dotąd pieśniarstwo polskie nie przedstawia, dopiero koniec XIV wieku rozpoczyna się szeregiem poezji polsko religijnéj, i ukazuje nam wielki poczet himnów.

Umarł Jan biskup w r. 1346, pochowany w katedrze poznańskiéj.

21. Dla osobliwości wspomnieć tutaj należy, że jeden ze z niemczonych piastów szląskich w tymże czasie pisał wiersze uczuciowe, (Minnelieder), po niemiecku. Domyślają się uczeni, że tutaj mowa o Henryku IV wrocławskim, zwanym z łacińska *probus*, o tym samym który po śmierci Leszka Czarnego wezwany przez niemców mieszczan krakowskich, opanował wbrew Bolesławowi księciu mazowieckiemu najstarszą stolicę piastów t. j. Kraków, który potém prawa swoje jakie miał do téj ziemi, przekazał na księcia Przemysława polskiego, co to został późniéj królem polskim i pierwszy się koronował. Henryk umarł 24 czerwca 1290. Dwie piosnki tego księcia należą do najpiękniejszych w zbiorze Bodmera wydanym w Zurich 1758, wytłómaczył je rymem polskim Paweł Czajkowski professor uniwersytetu krakowskiego, niedawno zmarły.

Proza polska.

22. *Ślady tłómaczeń Pisma Świętego.* Najdawniejszym tutaj pomnikiem będzie urywek przekładu psalmów, który Maciejowski (w Piśmiennictwie T. 1. str. 280) do r. 1290 mniéj więcéj, to jest do końca wieku XIII odnosi, lubo dodaje że to być może zabytek jeszcze dawniejszy. Jest to właściwie przekład jednego tylko psalmu 50-go; znalazł się zaś jednocześnie prawie w dwóch oddzielnych zabytkach, pierwszy znalazł Swidziński w Krakowie w r. 1832, drugi zaś był u Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce. Obadwa wydał Maciejowski w dodatkach do swego piśmiennictwa polskiego. Domyśla się ten uczony, że pomnik wynaleziony jest ułamkiem dawnego tłómaczenia wszystkich psalmów Dawida, które zaginęło, lub przerobione na nowszy przekład, przechowane nam zostało w tak zwanym *Psałterzu Małgorzaty.*

Są ślady nawet nierzadkie takich tłómaczeń, przerabiań; za Piastów mniéj, za Jagiełłów częściéj około téj pracy zabiegają uczeni po-

lacy. Czacki miał rękopism który nazwał *psałterzem królowéj Jadwigi*, z niego dwa początkowe psalmy wydrukował Rakowiecki w Prawdzie ruskiéj. Nie zaprzecza Maciejowski temu, że psałterz ów mógł należeć do królowéj Jadwigi, ale redakcją tłómaczenia, to jest wysłowienie odnosi do nierównie późniejszych czasów. Nieulega albowiem wątpliwości, że pismo święte tłómaczono dla Jadwigi na polskie, są na to prawie spółczesne królowéj świadectwa. Długosz np. opowiada że Jadwiga posiadała po polsku, stary i nowy zakon, kazania czterech doktorów, mowy, męczeństwa świętych, rozmyślania, modlitwy błogosławionego Bernarda i św. Ambrożego, objawienie św. Brygity, oraz wiele innych ksiąg z łacińskiego na polskie wyłożonych: rzeczy to wszystko dla nas stracone, lubo trafiają się odkrycia, które pewne na ten przedmiot rzucają światło. Tak oto wykrył się nawet niedawno w Szarosz-Pataku na Węgrzech w kościele helweckim rękopism jeden takiego tłómaczenia, który dziś nazywamy powszechnie Biblią szaroszpatacką. Dziwne losy tego rękopismu, którego luźne a powydzierane z księgi oprawnéj karty wałęsały się długo po świecie, bo je w naszych czasach aż w Hamburgu i Królewcu znajdowano; opowiada o nich obszerniéj Maciejowski (w Piśmiennictwie T. 1. str 290).

Ale najważniejszym bodaj zabytkiem języka z owych czasów jest tak nazwany *Psałterz królowéj Małgorzaty*. Znalazł go w klasztorze św. Florjana w wyższéj Austrji pod Lincem *Stanisław Dunin Borkowski* i ogłosił drukiem w Wiedniu r. 1834. Pomimo nazwiska, jakie mu odkrywca nadał i pod którem zabytek ten słynie w dziejach naszéj literatury, nie można powiedzieć z pewnością, do kogo psałterz ów należał. Borkowski domyśla się, że mógł być pisany dla Małgorzaty pierwszéj żony Ludwika króla naprzód węgierskiego a potem polskiego a córki Karola IV cesarza i króla czeskiego. Kopitar zaś, uczony słowianin przypuszcza, że psałterz pisany był dla Marji starszéj córki Ludwika, téj saméj która tylko co zamiast siostry swojéj Jadwigi nie zasiadła po śmierci ojca na tronie Polskim. Powodem do takich wniosków jest głoska *M* z herbem andegawskim (lilją) w rękopiśmie malowana, a wiadomo że pochodzenie ówczesnéj dynastji węgierskiéj szło pierwiastkowo z domu panującego we Francyi z linii Anjou. Ale podobne cechy rękopismu mogłyby tak samo służyć Małgorzacie jak Marji, gdyż Małgorzata zostawszy żoną Ludwika tem samem mogła używać lilij w herbie. Wszelako prawdopodobniejszy nam się zdaje w każdym razie domysł Kopitara, gdyż Ludwik następcą na tron polski był wy-

brany dopiero w r. 1339, a w r. 1349 już umarła Małgorzata, prędzéj tedy daleko rękopism był dla córki jego przysposobiony jako dla téj, która mogła zostać królową polską.

23. *Wymowa.* Jak wskazaliśmy na ślady poezji czysto polskiéj w kronikach, tak również w kronikach wskazać możemy na ślady, ale tylko na ślady wymowy czysto polskiéj. Być może, nie są to zabytki spółczesne i wiarogodne i może te różne mowy, które podają w dziełach swych, sami kronikarze układali, ale rzucimy tutaj uwagę, która by stosowną była i przy wyliczaniu śladów poezji (§ 16), że bądź co bądź, niechaj i kronikarze sami układają mowy i pieśni, a nie biorą ich z gotowéj ręki, dowodzi to zawsze pewnego rozwinięcia się literackiego, artystycznego w narodzie. Naturalnie bardzo, że mowa np. jednéj z żon Popiela, którą ma w kronice swéj Mateusz Cholewa, jest podrobioną i niesłusznie przypisywaną owéj księżnie. Zawsze jednak ktokolwiek ją układał chociażby i w XII wieku, miał pewne wyobrażenie o kunszcie i zajmował się wymową. Znajdujemy też w kronice Mateusza inną mowę Piotra Dunina ze Skrzynna, jaką miał niby w senacie. Tutaj znowu Gall dostarczy nam kilku faktów, jak na pieśni tak i mowy swoje, które albo sam zmyśla na karb Kazimierza I. i drugich, albo jeżeli były rzeczywiście, o czem śmiało można wątpić, zręcznie je parafrazuje w leoninach. Wincenty zwany synem Kadłubka także był mówcą, opowiadając albowiem panowanie Władysława Hermana pozmyślał mowy Sieciecha przeciw Zbigniewowi i obronę Zbigniewa, które byłyby pięknym wzorem wymowy sądowéj XII wieku, gdyby można było z pewnością na tem polegać, że pierwotnéj kanwy mów tych nie przerabiano kilkakrotnie w pózniejszych jagiellońskich czasach, kiedy z historji Kadłubka uczono się retoryki i języka łacińskiego.

LITERATURA ŁACIŃSKA.

24. *Pogląd.* U narodu który ze stanu patryarchalnego wychodzi w zakres szerszych narodowych stosunków społecznych, najprzód rodzi się pragnienie zapisywania czynów swoich i przekazywania ich odległéj potomności. Potem już dalszy postęp światła wpływa na to, że się rozwijają inne gałęzie literatury, ale początek jéj zawsze kładą dzieje, kronikarstwo. Polska więc w epoce piastowskiéj miała swoich historyków i tutaj jedynie zdobyła się już na prawdziwe pomniki da-

wnéj swojéj cywilizacji, które posiadamy; niebrakuje też śladów, że nie wszystko jeszcze nas doszło z tych pomników i że kiedyś przed wiekami posiadaliśmy ich daleko więcéj. Uważaliśmy już, że kronikarzy posądzać można o układ wielu pieśni i tych mów kilku lub kilkunastu, których znajomością się popisują; gdyby to dowieść się dało, że pieśni te i mowy rzeczywiście wszystkie wyszły z imaginacji i z pod pióra kronikarzy, tem większy udział i zasługa dostałaby się im w literaturze piastowskiéj. Samo kronikarstwo, liczbą i treścią daje im przewagę. Jeżeli czysto polska literatura żyje głównie w ustach ludu, a piśmiennictwa zupełnie brak, bo czasy jeszcze nie przyszły, naród przynajmniéj w wybrańcach swoich, w duchownych wyższego stopnia znajduje uczonych, co już z piórem w ręku, z pewną nauką pracują nad spisywaniem dziejów sobie spółczesnych. Gdy zaś język żaden prawie z języków zachodnich Europy niewyrobił się dotyla, by już mógł starczyć takim nawet potrzebom, stąd niedziw że całe kronikarstwo nasze z tego czasu jest łacińskie. Jedna tylko Ruś z nowych narodów europejskich, Polsce sąsiednia i pokrewna, zdobyła się na kronikarstwo własne w rodzinnym języku z konieczności, gdy nie umiała po łacinie, a nie kształciła się na wzorach zachodnich, ale na greckich, narody zaś wiary greckiéj niemiały wspólnego ogniwa swojéj cywilizacji i dlatego każdy w swoim języku modlił się i pisał kroniki. Ruś więc miała kościół swój narodowy słowiański, i widzieliśmy jakim nawet wyrobionym językiem wtedy władała, kiedy zdobyć się mogła na poemat, na pieśń o pułku Igora.

Nim jednakże Polska zdobyła się na własne kronikarstwo, obcy długo o jéj dziejach pisali. Musimy o nich wspomnieć, bo historja narodowa wiele im winna. Bez Dytmara niemielibyśmy prawie pierwotnéj naszéj historji z czasów chrześciańskich i niemoglibyśmy przyjrzeć się zblizka jednéj z najznakomitszych postaci naszych dziejowych, to jest królowi Bolesławowi Chrobremu. Daléj Kozmas czech z Polski był rodem, Nestor mnich ruski o Polsce wiele pisał. Dytmar otwiera podwoje naszéj historji. Dwaj zaś następni pobratymcy nasi nietylko że nas zainteressowali treścią dzieł swoich, ale i własną osobą. Postawimy ich tutaj w szeregu wraz z innemi kronikarzami naszemi, nietylko dla samego porównania, jak które z plemion słowiańskich dzielnie wystąpiło w szranki kronikarstwa.

Ten wybitny charakter literatury naszéj z owych czasów, że się zawarł w historji, był nam powodem do nazwania samego okresu: Okresem kronik łacińskich.

Dzieje. Kronikarstwo.

25. *Dytmar, Tietmar, Tietmarus* urodził się w dawnéj Saxonji r. 976 to jest w lat kilka po przyjęciu chrześciaństwa przez naszego Mieczysława. Był synem hrabiego Sygfryda von Walbecka znakomitego i bogatego pana w Saxonji. Upośledzonym był od natury, miał albowiem krzywe usta i wrzód w nich ciągle ciekący, nos też przetrącony w dzieciństwie, i z tego powodu niemógł się poświęcić rycerskiemu stanowi, ale wybrał sobie duchowny. Uczył się naprzód w Kwedlinburgu, potem zaś w Magdeburgu gdzie mało co przed nim pobierał nauki św. Wojciech. Z kanonika magdeburskiego został opatem w Walbecku, to jest w klasztorze, który przodek jego założył i uposażył. Po śmierci Wigberta został wreszcie biskupem merseburgskim w r. 1009, mając lat 30. Usunąwszy się na bok od świata, Dytmar w r. 1016 rozpoczął pisać kronikę pięciu królów z domu saskiego, naśladując w tém zwyczaj, jaki powstał niedawno u niemców. Pierwotnie zamyślał tylko o historji swojego biskupstwa, ale potem rozszerzył się mu znacznie pod piórem zakres pracy. Rzecz zaś swoją dociągnął do r. 1018. Dzieło jego składa się z ósmiu ksiąg i każda od leoninów się zaczyna t. j. od wierszy łacińskich rymowanych, każdą także kończy narzekaniem na swoją ułomność. Opisuje naprzód kraj głomacki czystosłowiański, ujarzmiony już wtedy przez niemców, wśród którego mieszkać mu przyszło i apostołować, potem zaczyna krótkie opowiadanie o Henryku Ptaszniku, pierwszym królu niemieckim w Saxonji, i spieszy zaraz do jego następców; w drugiéj dopiero księdze spotykamy pierwszą wzmiankę o Polsce, o któréj teraz Dytmar bez ustanku już prawi. Opisuje wojny Mieczysława z niemcami, wspomina o Czechach, o św. Wojciechu, do którego grobowca w Gnieźnie cesarz Otton III przybywa. Odtąd ciągle naszym wielkim Bolesławem zajęty. Niemiec zabity, nienawidzi Słowiańszczyzny a najwięcéj znakomitego króla, którego lży przy każdéj sposobności, mszcząc się tem za klęski ojczyzny niemieckiéj. Z radością znowu nietajoną opisuje klęski jakie Bolesław ponosił, sławę jego z lubością szarpie, nazywa go niższym od ojca, robi Bolesława wiarołomcą. Ale im więcéj téj nienawiści biskupa, tem więcéj postać znakomitego króla olbrzymieje przed nami na tle czasów. Dytmar, jak najznakomitszy z historyków rzymskich Tacyt, odkrywa nam głęb duszy i politykę pierwszego, można powiedzić założyciela Polski i największego z Piastów. Nieukrywa niczego,

nawet przekupstw, jakiemi hojnie Bolesław wojował na dworze cesarskim; najbliższych krewnych swoich zdradza, wymienia ich z nazwiska i urzędu jeżeli się usidłać dali, nawet o sobie zapomina i opowiada jak raz od króla w Merseburgu będącego brał pieniądze; cesarzowi nareszcie nie przepuszcza. W całéj więc kronice Dytmara, nie biskupstwo merseburgskie, nie dzieje niemców oglądamy; ale wszystkie te postaci i fakta w niéj przedstawione, zakrywa jedna tylko historyczna, olbrzymia postać, którą autor niechcący na czele postawił i oblał morzem światła, a to hołd niezawodnie dla Bolesława naszego największy, ile że dziełem jest nienawistnego mu wroga. Jakby naumyślnie Dytmar kronikę swoją zakończył na Polsce, to jest na wyprawie kijowskiéj Bolesława.

Był Dytmar przesądnym, wierzył w sny, które poczytywał za objawienia przyszłości. Skromny jest, ostrą prawdę i sobie samemu jak widzieliśmy w dziele swem wypowiada i wad swoich wcale niezamilcza, ale przytem wszystkiem jest wiarogodnym pisarzem; niezmyśla nic, prawdę mówi i nieopuszcza np. żadnego dobrego rysu Bolesława, jakiego tylko dojrzał, co na wielką Dytmarowi zaletę wychodzi. Łacina jego trudna jednak, ciemna, zawiła, tam szczególniéj gdzie rzucając na chwilę opowiadanie, pisarz występuje jako pobożny moralista i rozwodzi się nad marnościami świata tego a złością ludzką. Rok śmierci Dytmara nie wiadomy, zdaje się że żyć przestał pomiędzy 1018 a 1024 rokiem. Historyk bardzo znakomity, jak na swój czas, a mało u nas znajomy. Zdaje się że w Polsce Naruszewicz pierwszy z niego czerpał. Najlepsze wydanie Dytmara sporządził Lappenberg w trzecim tomie wielkiego dzieła Pertza: Monumenta Germaniae historica. Pisał jeszcze Dytmar żywot Ejzykona, biskupa miśnieńskiego, ale to do naszéj rzeczy nienależy.

Początki kronikarstwa polskiego i w ogóle słowiańskiego.

26. *Katalogi i roczniki* stanowiły wszędzie na zachodzie Europy pierwotną formę, w któréj się pojawiać zaczęło dziejopisarstwo chrześciańskie. Oświata rzymska późniéj do nas przyszła jak do innych narodów, więc i płody pióra są późniejsze. Roczniki na zachodzie rozwinęły się już w kroniki, zimna chronologia w opowiadanie, a u nas jeszcze nie zanosiło się nawet na roczniki. Cudzoziemskich księży mało albowiem obchodziły sprawy nasze, a krajowcy jeszcze nieumieli po

łacinie, żeby pisać; nie mieli wreszcie poczucia w sobie i potrzeby pisania. Od roczników się tedy zaczęło i u nas jak wszędzie. Spisywano je wpoczątkach na okładce lub białéj karcie ksiąg liturgicznych, które pospolicie chowano w zakrystji. Są ślady mnóstwa takich katalogów, układanych po katedrach biskupich, po opactwach i klasztorach. Wszystkie niemal katalogi i roczniki, jakie dzisiaj posiadamy, są z małym wyjątkiem odpisami, nie zaś oryginałami, odpisy te chociaż nieraz bardzo późne, zawsze są wielkiéj wartości naukowéj. Zwykle im starsze są tem zwięzlejsze. Rocznikarzy zajmowało głównie to najprzód, co się tyczyło własnego ich kościoła lub klasztoru; opisywali w krótkich słowach jego założenie, uposażenie lub odnowienie, wspominali o dobrodziejach, o szczegółach ich życia, przygodach lub śmierci, a kiedy była wola i czas potemu, nie pomijali dziwów natury i wszelkich nadzwyczajności. Po za obręb prowincji swojéj lub ziemi leniwo wychodzą, nieznają nawet innych książąt, oprócz tych, pod których panowaniem zostają. Stąd łatwo się domyśleć, że życie kraju, jego losy wojny zagraniczne, mało w ogóle obchodzą rocznikarzy. Do tego następcy przypisują albo skracają poprzedników a skończywszy wypisy, prowadzą daléj rzecz swoją chronologicznie od miejsca, na którem tamci stanęli. Erudyci zaczynają od stworzenia świata, albo przynajmniéj od zburzenia Troi, i długim zachodząc kręgiem, zwracają się wreszcie ku Mieczysławowi i Dąbrówce, którzy także w rocznikach wspominani są głównie dla tego, że polaków oświecili wiarą chrześciańską. Roczników tych mamy wiele wydanych i niewydanych, które się tu i owdzie wykrywają po różnych zbiorach i bibliotekach. W zeszłym wieku wydawali je Sommersberg, Mizler i Lengnich, ale niemieli nawet wyobrażenia o całem bogactwie piśmienności naszéj pod tym względem. Za naszéj pamięci zajmował się wiele rocznikami August Bielowski; ilość tych, które bądź sam ten uczony miał w ręku i odpisał, bądź postarał się o przekopijowanie ich przez drugich, wynosi już około 30-stu a tylko drobna ich cząstka jest dotąd wydrukowana. Krząta się Bielowski około zebrania wszystkich roczników i uporządkowania, poczem je wyda w zbiorze najdawniejszych zródeł historji narodowéj, który na wzór Pertza gotuje. Tymczasem wydał rocznik, który zwykle chodzi przy kronice Dzierswy, w dziele swojem pod tytułem: „Wstęp krytyczny do dziejów Polski." Bielowski spostrzegł, że do różnych rękopismów jednego i tegoż samego kronikarza najczęściéj, jeden i tenże sam rocznik jest przyczepiony. Rocznik przy Dzierswie

chodzący, wydał według czterech odpisów (1850). Późniéj ks. Łętowski wydał również rocznik jeden i dwa kalendarze krakowskie w dziele swem: Katalog biskupów i t. d. Rocznik jest plątaniną starych bardzo roczników doprowadzonych aż po rok 1291. Kalendarze są późniéjsze. Zwyczaj w ogóle spisywania tych katalogów ustał dopiero w połowie XVI wieku, lubo Bielowski za okres ostatni, w którym zbieraniem pomników pilnie się zajmowano, oznacza koniec XIV wieku, a mianowicie czasy Janka z Czarnkowa, przy którego kronice bezładnie wszystkie roczniki w jedną księgę zgarniono. Odkrycia tych zabytków historji nietylko w Polsce się mnożą. Uczony niemiec Pertz znalazł np. kawałek rocznika lubińskiego t. j. klasztoru benedyktynów w Wielko Polsce, obejmujący zdarzenia z lat 1143—1175. Dzięki tym świeżym poszukiwaniom uczonych naszych i obcych, odkryto nawet kilka nazwisk dawnych autorów, co spisywali takie katalogi, roczniki i kalendarze.

Wyliczymy ich:

a) *Marcin Gallicus* którego cytuje Długosz, był może biskupem płockim zmarłym w r. 1024. Rocznik jego w rękopiśmie z wieku XVIII znajduje się w bibliotece kórnickiéj u Tytusa Działyńskiego.

b) *Dobiesław de Pedriruno* (nazwisko zepsute jakiejś wsi polskiéj) kleryk z dyecezji kujawskiéj. Rękopism jego na pargaminie nazywany miechowskim, bo widać był własnością kiedyś klasztoru Bożogrobców w Miechowie, zawiera naprzód kazania pisane z r. 1359 i dla tego nawet w cesarskiéj bibliotece w Petersburgu, gdzie się obecnie znajduje, zapisany jest w oddziale teologicznym. Po stu kilkudziesięciu kartach zaczynają się właściwe roczniki, których część pierwsza od roku 947 do 1388 jedną ręką pisana jest prostą zbieraniną, ale druga zawiera następstwem lat roczniki oryginalne, współcześnie zapisywane, w których 16 odmiennych charakterów rozróżnić można, po tym szczególe widzimy jak prowadziły się w ogóle roczniki. Te urywają się na roku 1434.

c) *Traska* albo *Tratka* jest takimże samym dopełniaczem i autorem rocznika, który zwykle towarzyszy kronice Galla.

Właściwi kronikarze.

27. *Gallus*, *Gall.* Był mnichem uczonym i cudzoziemcem w Polsce; domyślają się że pochodził z Francji i ztąd jego nazwisko pod któ-

rem powszechnie jest znany. Wziął się do spisywania historji czasów, na które patrzał, nie dla wychwalenia własnego kraju i rodziny, ale dla odniesienia jakiéj nagrody za swoją pracę, przez wdzięczność dla miejsca, na którem złożył śluby zakonne. Zresztą niechciał być próżniakiem i jeść darmo chleb polski. Żył na dworze Bolesława Krzywoustego, był też do osoby króla bardzo zbliżony, może nawet należał do liczby jego kapelanów, których nazywa najmilszą bracią swoją. Posiadał dokładnie język polski i pisał tak, że w zwrotach jego łaciny uderzają widocznie polonizmy i niemówić już o tem, że ma nawet Gall wiele patryotyzmu polskiego. Dla króla niemoże znaleść dosyć słów uwielbienia. Naukę cenił wysoko i wszędzie ją dostrzegłszy uszanował, nawet w nieprzyjacielu. Sam erudyt niepospolity, szuka światła po dziełach autorów starożytnych, których znał wielu: np. Horacego, Sallustyusza. Widać zaraz, że oprócz biblji czytał historyków i poetów rzymskich, a nawet opowiadając dzieje polskie lubi brać z nich różne fakta i porównywać je z rzymskiemi. Nieobcy też jest i późniejszéj literaturze, zna kronikarzy saskich a szczególniéj Adama bremeńskiego, zna księgi klasztoru sangalleńskiego w Helwecji, które się rozchodziły podówczas po klasztorach tejże saméj reguły w Europie. Te nawet pomniki stanowiły podstawę zakonnego wychowania Galla; napojony albowiem nauką i wzorami literatury mnichów, wniósł w kronikarstwo polskie formę odrębną, jakiéj przed nim u nas niebyło i jakiéj nikt po nim nienaśladował, to jest łacinę swoją rubaszną rymami przeplata i widocznie sili się na styl wyszukany; pojedyńcze rozdziały zaczyna od poezji, opowiada potem potocznie, kończy zaś modlitwą lub elegją, nibyto wiersz niby proza. Gallus jest kronikarzem wznioślejszego polotu od innych, oddycha zaś na wskróś duchem narodowym, słowiańska pieśń gra mu w piersiach mimowoli. Kreśli obrazy pełne prawdy poetycznéj, a najwięcéj lubi opowiadać o biesiadach, łowach, obozowaniach, wypadkach wojennych, hojności królewskiéj, o skarbcach pełnych złota i srebra. Surowo ocenia wszystkich nawet biskupów i krolów, co w nim pokazuje człowieka niepodległego umysłu, przejętego świętością i miłością dla prawdy, co dowodem jest także bardzo rozwiniętego uczucia moralnego w narodzie polskim, a przynajmniéj w rycerskiéj klassie narodu. Szczególnym naprzykład wyjątkiem w pismach księżych, strofuje Gallus św. Stanisława biskupa, że nie umiał sobie stosownie postąpić z królem Bolesławem Śmiałym. Głównie poświęcił się opowiadaniu czynów znakomitego króla, któremu

serdecznie służył, ztąd ma wstręt do czasów bałwochwalskich, a jeżeli w czemkolwiek ich dotyka, jeżeli się pamięcią przeniesie cokolwiek w przeszłość względem czasów, które opisuje, czyni to z pośpiechem i sam wyznaje, że opuszcza mnóstwo wypadków. Do pogaństwa ma wstręt jako kapłan. Ale wywodząc ród swojego bohatyra musiał chociaż pobieżnie zawadzić o przeszłość. Z trzech ksiąg jedną tylko jéj poświęcił, w drugiéj zaś powiedziawszy słów kilka o Władysławie Hermanie prosto do Krzywoustego przystępuje i tutaj jest nieocenionym pisarzem, umiejącym zajrzeć w najważniejsze szczegóły życia domowego i publicznego narodu. Gall w kilku miejscach swojéj kroniki opowiada, ile był winien wdzięczności jednemu ze znakomitych duchownych polskich, który mu głównie pomagał w pracy. Oczywiście cudzoziemiec i nieznany, o niejednéj rzeczy niesłyszał, niejednéj nierozumiał i potrzebował zasięgać rady ludzi starych a mianowicie uczonych. Szczęściem znalazł jednego z nich w osobie Michała kanclerza kruświckiego i pomocnika Pawła biskupa na Kujawach. Michał był księdzem świeckim, nie zakonnikiem. Michał ten zażywa u Bolesława Krzywoustego niemałéj powagi, towarzyszył jego wyprawom wojennym i śród bojów podawał nieraz królowi rady zacne a zbawienne. Gallus miał wprawę pisarską i czas, ale zbywało na wiadomościach, na dokładnéj znajomości Polski; z pokorą przyznaje się tedy, że szukał i zasięgał rady. Z chlubą opowiada o sobie, że pozyskał przychylność życzliwych opiekunów, któremi byli biskupi polscy i za to ofiaruje im swoje dzieło, najwięcéj przecież wysławia Michała i biskupa Pawła. Ztąd Gallus ma nawet poniekąd cechę urzędową, dyplomatyczną, dzieło jego jest kroniką państwa, w któréj nie tylko jest dzień bitwy, ale niemal godzina, w któréj bitwa nastawała lub kończyła się, są napomknienia stosunków z ościennemi państwami i t. d. Ma Gallus traktaty urzędowe, ma listy królów polskich, ma nawet pod ręką jakiś rodzaj wykazów poborów wojskowych za Chrobrego, bo wylicza ile które z miast dostarczało piechoty lub jazdy na wojnę. Skromny jest przy tem wszystkiem do wysokiego stopnia i ztąd nie odkrył nawet swojego nazwiska, chce by dzieło jego znane było tylko pod imieniem biskupów polskich i Michała kanclerza, zastrzegając jedynie klasztorowi swojemu względy królewskie, to jest materjalny pożytek, o który się kilkakrotnie przymawia.

Puszczał w świat Gall pojedynczo księgi swojéj kroniki, które zaczął spisywać w roku 1109. Pierwsze dwie księgi gotowe były już

w początkach, trzecia zaś w końcu 1110 roku, wszystko to widać z samego textu kroniki. Pisał najwięcéj półtora roku, skąd wniosek oczywisty że uprzedził o lat kilka kronikę Nestora, a o lat kilkanaście Kosmę Pragskiego.

O śmierci Galla niemamy żadnego wyraźnego świadectwa, ale gdy kronika jego, którą potem dopełniał, urywa się nagle na roku 1119 stąd wniosek naturalny, że wkrótce po tym roku musiał umrzeć.

Historja dzieła i jego wydania. Najdawniejsza ta kronika z polskich przez sześć wieków leżała w zapomnieniu. Kromer w XVI wieku jéj niewidział, później w lat kilkanaście Herburt chciał ją wydać w Dobromilu. Ale dopiero w roku 1749, ogłosił ją drukiem Lengnich w Gdańsku, z rękopismu heilsbergskiego, który był własnością naprzód Grabowskiego, księcia biskupa warmińskiego, a potem bibljoteki Załuskich w Warszawie, wreszcie znalazł się w Puławach. Przedrukował wydanie Lengnicha spółczesny mu Mizler w trzecim tomie swojego zbioru dziejopisów polskich 1769 r. Daléj trzecie wydanie sporządził Jan Wincenty Bandtkie professor b. uniwersytetu warszawskiego z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk w roku 1824. Czwarte wydanie wygotował do zbioru historyków niemieckich Pertza, Szlachtowski professor uniwersytetu lwowskiego, któremu pomagał Köpkę z Berlina. Są trzy znajome tylko rękopisma Galla, szamotulski (dzisiaj zatracony), Zamojski, który posiada bibljoteka ordynacyi zamojskiéj w Warszawie i trzeci Sędziwoja z Czechela czyli gnieźnieński, który także znajdował się w Puławach. Rękopism zamojski znaleziony dopiero w roku 1847 i Szlachtowski z niego korzystał, jest albowiem najdawniejszy i z XIV wieku pochodzi. Piąte wydanie gotuje się do Bielowskiego: Monumenta Poloniae historica.

Historja samego Galla wielce ciekawa. Plątano go naprzód z rocznikarzem Marcinem Gallikiem (§ 26) i nazywano Marcinem; dzisiaj wykazuje się, że błędnie dwie te osoby zbijają w jedną. Potem spierano się o narodowość jego, jedni go mieli za polaka np. Bandtkie i Kownacki, który kronikę Galla wytłómaczył na polskie i wydał ją w Warszawie w roku 1821 pod tytułem: „Historja Bolesława III. króla polskiego.” Kownacki zapomniał się nawet tak dalece, że nazwisko, pod którem kronikarz jedynie znany, tłomacząc na polskie, z Gallusa zrobił Kurka i dowodził że Gall nazywał się Kurek. Szlachtowski ma go za włocha, inni za belgijczyka, ale najwięcéj zdań za tem, że to był

francuz z za Renu, może z Prowancji. Ostatni co o nim pisał Bielowski dowodzi, że Gallusem kronikarz nazywał się dla tego, iż był po prostu mnichem św. Galla czyli Gawła po polsku, stąd nawet domyśla się że mógł nosić imie patrona, Bielowski zatem nazywa go Gawłem lubo niezapiera się jego obcéj rodowitości. Na chlubę Galla to jeszcze dodać trzeba że kronikę jego tłómaczono na polskie za życia autora dla króla Bolesława i czytano ją na dworze; nie był to jednakże przekład zapewne pisany, ale ustny.

28. *Nestor* kronikarz ruski z Kijowa urodził się w roku 1056 za panowania u nas Kazimierza I: siedmnastoletnim będąc, wstąpił do monasteru nad pieczarami w Kijowie, który świeżo urządził igumen czyli przełożony owego klasztoru, mnich Teodozy. W kilku miejscach swojéj kroniki wspomina o różnych przygodach swojego spokojnego życia, z czego widać jak był łatwowierny i zabobonny. W czasie napadu połowców na Kijów, w roku 1096, gdy kilku zakonników ubito, Nestor ratował się ucieczką. Lubił słuchać starych, kiedy mu opowiadali i zaraz sobie notował różne szczegóły, z których potem złożył kronikę, czyli jak ją nazywa „powieść lat dawnych;" ubolewa szczególniéj nad śmiercią Jana Wiszatycza 90-cio letniego starca. Pisarz to bez żadnéj myśli i wyższéj dążności, bez żadnego planu i widoku. Nie ukształcony, suchy i ciemny, wznieść się niemoże do sądu i swobody myśli, jak Gallus. Po większéj szęści krąży w murach klasztornych; opowiada to wszystko z rozkoszą i z przywiązaniem, ale o bitwach, o zajściach politycznych mimochodem i z niechęcią natrąca. Swobody niema w Nestorze jak w ogóle i w historykach bizantyńskich, którzy mu za wzór służyli, równie jak w całéj z owego czasu ponuréj literaturze greckiéj. Kiedy Gallus poetyzuje, sadzi się na styl, Nestor odlewa wciąż jednakowo swoje ciężkie perjody, jak gdyby niemiały z sobą żadnego związku. Czas, w którym zaczął Nestor pisać niedaje się bliżéj oznaczyć, ale wziął pióro już pod starość lat, wtenczas kiedy u nas panował Bolesław Krzywousty. Można wnosić, że to było jeszcze za życia Galla, ale już w lat kilka potem jak tenże napisał swoję kronikę, to jest, mniéj więcéj w roku 1113. Są ślady, że pisał Nestor jeszcze po śmierci Włodzimierza Monomacha wielkiego księcia kijowskiego, która nastąpiła w roku 1125. Umarł starcem jakoś około tego czasu. Zaczął od podziału ziemi pomiędzy synów Noego. Potem następuje opis plemion i ziem słowiańskich. Wzmianka o ujściu Dniepra naprowadza go na

legendę o św. Jędrzeju apostole, który przybył niby Dnieprem od Korsunia i pobłogosławiwszy góry kijowskie przepowiadał uczniom swoim w I wieku po Chrystusie, że tutaj stanie z czasem gród wielki, i mnóstwo się wzniesie cerkwi na chwałę Bożą. Obszerniéj nieco rozpowiada Nestor o polanach i o ich rozgałęzieniach się na północ. Domyślają się, że sam pochodził z tego plemienia, bo mówi o tem wszystkiem z dziwną miłością, któréj śladów tak trudno zresztą u niego napotkać. Wstęp ten drobny co do objętości, ale ważny co do treści i różnorodny w szczegółach, jest jednym z najważniejszych dokumentów do pierwotnéj historji wszystkich w ogóle narodów słowiańskich. Poczem latopis właściwy zaczyna chronologią. I tutaj początkowe jego zapiski o Rusi są niezmiernie ważne, ale Nestorowi zwykle nie rozwiązują się usta, wspomina tylko o głównych wypadkach nie gubiąc się w szczegółach; wygląda to jak gdyby obawiał się być cokolwiek gadatliwszym. Dla nas ma Nestor nie z jednego względu wielkie znaczenie. Panowanie lachów szeroko zatacza, wiele mówi o Bolesławie Chrobrym i między innemi ten ważny fakt podaje, że ziemie czerwieńskie kiedyś należały do Lachów, na których je zdobył Włodzimierz św. ale Bolesław wracając z wojny kijowskiéj, ziemie te znowu zabierał i przyłączył do Polski.

Żaden może z kronikarzy na świecie, niemiał tyle co Nestor dopełniaczów. Jeden za drugim ciągnął daléj nić jego przerwaną aż do XVII wieku. Ostatni zawsze wszystkich poprzedników swoich przepisywał, skracał i dopełniał. W Polsce kronikę tę oddawna znano i ceniono, jako jedno z głównych źródeł historji narodowéj. Długosz, acz w późnym wieku uczył się umyślnie po rusku, aby mógł czytać Nestora i mnóstwo wiadomości przytacza z niego w swojem wiekopomnem dziele. Użytkowali z Nestora Bielski, Stryjkowski i Kulczyński. Ilość też jego rękopismów jest niezmiernie wielka. Wydanie pierwsze w Petersburgu 1767 r. z błędnego rękopismu. Drugie krytyczne doskonałe wydanie sporządził August Ludwik Szlecer, i wydał w pięciu tomach w Getyndze w r. 1802—9, pod tytułem: „Nestor, Russische Annalen.” Wydanie to nieskończone, doszło tylko do czasów Włodzimierza św. Ostatnie wydanie najkompletniejsze i najlepsze wyszło w roku 1846 w Petersburgu w zbiorze zupełnym kronik ruskich.

Są dwa przekłady kroniki Nestora na język polski, jeden niecały ks. Jana Ławrowskiego prałata dziekana przemylskiego ruskiego obrządku (umarł 25 czerwca 1846 r.) przekład ten ciągnie się tylko do

roku 989. Drugie tłómaczenie wygotował ks. Jan Dalibor Wagilewicz także kapłan ruski w Galicji, uczony wielce, który u nas jedynie może zająć się krytycznem wydaniem i objaśnieniem Nestora. Wieści też dochodzą nas z gazet, że w Kijowie Juljan Kotkowski przełożył Nestora, i że wydaniem tego rękopismu zajmuje się tameczny księgarz Idzikowski.

29. *Kosmas Pragski* urodził się w roku 1045 w Czechach wprawdzie, ale z zamożnych niegdyś podobno, rodziców polskich, bo książe Brzetysław korzystając z okoliczności i zamięszania, jakie u nas panowało po ucieczce Ryxy odbył z Czech wyprawę do Gniezna z mieczem i ogniem i wrócił do siebie z niezmiernemi bogactwy i łupami z kościołów, mnóstwo ludu polskiego uprowadzając z sobą w niewolę. Gdeczanie z Polski przepędzeni całkiem do Czech dostali spory obszar ziemi od księcia około Cirnina, i długo jeszcze rządzili się, jakby wyspa jaka na morzu czeskiem prawami polskiemi. Z owych to wychodzców poniewolnych miał pochodzić Kosmas. Posiadał względy jakieś u Brzetysława, znał blizko syna jego księcia Jaromira z którym podobno razem chodził na nauki; stąd zwykle sumienny i umiarkowany, w pochwałach tych książąt obudwu, posuwa się aż do śmieszności. W roku 1074 jest już podobno nauczycielem w szkole pragskiéj przy kościele św. Wita, wroku 1084 towarzyszył Jaromirowi, który zostawszy biskupem przezwał się Gebhardem na synod moguncki. Miał też po śmierci jego wziętość u innych biskupów pragskich, zapewne dla swojéj nauki. Raz wraz z niemi odbywał podróże to do Włoch, to do Niemiec, to do Węgier. W czasie jednéj z tych podróży w Strzygoniu wyświęcony został na kapłana (11 czerwca 1099 r.). Następnie kanonik przy kościele św. Wita na zamku pragskim, ożenił się, gdy jeszcze podówczas kapłanom katolickim wolno było mieć żony, i doczekał się dzieci, umarł zaś 21 października 1125 roku.

Kronikę swoją na trzy podzielił księgi, pisał ją zaś w ostatnich sześciu latach życia swojego (1119—1125). Początek dziejów czeskich opowiada zupełnie idealnie i zaczyna od opadnięcia wód potopowych i obalenia wieży babilońskiéj. Praojciec narodu czeskiego Bohemus wszedł tutaj pierwszy na ziemię, któréj jeszcze dotąd stopa ludzka nietknęła; pyta się tedy ojciec drużyny jak nazwać tę ziemię? „Bohemią, po twojem imieniu ojcze," zawołali wszyscy. Wypada ztąd, że czesi są najdawniejszym i najpierwszym w ziemi swéj narodem, co widoczna nie-

prawda: w podobnym tonie wiele innych Kosmas rozpowiada bajek, a nawet sam te podania które zasłyszał u drugich upiększa i rozwija, niemając jasnego o historji pojęcia. Od czasu chrztu księcia Borzywoja, który zaczyna pewniejsze dzieje czeskie, jest wiarogodniejszy. Co do Polski ma wiele ciekawych wiadomości, których gdzie indziéj nie napotkać, lubo pląta jeszcze Mieczysława I, z Bolesławem Chrobrym, nawet niewie że Władyboj polski był przez jakiś czas panującym książęciem w Czechach. W téj mierze pokazuje się autor niedość pilnym zbieraczem podań dawniejszych.

Tonem, formą zbliża się Kosmas wiele do Galla, ale niéma wszelako jego talentu, spisuje wydarzenia bez ładu i bez celu jak Nestor, nieunosi się, jest zimny i obojętny. Oczytany znakomicie w klassykach rzymskich, pisze łaciną przecież barbarzyńską jak Gallus i rym z prozą przeplata. Umie trafiać do źródeł: są ślady że korzystał z archiwum książęcego w Czechach, opowiada rozwlekle, zatrzymuje też chronologię, ale w niéj najczęściéj się myli. W starości pamięć mu niedopisywała.

Kilka jest wydań téj kroniki, ale są to po większéj części przedruki, najlepsze zaś wyszło w Pradze w Pelcla i Dobrowskiego: Scriptores rerum Bohemicarum, w roku 1783.

30. *Mateusz herbu Cholewa* rodem szlązak, podobno scholastykiem stobnickim będąc, pożyczył raz pieniędzy Władysławowi najstarszemu synowi Bolesława Krzywoustego i stąd za jego wpływem został biskupem krakowskim w r. 1143. Jeździł tedy do Rzymu gdzie go sam Innocenty II papież wyświęcał. Był Mateusz w przyjaźni wielkiéj ze sławnym Piotrem Duninem ze Skrzynna, wielkorządcą Szląska, jednym z najznakomitszych mężów w ówczesnéj Polsce, toż z Janem czyli z Janikiem herbu Gryf, biskupem wrocławskim, który późniéj został arcybiskupem gnieznieńskim. Wszyscy trzéj nieraz przestawali z sobą, wszyscy trzéj wiele mieli uwielbienia dla cnót św. Bernarda, który podówczas był wyrocznią zachodniéj Europy. Mateusz pisał nawet list do świętego i zapraszał go do Polski dla nawracania Rusi, list ten świadczy o nauce Mateusza i jego pięknéj duszy. Z drugiéj strony opowiadają o nim, że trawił czas na biesiadach i ucztach, że ubiegał się za marnościami świata, że lubił wystawne życie. Umarł nagle paraliżem tknięty dnia 18 października 1166 roku.

Mateusz, jest to pierwszy polak, co się wziął do spisywania historji narodowéj. Dzieło jego składa się z trzech różnych części, nie

jednakowéj wartości, pisane jest w kształcie rozmowy pomiędzy przyjaciołmi t. j. pomiędzy nim i Janem Arcybiskupem; jeden się pyta o dawne dzieje, a drugi mu opowiada o tem, co od ludzi starych zasłyszał. Jan pierwszy spytał się Mateusza, co należy mniemać o pierwszym związku społeczności naszéj? Na to odpowiada Mateusz: „wiesz że u starożytnych potrzeba szukać mądrości, rozsądek jest owocem lat wielu, wyznaję że w téj mierze jestem uczniem starożytnych i chociażbym tego co bezpośrednio wiek mój poprzedziło zgoła niewiedział, nie zamilczę jednak o tem czego się przyuczyłem z ich arcy rzetelnéj powieści." Krytyki jednak niéma tutaj wiele, wszystkie baśni jakie zdobią pierwotną historję naszą o Leszkach i Popielach, o Alexandrze Macedońskim, o Krakusie, Wandzie i t. d. rozeszły się na świat dopiero z kroniki Mateusza. Przyszedłszy do prawdziwéj historji, skraca Galla, ale nieraz go też uzupełnia i przerabia. Widać w nim dorywczość i niedbalstwo; rzadko wymówny, trąci często nadętością i przesadą, w zapale albowiem stylowym wszystko widzi przez szkło powiększające, wszystko pod jego piórem mnoży się i wzrasta, pstrzy erudycją, psuje mędrkowaniem, ztąd też gadulstwo jego nieznośne. Koniec panowania Krzywoustego i panowanie dwóch po nim najstarszych synów wyłącznie już do Mateusza należą. Tutaj wiele znajdujemy szczegółów o życiu Piotra ze Skrzynna, z którego zdaje się wspomnień wiele czerpał do opisu panowania Krzywoustego, gdy na synów jego sam już patrzał i ta ostatnia część jego kroniki nietylko pokazuje wysokie pisarskie zdolności Mateusza, ale daje się czytać z przyjemnością.

31. *Wincenty zwany Kadłubkiem* urodził się w Karwowie pod Opatowem roku 1160 z ojca Bogusława, pochodził z rodziny szlacheckiéj Różyców albo Porajów co na jedno wychodzi. Wszedł do zakonu cystersów. Zakon ten podówczas w Jędrzejowie w Krakowskiem z samych cudzoziemców się składał, owszem wyrabiał sobie niekiedy przywileje u książąt, że samych niemców wolno mu tylko przyjmować, ztąd i Jędrzejów zwał się Morimundem w języku urzędowym zakonu. Uczony, był mistrzem nauk wyzwolonych. Dostał probostwo w Sandomierzu. Doznawał też względów Kazimierza sprawiedliwego i syna jego Leszka. Po śmierci biskupa krakowskiego Pełki, obrany na jego miejsce w roku 1207 otrzymał potwierdzenie od papieża Innocentego III. Zwiedził Ruś w czasie tego biskupowania, odwoził albowiem w roku 1214 do Halicza Salomeę córkę Leszka Białego, zaręczoną Kolc-

manowi książęciu węgierskiemu, który został wtedy królem halickim Po wybuchnięciu tamże powstania, ratował się ucieczką. Człowiek bogobojny, litościwy, święty. Cały majątek swój ojczysty dosyć znakomity, rozdał na klasztory, szafował też szczodrze i biskupiemi dochodami, uposażył wiele posad duchownych, wielkim był dobrodziejem bożogrobców miechowskich i cystersów jędrzejowskich. W r. 1218 złożył dobrowolnie z siebie dostojność biskupią i schronił się napowrót do klasztoru, w którym przepędził w spokojności lata dziecinne i umarł tamże w Jędrzejowie po pięciu latach dnia 8 marca 1223 r. Pochowany w kościele w środku chóru. W 400 lat potem Remigian Koniecpolski biskup chełmski a opat jędrzejowski, otworzył jego grób (19 sierpnia 1633 r.) a następnie synod warszawski i stany koronne upraszały Ojca św. o kanonizację Wincentego, aż wreszcie w XVIII wieku, gdy process przeprowadził w Rzymie Rogaliński opat bledzowski, Wincenty ogłoszony na dniu 11 lutego 1764 r. błogosławionym, był nim pierwszy z zakonu, który zabraniał starać się o beatyfikacją swoich członków. W ostatnich jeszcze czasach część relikwii jego przeniesiono z Jędrzejowa do Sandomierza (12 października 1845 r.)

Polska już za czasów Wincentego miała u cudzoziemców sławę kraju, w którym kwitną nauki, oprócz albowiem krajowców, mnóstwo uczonych ludzi obcych znajdowało wśród nas na dworze książąt uprzejme przyjęcie. Tak i Wincentemu, który miał niepospolitą na wiek swój naukę, zlecił Kazimierz Sprawiedliwy pisanie dziejów spółczesnych. Posłuchał księcia, o którym się zawsze odzywał z pewną poufałością, i został najpierwszym historykiem pragmatycznym w chrześciaństwie. Następni albowiem mogli talentem go przewyższać, ale Wincenty nasz, uprzedzał wszystkich w rozległem, wzniosłem pojmowaniu dziejów. Znać w nim także pociąg do poezji i krasomówstwa, gdy na wzorach starożytnych i pisarzach kościelnych zaprawiał się do pióra. Najwięcéj podobał sobie w Cyceronie, którego naśladując zdradza się, że znał pisma jego, które dzisiaj może są niepowrótnie stracone. Trzy księgi Mateusza przerobił i wcielił do swéj kroniki, jedną tylko czwartą księgę napisał. W Mateuszowych forma dyalogu zachowana, siebie tylko wprowadził niby obecnego rozmowie i ciekawie jéj przysłuchującego się, niby na uczcie pacholęciem. Te pierwsze jego prace były powiedzieć można niejako przygotowaniem się do historycznego zawodu. We własnem dziele już odrzucił dyalog i opowiada, chociaż i tutaj często szpecą go wady stylu od Mateusza przejęte; pochopny jest do prze-

nośni i gadatliwy cokolwiek. Największa część panowania Kazimierzowego skreślił jeszcze za panowania tego króla przed r. 1194, gdyż odzywa się po dwa razy do niego wciągu textu. Wszędzie poczciwy, przywiązany mocno do króla i do jego dzieci, sprawę ich ciągle broni i zalety ich wysławia, nieubliżając jednak w niczem zapaśnikowi młodych królewiczów, Mieczysławowi staremu, gdyż prawdą zawsze się powoduje, nie zaś jakiemi bądź względami. Najwyższa ztąd pochwała, jaka się Wincentemu oddać może jest, że w Kromera wieku byłby wyrównał Tacytowi (Wiszniewski Hist: lit: pols: T. 2 str. 89), bo nie zimny to kronikarz ale dobrze obeznany z krętemi ścieszkami polityki, wielki znawca serca ludzkiego, dziejopis. Są w nim nawet obrazy pełne malowniczéj poezji, nie jeden ustęp wygląda jako wyjątek z powieści historycznéj, stąd należy Wincentego dzieło do najpiękniejszych pomników kronikarstwa polskiego, stąd i wziętość jego w narodzie gdy na kronice téj uczono się historji narodowéj i po dworach królów, gdy objaśniaczów nigdy mu niezbywało, a rękopismów starych téj kroniki przechowało się najwięcéj.

Rzecz dziwna jednak, że w XV wieku Piotr z Bnina, biskup kujawski surowo osądził Wincentego i odmówił kronice jego wyższego stanowiska, jakie jéj powszechnie przyznawano. Piotr z Bnina słusznie uważał, że znajomości spraw publicznych nietyle nauczyć się można z przepisu mędrków, ile z drugiego doświadczenia wrzeczach rządowych. Wincenty lubo w szlacheckim ale ubogim domu wychowany, duszą i rozumem nie mógł się podnieść nad rzeczy zwyczajne, stąd go zajmują drobnostki, faktów większego znaczenia pojąć i wysławić nie umie. Jeżeli w przodkach naszych niebyło więcéj mądrości w radzie, statku w niebezpieczeństwie, stałości w pracy, przezorności w rozpoczęciu i dokonaniu rzeczy, jakby to z Wincentego wnosić należało, „toć zaiste wstyd mnie jest naszego narodu" mówi Piotr z Bnina (Wiszn. Hist. lit pols.T. 4 str. 12—15). Nie Wincentego tutaj wychowanie winno, bo uro-dził się w domu nawet dostatnim, niebrak związków z możnemi, bo był poufnym przyjacielem książąt, biskupem, widział też sprawy narodowe, ale może charakter jego spokojny, życie zakonne świętobliwości oddane, jeżeli jeszcze zdanie to Piotra z Bnina wyłącznie się odnosi do Wincentego nie zaś do Mateusza, z którym go poplątano. To głównie potrzeba mieć na uwadze.

32. *Poplątanie Mateusza z Wincentym, rękopisma i wydania.* Przechowało się podanie jeszcze od czasów Jana Dąbrówki objaśnia-

cza Wincentego z XV wieku, potem zatwierdzone przez Nakielskiego w XVI wieku, że Mateusz był autorem kroniki znanéj pod imieniem kroniki Wincentego. Kronikę tę Wincentego wydał pierwszy raz Herburt w Dobromilu w r. 1612. Otóż Nakielski, Hartknoch, Rzepnicki, Jabłonowski i Jan Potocki wierzyli, że Mateusz jest co innego a Wincenty co innego; za jednością zaś kroniki i wyłącznem autorstwem Wincentego oświadczyli się tylko Braun surowy krytyk historyków naszych w początkach XVIII wieku i ksiądz Prażmowski biskup płocki zmarły w roku 1836. Lelewel pierwszy w osobnéj rozprawie pod tytułem: „Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa," wyraźnie oddzielił dwa dzieła w jednem i wskazał co jest w niem Mateusza a co Wincentego. Za nim poszli Ossoliński i Bielowski, który całą tę kronikę rozczłonkował i obrobił, który jednak wyznaje, że textu pierwotnego Mateusza wcale niemamy, ale tylko w przerobieniu Wincentego. Rękopismów téj kroniki Bielowski wyliczył aż 34, ale nieznał właśnie z nich najważniejszego i najdawniejszego, który świeżo w roku 1851 odkrył w cesarskiéj bibliotece wiedeńskiéj Alexander Przezdziecki. Kodex ten który najpóźniéj pochodzi z początku wieku XIV pisany był przez Mikołaja kanonika poznańskiego, plebana „de Sydcze." Przezdziecki nazwał go kodexem eugeniuszowskim, że był niegdyś własnością sławnego wojownika księcia Eugeniusza sabaudzkiego, podarował zaś go księciu Leibnitz uczony niemiecki XVII wieku. Na zasadzie tego rękopismu, Przezdziecki mocno się oświadcza za autorstwem wyłącznem Wincentego i zupełnie usuwa Mateusza. W tym celu postanowił ogłosić nowe wydanie kroniki z kodexu eugeniuszowskiego w Paryżu, wraz z objaśnieniami i obok tłómaczeniem polskiem. Wydanie to jest rzeczywiście potrzebne, gdyż pięć dotychczasowych wydań, pomiędzy któremi ostatnie jest warszawskie Hipolita Kownackiego z r. 1824 potrzebom naukowym niewystarcza. Posiadamy i tłómaczenie polskie Wincentego wydane w Łowiczu w r. 1803. Ksiądz Paweł Czajkowski skrucił tutaj kronikę, wyrzuciwszy z niéj wszystko co się tylko nieodnosiło wprost do historji polskiéj i rozmowę Jana z Mateuszem zmieniwszy na ciągłe opowiadanie.

Równa plątanina jest i co do samych życiorysów dwóch biskupów. Już to naprzód herby za wczasu nadane są i Mateuszowi i Wincentemu, ale stało się, przyzwyczajenie wiele może i Mateusz już podobno będzie zawsze herbu Cholewa, a Wincenty Porajem. O Mateuszu dwojakie wieści; jedni wynoszą jego naukę i autorstwo, drudzy mówią że

tylko myślał jakby jeść i pić dobrze. Co zaś do Wincentego, ten różne koleje przechodził. Nazywano go naprzód Wincentym Kadłubkiem, potem Wincentym synem Kadłubka. Dzisiaj trzecia jest zmiana pod tym względem. Bielowski nazywa go Wincentym Bogusławicem, to jest synem Bogusława, tłómaczy zaś że nazwisko Kadłubka dostało się mu od zepsutego wyrazu „Vincentius Gotlobonis” ma się rozumieć „filius, syn,” jakim go zapisali do swoich spisów mnisi niemieccy w Jędrzejowie. Bogusław jest po niemiecku Gotlieb, Gotlob, z czego się potem wyrodził Kadłubek, syn Kadłubka, jak Wincentego pierwszy raz przezwał Lelewel; Kadłubek tedy wychodzi na toż samo co Bogusławic u Bielowskiego. Jednakże Helcel temu niewierzy i woli, żeby Wincenty był nie synem Kadłubka ale Kadłubkiem po prostu, jak dawniéj przed Lelewelem, domyślając się że Wincenty miał nadany sobie ten przydomek z powodu jakiejś naturalnéj przywary np. garbu i t. d.

33. *Bogufał z Rożyców* herbu Poraj z kantora poznańskiego, i kanonika krakowskiego obrany w r. 1242 i wyświęcony przez arcybiskupa Pełkę na biskupa poznańskiego. Słynął z uczoności i cnot chrześciańskich, godził zwaśnionych książąt, obstawał mocno za prawami kościoła, niemało dobrodziejstw świadczył mu z własnych dochodów. Dnie i nocy trawił na czytaniu ksiąg, i zostawił po śmierci zbiór piękny który testamentem przekazał katedrze poznańskiéj, umarł po jedenastu leciech biskupich rządów we wsi Solcu 9 lutego 1253 r.

Pisał też kronikę swoich czasów i książąt właściwie polskich pomiędzy r. 1245—1253, jak Wincenty pisał o książętach głównie krakowskich i sandomierskich: Bogufał był osobiście dla swoich zobowiązany za obszerne nadania i przywileje. Wyciągał wiele z Wincentego ale też zaglądał i do zródeł, do roczników, których już wiele znajdował po kościołach. W ogóle więcéj sam wygląda na rocznikarza, aniżeli na kronikarza, opowiada albowiem po krótce zdarzenia i kładzie obok nich rok, w którym zaszły. Kronika jego niewielka objętością, stąd nie podzielona wcale na księgi. Doprowadził zaś opowiadanie swoje do r. 1250. Dziełko Bogufała niewydane dotąd, rękopism jedyny zaginął w ostatnich latach XVIII wieku, był zaś własnością Jana z Hodiejowa Hodiejowskiego, podsędka królestwa czeskiego, który żył w XVI wieku i był mężem wielce światłym.

34. *Baszko* czyli *Godysław Pasek*, przerabiał i zepsuł tak samo czysty tekst Bogufała, jak Wincenty zepsuł tekst Mateusza. Syn Mikołaja z Zawichostu był kustoszem poznańskim jednocześnie prawie, jak

Bogufał był biskupem, ztąd ich związek. Po jego już śmierci posłował w r. 1265 od kapituły poznańskiéj do Rzymu, z powodu zajścia, jakie było pomiędzy Piotrkiem a Falentą o biskupstwo poznańskie, umarł 23 listopada roku niewiadomo którego, ale gdy kronikę swoją dociągnął do 1272, umrzeć musiał późniéj cokolwiek. Bogufał mu zlecał pisanie kroniki, wziął zatem rzecz jego, dopełniał ją i rozwijał błahemi częstokroć i na samych etymologicznych wywodach opartemi szczegółami. Ma jednakże wiele rzeczy nieznanych innym kronikarzom. Wydań łacińskich jest dwa, jedno Sommersberga z r. 1730, drugie Załuskiego w Warszawie w r. 1752. Kownacki wydał kronikę tę po polsku w Warszawie 1822 roku.

35. *Dzierswa*, którego Bielowski nazywa niefortunnie Miorszem i stawia go na czele wszystkich kronikarzy polskich z powodu, że był niby najdawniejszym patrzał na czasy królowéj Ryxy, jest nędznym przepisywaczem kronik Wincentego i Baszka. Nowość ta w nim jedynie, że rodowód słowian i polaków wywiódł od Jafeta, co tak się podobało pózniejszym po nim kronikarzom, że wywód ten powtarzali i rozszerzali. Długo niewiedziano nazwiska tego pisarza, aż wykrył je dopiero Hipolit Kownacki, który wydał go w Warszawie 1824 r. z czyściejszego textu, jak poprzednio Lengnich w r. 1749. Przypomniano sobie wtedy, że i Warszewicki z XVI wieku znał go, nazywając Mierzwą. Kronika ta ciągnie się aż do r. 1288, pisana pod koniec XIII wieku.

36. *Janko z Czarnkowa*, Nałęcz, wielkopolanin, potomek znakomitego rodu, zwany też anonymem, lub archidyakonem gnieznieńskim. Zamyka okres kronik piastowskich, żył też za ostatniego króla Kazimierza W. i jego następcy Ludwika. Zajmował znakomite stanowisko u dworu, gdyż był podkanclerzym nadwornym nie na jedno księstwo ale już na całą Polskę w r. 1367, zostawał też w stosunkach blizkiéj przyjaźni z arcybiskupem Jarosławem ze Skotnik. Ale po śmierci Kazimierza W. niechętni mu biskup krakowski i poznański oskarżyli go przed Elżbietą królową, która zastępczo za syna Ludwika sprawowała rządy w Krakowie, że skradł skarby koronne, wskutku czego utracił pieczęć. Brał odtąd udział w sprawach kapituły gnieznieńskiéj, od któréj raz posłował do Władysława księcia opolskiego, aby poprzestał wybierania podatków z dóbr duchownych. Wreszcie po śmierci Zbiluta w r. 1383 w bezkrólewiu po Ludwiku był jednym z kandydatów na biskupa kujawskiego, ale się nie utrzymał. Umarł przed r. 1389, gdyż wtedy jest już archidyakonem gnieznieńskim Bronisław Lipski.

Pominąwszy to co skrócił z poprzedników, widzimy w Janku znakomitego na swój czas historyka, albowiem bezwątpienia jest to najlepszy kronikarz polski tego okresu. Przed nim w ogóle wszyscy wszystkich chwalą, wyjąwszy Bolesława śmiałego. Janko pisze piórem w żółci maczanem, niezataił słabości swego ukochanego pana Kazimierza, chociaż błędy jego przypisuje, to bujnéj naturze, to poduszczeniom djabła. Mści się na swoich nieprzyjaciołach i czarno ich bardzo wysławia, ale bo też i czasy Elżbiety, co stanowią główny wątek jego historji, były to smutne czasy wojen domowych, w których łupieże i zajazdy, zepsucie panów duchownych i świeckich grają o lepsze, w których słychać tylko o samych klęskach ludu t. j. o podatkach, głodzie i pożarach. Janko nie opisuje tych zdarzeń z oziębłością latopisca, ale z przepełnionego serca, które go boli. Że zaś Wielkopolska jest ojczyzną Janka, stąd na tle ogólnéj historji kraju, najwięcéj tu wspomnień wielkopolskich. Jedno tylko jest wydanie Janka przez Sommersberga w r. 1730, drugie zaś u Mizlera; Lelewel myślał kronikę tę już przed czterdziestą laty wydać po raz trzeci wespół z licznemi odmianami, jakie ma w różnych rękopismach. Odróżnił aż ośm składowych części.

37. *Inne pomniejsze dzieła historyczne i kroniki.* Wyliczyliśmy głównych kronikarzy narodowych, teraz koléj na mniéj znanych i w dziejach literatury skromniejsze zajmujących stanowisko. Pisali tedy:

a) *Jan* kronikarz, pisał około końca XIV wieku, dzieje książąt szląskich, szczególniéj od czasu podziału państwa między synów Krzywoustego, był podobno niemcem.

b) *Kleryk z Brzegu* (stolica książęca, miasto na Szląsku) spółczesnym był Janowi kronikarzowi, pisał z namowy biskupa wrocławskiego Władysława, który pochodził z Piastów dzielnicy lignickiéj; jest to prosty wyciąg z kronik polskich, zbieranina z coraz mniéj czystych zródeł. Fakta wypisane ozdabiał potwornemi zmyśleniami. Najwięcéj przecież zajmuje się dziejami książąt szląskich aż do czasów króla Ludwika. Wydany razem z Janem kronikarzem u Sommersberga.

c) *Brat Wincenty* dominikan, z polecenia Prandoty biskupa krakowskiego i kapituły, pisał około r. 1260 żywot św. Stanisława wtenczas, kiedy się krzątano w Rzymie około jego kanonizacji. Pomagał mu do tego magister Piotr, obadwaj zaś zbierali wiadomości od starca Gietka, który żył przeszło lat sto i wiele im cudów o św. Stanisławie rozpowiadał. Niewytworna tutaj łacina, ale przedmiot w dosyć zajmujący sposób traktowany. Głównie z tego źródła czerpali wszyscy na-

stępni żywociarze św. Stanisława. Dzieło to wydał Jan Wincenty Bandkie, wraz z kroniką Galla w Warszawie 1824 roku.

38. *Ślady zaginionych dzieł.* Były w tymże czasie żywoty różnych świętych narodowych np. św. Jadwigi i św. Salomei, nieznajomych autorów.

Stanisław z Krakowa dominikan napisał jedną księgę o żywocie św. Jacka, drugą zaś o jego cudach. Inny *Stanisław* teolog franciszkański ułożył życie św. Kunegundy. Dzieła te niewydane są dotąd.

Pierwszy biskup pruski *Chrystyan* rodem pomorzanin, a więc polak, ten sam co poradził księciu mazowieckiemu Konradowi, ażeby sprowadził krzyżaków przeciwko prusakom, pożyczył od Jarosława kanonika płockiego starą kronikę kirylicką (§ 14), przełożył ją na język łaciński i wiele swego dodawszy, utworzył dzieło pod tytułem: Liber filiorum Belial, księgę synów Beljalowych t. j. pogańskich, dzikich. Dzieło to z wielką stratą dla historji zatracone dzisiaj, znane było jeszcze dwóm kronikarzom XVI wieku t. j. Szymonowi Grunau i Łukaszowi Dawidowi. Stanowiłoby nietylko klucz do historji prusaków, ale i zakonu niemieckiego w Polsce. Chrystyan pisał około roku 1238.

Była nieodżałowana historja polska jakiegoś *Jędrzeja z Żarnowa*, którą jeszcze w końcu XVI wieku widziano i czytano.

Była „historja scholastyczna" *Piotra Szyrzyka* pochodząca z roku 1337, a w rękopiśmie pargaminowym przechowywana jeszcze w połowie zeszłego wieku w bibliotece Załuskich w Warszawie. Z tytułu domyślić się trudno, co zawierała wsobie. Ale gdy Michał Wiszniewski (Hist. lit. pol. T. II str. 160) niepewny jest, czy się tutaj nie pomylił czasem w dacie Janocki i onego Piotra Szyrzyka gotów przenieść do XV wieku i do r. 1437 mianowicie, musimy tutaj zatrzymać się nad nim chwilkę i pokazać, że Piotr Szyrzyk (nie Szyrzykon, jak go z łacińska piszą), był nietylko kanonikiem krakowskim i proboszczem św. Florjana, ale znakomitym dostojnikiem koronnym za królów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Pisał się z Fałkowa i należał do herbu Doliwa. Ważne o nim wzmianki i daty znajdujemy po dyplomatach, z tych najpierwszą dotąd pod r. 1324 gdzie już nazwany kanonikiem i podkanclerzym nadwornym krakowskim, w r. 1327 jest już proboszczem sandomierskim, daléj kanonikiem wrocławskim i wkońcu dopiero proboszczem św. Florjana w Krakowie, podkanclerzym był jeszcze w roku 1347: niewiadomo zaś kiedy umarł.

Było też dzieło, które do literatury historycznéj zaliczyć można. Mówimy o liście św. Wita polaka, pierwszego biskupa Litwy za Mendoga. Wyświęcił go w r. 1253 na to dostojeństwo arcybiskup gnieźnieński, ale kiedy Mendog porzucił chrześciaństwo, Wit niebezpiecznie zraniony i wygnany przez Litwę, schronił się do Krakowa, gdzie był obecny kanonizacji i podniesieniu zwłok św. Stanisława w r. 1254 niedługo tamże umarł. Św. Wit pisał „o stanie opłakanym chrześciaństwa w Litwie.” Był to rodzaj raportu złożonego Innocentemu IV papieżowi. Rękopism pargaminowy był w bibliotece dominikanów w Krakowie, musiał się spalić w r. 1850.

39. *Pisarze postronni o rzeczach polskich.* Biskup węgierski *Chartwil*, który napisał żywot św. Stefana króla, zajmował się dziejami, i ułożył około r. 1220 kronikę węgierską i polską, którą Hipolit Kownacki wydał pierwszy raz w Warszawie 1823 r. Autor chociaż nienawidzi polaków, ale wielkie światło rzuca na ówczesne stosunki nasze z Węgrami.

Henryk Łotysz z narodu dzikiego i światłem wiary nieoświeconego, przez jednego z niemieckich biskupów na opiekę wzięty i wyświęcony na księdza, pierwszy z ziomków swoich pisał historję Inflant. Należy do nas z wielu powodów, naprzód że Litwa któréj jedne plemie zamieszkiwało dawne Inflanty, była późniéj częścią Polski, a potem, że i same Inflanty przeszły pod panowanie polskie. Pisał na żądanie kawalerów mieczowych, wiernych spółbraci, jak ich nazywa „stylem jak sam także wyznaje nędznym” (humili). To tylko umieścił w swojéj kronice co sam widział, albo o czem słyszał od widzów. Pisał prawdę nieoglądając się na nic. Podał tedy najdokładniejsze wiadomości względem pierwszego wylądowania niemców do Inflant na brzegach Dzwiny. Opisał jak nawracali te ziemie, wspomniał o pierwszych biskupach i o zjawieniu się zakonu mieczowego; kończy opowiadanie swoje na roku 1226.

Piotr Duisburg ksiądz krzyżacki, niemiec rodem z nad Renu, napisał dzieje krwawe swego zakonu w Prusiech i zaczął swego opowiadania wątek od samego początku, t. j. od chwili, kiedy zakon walczył jeszcze w ziemi świętéj. Człowiek uczeńszy od innych kronikarzy, umiał nietylko przepisywać poprzedników, wypytywać się starców o różne szczegóły, ale czytał nawet w archiwach. Z tem wszystkiem stronny do wysokiego stopnia i zaślepiony przesądami, pisze tak jak mu radzi interes i namiętność. Dociągnął rzecz swoją do roku 1326.

Wigand z Marburga krzyżak także od Duisburga późniejszy, pisał rymowaną kronikę, którą skończył w r. 1394. Wydał ją w oryginale wraz z tłómaczeniem polskiem Edward Raczyński w Poznaniu 184*.

40. *Dyplomatarjusze.* Niezmiernie ważnem źródłem starożytnéj naszéj, jak w ogóle i każdéj historji są dyplomata i przywileje książąt, biskupów i różnych znakomitych osób w oryginałach pargaminowych zachowane do naszych czasów. Od niepamiętnych lat, ludzie czynności swoje utrwalali pismem dla tego, żeby nie ginęły w pamięci. Służyły do tego równie kroniki, jak roczniki i dyplomata. Kronikom i rocznikom nie zawsze można wierzyć, gdyż pisane częstokroć po znacznym lat upływie, przez ludzi łatwowiernych, niezawsze uczonych i ostrożnych, podają wypadki nieraz w szczegółach błędnie i dopiero krytyka historyczna musi z pomocą porównań, wniosków i domysłów postawionych na zasadzie pewnych już znanych dostatecznie i ocenionych faktów, oczyszczać tekst owych kronik i roczników, i wykrywać co w nich jest prawdą a co nie prawdą. Niemają nic w sobie z tego fałszu dyplomata, które nic nie opowiadają i nie są żadną historją, ale pewien fakt za świeża pismem utrwalają dla pamięci następnych pokoleń, to też nieraz książęta wydający dyplomata wspominają o tem na początku, że wydają akt swój dla pamięci. W dyplomatach tych wszystko się mieści: fundacje kościołów, nadanie gruntów lub wolności, postanowienie jakiego prawa, zapis dobroczynny, układy o dobra, traktaty pokoju, zaręczenia, podnoszenie wiosek na miasta, wyroki sądowe, zaświadczenia pożyczki i długi, hołdy książąt, królów i t. d. Jednem słowem niéma żadnego objawu publicznego i prywatnego życia z lat dawnych, żeby go zaraz dyplomata nie uświęciły. Spisywali je u królów i książąt na pargaminach kanclerze i pisarze umyślnie li-tylko do tego wyznaczeni, obeznani dostatecznie z formą pisania aktów i z łaciną. Nietrzeba tedy mówić, jak to są ważne pomniki historji. Jednocześnie zaś obok roczników i kronik piszą się dyplomata i dla tego mogą nieraz wybornie służyć do ocenienia krytycznego wszelkich innych zabytków przeszłości, gdy każde słowo w nich zawarte, jest spółczesne a urzędowe. Bez dyplomatów niebyłoby nawet w dawnych czasach żadnego prawa ani publicznego ani prywatnego, niebyłoby żadnego porządku i własności, kiedy późniéj tysiące już było sposobów utrwalania pamiątki praw swoich: przed wynalezieniem zaś druku spokojność wszystkich leżała w dyplomatach. U narodów młodych, które nie zdobyły się nawet na kronikę dzieł swoich, dyplomata zaczynają historją.

Do nas zwyczaj utrwalania podobnego wypadków musiał przyjść razem z wiarą chrześciańską, gdyż to był obyczaj ucywilizowanych spóleczeństw chrześciańskich. Jednakże niemamy długo żadnych śladów zabytków dyplomatycznych w Polsce; najdawniejsze nasze pargaminy musiały zaginąć skutkiem wojen domowych i postronnych, oraz skutkiem częstych pożarów w kraju. Był zwyczaj, że książęta częstokroć zatwierdzali nadania i przywileje poprzedników i że te nadania i przywileje słowo w słowo w swoich zatwierdzeniach przepisywali. Dyplomat taki, który mieścił w sobie drugi, a czasem kilka jeszcze innych przywilejów nazywał się z łacińskiego *transumptem*. Otóż w jednym z takich transumptów Bolesława Wstydliwego przechował się ślad uposażenia klasztoru tynieckiego pod Krakowem, który nadawał dobrami bogatemi król Bolesław Chrobry i potem królowa Judyta żona Władysława Hermana. To służy za dowód, że dyplomata nastały u nas razem z chrześciaństwem. Trzeci z kolei ślad nadań temuż samemu klasztorowi tynieckiemu mamy w r. 1125, kiedy Bolesław Krzywousty i biskup krakowski Radost znowu od siebie wsie i dziesięciny różne nadawali, co kardynał Idzi poseł papieski w Polsce zatwierdzał powagą kościoła. Ale pomijamy te transumpty, które tylko świadczą o najdawniejszych naszych bogactwach dyplomatycznych. Dopiero za rozpadnięciem się państwa na dzielnice pomiędzy synów Krzywoustego, dyplomata nasze znakomicie się mnożą, co rzecz bardzo naturalna. Dotąd najdawniejsze posiadamy z r. 1145, to jest Mieczysława Starego z czasu, kiedy był jeszcze tylko książęciem polskim i nie zasiadał na tronie krakowskim. Książe ten założył i uposażył u siebie w Polsce dwa klasztory cystersów, w Trzemesznie jeden i w Łędzie drugi, w jednym i tymże samym roku, te dyplomata jego pierwsze przechowały się do naszych czasów w oryginałach. Za niemi idzie zaraz obce pismo, ale bezpośrednio nas dotyczące; jest to bulla Eugieniusza III papieża z r. 1148 oznaczająca kanonicznie granice dyecezji kujawskiéj według tego, jak ją poprzednio Bolesław Krzywousty i kardynał Idzi odkreślili na ziemi. Pomimo to dyplomatów z XII wieku jeszcze mało posiadamy, zapewne dla tejże saméj przyczyny, dla któréj i pierwotne nasze pargaminy przepadły. W XIII wieku jest już ich wiele, w XIV mnóstwo i nic dziwnego. Dawniéj był król lub książe jeden na całą Polskę, więc mało wydawał dyplomatów; późniéj zaś za większego rozdrobnienia się kraju, kiedy książąt wielu nastało, a ci w codziennych zostawali stosunkach z poddanemi swemi, z których

nie jeden znowu był zapewne większym panem od Piastów, książąt udzielnych, za rozlaniem się życia narodowego po wszystkich siedzibach i stronach, przywilejów wydawało się mnóstwo. W tém też leży niezmierne bogactwo naszéj historji, którego dzisiaj jeszcze nawet przez przybliżenie ocenić niepodobna, gdy wiele przywilejów jest nieznanych, wiele się kryje w bibljotekach i po rękach prywatnych. Dobry był zwyczaj, że klasztory dawne, kapituły i t. d., wszystkie przywileje swoje z oryginałów przepisywały w jedną księgę w chronologicznym porządku, stąd późniéj kiedy oryginały zaginęły, zostały się przynajmniéj odpisy jako świadectwa życia dawnych wieków. Tak powstawały dyplomatarjusze, to jest zbiory dyplomatów.

Dawniéj zbierano dyplomataryusze dla własnéj potrzeby, dla interesu; były to niejako dowody własności, akta gruntowe. Od połowy XVIII wieku jednocześnie z potrzebą zbierania w jedność roczników i kronik, nastaje chęć zbierania dyplomataryuszów, ale już dla celów wyłącznie naukowych. U nas pierwszy ku temu popęd dał uczony pijar litewski ks. Maciéj Dogiel, który zaczął zbierać źródła dyplomatyczne, wyłącznie politycznego znaczenia, to jest objaśniające stosunek Polski do innych sąsiednich i dalszych narodów. Plan jego był zakreślony na sześć tomów, z których każdy innym stosunkom, innéj narodowości był poświęcony, ale trzy tylko tomy ogłosił Dogiel w Wilnie, 1szy w r. 1758, Vty w r. 1759 i 4ty w 1764 już wyszedł po jego śmierci pod tytułem: „Codex diplomaticus regni Poloniae et magni Ducatus Lithuaniae." Następne tomy nie wyszły z powodów politycznych, złożone były w bibliotece królewskiéj.

W XIX wieku wiele już wydano dyplomatarjuszów, Edward Raczyński wydał wielkopolski i litewski.

Daléj Leon Rzyszczewski od r. 1847 zaczął ogłaszać w Warszawie nowy Codex diplomaticus Poloniae, tego wyszło już dotąd cztery grube księgi, drugi tom jest o dwóch księgach, trzeci wyszedł niedawno w roku 1858. W pierwszym tomie dyplomata się drukowały pomięszane bez względu żadnego na prowincje, drugi jest wyłącznie kujawski, trzeci wyłącznie małopolski, następny ma być mazowiecki. Oprócz tego mamy dyplomatarjusz halicki Zubrzyckiego. W Niemczech nam pogranicznych także na różnych miejscach spotykają się nowo wydawawane prowincjonalne dyplomatarjusze, które mieszczą w sobie wiele rzeczy polskich, bo poświęcone są częstokroć miejscowościom dawno słowiańskim i nawet niegdyś czysto-polskim, dzisiaj zaś zniemczonym, tak np.

są osobne dyplomatarjusze, szląski, pruski, inflancki, pomorski, łużycki i t. d. W dyplomatarjuszach też pobratymców naszych np. czechów, morawian, węgrów nie jedna rzecz żywo nas obchodzi. Litewskie dyplomata z tego okresu są łacińskie, często ruskie, ale ich jeszcze mało, gdy litwini niepiśmiennym, nieucywilizowanym byli narodem; dopiero w następnym okresie jagiellońskim źródeł dyplomatycznych u nich znajduje się więcéj. Wszystkie te dyplomatarjusze granic sobie żadnych nie zatknęły, jeden tylko Rzyszczewskiego rok 1506 wziął za kres stanowczy, po za który daléj nie posuwa się. Prac dzisiaj niezmiernie wiele na tém polu. Lada chwila dowiadujemy się o nowych usiłowaniach i zabiegach.

Dzieje powszechne.

41. Polska ma tę jeszcze wielką zasługę przed Europą, że pierwsza wydała z pomiędzy dzieci swoich człowieka rozleglejszych pojęć, rozleglejszych widoków naukowych, który wyszedłszy po za granice rodzinnéj ziemi, zaczął spisywać dzieje powszechne. Był to sławny swojego czasu kronikarz, prawnik i teolog, znany w dziejach najwięcéj pod imieniem *Marcina Polaka*, Martinus Polonus, lubo go zresztą bardzo rozmaicie i dziwnie nazywano (Scotus, Carsulanus, Cartulanus, Corsulana, Bohemus, Boduła, Streptus, Strepori, Marcin Strempa i t. d. Ostatnie nazwiska są zepsuciem wyrazu Opawa).

Marcin był szlachcicem herbu Boduła. Urodził się w Opawie na Szląsku, wstąpił do zakonu dominikanów w Pradze Czeskiéj, bawił też czas jakiś podobno we Wrocławiu. Wreszcie za panowania Innocentego IV. przybył do Rzymu (1,243—54) i odtąd już ciągle mieszkał w stolicy téj świata chrześcijańskiego. Odznaczywszy się zdolnościami i pracą, miał wielkie łaski u kilku z kolei papieżów, u Mikołaja III. był nawet spowiednikiem. Naukę też posiadał ogromną, zdolności wielkie. Literaturę starożytną znał dokładnie i pilnie wertował po archiwach rzymskich dla własnéj ciekawości, i dla pożytku drugich. Stąd poprzednik jeszcze Mikołaja Klemens IV polecił mu, żeby napisał kronikę, papieżów i cesarzów rzymskich. Marcin napisał ale potém przerobił ją i połączył z inném swojém dziełem o czterech monarchach, babilońskiéj, kartagińskiéj, macedońskiéj i rzymskiéj, kronikę tę dociągnął aż do ostatnich czasów, w których żył. Jemu więc chluba, że pierwszy w Eu-

ropie układał dzieje powszechne w systematyczny zarys. Forma jeszcze biedna, nie ustalona, ciągle kronikarska; znać że autor sił swoich probuje, ale przy tém wszystkiém jest tam porządny układ, pewien smak w wyborze faktów i przyzwoitość, wiadomości naukowych skąd inąd nieznanych wiele. Styl ma prosty, piękny, zwięzły, łacina w nim dobra. Już to w ogóle Marcin krytycznym pisarzem nie był i dużo ladajakim baśniom wierzył. Pomiędzy innemi znajduje się w dziele jego sławna owa powieść o Joannie papieżnicy, która aczkolwiek tego sam nie zmyślił i wziął ją nieostrożnie z innych podań, z kroniki jego raczéj wyleciała na świat i zbudziła potém wiele zgorszenia zwłaszcza pomiędzy nieprzyjaciołmi kościoła katolickiego. Opowiadają albowiem o Janie VIII papieżu, że był rzeczywiście kobietą przebraną za mężczyznę i że się to późno wykryło wtenczas, kiedy zasiadł już na tronie, uwierzyli temu nieprzyjaciele kościoła i Jana VIII przezwali Joanną. Prócz tych dzieł, pisał Marcin wiele innych rzeczy historycznych, jak o zbiorze cudów i nadzwyczajnych zdarzeń, o ziemi świętéj. Nawet układał niby rodzaj pamiętników, to jest poświęcał się spisywaniu historji swoich czasów. W ojczyznie naszéj jedna to z najznakomitszych osób XIII wieku. Umiał to w nim ocenić Mikołaj III. Stąd kiedy umarł Filip arcybiskup gnieznieński, papież chcąc wynagrodzić naukę i zasługi Marcina, nie czekał wyboru kapituły i mianował go zaraz w miejsce Filipa. Mało znał wprawdzie kraj ojczysty Marcina, który od lat trzydziestu przynajmniéj bawił w Rzymie; nic to nie szkodziło, wyświęcony w Viterbo przez samego papieża 23 maja 1278, udał się arcybiskup zaraz w drogę do Polski, ale nie przekroczył nawet granic włoskich i umarł niespodzianie w drodze, w Bononji r. 1279.

Nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie katolickim, nie tylko w XIII^{tym} ale i w dwóch następnych wiekach, Marcin Polak stanowił powagę w chronologii, wszyscy się do niego odwoływali, zwłaszcza w chronologii papieżów i cesarzów, jako jedynego źródła, na którego rachubie polegać było można. (M. Wiszniewski hist. lit. pols. II. 172).

Podróże.

42. Z historją ma związek jeografja, opisanie ziemi. Opisują wprawdzie ziemię polską z owego czasu narodowi kronikarze, ale pobieżnie; opisują i obcy, którzy kraj nasz zwiedzali, a to także niezbyt obszernie, nikt albowiem podówczas nie pisał wyłącznie jeografii i nau-

ka ta była w poniewierce po starożytnych grekach i rzymianach. *Ortlib* cysters szwabski z Zwifalten odwiedzał w Polsce około r. 1140—8. Salomeę hrabiankę z Bergu, wdowę po Bolesławie Krzywoustym i pisał o téj swojéj podróży. Opis to niewielki Polski ale ciekawy i ważny z tego względu, że najdawniejszy jest jako opis podróży w kraju naszym. Ortlib ów umarł w r. 1164 opatem w Nereshéimie.

Podróżowali wiele i polacy, ale nie opisywali zwiedzanych przez siebie krajów. Najpierwsza podróż polska opisana pochodzi z r. 1246 i jest więcéj poselstwem, dyplomatyczną podróżą, jak przejażdżką po nieznanych krajach. Powodem do niéj było najście mongołów na Europę, które postrachem i wstrętem dla tych nowych barbarzyńców przejęło cały Zachód; cesarz, król francuzki i papież chcieli zakląć tę burzę, która już ogromnie huczała nad Europą, a potokami krwi i ognia zalewała Ruś, Polskę i Węgry. Papież sądził z początku że mongołów nawróci, stąd poselstwa wyprawiał w stepy azjatyckie, jedne po drugich. Z niespokojnością świat patrzał skutku tych poselstw, które widoczniéj jak co bąć innego pokazywały, że świat ówczesny rozpadł się na dwie połowy, w których panowali papież i han, to jest chrześcjańską i mongolską. Drugiém z kolei poselstwem była podróż w stepy *Jana de Plano Carpino* i *Benedykta Polaka*, obudwu franciszkanów polskich. Jechali z Włoch na Czechy, Polskę, Ruś; za Kijowem jechali już stepami aż do saméj złotéj hordy i dopiero za Wołgą po nad brzegami Bajkału dostali się do hana wielkiego, Gajuka. Opisują zwyczaje, prawa, religję mongołów i ziemie które przebywali dosyć szczegółowo; byli to zaraz widać z ich opisów ludzie zdolni i uważni na wszystko. Nie powtarzają ślepo tego co im powiedziano, ale dodają że słyszeli; inna rzecz z tém, na co sami patrzali. Było to zapewne poświęcenie się wielkie z ich strony puszczać się w tak odległe kraje wśród barbarzyńców, ale wiodła ich tam nie tylko sama ciekawość; było tam wiele z ich strony poczucia powinności i chęci, żeby pracować, działać dla cywilizacji i wiary. Bawili się na tém poselstwie ze dwa lata i powrócili się tą samą drogą z listami do papieża. Michał Wiszniewski podróż tę przełożył na język ojczysty i wydał w Historji literatury. Czyta się to opowiadanie ich z przyjemnością nawet dzisiaj, a cóż dopiero dawniéj? Czytano w istocie tę podróż z wielkiém zajęciem w całéj Europie przez kilka następnych wieków; jakoż na zaletę naszych franciszkanów opowiadają np. że Kolumb wyczytał w niéj wiadomość o bogatém państwie wielkiego hana, że zachęcony tém chciał popłynąć na zachód,

i odkrył Aamerykę. Są ślady, że dwaj podróżni nasi jeszcze raz późniéj odbywali drogę w stepy wschodnie, ale już z wyraźnym celem apostołowania wśród niewiernych persów i mongołów; jest nawet podanie że byli umęczeni, dla tego kościół zaliczył obudwu w poczet błogosławionych.

Teologia i Kanoniści.

43. Kościół katolicki wszędzie nauczał i zawsze prawem się rządził, które stanowiły *kanony*, to jest niezmienne przepisy, stąd i samo prawo nazywało się kanonicznéın. Przepisy te szły jeszcze od apostołów, późniéj je mnożyli papieże i sobory (synody), czyli wielkie sejmy duchowieństwa, na których stanowiono częstokroć względem dogmatu lub karności kościelnéj. Stąd już w średnich wiekach, kiedy się wiele kanonów namnożyło, pokazała się potrzeba zebrania i uporządkowania ich w jedno. Zbierał prawa jeden i drugi zakonnik za upoważnieniem kościoła. Stąd w końcu powstały sławne dekretalia, które na rozkaz papieża Grzegorza IX krytycznie przejrzał i uporządkował dominikanin św. Rajmund de Pennaforte w r. 1334. Prawa tego kanonicznego uczyli się wszędzie po akademiach zagranicznych młodzi księża polacy i obeznawszy się należycie z nauką, sami pisali rozprawy i dzieła o prawie kanoniczném lub w materji dogmatycznéj, które w swoim czasie miały swoje znaczenie.

Mikołaj Polak, archidjakon krakowski (§ 12) i rektor w Padwie zbierał w treści decretalia. *Marcin Polak* (§ 41), który oprócz historji pisywał kazania świętalne i przygodne, ułożył także dzieło, które nazwał „Perłą dekretów,” a które zyskało niezmierną w swoim czasie wziętość, gdy w tysiącznych kopiach pod rozmaitemi tytułami krążyło po Europie tak dalece, że i dzisiaj się znajduje w rękopismach po bibliotekach niderlandzkich, francuzkich, włoskich i niemieckich. *Peregryn*, dominikan, rodem ze Szląska, przeor we Wrocławiu i Raciborzu, wreszcie prowincjał swego zakonu w Polsce, mąż powszechnie szanowany dla charakteru i nauki, miewał sławne w swoim czasie kazania o różnych świętych, które późniéj często przedrukowywano. *Stanisław Stojkon* z Xiąża, doktor prawa kanonicznego, czyli jak wtedy nazywano dekretów, zmarły w r. 1395, jako proboszcz miechowski u bożogrobców, zostawił kazania o ewangelji. Dwóch biskupów wrocławskich odznaczyło się także pracami teologicznemi, to jest: *Franciszek* herbu

Prawdzic, zmarły w r. 1198 zostawił krótkie lecz wyborne pismo „o małżeństwie świeckich kapłanów,” było to w tym czasie kiedy do Polski przyjechał legat rzymski Celestyn zaprowadzać wszędzie bezżeństwo księży, czemu nasz biskup był przeciwny. W lat sto po nim *Jan Romka* (umarł r. 1301) pisywał listy pasterskie do duchowieństwa szląskiego.

Sławnym w swym czasie kanonistą lubo nie wiele pism po nim zostało, był *Mateusz z Krakowa:* uczył się podobno naprzód w akademji Kazimierza W., ale magistrem został w Pradze już w r. 1367. Z Pragi przeniósł się do Paryża, tutaj publicznie dawał naukę teologii, którój nawet cały wykład napisał. Żył i urosł do wielkich dostojności za granicą. Wezwał go albowiem do siebie na teologa nadwornego Rupert król rzymski i posyłał potem do Tamerlana, nowego zdobywcy wśród mongołów, wreszcie mianował go swoim kanclerzem i rektorem akademji w Pradze. Późniéj dostał biskupstwo wormacjeńskie, wormskie, nad Renem i pierwszy z polaków otrzymał kardynalstwo, jeżeli się na bok odrzuci Wacława księcia lignickiego z Piastów, biskupa wrocławskiego a spółczesnego Mateuszowi; książe ten albowiem mianowany kardynałem, nie przyjął tego najwyższego stopnia w hierarchji duchownéj w r. 1381. Spór był długi o to pomiędzy uczonemi, czy Mateusza uważać można za polaka, wywodzono albowiem ród jego z innego Krakowa leżącego na głębokiém Pomorzu zaodrzańskiém, ale znalazły się na to wyraźne dowody, że Mateusz był polakiem. Umarł w r. 1410. Pisał Mateusz dzieło o sztuce umierania, o częstym użytku eucharystji i t. d. Pierwsze dzieło jego, zaraz po wynalezieniu druku, jeszcze w roku 1440 było wydane przez Kostera w Harlemie w Niderlandach; książeczka ta z dwunastu kart po jednéj stronie drukowanych, była tak wielką bibliograficzną rzadkością, że książe de la Valiere dał za nią w lat dwieście późniéj 1070 liwrów. Drugie wydanie dziełka tego wyszło w Krakowie 1533 r. u Macieja Szarfenbergera.

Prawo narodowe.

44. *Synody.* Z kolei trzeba wspomnieć i o synodach polskich. Pierwszy o ile wiemy, lubo są i dawniejszych ślady, odbył się w Łęczycy za Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1180 i był tyle sejmem co synodem. Późniéj zaś już często bardzo zwoływał synody arcybiskup gnieznieński, któremu jednemu wyłącznie służyło to prawo, na nich duchowieństwo niższe stanowiło sobie przepisy i prawa, które znowu

uzupełniając ogólne przepisy prawa kanonicznego, wspólne dla wszystkich narodów katolickich, powoli tworzyć zaczęły prawo kanoniczne krajowe czysto polskie. Niemamy dotąd spisanéj historji synodów naszych, ani nawet chronologicznego ich porządku, też tembardziéj nie posiadamy dokładnego zbioru praw duchownych, na nich stanowionych. Historję synodów li-tylko łęczyckich spisywał ks. Józef Mętlewicz, ale nieskończył ich i umarł z niezmierną szkodą dla nauki (w Łęczycy 20 września 1857 r.). Same zaś texta uchwał synodalnych z czasów piastowskich ogłosili u nas ostatniemi czasy Romuald Hube w Petersburgu w osobnem dziele „Antiquissimae constitutiones synodales i t. d. 1856," i Antoni Zygmunt Helcel w swoich „starodawnych prawa polskiego pomnikach" w Krakowie 1856 r. Najdawniejsze tutaj konstytucje synodalne są Pełki arcybiskupa gnieznieńskiego z roku 1233, ostatnie zaś Mikołaja z Kurowa w Kaliszu postanowione w roku 1406. Jest konstytucji wiele aż z 18-stu synodów. Zbiór Helcla lepszy od zbioru Hubegò, bogatszy w nim nierównie zapas treści i większa autentyczność pierwotnych źródeł. Helcel brał albowiem tekst swój głównie z autentyku Jarosława Bogorji ze Skotnik arcybiskupa, który złożywszy synod w r. 1357 w Kaliszu, zestawił na nim razem statuta prowincjonalne kilku ze swoich poprzedników i ogłosił je jako prawo obowiązujące w kościele. Nieznajdował się na tym synodzie Przecław z Pogorzelca biskup wrocławski, więc Jarosław kazał dla niego wygotować autentyk zwodu, który pieczęcią swoją utwierdziwszy posłał biskupowi do Wrocławia, gdy Szląsk ulegał ciągle władzy metropolitalnéj gnieznieńskiéj; pomimo odszczepieństwa swego politycznego bo zerwał z ojczyzną, z całą Polską stanowił zawsze jeden kościół i teraz i w lat jeszcze trzysta późniéj. Z autentyku tego we Włocławiu do dziś dnia zachowanego tekst ustaw synodalnych wydał Helcel, gdy Hube zbiór swój wydawał na zasadzie kodexów biblioteki petersburskiéj, oczywiście już z drugiéj ręki.

45. *Prawodawstwo nasze świeckie* czasów piastowskich, także dzisiaj się doczekało krytycznego wydania. Wielu o niem pisało, ale pomniki wszystkie pozbierał i ogłosił Helcel w temże samem dziele w którém wydał i synodalne ustawy. Jest tam całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego, a naprzód wiekopomny jego statut Wiślicki z r 1347. Potem są ustawy tego króla o sądach wyższych prawa niemieckiego, które obowiązywało w miastach polskich po większéj części zamięszkałych przez niemców po wyludnieniu się ogromnem

Polski wskutek napadów tatarskich. Są dalej postanowienia tego króla względem akademji krakowskiej, urządzenie żup krakowskich soli, ustawa o starostach, monecie, rajcach krakowskich. Przed Kazimierzem Wielkim niéma Polska pisanego prawodawstwa a tylko ułamki jego, przepisy, zasady tu i owdzie rozwinięte lub napomknięte w dyplomatach. Pierwszy ten król, jak spółczesny jego arcybiskup Jarosław ze Skotnik, pomyślał o zbiorze praw dawnych. Król poprzedził Jarosława o lat dziesięć w uporządkowaniu prawa świeckiego, poczem arcybiskup pomyślał o zwodzie praw duchownych. Są nawet poszlaki, że Jarosław też głównie nastawał na króla, żeby statut jeden z praw dawnych postanowił i ogłosił. Są poszlaki, że siostrzeniec arcybiskupa, a potem jego na katedrze gnieźnieńskiéj bezpośredni następca, Janusz ze Strzelec Suchywilk, był redaktorem ustaw wiślickich, które już wtedy obowiązywały nietylko właściwą Polskę, to jest Poznańskie ale i Chrobację, więc dwie połowy zjednoczonego na nowo kraju: kraj ten już stale odtąd nazywa się Polską i dzieli się na Wielką to jest na starą, prawdziwą Polskę i nową t. j. Małą (Krakowskie, Chrobacja).

Żadna z prowincji polskich nie zajmowała się tyle prawodawstwem i tyle pomników prawodawczych nie zachowała, co Mazowsze. Wszystkie inne miejscowe prawodawstwa zwyczajowe były, a później kiedy się państwo wiązało w całość za silnem współdziałaniem i pracą wielkich królów, jakiemi byli Przemysław, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, wszystkie te prawodawstwa przeniknęły się wspólnym duchem i o tyle o ile służyć mogły dla odrodzonego państwa Bolesławów, o ile nietrąciły zgrzybiałością, przelały się w dwa statuta prowincjonalne, małopolski i wielkopolski, z których powstał jeden statut wspólny dla wszystkich ziem koronnych, to jest wiślicki. Jedno tylko Mazowsze zachowało swoją udzielność i żyło według starodawnego zwyczaju. Stąd prawodawstwo mazowieckie płynie odmiennem korytem, ale zawsze popęd mu dany jest z Polski i od Kazimierza Wielkiego. Nietrzeba mówić, że to tylko się stosuje do prawa świeckiego i cywilnego, gdy kanoniczne i synodalne wszędzie po wszystkich ziemiach polskich było jedno a biskup jedyny mazowiecki w Płocku tak podlegał władzy metropolitalnéj arcybiskupa gnieźnieńskiego, jak wszyscy inni biskupi po innych stronach kraju. W Mazowszu krząta się głównie około prawodawstwa Ziemowit III książe całéj ziemi (umarł 1381 r.) i po nim syn jego Ziemowit IV książe płocki (umarł 1426 r.). Helcel pozbierał ich prawa i razem ogłosił ze statutem wi-

ślickim z późniejszemi cokolwiek prawami polskiemi i mazowieckiemi czasów Jagiellońskich. Statuta Ziemowita III są z r. 1377, Ziemowita IV zaś ciągną się od r. 1387 do 1397.

Nauki przyrodzone.

46. Że Polacy zajmowali się naukami w ogóle przyrodzonemi, są na to następujące dowody:

W podaniach przechowało się nazwisko *Jana Smery*, który miał być lekarzem u księcia Włodzimierza kijowskiego, tego samego co udarował Ruś światłem wiary chrześciańskiéj. Po nim kroniki wspominają lekarzy, ale *Jan z Radlic* wielkopolanin herbu Korab, miał już nawet sławę europejską ze znajomości medycyny. Uczył się jéj we Francji w Montpellier i tam tyle nabył rozgłosu, że Karol V król francuzki, przysłał go choremu Ludwikowi królowi węgierskiemu i polskiemu. Ludwik odzyskawszy zdrowie mianował tego Jana kanonikiém krakowskim a potem kanclerzem koronnym w Polsce, z czego przesiadł się Jan na biskupstwo krakowskie, na którem umarł w r. 1392.

Ale te wszystkie ślady zajmowania się naukami ścisłemi, którychby jeszcze więcéj naliczyć było można, nieprzyniosły żadnych owoców, żadnéj dla nas zasługi. Polska za Piastów wydała jednak wielką znakomitość, która nawet w dziejach całéj oświaty européjskiéj wysokie zajmuje stanowisko. *Ciołek*, *Witellionem* zwany z łacińska, był jeżeli nie prawodawcą, to niezawodnie odtworzycielem optyki.

Ojciec jego podobno był z Turyngii, rodem niemiec i osiadł w Polsce za Bolesława Wstydliwego, ale matka była polką i sam Witellio rodził się nawet podobno w Krakowie, żył zaś za czasów Baszka, Marcina Boduły i t. d. Uczył się matematyki w Rzymie i w Padwie. Używany tam do urządzenia bibliotek publicznych, poznał i czytał ksiąg wiele, nauczył się nawet podobno po arabsku. Słynęli w matematyce i w naukach przyrodzonych najwięcéj arabowie, którzy szeroko podówczas panowali na Wschodzie, w Azji i Egipcie, na całem północnem pobrzeżu Afryki i w Europie, gdzie nawet w Hiszpanji posiadali swoje potężne kalifaty. Cały świat ówczesny brał światło od arabów, więc niedziw, że Witellio znalazł w dziełach wschodnich wiele nowych dla siebie rzeczy, ogrom nauki. Znalazł pomiędzy innemi skarbami, optykę

uczonego araba Alhazena: przedmiot ten szczególniéj go zajął, więc się poświęcił mu całkiem i przeczytał greckich autorów, porobił sobie z nich wypisy, sam zastanawiał się i badał i tak z koleją czasu powstało znakomite w swoim czasie jego dzieło, w którem nietylko że wszystkie spostrzeżenia zebrał względem optyki, że je uporządkował ale przydał do nich wiele własnych twierdzeń i odkryć. Rzecz to pewna, że uczeni europejscy ocenili zasługi oddane na tem polu nauce przez naszego rodaka, który pokazał także wielką na swoje czasy biegłość w jeometrji. W Europie chrześciańskiéj pierwszy przynajmniéj Ciołek zajmował się swoim przedmiotem. Z tego powodu jeden z uczonych niemców, który wydawał późniéj optykę naszego Ciołka pisze: „jeżeli się ma uważać za twórcę i mistrza, kto nauce nadał kształt i duszę, Witellion najsłuszniéj nazwać się może twórcą optyki," na jego albowiem podstawach oparci, inni już uczeni cały systemat nauki zbudowali.

Oto główniejsze zasługi Ciołka: objaśnił skutki światła, malowanie się obrazów przez jego odbicie, formowanie się i kształty cienia, opisał skład oka i zmysł widzenia, wytłómaczył perspektywę i złudzenia optyczne, grę i łamanie się światła, przyczyny widzialne zjawisk meteorologicznych, rozkład siedmiu kolorów w tęczy i t. d. Dzieło jego, nie zrozumiałe dla wszystkich, doszło do nas w pierwotnéj czystości i wydane dopiero było w XVI wieku, po kilka razy w Norymberdze i Bazylei.



OKRES DRUGI

JAGIELLOŃSKI,

CZYLI

OKRES DŁUGOSZA.

47 *Pogląd.* Wiek XIV był epoką powszechnego dźwignięcia się w Europie światła. Wiele w to wpływało okoliczności, najgłówniejsze zaś były upadek Konstantynopola i wynalezienie druku (§ 7). Europa zachodnia rozwijała się do nowego życia wtenczas, kiedy grecka padadała pod ciosami turków. Kosztem światła na Wschodzie, podnosi się na Zachodzie zorza nauk. Położenie to ogólne rzeczy znakomicie wpływało na Polskę, która już pod koniec zeszłego okresu zaczęła się z rozerwanych cząstek skupiać w jedną całość, dla najświetniejszéj przyszłości jagiellońskiéj, jaka ją teraz czekała. Kazimierz Wielki z drewnianéj Polski utworzył murowaną i nadał jéj prawa; niemców którzy ziemię naszą zamieszkiwali unarodowił przez to, że zakazał im odwoływać się w sądach swoich do Magdeburga, wreszcie ustanowił akademję. Przeszła wprawdzie Polska jeszcze ciężkie chwile za panowania króla Ludwika, który nic o nią niedbał, a wziął dla tego tylko koronę polską, że miał dwie córki i każdéj z nich chciał w posagu zostawić osobne królestwo. Przez dwanaście lat tylko trwało, a dało się dobrze Polsce uczuć to twarde panowanie. Węgrzyni w kraju przewodniczyli a z niemi wynarodowieni polacy, książęta szląscy, którzy gotowi byli przedać Polskę nawet niemcom, aby im tylko zapłacili, Ruś oderwano zdradą od Polski. Ratowała nas Opatrzność przez to, że po śmierci Ludwika ani zięć jego Zygmunt luxemburgski, ani Wilhelm rakuski z Jadwigą nie zasiedli na tronie. Jadwiga owszem rękę odda

ła Władysławowi Jagielle, a ten związek, jedyny w historji ludzkości, podniósł Polskę do najwyższéj potęgi, wpływowi naszemu poddał rozległe kraje aż za Dniepr i za Dzwinę. Z drugiéj strony odebrano z orężem w ręku Ruś Czerwoną od Węgier, wpływ Polski przez Podole i naddunajskie księstwa, oparł się aż na morzu Czarnem. Wszystkie te kraje nanowo zdobyte wpływem li-tylko cywilizacji, aczkolwiek z początku odmiennéj natury, innéj całkowicie przeszłości a nawet wiary i języka, prędzéj późniéj staną się polskie, będą mówić po polsku, szczepić oświatę polską i bogacić naszą literaturę. I zaraz też powstają w Polsce wielcy ludzie, których wpływ przeważny w radzie narodowéj, stanowi już o wypadkach nie wyłącznie polskich, ale europejskich. Ziomkowie nasi zasiadają po synodach powszechnych kościoła, na dworach monarchów i zdumiewają swoją nauką. Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński i pierwszy prymas polski tylko co niebył wybrany papieżem, od jego przynajmniéj woli zależało wziąć klucze św. Piotra. Kardynał Zbigniew Oleśnicki jest wielką postacią europejską, chociażby tylko w jednéj Polsce, głos jego był słyszany, gdy Polska stanowiła już wtedy prawie połowę Europy, a wrzała życiem pełnem wewnętrznéj siły.

48. *Akademia krakowska.* Królowa Jadwiga, która bez oręża zdobyła Polsce Litwę, nie pod jednym względem położyła wielkie zasługi dla naszego narodu. Jéj także głównie staraniom winniśmy odnowienie akademji Kazimierza W. od wielu lat podupadłéj. Bonifacy IX papież, u którego królowa miała nadzwyczajne względy, zatwierdził na jéj prośby w r. 1397, dawną akademię i pozwolił nawet otworzyć w Krakowie wydział teologiczny; nadto przyszłych licencjatów, bakałarzów i doktorów teologii porównał z paryskiemi. Po śmierci jednak dopiero królowéj, jéj zacny zamiar przyszedł do skutku. Król zajął się tą sprawą gorąco, wraz z wykonawcami testamentu Jadwigi, Piotrem Wyszem biskupem krakowskim i wojewodą Janem z Tęczyna. W lipcu 1400 r. nastąpiło uroczyste otwarcie akademji, któréj pierwszym rektorem został Stanisław ze Skarbimierza. Biskupi krakowscy piastowali w akademji godność jéj kanclerzy, to jest najbliższych zwierzchników i opiekunów. Lekcję pierwszą z prawa kanonicznego miał ów Piotr Wysz biskup od roku 1392, dawniejszy zaś professor akademji kazimierzowskiéj. Wkrótce szkoła ta główna kraju polskiego wyrobiła się, wzmogła się przez fundusze i tłumy młodzieży ku sobie przyciągać poczęła ze wszech stron świata, to jest nietylko z krajów polskich i z Litwy, ale z Niemiec, z Węgier, nawet z oddalonéj Szwecji

i Danji. Liczyła zaś cztery wydziały: teologiczny, filozoficzny, prawny i lekarski. W okresie jagiellońskim najświetniejsze dla niéj były czasy. Akademia szła równo z postępem wieku w oświacie i żadnemu narodowi oprócz włochów wyprzedzić się niedała. Szczególniéj zakwitnęła matematyka i astrologia, zaczęła się też krzewić na dobre literatura starożytna. Akademji krakowskiéj sława wiekopomna, że potrafiła wtenczas wykształcić jednego z największych gieniuszów świata, to jest Mikołaja Kopernika prawodawcę astronomji. Professorów krakowskich cenili wielce papieże i królowie swoi i obcy, nie jeden z nich grał wielką rolę w dyplomacji, przemieszkiwał na dworach monarszych, dochodził do wysokich dostojności w kościele i w państwie, niejeden wychowywał dzieci królewskie. Powiadano późniéj o akademji, że komu nie matką to pewnie była macochą, to się znaczy, że całe pokolenia polskie kształciła, usposabiała do życia. Rzeczywiście posiadała akademia wielkie fundusze dla tego, żeby biedną młodzież o własnym koszcie podnosiła nauką i zjawiło się wielu dobroczyńców, którzy zakładali w niéj bursy t. j. schronienia dla ubogich studentów, gdzie znajdowali gościnny dach i pożywienie darmo, aby się mogli poświęcić pracy naukowéj. Nawet i z owych pauprów jak ich nazywano wychodzili znakomici mężowie narodu, którzy potem zasługami swojemi i fundacjami nowemi oddawali to ojczyźnie, co od niéj wzięli za lat młodych.

49. *Szkoły mniejsze.* Jak w poprzednim okresie mamy tylko wzmianki o szkołach, tak w jagiellońskim pełno o nich wiadomości. W samym Krakowie było w XV wieku sześć szkół niższych obok akademji. Szkoła poznańska przy katedrze sławna już w zeszłym okresie, kształciła młodzież wyłącznie do stanu duchownego, a potém celujących uczniów słała albo do akademji krakowskiéj, albo nawet do uniwersytetów włoskich. Były też wszędzie szkoły katedralne i niekatedralne. Znakomici potém uczeni polscy z takich szkół prowincjonalnych wychodzili, w nich pobierali pierwiastkowe nauki. Grzegorz z Sanoka uczył się w jakiémś miasteczku na Podgórzu, nim przybył do Krakowa; Długosz po wielu miejscach i w końcu w Korczynie pobierał nauki. Król Jagiełło sam dla siebie w umowie z Gdańskiem zastrzegł opiekę nad szkołą tameczną Panny Marji. Tak samo zaprowadzono za tego króla kolonię akademicką w Chełmnie, to jest w téj części Mazowsza, która już dawno odeszła do krzyżaków i znajdowała się jeszcze pod panowaniem wielkiego mistrza. Były szkoły w Toruniu, w Łowiczu, Puł-

tusku, Elblągu, w Warszawie, w Płocku, i t. d. Grzegorz z Sanoka założył szkołę w Komarnie; sławny zdolnościami i ambicją Erazm Ciołek, biskup płocki, ulubieniec króla Alexandra Jagiellończyka, pilnie się starał o pomnożenie szkółek. Krakowskich największym dobroczyńcą był Maciéj z Miechowa, nie raz rektor akademji i historyk narodu; jedną murował, drugą opatrywał funduszem, sam zaś założył szkołę w rodzinném swojém miejscu w Miechowie. Także słynęli gorliwą opieką około swéj szkoły kanonicy poznańscy. Wykładano zaś w nich już nauki wyższe, nie same początkowe. W krakowskiéj szkole św. Anny professor tłómaczył i objaśniał dzieje Wincentego Kadłubka, w Poznaniu uczono łaciny na jednym z celniejszych poetów rzymskich, to jest na Owidjuszu, wykładano też rachunki, liturgię i uczono pisać poprawnie.

50. *Pierwsze druki w Polsce.* W pierwszych latach po swojém cudowném odkryciu, wynalazcy w tajemnicy trzymali kunszt drukarski, ale skutkiem wojny domowéj w Niemczech, rozbiegli się po Europie i wtedy wydała się tajemnica. Byli drukarze, co z obawy niebezpieczeństwa przenosili się ciągle z miejsca na miejsce, otóż jeden z nich Ginter Zajner w r. 1465 zabłądził do Krakowa, dokąd go zwabiła sławna kwitnąca akademia. Był pomiędzy nami lat dwa, trzy najwięcéj, i dzieł kilka wydrukował po łacinie. Z tych jedno było: „Wykład psałterza," sławnego podówczas uczonego hiszpana zakonu dominikańskiego Jana de Turrecremata, który od papieża Piusa II był nazwany obrońcą wiary i za to właśnie został kardynałem i biskupem Sabiny w państwie rzymskiém; Turrecremata żył podówczas i umarł w r. 1468. Drugie dzieło, było to wydanie wszystkich pism św. Augustyna. Zajner przeniósł się następnie do Augsburga i tam drukował księgi.

Pierwszą miejscową w Krakowie drukarnię założył *Świętopełk Fiol*, którego mają niektórzy za niemca, a przecież samo imie słowiańskie świadczy, że był polakiem, być może jednak, że pochodził z rodziców niemieckich osiadłych w Polsce, są zaś pewne ślady, że urodził się w Lublinie; z powołania haftkarz, ocierając się o Ruś w Lublinie i w Krakowie, powziął zamiar drukowania książek słowiańskich religijnych, w istocie wydał w latach 1490—1 Ośmiogłaśnik i Czasosłowiec. Tak więc druki ruskie uprzedziły w Krakowie polskie i najpierwiéj na świecie u nas były drukowane. Miał z tego powodu późniéj Fiol zmartwienia nie mało, a nawet siedział czas jakiś w więzieniu.

Nic w tém nie było zresztą dziwnego, że podejrzliwy umysł naszego duchowieństwa w czasach zwłaszcza, w których niedawno jeszcze toczyły się długie a krwawe wojny hussyckie, niebezpieczeństwami przerażony, szukał jakiejś religijnéj spokojności. Bądź co bądź, Fiol zrażony wyniósł się prędko na Węgry do miasta Lewoczy, skąd do Krakowa przyjeżdżał tylko w sprawach majątkowych żony i w Lewoczy umarł już za Zygmunta Starego w r. 1525.

W dziejach drukarni spotykamy wtenczas polaków na różnych miejscach Europy rozszerzających światło za pośrednictwem druku. Władysław i Stanisław polacy drukowali w Hiszpanji, Adam w Neapolu pod koniec XV wieku. Gdy Kraków nie zdobywał się po Fiolu na własną drukarnię, rzeczy polskie drukowano tedy za granicą, jakoż w Lipsku wyszły statuta Kazimierza Jagiellończyka, nie wiadomo zaś w jakiém mieście dwa kalendarze krakowskie Michała z Wrocławia w roku 1493 — 4.

Jan Haller. Teraz na plac wychodzi bogaty mieszczanin krakowski i czynny kupiec, który miał w stolicy polskiéj główny skład wina i handlował cyną, a lubił niezmiernie księgi. Haller stanowi epokę w drukarstwie polskiém. Naprzód występuje jako nakładca, to jest wydaje dzieła własnym kosztem na sprzedaż. W Norymberdze wydał w r. 1494—5 dwa mszały krakowskie za przywilejem Fryderyka Jagiellończyka królewicza i kardynała. Daléj w Lipsku drukował dzieło filozoficzne Jana z Głogowy. Aż wreszcie sprowadził do Krakowa drukarnię Kacpra Hochfeldera z Metzu, w któréj też dla niego poprzednio książki drukowano i to był pierwszy zakład stały sztuki typograficznéj nie tylko w Krakowie ale i w Polsce. Stało się to w r. 1503 za panowania króla Alexandra. Po niejakim czasie Hochfelder powrócił do Metzu, a wtedy około r. 1505 Haller założył własną drukarnię, na któréj jednak nie przestał, bo robotami swojemi wciąż zarzucał inne jeszcze drukarnie zagraniczne; umiejąc zaś wyrabiać dla siebie przywileje biskupów i królów, trzymał wszystkie księgarnie krakowskie w wielkiéj dla siebie zależności. Miał nawet własną papiernię na Prądniku pod Krakowem. Na wszystkich dziełach Hallera, po czém odróżnić je łatwo, znajduje się drzeworyt wystawiający herby, to jest: orła białego, pogoń litewską i godło miasta Krakowa. Wydania swoje niezmiernie chwali, ale pomimo tego są niedbałe i pełne pomyłek: zdaje się, że więcéj miał korzyści jak literaturę na widoku. Zbogaciwszy się i spanoszywszy umarł w r. 1525, lubo druki wychodziły aż do r. 1528 pod

jego imieniem, czem głównie kierowała wdowa po nim Hallerowa. Felix Bentkowski w r. 1812 wydał w Warszawie dziełko ważne dla tych dziejów drukarstwa pod tytułem: „o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, a w szczególności tych, które już Haller w Krakowie wydał."

51. *Druki polskie.* Polskich druków nie było długo, nie tyle może z religijnych powodów, gdy duchowieństwo zawsze lękało się o herezję, jak z powodu że język polski trudno było nakręcić do łacińskiego abecadła, co widać po niepewnéj bardzo pisowni ówczesnych zabytków mowy ojczystéj, a prawodawcy pisowni, oprócz Parkosza, żadnego jeszcze nie było. Jednakże zdarzały się tu i owdzie po książkach obcych drukowane różne ułamki polskie. W Norymberdze w r. 1475 wyszło dzieło teologicznéj treści łacińskie Rudolfa, biskupa wrocławskiego, i w niém znajduje się tekst polski modlitwy pańskiéj, pozdrowienia anielskiego i składu apostolskiego; najdawniejszy to druk polski, drugi za nim idzie w księdze wydanéj w Wenecji w r. 1480. Daléj w agendach, czyli książkach kościelnych, w których spisane są formuły chrztu, ślubów i t. d. znajdują się całe polskie ustępy, co nic dziwnego; znane są zaś agendy Hallera z r. 1505 i 1514. Jan Łaski też wydając swój statut wydrukował w nim na czele pieśń „Boga Rodzica Dziewica", późnéj w prawdzie redakcji, ale to zawsze druk polski z roku 1506. Jest urywek kalendarza polskiego wydanego w r. 1516. Nie trzeba wcale się dziwić, że te zabytki języka, uprzedzające druk całych ksiag polskich, dla tego że niezmiernie są rzadkie, ściągają na siebie uwagę uczonych. Nie tylko druki ale i piśmienne zabytki języka z przed tego czasu, są wielką dla dziejów języka literatury zdobyczą. Uczeni je przepisują i wydają z dyplomatyczną ścisłością. Pod tym względem zasługi niemałe położył Wacław Alex. Maciejowski wydaniem wielu rzadkich zabytków języka z epoki piastowskiéj i jagiellońskiéj, w swojém dziele: „Piśmiennictwo Polskie."

52. *Najpierwsze trzy książki polskie.* Są ślady, że pierwsze całkowite książki polskie drukowały się także u Hallera w r. 1508 i w 1514. Znajdować się zaś miały w bogatéj bibliotece Konstantego Świdzińskiego i spaliły się podobno w Krakowie, w czasie wielkiego pożaru, jaki dotknął to miasto w r. 1850.

Długo za pierwszą całkowitą książkę miano: „Żywot Pana Jezusów" przez św. Bonawenturę, wytłómaczony na polskie przez *Baltazara Opecia;* książka ta wyszła w Krakowie w roku 1522 u Hier. Wietora, następcy Hallera, w formacie arkusza i jest nadzwyczajną bi-

bliograficzną rzadkością. Wyjściem téj pierwszéj niby książki oznaczano nawet epokę literatury; od niéj zaczynano złote czasy zygmuntowskie. Tak było w r. 1836, i tak jeszcze te rzeczy uważał Lesław Łukaszewicz. Ale wykryto w lat kilka późniéj, że dawniéjszą jeszcze książką, bo z r. 1521 są: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem, grubym a sprośnym, a wszakże jak o nim powiadają, bardzo wymownym z figurami i gadkami śmiesznemi.” Dzieło to wytłumaczył i drukował w Krakowie także u Hieronima Wietora *Jan* bakałarz *z Koszyczek*. Oczywiście „rozmowy” te są czytaniem dla gminu, nie zaś dla ludzi światlejszych; autor chciał oryginalną powiastką zająć umysł prosty, a nauki chciwy.

Pomięszano te „rozmowy” z inném dziełem polskiém, którego dotąd uczeni nasi nie znali, w błąd zaś ich wprowadziła przedmowa Wietora drukarza, do Żywota Chrystusa Pana, wydanego przez Opecia. W przedmowie téj albowiem drukarz opowiada o trudnościach, jakich zażył, kiedy mu przyszło drukować dzieła polskie, gdy litery nowe, nadobne, niedawno w niemieckiéj krainie wynalezione z wielkim nakładem i pracą, narażając fortunę sprowadzał, gdy kazał odlewać litery i znaki pisarskie językowi tylko polskiemu właściwe i t. d. Ale wszystko to robił „ku okrasie języka tego sławetnego” jakiem (dodaje) to szerzéj przy księgach Salomonowych rozwodził.” Otóż w tych słowach upatrywano jakieś podobieństwo, to jest wzmiankę ściągającą się do dzieła zawierającego w sobie rozmowy Salomona z Marchołtem, i sądzono znowu przez lat kilkanaście, że w przedmowie swéj, Wietor o rozmowach właśnie wspomina, lubo bystry rozum Lelewela zaraz się domyślał, że tutaj może być mowa o czemś innćm, i domyślał się, że księgi salomonowe mogły wyjść po polsku. Wiszniewski zaś stanowczo wziął słowa Wietora za napomknienie odnoszące się do „Rozmów”. Ale jak na nieszczęście oprócz śladów, że rozmowy osobno wyszły w r. 1521, nie było żadnego więcéj na to dowodu, z pierwszego albowiem wydania „Rozmów” (gdy były i późniejsze) ocalało i doszło do nas kilka zaledwie wyrwanych kartek bez tytułu i przedmowy, zatém nie było można sprawdzić podań Wietora i przekonać się, czy to w istocie w przedmowie do rozmów salomonowych narzekał na trudność drukowania dzieł polskich.

Przypadek w nowych czasach wykrył, jak się mylono. Włodzimierz Dzieduszycki odkrył w końcu roku 1858 w Stanisławowie i nabył na własność do swojéj biblioteki dziełko pod tytułem: „Ecclesiastes, księgi salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejstwo mianujemy.”

Jest to najdawniejszy z ogłoszonych drukiem przekład jednéj części Pisma Świętego. Metryka zaś téj książki na przedostatniéj stronnicy wydrukowana, tak brzmi: „wybijano w Krakowie przez Jeronima Wietora, tego własnym nakładem ku czci i chwale Boga Wszechmogącego a wiernym chrześcianom ku mądrości mnożeniu. Lata narodzenia Bożego MDXXII” (to jest 1522). Otóż nasze „Księgi Salomonowe” są wcześniejszym drukiem polskim, niżeli xiążka Opecia, skoro w przedmowie do Żywota Chrystusa, Wietor na nie się już powołuje. Obadwa te dzieła, widać z tego, wyszły w jednym roku, ale księgi poprzedziły żywot. Gdy zaś Marchołta chociaż dawniejszego nikt nie ma w całości, stąd „Ecclesiastes” wynaleziony trafem przez Dzieduszyckiego jest najdawniejszą książką polską, która w całości do naszych czasów doszła. Dzieło to poświęcone Mikołajowi Wolskiemu, kasztelanowi sochaczewskiemu, a ochmistrzowi królowéj Bony, wyszło w formacie dużéj ćwiartki, składa się zaś z kart po jednéj stronie liczbowanych, czyli z listów szesnastu, druk gocki, bujny, jakim zwykle pierwsze książki polskie wiek cały drukowano przez naśladownictwo niemczyzny; wydanie ozdobione jest trzema drzeworytami, z tych dwa przedstawiają herb Wolskiego Półkozic, trzeci zaś św. Stanisława z pastorałem w lewéj ręce, prawą opartego na klęczącym baranku, którego głowa otoczona mirtem. Tłómaczem tych ksiąg Salomonowych był *Hieronim z Wielunia.*

Tak więc *Baltazar Opeć*, *Jan z Koszyczek*, i *Hieronim z Wielunia*, byli najpierwszemi pisarzami polskiemi, których dzieła wyszły z druku. Baltazar i Hieronim nic więcéj nie pisali, ale Jan z Koszyczek ułożył jeszcze wierszem treść żywota Pana Jezusa, który wyszedł przy Opeciu i oprócz tego przełożył najdawniejszą powieść, jaka wyszła po polsku: „*Historja piękna i śmieszna* o Poncjanie cesarzu rzymskim, jako syna swego jedynego Dyokleciana dał w naukę i wychowanie siedmiu mędrcom.” Szczegółów życia Jana i Hieronima nie znamy także.

O Baltazarze Opeciu więcéj słychać. Pochodził z rodziny miejskiéj osiadłéj w Krakowie, matka jego była piekarką, siostra za garbarzem; poświęciwszy się stanowi duchownemu, w akademji krakowskiéj został mistrzem. Otrzymał probostwo w Siennie, w województwie krakowskiém, w gnieździe rodzinném Oleśnickich i Sienieńskich, wyprzedawał się zaś w Krakowie z różnych gruntów miejskich, jakie po rodzicach posiadał i spłacał siostrę, jeszcze w r. 1531. Dzieło jego kilkanaście razy było przedrukowywane, najczęściéj w Krakowie i w Częstochowie.

Ostatuie z kolei już dwunaste wydanie wyszło w r. 1846 w Mikołowie na Szląsku pruskim, blisko granic królestwa polskiego. Język w niém śliczny, który dowodzi jak już na początku XVI wieku wyrobioną była polszczyzna do użycia piśmiennego. Nawet i Wietor ślicznie pisze po polsku, jeżeli nie sam Opeć pisał mu przedmowę: „niemniéj bych też podarował, mówi Wietor zalecając swoją książkę, starego i młodego (żywotem Pana Jezusa) jedno że się pisania tęskliwego wstydam. Dał bych iście staremu kościeniek (laskę) ku podpieraniu jego, którym by się podpierał w padole tego świata, bowiem kto się podpiera laską żywota miłego Jezusa, nie obrazi na wieki kolana swojego .... Dałbych za się młodemu wieniec zielony z kwitnącego dęba, aby się upodobał nabożném rozmyślaniem żywota Panu swemu."

53. *Inne książki polskie po tamtych najdawniejsze aż do rozwinięcia się literatury*, czyli inkunabuły, to jest pierwotne druki były następujące:

Dziełko bezimiennego: *Fortuny i cnoty różność* w historji o niektórym młodzieńcu ukazana, w któréj jest wpisan żywot świecki, a zwłaszcza żywot dworski." Dziełko napisane w r. 1522, wyszło u Wietora w Krakowie 1524, poświęcone jest Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie krakowskiemu. Treść dziełka następująca. Młodzieniec pewny przybywa do miasta należącego do pana, który się nazywa Szczęście. Stanął gospodą u mieszczanina Prawdy. Burmistrz Dozwala rządził owem miastem, Pan zaś miał dworzan dwojakich, to jest: poczciwych, których nazwiska: Mądry, Roztropny, Sprawiedliwy i Miłosierny; niepoczciwych: Pychę i Swawolę. Był w tém mieście człowiek Śmierć, który wszystkich dworzan zarówno kochał, wszystkich zapraszał do siebie, ale zaprosiwszy, już nikogo nie wypuścił ze swéj opieki. Młodzieniec ów wdał się w przyjaźń z Pychą i Swawolą, a chociaż gospodarz przestrzegał go, że źle się zadaje i do poczciwych dworzan odciągał, młodzieniec nie słuchał i dostał się za to w ręce Śmierci. Autor z tego w końcu wywodzi sens moralny.

Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida wyszedł w r. 1532 u Wietora. Dziełko to zawiera pierwsze przerobienie dawniejszego przekładu psalmów na język nowszy. Psałterz ten dosyć często pojawia się w druku, wyszedł w roku 1535 aż dwa razy. Pracował nad nim *Jędrzéj Glaber z Kobylina*, mistrz akademji krakowskiéj, a który bardzo wiele podówczas przyczyniał się do ruchu literackiego; to swoje dzieła oryginalne, przerabiane i tłómaczone wydawał, to in-

nym wydawać pomagał. Ostatni zaś przekład psałterza prozą wykonał podówczas *Walenty Wróbel*, syn bardzo ubogiego rzemieślnika poznańskiego. Skończywszy nauki w Krakowie przeniósł się na kaznodzieję do rodzinnego miasta; na prośbę zaś Anny z Górków Kmitowéj wojewodziny krakowskiéj, wziął się do psałterza, prawił też kazania i drukował je podobno. Umarł doznając powszechnego szacunku od ziomków, a psałterz jego, który raz wraz mnożył się coraz nowszemi wydaniami, wpłynął przeważnie na wygładę mowy polskiéj.

W roku 1534 wyszło pierwsze dzieło lekarkie w języku polskim u Florjana Unglera w Krakowie; nie znamy dobrze jego tytułu, gdyż nie zachował się do naszych czasów żaden jego exemplarz całkowity z kartką początkową. Autorem był *Szczepan Falimierz*, nazywany też żartobliwie Stefankiem, rusin podobno, wytłómaczył je z łacińskiego. Opisuje rośliny i wódki z ziół rozmaitych, o nasionach, o kamieniach drogich, o pulsie, o ludzkich niemocach, o puszczaniu krwi i bańkach, o morowem powietrzu i lekarstwa rozmaite podaje na choroby. Jest także porozumienie, że *Hieronim Spiczyński*, rajca krakowski i lekarz Zygmunta Augusta układał to dzieło: Spiczyński albowiem wiele się także zajmował botaniką i drukował różne dzieła o ziołach, do czego mu w następstwie pomagał jeszcze *Marcin Siennicki*.

Piotr Poznańczyk wytłómaczył i wydał w r. 1535 „Xięgi Jezusa syna Syrachowego Eklesiastycus rzeczone, które wszystkich cnót naukę zamykają w sobie."

Tomasz Kłos, ksiądz, pierwszy wydał arytmetykę po polsku w roku 1537 pod tytułem: „Algorithmus: to jest nauka liczby i t. d.

Następnych dzieł, które wychodziły już nie ma co liczyć, mnoży się albowiem ich niezmiernie wiele, zwłaszcza że z myślą reformy kościoła wpadają do Polski nowinki wittembergskie i genewеńskie. Od tych pisemek i dziełek różnéj wartości i treści rozwija się wspaniale polskie piśmiennictwo przyszłego okresu.

Statystyka bibliograficzna wykazuje następne fakta: od r. 1501 do 1536 wyszło w samym Krakowie 294 książek. Przewyższył nas pod tym względem jedynie Rzym, w którym wydano dzieł 327, i Anglia, w któréj razem w kilku miejscach wyszło książek 306, za to Kraków dwa razy więcéj wydrukował jak razem wzięte Hiszpania i Portugalia, w których wyszło tylko przez te lat 30 książek 147.

Większe zabytki języka w prozie i w poezji dzisiaj poznane.

54. *Biblia saroszpatacka.* Najwięcéj mamy pobożnych zabyt-

ków języka i w tym okresie, to jest: najwięcéj tłómaczeń biblji co naturalna zresztą, gdy księga która mówiła ludziom o Bogu, która podawała pierwsze zasady i historję wiary chrześciańskiéj, najpierwszą, najpotrzebniejszą była księgą i najlepiéj trafiała do przekonania. Biblia tak nazwana saroszpatacka (§ 22) pochodzi już z okresu jagiellońskiego. Może była powtórzeniem, może przerobieniem na język nowszy biblji tłómaczonéj dla królowéj Jadwigi, ale to pewna że należała już do Zofji czwartéj żony Władysława Jagiełły i że ją przetłómaczył na żądanie królowéj, *Jędrzéj z Jaszowic* kapelan około roku 1455. Zofia byłą rusinką córką Andrzeja księcia kijowskiego, greckiéj wiary, ale matką dwóch królewiców, którzy późniéj panowali. Nazywano ją zdrobniale z ruskiego królową Sonką t. j. Zosią. Oprócz piękności nic niemiała kiedy szła młodziutka za starego Jagiełłę, ale wstępując na tron polski przyjęła obrządek łaciński i przywiązała się do polaków. Przeżywszy męża była opiekunką młodego króla Władysława, który zginął pod Warną, umarła zaś już za panowania w Polsce i w Litwie drugiego syna w roku 1461. Pierwszą w Polsce wiadomość o biblji saroszpatackiéj powzięła Rozalja Rzewuska w roku 1822 i zgłosiła się zaraz do Jana hr. Mailatha sławnego historyka Węgier z prośbą o wyjaśnienie téj rzeczy. Wtenczas wierzono jeszcze że biblia saroszpatacka była własnością Jadwigi, a nawet młody Dominik Teleki nieostrożnie twierdził, że tłómaczyła biblję sama królowa Jadwiga. Dopiero Mailath pokazał, że poplątano dwie królowe Zofją z Jadwigą, a nowsze badania że język biblji pochodzi z XV wieku; z wielką stratą dla nauki, zabytek ten do dziś dnia jeszcze niewydany.

Przepisywacze rękopismów podówczas przed wynalezieniem druku, uchodzili za autorów i tłómaczów. Jakim był ks. Jędrzéj z Jaszowic, takim i *Piotr z Radoszyc*, który także przepisał, poprzerabiał język tak zwanéj biblji szaroszpatackiéj. Mówimy: przerabiał, bo gdy oświata wzmagała się i coraz nowe pojawiały się pomniki literatury, język wyrabiać się musiał i rosnąć. Już w pierwszych dziełach drukowanych znajdujemy go prześlicznym, więc biorąc na uwagę to co nam z języka po Piastach zostało i porównywając go z językiem w książkach, koniecznie przyjść musimy do tego wniosku, że przez cały wiek XV trwała wewnętrzna praca narodu około języka, aż nagle stał się zdolnym wyrażać najdelikatniejsze odcienia myśli i nauki.

§ 55. *Książeczka Nawojki i jéj historja.* Tekst tego zabytku jaki dziś mamy, pochodzi z końca XV wieku; przed czterdziestą blisko laty był od-

kryty, w ostatnich czasach stał się powodem do gorącego sporu pomiędzy uczonemi. Podanie było, że kardynał prymas Bernard Maciejowski podarował rękopism książeczki siostrze swojéj Katarzynie wdowie po owym kasztelanie przemyślkim, co to zginął w Krakowie wczasie koronacji króla Henryka z rąk Samuela Zborowskiego, niewieście nadzwyczaj pobożnéj i świątobliwéj: na okładce książeczki napisane było że modliła się na niéj kiedyś św. Jadwiga. Lat przeszło dwieście, nikt nieznał tego rękopismu, a dopiero w roku 1823 odkrył ją i drukiem jako zabytek języka ogłosił Józef Motty professor gimnazjum poznańskiego. Wydawca skrzętnie dochodził, jaka to Jadwiga mogła się modlić na téj książeczce, gdy ślepo zapewnieniom położonym bez żadnéj powagi niewierzył, że było to sama św. Jadwiga, córka Bertolda księcia Meranji i Tyrolu, a żona Henryka Brodatego Piasta księcia panującego na Wrocławiu, matka znowu Henryka Pobożnego tego co bohatyrską poległ śmiercią w boju z mongołami pod Lignicą 1241 roku. Motty wykazał że od téj św. Jadwigi aż do Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka, która poszła za mąż za księcia bawarskiego były w rodzinie Piastów różne tego imienia księżniczki; przecież stanowczo nieoświadczył się za żadną z nich, jako za właścicielką rękopismu, ani też nieoznaczył bliżéj czasu pochodzenia książeczki. Błąd popełnił jednak, że idąc za podaniem, nazwał rękopism swój na tytule książeczką do nabożeństwa, na któréj się modliła św. Jadwiga, bo tem samem upoważnił poniekąd podanie, żeby fałsz udawało za prawdę. W żadnym albowiem razie książeczka ta niemoże być przypisywaną św. Jadwidze. Byłby to albowiem najpierwszy w porządku chronologicznym pomnik języka, skoro najdawniejszy z dzisiaj znanych zabytków, przekład psalmu 50-go uczeni odnoszą do r. 1290 t. j. na koniec XIII wieku. Św. Jadwiga albowiem umarła w r. 1243. Tymczasem język książeczki co łatwo poznać można, nie jest tak starym, owszem odnoszą go na koniec XV wieku t. j. o lat dwieście jest późniejszy. Nareszcie i to trzeba wziąść na uwagę, że św. Jadwiga acz najzacniejsza niewiasta, niemiała nic w sobie patryotyzmu polskiego, była niemką z wychowania i serca, poszła za mąż w rodzinę, która niemczała i do ziemi, która najpierwéj odszczepiwszy się od jedności narodowéj, coraz więcéj przesiąkała cywilizacją niemiecką, a wstrętem do polszczyzny. Stąd Maciejowski w r. 1851 oświadczył się zatem, żeby książeczkę zwać książeczką Nawojki, gdy z tekstu samego modlitw widać, że posiadała ją wistocie jakaś Nawojka. Sprzeciwił się temu Felix

Żochowski, który uważał że w dawnéj polszczyznie wyraz *nawojka* oznacza grzesznicę, to jest niewiastę, która dużo nawojowała i stąd dowodził, że nowe nazwisko książeczki niezda się na nic, bo nie rozjaśni sporu, nieodkryje właściciela czy autora rękopismu i będzie poprostu znaczyło książeczkę grzesznicy. Gdyby i tak było wistocie, zawsze byłaby wygrana dla literatury, boć tutaj nieszło o dojście nazwiska autora i właściciela rękopismu, czego dojść po upływie całych wieków było rzeczą niezmiernie trudną i prawie nie podobną, ale szło o usunięcie błędu, jaki mimowolnie się wcisnął do dziejów literatury. Nazwisko nic niewyrażające zawsze tu było lepsze jak nazwisko błędne; ale i na to znalazł się sposób. Badania w tym przedmiocie podejmowane dowiodły, że „Nawojka" nie oznaczała bynajmniéj grzesznicy, że niebyło to wcale imie pospolite, ale własne, bo w Polsce dawniéj byli Nawojowie mężczyzni i Nawojki kobiety. Otóż słuszna rzecz, żeby imie Nawojki utrzymało się dla tak nazwanéj książeczki św. Jadwigi. Wspominamy tutaj dla tego o téj całéj polemice, że Aloizy Kalixt Kozłowski dowodził wciągu sporu że „Nawojka" po słowiańsku, a Jadwiga po skandynawsku, (skandynawskie to ma być imie Jadwiga), znaczy jedno i toż samo.

Maciejowski nietylko dowodził, że książeczka pochodzi z drugiéj połowy XV wieku, ale że nadto przepisała ją osoba nieznająca dokładnie języka polskiego, co znać po częstych zmyłkach. Książeczka ta wydaną była drugi raz w Krakowie 1849 r. bardzo niestarannie, trzeci raz zaś w Wilnie przez ks. Augustyna Lipnickiego w r. 1856, który napisał piękny żywot św. Jadwigi i książeczkę tę wydał w nowym spółczesnym języku polskim, to jest zmienił pisownię i usunął archaizmy t. j. starożytne wyrażenia wyszłe już z użycia. Wszyscy ci jednak tłómacze i wydawcy uznają naszą książeczkę za rękopism św. Jadwigi; tak wielki ma wpływ na ludzi przyzwyczajenie dawne i przesąd.

56. *Statut wiślicki* i jagiellońskie ustawy, oraz prawa mazowieckie posiadamy w tłómaczeniu polskiem, dokonanem około połowy XV wieku. Na te niesłychanie ważne pod względem historycznym i językowym prace zdobywało się kilku uczonych ludzi, to jest:

Swiętosław z Wojcieszyna rodem zapewne mazur, był doktorem dekretów w akademji krakowskiéj, późniéj zaś zasługiwał się książętom mazowieckim na dworze warszawskim. Został kustoszem kapituły św. Jana w Warszawie i za życia jeszcze księżny Anny starszéj wdowy po Januszu był w stolicy téj officjałem i wikarjuszem, czyli zastępcą bi-

skupa poznańskiego, którego władza dyecezjalna aż w te strony sięgała (mogło to być w r. 1447). Późniéj zaś już za rządów księcia Bolesława IV syna Janusza i Anny, złożywszy officjalstwo, był dziekanem kapituły warszawskiéj. Ostatni raz znajdujemy o nim wiadomość w aktach urzędowych pod r. 1454, kiedy wspólnie z officyałem Mikołajem z Raszyńca i proboszczem warszawskim Janem z Drzewicy, godził spory o dziesięciny z dóbr Wrociszewa i Jasieńca.

Maciéj z Rożana kanonik warszawski i pleban czerski był pisarzem skarbowym u książąt mazowieckich, i zajmował mniéj ważne jak Świętosław stanowisko, przynajmniéj w kościele.

Książęta mazowieccy linii warszawskiéj, rządzili się mądrze, a w ogóle jakeśmy to już uważali lubili prawodawstwo, czego znakomite dowody zostawili w historji (§ 45). Stanowiąc prawa dla księstw swoich, jednocześnie książęta ci wielce interessowali się prawodawstwem polskiem koronnem, które jakkolwiek ich nie obowiązywało na Mazowszu, ale zawsze było prawem narodowem i do tego stosunek zależności od królów polskich, z pod którego uwolnić się już niemogli, kazał im pilną zwracać uwagę na prawodawstwo koronne. Otóż najpewniéj za naleganiem książąt, a mianowicie za rozkazaniem Bolesława IV syna Janusza, tego samego co to był nawet królem polskim obrany wbrew Kazimierzowi Jagiellończykowi, Świętosław zajął się przekładem prawodawstwa wiślickiego na język polski, a jednocześnie Maciéj z Rożana wziął się do tłómaczenia ustaw mazowieckich. Pracę Świętosława przepisał na pargaminie według zwyczaju wieku Mikołaj Suleda pisarz, burmistrz warecki. Tłómaczenie musiało być jeszcze przed rokiem 1448 dokonane, bo niema w niem przywileju księcia Bolesława z tegoż samego roku, a byłoby w każdym innym razie, rękopism zaś Suledy z roku 1450 pochodzi. Że z poręki księcia Bolesława Świętosław tłómaczył, tego jest dowodem zeznanie Suledy w rękopiśmie, że składa go dla użytku kancellarji księcia i Macieja z Rożana w archiwum.

Historja tych zabytków i wydania.

Zabytki te znalazły się w początkach naszego wieku, w bibliotece poryckiéj Tadeusza Czackiego i potém przewiezione były do Puław. Tutaj je widział i przepisał a potém wydrukował w Wilnie w r. 1824 Joachim Lelewel w dziele: „Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV i XVI.” Oprócz kronikarzy piastowskich, nieposiadamy żadnego pomnika piśmiennego ważniejszéj treści

i razem tak dawnego. W Warszawie w archiwum głównem królestwa polskiego znalazło się jeszcze jedno tłómaczenie polskie nieco późniéjsze praw wiślickich, z początku już XVI wieku (1503—1510). Zacząwszy od statutów kazimierzowych, tłómacz przeszedł potem koleją do praw Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka i księgę swoją któréj nadano imie Wiślicji od najcelniejszéj części zbioru, zakończył na roku 1474. I w téj księdze Wiślicji statuta Jagiełły krakowskie z r. 1420 i wareckie z r. 1423, są tłómaczone przez Świętosława, tylko w języku niezmierna różnica tych tekstów drugiéj ręki, kiedy się je porówna z tekstem oryginalnym wydanym przez Lelewela. Z tego by można zrobić wniosek, że autor rękopismu Wiślicji miał pod ręką przekład Świętosława i tak przerabiał w nim język na ład nowszy, jak przerabiali go pózniejsi tłómacze biblji, kiedy mieli na zawołanie rękopisma poprzedników, jak i w ogóle wszyscy co przepisywali dawne książki. Wiślicję wydał w podobiznie Kazimierz Stronczyński, ale dzieło to dzisiaj jest wielką rzadkością, gdy wyszło zaledwie w kilkudziesięciu exemplarzach.

Nadchodziła w r. 1847 pięćsetletnia rocznica, złoty jubileusz prawodawstwa wiślickiego. Powzięto zamiar uczczenia tego świetnego w dziejach naszych wypadku przepysznem wydaniem statutów, do czego wiele zawczasu robiono przygotowań. Ale gdy skutek nienastąpił, i praca się odwlekła, Kaz. Wład. Wojcicki wydał w roku jubileuszowym w Warszawie całą księgę Wiślicji pod tytułem: „Statuta polskie króla Kazimierza." Późniéj zaś Helcel ogłosił w Krakowie 1856 r. „Starodawne prawa polskiego pomniki" i w nich wydał teksta przekładów Świętosława z Wojcieszyna i Macieja z Rożana. Dzisiaj jeszcze tu i owdzie poznajdywały się nowe kodeksa statutów. Odkryto nawet dwa ich przekłady ruskie z początku XV wieku, z tych jeden wydrukowany w Petersburgu roku 1846.

57. *Ortyle.* Miasta niemieckie, których tak dużo było w dawnéj Polsce, miały własne sądy, ale w wyższéj instancji odwoływały się do Magdeburga leżącego za granicą kraju w Saxonji, czego dopiero im zakazał król Kazimierz Wielki. Wyroki magdeburgskie od niemieckiego wyrazu *urtheil*, *sąd*, nazywano po polsku ortylami. Pomimo zakazów albowiem i ustanowienia wyższego sądu prawa magdeburskiego w stolicy, miasta nasze pokryjomu, a Kraków najwięcéj podobno, odwoływały się wciąż do Magdeburga, na co powstawał jeden z najznakomitszych w Polsce uczonych XV wieku, Ostroróg. Późniéj kiedy

i zwyczaj ten ustal, w Polsce pisywano ortyle swoje własne. Stąd po bibliotekach znajdują się dosyć często po różnych księgach owe ortyle, które pisane zwykle przez prywatnego człowieka, i nie potwierdzone przez króla, lub wyższych sędziów prawa magdeburskiego, niemiały zapewne mocy prawnéj, ale są niezmiernie ważne jako pomnik językowy. Były nawet całe zbiory ortylów. Ten i ów gromadził co znalazł, i łączył w jedno z różnych epok i z różnych miejsc wyroki. Taki zbiór ortylów np. zrobił *Wojciech z Ponięcza Szurkowski* w miasteczku Skale w dawnem województwie krakowskiem. Po języku wnosząc, znajdujemy tutaj ortyle nawet z XIV wieku. Najcelniejszy ten zbiór ortylów wydał w roku 1858. Wacław Alex. Maciejowski (w Historji prawodawstw słowiańskich T. VI). Po psałterzu Małgorzaty, najobszerniejszy to pomnik języka. Zbiór inny ortylów, z rękopismów biblioteki i uniwersytetu krakowskiego i lwowskiéj, wydał Michał Wiszniewski (w Hist. lit. pol. T. V). Niemożna tylko być pewnym czy wydane ortyle te są tłómaczeniem polskiem wyroków z Magdeburga przesyłanych, czy tłómaczeniem już wyroków w kraju zapadłych, po zakazie odwoływania się do Magdeburga, czy też są utworem oryginalnym jakiego prawnika polskiego, aby służyły na wzór i światło pewne dla tych, którzy mieli w Polsce z urzędu rozstrzygać sprawy według prawa magdeburgskiego.

58. *Drobniejszych zabytków języka polskiego* z XV wieku z prozy i poezji w ostatnich czasach namnożyło się wiele w skutku różnych odkryć naukowych. Wspomnieliśmy już o tem mówiąc o drukach polskich (§ 51). Maciejowski wydał różne dawne pieśni, jako to: o św. Krzyżu, o św. Stanisławie, o Najświętszéj Pannie, pieśń na kwietnią niedzielę i t. d. Starą pieśń o bitwie pod Grünwaldem wynalazł niedawno Leon Rzyszczewski. Sarnicki w księgach hetmańskich wspomina dwa tylko pierwsze wiersze pieśni o Witoldzie: „Witold idzie po ulicy, za nim niosą dwie szablicy." Wreszcie w kronice Bielskiego są także dwa wiersze pieśni o klęsce bukowińskiéj „za króla Olbrachta poginęła szlachta." Wielka szkoda tych pieśni, mianowicie dwóch ostatnich, po których zakroju widać, że byłyby nietylko zabytkami języka, ale i klejnotami poezji. Na Rusi śpiewano dumę o dwóch Strusiach braciach poległych na Wołoszczyznie. Z końca XV wieku pochodzą tak nazwane przez Maciejowskiego *pieśni sandomierzanina* razem religijne i światowe, które znalazł na staréj okładce pewnéj książki. Sandomierzaninem dla tego przezwał autora tych pieśni Maciejowski

że w jednym wierszu opowiada wypadki jakie zaszły w Sandomierzu w 1241 roku w skutku wielkiego napadu tatarów za Bolesława Wstydliwego. Autor był księdzem, śpiewał zaś sobie o Chrystusie na krzyżu, o kosterach i innych złych ludziach, o strasznym wypadku który się graczowi pewnemu wydarzył w Budzie na Węgrach, potem zajmuje się Jerozolimą, Rzymem i Troją.

Niewydany jest dotąd i niewiadomo nawet gdzie się znajduje kancjonał *Jana Przeworszczyka*, czyli mieszczanina z Przeworska w Rusi Czerwonéj. Był to zbiór wyłącznie religijnych pieśni polskich, które Przeworszczyk zebrał jeszcze w roku 1435. Posiadał ten rękopism przed czterdziestą laty ks. Hieronim Juszyński, który spisywał dykcjonarz poetów polskich. Co też wiemy o tym kancjonale, wiemy jedynie z Juszyńskiego. Były tam oryginalne i tłómaczone pieśni z łacińskiego, niektóre nawet z czeskiego.

59. *Badania językowe.* Ważny zabytek zostawił nam także pierwszy prawodawca mowy polskiéj Jakób Parkosz, czy syn Parkosza rodem z Żurawicy, nazywany też po aktach owoczesnych Żurawskim, doktór prawa i kanonik krakowski, niegdyś rektor szkoły parafialnéj i pleban na Skałce pod Krakowem, a w r. 1439—40 nawet rektor akademji krakowskiéj. Żurawica owa, z któréj się pisał, leży blisko Secemina w Sandomierskiem. Żył jeszcze w roku 1449 kiedy znajdował się na kapitule w Krakowie i w roku 1451, kiedy w jéj imieniu spisywał ugodę o dziesięcinę ze wsi kapitulnéj Tonie. Sam podpisywał się Parchosch, Parkosy. Lubił go kardynał Zbigniew Oleśnicki.

Po czechu Janie Hussie, który na stosie spłonął w czasie soboru konstancjeńskiego, nasz Parkosz był pierwszym, co pomiędzy słowianami postanowił krok stanowczy w badaniu natury języka. Torował drogę następnym grammatykom, którzy w stosunku do niego mniéj daleko zrobili przez cztery wieki. Parkosz albowiem w swoim czasie był gienialnym człowiekiem. Najpierwsza potrzeba wyrabiającego się języka, było ustalenie pisowni. Języki słowiańskie mają najwięcéj dźwięków i dla tego nie starczy im abecadło łacińskie, które wszystkiego wyrazić niezdolne. Jedno tedy z dwojga, albo należało stworzyć sobie nowy zupełnie alfabet, albo łaciński wyłamać, rozwinąć, zastosować do potrzeb naszych. Pierwsze było już niepodobne, kiedy Polska stanowczo weszła w krąk cywilizowanych narodów Zachodu i w czasach Parkosza

już nawet pamięć zaginęła o tém, że kiedyś w Polsce kirylicą pisano (§ 14), owszem pomników języka w mowie narodowéj i alfabecie łacińskim wiele już było. Kiedy zatém zawrócić do tego, co zamarło dawno, było już czystém niepodobieństwem, zostawało drugie, głoski łacińskie do naszych zastosować dźwięków. Parkosz zajął się tylko pisownią, ale gdy dla ustalenia jéj potrzeba było znać doskonale język, sprawiedliwie mieści się dzisiaj na czele gramatyków i prawodawców narodowych. Parkosz tedy pierwszy przypomniał narodowi i stanowczo wyrzekł, że nosowe dźwięki *ą*, *ę*, pisać się powinny odmiennie i dla tego samogłoskom *a* i *e* poprzydawał ogonki, tak jak dzisiaj piszemy. Daléj uważał, że jest różnica pomiędzy *i* i *y*, wtedy zamiast joty używali polacy głoski *g* i pisali np. *gych* zamiast jak dzisiaj piszemy *ich*. Otóż Parkosz radził, żeby tam gdzie *g* brzmi jak jota, usunąć tę gloskę i pisać jotę lub *i* jak wypadnie. Daléj wykazał, że są u nas spółgłoski miękkie lub twarde w wymawianiu, które odróżnić w pisowni potrzeba, np. *n* od *ń*, *s* od *ś* i t. d. W tym celu kazał według potrzeby spółgłoski te przekreślać, kreskować i kropkować. Spółgłoskę *l* Parkosz przekreślił dla wyrażenia dźwięku *ł*, inne kreskował. Zostawały jeszcze dźwięki syczące *cz*, *sz*, *szcz*, i tutaj zgubił się Parkosz, bo dwojaką podał zasadę, raz dla wyrażenia *cz*, dawał pod *c* ogonek, drugi raz głoskę podwajał, nawet potrajał i pisał *cc* i t. d. Myśmy do gotowego dzisiaj przyszli i główne zasady pisowni Parkosza do dziś dnia pozostały niezmienne, niektóre zaś myśli jak np. względem joty dopiero w XIX wieku powszechnie zrozumiane i przyjęte zostały, ale już z tego wszystkiego cośmy tutaj powiedzieli, wnosić można, czem była pisownia polska przed Parkoszem. Dowodów nie brak po dawnych dyplomatach, kanclerze albowiem pisząc nazwisko jakie polskie wsi lub miasta, w nadaniu np. książęcém, nie mając pewnych zasad, dziwnie wykręcali alfabet tak dalece, że nieraz niepodobieństwem jest domyśléć się o jakiéj nam prawią miejscowości. Jedną wieś ci tak, drudzy inaczéj piszą. Stąd łatwo pojąć jaki zamęt z tego w historycznéj nauce dzisiaj, która zbiera dyplomata, drukuje i chce je objaśniać. Wieś *Miedznę* piszą w dyplomatach *Meduna*, miasto *Zgierz*, *Sguyr*, *Sądecz*, jest *Sudech* albo *Sadech*, *Czerwińsk*, *Cyrvęntzk* i t. d. Trudność ta była jedynie dla tych nazwisk i wyrazów polskich, które z łacińska wyrazić się nie dały. *Lublin* np. pisano mniéj więcéj dobrze, a były i miasta, których nazwisko łatwo złacinić się dało, np. *Kraków* był *Cracovia*.

Historja dziełka parkoszowego. Spółcześni znali i cenili pomy-

sły Parkosza, ktoś bezimienny napisał przedmowę do jego dzieła przed rokiem 1486, ale kiedy druki się pojawiły, wystąpił z innym projektem pisowni ks. *Stanisław Zaborowski*, o którym w następnym będzie okresie i zastąpiwszy Parkosza, zasługę jego zmniejszył, a sprawę pisowni powikłał. Dopiero w XIX wieku podniesiono tę zasługę, jak na to sprawiedliwie zasługuje. Jerzy Samuel Bandtkie znalazlszy dziełko Parkosza w rękopiśmie, wydał je pierwszy raz w Pamiętniku warszawskim w r. 1816. Przedrukował to zaraz Rakowiecki w Prawdzie Ruskiéj. Wreszcie jeszcze raz tenże sam Bandtkie, kosztem Edwarda Raczyńskiego wydał dziełko w Poznaniu 1830 r· ze stósownemi objaśnieniami pod tytułem „Jacobi Parcossii de Żorawice antiquissimus de orthographie polonica libellus." O wartości Parkosza rozwiódł się także Maciejowski w Piśmiennictwie polskiém. Dziwna rzecz, że w obecnéj oto chwili znaleźli się w literaturze polskiéj ludzie, którzy wnosili także potrzebę zmiany alfabetu, i wyszło w Warszawie kilka podobnych projektów, ale co możebne jeszcze było w czasach Parkosza, niemożebne już jest dzisiaj. Wtenczas nie było wcale drukowanych książek polskich, a rękopisma rzadsze, dzisiaj już tak zrywać z przeszłością nie możem, mając bogatą bardzo literaturę jak Parkoszowi trudno było nawrócić się do źródła i pisać kirylicą.

Poezja czysto-polska.

60. Autorowie, którzy słynęli w tym czasie jako poeci, są:

a) *Stanisław Ciołek z Żelechowa*, syn wojewody z Mazowsza, zdolny, młody, ruchliwy, stąd przypadł bardzo do serca królowi Jagielle. Miał posady duchowne po wielu kapitułach, w Gnieznie, w Krakowie i w Sandomierzu, na dworze zaś był naprzód pisarzem, potém podkanclerzym koronnym, to jest ministrem trzymającym pieczęć, bez któréj żaden podpis królewski nie był ważny. Władysław Jagiełło często go używał do różnych poselstw i spraw, do których trzeba było zdolności. Jeździł do szwagra królewskiego Zygmunta Luxemburgczyka w poselstwie na Węgry, jeździł z królem na sejm do Horodła w roku 1413. Ale żartobliwy, umiejąc się dopatrzeć wszędzie ludzkiéj ułomności, a będąc języka niepowściągliwego, raz nawet mocny gniew króla Władysława ściągnął na siebie, gdy napisał wierszem zapewne, paszkwil na jego wesele z trzecią żoną Elżbietą Granowską starą, i bez żadnych w oczy bijących zalet niewiastą, w czém zresztą szedł za opi-

nią całego narodu, który się gniewał na podobne związki. Nie było nic w tym paszkwilu dowcipnego, owszem żarty w nim pospolite, grube i to najwięcéj może króla obraziło. Wypędził tedy Ciołka z dworu, ale po niejakim czasie zatęsknił się do niego tak bardzo, zwłaszcza że nikt tak doskonale nie umiał dyktować pisarzom jak Ciołek, że go przywołał, dał mu pieczęć i nawet biskupem poznańskim zrobił w roku 1427. Miał i z tém biskupstwem dużo kłopotu nasz Ciołek, gdy papież nie chciał go zatwierdzić, a bez tego niktby go nie poświęcił na biskupstwo. Więc złośliwie zasłaniając się królem, ułożył pismo niegrzeczne do Rzymu, i tem sobie sprawę o wiele pogorszył. Papież albowiem rozgniewany pisał list do księcia litewskiego Witolda ze skargami, w którym ostro powstawał na Ciołka.

Nazywał go synem złości, który jedynie żyje ambicją i pychą, któryby wszystko poświęcił aby tylko się wynieść; pisze że gotów siać ciągle niesnaski, pomiędzy królem a Rzymem, kościół znieważyć, a sam rosnąć w zaszczytach i chwale, i jest to, mówi wreszcie papież, człowiek przewrotny i ladaco. Zdaje się, że głównym powodem do tych ciężkich oskarżeń było hulaszcze życie, jakie Ciołek prowadził, a o jakiém widzimy aż do Rzymu dolatywały wieści. Bądź co bądź, były to przesadzone zdaje się obwinienia, a głównie stąd płynęły, że papież mianował biskupem Mirosława z Brudzewa, którego król znowu dopuścić nie chciał, gdy Ciołkowi zasłużonemu sobie obiecał biskupstwo. Skończyło się na tém, że gdy Mirosław umarł, Ciołek utrzymał się przy łasce królewskiéj na katedrze i pogodził się z Rzymem. Były podówczas wielkie zaburzenia religijne w sąsiedztwie Polski, w Czechach. Hussyci zrywali z kościołem i burzyli w Polsce, Zygmunta Korybuta księcia litewskiego królem swoim obrali i wypowiedzieli wojnę na śmierć Zygmuntowi luxemburgskiemu; nasz biskup zdaje się sprzyjał tym sekciarzom i pod tym względem miał w duchowieństwie polskiém dosyć sprzymierzeńców. Nie przestawał i daléj być prawą ręką królewską, odbywał poselstwa do Litwy, do Świdrygajły po śmierci Witolda. Był potem, żeby pokój zachować, z utrakwistami, to jest z temi hussytami, którzy brali kommunię pod jedną postacią i w tym celu naradzał się z prymasem Wojciechem Jastrzębcem, jeździł w świetnym orszaku na sobor bazylejski, i kiedy tam bawił, król umarł, więc wyprawił świetne exekwie za niego w Bazylei, i powróciwszy do ojczyzny, łamał się to z krzyżakami, to prześladował heretyków poznańskich, umarł wreszcie 18 listopada 1437 r.; ksiąg i klejnotów siła po nim dostało się kościołowi poznańskiemu.

Ciolek opisywał wierszami waleczne, mądre i szczęśliwe polaków dzieła. Przerabiał dawniejsze, nowe tworzył, ale nic się z tych jego poezji do naszych czasów nie dostało. Domysł jest trafny, że pisał po polsku nie po łacinie, bo jeżeli podobał się z poezji królowi Jagielle, który po łacinie nic nie umiał, który nawet czytać nie nauczył się panując narodowi polskiemu, poezje te musiały być koniecznie w języku narodowym, nie obcym. Chwalono wdzięki jego mowy.

b) *Jędrzéj Gałka z Dobczyna*, mistrz akademji krakowskiéj, kanonik u św. Florjana na Kleparzu, należał już do najgorliwszych stronników hussytyzmu w Polsce. Zerwawszy milczenie zaczął publicznie występować przeciw duchowieństwu, chociaż sam był księdzem i chociaż wiedział, że go to pozbawi stanowiska i utrzymania, jakie posiadał. Skazany przez biskupa krakowskiego, kardynała Zbigniewa, a najsilniejszego wroga hussytów, na pokutę do klasztoru cystersów w Mogile pod Krakowem, obawiając się gorszych skutków, potrafił się wymknąć z pod straży i uciekł do Głogówka na Szląsk, gdzie panował Bolesław V książę oleśnicki, o którym powiadano, że ani w niebo, ani w piekło nie wierzył. Zbigniew prześladował go i na Szląsku, zgłosił się albowiem do biskupa wrocławskiego, Piotra Nowaka, męża zacnego i nalegał mocno, żeby albo sam ukarał Gałkę, albo żeby odesłał go do Krakowa po ukaranie, o toż samo dopominała się listownie i akademia krakowska w r. 1449. Gałka jednak umiał sobie radzić. W ustroniu swojém nie przestawał burzyć i stąd pisywał listy do Polski do dawnych przyjaciół i znajomych swoich, bronił sposobu myślenia Wiklefa, jednego z herezjarchów angielskich, z którego rozumowań wiele korzystali hussyci i dowodził że z pism jego tylko nauczyć się można gruntownie logiki, i że o nic mu więcéj nie chodziło. Pisywał też i piosnki, któremi chciał rozszerzać w Polsce nowości religijne. Śladów téj jego pisaniny po różnych stronach mamy dosyć. Utrzymywał ciągle, że dobrym jest chrześcianinem, ale da się chętnie naprowadzić na lepszą drogę, aby go przekonano, że błądził. Wybierał się nawet z powrotem Polski, żądał tylko listu żelaznego od króla, żeby mógł być bezpiecznym od Zbigniewa, chciał bronić sam sprawy swojéj przeciw biskupowi i akademji, i dowodzić przed sądem, że go niesłusznie pomawiali o kacerstwo. Koniec Gałki jest niewiadomy. Sławny rym jego opiewający pochwały Wiklefa, jedyny, jaki się do nas dostał z jego poezji, jest drugim zabytkiem czysto-polskiéj literatury z wieku XV, co wyszedł z pod pióra akademików krakowskich; pierwszym jest książeczka Parkosza. Jerzy Sa-

muel Bandtkie wynalazł ją i ogłosił drukiem w Pamiętniku warszawskim z r. 1816. Składa się ze 14tu strof, pierwsza zaś zaczyna się tak:

„Lachowie, niemcowie, wątpiciele w mowie,
Wszyscy jazykowie i wszego pisma słowie,
Wiklef prawdę powie" i t. d.

c) *Andrzej ze Słupia lub Słopuchowski*, z dwóch może osób zrobiono jedną. Andrzej ze Słupia był benedyktynem u św. Krzyża na Łysej-Górze, skąd posłany przez starszych na proboszcza do Wąwolnicy w biskupstwie krakowskiém w r. 1470, po dwóch latach wrócił do klasztoru, który go znowu posłał na proboszcza do Słupi, miasteczka leżącego u stóp Łysej-Góry. I Wąwolnica i Słupie były to dobra klasztorne. W r. 1481 Andrzej był już przeorem św-krzyzkim i za to że klasztor jego dostarczył posiłków pieniężnych zakonowi maltańskiemu na wojnę turecką, uzyskał pozwolenie do udzielania odpustów. Był to człowiek uczony, przepisywał albowiem dzieła, co wówczas stanowiło niepośledną zaletę wszystkich zakonów. W roku 1497 jeszcze był przeorem i niewiadomo kiedy umarł.

Znaleziono przed czterdziestą laty pięcioro pieśni, które Andrzejowi temu uczeni przypisują. Przedmiot ich religijny i poważny; są to albo uczucia załośne Matki Boskiéj w Wielki Piątek, albo pieśń o Królowéj Niebios, hymn do Najświętszéj Panny, do Jezusa Chrystusa, wreszcie pieśń o nawiedzeniu Panny Marji. Nie może nic iść w porównanie, żaden z dotychczasowych zabytków języka, z pięknością tych pięciorga pieśni. Widać zaraz, że poeta nie pisał tylko wierszy, ale szedł za natchnieniem wysoko nastrojoném religijnego uczucia. Stąd wyrażenia w nich nie proste, nie zwyczajne, ale przyodziane w piękną szatę poetycką. Najświętsza Panna jest tutaj „matuchną Bożą, ze wszystkich róż rajskich najkraśniejszą," jest cesarzówną niebi ską, z którą nie zrówna się:

„Ani lilia białością,
Ni kraśna róża pięknością,
Kwiat zamorski swą drogością,
Ni szpikander swą wonnością."

Wszystkie te przymiotniki jakiemi pobożny naród polski czci od niepamiętnych czasów Boga Rodzicę, znajdują się już tutaj: „Marja jest albowiem gwiazdą zamorską, kwiatem pomiędzy kwiatami, zorzą jasną, słońcem wiecznéj światłości, orędowniczką, nadzieją, żywotem słodkości, panną miłościwą i rumieni się jako róża."

Poeta w zapale uniesienia woła:

„Śpiewajmy wesoło, boć w pieśni dobrego wiele,
I w każdéj duszy
Serce się na Boga wzruszy."

Nie potrzeba dodawać, że wiersz tutaj nie wszędzie równy, często chropawy, nawet na dzisiejszą polszczyznę przełożony tu i owdzie pozostanie bez rymu, ale bo też zaczątki to dopiero były poezji, zaczątki już znakomite, chociaż się język nieurobił jeszcze do tego, żeby polot fantazji poetyckiéj, wcale go nie krępował.

Pieśni te wydał wszystkie Maciejowski w Piśmiennictwie polskiem.

61. *Ślady teatru.* Poezja dramatyczna w XV wieku nie zrobiła żadnego naprzód kroku, i została w tém samém dzieciństwie co i za Piastów. Zresztą nietylko w Polsce tak było ale i w całéj Europie. Szopki czyli jasełka, z jakiemi chłopcy dzisiaj po domach biegają w karnawał, były zawiązkami poezji dramatycznéj, gdyż występowały w nich osoby i opowiadały to narodzenie się Bożego dzieciątka, to przybycie mędrców Wschodu, to rzeź dzieci w Betlehem nakazaną przez króla Heroda i t. d. Kończyło się tém zawsze, że pokazywał się diabeł, ucinał głowę Herodowi a jego samego porywał z sobą do piekła. Z takich szopek zawiązały się dyalogi, to jest pobożne przedstawienia męki Pańskiéj. Późniéj dyalogi rozwinęły się, zaczęły przedstawiać inne obrazy i sceny, ale zawsze treść ich była jak wprzódy religijna. Klasztory, nawet akademja krakowska, robiła takie przedstawienia, z czego żaki miewały znaczne dochody. Nazywano takie dyalogi powszechnie mięsopustnemi komedjami, bo też jedynie na karnawał raz do roku brano się do podobnych przedstawień. Kościół nie sprzyjał z początku tym komedjom, jakoż synod z r. 1420 zakazał księżom uczęszczać na widowiska mięsopustne. Trudno jednakże było co na to poradzić, kiedy np. taki gorliwy biskup, jakim był kardynał Zbigniew Oleśnicki częściéj bywał na nich, jakby to dostojeństwu jego przystawało. Król Kazimierz Jagiellończyk dla gości swoich nawet w post wyprawiał komedje w Krakowie. Mamy nawet ślad zupełnie świeckich widowisk. Długosz albowiem powiada, że za jego czasów pokazywano na scenie morderstwo Ludgardy, którą kazał podobno udusić mąż, pierwszy król polski, po wznowieniu królestwa, Przemysław. Po Długoszu już przez naśladownictwo polszczyzny pisano i po łacinie dyalogi; przedstawiano w nich np. przygody Ulissesa albo inne przedmioty z historji greckiéj, nawet

przedmioty moralne oderwane i grywano te sztuki na dworze. Grzegorz z Sanoka pisywał komedje na wzór Plauta, zapewne po łacinie.

Oprócz wspomnień jednak, nic nam z tych wszystkich płodów literackich nie pozostało. Ksiądz Juszyński miał dyalog o ścięciu świętego Jana w kopji z r. 1513, który już wtedy nazywano starym. Pieśń Herodjady pląsającéj należy zapewne do najdawniejszych zabytków poezji polskiéj, ale dyalog ten nie wydrukowany, i niewiadomo nawet gdzie się dzisiaj znajduje.

62. *Poezją i literaturą łacińską* zajmowali się też polacy za Jagiellonów. Wpływem to się działo akademji krakowskiéj, na któréj professorowie tłómaczyli i wykładali uczniom rzymskich poetów starożytnych. W ogólności zapał do nauk klassycznych rosnął, młodzież czytała wzory i sama próbowała sił swoich. Nie było to już proste naśladownictwo, ale potrzeba wylania się, wypowiedzenia swojéj myśli i uczuć. Znakomity Grzegorz z Sanoka, który wykładał w Krakowie sielanki Wirgiljusza, opowiadał uczniom, że czytanie poetów jest tak potrzebne dla młodego, jak pokarm co zasila duszę, i że ci co pomijają poezję, a chcą zostać uczonemi, podobni są do tych, co mają otwartą bramę a włażą przez mur do miasta. Nowość rzeczy ściągała tłumy ciekawych, którym professor zaczął otwierać oczy na światło. Zabierał się Grzegorz do wykładania georgik, czyli poematu o rolnictwie Wirgiljusza, gdy go wziął Tarnowski na nauczyciela do swoich synów. Ale wrażenie, wpływ pozostał. Stąd oczywista rzecz, wierszowanie już nie bywało czczą formą, ale tworzeniem mniéj lub więcéj doskonałém, wskazywało widocznie na pewien gust wykształcony w narodzie, na ducha wiedzącego o sobie. Na rozmiłowanie się w literaturze łacińskiéj naszéj młodzieży wiele wpłynął *Jan Ursinus*, który bywał we Włoszech, uczył się tam prawa i słuchał wykładu autorów starożytnych u znakomitych mistrzów. Powróciwszy z za granicy bawił na Litwie przez czas jakiś, ale potém osiadł w Krakowie, w rodzinném mieście swojém, w którém teraz zasłynął jako lekarz, prawnik i humanista, to jest znawca literatury. Zostawał tutaj w stosunkach z najznakomitszemi ludźmi onego czasu, miał względy u kardynała Fryd. Jagiellończyka; Erazm Ciołek, biskup płocki, zdolność także owego czasu niepospolita, był bliskim żony jego krewnym. Ursinus wykładał autorów w Krakowie i dowodził, że nierozumni są ludzie, którzy ich zakazują, co mówiąc, za przykład dawał papieżów. Wykładał nawet teorję wymowy i poezji. *Jan z Oświecimia*, sławny *Sacranus*, wykładał w Krakowie Cycerona;

był kanonikiem krakowskim, i spółcześni o nim powiadali, że był „w wierszu przedni, w prozie doskonały, tłómacz pisma św. wyborny.” Sakran nie zostawił wiele śladów literackich po sobie, ale i z tego względu godzien pamięci, że znakomitą był swojego czasu osobliwością. Rzadkiéj poczciwości, w obronie praw akademji gorliwy, płynny mówca, miły królom, prawie nigdy nie odstępował od nich, bo też i królowie obejść się bez Sakrana nie mogli.

Poetami łacińskiemi z owego czasu byli: kanonik krakowski *Adam Swinka*, *Wawrzyniec Korwin*, rodem szlązak, professor akademji, *Mikołaj Kotwic*, *Grzegorz z Sanoka* i t. d. Wpływ wielki wywarł poezjami swojemi *Konrad Celtes*, który był wprawdzie niemcem z Austrji, ale dwa lata bawił w Krakowie, dokąd przyjechał jedynie na wykład astronomji Wojciecha z Brudzewa; było to pod koniec już panowania Kazimierza Jagiellończyka. Poezje, które wtedy pisał, głównie za przedmiot mają Polskę; opisuje swój przyjazd do Krakowa, chwali uczonych polskich Wojciecha z Brudzewa i Ursina, opisuje bieg Wisły i kopalnie soli w Wieliczce, wysławia piękność pewnéj krakowianki, którą Hasiliną nazywa; a dla któréj uczył się wymawiać „barbarzyńskie,” wyrazy polskie od jakiegoś rusina Bernarda Wiliska. Celtes był prawdziwym niemcem, nie lubił Polski i przy każdéj sposobności jéj przymawiał. Widzieliśmy że mowę naszą zwał barbarzyńską, ale i ziemia polska była u niego nie płodna i niebo mroźne i lud nieokrzesany. Odbył podróż umyślnie nad Bałtyk do Gdańska i opisał znowu tę podróż, ale daléj nie mógł się wstrzymać od utyskiwań, że miasta pruskie ulegają „złéj wiary sarmackiemu tyranowi, znienawidziwszy swojego pana niemieckiego.” Korwin słuchał wykładu Celtesa, a potém sam uczył w Toruniu i Wrocławiu.

Nie dla tego, że układał poezje łacińskie, ale więcéj dla osobliwości, że miał je pisać, wspomnimy tutaj o *św. Kazimierzu*. Młody ten królewicz polski, narodzony w Krakowie 3 października 1458 r. z Elżbiety cesarzówny rakuszanki, syn Kazimierza Jagiellończyka, młodzieniec nadzwyczajnéj życia świątobliwości i czystości, miał szczególne nabożeństwo do Najświętszéj Panny. Umarł na suchoty w Wilnie we wstępny czwartek postu dnia 4 marca 1483 r. Kanonizowany przez Papieża Leona X w roku 1521. Później w lat 120 po śmierci w grobie tego „anielskiego książęcia” znaleziono hymn łaciński do Najświętszéj Panny, który się zaczyna od słów:

„Omni die
Dic Mariae
Mea laudes anima,
Ejus gesta,
Ejus festa i t. d.

to jest: „Co dzień śpiewaj duchu mój pochwały Marji, jéj prace, jéj uroczystości" i t. d. Stąd autorstwo tego pięknego hymnu dzisiaj pospolicie przypisują św. Kazimierzowi. Znają zaś pieśń tę w całym katolickim świecie i śpiewają po kościołach. Na wszystkie prawie języki ją przetłómaczono. Niedawno jeszcze ks. Mettenleiter, kanonik ratysboński w Bawarji, wydał w r. 1856 ów hymn po łacinie, po włosku, po hiszpańsku, francuzku, polsku, węgiersku, po grecku i po niemiecku. Zdaje się że teraz stanowczo rozstrzygnie się rzecz o autorstwie téj pieśni przypisywaném królewiczowi. Przypadek albowiem zdarzył, że w bibliotece monachijskiéj odkrył niedawno Alexander Przezdziecki, poemat łaciński leoninami pisany, o kilkanaście razy obszerniejszy od hymnu św. Kazimierza i po blizkiém rozpatrzeniu się w tym poemacie zobaczył, że pojedyńcze wiersze hymnu są dosłównie wyjęte z owego poematu i to z różnych jego miejsc; mniemany hymn więc św. Kazimierza powstał mozajką z różnych wyrażeń nieznanego bezimiennego poety. Pokrój wiersza w poemacie ten sam co w hymnie, duch i forma też same. Język prześliczny, harmonijny, autor umyślnie widać tak dobierał wyrażeń, że złożyły się w pełną wdzięku harmonię, tak cudną, że cała dźwięczność tak sławionéj powszechnie mowy włoskiéj zblednąć musi przed kolorytem harmonji łacińskiéj. Czytając ów poemat, serce napełnia się pobożnością i tkliwém uczuciem, bo prostota myśli i wyrażenia przechodzi wszystko cokolwiek znane jest w tym rodzaju. Teraz poemat monachijski dobrze jest dawniejszy od narodzin królewicza, więc Kazimierz św. nie mógł hymnu układać. Przezdziecki robił poszukiwania względem tego w Rzymie ostatniéj zimy, i poemat ten chciał nawet wydać osobno ze stosowném objaśnieniem w Rzymie.

Układali także poezje na cześć Najświętszéj Panny, zapewne łacińskie *Szymon z Lipnicy* i *Władysław z Gielniowa*, obadwaj bernardyni, i uznani za błogosławionych. Szymon umarł w klasztorze na Stradomiu r. 1482, Władysław zaś w Warszawie 4 maja 1505 r., gdzie był gwardjanem. Jego to układu ma być pieśń polska: „Jezusa Judasz sprzedał."

PROZA.

Krasomówstwo.

63. Wymowa jagiellońska nie zostawiła po sobie żadnych zabytków i śladów oprócz wspomnień po kronikach. Była oczywiście polską i łacińską. Po polsku przemawiali księża z ambon do ludu, senatorowie po sejmach, po łacinie zaś mówili posłowie polscy za granicą na soborach całego chrześciaństwa i do różnych monarchów. Rzecz dziwna, iż był zwyczaj spisywać po łacinie kazania aczkolwiek mówione po polsku w kościele, chociaż nie brak znowu śladów, że i polsku czasami je spisywano, tak dalece nie mogli się światli skąd inąd kapłani przyzwyczaić do myśli, że język ojczysty zdolny jest do wyrażenia rzeczy poważnych, uczonych, że mową narodową można i wypada pisać. Przesąd to wreszcie wspólny był wszystkim narodom i wszystkim uczonym.

Kaznodzieje nie byli szczególni, bo prawili ze zwyczaju bez wstępnego przygotowania się i bez nauki, stąd chyba nie treść kazań, ale postawa mówcy, głos jego donośny i dosadne gesta robiły wrażenie na słuchaczach. Grzegorz z Sanoka mówi, że kaznodzieje powtarzali na oślep cudze zdania i wywiązać się nie umieli. Ale bo też jak poezję wysoko cenił Grzegorz, tak i wymowę, dla tego kazał wprzód mówcom czytać np. świętego Augustyna i Hieronima, przeglądać wzory, uczyć się i kształcić, poznać wprzódy dobrze świeckie nauki, a potém brać się do wzruszania serc, do przekonywania rozumu. Sam Grzegorz miał być najcelniejszym mówcą ówczesnéj Polski i często wywoływał w słuchaczach swoich łzy rozrzewnienia lub żalu. Najdawniejszym wszelako zabytkiem wymowy kazalnéj jest rzecz, którą miał na pogrzebie Jadwigi *Stanisław ze Skarbimierza*, pierwszy rektor akademji, który kosztem królowéj kończył nauki w Pradze. Pisał i wiele innych kazań, które znajdują się w bibliotece akademji krakowskiéj; wszystkie są po łacinie. Na pogrzebie Jadwigi mówił po polsku, bo do króla, panów i ludu, ale rzecz swoją spisał po łacinie i dopiero ją w naszych czasach przełożył Wiszniewski na polskie. Sławny był kazaniami *Mikołaj z Błonia* (z pod Warszawy), uczeń akademji a kapelan Stanisława Ciołka biskupa (§ 60), wreszcie kaznodzieja w katedrze poznańskiéj; miewał swoje przemowy do duchowieństwa jedynie i stąd nie po polsku prawił; kazania te na wiek swój wyborne, zawierały wykład całéj teo-

logji i męczeństw. *Bernard z Nissy* szlązak, *Mateusz z Krakowa*, inny od kardynała biskupa wormskiego (§ 43) i *Benedykt Hesse*, zostawili kazania po łacinie, miewane wśród nowych okoliczności, i te kryją się dzisiaj jeszcze po bibliotekach. Św. *Jan Kanty*, *Jan Dąbrówka*, *Paweł z Zatora*, który miał kazanie na pogrzebie Władysława Jagiełły, słynęli z wymowy. Za granicami kraju po soborach prawili: *Jan Elgot*, *Mikołaj z Kozłowa* i t. d. Byli to wszystko akademicy i po większéj części nawet kanonicy krakowscy, otóż jak wszędzie, tak i tutaj znać zaraz dobroczynny wpływ akademji.

Mówcy świeccy, także nie próżnowali, ale tutaj już mniéj po nich śladów piśmiennych zostało, jeżeli zaś są jakie to łacińskie. W kronikach znajdujemy wspomnienia, że pięknie mówili w różnych zdarzeniach publicznych ojczystego kraju, z duchowieństwa prymas *Wincenty Kot z Dębna* (umarł 14 sierpnia 1448 r.), biskup poznański *Jędrzéj Laskary z Gosławic* (umarł 1426 r.), *Mikołaj Lasocki* biskup kujawski, który wielki wpływ wywierał w Rzymie na sprawy w ogóle kościoła i miał już za to zostać kardynałem, kiedy umarł w r. 1450 i t. d. Mąż dzielny *Zbigniew Oleśnicki* kardynał, także posiadał wielki dar wymowy, ale gwałtowny był, piorunujący, nacierał z góry, druzgotał wszystko po drodze. Zadziwiająca była czynność tego potężnego umysłu; działał i pisał listy na wszystkie strony, do papieżów, do królów, do książąt, do osób prywatnych. Sławny Eneasz Sylwiusz Piccolomini, którego król Kazimierz niedopuścił do biskupstwa warmińskiego, a który potem zostawszy papieżem Piusem II mścił się za to na Polskę, bo jéj sprawiedliwości odmawiał, jednak o listach kardynała Zbigniewa, które sam otrzymywał, acz surowy bardzo sędzia wyrzekł, że wiele w nich dowcipu, rozumu i wytworności rzymskiéj. *Maciéj z Łabiszyna* rektor akademji, słynął też wymową za jego czasów w Krakowie. Z Litwy *Wojciech Tabor* biskup wileński (umarł r. 1507) przemawiał do króla Alexandra w obronie praw i wolności swojego narodu.

Ze świeckich mówców słynął szeroko *Jan z Rytwian*, wnuk Wojciecha Jastrzębca prymasa; był mężem znakomitym i wymownym, ostro na sejmach jako poseł przemawiał do króla Kazimierza Jagiellończyka, czego wszyscy słuchali zawsze w milczeniu głębokiem a z radością; został późniéj wojewodą krakowskim i umarł r 1480.

Filozofia.

64. W Europie całéj kwitnęła wtenczas filozofia, któréj służy w dziejach nazwisko *scholastycznéj*. Nazwisko to poszło od wyrazu łacińskiego *schola*, *szkoła*, dla tego, że wszyscy uczeni, co się tą filozofią zajmowali, naśladowali siebie; jeden szedł za drugim tą samą drogą, jak gdyby z jednéj szkoły pochodzili. Rozumując o przedmiotach najwięcéj subtelnych, oderwanych, filozofowie ci nie wnikali w treść, w ducha, ale w formę, spierali się o wyrazy i nie rozjaśniali rzeczy, ale ją bardziéj wikłali; spierali się o rzeczy małéj wagi i postronne, których rozwiązanie było obojętne i dla nauki i dla ludzkości. Wywiązała się zaś ta filozofia scholastyczna z naśladowania dawnych. Za Grecji i Rzymu, ludzkość zbłąkana objaśnieniami i wierzeniami pogańskich religji, nie jasno pojmowała Boga, stosunek jego do ludzi, naturę rzeczy, cel człowieka i t. d. Stąd kiedy mitologia niewystarczała, brali się ludzie do tłómaczenia samym sobie oczywiście dowolnego, najwyższych zagadnień ludzkości. Stąd liczne systemata i szkoły w Grecji, stąd rozkwit wspaniały filozofji, która posiłkowała, podnosiła religię namiętną doczesną, do celów nizkich nawykłą, i wreszcie rozbrat z nią wzięła, bo koniec końcem nikt z filozofów w Bogów z namiętnościami i odartych z wszelkiego majestatu i powagi niewierzył. Chrześciaństwo zakwitnąwszy miało podania o filozofji greckiéj, a że oświatę i literaturę dawną naśladować zaczęło, przyszła koléj na filozofię. Tylko chrześciaństwo łączyło już pojęcia objawionéj religji z wyobrażeniami starozytnych. Przed odrodzeniem się nauk w Europie, rzecz ta była tem trudniejsza, że nikt naprawdę nierozumiał filozofów greckich, wiadomości o nich brano z okruszyn literatury rzymskiéj, ze złych tłumaczeń łacińskich dokonywanych przez zapirenejskich arabów, a więc z mętnego zródła, z drugiéj ręki. Pózniéj zjawiły się już nieco lepsze przekłady Arystotelesa, które się poplątały ostatecznie w umysłach. Rozum ludzki nieprzetarty jeszcze, niedoświadczony, piął się od razu do poznania rzeczy najwznioślejszych, to jest do poznania Boga, którego gdy Objawienie ukazało w całéj prawdzie, scholastycy rozumowaniem do Niego dojść sobie zamierzyli, sądząc, że przekonać potrafią i że rozum pogodzą z wiarą. Stąd silenie się na koncept, który wreszcie zstąpił do śmieszności. Wywiązały się dysputy, spory uczone, czem się najwięcéj zajmowało niby uczone duchowieństwo, a pomiędzy duchowieństwem

klasztory. Wykształciła się nowa nauka *dyalektyką* nazwana, która uczyła spierania się; w sporze tym częstokroć już niechodziło tyle o rzecz, ile o to, żeby mieć ostatnie słowo za sobą. Znudzony ustępował a wytrzymalszy otrzymywał zwycięstwo, chociaż obadwaj sami niewiedzieli, o co się kłócili.

Akademikom krakowskim cały wiek XV głównie na téj filozofii upłynął i księgi ich scholastyczne, wielką zjednały w swoim czasie wziętość naszéj szkole głównéj i sławę jéj szeroko rozniosły po świecie. Uczeni krakowscy długo sądzili że dyalektyka jest twierdzą i tarczą kościoła, umysły skąd inąd jasne i światłe uwodziły się np. Jan Sakran z Oświecimia (§ 62) był najgorliwszym scholastykiem. We Włoszech już od niejakiego czasu zaczęło odrodzenie się, a chociaż nasi uczeni często jezdzili do Włoch, filozofia niezmieniała się w niczem. Szczęściem, że Kraków nie wywarł szkodliwego wpływu na rozsądek narodowy i że scholastycyzm popłacał tylko w stolicy. Szlachta szczególniéj z dostojnych domów, uczyć się filozofii téj nieśmiała, sądząc że ubliża to jéj urodzeniu, stąd dzieje wspominają jednego tylko księcia Pawła Holszańskiego z Litwy, tego co późniéj został biskupem wileńskim, i dzielnym był nieprzyjacielem różnowierców, że zajmował się filozofią. Zajęcie to powszechne opóźniało jednakże znakomicie postęp światła w narodzie, gdy nawet spory scholastyczne stłumiły w samym zarodku stałe zaczątki literatury klassycznéj, które się poczęły pokazywać w akademji krakowskiéj. Ponad wiek swój podnieśli się wtenczas w Polsce dwaj mężowie *Grzegorz z Sanoka* i *Jan z Glogowy* którzy lubo niezbudowali własnych systematów, lubo wpływ ich nie przeciągnął się długo, mieli rozum i nauki i bystrości w sądach daleko więcéj od innych, a śmiało uderzali na przesądy. Spółcześni jednakże za nisko stali, żeby sprostać mogli ich pojęciom i wyobrażeniom.

65. *Grzegorz z Sanoka* (§ 61, 62) nie z książek ale z natury, z postrzegania własnego brał naukę. Człowiek znakomitych zdolności, poznał od razu całą czczość sporów scholastycznych: dla tego mówił z pogardą o filozofach, że cała ich mądrość jest tylko marzeniem czuwających, dla tego umysły skłaniał ku praktyce i ku naturze, ukazywał na rzeczywistą piękność w poezji, tworzył nową niesłychaną w Polsce teorję wymowy. Ze wszystkich nauk, najwięcéj medycynę cenił, bo około zdrowia ludzkiego chodziła. O teologji rozumować niekazał, gdy wiara w Boga sama wystarczy. Astrologją na bok odrzucił. Mówił że prawa nie opierają się na sprawiedliwości ale na pożytku, i wska-

zywał na to dowody, że nieraz jedno prawodawstwo to chwali, co drugie potępia. Dla utrzymania i ocalenia rzeczypospolitéj więcéj sił znajduje się w rozumie niż w ciele, stąd najpilniéj kazał się uczyć tych umiejętności, co zachowują królestwo. Wielka szkoda, że Grzegorz sam nic niepisał w tym przedmiocie, bo aczkolwiek wiele czytał, wiele zajmował się historją i poezją, zdania te swoje, które tak uprzedzały wiek, rozwijał tylko przed przyjaciołmi, a najwięcéj przed jednym z nich Kallimachem (§ 73), bez którego niebyśmy nawet niewiedzieli dzisiaj o znakomitym rozumie i zdolnościach Grzegorza. Nikt go z ziomków w swoim czasie nie pojął, bo wpływu żadnego po nim niezostało, a w lat dopiero sto kilkadziesiąt wydała Europa Bakona, który z tegoż stanowiska wyszedłszy co nasz Grzegorz, oznaczył sobą epokę w dziejach oświaty. Chlubę to zawsze nieposlednią Polsce ówczesnéj stanowi, że miała pomiędzy dziećmi swemi męża, który o wielu rzeczach tak zdrowo sądził, jak najświatlejsi ludzie XVIII wieku. Kallimach, który opisał obszernie jego życie, zachował nam także pamiątki trafnego dowcipu Grzegorza, w różnych odezwaniach się i anegdotkach.

Mąż ten znakomity rodził się zapewne w Sanoku i stąd jego nazwisko. Pochodził nie ze szlachty ale z mieszczan, ale były to jeszcze czasy, w których i mieszczanie mogli dostępować znakomitych w ojczyźnie dostojności. Lat dwanaście mając, niemogąc znosić dziwactw ojca, puścił się w świat samopas i błąkając się po różnych miejscach przybył wreszcie do Krakowa. Tutaj w stolicy słysząc na każdym kroku mowę niemiecką, wolał się przenieść do samych Niemiec; bawił się nad Elbą, i wędrował znowu tak z kraju do kraju przez lat piętnaście, uczył się, księgi przepisywał, a pisał ślicznie, wprawiał się w śpiew i w muzykę, do których miał nadzwyczajny pociąg, to nawet pomogło mu wielce do utrzymania się w ojczyznie za powrotem. Kraków albowiem wrzał od sprów scholastycznych, ale nieznał się na muzyce, któréj jednak potrzebował do wspaniałości i ozdoby obrządków kościelnych. Po niejakim czasie zaczął wykładać Grzegorz w akademji sielanki Wirgiljusza i ściągał tłumy młodzieży goniącéj chciwie za nowością i prawdą. Stąd bystre jego wzniesienie się naukowe. Został bakałarzem a potem mistrzem, chociaż na scholastyce się nieznał. Z wielką stratą dla akademji pan z Tarnowa wziął go następnie do wychowania synów swoich, i tam u niego na dworze Grzegorz wsławiał się pisaniem nagrobków łacińskich. Stąd po śmierci króla Jagiełły, panowie chcąc napisu na gro-

bowiec Jagiełły, do niego się zgłosili. Grzegorz z wychowańcami swojemi często bawił w Krakowie, w gronie uczonych i na dworze, tam poznał się rychło z królewicami i pozyskał ich przyjaźń. Był Grzegorz jakiś czas wyrocznią uczonych w Krakowie. Dawali mu do przejrzenia swoje prace, radzili się w niejednéj wątpliwości. Mając nadzieję otrzymania probostwa w Wieliczce, odbył podróż do Bononji i do Florencji, żeby się tam wyświęcić na księdza i o mało co nie zatrzymali go włosi w orkiestrze papiezkiéj. Ale powróciwszy osiadł na probostwie nienadługo wprawdzie, gdy go ztamtąd wziął do boku swojego za spowiednika i kapelana młodziutki król Władysław, wybierający się do Węgier. Wpływem swoim przeszkodził tam naprzód wojnie domowéj, a potem znajdował się na wyprawie tureckiéj, po któréj kiedy do pokoju przyszło a sławny kardynał Juljan Cesarini wymagał, aby król na eucharystję przysięgę składał, Grzegorz za zbrodnię to poczytując, aby tajemnice wiary odbywać się miały w obec niewiernych, miał odwagę sprzeciwiać się kardynałowi, dowodząc że samo słowo królewskie powinnoby turkom wystarczyć. Przyszło do większych jeszcze zajść Grzegorza z Juljanem, skoro kardynał namawiać zaczął króla do zerwania przysięgi i rozpoczęcia wojny na nowo. Grzegorz najmocniéj przeciw temu powstawał, czem rozgniewany kardynał nazwał raz go fanatykiem i grubianinem, wrogiem religii, nieświadomym praw boskich i ludzkich, groził mu nawet więzieniem. Stało się jak chciał Juljan, Grzegorz dobrowolnie ustąpił z obozu, ale wkrótce do niego powrócił za naleganiem króla i przyjacioł. Znajdowali się obadwaj przeciwnicy razem w sławnéj klęsce warneńskiéj; Juljan poległ, Grzegorz zaś ocalił się ucieczką pod opieką Huniada wodza węgierskiego. Bał się już powracać do Polski, po stracie króla, metryk koronnych i kwiatu rycerstwa, lękał się królowéj matki, która mu zdrowie syna poruczyła. Huniad powierzył mu wtedy wychowanie synów swoich, z których jeden Maciéj był potem królem węgierskim; od Huniada wziął go Jan Gara biskup waradyński, polubił Grzegorza albowiem dla nauki i zdolności, mianował go kanonikiem katedralnym i razem z nim mieszkał. Biskup ten był wielkim przyjacielem uczonych, i wielu ich z różnych stron świata zbiegłych do Węgier chował na swoim dworze. Dowiedziawszy się, że król probostwo jego w Wieliczce komu innemu oddał, Grzegorz żalem zdjęty postanowił powrócić do ojczyzny, lubo Gara zatrzymywał go w Węgrzech i obiecywał nadać bogato, a gdy to niepomogło wyrobił u stanów węgierskich, że zlecono niby Grzegorzowi posel-

stwo do Polski: sądził biskup, że gdy się Grzegorz rozpatrzy bliżéj w ojczyznie, powróci do Węgier. Zjawił się tedy nagle w Krakowie, gdy go za umarłego wszyscy mieli. Musiał jako naoczny świadek opowiadać na dworze o szczegółach klęski warneńskiéj. Ale kiedy chodzi około pozyskania probostwa, tymczasem umarł Jan Odrowąż arcybiskup lwowski w r. 1450; Zofja matka królewska do czterech kandydatów na opróżnioną stolicę, piątym Grzegorza przydała. Sprzeciwiał się temu kardynał Zbigniew, gdyż go dla obyczajów cudzoziemskich nielubił i Grzegorz sam się wzbraniał długo, wreszcie ustąpił królowi i został arcybiskupem; wyświęcał go ten sam kardynał Zbigniew. Przekonał się Grzegorz niedługo, że miał urząd świetny, ale bez utrzymania, dochody były szczupłe a kapituła rozpędzona; myślał z początku porzucić Lwów i szukać chleba na Węgrzech, ale wkrótce rozmyślił się i z całym ogniem młodości wziął się do naprawy kościoła i urządzenia dyecezji. Położył w istocie na téj drodze wielkie zasługi. Sam do ludu miewał kazania, a pięknym głosem, wspaniałą powagą, płynną wymową, zawsze naokoło siebie tłumy zgromadzał. W czasach najazdów tatarskich, sam mieszczanom ducha dodawał, mury obchodził, oręża dosyłał na zagrożone miejsca. Pod koniec życia wsie arcybiskupie oddał w zarząd włodarzom i sam osiadł na ustroniu w Dunajewie, a chociaż był bardzo oszczędny i gospodarny, nigdy nie żądał liczby od włodarzów. Nie przyjął dostojniejszego arcybiskupstwa pragskiego w Czechach, nawet do dworu nie jeździł, tylko w razie potrzeby do króla pisywał i tylko z uczonemi nieprzerywał swoich serdecznych stosunków, owszem chętnie ich zawsze podejmował w Dunajewie. Miał nieprzyjaciół pomiędzy panami, bo niechciał królewica Władysława do Czech wyprawiać na panowanie, niechciał pomagać Prussom przeciw mistrzowi krzyżackiemu, ale domagał się aby panowie powrócili królowi rozszarpane piérwéj dobra koronne. Umarł 29 stycznia 1477 roku.

66. *Jan z Głogowy, Głogowczyk*, szlązak rodem, ale w młodości przybywszy na nauki do akademji krakowskiéj, całe życie strawił w Polsce. Szląsk już niebył wtedy prowincją polską ale czeską, od czasów Kazimierza Wielkiego. Przecież szlązacy polakami byli, do Polski lgnęli przez cały ten wiek XV i w XVI jeszcze, póki do szczętu nie zczeszczeli nawet ale zniemczeli i dla wspólnéj ojczyzny stali się obcemi. Stąd taka moc professorów i akademików krakowskich że Szląska, nad którémi wszelako góruje Jan z Głogowy, który podobno najwięcéj się przyczynił do rozsławienia akademji u postronnych,

zajmując się albowiem filozofią scholastyczną, wszystkie jéj części wyłożył w różnych dziełach. Mąż biegły w naukach swojego wieku, czuł jednakże czczość przedmiotu i chciał wyjść na pole swobodniejsze myśli, ale się coraz mocniéj plątał w scholastycznych zawiłościach, gdy niemiał śmiałego poglądu Grzegorza z Sanoka. I niemiałby Głogowczyk zasług w naszéj literaturze, chyba w bibliografji tylko, gdyby nie fizjonomika i kraniologia, któréj się także poświęcał. Z rysów i cery twarzy, z budowy czaszki, z głosu i z ruchów, Głogowczyk chciał czytać usposobienia, naturę i zdolności człowieka. Nauka była stara, ale ją wznowił pierwszy i rozwinął w Europie Głogowczyk, jak przed dwustą laty Ciołek stworzył optykę (§ 46). Odrysował głowę ludzką i na niéj kółkami oznaczył różne miejsca, w których miały niby siedlisko różne władze duszy. Dzieło główne w tym przedmiocie, a kilka ich wydał, wyszło w Krakowie dopiero w roku 1518, w lat kilkanaście po jego śmierci, która nastąpiła w początkach panowania Zygmunta Starego, to jest w roku 1507.

Teologia i Kanoniści.

67. Niedaleko od filozofji do teologji, bo obiedwie nauki mają cel jeden, tylko filozofia wychodzi sama z siebie, teologia zaś z objawienia. Filozofia zapuszcza się w nieprzebrane obszary myśli, teologia zaś mówi tylko wyłącznie o Bogu, religji, objaśnia pismo święte i ojców kościoła. Teologia kwitnęła również w akademji krakowskiéj, i nic dziwnego; czasy jagiellońskie były czasami wybujałego hussytyzmu w Czechach, który się do nas przeciskał, więc oczywista, duchowieństwo pisało i tamowało postęp nowinkom religijnym. Daléj w kościele była wielka schizma; po dwóch, po trzech papieżów panowało razem, sobory powszechne zgromadzały się i radziły, nowy powód do zajęcia umysłowego. Podniesiono wtedy myśl, około któréj żwawe staczał wiek cały boje, czy sobor wyższy jest od papieża, czyli też nie, czy papież jest nieomylny, i czy złożony być może z tronu? Takie ważne pytania zajmowały naturalnie żywo cały świat katolicki, zajmowały i Polskę, która posiadała wtenczas poważne w kościele stanowisko, bo na wszystkich soborach miewała swoich posłów i biskupów, a na jednym znich Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński ledwie niebył obrany na stolicę papiezką po Janie XXIII.

Teologią samą zajmowali się u nas podówczas i pisali rozprawy

św. *Jan Kanty*, czyli *Jan z Kąt*, rodem szlązak z Oswiecimskiego, dziekan wydziału w akademji. Urodził się w roku 1397, umarł zaś w roku 1473, za świętego uznany przez kościół w r. 1775. Utrzymywał podobno, że sobór wyższy jest w kościele od papieża. Zdania tegoż samego bronił i *Benedykt Hesse* (§ 63), potomek rodziny niemieckiéj, ale rodził się w Krakowie, gdzie był dziekanem u św. Florjana, doktorem teologji i prawa oraz rektorem akademji po kilka razy. Tak samo myślał i *Jan Elgot* professor, doktor i scholastyk krakowski, który bronił Jagiełły przed soborem bazyléjskim, że hussytom nie sprzyja; miał zaś tak wielkie zachowanie u świata dla wielkiéj nauki swojéj, wymowy i roztropności, że go nazywano uchem papieskiem za Felixa V, który nieprawnie na tron obrany, czas jakiś rządził kościołem, a przynajmniéj jego cząstką znakomitą. Z Długoszem Hesse zwiedził ziemię świętą, i umarł w Krakowie za powrotem z morowéj zarazy w roku 1452.

Inny błogosławiony *Izajasz Boner* augustjanin stawał do dysputy przeciw hussytom na soborze konstancjeńskim (um. 1471 r.). *Andrzéj z Kokorzyna* archidyakon krakowski i professor, odznaczał się także w walce z hussytami, z któremi wtenczas wielu spierało się np. sławna była dysputa w r. 1431 z niemi na zamku krakowskim, w któréj oprócz Andrzeja sześciu akademików udział wzięło, hussytów zaś było trzech; spierali się wszyscy po polsku przez dni kilka. *Wojciech h. Jastrzębiec* prymas (um. 1436) pisał o sakramentach, o dziesięciu przykazaniach, o grzechach głównych, o karności kościelnéj. *Jan z Oświecimia Sakran* (§ 62) pisał o błędach Rusi religijnych i wyliczył aż 42 głównych okoliczności, któremi się różni kościół rzymski od ruskiego pod względem czy to dogmatów, czy obyczajów: rzadkie to dzisiaj pisemko, chociaż niewielkiéj jest wartości, wyszło zaś z druku 1501 r. *Tomasz ze Strzempna* sławny świątobliwością biskup krakowski, pisał o władzy kościoła i soboru powszechnego (umarł r. 1460). Kiedy sprawy i spory soborowe ustały, w Polsce zawiązał się nowy bój około praw królewskich, co do obsadzenia biskupstw; stąd nieraz zaciętsze walki, gdy w rzecz wplątał się i papież. Jak tedy niegdyś o tron św. Piotra spierało się z sobą po dwóch, po trzech razem współzawodników, tak teraz po dwóch, po trzech naraz szło do biskupstw osieroconych w Polsce: kapituły obierały jednego, król nominował drugiego pospolicie z zasłużonych sobie ale nie kościołowi księży, wreszcie papież godząc strony wyznaczał trzeciego, a zdarzało się że i cudzoziemców, co obrażało naród. Nowy powód do sporów i pisaniny, w któréj się odznaczył

szczególniéj *Sędziwoj z Czechela herbu Korab* mistrz teologji z akademji paryzkiéj, profesor krakowski i kanonik gnieźnieński, który potem wszedł do zakonu augustjanów i był ich przełożonym w Kłodawie na Kujawach. Człowiek jeden z najuczeńszych w ówczesnéj Polsce; pisywał listy do Długosza, do Jana Lutka z Brzezia i t. d. o tém, co serce bolało. Napróżno król chciał go ująć biskupstwem wileńskiém, Sędziwoj dostojnością pogardził, króla ostro skarcił w obliczu narodu, a pisał mocno za prawami kościoła, które złamał naprzód sam król w niedopuszczeniu Tomasza ze Strzempna do biskupstwa krakowskiego. Długosz, Tomasz i Sędziwoj, byli to serdeczni od lat dziecinnych przyjaciele.

Do sławnych owego czasu kanonistów należał jeszcze *Paweł herbu Dołęga z Brudzewa, syn Włodzimierza*, dyplomata i poseł do soborów i na sejmy w sprawach religijnych i krzyżackich. Zowią go Paweł Vladimiri, to jest Włodzimierzowicz. Doktor prawa, rektor akademji i kustosz krakowski, był to mąż rzadkiéj cnoty i miłości ojczyzny, pracował dla niéj nieustannie w różnych zawodach. Główném zadaniem jego życia było pokonać prawem krzyżaków i odebrać im ziemie polskie, które nieprawnie od wieków posiedli. W tym celu narażał się panom ziemi, np. cesarzowi Zygmuntowi luxemburgskiemu, który jako niemiec Polsce nieprzychylny, trzymał stronę zakonu. Pisał niezmiernie wiele o prawach kościelnych i narodowych, wreszcie nawet dzieje wojen z krzyżakami stoczonych układał. W najdawniejszéj z prac swoich na sobor konstancjeński podanéj w r. 1416 dowodzi, że krzyżacy nie mieli prawa nawracać na wiarę chrześciańską pogan pruskich, że kraje przez nich zajęte nie są zdobyczą ale prostym rabunkiem, że teraz już zakony rycerskie żadnego nie mają celu i nie na to były założone, aby sobie cudze kraje bezkarnie i bezwstydnie przywłaszczały, i t. d. Jego to posłuchawszy, król Władysław Jagiełło, założył klasztor augustjanów w Kłodawie. Umarł Paweł w Krakowie w r. 1435.

68. *Synody.* Zwyczajem starodawnym arcybiskupi gnieźnieńscy zwoływali ciągle na synody biskupów polskich za królów jagiellońskich. Zyskali nawet obszerniejsze pod tym względem prawo, kiedy Mikołaj Trąba wyjednał dla siebie i następców swoich tytuł prymasa na Koronę i Litwę, to jest władzę nad wszystkiemi biskupstwami, daleko już rozleglejszéj teraz ojczyzny. Dotąd do prowincji kościelnéj arcybiskupa gnieźnieńskiego należeli biskupi krakowski, wrocławski, kujawski, poznański, płocki i lubuski, teraz i cała prowincja lwowska

z arcybiskupem na czele od czasów Ludwika węgierskiego nastała, i dyecezje litewskie uznawać nad sobą musiały władzę jedynego prymasa. Jak dawniéj arcybiskup gnieźnieński był po nad całą Polską rozdzieloną na książąt, tak teraz prymas był już nie po nad całą Polską, ale po nad całą rzecząpospolitą, złożoną z kilku kościelnych prowincji i z wielu oddzielnych narodowości, to jest polskiéj, litewskiéj i ruskiéj.

Mikołaj Trąba był jednym z najznakomitszych biskupów ówczesnego kościoła polskiego, jeździł z cesarzem Zygmuntem na sobór do Konstancji, potém zawsze z cesarzem do Paryża dla pogodzenia Francji z Anglią, wreszcie do Hiszpanji, aby Benedykta XIII nakłonić do złożenia korony papiezkiéj. Zwołał synod do Wielunia, który ukończył się w Kaliszu w r. 1420, umarł zaś 4 grudnia 1422 r.

Dał Trąba tylko hasło, bo i po nim zgromadzali synody prowincjonalne prymas Wojciech Jastrzębiec, Wincenty Kot z Dębna (§ 63). Zbigniew Oleśnicki, a nawet biskupi zgromadzali dyecezjalne synody, na których już nie było biskupów, ale zasiadali księża z kapituł, z klasztorów i probostw, w Krakowie, w Płocku, w Wilnie, w Heilsbergu i w Warmji. Ustawy synodalne, jedne są drukowane, drugie przechowały się aż do nas w rękopismach.

Sławnym stąd był na soborze piotrkowskim Oleśnickiego *Mikołaj Kotwicz*, który poprawiał i spisywał dawne i nowe statuta synodalne jak gdyby jeden kodex z nich układał. Szczególniéj zaś zajmował się zebraniem praw względem wykorzenienia herezji i poprawienia ogólnéj moralności ludzi świeckich i duchowieństwa.

Prawo narodowe.

69. Sejmy odbywały się ciągle i prawa nowe pisały się, stąd potrzeba nowych zbiorów uczonych. Prawników też liczba mnożyła się w Polsce, gdy na wszystkie strony trzeba było narodowi działać, oznaczać swój stosunek do króla i do kościoła, walczyć z krzyżakami i z cesarzem, spierać się na synodach. Dodajmy, że rodziła się wtedy powaga izby poselskiéj, która z czasem zaczęła stanowić całą potęgę Rzeczypospolitéj. Mazowsze zawsze tutaj góruje, gromadzi skrzętnie swoje prawa i ciągle o nich pamięta. Korona tylko naśladuje książąt.

Pomiędzy zbieraczami praw odznaczyli się szczególniéj na Mazowszu *Stefan z Mniszewa Wodyński*, w Koronie zaś *Jan Łaski*. To byli pierwsi zbieracze.

Stefan był proboszczem warszawskim u św. Jana i kanclerzem nadwornym księcia Bolesława IV. Pod koniec już swojego życia, mając w tém wzory od swoich poprzedników, zebrał statuta mazowieckie w roku 1483.

Jan Łaski, potomek jednéj z najznakomitszych rodzin w ojczyznie, miał wielkie łaski u króla Alexandra Jagiellończyka, i za niego jeszcze został kanclerzem koronnym. Światły, wyrozumiały, pilnował króla, który nawykłszy w Litwie do samowoli, nie raz w zapomnieniu wykraczał przeciwko prawu. Nie zapomni historja ojczysta nigdy Łaskiemu zasługi, że odwiódł króla od gwałtowności, kiedy uwiedziony przez prywatę kniazia Glińskiego, chciał niesprawiedliwie na sejmie w Brześciu ścinać głowy panom litewskim, czemby naturalnie wielką wywołał burzę. Alexander Jagiellończyk zlecił Łaskiemu zbierać prawa koronne, była tego albowiem gwałtowna już potrzeba, gdy praw się namnożyło, a mało kto o nich wiedział. Łaski zebrał je i wydrukował księgę, którą nazwano Statutem radomskim dla tego, że w r. 1505 na sejmie radomskim była złożona w darze królowi, senatorom i posłom. Na początku swego zbioru Łaski wydrukował „Bogarodzicę." Sławny ten w swoim czasie i późniéj zbiór praw ojczystych, był wzorem dla następnych. Ksiądz kanclerz tak wielką sobie zjednał nim sławę, że należy odtąd do najznakomitszych postaci w dziejach narodowych. Ksiądz prymas Jędrzéj z Boryszewic, wziął go wtedy sobie za koadjutora i następcę, i w istocie, kiedy umarł niedługo potém, Łaski został prymasem w r. 1510. Ale źle się spisał na tym urzędzie. Był łakomy, dumny, popędliwy. I królowi naraził się i kościołowi. Zakochany nadzwyczaj w świetności domu swego, chciał go podnieść wszelkiemi sposobami, dla tego pozwalał synowcom łupić majątki duchowne, dla tego sprzyjał wyprawom Łaskich do Węgier, gdzie z turkami byli za jedno przeciw Austrji w nadziei obłowu i zdobyczy. Były te wyprawy powodem, że aż klątwa papiezka dotknęła dom Łaskich, mianowicie prymasa, który wszakże osobiście był znany w Rzymie, bo zasiadał na soborze lateraneńskim za Leona X i reprezentował tam powagę majestatu polskiego. Na tym soborze w r. 1515, Łaski wyrobił sobie i arcybiskupom gnieźnieńskim godność legata (Legatus natus), to jest posła papiezkiego z urzędu w Polsce, z najobszerniejszą władzą nad kościołem narodowym. Miałaby ta godność wielkie znaczenie, gdyby za Zygmunta Augusta nie zaczęli do nas nasyłać papieże stałych nuncjuszów. Umarł Łaski 19 maja 1531 roku.

70 *Jan Ostroróg* jest nie tylko zbieraczem, ale znakomitym autorem i myślącym prawnikiem, który jak starożytny mędrzec zastanawia się już nad istotą rzeczy, nad zasadami praw i który podaje sposoby reformy rzeczypospolitéj. Po kronice Długosza nie masz w całéj literaturze polsko-łacińskiéj XV wieku dzieła ważniejszego i ciekawszego, nad dzieło Ostroroga. Taki Ostrorog jest wyraźnym dowodem, jak wysoko za czasów króla Kazimierza stała oświata. W naukach starożytnych, w miłości i zrozumieniu literatury klassycznéj uprzedzili nas włosi, ale nikt nas nie wyprzedził w rozwinięciu się narodowem, w nauce urządzenia rzeczypospolitéj. Nie znaczy to, żeby Polska miała już w epoce jagiellońskiéj najlepszy rząd, któremuby nic zarzucić nie było podobna, w którym nicby się nie znalazło do poprawy, ale znaczy to, że Polska była na najpiękniejszéj drodze rozwoju swego wewnętrznego życia, i że postępującą wytrwale na téj drodze od wszelkich zboczeń, odwracać ją mogli ludzie znakomici rozumem, których ukształciła narodowa oświata, jakiéj podówczas nie miało żadne z europejskich państw, rzeczypospolitych nawet nie wyjąwszy. Ostroróg jeden może być dowodem, żeśmy wtenczas stali na czele cywilizacji chrześciańskiéj obok innych narodów.

Jan Ostroróg, syn wojewody poznańskiego Stanisława, który pod niebytność w ojczyznie Władysława warneńskiego sprawował namiestniczą władzę w Polsce, był potomkiem rodziny bardzo potężnéj i historycznéj. W Bononji został doktorem prawa. Stopień ten uczony tak wysoko cenił, że wróciwszy do ojczyzny, zasiadłszy nawet w senacie, zawsze się podpisywał doktorem prawa. Kładł owszem tytuł akademicki wyżéj, jak tytuł i krzesło senatorskie. Był zaś kasztelanem międzyrzeckim. Podpisał potem pokój z krzyżakami, sławny ów pokój toruński z r. 1466, mocą którego wróciła do nas połowa Pruss, a właściwie Pomorza, bo niesprawiedliwie Prussami krzyżacy nazwali, zawojowany przez siebie kraj polsko-litewski, którego połowa ta co do nas wróciła, składała się właśnie z ziem czysto-polskich; ziemie te dawniéj stanowiły część narodową, a zdradą oderwane były od jedności. Posłując do Rzymu, miał mowę, którą potém często przedrukowywano na dowód, jak można było pogodzić godność niezawisłego króla ze względnością i posłuszeństwem należném głowie kościoła. Ostroróg żył w najważniejszéj chwili przeobrażenia się narodowego; widział świetny wzrost Polski, widział upadający zakon krzyżowy i przekonywał się coraz więc-

céj, że nowe jeszcze ziemie powiększą siłę i potęgę narodu. Widział, jak stan szlachecki wychodził już z pieluch i przeważnie obok senatu zajmował stanowisko w narodzie. Jednocześnie Ostroróg widział wady narodowe i błędy szlacheckiego rządu, jaki się rozwijał. Kochając z całych sił ojczyznę, chciał, by się rozrastała i nadal w potędze i w sławie, dla tego opisał i wskazywał jéj drogę do urządzenia się jeszcze lepszego i poprawy, przestrzegał że to i owo było do zrobienia, że to i owo grozi z czasem boleścią i upadkiem. Ale głos Ostroroga był głosem wołającego na puszczy, nikt mędrca nie rozumiał w Polsce XV wieku, co dowodzi, że wielki nasz obywatel był na prawdę gieniuszem, który wiek swój uprzedził. Pismo jego znał tylko ze spółczesnych Górski, zbieracz aktów tak nazwanych Tomiciana; późniéj przez całe dwa wieki leżało w zapomnieniu. Jednak Ostroróg robił z siebie wszystko co mógł, by sprawić dobro i pismo swoje złożył sam na jednym z sejmów kazimierzowskich w Piotrkowie r. 1459, nawołując naród do poprawy.

Nie był Ostroróg wielkim przyjacielem praw takich kościoła, jakie sobie przywłaszczało duchowieństwo w XV wieku. Dla tego radby był ograniczyć ten wpływ duchowieństwa na sprawy rzeczypospolitéj wewnątrz, a wpływ papiezki na zewnątrz. Narzekał szczególniéj na wielość i rozmaitość praw, u nas tak się albowiem od nich zagęściło, że nawet młynarze mieli swoje osobne prawa. Nie były to kodeksa spisywane, ale trzymały się zwyczajem, co u narodu, który szedł chętnie za podaniami ojców, miało wszelką powagę i dostojność. Obfitość ta praw sprawiała, że nic się swobodnie w Polsce rozwijać nie mogło okrom swawoli, gdy jedno prawo wciąż zawadzało o drugie, a raczéj przywiléj o przywiléj, to jest o swawolę innego prawa; potworzyły się tedy korporacje, cechy nieruchome, wiecznie też same i niezmienne, forma zastąpiła życie. Ostroróg po kolei przechodzi w piśmie swojém wszystkie strony narodowego życia, zastanawia się nad niemi zimno i ocenia, kreśli obraz dobrego rządu, państwa idealnego, o tyle, o ile ludziom do ideału na ziemi zbliżyć się wolno.

Tadeusz Czacki wydobył na jaw pismo Ostroroga dopiero na początku XIX wieku z aktów biskupa Tomickiego, a Hipolit Kownacki przełożył je na polskie i wydał w r. 1818 w Pamiętniku Bentkowskiego. Lepsze, dokładniejsze wydanie oryginału i tłómaczenie wygotował Jan Wincenty Bantkie w Warszawie w r. 1831.

Historja.

71. *Pogląd.* Od Janka z Czarnkowa aż do Długosza długi przeciąg czasu wypełniają kronikarze mniejszéj wagi, pospolicie bez nazwiska, a to samo już dowodzi ich znaczenia i niewielkiéj wartości prac historycznych. Za Piastów nie przerywała się wcale nić znakomitych kronikarzy, ledwie jeden umarł, a już miał w drugim swojego następcę. Pomiędzy Jankiem jednak a Długoszem następuje długoletnia przerwa. Janko umarł pod koniec XIV wieku, Długosz zaś pod koniec XV wieku. A tutaj właśnie zdawałoby się, że nowe położenie narodu, że świetne wypadki dokonane na polu dyplomatyczném, że sam sojusz Korony z Litwą powinnyby były natchnąć historyków i rozpłomienić w nich ogień miłości ojczyzny. Stało się zaś przeciwnie. Nie brak wprawdzie śladów, że wielu pisało dzieje, ale cóż z tego, kiedy ledwie co z pomników doszło z owych czasów aż do naszéj chwili? Jeżeli mamy historję z epoki jagiellońskiéj obszerniejszą i wspanialszą od piastowskiéj, tośmy winni po większéj części obcym, którzy już coraz częściéj i obszerniéj o nas pisali; to winniśmy téj wreszcie okoliczności, że na złomie czasów jagiellońskich przed samą złotą epoką literatury staje jak olbrzym jaki, pierwszy historyk narodowy, nie kronikarz już, ale obywatel, człowiek wielkiego serca i wielkiego rozumu, *Jan Długosz.*

Żałować niezmiernie potrzeba, że zaginęły pamiętniki kardynała *Zbigniewa Oleśnickiego* i *Jana z Opatowic*, biskupa chełmskiego (umarł r. 1440), wielkiego ulubieńca króla Jagiełły, któreby rzuciły wielkie światło na pierwsze czasy jagiellońskie. *Tomasz ze Strzempna*, biskup krakowski, opisywał sprawy panowania Kazimierza Jagiellończyka. Dzieje częstych wojen z krzyżakami opisywali *Paweł Włodzimierzowicz* (§ 67) i późniéj *Henryk*, syn Zbigniewa z Góry. Dzieje kościelne swojego czasu spisywali: *Jędrzéj z Kokorzyna*, *Benedykt z Poznania* i *Michał z Nissy*, szlązak. *Jan Streifrok* i następca jego, *Henryk Sorbohm* (Zorenbaum), biskupi warmińscy, spisywali dzieje swoich klasztorów i biskupstw. Dziekan warmiński, *Jan Plastwig*, pisał również o témże biskupstwie. *Mikołaj z Czerska*, układał kronikę mazowiecką pod koniec XV wieku. Była jakaś historja *Jędrzeja z Żarnowa*, którą jeszcze czytano w Polsce za czasów Stefana Batorego. *Grzegorz z Sanoka*, spisywał dzieje wypraw Władysława, króla warneńskiego i t. d. Sam ten spis dzieł dowodzi, że mieliśmy już nie tylko kronikarzy, ale ludzi, który do widoków wyższych podnieść się umieli i spisywali hi-

storję, nie jak słowik co nóci, ale z wiedzą, z zamiarem, ażeby podać pamięci następnych pokoleń czyny przodków, że mieliśmy ludzi, którzy wiedzieli, o czém i jak mają pisać, którzy mieli przed sobą wzory i na nie się zapatrywali. Dla literatury nieoceniona szkoda, że te rzeczy zaginęły. Że zaś historycy nasi z XV wieku, pojmowali inaczéj dzieje od poprzedników swoich i kronikarzy piastowskich, na to można ukazać wiele dowodów. Czego dawniéj nie było, zjawiła się u nas krytyka w historji. Stąd dawniéj kronikarze nasi pisali co chcieli, powtarzali niestworzone baśnie, np. o królu Popielu, co go myszy zjadły, o smoku pod zamkiem krakowskim, o Leszkach, co się ubiegali do mety za koronę, o wojnach polskich z Alexandrem macedońskim. Teraz ze wzrostem światła nastaje już potrzeba odróżnienia fałszu od prawdy. Długosz nie przepisuje poprzedników jak to dawniejsi robili kronikarze okradając jeden drugiego, ale gromadzi w ręku swojém wszystkie materjały historyczne jakie się znalazły po klasztorach, kapitułach, i z nich układa swoją pragmatyczną historję, która ma w sobie jednoczyć wszystko, co tylko było gdzie indziéj o dziejach narodu zapisane. Długosz już ostrożny, przebiera w podaniach; jedne wciela do swojego dzieła, drugie odrzuca, zastanawia się i rozumuje. To samo inni, ostro wecują piastowskich kronikarzy. Cierpi na tém wprawdzie najwięcéj, chociaż niewinnie, Wincenty biskup krakowski, ale wtedy nie wiedziano jeszcze, że w kronice Wincentego utonęła dawniejsza jeszcze kronika Mateusza Cholewy, pełna baśni; więc ile razy uczeni XV wieku śmieją się z podań Wincentego, trzeba to właśnie kłaść na karb Mateusza. Grzegorz z Sanoka, jak na wszystko miał trafny rzut oka, jak o wszystkiém wydawał sąd swój oryginalny, tak i tutaj nie mógł przenieść tego na sobie, żeby zmilknął i nie przypadkiem, ale umyślnie zawadził o Wincentego. Powiedział o jego kronice, że jest nie pełna już bajek, ale po prostu smalonych dubów. I starał się to wywieść zaraz trafném rozumowaniem. Dziwić się wszędzie należy temu wielkiemu rozumowi, który o początku Polski i o wędrówce praojców naszych słowian, miał tak jasne, tak prawdziwe wyobrażenie, do jakiegośmy dopiero teraz doszli, po tylu mozolnych pracach, i po odkryciu tylu materjałów historycznych. Daléj *Piotr z Bnina herbu Łodzia*, biskup naprzód przemyślski, a potém poznański, zmarły w r. 1493, napisał ostrą krytykę zawsze na Wincentego (§ 31). Wreszcie *Jan Dąbrówka*, który żył za Władysława Warneńczyka i brata jego Kazimierza, napisał obszerne objaśnienia do Wincentego, które wydał Herburt z Dobromila w lat

dwieście potém, przy najpierwszém wydaniu jego kroniki. Jak wszyscy prawie ówcześni uczeni, był i Dąbrówka professorem i doktorem, wreszcie rektorem dwa razy akademji, oraz piastował różne dostojności w kapitułach. Przyjaciel Długosza i Grzegorza z Sanoka, jeździł w poselstwie do krzyżaków. Mąż na wiek swój bardzo uczony i wielki dobrodziéj akademji, umarł w r. 1472. Gdy z Kadłubka uczono wtedy łaciny w Polsce, prace Dąbrówki nie były bez celu, gdyż tutaj szło o zrównanie, oczyszczenie tekstu od niepotrzebnych wtrętów. Przygotował się zaś do téj pracy znakomicie; zebrał wiele książek, moc rękopismów, kilkunastu kronikarzy i autorów obcych, a wszystko ze średnich wieków; zgromadził ojców kościoła, filozofów, dzieła klassyczne rzymskie, nawet takie, które pojąć nie można, w czém mogły mu przynieść światło, i wybranemi z tego ogromu wiadomościami usiłował objaśnić narodowego i najdawniejszego, jak dla owych czasów kronikarza, gdy Galla dopiero w lat trzysta późniéj odkryto. Ale nie dopiął Dąbrówka swojego celu. Miał naczytanie się i ogromną naukę, ale zresztą nic więcéj oprócz poczciwych chęci; na zdolnościach zaś mu widocznie brakowało. Nie podniósł się tedy nigdzie po nad rozum swojego wieku, po nad metodę scholastyczną. Objaśnienia jego są ciemniejsze, jak sam tekst kronikarza. Zamiast wdawać się w historję, rozprawia, zbija zdania autorów filozoficznych, tworzy wnioski i wiąże to z sobą, co się wiązać nie daje na żaden sposób. Grzegorz z Sanoka jeszcze był wtedy u Tarnowskich, gdy poprawił jedno objaśnienie Dąbrówki i takiéj przez to u niego nabył powagi, że uczony akademik całe swoje dzieło oddał pod jego cenzurę. Dowodzi to również zacności charakteru Dąbrówki, który uszanował zdolność i naukę nawet w młodych. Oprócz Dąbrówki pisali i drudzy akademicy objaśnienia do Wincentego, np. Jan z Szadka i t. d.

72. *Jan Długosz*, pisał się z Niedzielska; szlachcic h. Wieniawa, był synem Jana starosty z Nowego miasta Korczyna, męża rycerskiego, który stawał na wojnie pruskiéj. Narodzony w Brzeźnicy w roku 1415 w Piotrkowskiém. Nazywano tego Jana w rodzinie starszym, senior, gdyż miał młodszego od siebie brata i także Jana, i także kanonikiem krakowskim, jakim sam był. Stary to zwyczaj u nas w Polsce dzisiaj zatracony, jedno imie nadawać dzieciom. Długosz uczył się nadzwyczaj gorąco, lat siedemnaście mając skończył już akademję krakowską; pod koniec źle mu tam było, bo kiedy matka Beatryca umarła, a ojciec drugą pojął żonę, opuszczony przez wszystkich, troskać się musiał

sierota o chleb powszedni, i wtenczas to wybierając sobie stan, wszedł do domu Zbigniewa Oleśnickiego, który miał wyborną u siebie szkołę dla zacnéj, chciwéj nauki, a rozmiłowanéj w ojczyznie młodzieży. Tutaj zaraz pokazał, czém dusza jego była pełna. Spisał w porządku w jedną księgę wszystkie dokumenta, przywileje, prawa i fundacje biskupów krakowskich, zagrzebane wyszukał, przepisał i objaśnił. Kardynał Zbigniew coraz więcéj przekonywając się do Długosza, zaczął mu poruczać różne zaległe i zawiłe sprawy do odrabiania, a to jak jednéj stronie otwierało pole do szerszéj zasługi, tak drugiéj do coraz większéj względności. Stąd zawiść ludzi złych, którzy milczeli jeszcze za życia kardynała. Długosz tymczasem wyrobić się mógł na wielkiego męża w rzeczypospolitéj, zasłynął szeroko w całym świecie polskim i służył najserdeczniéj ojczyznie. Wszystko w nim zacne, niepospolite było: rozum, nauka, charakter, poświęcenie się, praca. Ten człowiek zapomniał się, że żyje na świecie, że ma rodzinę i krewnych, że ma stosunki przyjaźni, a ciągle pamiętał na to, że jest kapłanem i obywatelem. W istocie też ojczyzna tyle miała prawa do jego miłości, co kościół. Nie idąc nigdy krzywemi drogami, zawsze patrzył sprawiedliwości, zawsze dobra ogólnego, tryumfu kościoła i ojczyzny. Wszyscy go znali z téj strony i wszyscy hołd mu oddawali. I stało się, że w Polsce jagiellońskiéj, że nawet w téj całéj Słowiańszczyźnie, która się wtedy będzie kupiła około Polski i znajdowała w niej ognisko swojego życia, i z niéj brała siły ku skrzepieniu ducha w krwawéj walce z żywiołami obcemi, że w Polsce, że w Słowiańszczyźnie, Długosz był przez lat kilkanaście aż do śmierci znakomitością pierwszego rzędu, już nie naszą wyłącznie, ale wszystkim wspólną. Znały go Litwa, Czechy i Węgry, a po za granicami tych krajów głos Długosza przeważnie się nie raz rozlegał i wśród soborów chrześciaństwa, i wśród rzeszy niemieckiéj, u tronu cesarzów i papieżów, do których także posłował kilka razy od ojczyzny w różnych okolicznościach. Długosz godził Huniada, gubernatora Węgier z Iskrą, gubernatorem Czech, pośredniczył pomiędzy wodzami, godził stronnictwa religijne w Czechach, w Rzymie przemawiał za wypędzeniem turków z Europy po zdobyciu przez nich Carogrodu. Przez Długosza głównie namówiony kupił Oleśnicki księstwo siewierskie na Szląsku; łakomi ubolewali wprawdzie nad wypróżnieniem szkatuły biskupiéj, ale Długosz nie kupował ziem dla czyjéjś świetności, owszem w tym nabytku kawałka ziemi polskiéj upatrywał

przyrost ojczyzny, ratował chociaż tą drogą jednę cząstkę całości narodowéj odszczepioną, którąby mogła przejąć się łatwo duchem obcym, jako już dobrze nim nasiąkła i rozpłynąć się w niemce. Gorliwy o chwałę Bożą, dał Długosz pokuć naczynia srebrne na relikwie świętych Pańskich, do czego za jego staraniem nie odmówili nakładu kardynał i kapituła krakowska, a swego własnego grosza sam na to nie szczędził. Król Kazimierz Jagiellończyk, matka jego Zofia, kardynał Zbigniew, obejść się bez niego nie mogli. Kiedy po śmierci Zbigniewa, zawiść chciała pozbawić Długosza zacnie zapracowanego stanowiska w ojczyznie, kiedy nawet wielcy ludzie usadzili się na niego, „przetrzymał wszystko łagodnością i cierpliwością przy prawdzie i pokorze i rozbroił w końcu rozstrojone na siebie umysły." Przyszła na niego cięższa jeszcze burza, owszem najcięższa ze wszystkich, bo od króla, wtenczas kiedy po śmierci Tomasza ze Strzempna, król swego utrzymywał biskupa do stolicy krakowskiéj, a obok niego dwóch innych o ten tron dostojny zabiegało. Długosz jako zwolennik wolności kościoła, ani jednéj chwili się nie wahał, stanął po stronie kapituły. Kazimierz Jagiellończyk dobrym, zacnym był królem, ale chciał panować po nad prawo. Stąd tysiączne zajścia i całe to panowanie wspaniałe, a wielkie zewnątrz rzeczypospolitéj, wewnątrz targa się w bezustannych nieporozumieniach i walkach sejmowych. Król gdzie nie mógł, tam ustępował, np. w sporze ze szlachtą, ale gdzie mógł wziąć górę, nie zważał tam na nic, a ostry był i mściwy. Kapitułę oporną porozganiał, dobra jéj i domy jéj pozabierał, rozproszonych prześladował i ścigał. Długosz mógł się ukorzyć, starać się daléj o względy królewskie, które mu były potrzebne, gdyby ambicji tylko patrzał, gdyby mu szło o widoki światowe, nie zaś o powinność. Ale ta wielka dusza nie ugięła się ani przed łaską, ani przed ciężkiém prześladowaniem; kiedy inni kanonicy z niedostatku, ze strachu, lub z innych przyczyn nawracali się do dworu, Długosz jeden wytrwał do ostatka, lubo przez to narażał się nawet na utratę wolności i życia, gdy przed zawistnikami ukrywać się musiał na zamku w Mielsztynie. Ma to cnota do siebie, że budzi mimowolny szacunek nawet w nieprzyjaciołach. Królowi żal się zrobiło Długosza, wspomniał na jego zasługi i poświęcenie się, a następnie ufnością i łaskami starał się mu zagłuszyć dwa lata okropnych cierpień, jakie mu zadał. Przywołał go do boku swego, powierzył wychowanie królewiców i odtąd żadnéj ważniejszéj sprawy mimo nie puścił, żeby się za-

raz nie poradził o nią Długosza. Był zaś król tak zazdrośny o swego doradzcę i przyjaciela, że gdy poprzednio przywróciwszy do łaski Długosza, używał go w różnych poselstwach, do krzyżaków i do Jerzego z Podjebradu, króla czeskiego, odtąd na krok jeden nie chciał go puścić od królewiców, owszem dał Długoszowi zupełną nad dziećmi władzę i powiadał przed ludźmi dworskiemi i pany, że najmilsza mu jest muzyka, kiedy słyszy płaczących synów, których karci Długosz. Zaszczytne to było bardzo położenie i dla nauczyciela i dla króla; dla nauczyciela że śmiał karać, dla króla że tak ufał cnocie i sprawiedliwości Długosza. W istocie synowie królewscy wszystko to bardzo zacni ludzie byli; o zdolności tutaj nie chodzi, bo zdolność to podarunek Boski, ale o charakter, o zasady; wszyscy zaś królewicowie mieli zamiłowanie dobra ojczyzny i podwładnych sobie narodów, wszyscy byli prawi, szlachetni, pracowali ile mogli dla szczęścia państwa i niezbaczali na krok z drogi powinności. A byli i tacy, jak Zygmunt Stary, którzy dla Polski zwiastowali złote czasy potęgi i sławy pod wszelkim względem nie tylko politycznym, ale i literackim. Długosz poprzednio już posłem był do króla Jerzego, którego papież wyklął za sprzyjanie hussytom. Czesi wzywali wtedy na tron jednego z królewiców polskich, ale Kazimierz nie przyjmując ofiary, chciał Jerzego z Rzymem pogodzić. Pięknie Długosz prowadził te sprawy, aż stany czeskie ujęte wdzięcznością ofiarowały mu arcybiskupstwo pragskie. Ale nasz zacny kanonik dał tutaj nowy dowód zaparcia się cnotliwego i zacnego, bo za warunek swojéj zgody na przyjęcie pasterstwa położył, żeby Czechy rzuciły naukę Hussa, i odpowiedział proszącym, że nie może pobierać ogromnych dochodów, jakie mu obiecuje arcybiskupstwo, za samą godność, bo żąda pracy, i chce mieć posłuszną trzodę, żeby go rozumiała. Wreszcie ofiarę stanowczo odrzucił, „bo mu bez swoich żyć było trudno." Kiedy umarł król Jerzy, entuzjazm całego czeskiego narodu najstarszego królewica polskiego, 15-toletniego Władysława powoływał na tron. Kazimierz Jagiellończyk chciał, żeby Władysława odprowadził Długosz do Pragi, który znowu się wahał mając wstręt do czechów odszczepnych od kościoła, ale król rzekł mu szlachetnie: „syn mój ma dwóch ojców, mnie i ciebie, jam go zrodził, a tyś wychował, byłoby to więc okrutnie, gdyby miał postradać obudwu na raz jeden." Pojechał tedy drugi ów ojciec z królewicem i długo tą razą bawił się w Czechach, uczył albowiem młodego króla jak ma sobie postępować i co robić,

a kiedy go już przy władzy utrzymał, i spokój mu zabezpieczył w nowém królestwie, dopiero wtenczas, jako dobry opiekun, powrócił do Polski. W sprawie przywrócenia Pomorza dla ojczyzny długo i czynnie pracował; był naprzód wbrew zdaniu wszystkich panów radnych i nie chciał długo przyjmować poddania się miast pruskich, ale wziąwszy się do pracy, pilnie zgłębiał sprawy krzyżackie i przekonał się, że Polska miała prawo i słuszność za sobą. A przekonany o tém, serce i duszę sprawie uciśnionéj narodowości poświęcił. Kiedy potém w lat kilkanaście król węgierski Maciéj, największy szalbierz i jeden z najzaciętszych wrogów Polski, znosił się z mistrzami i do wojny ich przeciwko rzeczypospolitéj podburzał; Długosz i tutaj jeszcze usłużył ojczyźnie, gdy korzystając z okoliczności, zawarł ugodę z Maciejem w Wyszogrodzie i tem samém zapobiegł nowéj wojnie, któraby mogła znowu dobre słowo Polski dla Pomorza na sztych wystawić. Ziemie więc powróciły do Polski, a Długosz maluje tak w jedném miejscu dziejów swoich, uczucia serca z tego powodu: „jestem pełen radości opowiadając koniec téj długiéj wojny z zakonem, co nam przywróciła ziemie niegdyś Polsce wydarte. Nie mogłem patrzéć bez żalu na krzywdy wyrządzone ojczyźnie naszéj od obcych. Byłbym już zupełnie szczęśliwy, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności, za życia mego oddać nam Szląsk i resztę Pomorza. Wtedy umarłbym bardziéj zadowolony, a spoczynek mój wieczny, byłby słodszy i głębszy."

Król częstował Długosza świetnemi urzędami, podskarbstwem, podkanclerstwem, nie przyjął nic, chociaż szacunek całego narodu i głos powszechny żądał, żeby postawić go na świeczniku w rzeczypospolitéj; nie przyjął, bo był za sumienny, miał już inne obowiązki z powołania i z serca, a nowych nie mógł brać na siebie, bo by nie wydołał wszystkiemu. Długosz chciał spokojności, bo nie wiele mu już zostawało życia, skołatanemu pracą i męczeństwem, a chciał jeszcze jednę położyć nie pożytą zasługę dla ojczyzny. Chciał zostawić dzieje narodu. Otoż na schyłku już lat pracował i uczył się po rusku dla tego, żeby mógł czytać pisma i kroniki ruskie, Nestora i latopisów litewskich z których naturalnie mógł wiele czerpać treści dla swojego przedmiotu. Wszystko co polskie żywo go obchodziło, szukał wszędzie nauki, sam się oświecał i fakta dla potomności starannie spisywał, a kiedy mu już i ojczystych brakowało źródeł, kiedy przebrał kroniki ruskie, niemieckie roczniki kazał dla siebie tłómaczyć.

Królowi jednakże leżało na sumieniu, żeby dać Długoszowi stanowisko; dla tego po śmierci Grzegorza z Sanoka, mianował go arcybiskupem lwowskim, ale nim bulle przyszły z Rzymu Długoszowi na tę dostojność, umarł mąż wielki nominatem tylko, dnia 10 maja (czy 29-go?) 1480 r. Miał lat przeszło 70. Na pogrzebie za trumną jego szli królewicze, cała akademja, prałaci i wielki tłum ludu. Mąż to był poważny, skąpy na zbytki, szczery i stały przyjaciel, zawsze umiarkowany i cierpliwy; książki z niezmierną chciwością kupował, wielu nieznanych lub mało dotąd znanych autorów łacińskich z Włoch przywiózł, np. Sallustjusza, Liwiusza, Cycerona. Serce miał wdzięczne, tak więc do ostatniéj chwili Zbigniewa Oleśnickiego nie opuszczał i późniéj woli jego sumiennym był wykonawcą. Dostatków swoich, a miał je w ciągu żywota znaczne z rozmaitych źródeł, najzacniéj używał. Nawet pojąć trudno, jak prosty kanonik krakowski mógł takim nakładom wystarczyć, jakim nie zawsze wystarczy wielki nawet majątek, ale było już widać nad Długoszem jawne błogosławieństwo Boskie, że mu dało tak wielkie serce. W Chotlu pod Wiślicą wystawił kościół św. Stefana, murowany a piękny, który do dziś dnia tam stoi, w Wiślicy zbudował dom dla wikarjuszów. Na cześć znowu Matki Boskiéj postawił kościół w Odanchowie, na cześć zaś św. Stanisława postawił drugi w Szczepanowicach, w rodzinnéj podobno wiosce świętego biskupa. Wielkim był Długosz dobrodziejem ubogiéj młodzi akademickiéj. Bursy jerozolimskiéj, którą założył kardynał Zbigniew, dokończył, a gdy spłonęła, na nowo wybudował, potém ją opatrzył funduszami. Najuboższym uczniom wieczystym funduszem zapewnił pożywienie i odzież. Domy Boże w sprzęt kościelny zaopatrywał, w monstrancje, kielichy i ornaty. Na Skałce w Krakowie osadził paulinów, w Kłobucku kanoników regularnych, w Krakowie place różne podarował cystersom, w Sandomierzu ośmiu wikarych przy kollegiacie fundował i t. d. Trudno wyliczać te wszystkie zakłady i pobożne sprawy Długosza, sam spis ich byłby za długi. Zacność jego widać i z téj okoliczności, że upatrzywszy stosowną potém chwilę, jeździł aż do ziemi świętéj, pokłonić się grobowi Zbawiciela.

Jak byłoby długo rozprawiać o życiu Długosza, bo życie to jest całą epoką, ustępem dziejów narodowych, jak wyliczać prace jego obywatelskie i pobożne, byłoby niepodobieństwem, bo się z tém rozszerzyćby należało nad wszelki zakres, tak znowu umysł dumieje, kiedy mu przychodzi zastanawiać się nad mnogością dzieł naukowych Dłu-

gosza i jego prac historycznych pierwszego znaczenia w literaturze. Znakomity ten człowiek wszystko w ojczyźnie poruszył do gruntu; nie było przedmiotu, którymby się nie zajął, któregoby nie rozjaśnił, nie było sprawy narodowéj, którejby nie był obrońcą i przed spółczesnemi i przed potomnością. Niezmiernie wiele dzieł jego znamy, a odkrywają się ciągle jeszcze nowe skarby, nowe dowody prac obywatelskich Długosza. Historyk nie wie gdzie go postawić właściwiéj, czy w rzędzie wielkich mężów narodu, co pracowali dla przyszłości ojczyzny, czy w rzędzie wielkich pisarzy narodowych, którzy stanowią epokę w dziejach literatury i którzy z ciemności stworzyli światło. Miłość dla zajęć swoich w testamencie jeszcze Długosz odległemu przekazał potomstwu. W końcu albowiem wielkiego dzieła historycznego tak przemawiał do spółczesnych: „proszę i błagam duchowieństwo zakonne i świeckie, doktorów, professorów, mistrzów i studentów, pisarzy każdego wydziału matki naszéj akademji krakowskiéj, aby po moim zgonie, ile zdołają, te roczniki daléj pisali i nie dopuszczali tego, żeby w nich przerwa, lub zgoła zaniechanie nastąpiło. Dla tego też błagam i zaklinam doktorów, mistrzów, professorów i kollegiatów, aby jednę z najlepszych kollegiatur wybrawszy, dali ją mistrzowi w naukach i literaturze biegłemu, któryby wolen wszelakiéj pracy, zatrudnień i obowiązków, wyłącznie zajmował się dziejami, rozpamiętywał je, w nich miał szczególne upodobanie, w nich się kochał, o nich dzień i noc myślał, z drugiemi rozmawiał, i dla pożytku, oraz zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga pracował." I nie ma w piśmiennictwie naszém poważniejszéj postaci nad Długosza. W narodzie polskim, który przez całe życie swoje więcéj działał i mówił jak pisał, niepospolitém zjawiskiem jest mąż, który wiek swój przepędził na służbie publicznéj, a pomimo to pozostawił po sobie więcéj prac piśmiennych, niż którykolwiek z pisarzy oddanych zupełnie literaturze; niepospolitém jest zjawiskiem mąż, który w czasach mądrości średniowiecznéj, nie zajmował się ani na chwilę, ani filozofią scholastyczną, ani astrologią, ale i w dziełach swoich kochał ojczyznę i o niéj tylko myślał.

Dzieła Długosza są następujące:

a) Historja narodowa którą rozpoczął w r. 1455 na żądanie kardynała Zbigniewa i ktorą ciągle dopisywał, aż ją dopiero w roku śmierci swojéj 1480 dokończył. Pracę tę rozdzielił na dwanaście ksiąg:

w pierwszéj zawarł dzieje narodu przedchrześciańskie, w ośmiu następnych, dzieje od Mieczysława do Jagiełły, w trzech ostatnich historję czasów jagiellońskich. Do pierwszych ksiąg użył wszystkich znanych a dzisiaj już zatraconych zródeł, ale niedość jeszcze krytyczny, plątał osoby i fakta, a nawet są dowody, że niejeden obraz rozwijał własnym domysłem, kiedy chęć żywego opowiadania wzięła w nim górę, a materjałów niestarczyło. Ma jednak i z tych części dzieła, wielką Długosz przed potomnością zasługę, bo przynajmniéj, wiele się w nim takich wiadomości znajduje, jakich dzisiaj gdzie indziéj nie napotkać, gdy pierwotnych źródeł historji wiele przepadło. Niezmierna zaś jego zasługa w opisaniu historji czasów jagiellońskich, na które sam patrzał; żaden też z późniejszych dziejopisów tak obszernie nie rozpisał się o swoich czasach jak Długosz. Od r. 1386 prowadzi daléj nić zerwaną przez Janka z Czarnkowa, rozpowiada obszernie, i zajmuje tak dalece, że w całym wieku XV niema może w całéj Europie drugiego historyka, którybý pod względem talentu i treści z nim sprostał, oprócz francuza Filipa de Commines. W ostatku dopiero gadatliwszy, rozwleklejszy, grzeszy pewną ckliwością. Długosz, to jeszcze o nim zanotować potrzeba, lubo widział świetny wzrost Polski za Jagiellonów i całe życie im służył, był arcypatryotą czysto polskim; żałował tedy napływu téj litewszczyzny na kraj, płakał nad upadkiem dynastji Piastów, która chciał, aby daléj szła na czele przeznaczeń narodowych, a ponieważ szląskie książęta już do szczętu zniemczały i nic prawie z ojczyzną niemiały wspólnego, stąd całe jego spółczucie miała dynastja mazowiecka. Długosz za nadto był rozumnym człowiekiem, żeby dla marzeń chciał poświęcić rzeczywistość; czuł to że Piastowie zejść z pola musieli i że ustąpili miejsca innym ludziom, bez nadziei powstania dla siebie, wiedział że Litwa w Polsce już nową robotę zaczęła, gdy stara dynastja Piastów przeżyła się i musi iść na zatracenie. Dla tego, gdyby od niego wybór zależał, wątpić bardzo należy, czyby Piastów na Jagiełłów zamienił, ale mimo to Piastów mazowieckich niezmiernie miłował, i kochanie to rozlał wszędzie, w gorącem spółczuciu za niemi po całem dziele. Jagiellonowie zwiastowali wielką przyszłość i świetne widoki pod wszelkim względem narodowi. Piastowie zaś mazowieccy tego rozwoju potęgi, téj przyszłości obiecywać nie mogli Polsce. Długosz wahać się niemógł w wyborze, ale ta miłość dla swoich jest pomimo to szlachetną i szlachetniejszą u Długosza tem więcéj, że ją w sobie zwalczał, i że cały się poświęcił na usługi

Jagiellonom. Jakiż przytem ten król Kazimierz zacny, że kochał Długosza, nieprzyjaciela swojéj dynastji!

Długosza nie posłuchano. Nietylko nie wyznaczyła akademia stałego historyka, którýby po nim daléj rozpowiadał dzieje, ale nawet sama historja jego przez długi lat przeciąg w rękopismach się walała i nikt drukować jéj nieśmiał, podobno najwięcéj dla tego że Długosz bezstronny i sumienny nie lubił ukrywać niczyich błędów; otóż panowie których przodkowie nie zbyt pochlebnie wyglądali w historji, sami jéj drukować nie chcieli, nakładcy zaś i księgarze bali się znowu narazić sobie panów. Ale Jan Herburt kasztelan sanocki za Zygmuntów cenił wielce tę pracę narodową i przekazał ją jako skarb drogi synowi swemu Janowi Felixowi chorążemu lwowskiemu, który założywszy u siebie w Dobromilu drukarnię, wydał w r. 1615 z niéj pierwsze sześć ksiąg historji Długosza, to jest dzieje do r. 1240 i umarł wprędce. Panowie wtedy rzucili klątwę na Długosza i jest rozkaz Zygmunta III, który surowo zakazuje drukować dzieła, a wydane egzemplarze niszczyć.

W sto lat późniéj, baron Henryk ab Huyssen, nauczyciel Alexego syna Piotra W. mąż uczony i biegły w literaturze polskiéj, znalazłszy inny rękopism Długosza w bibliotece Wojciecha Dembińskiego chorążego oświecimskiego, wydrukował całe dzieło w Lipsku 1711—12 roku w jednym grubym tomie. Późniéj Huyssen dostał i trzynastą nieznaną dotąd księgę z biblioteki akademji krakowskiéj i tę wydrukował w tomie 2-gim, w którym też wiele innych rzeczy polskich pomieścił. Dotąd więc mamy to jedno wydanie historji Długosza i to z wielce niedokładnego i popsutego rękopismu. Tłómaczeń zaś jéj na polskie niemamy żadnego, Matys Stryjkowski przekład rozpoczął ale go niedokończył. Dopiero w naszych czasach tłumaczył podobno Długosza zmarły przed kilką laty Kłodziński, niegdyś dyrektor zakładu Ossolińskich we Lwowie, ale w rękopiśmie przekład ten spoczywa. Inny tłómacz nawet już czynem dobrą chęć pokazał: Gustaw Borneman (zmarły w r. 1855 na cholerę) zaczął już historję Długosza wydawać zeszytami po polsku w Lesznie (w Poznańskiem), ale gdy w ciągu druku przekonał się że praca jego będzie skażona wielu błędami, bo tekstu czystego Długosza niema jeszcze wydanego nigdzie, ale owszem tekst ten popiero oczyszczać dotrzeba, przerwał pracę po kilku zeszytach.

b) Żywoty wszystkich arcybiskupów i biskupów korony pol-

skiéj, rozdzielone podług różnych dyecezji. Kromer biskup warmiński miał ten rękopism, i polecił go wydać kanonikowi smemu Tomaszowi Treterowi, ale Treter wydał jedynie tylko żywoty biskupów poznańskich i w r. 1604 umarł. Wrocławskich zaś w lat sto po nim wydał Sommersberg (Scriptores i t. d.). Inne dzieła Długosza téj treści, doznały smutnego losu, że dotąd niewydrukowane są w oryginalnym tekscie, a owszem bywały przerabiane i psute przez innych. Tak żywoty jego arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów kujawskich przerobił w XVII wieku Damalewicz, żywoty biskupów płockich Stanisław Łubieński w tymże czasie. Dzieje biskupów krakowskich nawet w przerobieniu niewydane, dotąd kryją się w rękopismach. Zasługi Długosza byłyby tutaj niezmierne, dla historji kościoła polskiego, gdyby nie przyszło wątpić o jego wcale nie zbytecznéj sumienności. Tak np. całe pierwotne dzieje kościoła u Długosza, zdaje się, czystym są wymysłem. Już za czasów Mieczysława każe Długosz wznosić się katedrom biskupim, eryguje różne biskupstwa i kapituły, i wykazuje szereg nieprzerwany wszech biskupów, jacy dopiero już potem nastali. Faktem jednakże dotąd jest niezaprzeczonym, że w całem państwie Mieczysława był tylko jeden biskup poznański i to przez niemców postanowiony, zależny od arcybiskupa magdeburgskiego. Daléj dopiero Bolesław Chrobry dźwignął osobno hierarchię narodową kościelną, gdy podnosił arcybiskupstwa gnieźnieńskie i krakowskie, a już następcy jego wykończali tę budowę katolicką, Mieczysław Gnuśny postanowić miał biskupstwo kujawskie i t. d. A Długosz tak dalece uwiódł się miłością narodu swojego, że od pierwszego zaraz zacządku chrześciaństwa, całe żywoty kreśli i wylicza następstwo kanoniczne biskupów.

Tymczasem krytyka historyczna po wszystkich katedrach pierwszych biskupów odrzuca, a nawet z dyplomatów teraz wydanych przekonywamy się, że porządek i późniejszych już z XII—XIII wieków biskupów u Długosza częstokroć jest dowolny i z prawdą niezgodny. W ogólności cała historja pierwotna kościoła jest tutaj dziwnie w żywotach poplątana, późniejsza już lepiéj służy nauce. Długosz fałszywe tu obrał sobie stanowisko, chciał uświetnić naród kosztem prawdy i nie czuł, że prawda dopiero stanowi prawdziwą świetność, nic innego.

c) *Żywot św. Stanisława biskupa krakowskiego* napisał Długosz na wyraźny rozkaz kardynała Zbigniewa. Pod piórem jego żywot ów zmienił się zupełnie w legendę pełną opowieści o cudach. Jest to naj-

dawniejsze ze wszystkich dzieł Długosza, najdawniéj też wyszło w roku 1511 w Krakowie u Hallera.

d) *Żywot św. Kunegundy* czyli jak ją nazywano św. Kingi, królewny węgierskiéj, a żony Bolesława Wstydliwego. Dzieło to pisał Długosz dla Jakóba z Sienna biskupa krakowskiego, którego sprawy tak mocno bronił, że się królowi naraził: chciał przez to biskupa owego zachęcić, żeby w Rzymie starał się o kanonizację świętéj księżny. Dzieło to w oryginale dotąd niewyszło, ale wyszło w r. 1617 w Krakowie w tłómaczeniu polskiem ks. Przecława Mojeckiego.

e) *Liber beneficiorum* t. j. księgi fundacji duchownych w dyecezji krakowskiéj. Nad tem dziełem pracował długo. Początek zaś wzięło od owéj chwili, kiedy to dostawszy się na dwór Zbigniewa zaczął Długosz spisywać fundacje biskupów krakowskich. Rozszerzył późniéj tę myśl i zastosował do całéj dyecezji, zbierał erekcje, wszelkie urzędowe akta i nadania kapituł i kollegiat, parafji, prebend, zapisy, dochody i prawa. Pozorem mu służyło do téj pracy pozwolenie Mikołaja V papieża, do wybierania dziesiątéj części z kościelnych dochodów, na wojnę krzyżową przeciw turkom i tatarom; liber beneficiorum, śpisując fundusze, tem samem ułatwiło dokładne wyrachowanie i oznaczenie tych dochodów. Robota dla celu praktycznego przedsięwzięta, wkrótce zmieniła postać i już widokom naukowym służyła. Dzieło to niezmiernie jest ważne, bo w niem się kryje najdawniejsza historja naszych kościołów i fundacji religijnych, prawda że tylko w jednéj cząstce ziemi polskiéj. Nietylko zaś dzieło to nigdy wydane w całości lub w części ale nawet i przepisywane nie było, i leży w rękopiśmie oryginalnym w aktach kapituły krakowskiéj. Nawet prawdę powiedziawszy, nie jest to dzieło skończone i wypełnione, nietylko albowiem i charakter pisma w niem różny i odmienny, ale są tam luki, miejsca nie zapisane, karteczki różnéj wielkości tylko pozszywane z sobą, na wielu tylko położony tytuł a rzeczy niema i możnaby powiedzieć że to nie dzieło, ale więcéj materjały historyczne i notaty do wielkiego dzieła.

f) *Opis ziemi polskiéj*. Chorographia regni Poloniae wydaną była przy historji Długosza dwa razy w Dobromilu i w Lipsku. Pierwszym był Długosz co Polskę dokładnie opisał; zaczął od rzek, opisywał naprzód ich źródło i ujście, wykazał mniejsze rzeki do większych wpadające i tak wzdłuż idąc od góry do dołu wymieniał prowincje,

miasta i t. d. Wytłómaczył to dzieło Borneman i wydał w Lesznie w roku 1810.

g) *Banderia Cruciferorum in Prussia* t. j opis chorągwi krzyżackich ziem i powiatów, które znajdowały się w bitwie grunwaldzkiéj przeciw Jagielle w r. 1410. Król zabrane chorągwie kazał zawiesić na wieczną pamiątkę w katedrze krakowskiéj u św. Wacława. Długosz zebrał rysunki chorągwi i objaśnił herby na nich wymalowane. Oryginał dzieła tego był własnością akademji krakowskiéj, potem się znalazł w zbiorach Zygmunta Augusta i wreszcie przez jego siostrę Annę Jagiellonkę, wraz z innemi książkami brata dostał się do akademji wileńskiéj, dzisiaj zaś niewiadomo jakiemi losami znajduje się w posiadaniu kapituły krakowskiéj: (wydał to Józef Muczkowski w Krakowie 1851 r.).

h) *Liber et regestrum Regni et Regis Poloniae* i t. d. Jest to księga w któréj pomieszczone są akta i świadectwa znakomitych a wiarogodnych osób zeznających że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska, należały i należyć powinny do prawa i państwa polskiego. Zawiera również ta księga wyrok ostateczny wydany przez sędziego apostolskiego Galharda proboszcza z dyecezji kolockiéj w Węgrzech i Piotra syna Gerwazego kanonika anickiego, mianowanych z prawem wyrokowania bez apelacji, przyznający że do ziem pomienionych mistrz i zakon pruski niema żadnych praw ani mieć może, wcielający i przysądzający ziemie te królestwu polskiemu. Była ta sławna sprawa sądzona jeszcze za panowania Kazimierza Wielkiego w Warszawie w roku 1339. Księga ta po dziś dzień nikomu niebyła znana i świeżo dopiero wydał ją w Poznaniu w r. 1855, Tytus Działyński ze skarbów swojéj biblioteki w Korniku. Dopełnienia tego dzieła stanowią „Privilegia Cruciferorum super terras Prussiae i t. d.” to jest przywileje, jakiemi wywodzili krzyżacy prawa swoje do Pruss, Inflant, Rusi i Żmudzi, które Działyński wyda w dalszym ciągu wielkiego dzieła: „Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum.” Dzieła tego mamy dotąd dwa tomy, w pierwszym wydane dzieło Długosza, w trzecim zaś wyjdą owe przywileje krzyżaków i razem odparcie praw ich przez króla polskiego. Całe zaś dzieło wydawane przez Działyńskiego jest zbiorem materjałów mających głównie na celu objaśnienie całego przebiegu téj długiéj a żywotnéj dla Polski sprawy z krzyżakami, gdy nawet osadowieniu się niemców na północy Mazowsza można przypisać jeden z ważnych powodów późniejszego upadku Polski.

1) *O domach szlacheckich i herbach w Polsce, o ich początku i przyczynach* pisał także Długosz i był w istocie pierwszym u nas dziejopisem szlachty. Dzieła tego ślad został tylko.

Ostatniemi czasy myśl najszlachetniejsza zrodziła się wnarodzie, żeby Długoszowi za te prace, któremi zasłynął w historji i za te dzieła, które do dziś dnia są chlubą i pamiątką przeszłości sławnéj jagielonskiéj, wystawić pomnik godzien i znakomitego męża i wdzięczności narodu. Dawno to już, dawno się godziło. Ale pierwszy popęd dał ku temu dziś Alexander Przeździecki, jako członek Towarzystwa naukowego krakowskiego. Towarzystwo na siebie trud przyjęło i pod dniem 10 listopada 1858 r. wezwało wszystkich uczonych polskich zajmujących się historją do wspólnéj pracy. Mają wyjść wszystkie dzieła Długosza wydane dotąd i niewydane, z najlepszych rękopismów, oczyszczone krytyką; owszem więcéj redakcja chce zrobić, pragnie albowiem zebrać wszystkie ślady piśmienne samego żywota, listy Długosza do różnych osób, których jest tyle, objaśnić i uporządkować wszystko. Obok tekstu oryginalnego łacińskiego ma wyjść tłumaczenie polskie wszystkich dzieł, co wszystko pomieścić się ma w czterech dużych tomach arkuszowych obejmujących 900 do 1000 arkuszy druku. Będzie portret, będą widoki domów i kościołów fundacji Długosza, wzór jego pisma i wizerunek przyszłego grobowca. Z pomnikiem tym albowiem, który ma się dźwignąć znakomitemu mężowi w literaturze, wiąże się i sprawa pomnika monumentalnego, jaki stanie w katedrze krakowskiéj, w któréj prochy jego spoczywają. Uwieńczy całe przedsięwzięcie medal pamiątkowy, który ma zaświadczyć najdalszym nawet pokoleniom że wiek XIX umiał najlepiéj czuć i uszanować pamięć wielkiego męża. W istocie, myśli zacniejszéj już dawno naród nie podejmował. Godna też spółczucia powszechnego.

Żywota tego znakomitego człowieka obszernie spisanego, któryby objaśnił nietylko zacne jego serce, najszlachetniejsze myśli i jego pracę gorliwą dla dobra kraju, dotąd jeszcze żadnego nieposiadamy, to albowiem co jest, zaledwie na wzmiankę zasługuje i nieodpowiada w żadnym razie wielkości przedmiotu. W nowem wydaniu pomnikowem dzieł Długosza ta próżnia w literaturze i w dziejach zapełnioną być ma. Przy téj okoliczności zwraca się powszechna uwaga na żywot Długosza spisany jeszcze w XV wieku przez bezimiennego autora. Wydrukowany jest i w dobromilskiem i wipskiem wydaniu kroniki. Ponieważ niema w tym żywocie wzmianki ani o śmierci Długosza, ani

nawet o jego nominacji na arcybiskupstwo, stąd wniosek łatwy, że autor opisywał czyny i prace Długosza jeszcze za jego życia. Nowy dowód, że nawet wiek spółczesny czuł potrzebę utrwalenia pamięci znakomitego człowieka; niedziwić się nam też że staramy się wszelkie po Długoszu gromadzić pamiątki, kiedy postać jego samem oddaleniem się czasów wyolbrzymiała potężnie w naszych oczach. Domyślano się po piękności stylu łacińskiego, że Kallimach pisał ten żywot, ale rzecz wiadoma znowu, że Kallimach niebył przyjacielem Długosza, może mu zazdrościł powagi i znaczenia. Są inne poszlaki, które naprowadzają na myśl, że autor był księdzem, a może nawet cudzoziemcem; pewniejsza znowu to, że niebył akademikiem krakowskim, jakiemi byli podówczas prawie wszyscy uczeni polacy. To dało powód Wiszniewskiemu do wniosku, że autorem tym mógł być *Marek Bonfilio* włoch bawiący na dworze polskim lub może kardynała Zbigniewa. Znać po wszystkiem, że blisko znał Długosza, z większą jednakże gadatliwością rozprawia o pracach jego w kościele i o pobożnych fundacjach, aniżeli o dyplomatycznych czynnościach, któremi tyle się Długosz wsławił. Umiarkowany jest autor żywota w zdaniu, wstrzemięźliwy w naganie, bezstronny w pochwałach. Opowiadanie jego nie jest bez wdzięku, a zajmujące wiele, autor wiedział jak pisać i umiał pisać, ujmuje nietylko treścią ale i formą. Stąd chluba ta mu urosła, że po żywocie Grzegorza z Sanoka (§ 73), żywot ten Długosza pierwsze miejsce zajmuje w ówczesnéj literaturze polsko łacińskiéj. Gustaw Borneman przetłómaczył na polskie ten żywot i wydał go przy swojéj kronice Długosza.

73. *Kallimach* nazywał się rzeczywiście Filip Buonacorsi, ale gdy zwyczajem było ówczesnym przybierać nazwiska od uczonych greckich i rzymskich, Filip przezwał się Kallimachem i więcéj nawet pod tem imieniem znany jest w historji. Człowiek bardzo uczony, rodem włoch z Toskanji, burzą losów był zagnany daleko od ojczyzny, pod niebo polskie. Zanim się do nas dostał, długo się jeszcze tułał po świecie, był w Egipcie i w Grecji, na wyspach archipelagu, w Węgrzech i w Azji. Kallimach w Polsce znalazł wielu ziomków swoich i co rzecz główna, wielkiego opiekuna uczonych ludzi, w Grzegorzu z Sanoka. Przez panów dostał się i do dworu, został nawet nauczycielem młodszych królewiców po Długoszu. Jeszcze Kazimierz Jagiellończyk obejść się niemógł bez niego i do różnych go posług używał, nawet do poselstw. za granicę, ale Jan Olbracht najszczególniejszemi względami otoczył

Kallimacha. Na wszelkie urzędy i dostojeństwa król tylko za poradą nauczyciela mianował, wreszcie obdarzył go samego starostwem gostyńskiem na Mazowszu. Co większa Kallimach tak ważny wywierał wpływ na rządy, że mu przypisywano wyłącznie wszystkie plany reformy wewnętrznéj, o jakiéj król myślał: szło o to, żeby podnieść władzę tronu, a szlachtę wziąć w kluby i ograniczyć swawolę. Wyprawa bukowińska, w któréj tyle tysięcy rycerstwa polskiego zginęło, miała być wstępem do rozpoczęcia tych reform i stąd z goryczą długo potem śpiewano w Polsce, że „za króla Olbrachta, wyginęła szlachta." W istocie zamiary Kallimacha zmierzały ku obaleniu rządu takiego, jaki był w ówczesnéj Polsce, ale ten człowiek zamało znał widać naród, bo podawał królowi środki niepraktyczne, które tylko we Włoszech udać się mogły, zdradzieckie i gwałtowne, więc przerachował się. Król aczkolwiek go słuchał, do próby nawet nie przystąpił przez obawę. Nie przeszkadzało to nieszlachcie i panom nienawidzić Kallimacha; nienawiść ta owszem przeżyła go i w dobrze późniejszych nawet historykach z goryczą o Kallimachu wspominała. Umarł w r. 1496. Jan Olbracht dźwignął mu pomnik w kościele św. Trójcy w Krakowie, należący do cudów sztuki polskiéj. Majątek rozpisał Kallimach pomiędzy królewiców uczniów swych i pomiędzy synowców. Ale księgi wszystkie swoje i rękopisma, których dotąd nie ogłosił, nakazał spalić wykonawcom testamentu, bał się może dostarczać nowych dowodów narodowi do pozagrobowéj względem siebie nienawiści. Pogrzeb miał wszelako jak najświetniejszy; byli na nim wszyscy księża z całego Krakowa, wszystkie zakony, czternastu biskupów, dygnitarze koronni, akademia, uczniów do 15,000 i niezliczone mnóstwo pospólstwa.

Kallimach ożenił się w Polsce, długo mieszkał w Polsce i przywiązał się do Polski, dużo nawet o niéj i dla niéj pisał. Pierwsza praca jego literacka dotykała wschodu, niebezpieczeństwo grożące Europie od Turcji przestraszało go, równie jak i wszystkich podówczas. Kallimach był kilka razy w poselstwie od Polski w Carogrodzie i naocznie się przekonawszy o sile fanatyzmu osmańskiego, nabył mocnego przekonania, że temu wcześnie zaradzić potrzeba. Szło o to, żeby turków pokłócić z tatarami, w tym celu przybyło nawet do Polski z Wenecji poselstwo Contariniego. Kallimach tedy odpisał dziełem na to poselstwo i wykazując wielkie zasługi królów polskich, położone w sprawie cywilizacji, tym wnioskiem zakończył, że rzeczpospolita wdawać się nie może na ślepo i lekkomyślnie w traktaty z tatarami

przeciwko turkom, bo najprzód mogłaby doznać zawodu, a powtóre, hańbą było uciekać się chrześciaństwu do takich środków i brać z pogaństwem sojusz przeciwko pogaństwu. Pokazał w tem dziele Kallimach tak wielką biegłość dyplomatyczną, że Piotr z Bnina, biskup kujawski (§ 31) jeden z najznakomitszych ludzi ówczasnéj Polski, miał myśl prosić Kallimacha o pisanie historji narodu polskiego. Owocem starań tych jest znakomite dzieło po łacinie napisane „o sprawach Władysława króla polskiego i węgierskiego," w którem autor opisuje krótkie panowanie naszego Warneńczyka, wojny jego z turkami i śmierć bohatyrską. Rzeczywiście dzieło to stanowi chlubę literatury polsko-łacińskiéj XV wieku. Długosz więcéj ogromem przedsięwzięcia, Kallimach więcéj zdolnością celuje. Nie kronikarska w nim gadanina, ale obrazy jasne i prawdziwe wieku i ludzi. Materjału głównie szukał Kallimach we wspomnieniach Grzegorza z Sanoka, który jak wiemy znajdował się na wojnie warneńskiéj, i który lubił starość śliczną, rozrywać w gronie przyjaciół, opowiadaniem przygód swojéj młodości i czynów bohaterskich, które widział. Wiemy nawet skąd inąd, że Grzegorz nawet opisywał sam dzieje téj wojny i króla Władysława. Są więc poszlaki, że Kallimach przepisywał, a nawet że przepisał całkiem Grzegorza, co się niezdaje, bo jeżeli materjał wziął, układ jego jest własny, a talentu pisarskiego dał już dowody poprzednio. Przyznał się nawet Kallimach w innem miejscu, że miał pod ręką dzieło Grzegorza. List jego do Innocentego VIII papieża z r. 1490 pełny jest także miłości dla Polski. Wykazuje w nim Rzymowi, że kościół może i powinien pokładać największą nadzieję w Polsce i w królu Kazimierzu względem rozszerzenia granic chrześciaństwa, dowodzi że jedynie Polacy tylko złamią potęgę turecką. Pisał też Kallimach żywota kardynała Zbigniewa i Grzegorza z Sanoka. Pierwsze dzieło suche i zimne, zajęte więcéj postronnemi rzeczami, za to drugie pełne treści i zajmujące do najwyższego stopnia; nie tylko to obraz doskonały i malowidło czasów, ale i dokument dla ogólnéj cywilizacji narodu. Bez Kallimacha nie znalibyśmy Grzegorza, ani jego rozumu nad wiek, ani jego zasług, ani nawet nie widzielibyśmy całéj jego postaci tak sympatycznej w dziejach. Sama ta biografia świadczy, że i dzieło o panowaniu Warneńczyka przypisać można Kallimachowi. Jest wiele innych dzieł jego, listów razem nie zebranych i nie wydanych. W ogólności nawet trzeba to powiedzieć, że jeżeli Długosz znalazł późno czcicieli, co jemu wymierzali sprawiedliwość, Kallimach nigdy ich nie miał; mó-

wimy tutaj naturalnie o zasługach jego li-tylko literackich. Prawda, że dzieło jego o królu Władysławie ośm razy w różnych czasach drukowane, ale to jedno i znane było, w ostatnich dopiero czasach wytłómaczył je na polskie Michał Gliszczyński; wyszło w Warszawie w r. 1854. Z resztą jeden tylko żywot Kallimacha wydał w oryginale Michał Wiszniewski w 4tym tomie „Pomników historji i literatury polskiéj.” w Krakowie roku 1834—5.

74. *Dziełko królowéj Elżbiety.* Nie dla saméj tylko osobliwości, ale dla rzeczywistéj wartości, jakie ma dziełko królowéj Elżbiety, należy się o niém powiedzieć słów kilka. Królowa ta była żoną Kazimierza Jagiellończyka, matką zaś trzech królów polskich, jednego króla węgierskiego i czeskiego, daléj matką jednego kardynała, jednego świętego (Kazimierza) i siedmiu księżniczek. Z domu córka cesarska, rakuszanka, była jak sama mówi o sobie, żoną i córką, wnuczką i siostrą królów. Kiedy miało się jéj najstarszemu synowi Władysławowi, królowi węgierskiemu, narodzić najstarsze dziecię, a myślała że to syn będzie niezawodnie, królowa postanowiła napisać dla ojca stosowne przestrogi o „wychowaniu królewskiego dziecka.” Chciała ojcu dać rady praktyczne a zdrowe, bo sama już tyle wychowała dzieci, jak ma prowadzić w życie tę młodą latorośl, żeby urosła na chlubę rodziny i dla błogosławieństwa poddanych. Była już wtedy królowa od lat 10-ciu wdową i świeżo nawet płakała po królu Olbrachcie. Nie pisała jednak sama, ale zleciła komuś ze swoich dworskich, żeby ułożył i spisał jéj macierzyńskie przestrogi i uwagi, bo naturalnie bardzo, nie tyle była uczoną, żeby się brała do pracy piśmiennéj, która do tego w owym czasie uważała się za rzecz wyłącznie męzką. W każdym razie rzecz o wychowaniu królewicza w formie listu pisała się pod jéj okiem, za jéj wskazaniem i poprawą. Znajdowało się wtedy wielu uczonych włochów na dworze polskim, jeden z nich niezawodnie pisał, a musiał to być człowiek uczony, obeznany z literaturą łacińską, bo pisał pięknie i poprawnie, co także jest nie małą sztuką. Zupełnie to rzecz inna pisać jakimkolwiek bądź obcym sobie językiem a łacińskim; żeby się z tego dobrze wywiązać, potrzeba naśladować język najpiękniejszéj epoki, kto zaś tego nie umie, pismo jego wiele stracić musi, jeżeli może nie na rzeczy, to na formie. Rzecz o wychowaniu dziecka królewskiego pisana jest najpiękniejszą łaciną; nowy zatém dowód, że tu nie kobieta, ale uczony ktoś pisał. Rady Elżbiety zawierają zbiór przepisów tyczących się moralności i polityki dworskiéj, objaśnionych przy-

kładami z dziejów starożytnych, i co dla nas nierównie ciekawsze, z domowego życia rodziny jagiellońskiéj. Królowa chce, żeby wnuk jéj wychował się w podaniach rodziny i pod tym względem, chociaż niemka, jest patryotką i najzacniejszą polką. Rzeczywiście też była niewiastą pobożną, przywiązaną do męża i do dzieci, kochała naród. Co krok rozumowania swoje przeplata przykładami z historji męża i synów swoich, widocznie że w nich wszystkich rozkochana serdecznie, a lubo nie ma już całéj rodziny obok siebie, lubo wdowieńskie nosi szaty, przecież wraca wspomnieniem do chwil błogich, lubi się otaczać pamiątkami, oddycha przeszłością. Każe cnoty wpajać w dziecko, a ochraniać je od występków, każe przysposabiać syna do sztuki wojennéj, i do myślistwa, zaleca umiarkowanie w jedzeniu i we wszystkiém. Prawda powinna mu być prawidłem postępowania. Unikać każe rozpusty, swawoli i złych doradzców. Pochwala wesołość, łagodność i przystępność, zaleca najmocniéj hojność, cnotę zresztą w rodzie jagiellońskim dziedziczną, a najwięcéj hojność względem uczonych. Królewicz ma zachowywać zawsze powagę, ma szukać towarzystwa zacnego, powinien więcéj słuchać niż mówić. Strzedz się ma lenistwa i ociężałości, niedbać o wygody. Orężem musi władać, nie dla zadawania ran, ale dla unikania ich i dla obrony ojczyzny. Gramatyka, poetów, dziejopisarzy ma słuchać. Bogu Odkupicielowi i Najświętszéj Pannie ma cześć najżyczliwszą oddawać, a bez książeczki, w któréj zapisane pochwały Matki Niepokalanéj, wychodzić nie ma z domu. Na mszy powinien bywać co dzień i mieć umysł zajęty pracą ustawiczną. Łakomstwo i skąpstwo, są to rzeczy fatalne. Królewicz pośrednikiem wszystkich być powinien, miłość siać i zgodę, a sam ani w radości, ani w boleści nie ma przebierać miary, bo jego rzeczą jest czuwać i brać światło zewsząd, skądkolwiek go tylko zaczerpać można. Sumienie winno być ciągłym stróżem jego czynności. Stąd ma królewicz panować nad sobą, wszystko znosić cierpliwie i ze stałością.

Królowa nie doczekała się pożądanéj pociechy. Pierworodnego wnuka swego już z pociechą Kazimierzem po mężu swym nazywała, tymczasem urodziła się Władysławowi córka Anna, nie syn, który kiedy potém w trzy lata przyszedł na świat, babka już wtedy nie żyła. Nowonarodzona ta królewna Anna, jest znakomitością historyczną, bo stała się niewinną przyczyną klęsk wielkich Słowiańszczyzny; przez zamęście swoje z Ferdynandem rakuskim, przeniosła z domu jagiellońskie-

go Węgry i Czechy w dom rakuski, ze szkodą Polski i wielu pobratymczych nam narodowości.

Była mimowolną ofiarą dyplomacji.

75. *Pisarze obcy o rzeczach polskich.* Wielu cudzoziemców zajmowało się naszemi sprawami, a najwięcéj stosunkiem Polski do krzyżaków i w ogóle do zagranicy, w czém mianowicie nie mogliśmy się opędzić niemcom i zniemczonym szlązakom. Pisał o zajściach Witolda z zakonem *Jan de Milis* włoch z Kremony i *Jan Lindau*, sekretarz miasta Gdańska o téj wojnie polskiéj z krzyżakami, która skończyła się na traktacie toruńskim i zhołdowaniem zakonu w r. 1466. Sekretarz znowu miasta Wrocławia, *Piotr Eschenloer*, rodem z Norymbergi, opisał wojny Kazimierza Jagiellończyka i jego syna Władysława, króla czeskiego, przeciw krzyżakom i Maciejowi Korwinowi z Węgier. Eschenloer chciał właściwie napisać dzieje Wrocławia, który pod tenczas leżąc niemal w pośrodku świata słowiańskiego, gdy o posiadanie Szląska wielkie się potęgi dobijały, wywierał wpływ przeważny na sprawy spółczesne. Nie przestawał jednak na samych dziejach miasta, ale wyszedłszy po za granice swojéj treści, zostawił dzieło ze wszech miar godne przekładu na język polski. Umarł Eschenloer w r. 1481.

Jak stosunek do krzyżaków, tak i stosunek nasz do Czech i Szląska, wiele zajmował obcych.

Na hussytów gniewał się pisząc historję swoich czasów, ksiądz zakonny *Teodor Strigtzen.*

Jerzy z Podjebradu był solą w oku u wszystkich prawowiernych katolików, Eschenloer mówi o nim ze zgrozą. *Mikołaj Tympefeld,* który był professorem w Krakowie, a kanonikiem we Wrocławiu, pisał także dzieło przeciw Jerzemu.

Herman Cornerus, dominikanin, pisał także historję swoich czasów. Oprócz przecież Eschenloera, którego dzieje zachowały się, ślady tylko pozostały, że były takie pisma.

Więcéj z tego czasu mamy o Polsce pisem tych cudzoziemców, którzy podróżowali po ziemi naszéj. Nie pisząc historji, tylko napomykając o tém, co widzieli i co słyszeli, częstokroć ważne bardzo wiadomości zapisywali dla potomstwa. Różne okoliczności ściągały do nas cudzoziemców, najczęściéj przyjeżdżali w poselstwach, od różnych królów z zachodu. Szereg tych znanych podróżników za czasów jagiellońskich rozpoczyna *Gilbert de Lannoy*, który przyjeżdżał do Jagiełły i Witolda od księcia burgundzkiego. Zwiedził Litwę, Ruś i Mazowsze. Podróż

jego w starym francuzkim języku spisaną, co do nazwisk własnych bardzo błędną, wydał niedawno w przekładzie polskim Joachim Lelewel. Sławne w Polsce było późniejsze poselstwo z Wenecji do Persji *Contariniego*, który jechał tam i wracał napowrót przez Polskę, odwiedzał króla Kazimierza i czterech jego młodszych synów, był w Trokach i w Lublinie, widział Długosza. Późniejszy jeszcze od niego jest *Zygmunt Herberstejn*, który posłował od cesarza niemieckiego w roku 1517 do Polski i Moskwy; był w Wilnie, opisał bunt Glińskiego, wiele szczegółów o ziemi zanotował, a mianowicie o dzikich zwierzętach i lasach w Litwie. Jest to pisarz już na większą skalę, znakomitszy, rozumniejszy, zdolniejszy od innych. Jego pamiętniki (Commentarii) wiele objaśniają położenie rzeczy ówczesnych i stosunki polityczne. Wszyscy pisali krótkie a urzędowe niemal sprawozdania o swéj podróży, Herberstejn zaś sam jeden napisał dzieło naukowe.

W połowie XV wieku żył jeszcze sławny *Eneasz Sylwiusz Piccolomini*, znakomity zdolnościami i nauką, Dyplomata ten ciągle przebywał po największych dworach Europy i z najsławniejszemi ludźmi swego czasu miał stosunki. Pisywał moc listów na rozmaite strony, pomiędzy innemi do wielu panów biskupów polskich, do kardynała Zbigniewa i t. d. Listy jego niezmiernie są ważném źródłem do historji narodowéj. Był nawet czas, że Eneasz Sylwiusz ledwo co nieosiedział się w Polsce. Wybrany albowiem został przez kapitułę na biskupa warmińskiego, w r. 1457, ale go jednak król Kazimierz nie dopuścił, na czém lepiéj może wyszedł Eneasz, gdy został kardynałem i wreszcie papieżem (Pius 2gi). W człowieku skąd inąd zacnym, przeważyła chęć odwetu i z tronu rzymskiego mścił się na Polsce. Oprócz listów, znajduje się i jego opis Polski i Litwy z powieści Hieronima z Pragi, jednego z naczelników hussyckich. Umarł Pius 2gi w r. 1464.

Pisarze narodowi historyczni.

76. Mamy już w tym okresie dwa zabytki czysto poskie i na jednego nawet autora oryginalnego wskazać możemy.

Są to pamiętniki Janczara i kronika Chwalczewskiego.

Kronikę Janczara Polaka pierwszy raz odkryto i z rękopismu berdyczowskiego i wydano w Warszawie w r. 1828, w „Zbiorze pisarzy polskich Gałęzowskiego.” Niezmiernie się uczeni uradowali temu odkryciu. Autor dzieckiem wzięty w niewolę przez turków, zbisurmanił się

i został janczarem, a następnie wojował w wojskach pogańskich przeciw chrześcianom w Bośnji. Dosłużył się tego wreszcie, że mu sułtan Mahomet poruczył straż jednego zamku, który kiedy zdobył Maciéj Korwin, janczar tam dostał się w chrześciańską niewolę i przyjąwszy służbę zwycięzcy, powrócił do wiary ojców; wtenczas to przyszła mu chęć pamiętniki swoje napisać. Przekonanie, że janczar ten był polakiem, było powszechne przez lat kilkanaście, dopiero późniéj jeden z professorów warszawskich (Ludwik Kopytowski), odczytując wypisy czeskie, znalazł w nich ustęp pewien do jednego z ustępów w Pamiętnikach Janczara zupełnie podobny. Skąd się ta rzecz mogła wziąć po czesku? zrobił sobie zapytanie i ślad ten mały z czasem doprowadził do ciekawych odkryć; przekonano się, że pamiętniki janczara jeszcze w XVI wieku dwa razy w całości wyszły po czesku. Wykryły się daléj w Polsce inne rękopisma tych Pamiętników, daleko zupełniejsze i dokładniejsze od wydrukowanego i dobadano się wątka prawdy, że autorem nie był żaden polak, ale serb Konstanty, syn Michała Konstantynowicza z Ostrowicy, że oryginał jego spisany był po serbsku, że wyszedł w tłómaczeniu czeskiém i że ktoś widać z blizko spółczesnych Konstantemu przerobił dzieło jego na język polski. Polakiem zaś dla tego nazywano autora, że znalazłszy dzieło jego po polsku, wzięto je za oryginał i nie domyślano się w nim wcale przekładu. Bądź jak bądź, lubo ubył literaturze polskiéj jeden ze starodawnych pisarzy, zawsze przybył przez to odkrycie ważny nabytek nie tylko dla języka, ale i dla historji, gdy w Pamiętnikach opowiadają się nam pierwsze prawie zdobycze potęgi muzułmańskiéj wśród ludów chrześciańskich i słowiańskich na południu. Autor ma wiele spółczucia dla Polski. Zwraca się do niéj ilekroć tylko razy, by najmniejsza do tego przydarza się mu okoliczność. Wspomina o Warneńczyku i królu Kazimierzu, wreszcie o Janie Olbrachcie i klęsce jego na Bukowinie. Chwali tego ostatniego jagiellończyka, że jeden tylko ze spółczesnych królów chrześciańskich wojuje przeciw muzułmanom. Janczar obdarzony bystrością rozumu, chociaż niedokładnie obeznany z dziejami świata, ubolewa, że królowie chrześciańscy bawią się namiast myśleć szczerze o przyszłości i o wypędzeniu turków z Europy. Pisał dzieje te janczar najpóźniéj roku 1497, to jest za panowania u nas Jana Olbrachta. Dzieło jego tak niezmiernie widać zajmowało współczesnych, że oprócz kilkukrotnych tłómaczeń polskich i czeskich, ktoś przedsięwziął zapoznać z treścią Pamiętników całą Europę i przełożył je na łacińskie.

Znaleziono albowiem nie tekst tego tłómaczenia, ale inny egzemplarz polski i nie cały pamiętników, przełożony na polskie już z łacińskiego.

Są też domysły, że tłómacz polski tu i owdzie koloryt oryginału cokolwiek zmienił w duchu katolickim, przez co dzieło zyskało na oryginalności.

Stanisław Chwalczewski a raczéj *Falczewski*, herbu Trąby, pochodził z rodziny zasłużonéj osobiście Zygmuntowi Augustowi na rozmaitych bardzo stanowiskach, a szczególniéj w zarządzie dóbr ekonomicznych. Pomimo to nie znamy bliżéj stosunków tego Stanisława. Wiemy tylko, że był starostą kobryńskim w województwie brzeskiém na Litwie, to jest dzierżawcą dóbr także ekonomicznych, z których szło utrzymanie stołu królewskiego. Miał zaś własne dziedzictwo, to jest Raszków; może to być dzisiejsze miasteczko nad Dnieprem, leżałoby więc jak podówczas na samém pograniczu stepów. Podania genealogistów naszych wymieniają Chwalczewskiego, starostę kobryńskiego i pińskiego za tych czasów. Gdy Pińsk także leżał w województwie brzeskiém, chociaż więc genealogiści nie wymieniają imienia tego starosty, o tym samym musi u nich być mowa, który historję pisał.

Rękopism dzieła Chwalkowskiego wygotowany na czysto w Raszkowie w r. 1549, dopiero w XIX wieku znaleziony był w Puławach i przez Łukasza Gołębiowskiego drukiem ogłoszony w r. 1829 w Warszawie w Zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego. Rękopism ten zawiera dzieje Polski od początków państwa aż do śmierci Bolesława Wstydliwego; było tego 51 rozdziałów, ale nie wszystkie nas doszły, brak samego początku, to jest dziejów bajecznych, panowania Mieczysława I i wstępu do historji Bolesława Chrobrego. Jest też druga próżnia w opisie rządów innego króla Bolesława, to jest Śmiałego. Dzieło to niemające prawie żadnéj historycznéj wartości, może interessować tylko pod względem języka. Autor nie znał źródeł i czerpać z nich nie potrafił, nie miał zaś nawet żadnego wyobrażenia o aktach urzędowych i starych kronikach. Przepisywał wypadki głównie z rocznikarzy, jacy mu wpadli przypadkowo pod rękę i z Długosza. Dla tego tam gdzie się różni w czémkolwiek od źródeł spółczesnych, wierzyć mu nie bardzo można. O Rusi więcéj pisze jak o Litwie. Niewykształcona jego polszczyzna ma dużo miejscowych litewsko-ruskich prowincjonalizmów.

Historycy literatury naszéj odnoszą czas napisania téj kroniki do roku 1506 na téj jedynie zasadzie, że kronika była już przepisaną w r. 1549; więc mówią, egzystowała dawniéj, Chwalczewski zaś wspomina o pożarze, jaki w roku 1505 nastąpił w Miechowie (Maciejowski „Pismiennictwo I, 372). Że pisana była kronika po roku 1505, to nie ulega wątpliwości, ale że ją prędzéj by odnieść należało pod r. 1549, także niezawodna. Mógł ją autor wtedy właśnie tylko co ukończyć i pod jego okiem bez wątpienia przepisywaną była w Raszkowie. Bo że Stanisław Chwalczewski dożył do tych chwil późniejszych, w których się zaczynało panowanie Zygmunta Augusta, widzim to po zbliżeniu lat. Zasłużony dzierżawca w Kobryniu pokierował dziećmi, pewnie to albowiem synami jego byli Piotr, którego król użył do prac ekonomicznych i który sobie przez to nawet znakomite imie wyrobił w historji ludu polskiego, oraz Jerzy biskup łucki; córka też starosty kobryńskiego i pińskiego była za Miłaszewskim herbu Kościesza. Miłaszewski ten jak pisze Paprocki: „na dworze króla Zygmunta Augusta z młodości będąc, naprzód listy komorne pisał, zatém przyszedł do znacznéj łaski, miał opatrzenie w Żmudzi, Jasony niedaleko od Kowna, człowiek cnotliwy i rzeczypospolitéj pilny stróż i sługa.” Te zasługi Miłaszewskiego na dworze i opatrzenie jego w ekonomji królewskiéj, a późniéj ożenienie się z córką starosty kobryńskiego, wreszcie stosunek do króla i Stanisława i Piotra przywodzą nas do wniosku, że to jedna była rodzina.

Kroniki litewskie.

77. Litwa zaledwie w XII wieku wychodzić zaczęła z kryjowisk i lasów swoich, a w końcu XIV wieku była jeszcze pogańską. Stąd cywilizacja jéj bardzo świeża, nie wyrobiona, długo zaś była żadna, pogańska. Kiedy Polska brała oświatę swoją z zachodu, kiedy Ruś zapatrywała się na Carogród, Litwa nie miała nigdzie wzorów za granicą i patrzała chyba jedynie na bogów swoich. Ale od czasu kiedy zaczęła robić zdobycze na Rusi i kiedy już naturalnie miała własnych poddanych ruskich, zbliżyła się ku cywilizacji chrześciańskiéj. Dwa wtedy prądy pojęć działały na Litwę: jeden od Polski i od krzyżaków zachodni i rzymski, drugi zaś od Rusi wschodni i grecki. Prędzéj pó-

źniéj Litwa musiała przerodzić się i uledz jednemu lub drugiemu wpływowi, bo wytrzymać nie mogła przeciw zbyt silnemu chrześciaństwu. Zdawało się, że daleko prędzéj ulegnie przed oświatą wschodu, który był dla niéj bliższy, a nawet swój po części, gdy tak się już Litwa rozlała na Rusi, że ledwie małą cząstkę stanowiła w ogromném państwie, które postawiła głównie na zdobyczach ruskich; można było nawet uważać Ruś nie za prowincją Litwy, ale za państwo udzielne, siłą trzymane w jedności, bo rzeczywiście Litwa panowała tylko swoją dynastją na Rusi. Stąd język litewski, ludu całkiem nieoświeconego, nie wyrabiał się ku potrzebom rządu, był zawsze językiem tylko ludu mieszkańców właściwéj Litwy, książęta zaś litewscy na Rusi pospolicie mieszkając, z Rusią wojując, na Rusi żeniąc się, przyzwyczajali się powoli do języka ruskiego i do cywilizacji ruskiéj wyższéj, już tém samém nad litewską, że była chrześciańską. Stąd to właśnie powód, że pierwsze akta władzy prawodawczéj, do jakich przyzwyczaili się na Rusi litwini, dyplomata, nadania, przywileje pisane były nie po łacinie, jak na całym zachodzie, nie po litewsku, bo ten język nie wyrobił się jeszcze na język siły, prawa i dyplomacji, ale po rusku, to jest w języku, w jakim już układała Ruś od dawna swoje kroniki, swoje dyplomata, w którym nawet składała pieśni. Zwyczaj ten, który miał czas zadawnić się już przed Jagiełłą, przerwał naturalnie aż do XV i XVI wieku, dopiero wtenczas ustąpiła Litwa parciu cywilizacji zachodniéj i sama zaczęła mówić i wszystko pisać po polsku. Mimo to pomniki literatury litwinów z tego okresu mamy ruskie po największéj części. W każdym razie mocno interessują dzieje literatury polskiéj, bo pisane były przez ludzi, którzy mieszkali już w Polsce, w rzeczypospolitéj i mieli jeden po nad sobą rząd z Koroną, przez ludzi, którzy byli wprawdzie litwinami, ale litwin już wtedy jedno znaczył z Polakiem; wreszcie pomniki te dotyczą prowincji, która późniéj należała zupełnie do Polski, piszą o dziejach téj prowincji. A jak nie mamy prawa wyrzucić z dziejów naszéj literatury kronik łacińskich, kiedy je polacy pisali o Polsce i dla Polski, tak nie mamy prawa znów wyłączać z dziejów literatury kronik litewskich, chociaż pisanych nie po polsku, bo Korona z Litwą stanowiły jedność.

Potrzeba jednakże odróżnić zabytki literatury litewsko-ruskiéj przed ślubem Jagiełły z Jadwigą i po tym ślubie. W pierwszéj epoce nie ma tak wyraźnego wpływu, w drugiéj znać już w pomnikach wpływ

polski. W pierwszéj epoce może nawet w istocie nikt z właściwéj Litwy nie notował zdarzeń w kroniki, Ruś je tylko litewska ciągnęła za popędem danym już przez Nestora. Kroniki te ruskie głównie pisały się na Wołyniu; ale późniéj już i litwini piszą.

Niemiec Szlecer, który objaśniał Nestora (§ 28), nie wierzył wcale w kronikarzy litewskich, chociaż były o nich zeznania i świadectwa pisarzy w XVI i XVII. Ale nie tylko że znaleziono ich w naszych czasach, ale nawet kilku wydano. Najdawniejszy z tych kronikarzy, o ile się z treści domyśléć można, pisał po sejmie horodelskim, na którym Litwa przyjmowała herby i szlachectwo polskie (w r. 1413). Po nim jest innych kilkunastu, a było ich daleko więcéj jeszcze za Stryjkowskiego, który pierwszy z tych źródeł układał dzieje Litwy za króla Stefana Batorego. Jedną kronikę odkrył Ignacy Daniłowicz i wydał w Wilnie w r. 1828; pisana była w r. 1520 z rozkazu księcia Siemiona Odyńcewicza. Drugą kronikę wydał swieżo w r. 1846 w Wilnie Teodor Narbutt, i nazwał ją kroniką Bychowca. Oprócz tych jedna supraślska kronika wydana w Moskwie 1836 r. przez księcia Oboleńskiego. Najwięcéj się względem dawnéj historji litewskiéj zasłużyła zbieraniem tych pamiątek, przed Stryjkowskim jeszcze, znakomita rodzina Chodkiewiczów. W naszych czasach dla wyrozumienia ich i spisania najwięcéj zasług położył Ignacy Daniłowicz.

Względem języka tych kronik trzeba głównie to uważać, że samą formą tylko jest ruski, ale w istocie polski i nieraz tylko do samych głosek ruskich zacieśniony. W ogólności z latopisców piszących po rusku, nowogrodzcy jedynie jako najmniéj wpływowi Polski podlegli, mają czystą ruszczyznę; kijowscy na język cerkiewny zapatrując się już nie są wolni od polskich wyrazów i wyrażeń; wołyńscy jeszcze więcéj zbliżają się ku formom polskim; lwowscy już wyraźnie mowę polską przywdziewają w formy i litery ruskie. To dowodzi rozmaitości wpływu polskiego na Ruś; na bliższe jéj ziemie większy był, na oddaleńsze mniéj silny. Nareszcie do zupełnego spolszczenia się kronik rusko-litewskich, przyczyniał się postęp czasu i wpływ działań rządowych. Za Litwy niepodległéj przywileje i prawa pisano po rusku, za polskich już czasów z polska po rusku i wreszcie czysto po polsku. Język ruski w Polsce i w Litwie niebył też wyrobiony, stały, niezmienny; co miejscowość miał swoje różnice i do dziś dnia nawet narzecza na Białéj Rusi, nietylko są prowincjonalne, ale i że tak powiemy,

wioskowe, jedna wieś mówi inaczéj od drugiéj lubo wszystkie po rusku. Otóż i język dawny niebył tak samo ustalony i wyrobiony stanowczo na język piśmienny tak, żeby stał się wzorem jedynym dla wszystkich piszących, i stąd każdy pisał tak jak umiał i jak mu było najdogodniéj. Tak samo i język prawodawczéj Litwy z czasów jagiellońskich, ruskim jest wprawdzie, ale się w nim wszelako żadne narzecze ruskie nierozpozna. Akta urzędowe spisywane były nietylko na dworach książąt udzielnych w Wilnie, w Łucku, w Nowogrodku, ale i w Polsce, w Krakowie, gdy naturalnie król polski jako najwyższy książe litewski, a więc pan wyższy od wielkiego księcia, który w jego imieniu rządził i panował na Litwie, mógł także wydawać rozmaite rozporządzenia rządowe. Rozporządzenia te do Litwy, nienawykłéj do łaciny nie mogły się pisać po łacinie, więc się pisały po polsku i potem dopiero z polskiego przerabiały się na ruszczyznę, jaką może nikt nie mówił, bo kiedy w Rusi, Polsce i Litwie jak to uważaliśmy wiele było narzeczy, język ten urzędowy statutów i prawodawstwa na Litwie niezupełnie był polski, przepełniał się tak dalece wyrazami polskiemi, że właściwie pisarze trzymali się tylko zakończeń ruskich, tych myśli i wyrażeń.

Że tak było, jak mówiliśmy, z językiem urzędowym ruskim na Litwie, mamy wyraźne dowody. Tak np. statut litewski pierwszy nadany przez Zygmunta starego Litwie w r. 1529, był w języku ruskim, a już dał się odkryć nie jeden z owego czasu kodeks polski tego statutu. Co większa nawet dyplomat jeden Witolda odkryto czysto polski. Wreszcie u jednego z obywateli powiatu oszmiańskiego na Litwie, Stanisława Chomińskiego w Olszewie, wynaleziono nieznaną kronikę o sprawach litewskich pisaną czysto po polsku, pochodzącą z czasów Władysława Warneńczyka. Ten znakomity pomnik języka historji jeszcze dotąd niewydany.

Dzieje powszechne i etnografia.

78. Dziejami powszechnemi mało się zajmowali polacy, bo właściwie czas jeszcze na takie dzieje nieprzyszedł. Pierwsza miłość od siebie, a kiedy naród jaki niema jeszcze historyków, którzyby umieli pisać i spoglądali z wyższego stanowiska na własne sprawy polityczne

czemu tu się dziwić, że historja obca mało interesuje? Kiedy zna się swoją dokładnie, chce się wtedy znać obcą. Marcin polak był wyjątkiem nietylko w literaturze polskiéj, ale i w powszechnéj ogólno europejskiéj.

Dotąd dało się wyszukać jedno tylko dziełko po polsku napisane w tym przedmiocie, pochodzące z r. 1510. Jest to żywot Alexandra króla macedońskiego, który był postacią bardzo popularną w naszych kronikach i podaniach, nietylko polskich ale i w ogóle łacińskich. Pisał ów żywot *Leonard z Banicy*, Maciejowski czyta z Balicy, a inni go już nazywają z polska Lenartem z Balic. Dzieło to niewydane, jest w rękopiśmie.

Anzelm Polak bernardyn, bawił dwa lata u grobu Pańskiego w Jerozolimie, zapewne powróciwszy już do Polski, opisał i podróż swoję i ziemię świętą. Nie wydaje nigdzie swojego pochodzenia, ale z treści téj podróży łatwo się domyśleć narodowości autora, ciągle albowiem robi porównanie tego co widzi do rzeczy polskich, do miast, rzek i t. d. Oryginalnie pisał po łacinie w początkach panowania Zygmunta Starego, ale potem kilka razy to dziełko już wyszło w tłómaczeniu polskiem.

Anzelm znał się z *Janem ze Stobnicy* profesorem krakowskim i darował mu swój rękopism o ziemi świętéj. Użył go bardzo stosownie Jan ze Stobnicy gdy wydając kosmografią t. j. opis świata całego i jeografią Europy, Azji, (opis Azji mniejszéj i Syrji, więcéj jest szczegółowy) wkońcu wydrukował i dziełko Anzelma, przekonany że dla zrozumienia pisma świętego znajomość Palestyny koniecznie jest potrzebna. Nie ten jeden dowód mamy, że w owym czasie zajmowano się u nas jeografią starożytną i kosmografią. Polacy albowiem działali nietylko na drodze ściśle naukowéj. Puszczali się w dalekie podróże, już nietylko do znanych i świętych krain, ale do ziem nieznanych zupełnie, pod biegun północny, w strefy lodowate. Sławnym był podówczas podróżnikiem *Jan z Kolna*, to jest z małego miasteczka w Mazowszu od pogranicza pruskiego. Będąc w służbie duńskiéj, puścił się z flotą na morze północne i odkrył brzegi Grenlandji, to jest ląd stały Ameryki, ten sam, który w innéj stronie w lat kilkanaście dopiero potem odkrył sławny Krzysztof Kolumb genueńczyk.

Nauki.

79. Był z r. 1423 Zielnik polski to jest opisanie roślin. Mistrzowie rzymscy, jak stoi na tytule, przełożyli zielnik ten dla Stanisława Gastolda wojewody trockiego. Ślad o nim pozostał tylko w tłómaczeniu dokonanem późniéj o półtora wieku na język moskiewski, które w rękopiśmie dopiero w r. 1812 spaliło się w Moskwie. Teraz więc ani oryginału ani przekładu niemamy. Ta księga jednak była więcéj lekarską i oprócz roślin zajmowała się jeszcze zwierzętami, rybami i t. d. mówiła o różnych dolegliwościach ludzkich. Już to w ogóle lekarzy mieliśmy dosyć sławnych, ale ci nic nie pisali. Jeden tylko lekarz rodziny Pileckich, ułożył jak powiada, z ksiąg słowiańskich dzieło oryginalne o lekarstwach doświadczonych, ale w języku prostym ludowym „grubo mazowieckim.” Wydane było późniéj przez Marcina Siennika w roku 1564, ale należy do tego okresu gdy napisane było przed koronacją jeszcze króla Alexandra.

Najświetniéj przecież z nauk ścisłych zabłysnęła w Krakowie matematyka, z matematyki zaś astronomia. Sławnym był astronomem *Michał z Włocławia* kustosz św. Florjana w Krakowie, mąż biegły także w astrologji, filozofji i teologji, sława akademji. Był to czas gdy jeszcze wierzono pospolitym baśniom, otóż i Michał w dziele swojem skończywszy o świecie fizycznym i o gwiazdach, pisze o dniach feralnych i odmianach powietrza, jednem słowem wykłada całą mądrość kalendarzową.

Wojciech Blar z Brudzewa znakomitym jest z tego względu człowiekiem, że był Kopernika professorem astronomji. Wielkopolanin rodził się w r. 1445, początki nauk pobierał w Opocznie a kończył edukację w akademji krakowskiéj, późniéj był dziekanem, przed samą zaś śmiercią uczył teologji. Królewic prymas Fryderyk Jagiellończyk posłał go do Litwy na sekretarza do brata Alexandra, który się o męża uczonego dopominał, ale akademja tak była o Wojciecha zazdrosna, że ledwie mu na rok pozwoliła jechać do Litwy. Pomimo to zatrzymał go przemocą Alexander i hojnie opatrzył w kapitule wileńskiéj, ale Wojciech niedługo umarł w roku 1497. Zostawił dzieł kilka. Uczniami jego byli astronomowie *Jakób z Kobylina* i *Mateusz z Szamotuł*. Obok nich głośniejsze nieco miał imie *Marcin z Olkusza*, który znakomitym był również lekarzem, i stąd bawił czas jakiś na

dworze króla węgierskiego Macieja Korwina. Marcin miał stosunki z uczonym na świat cały astronomem Regiomontanem, tak nazwanym dla tego, że mieszkał w Królewcu czyli w Regiomoncie i z nim wspólnie pracował. Obok astronomji świetnie też stała w akademji krakowskiéj astrologja, któréj celém głównym było przepowiadanie z gwiazd przyszłości dla ludzi. Był wiek po temu, że wszyscy w takie przepowiednie wierzyli. *Marcin z Przemyśla* był za Kazimierza Jagiellończyka zdaje się najpierwszym professorem astrologji w Krakowie.



OKRES TRZECI

MIKOŁAJA REJA I KOCHANOWSKIEGO,

CZYLI

ZŁOTA EPOKA ZYGMUNTOWSKA.

80. *Pogląd na dzieje względnie do literatury.* Wielką i wspaniałą była Polska już za Jagiełłów, a mianowicie za trzeciego króla téj dynastji Kazimierza. Ale prawdziwy majestat sławy, znaczenia i potęgi rozwinęła Polska dopiero za dwóch ostatnich królów jagiellońskich, i stąd może najświetniejsza jéj epoka w historji, była razem najświetniejszą epoką w literaturze. Poprzedni królowie gromadzili skrzętnie ku téj wielkości narodu żywioły, aż wreszcie urosła Polska na ogromne państwo, gdy stanowić zaczęła w Europie świat oddzielny od świata rzymskiego, w którym jak chciał gospodarował cesarz. Skarby téj wewnętrznéj siły wpłynęły przeważnie i na umysłowe siły narodu. Kazimierzowi Jagiellończykowi, który granice Litwy i Rusi opierał gdzieś daleko po za Dnieprem, za Dźwiną, w tatarskich i fińskich siedzibach, przyszły pokłonić się i hołdować ziemie pomorskie i naddunajskie, graniczące z Turcją; wyciągały także do niego ręce drugie ziemie słowiańskie, bo Czechy i Węgry szły w podział pomiędzy jego synów, a poprzednio jeszcze brat królewski Władysław Warneńczyk dotykał Serbji i Bulgarji i darł się pod bramy Carogrodu. Polska i Litwa na łonie

swojém żywiła mnóstwo hołdownych książąt. Za Zygmunta Augusta do tych obszernych dzierżaw przymknęły jeszcze Kurlandja, w których był także udzielny hołdowny książe, i szerokie aż po odnogę fińską, sięgające ziemie inflanckie. I światowładny cesarz rzymski w największéj swojéj chwale, nie miał takiego na około siebie orszaku książąt dostojnych, co król polski i wielki książę litewski. Na tę potęgę nadchodzi król Zygmunt Stary, mąż poważny i umiarkowany, głębokiego rozumu i zacnego serca, prawdziwy miłośnik ojczyzny. Spółczesny jeden historyk powiedział o naszym Zygmuncie, że byłby największym królem XVI wieku, gdyby nie żyli z nim jednocześnie Karol V i Franciszek I, którzy także najwięksi byli według jego zdania; są to słowa bez żadnego znaczenia. Król francuzki był tylko walecznym i rycerskim mężem, a zubożył swoją ojczyznę; cesarz Karol zaś dążył do spełnienia widoków swojéj ambicyi, do utworzenia powszechnéj monarchji. Obadwaj sławni klęskami i wojnami, ani równać się nie mogą z naszym Zygmuntem, który odrzucał obce korony dla miłości ojczyzny, bo chciał jéj zdolność swoje poświęcić a nawet był tak szlachetny, że nie przywłaszczał sobie królestw węgierskiego i czeskiego, chociaż miał do nich prawa więcéj jak kto bądź inny, który całe Prussy przywrócił Koronie, nadał statut Litwie, dobierał do rządu zacnych i rozumnych ludzi, nie wpuszczał do Polski nowostek religijnych, a panował wśród tryumfów oręża, wśród błogosławieństw narodu wyrozumiale, energicznie i mądrze. Po znakomitym ojcu, nastąpił syn także wielkiego serca i rozumu, ale nie takiéj już energji i woli, czemu był zresztą nie winien, bo wychowanie miękkie, jakie odebrał od matki włoszki, sławnéj Bony, zniewieściło w nim zacny jagielloński charakter. Polska za panowania Zygmunta Augusta dziwny ukazuje widok. Reforma Lutra wtargnęła wtedy do nas z całą siłą, bo chociaż jéj pochód w kraju wstrzymywał wszelkiemi siłami Zygmunt Stary, tak, iż ledwie co nieco zaszczepiła się w Prusiech, syn jego nie mógł już wstrzymywać nacisku i postępu nowych pojęć religijnych, gdyżby naraził ojczyznę na ciężkie klęski i domowe wojny. Europa cała pławiła się we krwi z tego powodu; Niemcy, Anglja, Francja, drgały w konwulsjach, a miecz stronnictw nigdy tam nie spoczywał ani na chwilę. Tolerancja religijna schroniła się jedynie do Polski. To też zaludniła się ziemia nasza tłumem przybyszów z całego świata, którzy wszędzie prześladowani u siebie, do nas się chronili z pewnością, że znajdą spoczy-

nek wśród ludu gościnnego i wyrozumiałego. Ogromne nieszczęścia sprowadzają dla kraju wszelkie prześladowania religijne. Człowiekowi nie można w żaden sposób nakazać przekonania, gdy każdy ma swoje własne; jakie tu nakazywać przekonanie religijne? Ale nie każdy rząd w XVI wieku zrozumiał tę prawdę. Polska nie prześladowała nikogo za wiarę. Stąd były u nas już nie sekty, ale małe sekteczki, już nie znakomitsi reformatorowie wiary, ale i podrzędni; w Polsce Zygmunta Augusta wiar było tysiące, włoskich, francuzkich, niemieckich, holenderskich, angielskich, chrześciańskich i niechrześciańskich, które się przecież wywiązywały z jednego kościoła, bo kiedy wolno tłómaczyć sobie było biblję, każdy ją dowolnie tłómaczył, i coraz nowsze u nas nawet tworzyły się sekty.

Polacy obok włochów stali wtenczas na czele cywilizacji europejskiéj; w polorze, oświeceniu i ludzkości obyczajów nikt podówczas nam i włochom nie sprostał. Zorza odrodzenia się naukowego przeszedłszy Alpy, naprzód się u nas rozwidniła i zaświeciła szeroko na całéj północy; z zakątów klasztornych wyszła na świat i wezwała wszystkich do wspólnéj pracy, nie tylko jak dotąd duchowieństwo. Wojewodowie i hetmani nie ustępowali w nauce biskupom. Jeden z większych pisarzy dziękował Bogu, że dał mu się narodzić za panowania króla Zygmunta Starego.

Jednakże nauka ta i ogłada, chociaż szersze zaległa koło, chociaż większą moc ludzi zainteressowała jak w dawniejszych wiekach piastowskich, była nawet i w początkach téj epoki udziałem ludzi tylko wybranych, akademików, professorów, duchownych, wielkich mężów w narodzie, senatorów i t. d. Druk ją wydarł wprawdzie jednéj klassie i rozrzucił na większe massy, jednakże nie zrobił jeszcze wszystkiego, nie poruszył narodu do głębi. Nic dziwnego, były to dopiero początki i wielki wynalazek druku jeszcze się nie dał tak uczuć swoim przeważnym wpływem. Z potrzebą rozpowszechnienia nowych pojęć religijnych rozwijała się i działalność druku. Dla nas ta epoka nastąpiła dopiero za Zygmunta Augusta, tego króla, który szczególniéj tolerował wszelkie wyznania religijne.

„Nowinki geneweńskie,” jak u nas nazywano powszechnie te nowe zasady religijne, które głównie do Polski płynęły z Francji i ze Szwajcarji, to jest z Genewy od Kalwina, nie zaś z Niemiec od Lutra, nowinki te geneweńskie, jak wszędzie tak i u nas upopularyzowały literaturę nawet w najniższych słojach narodu; teraz już każdy, jeżeli nie

pisał, to przynajmniéj czytał, zastanawiał się, chciał wiedzieć co się dzieje na świecie, brał udział w życiu powszechném gorączkowém. Dyssydenci (tak u nas nazywano wszystkich w ogóle, którzy się podówczas odszczepili od kościoła rzymskiego), dowodzili na piśmie i drukiem, że sami tylko dobrze pojmują pismo święte, i chcieli dowodzić katolikom, że mylą się co do nauki Chrystusa i jego urządzeń, jedném słowem reformowali kościół; daléj zaczęli nawzajem przekonywać siebie jedni drugich, gdy sami podzielili się na sekty, a pozmieniali i podstawy władzy i same nawet dogmaty. Katolicy wreszcie bronić się musieli i dowodzić dyssydentom, że wywracają rząd kościoła i hierarchię, że nakręcają pismo święte do swoich ambitnych i światowych widoków. Oczywiście taki stan rzeczy wywołał konieczną potrzebą rozleglejszéj i gruntowniejszéj nauki. Kapłani katoliccy postanowili wziąć się usilniéj do pracy; a byli to już nie sami tylko wybrani jak dawniéj, ale wszyscy, którym na sercu leżało dobro kościoła. Znakomity nasz Skarga sam to przyznawał. „Przed Lutrem powiada, bardzo byli w nauce i powinności swéj stępieli nasi kapłani, zbroje ich, księgi i biblje, i szkoły zardzewiałe leżały; gdy powstanie nieprzyjaciel, wszystko się ma polerować, i do wojny, a szczęśliwego zwycięztwa sposabiać." Napróżno uczeni staréj daty, a wierni kościołowi, wyzywali dyssydentów do walki po łacinie i wołali, że kto pisze po polsku, zrywa braterski związek ludów europejskich, nie zdało się to na nic, dyssydenci w interessie własnym pisali po polsku i tém samém zmuszali przeciwników do walki także w języku narodowym, bo katolicy nie chcieli przegrywać sprawy przed ludźmi, którzy nie umieli po łacinie. Narody wszystkie do tego dojrzały, nie tylko polski, żeby mogły mieć własną literaturę w języku ojczystym.

Literatura łacińska więc, która wyłącznie zajmowała uczonych w narodzie, ustąpiła polskiéj, która zajęła wszystkich. Nić podań dawnych wszelako nie przerwała się, pisali polacy i daléj po łacinie, chociaż i najcelniejsze talenta narodowe rozwijały język polski. Ziomków naszych zawsze dużo było po wszystkich akademiach zagranicznych, a najwięcéj jak przedtém po włoskich. Zwolennicy nowinek genewskich zwykle do Niemiec jechali, katolicy zaś w ogóle do Włoch, a szczególniéj do Rzymu. Europa znała i czytała uczonych, którzy pisali po łacinie, tych zaś co pisali po polsku, znała chociaż ze sławy. Literatura ojczysta wszelako już dobrze przeważa w narodzie i liczba dzieł po polsku wydanych, ani już nawet równać się nie może z liczbą dzieł

łacińskich. Z początku książki nasze rzadko dosyć wychodziły i nie zwiastowały przyszłego naszego bogactwa (§ 51—52), ale około połowy XVI wieku, gdy zjawił się jeden i drugi potężny talent, nagle prawie wytrysła jakby z pod ziemi świetna, wspaniała literatura narodowa, właściwie dopiéró za Zygmunta Augusta.

Epoka świetna jagiellońska w literaturze zaczęła się ledwie, więc się przedłuża po za kres jagielloński i obejmuje epokę Stefana Batorego i Zygmunta IIIgo, za którego panowania jeszcze znakomicy i zdolni ludzie piszą i drukują dzieła, ale zaczyna się właśnie podtenczas z upadkiem światła psuć smak i po kolei pokazują się cechy nowego okresu, nowego zwrotu w piśmiennictwie. Zresztą choroba ta nie tylko wyłącznie Polska, ale wspólna wszystkim narodom Europy; wszędzie kazi się smak i zamiast wielkości i twórczości wchodzi do literatury nienaturalność, i wymuszoność, błyskotki stylowe, ubieganie się za formą jakąś dziwną i karykaturalną, nie za treścią. Literatura przechodzi powoli na rzemiosło, ze wspaniałéj przedstawicielki ducha ludzkiego, chociaż światło do szczętu nie gaśnie i są zawsze ludzie zdrowszych pojęć literackich, wyżsi nad wiek i przesądy. Cechy tego nowego zwrotu wskazujemy w następnéj epoce. Tutaj to jedynie dodać jeszcze potrzeba, że skutkiem druku i rozpowszechnienia się literatury, pisarzy i dzieł tak się wiele namnożyło, że już celniejsze tylko utwory wyliczać przyjdzie i tylko bibliografia może przedstawić cały ogół piśmiennictwa. W istocie też, to co jest celniejsze w literaturze, co się odznacza myślą i uczuciem wyższém, co stanowi jéj bogactwo, należy do jéj dziejów. Dawniéj w epoce ubóstwa naukowego musieliśmy skrzętnie liczyć ślady zatraconych pieśni i dzieł, musieliśmy wskazywać na to co było, a czego już nie ma; tutaj zaś sama obfitość faktów każe opuścić wiele rzeczy, brać to co głośne i wielkie, a oczywista rzecz, rachować śladów tego co było kiedyś w swoim czasie, już nie możemy. W epokach dawniejszych potrzeba było dowodu, że naród myślał, zastanawiał się; dzisiaj gdy już dowodów tych nie potrzeba, wyliczanie śladów za dalekoby zaniosło historyka, gdy nawet nie mógłby wydołać przedmiotowi, którego zbadać należycie nikt nie jest w stanie. I w téj i w następnéj epoce mnóstwo drukowano, a może więcéj jeszcze pisano. Stąd aż po dziś dzień odkrywają uczeni rozmaite dzieła, a mianowicie historyczne i co chwila zbogacają niemi, jeżeli nie literaturę, to piśmiennictwo, to skarbnicę dziejów narodowych. Co większa znaleziono w czasach ostatnich dzieła tak znakomite, a dotąd nieznane, nie tylko w hi-

storji, ale nawet w filozofji, wymowie i poezji, że wydanie ich podniosło o wiele bogactwo naszéj literatury; odkrycia te zmieniły same wyobrażenia, jakie uczeni mieli o pewnych okresach naszych dziejów piśmiennych. Sądzili np. że w epoce panegiryków, która nastąpiła po jagiellońskiéj, były same ckliwe parady literackie, a teraz przekonywają się, że były i dzieła i pisarze wznioślejszego polotu.

81. *Mecenasi.* Mecenasami nazywają ludzi światłych a bogatych, którzy sami nie mogąc pisać, dają za to wszelką pomoc i opiekę literaturze i autorom. Mecenasi tacy bywali po wsze czasy i wszędzie, co nic dziwnego. U nas np. Bolesław Krzywousty i Kazimierz Sprawiedliwy, na których rozkaz spisywali kroniki swoje Gallus i Wincenty, byli takiemi mecenasami. Kazimierz Wielki, Jadwiga i Jagiełło, podawali też rękę oświacie i literaturze zakładając akademię. Zwykle królowie i wielcy panowie, zwłaszcza duchowni, jak np. biskupi, byli wtenczas opiekunami literatury.

Nie znał się nic na piśmie król Władysław Jagiełło, bo nawet nie umiał czytać, ale akademia za niego mówi. W XV wieku namnożyło się u nas mecenasów tylu co i uczonych, a w XVI za czasów jagiellońskich i późniéj mieliśmy już tak wielu i tak znakomitych opiekunów nauki, że to wywrzeć musiało konieczny wpływ na postęp saméj literatury i w istocie wywierało wielki. Stąd mecenasom polskim należy się pochlebna wzmianka w obrazie losów literatury ojczystéj.

Na czele naturalnie mecenasów tego okresu stoją królowie, syn i ojciec, Zygmunt Stary i Zygmunt August, którzy zrobili wiele w ogóle i dla oświaty, i dla literatury. Zygmunt August tak dalece słynął z opieki dawanéj naukom, że go z téj strony znano powszechnie nawet za granicą, stąd musiał przyjmować dedykacje dzieł różnych od cudzoziemców, zwłaszcza od różnowierców, którzy starali się nawrócić go ku swoim wyobrażeniom religijnym. Na dworze jego i w kancellarji koronnéj wielu było uczonych, którzy zajmowali w ojczyznie najznakomitsze z kolei dostojności i stanowiska. Już poprzednio, za króla Olbrachta, stanęło prawo wyłączające nieszlachtę od urzędów świeckich i duchownych, król więc Zygmunt Stary postanowił po niektórych katedrach biskupich kanonje, tak nazwane doktoralne, które dostawały się nieszlachcie za naukę i zdolność. Owszem znakomitych i zasłużonych sobie uczonych z nieszlachty i syn i ojciec i następca po nich, król Stefan Batory podnosili nawet na biskupstwa w ziemiach pomorskich, to jest w Prusiech i Inflantach, gdy w saméj Polsce tego zrobić

nie mogli, w Prusiech albowiem miasta wiele znaczyły obok szlachty, a w Inflantach król nie był tak ograniczony, jak w innych prowincjach rzeczypospolitéj. Stąd Dantyszek, Hozjusz, Kromer i Nidecki byli biskupami i zasiadali w senacie koronnym. Sam Zygmunt August będąc już królem, zajmował się nauką i wiele czytał. Już ojciec jego skupował książki do Wilna, ale syn zbiór ich znakomicie pomnożył i umierając zapisał bogatą bibliotekę swoją w części dla kollegium jezuitów, w części dla kościoła św. Anny na zamku. Następni królowie mniéj już dawali wsparcia literaturze, która się sama dźwigała, ale za to znalazło się wielu mecenasów pomiędzy panami. Szczególniéj biskupi krakowscy, jako to, Piotr Tomicki, Samuel Maciejowski, Filip Padniewski, Piotr Myszkowski, popierali uczonych. Tomicki skrzętnie każdą młodą zdolność wyszukiwał i słał ją o koszcie swoim do akademji włoskich, dwór zaś jego był szkołą młodzieży, która wzrastała ku cnocie i zasłudze w ojczyźnie. Tak samo burzliwy Piotr Kmita, marszałek koronny i wojewoda krakowski, który tak ostro dopominał się u Zygmunta Augusta, ażeby odrzucił Barbarę Radziwiłłównę, położył wielkie zasługi co do opieki nad młodemi ludźmi a zdolnemi i za jego to staraniem wielu się wykształciło za granicą na chlubę ojczyzny. Zamojski kanclerz i hetman, jako i sam człowiek gruntownie uczony, był potężnym również mecenasem. Świetność rodu, jaką się odznaczali panowie polscy, kazała im jeszcze na téj drodze szukać odznaczenia się chlubnego. Były tedy całe rodziny mecenasów, jak np. Łascy, Oleśniccy i Gorkowie. Prymas Jan Łaski skupował starożytne pieniądze, medale i napisy od Erazma z Rotterdamu, jednego z największych pod owe czasy uczonych w Europie, Jędrzéj Krzycki, także prymas, siostrzeniec Tomickiego, sprowadzał księgi z Włoch; inni biskupi drogo przepłacali rękopisma. Nie jeden z owych panów los swój tak związał z losem jakiego uczonego, że często rozłączyć niepodobna dwóch osobistości; prymas Uchański np. chował na swoim dworze *Andrzeja Frycza Modrzewskiego*, którego potępiał kościół za zdania cokolwiek wolne względem wiary i obrzędów religijnych. Jan Tarnowski hetman, opiekował się uczonemi i sam dzieła pisał. Czasami prawda, wpływają na te opiekowania się literaturą i nauką względy materjalne, praktyczne. Dyssydenci zwłaszcza mają na celu rozszerzanie swoich wyobrażeń, tak np. w Litwie Radziwiłłowie działają przez literaturę w swoich osobistych widokach, chociaż z drugiéj strony nie można im zaprzeczyć najlepszych także chęci dla podniesienia oświaty i nauki

w ojczyźnie, żeby zaś na téj drodze znakomicie się odznaczyć, mieli dosyć na to majątku i dumy, dosyć pańskości i serca. Mikołaj Radziwiłł Czarny i syn jego Mikołaj Sierotka, stają tutaj na czele. Pierwszy wszelkiemi siłami rozwijał przez literaturę na Litwie nowinki geneweńskie, drugi znowu gorliwy katolik starał się niszczyć wszystkie pamiątki religijno-literackie po ojcu, naprzód dla tego, żeby nie wywierały złego wpływu, a potém że się ich wstydził. Kiedy się tedy zważy na zasługi panów polskich w literaturze, łatwo się przyjdzie do wniosku, że w żadnym może narodzie nie było tylu mecenasów, co w naszéj rzeczypospolitéj. Postęp światła wymagał po nich téj ofiary na skalę największą, jak tylko można było. I tak popęd raz dany mecenasostwu w Polsce, nie słabiał już przez całe wieki, był mniejszy cokolwiek w następnéj epoce, ale zawsze robił swoje; dzisiaj tylko literatura już dźwiga się więcéj pojedyńczemi usiłowaniami, pracą wewnętrzną narodu, jak wsparciem mecenasów, których wprawdzie nie brakuje, ale nie to już znaczą w literaturze, co znaczyli za czasów zygmuntowskich. Wtenczas albowiem wszyscy prawie pracowali i stanowili ogół chciwy oświaty, rozumieli obowiązki pańskości swojéj i godnie temu odpowiadali.

Po zagranicami rzeczypospolitéj, ale zawsze w obrębach Polski, jeden tylko z hołdownych książąt staje się mecenasem literatury narodowéj. Jest to książe pruski Albert starszy, mieszkający w Królewcu. Dostawszy w zarząd ziemię w większéj części czysto polską mazurską, w małéj zaś części litewską, a jedną i drugą cokolwiek zniemczoną, najwięcéj w szlachcie, która tutaj napłynęła razem z krzyżakami, i zatłumiła starożytne rody polskie i litewskie, książe Albert niedomyślał się nawet, żeby następcy jego z małego księstwa potrafili z czasem utworzyć potężne królestwo pruskie dzisiaj tak przeważne i duszą i sercem niemieckie. Będąc siostrzeńcem jednego a bratem ciotecznym drugiego króla polskiego, książe Albert acz sam niemiec rodem, unikał skrzętnie stosunków politycznych z niemcami, i niesłuchał cesarza rzymskiego który go uważał za hołdownika swego. Albert owszem ugłaskany dobrodziejstwami narodu, sprzyjał Polsce i nawet może sam z początku nie wiedział, za kogo się właściwie mieć powinien, za polaka z powinności, czy za niemca z pochodzenia. W cesarstwie w pośród tłumu mniéj więcéj potężnych hołdowników

byłby zginął, w Polsce zaś błyszczał mocno i należał do rad koronnych, co rzucało blask niepośledni na jego niewielki majestat. Otóż ten książe Albert wspierał także uczonych i pisarzy polskich i mecenasował literaturze narodowéj. Zakładał drukarnie polskie i sprowadzał do siebie zdolnych ludzi z Polski, urzędy pomiędzy nich rozdawał, polecał pisać lub tłómaczyć na polskie różne dzieła. Sam nawet napisał jedną książkę po niemiecku, którą także kazawszy wyłożyć na polskie, królowi Zygmuntowi Augustowi przekład dedykował w roku 1555. Była to rzecz „o sztuce prowadzenia wojny.” Tłómacz polski nazywał się *Maciéj Strubicz*. Śliczny jego rękopism, który książe w darze złożył królowi nigdy dotąd niebył drukowany i z rąk do rąk przechodził po różnych bibliotekach. Dopiero w r. 1858 w Paryżu ogłoszono go w małéj cząstce drukiem w najpyszniejszem wydaniu; opuszczono z niego te mianowicie ustępy, które dzisiaj mniéj mogą interesować, co wielka zresztą szkoda, bo jeżeli sama rzecz ustarzała się cokolwiek, zawsze w pracy Strubicza został ważny bardzo zabytek językowy czasów jagiellońskich. Na dworze księcia Alberta przebywali również *Jan Seklucjan*, *Stanisław Sarnicki*, dwaj *Maleccy*, ojciec i syn, obadwaj proboszczowie, a potem pastorowie w Ełku. Usiłowania Alberta byłyby na dobre wyszły literaturze polskiéj, gdyby nie tak gorąco chciał książe szczepić wyznanie luterskie wśród polaków pruskich, całemu narodowi bynajmniéj nie w uciechę. Zrywając braterski węzeł ludu sobie poddanego z ludem mazowieckim w Koronie, wczem pobłażali mu niebacznie królowie polscy, książe siał rozdwojenie pomiędzy dziećmi jednego języka i ojczyzny. Następcy księcia umieli z tego korzystać w chwili późniejszéj, zwłaszcza gdy Stefan Batory do dziedzictwa Prus zawsze pod opieką i prawem polskiem przypuścił inną gałęź rodziny pruskiéj, panującéj w Brandeburgu, to jest w ziemiach także słowiańskich, ale już przed wiekami niemczonych, i wreszcie zupełnie zniemczonych.

82. *Akademie.* Akademia krakowska z początku tego okresu ciągle kwitnie, mianowicie zaś odznacza się w naukach teologicznych, w prawie, w matematyce, poezji i filologji. Cudzoziemcy za zaszczyt sobie poczytują brać w téj akademji stopnie uczone lub katedry. Kraków zawsze jest ogniskiem uczonych europejskich i do tego pierwszem słońcem na północy. Erazm Rotterdamczyk, niepospolitość pierwszego stopnia, w przyjacielskich zostaje stosunkach z wielu akademikami, pisuje do nich, uczeni polscy pisują do niego. Ze wzrostem reformacji

w Polsce, blask akademji zaczyna kłonić się bardzo ku upadkowi. Akademia albowiem zachowała czystą prawowierność, i dla tego bojąc się zarazy, ścieśnia coraz więcéj stosunki swoje z zagranicą, nieprzypuszcza tak łatwo do siebie niemców, sama też niechce znać Lipska, Pragi i Wittenbergu. Niebezpieczeńswo grożące religji sprawia, że akademia głównie działa na tem polu i słabieje pod wszelkim względem. Fundusze jéj nikną, gdy dyssydenci rwą na wszystkie strony posag akademicki, gdy naród niedba wcale o swoją główną szkołę. Nastało głębokie rozdwojenie pomiędzy urzędową nauką a życiem, to jest narodem. Dawniéj akademia sama i wyłącznie stanowiła literaturę, ale kiedy i po za nią znaleźli się ludzie znakomici, co oświatę naprzód pchnęli a pisali ślicznie po polsku, akademia starowieczna, trzymająca się dawnych zasad, zawsze przeważnie łacińska, traciła wpływ i stawała się korporacją, ciałem naukowem bez żadnego życia, zasklepiała się sama w sobie, myślała tylko o sobie. Bystry był bardzo ten jéj pochód ku wsteczności, gdy nie umiała zatrzymać berła nauki i literatury. Jeszcze za Zygmuntów powierzano akademikom wychowanie paniczów i książąt, jeszcze za Batorego spowiednikami królewskiemi byli akademicy krakowscy. Ale jednocześnie już kładł naród zobowiązanie się na obcych książąt, których powoływał do tronu, żeby dzwigali akademię. Byli jéj wszyscy obowiązani; akademia błyszczała jako świetny szczątek, pozostałość z czasów jagiellońskich, zygmuntowskich, więc budziła pewne spółczucie dla losów swoich, ale naród nic już dla niéj nie chciał czynić. Alfons książe Ferrary, który starał się o koronę po Henryku Walezym, obiecywał ozdobić akademię uczonemi ludźmi. Miał tę myśl i Stefan Batory może przez wdzięczność, bo kilku Batorych pobierało w Krakowie wyższe nauki; wielki ten król nawet rozpoczął w tym celu stosowne kroki, namawiał uczonych a między niemi Mureta, znakomitość swojego czasu, chciał ściągnąć ich do Krakowa, aby szczególniéj rozwijał smak ku literaturze pięknéj i wymowie, ku wzorom greckim i rzymskim, na których już dawniéj kształcili się polacy, ale nieudały się te szlachetne starania królowi. Mureta papież puścić niechciał do Polski, zazdrośny o sławę która Rzym miała oświecać, Grzegorza de Valentia zatrzymał książe bawarski na teologa w Ingolsztadzie, prawnik Papius musiał zostać w Hiszpanji, Zabarelli nie puścila rzeczpospolita wenecka, inni także nieprzyjechali i akademia do szczętu upadła, tak dalece, że się już niedzwignęła aż dopiero w XVIII wieku. Miejsce prawdziwéj nauki za-

jęło mędrkowanie. Akademia wygórowała w sztukach czarnoksięzkich, zasmakowała w panegirykach, professorowie stali się mnichami, niczem się albowiem od nich nie różnili, nawet strojem i sposobem życia, nawet zajęciem, bo odtąd żyli wyłącznie dla Boga i ołtarza. „Niegdyś do szkół naszych, płakał Kochanowski nad losem akademii, jeździli cudzoziemcy, dziś zdają się nam mistrzowie prostacy, bo będą znich po chwili gregorjankowie (to jest prości śpiewacy po kościołach).” Smutny ten upadek był już za Zygmunta Augusta. Akademia więc nie przyłożyła się w niczem do ruchu literackiego za czasów jagiellońskich i nie ukształciła ani jednego pisarza.

Stefan Batory założył tedy drugą akademię w Wilnie w r. 1578, kiedy chybiła naprawa krakowskiéj i oddał ją jezuitom, ale najlepsze chęci królewskie nie wyszły na dobre i tutaj oświacie narodowéj. Zgromadzenie jezuickie chociaż bardzo uczone, niewiele pracowało dla nauki, dla literatury, bo w owym wieku wszystko co tylko było katolickie, oddychało gorliwością religijną i walczyło przeciw różnowiercom, akademia krakowska, chociaż składali ją świeccy professorowie, tak samo, jak i biskupi. Tem bardziéj walką tą wyłącznie zająć się musiało zgromadzenie, które założono w czasach zaburzeń religijnych i które za cel główny miało nawracanie i przepowiadanie, które się tedy zajmowało wykładem nauk wyłącznie teologicznych. Król Stefan popierał jezuitów, bo mogli doskonale służyć jego widokom religijnym dążącym ku zjednoczeniu rzeczypospolitéj na téj drodze, ale nie przewidział że cała gorliwość tych nauczycieli zostanie jednostronną. Zpoczątku przynajmniéj sprowadzono do Wilna z zagranicy niemców, francuzów, włochów, a nawet hiszpanów, ale z postępem czasu filozofia upadła, literatura starożytna była w zarzuceniu największem i w zaniedbaniu, miejsce jéj zaś zastąpił Alwar i retoryka, to jest grammatyka łacińska, sztuka robienia wierszy, pisania mów na obstalunki; jednem słowem rzemiosło. Niewidać wcale przez cały ten okres dzieł wydanych przez professorów wileńskich, coby na szczególną uwagę zasługiwały, stopnie nawet akademickie rzadko tam udzielano i nawet dosyć późno wzięto się do nich. Tak więc i ta nowa akademia wileńska nie wywarła żadnego wpływu na literaturę.

Jan Zamojski chciał naprawić błąd Batorego i założył własnym kosztem trzecią akademię w dobrach swoich w Zamościu roku 1595. Nikt przed nim i po nim na taką rzecz wielką się nieodważył.

Porwał się też może kanclerz nad siły, chociaż był wielce bogatym panem; trzeba było albowiem uposażyć samą akademię, utrzymywać kilkadziesiąt osób, budować gmachy, zakładać drukarnie i szkoły przygotowawcze, nareszcie potrzeba było stosunki utrzymywać z zagranicą i posyłać tam do różnych akademji o swoim koszcie zdolną młodzież, żeby się kształciła do katedr profesorskich. Stąd od samego już zawiązku kulała akademja zamojska, która nazywała się dobrowolnie córką krakowskiéj, jakoż późniéj brała z niéj nauczycieli i zupełnie na wzór jéj się urabiała. Radzili kanclerzowi przyjaciele, żeby otworzył jeden tylko wydział literacki, ale Zamojski nie posłuchał dobréj rady i ze zbytku gorliwości otworzył od samego początku aż trzy wydziały, to jest literacki, prawny i lekarski, potem przydał nawet teologiczny. Sam żył zaledwie lat dziesięć po téj fundacji, więc niewidział upadku szkoły, którą tyle się szczycił, z któréj tyle obiecywał sobie i ojczyznie. Zbywalo akademji zamojskiéj na pierwszych potrzebach do życia, stąd nie wywierała wpływu żadnego na ogół. Była w Zamościu uosobiona nędza; professorowie niemieli gdzie mieszkać i co jeść. Same gmachy stanęły już pod koniec panowania Władysława IV. Wydział teologiczny dał wpływ duchowieństwu, więc zawsze taż sama potrzeba walczenia przeciw dyssydentom pociągnęła akademją ku innym celom, jak kanclerz zamierzył. Od roku 1595 do 1630 trwa najświetniejsza jéj epoka. Filozofją wykładano tutaj z większym smakiem i z głębszą nauką niż w Krakowie, matematyki także uczono z pewną korzyścią. Ale największe zasługi położyli prawnicy. Kanclerz gniewał się na uniwersytet krakowski, że był stronnym w wykładzie prawa polskiego i że kierując się wyłącznie interessem szlachty niedbał nic o prawo miejskie. W tem się pokazuje obywatelska, zacna myśl kanclerza i myśl nawet reformy politycznéj kraju, o któréj myślał szczerze Stefan Batory; w najgorszym razie była to myśl wpływania stosownego przez naukę na opinię. Zygmunt III dbał też o podniesienie miast i z jego to polecenia *Adam Burski* zawsze profesor zamojski zajmował się nowem wydaniem prawa miejskiego polskiego, której wyszło w Zamościu w roku 1602 jeszcze za życia kanclerza. Najznakomitszym profesorem prawa w Zamościu był *Tomasz Drezner*, który wykładał swój przedmiot z wielkim zasobem nauki i z wszechstronnością o ile mógł na nią się podówczas zdobyć. Sprowadzał Zamojski i lekarzy uczonych do swojego miasta, ale sława wydziału medycznego krótko trwała w nowéj akademji. Następcy kanclerza w ordynacji

niemieli téj co założyciel gorliwości i dla tego wpływ znowu téj szkoły na oświatę ogólną narodu był żaden.

Najwyższemi z tych trzech akademji dyrektorami byli miejscowi biskupi, krakowski, wileński i chełmski, co dawało pewność duchowieństwu, że akademje będą katolickie, ale też razem świadczyło o jednostronności i kierunku wykładu nauk. W Zamościu nawet seminarjum dyecezjalne, z którego wychodzili księża, składało jedną całość z wydziałem teologicznym akademji.

W stolicy Pruss książęcych w Królewcu stanęła za Zygmunta Augusta nowa jeszcze akademja ale już nie katolicka, co nowym jest świetnym dowodem tolerancji religijnéj znakomitego króla. Akademja ta albowiem mogła odpowiadać życzeniom dyssydentów pruskich, ale siała rozdwojenie na łonie katolickiego narodu. Inne akademje jeżeli nie podnosiły literatury i nauki, przynajmniéj zatrzymywały naród przy wierze praojców, przy dawnych podaniach. Królewiecka zaś odciągała od katolicyzmu, zarażała nas niemczyzną, bo acz panowali książęta pruscy wśród narodu litewsko-mazurskiego, nietrzeba zapominać, że książęta ci, sami będąc niemcami, radzi byli niemczyć swoje księstwo. Ale dla tego znowu, akademja królewiecka najmniéjszego u nas niemiała wpływu na postęp literatury czystopolskiéj. Początek jéj dał książe Albert na prośbę żony swojéj Doroty królewny duńskiéj, która jako gorliwa dyssydentka chciała działać na korzyść swoich przekonań religijnych. Stąd *Jan Seklucjan* porównywa mniéj szczęśliwie księżnę Dorotę z naszą królową Jadwigą. Chciał książe otworzyć szkołę w kraju dla dysydentów polskich, żeby niepotrzebowali jeździć za granicę dla kształcenia swoich teologów. Stąd kierunek nauk w akademji był z początku czysto polski, co się dopiero zmieniło za następców księcia. Tak więc doszedł do skutku zamiar jak był powziął jeszcze w roku 1387 mistrz W. krzyżacki Konrad Zolner von Rotenstejn, który chciał dla Pruss założyć uniwersytet osobny w Chełmnie.

Podnosiła się też nowa akademia w Kijowie także nieprzyjazna dla katolicyzmu, bo wśród Rusi niezjednoczonéj z Rzymem, ale dopiero w następnym okresie rozwinęła się lepiéj.

83. *Hozjusz* i *jezuici.* Szkoły mniejsze tego okresu, niebyły też lepsze od akademji, co łatwo się zresztą tłómaczy. Niebyło prawdziwéj gruntownéj nauki, bo niebyło ludzi u głównych ognisk oświaty, po stolicach, skądże znaleść się mogli ludzie w gronie profesorów po prowincjach? Akademia krakowska zaczęła wtedy spółzawodniczyć

z jezuitami, których do Polski sprowadził pierwszy kardynał Hozjusz i założył dla nich kollegium w Brunsberdze w roku 1564. Bystro z tego głównego zakładu rozeszli się jezuici po całéj Polsce; sam Hozjusz gdzie mógł, otwierał im wstęp i serca fundatorów. Znakomity był to człowiek nie tylko na świecie polskim, ale w kościele, stąd szanowali go wszyscy, zacząwszy od króla aż do najniższego szlachcica. Biskupi szczególniéj zabiegali o jego względy, gdyż Hozjusz mieszkał lat kilka w Rzymie, był osobiście znany papieżowi i z ramienia jego prezydował na ostatnim powszechnym synodzie trydenckim, który nowe prawa przepisał dla kościoła. Hozjusz gorliwy apostoł, biskup najzacniejszy; ubolewał najserdeczniéj nad stanem religji w Polsce i wszystko robił żeby uratować, podnieść katolicyzm w Polsce. Podobno nawet głównie się do tego przyczynił, że ten i ów biskup nie zerwał z kościołem, i że nie wywołał przez to okropnego zgorszenia lub domowéj wojny religijnéj. Pilnem okiem patrzał Hozjusz na postępowanie biskupów, a potrafił dopomódz i zaszkodzić każdemu. W najlepszéj myśli sprowadził jezuitów do Polski, żeby działali i przekonywali. Biskupi jedni przez gorliwość religijną, drudzy obojętnjejsi w wierze, przez pochlebstwo, mnożyli kollegia jezuickie. Tak w przeciągu kilkudziesięciu lat po Brunsberdze powstało wiele innych w Polsce szkół jezuickich: najpierwszą w Pułtusku założył Jędrzéj Noskowski biskup płocki, drugą w Wilnie biskup Wileński Walerjan Protaszewicz. Świeccy razem z duchowieństwem, nawet kobiety poszły za tym popędem, za duchem czasu. Zofia ze Sprowy Odrowążowa córka ostatniéj księżniczki mazowieckiéj, żona Stanisława Kostki wojewody sandomierskiego, którego szlachta tak kochała, że dawała mu koronę po ucieczce Henryka Walezego i córka jéj Anna księżna Ostrogska, założyły kollegium jezuitom w Jarosławiu na Rusi Czerwonéj. Adam Konarski biskup poznański sprowadził ich do Poznania, Karnkowski biskup kujawski do Kalisza i t. d. Potem rozeszli się jezuici po wszystkich miejscach, byli w Rydze, w Lublinie, we Lwowie, w Dorpacie, w Nieświeżu, Gdańsku, Warszawie i t. d. Stefan Batory założył znakomite kollegium dla nich w Połocku. Akademia krakowska z początku z radością witała tych uczonych a dzielnych bojowników za wiarę. Miała po kraju liczne osady, czyli szkoły mniejsze, które zakładała, lub które inni panowie dla niéj zakładali, i w istocie akademia rząd sprawowała, szkoły te wizytowała i dosyłała do nich z Krakowa profesorów. Cóż szkodzić jéj mogło inne zgromadzenie uczone? Było czem podzielić się w Pol-

sce z jezuitami, oświaty nigdy nie jest zawiele. Co większa, zapał dla jezuitów był tak ogólny, że akademia dostarczyła im z początku najznakomitszych uczniów i profesorów swoich; Stanisław Warszewicki, Piotr Skarga, Benedykt Herbest i wielu innych akademików wstępowało do jezuitów. Obok cudzoziemców, jakiemi byli oczywiście pierwsi jezuici w Polsce, zaczęli się rychło odznaczać ziomkowie nasi znakomitą nauką i sercem.

Dwie były sławniejsze z osad krakowskich, które się zresztą dumnie prawie wszystkie akademiami nazywając, świeciły po kraju, niby gwiazdki jasne. W Poznaniu znakomitą szkołę kiedyś utrzymywał biskup Lubrański, za Zygmunta Starego, stąd szkoła długo się nazywała lubrańską; wyszli z niéj podówczas, uczony europejski lekarz *Józef Struś* i poeta łaciński *Klemens Janicki.* Po Lubrańskim opiekował się wielce tą szkołą jeden z jego następców na biskupstwie Latalski, który aczkolwiek lichym był pasterzem, ale zato bogatym i zacnym mecenasem. Gdy szkoła ta podupadła, podnieśli ją biskup Andrzéj Czarnkowski, który sprowadził do niéj Benedykta Herbesta i Jan Rozrażewski suffragan, brat Hieronima, gorliwego bardzo biskupa na Kujawach. Późniejsza od niéj była szkoła krakowska, którą sama akademja postanowiła założyć w ostatnim roku panowania króla Stefana, żeby zapobiedz otworzeniu kollegium jezuickiego w stolicy. Było tutaj już wiele zazdrości względem zakonu ze strony akademji, wzięła się do rzeczy także najniezręczniéj i najniedbaléj, więc gdyby nie uposażenie, które téj szkole nadał sławny w swoim czasie kawaler maltański Bartłomiéj Nowodworski, ten co petardą rozłamał mury smoleńskie za Zygmunta III, wielkie pytanie czyby ta szkoła nie upadła zaraz przy narodzinach swoich; fundusz jéj wsparł późniéj Gabryel Władysławski, nauczyciel królewicza Władysława i jego braci. Ta szkoła jako tako kwitnęła. Wszystkich osad akademickich, które rozmaitemi czasami powstawały, było coś więcéj nad 40. Wartość ich i stopień naukowy bywały różne, niektóre ledwie uczyły początków, chociaż znajdowały się po celniejszych miastach jak np. w Warszawie, w Piotrkowie, w Gnieźnie, w Kielcach, w Łowiczu i t. d. Po największéj części były to dawne szkoły katedralne, dla tego szczególniéj w miastach, w których mieszkali biskupi, zostawały pod ich władzą i opieką.

Jezuici zakładali kollegia swoje wszędzie tam, gdzie bywały już poprzednio szkoły akademickie, i nic dziwnego. Ogniska oświaty chcą się zawsze osadowić po miejscach głównych kraju, żeby stąd rozrzucać

na wszystkie strony promienie, wszystkie te zaś miejsca były już zajęte przez akademię. Kollegia jezuickie stawały za dobrą wolą założycieli i dobrodziejów, więc wszędzie stawać mogły, tém bardziéj w Polsce ówczesnéj. Akademia z początku obojętna, gniewać się wreszcie zaczęła, chociaż nie miała do tego Bogiem a prawdą powiedziawszy, żadnego, a żadnego prawa. Zazdrość do niczego dobrego nie wiedzie. Nie ma się czego bać nieprzyjaciół, od których wyżsi jesteśmy. Obawa pokazuje tylko słabą stronę, dowodzi że nie poczuwamy się na siłach. W istocie zaś nieprzyjacielem strasznym byli jezuici. Kiedy akademia coraz więcéj przechodziła w nicość i miała coraz lichszych professorów, naraz zjawia się przed nią, niby widmo groźne, zastęp dzielnych mężów nauki i rozumowania. Jedyny sposób, żeby wyjść zwycięzko z walki, było zaimponować jezuitom nauką, tém bardziéj, że zakon tak mocno się rozszerzał w Polsce i od razu zjednał sobie tak wielkie zaufanie narodu, który biegł za prądem czasu. Akademia winna się była poprawić, a widząc że traci coraz więcéj wpływ, winna się była podnieść nauką, zaimponować jezuitom. Ale z trudnością jéj to przyszło, bo spadła bardzo nisko jeszcze przed ich nastaniem. Kiedy więc potrzeba było szlachetnego spółzawodniczenia na jednéj drodze z zakonem dla dobra oświaty i literatury narodowéj, akademia znalazła na swoją obronę tylko najnędzniejszą z ludzkich namiętności, to jest zazdrość i chciała zasłonić się przywilejem. Stąd spory jezuitów z akademią, stąd drugi cel piśmiennictwa urzędowego; już nie tylko walka o wiarę, ale i walka o szkoły, o to kto ma uczyć. Chociaż uczyć mógł każdy, kto miał potrzebną w tym względzie naukę, akademia dowodziła, że w tém i w owém miejscu do niéj wyłącznie należy to prawo. Długo więc broniła jezuitom otwierać szkół w Krakowie. Wreszcie przy protekcji panów, jezuici złamali upór akademji i pod koniec panowania Zygmunta III otwarli swoje szkoły w stolicy. Pospolicie powiadają, że odtąd przeważa już wpływ w kraju jezuicki, jednostronny. Aleć akademia chociaż pobita w Krakowie, nie ustępowała, spierała się daléj z jezuitami, nie pozwalała im otwierać wyższych kursów w Poznaniu i we Lwowie, i wychodziła nie raz zwycięzko z zapasów. Działo się to wszystko jednocześnie z upadkiem oświaty w całéj Europie. Nie jezuici byli winni temu wypadkowi, ale dziwny skład okoliczności. Jednostronność i wyłączność zakonu była zapewne nie dobra dla oświaty polskiéj, ale tysiąc razy winniejsza była akademia, która jako świeckie zgromadzenie uczonych, miała rozle-

glejsze pole działania, jak zakonnicy. Akademia winna była ostrzegać naród i strzedz go od jednostronnego kierunku w wychowaniu młodzieży, ale akademia pod względem rozległości widoków stała daleko niżéj od jezuitów, przynajmniéj pod koniec XVIgo wieku.

Światłe bardzo głosy wołały o reformę nauk i szkół za Batorego. Głosy te właśnie wychodziły od jezuitów. Stanisław Warszewicki wielkim głosem wołał do Stefana w roku 1580: „ustanowiłeś już trybunał sprawiedliwości, będziesz teraz królem sędziego, nie sędzią. Postanów więc jeszcze trybunał oświaty narodowéj. Rzeczpospolita żywi, niechaj więc i uczy rzeczpospolita, a kiedy z tego dobrze się wywiążesz narodowi, będziesz jeszcze i królem naszych prawnuków, bo późne pokolenia imie twoje wdzięcznością otoczą." Kacper Siemek w roku 1632 wołał też do Zygmunta IIIgo, żeby postanowił magistraturę oświecenia i pod jéj zarząd oddał wszystkie szkoły publiczne. Głosu tego wołającego na puszczy, nie tylko Polska, ale i cała Europa wtedy jeszcze nie rozumiała. A więc szkoły krzewiły się same i nauczały bez dozoru, nędzne strawiły się walkami i popadły w zupełną bezwładność, która nie tylko że nie oświecała narodu, ale owszem zarażała i psuła zdrowy jego rozsądek.

84. *Szymon Marycki.* Niebezpieczeństwo grożące oświacie narodowéj ze złych szkół, natchnęły jednego z samodzielniejszych pisarzy, że napisał dzieło, w których śmiało zapowiadał potrzebę reformy nauk i szkół jeszcze przed Warszewickim i Siemkiem. Marycki wydał w roku 1551 po łacinie rzecz, któréj tytuł następny: „o szkołach, czyli akademiach dwie księgi."

Widział Marycki wszędzie za granicą dobry byt nauczycieli i młodzież liczną po szkołach, widział uczonych na znakomitych stopniach, bo tam od usposobienia lub woli każdego zależało błyszczéć na świecie i w radach monarszych, lub spokojnym żyć na ustroniu. Tam zdolności i zasługa stanowiły wartość człowieka, nie zaś urodzenie szlachetne i stosunki, jak było w Polsce. Tam wszystko co żyło interessowało się postępem nauki; społeczeństwo całe w niéj udział brało, starało się ją pojmować. U nas zaś rozum i nauka zeszły na rzemiosło, na środek do harców o wiarę i przepadły zupełnie w scholastycznych extazjach. Żal ścisnął serce zacne. Oprócz mecenasów i kłócących się z sobą pismaków, kto na gorąco brał u nas sprawę literatury do serca? Nauczyciele bez utrzymania, bez stósownéj nauki i bez gorliwości, byli jako rzemieślnicy w narodzie; nie ducha pokoleń kształcili, ale sami praco-

wali na życie. Zostawali w pogardzie, nikt ze szlachty, a zwłaszcza wysoko urodzonéj nie szedł na profesora. Szlachta nawet w XVI—XVII wieku mało co uczęszczała do szkół i akademji, panicze w domu od metrów i jezuitów pobierali edukację. Stąd nauczyciele zdolniejsi starali się rychło o insze miejsce i gardzili także swoim stanem, który im przynosił upokorzenie, zamiast nagrody i zaszczytów. Walenty Herburt, biskup przemyślski, uczeń Maryckiego, poseł polski na soborze trydenckim, ubolewał nad tym smutnym stanem rzeczy, bo przewidywał skutki takiego zobojętnienia narodu dla literatury. Z jego zachęty pisał tedy Marycki piękne swoje dzieło o szkołach, które jeżeli nie wywarło szczęśliwego wpływu na epokę, zostanie przecież pomnikiem obywatelskich chęci.

Rzecz swoją podzielił na dwie części: W pierwszéj dowodzi, że szczęście, całość i sława narodu wypływa z nauk, czyli z edukacji; szkoły i akademie dobrze urządzone, są jedynym środkiem, co prowadzi do tego. W drugiéj części rozprawia Marycki o gatunkach i urządzeniu szkół. Przystępując już do rzeczy, mówi że polacy mają dużo wrodzonych zdolności, ale ubolewa nad tém, że więcéj łożą starania około uprawy ciała jak umysłu; w tém jedném niżsi są od innych narodów. Rzeczpospolita tymczasem dwoma tylko sposobami zakwitnąć może, przez podzielenie się pracą i przez rozradzanie się familji. Praca żadna nie ma hańbić nikogo, owszem jedyne prawo powinna stanowić do zasługi. Musi więc być osobny stan nauczycielski, zacny i święty. Z pod jego opieki wychodzić ma cały naród, kapłani i biskupi, mądrzy sędziowie, dzielni hetmani, posłuszni żołnierze, poczciwi obywatele. Na dostojne urzędy nie powinni wychodzić ludzie z domów swych, ale ze szkół. Marycki daléj przechodzi powinności króla, biskupa, senatora i pokazuje, że powinni mieć naukę. Przechodzi następnie do ludu i dowodzi, że i lud równie bez edukacji obejść się nie może, bo musi wiedzieć, że słuchać potrzeba i powinien poznać cały obszar obowiązków społecznych. Żołnierz chętniéj poświęci życie dla dobra ojczyzny, kiedy wie że to jego powinność i że śmierć jest początkiem lepszego życia. Przekona się sam, że lepiéj poledz w obronie rzeczy najświętszych, jak żyć w niesławie. Wielkie nadzieje pokładał Marycki w Zygmuncie Auguście, że niedopuści zostawać w niedoli naukom. Zaradzi temu skutecznie król, skoro nie pozwoli, żeby jedni tracili majątki na wychowywanie dzieci swoich za granicą, a drudzy żeby nie zostawiali przez skąpstwo dzieci nieokrzesanych obyczajów i w niewia-

domości. Król, stróż szczęścia narodu, niechętnych i opieszałych ma napomnieć, lub ukarać surowo. Z senatem wziąwszy się za jedno, biskupów ma nakłonić do wzniesienia i urządzenia szkół, gdy do tych panów duchownych głównie należy zajmować się pracą około oświecania owieczek, w kapłanów też ręku po wszech czasach zostawały nauki. Przeszedłszy po krótce historję szkół od pierwotnych czasów aż do obecnéj chwili, Marycki pisze obszerniéj nieco o akademji krakowskiéj. Niedawno jeszcze przewyższała inne, ale dzisiaj przez nieszczęście, czy opieszałość, schyliła się do upadku, jak gdyby obca była sławie ojczyzny. Król podźwignąć ją winien, bo inaczéj naród utraci i tę małą nauk świątynię. Nie może król ostatni z rodu opuszczać tego, co podnosił założyciel dynastji, a nawet nie większa jest zasługa nabyć i przygotować, jak nabyte zachować w całości. Trudno dzisiaj polakom dla obojętności królewskiéj wracać do dawnéj dzikości scytów. Następują przepisy, po których poznać można szkoły dobre; wszystko to złote są uwagi. O nauczycielu ślicznie mówi. Nie wysoka postawa, i siwy włos ma stanowić o jego wartości. Serce nauczyciela winno być mieszkaniem cnót wszelkich, pamięć składem ogromnych wiadomości, umysł jego ma być wielki i przenikliwy; płynna męzka wymowa, jasne tłómaczenie się, miłość ojczyzny, zamiłowanie nauk, żądza ich rozkrzewiania, oto przymioty nauczyciela. Każdy z nich jednéj umiejętności wyłącznie poświęcić się powinien, o reszcie trzeba żeby miał tylko jasne i zdrowe pojęcie. Umysł młodzieży, ma ciągle utrzymywać w zajęciu. Stąd lepszy nauczyciel pilny a gorliwy, chociaż mniéj zdolny, od gieniuszu, który jest opieszałym.

Kończy Marycki rzecz swą ważném pytaniem o uposażeniu nauczycieli. Jeżeli odpowiedzieć mają swojemu powołaniu, jeżeli mają się wyłącznie poświęcić nauce młodzieży, winni wieść spokojne życie, wolne od trosk doczesnych, od zabiegów materjalnych. Otóż narody światłe znakomicie płacą swoich nauczycieli, gdy na nich budują podstawy i prawa swojéj potęgi. We Włoszech płaca jednego nauczyciela przechodzi 1,000 czer. zł., gdy u nas w Krakowie razem 40tu nauczycieli daleko mniéj ma dochodu. Najstarsi emeryci pobierają pensji po 30 czer. zł. co rok, średnie posiadający posady po 12 do 16, najmłodsi po 6 do 7. Przy tak lichém jednak uposażeniu obowiązki ich większe są i różnorodniejsze jak gdziekolwiek indziéj. Jako kapłani muszą pacierze odmawiać, mszą prawić i w szkole uczyć, a gdzie czas na ukształcenie się własne? Jeżeli tedy przy największym niedostatku szkół nie

opuszczają, robi to w nich albo zamiłowanie pracy nauczycielskiéj, albo wstręt od dworów pańskich, na których często przychodzi im być świadkami zepsucia. Potém jest obojętność pewna w polakach dla swoich.

Samuel Maciejowski, biskup krakowski, wielu nauczycieli, a szczególniéj włochów, zachęcał przez hojne nagrody do wytrwałości i pracy, a jednak ziomków swoich nie popierał, na téj drodze zdolności ich nie rozwijał i przez to osłabił gorliwość wielu. Przymawia zatem Marycki następcy jego biskupowi Zebrzydowskiemu, żeby się tak nie opuszczał.

Między nauczycielami zaś bodźcem do pracy i poświęceń ma być emulacja. Marycki nie chce, by dla obudzenia jéj, dwóch było w szkole nauczycieli do jednego przedmiotu, ale życzy sobie tego, aby władza wynagradzała pilnych, gorliwych i zdolnych, karać zaś ma opieszałych zmniejszeniem zapłaty, lub nawet oddaleniem z urzędu.

Młodzieży ma być jak najwięcéj po szkołach. Stąd ją wciągać, zachęcać potrzeba. Pod tym względem lepiéj u włochów jak u nas, tam nauka, w Polsce urodzenie nadają prawo do wszelkich urzędów duchownych i swieckich. Jeżeli naród pragnie mieć liczne szkoły, powinien odnowić dawne swobody uczniów; nadać do wszystkiego prawo li tylko cnocie i nauce. Oprócz tego co uczeń w szkole posłyszy, ma wiele czytać, ale zawsze nad tém czytaniem czuwać powinno troskliwie serce nauczyciela. Wywołać ze szkół należy rozwiązłych poetów, wyrzucić dziką i barbarzyńską naukę dawnych, a nierozumnych szkół filozoficznych. Plato, Arystoteles, Demostenes i Cyceron, najlepiéj ukształcą rozum i serce. Nie dosyć czytać, potrzeba sił własnych doświadczać, stąd dla wzmocnienia i wprawienia umysłu stosowne są dysputy, deklamacje i ćwiczenia w stylu. Kończy rzecz swoją Marycki tém zapewnieniem, że obadwaj zrobili z Herburtem co mogli; jeżeli więc pomimo tego co napisali i co uradzili wspólnie, akademia nie podźwignie się, spadnie za to przed potomnością ciężka odpowiedzialność nie na professorów ale na rząd kraju.

Marycki jak widzim, nie był to człowiek zimnych formuł bez serca, jakich wtedy wielu miała akademia krakowska. Nie był to filozof scholastyczny, gotów kłócić się do ostatka o lada co, w sporze dziecinnym, bez myśli i treści. Był to uczony prawnik i antykwarjusz, obywatel potężnéj rzeczypospolitéj i filozof. W nauce nie zamknął życia, które przeczuwało przyszłość, rozumiało stan swojego społeczeństwa. Nie marzył, ale owszem umiał żyć dla rzeczypospolitéj, jak żył

dla nauki. Tylko myśl dumna zasiadła mu na wyniosłem czole i mgłą zwątpienia pomroczyła jego szlachetne oblicze. Nie bił czołem szlachcie, bo w czém inném nie w herbach widział wartość osobistą człowieka i dla tego mówił śmiało prawdę bez ogródki i podnosił wysoko w mniemaniu ogółu stan nauczycielski, godzien lepszego losu w rzeczypospolitéj, ale sam wiedział że słowa jego są głosem wołającym na puszczy. Rzeczywiście oprócz kilku uczniów i rozumniejszych ludzi, nikt go nie pojął w Polsce zygmuntowskiéj.

Długo u nas nie znano żywota znakomitego człowieka. Niedawne jeszcze czasy, a niewiedziano nawet, czy był świeckim, czy księdzem, szlachcicem czy mieszczaninem? Wiedziano tylko cokolwiek o jego stosunkach z kilku panami duchownemi i świeckiemi. Jednakże skutkiem bardzo nowych już badań okazało się, że rodził się w miasteczku Pilznie, to jest w dawném województwie sandomierskiém, (dzisiaj w Galicji), około roku 1515. Był zaś miejskiego rodu. Uczył się początkowo w akademji krakowskiéj. Zwano go tam Szymonem z Pilzna, bo nasi mieszczanie polskiéj krwi nie mieli jeszcze wtedy własnych nazwisk. W roku 1535 został bakałarzem, w r. 1539 zaś doktorem i mistrzem. Odznaczywszy się wyższemi zdolnościami, uzyskał łaskę u Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, który go posłał zaraz do Padwy. Tutaj pod znakomitemi nauczycielami literatury przywiązał się do nauk filozoficznych, którym się odtąd wyłącznie poświęcił. Jednocześnie badał filozofję i prawo. Nareszcie pojechał do Rzymu i pracując długo w bogatych bibliotekach, zgłębił teologję, poznał uczonych. Uzyskawszy w Rzymie stopień doktora prawa i teologji, powrócił do ojczyzny. Za staraniem Kmity otrzymał naprzód w Krakowie katedrę wymowy, którą potém zmienił na katedrę prawa. Wreszcie może już po śmierci Kmity, rzucił stan nauczycielski, jako niewdzięczny i przeniósł się na Pomorze, gdzie został kanclerzem świeckim przy Janie Lubodziejskim, biskupie chełmińskim. Wtedy ożenił się w Toruniu. Zdaje się, że potém, za wsparciem zacnego biskupa i w skutek zasług swoich w tamtéj stronie położonych uzyskał od stanów pruskich indygenat. I wtedy to dopiero głośniéj zasłynął u rzeczypospolitéj nazwiskiem Maryckiego więcéj szlacheckiem, lubo i w Krakowie jeszcze tak się nazywał i po książkach swoich tak się pisał; źródłosłów jednak tego wyrazu niewytłómaczony. Wybrany był wreszcie posłem od stanów pruskich na sejm lubelski w r. 1569, na którym Zygmunt August zaprowadzając ostateczną unię Litwy i Polski, zlewał w jedno brater-

stwo sojusz kilku odmiennych narodowości połączonych z sobą wspólnemi instytucjami. Prusacy na ten sejm przyjechali z protestacją, nie chcieli albowiem unji, pragnęli żyć w pewném odosobnieniu od rzeczypospolitéj, w urojonéj udzielności. Dla tego i Marycki protestował przeciw unji i tutaj można się na prawdę dziwić jego roli; czy nie rozumiał patryotyzmu narodowego, na szerszy zakres? po co go ściskał w dumie prowincjonalnéj? Gościnnie przyjęty przez narodowość, która w nim nie pogardzała urodzeniem, nic dziwnego że się do niéj przywiązał, ale po cóż chciał działać w duchu jéj natchnień, w duchu interessów tak odrębnych od Polski? Maryckiego na tym sejmie w r. 1569 nazywają także: „Czystochlebem," może to jego jaki szlachecki już przydomek. Kiedy umarł? niewiadomo.

85. *Spór Jakóba Górskiego z Benedyktem Herbestem*, jest pomiędzy innemi dowodem, jak nizko u nas stały szkoły, to jest mądrość urzędowa. Górski i Herbest, obaj byli to akademicy krakowscy, a słynni bardzo w swoim czasie ze zdolności i nauki. *Górski* był szlachcicem, rodem mazur, bawił przed laty we Włoszech i został doktorem prawa; znali go osobiście królowie, Zygmunt August i Stefan Batory; przebywał na dworach biskupów i był kilkakrotnie rektorem akademji. Miał wziętość nie małą pośród szlachty, powstawał śmiało na opieszałość duchowieństwa w nauce, a na wzmagającą się swawolę w ojczyznie patrzał z oburzeniem. Powiadają nawet, że wyrzucając panom zdrożności, naraził los akademji o tyle, że ją wszyscy opuścili. Za lat młodych dużo czasu stracił na próżnych sporach scholastycznych, późniéj poznawszy czczość dysput bez celu, przyczynił się wiele do rozkrzewienia w akademji krakowskiéj czyściejszych pojęć o literaturze, ale już wtedy opór znajdował w profesorach. *Herbest* zaś tak nazwany z łacińska, bo zwyczaj wieku był już taki, że uczeni tłómaczyli swoje nazwiska z języka narodowego na grecki lub łaciński, miejski synek, pochodził rodem z Rusi Czerwonéj, a mianowicie z Nowego Miasta pod Przemyślem, bywał rektorem różnych szkół na prowincji, wreszcie dostał się do akademji, w któréj wykładał listy Cycerona. Wtém Górski dał się raz słyszéć, że okres zawsze całe zdanie zawierać powinien. Herbest sądził przeciwnie i twierdził, że to często się zdarza, ale nie stanowi prawidła. Górski dobrze wiedział, że sama retoryka chociażby najlepiéj wyłożona, nie zrobi nikogo wymownym, że potrzeba jeszcze na to zdolności i rozumu, aby mówca potrafił poruszać i kierować namiętnościami. Herbest zaś przeciwnie, człowiek nie bez pewnych zdolności,

ale dosyć miałkiego rozumu, wierzył, że dosyć jest badać, czytać i naśladować Cycerona, aby zostać mówcą, dosyć umieć tworzyć jego okrągłe perjody, aby wzruszać, i zaraz jakby na dowód wysypał z rogu obfitości całą teorję tworzenia się perjodów cycerońskich. Nauka widocznie schodziła do rzemiosła, stawała się zabawką, łamigłówką. Herbest uradowany swojemi odkryciami, wziął drobnostkę za rzecz wielką i głosił publicznie chwałę własną, nastając na dzieła Górskiego jako ciemne i niezrozumiałe. Przyszło do wyzywania się na dysputy i do ogromnego wreszcie zgorszenia, w którém osobistości grały rolę. Uczeni nasi, którzy dotąd szermowali tylko na słowa, zaczęli pisać dzieła i wymyślać na siebie. Z jednéj i z drugiéj strony kilka książek ogłoszono drukiem. Wmięszano w tę smutną sprawę innych uczonych ludzi, jak Skargę, Orzechowskiego, Nideckiego. Orzechowski także napisał książkę, w któréj żartował sobie z Herbesta, chociaż Herbest mu kadził i chętnie na jego zdanie się powoływał. Biskup Padniewski chcąc spór ten zakończyć, Kochanowskiego poetę mianował na rozjemcę i sędziego téj sprawy. Nie wiele to pomogło. Obaj przeciwnicy kłócili się tedy długo a namiętnie o nic, o to co niewarto było sporu. Walka ta zabawna, bez celu, zajmująca jedynie dla głów ograniczonych, w historji literatury tém jedynie godna jest pamięci, że się do niéj mięszali znakomici ze wszech względów uczeni i że wreszcie jedyną była z tego okresu piśmienną walką, w któréj nie chodziło o dogmata religijne. Herbest zmartwiony tém, że wszyscy Górskiemu więcéj sprzyjali, usunął się zupełnie z Krakowa i udał się do Poznania, gdzie za biskupa Czarnkowskiego został rektorem szkoły, kanonikiem katedralnym i ulubionym kaznodzieją. Ale ścigała go i tam nienawiść Górskiego, obrażonego o to, mianowicie że kiedyś Herbestowi ułatwiał pierwsze kroki w zawodzie naukowym, a doznał takiéj niewdzięczności. Późniéj już został Herbest jezuitą i gorliwie nawracał różnowierców, osobliwie koło Elbląga w dyecezji Hozjusza. Jednakże był to czasu swego jeden z najgorliwszych nauczycieli; pracował całe życie w różnych zawodach, ale nim został jezuitą, jedynie szkolne zajmowały go rzeczy. Miał odwagę i charakter, gdy ostro przymawiał biskupom co opuszczali się w edukacji młodzieży, ale też po nad szkoły umysł jego nie wyniósł się i zmalał przy Cyceronie, którego miał za jedynego mistrza wymowy i języka łacińskiego, którego niemal ubóstwiał. Obadwaj zapaśnicy w blizkich sobie czasach pomarli, Górski albowiem umarł w roku 1585, Herbest zaś w Jarosławiu na Rusi Czerwonéj w r. 1593.

86. *Różnowierstwo rozwijało się u nas obok szkół dyssydenckich.* Szkoły te powstawały wszystkie w XVI wieku, i w XVIIstym już zgasły. Dyssydenci musieli szukać sobie nowych ognisk nauki, bo starym a katolickim nie dowierzali, nie tak jak Ruś która uczęszczała do szkół łacińskich, gdy nie miała swoich, bo szło jéj o naukę, nie zaś o duch stronnictwa, który się wypierał wszelkiego stosunku z katolikami; uczyć się u innowierców, nie było to zmieniać religję. Szkoły dyssydenckie które chwilowa potrzeba powołała do życia, poszły właśnie daléj w tym nieprzyjaznym stosunku dla narodu, i chociaż z początku wysoko w głosie podnosiły naukę nie wiele sprawiły dobrego. Ale niezawodnie byłyby prawdziwą usługę położyły dla ojczyzny, gdyby tak samo jak szkoły jezuickie nie uderzały jednostronnością, to jest: gdyby nie stały się ogniskami dysput religijnych. Najsławniejsze z tych szkół były najprzód pińczowska, potém rakowska; pierwszą utrzymywali Oleśniccy, drugą Sienińscy, którzy z jednego rodu szli co i Oleśniccy. Były tam główne siedliska socynianów polskich, t. j. ludzi, którzy odnowili w XII wieku starą naukę Arjusza. Szkołą rakowską chwalili się socynianie polscy, że nawet Raków przezwali Atenami polskiemi. Najszkodliwszy jednak brała tu młodzież kierunek, gdy starszyźnie wyznania nie tyle chodziło o naukę, co o usposobienie uczniów do przyszłéj szermierki religijnéj. Co większa, wpajano tam w młodzież zasady niebezpieczne dla spokojności kraju, nie kazano jéj np. służyć wojskowo; wyrokiem też sejmowym szkoła rakowska skassowaną została za Władysława IVgo. Oprócz tych główniejszych bywały i po innych miejscach szkoły różnych wyznań dyssydenckich, jako to socyniańskie, w Lubartowie i w Lucławicach; kalwini głównie usadowili się na Litwie i mieli szkoły w Wilnie, w Kiejdanach i w Słucku, bracia czescy w Wielkopolsce, to jest w Poznaniu i w Lesznie. Kalwinów wspierali Radziwiłłowie, braci czeskich Leszczyńscy. Luteranizm rozwinął się najwięcéj w Prussiech, w Kurlandji i w Inflantach, lubo i w Wielkopolsce było go dosyć. Szkoły pruskie dobrze przewyższały inne, a to z tego mianowicie powodu, że w prowincji téj miasta nie panowie rozciągnęli bliższą a nieustanną opiekę po nad oświatą narodową. Sławne było gimnazjum w Toruniu i w Gdańsku, nawet w Elblągu. Lecz cóż z tego, kiedy te szkoły wychowywały młodzież głównie po niemiecku? Miasta pruskie były albowiem zupełnie zniemczone, a jeżeli kto z uczniów polskich przypadkiem do gimnazjów pruskich się

zabłąkał, musiał iść za większością. Szkoły pruskie dostarczały krajowi gruntownych uczonych, ale ci uczeni chociaż pisali o rzeczach wyłącznie polskich, o prawie i o historji narodowéj, pisali po niemiecku i nie mieli żadnego wpływu na literaturę narodową. Szkoły kalwińskie i braci czeskich dostały się późniéj pod władzę synodów, to jest zgromadzeń, które stały niby rząd i władza na czele swojego wyznania, a więc témbardziéj stać się musiały wyłączne, jednostronne i głównie dostarczały swoim gminom pastorów; celniejsi uczniowie kosztem gmin posyłani bywali na akademią do Królewca; stary to zwyczaj, który aż do naszych prawie przetrwał czasów.

Różnowierstwo polskie jak prędko powstało i rozwinęło się, tak i prędko przepadło; dowód oczywisty, że pochodziło więcéj z mody i że szlachta nasza rzucając katolicyzm, szła chwilowo za duchem, za popędem czasu. Jedno panowanie Zygmunta Augusta wystarczyło na to, żeby różnowierstwo się wytrawiło, żeby straciło w Polsce nawet samą nadzieję na przyszłość. Już mnogość wyznań, jaka się schroniła do Polski, przyprawiała dyssydentów o klęskę. Kiedy za Zygmunta Augusta robiono wniosek, żeby oddalić z Polski arjanów, Hozjusz na to niepozwolił, i powiedział że lepiéj jest dla rzeczypospolitéj pozwolić wszystkim sektom, żeby się kłóciły i zabijały nawzajem pomiędzy sobą; katolicyzmby na tem wiele zyskał. Za króla Stefana podnosi się widocznie kościół katolicki, coraz więcéj nawracają się panowie szlachta do wiary; ujrzawszy czczość rozumowań i brak serca w różnych sektach, jeden za drugim godzi się z kościołem. Prawda, że do tych wszystkich znakomitych wypadków, które przeważnie wpłynęły na los różnowierstwa polskiego, przyczynili się wpływem swoim jezuici. Król Stefan dobrze rozumiał, do czego dąży taki stan rzeczy w ojczyznie, wahający się, niepewny, pełen niepokoju na przyszłość, który ją na tysiączne dzielił religijne stronnictwa. Zygmunt August mądrą tolerancją, nieobudzając wojny domowéj pozwolił działać swobodnie wielkiemu królowi. Tolerancja została jak dawniéj zasadą naszego prawodawstwa i rządu, król niechciał panować jak sam mówił, nad sumieniami, ale gdy nastąpiła epoka czynu, potrzeba było obalić taki stan rzeczy niepokojący. Stefan, sam człowiek wątpliwéj wiary dopóki był niewielkim księciem na Siedmiogrodzie, nagle wstąpiwszy na tron polski, staje się bardzo gorliwym katolikiem. Nie ulegał tu cudzym wpływom, bez myśli i woli. Jezuitów owszem sam wybrał na narzędzie swych widoków, dojrzał albowiem, że ten za-

kon przepowiadający bezwarunkowe posłuszeństwo kościołowi może być ogromną z czasem podporą władzy, może jéj znakomicie ułatwić pracę, która przychodziła z ciężkością. Król myślał o reformie rządu, który był porzucony na samowolę szlachty i to jeszcze w czasach burzliwych elekcji. Nieład i różnowierstwo mogły łatwo zgubić Polskę. Król tedy jednemu i drugiemu wydał wojnę. Chciał naród cały stopić w jedności katolickiéj, po nad narodem chciał silny rząd postawić, jezuici w rękach jego byli tym karnym legionem, który w czasach, kiedy wyrabiało się z chaosu prawodawczego i róznowierczego społeczeństwo polskie mógł naród poprowadzić ku najświetniejszym przeznaczeniom. Król nie pozwalał na gwałt, nie przewodził nad sumieniami, ale chciał by w narodzie zaczęła się praca około nawracania ku prawdzie katolickiéj ludzi zbłąkanych w bezdroża. Król działał drogą najzacniejszą, to jest wpływał dowodami na rozum. Rzeczywiście różnowierstwo za niego stanowczy cios poniosło; przesiliło się i odtąd upadło.

Owszem pokazało się, że sam katolicyzm pod pewnym względem wiele zyskał na tem krótkotrwałem panowaniu różnowierstwa w Polsce. Nowinki geneweńskie zaraziły Ruś; wtenczas jedna jéj część przyjęła unię z kościołem rzymskim, druga została przy swoich dawniejszych wyobrażeniach religijnych.

Skutkiem upadku ogólnego różnowierstwa w Polsce, marnieją szkoły dyssydenckie, odpada od sekt wielu wyznawców; zbyt zacięci pomiędzy niemi w gorliwości religijnéj, krzyczą na ucisk i przeradzają się w cudzoziemców. Natomiast kiedy szmer namiętności obcych, naleeciałych z Niemiec ucicha, rozwija się spór namiętności czysto miejscowych; zaczyna się z sobą spierać rodzina, unia z dyzunią. Walka trwa cały wiek XVII i tworzy znowu bogatą literaturę polemiczną. W końcu na wszystkich punktach kraju katolicyzm bierze górę. Byłto bieg konieczny wypadków i dziwić się temu nie potrzeba, nie można.

87. *Drukarnie.* Ożywionemu ruchowi umysłowemu odpowiadała dostatecznie ogromna liczba drukarni rozrzuconych po kraju. Od czasów Hallera zrobiono już na téj drodze krok olbrzymi. W Krakowie zawsze najcelniejszy ruch literacki, i najwięcéj drukuje się książek. Sławne są prassy Unglera, Wietora, Macieja, Marka i Hieronima Szarfenbergerów, Siebenajcherów, Wierzbięty, Łazarza Andrysowicza, Cezarego, Januszowskiego, Piotrkowczyka i t. d. Długo Kraków był ogniskiem prawie wyłącznem naszego drukarstwa. Ale spory religijne niemałym stają się powodem do znacznego ożywienia działalności umysło-

wéj, więc ze wzrostem pism i książek powiększać się musi liczba drukarni, już po za Krakowem, to jest w kraju. Wszakże po największéj części najpierwéj i najczęściéj drukują się wszędzie księgi łacińskie, późniéj idzie koléj na książki polskie i słowiańskie, wreszcie hebrajskie, greckie, nawet węgierskie i t. d. Po Krakowie najpierwéj zaczęto w Polsce drukować książki Wilno, które tak samo jak Kraków zaczęło od słowiańskich, potem Pułtusk i Poznań, wszystkie jeszcze za Zygmunta Starego; za Zygmunta Augusta sławna była drukarnia w Brześciu litewskim którą założył i utrzymywał wielki opiekun nowinek genewenskich Mikołaj Czarny Radziwił: śmiertelny wróg ostatecznéj unji Litwy z Polską, z gwałtownością szczepił w swojéj ojczyznie te nowinki, chciał albowiem pomiędzy Koroną a Litwą zaszczepić wiele różnic, żeby do porozumienia się nie przyszło; postępował zupełnie tak samo jak książe Albrycht pruski u siebie i sądził w dumie swojéj olbrzymiéj, że zostanie udzielnym książęciem Litwy po śmierci Zygmunta Augusta. Miał też Radziwiłł drukarnię drugą w Nieświeżu, ale głównie drukował w Brześciu. Lublin, Kowno, Łowicz, Płock, Kalisz miały swoje osobne drukarnie, nawet miał ją chwilowo Knyszyn, sławny śmiercią Zygmunta Augusta. W Rakowie jako w Atenach polskich, drukowało się wiele książek. W Zamościu także, bo tam była akademja. Warszawa późniéj cokolwiek od wielu innych miast pozyskała własną drukarnię, to jest dopiero za Stefana Batorego. Z miast pruskich wiele i ciągle drukowały, Gdańsk, Chełmno, Elbląg, Brunsberga i Oliwa.

Niepodobna wyrazić, jak ożywienie się to drukarstwa, zasilało kiedyś działalność umysłową narodu. Małe i nieznane dziś miasteczka za Stefana i Zygmunta III, mnóstwo na świat polski rzucały dzieł i dziełek o najważniejszych zadaniach życia. Panowie jedni przez dumę rodową, drudzy przez chęć dobrze zrozumianéj zasługi, swoim kosztem utrzymywali drukarnie i robotników, nie troszcząc się o jakikolwiek z nich dochód, a sądzili słusznie, że mają przez to prawo do wdzięczności i do pamięci ojczyzny. Rzadko która jednakże z prywatnych drukarni służyła wyłącznie naukowym, a więc bezinteresownym celom; taka była np. dobromilska, własność Herburtów, w któréj pierwszy raz wydano Długosza. Żebyć przynajmniéj wszyscy panowie oddychali taką zacną bezinteressownością! Ale niektóre drukarnie służyły im tylko za narzędzie do butnych, niespokojnych zamiarów, więc zamiast leczyć naród, rozdrażniały go, lały oléj na płonący ogień. Ta-

ka była np. Radziwiłłów drukarnia brzeska. W Ostrogu od r. 1580 dziedzic tego miejsca, książe Konstanty Wasil, syn bohatyra z pod Orszy, założył drukarnię słowiańską, która rychło się stała główną kuźnią grotów przeznaczonych ku rozszerzaniu namiętności religijnych. Łosk, mała mieścina powiatu oszmiańskiego na Litwie, miał także drukarnię, którą założył Jan z Ciechanowca Kiszka starosta żmudzki, pan siedmdziesięciu miast i czterystu wsi, dla drukowania wyłącznie dzieł arjańskich, chociaż wychodziły tam i kalwińskie. Drukarnia ta exystowała krótko, ale niezmiernie była czynną. Miasteczka dyssydenckie i nie dyssydenckie, Lucławice, Łaszczów, Nowy Wereszczyn, Stratyn, Paniowce na Podolu, miały swoje drukarnie.

Ogromny ruch piśmienny na Rusi wywołał głównie książe Ostrogski. Dla drukowania książek słowiańskich założył osobną drukarnię w Zabłudowie w Grodzieńskiem Grzegorz Chodkiewicz hetman wielki litewski, kasztelan wileński, chociaż katolik: tutaj drukarzami byli Iwan Fiedorów i Piotr Mścisławiec zbiegli z Moskwy, skąd naród ich wypędził z obawy czarów, gdy druk wziął za czarodziejstwo. Niedaleko od Kowna w Jewiu, Ogińscy drukowali księgi słowiańskie. Nie mówimy już o główniejszych grodach np. o Kijowie, i Lwowie, o Dermaniu i Supraślu, gdzie sławne były cerkwie, o Poczajowie na Wołyniu gdzie znajdował się obraz cudowny Najświętszéj Panny i t. d. Wszystkie te drukarnie wydawały potem wiele dzieł polskich, zwłaszcza polemicznych, w których jedna część Rusi z drugą prowadziły wojnę literacką. Epoka najpiękniejszego ożywienia się naszego drukarstwa ciągnie się od połowy panowania Zygmunta Starego, aż do czasów Jana Kazimierza, to jest zamyka się właśnie całym złotym okresem literatury zygmuntowskiéj. Odtąd upada wiele drukarni, których byt wywołały czasowe okoliczności, przypadek, interes lub namiętność; bogatsze utrzymują się zaledwie w głównych ogniskach życia narodowego t. j. w miastach większych, jako to, w Krakowie, Wilnie, Warszawie, Poznaniu i we Lwowie.

Niepodobieństwo jest w krótkich wyrazach dać wyobrażenie o téj rzeczy. Historja drukarń stanowi zupełnie oddzielny przedmiot, ustęp w dziejach literatury polskiéj. W ostatnich też czasach wiele dla téj historji zrobiono, lubo daleko to jeszcze do zupełności, do wszystkiego. Przed stu laty zaczął pisać o drukarniach polskich *Jan Daniel Hoffmann* i wydał szczupłe ale ciekawe dziełko swoje w Gdańsku w roku 1740. Późniéj *Jerzy Samuel Bandtkie* napisał jedną „historję dru-

karń krakowskich" w roku 1815 i drugą „historję drukarń w Królestwie Polskiem i Wielkiem księstwie Litewskiem jak i w krajach zagranicznych w których polskie dzieła wychodziły" w roku 1826 w trzech tomach. Statystyka o ile przedmiot ten dzisiaj zbadany następne wskazuje nam fakta. Miejsc, w których się drukowały dzieła różne w całéj przestrzeni Polski było blisko do stu, naturalnie gdy porachuje się wszystkie w ciągu czterech set lat ostatnich. Za granicami zaś ojczyzny, dzieła polskie i uczonych polskich już w okresie zygmuntowskim drukowały się we Wrocławiu, Pradze Czeskiéj, Augsburgu, Kolonji Antwerpji, Paryżu i t. d. Różni uczeni zajmowali się też i historją tych drukarzów, którzy przez ciągłą pracę zasłużyli sobie na pamięć w dziejach bibliografji. Oprócz najsławniejszych zawsze krakowskich, słynęli szczególniéj w Wilnie Jan Karcan z Wieliczki i bracia Mamonicze. W Warszawie drukować stale zaczął Jan Rossowski, ale najsłynniejszym był Piotr Elert; dobrze zasłużony na dworze Zygmunta III, był z Janem Kazimierzem we Francji wtedy kiedy go uwięzić kazał kardynał Richelieu w podróży do Hiszpanji.

88. *Mikołaj Kopernik* jest chlubą nauki polskiéj tego czasu, ale wszystko prawie geniuszowi swojemu był winien. Stanowi epokę w astronomji odgadłszy, że ziemia się obraca około słońca, nie zaś słońce około ziemi, jak wierzyli wszyscy po całych wiekach: skutkiem tego wielkiego naukowego odkrycia, bystro poszedł daléj postęp astronomji. Największa to może gwiazda wśród gwiazd naukowych dawnéj Polski. Rodzina Koperników była miejska, krakowska i dopiero ojciec Mikołaja przeniosł się do Torunia gdzie zawarł związki małżeńskie z Barbarą Wajselrodowną siostrą rodzoną Łukasza biskupa warmińskiego. Mikołaj urodził się w Toruniu 19 lutego 1473 r. Sierotę po śmierci ojca wziął wuj biskup na swoją opiekę i wyprawił do Krakowa na akademję w r. 1491, żeby słuchał medycyny. Kopernik jednak poznawszy Wojciecha z Brudzewa, pokochał astronomję. Powrócił w r. 1493 na Pomorze, gdyż wuj chciał go posłać do Włoch zawsze na medycynę. Mikołaj pojechał ze starszym bratem Jędrzejem, obadwaj mieli się poświęcić zczasem stanowi duchownemu. W Padwie zapisali się do album polskiego. Pobyt czteroletni we Włoszech, wczasie którego Kopernik zajrzał i do Bononji wywarł wpływ stanowczy na całe jego życie, medycyny uczył się dla chleba, ale poznał dobrze literaturę starożytną i poświęcił się zupełnie astronomji. Doktoryzował się w Padwie 1499 r. z medycyny i filozofji. Wajselrod obu siostrzeńców

zrobił wtedy kanonikami warmińskiemi i opatrzył funduszami już kapituły. W r. 1500 był krótko Kopernik w Rzymie professorem astronomji. Do ojczyzny wrócił 1503 r. i mieszkał czas jakiś w Krakowie, gdzie zaczął pisać wiekopomne dzieło swoje. Od roku 1510 jest już w Warmji aż do końca życia. Występował nieraz publicznie wśród zawikłań politycznych, a zawsze mocno obstawał za sprawą Polski. Bywał nieraz deputatem na sejmy pruskie, ostro powstawał na krzyżaków. Pisał o potrzebie zaprowadzenia jedności monety w ojczyźnie, za co rozgniewał na siebie miasta pruskie. Po śmierci Fabiana Luzjańskiego został administratorem biskupstwa warmińskiego w r. 1523—5 i opierał się dzielnie krzyżakom. 4-go września 1537 r. polecił go król kapitule na kandydata do biskupstwa warmińskiego. Umarł w maju 1543 r. we Frauenburgu.

Przyjaciele Kopernika, Tydeman Gize i Retyk, wzięli w szczególną opiekę jego odkrycia astronomiczne. Retyk w tym celu odwiedził Kopernika w Warmji r. 1539 i pierwszą wiadomość o tych odkryciach wydał w Gdańsku r. 1540. Samo dzieło wyszło dopiero w Norymberdze r. 1543.

W Polsce postawiono Kopernikowi kilka pomników po kościołach i jeden na placu publicznym w Warszawie w r. 1830. Wybito na cześć jego medal. Nareszcie w r. 1854 dźwignięto mu pomnik w literaturze, o jakim teraz myślą dla Długosza. Wydano albowiem zupełny zbiór dzieł i pism jego po łacinie, obok z przekładem polskiem i z portretem. Wydanie to przepyszne wyszło w Warszawie. Trudnił się niem głównie Jan Baranowski dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Warszawie.

89. *Wniosek ze wszystkich poprzednich uwag*, ten będzie, że jeżeli dźwignęła się znakomicie w Polsce w okresie złotym zygmuntowskim literatura polska i w ogóle wszelkie piśmiennictwo, naród nie winien był tego dobrodziejstwa i blasku szkołom, które miał najnędzniejsze, ale wysokiéj oświacie, która w nim była już na pograniczu wieków średnich od nowéj historji, i téj przedewszystkiem okoliczności, że znalazł w sobie samym znakomite talenta, gorliwe serca, które potrafiły władać językiem cudownym w bogactwach swoich, sprężystym, giętkim i zdolnym do wszechstronnego rozwoju swojéj potęgi. Owszem literatura narodowa czysto polska powstała nagle i od razu znakomite zajęła stanowisko, tak że dzisiaj wspomnienie epoki zygmuntowskiéj cześć budzi, powstała nagle nie zachętą ludzi z urzędu uczonych, ma-

jących powinność czuwać nad oświatą, ale owszem rozwinęła się wbrew tym ludziom, którzy już nierozumieli życia i pozostali w tyle po za narodem. Owczesna literatura czysto polska starczyła za dowód, żeśmy się poczuli i uznali w swojéj godności, i żeśmy chcieli ujrzeć w ojczystéj mowie skarby swojego rozumu. Cóżby to było, gdyby akademie i szkoły, które w poprzednim okresie stały rzeczywiście na czele oświaty i ruchu umysłowego w narodzie, gdyby te, powiadamy, urzędowe zastępy krzewienia oświaty, pozostały w zgodzie z narodem i wśród złotéj epoki zygmuntowskiéj? Polska która w XVI wieku zaimprowizowała świetną literaturę, byłaby się mogła i nadal utrzymać na téj wspaniałéj wysokości. Ale Opatrzność narodom nie zawsze daje ludzi. To też gdy się talentów przebrało, gdy różnowierstwo osłabło, gdy jednostronny kierunek zaczęła brać literatura, gdy mecenasi zamilkli, a drukarnie poupadały, interess dla literatury słabiał a smak zginął, bo szkoły nie dostarczały narodowi ludzi, którzy choćby niemieli talentu, mogli przynajmniéj następnym pokoleniom przekazać wielkie tradycje złotéj literatury zygmuntowskiéj.

W zeszłych epokach literatura łacińska i treścią a nawet ilością szła przed czysto polską, która właściwie składała się jak mówiliśmy z samych zabytków. W epoce zygmuntowskiéj stosunek ten zmienia się zupełnie. Literatura polska daleko przechodzi łacińską, ilością dzieł i treścią, więc od niéj zacząć musimy, łacińską zostawiwszy na potem. Dawniéj przez grzeczność, teraz przez szacunek prawo to pierwszeństwa jéj się należy.

Piśmiennictwo.

90. *Język polski.* Literaturze ojczystéj, zanim się pojawiła i rozwinęła, trzeba było wprzudy wyrobić, stworzyć język piśmienny, literacki, którego dotąd niebyło. Mówił lud po polsku od wieków, znalazł się więc bogaty materjał, ale z tego materjału musiał ktoś wprzódy urobić narzędzie, żeby służyło dla wyrażenia wszystkich potrzeb ducha. Zabytki języka, które się z dawnych wieków znalazły, nie prowadziły do tego celu; w każdéj mowie chwalą Boga, śpiewają pieśni. Zresztą w dawnéj Polsce rozległe były obszary ziemi; lud jednéj okolicy mógł różnić się w wymawianiu od ludu z innéj okolicy, co większa, niezawodnie musiały się trafiać wyrazy i całe wyrażenia tu i owdzie czysto miejscowe i nie zrozumiałe gdzie indziéj. Trzeba i to wziąść na

uwagę, że Polska powstała z dwóch wielkich plemion słowiańskich, z lechickiego i z chrobackiego; różnice tych plemion widoczne są w historji, dwie połowy kraju odróżniały się ciągle przez kilka wieków prawodawstwem, wreszcie przez zjednoczenie się stałe księstw rozerwanych w jedność narodową, za Łokietka i za Kazimierza Wielkiego różnice te, zaczęły powoli niknąć, lubo i tak dwie połowy rzeczypospolitéj niezatracały prawie nigdy cech oddzielnéj swojéj prowincjonalności. Potem się język polski znacznie rozszerzył na Litwę i Ruś tak dalece, że przekroczył nawet za Dniepr i Dźwinę. Litwini i rusini ukształceńszego społeczeństwa, zaczęli mówić po polsku i do tylu odrębności językowych przybyły nowe. Na Rusi mianowicie zaczęły wyrazy ruskie mięszać się do mowy naszéj i spływać się w niéj tak, że spolszczały; na Litwie toż samo. Otóż gdy fakt jest, że wczasie, kiedy okoliczności i ludzie wywołały literaturę polską do życia, język był jeszcze w stanie pierwotnéj swojéj niedoskonałości, gdy rozpadał się na prowincjonalne osobliwości i odłamki, chodziło głównie piszącym o to, czy wypada i czy można jaki język miejscowy, jaką prowincjonalność, powiatowszczyznę wybrać i zrobić ją piśmiennym, ogólnym językiem uczonéj Polski, czy też z różnych tych odrębności wyrobić jeden wspólny dla wszystkich ziem i okolic? Nareszcie kto miał prawo do tego wyboru i do téj pracy? Kto potrafi rudę przetopić na złoto?

Nim zjawili się potężni władzcy języka, zaraz za nastaniem piśmiennictwa w epoce zygmuntowskiéj, ozwały się różne powiatowszczyzny i walczyły z sobą w drukach. Każdy pisał po swojemu i na innych się nie oglądał, każdy chciał mowę własną zrobić piśmiennym językiem całego narodu. Oczywista rzecz, że te druki i pisma rozumiano wszędzie w Polsce, boć różnice niemogły być tak wielkie pomiędzy jedną a drugą powiatowszczyzną, żeby wszystkich naród nierozumiał. Wielkopolskie, szląskie, mazowieckie, polabskie, łużyckie i kaszubskie odcienia mowy naszéj, chciały się ukształtować na język, ale wkrótce małopolska mowa przeważyła z krakowskiemi drukami. Język stołecznego grodu stał się językiem całego plemienia i były po temu bardzo ważne przyczyny. Najznakomitsze talenta pisarskie téj epoki, najpierwsi, według chronologicznego porządku, autorowie wyszli właśnie z téj Małéj Polski, która już od trzech przynajmniéj wieków réj wodziła w braterstwie narodowem; mowa małopolska była językiem dworu, Kraków zaś największem ogniskiem literatury i oświaty. Późniéj język małopolski wyrobili prześlicznie pisarze rodem z Rusi, którzy po

większéj części byli pochodzenia małopolskiego, lub jeżeli ruskiego, zawsze szli z prowincji, która najbliższą była Małopolski. Na Rusi nawet dziwnie złagodniał i wypieścił się nasz język i dzisiaj podobno po włoskim jest najdelikatniejszym co do brzmienia ze wszystkich języków europejskich, a zawsze ze słowiańskich nawet, najbogatszym.

Uczeni nasi dobrze umieli po łacinie, więc nieraz formy języka i wyrażenia narodowe urabiali na sposób łaciński i stósowali do składni rzymskiéj, stąd poszło że mamy nieraz rząd słów i przymiotników ten sam w polszczyznie co i w łacinie; co dawniéj tedy nie było w języku, to się teraz utarło, unarodowiło, zostało polskiém. Znakomity mówca *Skarga*, którego dla złotopłynnéj wymowy nazywano „przemożnym panem i cudotwórcą języka," najwięcéj może naginał polszczyznę do form łacińskich i w duchu łaciny natworzył wyrazów polskich. Złotousty Skarga unikał makaronizmów, ale zaokrąglał perjody na sposób cyceroński, co nie bardzo się nadawało językowi polskiemu, który lubi płynąć wolno i spokojnie, nie w dowolnych ścieśnieniach i w formułkach; ale w Skardze i to nawet jest ozdobą. Kiedy znakomity kaznodzieja ten występować zaczął w literaturze, sprawa przewagi języka małopolskiego była już stanowczo rozstrzygnięta.

Przed Skargą jeszcze *Rej* wesoły, rubaszny, pełen przypowieści i porównań, igrał często wyrazami miejscowemi zrozumiałemi tylko w pewnéj stronie i rozrzucał je po całéj Polsce; był męzki, jędrny, malowniczy a staroświecki i stąd szlachcie musiał się podobać. Dzieła Reja rozrywano, czytali je wszyscy. *Górnicki* po nim, człowiek już wyższego ukształcenia i dworak, polszczyznę chrobacką wymuskał, wygładził i nastroił do wyższego tonu pańskiego. Nie ubliżał nikomu, chociaż pisał satyrę na wszystko, co widział zdrożnego w panach, tylko swoje satyry umiał tak barwić w grzeczności, tak ustroić, że mógł śmiało mówić w oczy prawdę, nie gniewając nikogo; jednakże Górnicki naród i cnotę szczerze kochał i nie dworował tam wcale, gdzie należało mówić prawdę. Nareszcie trzeci z małopolanów *Kochanowski*, językowi swemu nadał poetyczność formy i użył go nadobnie do wyrażenia najserdeczniejszych uczuć, najwznioślejszych myśli, dał mu szatę aniołów. W późniejszych czasach jeden tylko *Jakób Górski*, bruździł cokolwiek i powstawał przeciw temu, co się już niepowrotnie stało. Nie był to jednak ten sam Górski, który się kłócił z Herbestem o perjody okrągłe (§ 85). Polszczyzna mazowiecka długo miała pretensje do pierwszeństwa i nieustępując krakowskiéj pisała po swojemu,

ale ostatnim takim prowincjonalnym patrjotą był nasz Górski. Znaleziono i na niego sposób. Gdy albowiem autor dziełko swoje z hiszpańskiego przerobione pod tytułem: „Rada pańska," oddał przyjacielowi swojemu Janowi Januszowskiemu do druku w Krakowie, księgarz ten, człowiek uczony i zacny wygładził w niéj polszczyznę, „że była trochę nie wedle wieku." Mamy w tém dowód, że patryotyzm miejscowy małopolski działał w podobny sposób na utrzymanie jedności piśmiennéj mowy, co w istocie było rzeczą szlachetną i narodową.

Jednocześnie z językiem piśmiennym wyrabiać się musiało abecadło, pisownia i grammatyka, aby posłużyć mogły do potrzeb rozleglejszych jak dawniéj. Uczeni umyślili daléj prowadzić dzieło zaczęte przez Parkosza. I prowadzili je w istocie:

Ks. Stanisław Zaborowski, h. Ostoja; za młodu służył wojskowo, za króla Alexandra został pisarzem skarbu koronnego, a późniéj cokolwiek kustoszem skarbu, to jest strażnikiem majątku narodowego. Nie był zaś jak błędnie tytułują go niektórzy podskarbim koronnym. W dojrzałym wieku został księdzem i dziekanem kollegiaty w Uniejowie. Miał niepospolitą na swój wiek naukę, biegłość w prawie kanonicznem i przywiązanie do ojczyzny wielkie, czego dał dowód w tém mianowicie, że pisał kiedyś o naturze praw i dóbr królewskich z powodu marnotrawstwa Aleksandra Jagiellończyka. Wydał w r. 1518 dziełko łacińskie o naszéj ortografji, które miało potém kilka wydań, póki się nie zestarzało. Zaborowski pousuwał podwójne i potrójne samogłoski i spółgłoski, a natomiast je pokropkował i poakcentował tak, że pisownię polską zbliżył do dzisiejszéj czeskiéj.

Jan Seklucjan, o którym jużeśmy wspominali (§ 82), pogmatwał jeszcze więcéj pisownię. Domysł jest, że nazywał się Siekluckim i że nazwisko swoje przerobił na łacińskie. Rodził się w Bydgoszczy, ale uczył się w Lipsku, stąd za młodu już przesiąkł luterskiemi zdaniami tak dalece, że wróciwszy do ojczyzny, był kaznodzieją niemieckim w kościele u św. Marji Magdaleny w Poznaniu. Tu jako gorliwy zwolennik Lutra nie wytrzymał i zaczął nową religię w kazaniach swoich rozpowiadać; za to wydalony przez Zygmunta Starego z Poznania, udał się do Królewca, gdzie na dworze księcia Alberta w czci i chwale przetrwał aż do śmierci. W Królewcu był znowu kaznodzieją polskim w kościele katedralnym i farnym. Wiele książek polskich drukował szczególniéj do nabożeństwa i sam je sprzedawał. Człowiek nie tak wielkich zdolności, ale niezmiernie rzutki. Wyrodziwszy się, zostawszy obcym

dla kraju jeszcze w młodości, w Królewcu zaraził się jeszcze lichą polszczyzną, jaką tam zastał. Niesłusznie tedy przywłaszczył sobie prawo stanowienia zasad pisowni języka, którym mało potrafił władać, gdy sam zwłaszcza wahał się w prawidłach, i raz tak, drugi raz inaczéj drukował własne książki. Seklucjan utrzymywał, „że wiele punktów nad literami kładzionych, bynajmniéj druku nie chędoży,” stąd poodejmował kropki i znaki z wielu głosek i nową literę *y* wymyślił na oznaczenie dźwięku *dz*. Pisownię tę ogłosił drukiem Seklucjan w roku 1551, ale wydał też i dawniejsze jakieś w tym względzie przepisy, których nie znamy. Umarł starcem w Królewcu w r. 1578.

Piotr Statorjusz napisał pierwszy całą gramatykę polską. Był to francuz, rodem z Luxemburgskiego, przybył do Polski za panowania Zygmunta Augusta, jako wychodźca z powodu religji i został u nas rektorem szkoły arjańskiéj w Pińczowie. Otrzymał indygenat polski i wtedy przezwał się *Stojeńskim*. Miał synów, którzy jak ojciec byli pastorami arjańskiemi w Polsce. W roku 1568 ogłosił drukiem swoją gramatykę u Wierzbięty w Krakowie. Wielkiéj jest wagi to dzieło· Cudzoziemiec, doskonale widać obeznany z naszym językiem, napisał jego historję, w gramatyce albowiem Statorjusza oglądamy w jakim był kształcie nasz język w połowie XVIgo wieku i widzimy co z niego uczeni zrobić pragnęli. Cała budowa téj gramatyki zastósowana jest do języka łacińskiego, i jeżeli Skarga tworzył wyrażenia łacińskie, Statorjusz chciał uprawnić taki nienaturalny stan rzeczy, czém prawie zabijała się oryginalność języka. Umarł Statorjusz nie długo potém, to jest około roku 1568.

Jan Kochanowski, *Łukasz Górnicki*, *Stanisław Orzechowski* i *Jan Januszowski*, drukarz krakowski, zajmowali się też i pisownią, i podawali swoje wnioski, *Januszowski* mianowicie w dziełku z r. 1594 pod tytułem: „nowy charakter polski,” ale nie zgłębił dobrze swojéj rzeczy. Pierwsze słowniki, to jest: systematyczne zbiory bogactw słowa polskiego gromadzili: *Jan Miączyński* i *Grzegorz Knapski*, pierwszy szlachcic i z księdza katolickiego dyssydent, drugi mieszczanin i pobożny jezuita. Pierwszy wiele zwiedził świata, był na dworze Zygmunta Augusta i Radziwiłła Czarnego; Stefan Batory pensję mu roczną wyznaczył. Drugi w cichości zakonnéj, nie znany na świecie wielkim, pracował wiele. Miączyński prześladowany o wiarę sam sobie odebrał życie, starcem już będąc około r. 1587. Knapski zaś umarł w Krakowie w podeszłym także wieku w r. 1638. Knapskiego słowniki dzi-

siaj jeszcze mają wziętość, ogromem zaś przechodzą wiele prac podobnych. Obadwaj autorowie jednakiemi wyłącznie się zajmowali bogactwami mowy polskiéj i mięszali ją razem z łacińską.

Piśmiennictwo religijne.

91. *Główny charakter literatury tego okresu.* Zanim się literatura polska rozwinęła w różnych a wielostronnych kierunkach, w łonie jéj staczały się, jak powiedzieliśmy walki religijne katolików z różnowiercami i różnowierców pomiędzy sobą. Główny więc charakter tego okresu literackiego stanowi polemika, to jest spór, walka. Wszystkie wyznania, żadnego nie wyłączając, starają się naprzód o posiadanie biblji w języku ojczystym. Każde sili się mieć ją zastósowaną do swoich widoków; jedni tylko katolicy wiedzą czego trzymać się mają, bo tekstu nie tłómaczą dowolnie, tłómaczenie daje im kościół. Potém wyłożywszy na polskie, pismo święte częściowo lub w całości, spierały się wszystkie wyznania z sobą o dogmata, o pojmowanie tego albo drugiego wiersza biblji. Stąd naturalnie mnoży się już nie literatura, ale piśmiennictwo. Piszą wszyscy i nauczyciele i uczniowie, starszyzna sekt i zwolennicy nowości. Nie wszędzie tam w tych pismach szukać rozumu i zdolności, ale gdy uwaga powszechna zwrócona jest na przedmioty relijne, gdy właśnie polemika stanowi główny téj literatury charakter, jeżeli nie treścią, to przynajmniéj ilością, musimy właśnie naprzód zwrócić uwagę na tę stronę piśmiennictwa. Wśród chaosu odzywa się srebrnym dźwiękiem czysty i harmonijny śpiew poety, poważny rylec historyka, silny i porywający głos mówcy, moralizujący talent filozofa. Literatura rozwija się na wszech drogach, we wszystkich kierunkach, ale jeżeli świetna i bogata jest, uważana w całości, gałąź jéj każda oddzielnie wzięta, nie tak się hojnie rozrasta, jakby należało, gdyż rozkwit jéj swobodny tamuje owo piśmiennictwo religijno-polemiczne, jak kąkol, jak trawsko niepożyteczne w zbożu.

92. *Przekłady pisma świętego.* Żadne może piśmiennictwo nie posiada tyle różnorodnych tłómaczeń biblji co polskie; dla tego że w żadnym narodzie nie było tyle sekt i tyle życia religijnego o skłonności ku polemice.

Katolicy nie pośpieszyli z wydaniem pisma świętego, chociaż przekład mieli gotowy. Uprzedzili ich jeszcze przed samém pojawieniem się Lutra rusini litewscy. Doktor *Jerzy Franciszek Skoryna*, mie-

szczanin z Połocka, przekład swój ruski biblji wydał w r. 1519 w Pradze czeskiéj. Rzadka to niezmiernie książka. Stąd uczeni do dziś dnia nie wiedzą czy przekład ten jest całkowity. Skoryna w podziale ksiąg i rozdziałów, trzymał się kościelnego przekładu Wulgaty, używanego na zachodzie, postać to ciekawa. Skoryna miał jakieś względy u Zygmunta Starego. Posiadamy dwa przywileje, obadwa z r. 1532, w pierwszym król uwalnia go od poszukiwań sądowych za długi brata rodzonego Jana, mieszczanina wileńskiego, w drugim zaś uwalnia go od wszelkich sądów nawet wojewodzińskich i kasztelańskich, gdyż król sobie samemu sąd ten zostawił. Dokuczali zaś bardzo Skorynie wierzyciele pod tym pozorem, że wziął spadek po bracie, co nie było prawdą. Skoryna ten miał być bardzo uczonym człowiekiem, podróżował wiele po Niemczech i znał się osobiście z Marcinem Lutrem.

Wyznawcy augsburgscy naprzód wystąpili ze swoim przekładem biblji, którym się zajął *Jan Seklucjan* (§ 90), i tłómaczenie swoje wydał w Królewcu w r. 1551. W lat kilka potém, *Wawrzyniec Krzyszkowski*, wielkopolanin, naprzód pastor kalwiński w Nieświeżu u Radziwiłłów, potém arjanin, wystąpił przeciwko wszyskim w ogóle przekładom pisma św. dowodził albowiem że są niepotrzebne bo dają nieustanny powód do coraz nowszych wykładów, do złego zrozumienia pisma i mnożą tylko sekty, zamiast objaśniać i uczyć. Odtąd rozpoczęły się spory ogólne o dobroć przekładów pisma świętego.

Katolicy w r. 1561 dopiero wydali całkowity swój przekład. Chodził już i dawniéj po rękach, ale teraz zanim poszedł do druku, poprawił go pod względem języka *Jan Leopolita Nicz*, stąd biblia ta raz nazywa się u bibliografów szarfenbergerowską, że drukował ją u siebie w Krakowie księgarz Mikołaj Szarfenberg, drugi raz biblią Leopolity, od nazwiska niby głównego jéj tłómacza. Wychodził kilka razy ten przekład, aż go zastąpił późniejszy i dokładniejszy przekład *ks. Jakóba Wujka* jezuity, rodem z Węgrowa. Biblia Leopolity albowiem miała język nieczysty; pełno w nim np. było zwrotów mowy czeskich, pełno wyrazów starosławiańskich, do tego znajdowano w niéj ślady niekatolickiego wierzenia. Przekład Wujka zapobiegł tym wszystkim niedogodnościom; jest wyborny, i do dziś dnia używają go po naszych kościołach. Wysokie w nim piętno natchnienia i cała uroczystość, powaga, majestat mowy świętéj, niebiańskiéj, proroczéj. Wujek umarł w r. 1597. Nowy testament wydał za życia, stary już wyszedł po jego śmierci. Tłómaczenie to podług Wulgaty pochwalił papież Klemens VIII i stąd jego powaga u nas.

Biblię kalwińską wydał w r. 1563 w Brześciu litewskim kanclerz *Mikołaj Czarny Radziwiłł*. Pracowało nad tym przekładem wielu różnowierców naprzód w Pińczowie u Mikołaja Oleśnickiego, a pomiędzy niemi Jan Łaski, synowiec rodzony prymasa i arcybiskupa gnieźnieńgo (§ 69), człowiek bardzo zdolny, ale niespokojny i zuchwały. Rzucił Łaski biskupstwo wesprymskie, które miał w Węgrzech i przeszedł do różnowierców, tułał się dosyć po świecie, był nawet w Anglji jednym z dostojników nowego kościoła, wreszcie po długiéj tułaczce wrócił do Polski. Przekład ten był dziwny, bo siedzieli nad nim ludzie bardzo różnych pojęć religijnych. Było ich około 20tu, jedni świeccy, drudzy duchowni, dawni księża katoliccy, pastorowie, lutrzy, kalwini i arjanie, włosi, francuzi, polacy, niemcy, nawet żyd jeden portugalski pilnował dobrego rozumienia hebrajszczyzny, z któréj głównie robiono przekład, chociaż radzono się jednocześnie tłómaczenia greckiego i łacińskiego. Czystości polszczyzny przestrzegali głównie *Jędrzej Trzecieski*, nie teolog ale znakomity znawca języków starożytnych, oraz *Jakób Lubelczyk* i *Marcin Krowicki*, dawniéj proboszcz katolicki z miasteczka Wiśni pode Lwowem, późniéj jeden z najzaciętszych arjanów i pastor w Piaskach pod Lublinem. Był tedy jakby synod jaki w Pińczowie, gospodarz podejmował swych gości, którzy przez lat sześć ciągle pracowali. Radziwiłł łożył na ich utrzymanie, a kiedy rzecz już była gotowa, założył osobną na ten cel drukarnię w Brześciu i sprowadził do niéj z Krakowa umyślnie uczonego drukarza Bernarda Wojewódkę. Nakład kosztował Radziwiłła przeszło 4,000 dukatów. Stąd i nazwiska tego wydania u bibliografów, wszystkie jednoznaczące, bilji brzeskiéj, radziwiłłowskiéj i pińczowskiéj. Kiedy wreszcie wyszła na świat, kalwini w niéj dostrzegli tu i owdzie arjańskich błędów, stąd podejrzenia i niechęć do dzieła przygotowywanego z tak wielkim trudem, wyczekiwanego z tak wielkiém utęsknieniem, znakomitego w każdym razie pod względem języka. Arjanie znowu, którzy się wtenczas coraz silniéj zaczęli wykluwać z pomiędzy chaosu sekt różnowierczych narzekali, że biblja brzeska mało posiada wyłożonych jasno ich zasad. I pokazało się, że nikt z biblji brzeskiéj nie był kontent. Radziwiłł nie przeżył jéj upadku, albowiem umarł w r. 1565. Potém czteréj synowie jego, nawróceni przez Skargę, wszystko gorliwi katolicy, starali się zniszczyć ten główny dowód nienawiści ojca ku kościołowi katolickiemu, śpiesznie więc biblję tę z rąk właścicieli wykupywali i palili ją, stąd pochodzi nadzwyczajna rzadkość u nas téj książki, i stąd jéj ogromna dzi-

siejsza cena, gdy ludzie chciwi skarbów literackich, poszukują jéj dla pamiątki, dla osobliwości.

Szymon Budny, pastor w dobrach radziwiłłowskich na Litwie w Klecku, najwięcéj gniewał się na biblję brzeską. Był to jeden z najgorliwszych arjanów. Więc Maciéj Kawieczyński, sługa domu Radziwiłłowskiego, rządca w Nieświeżu, razem z braćmi swojemi założył papiernię, wsparł drukarza Daniela Łęczycanina i zaprosił Budnego, żeby wygotował nowy przekład, ale już arjański. Pomagał Budnemu w tém *Wawrzyniec Krzyżkowski*, pastor nieświeżki. Tak powstała nowa biblja arjańska, czyli socyniańska, zwana biblją nieświeżską albo Budnego, która wyszła w r. 1572, to jest w roku śmierci Zygmunta Augusta. *Budny* rusin a nawet z początku pisał sam po rusku, znał doskonale język swój narodowy, co zaraz widać z tego przekładu. Pomiędzy socynianami polskiemi, był to człowiek najzuchwalszy w pismach swoich, których kilka zostawił; często powstaje w nich na Lutra. Jest to czciciel czystego rozumu, wiary nic w sobie nie ma. Tacy ludzie jak Budny, wyrozumują sobie Boga, gonią a objawienia żadnego nie przyjmują, odrzucają cudy. Budny wierzył mocno swoim zasadom, ale chociaż mocno obstawał przy swojém, nie poszedłby dobrowolnie na męczeństwo z przekonania; gwałtowność jego i upór, tylko do pewnego sięgały kresu. Język polski wiele mu jednak winien; Budny potworzył wiele pięknych wyrazów, które dzisiaj są prawdziwém naszém bogactwem. Przekład Budnego nie był ostatni u arjanów. Wielka to była choroba, że powagi żadnéj nie uznawano, stąd przyjaciele tylko bliżsi i zwolennicy Budnego mogli poprzestać na jego tłómaczeniu. Żarliwy arjanin, a człowiek namiętny, *Marcin Czechowicz*, wystąpił z inną biblją, którą drukował w Rakowie w r. 1577. Czechowicz już bez ceremonji kręcił pismem św. stosownie do swoich widoków, *kościół* nazywał po lutersku *zborem, chrzest ponurzeniem*, i stąd św. Jan Chrzciciel był u niego *ponurzycielem*. Gdy zaś arjanie powstawali przeciw chrztowi małych dzieci, dowodząc, że chrzest taki jest grzechem, i dopiero dorosłych chrzcili przez zanurzenie w wodzie, stąd katolicy przez żart zaczęli odtąd nazywać arjanów *nurkami*. Doskonale przyjęło się w narodzie to pogardliwe nazwisko. Czechowicz był rodem z Wielkopolski, z miasteczka Zbąszyna, gdzie miał ojca dzwonnikiem przy farze. Zostawszy księdzem katolickim, dostał probostwo w Korniku u Górków, którzy przeszedłszy do wyznania luterskiego, łatwo go się pozbyli. Wtedy Mikołaj Czarny Radziwiłł powołał go do siebie na Litwę, gdzie

Czechowicz pokryjomo wyznając zasady arjańskie, dopiero po śmierci możnego swojego opiekuna, jawnie przeszedł do obozu arjanów. Czechowicz, jak i wszyscy ci przekładacze biblji, pisał wiele.

Był to czas modny religijnéj szermierki; im kto głośniéj krzyczał, tém więcéj zyskiwał sławy, tém większéj doznawał wziętości wśród swoich. Pisali prawda szlachta, ale do téj polemiki głównie mieszała się nieszlachta, która najgłośniéj dowodziła. Fakt ten wskazuje na wewnętrzne powody długotetniéj walki. Różnowiercy składali u nas gminy, w których niepatrzano na urodzenie; najbiedniejszego bez herbów, ale zdolnego człowieka sadzał obok siebie Oleśnicki, Herburt, Radziwiłł, i wyposażał go, dostojności mu podawał i prosił jeszcze żeby przyjmował. Więc nic dziwnego, że lgnęli do różnowierstwa młodzi a zdolni księża z nieszlachty; oprócz gorliwości religijnéj, pchała ich ku nowym wyobrażeniom gorączka czynu i chęć zreformowania społeczeństwa szlacheckiego, nawet szlachta chorobą wieku owiana, podawała ręce reformie. Stąd owa mnogość pism i autorów.

93. *Polemika niekatolicka.* Mnożyło się w druku wiele wyznań, gdy każda sekta musiała powiedzieć, w co wierzy i jaki sobie buduje kościół. Właśnie około tych wyznań wiary największa wiązała się polemika. *Grzegorz Pauli* dowodził, że nie ma w pismie dogmatu o Trójcy Św. i że ten dogmat wymyślił dopiero późniéj kościół katolicki. Zaprzeczał też nieśmiertelności duszy. *Piotr z Goniądza*, podlasianin, raz zaprzeczał Bóstwa Chrystusowi, drugi raz nazywał Go niższego rzędu Bogiem. Za młodszych lat powstawszy przeciw Stankarowi, że, obelgi miotał na Świętych Pańskich, podobał się tak bardzo Pawłowi Algimuntowi, księciu Holszańskiemu, który był biskupem wileńskim, że go do Włoch wysłał o swoim koszcie; nie przewidywał jaką żmiję rozgrzewa na swojém łonie. Aż wróciwszy do ojczyzny, Piotr pierwszy raz wystąpił ze swoją nauką na zjeździe różnowierców w Secyminie roku 1556. Był ministrem w Węgrowie i tam drukował swoje książki. Rozumując ciągle, zaszedł wreszcie tak daleko, że spółcześni nazywali go „zlewkiem wszelkiego odszczepieństwa.” Piotr był jednym z najpierwszych co powstał przeciw chrztowi małych dziatek, w czém go silnie poparli *Czechowicz* i *Socyn.* Różnowiercy obalali też sakramenta, a szczególniéj *Marcin Krowicki* i *Wawrzyniec z Prasnysza.* Krowicki wychowywał się na dworze Piotra Kmity, zostawszy księdzem wdał się w rozpustę, stąd strofowany przez biskupa przemyślskiego Dziaduskiego, był najpierwszym z księży co pojął żonę. Dzieła jego wy-

borną, prześliczną pisane polszczyzną, są szeregiem bluźnierstw przeciw kościołowi. Krzyczał najwięcéj na duchowieństwo, że nieprzychylne jest tronowi i oświacie, że stoi na zawadzie dobru powszechnemu, że opływa w dostatki, a lekce waży sobie ludzkość. Przeciw kapłaństwu i małżeństwu mocno powstawali i dowodzili, że nie są sakramentami *Seklucjan* i *Andrzéj Prażmowski. Erazm Gliczner* śmiał się z jałmużn dawanych za umarłych i utrzymywał, że czyściec wymyślili księża katoliccy; nie wierzył zatém, żeby modlitwy co pomagały przed sprawiedliwością Bożą. Przeciw władzy papiezkiéj oświadczali się zarówno dyssydenci z wyznawcami kościoła wschodniego; z początku różnowiercy wszyscy razem ostro nastawali na kościół katolicki, ale przyszedł wreszcie czas, że zaczęli kłócić się mocno pomiędzy sobą. Głównego zasiłku do sporów dostarczyła sekta arjańska z początku ukrywająca się, ale która wkrótce mocno się rozwinęła. Zapalali umysły szczególniéj: *Stanisław Sarnicki*, *Paweł Gilowski* i *Andrzéj Chrząstowski*, który dowodził, że i w kościele ewangelickim zbawionym być można. *Gilowski* był kaznodzieją domowym u Piotra Zborowskiego, wojewody krakowskiego. Pomiędzy innemi to zarzucał katolikom, że w jednego Boga nie wierzą, skoro oddają cześć Najświętszéj Pannie i Świętym.

Odznaczyli się też w polemice dwaj bracia rodzeni *Niemojewscy Jan* i *Jakób*, z których każdy bronił innych pojęć. Jan był sędzią, Jakób zaś chorążym inowrocławskim, obadwaj więc nawet oprócz krwi wiązali się z sobą sąsiedztwem i służbą ojczyzny. Jan był katolikiem, ale przez Czechowicza pociągniony przyjął arjaństwo, Jakób zaś skończył tylko na nowinkach geneweńskich i był w Wielpolsce najzawołańszym obrońcą kalwinizmu, a wrogiem śmiertelnym jezuitów i arjanów. Jakób uniesiony chwilową gorliwością religijną ogłosił dziełko: „o jedności Bożéj nierozdzielnéj,” i zbijał w niém arjanów. Sądził, że na tém skończy swoje literackie wyprawy, ale stało się inaczéj, gdy go daléj w pole wyprowadzili jezuici, których w swojém dziele nie zaczepiał. Jezuici chcieli go przekonać i nawrócić, stąd walka na pióra, w któréj szczególniéj brali udział Benedykt Herbest i Wujek. Jan Niemojewski zaś nie był uczonym człowiekiem, nie umiał po łacinie i po grecku, ale doskonale rozumował, i nie łatwo dał się zbić z toru tak dalece, że sam brat o nim powiedział: „w gębę knebel wprowadzićby mu potrzeba.” *Szczęsny Żebrowski* zaś katolik, rzekł rubasznie o nim: „że czém jest u francuzów on smród Beza i Kalwin, czém u niemców ów wszetecznik Luter, tem u nurków polskich jest ów gregorjanek,” (żak

szkolny), który gdyby prawdę chciał zeznać, jak to na dobrego przystoi szlachcica, oświadczyłby pewno, że nie dba o niego.” *Stanisław Sudrowski* z Ostrołęki, starszy zborów powiatu wileńskiego tłómaczył po swojemu pacierz, układał katechizm i opisywał porządek sprawowania świętości pańskich.

W ogóle przyznać to potrzeba, że dyssydenci nasi nie lubili arjanów. Kłócili się pomiędzy sobą, ale jednozgodnie powstawali przeciw téj niezbożności, najgorszéj ze wszystkich. Rozżarzył ją najwięcéj w Polsce *Faust Socyn*, potomek zacnéj rodziny włoskiéj, która w gronie swojém liczyła kilku znakomitych prawników. Kiedy się pojawił w Polsce, zgaśli przed nim wszyscy dotychczasowi zwolennicy arjanizmu, Blandrata, Piotr z Goniądza, Budny, Pauli, Czechowicz. Socyn cóś gienialnego miał w sobie, od razu pokazał się i zhołdował tłumy. W skromnéj postawie, w szaréj sukni z biblją pod pachą, kijem się podpierając, chodzili, by cienie panowie polscy za wymównym i głęboko uczonym mistrzem, któy tak trafiał im do przekonania. Wszedł nawet Socyn w bliższe krwi związki ze szlachtą, ożenił się albowiem z Morsztynówną, córkę zaś z niéj wydał za Wiszowatego. Sławny Jędrzéj Dudycz, należał do téj rodziny; był to kiedyś biskup pięciokościelski (Fünfkirchen) w Węgrzech i poseł w Polsce, ale został z katolika kalwinem, potém arjaninem, ożenił się ze Straszówną, osiadł w Polsce i kupił sobie dobra szmigielskie niedaleko od Poznania. Przez córkę Dudycz pociągnął za sobą do arjaństwa *Jarosza Moskorzewskiego*, który z tego powodu wziąwszy za pióro, został jednym z najcelniejszych pisarzy dyssydenckich w Polsce. Pisał Socyn niezmiernie wiele, ale po łacinie, dziełka jego przecież wychodziły zaraz w tłómaczeniu polskiém, i przedrukowywano je potém często, jako pisma święte u arjanów. Do najzawołańszych Socyna popleczników należał *Walenty Smalcjusz*, wychodziec niemiecki z Goty, minister zboru rakowskiego. Pisał wiele po łacinie i po niemiecku, gdyż sam po polsku nie umiał, ale dzieła jego wychodziły w przekładach polskich. Wielkie posiadał znaczenie u nas i za granicą, kazania jego tłómaczono nawet na język polski. Ale w Anglji nie był tak szczęśliwy, gdyż nadesłany tam katechizm Smalcjusza król Jakób Iszy odrzucił ze wzgardą, a protektor rzeczypospolitéj Kromwell kazał go publicznie spalić w r. 1653.

Najznakomitszym pod względem talentu pisarzem dyssydenckim był właśnie zięć Dudycza ów *Jarosz Moskorzewski*. Potomek znakomitéj rodziny, która piastowała w ojczyźnie przed wieki wysokie dostoj-

ności i z któréj następnie wyszedł dom Potockich, Jarosz razem poeta i mówca, władał doskonale językiem, umiał rzecz przedstawić z najlepszéj strony, myślał głęboko. Pisał po polsku i po łacinie, ale daleko lepiéj po polsku. Żywot prowadził przykładny, niepodległy był pod względem majątku, o urzędy się więc nie ubiegał, i całkiem się mógł poświęcić badaniom religijnym i literaturze. Przystał od razu do sekty Fausta Socyna i rej wodził wśród arjanów przez całe swoje życie. Blizko też mieszkał samego ogniska arjanów, gdy wieś jego ojczysta Moskorzów leżała pod Wiślicą niedaleko od Pińczowa i Rakowa. Moskorzewski wojował z jezuitami i z różnemi sektami dyssydentów, najwięcéj zaś spierał się ze Skargą, który pisał aż dwa: „zawstydzenia arjanów;" Moskorzewski więc odpowiadał mu podwójném „zniesieniem zawstydzenia," i raz „wtórem zawstydzeniem ks. Skargi." Dowodził zaś, że pierwéj był kościół apostolski, niż katolicki, potém zaś dopiero nastał rzymski, który wyznają jezuici. Skarga sam mu przyznawał znakomitą zdolność i z tego powodu odzywał się o Smalcjuszu, „że może za swym mistrzem p. Moskorzewskim księgi Socyna nosić." Moskorzewski znowu mało sobie poważał Skargę, przymawiał nauce i twierdził, że wszystko to co mówi przeciw arjanom, pożycza od jezuitów włoskich i tłómaczy tylko ich dowodzenia na polskie. Moskorzewski sektę arjańską nazywał „odnowionym w Polsce kościołem." Po śmierci Jarosza, która nastąpiła około r. 1625, *Piotr* syn jego prowadził daléj rozpoczęte religijne kłótnie, ale już był mniéj biegły w naukach i nie tyle posiadał wymowy. Piotr doczekał podobno klęski, która z nóg ścięła całe jego wyznanie w Polsce. Ruszyli podówczas arjanie na emigrację za granicę, a na ich czele *Jędrzéj Wiszowaty*, wnuk Socyna i *Samuel Przypkowski*, który napisał po łacinie żywot patryarchy swojéj sekty. Na wygnaniu spisywali jakby swój testament. W Amszterdamie, który z grecka nazywali „miastem pokoju (Irenopolis)," wydali kilkutomowe dzieło kształtu arkuszowego, które nazwali: „biblioteką braci polskich, (Biblioteca fratrum polonorum)," w którém objęli wszystkie pisma łacińskie swoich głównych przewodników, *Jonasza Szlichtinga*, *Socyna*, *Przypkowskiego* i drugich. Nie wyszedł im na dobre ten upór. W kraju nikt ich nie naglił do zmiany wyznania. Zamknięto im tylko za wykroczenia zbór rakowski i szkoły. Na obczyźnie musieli zmienić wiarę i zapomnieli nawet, że byli kiedyś polakami.

94. *Andrzéj Wolan*, należał też do liczby najwaleczniejszych i najgorliwszych zapaśników religijnych. Pisał tylko po łacinie. Pocho-

dził ze szlachty wielkopolskiéj i wychowywał się w domach znakomitych. W dzieciństwie już posłany za granicę do Frankfurtu nad Odrą, przesiąkł zawczasu nowemi wyobrażeniami religijnemi. Wuj Hieronim Kwilecki wziął go następnie do Litwy, gdzie sam rządził ogromnemi dobrami królowéj Bony, i zalecił na sekretarza Mikołajowi Radziwiłłowi Rudemu, podczaszemu litewskiemu, który był rodzonym bratem królowéj Barbary. Wyprosił się jednak księciu na lat trzy do akademji królewieckiéj, chcąc się wydoskonalić w języku łacińskim. Radziwiłł polecił go królowi i stąd nowe łaski u dworu. Wolan kupił sobie wieś Bijuciszki, które nie długo stały się sławném miejscem w dziejach różnowierstwa polskiego. Król w okolicy Bijuciszek nadał Wolanowi inne dobra Czereszczenięta i Gierbienięta, nie kontent z tych chropowatych wyrazów, przezwał nowy dziedzic te wioski Wolanowem. Obrany raz posłem na sejm i deputatem na trybunał, już nigdy prawie nie zdejmował z siebie tego podwójnego charakteru. Jeździł nawet do cesarza Maxymiljana od stanów koronnych po ucieczce Henryka. Brał udział w układach będzińskich.

Wolan kłócił się naprzód z Orzechowskim, potem ze Skargą, ale najzapamiętaléj pod koniec życia z *Alexandrem Jurgiewiczem* kanonikiem wileńskim. Człowiek gwałtowny, szukał na wsze strony zaczepki. Skarga, który z nim dysputował kilka razy w domu uczonego wójta wileńskiego Rotunda Milezjusza, miał nadzieję, że go nawróci, ale prędko poznał jak ciężko się pomylił i kiedy wreszcie doszła rzecz do energicznych wyrażeń, wołał Skarga na jego systemat religijny: „toż ośla i wołowa wiara Wolanie.” Inni katolicy nazywali zuchwałego nowowiercę „norymbergskim rzemieślnikiem artykułów zwinglijańskich.” Nieoceniona szkoda tych zdolności Wolana, które się trawiły w niepozytecznych sporach; nieoceniona szkoda że wiary niemając, rozumem chciał pojmować Boga. Po wszystkiem albowiem znać, że to był człowiek opętany jakiemś widmem, namiętnością, i że go unosił zapał ciągle podniecany na świeżo. Ten człowiek przez całe życie swoje niemiał ani jednéj chwilki zimnéj rozwagi, uderzał na prawo i na lewo, wszystkim dał się we znaki. Dzieł napisał więcéj jak całe gminy, nieustająca albowiem była czynność tego ciągle płonącego umysłu. Ostatni wyskok, którym się wielkiego kłopotu nabawił, było dzieło, w którem dowodził że lojolici są bałwochwalcami. Nazywał zaś lojolitami jezuitów od imienia założyciela przez pogardę. Jurgiewicz młody kapłan mający łaski u kardynała Radziwiłła, z którym jezdził razem do

Rzymu, powstał przeciw tym szalonym krzykom. Wolan wtedy gniewał się mocno na socynianów, którzy coraz więcéj znajdowali zwolenników na Litwie, sam zaś był kalwinem. Głównie też i zawsze powstawał na władzę stolicy apostolskiéj. Odkąd się Jurgiewicz pokazał w szrankach polemiki, ustali pisać jezuici, a tylko dwaj ci sami zapaśnicy pozostali na placu; Jurgiewicz wszystkie książki Wolana przebrał, wszystkie jego zasady nicował. Nie spierano się wtenczas bardzo delikatnie. Wdawano się w osobistości, w najpospolitsze wymysły. Jurgiewicz np. rozebrał nazwisko Wolana, znalazł w niem dwa wyrazy, jeden polski, *wół*, drugi łaciński *anus*, który znaczy babę, wyszło więc z tego że Wolan jest wół i baba. Na odwrót Wolan Jurgiewicza godność kanonika wywodził od wyrazu łacińskiego *canis* znaczącego, *pies*, i napomykał tem niby, że Jurgiewicz szczeka. Nietylko jednakże etymologicznemi wywodami, ale miał czem innem srodze Jurgiewicz dopiekać Wolanowi. Zmyślił może zarzut, że Wolan nie jest szlachcicem i że pochodzi od piwowarów z miasteczka Lwówka pod Poznaniem, ale miał prawo żartować z tego, że sobie Wolan przywłaszczał tytuł sekretarza wielkiego księcia litewskiego, kiedy był tylko prostym sekretarzem królewskim; pierwszy urząd stanowił dygnitarstwo rzeczypospolitéj, drugi zaś tylko był czczym tytułem, a co najwięcéj dostojnością dworską. Umarł Wolan 6 stycżnia 1610 w Bijuciszkach, miał lat 80. Niedarowali mu jeżuici nawet po śmierci i ostro go sądzili, naco prawdę powiedziawszy, Wolan zasłużył. Miotał się przeciw temu czego nierozumiał, zamiast godzić namiętności rozdrażniał je w najgorszy sposób. W swoim czasie jednakże doznawał pomiędzy wyznawcami powszechnego szacunku. Synowie jego w Oszmiańskiem zachowali stanowisko, jakie ojciec zajął i długo po najznakomitszych urzędach ziemskich zasiadali. Pieczętowali się herbem zwanym Lis.

§ 95. *Piśmiennictwo polemiczne katolickie.* Na czele zastępu ludzi, co walczyli za kościół, stoi wielki *Hozjusz*, który chociaż dosyć pisał i po polsku, wszystkie przecież jego polemiczne dzieła są łacińskie. Rozpoczął ich szereg od: „wyznania wiary;" książkę tę napisał na polecenie synodu w Piotrkowie który się ze wszystkich biskupów polskich zebrał w r. 1551, pod przewodnictwem księdza prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego. Zdał potem pracę polemiczną Hozjusz na młodszą bracią, gdy do posług wielkich w chrześciaństwie użyty, niemiał już tyle wolnego czasu i nadzor tylko rozciągając nad kościołem katolickim w Polsce, niespuścił ani na krok z uwagi tego, co się u nas działo

Odznaczył się na téj drodze szczególniéj w piśmiennictwie polskiem ze świeckiego duchowieństwa ks. *Hieronim Powodowski*, jeden z najumiarkowańszych a razem i nauczeńszych kapłanów. Rozpoczął „katechizmem kościoła powszechnego," niby wyznaniem uroczystem wiary katolickiéj, a potem już wdał się w walkę z różnowiercami, lubo zgóry oświadczył, że spierać się z niemi zupełnie jest toż samo, co wodę mierzyć, albo siano młócić. Z czasem zmienił Powodowski ton swój w drugiem albowiem z kolei dziele zaczął sobie żartować i wojować ironią, dykteryjkami pociesznemi, przyczem wiele podaje anegdotek ciekawych dla historji zborów polskich. W trzeciem już gromi dyssydentów z namiętnością, nawet ojczyźnie wyrzuca, że tak łatwo na łono swoje ich przyjmuje. Z gorliwości katolickiej po dwa razy odwiedził Szmigiel miasteczko wielkopolskie, główne siedlisko arjanów w téj stronie i aż z dwoma pastorami tamecznemi odbywał dysputy piśmienne. Nazywano też pospolicie Powodowskiego młotem kacerzy. Gorliwy kapłan nietylko sam pisał, ale podejmował także za innych koszta druku. Tak gdy ks. *Andrzéj Wargocki* napisał: „Apologię przeciwko luteranom, zwingljanom, kalwinistom, nowokrzceńcom," i długo czekać musiał z wydaniem, bo żył w wieku, sam tak narzeka, w którym łatwiéj książkę było napisać jak ją wydrukować, po latach kilku wydał Apologię jego Powodowski. Jezuita *Stanisław Grodzicki* człowiek nader obczytany tak dalece, że go nazywano „żarłokiem książek," był pobożnym i gorliwym kapłanem. Słynął w swoim czasie jako „apostoł litewski." Pisał przeciw Grzegorzowi z Żarnowca i zastępował w sporach Wujka, zajętego czemś ważniejszem. W jednem z polemicznych dziełek swoich obrał formę rozmowy. Ewangielik pytał się swojego ministra skąd im to nazwisko ewangielików, kiedy katolicy uznają ewangielję? To daje powód do dysputy spokojnéj i umiarkowanéj, w końcu któréj pokazują się twierdzenia, że katolicy jedynie mają prawo nazywać się ewangielikami; wyraża przytem nadzieję że tak nazwani ewangielicy uznawszy to nawrócą się do wiary. Jezuitą był też *Marcin Smiglecki*, co zwodził częste dysputy z mistrzami dyssydentów i potem je opisywał. Ale w ogóle i wtéj jak i w innych dysputach więcéj się powodowali katolicy uczuciem, aniżeli rozumem, nauki mało mieli żeby walczyć potężnie z przeciwnikami, a że i ci nieznali się pospolicie na rzeczy, stąd spory ich wyglądały na walki ślepych z jednookiemi. Czasami jaka przypadkowa okoliczność niechcący wywoływała spory, gdy ludzie wcale o nich nie myśleli. *Wojciech Słupski* archi-

djakon kujawski raz np. w kazaniu pogrzebowem powiedział, że wiara luterska jest niedawna; niedarował mu tego chociaż w lat cztery *Maciéj Rozentreter* i zaczepiając o kazanie, dowodził, że martwe są i fałszywe ustawy kościoła papieskiego; był to jeden z pastorów Pruss książęcych, rzecz swoją drukował w Królewcu w r. 1606. Na to ogłosił ks. Słupski „summarjusz prawdy katolickiéj” w Krakowie, a znaleźli się zaraz przeciw Słupskiemu gotowi do walki pastorowie, *Daniel Mikołajowski* i *Jan Biskupski* który najobelżywszemi powstał na katolików obelgami. Niepodobieństwo jest dotknąć tutaj mnóstwa szczegółów. Już nie rozumowania, ale paszkwile wychodziły np. „Anatomia Martynusa Lutra” jest zbiorem wymysłów różnego rodzaju. Niekatolicy więcéj pod tym względem zawinili. Sam Luter rozpoczął od wymyślań, a dyssydenci polscy przebrali już w nich miarę. Katolicy zawsze mieli więcéj cokolwiek przyzwoitości. Późniéj już dopiero zaczęto myśleć o polemice mniéj więcéj rozumowéj. Duch większego umiarkowania powstaje u katolickich pisarzy w miarę tego jak słabieje siła wewnętrzna u dyssydentów. W drugiéj połowie XVII wieku zwrót ten widoczny, katolicy już niemają z kim walczyć, a ze strony różnowierców niewidać znakomitszych głośniejszych pisarzy. W czasach Batorego i Zygmunta III tu i owdzie podnosi się głos z obudwu stron więcéj uroczysty, są nawet i nazwiska głośne które przechodzą do dziejów literatury, ale co raz ich mniéj i wreszcie zupełnie się ich przebrało.

Do liczby pisarzów polskich polemicznych należał też poniekąd i *Stanisław Orzechowski*. Nie kłócił się tyle z dyssydentami co inni, ale za to budował oryginalne swoje teorje rządu dobrego dla ojczyzny a kościół pod niebiosa wynosząc, tem samem uderzał na dyssydentów. Kierunek jaki przyjął Orzechowski w swojéj polemice zupełnie ultramontański. Dokazywał kiedyś dużo w kościele ten „warchół,” jak go nazywa Ossoliński, ale też gdy się opamiętał, wpadł w drugą ostateczność katolików oburzał. W dziele swojem „Policja królestwa Polskiego” dowodził np. że kapłan jest słońcem tego świata, i że co stąd idzie, prymas najpierwszym zwierzchnikiem w Polsce; podległością władzy kapłańskiéj stała Polska, a zginie skoro ją zmniejszy. Król jest niczem, a prymas wszystkiem. Prymas zaś czerpie swoją władzę i znaczenie stąd że jest, że winien być, najniższym podnóżkiem papieża. Nie sam Orzechowski tak myślał. *Jan Krasiński*, który wydał dla Europy po łacinie opis Polski w czasie elekcji Henryka Walezjusza twierdził toż samo, że król polski bierze całą swoją świetność i władzę od pry-

masa, jako zastępcy papieża. Oczywiście pojmując tak sprawy ludzkie, Orzechowski i Krasiński zabijali od razu wszelkie rozumowania dyssydenckie, z któremi żadnego niebyło im zetknięcia się.

96. *Piśmiennictwo na Rusi.* Spory religijne wywoływały także polemikę na Rusi, która toczyła się prawie wyłącznie w języku polskim, bo łaciny tam wcale nie mięszano z wielu powodów; najgłówniéjszym zaś był ten że Ruś poczęła już powszechnie używać języka polskiego, a powtóre że sprawę swoją wyprowadzała przed świat polski, język staroruski podówczas przestał być nawet językiem prawa i dyplomacyi. Taż sama więc przyczyna która uwolniła piśmiennictwo polskie w XVI wieku z pieluch łaciny, była powodem, że Ruś także w znacznéj części przyczyniała się do rozwoju naszego piśmiennictwa.

Hasło tutaj do sporów literackich dał Skarga, ogłosił albowiem w Wilnie w r. 1577 dzieło „o jedności kościoła Bożego" i powtórzył 2giem wydaniem toż samo dzieło w Krakowie 1590 r. Potem kiedy już unia stanęła, ogłosił inne dzieło: „Synod brzeski i jego obrona" w r. 1597. Polemika szła więc naprzód o fakt dokonany.

Ale głębiéj poruszył kwestyą *Stefan Zyzani* czyli Stefanek. Był didaskalem to jest nauczycielem ruskim na Litwie. Sławny to autor gramatyki słowiańskiéj i katechizmu. Pokłócił się ze *Szczęsnym Żebrowskim* teologiem akademji. Żebrowski przeciw niemu ogłosił „kąkol który rozsiewa Stefanek Zyzani w Litwie." Ale burzliwy zuchwały Stefanek nie przestając na druku, wywoływał spory uliczne; to niemogło Stefankowi ujść na sucho, król go skazał na banicję i wtedy uspokoił się cokolwiek. Po Zyzanim wystąpił *Krzysztof Broński* arjanin, który od księcia Ostrogskiego za swoje pisanie dostał miasteczko Wołsk i kilka wsi na Ukrainie. Broński występował do polemiki bezimiennie, wydał albowiem dzieło swoje „Apokryzys" pod imieniem Filaleta Ortodoxa co znaczy po polsku „przyjaciela prawowiernéj prawdy." To trzeba głównie uważać, że wszyscy pisarze na Rusi dziełom swoim polemicznym nadawali greckie tytuły i sami przybierali greckie imiona; zresztą pierwszy tylko wyraz był grecki na tytule, ale zawierał w sobie całą treść i koloryt dzieła. Broński pisał przeciw Skardze, przeciw niemu zas samemu wystąpił *Piotr Arkudjusz* grek rodem z Korcyry, którego papież Klemens VIII przysłał do Polski; ten jeden pisał wyłącznie po łacinie. Są jednak poszlaki, że główne dzieło przeciw Brońskiemu „Artirresis" przypisywane Aukadjuszowi wyszło z pod pióra *Hipacego Pocieja.* Pociej był synem podskarbiego litewskiego, pocho-

dził więc z najznakomitszéj szlachty ruskiéj, nawet wiódł ród swój prosto od św. Włodzimierza przez książąt litewskich i ruskich. Urodził się w religii greckiéj, na dworze Zygmunta Augusta zachwycił nowinek genewenskich, a nawet podobno i cokolwiek arjaństwa. Wreszcie w epoce nawracań się powrócił do obrządku naddziadów. Różne urzędy sprawując w województwie brzeskiem, które kolebką jego było, wreszcie został kasztelanem brzeskim. Gdy mu żona umarła, wszedł do zakonu św. Bazylego, skąd go łaska królewska wyniosła na biskupstwo włodzimierskie. Posłował następnie do Rzymu kiedy uniję przyjęto na soborze brzeskim. Po śmierci Michała Rahozy został metropolitą kijowskim, to jest pierwszym biskupem czyli prymasem Rusi w r. 1600. Umarł w zamku przy katedrze włodzimierskiéj 18 lipca 1613 r. Żył lat 72.

Obok Pocieja w polemice ruskiéj odznacza się *Malecy Smotrzycki*, szlachcic, syn Gerasyma podskarbiego kamienieckiego, przebywał w młodości na dworze książąt Sołomereckich i Ostrogskich. Najprzód z młodemi Sołomereckiemi jako nauczyciel jeździł po Niemczech, potem Konstanty Wasil Ostrogski powierzył mu także wychowanie trzech synów swoich, Konstantego, Janusza i Alexandra. Gdy książe pomiarkował, że Smotrzycki chce wstąpić do zakonu, obdarzył go szczodrze i odesłał z Ostroga do Wilna. Wtedy Smotrzycki wystąpił w szranki literackie z ogniem i zaciętością. Rosł prędko w poszanowaniu u swoich, aż i książe kontent z niego dał mu archimandrję dermańską (opactwo) w dobrach swoich wołyńskich, przejeżdzający zaś przez Kijów patryarcha grecki Teofan, wyświęcił go na arcybiskupa połockiego. Podróżował późniéj wiele Smotrzycki na wschodzie, był w Konstantynopolu i w ziemi świętéj; w Jerozolimie bawił rok cały. Wróciwszy do ojczyzny raz jeszcze wyjechał do Rzymu gdzie został nominowany arcybiskupem hieropolitańskim w r. 1629. Lat cztery jeszcze żył w Dermaniu i tam umarł 17 grudnia 1633 roku.

Smotrzycki naprzód pod nazwiskiem Teofila Ortologa napisał książkę: „Trenes," w któréj dowodził, że król polski nie ma prawa rozdawać władyctw czyli biskupstw ruskich. Nie darowali mu tego *Skarga* i *Joachim Morochowski*, prawa ręka Pocieja, biskup włodzimierski. Jednocześnie *Leon Kreuza Rzewuski*, arcybiskup smoleński z polecenia Rutskiego pisał przeciw nastawaniom nieprzyjaciół. Smotrzycki wydał: „weryfikację niewinności," za którą poszła „obrona weryfikacji." *Józef Welamin Rutski*, metropolita po śmierci Pocieja postanowił wrę-

szcie sam wystąpić. Dziwne było życie Rutskiego; ojciec jego dostał się niegdyś do niewoli księcia Romana Sanguszki pod Ułą, za Zygmunta Augusta; następnie osiadłszy na Litwie, zaraził się nowinkami z Genewy. Syn jego jak wszystkie znakomitości ówczesne przechodząc z wyznania na wyznanie, przeszedł do katolicyzmu na obrządek łaciński, ktory zmienił na ruski. Uczył się przy Pocieju jak Morochowski i otrzymawszy biskupstwo halickie, został zastępcą metropolity. Powstał przeciw „obronie weryfikacji,” potem wydrukował „Sowitą unię.” Smotrzycki powróciwszy z podróży, bronił swéj sprawy „przed przezacnym narodem ruskim.” Taki miała początek jego „apologia,” za którą nastąpiła „paraenesis albo napominanie uczynione do narodu ruskiego.” Ostatnie dzieło dziś „Exethesis,” jeszcze raz rozbierało zdania i sądy przeciwników. Smotrzycki należał bez żadnéj wątpliwości do najuczeńszych pisarzy polskich z XVII wieku. Miał akademickie stopnie, był doktorem medycyny. Występował na raz w piśmiennictwie polskiém, ruskiém i łacińskiém; grammatykę grecką pierwszy z rusinów napisał go łacinie i wydał ją za granicą. Wydał też pierwszy w Jewiu, gdzie przez jakiś czas u Ogińskich był w szkole nauczycielem oddaliwszy się z Ostroga, gramatykę słowiańską, która sławę jego utrwaliła silniéj jak wszystkie pisma polemiczne, gdy jednocześnie uczono się z niéj starosławiańskiéj mowy na dwóch krańcach Słowiańszczyzny, to jest w Moskwie i w Dalmacji. Piśmiennictwo polskie zbogacił w dzieła historyczne, teologiczne i krytyczne, które są dzisiaj prawdziwemi dokumentami przeszłości, ale które pod względem stylu nie wielką mają wartość. Z przeciwników Smotrzyckiego, kiedy był jeszcze dyzunitą, poumierali, *Morochowski* w r. 1631, *Rutski* w r. 1637, *Lew Kreuza Rzewuski* w r. 1639.

97. *Dzieje kościelne.* Spory religijne wywołały potrzebę badań historycznych, każdy albowiem chcąc przekonać przeciwnika, że prawdę ma za sobą, starał się mu dowieść tego praktyką lat dawnych, podaniami, postanowieniami dawnego kościoła, świadectwem pisarzy i synodów. Każda zaś z sekt miała tę zarozumiałość, że uważała się za oczyszczoną religję, i dowodziła, że kościół katolicki sam z upływem czasów nabrał w siebie dużo pojęć i obrzędów przeciwnych dawniejszemu chrześciaństwu; każda sekta rodowód swój wywodziła od najdawniejszéj starożytności. Ale badania te nie doprowadziły do celu, powstało albowiem tyle odmiennych dziejów z barwą ile było wyznań, ile stronnictw religijnych. Pisarze katoliccy jednak ważnością i liczbą

dzieł, i nareszcie prawdą szli górą, bo w istocie sami jedni pracowali nad dziejami kościoła, gdy dyssydenci pracowali więcéj nad historją sekt i zboczeń od kościoła.

W dawniejszych epokach cała robota około historji kościoła zamykała się tylko w spisywaniu żywotów świętych. Spisywali je u nas różne wyznania zaczynając zwykle od Najświętszéj Panny, którą sławiono wierszami i prozą. Święci narodowi w stosunku daleko więcéj zajmowali pisarzy, i nic dziwnego; opisy żywotów ludzi, którzy na ziemi polskiéj ponieśli palmę zwycięzką, którzy byli wzorem dla ziomków cnót najwyższych, miały w sobie cóś pociągającego dla narodu. Na arcydzieło zdobył się dopiero Skarga, który w zamiarze nauczania młodych pokoleń przykładami wiary, nadziei i miłości, postanowił na ogromną skalę spisać „żywoty świętych.” W tym celu przeglądał kroniki narodowe, zbierał legendy i ustne podania, szukał rękopismów po różnych bibliotekach klasztornych, rozczytywał się w dziełach, jakie o tym przedmiocie obcy napisali. Chciał jednak aby dzieci nie czytały same bez dozoru żywotów świętych, bo wielu rzeczy pojąćby nie mogły; potrzebna im była nauka, nie proste tylko zaspokojenie ciekawości. Nie wszystkie żywoty Skargi są jednakowo opracowane, niektórym wiele brakuje, i zaraz widać, gdzie materjałów miał obfitość. Tak np. dobre są żywoty: św. Kazimierza, Stanisława Kostki i Jana Kantego. Innych polaków żywoty, jak np. św. Jacka, tłómaczył z łacińskiego i stąd opuścił wiele szczegółów, chociaż przed nim jeszcze dużo w Polsce pisano o tym świętym. W żywotach Skarga jest malowniczy i wymowny, opisuje stan kraju, zalety i wady szlachty, cnoty narodowe i grzechy; nawet kiedy maluje obce wieki i ziemie, zawsze znajdzie jakiś powód do przypomnień narodowych, do porównań z ojczyzną. Cel jego wielki i szlachetny. Historji nie pojmował na serjo, jako nauczycielki życia i prawdy, ale gdy mu chodziło przedewszystkiém o ukształcenie rozumu, o nastrój serca ku poświęceniu się i cnocie, gdy w nim odzywa się zawsze kapłan, który buduje na ziemi kościół Boży, Skarga w historji znajduje tylko skarbnicę zacnych przykładów i nic więcéj. Stąd nie troszczy się nawet o krytykę podań swoich; bierze żywcem legendy, jakie znajduje w drugich, i powtarza je, obok cudów i pobożnych zmyśleń, których tak pełno mamy w około siebie, a których daleko więcéj umieli na pamięć ojcowie nasi, spółcześni Skargi. Bierze nasz pobożny kapłan wszystko, co mu podała przeszłość, co stworzyła fantazja ludzka. Dla tego wpływ tych żywotów świętych na młode umy-

sły, bywał zawsze ogromny. Pominąwszy już język cudowny, którym włada, w żywotach Skargi mieści się ogromnie wiele zalet pierwszego rzędu i stąd nie uważa ich nikt za prostą zbieraninę, ale za arcydzieło. Naród na tém już oddawna się poznał, czego dowodem jest kilkadziesiąt wydań żywotów. Pierwsze wyszło w Krakowie u Piotrkowczyka w roku 1602.

Obok Skargi jeden tylko posiadamy zbiór żywota, ale już nie katolicki. Jest to tak nazwany „Paterikon" *Sylwestra Kossowa*, metropolity kijowskiego, nie unity. W tym samym roku, w którym został władyką mścisławskim, to jest w r. 1635, wydał Kossow w Kijowie żywoty ojców pieczarskich, to jest świętych kościoła ruskiego, którzy spoczywają w grobach, czyli pieczarach najstarożytniejszéj cerkwi na Rusi w Ławrze kijowskiéj. Kossow zbierał tak samo jak Skarga. Nestor dostarczył mu głównego wątku, ale że od tego czasu juz upływało lat pięćset i materjałów przybyło, Kossow postanowił rozszerzyć pracę pobożnego mnicha, i w tym celu przeglądał kroniki, jak sam powiada, greckie, łacińskie, słowiańskie i polskie; pozbierawszy wiadomości, pospajał je razem, objaśnił i utworzył *Paterikon* (właściwie być powinno *patrikon*, to jest: ojczysty opowiadacz sławy ojczystéj, opowiadacz żywotów świętych). Dzieło to miało również drugie wydanie w r. 1661. Kossow był to umysł czynny, a jednak spokojny; mało obok niego postaci tak ujmujących i tak szczerych na Rusi; obstawał mocno za swojem wyznaniem, ale burzy żadnéj nie wywoływał na rzeczpospolitą. Doszedł najwyższych godności. Metropolitą został po Piotrze Mohile, umarł 13 kwietnia 1657 r. Mohiła już myślał o tém spisaniu żywotów wszystkich świętych, ale zamiar jego nie przyszedł do skutku.

Ważniejsze przecież otwierało się pole dla badań około dziejów kościoła, jak w żywotach świętych. Pierwszy podobno *Szymon Turnowski*, kaznodzieja braci czeskich i dozorca zborów wielkopolskich w r. 1590 wystąpił z dziełkiem, w którém dowodził, że jego wyznanie nie jest nową jaką wiarą, ale starodawną, prawdziwie katolicką, staropolską, taką samą, jaką wyznawali polacy przed pojawieniem się u nich św. Wojciecha. Rzecz oczywiście była niepodobna do prawdy i dowieść jéj Turnowski nie mógł, ale namiętność i fanatyzm, zawsze zaślepia. Oczywiście zawiązał się z tego powodu spór, który poruszył rzecz o władzę papieża. Pisano najwięcéj po łacinie, jeden tylko ks. *Marcin Michajłowicz Żagiel*, wystąpił po polsku.

Rozpoznawano daléj dzieje bractw, kościołów i obrazów cudo-

wnych. Bractw szczególniéj wtenczas wiele namnożyło się w Polsce, główny popęd wyszedł od Skargi, który w Krakowie u św. Barbary założył bractwo miłosierdzia, dla wspierania ubogich. Drugie bractwo, które podówczas bardzo rozszerzało się po kościołach, w różnych stronach kraju, było bractwo św. Anny. Gdy dyssydenci zaprzeczyli legendzie, że obraz cudowny Najświętszéj Panny w Częstochowie jest malowany przez św. Łukasza, katolicy musieli bronić starożytności obrazu, i stąd nowe badania naukowe, i prace około historji kościoła; pierwszy tu z obroną katolicyzmu wystąpił ks. *Powodowski.* Nie znamy zaczepki i li-tylko z odpowiedzi możemy się części domyślać o jéj treści. Jakiś „Behemot, kanclerz lucypera książęcia piekielnego," (tak go albowiem nazywa Powodowski), napisał niby to list od Najświętszéj Panny do „mnichów częstochowskich," w którym żali się Najświętsza Panna, że księża lud uwodzą pobożnemi legendami i zmyśleniami. Nie darował Behemotowi tego Powodowski, po którym jeszcze kilku pisało dzieje Częstochowy. Ale nie ten jedynie kościół znalazł historyków, opisywano swoje i zagraniczne. Potém poszły dzieje zakonów.

Wracamy znów do Skargi. Wszędzie znać ducha, rękę tego zapaśnika dla sprawy kościoła. Wydawał wtenczas w Rzymie znakomity uczony swego wieku, kardynał Cezar Baroniusz tak nazwane roczniki kościelne, które ciągnął od narodzenia Jezusa Chrystusa. Dzieło to przedsiębrane na wielką skalę, niezmordowany Skarga postanowił skrócić dla czytelników polskich. Naprzód robił z niego wyciągi po łacinie, dla własnego użytku i nauki, ale wpadło to pismo w ręce prymasa Stanisława Karnkowskiego; rozpalił się zacny starzec, przyjaciel Hozjusza i zaczął prosić Skargę, żeby skracał roczniki po polsku i drukiem ogłosił. Zgodził się na to Skarga, ale skromny i potulny, chciał naprzód mieć do tego stosowne pozwolenie od autora, które w istocie wyrobił mu Karnkowski i potém łożył na koszta druku. Wydał Skarga swoje „Roczne dzieje kościelne" dwa razy w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, to jest 1603 i 1607 r. Do roboty téj wziął się już dobrze pod starość, ale rączo, gdyż ją uważał za dopełnienie żywotów świętych, do których także bardzo wiele brał materjału z Baroniusza. Miał tutaj Skarga oprócz celu naukowego, inne jeszcze wyrachowanie; tłómacząc z łaciny bogacił polszczyznę w słowa i wyrażenia techniczne o tajemnicach wiary katolickiéj, jakich jeszcze językowi brakowało. Radził się nawet mędrszych jak powiada, od siebie ludzi, gdyż pilnie o to zabiegał, żeby przez niedobrany jaki wyraz nie uchybił dogmatom i prawdzie i nauce Kościoła.

Pracę kardynała Baroniusza doprowadzoną tylko do r. 1198, na rozkaz papieża Pawła V i jego następców, prowadził daléj polak *Abraham Bzowski*, Bzovius, z kaznodziejskiego zakonu św. Dominika, szlachcic herbu Ostoja. Pisał po łacinie dla całego świata katolickiego. Był to człowiek bardzo uczony, pochodził pierwotnie z klasztoru krakowskiego. Za jego to głównie staraniem stanął kościół dominikanów w Warszawie, w którym był Bzowski pierwszym przeorem (1603—4 r.). W ciągu budowy kościoła pojechał do Rzymu i tam otrzymał wieniec doktorski z teologji. Wrócił potém do Warszawy na krótko, bo przeniósł się zupełnie na mieszkanie do Rzymu, dokąd był wezwany od starszyzny kościelnéj. W Polsce miał wpływy u panów koronnych, we Włoszech względy u dostojników kościoła. Pamięć miał Bzowski nadzwyczajną, umiał wszystkie mowy Cycerona i poezje Wirgiljusza, kazanie raz posłyszane dosłownie powtarzał. Paweł Vty tak się w nim rozkochał, że chciał go zrobić biskupem we Włoszech, a gdy tego zaszczytu Bzowski nie przyjął, papież późniéj umyślał go zrobić kardynałem, ale umarł niedługo w r. 1621, i nie mógł spełnić gorących swoich życzeń. Dalszéj promocji przeszkodził Władysław IVty, gdy prosił, ażeby mu nie zabierano męża miłego osobiście, a użytecznego ojczyźnie. Inaczéj Bzowski byłby może na zawsze pozostał we Włoszech. Miał Bzowski wiele zmartwień z tego powodu, że dostał pracę około roczników Baroniusza, gdy albowiem po śmierci kardynała, przedstawiono papieżowi trzech kandydatów, a wybór padł na niego, zazdrość włoska życie mu zatruła. Wszystkie prześladowania znosił Bzowski z cierpliwością i z miłością chrześciańską. Pisał dzieł niezmiernie wiele, wszystkie prawie po łacinie, ztąd powiedziano o nim, że więcéj dzieł napisał, aniżeli inni ich przeczytali. Prace jego były po większéj części historyczne i krytyczne, dzieje oczyszczał z baśni. Ale pisał także kazania, legendy i dzieła teologiczne. Po polsku wydał tylko „Różaniec Panny Marji” w Krakowie w r. 1600. Bzowski rodził się w r. 1567, umarł zaś mając lat 70, dnia 31 stycznia 1637 roku.

98. *Spór o kalendarz.* Do powodów dogmatycznych przyłączyły się jeszcze inne przyczyny, które znakomicie rozogniły spory religijne na Rusi i pomiędzy katolikami. Spostrzeżono dawno pomyłkę w rachowaniu czasu według kalendarza juljańskiego, gdy przyjęty czas rocznego obiegu ziemi około słońca nie zgadzał się z rzeczywistością. Z różnicy kilku minut co rok, przez ciąg wieków utworzyły się tygodnie. Chciał to naprawić papież Leon Xty, bo niedokładny rachunek

psuł porządek świąt, trudno było mianowicie oznaczyć czas wielkiéj nocy; kościół miał więc interes w poprawie dotychczasowego kalendarza. Wezwano wszystkie celniejsze akademie do pracy. W roku 1515 była wezwaną także krakowska, ale gdy uczeni doktorowie przez dwa lata na nic się zgodzić nie mogli, zaproszony był w r. 1517 w ostatku przez akademią *Marcin z Olkusza*, zwany *młodszym*, dla różnicy od starszego, uczeń Wojciecha z Brudzewa. Marcin skrytykował projekta rzymskie i dał swój własny, który na tém zależał, żeby porównanie wiosenne dnia z nocą przenieść na 24 marca, i w tym celu dni 14 wyrzucić w roku 1519, to jest po 17 Marca zaraz rachować 1 kwietnia. Ale umarł Leon Xty i sprawa poszła w odwłokę. Dopiero idąc za natchnieniem soboru trydenckiego Grzegorz XIIIty, znakomity prawnik, w pół wieku późniéj wziął się gorąco do rzeczy, i zgromadził najsławniejszych matematyków do Rzymu w roku śmierci Zygmunta Augusta. Był między niemi nasz akademik *Piotr Słowacki*. Przyjęto tam ostatecznie pewien projekt astronoma włoskiego, który znowu rozesłano do wszech akademji, krakowska między innemi projekt ten pochwaliła. Jednakże *Jan Latosz* astrolog, biegły w sztuce lekarskiéj, protestował przeciw nowéj poprawie, która wielce się zbliżała do projektu Marcina z Olkusza, ale zatrzymywała na dniu 21 marca wiosenne porównanie dnia z nocą, bo tak przed wieki postanowił sobór nicejski.

Życie tego Latosza niezmiernie było burzliwe. Miał może najniewinniéj dużo nieprzyjaciół. Żartowano nawet z jego pięknéj męzkiéj postawy, mówiono np: że miał dosyć ciała, urodę z potrzeby, brodę jak u czapnika, że wreszcie siłę posiadał wielką, zdolną powalić nie tylko niedźwiedzia, ale i wielbląda. Powiadano że w okazałém ciele nie dużo było rozumu. Stąd kiedy przyszło do składania egzaminów w akademji, Latosz nie mógł otrzymać nawet stopnia magistra; uprzedzenie było przeciw niemu tak silne, że zarzucano mu także nieznajomość gramatyki. Nic tedy dziwnego, że akademia odrzuciła projekt Latosza względem poprawy kalendarza pod pozorem, że był bardzo zawikłany. Prawdę powiedziawszy, akademja zamykała dobrowolnie oczy na światło i bała się wykroczyć przeciw soborowi nicejskiemu, sądząc, że popełni świętokradztwo, jeżeli się wzniesie nauką po nad przesądy i gminne umysły. Tak samo walczyć długo musiała nauka Kopernika z kościołem. Latosz nie ustawał jednak, bo miał wiele odwagi i projekt swój poprawy kalendarza posłał do Rzymu na ręce kardynała Alberta Bologneta, który był poprzednio nuncjuszem w Polsce za Batorego. Ale

przepadł tam, gdy powiedziano, że projekt jego nie zgadza się z wyrokami soborów. Tymczasem papież na dniu 13 lutego 1582 r. ogłosił poprawę kalendarza, kazał wyrzucić dni dziesięć i następującego października, zamiast 5go dnia, rachować od razu 15ty. Tak powstał kalendarz gregorjański. Nowa ta reforma wywołała rozmaite wrażenie w Europie, przyjęły ją jednomyślnie wszystkie katolickie państwa Europy, a pomiędzy niemi i Polska. Kalendarz gregorjański był daleko więcéj zbliżony do rzeczywistości jak juljański, należało go wszędzie przyjąć. Tymczasem opór stawiły państwa protestanckie, które zerwały z kościołem; przesąd zastarzały bronił im widzieć prawdy, że podawał ją kościół. Pomięszano wyznanie z rzeczą, która do wyznania nie należała. Przyjmować reformę kalendarza, było to w pojęciu nieprzyjaciół Rzymu przyjmować prawo papiezkie i władzę papieża. Reforma ta nie raziłaby tyle protestantów, gdyby wyszła z rąk cesarza, z rąk pierwszéj lepszéj władzy świeckiéj, ale pochodząc z Rzymu wydawała się im czémś katolickiém. W Europie tedy dwa jednocześnie ukazały się systematy rachowania czasu, katolicy liczyli po nowemu, protestanci po staremu, ale bądź jak bądź, mniéj więcéj w każdém państwie, ten lub drugi ale zawsze jeden systemat rachowania był przyjęty. W Polsce zaś obadwa zbiegły się systemata. Kościół, król i akademia, to jest wszystko co katolickie rachowało po gregorjańsku, dyssydenci zaś i Ruś, trzymali się staréj rachuby. A gdy król Stefan chciał zaprowadzić nowy kalendarz do stosunków życia prywatnego, nic nie tykając kościoła niekatolickiego, tu i owdzie wybuchały bunty np. w Rydze i we Lwowie. Do Rygi jeszcze Zygmunt III musiał słać kommissją z senatorów złożoną dla uspokojenia i ukarania miasta.

Latosz nie powstawał przeciwko reformie, tylko wykazywał, że nie była jeszcze całkowitą. Pomimo gniewów akademji, panowie lubili go przecież za naukę, a mianowicie książe Konstanty Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski i Mikołaj Zebrzydowski, marszałek wielki koronny. Może ich szczególnemu poparciu Latosz był to winien, że wszedł w grono profesorów akademji. Wtedy ufny w księcia Ostrogskiego wystąpił śmiało do walki z arjanami i z nowym kalendarzem. Z początku nie źle mu się jeszcze powodziło w boju z odszczepieństwem, ale kiedy zaczepił o kalendarz, wywołał wielką burzę, gdyż w całéj sile trwał przesąd. Ruś ta nawet co przyjęła unię, nie chciała przystać na kalendarz gregorjański, sądząc że przez to samo zerwałaby z tradycją, ze zdaniem ojców świętych i z przeszłością kościoła. Książe Ostrogski

zaś rad już wtedy na każdym kroku zaczepiać kościół katolicki, podtrzymywał w sporze Latosza. Akademik nasz tedy jedną po drugiéj ogłaszał drukiem swoje „Minucje" w których dowodził, że kościół katolicki nie mając na uwadze kilku minut, zamiast poprawić, zepsuł rachubę czasu. Akademia obraziła się tém z wielu względów. Naprzód Latosz ją samą nicował, powtóre obawiała się o to, żeby jéj w Rzymie nie posądzono o nieprawowierność, gdyby dłużéj znosiła w łonie swojém Latosza. Biskup krakowski Bernard Maciejowski wezwał akademię, ażeby pozbyła się niespokojnego astrologa. Stało się jak chciał biskup, a Latosz przeniosł się do Ostroga na Wołyń; wielce tam go poważali Ruś i Litwa. Ale z drugiéj strony upadek Latosza wywołał przeciw niemu całe piśmiennictwo katolickie. Podobno *Wojciech Rościszewski* jezuita, napisał: „Latosie cielę, albo dyalog o kalendarzu latosowym." Ktoś inny wydał: „Respons Zimnosa Latosowi na jego diskursy." *Szczęsny Żebrowski* wydał: „Pychę minucyj Latosowych" i t. d. Nazywano go w tych broszurach kozim doktorem i synem nieposłusznym kościołowi. Wzięto i księcia Ostrogskiego na fundusz i stąd Zimnos przymawia z ruska Latoszowi: „sobaka bresze, kniaź jedzie, a kalendarz kalendarzem budzie." Zresztą jeszcze przed unią brzeską ksiądz *Stanisław Grodzicki* jezuita, prawił kazania za nowym kalendarzem stosując głównie swoje mowy i napominania do Rusi. Bronili kalendarza także po łacinie akademicy i duchowieństwo katolickie. Spór się przeciągnął długo, nawet po śmierci Latosza. Ostatnie echo od niego zalata nas z czasów Władysława IVgo. Wtedy przeciw uporowi Rusi za kalendarzem głos podniósł ks. *Kassjan Sakowicz*, który był nauczycielem domowym na dworze Adama Kisiela, jednego z najznakomitszych panów i przyjąwszy wreszcie unią, został archimandrytą dubieńskim na Wołyniu. Wkrótce naraził się Sakowicz i unji, gdy zachęcał ją do pewnych reform. Sam się zgorszył niekarnością i zuchwalstwem biskupów unickich, którzy go prześladowali. Doszło do tego, że przeszedł na obrządek łaciński, na co miał pozwolenie osobne od papieża; trzeba albowiem wiedzieć, że ksiądz Welamin Rutski wyrobił w Rzymie zakaz, żeby Ruś unicka nie przechodziła na obrządek łaciński. Sakowicz nic na to nie zważał, ile że jak mówił, rzeczpospolita polska nie potwierdziła wyroku rzymskiego, zostawując każdemu wolność rządzić się wedle sumienia. Wstąpił wtedy do zakonu augustjanów w Krakowie r. 1644 i z tego powodu miał sprawę z następcą Rutskiego, Antonim Sielawą, który nie wiedząc o dyspensie

rzymskiéj, czy też niechcąc uważać na nią, chciał prawem przekonać Sakowicza. Papież na rozpoznanie téj sprawy przeznaczył Jerzego Tyszkiewicza biskupa wileńskiego. Na terminie biskup się nie stawił, więc Sakowicz zaprotestował w konsystorzu warszawskim przeciw temu niedbalstwu i oświadczył uroczyście, że nie może wracać na obrządek ruski (r. 1644). I dotrzymał słowa; umarł jako kanonik regularny i proboszcz w Krakowie. Był to człowiek uczony i pracowity, a pełen gorliwości religijnéj, w latach młodszych chciał się wyuczyć języka tureckiego i puścić się na apostolstwo do ziem mahometańskich. Sakowicz napisał dzieł kilka, ale ze wszystkich najważniejsze są polemiczne jego prace za kalendarzem nowym; chciał serdecznie, żeby go Ruś przyjęła. W tym celu odzywał się do niéj po kilka razy będąc już zakonnikiem łacińskim i pisał: „Okulary kalendarzowi staremu," żeby przejrzał na światło i t. d.

99. *Postylle dyssydentów.* Różnowiercy nasi powstawali wreszcie przeciwko wierze katolickiéj z ambon i mówili postylle, to jest po swojemu objaśniali ewangelję; był to rodzaj kazań. Odrzuciwszy albowiem wszelką powagę w kościele i na ewangelji opierając się, mogli ją tylko jedną tłómaczyć i rozbierać. Postylle te z greckiego nazywają homiljami. Kościół katolicki dawno już wykładał ewangelję z kazalnic. Dyssydenci przejąwszy od niego ten zwyczaj, już nietylko mówili ale pisali postylle i najpierwsi w druku z niemi wystąpili. Był to więc nowy sposób polemiki przeciw podaniom i powadze kościoła. Dwóch jakichciś *Kmitów*, starszy i młodszy, dali hasło, za niemi poszedł *Seklucjan* ale zdaje się że wydał tylko cudzą pracę, gdy w „postylli" jego, która wyszła w Królewcu, język jest czysty a niekiedy piękniejszy nawet od najpiękniejszego żywota Skargi, a sam Seklucjan nie celuje swoją polszczyzną. Są tutaj wykłady ewangelji według Melanchtona i drugich teologów luterskich, Seklucjan co najwięcéj mógł przydać kazania na kilka świąt kościelnych. Po nim był *Eustachy Trepka* herbu Topor z rodziny Nekandów, jeden z najgorliwszych u nas krzewicieli różnowierstwa: z domu Górków przeszedłszy pod opiekę księcia Alberta pruskiego, osiadł w Królewcu i brał pensję za to, żeby dzieła protestanckie tłómaczył na język polski, lub żeby sam pisał oryginalnie przeciw katolicyzmowi. W istocie krzątał się wiele Trepka około ważnych rzeczy, poprawiał wykład Seklucjana czterech ewangelistów i sam gotował wydanie nowego testamentu, wytłómaczył też niewiadomo z jakiego języka i drukował dziełko: „książki o tem skąd wzięło

początek słowo Boże.” Dyssydenci polscy tak podrośli wtedy na siłach i w zuchwalstwie, że Pan Bóg wie już o czem niemarzyli. Śniło im się, że zwołają synod narodowy, to jest duchownych i świeckich katolików i wszystkich różnowierców, że się od kościoła katolickiego odszczepią, zmienią karność duchowną i dogmata, że prymasa zrobią patryarchą narodowym. Sprzyjał tym marzeniom czas jakiś Jakób Uchański arcybiskup gnieźnieński, i ciągle marzył o soborze narodowym, który byłby może przyszedł do skutku, gdyby nie Commendoni nuncjusz papieski w Polsce. Trepka „książki o tem skąd się wzięło słowo Boże” gotował właśnie dla przyszłego synodu, dla tego jak się wyraża „concilium narodu polskiego, którego dla zjednoczenia niektórych różnic potrzebujemy między sobą i dla poprawienia popów, a złożenia nauki ich.” *Trepka* nie układał swoich postylli, ale je także tłómaczył razem z Sebastem Wołyńcem z Korwina i z Arsacjusza, który był podobno kaznodzieją na dworze Stanisława Ostroroga. Około roku 1558 tracimy wielki ślad o Trepce, niewiadomo tedy czy umarł, czy opuścił Prussy i wywędrował gdzieś daleko. *Hieronim Małecki* tłómaczył postyllę Lutra, ale niemając podostatkiem słów teologicznych, zepsuł swój przekład czeszczyzną. *Grzegorz z Żarnowca*, właściwie *Koszerski*, pisał postylle przez nienawiść dla jezuitów, których nazywa jezubejtami; było to dzieło ogromne, aż w trzech tomach, a mocno gwałtowne. Miało taką cenę u różnowierców że wyszło w tłómaczeniu niemieckiem; samego Grzegorza nazywano Skargą kalwińskim. Pomagał mu przy téj pracy *Paweł Gilowski*, który był niegdyś domowym kaznodzieją u Piotra Zborowskiego wojewody krakowskiego, późniéj zaś mieszkał w Wilnie pod opieką Wołłowiczów. Gilowski potem do postylli Grzegorza dodał jeszcze własną część czwartą. *Krzysztof Kraiński* kaznodzieja wyznania helweckiego wymyślał nietylko na katolików, ale i na greków, ile się zmieściło, w swoich postyllach, które są zbiorem jadu i żółci. Gniewał się na to, że sami zwą się katolikami i niepozwalają nazywać się tak ewangielikom; dowodził że wadzą się o sukcessją Jezusa Chrystusa a niemają jéj, że wszyscy biskupi są namiestnikami apostolskiemi. Nie przepuścił Skardze i historji, którą sam wykręca na wszystkie strony. Rozległéj nauki człowiekiem był *Samuel Dambrowski* litwin: urodził się w Pogorzelu w r. 1577, uczył się w Toruniu i w akademiach niemieckich, był następnie kaznodzieją luterskim w Poznaniu, od r. 1600. Na synodzie w Miłosławiu jednomyślnie obrany superintendentem zborów wielkopolskich w r. 1607. Kiedy tutaj

późniéj obalano zbory, przeniósł się do Litwy i tam umarł w r. 1625 dnia 5 lipca. Oprócz nauki, był to człowiek nieskazitelnych obyczajów i dosyć miał wymowy. Kazania jego czyli wykłady ewangielji, są to rozprawy teologiczne na zimno, bez ozdób stylu, ale język w nich gładki, czysty i płynny.

Brali się i świeccy ludzie do objaśniania ewangielji, do postyll. Wystąpił z najpierwszą sławny autor *Mikołaj Réj*. Dzieło jego miało kilka wydań. Podobało się widać ówczesnéj publiczności, ale teologowie surowo je osądzili. Réj się nieznał na rzeczy, łapał więc co było z brzega, co tylko znalazł w pisarzach dyssydenckich, polskich i niemieckich i wykładał to po polsku jak umiał. Dla tego dużo w nim namiętności i nienawiści ku kościołowi rzymskiemu, ale nic zresztą. *Jan Zrzenczycki* powiedział, że Réj brał do swojéj postylli objaśnienia od czarta. Stąd kalwini wstydzili się jéj, katolicy i lutrzy wytępiali tę książkę. Réj plótł np. takie baśni, że posty i święta w kościele są to wymysły księży, że kapłan jako sam ułomny niepowinien odpuszczać grzechów, że może się obejść i bez modlitwy ten, kto pełni swoje obowiązki; pacierz długi nazywał niedźwiedziem mruczeniem, rożaniec kołataniem i wielomóstwem, dowodził że w święta Bóg nie zakazywał pracować, tylko się upijać. Bluźnił także, bo nie przypuszczał, żeby przyczynienie się świętych pomagało nam co do zbawienia, twierdził że nie przemienia się chleb w ciało Chrystusa Pana przy świętéj ofierze ołtarza, że Bóg może wymagać od nas tyle miłości i poświęcenia się, ile mu dać możemy, że Chrystusa cuda nic nieznaczą i nie po nich Go ludziom poznawać, gdy i czarownice wyprawiają dziwy czasami trudne do pojęcia i t. d. Daléj jak wszyscy różnowiercy powstawał Réj przeciw bezżeństwu kapłanów. Katolicy głównie mu to mieli do zarzucenia, że nie ucząc się pisma świętego, wykładał zasady Zbawiciela. Réj zacięty tak był na kościoł, że w postylli swéj oprócz obelg, pomieścił szyderskie karykatury i rysunki dla zhańbienia duchowieństwa rzymskiego. Mimo to wszystko, skutkiem ciemnoty, niektórzy księża katoliccy, brali postylle dyssydenckie a najwięcéj rejową dla gładkości i dworności mowy i żywili się niemi, każąc do ludu, na co gniewał się bardzo ks. Wujek, który pierwszy zaczął pisać postylle polskie katolickie, żeby zapobiedz temu zgorszeniu.

99. *Himnologia polska to jest literatura pieśni nabożnych kościelnych.* Różnowierstwo najwięcéj się przyczyniło do tego, że pieśni namnożyło się w Polsce. Za przykładem dyssydentów zaczęli księża ka-

toliccy układać pieśni i śpiewać je z ludem po kościołach. Wkrótce już pokazała się potrzeba zbierania ich w oddzielne księgi, stąd urosły kancjonały, czyli zbiory pieśni tak nazwane od łacińskiego wyrazu *cantus*, śpiew, *cantionale*. W pieśni, która wyrażała ogólne uczucia serca ludzkiego ku Stwórcy, trudno było tak dalece odznaczyć się pod względem dogmatycznym, żeby treść sama zdradzała swoje pochodzenie, lubo się i o to starano. Stąd pieśni katolickie z dyssydenckiemi mięszały się i nieraz zdarzało się, że katolicka przechodziła do kancjonałów dyssydenckich i nawzajem. Wreszcie pieśni te dogadzając chwilowéj potrzebie i służąc do nabożeństwa, niekoniecznie były wysokiéj wartości. Po największéj części kancjonały mnożyły tylko spisy bibliograficzne, w niczem nie przyczyniając się ani do postępu języka, ani do rozkrycia jego wewnętrznych bogactw, siły poetycznéj, harmonji i wdzięku. Wydawali je nawet księgarze w luźnych zeszytach np. Łazarz Andrysowicz w Krakowie.

Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały najpierwszą była z Polek piszących. Ułożyła wierszem „pieśń nową,” w któréj dziękowała „Panu Bogu Wszechmogącemu, że maluczkim a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego.” Łazarz Andrysowicz również tę pieśń wybijał, bardzo dawno w r. 1506. Nóty muzyczne do pieśni dorabiał Mikołaj Gomółka. Nieznamy zresztą żadnych szczegółów życia Zofji i niewiemy, czy co więcéj oprócz téj pieśni napisała. Nie wiedzielibyśmy nawet, że pisała kiedykolwiek i cokolwiek, gdyby nie początkowe litery strof pieśni, z których złożyło się całe jéj nazwisko. „Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały.” Jest w téj pieśni prostota i pobożność. Stąd przeszła do luterskich a potem nawet do kalwińskich kancjonałów, drukowanych w Gdańsku, Toruniu i Wrocławiu na Szląsku.

W podobny sposób, co i Oleśnicka, układał pieśni *Mikołaj Réj* i przyjaciel jego *Jędrzéj Trzecieski;* nazwiska autorów także dojść można z pierwszych głosek strof pojedyńczych. Pieśni swoje Réj nazywał czasem hejnałami. Jedną tak zaczyna:

Hejnał! Świta już dzień biały
Każdy człowiek w wierze stały
Powstań do pańskiéj chwały!

Około środka XVI wieku zaczęto już tłumaczyć i wydawać osobno pojedyńcze psalmy. Przekładali je wierszem lub prozą zawsze ciż

sami trzéj poeci *Seklucjan*, *Réj* i *Trzecieski*. Z katolików pierwszy prozą tłómaczył w tym okresie psalmy *Bernard Wapowski*, ale była to wszystko robota naprędce i przekład Walentego Wróbla, starczył czasowéj potrzebie, dopóki nie zjawił się *Kochanowski*. Są ślady, że Réj cały psałterz wyłożył na polskie, exemplarz jedyny tego tłómaczenia znajdował się niedawno w bibliotece toruńskiéj i przepadł gdzieś między 1838—44 r. Stąd *Jan Turnowski* napisał:

Réj zaczął sauromatom wykrzykać psalm Boski,
Który w tak foremny rym ujął Kochanowski.

Kancjonał Seklucjana pojawił się w druku r. 1548 jak wszystkie dzieła tego dyssydenta w Królewcu. Za osnowę zbioru posłużyły mu pieśni, które sam przełożył z niemieckiego lub z łaciny. Seklucjan niemiał zdolności poetycznych, stąd zdobywając się na rymy, pisał prawie prozą, tylko podzieloną na wiersze. Oprócz swoich pieśni brał poezje *Reja*, *Trzecieskiego*, *Jana Zaremby*, *Jakóba Lubelczyka* i t. d. Obok wymysłów na kościół katolicki, jakie ciska pieśń „o dniu sądnym" znajdują się tu i obywatelskie pieśni. Jedna za rzeczpospolitą i króla oddycha miłością ojczyzny, napisał ją po łacinie Trzecieski, a na polskie dosyć niezgrabnie wyłożył Lubelczyk. Zaczyna się tak:

Racz Panie Chryste z miłosierdzia Twego
Być sprawcą Polski i księstwa litewskiego
Króla Augusta z jego poddanymi
Chowaj w łasce Twéj miłościwie z nimi.
Aby szczęśliwie ta rzeczpospolita
Kwitnęła zawzdy wszem dobrym obfita
Byśmy w pokoju tu z Twéj łaski trwali
Wolę Twą świętą prawdziwie poznali, i t. d.

Po Seklucjanie *Walenty z Brzozowa* wytłómaczył kancjonał z czeskiegoi wydał w Królewcu. Walenty był starszym w sekcie braci czeskich, umarł około roku 1570.

Lubelczyk Jakób pomagał do tłumaczenia biblji radziwiłłowskiéj, potem pierwszy wydał kancjonał oryginalny polski. Skromnie trzymał o sobie, stąd mówi że będąc zaledwie dworzaninem i prostakiem podjął się pracy, którąby przystała ledwie siedzącemu na katedrze, ale uczynił to dla chwały Bożéj. Psalmy jego z początku osobno wychodziły, aż je potem sam wszystkie wytłómaczył i wydał w Krakowie w r. 1558

i ofiarował Łukaszowi z Górki wojewodzie kujawskiemu jako „mały i mały służebniczek.” Polszczyzna w nim bardzo piękna, czysta, a w kilku miejscach nawet poetyczna.

Piotr Krzesichleb, Artomiuszem z grecka się przezywał, napisał inny kancjonał dla lutrów toruńskich. Był to domowy nauczyciel Ostrorogów, odwiedzał Wittenberg, wreszcie dostał pastorstwo w Węgrowie na Podlasiu, skąd się przeniósł do Kryłowa, a wreszcie do Torunia, gdzie przez lat 23 mieszkał. Umarł nagle w Toruniu 1609 r. Męszał się także do polemiki religijnéj. Toruń za niego i późniéj przez cały wiek XVII słynął z tego, że dostarczał kancjonałów wszystkim zborom rzeczypospolitéj, to jest polskim, litewskim, pruskim i szląskim. Wszystkie wyłącznie były luterskie.

Kochanowskiego przekład psalmów jedyny tu stanowi wyjątek. Jest to już utwor wysokiéj wartości literackiéj. Czasami tłómacz nietrzymał się dosłównie oryginału, czasami wtrącał różne swoje do nich dodatki, ale w każdym razie utworzył arcydzieło, nietylko pod względem języka, ale i pod względem stylu i wysokiego natchnienia. Stąd psalmy Kochanowskiego, kilkanaście razy były przedrukowywane. Nietylko katolicy, ale wszyscy w ogóle dyssydenci z radością przyjęli i pieśni jego śpiewali po zborach, co do dziś dnia przetrwało. To było powodem, że po Kochanowskim nikt się już niewziął do tłómaczenia psalmów. W lat dwieście pózniéj, Karpiński w nowem tłómaczeniu pieśni Dawida, nietknął wielu psalmów Kochanowskiego. Ale bo i dziwić się trudno powszechnemu poklaskowi narodu, kiedy ujrzał przed sobą nagle wiersz wspaniały i majestatyczny, taki np. w którym Kochanowski daje wzniosłe pojęcie Boga:

„Kościół Cię nieogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie.”

Było wielu innych poetów co składali pobożne pieśni, *Krzysztof Kraiński*, *Stanisław Sudrowski*. Wyżéj nad innych wzniosł się *Jakób Gębicki* i *Maciéj Rybiński*, syn wychodzcy czeskiego *Jana*, który się nazywał w ojczyźnie Rybą i dopiero do Polski przybywszy ochrzcił się po szlachecku. Ojciec i syn byli poetami, ministrami braci czeskich przy różnych zborach. Jan pisał poezje świeckie, które nazywał „gęślami różnorymnemi,” opiewał tryumfy Jana Zamojskiego i pochwały Lwa Sapiehy, ale muza jego nie unosiła się zbyt wysoko. Za to sprzyjała muza więcéj Maciejowi, który został senjorem zborów

wielkopolskich w roku 1608 i umarł 20 maja 1612 roku w Poznaniu. W swojem tłómaczeniu psalmów, Maciéj nieraz dorównał Kochanowskiemu, czystością języka i poezji, lubo się tą pracą zajmował w głębokiéj starości. Śliczny jest i gładki jakby dziś napisany, wiersz jego o ludziach:

„Jako sen marny, mijają ich lata;
Podobni trawie, która kwitnąc rano
Podcięta, w wieczór obraca się w siano."

Jakób Gębicki zaś był również ministrem helweckim w Dębnicy, pod Kaliszem. Uczony, niezmiernie pracowity, dnie i nocy trawił na czytaniu ksiąg i pisaniu dzieł polemiczno-religijnych. Układał „himny starego i nowego testamentu." Gębicki, który z łacińska Gębicjuszem się nazywał, wistocie posiadał dosyć siły i potęgi słowa. Izajasz prorok np. tak śpiewa u niego pocieszając się:

Tak, tak! pysznych posiadłości
Starte będą bez litości
A człeka podłego noga
Po nich ukaże gdzie droga.
 Boże nasz! wszak my do Ciebie
 W każdéj biegali potrzebie,
 Wtenczas gdyśmy ledwie żyli
 Kiedyśmy jarzma włóczyli....
Cóż Ty na to mówisz Panie!
Trup wasz, mój trup jest i wstanie
Teraz równiście trupowi
Wnet was zrównam człowiekowi.
 A kiedy groby otworzę
 Was wskrzeszę, żywych pomorzę.

Gębicki rodził się w r. 1569, umarł w Dębnicy dnia 13 maja 1633 roku.

Do psalmów tych i pieśni układano muzykę. Oprócz Mikołaja Gomółki nuty pisał Wacław Szamotulski i praca jego mieści się w wielu spółczesnych wydaniach.

Uwaga. Historję himnologji polskiéj pisał *Efraim Olof* syn Marcina kaznodziei luterskiego w Grudziążu, Węgrowie i w Toruniu. Efraim rodził się w okolicach Warszawy, był też jak ojciec kaznodzieją

w Toruniu i w Elblągu. Urodził się roku 1685, umarł 1735. Niemiec polski, pisał więc po niemiecku. Spisał całą literaturę kościelnych pieśni polskich, katolickich i dyssydenckich, zebrał życiorysy autorów i ponotował wydania dzieł polskich: umarł niewydawszy dzieła, dopiero ktoś późniéj pracę jego uzupełnił i ogłosił w Gdańsku 1744 r. Gdy i tak w świat nieszło, wydawca w lat dwadzieścia potem zmienił tytuł i udał dzieło Oloffa za dodatek do dziejów politycznych, kościelnych i literackich narodu. Dzieło zacne i dzisiaj jeszcze swoją mające wartość.

POCZĄTKI WŁAŚCIWÉJ LITERATURY CZYSTO-POLSKIÉJ.

Trzéj naczelni pisarze.

100. *Mikołaj Rej*, rozpoczyna właściwą literaturę polską, złotą epokę zygmuntowską. Pierwszy wypływa na wierzch z chaosu piśmiennictwa i jest chlubą narodową.

Rej wyszedł ze starożytnego domu, który gnieździł się w Nagłowicach, niedaleko od Nidy, w ziemi krakowskiéj. „Był to naród tych Rejów zawzdy cichy, skromny, poczciwy, niebawiąc się nigdy świeckiemi sprawami, tylko zawżdy spokojnego a poczciwego żywota swego szlacheckiego używali.” Jeden z nich starosta na Rowie, który późniéj przezwano Barem, było to na Podolu, poświęcił się za ojczyznę za Kazimierza Jagiellończyka i poszedł z żoną w ciężką niewolę bisurmańską do tatarów. Około tegoż czasu dwóch braci rodzonych gospodarowało w Nagłowicach; jeden był Piotr, drugi Stanisław. Pierwszy, a musiał być starszym, osiadł w ojczystéj wiosce, Stanisław zaś udał się na rycerski chleb do ziem ruskich, dokąd dzielna młodzież pośpieszała zawsze tłumami z całej rzeczypospolitéj, żeby się w stepach łamać z pohaństwem i głosić sławę krzyża św. Stanisław miał herbowych swoich na Rusi i na nich właśnie rachował, że mu podadzą rękę. Był albowiem wtedy arcybiskupem we Lwowie Jan ze Strzelce Wątróbka, ani krewny, ani znajomy Rejów, ale pieczętował się Okszą, tym samym herbem co oni, pod owe zaś czasy, powinowactwo z herbu ceniło się na równi prawie z powinowactwem krwi. Za wpływem tego arcybiskupa, ożenił się Stanisław na Rusi z Buczacką, podolanką znakomitego rodu, a po jéj śmierci pojął drugą bardzo bogatą Barbarę Herburtównę,

kasztelankę biecką, wdowę po Żórawińskim, którego pojmali turcy do niewoli podobno na Bukowinie za króla Alexandra: może to było wtenczas, kiedy Stefan hospodar wołoski wojował Pokucie (1503 r.). Żórawiński umarł tam w niewoli po kilku latach, już nie ujrzawszy więcéj ojczyzny. Stanisławowi i Barbarze urodził się ten syn Mikołaj w Żórawnie, miasteczku, które dzierżali oboje nad Dniestrem, ale niepewna data tych urodzin. Trzecieski wprawdzie, który napisał żywot Reja, twierdzi, że było to we wtorek mięsopustny w roku 1515, ale są pewne poszlaki, które wskazują, że Trzecieski się pomylił i wskazał za datę późną. Rej albowiem mógł się rodzić 1505—7 roku. Stanisław rzadko bywał w Krakowskiém, chociaż posiadał tam osobny dział swój w dobrach ojczystych, bo zbyt się już przywiązał do Rusi. Człowiek to był skromny i pobożny, całe życie przepędził na wsi przy gospodarstwie, dla tego nawet nie umiał się zajmować sprawami doczesnemi żywota; np. dbał mało o wychowanie jedynaka syna, chociaż był wcale dostatnim obywatelem. Kochał dziwnie, bo do nie małych lat chował wyrostka przy sobie, na krok go z domu nie popuszczając. Wreszcie ledwie ustąpił naleganiom i oddał syna do szkoły parafjalnéj w Skarmierzu pod Krakowem.

Mikołaj dwa lata w szkole przepędziwszy, niczego się nie nauczył, bo ojciec już się stęsknił, odebrał go i posłał do Lwowa. Tutaj znowu dwa lata zeszło młodziankowi na zabawie z przyjacioły. Ojciec nie widząc żadnéj dla syna korzyści, znowu posłał go do Krakowa na rok do bursy jerozolimskiéj, ale już wtedy młody Rej ani myślał o nauce; towarzystwa dawne, wśród których rad się bawił, zepsuły go do szczętu, odebrały mu wstyd i bojaźń przed Bogiem i ojcem. Stary cieszył się serdecznie z jedynaka, sądził że rozumny jak rzadko, bo co do zdrowia, wcale się o to nie należało obawiać. Nie mając roboty, Mikołaj bąki zbijał po świecie, latał z rusznicą i z wędką około Dniestru. Kiedy bywało przyniesie pełne zanadrze płocic, lub pełne kieszenie laskowych orzechów, kaczkę dziką, albo wiewiórkę za pasem, ojciec aż się rozpływał z radości, że ma tak mądrego syna, a wszyscy za starym powtarzali, że pan Mikołaj nie zaśpi gruszek w popiele. Inną razą znowu ojciec wyprawiał syna do Topoli blizko Nagłowic do brata bezżennego, po którym późniéj wziął cały spadek w Krakowskiém. Chciał przecie zrobić co z synem, więc stryj miał go oddać do służby gdzie na dwór pański. Kupiono tedy kitajki na kabat do wyprawy w świat paniczowi, który tymczasem nałapawszy wron, pokrajał ową kitajkę na propor-

czyki i poprzywiązywał z temi proporczykami drzewca wronom do szyi, do ogona, pod skrzydło i potém je puszczał bujać po świecie. Wrony latając odstręczały inne żarłoczne ptastwo od gumien. Takie to było dzieciństwo młodego Reja. Miał już lat około dwadzieścia, kiedy go oddano na dwór Jędrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, pana małego wprawdzie wzrostu, ale głowy wielkiéj. Pan ten mądry i zacny zaczął Reja „wprawować w listy polskie," bo nasz dworzanin prawie nic nie umiał łaciny. Na dworze dopiero troszkę Rej wszedł w siebie i zaczął nawykać do poważniejszych rzeczy; uczył się z listów, z rozmów pomiędzy dworzany, z czytania a najwięcéj z natury, bo w tym zaniedbanym przez ojca chłopcu było wiele zdolności. Pomiarkowawszy się, że wstyd tak mało umieć, zaczął sam pracować nad sobą, czytał i pisał, a czego nie rozumiał, o to się rozpytywał drugich. Praca to była ciężka i mało na nią mógł poświęcić czasu na dworze; tém bardziéj że jednocześnie rozrywało go również towarzystwo i muzyka, miejsca więc nigdzie długo nie zagrzał i raz wraz latał ze strzelbą po polach, gdy trudno się zbyć zadawnionego zwyczaju. Wreszcie począł rozumieć po trosze co czytał, a gdy Bóg i natura ostatka dodały, doszedł Rej do tego, że pojmował co czarno a co biało, tak o nim przynajmniéj opowiada Trzecieski. Bystro się rozwinęły wtedy zdolności. „Teksty dziwne, a wiersze rozmaite, tak nic się nie rozmyślając czynił." Opuściwszy Tęczyńskiego, poszedł pomiędzy przyjacioły na Ruś, ale zasmakowawszy w wolności nie chciał służyć nikomu, nawet rzeczypospolitéj. „Wszakoż był zawżdy pilen," hetmana Mikołaja Sieniawskiego. Mawiał „że w zatrudnionym żywocie," to jest, kiedy się przyjmie jakie obowiązki, „dwa co najszlachetniejsze klejnoty ociężone być muszą, niezależność a sumienie." Nie tylko więc nie pragnął urzędu przez samą chęć swobody, ale i dla tego, żeby mógł zawsze postępować według sumienia, nie według ludzkiego rozkazu. A mimo to jednak powinności swéj ku ojczyźnie nie zaniechał, jako syn dobry. Owszem lubił dwór królewski, i stąd często bardzo przemieszkiwał w ziemi krakowskiéj, lubo miał dobra porozrucane po całéj Rusi, gdyż i za żoną wziął w posagu ziemie pod Chełmem. Żona jego krakowianka Kosnówna z Sędziszowa, była siostrzenicą prymasa Jędrzeja Róży z Boryszowic, który dobrze pamiętał o swoich krewnych i powinowatych. Rej w krakowskiém bliżéj był króla i stolicy, sama natura ciągnęła go tam, a bez hałasu i ruchu żyć nie mógł. Stąd nie opuścił żadnego sejmu i zjazdu, ani żadnéj sprawy koronnéj, stąd bywał często posłem

i bardzo rad służył na tém stanowisku rzeczypospolitéj, bo już ze zwyczaju rozumiał i sprawy koronne i prawo pospolite. Kochał tak ziemię rodzinną, że nawet nie wyjechał nigdy za granicę, chyba w Litwie bywał czasami, a i to bardzo mało. Wiodła go zwykle za Niemen przyjaźń, jaką miał z Mikołajem Naruszewiczem, sekretarzem i rejentem kancellarji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sam o tém świadczy, że podróżować nie lubił:

Bom ja też prosty człowiek nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziedzinie, jako w lesie zając.

O swojéj dalszéj nauce i zawsze wstręcie do podróży, tak mówi w inném miejscu:

Z granicy polskiéj mili nigdym nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał,
A czém był nieuczony, przeciem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, innychem się pytał.
A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
Z dalekam się dziwował świeckiéj przypadłości.

Rej w trzeciem miejscu opowiada o sobie, że „przecie nie zaniechał wiedzieć, co wiedzieć przystoi."

Stąd był na niego wielce miłościw stary król Zygmunt, a nawet i królowa Bona; przywiązali go do dworu, dali mu wieś i jurgielt. Oprócz królestwa wszyscy mile widywali Reja i obsypywali grzecznościami. Arcybiskup Gamrat oddał mu w dzierżawę dobra swoje Kurzelów i Biskupice. Po śmierci ojca był też na Reja łaskaw i Zygmunt August. Przeznaczył naprzód dla niego jurgielt na mycie chełmskiém, dał mu potém dziedzictwem wieś Dziewiąciele w ziemi krakowskiéj po Mikołaju Herburcie Odnowskim, (na sejmie piotrkowskim w roku 1552). Paweł Bystram, brat jakiś Reja, dał mu jeszcze za swego żywota dwie wioski w ziemi lubelskiéj, Popkowice i Skórzyce. Miał więc majątek nielada. Sam założył w Chełmskiém miasteczko Rejowiec (1547 r.). Nad Nidą przy Nagłowicach wiele imienia skupiwszy, założył miasteczko Okszę. Ale miał gdzie Rej rozpraszać wielkie dochody. Panięta, a ludzie młodzi zawsze się około niego bawili, ludzi poważnych ciągle podejmował u siebie. Nikomu się nie naprzykrzył, dla tego nikt się na niego nie krzywił, a owszem wszyscy do niego lgnęli, a jeżeli co wypa-

dło niemiłego, jak to bywa czasem w sąsiedztwie i przyjaźni, zaraz się z tego usprawiedliwił, sam się osądził i przeprosił. Cóż dziwnego, że za Rejem przepadali wszyscy, gdy prostak wesoły, trawił ciągle życie wśród przypowiastek, w hulance i w towarzystwie z przyjaciołmi?

W tém spadły na Polskę nowinki genewcńskie, i Rej przebudził się z uśpienia. Chociaż miał krewnych arcybiskupów, jednak pobiegł za modą; był takiém samém dzieckiem wieku, jak wszyscy, a marzył o religji tak, jak się to zwykle marzy o zabawie. Wziął pióro do ręki i pisał, próbował sił swoich naprzód w duchu różnowierców; wyłożył postyllę po polsku, katechizm w dyalogu, psałterz dawidowy. Wciągnąwszy się zaś w zawód ten nowy zupełnie dla siebie, nawykł jakoś do pióra. Pisał Rej następnie wierszem „żywot i sprawy Józefa żydowskiego" pisał pod figurą „kupca" nadobne sprawy człowieka chrześciańskiego, daléj „Apocalipsis," czyli objawienie św. Jana, i książkę o potopie Noego. Wydał jedno dzieło: „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego," i drugie: „Zwierzyniec." Dla białych głów osobno napisał: „Zatargnienie fortuny z cnotą," i tam wykładał ich powinności, dla przyjaciół zaś układał dyalogi rozliczne, np. rozmowę „Kostery z pijanicą, Wyrwasa z Dikasem, lwa z kotem, gęsi z kurem." Dla kmiotków pisał rozmowę „wójta z panem a z plebanem, jako się o swych dolegliwościach rozprawiają." Pracował, jak widzimy, niezmiernie wiele w najrozmaitszéj treści, prozą i wierszem. Paliła go szalona gorączka czynu, czém umiał tém działał i służył rzeczypospolitéj. Rej stoi więc na czele literatury naszéj nie dla tego tylko, że pierwszy był na rozleglejszą skalę pisarzem narodowym, ale i dla tego, że wszystko poruszył i że dał popęd swobodny myśli polskiéj, która odtąd zaczęła bujać po wszech przestworach; wreszcie Rej stworzył literaturę, wywołał inne talenta. Byłby to prawdziwy gieniusz, gdyby odebrał porządne wychowanie, gdyby wyniósł ze szkół jaką taką naukę, jaką taką znajomość literatury łacińskiéj, gdyby np. był uczniem Grzegorza z Sanoka. Późniejsza literacka działalność i życie hulaszcze, wyczerpywała wszystkie siły umysłowe Reja. Uczyć się już nie miał czasu. Wszakże dnie całe trawił z przyjaciołmi, dla których raz wraz układał różne wiersze okolicznościowe, napisy na ich herby, i temu liczby nie było, „bo mu to ze zwyczaju a z natury tak snadnie przychodziło." Nocy dopiero całe trawił na pisaniu. Wiedział, że nie ma nauki, stąd nie chciał podpisać swojego imienia i nazwiska na żadném piśmie, które słał w druk; wstydził się z tego, iż był nieuczony, i powiadał nieraz

o sobie, że miotał się niby z motyką na słońce. Musiał pisać, bo naturę już miał taką, a zresztą dawał do druku wszystko co napisał, bo przyjaciele namawiali. Ale gdy mało ufał w swoje siły, gdy książki jego wychodziły bezimiennie, dzisiaj uczeni mają kłopot z dochodzeniem, które z dzieł może być rejowskie. Wprawdzie znajome są główniejsze jego dzieła, ale tutaj nie idzie o główniejsze, ale o wszystkie, których spis podał serdeczny przyjaciel Reja Trzecieski i żywot jego opisał. Nie jedno więc pismo Reja, o którém okolicznie tylko wspomniał Trzecieski bez bliższego uwiadomienia, gdzie i jak wyszło, w którym roku, u kogo i pod jakim tytułem; nie jedno pismo może już zaginęło, nie jedno pewno jeszcze nie odkryte. Już to samo co Rej napisał, a co znamy, stanowi dużą bibliotekę, byłaby większa gdyby zebrać wszystko. Sam Trzecieski opowiada, że jeszcze za życia Reja wiele prac jego piśmiennych zginęło, i jedne księgi nawet „de neutralibus," to jest: „o niczém, o rzeczach obojętnych," razem z drukarzem w Brześciu Litewskim, może na Muchawcu utonęły. Nie wiemy nawet co za treść była owych ksiąg „de neutralibus," która, jak powiada Trzecieski, były „księgi nie małe." Musiało to być jakieś dzieło polskie, chociaż z tytułem łacińskim, bo chociaż Rej poduczył się sam cokolwiek po łacinie, nigdy nie był tak biegłym w tym języku, żeby aż w nim mógł pisać. Że zaś w różnych dziełach swoich robił pod starość błędy historyczne, to nowy dowód, że praca nie wczas, nie mogła była wydawać stósownych owoców.

Młodzieńczy zapał wygasał powoli, a nadchodził wiek poważniejszy, wiek męzki. Powtarzał Rej wtedy z żalem, że zawżdy jest lepszy żywy głos, jak zdechła skóra. Rozumiał przez to, że lepsza nauka dana przez nauczycieli, jak zyskana o własnéj sile, krwawym trudem a pracą. Rej dotąd był pisarzem nie ze swojéj woli, ale postawili go dyssydenci naprzeciw katolikom i znaleźli w nim dzielnego szermierza pod względem językowym. Z nieuka stał się autorem, i to wcale nie lichym, co właśnie dowodziło ogromu jego zdolności źle skierowanych. Wtenczas jako człowiek czynu i życia nie szczędził, ani się trapił, ale działał. Jako poeta stał nizko, lubo spółcześni porównywali go z Enjuszem, z Hezjodem, nawet z Homerem i z Dantem. Bo też Rej, dziecko natury, nie miał być sztukmistrzem, ale uczonym z natchnienia. Nasadzony, rozprawiał pomimo woli długo o tém czego nie rozumiał, ale nastąpiło, jak powiadamy, szczęśliwe przesilenie. Chociaż mu bardzo światek smakował, znudził się wreszcie na nim i uciekł od prze-

sytu, „ochynął się we wszystko," jak powiada Trzecieski. Rzucił hulanki, zabawy i przyjaciół, a zamknął się do poważniejszéj, do pomnikowéj pracy. Rej uczuciem polak, zaczął rozprawiać o tém, co dobrze pojmował, w czém żył; został tedy znakomitym przedstawicielem natury ludzkiéj, w warunkach polskich, w szacie narodowéj. Raz wciągniony do pisania, nie przestał wprzódy, aż dopóki nie wymówił wszystkiego, co wiedział. A na żartach, na fraszkach, na przygodnych pracach skończyć się już nie mogło. Gdy tedy nadszedł ów wiek myślenia, we własnych dziełach znalazł podostatkiem zasobu do zbudowania arcydzieła, które imie jego poda najpóźniejszéj publiczności. Tém arcydziełem jest: „Zwierciadło, albo żywot poczciwego człowieka." Napisał też narzekania „na nierząd polski," przytém „apoftegmata," rozmaite, przemowę do „poczciwego polaka stanu rycerskiego," daléj „zbroję rycerza chrześciańskiego," naostatek „żegnanie ze światem." Pismom ostatnim odpowiadało życie zacne i więcéj bogobojne. Już się nawracał do wiary ojców, skoro poznał, że nowinki geneweńskie nie zaspokoją zupełnie serca, skoro przypomniał sobie, że naród, dla którego miał miłość, że ojczyzna u katolickiéj wychowana jest kolebki. Z uwielbieniem wspominał o cnotach obywatelskich biskupów polskich i nie przebaczał dawnym spółwiercom. W Okszy zbudował kościół, i tam chciał złożyć swoje kości, Panu Bogu wszystko poruczywszy, tak jako nadobnie o tém sam ze światem się rozmawiając, napisał. Jednakże umarł helwetą w r. 1569 podczas wiekopomnego sejmu lubelskiego. Trzecieski, ów sławny zwolennik nowinek geneweńskich, także pisarz znamienity, jeszcze za życia Reja napisał ślicznym językiem swój krótki ale malowniczy „żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic." Sam się na tytule tego żywota przezwał: „jego (to jest Reja) dobrym towarzyszem, który wiedział wszystkie sprawy jego." Na wstępie położył wiersz do Reja, w sposób akrostychu, w którym pomiędzy innemi, to o przyjacielu swym napisał:

„Rej bowiem jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz;
Znają cię wszelkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy jak mali w tobie się kochają.
Głośna jest sława w Polsce rozumu twojego,
Wszakoć to jest największa, iż znasz pana swego,
Wiele błędów dzisiejszych imo się spuszczając,
Prawdziwéj, wiecznéj skały mocno się trzymając,

Co Pan Bóg niechaj zdarzy, żebyś na téj skale
Dom swój mocno zbudował, a mieszkał w nim trwale.

Te ostatnie wiersze ściągają się do tego, że Rej powstawał przeciwko katolicyzmowi. Ta jedyna szkoda w żywocie „poczciwego szlachcica polskiego," że się nie pogodził z kościołem do śmierci. Oprócz Trzecieskiego, zwali go wszyscy książęciem poetów. Wpływ jego na epokę był ogromny, z niczém nie można go porównać.

Był wszelako Rej mocno religijnym tylko na swój sposób. Wszyscy prawie naczelnicy sekt religijnych w Polsce, chcieli na prawdę chwały Bożéj, gdy u wielu podrzędnych, zmiana religji, zaciętość fanatyczna więcéj była pokrywką innych zamiarów. Wszyscy chcieli, żeby było lepiéj na świecie, podpisywali się „kaznodziejami słowa Bożego prawdziwego," jedném słowem rzuciwszy kościół, który mógł ich oświecić i z manowców na dobrą drogę naprowadzić, szukali namiętnie prawdy. Oczywiście nie znajdywali jéj nigdzie, bo prawda była jedyna w kościele. Stąd pobożność ich i religijność miała cechy zupełnie odrębne i swoje. Była to pobożność nie uczucia, nie serca, ale rozumu i przekonania, pobożność pomimo wszelkich pozorów zapału, zimna i sztywna. Wśród różnowierstwa polskiego więcéj panowała teorja filozoficzna, jak objawienie, zawierano tam więcéj kontrakt z Bogiem i korzono się przed Jego wielkością, jak miłowano Go szczerze i serdecznie, jak spuszczano się na Jego Opatrzność i miłosierdzie bez granic. Taka tedy religijność była i w Reju, kiedy do pierwszych prac swoich brał same przedmioty biblijne, ewangieliczne. Ale obok tego Rej był satyrykiem. Widział złe i nie umiał ukryć swego oburzenia na ten widok. Polska rozwijała się; zacne i patryarchalne obyczaje narodu na szwank były wystawione. Bona nasiała kąkolu, który wschodził i groził zepsuciem rządu, swawolą szlachty, do czego głównie różnowierstwo dawało szalony popęd. Było więc pole obszerne dla satyry, dla żartu, dla wyśmiewania wad spółczesnych. Rej mówił, że i przyrodzenie i cnota poczciwa nie ścierpi milczeć, gdy o prawdę chodzi. Około satyry tedy głównie krąży jego „Zwierciadło, albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom, jako we zwierciadle przypatrzyć." Wyszło to dzieło tylko co przed samą śmiercią Reja w r. 1567. Zwierciadło maluje wszystko, co swoje; zacząwszy od Boga aż do najdrobniejszych szczegółów życia wszędzie sieje ziarno praktycznéj moralności. Było podówczas w modzie pisanie dzieł takich jak „Zwiercia-

dło." Stany wyższe w Europie zrywając z kościołem, przychodząc do poczucia potrzeby oświaty rozleglejszéj, rade były pójść od razu, wyuczyć się całéj mądrości starożytnych. Że zaś bez poświęcenia się wyłącznego naucc, nie można było dojść do pewnych na téj drodze postępów, gdy ogrom ksiąg odstraszał, a w nich ogrom wiadomości, znaleźli się pisarze, którzy w dostępnéj formie pogawędki i rozumowania, wykładali ludziom chciwym nauki filozofię grecką z powinności obywatelskiéj, a stosując się do pojęć wieku, starali się im wytłómaczyć wielkie zadania religijne i polityczne. Każda lileratura narodowa zdobyła się podówczas na dzieła pod tym względem więcéj lub mniéj zastosowane do swoich potrzeb. Z poczucia tejże samćj potrzeby pisał Rej w Polsce swoje źwierciadło, albo „żywot poczciwego człowieka." Chciał upowszechnić w mowie polskiéj nowe biegające wtedy po świecie pojęcia polityczne i religijne; gdy myśl ludzka wyzwalała się z więzów w jakich ją dotąd krępowano i sama chciała pobujać, chciał wyrzucić na świat polski to, co serce przepełniało. A pochopny był do pogadania o wszystkiém. Zaczerpawszy nie wiele nauki w podejrzanych źródłach, to jest w skróceniach, w zbiorkach podręcznych, w wyciągach u filozofów, zasiliwszy to wszystko niewielką erudycją historyczną, zaczerpał więcéj treści w sobie samym i żywocie spółczesnym narodu. Pomimo zerwania pozornego z kościołem, Rej nie może zerwać z podaniami ojców, cytuje nieraz powagę katolicką, nie rozdziela pojęć obywatelskich od religijnych, ale owszem, wszystko co widział, co słyszał, co kochał i pojmował, chce spoić w jedną całość. Rej jest też szlachcicem polskim i wyłącznie pisze dla szlachty; stany, o których wspomina w „Źwierciedle," nie oznaczają u niego, jak gdzie indziéj podziału społeczeństwa na pewne klassy, pańską, szlachecką, mieszczańską i włościańską, ale oznaczają zawód, zatrudnienie życia, jakiemu się oddaje ten, lub ów, ale zawsze szlachcic. Powtarza sobie ciągle sakramentalne wyrazy: „poczciwy staniczek;" marzy i myśli o „poczciwym staniczku," to jest o życiu szlacheckiém i zacném, w jakiejkolwiek bądź kolei. Stąd Rej jest zawsze typem szlachcica polskiego XVI wieku; wszystkie ma jego wady i zalety. Rubaszny, gotów poświęcić wszystko dla ojczyzny i dla przyjaciół, serdeczny, odważny, dobry był, jak to mówimy do wybitki i do wypitki. Nieszczęście to jedynie, że dla ludu, to jest dla nieszlachty, nie umiał być sprawiedliwym, ale grzeszył tutaj w dobréj wierze, nie wiedząc o tém że grzeszy. Co do Reja i ta okoliczność uderza, że jak powiada o nim Trzecieski, nigdy korda swego nie dobył, chyba w rozwadzaniu, co pewno się nikomu innemu ze szlachty nie zdarzało.

Rej swój żywot poczciwego człowieka zaczyna od stworzenia świata, prawi daléj o różności stanów niebieskich a stąd i ludzkich, więc i o konieczności stanów. Jedne planety np. opowiada, są dobrotliwe, a drugie sroższe, gwiazdy dostojniejsze rządzą podlejszemi i w ogóle według pojęcia Reja, świat powszechny czego jednakże nie powiedział wyraźnie, bardzo jest podobny do rzeczypospolitéj polskiéj, w któréj zakresie krążą też większe i mniejsze planety. Potem zastanawia się Réj nad różnicami charakterów, z czego wypływa, że każdy człowiek ma już w górze zapisane swoje przeznaczenie, które mniéj więcéj odgadnąć można z temperamentu jaki otrzymał, „bo snadnie koleryka poznasz i po sierści, (tak opowiada), bo się urodził czarno, melancholik lisowato, flegmatyk blado, krewnik z biała rumiano.” Można to i z natury dziecka rychło poznać, jakiego które temperamentu „bo się będzie krewnik wnet wszystko śmiał a igrał, flegmatyk spał a drzymał, koleryk się gniewał, melancholik się frasował, a wszystko mu się niewczas będzie miało.” Człowiek się rodzi tak jak z góry napisano, rodzi się pod planetą, a stosownie do tego pod jaką, złe lub dobre ma skłonności z natury. Z wpływu także planet wynikają rozmaite przypadki i zdarzenia, obroty spraw ludzkich i skłonności zwierzęce człowieka; wypadnie więc z tego, że jesteśmy tutaj na świecie machinami i narzędziami woli Bożéj, które same niewiedzą co czynią. Wszakże jest na to sposób. Naturę można w dziecku złagodzić wychowaniem, nawet pokarmem. „Bo jeśli koleryk, niedajże mu pokarmów gorących, także i melancholikowi, bobyś jeszcze bardziéj podpalił onego gorącego przyrodzenia jego. Jeśli że też flegmatyk, niedajże mu też rzeczy z przyrodzenia zaziębłych, bobyś także jeszcze więcéj poprawił tępości i gnuśności jego, a niepieść też na zbyt przyrodzenia jego, nie żufeczkami, nie temi wymyślonemi pieścidełki, nie winki też” i t. d. „Patrz na te kraje gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześci niedzielach donice z grzankami czasem nachyli, jacy się chłopi by żubrowie rodzą, bo utyje jako prosie, urodzi się jako ciele, a urośnie jako wół.” Przytaczamy te wyrażenia dla ich malowniczości a jest ich tak pełno, że cały żywot możnaby przepisać na same przykłady. Ku pokonaniu wszakże żywiołów jest dany duch rozumny człowiekowi i przykazania Boże. Rozum jest na to aby oświecał, prawo aby powściągało, Rej tedy aczkolwiek prostak i nieuczony, chce zrobić to dla ziomków swoich, co dla starożytnych zrobili filozofowie greccy, to jest pragnie oświecać drogi ludzkie i hamować złe skłonności.

Po tych ustępach Rej schodzi do zastosowań, do Polski. Podług niego, co nie dziwi naturalnie, szlachcic polski jest najdoskonalszem stworzeniem, jakie istniało kiedykolwiek wśród całéj ludzkości. Po za szlachtą Rej nic niewidzi, a choćby i widział, trudu to jego i uwagi niewarte. Bierze tedy typ szlachcica i prowadzi go od urodzenia, wskazuje mu drogę jaką ma postępować, żeby spełnił najchlubniejsze swoje przeznaczenie, to jest żeby się pokazał nietylko z urodzenia, ale i z rzeczy szlachcicem. Daje matkom rady jak mają dzieci wychowywać; o dziewczynkach tak mówi między innemi: „także też i panie matki około dzieweczek swych powinny takżeż pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny." Długo rozprawia o Bogu, o Jego istocie, o nauce Boga i rozumuje czyście po katolicku. Kiedy przychodzi do dalszego wychowania szlachcica, rzecz dziwna, Rej chociaż sam nieraz żałował, że mało posiadał nauki, tutaj właśnie od niéj odstrasza. Dosyć szlachcicowi umieć czytać i pisać, a nic mu po gramatyce i logice, arytmetyki nawet niechce i zawikłanych poetyckich fabuł „toć to i na stare przytrudniejszem." Pod temi fabułami rozumie Rej mitologią. „Bo co mu potem jako Circes ludziom głowy odmieniała, albo jako Ulisses pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła, acz to potem powoli gdy się już czego inszego poduczy nie wadzi sobie dla krotofili czytać." Dzieje przecież zaleca Rej. „Ale niech czyta, powiada, historję owych zacnych pierwszych ludzi, jako się onemi dziwnemi rozumy sprawowali, jako niczego inszego nie patrzali jedno sławy, cnoty, a poczciwości." Szlachcic niech jeździ konno, ciska dzidą, goni do pierścienia, strzela z rusznicy. Potem już Rej wyprawia swego szlachcica na wędrówkę po świecie. Wysokie miał wyobrażenie o krajach obcych, ale mało cenił wynalazki i sztuki, to jest, zupełnie widział te rzeczy po szlachecku, po polsku. Obok rycerstwa i dworskości nie idzie nauka, niechaj sobie uczone niemcy nad pracami siedzą. Szlachcic ma przywiązać się do jakiego pana zagranicznego, a statecznego, i służyć mu; ma przywykać do życia publicznego i ma się uczyć z jego rozmowy. Doszedłszy do wieku męzkiego szlachcic ma sobie wybierać stan, to jest zawód; przechodzi więc Rej, różne stany, ale jako dyssydent pominął kapłaństwo. O rycerskim zawodzie naturalnie rozpisuje się długo i z miłością. Szlachcic oddawszy co winien ojczyźnie, to jest krew swoją, jeżeli mu udało się ocalić głowę, ma osiąść na wsi, żenić się a tu już trzeba dobrze się zastanowić nad wyborem, gdy „nie o rękaw idzie, ale o całą suknię." Mał-

żeństwo jest u Reja po katolicku ustanowieniem Bożem; nie masz zresztą szczęśliwszego życia nad domowe, rodzinne, wiejskie. Żony każe Rej szlachcicom szukać „stanika sobie równego, wychowania i ćwiczenia roztropnego, obyczajów nadobnych a wstydliwych, a posagu wżdy jak może być, bo powiadają, iż to są przysmaki dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciele a posag.” Każe daléj mieć Pana Boga za dziewosłęba i anioły Jego za swaty, a nie tracić nic na bębny i surmy, lepiéj tym wydatkiem gospodarstwo podpomódz. Ślicznie maluje Rej małżeństwo zgodne, jak sobie po sadkach, po ogródkach chodzą, jak wspólnie grzebią, ochędożają, oprawują, szczepią, jak u nich obrazek biały, miseczka nadobnie ochędożona, łyżeczka, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne, a drobniuczko usiane, kureczki tłuściuchne. „Owóż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, a owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka około stołu biegając świerkocą, a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda, tedy się to sobie uroskoszują, to się tu im jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono gdy już umie mówić, tedy lada co bełkoce, a przedsię mu nadobnie przystoi.” Żona dobra jest darem Bożym, więc każe ją Rej szlachcicowi szanować, a strzedz się by najmniéjszéj rozterki. „Snać lepszego świata wilk z wilczycą w lesie używa, niźli tam gdzie się ten wrzód nieszlachetny zamnoży.” Potem idą obowiązki obywatelskie, którym Rej poświęca najwięcéj miejsca w księdze swojéj, tak mocno kocha ojczyznę. Poselstwo na sejm pojmuje jak kapłaństwo. Człowiekowi na urzędzie poselskim tylko nieskazitelnym być, precz od niego wszelka prywata. Rej wszelako, jak powiadamy, pisze tylko wzór dobrego szlachcica, ale ogląda się na około siebie i z żalem nigdzie go niespotyka. „Niestetyż, woła, wieleż dziś takich Sokratesów na świecie znajdzie! A snać dziś nie trzeba wiele złota, ani wiele klejnotów na to ważyć, uwiedzie nas snadnie leda cacko, albo leda jaka lekka obietnica, iż sobie dla niéj lekce poważamy co najszlachetniejsze, one klejnoty swoje, cnotę a długą sławę swoją, a nic niedbamy jako Sokrates aby z nami wstąpiła do grobu.” Potem o urzędzie senatorskim Rej rozprawia. Nie ma ten, kogo Bóg pozowie do rady a do spraw koronnych dbać jedynie o to „aby go miłościwym panem zwano a żonę miłościwą panią, jako panią Sierpską, albo Spicymierską” (w Sierpsku i Spicymierzu byli kasztelanowie, Rej więc tutaj żartuje sobie z pań kasztelanowych, co jeno dumą się puszą). Król „wielkie to jest sacrosanctum na ziemi,

bo jest człowiek Boży, przejrzeniec, powołaniec i pomazaniec Jego." Umysł królewski „jest jako płomień, który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych drew przykładają, ale jeśliże mu też mokrych, a sapiących przyłożą, tedy się też wlecze po ziemi z dymem pospołu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy." Strach wejrzeć prawemu pomazańcowi Bożemu w oczy, bo niechaj będzie najdobrotliwszym „przedsięma coś Bożego a strasznego w sobie, a pewno jako ono powiadają, iż musi mieć wilcze włosy między oczyma, jako się oń pokusi, jako go strofować albo upominać, a on jednem wejrzeniem srogiem, snadnie każdemu umysł iście odmienić może." Ale te wszystkie względy nie dla poczciwego senatora, poczciwość ma być przedewszystkiem. Tak w urzędzie Rej widzi kapłaństwo, w senatorze równie jak w królu, gdy i temu każe być wyrozumiałym i sprawiedliwym, a wolnym od najmniejszéj skazy, bo pan każdy słaby jest bez miłości poddanych, która jest to samo co mocne mury.

Rej utrzymuje że liczba złych skłonności w człowieku odpowiada liczbie grzechów głównych. Przestrogi więc swoje rozdrabnia i wskazuje, jako to szlachcic poczciwy wezwany do krzesła senatorskiego, to jest zaszczycony na ziemi dostojeństwem, ma strzedz się pychy, łakomstwa, i t. d. Przestrogi te czysto są pisane dla narodu, i stusują się do królów naszych rodu jagiellońskiego; najzacniejsi dwaj ostatni królowie jagiellońscy ojciec i syn, byli to ludzie poczciwi, tacy jakich chciał widzieć Rej, bez żółci i bez miłości własnéj, tak rzeczpospolitą umiłowali, że niechcieli blasku koron obcych, że nie umieli myśleć o własnéj rodzinie. Obydwaj królowie całe życie myśleli o dobru ojczyzny, o potędze jéj i chwale, o doprowadzeniu unij stanowczéj wewnątrz kraju, Zygmunt August zrzekał się nawet dziedzictwa Litwy dla dobra Polski. Stąd zwierciadło Reja nieocenione jest, niedosyć albowiem, że cudnym uroczystym językiem maluje nam pomyślenia zacne poczciwego szlachcica, ale pozwala nam jeszcze zajrzeć we wnętrze życia narodowego, objaśnia historję polską. „Żywot poczciwego człowieka" Reja, jest złotą księgą starożytności polskich.

W poezji jest Rej daleko niższy. Wszędzie prozaiczny, rozwlekły, powtarzający się do unudzenia, jedną myśl wciąż przerabia na rozmaity sposób. Najobszerniejszy jego poemat jest „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we źwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może." Na lat siedm starszy ten „Wizerunek" od „Żywota" ale i tam widzimy jedną myśl; zawsze to samo „Zwier-

ciadło." Tylko tutaj autor wizerunek zbierał „z filozofów i z różnych obyczajów świata tego." Jest to niby walka młodzieńca z namiętnościami. Rej oprowadza go po ziemi i po niebie. Nastręcza mu złe i dobre jestestwa, rozum i rozpustę, daje mu wszetecznych i zacnych towarzyszów podróży, którzy namawiają; młodzian wybiera. Po długiéj walce, poszedł za tchnieniem drogiem mądrości, poradził się tych i owych greckich i rzymskich poetów i filozofów, Zoroastra, Solona, Dyogenesa, Hippokrata, Epikura, nawet Owidjusza, którego nie lubił Rej i Horacego, aż wreszcie po tak długiéj podróży ów młodzian został zacnym i cnotliwym człowiekiem. Poemat to dzisiaj niezmiernie rzadki, albowiem gdy grzeszył przeciw katolicyzmowi, skrzętnie go wygubiano.

„Zwierzyniec" jest też poematem, w którym są opisane rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje. Chciał tutaj Rej przədstawić Polskę spółczesną w obrazach. Pełno tu w istocie rozmaitości i życia. Mówi Rej o przeszłości polskiéj, o dawnych królach narodu, o panach i ludziach odznaczających się, o powinnościach każdego stanu, wytyka nadużycia, nie szczędzi żadnego stanu, ani kasty, ani szlachty, ani duchowieństwa. Szło mu o przekonanie narodu, że rzeczpospolita potrzebuje naprawy, stąd brał piękne charaktery z dziejów i zalecał je jako wzór pobożności, cnoty i rozumu. Obok względu historycznego, panuje tutaj wzgląd moralny, religijny i polityczny, a w przypowieściach pełno humoru i żartu. Osobliwy tytuł dzieła tłómaczy tak drukarz Wierzbiętą w przedmowie: „albowiem jako w zwierzyńcu bywa zwierz rozmaity, jeden pożyteczny ku jedzeniu, a drugi szkodliwy, tak też w tych księgach są rzeczy, których tu w tym żywocie naśladować i których się wystrzegać mamy. I niewiem czegoby w nich niedostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady rozlicznych historyków krótko zebrane, domowe przypadki, podobieństwa i figury rozmaite, różne żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczéj, jako więc owa w zwierzyńcu ziemia pełna bywa rozmaitego a ślicznego kwiecia i ziela takiego i owakiego."

Pomniejsze pisma Reja stanowią *Figliki* i *apoftegmata*. Jedne i drugie są to krótkie anegdoty wierszowane, uwagi, przestrogi i żarty, ale „Figliki" rażą nieprzyzwoitością treści i tonu, powstają przeciw powadze, bujają swawolnie, rzucają się na wszystko; apoflegmata zaś późniejsze od figlików, są to „krótkie a roztropne powieści, człowiekowi poczciwemu słusznie należące." Figliki Réj pisał w chwilach swobody umysłu, dla języka, jak sam o tem mówi:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają....

dla tego też stały z początku w swawolnym zwierzyńcu i dopiero je później osobno z druku wydawano.

W „żegnaniu ze światem," powiada wreszcie Rej o sobie:

„Dosyćem się już nabył na tym nędznym świecie,
Dosyćem się przypatrzył, co się na nim plecie.....
Jako się świat kołysze w swoich obłędnościach,
Jako się ludzie broją w dziwnych omylnościach, i t. d.

potem czekał już śmierci, dokonawszy na świecie wszystkiego, co miał w przeznaczeniu dokonać. Cóż to za wpływ być musiał tego człowieka, kiedy już z tego i owego co o nim wiemy, widzimy jak ogromne w swoim czasie zajmował stanowisko wśród narodu!

W ogóle styl Reja pełen jest przypowieści i porównań; pieszczony, malowniczy i ozdobny, a przytém męzki i jędrny, i prawdziwie staropolski. Lubi sadzić Rej wyrazami zdrobniałemi, rozkoszuje się samém wysłowieniem, nie tylko treścią. Język w nim człowieka bywałego, dowcipnego, z żartami na ustach, język wieśniaka, który chociaż z rozkoszą opisuje słodycze życia domowego, przecież umie w potrzebie i szablą brzęknąć po rycersku. Rej nuci raz wraz piosnki gminne; wymykają się mu z ust wiejskie koncepta, sielanką czuć go z daleka. Lubi i drzewa w ogrodzie ubrane kwieciem i deszcz, co łany jego skrapia, i bydełko, które idzie z obory; lubi się przyglądać wszechmocności Bożéj w cudach natury. Rej odmalował się w owym języku. Gdybyśmy nie wiedzieli nic o sprawach jego żywota, domyślićby się łatwo było po samym jego języku i po stylu, jakim był w życiu i co robił. Język ten pod piórem tylko jego, że płynął z natchnienia, piękny jest i uroczysty; ci co go późniéj naśladować chcieli, nie mając ducha rejowskiego, wykrzywiali styl w karykaturę. Bo też chcieli iść za wzorem, a Rej wzoru żadnego przed sobą nie miał, na arcydziełach starożytnych nie zaprawił się; czerpając tedy sam z siebie, wylał z duszy własnéj skarby, stylem swoim posiał brylanty. To co nas w staropolszczyznie szczególniéj ujmuje, ten poważny ton i uroczysty, ta że tak wyrazim świętość, niepokalaność, cudowność języka, znajduje się wprawdzie i w innych pisarzach, ale pełną miarą jest u Reja. Owszem następcy Reja wygładzili cokolwiek styl swój na obcych wzorach, ale za to pozbawili go rejo-

wskiéj prostoty, rejowskiego wdzięku. W stylu, w dziełach swych, w uczuciu, we wszystkiém, Rej był arcypolakiem.

Rodzina Rejów dawną była w Polsce, i dziwaczne są rozumowania uczonych, którzy ją koniecznie chcą wywodzić ze Szląska. Ze Szląska czy nie ze Szląska, zawsze to była rodzina polska i nie czeska, jak znowu inni błędnie domyślają się, bo nie poszła z Werszowców, którzy jeszcze w XII wieku osiedli w Polsce. Jednakże oprócz owego starosty na Podolu, co to się w niewolę dostał do turków aż do Mikołaja, dzieje wspominają o dwóch tylko Rejach. Jeden z nich Jan, który pisał się raz z Bolechowiec, drugi raz z Szumska, był kanonikiem krakowskim. Ten posłował w r. 1434 z obedjencją do Rzymu do papieża Eugenjusza IVgo od królowéj Sonki i młodziutkiego Władysława Warneńczyka. Został późniéj proboszczem krakowskim św. Michała w latach 1445—57, i podpisał list królewski, dla Lwowa w roku 1444. Zasiadał na kapitule w r. 1445. Był też i proboszczem kaplicy królewskiéj (1454 r.) i umarł w r. 1468. Drugi także Jan bił się w roku 1410 pod Grunwaldem, a potém był sędzią ziemskim sandomierskim w r. 1434. Ten się także pisał z Szumska. Ale pierwszy z rodziny wielce zasłynął nasz Mikołaj z Nagłowic, co poświadcza Paprocki: „ten szeroko i nad insze przodki swe znacznie okazał familię swą, z przyrodzonego dowcipu więcéj niż z nauki." Daléj wylicza kilka dzieł jego Paprocki i nie daje o nich żadnego zdania, tylko o Postylli dodaje: „ta przeciwko kościołowi powszechnemu, nie mego rozsądku, jeśli zła albo dobra." Mikołaj zostawił trzech synów, z tych dwóch tylko znamy, Mikołaja i Jędrzeja, o którym piszą spółcześni, „że nad inną bracią otrzymał ingenium ojcowskie, do którego przystąpiła nauka." Obadwaj synowie znakomicie się pożenili i weszli w stosunki rodzinne z najpierwszemi domami Polski, to dowód między innemi zacności dawnéj naszéj szlachty, bo aczkolwiek sam Mikołaj z Nagłowic był dosyć bogaty i miał stosunki na świecie, wszelako z panami się nie parał, do panów nie należał. Ale za dawnych czasów zasługa podnosiła człowieka, i nie pytano się o świetne przodki, ale o wartość osobistą. Rej sławą piśmienną sprostał hetmanom i kanclerzom. Stąd panowie radzi byli sławę wielką domów swych pożenić ze sławą znakomitego pisarza, ozdobić blask swój rycerski blaskiem zdolności i pióra; cała szlachta tchnęła równém uczuciem i była jedną rodziną, tylko ogromną. Mikołaj, starszy syn poety ożenił się z Dorotą Hlebowiczówną, wojewodzianką wileńską, córką jednego z największych panów litewskich. Jędrzéj zaś dostał za żonę Katarzynę Dębińską, ka-

sztelankę krakowską. Ze starszego Mikołaja potomstwo trwa aż do dziś dnia, z téj linji dwóch nawet było senatorów w rzeczypospolitéj: jeden prawnuk, Władysław, wojewoda lubelski, marszałek królowéj Eleonory, żony Michała Korybuta Wiśniowieckiego, mąż sławny bardzo w swoim czasie, zmarł w roku wyprawy wiedeńskiéj (1683); drugi zaś Jan Michał, prawnuk rodzonego brata wojewody, był kasztelanem zawichostskim za Stanisława Augusta i umarł r. 1786. Wielu z téj linji Rejów było starostami w Nowém Mieście Korczynie pod Krakowem. O Jędrzeju zaś to jedynie słychać, że był sędzią kapturowym krakowskim po śmierci Stefana Batorego. Czy Rej córki jakie zostawił? niewiadomo.

Trzecieski Jędrzéj, przyjaciel i biograf Reja, uczył się naprzód pod dozorem ojca biegłego w starożytnych językach, nawet w hebrajskim, potém był w akademji krakowskiéj. W młodym wieku przebudziła się w nim muza, pisywał wiersze łacińskie, a potém je czytał przed uczonemi profesorami. Poezja na śmierć Zygmunta Igo dała go poznać dworowi. Jost Decjusz, wyprawił go o koszcie swoim za granicę, Zwiedził więc Trzecieski całą zachodnią Europę, a nawet późniéj już dobrze dla ciekawości zwiedził i Turcję. Wrócił mężem uczonym, ale szalonym wrogiem kościoła. Odtąd bierze głos przeważny w sprawach dyssydenckich, przemawia po synodach, pomaga w Pińczowie do tłómaczenia biblji. Z Rejem zbliżyło go podobieństwo sposobu myślenia i obyczajów. Zresztą z najznakomitszemi ludźmi ówczesnéj Polski, Trzecieski miał stosunki nawet z katolikami i z księżmi, jak np. z Solikowskim arcybiskupem lwowskim. Młodziuchnym był, a już ocalił Stankara przed zemstą biskupa krakowskiego i uwiózł go do Pińczowa: rozmógłszy się w wielmożności, jeździł do Królewca, do kuźni dyssydentów i sam się tam rządził sprawami wyznania, nie pytając o zdanie nikogo. Siał nierząd wśród swoich, którzy zwierzali się mu z różnych tajemnic, chlebem spokojnym opatrzyli go na to aby pracował, ale Trzecieski poeta „pijanica," jak go zowią, wszystko po swéj woli czynił, przykład z siebie zły dawał, co chciał żywnie to pisał bez sądu i rady. Pod względem charakteru niższy dobrze od Reja, sam naprawdę niewiedział czy ma nad sobą jaką władzę i czy ma w co wierzyć; to jedynie wiedział, że nienawidził kościoła całą mocą swéj duszy. Na wszystkie strony rzucał się dla jurgieltu, służył księciu Mikołajowi Czarnemu Radziwiłowi, Janowi Firlejowi wojewodzie krakowskiemu i marszałkowi, który także stał na czele dyssydentów i wymyślił ową sławną konfederację warującą wolność dla wszech wyznań w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście. Służył księciu pruskiemu. Hulaszczy, rozrzuco-

ny, zuchwały, zmarnował piękne zdolności. Firléj wyrobił mu sekretarstwo królewskie a Stefan Batory na prośbę panów nadał mu roczną pensję z dochodów składu soli w Toruniu, to jest 60 złp. za prace; miał pobierać tę pensję co rok przed Bożem Narodzeniem. (Przywiléj we Lwowie 14 lipca 1578 r. Metr. 117, 124). Umarł Trzecieski w 1584 r.

Pisał Trzecieski oprócz żywota Reja wiele po polsku i po łacinie. Żywot prześliczny jest, pełen obrazów i treści, aczkolwiek za krótki i są w nim błędy historyczne. Żaden z naszych pisarzy niezasłużył sobie na taki pomnik, jaki Rejowi postawił Trzecieski tym życiorysem. Niesłychanie mało możemy dziś co dodać do tego, co o Reju powiedziano wtenczas przed trzystu laty. Rymy polskie Trzecieskiego gładsze są od rejowskich, chociaż język jego więcéj wykształcony. W każdym razie życiorysem swoim takie stanowisko zajął Trzecieski w dziejach literatury, że go obok Reja zaraz stawić potrzeba, a pomijać nie można.

101. *Najcelniejszy poeta Jan Kochanowski.* Rodzina szlachecka Kochanowskich h. Korwin, osiadła była oddawna w Sandomierskiem, około Radomia i Sieciechowa. Dopiero jednakże za Jana Olbrachta i Alexandra Jagiellończyka spotykamy po aktach pierwszych Kochanowskich. Pominąwszy innych, widzimy, jako mało co późniéj, około Zwolenia, we wsiach Czarnym lesie, Baryczy, Grodku, Zawadzie, Piastkowie i Wsiole, mieszka wielkie rodzeństwo złożone z sześciu braci i trzech siostr Kochanowskich. Najstarszy z nich Piotr, rodził się 1485 r. Miał za żonę Annę córkę Andrzeja Odrowąża z Białaczewa, pojął ją z dobrego szlacheckiego i razem świątobliwego gniazda, gdy przed wielu jeszcze błogosławiony Prandota biskup krakowski pochodził z tego samego domu Odrowążów w Białaczewie. Piotr sam dziedziczył na Konarach, Czarny las zaś dostał się mu dopiero przy powtórnym podziale dóbr pomiędzy rodzeństwo. Po żonie wziął w posagu Sycynę i Policznę, w któréj niegdyś jéj rodzice mieszkali. Piotr był naprzód komornikiem radomskim w r. 1541, potem został sędzią jeneralnym ziemi sandomierskiéj. Była to bardzo pobożna dusza. Odkąd w rozkosznéj Policznie znalazł sobie dozgonną towarzyszkę życia, już téj wioski nieopuścił ani na chwilę, i całe w niéj przemieszkał życie. Pamiętał o służbie Bożéj i głosił kochaną wioskę. Jeszcze teść jego podniósł w Policznie kościół i ustanowił tam za pozwoleniem biskupa probostwo, zapisawszy na nie w jednem miejscu 7 łanów, w drugiem 4 i pół; Piotr na tenże sam cel ofiarował 400 zł. (dzisiejszych 26,000) i zapisał

na kościół część gruntów wiecznym funduszem. Obadwaj też, teść i zięć przy zabudowaniach plebańskich wystawili wspólnym kosztem szkółkę i prawo patronatu zeznali dla Białaczewskich i Kochanowskich z Policzny i Czarnego lasu. Działo się to w r. 1531. Umarł Piotr w r. 1547, na rok przed Zygmuntem Starym, mając lat 62 wieku, żona przeżyła go o lat dziesięć, umarła albowiem w r. 1557, mając lat 60. Zostawili oboje sześciu synów i cztery córki.

Jan poeta, syn tego Piotra i Odrowążówny urodził się w Sycynie r. 1530 w powiecie radomskim; wychowała go matka, niewiasta cnót staropolskich. Dwudziestoletnim już będąc młodzianem z poręki matki i Kacpra najstarszego z braci wysłany za granicę, zabawił czas niejaki w Niemczech i zaraz do Włoch się udał, gdzie w roku 1552 zapisał się do liczby akademików w Padwie. Odwiedził jednakże Wenecją, Rzym i Kampanią. Z ziomków spotkał podówczas w Padwie Andrzeja Patrycego Nideckiego i Jana Januszowskiego. Obeznawszy się we Włoszech z literaturą starożytną, Kochanowski udał się do Francji. Zwiedził Marsylję, Akwitanją i Paryż, gdzie poznał się z Ronsardem pierwszym poetą francuzkim, który był tem we Francji czem u nas był np. Rej. W Paryżu jeszcze napisał ową piękną wzniosłą pieśń:

„Czego chcesz po nas Panie, za twe hojne dary?"

Pieśń ta dostała się do Polski. W towarzystwie pewnem w ziemi sandomierskiéj przeczytano ją młodziuchną jeszcze, świeżo narodzoną. Był tam młody Jan Zamojski, późniejszy sławny hetman i kanclerz, był i Mikołaj Réj. Miłe zdziwienie przejęło wszystkich, bo nic jeszcze takiego niesłyszeli w języku ojczystym, Rej wtedy, niech to będzie na jego największą pochwałę i zaszczyt, chociaż trzymał berło poezji polskiéj, zaimprowizował wiersz:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiéj oddawam.

O tym szczególe rozpowiadał w kilkadziesiąt lat późniéj Zamojski Szczęsnemu Herburtowi, temu samemu co Długosza pierwszy drukował w Dobromilu.

Sławą tedy poprzedzany powrócił Jan do ojczyzny w r. 1557 na osierocone dziedzictwo, bo właśnie umarła mu matka. Musiał powracać dla ocalenia ojczystéj chudoby, gdy rodzeństwo, jak się zdaje, niezgodne było z sobą i kłóciło się o spadek. Spory te ukończyły się do-

piero w r. 1560 przez dział pomiędzy rodzeństwem, Janowi przypadł na dolę Czarnylas. Przypasał wtedy na jakiś czas miecz do boku i chciał iść wojować na Moskwę, ale gdy rychło pokój nastąpił i Padniewski podkanclerzy koronny ciągnął go do dworu, poeta ustąpił naleganiom i został sekretarzem królewskim. Był na wjezdzie podkanclerzego na biskupstwo krakowskie w roku 1560. Wtedy to pierwszy raz ujrzał stolicę narodu. Dotąd dużo pisał po łacinie, teraz coraz częściéj na dworze zaczął nucić i żartować po polsku. Opowiadał ciekawym przyjaciołom przygody swoje za granicą, a gdy się tych opowiadań już przebrało, rozweselał ich fraszkami, które zapewne wtedy obiegały kraj cały, gdy godziły tak prosto w ówczesne stosunki, w ówczesne życie. Na dworze jednego tylko znalazł Kochanowski szczerego przyjaciela w Piotrze Myszkowskim, który wprędce po Padniewskim wziął podkanclerstwo. Myszkowski chciał poetę zbogacić chlebem, a że jako duchowny żył w kościele, stąd częstował go różnemi beneficjami; ustąpił mu np. probostwa w katedrze poznańskiéj (1564), potem wpływał na to, że ledwie co mnichy sieciechowskie nieobrały poety opatem; probostwo parafialne w Zwoleniu dostal zapewne Kochanowski od braci. Nieznaczy to wcale, żeby poeta nasz poświęcił się stanowi duchownemu, ale wtenczas był taki zwyczaj, że ludzi świeckich, których chciano opatrzyć chlebem z jakiego bądź względu, posuwano na urzędy duchowne, póki żon nie mieli, świeccy ci albowiem mogli się namyślić i przyjąć suknie kapłańskie, ożeniwszy się zaś, tracili swoje prawo. Służba kościelna nic zatem nie traciła, chociaż to w każdym razie zabawny był zwyczaj: ci świeccy albowiem trzymali w beneficjach swoich księży, którzy za nich wypełniali obowiązki duchowne i sami tylko pobierali cząstkę dochodów, gdy większą ich część obracać musieli na podwładnych. Tak Kochanowski, acz człowiek świecki, był razem prałatem i proboszczem, a ledwie co nie został opatem. Miał wszelako niechęć do tego sposobu życia; wiedział że to rzecz niewłaściwa i że wstępuje drugim w drogę. Nielubił także dworu. Bawił więc na nim aż do chwili, dopóki bawił na nim i Myszkowski, który kiedy się oddalił na biskupstwo płockie, pojechał zaraz i Kochanowski na wieś do Czarnego lasu, nie przestając być mimo to dworzaninem królewskim, bo dworzaństwo w dawnéj Polsce, nie był to urząd rzeczywisty, ale tytuł, stopień, ranga: można było niepostać nogą na dworze, a być dworzaninem, jak można było być i sekretarzem królewskim a nie widzić kancellarji. Na wsi już siedząc, ożenił się z Dorotą

Hanną Podlodowską z Przytyka pod Radomiem. Odtąd prowadził życie spokojne i pracował około ojczystéj grzędy, śpiewał pochwały Bogu i sławę narodową, przyjmował zacnych gości, bo i najwięksi wstępowali do dworku poety, cieszył się swoją Urszulką i o dostojnościach nie marzył. Tak przywyknął do wsi, że nielubił nawet pokazywać się wśród wielkiéj publiki; złożył naturalnie swoje urzędy duchowne, bo niepogodziły się z żoną, w któréj znalazł skarb prawdziwy, gdy była do niego serdecznie przywiązaną, słodką w pożyciu i dobrą matką. Dworzaninem być przestał razem ze śmiercią Zygmunta Augusta. Raz tylko po ucieczce Henryka Walezego ożywił się nieco i był na zjezdzie stężyckim, na którym detronizowano króla, potem na sejmie warszawskim elekcyjnym, na którym nawet głos z innemi podnosił. Ale polityka nieudała się poecie, chciał obierać, jak inni króla z pośrodka braci, brat zaś znaczył u niego w ogóle chrześcianina, którym znowu w jego pojęciu był ktokolwiek bądź, pierwszy lepszy arcyksiąże z rakuskiego domu. Wybór najniepopularniejszy podówczas. Ale Kochanowski pomimo tego, że z niego ci i owi żartowali, upierał się koniecznie przy swojem; mówił, np. że po ucieczce jednego króla, wstyd będzie polakom obierać Piasta, bo to by dowodziło, że nikt z obcych niechce korony polskiéj. Przyparty powiedział, że chciałby widzieć na tronie, albo najmłodszego cesarzewicza, albo syna wielkiego kniazia z Moskwy, ale tego ostatniego stawiał li-tylko dla pozoru, bo zawsze myślał o niemcu. Dla tego zaś Kochanowski, chciał obierać młode książątko, żeby od młodu przywykło kochać senat, który znowu byłby tutaj na miejscu biegłego jezdżca ujeżdzającego młode zrebię. Odparto mu, że nasi panowie są to jezdcy bardzo odmiennéj fantazji i humoru. Kochanowski nie zrobił tedy wrażenia w kole sejmowem. Słuchano go powolnem uchem przez uszanowanie dla jego zasług w literaturze, jako „człeka niegłupiego,” ale dziwiono się że taki jest nierozgarnięty w polityce.

Stefan Batory chciał przywiązać do siebie Kochanowskiego. Dawał mu pensji 1,200 złp. aby tylko wrócił do dworu. Niemógł jednakże skusić poety. Więc Zamojski, już wtedy wielka osoba przy królu, starosta bełzki i podkanclerzy koronny, chciał Kochanowskiego pomieścić w senacie i wyrobił mu u króla kasztelanią połaniecką (Połaniec miasteczko w województwie sandomierskiem niedaleko od Wisły). Nieprzyjął daru poeta i zbył przyjaciela cierpką odpowiedzią, że niechce wpuścić do domu swego dumnego kasztelana, któryby to roztrwonił co

Kochanowski zarobił. Kasztelanem został najpewniéj w r. 1576. W lat trzy później mianował go król przywilejem podpisanym w Wilnie dnia 9 października 1579 r. wojskim sandomierskim po Jędrzeju Gołuchowskim wybranym na podkomorzego sandomierskiego. Wojski był to na spokojnym urzędzie ziemskim, gospodarz w powiecie i województwie. Kiedy wszystka szlachta szła na pospolite ruszenie, wojski jeden zostawał na miejscu i był opiekunem niewiast i dzieci wtenczas, kiedy tych mężowie gdzieś daleko walczyli za ojczyznę. Patryarchalny ten staropolski urząd przystawał doskonale Kochanowskiemu, który ostatki życia swojego przepędzał już w cichym smutku, naprzód z powodu śmierci Urszulki nadobnéj dzieciny, która całą jego była rozkoszą i szczęściem, a potem z powodu śmierci Jakóba Podlodowskiego, zdaje się brata żony, którego zabito w Turcji, gdy dla króla skupował konie. Tryumfy króla Stefana nieraz rozpaliły muzę poety, ale pokój zawarty z Moskwą, za staraniem nuncjusza Possewina, zmartwił wieszcza, który stąd przewidywał wielkie nieszczęścia dla ojczyzny. Śmierć Podlodowskiego szczególnie wielką mu sprawiła boleść; pobiegł do Lublina, gdzie król Stefan Zborowskich sądził, aby wołać o sprawiedliwość i o zemstę chrześcian nad księżycem. Ale nim otrzymał posłuchanie, apoplexją tknięty umarł w Lublinie 22 sierpnia 1584 r. Zwłoki jego złożono w Zwoleniu, w grobie familijnym, pokrył je nagrobek do dziś dnia dochowany. Miał Kochanowski sześć córek, ale dwie z nich zmarły jeszcze za życia ojca, syn zaś jedynak urodził się dopiero po śmierci, ale lat dwóch nawet nie przeżył. Dorota Kochanowska wdowa poety żyła jeszcze w roku 1604.

Kochanowski jest znakomitym poetą. Więcéj wykształcony od Reja a wszechstronnie, życie prowadząc skromniejsze, pomimo pewnych uprzedzeń względem duchowieństwa i wolniejszych nieco myśli pod względem religijnym, prawdziwy katolik, większy daleko od Reja filozof, trzeźwiejszy rozum, i talentem i życiem swojem i wpływem na społeczność, stanął na czele pisarzy zygmuntowskich i zasłonił sobą Reja. Niechęć jego do duchowieństwa była więcéj wesołością spokojnego sumienia, które znieść nie mogło małych błędów i wykroczeń, zresztą poszedł wtem Kochanowski za popędem wieku i żartował z ludzi, ale poważał kościół i dla tego nie zerwał z wiarą naddziadów. Jak Rej tak i Kochanowski wyjął z narodu jego uczucia i myśli, i umiał przemówić do serca tak, że go wszyscy na raz zrozumieli. Skromny i czuły, opiewał religję, miłość i smutek. Wiara i sława narodowa cią-

gle były przedmiotem muzy jego, w końcu już miłość wsi i przywiązanie rodzicielskie. Nawet tłómacząc obcych poetów, był sobą, to jest śpiewakiem narodowym, pisywał dla narodu, bo kto w nim upatruje zresztą wyłączną polskość, czystą narodowość jak np. jest mickiewiczowska w poezji, ten dobrowolnie się zwodzi. Żart i satyra wszędzie także widoczne są w Kochanowskim.

Chronologiczny porządek prac Kochanowskiego, tak się da ułożyć. Zdaje się, że dwie poezje „Satyr" i „Zgoda" naprzód wyszły, jeszcze może nawet w r. 1563. „Satyra" dedykował Zygmuntowi Augustowi; wychodzi tutaj na plac bożek leśny starożytnych i przemawiając do polaków, wytyka im wady narodowe, które mogą sprowadzić kiedyś wielkie nieszczęścia, jako to naśladownictwo cudzoziemczyzny, płochość w traktowaniu najważniejszych zasad politycznych i religijnych, wreszcie rzucanie się do przemysłu, tak niewłaściwe dla gieniuszu narodowego. Potem przyszła koléj na „Szachy" ofiarowane synowi hetmana Tarnowskiego kasztelanowi wojnickiemu. Daléj śpiewał w „Proporcu" hołd złożony królowi Zygmuntowi w Lublinie, przez drugiego księcia pruskiego Albrychta Fryderyka. Kochanowskiego uderzyła tu wielkość, majestat narodowy. Z dumą tedy w natchnionym wierszu śpiewa o potędze Polski, przed którą panujące książęta zginają kolana. Teraz dopiero idzie „Psałterz Dawidów" (§ 99) który w ciągu lat kilkunastu miał 20 różnych wydań. Na wesele Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną, probował sił swoich w dramacie i napisał wtedy „Odprawę posłów greckich," w roku 1578. Dramat ten grano w Ujazdowie przy obecności króla Stefana. „Dryas Zamechską" napisał na powitanie Stefana Batorego w Zamchu w r. 1578. Następnie wyszły „Treny" pisane na śmierć córeczki Urszuli, którą poeta unieśmiertelnił; miała to być dziewczynka rzadkich zdolności i przymiotów serca. „Jezda do Moskwy" opisuje wojnę Krzysztofa Radziwiłła, wyszła zaś pierwszy raz w r. 1581. Ostatniem wreszcie dziełem Kochanowskiego, które ogłosił za życia są „Fraszki" wydane w r. 1584.

Kochanowski jeszcze za życia myślał o zebraniu w jedno i wydaniu zupełnem wszystkich dzieł swoich. Ale nie zdążył zamiarów tych przyprowadzić do skutku, dopiero po śmierci męża, wdowa zebrawszy pisma jego wszystkie wydane i niewydane, odesłała je do druku Janowi Januszowskiemu do Krakowa. Byłto przyjaciel stary poety jeszcze z Włoch, a miał sławną w stolicy drukarnię łazarzową i wiele dzieł ogłaszał. Tak tedy wyszedł u niego naprzód zbiór pomniejszych poezji i da-

wniejszych i nieznanych, pod prostym tytułem: „Jan Kochanowski” w r. 1585. Zbiór ten miał także kilka wydań. Oprócz tego osobno wychodziły: „Wróżki” prozą; tu wprowadza Kochanowski rozmowę ziemianina z plebanem, przepowiada przyszłe nieszczęścia ojczyzny dla zagęszczonych zbytków i pogardy religji. Inne dzieło: „*o Czechu i Lechu historja naganiona, ktemu o cnocie i o sprosności pijaństwa.*” Tu się Kochanowski wdał już w historję i krytykował podanie o Lechu i Czechu, w które już dzisiaj nikt niewierzy. W pięć lat dopiero po zjawieniu się zbiorowego wydania pism Kochanowskiego, ogłosił Januszowski ostatni oddział jego utworów, obejmujący rzeczy pozostałe w rękopiśmie lub niewykończone, pod tytułem: „Fragmenta.” Oddział ten obejmuje apoftegmata, pieśni, wiersze różne, epigramata, urywki, wreszcie sławny ów wiersz makaroniczny pisany na pół po łacinie, na pół po polsku, naszpikowany gęsto wyrazami polskiemi z końcówkami łacińskiemi, płód wesołego homoru poety, który może chciał w sposób prawdziwie oryginalny wyśmiać nadętość stylu.

Zupełne wydanie pieśni poety wygotował po wielkiéj przerwie za Stanisława Augusta ks. Franciszek Bohomolec jezuita w Warszawie 1767 r. Potem wydał je Mostowski w Warszawie 1803 r. Korn we Wrocławiu 1825 r. Bobrowicz w Lipsku 1835 r. i Turowski w Bibliotece polskiéj w Przemyślu przed kilką laty.

Kochanowski częstokroć naśladuje zagraniczne wzory, co nic dziwnego, bo naprzód znał je, a powtóre w Polsce wszystko wydawało się podówczas nowe i oryginalne, nawet i samo naśladowanie, gdy literatury ojczystéj narodowéj niebyło. Forma w nim często przejęta, nie swoja własna. Miał obeznać Polskę z literaturami Europy, miał nas wprowadzić w świat piśmienny, europejski, dla tego stwarzał wszystko od razu; pisał dramat, pieśń, psalmy, ody, treny, elegie, tłumaczył Homera i mógłby podobno stworzyć narodową epopeję, gdy w pieśniach historycznych dowiódł, żeby sprostał swojemu przedmiotowi. Ale zbyt przesiąkły wzorami, jak powiada Maciejowski, miał poezję starożytną po nad okiem, po nad czołem, po nad twarzą i o niéj tylko myślał. Posiadał Kochanowski bardzo wiele zdolności, mógł stworzyć krytykę historyczną, ale zabardzo długo bawił się obcemi wzorami, żeby na oryginalności nic nie stracił. Stąd różnica jego od Reja. Rej bez nauki nie zaszedł daleko, a więcéj był przecież oryginalnym, że śpiewał jako słowik z natury; Kochanowski wyższy od niego poczuciem siły własnéj i umiejętnością, stracił samodzielność polotu. Pojedyncze ustępy

w nim ładne, pełne życia, mickiewiczowskie, ale to wszystko psuje całość, bo obok Zygmuntów i Padniewskich których wysławia, trafiają się postaci mitologiczne greckie, erudycja wszędzie obok uczucia. W trenach dopiero i w niektórych fraszkach jest oryginalny, chociaż i tam jeszcze niemógł odpędzić rzymskiéj elegji od żałobnéj pieśni i dokazać tego, jak pięknie powiedziano o nim, żeby nie osiadła na słowiańskiéj dumie, niby owad na krasnym kwiecie. Musiała być wielką boleść ojcowskiego serca, kiedy wydała takie arcydzieło, takie kwiaty poezji. Ojciec marzy o postanowieniu, jakie miało być córki:

„Nie do takiego łoża, moja dziewko droga
Miała cię mać uboga,
Doprowadzić: nietaką dać obiecowała
Wyprawę jakąć dała,
Giezłeczko tylko dała, i lichą tkaneczkę
Ojciec ziemi bryłeczkę
W główki włożył: niestetyż i posag i ona
W jednéj skrzynce zamkniona.

W innem miejscu pyta się Ojciec Urszuli, gdzie jest? I tutaj snuje się w imaginacji jego szereg bolesny obrazów: pyta córki w któréj bawi krainie, czy między aniołami w raju, czy na szczęśliwe wyspy jest zawiedziona?

Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyscu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwéj była
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?

Wolałby poeta pisać nawet dla dzieci, jak opłakiwać śmierć córki:

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić
I kwoli temu wieku lekkie rymy sławić:
Bodajżebych był raczéj kolebkę kołysał
I z drugiemi nieważne mamkom pieśni pisał.

Kilka wierszy, a jak dużo myśli, jak dużo serca w tem znowu ubolewaniu!

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulko tem zniknieniem twojem,

Pełno nas a jakoby nikogo nie było,
Jedną maluczką duszą, tak wiele ubyło!

Zaczął poeta treny od żalu, a skończył je modlitwą.

„Fraszki” Kochanowskiego składają się z krótkich opisów zabawnych zajść życia, wspomnień ludzi sławnych, przycinków wymierzonych przeciw słabościom i wadom, są tam i rady i nagrobki i myśli; jest to rodzaj figlików Reja. Rozbiór szczegółowy wykazał, że wiele korzystał tu Kochanowski z wzorów greckich, które tłómaczył lub przerabiał, stosując myśl do swojego narodu. Nawet ów sławny wiersz z fraszek:

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie,
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.....

nawet i ten wiersz naśladowany z greckiego. A jednak fraszki mają wielką swoją wartość, bo stanowią obrazy wieku, i sam Kochanowski wysoko je cenił: oto jak sam przemawiał do nich:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczéj, czego snadź więcéj się znajduje.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Arjadna, żadne kłębki tylne,
Wywieść go módz nie będą, tak tam ścieszki mylne.

W pieśniach historycznych Kochanowski rozwija częstokroć znakomitą siłę poetycką. Dwa, trzy wiersze zajmują częstokroć myśl silną, pięknie i malowniczo wyrażoną np. o bitwie pod Obertynem powiada:

„Ten dzień prawdy zapisał, że w boju nie tłumy,
Lecz serce wojsk zwycięża, i wodzów rozumy.”

O Tarnowskim hetmanie przecudnie się wyraża:

„Jak Atlas gwiazdzistemu dał wsparcie sklepieniu,
Tak błyszcząc Polska na twem ciężałą ramieniu.”

Zwracając mowę swoją do syna, tak pięknie wyrażał się o zasługach i śmierci hetmana:

Czego nie dostawało, hrabio, ojcu twemu
Ku szczęściu (jeźli tu jest które) najwyższemu?
Urodził się w Tarnowskim zasłużonym domu:
W zachowaniu nie dał się uprzedzić nikomu.

Znaczne posługi czynił Rzeczypospolitéj,
Z cnotliwych spraw swych dostał sławy znamienitéj
Był wziętym u wszech ludzi, niósł pierwsze urzędy
A według przystojeństwa zachował się wszędy.

W téj sławie i mniemaniu, przyszedł ku starości,
Którą on snadnie nosił, krom żadnéj przykrości:
Nakoniec, pełen wieku i przystojnéj chwały,
Sam się prawie położył, jako kłos dostały.

Albo ów napis dla króla Warneńczyka:

Grób jego—słup—i śnieżne Bałkany,
Napis—wieczna pamiątka między chrześciany.

Wpływ Kochanowskiego wielki był na język, piśmiennictwo i naród. W pierwszych utworach, niezawsze z równą swobodą władał językiem, ale późniéj wznosi się do niepospolitéj jędrności i siły; w drobiazgach, jak np. we Fraszkach jest mistrzem językowym. Potem na przekładach z greckiego, z łaciny, wyrabia coraz więcéj swoje mistrzostwo, a do olbrzymiéj już potęgi wznosi się w epoce, w któréj napisał *odprawę posłów*, *treny* i przełożył pienia Dawida. Niéma wątpliwości, że Kochanowski wykształcił nasz język poetyczny i że od razu postawił go na szczycie wyobrażenia i majestatu. Stąd spółcześni zachwyceni wielkim poetą, opowiadali z tryumfem, że widzieli największego wieszcza pomiędzy sobą i sądzili w prostocie swéj, że Polska nie miała więcéj narodowego poety i nigdy już takiego mieć nie będzie. Że w owym czasie nie miała takiego, to rzecz pewna. Najznakomitsi poeci czasów zygmuntowskich, opłakiwali czule śmierć jego i nie śmieli się z nim porównywać. Owszem, jeżeli Reja stawiali spółcześni obok najwyższych poetów starożytności, dla Kochanowskiego nie mieli już nawet żadnéj miary porównania. Najwięksi ludzie w kraju mieli sobie za honor znosić się z Kochanowskim i listy do niego pisywali. Widzieliśmy, jak na sejmie elekcyjnym Batorego przyjęła nawet szlachta

mniéj może oświecona, bo skupiona w miastach wyborczych, niepopularne zdanie Kochanowskiego jedynie przez uszanowanie dla poety. Rodzina Kochanowskich stała się historyczną i chociaż Jan niechciał zasiąść w senacie, za to potomkowie jego często bardzo zajmowali krzesła i byli ulubieńcami królów. Naród nadał poecie nazwisko „wieszcza z Czarnolesia, wieszcza czarnoleskiego," pod którem do dziś dnia Kochanowski słynie. Lipę pod którą siadywał poeta, odwiedzały całe pokolenia. Książę Jabłonowski wojewoda nowogrodzki nabywszy Czarnoleś, ostatki domu wieszcza ujął w kształtne mieszkanie i postawił je niby w murach narodowego muzeum. Przed kilkonastą laty grono literatów w Galicji myślało wystawić Kochanowskiemu pomnik narodowéj wdzięczności w pamiętniku, który gotowali na cześć jego. Miało tam być opisane życie poety, miała być historja rodziny, studja nad nim, nad jego pracami i wpływem, ale do tego nie przyszło. Swoją wielką potęgę po śmierci, przeczuł i wieszcz, który raz błagał:

Proszę niech zemną zaraz me rymy nie giną
Ale kiedy ja umrę, one niechaj słyną.

Wreszcie jawnie zapowiada co będzie z jego poezjami:

Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty
Nie będą moje czułe noce bez zapłaty:
A co mi za żywota ujmie wiek dzisiejszy
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy
I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

W odwdzięk temu jeden z wieszczów polskich dzisiejszych tak upomina pisarzy narodowych, by uczcili pamięć wieszcza czarnoleskiego:

W cieniu ludu jak w dąbrowie,
A więc w głosy śpiewakowie
Nieście waszą dań!

I praszczura polskiéj pieśni
Czcijcie śpiewem, bracia cześni!
Jak przystało nań!

Pomimo zapału, jaki Kochanowski po wsze wieki budził dla swojéj liry, nieznamy dobrze szczegółów jego życia, np. jakie miał dzieci

i jaki był los ich, bo to co wiemy o tem, niezaspakaja nawet najskromniejszych żądań. Najlepszą do dziś dnia „wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego” napisał Józef Przyborowski, i wydał w Poznaniu 1857 r. Od tego czasu już kilka nowych szczegółów przybyło do jego życiorysu.

102. *Najcelniejszy mówca polski Piotr Skarga*, nazywał się właściwie Pawęzki: szlachcic herbu Pawęża, urodził się na Mazowszu w r. 1536 w Grójcu, miasteczku o siedem mil od Warszawy. W 17 roku życia pojechał do Krakowa na akademją. Następnie Jędrzéj Tęczyński kasztelan krakowski, wziął go za nauczyciela do syna swego Jana, stąd Skarga towarzyszył uczniowi swemu do Wiednia. Powróciwszy, wybrał sobie stan kapłański, na który go wyświęcał bogobojny Paweł Tarło arcybiskup lwowski. Wprędce poznał ten pasterz żarliwość młodego kapłana i niepospolite jego zdolności do krasomówstwa, więc dał mu kanonię lwowską i probostwo rohatyńskie, pod warunkiem opowiadania słowa Bożego w kościele katedralnym. Ale Skarga rzucił zawód, w którym tak świetne przed nim otwierały się widoki na przyszłość, bo serce zapałało chęcią poświęcenia się dla sprawy kościoła. Bolał wiele nad ślepotą różnowierców, działał wszelkiemi na nich sposobami, nawracał przekonaniem, kaznodziejstwem. Zakon jezuicki mógł więcéj dać mu czasu do prac apostolskich. Otóż pobiegł co prędzéj z kilku innemi rodakami do Rzymu i tam przywdział sukienkę tego zakonu w r. 1568. Na żniwo Boskie odesłany jest do Polski w roku 1571, przed samą śmiercią Zygmunta Augusta. Naprzód w Pułtusku i w Wilnie pracował, a zawsze na gorące jego kazania, cisnęły się gromady pobożnego ludu. W roku 1575 dopiero wykonał ostatnie śluby. Przez kilka lat bawił jako missjonarz, prowincjał i rektor, to w Inflantach, to na Białéj Rusi, przy kardynale Radziwille, którego nawrócił razem z bracią, synami owego strasznego wroga kościoła Mikołaja Czarnego. Bawił i przy samym królu Stefanie, bo dźwigał wiarę katolicką upadłą w owych stronach, zakładał wszędzie kollegia jezuickie, w Wilnie, Rydze, Dorpacie, w Połocku, w Jarosławiu. W Wilnie był pierwszym rektorem akademji. W roku 1584 przybył do Krakowa, i tam założył dom professów przy św. Barbarze, oraz nowicjat przy św. Szczepanie, daléj założył bractwo miłosierdzia, spisał ustawy i pierwszy fandusze znalazł na wsparcie nieszczęśliwych bliźnich; bractwo to potem rozniósł po kraju, bo przytułki mu pobudował w Wilnie, w Lublinie i w Warszawie. Inne bractwo św. Łazarza na zbieranie i opatro-

wanie leżących po ulicach ubogich założył w Warszawie i szpital dla bractwa w Krakowie wystawił. Zygmunt III za wstąpieniem swojem na tron wezwał Skargę do siebie na kaznodzieję nadwornego, stąd wielki wpływ ciągle wywierał na umysł królewski. Przez lat 24 Zygmunt, sam gorliwy katolik, pod okiem takiego nauczyciela duchownego, ukrzepiał się w miłości dla kościoła. Na tem stanowisku siła dobrego sprawił dla wiary; panów był wyrocznią. Wywołał pierwszy swojemi pismami unję religijną; szczęśliwy był że widział ją w rzeczywistości i sam naoczny świadek, opisał jéj dzieje pierwotne. Z królem był wszędzie przez czas kaznodziejstwa nadwornego, jeździł z nim nawet do Szwecji. Całą Polskę wszerz i wzdłuż przebiegł, znał ziemię i naród. Wreszcie pracą wielką a ciągłą skołatany, umarł 27 września 1612 roku w Krakowie. Miał lat wieku 76. Pochowany w Krakowie.

Był Skarga z rzędu tych ludzi, których czasami daje ludom opatrzność, aby strzegli dróg pańskich, aby prostowali błędne ścieżki, prowadzili do pokuty a ostrzegali przed smutną i tak już nieodległą przyszłością. Skarga był to prorok narodu swojego. Zdolności miał ogromne; serce ogromniejsze. Skarga kochał ojczyznę, całem gorącem swojéj duszy, bo w ojczyźnie widział obraz tego czemby mogło być królestwo Boże na ziemi. Stąd Polskę nazywa nową Jerozolimą, i wierzy, że Bóg zlał na nią wielkie obietnice. Skarga bolał nad tem, że stan szlachecki w sobie samym tylko widział ojczyznę, bolał i nad tem że skutkiem różnowierstwa zbyt się rozbujał i zaczął już swawolę rozwijać z wolności. Za Zygmunta III widoczne już były ślady rozkładu narodowego, niedaleka przyszłość mogła już stanowić o losach Polski, Skargi serce zasmuciło się i serdecznie rozpłakało się we łzy. Zrozumiał doskonale politykę Batorego, który nawracać chciał wszystkich ku kościołowi drogą przekonania; ale Zygmunt III nie był Batorym, pomimo przywiązania swego do kościoła, nie miał charakteru i żelaznéj woli, stąd prace apostolskie króla obrażały dyssydentów i Ruś, stąd nowy bodziec stronnictwom nierozumnym i ślepym do rozwijania samowoli, bez oglądania nię na droższy interess ojczyzny. Widział Skarga nieszczęście i zdawało się mu, że przekonaniem i siłą swojéj wymowy, że malowaniem obrazów przyszłości potrafi coś zrobić, że zmusi senatorów i szlachtę do myślenia o sobie. Stąd stanął w roli posłańca boskiego do narodu. Jako niegdyś przed cesarzami noszono latarnie zapalone, tak u nas w Polsce nosił ją ks. Skarga przed kró-

lem i narodem. Na 18-stu sejmach wciąż prawił i sam mówił o tem swojem poselstwie. Uderzał na złe teorje i namiętności, nie zaś na osoby. Niebyło stanu i powołania, do któregoby nie przemawiał z kolei. Napominał senatory, by na godność swą i przysięgę pamiętali, napominał bracią młodszą, by słuchali starszych to jest senatorów. Napominał wszystkich aby swe serca poprawiali i krew swą oddawali dla rzeczypospolitéj. Ważył każde swoje słowo zupełnie jak ojciec do synów, jak mistrz do uczniów. Żadne względy światowe nie miały dla niego znaczenia. Sam święty człowiek za życia, narażał się na potwarze, na łżenia, na obelgi. Mówią o nim spółcześni, że do kazania gotując się, trzech rzeczy zażywał, to jest modlitwy, umartwienia i pilności. Ubogi sam, a rozrzucał tysiące swojemi rękami. Serdecznie pragnął męczeńskiéj korony, bo gotów był wszędzie głową nałożyć za prawdę. Pod starość głos jego drżący, złamany, osrebrzona głowa, szczególnie usposabiały dla niego umysły, i chociaż brak mu nieraz bywało już natchnienia, serce nigdy się niestarzało. Przebiegł zawód tak świetny jak rzadko. Zaczął go, wysławiając zwycięstwo pod Byczyną, skończył chwałą oręża ojczystego w wojnach postronnych. Najświetniejsze w swym życiu widział tryumfy, Maxymiljana w Krasnymstawie, wzięcie Smoleńska, bój kirholmski, Żołkiewskiego cudowne wyprawy....

Po Reju pierwszy to pisarz tak rozległego wpływu. Polityk, historyk kościelny, mówca, wszystko w nim się znajduje. Mówią przeciwnicy Skargi, bo dzisiaj szczególnie znalazł ich wielu, że miał dobre chęci, ale że pomimo woli zaszkodził wiele rzeczypospolitéj, jako polityk, albowiem podłożył ogień pod namiętności i Koronę pogniewał z Rusią. Mówią daléj, że gdyby ze stanowiska prawdy Skarga rozważył dzieje i nieuwodził się namiętnościami, nie przyszłoby do boju w którym bracia wzajemnie nastawali na swoje życie. Aleć sam książę Konstanty wywołał ono wezwanie Rusi do jedności (§ 96) i potem przez pychę bez granic zepsuł sprawę. Mówią daléj nieprzyjaciele Skargi, że był z niego nieprzyjaciel szlacheckiego rządu, ale że nie poświęcał się dla swojéj idei, że rozpoczynał harce zwykle bez zasady, bo mało posiadał światła: mówią że zbyt przesadnie wyraża się o nim Woronicz, kiedy mówi że kto chce być historykiem, ma czytać Skargę. Owszem wielki kaznodzieja, poświęcał się dla swojéj idei, na każdym kroku, jeżeli nie przez uczucie kapłańskie to przez uczucie obywatelskie. Śmiało w oczy mówił prawdę i niezachwiał się ani razu. Najsławniej-

sze tego dowody złożył wczasie rokoszu Zebrzydowskiego. Rokosz złożony z dyssydentów różnéj wartości i różnych widoków, skonfederował się cały przeciw królowi i burzył rzeczpospolitą, dla tego, że przypomniał sobie zastarzałe jakieś urazy prawa. Rokoszanie chcieli króla pozbawić tronu dla czystéj prywaty, wymyślali na niego różne rzeczy, niby zbrodnie, np. i to między innemi, że zbyt się daje powodować jezuitom, niby jest na świecie sposób jaki zapobiedz temu, żeby niemieć przyjacioł, których mniéj lub więcéj się słucha. Żądali dla tego usunięcia jezuitów z kraju. Rokosz przywalił do Sandomierza, królewscy zaś byli niedaleko w Wiślicy. Z Sandomierza przysyłali królowi obwinienia i skargi na zakon. Nieprzygotowany wstępował wtedy cudowny kaznodzieja na ambonę i zbijając baśni improwizował arcydzieła wymowy. Była w nim szczerość i otwartość. Najgorszego obwinienia nie zamilczał, ale prostemi słowy, dobitnemi faktami dowodzenia rokoszan wywracał na nice. O! byłto taran potężny, który gruchotał mury nieprawdy jednem skinieniem czarodziejskiego słowa! Zarzucano np. Skardze, że osobiście wpływał do rządu, wyrabiając u króla urzędy i starostwa dla osób wiernych kościołowi, ale bez osobistéj wartości i niczem niezasłużonych dla ojczyzny. Rokosz chciał tem dowieść, że król niepatrzy spraw kraju, jak przynależy, że zostaje w złem towarzystwie i że mu idzie o własne widzimisię i osobiste względy. Co na to Skarga? W prostych wyrazach tak się serdecznie i szlachetnie tłumaczy: „Dowieść na mię niemogą abym co komu uprosił, bo się za tak u króla jegomości pana mego, wdzięcznego i udatnego niemam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem: woznicy króla jegomości, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu zstarzał, a nigdy mię nieprzewrócił, uprosiłem wielką wakancję w zupach, groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia.” Z równą szlachetnością podał twarz drugą zapaleńcowi w Wilnie, który go w jedną uderzył. Czysty obraz niewinności chrześciańskiéj i téj pokory, co przebija niebiosa.

Jako dziejopisarz, Piotr Złotousty, tak nazywają Skargę, być może małe położył zasługi, skrócił tylko Baronjusza i napisał żywoty świętych (§ 97). Aleć Skarga nie był z powołania historykiem; że umysł miał niesłychanie czynny, że sam był pracowitym, że umiał dobrze używać czasu, stąd dla wiadomości swojéj i innych zajmował się historją. I znowu nieprawdą jest, co o nim powiadają nieprzyjaciele, że w pracach historycznych, chodziło Skardze głównie o to, żeby podno-

sił pewne cele; posądzają go albowiem o chęć skrytą i używanie historji za narzędzie. Owszem w dziełach swoich czysto historycznych (Synod Brzeski), jest Skarga rzeczywistym dziejopisarzem i dużo może nauczyć; w dziełach polemicznych naturalnie dowodzi, ale nie celów skrytych, tylko prawdy; w każdem zaś dziele polemicznem cel być jakiś musi, u Skargi był nie stronniczy ale święty. W dziełach nareszcie które zbierał ze źródeł, celem miał nauczyć, nic więcéj. Jakież to jednak Skargi widoki być miały, do jakich to celów się tajnych kierował? Oto powiadają nam dzisiaj, że Skarga ogólnemi rozumowaniami podnosił nieśmiało rząd teokratyczny wśród narodu, a na czele jego chciał widzieć jezuitów, i sam miał być narzędziem w ręku jezuitów na dworze Zygmunta III, o czem niewiedział. Mówią, że nie po obywatelsku ale po jezuicku kochał Polskę, gdy chciał wytępić wszystkich ziomków co myśleli nie po rzymsku. Miał to być pełen cnót człowiek, ale nie miał dość charakteru i zdolności, żeby postępował samodzielnie, działał bez wiedzy i nie umiał ocenić skutków. Są to gawędy bez dowodów. Jezuitów niechciał widzieć na czele narodu i nienamawiał do teokratycznego rządu, bo widział że to niemiałoby żadnego sensu. Skardze zarzut, że chciał widzieć wszystkich katolikami, a niby to dyssydenci polscy niechcieli, żeby wszyscy katolicy przeszli na dyssydentów? Nie życzenie więc samo winno, ale środki, jakiemi się dąży do upragnionego celu. Otóż Skarga działał przekonaniem, nie gwałtem, nie przemocą, działał tak jak król Batory, a ilu szlachty, prawdą rozumowania, siłą swojéj wymowy nawrócił, tyle zasług miał nietylko przed Bogiem, ale i przed narodem i warto było wszystkie siły dzielnego umysłu na to poświęcić. Powiedzieć można owszem, że charakter główny prac Skargi jest polemiczny, wiecznie broni zasady, przemawia za kościołem. Człowiek był uczony, chociaż i to być może, co powiadają o nim, że uczonym nie był z powołania, ale z natchnienia, co tutaj zresztą na jedno wychodzi. Różnowiercy mówili, że jezuici włoscy pisali ważniejsze rozprawy w sporach, jakie z niemi zawodził, Skarga je miał dopiero tłómaczyć, chociaż znowu utrzymują, że nie znał języków, i że nawet nie wiele umiał po łacinie. Rzeczywiście nie Skarga do nich przemawiał, ale w Skardze coś boskiego ustami jego mówiło. Przekonanie wszystkich było, że Skarga należał do największych ludzi jakich kiedykolwiek wydała Polska.

Nie Skargi nawracanie i nie jezuici, ale upadek światła zgubił sprawę rzeczypospolitéj. Upadek zaś światła sprawił nikczemny stan

szkół, (§ 82 i t. d.) swawola szlachty i wiele innych okoliczności, które sprowadzały rozkład narodowy.

Kaznodzieją był ognistym, stąd Birkowski jeszcze nazywał go Piotrem Złotoustym. Kazań Skargi jest niezmiernie wiele. Pisał jedne kazania na święta i niedziele całego roku, pisał inne o siedmiu sakramentach, przygodne, o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu, potem wspaniałe kazania sejmowe i że tak je nazwiemy tryumfalne o zwycięstwach i podbojach narodu; to dziękował Bogu za pogrom kirholmski, to za boje inflanckie, za zwycięztwo nad Michałem multańskim, to trąbił w róg bojowy, gdy pisał „wsiadanie na wojnę," to gdy wzywał „do pokuty obywateli korony polskiéj i wielkiego księstwa litewskiego." Sam mówi o sobie, że się nie pasł dymami, że nie szukał czci próżnéj i mniemania u ludzi, ale pożytku zbawiennego swych owiec „niestał aby go uczeni za uczonego w kazaniu mieli." A mimo to wszystko, raz wielkie wypadki, drugi raz dar proroctwa, były powodem, że wysypywał jak z rogu obfitości, majestat słów i myśli. Dosyć przeczytać kilka wierszy Skargi, żeby się zaraz dusza na jego ton nastroiła; wszędzie ta dziwna potęga, któréj się człowiek mimowolnie poddaje. Porusza jak chce Skarga namiętnościami; język i styl swój zastosował do przedmiotu. Raz słodkiem poi uczuciem, drugi raz natarczywy i wszechwładny, wezbraną razi mocą, a pełen jest słów strzelistych, zwrotów gwałtownych „jakie się nieukładają piórem, tylko nagle jak płomień rzucają się z serca i w serce słuchaczów godzą, a o których stary nasz Réj tak przedziwnie wyrzekł, że idą z ust, „jakby piorun trzaskał." Co to za siła być musiała téj porywającéj wymowy, kiedy grzmiał słowem kaznodzieja w obec króla, w kościele pełnym, wśród senatu, który był najwspanialszem zapewne gronem na świecie, świetniejszem daleko nawet od zgromadzenia rzymskiego! Z jaką wspaniałą np. powagą rozpoczął Skarga pierwsze kazanie sejmowe: „Zjechaliście się w imie Pańskie, powiadał, na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to co się do upadku nachyliło podparli, co się skaziło naprawiali, co się zraniło zleczyli, co się rozwiązało spoili, jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących, wodzowie nieumiejętnych, świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali." Albo jak kończy toż kazanie, przedstawiając senat modlący się do Boga: „Uczyń Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas jako dla ludu swego, o którym obmyślamy i dla wiela sług twoich świętych i niewinnych w tem królestwie, dla chwały Two-

jéj, która jest w téj ziemi Twojéj szczepiona i która z łaski i obrony Twéj, od tyla set lat kwitnęła, aby nieustawała, a ziemia ta nietraciła chwalców Twoich i uczniów zakonu Twego Świętego; uczyń dla chrześciaństwa wszelkiego, które tak bardzo zdrobniało i osłabiało."

Skarga chciał tylko ukrócić swawolę, a nie doradzał królowi schwycić za absolutum dominium, jak to powiadał przeciw niemu rokosz Zebrzydowskiego. Sam Skarga z tego zarzutu tłumaczył się przed królem w Wiślicy wczasie rokoszu. Wołał wtedy: „Tureckiego państwa obywatele, patrzcie jakie uciśnienie i tyranią cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza! matką wam jest, a nie macochą! Na ręku was swoich nosi a krzywdy żadnéj cierpieć niedopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyranią podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską tam, gdzie nie potrzeba, krócąc. Z strony matki nie masz nic, w czembyście się żałować na nią mieli—chyba sami na się!....

„Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma. Pierwéj rzadki miał piwo w domu a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwéj samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwéj proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i karety. Pierwéj proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwéj jedna misa wszystkiem, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności. A ja co winna? mówi, mają rozum, mogą tych darów bożych używać na kościoły i chwałę bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna, iżem w dawaniu matką, oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojéj i boskich darów źle używają.....

„Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „*Potwierdził*" jako psalm mówi, „*zamki wrót granic twoich, i błogosławił* „*Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twéj pokój i tłustością zboża, to jest obfitością wszystkiego nakarmił cię.*" Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: „*Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały*, *gdy Pan Bóg pokój dawał* — i mówił do podda-

nych: *Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i brany, póki mamy odpocznienie od wojen.*" A u was pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje; a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją — na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czegobyście się pokwapiać mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

„Macie od téjże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcéj za szczęśliwem panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne, mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo, i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

„Taż matka najmilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześciańства i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwy uczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

„Cóż wam więcéj uczynić mogła? czemuż jéj serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jéj wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujcie, a nie utracicie; onéj nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe a pospolite burzycie—i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest; ale jako Pan rzekł: „*Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je.*" Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoję opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie—i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkam i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował".....

Skarga głośno wołał: „poselstwo do was mam od Pana Boga." Wołał: „kto głowie mojéj doda wody i źródła łez oczom moim... Gdybym był Izajaszem! chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego". . . . .

Skarga był wielkim obywatelem, wielkim prorokiem. Wczasie największych zwycięstw narodu wróżył polakom upadek, jeżeli się nie poprawią. Jeżeli Skarga nic nie wskórał, spełnił przynajmniéj powinność swoją, dla któréj był na świat polski posłany i pozostawił na wie-

czną po sobie pamiątkę narodowi dzieła swoje, które dzisiaj odczytując widzimy, jak wielkiego męża miały czasy Zygmunta III. Cudotwórca to języka i jego pan przemożny.

Poezja czysto polska.

103. Celniejsi wieku zygmuntowskiego poeci, co wślad poszli za Kochanowskim byli:

Mikołaj Sęp Szarzyński, szlachcic herbu Junosza, pisał mało bardzo, ale ma dosyć wysoki polot poetyczny. Więcéj głośni od niego byli Klonowicz, Miaskowski, Grochowski i Szymonowicz, ale mimo to Sępowi należy się pierwszeństwo, że umarł bardzo młodo jeszcze za Kochanowskiego, gdy inni poeci życiem swojem i pismami sięgnęli epoki Zygmunta III. Zresztą to co nam zostawił Sęp jest dosyć wielkiéj wagi, i stąd oczywista pewność, że gdyby pożył dłużéj, byłby zostawił większe dzieło, i był sławnym poetą pomiędzy sławnemi. Sęp miał nawet pewną wyższość nad Janem z Czarnolesia; tylko po zewnętrznym kształcie wiersza przypominał zagraniczne wzory, ale zresztą w rozwinięciu poematu jest twórcą oryginalnym i artystą. Sęp do naszéj literatury wyprowadził sonety i lubo miał wzór przed sobą u Petrarki, nie naśladował go jednak ale sam z siebie wydobywał serdeczne tony uczucia. Niższym jest Sęp od Kochanowskiego, w czułości i delikatności, ale przewyższa go wyrażeniem poetycznem. W młodym wieku strawił go ogień poezji, a jednak Kochanowskiemu dorównał potęgą w literaturze, kiedy zaraz stanął pierwszy za nim. Stąd niektórzy autorowie gotowi kłaść Sępa przed Kochanowskim, kiedy zważają, że mało śladów talentu po pierwszym zostało, a po drugim tak wiele. Gdy obadwaj wydali owoc równie znamienity, sama ta już okoliczność daje poznać różnicę kwiatu ich poezji, nawet przed posmakowaniem jego owocu. Spółcześni wysoko też cenili Sępa: Bartosz Paprocki, to np. pisał o nim: „Był wieku mego Joachim Sęp podstolim lwowskim, człowiek cnotliwy i bogobojny, zostawił dwóch synów: Mikołaja człowieka uczonego i poetę, po Janie Kochanowskim przedniejszego w polskim wierszu. Ten umarł w r. 1581.” Kiedy to pisał Paprocki, rzeczywiście innego poety znakomitego jeszcze nie było. Znał Sępa i Bielski bo w kronice swéj opowiada o nim: „żeby był doszedł lat swych, byłby z niego poeta znakomity polski.” Oto wszystkie szczegóły, które mamy o Sępie. Mało nawet brakło, byśmy zupełnie o nim niezapomieli.

Pisma albowiem tego poety długo leżały utopione przed światem, zbierał je naprzód po śmierci Sępa Stanisław Starzechowski podkomorzy lwowski i chował u siebie w domu; znalazły się potem inne, czy też same rękopisma w bibliotece Jakóba z Gawron Pretficza wojewody podolskiego, ale dom wojewody i z nim rękopisma zgorzały. Zebrał co pozostało rodzony brat poety Jakób, po ojcu podstoli lwowski i wydał w roku 1601 niewiadomo gdzie. Upominano się u niego o pozostałość literacką, nalegano żeby dbał o sławę brata, ale gdy Starzechowski umarł, biegał Jakób po uczonych, chcąc zbiór swój jako tako uzupełnić, wszelako na nic się to wszystko nie zdało. Wydał więc szczupłą książeczkę, gdyż się obawiał patrząc także na niesposobne zdrowie swoje, żeby i ta trocha poezji co przy nim była, nie zaginęła marnie. To dowody, że Sępa talent miał uznanie wśród swoich. Mało widać drukował exemplarzy, skoro najcelniejsze biblioteki niemiały i najuczeńsi historycy literatury nie czytali Sępa. Dopiero Józef Muczkowski odszukawszy prawie cudem exemplarz, wydał w Poznaniu „rytmy Sępa" w wiernym przedruku w r. 1827. (Trzeci raz przedrukował je Kazimierz Turowski w Bibliotece polskiéj w Krakowie 1858 r.). Teraz więc rytmy Sępa już niezginą.

Sęp, wiemy to skąd inąd o nim, był wielkim służką i gorącym miłośnikiem Boga Rodzicy, Jéj łasce przypisywał swój dowcip do poezji. Stąd dominikan Antoni z Przemyśla, który był jego spowiednikiem namawiał młodziutkiego poetę do przekładania na język polski różnych pism teologicznych. Chociaż Sęp głównie jest poetą religijnym, jednak probował i bohatyrskich pieśni. Sławił Fryd. Herburta który zginął w boju z tatarami pod Sokalem w r. 1519 i Stanisława Strusia który legł za ojczyznę nad Rastawicą w Kijowskiem. Sławił i tryumfy króla Stefana.

104. *Sebastjan Fabjan Klonowicz*, z łacińska przezwał się *Acernus* urodził się około r. 1551 w Sulmierzycach, w miasteczku nad granicą szlązką, w którém ojciec jego miał być wójtem. Uczył się w akademii krakowskiéj; w r. 1584, w którym umarł Kochanowski przeniosł się do Lublina i dotąd tu mieszkał ciągle przez lat kilkadziesiąt. Biedny w Polsce człowiek, bo nieszlachcic, nieszczęśliwy był przez całe życie i w pismach ślad nieszczęść swoich zostawił. Był rajcą miejskim w Lublinie i pisarzem, a do tego wójtem w Psarach u benedyktynów sieciechowskich, w r. 1600 został burmistrzem, następnie w r. 1603 powrócił znów do pisarstwa i radziectwa, przy czem powierzono mu są-

dzenie spraw żydowskich. Żona strwoniła mu majątek i zatruła życie, zresztą sam sobie był winien te liczne zmartwienia i kłopoty, które go spotykały; prawdę mówił każdemu, ostro, bez ogródki, co szlachcie nie zawsze się podobało, i stąd poniewierała nim jako plebejuszem. Szanowali wprawdzie panowie Klonowicza jak np. Stanisław Gostomski wojewoda rawski, drugim sam się nastręczał jak np. księciu Januszowi Ostrogskiemu kasztelanowi krakowskiemu, ale że powiększéj części te osoby z wyższego świata, z któremi Klonowicz miał stosunki należały do dyssydentów, posądzono go o sprzyjanie reformie. Nie było tak jednakże, boby nie utrzymał długo przyjaźni mnichów sieciechowskich, którzy rzeczywiście bardzo się nim opiekowali, razem z opatem swym Wereszczyńskim biskupem kijowskim, zresztą w pismach jego niemożna się dopatrzeć żadnéj skłonności ku nowinkom. Ale obraził przez to na siebie potężny zakon jezuitów; pisał przeciwko nim i drukował broszury łacińskie, które potem wychodziły i w tłómaczeniu polskiem np. „konterfekt jezuitów.” Zresztą prześladowania jakich doznawał, rozciągały się i do dzieł jego. Palono je i niszczono na różny sposób i dla tego pierwsze ich wydania są dzisiaj tak rzadkie.

Klonowicz dużo pisał po polsku i po łacinie. Z polskich dzieł, najwięcéj upowszechniony *Flis*, czyli jak sam poeta mówi „spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niéj przypadającemi,” Klonowicz zaczął od początku świata historję flisów czyli pływaczy po wielkich wodach, i na zaletę treści dzieła opowiada, że Odysseja i Enejda, Homer i Wirgili, śpiewali o flisach czyli żeglarzach. Wśród różnych potocznych opisów i nawet teorji budowy statków i okrętów, pełno tu bajek gminnych i podań, i jest cały język narodowy flisów; mgłę zwali mamką wiatru, który znowu jest stryjem siodłatéj wrony, wrona sama zwie się ciotuchą, bocian księdzem Wojciechem. Potem autor opisuje podróż Wisłą od mostu warszawskiego aż do Gdańska, na którą raz się sam puszczał. Kiedy w podróży zbliżał się do Nogatu, opowiedział ciekawą powiastkę: wiadomo że Wisła tutaj na dwa rozdziela się koryta:

Dwaj bracia z siostrą w drogę się wybrali
Z Litwy Niemen, Bóg z Wołynia zuchwały
I Narew bystra, jako siostra starsza
Przyszła z Podlasza.

Tutaj Narew z Wisłą pospierały się o piękność, Narew pozwała Wisłę przed sąd, a kiedy nieprzyznano jéj pierwszeństwa, odwróciła

się nagle i w inną popłynęła stronę. Miejsce sądu nazwane *Gniewem* a rozdziału *Nogatem*, (Gniew miasto w Prusiech polskich).

Drugi poemat Klonowicza jest *Worek Judaszów*. Tutaj poeta głównie wchodzi na pole satyry i spisuje różne złe sposoby nabywania majętności. Naturalnie najpierwszym złodziejem był Judasz, który uszył sobie kilka worków, jeden z wilczéj skóry, drugi z lisiéj, trzeci z rysiéj, czwarty ze lwiéj; z tych worków już sam poeta sypie opisy różnych sposobów nabywania. Przechodzi wszystkie z kolei złodziejstwa, które naprzód z góry wyliczył. A pod nazwisko złodziejstw poeta podciągnął każdą obłudę, która spekulowała na ludzką łatwowierność. Stąd jest tutaj o nabożnisiach, o żebrakach, o tych co nowe stwarzają cuda, jest o wyłudzaniu jałmużny, o pieniaczach i t. d. O lwiéj skórze tylko osiem wierszy, bo poeta dodaje:

Strach o téj skórze pisać . . . .

Chciał tutaj oczywiście poeta pisać o panach przemożnych tego świata, którzy nie radzą się prawa, ale swojéj mocy, i nagle urwał.

Dosyć żywo opowiedziana jest następująca scena bardzo na swój czas i charakterystyczna i dowcipna:

Kupiec testament czynił przy pisarzu jawnym,
Będąc człowiekiem prostym, człowiekiem nie prawnym,
Stali tam koło niego dorośli synowie,
A ojciec już na zmysłach szwankował i w mowie.
Co kto rzekł, zawsze mówił: *Tak jest*, on schorzały,
Jako gdy kto ma pamięć i rozum niestały.
Mnich dyalektyk jakiś postrzegł tego słysząc,
A iż testator bredzi, w głowie sobie krysząc;
Więc sobie twarz nabożną sformował i mówkę,
I na onę odpowiedź uprządł samołówkę.
Poszedł *per quaestiones:*—„Wszak ty naszéj braci
Legujesz tysiąc złotych? Bóg ci to zapłaci!—
—*Tak jest*, rzecze on chory. Mnich do protokółu
Każe sobie zapisać; przyszedłszy do stołu
Rzecze daléj:—„Wszak ty nam sto grzywien na dzwony
Odkazujesz?" Odpowie chorobą złożony:
—*Tak jest*. A mnich niekontent, pyta jeszcze więcéj;
—„Wszak nam na budowanie dajesz pięć tysięcy?

—*Tak jest*, mówi testator; a synom niemiło,
Bo mali się prawda rzec,—czas już przestać było.
Więc starszy syn pochwycił przeora za barki,
Zaczęli komedyą i dziwne szarwarki.
Pyta ojca, jeśli ma ująć za kapicę
Mnicha, i wyrzucić go oknem na ulicę?
Ojciec odpowie: *Tak jest*,—a syn dał pamiętne,
Ale zakonnikowi nie do końca chętnie.
—„Zapisz mi to pisarzu, on młodzieniec rzecze;
Zatem porwawszy mnicha do okna go wlecze.
Mnich widząc nierząd, krzyknie:—„Postój panie bracie;
Nie chcę cię i twéj braci przywieść ku utracie;
Odstąp swojéj klauzuli, ja swoje legata
Odstępuję na wieki, bo mi *sunt ingrata*.
Puść mię drzwiami do domu, a ja z swojéj strony,
Niechaj w starym kościele dzwonię w stare dzwony.—
Rzecze on starszy dziedzic:—„Odpuść mi kapłanie,
Żem cię nie uszanował w twym kapłańskim stanie,
Bo mi się gniew przyrzucił; gdy ojciec pozwala
Na wszystko co ty mówisz, nas od dóbr oddala.
Odkazał wam sto grzywien, potem sześć tysięcy,
Gdyż i wszystka majętność nie wyniesie więcej;
Co czyni bez baczenia. Wszystka jego sprawa,
Mówić: *Tak jest*, chociaż źle, choć też nie do prawa."—
Odpuścił mu zakonnik. I autor też prosi,
Nich za to od kapłanów gniewu nie odnosi.
Pisze się *specifice*, o jednéj osobie,
Nie o wszystkich: Każąli, łatwie to wyskrobie.

Pisał jeszcze Klonowicz poemata: „pożar wojny tureckiéj, upomienie do gaszenia, i wróżka o upadku mocy tureckiéj." Pisał „żale nagrobne" na śmierć Kochanowskiego, i „pamiętnik książąt i królów polskich." Pamiętnik ten jest zbiorem czterowierszów na każdego króla; wartości poetyckiéj, ani historycznéj tu niema żadnéj, ale autor poszedł za zwyczajem wieku, który lubił układać takie napisy i w czterowierszach zamykać charakterystykę ludzi historycznych. Wszyscy np. biskupi polscy mieli takich pochwalnych poetów, pospolicie łacińskich. „Pożar wojny tureckiéj" i t. d. jest wstępem, który Klonowicz wytło-

maczył z łacińskiego swojego poematu: „Zwycięstwo Boga.” Wreszcie „Żale nagrobne” dowodem są jak naród uczuł śmierć wieszcza z Czarnolesia. Żalów tych jest trzynaście. Naśladować chciał tutaj poeta Treny. Porównywając się z Kochanowskim Klonowicz nisko trzyma o sobie:

Przetoż szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie
Przyjmij z wdzięcznością odemnie, albo wstań, pisz sobie!

We „Flisie” i w Roxolanii,” którą napisał po łacinie, jest to poeta narodowy według pojęć nowych, według zdrowych literackich wyobrażeń. W „zwycięstwie Boga” (poemat także łaciński), jest to obywatel polityk, który bije na wyuzdaną swawolę szlachty. Prawda, że Klonowicz niewiele wpływał na swój wiek, ale nie była to i chwila stosowna po temu. Szlachta znajdowała się właśnie w całéj potędze rozkwitu i stąd nie rozumiała poety, owszem jak powiedzieliśmy, pogardzała nim, bo miał na swoją obronę li prawość charakteru, nie herby. Szlachta uciskała lud, co jéj Klonowicz wymawiał, bo gniewy jego przypisywała temu jedynie że był nie szlachcicem. Zacny człowiek nieobrachował zawczasu sił swoich i niewymiarkował szlachty; pisarz na wiek swój arcypostępowy, wziął się do rzeczy z zapałem, a zimno, bo nie ogrzewał go ogień sztuki. Przy małéj sile poetyckiéj dużo w nim wymowy i daru rozumowania. Narodowością, głębokością swoich uczuć, Klonowicz wyższy jest od Kochanowskiego, stąd dzieła jego przeszły do narodu, bo wątek ich z narodowości wzięty, wyraża charakter i uczucia narodu. Gdyby nie język i nie nazwisko polskie, niedojrzelibyśmy w Kochanowskim miejscowości polskiéj, a tymczasem obrazy Klonowicza tam nawet, gdzie niczem niezachwycają, pozwalają nam spoglądać na też same, co dziś, twarze mieszkańców Polski i Rusi.

Nieszczęśliwy poeta ledwie co nie był wygnany z kraju i z czasem przyszedł do takiéj nędzy, lubo kiedyś był dosyć majętnym, iż musiał umierać w szpitalu św. Łazarza u jezuitów w Lublinie. Niewiemy nawet nic o czasie jego śmierci, która mniéj więcéj nastąpiła około r. 1608.

Ostatnie najlepsze wydanie dzieł Klonowicza, sporządził Kazimierz Turowski w Bibliotece polskiéj w Krakowie 1858 r. Ksiądz Siwicki proboszcz w Sulmierzycach, w naszych już czasach, pomyślał o pomniku Klonowiczowi w jego rodzinnem miasteczku, jako wielkiemu pogromcy zepsutych obyczajów swojego czasu. Kraszewski napisał ciekawe studium o pracach Klonowicza, Władysław Syrokomla zaś po-

emat na jego cześć pod tytułem: „Zgon Acerna.” Tak więc dziś dopiero pamięć Klonowicza należycie uczczona, po upływie półtrzecia wieku. Wart był wistocie spółczucia narodu, człowiek znakomity nauką, zdolnością i charakterem, ofiara jego przesądów.

107. *Kacper Miaskowski*, szlachcic herbu Leliwa, wielkopolanin, urodził się w r. 1549 w Smogorzewie pomiędzy miastami Gostyniem a Dolskiem, niedaleko od granic Szląska (dziś w Wielkiem księstwie poznańskiem); ojciec niewiadomego imienia, matka Zofia Kębłanówna. Miał trzech braci, z tych jeden Bałtazar czyli Balcer archidyakon pomorski był biskupem i suffraganem kujawskim. Były i siostry. Majątek szczupły niewystarczał, rodzice oboje dawno pomarli. Stąd wykształcenie Kacpra nie było świetne, nie czuć na nim było wcale zagranicznéj ogłady, owszem znać klasztorne wychowanie. Przecierał się jak mógł po świecie szlacheckim, podróżował dosyć po ojczyźnie. Wreszcie upatrzył sobie w sąsiedztwie brata Balcera, dzierżawę we Włoszczonowie pod Gąbinem w województwie rawskiem, niedaleko od Kutna i tutaj osiadł wśród skromnéj fortunki szlacheckiéj. Cudy natury natchnęły go chęcią pisarską. Przeniosłszy się do Smogorzewa, dziedzicznéj włości, ożenił się z Zofią ze Szczodrowa, niewiastą zacną i urodziwą, ale dręczoną chorobami. Niewiodło się mu tedy i w małżeństwie. Stracił małego synaczka Jana, potem żonę. Umysł poety dziwnie się nakłonił ku melancholji. Przyszły na niego inne jeszcze straty, mniéj wprawdzie dotkliwe, ale mimo to zawsze boleśne. Spoważniał więc i sposępniał, pisał same nagrobki. Miał pociechę jedynie w tém, że go wielcy ludzie i głośni w ojczyźnie poważali, jako to: Szczęsny Herburt z Fulsztyna, ks. Hieronim Powodowski (§ 95). Umarł 22 kwietnia 1622 r. Pochowany w kościele parafialnym w Wielkim Strzelczu, do którego należała wieś Smogorzew. (Kwoli naleganiom przyjacioł zebrał swoje poezje i posłał do Krakowa do druku Bazylowi Skalskiemu w r. 1612. Drugie wydanie wyszło w roku 1622, to jest w dziesięć lat późniéj w Poznaniu u Rossowskiego, poprawniejsze i powiększone. Odtąd ustał wszelki ślad poety. Dwa te wydania stały się rzadkościami, najznakomitsi uczeni polscy ich nie znali. Ocalił przecie od zagłady pisma i wznowił pamięć Miaskowskiego Jan Konst. Żupański księgarz, który nowe trzecie wydanie świeżo ogłosił w Poznaniu w r. 1855, ku czemu pracy zacnéj przyłożył Jan Rymarkiewicz).

Miaskowski był to sobie prosty, zacny ziemianin, majątku miernego, polak wychowaniem i podaniami, katolik gorliwy. Całą swą du-

szę obrócił ku religii, naukom i poezji, i w nich szukał ulgi dla cierpień, które spotykał w życiu. Mimo to niestępiał sercem na sprawy kraju, ani kościoła, owszem jeżeli kto, to najwięcéj Miaskowski zwać się może poetą swojego czasu. Chce postępu ogólnego w narodzie, ale na drodze prawa, stąd nieprzyjacielem jest zaciętym rokoszu Zebrzydowskiego i pisze przeciw knowanym na króla zamachom: trudno tylko zrozumieć dobrze stosunek jego do Herburta, jednego z głównych przywódzców rokoszu. Chce, by sejm, jedyna i najwyższa w Polsce władza, rozstrzygał spory króla z narodem, w rzeczach wiary popiera jedność Chrystusowéj obory. Niebyło jednego zdarzenia większéj wagi w ojczyźnie, o którem by Miaskowski nie pisał rymów, któregoby nie ocenił, nie pobłogosławił, albo nie przeklął. Jeżeli to niebył Skarga, bo nie miał ducha proroczego, posiadał zawsze za to wiele serca i rozumu Skargi. Nenie, treny, ody, epigramata, sarkazmy, puszcza w obieg, wszelkiemi siłami chce działać na dobro ojczyzny. Rokoszanie o których pisał,

Że pod płaszczem to wolności
Genewskie nam miecą kości....

bardzo go nie cierpieli. Miaskowski jak Skarga sławi wielkie zwycięstwa narodowe, opłakuje klęski i śmierć mężów znakomitych. Przecież najrozleglejszym i najwznioślejszym był dla niego zakres religijny, któremu poświęcił większą część rytmów swoich. Tutaj rozczula się na każdym kroku, razem z pastuszkami i królami wschodu, na Golgocie i na grobowcu zmartwychwstałego Chrystusa. Jeżeli Miaskowski ujmuje wielkością obrazów, jeżeli oburza miotając gniewy na wrogów szczęścia ojczyzny, jeżeli pobudza do płaczu, kiedy pokazuje na wielkie straty w narodzie, jest najtkliwszym, najrzewniejszym, a może i najszczytniejszym zygmuntowskim poetą w pieśniach swych religijnych. To uderza nietylko w naturze jego talentu, ale i same przedmioty, które poeta wybierał, kierują jego duszę na ten strój dziwny. Bo co jest tym przedmiotem? tylko Bóg, natura, rodzina, stosunki przyjacielskie i sprawy kościelne. Religijne pieśni Kacpra śliczne są, prawdziwe to perełki uczucia i wiary i godzą się zupełnie dla książek polskich do nabożeństwa. Pacierz, pozdrowienie anielskie, Wierzę i Dekalog, są to rzeczy prawdziwie ładne, gotowe pieśni do muzyki, byle je tylko pod muzykę podłożyć. A poeta wyśpiewał jeszcze cały poemat: antyfony adwentowe, jasłeczki, hymny na różne uroczystości i święta stanowią

jakby ciąg jeden, jakby pojedyńcze pieśni wielkiego, cudnego poematu wiary. Herburt z Dobromila przesadzał uwielbieniem dla Miaskowskiego, kiedy go przekładał nad Homera, kiedy Cyceron, Maron, Nazo i Katon szli wkąt u niego przed Miaskowskim, przesadzał nawet jego wartość względem Jana z Czarnolesia, gdy porównywając obudwu poetów pisał do przyjaciela „pisma jego i twoje kto weźmie, jeśli nabożne, rzecze, że tamte Dawid, a twoje anioł pisał," a mimoto wiele tu prawdy chociaż w tem przesadnem wyrażeniu się. Mówi daléj Herburt, że gdyby Kochanowski znał poezje Miaskowskiego, byłby mu wzorem Reja dank oddał i w ręce jego złożył pieśń bogiui słowiańskiéj. Sam wreszcie go nazywa „ozdobą języka i sławy słowiańskiéj."

Miaskowski stoi na pograniczu między klassycyzmem, to jest czystością i wyrobieniem złotego wieku zygmuntowskiego a panegiryzmem, który cechuje następną epokę. Nisko się stawia sam w porównaniu z Kochanowskim:

Pierwéj do Pontu Dunaj dnem uciecze
I wiślnym biegiem ustaną komięgi
Pierwéj w gorącym Lwie upadną śniegi,
Niźli kto nadeń w me strony łagodniej
Uderzy, i wiersz na świat poda godniéj
A woskiem skrzydła ten przylepi, który
Chce bystrem piórem donieść jego góry!

Nisko także stawia się Miaskowski w porównaniu z Szymonowiczem. A mimo to znawcy przyznają, że Miaskowski wyższy jest nawet od Kochanowskiego natchnieniem, niższy zaś tkliwością serca, uczuciem i prostotą. Najbliższy talentem Miaskowskiego jest Grochowski, obadwaj niemają jeszcze tego zepsucia smaku, zimna i dziwactwa, jakie razi w epoce następnéj, ale ulotniła się też z ich wierszy owa złota klassyczność; któréj poeci nasi z Włoch zaczerpnęli. Słaba strona Miaskowskiego w zbyt śmiałych przekładach, jakich ma podostatkiem, ale które czasami zdumiewają oryginalnością i są piękne, daléj w łatwych rymach, wreszcie w erudycji, z którą występuje. Poeta dzielnie włada językiem, stąd te jego przekładnie, o ile nie są zbogaceniem form językowych, rażą, bo napomykają jakby na ubóstwo talentu, niemogącego się łamać swobodnie z myślą, co nie jest, i Miaskowski, uchybia sobie samemu tym brakiem poprawności. Ale erudycja daleko gorsze robi wrażenie. Czasem niepodobna jest poety rozumieć dla tych

dzikich mitologicznych nazwisk i obrazów, któremi niepotrzebnie raz wraz wstrzymywał polot swojego natchnienia. Trzeba gotować się do czytania tych ustępów. Nieraz wiersz leje się poecie tak potoczyście, tak swobodnie, że aż żal się robi, kiedy nagle te niesforne wtręty, niby jakie tamy na rzece, wstrzymują wylew rozbujałego uczucia. Był zwyczaj zapychania poezji tą erudycją, wieszcze nasi wzięli go z naśladowania wzorów łacińskich, na których się sami kształcili. W dobréj wierze przyswoili sobie mitologię i gęsto jéj używają w swoich poezjach. Ale dawniejszym pokoleniom bliżéj obeznanym z mitologią, bo na każdym kroku ją spotykały, łatwiéj było rozumieć te porównania i podobieństwa. W Miaskowskim śliczną nawet sielankę, w któréj żegnał włość ukochaną w Gostyńskiem, szpecą jak akord fałszywy mitologiczne wtręty:

Żegnam was pola włoszczonowskiéj kniei,
Gdzie się mnie wrócić nie masz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twymi dworku ściany,
Snopkiem odziany!
Żegnam was żyzne dwa pobocz ogrody,
I oba stawki hojnéj pełne wody....
Żegnam was sadki na wiosnę zielone
A w lecie wiosną dojrzałą rumione;
Daj i ty rękę wirydarzu lichy,
Palladzie cichy!
Żegnam i ciebie gąmbiński kościele,
Kędym nabożnych widział ludzi wiele
I słyszał w niebo przy ofierze drżący
Głos ich gorący!
Żegnam was niemniéj Pomazańcy Boży i t. d.

Talent Miaskowskiego przejawia się w rozmaitéj bardzo formie wiersza. Nikt z poetów polskich przed nim nie rozumiał muzyki słowa, wyrobiona jest tam do wysokiego stopnia, chociaż rym czasami niedbały. Miara wierszy i zwrotek, ile się razy zmienia w Miaskowskim? Wszyscy inni poeci jego epoki są pod tym względem bardzo jednostajni. Zacząwszy od wiersza czterozgłoskowego, ma Miaskowski wszystkie rodzaje miary, aż do trzynastozgłoskowego, trzyma się średniówki i miar przyjętych, ale mimowoli uderza w nim muzykalność naszego wiersza, już wyrobionego przez nową poezję mickiewiczowską,

tak dalece to prawda, że język pod piórem zdolnych ludzi brzmiał muzyką, chociaż długo poeci nie odgadli tajemnicy wiersza polskiego, i więcéj natrafiali na nią instyktem, po omacku. Wiersze są tak śliczne, miarowostopowe w Miaskowskim, że prawie nie chce się wierzyć, aby na nich leżała pieczęć stara XVII wieku. Poeta nie wszędzie jednak dochowuje muzykalności, znać że nie ze sztuki, ale z natchnienia wiersz jego w strofy się układa, np.

Wołowiczu, od którego
    Niezna słońce tu wtórego
    W rozum, w ludzkość i w wymowę,
    I coć wlała Pallas w głowę!
Jeśli cię ja tak prostymi
    Bawię rytmy, ty i tymi
    Nie gardź; ale (o co stoją)
    Ogarnij je łaską twoją!
Podaj chętną rękę onym,
    Choć nie w stroju drogo tknionym.
    Niż kto twoje zdobniéj potym
    Zabrzmi sprawy piórem złotym.
A też wolą wnijść w żałobie,
    W tak niestwornéj zwłaszcza dobie,
    Do Pańskiego twego gmachu,
    Nie bez żalu i postrachu!.....
Wnuku dawnych w Polsce dziadów,
    Bierz z pobrzeżnych wzór sąsiadów:
    Bo gdzie swobód nie zgubili,
    Skoro Rzymu odstąpili?
On nas Temu wprzód sam spłodził,
    Co w krwi swojéj nas odrodził;
    Czemuż wrota mu z Genewą
    Zawieramy ręką lewą?
Oby Duch twój, mocny Boże,
    Który to sam utrzéć może,
    Jako pierwéj to pogładził
    A rząd polski w rezę wsadził!
Wyleciałby orzeł w górę,
    Scelowawszy białym skórę,
    Tak podarta pierzem znowu,
    Wabiąc dzieci do obłowu!

Inny wiersz prześliczny także miarą i formą:

Nie djament niosęć ryty,
Który pierścień zdobi lity,
Ani z sztucznéj ja roboty,
Do twéj rączki dam klejnoty!
Bo nie Tagus brzeg mój liże,
Gdzie po kruszcu grają śliże;
Ani z lodów okręt płynie,
Niosąc pełne pereł skrzynie.
Ale przyjmij ten dar mały,
Któryć przez mię dziś posłały
W polskim Panny Helikonie,
Wieniec na twe piękne skronie!

Przy zdolności poetycznéj miał Kasper i dar niepospolitéj wymowy. Pieśń żałobną na klęskę ukrainną i niebezpieczeństwo Kamieńca od tatarów, tak zaczyna:

Na jaki godzisz hak, Ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja,
Do czego bunty domowe tak długie
I zbrodnie drugie?
Oto pohaniec ruskieć umiotł włości,
Wygnawszy z pasiek żyznych gdzie naprości
Obfitą korzyść i dobytki one,
Niepoliczone!

Poczem poeta porównawszy męstwo dawnych polaków ze zniewieściałością, na którą patrzał, mówi:

A gdy my wołać będziem o swobody,
A oni wtenczas brać nam będą grody!
I już podolski myślą nam snadź wieniec
Wydrzeć, Kamieniec.....

i kończy prześlicznym wymownym ustępem:

Oby ich męstwa zasięgli wnukowie!
A więcéj sławę ważyli niż zdrowie:
Nie puściłby Niestr tak okrutnych gości
Do polskich włości;

Piłaby ziemia ich posokę płową,
Wtargnienie gęstą płaciliby głową;
Siadłby i więzień po obudwu boku,
W słowiańskim troku!
A miedź wesoła, wiodąc swe do domu,
Komu łez ciepłych nielałaby? komu
Nieupadłyby do ziemie kolana,
Wielbiąc w głos Pana?
I teraz Boże zastępów, w twych tropy
Przybądź, a dzicz tę, by po polu snopy
Daj szabli polskiéj gromić, a w pogoni
Walić ją z koni!
Nie daj pociechy obrzezańcom, ani
Dopuść, by od nich byli zaś zagnani
Synowie, córki tutecznéj Korony,
Tak bez obrony!
Połóż gniew, prosim, połóż sprawiedliwy!
Hamując groźby i list ich dotkliwy;
A twoich modłą zwyciężony, Panie
Spraw, że ustanie
Przekopska burza, a słońce nastąpi!
Aza w tym w strzemię znowu dziadów wstąpi
Bohater lechów, broniąc dzielnie brzegów
Od psich szeregów!

Innym razem prowadzą u Miaskowskiego rozmowę przyjacielską o zjeździe jędrzejowskim, gospodarz z gościem. Cóż piękniejszego nad ten wspaniały koniec rozmowy?

GOŚĆ

Oby kto powstał z wnuków lechowych,
Bogaty w rozum i słów gotowych,
Coby ten wnętrzny leczył wrzód śmiele,
W tak bujnem tego narodu ciele!

GOSPODARZ

Nie masz dziś Zbyszków, milczą kapłani;
Nie dziw, bo szczery język tu tani,
I różne od nich rady przeklęte,
A przed tym usta były ich święte,

Gdzie on Tarnowski, wielki mąż sprawy?
Po nim Zamojski tejże buławy?
Śmierć z nimi wszystko zawarła w grobie,
Godne łez mokrych te głowy obie.

GOŚĆ

Zarzućmy rowy, dość łąki piły,
I wóz słoneczny konie spuściły;
A mnie mrok w lesie zastanie ciemny,
Niż mię przywita próg mój przyjemny.

GOSPODARZ

Odmierzę wstęp twój, gdy mię z czym nowszym
Nawiedzi Echo, aza i zdrowszym;
Tak opłakanéj naszéj Korony,
Złoty krąg wschodzi po nocy wrony!

Jak prostą patryotyczną myśl poeta umie oblekać w prześliczne formy, oto dowód. Przytaczamy jego nagrobek dla Jana Kazimierza „niemowlątka w pieluszkach zmarłego" (królewicza):

Gród mię przywitał naprzód słoneczny
A jam zapłakał na niebezpieczny,
I wnet obmyty zbawiennym zdrojem,
Wzgardziłem wielkich królów podwojem,
Spiosząc do wiecznéj, za tę, Korony,
Którą mi dał Bóg błogosławiony!
Gdzie na kolanka padłszy ja liche,
Proszę o wiatry w Polsce Go ciche;
Aż poda Ojciec, w zgodzie domowéj,
Prawicy berło Władysławowéj.

Sobie następny nagrobek ułożył:

Kasper Miaskowski, co miał śmiertelnego,
W tym zawarł grobie, aż do dnia onego,
Gdy głuche ciała trąba budzić będzie,
A ogniem z nieba spłonie ziemia wszędzie;
Ale co dowcip dał mu był niepodły,
Słowieńskim bluszczem Muzy to obwiodły.

105. *Stanisław Grochowski*, mazur z rodu, szlachcic, uczył się około roku 1540 w szkołach pułtuskich, gdzie miał nauczycielem Wujka i tam już kolegów oraz starszych swoich chłostał uszczypliwemi wierszami. Zpoezją łacińską pierwszy raz wystąpił do prymasa Karnkowskiego w roku 1582 i winszował mu arcybiskupstwa; w sześć lat potem wydał po polsku „pieśni Kalliopy słowiańskiéj," w r. 1588. Był prałatem kantorem w kapitule włocławskiéj i kustoszem kruświckim. Większą część życia spędził w Kujawach we wsi, która do jego kantorji należała, to jest w Pieckach. Wesoło sobie żartował w téj wiosce oblanéj wodą, którą przyrównywał do Cypru, wyspy poświęconéj Wenerze, bogini piękności u starożytnych. Stał także na téj wyspie domek poety, lichy, źle pokryty, wiatrem kołysany, który nieraz i do izby zaglądał, a trudno go było wypędzić, gdy wioska niemiała lasu i na opał musiała używać słomy. Rozweselał się tam poeta rymem i żartował sobie, że wdziękiem swojéj liry podobny jest Orfeuszowi, bo gdy na głos greckiego wieszcza zbiegały się zwierzęta, zdarzyło się coś i jemu podobnego w Pieckach, gdy kury i kurczęta zlatywały się zewsząd do jego domu. Poecie chętną pomoc nieśli Działyńscy i Maciejowscy, oraz biskupi Szyszkowski, Tylicki i Pstrokoński, którzy płacili mu jurgielt. I szlachta zawadzała często o dom wesołego księdza Stanisława, wtedy była w Pieckach pijatyka i hulanka. Nieraz ks. Stanisław wymykał się do pobliskiego Torunia, naprzód, jak mówił z obawy żeby go myszy nie zagryzły jak króla Popiela, gdy właśnie około Piecek rozlewało się szeroko jezioro Gopło, a potem że w Toruniu mieszkał ks. Piotr Fabrycy jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami i polecał go jenerałowi zakonu, co na rękę było hulaszczemu prałatowi, gdy jenerał wstawiał się znowu za nim do panów polskich, duchownych i świeckich. Samego Torunia nie lubił, bo gdy w tem mieście handlarskiem więcéj popłacało zboże, niż wiersze samego Homera, poeta który świat cały mógł ujmować rymami Torunia nie potrafił, bo nie wziąć go było pochlebstwem. Rzeczywiście umiał sobie ze wszystkiemi radzić ks. Grochowski; dla gości w Pieckach miał zawsze w zapasie kurę i gęś w kojcu, a owies w sąsieku, dla panów zaś miał na zawołanie rymy. Umiał się zawsze zgrabnie przymówić nawet na dworze królowi i królowym, bo miał wszędzie pełno przyjaciół w klasztorach męzkich i żeńskich, gdy aż dwom żonom Zygmunta III, Annie i Konstancji posyłał swoje rymy. Ksiądz Stanisław to podobno, nie inny jaki dworzanin Grochowski, dowcipnie

przypomniał się o łaski Zygmuntowi III. Król raz się przechwalał, że w gospodarstwie nieustąpi i najbieglejszemu szlachcicowi, na to roześmiał się Grochowski i rzecze:

—„Miłościwy Panie, cóżto za gospodarstwo? Jeszcze u W. królewskiéj Mci *groch* nie zakwitł a już czas przechodzi."

Przymówka ta nic wszakże niepomogła. Prawda, że nie umiejąc powstrzymać języka, narażał się czasami wielkim u tego świata. Tak np. kiedy w r. 1600 po śmierci kardynała Radziwiłła, wielu biskupów ubiegało się o bogate po nim biskupstwo krakowskie, Grochowski napisał przeciw wszystkim satyrę pod tytułem: „Babie koło." Przekupki krakowskie niby to sobie radzą, kto będzie biskupem, a każda zachwala swego kandydata. Dotknął w tym wierszu najwięcéj Wojciecha Baranowskiego biskupa płockiego, który tak zaczął go zawzięcie prześladować za to, że księdzu Stanisławowi przyszło ponosić aż nędzę i więzienie. Wtenczas to podobno żądano od niego przysięgi, że tylko będzie pisał o pobożnych rzeczach, z czego się cieszyli niezmiernie lutry, którym Grochowski porządnie dokuczył. Zdolności niezawsze już wtenczas wynosiły ludzi i stąd Grochowski niedosłużył się niczego. Prawda, że zresztą była to zdolność walająca się w błocie, skażona pochlebstwem, goniła za stanowiskiem; zdolność miał, ale niebyło w Grochowskim charakteru, niezasługiwał wcale na spółczucie ludzi rozumnych i zacnych.

Mało znamy szczegółów życia tego poety. Ale nie są bez pewnéj wartości poszlaki o nim, któreśmy znaleźli w starych pismach, a które ukazują go z bardzo niepochlebnéj strony. Dotąd żałowali Grochowskiego nasi historycy, że zmarnował czas i zdolności i że się na nim ludzie niepoznali, ale wyrzut ten niesprawiedliwy. Grochowski był kanonikiem uniejowskim, i czego nikt dotąd niewiedział był kanonikiem łowickim i plebanem w Czersku na Mazurach, w stolicy dawnych książąt. Probostwa tego ustąpił mu Walenty Wróblewski w konsystorzu warszawskim w r. 1595 (16 lutego), nie sam jednakże stawał do tego aktu, ale w jego imieniu Andrzéj Wargocki mansjonarz i kaznodzieja od Śgo. Jana w Warszawie. Ksiądz i pleban zresztą z Grochowskiego jakkolwiek żartobliwy, nie był osobliwy. Pieniał się i kłócił na wszystkie strony, brał beneficja, ale niepełnił obowiązków. Tak poróżnił się na ostro z mieszczanami z Warty, że jakieś osepy, które musieli składać dla kanonii jego w Uniejowie zamiast wytycznych dziesięcin. Gdy od dawna bardzo zalegały te osepy, aresztował je przez pośrednictwo prymasa; ale nuncjusz zwolnił wyrok ująwszy się

za mieszczanami, więc nastąpiła przez Grochowskiego kollizja wysokich władz duchownych. Sprawa ta weszła na drogę sądową i poeta musiał stanowić w konsystorzu warszawskim dwóch prokuratorów do prowadzenia jéj (20 lipca 1600 r.). W lat kilka spotykamy Grochowskiego już kustoszem kruświckim, którą to dostojność widać że wziął późno i widzimy go razem altarystą w Warszawie u Panny Maryi na funduszu samborskim; o to ostatnie beneficjum, prowadził znowu process ale go przegrał. Wreszcie w r. 1609 zapozwał go pleban czerski o to do konsystorza, że zaniedbuje prebendy, którą ma w kościele św. Piotra: niedosyć na tem oskarżeniu, pleban stawał przeciw Grochowskiemu i o to, że zaniedbał praw boskich i ludzkich, że spokojnego człowieka ciągle nicuje jakiemiś zapozwami o urojone pretensje, że go dawniéj i teraz skarży do nuncjuszów, do króla i biskupa. Widać że już wtenczas Grochowski zrucił się z plebanji, a wziął w Czersku ową prebendę u św. Piotra. Cały stan sprawy bardzo brzydkie światło rzuca na poetę. Umarł około 1616 r.

Grochowski pisał dużo i na wszystkie strony rozrzucał się; można powiedzieć, że niebyło w Polsce za jego czasów ani jednéj znakomitéj osoby, o któréjby niepisał i któréjby czegośkolwiek z pism swoich nie ofiarował. Stąd bardzo jest rozmaity. Przymilał się ciągle dworowi królewskiemu i pierwsze swoje wystąpienie w zawodzie pisarskim poświęcił Zygmuntowi III; wystawił boginię powstającą z łona morskiego i wróżącą królowi wielką przyszłość. Śmierć królowéj Anny rakuskiéj trzy razy opłakiwał, toż samo ubolewał wierszami nad śmiercią Jana Kazimierza młodego królewicza syna Konstancji Rakuskiéj, nad którego stratą płakał także Miaskowski. Opiewał dzieła rycerskie Hołubka, który poległ pod Byczyną. Bronił wierszem Zygmunta Augusta przeciw dotkliwym przesądzeniom Krzysztofa Warszawickiego. Opłakiwał wielu przyjacioł swoich i znakomitych ludzi polskich, tłómaczył hymny kościelne z brewiarza rzymskiego, hymny o męce Pańskiéj dla Kalwarji, którą pod Krakowem założył Mikołaj Zebrzydowski, układał poemata na cześć św. Cecylji i św. Stanisława Kostki i t. d. Sławił cara Dymitra i ślub jego z Maryną Mniszchówną i t. d. Li dla języka, którym dzielnie władał, stanął w rzędzie pisarzów wzorowych. Jest to częstokroć rozogniony tylko asceta (bogomyślca), który potrafił przedmioty świeckie natchnąć religijnym duchem, a myślom płochym o marnościach świata zręcznie odejmował pokusę i wiedział jak je zapalić na ołtarzu świętym, w miejsce wonnego kadzidła. Prostota jego cza-

sami przechodzi wszystko naiwnością swoją, a wdzięczna jest i miła. Dziewiczy to rymotwórca. Oto na wzór piosenka jego „o szczygiełku ptaszku:”

Zbywszy próżnych myśli z głowy
Szedłem w gaj bliski lipowy,
Gdy tam rymy tworzę sobie
O twéj matce i o tobie,
Ten szczygieł do mnie przyleciał
Więc gdy mi na ramie wleciał
Pocznie śpiewać, wtem do niego
Tak rzeknę śpiewającego:
—„Czego chcesz ptaszku pisany
Płaszczykiem pstrych piór odziany?
—On tak powie: „proszę panie
Niech to mam zawsze śpiewanie:
Weź mię a zanieś do swego
Jezusa i Matki Jego.
Zanieś małego szczyglika
A oddaj mię za muzyka
Niechaj słucha obu naju
Lepiéj nam tam, niż tu w gaju
Sam do Jezusowéj ręki
Będę latał i przez dzięki,
Pod stołeczkiem téj dziecinki
Będę zbierał odrobinki
I pić z kieliszeczka Jego;
Będę się uczył u Niego
A niechcę służyć inszemu
Do méj śmierci, tylko Jemu.
Choćby też w czem urażony
Kazał mi lecić w swe strony,
Wolę go raczéj przeprosić
Niźli się indziéj wynosić.”
A tak Jezu ptaszka tego
Dajęć dziwnie powolnego:
Gdy chcesz, miéj go za muzyka,
Gdy chcesz miéj za służebnika.

106. *Szymon Szymonowicz*, ormianin, albo rusin, co niepewna, syn Szymona rajcy miejskiego we Lwowie, który od miejsca swego pochodzenia zwał się Brzezińskim, a był człowiekiem uczonym, mistrzem nauk wyzwolonych, i stąd jako znawca literatury starożytnéj, dom swój zawsze otwierał dla wszystkich znakomitości już nietylko polskich, ale nawet i cudzoziemskich. Młody Szymon od dzieciństwa przejęty zapałem dla wzorów greckich, przezwał się Symonidesem; jest to żywcem przetłomaczenie nie nazwiska rodzinnego, bo jako nieszlachcic widać go niemiał, ale nazwiska jakie urobił sobie od imienia ojca, co właśnie dowodzi, że nie pochodził ojciec jego z Mazowsza, ale z Rusi. Urodził się we Lwowie w r. 1557. Uczył się zaś w Krakowie i tam zaczął literacki zawód od poematu, który po łacinie napisał o św. Stanisławie. Magistrem zostawszy udał się do Włoch, potem umyślnie do Francji, żeby poznać Józefa Skaligera jednego z największych uczonych wieku. Ukształcony jak najpiękniéj powrócił do ojczyzny. Literatura, filozofia, prawo, matematyka, nawet nauka lekarska nie były mu obce. Przez Jakóba Górskiego poznał się ze Stanisławem Sokołowskim, kaznodzieją króla Stefana, przez Sokołowskiego z Zamojskim. Kanclerz postanowił nierozstawać się z młodzieńcem. Zrobił go swoim sekretarzem, dał mu dożywociem wieś Czarnięcin pod Krasnymstawem i poruczył wychowanie swojego jedynaka Tomasza. Tu w ciszy wiejskiéj Szymonowicz zstąpił od wzorów klassycznych do gminu i zaczął nucić sielanki. Wsławił się tak prędko i rozgłośnie, że król Zygmunt na wniosek posłów ziemskich obdarzył go szlachectwem i herbem Kościeszą, którą Szymonowicz zmienił cokolwiek na to, żeby podobniejszą była do Jelity, herbu Zamojskich. Wtedy przezwano go Bendońskim. Mianował go także Zygmunt dyplomatem wydanym w Warszawie d. 23 grudnia 1590 roku poetą królewskim i pozwolił przyjąć obywatelstwo w jakiéj bądź prowincji lub mieście, bez żadnych jednak obowiązków i ciężarów, tak wczasie pokoju, jak i wojny. Dom poety, jako święty przybytek muz, król uwolnił od prawa gościnności, to jest od obowiązku dawania gospód urzędnikom rzeczypospolitéj. Poeta przecież siedział sobie na wsi w prostym szlacheckim dworku w Czernięcinie. Tutaj znaleźli go posłowie papieża Klemensa VIII, któremu Symonides poświęcił poemat swój „Joela” i przywieźli mu również wieniec poetycki i bogate upominki. Powiedzieli mu grzeczność przy téj okoliczności, że w tak miłem ustroniu filozofa, bogowie sami radziby mieszkali. Brał Szymonowicz udział w sprawach narodowych, towarzyszył Zamojskie-

mu na wojnach, kanclerz zwierzał się przed nim z najskrytszych swoich tajemnic. Stąd Zamojskiego najszczerszy zawsze przyjaciel Szymonowicz, pomagał mu w założeniu akademji i sławił go w poezji. Piękny to wzór wielkiego człowieka i wielkiego pisarza, popierających się tak nawzajem, że obie te sławy i zasługi zdaje się spływają w jedno. Szymonowicz pisał dużo i po łacinie.

W sielance polskiéj naśladował i tłómaczył wzory greckie i łacińskie, stąd poplątał mitologiczne rzeczy z obrazami, w których występują nasi kmiotkowie. Oprócz Klonowicza nikt krom niego do poezji polskiéj nie wprowadził mieszkańców Rusi i niezbratał ich z Polską. Śpiewał poeta pieśń wesołą o urodzie ziem ruskich, ale smutną o ludziach, którzy ją zamieszkiwali, bo opisywał same nieszczęścia, zabobony i cierpienia. Jest troszkę przesady w jego malowaniu ludu, dla tego i obraz nie zawsze trafia się prawdziwy, lubo wszyscy mu to przyznawali, że największy z niego pisarz idylliczny po Teokrycie. Kilka mamy sielanek jego czysto narodowych, pełnych prawdy i wdzięku. Najpiękniejsze są: „Zalotnicy, Żeńcy i Pomarlica, czyli zaraza na bydło.” Chociaż Szymonowicz brał żywcem piosnki greckie i nawodził je kolorytem miejscowym, jednak nie pamiętał na rzecz wprawdzie małą ale niezmiernie rażącą, i pasterzom swoim nadawał dziko brzmiące dla nas imiona Licydasów, Amyntasów, pasterki zaś były u niego zawsze Neery, Likory i t. d. Talent dramatyczny miał dosyć znakomity.

Z serca płynie zwrotka, którą jedna ze żniwiarek „Pietrucha” niby pół żartem a pół na prawdę zawodzi:

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty wstajesz kiedy twój czas, jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty o północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty dzień po dniu prowadzisz aż długi rok minie,
A on wszystko porobić chce w jednéj godzinie.

Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi,
A on zawsze: pożynaj! nie postawaj! woła,
Nie pomnąc, że przy sierpie trójpot idzie z czoła:
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią.
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele,
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz po-ranu wstawając,
I drugą także dajesz w wieczór zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto! nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!

O sobie raz tylko ale ślicznie napisał:

Będzie pamiątka moja, na wieczny czas tlała!
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została!

Umarł we Lwowie 5 maja 1629 roku. Miał lat 71. Nie wchodził w związki małżeńskie, jak mistrz jego Skaligier, na co się przyjaciele użalali. Zebrawszy cokolwiek majątku, cały zapisał na zacne uczynki, złp. 12,000 przeznaczył na utrzymanie professora teologji w Zamościu, zapisał też akademji tamecznéj swoją bibliotekę. Osobny był zapis dla kollegiaty w Zamościu. Tak wszystko co wziął pracą od Zamojskich, wrócił Szymonowicz Zamojskim.

107. *Jędrzéj i Piotr Zbylitowscy*, bracia stryjeczno rodzeni, herbu Strzemię, w Krakowskiem.

Jędrzéj był synem Stanisława męża pobożnego dziedzica na Górze Zbylitowskiéj i Zagórzycach oraz Rożnowny Gryfowny z Bruśnika. Życie swoje przepędził na dworach Stefana Batorego i Zygmunta III. Jeździł do Szwecji z Zygmuntem, kiedy ten król obejmował koronę szwedzką. Pisał się trukczaszym królewskim. Sprzykrzywszy sobie życie dworskie, udał się na wieś pod Karpaty, gdyż wolał patrzeć „na

bronę i na pługi, a niżeli na działa straszliwe albo nawę zbrojną." Nauczony doświadczeniem, odradzał młodym ludziom czepiać się klamki dworskiéj i owszem zachęcał ich, żeby postanowiwszy się pilnowali raczéj zagona, i zabiegali od lat wczesnych około gospodarstwa, żeby kąt sobie spokojny przysposabiali na stare lata. Jakoż sam się ożenił z Anną Trzcińską Rawiczanką, którą wziął z Mazowsza i zaczął na wiejskiéj przygrywać lutni, bo dawniéj kiedy piórem się bawił, więcéj się zabawiał dworskiemi stosunkami. Pisał wierszami „witanie króla nowego Zygmunta III" „Drogę do Szwecji" i różne okolicznościowe poezje. Annie siostrze Zygmunta gorliwéj luterce ofiarował „pisanie satyrów puszcz litewskich." Opisał wierszem historję św. Genowefy dla żony, i wydał poemat o Akteonie. Ale arcydziełami jego są dwa poemata, które na wsi napisał „Wieśniak" i „Żywot szlachcica na wsi," a raczéj jest to jedno dzieło tylko w podwójnem przerobieniu. Miał dwóch synów, z tych jeden Stanisław młodo poległ za ojczyznę. Rok śmierci poety niewiadomy.

Piotr zaś syn Jana, dworzanina i rotmistrza hussarskiego, który był mężem uczonym, szczodrym i kochającym ojczyznę, oraz Barbary Ujejskiéj, niewiasty pobożnéj i matki sierot. Duże miał rodzeństwo, bo składało się z dziewięciorga siostr i braci. Podróżował w młodym wieku po Włoszech i Afryce, był na Etnie, na rozwalinach Kartaginy, potem służył ojczyźnie w bojach toczonych z Nalewajką i Łobodą. Zasługiwał się wielkim domom Górków i Czarnkowskich, z któremi nie zrywał stosunków nawet wtenczas, kiedy osiadł na wsi i ożenił się. Miał tam dziewięcioro dzieci, z tych dwaj pomarli w obozach, trzeci ogromnéj siły, 16 letni przepadł gdzieś w Kolonji nad Renem, czwarty był księdzem. Ogromnie musiał być stary kiedy przeżył Władysława IV. Był wtedy naprzód podsędkiem, a potem sędzią ziemskim krakowskim. Piotr napisał „przyganę wymyślnym strojom białogłowskim," daléj „Rozmowę szlachcica polskiego z cudzoziemcem," i „schadzkę ziemiańską." Mąż nauki niepośledniéj i prędkiéj rady, stąd miły panom.

Obadwaj Zbylitowscy, pisarze sielankowi, mają nie jedną stronę wyższą nawet od Szymonowicza. Talentem wyższy jest Piotr od Jędrzeja który częstokroć rymował historję, tak np. jego „Droga do Szwecji," wybornie służyć może za materjał dziejowy, lubo niezmiernie jest tam wiele przyboru poetycznego z mitologji. W poemacie tym gra rolę Jowisz, Mars, Bellona, Juno, Dryady, Najady, Nimfy i tyle innych podobnych niedorzeczności. W „Drodze do Szwecji" więcéj niezawo-

dnie jest tych bóstw greckich i rzymskich, jak samego opisu. Przy najpoważniejszych rzeczach wtrąca poeta swoje cudowne bogi i boginie, a to nieraz wygląda tak śmiesznie, że gasi całą zasługę poematu pod względem historycznym. Zbylitowski wszędzie widzi bóstwa, i w rzece Wiśle i w morzu i w skałach nadbrzeżnych i w drzewach i w kamieniach i w lasach. Za dotknięciem czarodziejskiego pióra naszego poety, z pod wody wychodzą Najady i przyglądają się w niemém milczeniu flotylli królewskiéj. Kiedy Zygmunt przyjechał do Gdańska, w mieście wybuchnął rozruch, który w saméj rzeczy wielkie przyjął rozmiary. Poeta, żeby wytłómaczyć powody tego rozruchu, opowiada, że orszak królewski stanąwszy w Gdańsku „palił wszystkim bogom ofiary spokojne i czynił im wszystkim, prócz Marsowi, dzięki nabożne." Rozgniewana Bellona pobiegła zaraz z gniewem do Gradywa i podbudzała gniew boga wojny. Mówiła, że Cytherea i Bachus więcéj doznają czci w Gdańsku, jak on, „co nosi żelazny szyszak i miecz w ręku krwawy." Ale Mars, rozsądniejszy jak siostra, odpowiedział Bellonie: „Pozwól niech dogodzę cnemu królowi, a podróży mu nie zepsuję, a nastąpi przecież czas inszy, kiedy mi w tém mieście będą czynić zwykłe ofiary." Bellona rozgniewana z takiéj odmowy, chciała się pomścić za brata i z obłoku spuściła się do miasta gdańskiego. Z jéj przybyciem stał się rozruch wielki, nikt nie wié dla czego, ani swój, ani cudzoziemiec. Bachus wartogłowy i Cypryda wchodzą w związek Bellony przeciw królowi. Skutkiem téj konfederacji bóstw Olimpu, następuje w mieście strzelanie z rusznic, w bębny biją, świecą się w ulicach dobyte miecze, szpady, oszczepy i szable. To polacy biją się z niemcami. Wszystko to w naszym czasie i śmieszne i zabawne.

Wstęp, wierny pojęciom klassycznym, głosi: „Niechaj Meonides śpiewa o wyprawach dawnych, jako Grekowie ze Sparty w nawach żeglowali do Trojan, jak zdobyli Ilion, jak Antenor zdradził swoję drugą ojczyznę, Achilles zabił Hektora i Memnora poraził i t. d.

A ja nieco wspomnę teraz piórem mojém,
Jakośmy żeglowali niegdy z królem swoim
Do jego państw dziedzicznych z sarmackiego brzegu,
Jakicheśmy użyli strachów w morskim biegu,
W który czas kazał maszty podnosić wysokie
I liny długie wiązać i żagle szerokie
Wiatrolotnych okrętów....

Potém zaklina poeta muzę, żeby mu przypomniała wszystkie nieszczęścia, jakie im w podróży zrządził Neptun i prosi Kalliopy, żeby za jéj staraniem, ludzie z chęcią słuchali jego pieśni.

Kiedy na drodze do Gdańska, na Wiśle jeszcze przed Zakroczymiem, burza zaskoczyła królestwo, Zygmunt modlił się do Boga, a żona jego Anna rakuzka z pannami, do bogiń i do Wandy:

Wando, śliczna bogini wiślnéj bystréj wody,
Coś swój wiek wiecznym bogom poświęciła młody,
Któraś niegdy rządziła też królestwo dawne,
W którém cnoty twe i dziś wspominają sławne:
Jakoś nieprzyjaciele mężnie poraziła,
I wolności dzielnością swoją obroniła,
Za co dziś siedzisz między boginiami w niebie?
Śliczna Nimfo słowieńska, pilno proszę ciebie —
Ucisz Wisłę, ucisz wiatr; daj szczęśliwą drogę;
Ty sprawuj nasze łodzie, a odpędź tę trwogę!
A ja, gdy da Bóg stanę u twojéj mogiły,
(Gdzie lechijskie Dryady twe ciało włożyły),
Pachnące tobie każę zapalić ofiary
I położę na ołtarz twój przystojne dary.
Śliczna Wisło sarmacka, która swe potoki
I źródła bystre lejesz w ocean głęboki,
Nie bądź nam tak przeciwną, stań się nam życzliwą:
Twój to król, twój pan jedzie, daj drogę szczęśliwą!

Po téj modlitwie, „wiatr wstąpił w swoje podziemne komnaty" i królestwo zawinęli do Zakroczymia. Poeta nasz tak lubił zmyślenia dawne, że do każdego swego obrazu wcielać musiał i postaci mitologiczne: wiślne boginie, Feronja, Pegaz, Dryady, Glaukus z Palemonem, Proteusz, Hyperjon, jak nanizane na jeden łańcuch postaci przesuwają się ciągle przed naszemi oczyma; ale najwięcéj lubił przemiany i porównania i niejeden ustęp w swoim poemacie poświęcił tym przemianom i porównaniom, ukutym także podług wszelkich przepisów klassycznéj sztuki.

Pod względem historycznym, poemat ten nabył prawa do nieszczupłéj zasługi.

„Schadzka ziemiańska" jest to poemat „najprzedniejszéj i najchwalebniejszéj cnocie trzeźwości świętéj ofiarowany od towarzysza wiecznego."

Poemat ten do historji obyczajów w Polsce wiele dorzuci światła. Piotr Zbylitowski, człowiek zacny i uczony, zdolnościami nierównie wyższy od Andrzeja, żył w czasie, kiedy to już ginęły szlachetne staropolskie obyczaje, a na ich miejsce nastawała moda i przyzwyczajenia zamorskie. Serce też jego przepełnione było boleścią na ten widok i dla tego z głębi duszy snuł obrazy, czasami niepróżne woni poetyckiéj, obrazy, w których albo przyganiał strojom białogłowskim wymyślnym, albo narzekał na zbytki, zniewieściałość i zaparcie się podań przodków. W „Schadzce ziemiańskiéj" znowu, tenże sam temat, też same ciemne obrazy, to zawsze mocne spółczucie do zwyczajów i praw narodowych. Z saméj dedykacji widać, że Piotr chciał napisać satyrę przeciw pijaństwu, które już za jego czasów wkradało się, nareszcie za królów saskich zupełnie zbezeciło i panów przodkujących narodowi i szlachtę. Od pijaństwa przeszedł Zbylitowski do wady sadzenia się nad możność. Razi piorunami gniewu zbytek i pokazuje go w rządzie i w wojsku, w obywatelstwie i w całém życiu rzeczypospolitéj. Nastały złote roty, powiada i dla tego żelazne zniszczały. Żołnierz strojny szedł na bój jak na zabawę, a ztąd upadek wojennego dacha w narodzie, bo rotmistrz nie mógł już wystawić roty, a towarzysz tysięcy potrzebował.

Jeśliby téż nieborak wedle swojéj miary,
Wyprawił się, jako był on obyczaj stary:
Nie kosztowno, nie srébrno, ale proste rzędy,
Alić wnet w lekkiéj cenie będzie w rocie wszędy.
A nawet i rotmistrze takiemi brakują,
Kto turskich koni nie ma, do rot nie przyjmują.

Wymowne są także bardzo narzekania na zbytki po dworach pańskich:

U każdego panięcia, prawie, patrzéć miło,
Na odziane dworzany, co pierwéj nie było:
Ten delją barwianą ma w skrzyni z rysiami,
Ten złotogłów, ten z wełpią, a ten zaś z kunami.
Lepiéj było w żupanie jeszcze chodzić szarym,
Lepiéj i w skórze łosiéj i w kaftanie starym.
Bo wtenczas, gdy panowie tak dwory nosili,
Każdego sługę prawie dobrze opatrzyli—i t. d.

Dla właściwéj historji nie ma tu wcale faktów, ale to nieoceniona książka dla poetów, powieściopisarzy i historyków. Piotr Zbylitowski cały zbytek spółczesny w wierszach swoich uwięził.

Dopełnieniem „Schadzki" jest „rozmowa szlachcica z cudzoziemcem." Szlachcic opowiada gościowi, jakie to zwyczaje, jakie to czasy nastały w Polsce. Stąd „rozmowa" Piotra stanowi całość z „żywotem" szlachcica Jędrzeja Zbylitowskiego. Nie jest to satyra, ale obraz żartobliwie skreślony domowego życia przodków. Poeta wyrzuca spółczesnym miękkość i zniewieściałość, która przyprowadziła do upadku wojenne zapały szlachty.

Nie sadzili się nasi przodkowie na stroje,
Ale raczéj na pancerz i na mocne zbroje;
Półmisków hucznéj strawy sobie nie stroili,
Ani téż drogiém winem gości nie poili.......

W „Przyganie" opisuje poeta, jako zaproszony od sąsiada na gody, ni ztąd ni zowąd znalazł się nagle w gronie cudzoziemskich niewiast. Były to polki, ale ze strojów wziął je Zbylitowski za cudzoziemki, gdyż znalazł tam wenecjanki, hiszpanki, francuzki, niderlandki, florentki i t. d. Gospodarz wyprowadził go z błędu objaśniwszy, że nietylko są to polki, ale i pokrewne mu niewiasty, które strój narodowy rzuciły dla mody i dla wygody. Poeta tedy nagniewawszy się, przepisuje strój dla niewiast polskich, a tak jest względny, że nie zapomniał o żadnym wieku, o żadném położeniu. Stąd obraz jego jest historją. Zbylitowski nie był poetą, ale mimo to miał naśladowców.

108. *Szymon Zimorowicz*, ormianin, współrodak Szymonowicza, bo pochodził ze Lwowa, wziął go też sobie za wzór i pisał sielanki. Rodzice jego zamieszkując szczupły domek, utrzymywali się z własnéj pracy: ojciec był murarzem. Umarł bardzo młodo dnia 21 czerwca 1629 roku, mając lat tylko 24. Dobrze późniéj po jego śmierci ogłoszono drukiem poezje Zimorowicza. Pisał je zaś chcąc uczcić wesele brata swojego Bartłomieja, który jako rajca lwowski, był deputowanym na elekcję Jana Kazimierza pod Wolą i który zostawił wierszami i prozą dzieł kilka po łacinie. Bartłomiéj ten zbierał także wiadomości o uczonych lwowianach i opisywał oblężenie Lwowa przez turków w roku 1672 i t. d.

Szymon wygotował trzy dzieła, naprzód: „Sielanki nowe ruskie," potém: „Roxolanki czyli ruskie panny" i przetłómaczył na polskie greckiego poetę Moscha. Zimorowicz rozlał po swoich poezjach coś miłego i posępnego, chociaż plącze mitologją starożytną z obrządkami chrześcijańskiemi, które sięgały prostotą swoją czasów jeszcze pogań-

skich; zdawałoby się na pozór, że umiał na pamięć wiele z tych pieśni i że się nasłuchał o tych obrzędach pogańskich, które czasów naszych nie doszły. Wystawia np. śmierć młodego śpiewaka: drużyna tedy u niego starosłowiańskim obyczajem nasypuje wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i zdobi wieńcami z barwinku, a zamiast chrześcijańskiego napisu na grobie, śpiewa piosnkę. Same tytuły sielanek Zimorowicza są narodowe, ruskie i odnoszą się do miejscowych guseł i zabobonów, np. „Trużenicy, Pomarlica." Poeta to smutny, który czuł piękności i nieszczęścia ziemi ojczystéj, rozpłomieniał się ogniem dla obrazów cudnych natury, a kochał swobodę ludu i bolał okropnie nad nieustającą klęską Rusi, nad napadami tatarów. Tak się unarodowiły te jego pieśni, mianowicie weselne, że lud je do dziś dnia podobno z małemi odmianami śpiewa na Rusi umiejącéj po polsku.

Poeci mniéj głośni.

109. *Tobiasz Wiszniowski*, pisał treny wzorem Kochanowskiego na śmierć matki; był to arjanin i stąd poezje jego niszczono, dla tego dziś niezmiernie są rzadkie w dawném wydaniu z roku 1585, co było powodem Turowskiemu, że poezje te przedrukował w „Bibliotece polskiej" w r. 1858. Język ładny, ale w treści same tam pięknobrzmiące słowa, bez żadnéj wartości. Tego autora podobno są téż i „Prawdy chrześcijańskie", w których dowodzi się, że brat z siostrą mogą się żenić, tylko nie wypada tego robić rodzicom z dziećmi. Moralność czysto-arjańska.

Jan Bojanowski, pisał sonety i gdyby nie zwiódł go z prostéj drogi panujący podówczas smak skażony, wyrównałby może Szarzyńskiemu. Opisywał wojnę chocimską w ośmiowierszowych zwrotkach pod tytułem: „Naumachia chocimska," dziełko to wyszło w r. 1622.

Jan Żabczyc, dużo pisał wierszem i prozą, ale już znać na nim epokę psującego się smaku. Obowiązany Mniszchom a mianowicie wojewodzie sandomierskiemu, ojcu carowéj Maryny, głosił na rozmaite sposoby chwałę wszystkich członków téj rodziny, nawet i cara Dymitra w poematach: „Mars moskiewski," „Poseł moskiewski", „Żegnanie ojczyzny." Inne jego poezje wyrażają miłość poety dla rodzinnéj ziemi i religji. Szumno zaczął o Dymitrze na wzór Enejdy:

Dzieje męża opowiem, który z cudzéj strony
Przyjechał i zasięgnął od lachów obrony—
Igrzyska powtarzając marsowe, a zdroje
Ze krwią zmięszał, farbując posoką podwoje i t. d.

Poemat to akrostychami pisany i więcéj jest dokumentem historycznym. Był Żabczyc w ogóle złym, a jednak bardzo popularnym i bardzo czytanym w swoim czasie pisarzem. Najwięcéj zasługują na uwagę jego: „Symfonie anielskie", które i dzisiaj lud z ochotą powtarza, naprzykład:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Grając skoczno dzieciąteczku na lirze—i t. d.

Inna symfonja:

Wstawszy pasterz bardzo rano,
Wyszedł z budki, wlazł na siano—i t. d.

Inna:

Ach! zła Ewa nabroiła,
Kłopotu nas nabawiła—i t. d.

Kilka innych zdań Żabczyca weszło do słownika przypowieści narodowych. Kradli go wierszokleci, na co się sam uskarżał, ale było to oddane tylko wet za wet, boć i Żabczyc nie robił sobie dużo kłopotu z cudzą własnością.

Piotr Gorczyn, był niezłym poetą; opisywał wierszami niedole i klęski książąt Koreckich, jako to ucieczkę Samuela ze Stambułu i śmierć księżny Katarzyny, wysławiał żywot kozaków lisowczyków, łzy ronił nad nieszczęściami Podola. Wymówny kreśli obraz napadów tatarskich na tę ziemię, narzeka że szlachta zwodzi pomiędzy sobą bójki, że ubiera żony i że językiem ale nie ręką walczy bisurmany. Okradał Reja, Kochanowskiego, Miaskowskiego a nawet Paprockiego.

Pisali jeszcze poezje *Adam Czachrowski*, wojak serdeczny, stronnik Maxymiliana arcyksięcia przeciw Zygmuntowi III. Przezywał się „żołnierskim pachołkiem", a nucił to, na co mu pozwoliła nieuczona muza. Daléj pisali: *Jan Daniecki*, *Stanisław Witkowski* i t. d.

Szereg kleconych umyślnie śpiewów historycznych po polsku, zaczyna się z *Janem Głuchowskim*, który był proboszczem płockim, a napisał „Ikones książąt i królów polskich„ w r. 1605. Przed nim po

łacinie brał się do takiéj poezji historycznej znakomity poeta Klemens Janicki, którego wielu naśladowało (§ 116). Głuchowski zaczął od Lecha, a skończył na Stefanie Batorym.

110. *Przekłady na polskie.* Polacy obznajmiali się także ze wzorami zagranicznemi, jednakże w stosunku do oryginalnych pisarzy, tłómaczów nie było u nas wielu. Dotkniemy naprzód płodów literatury starożytnéj. *Piotr Cikliński* przerobił na język polski jedną z komedji Plauta (Trinumus). Dzieło to spółcześni wynosili pod niebiosa; niewiele w tém sprawiedliwości, bo ani to tłómaczenie, ani naśladowanie i Cieklińskiemu z tego najwięcéj względu pochwała się należy, że pierwszy u nas puścił się na pole komedji rzymskiéj, które dotąd leżało odłogiem. Trajedje Seneki tłómaczył *Łukasz Górnicki.* Najdawniéj brali się polacy do Horacjusza. Po Janie Kochanowskim, który kilka od jego tłómaczył, przekład różnych tego poety pieśni wygotował *Sebastjan Petrycy.* Owidjusza Przemiany szczególniéj były w modzie. Przekładał je w urywkach lichym wierszem *Andrzéj Jelita Dębowski*, kasztelan brzeziński (w r. 1564), potém sieradzki (w r. 1567), starosta łęczycki, zmarły w r. 1577. Późniéj cokolwiek, dwóch poetów całkowite tego poematu przekłady Owidjusza nam zostawiło; pierwszym był *Walerjan Otwinowski* podczaszy sandomierski, deputat na trybunały, a w r. 1632 sędzia kapturowy. Jego „Księgi metamorphoseon”, wyszły w Krakowie 1638 r. Lepsze jednakże jest tłómaczenie *Jakóba Żebrowskiego*, która wyszło w Krakowie 1636 r.. Otwinowski probował przed Owidjuszem sił swoich na Wirgilim; wytłómaczył poemat jego o ziemiaństwie czyli georgiki i wydał w r. 1614. Jako tłómaczy, trzeba jeszcze wymienić *Jana Achacego Kmitę* i *Melchiora Pudłowskiego.*

Greckich poetów tłómaczyli: *Walenty Jakóbowski*, który wydał poemat Mateusza „Leander i Hero” i brał się do przekładu „Antygony”, trajedji Sofoklesa. Jakóbowski był to syn Jędrzeja, poborcy sandomierskiego, wychował się na dworze radziwiłowskim i był pisarzem grodzkim krakowskim. *Paweł Zaborowski* wytłómaczył z Homera „Wojnę żab z myszami”, *Stanisław Kołakowski* i *Stanisław Witkowski* tłómaczyli także.

Wszystkie te tłómaczenia były więcéj przerabianiem, dowolném przeinaczaniem oryginałów. Tłómacze brali tylko myśl i wykładali ją jak sami chcieli. Z czego poszło, że nie dawali żadnego wyobrażenia o autorach starożytnych i co najwięcéj, obznajmiali naród z treścią. Ogół czytelników oswajał się przynajmniéj z nazwiskami autorów sta-

rożytnych. Niedziwić się zresztą tłómaczom; inne było wtenczas wyobrażenie o wartości przekładów, inne pojęcie o sposobie, w jaki się tłómaczenie dokonywać powinno. Przekłady mnożyły tylko liczbę ksiąg, a wistocie nie bogaciły literatury, do tego było ich za bardzo mało. Nawet najlepszy tłómacz Żebrowski jest zupełnie dowolny.

111. *Kochanowscy.* W literaturze tego okresu słyną jeszcze trzéj Kochanowscy, bardzo bliscy krewni znakomitego Jana z Czarnolesia, to jest: *Mikołaj*, *Piotr* i *Jędrzéj*. Wszyscy odznaczyli się tłómaczeniami, trzeci naśladowcą był Jana. Miano ich długo za braci jego rodzonych, a przynajmniéj dwóch z nich i dopiero nowsze badania wyświeciły, że nie jest tak.

Najstarszy z nich będzie według wieku, *Mikołaj* syn Filipa, stryjeczny brat Jana z Czarnolesia, bo i ojciec Jana Piotr i ojciec Mikołaja Filip, byli pomiędzy sobą rodzonemi braćmi. W działach uczynionych w roku 1560, wziął Mikołaj Sycynę, dziedziczył téż czas jakiś i na Czarnolesie. W roku 1574 był podstarościm radomskim, wreszcie dostał stolnikostwo sandomierskie i tytuł sekretarza królewskiego. Kochał spokojność, więc ugodą polubowną pokończył wszystkie spory, jakie wziął w spadku po ojcu, który znowu lubił bardzo ciąganiny sądowe. Pożyczał pieniędzy Andrzejowi Firlejowi kasztelanowi lubelskiemu, staroście sandomierskiemu; kasztelan mu za to wypuszczał w dzierżawę wieś Przyłęg i dwa inne folwarki w Radomskiém. Osobno dzierżawił wieś Kunicze; była to własność kapituły sandomierskiéj, która dożywociem należała do ks. Nideckiego, sławnego filologa. Ożenił się Kochanowski z Katarzyną z Jasieńca Tymińską i miał z nią dziesięcioro dzieci, ale wszystkie młodo poumierały, oprócz dwóch synów. Wystawił kaplicę familijną Kochanowskich w kościele parafialnym w Zwoleniu; pogrzebało się tam wielu potomków rodziny i z niemi Jan z Czarnolesia, co podziśdzień zaświadczają nagrobki; sam tylko założyciel pozostał bez żadnéj pamiątki wdzięczności, czy hołdu. Umarł w tym jakoś czasie co i Jan z Czarnolesia, to jest około r. 1584. Żona przeżyła go o lat kilkadziesiąt i umarła dopiero 1603 r., pochowana w kaplicy zwoleńskiéj. Mikołaj dużo rymował. Pisał „Rotuły do synów swoich”, które dopiero po śmierci męża wdowa posłała Januszowskiemu do Krakowa, ażeby je wydał w zbiorze poezji Jana z Czarnolesia. Odtąd weszło w zwyczaj rotuły te drukować przy dziejach Jana. Były to wiersze liryczne i napisowe, przypominały zaś główniejsze myśli, zawarte w pismach Jana. Mikołaj brał zwykle rzecz gotową

i przerabiał ją po swojemu. Naturalnie poezji tam nie ma, tylko same pospolitości, czasem dość zgrabnie, częściéj niezgrabnie wyrażone. W swobodniejszych chwilach Kochanowski zajmował się przekładem na polskie dzieł greckiego historyka Plutarcha, ale ten przekład nie był drukowany.

Piotr, syn Mikołaja tego i Katarzyny z Jasieńca, z owych trzech Kochanowskich był najsławniejszym. Urodził się w r. 1566. Był tedy synowcem Jana z Czarnolesia. Jak wszyscy prawie Kochanowscy, był i Piotr sekretarzem królewskim, nie sądzimy jednak żeby pracował w kancellarji, był to albowiem prosty tytuł. Umarł zdaje się w Krakowie, bo tam pochowany u św. Franciszka, ale ma nagrobek w Zwoleniu, w kaplicy Kochanowskich i z tego to nagrobku dowiadujemy się, że dobrodziejem był kaplicy: sprawiał jéj ochędóstwo srebrne, malowidła, ornaty, wreszcie przeznaczył fundusz wieczysty na jéj utrzymanie. Żył lat 54, umarł zaś w roku 1620. Nagrobek postawił mu jedyny z pozostałych braci Adam, sędzia ziemski lubelski, z którym na współkę stawiał matce pomnik w Zwoleniu. Był także Piotr kawalerem maltańskim, a więc rycerskim mężem. Bawił widać długo we Włoszech i ztąd obeznawszy się z nową literaturą, już nie brał się do tłómaczeń starożytnych arcydzieł, ale chciał poznajomić ziomków z płodami chrześciańskiéj muzy. Wtedy włosi mieli znakomitych poetów, Kochanowski ich postanowił tłómaczyć i robił to nawet z celem patrjotycznym, „aby się pokazało, że język nasz nie jest nad inszy uboższy." Wytłómaczył naprzód epopeję Tassa „Gotfryd albo Jerozolimę wyzwoloną" potém poemat żartobliwy Arjosta „Orland szalony." Pierwszy poemat opisuje wyprawę chrześcjan do ziemi świętéj, celem zdobycia grobu Zbawiciela Świata, drugi przygody rycerskie. „Jerozolimę" wydał Piotr w Krakowie u Cezarego w r. 1618. Odtąd były nowe cztery wydania, ostatnie jest w Sanoku w Bibliotece polskiéj Turowskiego. Tłómaczenie to wysoko ceniono pod względem poezji i pod względem języka. Może dla téj przyczyny nikt nie śmiał po Kochanowskim drugi raz tłómaczyć „Jerozolimy"; dopiero w naszych czasach wykonał tę pracę Ludwik Kamiński, a jednakże nie sprostał wszystkim trudnościom i nie zastąpił Kochanowskiego. Drugi zaś poemat Arjosta dziwne przechodził losy. Przez blisko dwa wieki walał się w rękopiśmie i dopiero w r. 1799 Jacek Przybylski, profesor wydał go w Krakowie w połowie tylko. Poemat albowiem ma 46 pieśni, a wydanych jest 23, lubo i tak dwóch ogromnych tomów na druk

potrzeba było. Praca to niezmiernie słabsza od przekładu Tassa. W ogóle trzeba to przyznać, że Tass miał rzadkie u nas szczęście Ktoś spółczesny Kochanowskiemu przełożył z niego dramat pasterski „Amyntas" który teraz dopiero z rękopismu ogłoszono drukiem w Berlinie 1840 r. *Jan Smolik* przekładał inne dramata pasterskie i trajedje włoskie. Oczywiście był to już wpływ Kochanowskiego.

Jędrzéj najprędzéj był bratem rodzonym Jana z Czarnolesia, lubo i to niepewna, gdy trudno jest dociec prawdy pomiędzy dwoma Jędrzejami, z których jeden był dziedzicem Gródka, drugi Baryczy; ten ostatni podobno jest bratem poety. Miał ciągłe stosunki z Zamojskim. Ze zlecenia jego wziął się do tłómaczenia Enejdy Wirgiljusza jeszcze w r. 1574, późniéj na jego prośbę obiecał tłómaczyć dzieje rzymskie Liwjusza. Miał jednego syna i tego chowa na dworze Anny Jagiellonki, wreszcie odebrał go stamtąd w r. 1591 i oddał Zamojskiemu, żeby się zajął jego losem. Kiedy umarł Jędrzéj, nie wiadomo. Był podobno stolnikiem sandomierskim. Enejda jego tłómaczenia wyszła poraz pierwszy w Krakowie u Łazarza w r. 1590, ale nie zaspakaja oczekiwań. Domyślają się, że synem był Jędrzeja tłómacza Enejdy *Krzysztof*, który także miał chęć do poezji, ale dał się poznać narodowi tylko przypisaniem Proporca Jana Kochanowskiego; musiał jednakże więcéj pisać, bo lubił literaturę, czego dowodem są następujące wiersze z przedmowy do Proporca:

.....mnie mój Febus złotowłosy
Cudzą natenczas pracą zalecać się radzi
Dotąd, póki mię na tę górę nie wprowadzi,
Kędy wdzięczno-łaskawe boginie mieszkają,
Co z nich piso-rymowie sławni wszystko mają.
U których aza ja téż téj łaski nabędę,
Żeć się na co własnego za czasem zdobędę....

112. *Dramat*, który najszczytniejszym jest utworem sztuki, nie miał u nas w Polsce powodzenia w tym okresie, ale to nic zresztą dziwnego, bo i w całéj ówczesnéj Europie nie było żadnego dramatu. Po szkołach i zgromadzeniach publicznych grano dyalogi, to jest historje opowiadane o ludziach lub rozprawy o cnotach i występkach, które dzielono, rozcinano znowu na rozmowy, to jest na pojedyńcze sceny i akty. Dyalogi te były dalszym ciągiem dawniejszych, w widowiskach narodowych nic się więc nie zmieniło. Ożywili taką scenę najwięcéj jezui-

ci, którzy chcąc młodzież swoją zachęcić do naśladowania wielkich wzorów cnoty, poświęcenia się i przywiązania mianowicie do wiary, po licznych swoich kollegjach, co roku w pewnych czasach i na pewne uroczystości wyprawiali po polsku lub po łacinie widowiska dramatyczne. Zachowało się aż do naszych czasów dosyć takich sztuk; spisywano je po klasztorach dla pamiątki, a może i dla użytku potomnych. Najpiękniejszy zbiór dyalogów miało kollegjum pułtuskie. Znalazły się tam rozliczne muzy, komedje i trajedje, pieśni i mowy. Najdawniejszy dyalog z tego zbioru, sięga czasów biskupa Erazma Ciołka r. 1521, to jest panowania Zygmunta Starego; ostatni zaś dramat jest z r. 1623, grany na zakończenie uroczystości Bożego Ciała „o skrzyni przymierza.” Najwięcéj tych zabytków poezji z czasów biskupa Piotra Wolskiego i Wojciecha Baranowskiego, to jest od r. 1577 do 1606. Obadwaj ci biskupi bywali na uroczystościach rozpoczęcia i zakończenia rocznego biegu nauk. Z tego powodu jezuici wyprawiali im dyalogi. Zresztą powodem do widowisk jest np. przyjęcie jakiego dostojnika kościoła przejeżdżającego lub odwiedzającego umyślnie Pułtusk; powodem są uroczystości religijne i narodowe. Treść dyalogów po większéj części wzięta z dziejów Starego testamentu lub kościoła: najwięcéj lubiono przedstawiać na scenie męczenników. Studenci pułtuscy grywali sztuki o św. Janie Damasceńskim, o św. Alexym, o wężu miedzianym; przedstawiali oblężenie Samarji, przeniesienie arki i t. d. Ale wybierali czasem świeckie przedmioty, grali np. komedję o młodzieńcu ubiegającym się za honorami, o człowieku wahającym się w wyborze stanu dla siebie i t. d. Wieleby nowych nazwisk autorów zupełnie literaturze nieznanych przybyło do bibljografji polskiéj, gdyby przejrzéć skrzętnie te katalogi sztuk dramatycznych. Naturalnie bardzo utwory te nie zbogacają literatury, ale piśmiennictwo.

Rej pierwszy poruszył u nas literaturę dramatyczną, pojętą w znaczeniu wyższém, szlachetniejszém. Pod tym względem uważać go nawet można za poprzednika i zwiastuna sztuki dramatycznéj, jak Grzegorza z Sanoka za zwiastuna filozofji. Wspominaliśmy już (§ 100), że napisał „Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person.” Była to jedna z pierwszych prac literackich Reja.

Rzeczywiście, jest to żywot i historja Józefa w rozmowach, nie zaś dramat na sposób dzisiejszy. Rej na dwanaście aktów, czyli jak nazywa spraw, podzielił życie św. patryarchy. Jest to raczéj dwanaście

oddzielnych sztuk, dwanaście ustępów, każdy sam w sobie. W pierwszej sprawie Jakób dziękuje Panu Bogu za różne błogosławieństwa, które nad nim okazał; jest to po prostu pieśń dziękczynna. Tak samo późniéj opiewają swoje uczucia Rachel i sam Józef i potém inne osoby. Rozmaitość w tem jedynie, że miara wiersza w mowie Racheli, Zefiry żony putyfarowéj, Achizy jéj służebnicy i t. d. jest inna. Nie ma nigdzie dramatu, ale uczucie, liryzm, prostota nigdzie nie naśladowana. Korobon np. żyd kupujący Józefa, wyraża się zbyt oryginalnie i tak jakby dzisiaj żaden autor nie napisał:

Ale mu snać żal od was, bo się w głowę skrobie....

Intryga dramatyczna zawiązuje się dopiero w sprawie trzeciéj. Putyfar dobroduszny i ociężały, jak go Rej nazywa, hetman króla Faraona, kupuje Józefa. Sumienie odzywa się w braciach sprzedających Józefa i w Zefirze, która polubiła dorodnego a cnotliwego młodzieńca. Rej tutaj żywszy, widać że ma serce ludzkie, ale zawsze rubaszny. Józef do Zefiry prawi morałami dość suchemi. Ale Zefira odpowiada mu po prostu:

Miły Józef! oto nie pleć,
Gdy od szczęścia możesz co mieć...

Magon, sługa Putyfara, handknecht, jak go nazywa Rej, tak charakter kobiet przy téj okoliczności opisuje:

A snadź nie jest żadne źwierze,
Tak uporne, waśniwe;
Jako słyszę białogłowy,
A gdy k'temu pletliwe.
Wszystko chce mieć, wszystko wiedziéć,
Co się na świecie toczy;
Pilniéj słucha, dziwniéj myśli,
Wszędy źbiegają oczy.
A inaczéj im jest prawda,
Każda rzecz chce rozeznać;
A snadźby się tego stanu
By mogło być odżegnać—i t. d.

Rej chciał wystawić walkę obowiązku z zapomnieniem się, te dwie zasady, które w sercu ludzkiém wiecznie z sobą wojują. Uczucia, które ożywiają jego bohatyrów, są to uczucia wieku, myśli tam wielkie wy-

powiedziane z prostotą. Reja wszędzie znać, wszędzie był jeden, tak w „zwierciadle" nie każe się „unosić od poczciwéj powinności, a świętym rozumem wszystko hamować i stanowić." Rej wszystko stosuje do praktyki, do potrzeb narodowych, stąd nie kazał się „łamać twardemi a wichrowatemi naukami", każe wiedziéć co potrzeba i dosyć. Nasi dawniejsi pisarze nie mogli nawet fantazją poetycką wznieść się ponad sprawę, ponad interes ojczyzny. Malując obce rzeczy i stosunki, myśleli o Polsce; pojęcia ich, uczucia nawet są czysto-narodowe. Zapominali się w tym względzie. Zefira nawet w pewném miejscu woła po polsku: „Matko Boża!" chociaż o Matce Bożéj ani mogła coś wiedziéć, ani wiedziała.

Jan Kochanowski wyżéj się daleko podniósł od Reja, w „Odprawie posłów greckich." Zamojski odbywał wesele z Gryzeldą Batorówną i z téj okoliczności była wielka uroczystość u dworu króla Stefana. Miał być teatr w Ujazdowie pod Warszawą. Uproszony Kochanowski, żeby napisał jaką sztukę, pierwszy w Europie utworzył dramat i uprzedził w tém Cervantesa, Lopeza i Szekspira. Oczywista rzecz, nie użył przedmiotu z historji świętéj, ani z dziejów kościoła, ani z abstrakcji, z niczego co trąciło jasełkami, Jasełka, na których przedstawiano sceny z historji świętej, widowiska narodzenia Bożego i męki Pańskiej dobre były dla ludu pobożnego, ale nie dla publiczności licznéj i oświeconéj, która słusznie żądała czegoś więcéj, nad te utwory dziecinnéj sztuki. Szlachta nasza znając zagraniczne kraje, widząc teatra po miastach włoskich i hiszpańskich, miała inne wyobrażenie o dramacie. Kochanowski musiał tedy wziąść przedmiot z dziejów świeckich, a mianowicie ze starożytnych, bo wtedy cała literatura krążyła głównie około wzorów klasycznych i ludzie oświeceni wszech stron lepiéj znali dzieje Troi, Rzymu, aniżeli własną historję. Zresztą przedmiotu narodowego nigdzie z początku nie tykano;—Kochanowski wziął do swojego dramatu treść z Iljady, z tego właśnie miejsca, kiedy Menelaj z Antenorem przybyli do Troi upominać się o wydanie Heleny. Nie ma w tém żadnego zawiązania dramatu, posłowie przyjeżdżają z Grecji, przedstawiają cel swojego przybycia, otrzymują odmowę i wypowiadając wojnę dobrowolnie się usuwają, a Kassandra wieszczém przeczuciem opowiada wtedy nieszczęścia i przyszłe zburzenie Troi. Myśl główna ta sama co w „Żywocie Józefa" Reja; to jest walka obowiązku i dobra powszechnego z namiętnością. W Kochanowskim jak w Reju, na głównym planie jest Polska, chociaż skryta w nazwiskach greckich.

Osoby występujące w dramacie mówią o Rzeczypospolitéj, o starostach. Ale mimo to wszystko, jest w całéj „odprawie" majestat i wdzięk, prostota dawnych trajedji greckich. Odprawa posłów jest to zdaje się piękny pomnik odległéj starożytności, z marmuru wykuty i doskonale aż do naszych czasów dochowany. Krótka jest scena pomiędzy Antenorem starcem trojańskim, mądrym i przezornym doradzcą, a pomiędzy Parysem czyli Alexandrem. Dzisiejszy nasz język rozwlekły i obrazujący, nie jest w stanie wyrazić wiele myśli i uczuć w tak niewielu wyrazach, sposobem tak poważnym jak język Kochanowskiego. W krótkiém jego słowie znajduje się energja, jest siła i swojego czasu obrazowość; z krótkiego słowa znać, że tutaj nie bohatyrowie niedołęztwa, ale mężowie czynu występują.

ALEXANDER.

Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze! proszę i ty sprawie
Méj bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

ANTENOR.

A ja z chęcią rad, zacny królewiczu,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobro rzeczypospolitéj naszéj.

ALEXANDER.

Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

ANTENOR.

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

ALEXANDER.

Obcemu więcéj życzyć, niźli swemu
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

ANTENOR.

Przyjacielowi więcéj niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności

ALEXANDER.

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

ANTENOR.

I toć potrzeba gdzie sumienie płaci.

ALEXANDER.

Piękne sumienie stać przy przyjacielu.

Antenor.

Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

Alexander.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

Antenor.

Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

Alexander.

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

Antenor.

Wszystkim uczciwym dom mój otworzony.

Alexander.

A zwłaszcza kto nie z prożnemi rękoma.

Antenor.

I żon, i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żyjesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie, nie mam z tobą sprawy.

Proroctwo Kassandry jest jednym z najpiękniejszych usiępów poezji, już nietylko polskiéj, ale słowiańskiéj, pod względem treści i pod względem stylu.

„Odprawa" Kochanowskiego tém uderza, że poeta pierwszy raz w Polsce użył wiersza miarowego, nierymowanego, który pod piórem zdolnego poety rzeczywiście pięknie się wydaje, pomimo tego, że poezja nasza tak do rymu nawykła. Dramat tedy Kochanowskiego pod każdym względem był osobliwością i pozostał w literaturze, jakby jakiémś zjawiskiem jedyném, bez wzorów i bez naśladowań. Wprawdzie sam Kochanowski chciał się naśladować, jakoż zaczął drugi dramat grecki, któremu dał tytuł: „Alcestis męża od śmierci zastąpiła", ale zaledwo ją rozpoczął, zaraz porzucił rzecz niedokończoną.

Jan Zawicki wreszcie napisał trajedję „Jeftes", z podania Pisma świętego. Król izraelski wojując z nieprzyjacielem, ślubuje Bogu za zwycięztwo poświęcić rzecz najdroższą, jaką spotka za powrotem w swoim domu. Zwyciężył, a w domu pierwsza mu drogę zaszła jedyna, ukochana córka. Wierny ślubowi ojciec, z sercem zbolałem postanowił ją poświęcić. Naprożno kapłani utrzymywali, że taki ślub i ofiara nie mogą być miłe Bogu, zwłaszcza gdy córka wzdryga się na samą śmierć z ręki ojca. Jeftes przekonany, postanowił sam się oddać na

ofiarę, ale Ifida córka, zdjęta na tę myśl rozpaczą, czując że ojca życie potrzebniejsze jest dla ojczyzny niż jéj własne, chętnie przyjmuje śmierć i tak spełnia śluby ojcowskie. Naśladowanie tu doskonałej formy greckiéj, zresztą jak w Reju i Kochanowskim stosunki polskie, wyobrażenia spółczesne chrześciańskie, przeniesione w świat starożytny. Jeftes przedstawia nam poświęcenie się dla dobra powszechnego ofiary najczystszéj. Język piękny, poezji wiele, Zawicki miał zdolności znakomite. Oprócz dramatu tego wydał jeszcze nieszczególne poezje na pochwałę Jana Zamojskiego. Ale Jeftes jedynie daje mu prawo do pamięci w literaturze. (Dramat ten niedawno odkryty, już dwa razy przedrukowany został w naszych czasach, w Bibljotece starożytnéj pisarzów polskich Wojcickiego, w Warszawie i w Bibljotece polskiéj Turowskiego w Sanoku, wielu zaś pisarzy rozbierało ten dramat).

Trzy to są arcydzieła dramatyczne, na jakie zdobyliśmy się w tym okresie, choć uczucia w nich i myśli narodowe, obce są nam zresztą i duchem i treścią. Nie było żadnych usiłowań, żeby daléj rozwijać sztukę w tym kierunku, owszem naród nie pojmował bóstw i bohatyrów greckich na deskach teatralnych. Jednocześnie mógł się wyrobić w Polsce dramat czysto narodowy, byliśmy albowiem na dobréj drodze i okoliczności sprzyjały temu, tylko talentu wielkiego nie było—i nie rozwinął się dramat narodowy. Dramat ten zaczynając się przed wieki od religijnych przedstawień i misterji, przeszedł prędko za granice przyzwoitości. Misterje płynęły do Polski z zagranicy; było tu więc ze strony naszéj naśladownictwo, ale powoli zaczął się do nich plątać i pierwiastek narodowy, zaleciały nawet od czasów pogańskich. Lud nasz przedstawiał sobie zabawy sceniczne, zapusty i nie troszczył się o dyalogi jezuickie i o poetów, którzy pisywali sztuki na dworach królów i możniejszéj szlachty. Żeby je rozumiéć, potrzeba było cokolwiek na to nauki i ztąd lud miał swoje odrębne widowiska, misterje zastosowane do własnych pojęć i potrzeb; wolał patrzéć na sztuki, w których autorowie wprowadzali znane mu blizko postaci, duchy i czarownice, bo w nie wierzył, bo ich się obawiał. Są dwa dramata drukowane z tego czasu, pełne baśni i wierzeń ludowych; jedna trajedja „Pamela" wyszła jeszcze za Zygmunta Starego, druga „Sofrone", dzieło *Sebastjana z Łęczycy*, wyszło w początkach panowania Zygmunta Augusta. Książki te są niezmiernie rzadkie i ztąd ich prawie nikt nie zna; z opisów tylko wiemy, że tam na plac wychodzą czary. Gdy ukształceńsza klassa narodu tęskniła za czémś lepszém, zaczął się

nasz dramat rozwijać pod naśladowaniem obczyzny. Dyalogi z XVI wieku są dziecińswem sztuki dramatycznéj; lepsze czy gorsze, zawsze były dyalogami. Talent rzeczywisty wyższego polotu, mógł zadosyć uczynić tęsknocie klassy oświeconéj narodu, gdyby się oparł na tych postaciach ludowych, jakie coraz więcéj pokazywały się na scenie. Ale i pisarze ludowi i literaci chybili celu: tamci mieli treść a wynieść się nie mogli ponad powszedniość formy, ci znowu nie mieli o tém żadnego pojęcia, że postaci ludowe mogą być podstawą czysto-narodowego dramatu. Naśladownictwo tedy zabiło usiłowania poetów, bo oderwało ich od źródła rodzinnéj poezji, na jakie wszyscy natrafiali.

Jakież to były owe postaci ludowe, oprócz duchów i czarownic? Wystąpiły naprzód w „Komedji o mięsopuście” z r. 1530, a potém w naśladowaniu téj komedji w r. 1553. *Wit Korczewski* wydał albowiem wtedy w Krakowie dziełko, któremu dał tytuł następujący: „Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi złożone.” Dalszy tytuł objaśnia, że pierwsza rozmowa jest o pospolitszych ceremonjach kościelnych, jako to: o poście, popielcu, święconéj wodzie, paleniu świec, dzwonieniu umarłym, o czyscu i o Lutrze nieboszczyku. Druga rozmowa jest o klątwie i dziesięcinie. Z obudwu tych dyalogów widać, że je grywano na scenach ludowych. Wychodzą tutaj Jan kmieć, student niemiecki, pleban, klecha, pan, baba. Przypomnijmy sobie, że czas w którym Korczewski pisał, był czasem największego rozbujania się nowych wyobrażeń religijnych, że na kościół katolicki i na obrzędy jego powstawano. Stąd w dyalogach Korczewskiego rozmowa o tém, co najwięcéj interessuje; kmieć powstaje przeciw naukom i trzyma się mocno wiary naddziadów, dziwi się synowi, że nigdy nie bywa w kościele, że siedzi i próżnuje a nie stara się o zbawienie, ubolewa nad dzisiejszą obojętnością religijną i t. d. Synek jego student niemiecki schwycił już wiele z wyobrażeń nowych, nie darmo téż bywał za granicą, spiera się z ojcem i takiemi np. zbija go argumentami:

Co mi dobrego da kościół,
Albo ten święcony popiół?
Wolałbym ja śniadanie,
Niż tam to popiołowanie i t. d.

Postaci to dramatyczne, bo prawdziwe, wzięte z życia, które wrzało namiętnościami. Kościół tryumfuje tutaj, ale jednocześnie za-

czepiano o konstytucją narodową; klechę wybili włościanie za to, że był w karczmie, nie w kościele. Ale pleban broniąc przywilejów kościelnych, dziesięcin dotykał nieraz szlachty.

Korczewski znalazł naśladowców. Za daném przez niego hasłem, zaczęło coraz więcéj wychodzić na scenę ludowych postaci, rybałty, kantory, żaki, witrykusy, albertusy, dzwonniki i t. d.

Śpiewaka kościelnego czyli organistę, już w XIV wieku z włoska zwano u nas rybałtem. Zanim wszedł na ten poważny u ludu stopień w kościele, naprzód bywał mendykiem to jest dziadem żebraczym, potém dyszkancistą, wreszcie klechą, podwładnym organiście, z którym chodził na wesela i kiermasze, zbierając od parafjan pobożnych sery, jaja i gomółki. Czasem odrazu dostawał się na ten stopień, zwłaszcza jeżeli był księdzem, wtedy śmiał się już nazywać kantorem, ale zawsze był z ludu i herbu nie miał. Bywało po niektórych kościołach po piętnastu takich kantorów. Ojczyzną ich Wielkopolska, ztąd głównie przechodzili na Podgórze krakowskie, na Ruś i na Podole, gdzie się im najlepiéj powodziło. Kantorowie często tedy podróżowali po kraju, a popisywali się tak zwaną łaciną kuchenną, bo po łacinie mało bardzo umieli, a przecież chciało się im czémś od ludu i nauką i powagą odróżnić. Pociesznie było patrzéć, jak się dwóch takich wędrownych kantorów razem zeszło, i jak wtedy jeden chciał drugiego przewyższyć nauką i znajomością łaciny. Czasem kantor, który obiegł całą Polskę, a nie znalazl sobie miejsca, puszczał się na pielgrzymkę do Rzymu, w nadziei że tam ocenią rzadkie jego talenta, ale gdy i to oczywiście zawodziło, wracał do kraju i zostawał na starość pospolicie dziadem koscielnym. Robił się z niego wtedy pijak, nie pilnował ani kościoła, ani szkółki parafjalnéj, która zwykle bywała pod jego dozorem. Później nazwisko rybałtów stało się obraźliwe, i jeżeli już nie kantorem, przynajmniéj rybałt chciał, żeby go nazywano żakiem lub dominusem. Wszyscy zazdrościli szczęścia, jak to bywa u ludzi jednego powołania, kantorowi krakowskiemu, z tych albowiem jeden u św. Anny, jako akademicki, górował rozumem ponad wszystkich kantorów, drugi u Wszystkich Świętych, jako ksiądz z powołania, miał powszechny szacunek w stolicy. Przymawiali mu téż jak mogli.

Klecha był zakrystjanem, zastępował jego miejsce witrykus. Klecha był nietylko na usłudze ks. plebanowi, ale i kolatorowi. Gdy na plebana wypadło z prawa rycerskiego stawić jezdca do boju, klecha wychodził na wojnę, kolatorowi zaś listy pisywał. Ztąd poufale żył

nieraz klecha z plebanem, który go bratem, fratrem, z łacińska nazywał. Czasami nawet otrzymywał święcenie i zostawał plebanem. Dochody miał wielkie z parafji, bo jako nauczeńszy w niéj człowiek, na wszystko poradził, chodził nawet po wsi z kropidłem i wyganiał z chat djabłów, a co już na czarownice, to był z niego bicz boży. Klechę z niemiecka nazywana Albertem, Albertusem, a własna jego żona zwała go zwykle Wojtusiem, lubo miał inne chrzestne imiona. Dziadów i bab kościelnych także różne były gatunki, jak to pospolicie sztab niższy, obok rybałtów, kantorów i albertusów.

Wit Korczewski te wszystkie postaci pierwszy wprowadził do literatury. Potém wiele się dziełek w druku zjawiło, poświęconych im wyłącznie, jako to:

1. Albertus z wojny.

2. Peregrynacja dziadowska, zwłaszcza owych jarmarczników trącigłowów, w który sposób zwykli bywać na miejscach świętych.

3. Zwrócenie Matyjasza z Podola, napisane przez Maćka Pochlebcę.

4. Potkanie Jonasa z Gregorjasem klechą.

5. Rozmowa Gregorjasa z Bartosem.

6. Rybałt stary wędrowny.

7. Synod klechów podgórskich.

8. Poselstwo z dzikich pól od Sowizrzała do mało cnotliwéj drużyny i t. d. i t. d.

Nie wszyscy się domyślali w swoim czasie wartości tych broszurek i dyalogów, i dopiero dzisiaj uczeni śledzą, wyszukują ich po bibljotekach, z nich albowiem czerpią wiele objaśnień, nietylko historycznych, ale obyczajowych o dawnéj Polsce. Stąd przedrukowano w ostatnich czasach kilka takich broszur, nie dla języka i poezji, ale dla ich treści. Zastanowimy się nieco nad Albertusem z wojny i nad Peregrynacją dziadowską.

W „Albertusie" nie ma akcji, prosty dyalog tylko. Ksiądz wychodzi z domu i prawi sam do siebie o słudze swoim, co go był wyprawił na wojnę. Wtém nadjeżdża Albertus, ksiądz go wita, pyta się naprzód o konia, o przyłbicę, bo Albertus wrócił na jakiéjś nędznéj marsze i z czapką na głowie. Wojak wykręca się jak może, kłamie nieznośnie; ksiądz się dziwi, robi coraz nowe pytania i coraz więcéj plącze się Albertus: ale zmyślenie jedno wywołuje drugie zmyślenie, i ksiądz nareszcie przekonał się o co chodzi, i zaprasza na nowo Alberta do służby

przy kościele. Dyalog wlecze się ciężko, nie ma w nim poezji; wiersz słaby, kulejący, ale jest bardzo często dowcip, ślady humoru polskiego i wyborny rys epoki. Ksiądz poczciwosz sobie, największym krętarstwom uwierzył. Albertus zabawnie opowiada przed nim swoje waleczne czyny i zdobycze, a proboszcz się dziwi. Jest tu i trzeci Wojtas wplątany do rozmowy.

„Peregrynacja dziadowska” ma nierównie więcéj pod względem literackim od Albertusa wartości. Pod względem dziejowym nie ma znowu sobie nic podobnego, tak dosadnie przedstawia starych dziadów naszych, oszustów pobożnych z rzemiosła. Kraszewski mówi, że „Peregrynacja” dostarczyć może kolorytu na wyborny rozdział romansu. Kraszewski się myli: w „Peregrynacji” cały romans, cała strona charakterystyczna jednéj klassy ludu. W Zygmuntowskich Czasach, czy gdzieindziéj, pamiętamy, czytaliśmy zajmujący rozdział, poświęcony charakterystyce dawnych dziadów; rozdział napisany z wielkim talentem, który najprzedziwniéj wydaje zdolności Kraszewskiego, do malowania takich małych obrazków. Znakomity nasz powieścio-pisarz nie ma dość cierpliwości w naturze swojéj, żeby wielką stworzył historyczną powieść, chociaż ma siły po temu; za to nienaśladowany w tych małych obrazkach, których nam tyle przedstawia. Obrazek dziadów o którym mówimy, wzięty jest żywcem z „Perygrynacji.“ W niéj opisany cały sposób ich życia, wykręty, sposoby, czary bab starych. Nazwiska dziadów dla nas będą zupełnie nowe, a jednak charakterystyczne; zdają się być dźwiękami jakiegoś tajemniczego, zaklętego języka. Chelpa, Lagus, Wyrwant, Taboła, Dygubcy, Łupa, Kałwica, Marek, Bałabasz, Kubrak, Choroba, Chrapek, Kula, Labaj, Chmielasz, Drabant, Kuźma, Lech, Stypuła, Kropiński, Sztyła, Wichołek, Lepiarz, Korman, Pędziwiatr i t. d.

Otóż pisarze ówcześni nie rozumieli, ile poezji mieści się w tych postaciach ludowych i jak doskonałą z nich można było wykroić komedją. Dowodem jost między innemi *Piotr Gorczyn* (§ 109), który napisawszy „Wizerunek księżny Katarzyny Koreckiéj dyalogiem wystawiony” szczególnie sobie poradził. Są w tym wizerunku który ma być trajedją, trzy rozprawy czyli akty. Bogowie umawiają się naprzód z Parkami i proszą, aby życie darowały księżnie. Następnie chóry śpiewają na wzór grecki. Występuje księżna i rozmawia ze śmiercią, która tłómaczy jéj powody dla których przyszła; pokazaje się że księżna umierać

musi, więc nie czekając daléj, usprawiedliwszy się, śmierć ścina ją kosą. Dzieło kończy się na trenach, które niby mają być naśladowaniem Kochanowskiego. Koncept nieosobliwy i nie mógł żadnego na na postęp sztuki dramatycznéj wywrzéć wpływu.

Poezja łacińska.

113. *Paweł z Krośni i jego szkoła.* Literatura polsko-łacińska wiązała nas z Europą wtenczas, kiedy literatura czysto-narodowa przeznaczoną była dla ściśle domowego koła, dla swoich. Jednakże nasi poeci łacińscy pisali o Polsce, o stosunkach polskich, pisali o tém co serce radowało lub bolało. Europa z nich dowiadywała się o potędze, oświeceniu i sławie Rzeczypospolitéj, ale rozumieli tych poetów tylko uczeni tak w Polsce jak i za granicą. Jeżeli nierodzinne tam słowo, zawsze myśl i rozum jest polski. Literatura łacińsko-polska z owego czasu nie jest już bez pewnéj wartości; do pióra brali się ludzie już nowszych pojęć, ukształceni na wzorach, którzy rzecz swoją pojmowali nieco szlachetniéj, jak dawniejsi prości rzemieślnicy, kronikarze i wierszokleci. Jeżeli w dawniejszych okresach głównie wartość literatury stanowiła treść, a nigdy forma; w okresie zygmuntowskim i forma już jest na równéj wysokości z treścią. Co większa i poetów i historyków łacińskich mieliśmy takich, którzy posiadali sławę europejską, jako ludzie zdolności wyższych i jako autorowie dzieł znakomitych, które zbogaciły dzieje literatury ogólnéj. Pojmuje się więc, dla czego dzisiejsi poeci wzięli się do tłómaczenia naszych łacińskich wieszczów na język narodowy. Sprawiedliwa bowiem, żebyśmy tych niegdyś reprezentantów myśli swojskiéj, posiadali w szacie polskiéj. Wielkie tu zasługi położył Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), który ślicznemi przekładami poetów łacińskich unarodowił ich w naszéj literaturze.

Paweł z Krosna rozpoczął jeszcze dawniéj szereg długi rymopisów łacińskich, pomiędzy któremi rzadko poeta jaki się zdarzył. Każdy z nich tak układał wiersze, jak rzemieślnik pracował przy swoim warsztacie, podług prawideł. Zdobywali się na koncepta, na pochlebstwa, dziwactwa, igraszki, pisali wiersze polskie na pół z łacińskiemi, naśladując może Kochanowskiego, który przez jakiś niewinny wyskok dowcipu, żartem w chwili niewymuszonéj wesołości, napisał swój sła-

wny wiersz makaroniczny i wnim tak pomięszał wyrazy polskie z łacińskiemi, tak ponadawał polskim końcówki łacińskie, że inni wierszokleci mogli wziąść to za coś poważnego.

Est prope wysokum celeberrima silva Krakovum
Quercubûs insignis, multo miranda żołędzio.....
Żołtos trzewikos habebat......

Paweł z Krośna stanowi epokę w historji rymotwórstwa polsko-łacińskiego, nietylko albowiem ukształcił wielu znakomitych wierszopisarzy przez swój wykład w akademji krakowskiéj, ale i sam tworzył wdzięczne elegie, dowcipne i żartobliwe epigrammata, oraz pieśni poważne. Ze szkoły jego wyszli mianowicie *Jan z Wiślicy* i *Dantyszek*.

Jan z Wiślicy napisał poemat, we trzech księgach o wojnie pruskiéj i zwycięstwie pod Grunwaldem. Naśladuje wszędzie Enejdę Wirgiljusza, ale poezji niema tu żadnéj, owszem jestto historja, skrócenie kronik wierszowane, a napchane obrazami z mitologji greckiéj.

Hussowian Mikołaj, młodzieniec bardzo ubogich rodziców z okolicy Krakowa, ale pięknie ukształcony, bawił w Rzymie jako domownik Erazma Ciołka biskupa płockiego, który posłował od króla Zygmunta do Leona X. Zajęły bardzo papieża opowiadania biskupie o żubrze w lasach Białowieży, prosił więc żeby mu przysłano z Litwy chociaż skórę żubra. Biskup zgłosił się oto do Radziwiłła wojewody wileńskiego od siebie sam z prośbą, żeby kazał zabić i przysłać, osobno zaś Mikołajowi polecił napisać coś o tym rzadkim już wówczas zwierzu i o łowach na niego. Mikołaj napisał poemat „de bisonte," ale gdy tymczasem papież umarł, poemat ogłosił w Krakowie drukiem u Wietora roku 1523. Wspominamy tutaj dla tego o tym poemacie, że naprzód jest osobliwością w swoim rodzaju, a powtóre dla tego, że przedrukowano go świeżo w Petersburgu r. 1854 kosztem biblioteki cesarskiéj. Pisał Hussowian także wierszem elegię o zwycięstwie Zygmunta Starego nad turkami w roku 1524 i żywot św Jacka. Łacina niezła, pobożności tam dużo, ale poezji niema. Pisał ten poemat Hussowian w ostatniéj już chorobie.

114. *Jędrzéj Krzycki* h. Kotwicz, siostrzeniec biskupa Tomickiego, brał wychowanie jego kosztem. Jeździł do Paryża i do Bononii, gdzie został doktorem prawa. Szczęśliwą miał pamięć i bystry dowcip. Zasmakowawszy w literaturze, dzielnie władając językiem łacińskim, głównie się zajmował piórem, a nie urzędem pasterskim, gdy dla świe-

tnych stosunków, bystry robił postęp w godnościach. Żywy, kąsał często dowcipem, dokuczał wierszykiem. Króla Zygmunta Starego łaskę zjednał sobie naprzód wierszem na wesele jego z Barbarą Zapolską, kiedy w tym celu z biskupem Lubrańskim jeździł na Węgry. Miał potem względy u królowéj Barbary i Bony. Biskupem przemyślskim został w roku 1524, płockim w roku 1527, wreszcie gdy po śmierci Macieja Drzewickiego, Tomicki odmówił prymasostwa, wziął w r. 1537 Krzycki arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Ambitny, chciwy dostojeństw, kilka razy zawodził się w nadziei, czego pamięć zostawił w poezjach swoich, nawet Bonę, która mu szkodzić mogła, prześladując dowcipem. Ciągle jeździł na wsze strony w interesach ojczyzny, był na zjazdach dyplomatycznych i kongressach w Prezburgu i w Ołomuńcu. Życie prowadził wesołe, hulaszcze, lubił towarzystwo z kobietami i obyczajów nie był zbyt surowych. Biskup nieszczególny, ale mimo to utrzymywał karność i niedopuszczał nowości religijnych, na kościoły także dosyć był hojny. Przepadał za literaturą i uczonemi ludźmi, przyjmował ich u siebie, wspierał młodzież uboższą a zdolną, w dojrzalszych latach żałował już będąc biskupem, że dużo nadrukował figlów. Nieoceniona szkoda, że pisał po łacinie, ale też umarł przed tą jeszcze chwilą, kiedy się literatura narodowa u nas rozwinęła. Luźnych jego wierszy jest wiele; oprócz dowcipu i często wyższego polotu poetyckiego, wiersze te są doskonałym materjałem historycznym, dla tego może, rozproszone te jego pisma zebrał Stanisław Górski, uporządkował, podzielił na księgi, objaśnił przypiskami, ale szkoda że ich nie wydał. Stąd też nawet i do Tomicianów Górski zaciągnął wiele tych wierszy. O uszczypliwości ich już z tego samego można sądzić, że Zygmunt Stary zbierał je i zamykał pod klucz w osobnéj skrzynce, żeby się nie tak rozchodziły po świecie. Dzisiaj są to w istocie wielkie rzadkości. Kilka poezji jego wierszem polskim przełożył Syrokomla.

115. *Jan Dantyszek* miał kilka nazwisk. Pochodził z rodziny niemieckiéj Hoefenów, zdawna już osiadłéj w Prusiech polskich; dziad jego wskutku wojen tak zbiedniał, że musiał opuścić rodzinną wioskę i przeniósł się na mieszkanie do Gdańska, gdzie utrzymując się z pracy rąk własnych zostal powroźnikiem i stąd niemcy gdańscy przezwali go od rzemiosła tego Flachsbinderem i nazwisko Hoefena poszło wniepamięć: wnuk dorosłszy, zwyczajem wieku, nazwisko to nowe wytłómaczył na greckie i przezwał się Linodesmon, w późniejszych czasach i to nazwisko zarzucił, a pisał się ciągle Dantyszkiem od miejsca urodzenia

to jest Gdańska: Dantyszek oznacza po prostu Gdańszczanina. Późniéj jeszcze przesiadując na dworach królów, zwał się po łacinie „a Curiis." Miał więc wszystkie nazwiska niemieckie, łacińskie, greckie, a niemiał tylko polskiego.

Syn ubogich rodzicow, nieszlachcic, od dzieciństwa wielkie zwiastował zdolności. Gdy ojciec Szymon dostrzegł w synu, że niema ochoty do powroźnictwa, wysłał go do Krakowa około roku 1497—8. Dantyszek urodzony w roku 1485, miał wtedy lat 12—13. Pracując na siebie, pisał wiersze. Lat 17 miał, kiedy wojna wybuchła na Wołoszczyznie z tatarami, było to w początkach panowania króla Alexandra. Rzucił na czas szkoły dla żołnierki, za to po wojnie powrócił do nauk z większą ochotą. Zasłynął wkrótce pomiędzy spółuczniami tak znajomością łaciny i zdolnością poetycką, że zjednał sobie serce Pawła z Krośna. Zdaje się, że to mu już wtedy zrobiło wstęp do dworu, ale gorący młodzian rzucił widoki świetne, które się przed nim otwierały i myślał tylko o tem, jakby do Włoch się dostać dla dalszych nauk. Jakiś przypadek zmienił to usposobienie. Widać, że pobiegł do ojca z pożegnaniem, bo z Gdańska puścił się na morze do Danji, ztąd przez Saxonię i południowe Niemcy po Alpach dostał się do Włoch i puścił się wpodróż po wyspach greckich, do Krety, Rodu, Cypru; stąd płynąc do ziemi świętéj, ledwie podczas burzy morskiéj uniknął śmierci. Z Jaffy gdzie wylądował, dojechał do Jerozolimy, gdzie go żydzi wybili i znieważyli, potem do Arabji. Zatęskniwszy do ojczyzny, przez morze Śródziemne płynął do Sycylji, odwiedzał Etnę, Neapol, potem przez Kampanię przybył do Rzymu i pospieszył do ojczyzny. Podróż ta zdolnemu jego umysłowi dała doświadczenie i naukę nad lata, a do tego znajomość kilku języków. Dantyszkowi dawniéj łatwo było zostać niemcem; dzisiaj po tylu przygodach, po tylu wspomnieniach został gorącym patryotą polskim. Chciał poświęcić się zupełnie poezji i naukom i w tym celu osiadł w Krakowie, gdzie w akademji zajmował się teologią, poezją i prawem. Ale król wkrótce go pociągnął do dworu i powierzył jakieś obowiązki sędziowskie, na co głównie wpływał ks. Tomicki, który niedługo zaczął używać Dantyszka w kancellarji do prac doplomatycznych. Dantyszek przejmował się coraz silniéj patryotyzmem polskim i został najwierniejszym sługą rodziny jagiellońskiéj. Wszędzie za interesami Polski obstawał, czy to na jenerałach pruskich, na które go król posyłał (1508—1511) czy też w Gdańsku, gdzie nawet z tego powodu ściągnął na siebie nienawiść współziomków (1512),

Wyświęciwszy się na księdza, został proboszczem w Gołębiu niedaleko od Krakowa, ale tam jednak nie osiadł, bo królowi był potrzebny, pobierał tylko dochody. Jeździł wszędzie z Zygmuntem, raz do Wilna, drugi raz na wojnę moskiewską zakończoną zwycięstwem pod Orszą, potem towarzyszył panu swemu na ów sławny zjazd monarchów do Prezburga i Wiednia w r. 1515. Stąd posłem wybiegł na chwilę do Wenecji, żeby nakłonić tę rzeczpospolitę do wojny z turkami, ale gdy to się nie udało zrobić, powrócił do Wiednia, gdzie go król zostawił posłem przy cesarzu Maxymiljanie. Wtedy swoją wymową i zręcznością sprawił pokój cesarza z Wenecją, stąd Maxymiljan udarował go wieńcem poetyckim i szlachectwem, oraz przydomkiem „a'Curiis" wreszcie postarał się oto że akademia wiedeńska nadała Dantyszkowi stopień doktora prawa. Jak wprzódy królowi, tak teraz cesarzowi stał się miłym nasz poseł młody, jeździł z nim po Niemczech, do Belgji. Zostawszy kanonikiem warmińskim, kręty dworak, umiał szczególnie zjednać sobie przychylność Bony i od niéj to naprzód był użyty w sprawie o dziedzictwo księstwa barskiego w Neapolitańskiem, które następca Maxymiljana Karol V cesarz i król hiszpański chciał zająć na skarb po śmierci Izabelli z Arragonji matki królowéj. Sto listów z czasów tego poselstwa pisywanych do Dantyszka z kancellarji Bony znalazło się niedawno. Karol V, monarcha bardzo światły, szczególniej polubił Dantyszka, więcéj nawet jak Zygmunt i Maxymiljan i długo nie mógł się z nim rozstać. Wszędzie jak tamci brał go z sobą, kiedy tylko jeździł, np. na swoją koronację do Bononii, na sejm augsburgski, na którym dano wolność lutrom i t. d. Chciał go owszem zatrzymać u siebie na zawsze. Dla téj łaski, jaką miał u cesarza, wiele Dantyszek zrobił w sprawach barskich, chociaż były tam nadzwyczajne do zwalczenia trudności. Karol wziął go z sobą nawet do Hiszpanji, chociaż wszystkim posłom zakazał tam za sobą jechać. Za Pirenejami już, zrobił go cesarz hidalgiem, to jest szlachcicem, nadał mu herb i całéj jego rodzinie.

Jak cała młodzież owego czasu, tak i Dantyszek był hulaszczy i po za obowiązkami z urzędu, prowadził niezbyt porządne życie, w towarzystwie nieprzyzwoitem; pożyczał pieniędzy, bawił się z kobietami. W Hiszpanji miał córkę, którą pozostawił z matką w nędzy i stąd potem połykał często wstyd, gdy już został biskupem. Sławny zdobywca w Ameryce, Kortez, już z drugiego świata, z wyspy Hiszpanioli pisał do niego do Polski, upominając się o wypłatę długu. I pod względem pojęć religijnych niebył Dantyszek zupełnie czysty. Trzymał się wiary

katolickiéj dla tego, że mu jednała względy królewskie i dawała stanowisko zwłaszcza, gdy został biskupem i senatorem, ale nie z przekonania; gdyby przy dochodach i przy stanowisku mógł się utrzymać, Dantyszek z największą ochotą zmieniłby wiarę. Gdy zaś to być nie mogło, był dosyć gorliwym biskupem, tamował postęp nowinkom geneweńskim, ostro przyciskał niesforne duchowieństwo, protegował Hozjusza. Po 12tu latach poselstw zagranicznych, powrócił do ojczyzny wziąć biskupstwo chełmińskie, na które był mianowany w r. 1530. Po nominacji téj jednakże dwa lata jeszcze bawił w Niemczech dla sprawy o Prussy, gdy niemcy chcieli ziemię tę uważać za lenność cesarstwa, z powodu że król, jako własność polską, wcielił ją do rzeczypospolitéj. Na biskupstwie chełmińskiem Dantyszek zawsze występował jako dobry polak, tem bardziéj, że prusacy raz wraz znajdowali jakieś powody do opierania się woli króla i zadzierania ze wspólną ojczyzną. Doszło stąd wreszcie do wielkich nieporozumień z podskarbim ziem pruskich Stanisławem Kostką i z prymasem Drzewickim. Kostka musiał przepraszać Dantyszka, który jednak tak się zaciął względem prymasa, że chciał wyłączyć z pod jego metropolji biskupstwo chełmińskie, i poddać się arcybiskupowi rygskiemu, co się jednak nie udało. Wreszcie po śmierci Ferbera obrany przez kapitułę biskupem warmińskim dnia 20 września 1837 r. a przez papieża potwierdzony 11 stycznia 1538 r. został Dantyszek udzielnym księciem i prezydentem, t. j. niby prymasem ziem pruskich. Wtedy i z oddali spotykała go jeszcze łaska cesarska Karola, który chciał przedstawić go papieżowi na kardynała. Ale zdaje się, że Dantyszek nie pragnął tego zaszczytu, mógł albowiem prawo narodowe obrazić, które zakazywało biskupom polskim zabiegać o purpurę rzymską. Umarł 27 października 1548 r. w Heilsbergu.

Pisał wiersze łacińskie. Język w nich czysty, dobry i jasny styl, ale niema poezji. Luźno puszczał na świat swoje wiersze, potem je przesyłał Hozjuszowi, a ten dopiero drukował w Krakowie. Hozjusz wydał jego wiersz do *Knobelsdorffa*, który z grecka przezwał się Alliopagiem, wydał też hymny. Knobelsdorff Dantyszka, kiedy szedł na biskupstwo warmińskie, powitał elegią. Zawdzięczając to biskup wysłał go swoim kosztem za granicę, żeby w Lowanium i w Paryżu poduczył się; nadto podziękował mu wierszem, którego niechciał drukować, że pisał w podeszłym wieku; unosił się tam nad świętością wiary prawdziwéj i mówi o swojem wyniesieniu się, które nie przyszło mu bez wielkich trudności i zmartwień. Kiedy Knobelsdorff wrócił, opiekował się

nim biskup, kochał jak syna i zrobił kanonikiem warmińskim. Znalazł się potém w bibljotece Załuskich zbiór mniéj więcéj zupełny poezji Dantyszka; wydaniem ich zajął się w r. 1764 Jan Bogumił Boehm profesor uniwersytetu lipskiego. Jest w tém wydaniu kilkadziesiąt wierszy różnych, listów, pochwał, epigrammatów, wiersz na ślub króla z Zapolską, na jego zwycięztwa i podróże, pochwała Pawła z Krośna, wiersz o nieszczęściach czasu, pochwała wina, pochwała dworaków cesarza Maxymiljana i t. d. Silniejszy był Dantyszek w satyrze, jak w poezjach bohatyrskich. Widać to szczególniéj z jego „Jonasza proroka", w którym ostro bardzo powstaje przeciw pysze, zbytkom i ubieganiu się za nowościami religijnemi Gdańszczan: są nawet tacy, którzy go za tę-poezję przyrównywają do Juwenalisa. Przepowiadał tam poeta upadek Gdańska, stąd pismo jest bardzo rzadkie, gdy miasto obrażone wykupywało je i niszczyło. Hymny Dantyszka, są to pieśni o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa, jest w nich wiele o dobrodziejstwach Boskich względem ludzi i nienawiści dla żydów. Wszędzie jednak poeta szuka sposobności, żeby modlić się i prosić o przebaczenie błędów młodości. Pokazuje się ciągle gorliwym czcicielem Najświętszéj Panny. Najlepszą pracą, jaką mamy o Dantyszku i jego poezjach, przysłużył się literaturze narodowéj Leon Czaplicki. Jest to rozprawa łacińska, wyszła we Wrocławiu 1855 roku.

116. *Klemens Janicki*, syn rolnika z pod Gniezna w Wielkiéj Polsce, urodził się 17 listopada 1516 r. we wsi Januszkowie, pod Zninem. Uczył się naprzód w Gnieźnie a potém w kollegium Lubrańskiego w Poznaniu i tam już zaczął być poetą; sam to wyznaje, skreślając dzieje swojéj młodości i pierwszych młodocianych wrażeń:

O! pomnę, pomnę z jakim mozołem
I dni i noce dałem na prace!—
Za nic mi praca! cóż ona znaczy
Przed młodocianym moim zapałem?
Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
W sali popisów, w gronie słuchaczy.
W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię
Bom mu był winien pierwszą ofiarę,
Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
Dobrze o dziecku wróżąc za wcześnie.—
Odtąd przodkując nad uczniów trzodką
Skarbiłem serce mistrza nieznacznie

I rosłem w chlubę—o jak to słodko
Kiedy bywało chwalić kto zacznie!—
Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi co do niéj wiodą,
Przebóg! ubóstwo, los niełaskawy,
Ciężką mym chęciom bywał przeszkodą.—

Ubogi ojciec swoje ostatki
Wywlókł już dla mnie z rolniczéj chatki—
Ślubować muzom nie było zaczém,
Miałem je żegnać wolą, nie wolą,
Gdy wielki Krzycki tknięty mym płaczem
Czule pomyślał nad moją dolą,
Dom swój otworzył—sercem łaskawém
Przyrzekł mym muzom bywać pomocą,
Spełnił co przyrzekł—lecz zmarł niebawem
I znów widziałem przyszłość sierocą.
Lecz dobre losy mego żywota
Były wrócone prawicą Boską,
Przyjął mię Kmita, nie szczędząc złota
Słał mię po światło na ziemię włoską—

We Włoszech w Padwie, cały z namiętnością oddał się naukom i poezji, a tęsknił do ojczyzny. Dowiedział się o śmierci ojca, potém o śmierci jedynego brata, wreszcie zachorował na febrę i wodną puchlinę i musiał rzucić nauki a wracać do ojczyzny, pod własne niebo. Nie miał pieniędzy na drogę, wsparł go uczony profesor Łazarz Bonamicus, światło ówczesnéj Italji, wielki przyjaciel młodzieży polskiéj. Przed samym wyjazdem Jerzy Contarini patrycjusz wenecki z upoważnienia cesarzów rzymskich, wydał mu przywiléj na uwieńczonego poetę i doktora filozofji. Akt ten jest z daty 22 lipca 1540 r. Wrócił niezdolnym do zawodu publicznego, do jakiego ciągnął go Kmita, lekarze już tylko poetę utrzymywali przy życiu. Umarł na rodzinnéj ziemi w r. 1543, mając lat 27. Niepospolity poeta elegiczny, ceniony był wielce przez spółczesnych, którzy nie pamiętali w nim pochodzenia włościańskiego, ale były to jeszcze czasy jagiellońskie. Napisał dwie księgi elegji, dyalog o niestałéj rozmaitości odzieży u polaków, księgę epigrammatów, wiersz na wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą rakuską, (pisał to przed samą śmiercią); w tych utworach jest cała wartość, cała zasługa poety.

Żywoty królów polskich i arcybiskupów gnieźnieńskich już wcale niepotrzebne, poezji tam nie ma, są wiersze tylko. Żywoty królów jednak miały aż dziesięć wydań i mnóstwo dopełnień. Nawet na polskie przełożył te żywoty *Marcin Paszkowski*, tłómacz kroniki Gwagnina, domownik Lubomirskich z Wisnicza, lichy poeta, ale kronikarz rymowy niepospolitéj pracowitości, bo wszystkie dzieje, które tylko złapał, zaraz przerabiał na wiersze. Boehm, ten sam profesor, który wydał Dantyszka, wydał zbiór cały poezji Janickiego w Lipsku roku 1755. Na język polski tłómaczył niektóre elegje tego poety Józef Sygiert, młody człowiek a biegły znawca piękności literatury starożytnéj (urodził się w ziemi sanockiéj r. 1780, umarł 1804). Ale stokroć piękniejszy jest przekład Syrokomli, a do tego zupełny, lubo czasami tu i ówdzie zdarzają się pewne niewierności. Syrokomla przełożył to jedynie, co było warto, to jest wszystkie elegje i epigrammata, co przyzwoitsze, (z 76-ciu opuścił tylko 12-ście). Janickiego tedy możemy dzisiaj czytać po polsku. W krótkim czasie dwa były wydania przekładu Syrokomli, 1848 i 1851 w Wilnie.

Janicki miał niepospolite zdolności, ale za zbyt się przejął swojemi wzorami, nic w nim nie było oryginalności; gdyby nie nazwiska polskie, Rzymianie mogliby go wziąść dobrze za swego poetę, spółczesnego Horacjuszowi lub Katullowi. Błędy i zalety kopjował tych wzorów, przejął się ich manierą i sposobem pisania. Idąc więc za podaniami starego Rzymu, Janicki dużo pisał o sobie. Kiedy sztuka była w kolébce, wieszczowie dawni mało się zajmowali swojém społeczeństwem, tworzyli owszem dla siebie świat nowy, pozajmowali w nim pierwsze miejsca, robili się ogniskiem życia powszechnego, a przynajmniéj zdawało się im, że wszystko około nich krążyć powinno. Stąd poezja, która każe poetom mówić tylko o sobie,—błąd ich, duma i próżność. Każdy z nich wierzy w swoją wielkość i szeroko rozpowiada o niéj; a pochwały, jakie sypią jedni dla drugich, nieraz rażą brakiem wszelkiego umiarkowania, tak są przesadzone. Dawni poeci własne uczucia i myśli malowali wszędzie, przy każdém zdarzeniu. Horacego prawie każda oda jest o nim samym. Owidjusz napisał listy i smutnianki (tristia), t. j. ogromny poemat w tysiącu wierszy o swoich zasługach, tęsknocie, mądrości, którą się popisywał pomiędzy getami. Katullus i Propercjusz o swoich tylko przywiązaniach rozprawiali. Wiersz gładki, uczucie tkliwe i rozkoszne, w tych wszystkich poezjach, sielankach, odach, satyrach, elegjach, ale oprócz gładkości, pieszczotliwości, harmonji

wyrazów, nie ma poezji, my przynajmniéj nie widzieliśmy jéj. Forma, to jest rym i miara, nie stanowią wszystkiego, a do tego ody do pokoju, ody do włosów albo do oczu kazi uczucie, które się ma odbić w poezji. Co literaturze do westchnień jakiegoś pana Piotra, albo pana Michała?

Janicki jest właśnie tym egoistycznym poetą, który sobą tylko zajęty, myśli, że świat cały nim jedynie interesować się powinien. Żył lat 27, a już sobie prawo rości do wiekopomnéj sławy za swoje pieśni. Całą pamiątką po nim są dla nas jego elegje, a mamy ich około 20; w tych elegjach największe rzeczywiście ale małe prawo Janickiego do sławy literackiéj. Czémże tak bardzo zajmować mógł poeta swoich spółziomków, żeby im wciąż tylko pisał o sobie? Nie był ani bohatyrem, ani męczennikiem, zdolności miał tylko wielkie, ale to nie dosyć. Złożony raz ciężką chorobą i bliski śmierci, nie waha się ani chwili i pisze:

Jeśli ktokolwiek, gdy będę w grobie,
Zapragnie o nas zasięgnąć wieści;
Niech przejrzy kartę, com sam o sobie,
Napisał w chwilach ciężkiéj boleści.....

a po tych wierszach opowiada życie swoje od urodzenia aż do słabości która go wówczas dręczyła. Co myśléć o takiéj jego zarozumiałości?

Zalecał się z koleji Samuelowi Maciejowskiemu, potém Hozjuszowi, potém Krzyckiemu i Kmicie. Najświętszą Pannę błagał, żeby mu dała wytrwałość i dar mężnego znoszenia febry, na którą chorował w Padwie. Potém dziękował Montanowi, że go ocalił przed śmiercią, a Bonamikowi, że mu dał pieniędzy na drogę do ojczyzny. Myszkowskiemu znowu opisywał niewygody téj podróży. Pisał też panegiryki, elegje z powinszowaniem urodzin, żale nad śmiercią jakiego pana albo dobroczyńcy,—jedném słowem, zawsze i wszędzie pisał o sobie.

Jest w tych wszystkich jego elegjach wiele wdzięku, piękności, ozdóbek poetycznych, są wszystkie ślady ognia wielkiego poety, ale nie ma jeszcze poezji. Wielkie zdolności zabił w Janickim fałszywy kierunek, wpływ bezpośredni cudzych pojęć i powagi. Gdy wtenczas jeszcze poezję wszyscy widzieli w formie ale nie w treści, forma pozwalała pisać młokosom o sobie, wynosić się nad innych; aby tylko wiersz gładko szedł i potoczyście, aby łacina miała krój cycerońsko-owidowy, aby wszędzie była miara, nie pytano o uczucie. Takim sposobem tworzono poetów; takim sposobem wierzono, że nauka mogła wieszczów

ukształcić, a wieńce i laury gęsto spadały. Za gładkość téż odlewania łacińskich wierszy, był uwieńczony Janicki.

Są śliczne błyski w Janickim, są miejsca rozrzewniające tęsknotę uczucia, ale nie ma siły twórczéj obrazowania. Najpiękniejsze w nim ustępy wyglądają prędzéj na wymowę jak na poezję. Oto np. skarga węgierskiéj Budy zajętéj przez turków:

O! Istrze! Istrze! o królewska rzeko!
Co płyniesz w morze siedmiorakim zdrojem,
Widzisz-li Istrze te łzy, co mi cieką—
Możesz-li pomódz w uciśnieniu mojém?
Pochłoń mnie w siebie, bo mi umrzéć pora....
Ja żyję jeszcze, choć łzy mym żywiołem,
Które wylewam w okropnéj godzinie;
Pienisty Istrze! już nie z takiem czołem
I woda twoja po łożysku płynie.

A daléj wzywa Janicki cień wielkiego króla, zwyciężcy turków:

Powstań Korwinie! spojrz na twoję niwę,
Rozerwij grób twój, pomścij się twéj rzeszy!
O! próżno wołam i zmarłe i żywe,—
Nikt z odpowiedzią, z ratunkiem nie spieszy;
Karol? Wenety? wielki kapłan Boży?
Wszyscy o własnéj troskliwi rachubie,—
Ferdynand może jaki trud położy,
Co tyle zdziałał ku naszéj zagubie....

I jeszcze potém:

Chrystusta niestety!
Z twojego miasta bezbożnie wygnano;
Jego kościoły dano na meczety,
I umęczono i ukrzyżowano.—
Jako się nad nim solimscy setnicy,
Tak Solimana żołdactwo się znęca,
Gdzie był przybytek dla Bogarodzicy,
Tam dzisiaj pustki, lub stajnia bydlęca.—
I tysiąc Bogu zrządzają niecześci,
Których wstydliwa mowa nie wyłuszczy.
O króle! króle! zapłaczcie z boleści
I dajcie odpór barbarzyńskiéj tłuszczy!

To śliczne jest zapewne,—aleć to przecie wymowa, nie poezja.

Wszystkie także elegje Janickiego, w których maluje tęsknotę swoją do rodzinnéj ziemi, wymowne są uczuciem:

Jest... lecz daleko kraina wesoła,
Gdzie oko, serce zachwycić się może:
Jest lud poczciwy, co krąży dokoła,—
Miejsce sądowe i świątynie Boże.
Tu mnóstwo ludu codziennie się mieści,
Idą pielgrzymi w rozmaitym celu;
Tu mętna Wisła wodami szeleści,
Tu sterczą góry i baszty Wawelu—i t. d.

Włochy nadzwyczaj się podobały naszemu poecie; w elegji do Stanisława ze Sprowy opisuje ziemię, w któréj ciągła wiosna, opisuje lud na téj ziemi, swobodny i szczęśliwy; wyrwało mu się z piersi raz nawet życzenie:

Bogdajby przyszło tu mi się urodzić!

ale zaraz dodaje:

Nie iżbym bolał, żem sarmackie dziecię;
Owszem ja rodem sarmackim się szczycę,
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz nie ma ziemi nad moją ziemicę.
Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwem, tam miłością stoję;
Do mojéj Polski prawnie przynależę,—
Tu mam gościnę, a tam bogi moje.

To wszystko świadczy, że Janicki miał serce do ziemi ojczystéj, ale to nie dowodziło jeszcze, żeby szedł za własném natchnieniem.

Wszystkie jego elegje każą obrazy i powieści wzięte z mitologji rzymskiéj. Jak idąc za podaniami Horacego, za nauką mędrców, którzy wykrzywiali jego rodzinny talent, pisał o sobie, tak gdzie tylko wątku mu brakowało, gdzie rwała się nić wymownych uwag i opisów, tam Janicki zaraz sztukował elegje swoje pożyczaną erudycją. Ten pokost mitologiczny w oczach dawnych znawców, poetyczną wonią naprowadzał wiersze Janickiego, a dzisiaj ujmuje im wartości. W kim innym ta okrasa mitologiczna jest tylko dla podniesienia utworu, w Janickim spotykamy ją wszędzie, w odzie do Krzyckiego i do Kmity,

w opisie choroby i powrotu do kraju. Nieraz żal, kiedy znajdzie się piękne miejsce, wiersz płynie harmonijny i szczeropolski, w tłómaczeniu naturalnie Syrokomli, aż ten fałszywy dźwięk, ten przybór jakiś mitologiczny psuje wrażenie, niby akkord jaki muzyki fałszywy. W skardze Budy, którąśmy wyżéj przytoczyli, jest także Numitora córka i etruska rzeka, i Dydo, i auzońskie nurty.

Janicki był bezwątpienia najzdolniejszym z poetów łacińsko-polskich zygmuutowskiego okresu. Inni pisali przez nawyknienie, dla tego że nauczyli się pisać, Janicki pisał z potrzeby, z wylania serca. Nieoceniona szkoda, że zmarniał ten młody talent, który byłby nam niezawodnie arcydzieło utworzył. Wiersze innych poetów, których tu przytoczyliśmy, są dzisiaj żywym materjałem historycznym, Janicki zaś ma i miejsca przecudowne.

117. *Kochanowski, Szymonowicz i Klonowicz* odznaczyli się także jako poeci łacińscy.

Kochanowski pisał elegie, pieśni liryczne, czyli ody i fraszki, które nazwał „wieczerzami w gościnie.” Najobszerniejszy jego poemat łaciński jest „pieśń zwycięstw (Epinicion)” do Stefana Batorego po odzyskaniu Inflant. Za Stanisława Augusta, ksiądz *Xawery Zubowski* późniéj zaś *Kazimierz Brodziński*, i nareszcie za naszych czasow Syrokomla dobrze tłómaczyli Kochanowskiego. Wieszcz z Czarnolesia, jak poprzednik jego Janicki, idzie tu wszędzie za wzorami, naśladuje wiernie poetów rzymskich, ma dużo mitologji, ale niepisze już tyle o sobie, więcéj go zajmują sprawy ojczyzny. Czasami pozwala sobie błysnąć dowcipem i wesołością, czasem udaje się za gorszego, jakim jest w istocie, bo chwali wino, jakby pragnął się upić, ale jednakże we wszystkiem, kiedy umysł trzeźwiejszy, znać w Kochanowskim dobrego polaka i dobrego syna kościoła. W każdym razie więcéj zyska na nim historja, jak poezja, lubo jak i w Janickim znajdują się i u niego wcale ładne ustępy.

Do Henryka Walezjusza, który bawił długo we Francyi, nim przyjechał do Polski, tak pisze stęskniony poeta:

Czy cię los trzyma? czy Bóg iść zabrania?
Wielki Henryku! czyć droga daleka?
Tyś od nas wybran gwoli królowania,
Kiedyż cię Polska doczeka?

Tu słychać niewiast i pacholąt krzyki,
Tu senat polski, tu pany i starsze,
Tu wszystek naród, wszystkie urzędniki,
Chcą widzieć lice monarsze.

Pospiesz się królu, choć ci żal zapewne
Rzucać na zawsze ojczystą krainę,
Rzuć pański dworzec, żegnaj twe pokrewne
Znieś mężko płacze siostrzyne.

Jasna korona oprawna w klejnoty,
Tęskliwie czeka póki król ją włoży,
I nasze berło kunsztownéj roboty,
Czeka!—pomazańcze Boży!

Berło, któremu każdy po kolei,
Polak i litwin ukorzyć się gotów,
I cała ziemia od Hyperborei,
Aż do sadziby Meotów.

Samo twe imie, sam widok twéj twarzy,
Zlęknie rusina na wojenném polu,
I ciężkie wrogi, drapieżni tatarzy,
Przestaną harców w Podolu.

Zepnij rumaka srebrnemi ostrogi,
I idź hetmanić nad rycerstwem naszem,
Ogień jak lawę rzuć bystro na wrogi,
Druzgocz ich szyje pałaszem.

Bogdajbym dożył widziéć cię w tym czasie,
Gdy po zwycięztwach na czele orszaków
Z wieńcem na czole, zajedziesz w kolasie,
Jak tryumfator na Kraków!

Gdy za rydwanem iść będą książęta,
I wodze wrogów zakowane społem,
Gdy godła zwycięztw i chorągiew święta,
Staną przed Pańskim kościołem.

Wtedy ożywion przez dzieła tak piękne,
W cześć mego króla piać będę szczęśliwie,
Lepiéj niż Orféj, niż Linus zabrzęknę,
Skały i lasy ożywię.

Dobrze charakteryzuje poetę oda do Mikołaja Firleja wojewodzica krakowskiego:

Firleju! już słońce ogniste, lipcowe,
Gorącym płomieniem naciska nam głowę,
A szparkich i bystrych wód fale,
Zmęczyły się płynąc w upale.
I cicho, i głucho, i pola, i knieje,
Stanęły jak martwe, wiatr po nich nie wieje,
Zaledwo gdzieś w cieniu na rosie,
Strzekocą koniki w przekosie.
Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie,
Niebędziem się troszczyć skwarami,
Gdy dach gęsto-liści nad nami.
Namaścim czupryny ku większéj ozdobie,
I w chłodku na trawie położym się sobie,
Przy różach szkarłatnych dojrzałych,
Przy liljach wonnych i białych.
Pachołcy! héj wina! nieprożno wam gwarzę
Odbijcie gwoźdź stary w smolonym ankarze,
I lejcie do szklenic, do czarek,
Dymiący, niebieski nektarek.
Gdy krąży po rękach szklenica dostojna,
Niebędziem się troskać, czy pokój czy wojna,
Niezgoda, czy zgoda w narodzie
Niewiele nas wtedy ubodzie.
Któż wtedy się zmarszczył? kto tanka nieutnie?
Kto wtedy odrzuci piosenki i lutnie,
Kto zręczność wyborną ominie,
Zaśpiewać o lubéj dziewczynie?
Bogdajby dzień cały upłynął nam żywo,
I smutek przepędził i myśl frasobliwą,
A jutro na bój się powleczem,
Z paweżą, pancerzem, i mieczem.

W pieśni zwycięzkiéj Batoremu nuconéj są ładne miejsca, ale rzecz rozwlekła, niema zapału i obrazu jak i np.: w skardze Budy u Janickiego. Jest to historja poetyczna elekcji i panowania króla Stefana. Ba-

tory widział nierząd w Polsce, ale i wielką przyszłość narodu, gdyby ręka dzielna a bohatyrska, zawładnęła jego losami. Więc poświęcił się. Król tam mówi do poety:

Będę pracował i ręką i głową
Nie gwoli biesiad,—nie na taniec zową,
Widzę w tym kraju niesnasek tak wiele
Widzę rozruchy, ale się nie trwożę,
One do czynu wołają cne męztwo
Bo gdzie się snadniéj laur zaszczepić może
Jako na polu, gdzie krew, a zwycięstwo?

Król poszedł na wojnę:

Szerokie rzeki, nieuhamowane
Musiałeś pętać mostami i promy,
Przechodzić góry, zamglone, zawiane,
Darć się na opok urwiste ogromy
A jeszcze zimny Akwilon szturmowy
Mszcząc się za swoje rodaki północne,
Wiał ostrem zimnem na sarmackie głowy
I ziębił dreszczem twe zastępy mocne
I darł proporce.....

Potem Kochanowski wylicza wszystkie miasta, które król zdobywał, jednego prawie nieopuściwszy. Kończy przepowiedniami wielkości ojczyzny, jeżeli Bóg pozwoli królowi życia:

Niech jeno Parka przysporzy ci wieku
Niech młodość z liców rycerskich nie schodzi
Ojczysta ziemio! ach po takim człeku
Czegoż się sobie spodziewać nie godzi?

Pieśń zwycięzka jest dużym poematem, pisana w strofach dwunastowierszowych, a strof tych jest kilkadziesiąt.

Szymonowicza poezje łacińskie szacowali spółcześni mu uczeni europejscy. Przedmiotem ich były zawsze rzeczy ojczyste, a najwięcéj Jan Zamojski, do którego życiorysu wiele szczegółów się mieści w poezjach Szymonowicza. Opłakiwał śmierć ks. Sokołowskiego kaznodziei króla Stefana (§ 120). Pisał i większe poemata, jako to: „Józef czysty,” (tu spotkał się z Rejem) „Joel prorok starozakonny,” którego ofiaro-

wał Klemensowi VIII, jest tam innemi słowami to samo co w piśmie świętem. W innym poemacie o Herkulesie, daje rady młodemu, jak ma się na świecie znajdować, gdy przeznaczony jest wysokie zająć stanowisko; po większéj części te rady są wzięte z pisarza greckiego Xenofonta, i tylko wierszem oddane. „Pentesilea" jest dramatem z czasów wojny trojańskiéj, tłómaczył ją ks. *Zubowski* wierszem nierymowym (Warsz. 1778), jak Joela *Minasowicz* także wierszem nierymowym (Warsz. 1771). Wszystkie poezje łacińskie Szymonowicza zebrał i wydał w Warszawie w roku 1772, nuncjusz papieski w Polsce ks. Anioł Maria Durini arcybiskup ancyrański, sam poeta łaciński, który napisał kilkadziesiąt od i epigramatów na pochwałę Szymonowicza, w uwielbieniu zaś swojem zaszedł tak daleko, że nazwał go Pindarem polskim i przenosił nad Sarbiewskiego.

Klonowicz słynie tutaj szczególnie jako autor Roxolanji, czyli jak Syrokomla przełożył „Ziem Czerwonéj Rusi," i wielkiego poematu „zwycięstwo Boga, Victoria Deorum."

Klonowicz kochał rodowitą ziemię, pysznił się nią, a jeszcze we Flisie przechwalał się:

„Że miła Polska na żyznym zagonie
Usiadła jakoby u Boga na łonie....

Kochał lud i lubował się jego prostem patryarchalnem życiem, tem więcéj że miał nienawiść do klass uprzywilejowanych narodu, do szlachty. Ta miłość była mu powodem, że w poezji opiewał piękności rodzinnéj ziemi, ale nie całéj, tylko jednego brzegu, jednego jéj koloru, jednéj tylko narodowości. Klonowicz długo mieszkał i podróżował widać po Rusi i w Lublinie ciągle ocierał się o Ruś, najlepiéj ją też znał i kochał, gdy nie chwalił rodzinnych stron swoich wielkopolskich, lub ziem chrobackich; w istocie Ruś nietylko odrębnym kolorytem swoim mocno się odbijała w ogólnym obrazie rzeczypospolitéj, ale najpiękniejszą była ziemią z powierzchowności, ze wspomnień swoich, z poetyczności ludu. Poeta wie jednak, że skrzepłe od mrozu kraje sarmackie nie mogą się co do bogactwa porównywać z innemi krajami, postanowił przecież opisać ziemie, miasta, obyczaje i bogactwa Czerwonéj Rusi, żeby pokazać obcym, że i Polsce mają czego pozazdrościć. Pisze więcéj dla obcych, pisze dla tego po łacinie, pisze jednym ciągiem, bez żadnéj przerwy. Wzywa naprzód muzy na sposób starożytny, bez tego nie obeszło by się wtedy; osadza je na górze lwowskiéj,

a sam idzie w podróż. Najpiękniejsza to część poematu. Ziemia halicka, wśród któréj stanął Lwów, stolica Czerwonéj Rusi, była za jego czasów bardzo lasami zarosła, więc poeta udaje się do lasu i po kolei przesuwa przed czytelnikiem poetyckie obrazki. Słowik co śpiewa, drzewo co rośnie, narzędzia gospodarskie, rolnictwo, trzody mleczne, zwierzęta leśne, ciągle mu się jedne po drugich nawijają. Rozmaitości tu wiele, przypowieść ludowa obok opisu, ironiczna sielanka, lub skarga na oszczerców ojczyzny, nad zaniedbaniem oświaty ludu. Opisuje daléj zamożność Lublina, który szeroki prowadził handel, bo stał na drodze stosunków kupieckich Europy ze wschodem. Potem przebiega miasta czerwonoruskie, od Lwowa aż do Kijowa i Kamieńca. Wreszcie opis obyczajów ludu kończy poemat. Roxolania ta wyszła w r. 1584 w Krakowie u Piotrkowczyka i odtąd niemiała w oryginale drugiego wydania aż do Syrokomli, który wytłómaczywszy ją na polskie pięknym wierszem i wydrukowawszy oryginał łaciński, rzecz nadzwyczaj rzadką, zrobił dla wszystkich zrozumiałą i dostępną. Poemat swój autor przypisał senatowi miasta Lwowa:

Orszaku mężów dostojny i drogi
Godny w senacie ławicy i togi!...
Przyjmij z obliczem jawném a wyniosłém
Pokorną pracę, co dla cię przyniosłem....
Oto zostały przedmiotem méj pieśni
Ludzie i lasy i niedźwiedzie leśni;
Mieszkania człeka i ozdoba miasta
Wieża kończasta.

Najpiękniéj poeta, przenosząc się do miast, mówi o dwóch arcy ruskich grodach, to jest o Lwowie i Kijowie:

Dotąd wam lasy snułem przed oczyma,
Teraz do miasta zabłądzić się musi;
Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma
A wieża jego to ojcowie Rusi.
Witaj nam grodzie poważny a stary!...

Chwaląc Lwów za to, że wierny został religijnym podaniom nadziadów, dodaje:

Lwowie kamienny! nowość cię nie mami,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele;
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twemi kościoły i krzyżem na czele
I z twoją górą, co ku niebu idzie....

A o Kijowie i pieczarach tak śpiewa:

Stary Kijowie! starych kniaziów dworze,
Co masz pamiątek z upłynionéj chwili!....
Na Czarnéj Rusi Kijów dla pielgrzyma,
Jako Rzym dla nas—bo świętym się zowie.
Myślisz, na Rusi swoich cudów nie ma?
O! są tu cuda we starym Kijowie!
Są tu pod miastem głębokie pieczary,
Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa!
Proch wielkich mężów, szacowny i stary....

Żydów srogi nieprzyjaciel, bo mu wiele dokuczyli, oto jak ich maluje we Lwowie:

Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą
Chałupy żydów, odartych nędzarzy,
Każdy, jak kozioł oszpecony brodą
Z wieczną bladością na uściech i twarzy,
Niesfornym krzykiem wre ich synagoga
Wrzeszczą w sto głosów modlitwę szabatu
Jak ślepa ciżba urąga się z Boga
I prosi o to, co już dano światu.
Spytasz? przecz wilka wpuszczać do owczarni?

Obrazek tatarów także jest historycznie prawdziwy i klęsk Rusi.

Niedarmo oracz i na pole bierze
Pałasz do boku, a kołczan przez plecy
Krwią już przesiąkła skiba na poparze
Krew się rumieni na kłosach że źniwa.
Nieraz gdy siędą południać żniwiarze
Wróg uzbrojony obiad im przerywa
Przebrzydły tatar we zbójeckim tłumie....
I Dnieprem przebrnąć i przepłynąć umie

Choć Dniepru fala, jakby morska fala,
Wiąże na trzcinę, krępuje do łyka
Bezbronnych jeńców, a strzegąc swéj głowy
Przed zbrojnym mężem na koniu umyka,
Gdzie niesie noga i wicher stepowy;
Goloną głowę kosmykiem oszpeca,
Golona szyja czerwienieje sprośnie,
Okrom czupryny wygolonéj nieco
Na całéj twarzy żaden włos nierośnie.
Niekiedy broda na ich twarzy dzikiéj
Sterczy obrzydle, lecz częściéj twarz naga
Jeno się z głowy wiją dwa kosmyki....

Drugi poemat „Zwycięstwo Boga," stanowi dzieło osobliwsze w swoim rodzaju; jest to wierszowana filipika na szlachtę, sturamienna satyra, jak nazwał ją Kraszewski, który pierwéj obeznał obszerniéj czytającą publiczność z treścią tego poematu. Wszystko to, co Klonowicz w dawnych w polskich poezjach swoich rozrzucił, skupił w Zwycięstwie; poemat więc ten zamknął w treści całe jego życie, wszystkie myśli, uczucia, wszystko czem bolał i czem się radował. Dla tego przez lat dziesięć pracował nad wyrobieniem tego poematu, dla tego nie jeden ustęp swój własny dawniéj napisany po polsku, przerabiał po łacinie do swego poematu, dla tego znowu ustępy ze „Zwycięstwa" przerabiał po polsku i wcielał je do „worka Judaszowego" i t. d. „Pożar, upominanie do gaszenia" było własnem Klonowicza tłómaczeniem niektórych ustępów ze „zwycięstwa." Poemat ten nie jest dziełem natchnienia, niema w niem jednéj treści i ciągu, jakiejś powieści, nie ma obrazów, ale jest filozoficzna w szacie poetycznéj rozprawa o tem, co stanowi prawdziwe szlachectwo. Jest to dzieło pomyślane na zimno i nn zimno napisane, pełne przykładów i dowodzeń, które mogą ukazać nam tylko na pewne pojęcia wieku, w którym żył Klonowicz i dostarczyć rysów do jego charakterystyki. Kołuje głównie poeta około tego, co zresztą jest prawdą, że nie urodzenie i herby, ale cnota i praca, stanowią rzeczywistą wartość człowieka. Ależ ludzie wiedzieli o tem dawno, nauczył ich tego Zbawiciel i wiara chrześciańska. Klonowicz niemógł mieć celu, żeby o téj prawdzie przekonywać naród, bo zacóż by go uważał? Miał więc co innego na celu, oto powstawał na przywileje szlacheckie i na to, co było za jego życia w Polsce, gniewał się na to że szlachta przywłaszczyła sobie wszystko bezkarnie, że urodzeniem

mierzyła ludzi, że nie patrzyła na zdolność, ale na herby. Ale znowu delikatna rzecz była, jawnie wypowiedzieć to, co się myślało w téj mierze; groziło to niebezpieczeństwem. Klonowicz tedy nieśmie przystąpić do rzeczy po prostu, szczerze, otwarcie, zachodzi do niéj zdaleka, pląta domowe i obce przykłady, zaczepia o szlachectwo Adama i Ewy i grubą warstwą starożytności pokrywa swoje dowodzenia. Słusznie wtedy powiedziano o nim, że miał pełną garść prawdy, ale jéj nieśmiał otworzyć. I chybił naturalnie celu, bo w podobny sposób, jak Klonowicz, mogli tylko uczyć naród kaznodzieje nie zaś poeci, którzy inną drogą, jak wykładem słowa Bożego, pragnęli wpływać na usposobienie i pojęcia przesądne narodu. Kościół zakazał nawet czytać to dzieło z powodu, że było w niem pełno przypomnień z czasów pogańskich chociaż pobożny autor bardzo często przywodzi pismo święte i przykłady biblijne; za często może zbliżał i stawiał obok pisma dowody z bajecznéj starożytności i bogów, co się właśnie mogło niepodobać, bo zdawało się, że Klonowicz wierzył w mitologię tak samo, jak w historję Mojżesza; nieostrożny był, boć mu nie o te, lub owe przykłady, ale o rzecz chodziło. Zresztą duchowieństwo mogło się stąd na niego oburzać, że często mu przymawiał w poemacie, bijąc szczególniéj na ród wysoki, przez który mieli prawo prałaci do bogatych prebend wtenczas, kiedy ubodzy żyli w niedostatku. Pod koniec dopiero poematu dojść można, jaki związek miał z nim dziwaczny tytuł. Klonowicz przywodzi bajkę starożytną o tytanach, którzy szturmowali do nieba, żeby stamtąd wypędzić Jowisza. Tytanów stawi Klonowicz jako przykład złych ludzi, złego użycia sił i z téj okoliczności szeroko wywodzi rodowód ich i dzieje. Tytani są to widocznie szlachta polscy, panowie, którzy wartość swoją zasadzają na prawie przywłaszczonem, ale nie na zasłudze, i dla tego źle używając siły swéj, wiążą rokosze przeciw królowi. Dobitniéj to autor wypowiada w ustępach o swobodzie i swawoli, o rozpuście żołnierzy, o ucisku ludu i t. d. Widoczne to z poematu, że za jego czasów przywiązywano już do szlachectwa z urodzenia ideję piękności fizycznéj, wspaniałéj postawy i męzkiéj urody, bo poeta szczerze dowodzi, jako nie zawsze ludzie wielkiego rodu, odznaczają się twarzą i postacią, jako nie zawsze ludzie bez urodzenia mają i dusze potworne.

Reforma społeczeństwa nieudała się poecie, a w narodzie do dziś dnia powtarzano na jego „Zwycięstwo Boga” wiersz następny.

Qvid premii versibus tam dignis?
Nisi carnifex et ignis.
Godna tych wierszy zapłata,
Stos ognia i ręka kata.

118. *Reszta poetów łacińskich mniéjszéj wagi.* O *Jędrzeja Trzecieskiego* poezjach pisał tak w swoich łacińskich epigramatach Kochanowski w tłómaczeniu Syrokomli:

Trzecieski! twoje rymy, upominek drogi!
Wyżéj je nad klejnety, nad złoto cenimy,
Lecz dom mój niedostatni, mój sprzęt za ubogi
Więc ci chyba rymami zapłacę za rymy,
Niższe wprawdzie od twoich, bo z natury szykiem
Niebyć gęsi łabędziem, jaskółce słowikiem.

Pochwała wielka, dla saméj łatwości wierszowania. Treści wszystkim poetom owego czasu dostarczyły wiara, tryumfy narodowe i wypadki okolicznościowe.

Grzegorz z Sumborza rusin, zwał się też Wigilancjuszem, professorem był w Krakowie w akademji. Zapalony wierszokleta, miał ten dzień za stracony, w którym nienapisał, chociaż aby jednego wiersza. Był ubogi, bo co miał pod duszą, oddawał na drukowanie swoich poezji; prawda, że i ubogich wspierał, bo zresztą był to człowiek świętobliwy, czuły, przyjacielski, wielce przywiązany do rodzinnego Samboru, czego dowody dał i przed śmiercią, gdy spisywał testament. Pisał eklogi, elegie, wiersze z okoliczności, nawet całą biblię ułożył wierszami; zaczął tę pracę jeszcze w młodości i zaklinał wszystkich, żeby to dzieło wydali i płakał gdy nie znalazł mecenasa. Umarł w roku 1573.

Jerzy z Tyczyna, stąd Tyczyńskim zwany, uczeń Pawła z Krośna; za młodszych lat, kiedy uczył się retoryki w akademji krakowskiśj, pisywał elegje, dzisiaj niezmiernie rzadkie, do któréj treści mu dostarczało wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą rakuską, pogrzeb téj młodéj królowéj lub śmierć Zygmunta Starego; opisywał wierszem Kraków nawet i żywoty świętéj Barbary oraz Salomei. Było to jednak bardzo dawno, bo kiedy potém wstępując na tron król młody, użył go w poselstwie do Rzymu w sprawie sławnych sum neapolitańskich i spadków barskich po Bonie, ksiądz Tyczyn (tak go nazywają powszechnie w pismach z onego czasu), oddał się całkiem pracy dyplomatycznéj.

Na téj drodze wiele zasług położył względem swojego zacnego króla, którego kochał. Rozwinął albowiem rzeczywiście na tym urzędzie niepospolite zdolności i nadzwyczajną zręczność umysłu, bo czémże z koleji nie był, jakiéjże pracy we Włoszech nie podejmował, szukając wszędzie dobra pańskiego? Był kassjerem i płatnikiem w stosunkach do ziomków i włochów, których Zygmunt August dla spraw swoich utrzymywał przy różnych dworach włoskich, hiszpańskich a najwięcéj w Neapolu i w Rzymie; był korrespondentem całego dworu polskiego, króla i królewien; był dyplomatą, ajentem, bo z monarchami i z ministrami się znosił. Gdzie nie bywał Tyczyn w tych sprawach? Całe Włochy zjeździł: bywał często w Neapolu i w Rzymie (tutaj główną miał siedzibę), pisywał do Hiszpanji, bywał u wszystkich kardynałów. Przerobił się wreszcie zupełnie na włocha i prawie już zapomniał ojczyzny. Król hojnie go wynagradzał i królewny. Miał więc Tyczyn pensję z dochodów barskich, posiadał nagrody i beneficja w Polsce, a kiedy Hozjusz przyjechał do Rzymu na stałe poselstwo (było to pod koniec już panowania Zygmunta Augusta), zastał jeszcze we Włoszech Tyczyna, który odtąd stał się prawą jego ręką. Niewiadomo kiedy umarł. Życie tego człowieka warte rozleglejszych badań. Z poezji nie ma sławy Tyczyn, ale został w historji narodu. Urodził się w okolicach Rzeszowa.

Po tych główniejszych rymotwórcach, bibljografja polska może wyliczać jeszcze całe tłumy wierszopisów łacińskich, bo kto wówczas nie probował pisywać wierszy, kiedy prawie cechą literata było popisywać się w wiązanéj mowie? przy każdém zdarzeniu, każdéj okoliczności? Jeżeli wierszokleci których wymieniliśmy, oddawali się wyłącznie poezji, jak rozumieli, kto z uczonych, kto z profesorów, dyplomatów, biskupów, księży nawet, lekarzy—nie ściągnął wtenczas ręki do napisania aby choć kilku wierszy w życiu? Pisali zatém mową wiązaną po łacinie, kardynał *Hozjusz*, *Solikowski*, *Reszka*, *Jan Zamojski*, daléj *Birkowski Fabjan* i *Melchjor z Mościsk* kaznodzieje; *Tomasz Treter* pisał wiersze o papieżach i cesarzach, wreszcie o życiu świętego Benedykta, o cnotach kardynała Hozjusza. Pisało wielu jezuitów i szlązaków, którzy jeszcze podówczas liczyli się do polskich; pisał *Stanisław z Łowicza* miechowita, kaznodzieja marjacki w Krakowie i *Skalmierczyk* bernardyn. Najwięcéj wierszopisów rymowało i wydawało dziewosłęby, układało wiersze na pogrzeb, wyjazd i przyjazd królów polskich, biskupów, panów i mecenasów. Wierszowano panegiryki na lada co, żeby się przypochlebiać—tak, że niedługo wier-

szowanie to stało się zwyczajem, modą i w następnym okresie całkiem już zastąpiło poezję.

Dla osobliwości wspomnimy i o tém, że wielki *Kopernik* był także poetą łacińskim, napisał albowiem siedm od, w każdéj znowu po siedm sztrof się zawierało. Nie była to zaś ta siódemka bez celu. Starożytni znali 48 konstellacji, Kopernik do nich przydał jednę, a trzeba wiedzieć, że liczba 49 była podług pojęć ówczesnych doskonałą, gdy powstawała z pomnożenia siedmiu przez siedm. Tytuł poematu Kopernika jest więc: „Siedm gwiazd—Septem Sidera", treść zaś jego religijna ma na względzie Chrystusa i zawiera dzieje Zbawiciela. W pierwszéj odzie Kopernik mówi o Chrystusie obiecanym od proroków, w drugiéj o pożądanym od patryarchów, w trzeciéj o narodzonym z Panny, daléj o trzech mędrcach, o uczczeniu Zbawiciela w kościele i t. d. Osobliwsze to dziełko wynalazł w rękopiśmie w akademji krakowskiéj *Jan Broscjusz* lub *Broski*, doktor medycyny i profesor teologji, i wydał je zaraz w Krakowie u Cezarego w roku 1629 i poświęcił papieżowi Urbanowi VIII. W naszych czasach poemat ten na polskie przełożył Ignacy Badeni i wydrukował go przy wydaniu zupełném dzieł Kopernika (§ 88).

Wymowa.

119. *Wymowa świecka sejmowa* niewiele w złotych czasach potęgi i sławy narodu zajmowała naszych pisarzy. Naród polski przywykły oddawna do radzenia o sobie samym, miał mówców, co nic dziwnego, ale nikt z senatorów i posłów nie mówił wtenczas z karty, każdy dawał w koleji prawem ustanowionéj zdanie swoje o tych sprawach publicznych, dla których sejm był zwołany; nie było więc pola wdawać się w szerokie wywody, bo każdy prędko szedł do rzeczy, nie dbał o piękność wyrażenia się, o gustowność. Nikt więc mów swoich nie układał, a każdy owszem nieuczenie prawił o tem, co mu dyktowały powinność i serce ku ojczyźnie. Jeżeli tedy zdarzy się coś, zabytek jaki z czasów jagiellońskich świeckiéj wymowy, więcéj to przypadek i stąd dzieje literatury polskiéj niemogą nic pisać o mówcach sejmowych. Historycy opisując zgromadzenia i obrady narodowe po krótce rzecz tę zbywają, niewdawając się albowiem w szczegóły, bo na to niebyłoby miejsca, w ogóle mówią, że to a to na sejmach stanęło; nieraz zatem niewiemy, czy ta lub owa sprawa wywoływała nawet jakiekol-

wiek rozprawy. Wreszcie sejmy nasze były prędzéj pogadankami synów o matce, sąsiadów o wspólnéj sprawie i do tego szlachta porozumiewała się wprzód, zanim prawo jakie uchwaliła na sejmach, powiatami i województwami, a częstokroć stanowiła co robić wypada przed wyjazdem na sejm, na miejscu na którem u siebie sama obierała posłów; naturalnie tak bardzo nie potrzeba było wymowy, gdy radziło się w małém zebraniu, gdy powaga senatorska znaczyła wiele w powiatach i ziemiach. Senator na sejmiku wnosił projekt, a szlachta go przyjmowała częstokroć bez żadnych rozpraw i na sejm przychodziły już rzeczy gotowe; zresztą prawo u nas stawało od najdawniejszych czasów jednomyślnością, więc porozumiewanie się musiało wprzódy następować i mówców, którzyby z przekonania czyjego mówili, nie było potrzeba. Nieraz na sejmie za całe województwa i prowincje jeden się poseł odzywał, senatorowie zaś którzy z urzędu oddawali co sejm vota swoje czyli zdania, wyrażali się prosto, szli odrazu do rzeczy i nie ubierali głosów swoich w poważny strój deklamatorski. Rzeczywiście więc nie mamy z tego okresu mówców sejmowych, bo nie było dla nich miejsca w organiźmie żywota narodowego, ojczyzna nie potrzebowała ich posług. Co większa, nawet w dyarjuszach sejmowych, które się wykrywają z tego czasu, a które z natury rzeczy obszerniéj wzmiankują o pracach sejmowych, nie znajdujemy mów żadnych. Tak np. w dyarjuszu sejmu unji lubelskiéj z r. 1569, który poruszał najważniejsze zadania życia narodowego, na którym szczególniéj spodziewać się można było mów namiętnych, ognistych, palących, nawet w tym dyarjuszu mów nie ma; wszystko odrabiało się na gorąco, po dojrzałéj poprzednio rozwadze, która tutaj zastępowała siłę wymowy. Nawet tedy największy wypadek unji politycznéj dwojga narodów, nie natchnął mówców. W następnym dopiero okresie znaleźli się mówcy Sejmowi, bo kiedy forma rządowa zepsuła się kiedy przebrało się ludzi czynu, nastać musiał czas dla gawędy, dla popisywania się z szermierką słów, z próżną wymową. Ale ci mówcy jak gubili ojczyznę co źle gadali a zawsze stronniczo, dla pewnych widoków, tak nawet niebogacili kratomowy polskiéj, gdyż w epoce makaronicznéj rzadko bardzo rzadko umiał kto mówić, a rzeczywiste nawet talenta poszły za manierą, za formą. Wtedy gadano bez treści, bez rozumu, niesmacznie, mdło, na pół po łacinie na pół po polsku bo jakoś wszyscy przywykli gadać. Dobrzy mówcy sejmowi świeccy, prawdziwi rapy ojczyzny, nie słowem ale czynem pojawili się u nas dopiero w czasach dobrze pó-

źniéjszych, jest w epoce Stanisława Augusta, ale nastała na nich koléj; mówić wtedy dobrze i poczciwie, było to czynem pracować dla odrodzenia ojczyzny. Sam się zwodzi, kto w dziejach literatury polskiéj prawi o mówcach świeckich. Mówili prawda wszyscy i na sejmach i na soborach i na dysputach religijnych, ale mimo to mówców nie było. Jeżelić dysputy religijne, gdzie o przekonanie, o szermierkę słów chodziło, nie wyrobiły mówców, cóż tu się dziwić sejmom koronnym, bo o litewskich nie może być nawet mowy! Sejmy te za dawniéjszych czasów trwały przez dni kilka, długo już jak tydzień, jak dziesięć dni. Kromer, że jest historykiem narodu zna dobrze dzieje i wie jak to dawniéj bywało, a Kromer opowiada z oburzeniem, że sejmy za jego czasów tracą się tylko na gawędzie, bo trwają po dwa i po trzy tygodnie. Pierwszy dopiero sejm lubelski unji trwał blisko przez dziewięć miesięcy; był to jeden z najdłuższych sejmów polskich. Gdzież sejmy, które tak mało posiadały czasu na obrady, mogły wyrobić i ukształcić mówców?

Nie będziem tutaj więc mówili o dziejach wymowy świeckiéj, bo wymowy jeszcze nie ma, ale powiemy o kilku zabytkach, jakie w téj gałęzi literatury wynieśliśmy z czasów jagielońskich. Daleko tam do dziejów, gdy nic się z sobą w całości nie wiąże. Zabytki te rzeczywiście już były dla literatury: autorowie sami pisali, żeby ślad został ich myśli dla narodu; słów nikt nie spisywał na prędce do dyaryusza sejmowego. A i tak nawet nie można autorów tych uważać za mówców, gdy użyli raczéj tylko formy krasomowczéj, żeby w sprawach większéj wagi wyłożyć zdanie swoje przed narodem.

Pierwszym z kolei chronologicznéj takim mówcą miał być *Krzysztof Warszewicki*, kanonik krakowski, syn kasztelana wyszogrodzkiego, brat rodzony Stanisława jezuity. Pisał wiele i dobrze a wiele po łacinie, po polsku zaś ogłosił tylko mowę po śmierci króla Stefana, którą miał na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim. Nie była to mowa zastosowana do okoliczności bieżących, do wypadku, ale ogólnie tylko napominała rycerstwu o niebezpieczeństwach bezkrólewia, a naostatku dotykała rzeczy o skażeniu obyczajów.

Drugie pismo polskie Warszewickiego jest o Wenecji, które wydał w 1572 roku. I tego dziełka celem jest wskazać niebezpieczeństwo grożące chrześciaństwu od turków, autor chciałby zachęcić królów do wojny krzyżowéj. Wiele też innych łacińskich dzieł Warszewickiego w to samo mierzy. Uczony nasz spisywał nawet mowy, których nigdy niemiał, o wytępieniu turków; ta właśnie okoliczność

silniéj jak co bądź innego dowodzi, że mówców rzeczywistych nie było, i że ci co pisali mowy, tylko formę sobie wybierali. Warszewicki zresztą, czynny dyplomata polski owego czasu, znał wszystkie znakomitości europejskie i pamięć lub czyny ich czcił w pismach łacińskich, które nazywał także mowami; prawda że niektóre z nich mówił. Taka była np. mowa w r 1576 w Ratysbonie, powiedział ją na śmierć cesarza Maxymiliana. W ojczyznie pisał mowę na pochwałę hetmana Jana Tarnowskiego, na śmierć króla Stefana, wreszcie na śmierć Anny rakuszanki pierwszéj żony Zygmunta III. Ostatnią tę mowę przetłomaczył X. *Jan Bogusławski* pleban w Michocinie (dzisiaj Dzików), z rozkazu swojego kollatora Stanisława z Tarnowa kasztelana sandomierskiego i wydał ją w Krakowie 1599 r. (I ta mowa i pierwsza, jaką Warszewicki miał do stanów mazowieckich, obiedwie drukowane są w Bibliotece polskiéj Turowskiego w r. 1858 w Krakowie). Inną mowę, jaką miał Warszewicki do króla Stefana po wojnie moskiewskiéj w roku 1582, przełożono na język niemiecki i na dyalekt kaszubski; wyszły te przekłady jednocześnie z oryginałem łacińskim. Dowiadujemy się przy téj okoliczności że tłómaczeniem kaszubskiem, przysłużył się swym spółziomkom *Jerzy Lebbelski z Wresznic*, kaznodzieja katolicki u św: Wawrzyńca w Toruniu.

Wawrzyniec Goślicki, w końcu biskup poznański, miał także mów kilka.

Stanisław Orzechowski pisał mowy, ale po łacinie, przeciw turkom, jak Warszewicki, zaraz je wytłomaczono na polski aż dwa razy. Drugie tłómaczenie jest *Januszowskiego* i ma tytuł: „Oksza na Turki” to jest niby tam powiedziano: „Orzechowski na Turki,” bo Oksza jestto herb rodziny Orzechowskich; autor w jednéj mowie zachęca króla, w drugiéj zaś rycerstwo do wojny z Ottomaństwem.

Ci ludzie pospolicie odlewali na formę krasomowczą swoje nadzieje, obawy i widoki. Ale znalazł się u nas pewien zimny pisarz, który idąc za wzorem rzymian, co to lubili w dziełach historycznych wkładać mowy własnego dowcipu w usta swoim bohatyrom, sam wziąwszy się do spisywania dziejów ojczyzny, zmyślał mowy dla ożywienia, jak rozumiał pewnie, suchéj treści. Jest to znakomity zresztą pisarz *Łukasz Gornicki.* Opisując sprawę, jaką miała przed królem xiężna Beata z Kościeleckich Ostrogska przeciw Dymitrowi Sanguszce o porwanie córki, nieszczęśliwéj Halszki, sam Górnicki ułożył dwie mowy, to jest jednę od obrońcy niby xiężny, drugą od obrońcy sanguszkowego i wcielił

obiedwie do swych dziejów. Zaczynało się więc powoli szermierstwo językowe już za Jagiellonów. Górnicki zacny pisarz i miłujący ojczyznę, dawał zły przykład, bo pokazywał przykładem, że tak i tak dowodzić można, przeciw prawdzie i za prawdą. Zresztą te Górnickiego mowy, chociaż nieautentyczne, są w każdym czasie pięknym bardzo zabytkiem ślicznego języka zygmuntowskiego, a to nic im nieubliża, że napisane były przez osobę postronną i nie służyły do właściwego użytku.

120. *Wymowa kaznodziejska* więcéj kwitnęła od świeckiéj, co nic dziwnego, bo kościół zawsze uczył i przekonywał maluczkich. Mieliśmy w czasach jagielońskich świetnych mówców, po których pamięć jedynie nam pozostała, gdy nic zresztą nie pisali. Chwalą bardzo np. spółcześni *Melchiora z Moscisk* dominikana, który umiał mówić tak obrazowo, że przerażał słuchaczów. Chwalą *Łukasza Leopolitę*, którego nieraz zagłuszały jęki i szlochania pobożnych ; gdy raz w Przeworsku przepowiadał o przyszłych klęskach Polski, słuchaczom się zdało, że już za chwilę rozpoczyna się nad niemi sąd ostateczny. *Hieronima Powodowskiego* nazywano młotem kacerzy. *Stanisław Sokołowski* kanonik krakowski spowiednik i kaznodzieja Stefana Batorego, tak dzielnie w dwóch językach to jest po polsku i po łacinie rozprawiał z kazalnicy, że aż nuncjusz papieski Albert Bologneti powiedział w obec Europy: „trzy rzeczy widziałem w Polsce godne podziwienia, Stefana mądrego króla, Zamojskiego roztropnego kanclerza i Sokołowskiego kaznodzieję prawie boskiego” a nuncjusz mógł dokładnie o tém sądzić, jako człowiek światły, który tylu już słyszał kaznodziejów. Sokołowski przynajmniéj pisał, chociaż po łacinie i mamy kilka jego kazań w przekładach polskich, które wydali Januszowski, ów zacny przyjaciel Kochanowskich i x. Jan Bogusławski tenże sam, który tłómaczył mowę Warszewickiego o królowéj Annie. Sokołowski i z tego względu godzien wiecznéj pamięci u narodu, że zachował dla siebie aż do ostatnich chwil życzliwość wielkiego króla Stefana; obadwaj dobrze się rozumieli i wspólnie pracowali dla ojczyzny. Kiedy Sokołowski jedno z kazań swoich, już po zawojowaniu Inflant i pokoju zapolskim oddawał Stefanowi, król do niego rzecze:

—„Ojcze kaznodziejo! Obadwaj walczymy, ty przeciwko nieprzyjaciołom wiary a ja przeciwko nieprzyjaciołom koronnym.

—„Prawda, miłościwy królu, odpowiedział na to Sokołowski, tylkoś tyś swoich już zwalczył orężem, a ja niewładam tak piórem, abym zwalczył swoich.”

Przeżył kaznodzieja króla i umarł dopiero w r. 1592 za Zygmunta III. Przed samą śmiercią wyszedł w Krakowie cały zbior pism jego teologicznych i kazań.

Postyllami wsławili się szczególniéj *Marcin Białobrzeski i Jakób Wujek* z Wągrowca; ten ostatni mianowicie, sławny tłomacz pisma świętego na polskie, jezuita, człowiek niezmiernie uczony, (bo co niedostępne mu było?) był człowiekiem ogromnego serca, bo kochał nad wszystko kościół i ojczyznę. Język Wujka cudowny i majestatyczny pełen jest tego nieopisanego wdzięku, téj wzniosłości, poezji i siły, które tak cudnie przystoją księgom świętym. Postylle Wujka właśnie dla piękności swego języka i dla prawdy, którą w sobie zawierały, wytrąciły z rąk polskich postylle heretyckie, lubo podobno wiele na ten sam wypadek wpływał i duch czasu, gdy nawracań się mnożyło i nie pomogło to nic, że nieprzyjaciele kościoła zręczniéj układali swoje postylle. Zresztą Wujek podobny nauką Skardze, niesprostał mu w wymowie. *Marcin Białobrzeski* zaś, suchy i niższy pod względem zdolności i wymowy od Wujka, nie jest przecież bez jakiegoś wdzięku, chociaż trąci rubasznością; był też cokolwiek mistykiem. Raz np. w kazaniu swojem wprowadził rozmowę zmarłych pomiędzy sobą. Wujka zwano Hieronimem polskim na pamiątkę św: Hieronima, który w III wieku tłómaczył pismo święte na język łaciński z mocą i siłą. Urodził się Wujek z różnowiercow w Poznańskiem a rozpałał pomimo tego tak gorącą wiarą, że wszystko dla swojéj ulubionéj idei poświęcał i został ozdobą kościoła. Białobrzeski zaś zimniejszy, a skąpy, chociaż miał grosza dosyć, nic darmo zrobić niechciał nawet dla rzeczy świętéj, dla ojczyzny, jak to o nim zanotowali spółcześni historycy. Doszedł do wysokich dostojności w kościele, został naprzód suffraganem krakowskim, potem wziął bogate opactwo mogilskie pod Krakowem, wreszcie już za króla Stefana został biskupem kamienieckim na Podolu. Chciał posiadać blisko Warszawy włość jaką, stąd kilka wiosek katedralnych zamienił na połowę Pragi, ze sławnym kanclerzem Janem Zamojskim. Umarł r. 1586. Był szlachcicem herbu Abdank. Wujek zaś umarł w r. 1597 w Krakowie. Obadwaj dużo pisali. Biskup czasami układał wiersze, i stąd przyjaźń jego z Trzecieskim, chociaż zabitym niedowiarkiem.

Biskup kijowski *Józef Wereszczyński*, o którego życiu późniéj obszerniéj się powie, należał także do najznakomitszych kaznodziejów polskich XVI wieku. Był to prawdziwy nauczyciel i pasterz

swojego ludu, dla tego głównie jego oświatę ma na celu, mówi do niego językiem prostym, serdecznym, zrozumiałym dla maluczkich, bo chce, żeby wszyscy słuchacze jego dobrze pojęli tajemnice świętéj wiary. Wereszczyński był z rodu rusinem i pochodził z Chełmskiego, wszyscy krewni jego byli rusini; matka ojca z domu Nałęczówna Sosnowska, miała brata rodzonego władyką, to jest biskupem chełmskim. Działo się to jeszcze przed unją brzeską; do któréj przyłączyli się: ojciec Józefa i drugi brat rodzony władyki stąd Józef nawet wiedział już tylko z podania o dawnych obrządkach naddziadów. Głównym celem kazań Wereszczyńskiego jest, podać pobożnym parafianom wszystko, w co mają wierzyć i czynić, aby z wykładu ewangelji stosowali sprawy swe ku nauce zbawiennéj i stali się przez to nieprzystępnemi dla wszelkich nowinek religijnych. Gruntowne tedy daje biskup nauki, pełne świętego namaszczenia i gorliwości o zbawienie bliźnich. Nieunosi się, nie wpada w zapał, ale jest zawsze spokojny, głęboko pobożny, i mocno przekonany o prawdzie swojéj. Stosownie do czasowéj potrzeby, raz objaśniał słuchaczom swoim ewangeljią, drugi raz obrządki kościoła, trzeci raz myśl, jaka przewodniczyła w przeznaczeniu téj lub owéj ewangelji na każdą niedzielę i święta. Przy takiem pojęciu rzeczy biskup zostawił literaturze wzory prawdziwe. Tak kazanie jego o Trójcy św: służyć może za przykład, jak można porządnie i gruntownie w jasnych a niedługich słowach, tłómaczyć owe tajemnice wiary, co przechodzą pojęcie ludzkie. Tak samo w zbijaniu błędów panuje u Wereszczyńskiego duch wielkiéj łagodności, wielkiego oszczędzania ludzi, chociaż pomimo tego, mocno zawsze powstaje biskup przeciwko fałszom. Stąd Wereszczyński ma zupełnie odmienną od wszystkich cechę pomiędzy naszemi kaznodziejami; każdy go czémś przewyższa, wprawą, zapałem, lub czystością stylu, ale Wereszczyński wszystkich przewyższa jednak zacnością, prostotą i spokojnością swojego wykładu.

Dzieła tego znakomitego pisarza wychodziły luźnie w swoim czasie; stąd były niezmiernie rzadkie i pospolicie nie znali ich nawet uczeni. Dopiero w nowszych czasach arcybiskup mohilewski ksiądz Hołowiński (w 1853 r.) zebrał razem te dzieła, przeczytał i obeznał z niemi naród. Wereszczyński pisał wiele innych rzeczy politycznych, nietylko same kazania, bo serdecznym był polakiem. Ksiądz Hołowiński chciał z początku zebrać wszystkie jego dzieła i w dwóch tomach i ogłosić je drukiem. Skończyło się jednak na tém, że wydał same kazania w Petersburgu 1854 r. u Wolffa.

121. *Fabian Birkowski*, który kończył ten okres kaznodziejów, jest bardzo wybitną postacią. Rodził się podobno we Lwowie. Po ukończeniu nauk w akademji krakowskiéj, w któréj „wyrobił się na poetę, oratora, filozofa, łacinnika i greczyna doskonałego," jak mówią o nim spółcześni, został najprzód świeckim księdzem. W młodym już wieku objął w akademji katedrę wymowy i filozofii, ale gdy mu raz akademia odmówiła kanonji, porzucił świat i wstąpił do zakonu dominikanów; było to już za panowania Zygmunta III. Szymonowicz daremnie go zachęcał, żeby przyjechał do Zamościa na profesora. Birkowski niezachwiany w swojém przedsięwzięciu, zamienił katedrę na ambonę, którą zdobił przez lat czternaście, poczém odwiedził Rzym i powróciwszy do ojczyzny, przeniósł się z Krakowa na mieszkanie do Warszawy. W stolicy poznał go Zygmunt III, powołał do dworu i mianował kaznodzieją nadwornym królewicza Władysława. Stąd Birkowski, nieodstępny od boku młodego pana, towarzyszył mu w jednéj wyprawie przeciw Moskwie, w któréj królewiczowi chodziło o zdobycie tronu i w drugiéj na Wołoszczyznę, w któréj Chodkiewicz z chmarą turków ubijał się o pokój chocimski. Wtedy Birkowski budował pobożnością i cnotami swojemi rycerstwo. W skromnéj sukni zakonnika, dopiero w celi klasztornéj, poznał ksiądz Fabian całą wartość znikomych urzędów i wtedy to serce rozpalił miłością ku wszystkiemu, co bierze początek z Boga. Bezinteressowność miał bez granic i dziewiczą czystość obyczajów. Codzień oprócz pacierzy kapłańskich, odprawiał mszę, różaniec i litanie; wstać o północy na jutrznię i modlitwą się zabawić, a potém z pisma św. coś przeczytawszy, spocząć o drugiéj na chwil kilka, dla tego tylko, żeby znowu wstać przed prymą, mszę rano odprawić, a o 9 wieczorem sumienie przejrzawszy, Bogu je oddać, „to jego święty a jednaki był rząd żywota." Abraham Bzowski Birkowskiego nazywał samowładcą, który umysły hołduje i prawie przymusem na co chce zniewala. W istocie był to człowiek prawdziwie namaszczony od Boga; był to kaznodzieja obozowy, wielki, natchniony i poetyczny. Skarga nie ukrywał się wcale ze swoim zamiarem nawracania różnowierców; Birkowski spokojny, budził tylko miłość ku kościołowi w duchu nauki Chrystusowéj. Stąd Skarga nieraz umysły rozpalał, do gniewu budził, różnił sprawy rzeczypospolitéj; Birkowski nie obrażał nikogo, powstawał tylko na zepsucie, na bezrząd, na nieczyste zabiegi reformatorów religijnych. Kiedy Skarga więcéj się zajmował polemiką, Birkowski w kazaniach swoich wskazywał rzeczy-

pospolitéj na nowe niebezpieczeństwo grożące od islamizmu, Polska w istocie miała posłannictwo chrześciańskie zasłonienia Zachodu od barbarzyństwa: stała na wyłomie cywilizacji poświęcając się za obcych widziała w tém przeznaczenie swoje, żeby się ofiarować ciągle za braci w Chrystusie. Otóż, téj Polski stojącéj na wyłomie, reprezentantem najcelniejszym na kazalnicy, był Fabian Birkowski. Tutaj wielkiemi przykładami poświęcenia się dla sprawy ogólnéj, wielkiemi wzorami dzielności i męstwa, które rozwijać było także powinnością Polski na wszystkich polach bitw, budził Birkowski zapał, podnosił duch narodowy. Mają tedy u niego osobne wspomnienia swoje zacni wojownicy narodowi, jako to hetman Jan Karol Chodkiewicz i Stefan Chmielecki wojewoda kijowski „pobożny, rycerski, szczęśliwy" i Bartłomiéj Nowodworski kawaler maltański, który petardą za Zygmunta III wysadzał bramy smoleńskie, a był dobroczyńcą oświaty narodowéj i dzielny Krzysztof Zbarażskie książę, poseł wielki a świetny do Turek po wojnie chocimskiéj, ma swoje wspomnienie i błogosławiony Józefat, który dał życie swoje, za owce swoje. W kazaniach pogrzebowych śmierć tych wielkich ludzi opłakiwał, a nie zapomniał też o Skardze i o Zamojskim. Inną razą na wzór Skargi grzmiał wymową tryumfalną. Stawił np. zwycięstwo Koniecpolskiego nad Kantymirem paszą i pisał w kazaniu nagrobek, niby „kwiat opadający" dla Gustawa Adolfa króla szwedzkiego, który Zygmuntowi III wydarłszy tron dziedziczny, wziął jeszcze Polsce Inflanty, krwią zlał ziemie pruskie, a potém do Niemiec poszedł podnosić protestantów przeciw kościołowi, aż śmierć znalazł na polu bitwy w Saxonji. Pisze Birkowski także nagrobek dla Osmana, którego duma stargała się pod Chocimem. Kazania jego obozowe o Bogarodzicy, są tak arcy polskie i narodowe, tak dobrze wyrażają uczucia nasze dla królowéj nieba i ziemi, że można odrodzić się na duchu, kiedy się czyta ten wylew uczuć serdecznych, w cudny obrazowy język przystrojonych. Takie arcydzieła, jak te kazania, stanowią skarbnicę narodową; w nich to się mieści całe morze rodzinnych podań, wiecznie żywe, wiecznie święte, w nich to historja narodowa zaklęta, którą mistrz odtworzy kiedyś czarodziejskiém skinieniem.

Birkowski jest natchniony w rodzaju Skargi. Prorok to narodowy równie jak i sam Skarga. Birkowski stanowi ogniwo, jakie wiąże Skargę z kaznodziejami następnéj epoki. Jest też przejściem z epoki jednéj do drugiéj pod względem stylu.

W myśli mu zawsze i wszędzie Polska, jéj jagiellońska świetność, jéj groźna przyszłość. Ubolewa, że teraz nie tak jako kiedyś w ojczyznie; dawniéj wśród nas była wiara katolicka rzymska, „z Rzymu do Polski przez Wojciecha św. zaniesiona, cudami wsławiona, rosą błogosławieństwa z nieba pokropiona." Dzisiaj Birkowski znaleść nie może, „obyczajów staropolskich," ale wszędzie widzi tatarskie i mahometańskie. Oto np. wymowny obraz żołnierstwa polskiego: „Służy żołnierz wojnę, idzie na wojnę, drze, łupi ubogie ludzie, bracią swoję, z wojny się wraca, pieniądze bierze, ani wie, jak mu owe talary z garści wyleciały; ledwie przyszły, a już ich nie masz. Idzie tedy jako zmyty od pisarzów skarbowych, i że nie ma nic w trzosie, patrzy kędyby szablą znowu chleba dostawał; nie śmie do Tatar, ani do Turek, więc się puści do swoich; ci u niego są miasto pogańskich synów, miasto Tatar. I nad tymi się pastwi, te zabija, gwałci, odziera, plądruje. Nie wybiega się po miasteczkach wstyd, od tych dobrych ludzi; w skrzynkach cudzych, tatarów abo talarów szukają, jakby napuścił owych liszek samsonowych między zboża filistyńskie z pochodniami. Więc nabrawszy, złupiwszy, siędą do stołu, i zbiory swe krwawe na kostki rzucą i razem abo panami, abo chudzinami będą. Panosza ich nietrwała, ubóstwo dłuższe i to ich wygania i za granicę, bo nie mogą już więcéj znieść ojczyzny, która ich jako hańbę, obecnością swoją trapi. Nie dziwuję się tedy, iż na kilku wojnach będąc, nigdym nie słyszał tych polaków, gdy do potrzeby idą, aby Bogarodzice śpiewali, raczéj więc jako wilcy hukali na nieprzyjaciela, bo nie ludźmi im było być, ale wilkami, którzy tak i na swoje okrutni. Boga-rodzica matką jest miłosierdzia, a oni jakby się nie z téj matki, ale z wilczycy jakiéj porodzili, tak byli i są okrutnemi. Byli wprawdzie tacy niektórzy, którzy zawołani od kapłanów, pod namioty chodzili i Bogarodzicę wespół z niemi śpiewali; ale mało takich bywało, więcéj tych, którzy ani wiedzieli co to jest, ani wiedzieć chcieli."—Stąd Birkowski zwraca uwagę na słuchaczów, pokazuje im jako z chorągwią wiary polskiéj starodawnéj występuje „chorąży nasz"—to jest św. Wojciech. Osmana tureckiego tak maluje obrazowo: „Latał wysoko ten ptak, na samo miasto chciał wlecieć, Krakowa mu się chciało i kościoła na zamku, Stanisława i Wacława świętych . . . Czemu ja nie mam stołecznego miasta Krakowa niebem nazwać, z którego jako z gór niebieskich, wszelkie influzy poszły na wszystką koronę i wielkie księstwo litewskie? Ma swoje słońce, ma księżyc, gwiazdy i niebo. Wiara św. katolicka rzymska prawdziwe

słońce jest, ta nikędy foremniéj ani jaśniéj stanęła, gdy ćmy były niedawno uderzyły po wszystkiéj Polsce, jako w Krakowie. Mądrość tu księżycem jest, nocne chmury głupstwa, które się przy młodzi wieszają, rozbija i tu sobie gniazdo w Krakowie postanowiła. Gwiazdy świętych pamięci i kości są, których kościoły krakowskie pełne. Są i święte zakony Dominika, Franciszka, Ignacego, Teressy świętych; nad te, a które proszę znaczniejsze gwiazdy świecić mogą?

„Na takie niebo chciał wjechać na koniu swoim Osman sułtan turecki, chciał jako naddziad jego Mahomet anno D. 1457 w kościół św. Zofji, tak on w kościół św. Stanisława wjechać i z łuku na podniebienie strzelać, chciał deptać po mądrości chrześciańskiéj, kościoły nasze myślił w swoje meczety, to w bóżnice mahometańskie rakowskim synagogom podobne obrócić, chciał po kościach św: męczenników, wyznawców, szkapami swojemi tańcować, chciał nań obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić i kwoli kalwinistom bezecnym, ofiarę przenajświętszą do szczętu znieść.". . .

Dzieje i polityka.

122. *Bielscy.* Zawód historyków narodowych, co pisali po polsku dzieje ojczyste, rozpoczęli dwaj *Bielscy*, ojciec i syn, *Marcin* i *Joachim*, szlachta sieradzka, herbu Prawdzic; rodzili się w Biały, wiosce niedaleko od Piotrkowa trybunalskiego, w parafji należącéj do miasteczka Pajęczna. Nazywali się też czasem Wolskiemi, gdyż pierwiastkowo pochodzili z Woli Bielskiéj i dopiero potem za rozdzieleniem się majątku ojczystego osiedli na łanach Biały.

Marcin w r. 1559 już był dziedzicem na Biały i części na Kietlinach. Po ojcach nazywał się jeszcze Wolskim, po wsi dziedzicznéj zaś Bielskim. Urodził się w r. 1495 za Jana Olbrachta. Za młodu służył wojskowo, był na Litwie i pod Obertynem walczył z wołochami, był na pogoni tatarów pod Wiszniowcem, następnie bawił długo na dworze Piotra Kmity wojewody krakowskiego, dla którego poczuwał się do jakichciś osobistych obowiązków wdzięczności. Kmita popierał silnym wpływem swoim literaturę ojczystą i nauki, Bielski zaś miał zdolności i chętkę do pióra; ztąd poszło że oddał się zupełnie piśmiennictwu i to w zamiarze szlachetnym rozkrzewiania pośród narodu pożytecznych wiadomości, pisał tedy wszystko po polsku i osiadłszy w domowem, zaciszu pracował bezustannie. Żyjąc w czasie nowinek genewEńskich

mimowolnie poszedł za duchem czasu, stąd widoczna w nim niechęć do duchowieństwa a szczególniéj do zakonów. Stąd w ogóle obojętność jego religijna, która rzuca podejrzenie nawet na cudy uznane przez kościół. Odwaga Bielskiego, że pisał po polsku, tem szlachetniejsza, że umiał dobrze po łacinie a nawet po grecku, z językiem ruskim także się dobrze obeznał, bawiąc długo na Rusi. Naukę miał dosyć obszerną, ale ją był winien samemu sobie, gorliwość w pracy miał niezmordowaną. Zasadą jego którą ciągle z ruska powtarzał było: naprzeciw prawdzie rozum nic nie poradzi. Umarł 18 grudnia 1575 prawie 80-letnim starcem, pochowany w Pajęcznie „w kościele katolickim, bo zawżdy był katolikiem" dodaje syn jego, który chce oczyścić pamięć ojca przed narodem od podejrzenia o sprzyjanie reformie, chociaż to rzecz cokolwiek trudna, bo ówcześni katolicy obudwu Bielskich liczyli do rożnowierców, co oczywiście dziać się musiało na pewnéj zasadzie. Za żonę miał Marcin Siemkowską herbu Oksza. Umierając zostawił dobra na podział pomiędzy syna Joachima i dwie córki, Helenę i Zofię; pierwsza poszła za Krzysztofa Kietlińskiego, druga za Stanisława Krzetkowskiego. Dobry brat spłacił za Stefana Batorego obiedwie siostry i objął na siebie całkowite dobra ojcowskie, a że był zabiegły i gospodarny, powiększył jeszcze swój majątek o część wsi Ciesli, którą nabył.

Joachim znał najcelniejszych pisarzy polskich swojego czasu, bo sam też chlubnie się odznaczał pomiędzy niemi, miał wielką biegłość w poezji łacińskiéj i polskiéj. Więcéj też, jak ojciec, brał udziału w sprawach ojczystych; zdaje się, że był na wyprawie Stefana Batorego przeciw zbuntowanemu Gdańskowi, potem bawił podobno na dworze Piotra Dunina Wolskiego, który był jedną z wielkich postaci narodowych owego czasu, jako dyplomata, kanclerz i biskup płocki. Był obrany raz deputatem sieradzkim na trybunał. Skończył zaś swój zawód publiczny na wojnie połockiéj, osiadłszy jak ojciec na starsze lata wśród ustronia naddziadów, w którem żył dla żony, dla dzieci i dla wspomnień dawnych; opiewał tam piękności natury i pisał wiele. Z téj spokojności wiejskiéj raz go tylko burza wyniosła na morze politycznych namiętności. Było to za bezkrólewia po Stefanie Batorym. Swawolne żołdactwo pod wodzą Stanisława Stadnickiego przezwanego Djabłem, pana z Łancuta, stając za arcy-xięciem Maxymilianem napadło znienacka na jego Białę i zniszczyło ją do szczętu. Udał się wtedy stroskany Bielski po opiekę do x. Baranowskiego

podkanclerzego koronnego i prosił, żeby mu wyjednał u Zygmunta III jakie zajęcie i służbę dworską; niezawiodł się w nadziei i zaraz został mianowany sekretarzem królewskim. Odtąd względy pańskie a może pobyt czasami na dworze, wreszcie reakcja religijna, jaka się w Polsce silnie rozwijała za nowego panowania sprawiły, że Bielski stanowczo pogodził się z kościołem, i zgłosił się do nuncjusza papieskiego, który go z herezji rozgrzeszywszy nasycił z rąk swoich Sakramentem pańskim. Wtedy Joachim Białę sprzedał, poprzednio zaś nabył Gierałtowice. Umarł 8 stycznia r. 1599 w Krakowie, pochowany tamże u dominikanów. Miał dwie córki, i dwóch synów, trzeci dzieckiem umarł.

Wszystkie dzieła Marcina są dzisiaj rzadkością bibliograficzną. Rozpoczynał ojciec swój zawód literacki „żywotami filozofów,” to jest wybierał rozmaite zdania z pisarzy greckich i łacińskich, jak gdyby chciał je podawać narodowi do praktycznego użytku i zastósowania się. Pisarz postępowy, bo od filozofii przeszedł do historji powszechnéj, a od niéj do dziejów ojczystych. „Kronika świata” Bielskiego jest pierwszem dziełem w języku polskim, z którego naród brał wiadomość o losach starych i nowych państw świata, w końcu jéj mieści się skrócona z łacińskiego po polsku kronika Bernarda Wapowskiego o dziejach narodowych. Dzieło to było szczególne i rzadkie w swoim rodzaju, bo pod tytułem różnych państw, zawarło zbiór najrożnorodniejszych wiadomości, jak naówczas arcy ciekawych i zajmujących: mówiło np. o nowych odkryciach obszernego lądu w Ameryce, ale obok tego mówiło także o piekle, o czarciech, lucyperze i antychryście, o szaleństwie żydowskiem i t. d. Kronika ta przedrukowana była kilka razy po polsku za życia autora; widać że podobała się i wywierała wielki wpływ nawet po za granicami rzeczypospolitéj, kiedy wytłomaczono ją wtedy na węgierskie i na ruskie. Nasi biskupi jednak za czasów Zygmunta III zakazywali „Kronikę świata,” jako dzieło niekatolickie. Po tem dziele wystąpił Bielski ze „Sprawą rycerską.” Opisuje tutaj sposób wojowania dawnych narodów zacząwszy od rzymian i greków potem przechodząc do turków, niemców, węgrów, rusinów, tatarów, wołochów, w końcu robi wycieczkę i do Polski. Ostatnie te zwłaszcza rozdziały, jak dla nas, co nic naturalniejszego, są nadzwyczaj zajmujące. Bielski spisując „sprawę rycerską” występuje jako patryota, który wszystko, co tylko uważał za godne wiadomości narodu rycerskiego, zgromadził w jedno i przedstawił mu dla nauki. Szyk w polu, obrona zamków, fortele wojenne, sztuka puszkarska, fabrykacja kul i pro-

chu, wszystko się tutaj znajduje: nienawiść jego do zakonników katolickich w tém szczególniéj znać, że każe ich używać na posługi do artylerzystów, każe im robić proch po klasztorach i t. d. gdy jak domyślać się z niego trzeba próżniackie prowadzili niby życie. Inne dzieła Bielskiego są satyryczne i godzą na kościół, jako to: „Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednéj głowie," daléj „Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika," wreszcie „Sejm niewieści." W Sejmie radzą białogłowy o panującym w kraju nieładzie i nieopatrznem życiu swych mężów, postanawiają tedy usunąć ich od steru spraw ojczystych a same wszystkiem chcą rządzić i t. d. Te satyryczne pisma Bielskiego są to poemata nie wysokiéj wprawdzie wartości literackiéj, ale zajmujące treścią. Miał także Bielski pisać poemat z dziejów narodowych o kokoszéj wojnie.

Wszystkie zasługi literackie Bielskiego nikną przed jego zasługą dziejową. Historję widział w żywotach wielkich ludzi, których nazywał filozofami i dla tego pisał ją etnograficznie, to jest żywotami narodów. Nic wprawdzie nowego przeto nie utworzył, ale mimo to nikt ze spółczesnych nie wyrównał Bielskiemu w sposobie pojmowania dziejów. Pod tym względem zrobił krok wielki. Po Janczarze i Chwalczewskim, pierwszy to historyk w naszéj literaturze, godzien tego nazwiska. Pobratał dzieje z jeografią fizyczną, zjawiska historji poddał warunkom fizjologji, a dzieje wysnuwał z czynów społeczeństwa, oparłszy wszystko na faktach. Mało obeznany z krytyką, widział przecież, że historja polityczna bez wewnętrznéj, na mało się przyda i dla tego pojmował nawet dzieje organicznie, czyli w związku z życiem narodów. Wskazał powinowactwo pomiędzy podaniami ludów, dał poznać stosunek terazniejszości do przyszłości, a zakończywszy trzecie wydanie swojéj kroniki na sądzie ostatecznym i zmartwychwstaniu ciał, dzieje swoje, jak słusznie powiedziano o nim, chciał oprzeć o krawędź świata i czasu. Nie jest to artysta, nie jest to Tacyt, ale zawsze jest to człowiek z pewnym poglądem na świat i życie, z zamiłowaniem swojego kraju, z miłością dla ludzkości, język ma jędrny, pełny życia, lubo nieco prostaczy bo gminny.

Joachim Bielski zaczął od poezji łacińskich. Pisał ostre i uszczypliwe satyry, mianowicie przeciw gdańszczanom, więcéj jednak chwalił wierszami znakomitych panów, którym przypisywał swoje poezje. Zajmował się także i poezją polską. Ale mimo to, najważniejszą jego pracą jest jak już powiedzieliśmy „Kronika Polska," którą pierwszy

raz wydał w Krakowie u Siebenejchera roku 1597. Jest to właściwie wyjątek z kroniki świata, z tych mianowicie kroniki téj ustępów, które traktują o Polsce. Syn rzecz ojca przerobił, powiększył i uzupełnił. Marcin albowiem dosięgnął opowiadanie dziejów polskich tylko do roku 1553, odtąd już snuł dalszy wyjątek pracy Joachim i w owem pierwszem wydaniu krakowskiem rzecz swoją zamknął na śmierci króla Stefana. Kronika zyskała niezmiernie wiele na tem przerobieniu, razem pod względem treści, stylu i języka; układ tutaj inny, zupełnie inny, jak w kronice świata i więcéj także baczenia na wiarę. Ojciec głównie czerpał z Wapowskiego, późniéj dopełniał się z Kromera, ale syn wyższy zdaje się zdolnościami od ojca a niezawodnie nauką, zabrał się do rzeczy z większem przygotowaniem; przejrzał wszystkie historyczne źródła i z nich wypisywał, stąd daleko więcéj jest treści w kronice polskiéj, aniżeli w dawnéj kronice świata. Poznał nawet Joachim Bielski obcych historyków, którzy pisali dzieje osciennych narodów. Co większa, ojciec gdy wypisywał, szedł ślepo wszędzie za swoim autorem i wierzył mu zupełnie, Joachim zaś jest pisarzem krytycznym i umie nieraz poprawić, choćby błędy samego Długosza. Jednem słowem możnaby uważać kronikę polską za pracę wyłącznie pióra Joachima i są nawet dzisiaj pisarze, którzy stanowczo tę sprawę tak uważają; w takim razie wyznanie Joachima, że był wydawcą tylko kroniki, dzieła które ojciec napisał, w pięknem stawia świetle jego charakter i byłby to niepośledni dowód przywiązania i czci synowskiéj po za grobem, gdyby Joachim własną zasługę poświęcał na to, aby oczyścić pamięć ojca od zarzutów, jakiemi go katolicy może i słusznie okładali. Szczęśliwy los zdarzył, że w naszych czasach odkryto dalszy jeszcze ciąg téj kroniki Bielskiego, który widać pisał ciągle i snuł na ustroniu wątek dziejów polskich aż do saméj śmierci, ale ktoś dzieło jego tak przerobił, że zatarł wszelkie ślady oryginalnego autora i jako swoje własne zabierał się drukiem ogłosić. Złe to bardzo było wyrachowanie, bo chociażby nawet swojemi słowami opowiedział to, co by znalazł w Bielskim, łatwo by się na tem ludzie z czasem poznali, cóż dopiero wtenczas, gdy zamiast przerabiań zupełnych i stanowczych, przywłaszczyciel pozmieniał tylko pewne wyrażenia, i poodrzucał pewne ustępy które były mu nie na rękę? Potrzeba jednakże nieszczęścia, że w tem przerabianiu kronika aż do dziś dnia nikomu nawet z uczonych nie była znana, bo spoczywając w rękopiśmie niewidziała nigdy druku, Kazimierz Stronczyński z Franciszkiem Sobieszczańskim dostrzegli

przywłaszczyciela i stąd dalszy ciąg kroniki Bielskiego ogłosił drukiem Sobieszczański w Warszawie 1851 r. Są tam opowiadane dzieje rzeczypospolitéj aż do 1599 r. Bądź co bądź, mała tam zachodzi zapewne w przerobieniu różnica od oryginalnego tekstu. Ten dalszy ciąg kroniki Bielskiego zbogacił rzeczywiście nasze dzieje.

173. *Maciej Stryjkowski, Osostowicjusz, Prekonides*, jak się sam przezywał, był szczególniejszą postacią. Miał się za potomka bardzo dawnego znakomitego rodu na Mazurach, lubił się przechwalać z lada czego. Był szlachcicem herbu Leliwa. Przodkowie jego posiadali kiedyś rzeczywiście miasteczko Stryków na Mazurach, nazywali się Osostami i siadywali po krzesłach senatorskich, ale potomkowie ich już zbiednieli i podupadli, a Stryków poszedł w cudze władanie, wszelako na pamiątkę przodków sławnych przezywał się i nasz Maciej Osostowicjuszem. Imię zaś Prekonides, jakie sobie z greckiego nadawał, miało oznaczać człowieka chwały, to jest niby historyka, bo Stryjkowski rzeczywiście poświęcił się całkiem nauce i zaczął spisywać po polsku dzieje Litwy. Rzecz to była niezmiernie nowa dla naszéj szlachty. O Polsce dosyć u nas pisano, ale o Litwie nic dotąd, jednakże od ślubu Jagiełły z Jadwigą, Litwa była krajem polskim, jedną cząstką ojczyzny i dzieje téj ziemi, która dała Polsce dynastję, musiały interessować. Wiemy już że od czasów jak Litwa zaczęła się cywilizować, spisywała po rusku swoje kroniki (§ 77), ale to latopisowe notowanie wypadków już nie wystarczało dla wzrosłych, dojrzalszych pokoleń zygmuntowskich. Nadszedł czas i potrzeba pragmatycznego spisania dziejów Litwy, stosownie do światła wieku i do godności narodu. Tego właśnie zadania podjął się nasz Maciej Stryjkowski. Była to rzeczywiście praca nad jego siły, bo nie miał ku temu ani potrzebnéj nauki, ani zdolności, ale gdy najpierwszy z pisarzy wziął się do téj rzeczy, gdy pod ręką posiadał kroniki i latopisy, jakich my już dzisiaj nie mamy, stąd zostawił nam dzieło, które dzisiaj jedynćm i najgłówniejszém jest źródłem do poznania dziejów litewskich. Stryjkowski wiedział o tém i stąd wysoko się cenił. Nadęty mniemaną swoją wielkością, szeroko się o sobie rozpisywał w kronice litewskiéj. Opowiadał, przypinając niby kwiatek do kożucha, sam dzieje swojego dzieciństwa i późniejsze przygody, tak jakby się lękał żeby nie zginął najmniejszy szczegół o jego życiu, jakby chciał potomności zostawić gotowy materjał, z któregoby wiedzieć o nim wszystko mogła, jako o wielkim mężu i o znakomitym autorze. Stąd przez pychę dzieło swo-

je podzielił na wiele ksiąg, a każdą z nich jakiemuś tam litewskiemu panu ofiarował, jak gdyby chciał się zalecić przed całym narodem, jakie to ma stosunki na świecie i jakich możnych przyjaciół. Dziełu swojemu oryginalną nadawał firmę, bo jedne księgi układał prozą, drugie wierszem pisał; styl wszędzie niepoprawny, nieczysto polski, a wiersz nieznośny, bez poetyckiéj szaty i woni.

Do Litwy Stryjkowski się przywiązał, tam albowiem bawił od lat bardzo młodych; zagnała go na Litwę chętka do podróżowania, dla któréj prowadził żywot niespokojny, zresztą ochota sprobowania twardego żołnierskiego chleba, którego szczególniéj w Litwie mógł zaznać, gdy wojna nie ustawała tam nigdy na pograniczu. Otóż lat kilka służył Stryjkowski na zamku witebskim, pod włochem Aleksandrem Gwagninem z Werony. Obeznał się tutaj z pismem i językiem ruskim, latopisy gęste jeszcze po domach litewsko-ruskich obudziły jego ciekawość. Odtąd myśl cała Stryjkowskiego zwróciła się ku poznaniu i spisaniu dziejów Litwy, a ta żelazna wytrwałość, jaką w tém przedsięwzięciu naukowém pokazał, jest może największą pochwałą i zasługą Stryjkowskiego przed potomnością. Nauczył się umyślnie po litewsku, żeby mógł rozmawiać z ludem, a wtedy słuchał pieśni i zbierał podania gminne dla tego, żeby z nich powziąść mógł jakie takie przynajmniéj wyobrażenie o Litwie pogańskiéj, któréj obrazu nie znalazł w latopisach. Objeżdżał kraje ruskie w Litwie, zajrzał do Inflant, oglądał pola bitew i zbrojownie po grodach, rozkopywał dawne mogiły i znajdował w nich stare oręże, badał ważniejsze horodyszcza, zamki i cerkwie, szukał grobowych kamieni i wizerunków książąt. Zmartwienie narodowe przerwało na czas ten szereg prac nieustannych Stryjkowskiego. Na odgłos albowiem śmierci Zygmunta Augusta powrócił nasz uczony do Polski, umyślnie dla tego, żeby wiedzieć i opisać potém obrzędy elekcjine. Jakoż musiał się znajdować w Krakowie na koronacji Henryka Walezego, skoro ogłosił drukiem opis „przesławnego wjazdu do Krakowa tego króla i pamięci godnéj koronacji." Po ucieczce Henryka, gdy stany koronne wyprawiały do Turcji Taranowskiego, w sprawach wołoskich, Stryjkowskiemu udało się wejść w orszak poselski, co spełniało najgorętsze jego życzenia, bo marzył już dawno o tém, jakby mógł przy zdarzonéj sposobności zwiedzić krainy staréj cywilizacji opiewane przez tylu sławnych poetów. Widział tedy pokolei Multany, Wołoszczyznę, Bulgarję i Carogród, pływał po archipelagu greckim, przez ciekawość, która w nim górującą była zaletą, czy wadą. Narażał

się nieraz Stryjkowski na oczywiste niebezpieczeństwo, a może tylko się tak chwalił z tego swoim zwyczajem, opowiada albowiem, jak raz w nocy płynąc z Galaty do Carogrodu o mało co, przez zdradę dwóch przewoźników tureckich, nie dostał się do Skutari, gdzieby niezawodnie był sprzedany w niewolę, ale chociaż bezbronny nie stracił przytomności umysłu i porwawszy za wiosło, zmusił przewoźników, że go na ląd wysadzili. Powrócił wreszcie do ojczyzny i powałęsawszy się jeszcze długo po bożym świecie, tutaj napastowany przez zbójców, tam bijąc się po miasteczkach, straciwszy jeden palec u ręki i okropnie porąbany, zajrzał znowu do ukochanéj Litwy, gdzie znalazł przytułek w gościnnym zamku u księcia Jerzego Olelkowicza, jednego z największych panów litewskich: osiadłszy w Słucku, przejeżdżając się do Siemiatycz oddał się całkiem już historycznéj pracy. Książę, potomek krwi olgierdowéj, okazywał Stryjkowskiemu naturalnie wszelkie współczucie, toż i żona jego polka z domu, księżna Katarzyna z Tęczyńskich. Puścił wtedy przodem na świat rodowody wielkich książąt i niektórych znakomitych domów litewskich. Druga to już była praca Stryjkowskiego w tym rodzaju, bo razem z opisem „wjazdu przesławnego" wydał dzieło „Goniec cnoty do prawych szlachciców," w którym opisywał „Sprawy mężów zacnych, postępki sarmatów i królów polskich, książąt litewskich i ich narodu sławnego wywód.“ Rodowody tedy Stryjkowskiego były przerobieniem jednego tylko rozdziału" z „Gońca cnoty," tego mianowicie który się odnosił do Litwy. Gdy umarł książę Jerzy Olelkowicz, Stryjkowski udał się pod opiekę Melchiora Gedrojcia biskupa żmudzkiego, który, chociaż świeckiego człowieka, zrobił go najprzód kanonikiem, a potém archidjakonem, to jest pierwszym prałatem na Żmudzi. Był więc Stryjkowski tak archidjakonem, jak był przed nim proboszczem i plebanem Kochanowski. Nie zrucił jednak sukien świeckich i nigdy nie był księdzem, owszem do kroniki, która już gotową była do druku, kazał się na portrecie wystawić w sukni wzorzystéj i z szablą w ręku. Biskup Giedrojć był do takiego stopnia zabitym litwinem, że nawet po unji lubelskiéj nie pozwalał koroniarzom osiadać po urzędach i krzesłach senatorskich na Litwie, głośną była np. sprawa jego z Bernardem Maciejowskim biskupem łuckim, którego król Zygmunt po kardynale Radziwille mianował na biskupstwo wileńskie: otóż przez lat dziewięć stojąc na czele kapituły wileńskiéj książę opierał się królowi i bullom papiezkim, wreszcie odniósł zwycięstwo i Maciejowskiego nie dopuścił. Tém zacniéj przeto wykazuje się przy-

chylność biskupa do Stryjkowskiego, który dostał pierwszą od niego prelaturę, chociaż był polakiem mazurem i do tego świeckim, ale biskup wynagradzając w podobny sposób Stryjkowskiego, spełniał tylko prosty czyn patryotyzmu. Ukończywszy wreszcie pracę swą, uczony wybrał się w podróż do Królewca, tam albowiem chciał ją wydrukować. I tutaj jeszcze po drodze pieścił się myślą, że odwiedzi brzegi morza baltyckiego, na których, podług jego mniemania, wylądował sławny Palemon, wychodziec rzymski, pierwszy jak Lech polski, bajeczny bohater starodawnéj Litwy. Dwa lata dzieło swoje drukował w Królewcu Stryjkowski i wreszcie w 1582 r. wyszła na świat owa tyle razy zapowiadana „Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiéj Rusi kijowskiéj, moskiewskiéj, siewierskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, podgórskiéj, i podlaskiéj „*która przed tém nigdy świata nie widziała.*”—Stryjkowski na tę ostatnią okoliczność kładł największy nacisk; uważał się albowiem, że kronika jego nigdy świata nie widziała, za pierwszego twórcę wielkiego pomysłu, wielkiego dzieła. Owszem, nietylko tutaj w kronice, ale i na pracach pojedyńczych, miejszych, które ją przygotowały, ciągle wspominał o tém swojém pierwszeństwie. Nie znamy szczegółów życia Stryjkowskiego, po wydaniu kroniki. Wiemy, że umarł niedługo potém i to podobno w młodym jeszcze wieku, urodzony albowiem 1547 roku, mógł żyć najwięcéj lat czterdzieści; umarł w latach, w których prawdziwie uczeni zaczynają dopiero stawiać wspaniałe a wielkie kroki w swoim zawodzie, bo do téj chwili mogli tracić czas tylko na przygotowaniach: Stryjkowski zaś rzutki a zapalony młodzian, zdobył się już w młodych latach na arcydzieło, które imię jego przekaże najdalszéj potomności.

Samochwalstwo i gadatliwość, te arcy śmieszne strony charakteru Stryjkowskiego, nikną tutaj przed szczytnym czynem jego, przed pracą! Ale oprócz tego ma jeszcze Stryjkowski wiele za sobą. Urodzony w ubóstwie bez opieki i troskliwego wychowania sam się dźwignął, sam o własnych siłach stanął na tym stopniu ukształcenia, że pojął rozkosz zacnej pracy, że rozkochał się w pamiątkach i wielkich wspomnieniach narodowych. Szedł poomacku w swoim zawodzie; nikt mu żadnéj rady niepodał jak zbierać wiadomości, jak brać się do badań, bo ludzie co najwięcéj, dawali mu chleb powszedni, utrzymanie życia. Zarozumiałość musiała się w nim rozwinąć sama z siebie. Widząc albowiem do jakich rezultatów doprowadził pracę swoją, uważając że go ludzie szacują, sam się osądził za człeka wysoce mądrego i doskonałego, a kiedy

jeszcze udało się mu poprawić błąd jaki w Długoszu lub w drugim jakim autorze historycznym, już się nieposiadał z radości, już sądził w prostocie ducha, że posiadł wszystkie rozumy na świecie. Jednakże wielka to jego pochwała, że nieskaził ust swoich najmniejszém pochlebstwem, a dedykacje ksiąg kroniki, które licznie pomiędzy panów rozrzucał, są tylko dowodem jego próżności, nie zaś hołdowania próżności i dumie. Przestawał całe życie na małem, więc niepotrzebował pochlebiać. Co większa, wyrozumował sobie, że Opatrzność czuwa wyłącznie nad nim, że go sobie wybrała za narzędzie, przyszedł zaś do tego przekonania na skutek szczęścia, jakie miał w istocie, gdy wybrnął pomyślnie z tylu przygód ruchliwego, i niespokojnego życia. Niepodobna nie skłonić głowy z poszanowaniem na widok tylu zalet niepoślednich, na widok téj wiary w siebie, téj potęgi ducha, zapału i poświęcenia się.

Był to w każdym razie człowiek zacny i sumienny, z małą nauką, ale naczytaniem się ogromném. Lubo wierzył wszystkiemu, lada kronice, lada jakiemukolwiek podaniu, przecież zawsze dla swojego opowiadania szukał jakiejś wiarogodności i powagi, a czasami zdobywał się nawet na krytykę, która u niego naturalnie musiała być dziecinną. Odtworzył tedy, o ile potrafił cały dawny świat litewski, jak to sam opowiadał „częstem ruszaniem z mózgu i z głębokich historyków.” Więc w zapale oskarzał nawet zacnych pisarzy. Robił im np. wyrzuty, za plątanie wypadków, chociaż niepotrafił związać w jedno pięknéj i ogromnéj całości, chociaż sam nie odszukał początków Litwy i zamącił tylko podania, których prawdę wyjaśnićby mogła dzisiejsza krytyka historyczna, gdyby tylko te źródła, co niegdyś Stryjkowski, posiadała pod ręką. W jego kronice, która świata nigdy niewidziała, jest też wiele tajemnic i opuszczeń, nie ma np. nic tam o społeczności, o prawach, rządzie, o zwyczajach i przesądach narodowych Litwy, jest tylko prosta kronikarska opowieść. O pragmatyzmie dziejów nie miał Stryjkowski żadnego wyobrażenia; w jego pojęciu Polska, Ruś i Litwa splątały się przypadkiem w jakąś dziwną całość, więc mógł ktoś z tego wyprowadzić wniosek, gdyby chciał, że przypadek drugi łatwo rozerwie te stosunki. Niewidział Stryjkowski w politycznéj jedności trzech narodów wyższych celów Opatrzności, co dziwniejsza mazur tak się przejął miejscowym patryotyzmem litewskim że ubolewał nad Litwą, nad jéj przeszłością i żal mu było, że zachodziła mgłą polską i zazdrościł poniekąd rodzinnéj ziemi swojéj, że tak daleko wpływ cy-

wilizacji zachodniéj na wschód posunęła, pomiędzy kunigasów i potomków gedyminowych.

Ileż teraz dodatniéj siły zawiera w sobie to dzieło Stryjkowskiego, chociaż słabe ale zawsze znakomite! Uczucie rodzinne powiewa swobodnie w kronice. Matys Osostowicz przesadza, wszędzie widzi słowian, nawet w najodleglejszéj przed chrześciańskiéj przeszłości. Za wiele tu było uprzedzenia, ale za to mniéj dziwactwa, gdy wszyscy spółcześni Stryjkowskiego pisarze polscy wywodzili ród słowian od wszystkich z kolei narodów starożytności, jakie im się tylko nawinęły na pamięć i pod pióro. Litwinów za to połączył Matys ze wszystkiemi prawie narodami średnich wieków. Względem niemców oddychał prawdziwie słowiańskiem uczuciem. Był dla nich surowy, często za gwałtowny a jednak zawsze sprawiedliwy. I ta zacność jego charakteru, ta poczciwa myśl wszędzie widoczna: zajęty wielkością dawnych ludzi, których kreślił dzieje, porównywał przeszłość z obecnym czasem i z goryczą opowiadał to głośno narodowi, że za niego wszystko jakoś dziwnie maleje. Stryjkowski niełudził się, jeżeli nie głową, to sercem przeczuwał jasno przyszłe niebezpieczeństwo rzeczypospolitéj; już za jego czasów zbytek kaził czyste obyczaje staropolskie, panowie stroili się w wymyślne ubiory, wydzierali sobie nawzajem królewszczyzny i godności, na urzędy wynosiła już nie zasługa ale łaska królewska i stosunki rodzinne. Stąd Stryjkowski smutny, bo acz sam biedny, nie uniża się, nie podli i bardzo mu to przykro, gdy widzi, jak bogaci się uniżają i podlą. Stąd i saméj wierze przymawia, katolicyzm pozwalał także na podobne nadużycia, na łowienie urzędów duchownych. Przywiązany mocno do wiary ojców, nie zabraniał tedy sobie Stryjkowski szlachetnéj niepodległości względem Rzymu. Był też człowiekiem smiałym i otwartym, a przeto w oczy mówił prawdę, możnym u tego świata: prawdziwy typ dawnego szlachcica niezepsutego jeszcze cudzoziemskim duchem i krojem.

Miał Stryjkowski w życiu swojém jedno bardzo wielkie zmartwienie. Służył wojskowo za młodych lat, jak powiedzieliśmy na Witebsku; tam najbliższym jego zwierzchnikiem był rotmistrz Aleksander Gwaguin włoch, rodem z Werony, dowódca polski na zamku. Rotmistrz zobaczył raz u Stryjkowskiego opis Sarmacji europejskiéj, to jest niby krain polskich, od tego albowiem opisu zaczynał historyk swoje naukowe prace. Jedyne to było dzieło, które napisał po łacinie. Stryjkowski dał widać Gwagninowi opis swój do czytania a rotmistrz

bardzo nadużył grzeczności, skoro przerobiwszy dzieło po swojemu w roku 1578, bez wyrażenia jednakże miejsca i czasu wydał w Krakowie ten opis Stryjkowskiego, bez wiedzy prawdziwego autora, za którego zaczął się udawać. Stryjkowski podniosł krzyk o tę zdradę w niebogłosy, było to jeszcze przed wydaniem kroniki. Świadczył się Bogiem i rycerstwem, które z nim służyło na Witebsku, wreszcie wojewodą Stanisławem Pacem, że to własne jest dzieło jego i że skradł mu je tylko włoch niegodziwy. Wołał do narodu, że sprawdzić to łatwo można, bo Gwagnin niepotrafi zdać sprawy ze swojéj niby pracy, tak mu treść dzieła obcą jest i niezrozumiałą. Wszyscy uwierzyli Stryjkowskiemu. Król Stefan wydał mu nawet przywilej na wyłączne prawo wydawania opisu Sarmacji. Gwaguin praw autorstwa Stryjkowskiemu nie zaprzeczył. Gdy uwierzyli spółcześni, uwierzyło łatwiéj potomstwo. Dotąd nikt z uczonych polskich nie stanął w obronie Gwagnina, broniło go tylko kilku włochów, ale bez najmniejszéj zasady. Opis Sarmacji miał przecież daleko więcéj szczęścia od innych dzieł Stryjkowskiego, już jednocześnie z kroniką wychodziło trzecie jego wydanie, prawda że wszystkie rozchodziły się zagranicą — potém jeszcze wyszły trzy nowe wydania, tak, że wszystkich jest dotąd sześć, co dowodem jest niemałym i wielkiéj wartości dzieła i tego, że szczególniéj ceniono zagranicą opis Sarmacji. Gwagnin na swoją rękę sam się starał i zabiegał o przekład na polskie opisu Sarmacji. Jakoż bawiąc w Krakowie (było to już w lat 30 kilka po rozgłoszeniu kradzieży) uprosił Marcina Paszkowskiego, że wziął się do pracy. W istocie dokonał jéj Paszkowski i przekład swój ogłosił w Krakowie 1611. Ma to jednakże do siebie nałóg dawny, że i dzisiaj chociaż dowody wszystkie mówią za Stryjkowskim, opis Sarmacji uważany jest za dzieło gwagninowskie i to nazwisko podobno już na zawsze téj książce pozostanie.

Stryjkowski był nadzwyczaj pracowitym, wydrukował dzieł osiem, w rękopiśmie zostawił ich jedynaście a oprócz tego uczeni wyliczają dzieł jego wątpliwych i nieodszukanych dotąd cztery, bo tylko niepewne i głuche zaleciały nas o nich wzmianki. Wiele z tych dzieł znanych uważa się za rzadkość, kilka niedawno dopiero odkryto, tak np. o Gońcu cnoty przed 40 laty prawie nic niewidziano i żadnéj niemiano pewności. W naszych dopiero czasach zwrócono bliższą uwagę na pozostałość literacką po Matysie. Wydanie Warszawskie u Glücksberga z r. 1846 powtórzyło trzy jego dzieła, najprzód: „Kronikę" potem „Wjazd przesławny" i „Gońca cnoty," Kronika jest dopiero w trzeciem wyda-

niu, Goniec w drugiem, co zaś do „Wjazdu przesławnego," w roku 1843, Kraszewski wydał go także w Warszawie, więc wydanie glücksbergowskie jest także trzecie z kolei. Niedosyć natem, Daniłowicz napisał rozprawę w którój wykazał źródła Stryjkowskiego, i jego zasługi na polu naukowém — Kraszewski napisał wyłączne studjum nad jego kroniką, Malinowski zaś obszerny jego a ciekawy życiorys i wszystkie ślady dzieł zatraconych ponotował, wreszcie Jozefat Bolesław Ostrowski wydrukował świetną improwizacją obejmującą nowy pogląd na Stryjkowskiego. Skutkiem tych prac, a tak rozlicznych, urosł nagle Stryjkowski jako mąż znamienity, w szacunku narodu.

124. *Bartosz Paprocki* z Gogol, otworzył nową drógę literaturze przez swoje badania heraldyczne. Pierwszy to był według czasu historyk szlachty polskiéj. Chciał wystawić wzrost i początek klejnotów herbowych w ojczyznie i stąd sięgnął aż do potopu; śmieszna jest rzecz jak Noemu, synom jego i potem następcom, każdemu z nich, osobne wynajduje herby, ale co na to poradzić? Była to choroba wieku. Nie o to głównie jednak chodziło Paprockiemu, bo właściwie dla próżności wysokiéj szlachty w kraju spisywał w dziele swojem szczegółową historją znakomitych rodzin. Wystawiał pospolicie u góry herb jakikolwiek, wyliczał z kolei rodziny które tego herbu używały a potem o każdéj rodzinie spisywał rozmaite wiadomości historyczne, ile ich tylko mógł razem w jedno zebrać. Oglądamy więc u niego szereg życiorysów już nie tylko osób, ale całych rodzin.— Jeżeli dogadzało to próżności, dogadzało razem i potrzebie narodu, stąd wielka jest wartość pracy naukowéj Bartosza. W Polsce albowiem szlachta rządziła; żeby więc czemś zostać, coś znaczyć w Polsce, potrzeba się było wprzódy urodzić szlachcicem, stąd historja rodzin stać się z czasem musiała u nas nauką najważniejszą, najinteressowniejszą i niemal główną w wychowaniu młodych pokoleń narodu. Potrzeba było, żeby się wszyscy szlachta znali pomiędzy sobą, bo wszyscy stanowili jakby jedną rodzinę, nietylko wspólnością losu, ale nawet i związkami krwi, tak dalece, że nawet w późniejszych czasach, gdy rozbujała się wielce demokracja szlachecka, najbiedniejszy i najwięcéj zapomniany szlachcic, idąc w górę stopniami, jedno familijne ogniwo mając z drugiemi, dochodził wreszcie do tego, że ujrzał się bardzo wprawdzie w oddaloném, ale zawsze w pewném powinowactwie krwi, choćby z Radziwiłłem i sięgał nawet do tronu, co tém więcéj prawdą się stało, że za czasów elekcyjnych, po zgonie Zygmunta Augusta, każdy szlachcic był kandydatem z urzędu do

do korony i przezywał się Piastem, a Wiśniowieccy, Sobiescy i Leszczyńscy nosili korony i spokrewniali się z cesarzami i monarchami Europy. Piast wtenczas oznaczał polaka i szlachcica, bo co nie szlachta, to nie miało w ojczyznie swojéj ani narodowości ani znaczenia.

Paprocki, szlachcic herbu Jastrzębiec, mazur z Paprockiéj Woli, urodził się jeszcze w ostatnich latach panowania Zygmunta starego. Dużo podróżował po kraju i za granicą, a mianowicie po krajach słowiańskich. Bywały polityczne powody, nietylko domowe, tego wydalania się dobrowolnego, a częstego z ojczyzny. Ożenił się najprzód dla poprawy losu z bogatą Jadwigą Kossobudzką kasztelanką sierpską, która mu życie zatruła, była mu albowiem rzeczywistą cierniową koroną na głowie. Chciał uciekać raz przed nią Paprocki nawet do Włoch, ale został się w kraju, na wiadomość pewną, że umarła (w 1572 r.). Doznawszy takiego zawodu w domowém pożyciu, radzi Paprocki w jednem dziele swojém: „złą żonę za nogi związawszy, w kominie miasto szynki powiesić, sadłem wysmarować i takową dobrze kijem ucierać.” Recepta grubiańska, żart za gruby, ale daje dobre wyobrażenie o rozkoszach małżeńskich, jakie miał Paprocki ze swoją kasztelanką. — Za bardzo poprzyjaźnił się Paprocki z domem rakuskim, który wtedy ujarzmiał i wynarodowiał Czechy, a pociągał mocno ku sobie panów polskich przez tytuły książęce i hrabiowskie, przez urzędy hojnie rozdawane, bez obowiązków i bez wynagrodzenia; odtąd już wyraźnie znać intrygujące w Polsce stronnictwo rakuskie, które przez długi czas ważyło szalę narodową i arcyksiążąt kandydatów prowadziło do tronu, to jest oddawało Polskę jak Czechy i Węgry na pastwę niemcom i wynarodowianiu. Znalazł tedy Paprocki wiele względów u tych panów czeskich, którzy niewolę chętnie przyjmowali, zapominawszy o powinnościach względem ojczyzny. Gdy elekcje wolne otwarły drogę dla wszystkich książąt europejskich, Paprocki był austryjakiem i ciągle przed szlachtą wynosił święty dom rakuski, co naturalnie szlachcie się nie podobało, a mianowicie Zamojskiemu. Łatała się to jakoś przyjaźń kanclerza z Paprockim za króla Stefana, ale wkrótce zerwali stanowczo z sobą. Bartosz wyjechał do Czech z nienawiścią dla kanclerza i bawiąc w domu wielkim u Rosenbergów, szarpał na wszelkie sposoby Zamojskiego. Historja nie uwierzyła tym oszczerstwom, Paprocki jednak był tyle zacięty, że za panowania Zygmunta III powrócił do Polski, może sądząc, że przeszły już dla Zamojskiego szczęśliwe dni z królem Stefanem, ale nie wytrwał jeszcze i puścił się w podróż do obcych.

Skończył na pochlebstwach i brzydko umizgał się do duchowieństwa, ostatek albowiem życia przepędzał w klasztorach, zwłaszcza w bogatém opactwie wąchockiém i lędzkiém. Był podczaszym ziemi dobrzyńskiéj. Wrócił ostatecznie do ojczyzny w 1613 r., a zaraz w następnym umarł we Lwowie.

Człowiek małéj wziętości, nie wywarł wpływu u spółczesnych: płytko i niesmacznie uczony, miał do tego styl niepoprawny. Zdolności posiadał niedużo, ale namiętności wiele, żadnego charakteru, żadnego niemal zdania, kręcił się tylko wokoło jak chorągiewka na dachu i jak mu kazały okoliczności. Do tego wszystkiego był Paprocki pieczeniarzem panów, lizusem, pochlebcą; ciskał się, sam nie wiedział na co, bo na ludzi zasłużonych; więcéj daleko sam błądził od tych, których obrzucał błotem. Kiedyś Zamojskiemu dziękował za pomoc przy wydawaniu dzieł swoich, a rozgniewawszy się na niego napisał „Pamięć nierządu w Polsce” i tam nazywał kanclerza Saruszkiem, panem szarym, Janem, rektorem, poprawcą praw dla własnego zysku i t. d. Nazwisko Saruszek były to żarty z przydomku rodzinnego kanclerza, który pochodził z Jelitczyków Szarych; poprawca praw, sądzimy, że tutaj znaczy wywrócíciela, niszczyciela praw, od starodawnego wyrazu słowiańskiego *poprať*, który oznacza zdeptać coś nogami, obalić. Miał Paprocki pretensje i do poezji, pisał też dużo wierszydeł. Wreszcie rozgniewał się nawet na samą ojczyznę i rzucił na jakiś czas pióro polskie, jakoż pisał po czesku dla czechów, ale nie opuszczał i tu nigdy swojéj ulubionéj materji genealogicznéj. Miało to niby dobrą swoją stronę, bo zapoznawało nas bliżéj z pobratymcami i było może na czasie, gdy epoka Jagiełłów starych już minęła, w któréj Polska z Czechami szła ciągle prawie ręka pod ręką ku swojéj przyszłości; za Batorego zaś już dusiła dobrze Czechy nienawiść niemiecka. Nędzny charakterem, Paprocki nietylko dokuczał Zamojskiemu, ale ostrém żądłem nicował jeszcze króla Stefana, chociaż przypisał mu najgłówniejsze swoje dzieło, potém bił na króla Zygmunta i na wiele innych osób. Są domysły, że Zborowscy opłacali nienawiść Paprockiego ku kanclerzowi, a nasz podczaszy dobrzyński nie był wielkim skrupulatem, wszędzie zabiegał o pieniądze. Umarł przecież w ubóstwie.

Najważniejsze dzieło Paprockiego stanowią „herby rycerstwa polskiego,” które wydał w Krakowie 1584 r.

Pominąwszy tę okoliczność, że Paprocki pochlebiać tutaj chciał panom, tym zwłaszcza, którzy mu za to płacili, pominąwszy to, że pe-

wno niektóre podania sam dorabiał i fałszował dzieje domowe, dla podniesienia znakomitości rodzin, przyznać zawsze potrzeba, że zostawił dzieło pełne wysokiéj wartości dla historyków. Uczony pozna się tam łatwo na zmyśleniu i może śmiało odrzucić to, co mu się niepodoba ale za to w drugiéj części dzieła, które jest owocem sumiennych badań i nieustannych zabiegów Paprockiego o dokładność wskazówek i szczegółów, leży skarb nieprzebrany, morze faktów arcy ciekawych. Paprocki, tam gdzie wiąże go interes, jest mniemanym historykiem szlachty. Jeździł po kraju, przeglądał akta kościelne i sądowe, rodowody układał z oryginałów, czytał metryki kościelne, przepisywał nagrobki, przywodził w dziele swojém całe strony pargaminowych przywilejów, i pod tym względem więcéj był obeznany z rzeczą i lepiéj pojmował to, co do nauki potrzeba, jak wszyscy prawie spółczesni mu historycy w Polsce, oczywiście wyjmujemy tutaj ludzi europejskiego znaczenia, jakim np. był Kromer. „Herby" jednakowoż napisał nie od jednego zamachu pióra, kilka razy Paprocki przerabiał swoje dzieło, zanim je w ostatecznéj już formie zostawił. Najprzód te dzieje szlachty wyszły na świat jako „Gniazdo cnoty," potém kiedy się Herby pojawiły, wywołały wielkie, ale potajemne burze, skrzywdzeni niby gniewali się na autora. Były np. pomiędzy szlachtą rodziny, które szły z mieszczan krakowskich, te gniewały się za to na Paprockiego, że odsłonił ich pochodzenie (np. Szembekowie), bo znarowione pojęcia narodu goniły tylko za czystszą i sławą klejnotu, inni gniewali się za niedokładny rysunek herbów, gdy np. piór w herbie było za mało, albo pole błękitne zamiast czerwonego; księża za to że duchownych szamerował, nawet Radziwiłłowie gniewali się za to, że powiedział o ich księstwie, jako o dostojności nie z rodu, ale dopiero nabytéj za zasługi. Stąd wszyscy obrażeni, wydzierali pojedyńcze karty z „Herbów" a inne przedrukowane na to miejsce wklejali. Dzisiaj ani jednego egzemplarza, (prawda że są rzadkie) nie można znaleść w takiéj formie, w jakiéj kiedyś z pod prassy wyszły. Nie było także przez lat przeszło 270 drugiego wydania „Herbów." Stąd łatwo pojąć jak ważną przysługę zrobił dla literatury Kazimierz Turowski, skoro przedrukował Herby Paprockiego w drugiem wydaniu w swojéj Bibliotece polskiéj w Krakowie w r. 1858—9.

Inne dzieła Paprockiego mniéj głośne są: „Panosza to jest wysławienie panów, paniąt ziem ruskich i podolskich, z męstwa, z obyczajów i z innych spraw poczciwych" i t. d. Wyszło to w r. 1575 w Krakowie. Dzisiaj Panosza niezmiernie rzadka, a jeszcze przed stą laty jeden z naj-

większych znawców dzieł narodowych biskup kijowski Załuski nazywał ją „fenixem ksiąg polskich.” Są to wiersze historyczne ułożone na cześć znakomitéj szlachty ziem ruskich, którą po kolei autor przechodzi powiatami i wysławia w rymach; zacząwszy od Lwowa długiem kołem zachodzi aż do Podola. Paprocki tłomaczył także z łacińskiego jedno dziełko „Król” i drugie o „senatorze” niewiadomo z jakiego języka, ale dziełko oryginalnie było napisane po hiszpańsku. Było i trzecie pismo tego rodzaju, które wydał pod tytułem: „Hetman.’, Kreślił w nich Paprocki, co łatwo się domyśleć, ideały dobrego króla, senatora i hetmana. Z czeskiego tłomaczył bajki pod tytułem „Koło rycerskie.” I znowu „w ogrodzie królewskim” w listach dawał treściwy obraz dziejów rzymskich. Pisał też „Naukę obierania żony” i t. d. O tatarskich napadach na Ruś, o sprawach wołoskich, zostawił także osobne dziełko. „W gwałcie na pogany,” pobudzał naród do wspólnéj obrony przeciwko turkom i tatarom.

W historji literatury czeskiéj tak samo znakomite zajmuje Paprocki stanowisko, jak i w polskiéj. Oprócz albowiem dzieł rodowodowych, któremi osobno zbogacił Szląsk, Morawy i Czechy, pisał także wiele moralnych rozpraw, satyr, bajek i uwag, wreszcie historycznych wywodów.

125. *Dzieła mniejsze, polityka, pamiętniki.* W czasach Zygmunta III ożywia się nadzwyczaj literatura historyczna polska. Szlachta pisze o wszystkiem co się dzieje w kraju, pisze nietylko o wypadkach, ale o przyszłości, pełna albowiem jest trwogi o siebie i ojczyznę. Zewsząd grożą Polsce niebezpieczeństwa, od ścian północnych ze Szwecji, od Krymu, nawet od Niemiec. Największe niebezpieczeństwo grozi od Turek, gdzie wyznawca Mahometa pyszny z powodzeń, dyszy fanatyzmem i radby zawojał cały świat europejski; na Polskę zaś i Węgry naprzód skierowane są jego pioruny. Wspólne sprawy na Multanach i Wołoszczyznie, rozdymują jeszcze pożar. I wewnątrz są niebezpieczeństwa, wielkie bunty kozackie, nierząd szlachecki. Nie Skarga już tylko i Birkowski, ale wielu światłych przewidujących obywateli, zgaduje smutną przyszłość narodu, jeżeli się niepoprawi z wad, jeżeli nie wzmoże się w siłę duchową i materjalną. Nietylko z ambon ale i z różnych miejsc kraju wołają natchnione głosy i ostrzegają o niebezpieczeństwie. Poza sejmem narodu, który lub nie czynny jest lub burzliwy i sieje nierząd, zamiast go powstrzymywać, obraduje sejm drugi, ogół zacnych myślących ludzi, a obraduje w literaturze.

Nieznamy całego bogactwa naszego w tym względzie, co chwila robią się na tém polu odkrycia w nieznanych drukach albo w rękopismach, które uczeni na świat teraz wydają. Z czasem kiedy się plon cały wyczerpie, pięknie się zazieleni ta żyzna niwa naszéj literatury. Dzisiaj w ogóle pojedyńcze kłosy możemy zbierać, a jak jeszcze tutaj w naszym obrazie literatury, wspominać tylko o ważniejszych.

Jeden tylko ksiądz *Marcin Murinius* zdobyć się chciał tak samo jak Stryjkowski na dzieje całéj prowincji i napisał „kronikę sławnéj pruskiéj ziemi.” Książeczka wprawdzie niewielka ale też i niewiele ma wartości, autor zebrał wszystkie baśni i plotki o Prusiech, i powtórzył je bez krytyki. Wierzy np. szczerze w to, że on sławny Prussjasz król Bitynji, którego to jeszcze Hannibal namówił do wojny z rzymianami, zwyciężony i z państwa swego przez nich wyzuty, puścił się na morze i przybył do Ulmigerji to jest na brzegi Baltyku do Pruss, która odtąd na cześć jego nazwała się Prussami. Romowe siedlisko pogańskiego arcy-kapłana Litwy, znaczy u Muriniusa Rzym nowy. Potem plącze się Murinius bez ustanku. Sympatyczna to jednak książka polska; autor ubolewa nad nieszczęściami ziemi pruskiéj i w ogóle ojczyzny a szczerze nienawidzi krzyżaków. Kończy kronikę swoję na królu Batorym. Pobożny katolik, nie był dziejopisarzem, pisze czysto po polsku a nawet czasami pięknie, ma zaś taką obfitość wysłowienia się, że tem właśnie znakomicie celuje nad wielu swoich spółbraci kronikarzy.

Wiele posiadamy opisów wojen prowadzonych z powodu samozwańców, na czele tutaj położymy znakomite dzieło hetmana Żołkiewskiego „początek i progres wojny moskiewskiéj.” Sam główny działacz w tych zapasach, opisał je hetman stylem tacytowskim poważnie, zwięzle i malowniczo żadne tutaj słowo nie jest nadto, hetmańskie życie przegląda się w tem dziele jak w zwierciedle. Pamiętnik ten długo leżał w rękopiśmie i dopiero w roku 1835 wydany został w Moskwie w oryginale polskim obok przekładu rossyjskiego. Opowiada tutaj hetman historję swoję od czasu pierwszego ukazania się Dymitra w Polsce aż do zdobycia Smoleńska przez króla.

Mikołaj Scibor Marchocki, który pod znamionami Romana księcia Rożyńskiego służył razem z rodzonym swoim synowcem w téj wojnie, opisał ją i zaszedł daléj, jak hetman Żołkiewski bo doprowadził opowiadanie aż do obrania na tron Cara Michała Romanowa. Dziełko to świeżo także odkryto i wydano pierwszy raz wPoznaniu 1841 r. *Samu-*

ela Bielskiego pismo o téj wojnie wydał, że książe Oboleński w Moskwie r. 1848.

Pamiętniki swoje pisali w tymże czasie *Samuel Maskiewicz*, który zaczyna w prawdzie od buntu Nalewajki, ale dopiero około czasów pojawienia się samozwańca jest rozmowniéjszy. Dosyć szeroko i malowniczo opisuje te wyprawy moskiewskie, a kończy prawie na klęsce pod Cecorą. Poprzedza go *Krysztof Pieniążek* który „w zwierciedle żywota" kreśli swoje sprawy tym ślicznym językiem, temi poetycznemi obrazami, co to w dziele skąd inąd pełném treści stanowi prawdziwy klejnot literacki. Pieniążek był rotmistrzem, a pisał w starości lat po wielu wojnach, które już odbył, w dziedzicznéj wiosce swojéj Lasochowie, dla nauki młodych pokoleń. Jest to pisanie jego w rodzaju Reja „żywota człowieka poczciwego," tylko że Rej kreśli wizerunek idealnego szlachcica, jakiby być powinien, a Pieniążek spisuje swój własny portret z natury i dla tego ciekawszy jest, a dla nauki ważniéjszy. Żywot jego, to rzeczywiście żywot owczesnego szlachcica polskiego, co to za ojczyznę walczył długo a chleba jednak i niedostał, bo go brali szczęśliwsi a nie zasłużeni, brali dla łaski pańskiéj. Szlachcic ów sam potomek staro-świeckiego rodu, nie płacze jednak nie złorzeczy ojczyznie, bo wie że temu niewinna, ale nie może znaleść dosyć słów ironji i skarg na tych, co gubią rzeczpospolitą. Nazwał Pieniążek dzieło swoje „Etyką," jest to w saméj rzeczy piękny wykład szlacheckiéj praktycznéj moralności.

Pieniążek stanowi przejście do tych pisarzy, co to się często myślą swoją zwracali ku przyszłości. *Paweł Palczowski* „w kolędzie moskiewskiéj" opisawszy wojnę samozwańców, rozwodzi się wiele nad bogactwami krajów wschodnich i północnych, które przebiegał w różnych kierunkach, wreszcie podaje sposoby zaprowadzenia na téj przestrzeni urządzeń zachodnio europejskich. Miasta większe jak Nowogród, Psków, Kazań, Jarosław ogłasza wolnemi miastami na udzielnych prawach na wzór Gdańska i Torunia, (rodzaj rzeczypospolitych hołdowniczych) zaprowadza osady, rozdziela szerokie granice na pewne dobra i dzierzawy prawem lennem je rozdaje nowym właścicielom na przywilejach szlacheckich w Polsce. *Mikołaj Chabielski*, który nie z jednego pieca chleb jadł, bo bywał w Niderlandach, Węgrzech a skończył na niewoli tureckiéj, podał „sposób rządu koronnego i gotowości," tudzież o tem, jaka być powinna obrona rzeczypospolitéj. Powróciwszy do kraju podawał sposoby urządzenia artyllerji po województwach dla

pospolitego ruszenia. *Marcin Paszkowski* ten sam, co tłomaczył Gwagnina (§ 123) wytykał mocno ziomkom swoim wady polityczne i przepowiadał także niebezpieczeństwo grożące z Turek. *Szymon Starowolski* zacny człowiek, ciągle ma oczy zwrócone na Turcję, naciera ostro na wady narodu a ukazuje na wroga w Carogrodzie. Ale zanim do stanowczego starcia się przyjdzie, myśli wprzód Starowolski o wyrzuceniu tatarów z Krymu i osadzeniu kraju tego przez wychodźców polskich.

Wreszcie pomiędzy wszystkiemi temi patryotycznemi pisarzami, którzy wołali ciągle o jedno i toż samo, a których głos rozlegał się jak w pustyni, pierwszeństwo trzyma *x. Piotr Grabowski* proboszcz parnawski w Inflantach, patryota zacny. Znamy dwa tylko jego pisemka które teraz przedrukował Turowski w Bibliotece polskiéj. Jedno jest to: „zdanie szlachcica koronnego o pięciu rzeczach rzeczypospolitéj polskiéj należących” drugie jest to „Polska niżna.” Jedno i drugie pisemko pełnemi siły obrazami i rozumowaniami najtrafniejszemi dziś przekonywa, a w swoim czasie nikogo przekonać nie zdołało. Autor pisze w początkach panowania Zygmunta III. Każe koniecznie Polsce zakładać sojusz chrześciański do wypędzenia turków z Europy, wskazuje sposoby prowadzenia wojny, obmyśla fundusze, jednem słowem autor trafia w myśl wielkiego Stefana, który marzył o wypędzeniu turków i byłby dokonał olbrzymiego zamiaru, gdyby nie śmierć za prędka. „Polska niżna” trafiała także w tę samą myśl, ale tutaj już głównie chodziło o tatarów. Autor tak samo, jak spółczesny mu Wereszczyński, biskup kijowski, chciał po nad brzegami Dniepru postawić z kozaków straż ciągłą, rodzaj zakonu rycerskiego, któryby ciągle walcząc przeciw Krymowi zasłaniał Ruś i niosł pohańcom zagładę.

W ogóle potrzeba to powiedzieć, że literatura polska polityczno-historyczna, ta drobna, broszurowa, że tak się wyrazimy literatura najszlachetniejszym tchnęła duchem, najżywszym i najgorętszym patryotyzmem. Kiedyś jak dużo pomników jéj przedrukujem i jak pomniki te w bieg pójdą, łatwo przekonają się wszyscy, że pisarze nasi nie milczeli i nie spoczywali, ale owszem pracowali i zawsze myśleli o dobru i o przyszłości ojczyzny. Jeżeli gdzie literatura była sama dla siebie, u nas była dla celów praktycznych, dla narodu. Niebezpieczeństwo grożące od Turek, niby jakieś widmo złowrogie przerażało wszystkich. Musiało to niebezpieczeństwo w swoim czasie wydawać się szlachcie, niby zawieszony piorun w obłokach, gdy burza wielkim zbliżała się krokiem. Literatura ta broszurowa jest też wyłącznie treścią swoją

turecka. Niemiano oka na klęski, które spaść mogły ze stron innych na Polskę, bo strach przed fanatyzmem półksiężyca pochłonął w siebie wszystkie obawy. Minęły już bezpowrótnie czasy starych Zygmuntów jagiellońskich, którzy to umieli w przyjaźni żyć z Portą Ottomańską; od swieżego rozdrażnienia się ogromu, lada chwila mogła spaść burza i pogruchotać wszystko po drodze. Henryka Walezego obrała Polska za wiedzą, Stefana Batorego za jawném zaleceniem Porty. Otóż wojownicy, szlachta ziemska, księża, nawet biskupi, marzą o Turcji myślą o tém jakby przed nią ocalić ojczyznę, jak zbawić ludzkość i chrześciaństwo. Ksiądz Grabowski osiadł w Inflantach, do muzułmaństwa mu tedy daleko, przedzielają strony nad Baltykiem od Porty całe lądy i ogromne przestrzenie, a przecie, chociaż kapłan, chociaż ma dla kogo pracować w owczarni prawie tylko co nawróconéj do wiary, zapomina o rzeczach zbawienia, a myśli jego wyłącznie zajęte losem braci na Podolu i Rusi, którzy mogą cierpieć, przeczuwa klęski i nieszczęścia ojczyzny. Ta śliczna strona literatury polskiéj uderza w oczy każdego, kto tylko zechce chociaż na chwilkę spojrzeć i przyjrzeć się ruchliwemu obrazowi, jaki społeczeństwo narodowe przedstawiało pod koniec XVI i początek XVII wieku. Nie zgadli jednakże ci wszyscy prorocy niebezpieczeństwa, które nie z Turcji przyszło; fanatyzm się wyszeptał, strawił się sam w sobie i skonał, więc szkodzić niemógł nikomu. Ale przewidzieć to było trudno w czasie Batorego i za panowania Wazów.

126. *Józef Wereszczyński* (§ 120, 125) jest owym biskupem, o którym dopiero co wspomnieliśmy; prześliczna to postać właściwa jednéj tylko rycerskiéj Polsce. Rusin z pod Zbaraża, potomek znakomitego zresztą rodu. Matka jego polka Rawiczanka Jarocka. Rzucił officjalstwo u władyki chełmskiego i przeszedł na obrządek łaciński. Za Stefana Batorego został opatem sieciechowskim u benedyktynów w województwie sandomierskiem, za Zygmunta III zasiadł w senacie jako biskup kijowski. Z biskupstwa tego, które bardzo było ubogie, niebyłby się Wereszczyński utrzymał, gdyby nie bogate dochody z opactwa. Biskup kijowski nie miał nawet prawie swojéj dyecezjii i stąd wiele czasu przebywał w Sieciechowie, więc można byłoby go posądzić o to, że się nudził na świecie, gdyby zresztą niebył z niego gorliwy katolik. Zagrała w Wereszczyńskim nagle dusza kozacza, która się wprzódy kryła w pośród starań o chleb doczesny, o krzesło w senacie. Pragnął tryumfu wiary na Ukrainie, chciał znaleść skuteczne sposoby ku zasłonięciu od po-

gaństwa ziem ruskich, płynących mlekiem i miodem, a tak nie ludnych i tak pustych, pragnął tego żeby zakwitnęły w dostatku, sławie i spokoju. Szło tutaj nie o utrzymanie przy życiu samego biskupstwa, ale o zabezpieczenie w tej stronie ojczyzny, o zapewnienie na stepach rozlegających się ku morzu Czarnemu, przewagi krzyża nad pół księżycem. Że miał za szczupłe siły, sam jeden na tak wielkie przedsiewzięcie, postanowił biskup ku swoim widokom zainteressować cały naród. Otóż występuje publicznie i przemawia do szlachty, ze swojego miasta biskupiego; które miał na Ukrainie, to jest z Chwastowa, robi z téj nieznanéj dotąd osady gród wielki, i nazywa go od swojego imienia nowym Wereszczynem, bo stary Wereszczyn, który był gniazdem jego rodzinnem leżał daleko od Ukrainy pod Chełmem ruskim; zakłada w grodzie tym drukarnię, pisze i potem odbija w niéj swoje rozległe projekta i rozrzuca je po rzeczypospolitéj żeby przygotować umysły, sejm poruszyć. Chciał na Ukrainie założyć zakon krzyżowy, któryby walczył na śmierć barbarzyństwo mahometańskie, daléj chciał założyć tam szkołę rycerską, któraby wciąż dostarczała dzielnych wodzów chrześciańskiemu żołnierstwu, chciał rozciągnąć kordon pograniczny na Niżu, któryby wespół z kozakami miał stanowisko obronne przeciw tatarom. Napisał także projekt wojny przeciw turkom, których chciał wygnać z Europy. Podawał sposoby zaludnienia stepów Ukrainy. Niemiał nic osobistego na celu, chociaż ofiarował się sam za atamana temu rycerstwu. Nie szło mu albowiem ani o władzę doczesną, ani o zebranie dochodów, które owszem hojnie rozrzucał z dóbr swoich na potrzeby ogólnego interessu. Zbudował np. kościół w nowym Wereszczynie i uposażył tam parafię. Nie raz sam w chwilach rycerskiego usposobienia na czele własnych najemnych wojsk i kozaków nadwornych, scierał się i zamiatał stepy w licznych pogoniach za tatarami. Pokazywał sposoby wzmocnienia Kijowa tak, żeby ozdobą był i granitem rzeczypospolitéj od wschodu. Wereszczyński był to fantastyk, ale zawsze mąż dzielnego ducha, krwi gorącéj, wielki miłośnik kraju. Dziwny człowiek, bo biskup i razem hetman, biskup zakuty w hełm i pancerz, hetman z infułą na głowie i z pastorałem w ręku. Fantastyk, więc miał też i sposoby swoje na to, żeby rzecz po przyjacielsku ukończyć z bisurmaństwem. Pisał np. do sułtana Mahometa list, w którym mu radził, żeby przyjął wiarę świętą. Żydów sam nawracał i listy do nich drukował w Krakowie, z dowodzeniami, że już przyszedł Messjasz. W pismach swoich jest tak bezstronnym, że odwołuje się nawet do

zdań Lutra, kiedy widzi że zgodne są z duchem kościoła katolickiego, a posłużyć mogą do przekonania upartych. W każdym razie postać to oryginalna, pełna wysokiego interesu i wielce poetyczna.

Biskup Wereszczyński tak samo dobrym był i godnym pasterzem, jak zacnym i dobrym synem ojczyzny. Ksiądz Hołowiński, który miał wszystkie pisma jego drukować, nie wydał jednak pism politycznych. Pracy téj podjęła się Biblioteka polska Turowskiego, która po blisko trzystu latach, uradowała serdecznie literaturę ogłoszeniem powtórném kilku pism Wereszczyńskiego, dotąd prawie nikomu nie znanych

Pisma te są:

a) Publika księdza Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna etc. rzeczypospolitéj na sejmik przez list objaśniona, tak ze strony fundowania szkoły rycerskiéj synom koronnym na Ukrainie, jako téż krzyżaków według reguły maltańskiéj, w sąsiedztwie z pogany i Moskwą, na wszystkiém zadnieprzu, dla snadniejszego ochronienia koronnego od niebezpieczeństwa wszelakiego. Kraków, u Andrzeja Piotrkowczyka, 1594 roku.

b) Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolice księstwa kijowskiego od niebezpieczeństwa wszelakiego, bez nakładu J. K. Mości i kosztu koronnego.

c) Votum z strony podniesienia wojny potężnéj przeciwko cesarzowi tureckiemu bez ruszenia pospolitego, a iżby każdy gospodarz zostawszy w domu swoim, mógł bezpiecznie zażywać gospodarstwa swego.

d) Reguła, to jest nauka albo początek dobrego życia króla każdego chrześciańskiego. — Jest to wizerunek dobrego króla w tym rodzaju, w jakim Rej skreślił wizerunek poczciwego człowieka.

Innych dzieł Wereszczyńskiego nie przedrukowano w Bibliotece polskiéj, a szkoda, może ich dopiero szukać potrzeba. Zresztą te wszystkie inne pisma ciągle powtarzały i przerabiały bezustanku myśl jedną i tęż samą. I tak wydał Wereszczyński „Excytarz," kilka „*pobudek* „*Drogę pewną*," które zawierały w sobie toż samo co jego „Publika." Dziełka swoje zawsze odsyłał na sejmy, ale sejmy milczały. Spotkał go więc zawód ogromny w życiu, które zmarniało bez owocu: naród nie uważał na to, że miał na łonie swojém wielką zdolność, że wychował serce najzacniejsze. Zawód ten wreszcie musiał być bardzo bolesny.

Wartoby szczególniéj przedrukować:

e) Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym

widmykuflom świata tego, do prawdziwego obaczenia a zbytków swych pohamowania. — Wereszczyński przerobił tutaj swoje kazanie na rozprawę moralną, którą wymierzył głównie przeciwko pijaństwu i obżarstwu. Pełno tutaj ciekawych wydarzeń i charakterystycznych anegdot, są też i wzorki z Reja, który jadł i pił doskonale. W opisach swoich autor nie ustępuje ani na krok Rejowi, którego widać znał z bliska i osobiście.

f) Wizerunek nakształt kazania uczyniony, o wzgardzie śmierci, świata tego nędznego, a o chwale onego wdzięcznego, a wiecznego królestwa niebieskiego.—„Gościniec" zyskał na tém, że autor przerobił go z kazania „Wizerunek" zaś stracił; było to albowiem kazanie, które miał Wereszczyński na pogrzebie własnego ojca, kiedy więc usunął z kazania całą jego stronę biograficzną, która zapewne doskonałyby nam dzisiaj zakreśliła obraz społeczeństwa zygmuntowskiego na Rusi zostały się same zimne formułki i ckliwe rozumowania.

W ogóle to jeszcze potrzeba zanotować o Wereszczyńskim, że był to pisarz, co ślicznie władał językiem. Bliski jest pod tym względem Reja, którego jednak przewyższa wykształceniem naukowém. Są w nim miejsca śliczne, czarujące. Mamy kilka jego mów sejmowych które, zdaje się, tylko napisane były, ale niepowiedziane w senacie. Mowy te pisał najprzód, popierając wybór Zygmunta III, a potém zalecał rzeczypospolitéj to jest szlachcie zgodę i jedność przed przystąpieniem do elekcji. Klonowicz obiedwie te mowy wytłómaczył na język łaciński, ale ani oryginału, ani przekładu dotąd nie można było odszukać.

127. *Łukasz Górnicki* jest razem historykiem, filozofem i politykiem. Urodził się w Krakowskiém, w połowie panowania Zygmunta starego, uczył się zaś najprzód w Krakowie, a potém w Padwie. Powróciwszy do Polski, jako dworzanin, bawił ciągle po dworach znakomitych biskupów, najprzód u krakowskich, u kanclerza Samuela Maciejowskiego, potém u Zebrzydowskiego jego następcy. Przeżył i tego; udał się wtenczas na dwór księdza Jana Przerębskiego, który był podkanclerzym koronnym, a rychło potém został prymasem; następnie bawił u Padniewskiego, który go zalecił królowi. Został tedy Górnicki sekretarzem i bibliotekarzem królewskim i pełnił te obowiązki na dworze aż do 1565 r., kiedy go łaska pańska wyniosła na starostwo wasilkowskie i tykocińskie na Podlasiu.— Osiadł tedy na wsi w Lipnikach, w starostwie swojém i tam już w późnéj starości umarł za Zygmun-

ta III, niewiadomo jednakże kiedy. Dobrze wprzód stracił żonę Barbarę z Biezdzieża Broniewską.

Górnicki dużo się zajmował literaturą, ale nie wydawał sam wszystkiego co napisał: dopiero w lat kilkadziesiąt po jego śmierci synowie ogłaszali drukiem najważniejsze pisma ojcowskie. Jednak arcydzieło swoje „Dworzanin polski" sam jeszcze drukował w 1566 roku. Inne prace za życia autora wydane małéj są wartości. Najwięcéj tłomaczył i naśladował. Z Seneki przełożył trajedją „Troas," potém z tegoż samego filozofa dzieło „o dobrodziejstwach," które jednakże zwyczajem wieku zastosował do obyczajów polskich, przez co zapewne nie dał poznać ziomkom oryginału Seneki, ale dostarczył im za to pokarmu posilniejszego i zdrowszego, bo więcéj narodowego.

„Dworzanin polski" jest to także dzieło przerobione z włoskiego. Wziąwszy sobie za wzór i główną podstawę rzecz hrabiego Balcera Castiglione, który napisał dzieło o dworzaninie włoskim, Górnicki postanowił wystawić obraz, jakim być powinien dworzanin polski. Widzimy tutaj jednę i tę samą myśl, co i w Reju; wszyscy wzory pisali, ten szlachcica, tamten dworzanina. Paprocki chciał tworzyć, także dla Polski ideały, króla, senatora i hetmana. Była to, jak widzieliśmy, choroba wieku, wszystkie ówczesne literatury filozofowały w podobny sposób i mądrość praktycznego życia wcielały w obrazy mniéj więcéj świetne i żywe. Wracając do naszego „dworzanina" powiemy, że jeżeli gdzie, to u nas dwory panów bywały prawdziwą szkołą dla młodzieży. Z dworów to pańskich wychodzili na świat rzeczypospolitéj późniejsi senatorowie, biskupi i hetmany. Stąd ważna rzecz była powiedzieć narodowi, co to jest i jak ma się kształcić dworzanin polski, żeby się wychował pod okiem starszych na chlubę ojczyzny. Górnicki sam nie rozumuje, ale rzecz swoją rozprowadził w gwarliwéj wymowie dworzan. Oto, u biskupa Samuela we wsi na Prądniku, zebrali się w jedno poufne grono dworzanie, potomkowie rodzin zacnych kraju i na wezwanie biskupa miłą się zabawiają rozmową, bo jeden sili się nad drugiego i opowiada swoje widzenie w rzeczy, co jest i czém ma być dworzanin. Nic cudniejszego, nad ten język nad ten humor staropolski, nad te obrazy narodowego życia, narodowego obyczaju, jaki tu wszędzie widać w „dworzaninie" Górnickiego. Nie jest to dzieło historyczne, a przecież żywą stanowi historją i więcéj się z niego nauczyć można o wyobrażeniach i stosunkach dawnych, o dworach panów i o szlachcie polskiéj, jak z niejednego dzieła historycznego, które się

wyłącznie zajmuje tym przedmiotem... „Dworzanin” taki jest ozdobą literatury jagiellońskiéj, bo dla kilku dzieł takiéj jak on wartości, nazywamy tę epokę złotą w literaturze. Dla tego téż wszędzie służy „Dworzanin” jako wzór stylu. Do dziś dnia miał cztery wydania, ostatnie w Bibliotece polskiéj Turowskiego. Arcy-dzieło to w naszych czasach przetłomaczone zostało na język niemiecki i wyszło w 1856 r. w Stutgardzie, pod tytułem „Der polnische Demokrit, als Hofmann.” Tłomaczenie wierne pokazuje, że tłomacz doskonale umiał po polsku.

Z dzieł pośmiertnych Górnickiego, koleją czasu wychodziły, (niewyliczamy wszystkich).

a) Rozmowa polaka z włochem o wolnościach i prawach polskich; najprzód wydana bez oznaczenia miejsca i roku, potém pojawiła się w drugiém wydaniu z roku 1616. Toż samo dzieło nazywa się jeszcze inaczéj i jest „Rozmową o elekcji, wolności, prawie, obyczajach polskich.” Autor pisał tę rzecz podczas elekcji Zygmunta III. Napisawszy dał dzieło swoje do odczytania kilku poważniejszym panom w rzeczypospospolitéj, jako to Zamojskiemu, Radziwiłłowi, Markowi Sobieskiemu i t. d. Ci panowie pochwalili to pismo, ale radzili autorowi, aby się nieco wstrzymał z ogłoszeniem jego w druku, twierdzili albowiem, że naród jeszcze nie dojrzał do przyjęcia wniosków, jakie w nim autor stawił, dla dobra powszechnego. Za śmiałe tam np. były jego uwagi o rządzie polskim i nie mogły iść w smak szlachcie. Aż dopiero jakiś Jędrzéj Szuski, szlachcic z ziemi przemyślskiéj, przywłaszczył sobie to dzieło bez autora za swoje i wydrukował po wielu latach zwłoki, co powodem było synom Górnickiego, że upominali się o sławę rodzinną i zaraz tegoż roku ogłosili drugie wydanie „Rozmowy” ale już z nazwiskiem ojca na tytule. I to dzieło przełożone było na język niemiecki, a nawet miało kilka wydań, (dwa podobno) w XVIII wieku po niemiecku. (Nowe wydanie polskie u Turowskiego, w Sanoku, w Bibliotece polskiéj.)

b) „Droga do zupełnéj wolności,” wydał ją syn Łukasza, także Łukasz starzec, dziekan warmiński, w Elblągu, w 1650 r. I tutaj także myśl reformy rządu w duchu szlacheckim, jak w „Rozmowie polaka z włochem.” Gdy Zamojski głównie przeszkodził, że pisma te nie ujrzały świata w swoim czasie, Górnicki namyślił się i napisał nową „Drogę do szczęścia.” W trzeciém tém już z kolei dziele jednéj treści, podniósł głos Górnicki za wnioskiem, aby w Polsce rząd prowadziła arystokracja zupełnie tak samo, jak to się działo za jego czasów w Wenecji, gdyż dowodził, że rządy średniego stanu, to jest całego ogromu

szlachty polskiéj mogą prowadzić tylko do bezrządu: król w takim systemacie miał zostać jako doża w Wenecji, jedynie przy władzy nadzorczéj ponad wszystkiemi innemi władzami i urzędami w kraju. („Drogę do zupełnéj wolności," dwa razy w tych czasach wydano, raz w Bibliotece polskiéj i osobno w ślicznym przedruku, ogłosił ją Tytus Działyński w Poznaniu, na zalecenie posłów polskich zasiadających na sejmie pruskim.)

c) „Dzieje w koronie polskiéj" wyszły dopiero w 1757 r. w Krakowie, wydał je również syn autora, Łukasz dziekan warmiński. Dzieje te są rodzajem pamiętników osobistych Górnickiego, który mając przystęp do ludzi znakomitych i do króla, był w stanie objaśnić wiele tajemnic życia narodowego. Jednakże powszechne oczekiwania zawiódł, bo lubo dzieje te z wielką czytają się przyjemnością, lubo język jak wszędzie u Górnickiego, jest śliczny, nie ma w nich i takiéj obfitości faktów, jakiéj się spodziewano po człowieku publicznym. Pamiętniki na większą skalę o dworze królewskim, o królewnach, siostrach Zygmunta-Augusta, o ludziach znakomitych wielkiéj epoki, jakże byłyby ciekawe! Górnicki mógł niemal djarjusze pisać o rzeczach ważnych, o sejmach prawodawczych, o postanowieniach rady królewskiéj, o wojnach postronnych, o wyrabianiu się Litwy do większego politycznego życia, zwłaszcza że wśród niéj długo przebywał, a tymczasem pisał jakby od niechcenia. „Dzieje w koronie polskiéj" stanowią właściwie opowiadanie chronologiczne wypadków, które miały miejsce za panowania Zygmunta Augusta, lubo autor zachwycił jeszcze i lat ostatnich Zygmunta starego; opowiadanie to kończy się na śmierci ostatniego Jagiellończyka w Knyszynie w 1572 roku, więc się urywa w środku tych czasów; jakich Górnicki był naocznym świadkiem. Wowych to dziejach są te sławne mowy za księżną Beatą i za księciem Dymitrem Sanguszką w sprawie Halszki z Ostroga.

Inne dziełka Górnickiego mniejszéj są wagi, np. „Demon Socratis, albo rozmowa złodzieja z czartem," poezja to niesłychanie licha i niesmaczna. Pisał także Górnicki rozprawę w przedmiocie ortografji polskiéj, a nareszcie świeżo odkryto małe jego dziełko nieznane zupełnie uczonym, którego całkowity tytuł jest następujący: „Raczył Łukasza Górnickiego w Krakowie, w drukarni Łazarzowéj, roku pańskiego 1598." Niewielka to książeczka, bo zawiera tylko siedm stronnic w 8-ce. Autor skarży się tutaj na jedno słówko „raczył;" tak bardzo za jego czasów wyrażenie się to w używanie wchodziło, że nawet mówiono:

„pan mój w wielkiéj trwodze teraz być raczy, gniewać się raczy, obrazić się, jeść raczy” i t. d. Pisemko to, dla osobliwości w 1859 r. odbito na nowo w Paryżu, ale w takiém naśladowaniu pierwotnego wydania i tak dokładnie, że i najbystrzejsze oko nie dostrzegłoby tego, że wydanie jest tylko najwierniejszym przerysem.

128. *Stanisław Orzechowski* może stanowić przejście od literatury historycznéj czysto-polskiéj do łacińskiéj, dla tego, że wiele pisał w dwóch językach po łacinie i po polsku, mniéj wprawdzie po polsku; wszystkie przecież łacińskie jego dzieła, albo zaraz jednocześnie z oryginałem pojawiały się w tłómaczeniu polskiém, albo nieco późniéj.

Postać to bardzo smutnéj sławy. Człowiek celujących zdolności, ale miałkiego rozsądku, a bez charakteru, zarozumiały i burzliwy, jak nie miał spokoju za życia, tak nie znajdzie nigdy spółczucia po za grobem. Rusin herbu Oksza, rodem z Przemyślskiego. Jego ojciec Stanisław był pisarzem ziemskim. Przeznaczony do stanu duchownego jeszcze się sam uczył w szkołach i nie mógł być proboszczem, a już dostał przez stosunki dwie plebanie, jedną w Żurawicy, drugą w Pobiedniku na Rusi. Potém Orzechowski w Wiedniu uczył się łaciny i greczyzny, nareszcie w Wittenbergu się bawił, gdzie poznał osobiście Lutra i najgłówniejszych jego zwolenników, stosunek ten z reformatorami może go późniéj głównie zgubił w ojczyznie. Z Niemiec pojechał do Włoch i uczył się tam znowu przez lat wiele filozofji i krasomówstwa. Wziął więc najświetniejszą edukację, jakiéj tylko mógł ktokolwiek i kiedykolwiek pożądać, ale nieukształcił mimo to Orzechowski nigdzie swojego serca, nie podniósł wyobrażeń swoich do wyższego polotu, nie nauczył się słuchać głosu powinności i sumienia. Głowę tylko zdolną a przemyślną ozdobił w bogate zasoby nauki. Zachwycali się wszyscy Orzechowskim. W Rzymie zbliżył się do kilku kardynałów, którzy o nim pamiętali i stąd kiedy przyszło powracać do ojczyzny, sam papież przed drogą opatrywał go w dobre beneficja, które dla zasłużonych mogły być nagrodą pracy i cnoty. Zdawałoby się, że te wielkie zdolności, wykształcone wysoką a gruntowną nauką, powinny były wydać w Orzechowskim znakomitego męża dla rzeczypospolitéj, a tymczasem wydały warchoła, jak go słusznie, chociaż za rubasznie nazywa Ossoliński. Zamiast pełnić przykładnie obowiązki kapłańskie i pasterskie, zamiast słuchać starszych, Orzechowski zaczyna sam uczyć i rozkazywać, mięszać się we wszystko. Nie chciał wprawdzie źle robić, ale sądził że ma rozum za wszystkich, wyobrażał więc sobie, że przyszedł reformować

świat i kościoł, i to właśnie co mu smutną sprawiło sławę, bo w czasach, w których wielkie pioruny biły na wiarę, każdy człowiek burzliwy, który w jakikolwiekbądź sposób kłócił namiętności, nie naprawiał budowy, ale ją psuł, rozwalał i niszczył. Wydało mu się najprzód to błędem w kościele katolickim, że księża nie mieli żon i niewiele myśląc sam własną wolą się ożenił, wbrew przysiędze kapłańskiéj, raz z Anną Zaparcianką, drugi raz z Magdaleną Chełmską; było to już za czasów Zygmunta Augusta, kiedy się wrota otwarły wszelkiéj rozpuście i reformie. Biskup przemyślski Dziaduski pozywał go za te bezprawia przed kratki sądowe. Orzechowski znalazł możnych przyjaciół w kraju, którzy myśleli o zaszczepieniu nowinek w Polsce, a wybrali go sobie za narzędzie, burzył synody i sejmy swoją sprawą. Padła tedy na niego sprawiedliwa klątwa, ale Orzechowski tyle był zuchwały, że nie upokorzył się, a owszem śmiał zmuszać kościoł do tego, żeby klątwę odwołał i ogłosił, że małżeństwo kapłana nie ma nic przeciwko prawowierności. Żenili się wtenczas inni księża katoliccy, ale ci przynajmniéj zrywali z kościołem i przechodzili w rząd herezjarchów, przywodzili wyznawcom nowéj wiary; klęci naturalnie, nic sobie nie robili z klątwy, bo nie wierzyli w jéj siłę. Orzechowski przeciwnie, był katolikiem i chciał być katolikiem, miał ostatek sumienia, a serce mówiło mu przeczuciem, że ciężko wykroczył przeciwko władzy i kościołowi. Gdy w Polsce z uporem mu szło to przekonywanie, napisał sławny swój list do Juliusza III papieża, w którym zelżył najokropniéj wszystkich z kolei twórców postanowień o bezżeństwie księży, zacząwszy od Grzegorza VII i wystawiał ich jako najgorszych złoczyńców rodu ludzkiego. W Polsce poszedł jednak górą po długich zapasach, bo stała za nim wielkiém gronem niesforna szlachta; Rzymu przecie nie przekonał. Pozbawiony urzędów kościelnych, żył na łasce dobroczyńców, która mu potém dała się dobrze we znaki, przemarnował wreszcie życie, które tak piękne mogło wydać owoce, bo żeby znaleść sobie jakieś zajęcie, pisał wiele a bez celu, pochlebiał jednym, spotwarzał drugich, stosownie do tego, jak uwodziła go chwilowa namiętność. Kłócił się z różnowiercami, żeby mieć jakąś przecie zasługę przed kościołem, który go odpychał, ale tymczasem obrażał bez potrzeby i świeckich ludzi i skończył bardzo smutnie. Ten człowiek, który niegdyś znany był w całéj rzeczypospolitéj, na którego skinienie po sejmach i dworach biskupich stawali, świadcząc za nieprawdą i złością wojewo-

dowie, Olesniccy, Tarnowscy, Kmitowie, umarł zapomniany w pogardzie i w niedostatku. Wiemy tylko, że stracił żonę w kwietniu 1566 r., z którą miał pięcioro dzieci, ale nie wiemy kiedy sam umarł, zapewne niedługo po téj stracie, która go może jedynie wiązała do życia. Straszny to upadek! Orzechowski czyszcowe męki przeszedł jeszcze za życia. Urodzony 11 listopada 1513 r., żył lat najmniéj 53.

Dzieła jego tak są różnorodne i taką tchną swobodą wyobrażeń, jak samo życie bez zasad i bez należytéj bojaźni Bożéj. Jest w nich wszystko, co tylko można pomyśleć.

Historyczne dzieła Orzechowskiego są następujące: „Roczniki polskie," ciągną się od śmierci Zygmunta I a w oryginale łacińskim nazywają się „annales." Zawierają dzieje lat tylko czterech 1548—52. Autor zapaliwszy się opowiadaniem własnych przygód, w nich głównie swoje zawarł roczniki, co także jest dowodem nie małéj pychy. Cały świat niemiał słuszności, jeden tylko Orzechowski miał prawo po sobie. Napisał kroniki w r. 1554. podobno na zalecenie Zygmunta Augusta, któremu je dedykował z dziedzicznéj wioski Żurowic. Dodał do roczników zbiór mów mianych na wojnie kokoszéj podeLwowem. Dzieło to jednakże wyszło dopiero po śmierci autora w Dobromilu 1611 r. przedrukowane niedawno w prześlicznéi wydaniu Działyńskiego w Poznaniu po polsku wyłożył Roczniki ksiądz Aleksander Włyński już za czasów Stanisława Augusta i tego tłómaczenia jest kilka wydań. Daléj następuje „żywot i śmierć Jana Tarnowskiego", który należy do rzadkiéj liczby dzieł Orzechowskiego napisanych oryginalnie po polsku. Nietyle to żywot, co raczéj rozprawa moralna o cnotach i powinnościach dobrego obywatela, poparta gęstemi przykładami z żywota wielkiego hetmana. Orzechowski znajdował się właśnie w Tarnowie na pogrzebie zwyciężcy pod Obertynem i tam napisał swoje dzieło o hetmanie na proźbę przyjaciela Jakóba Górskiego, zacząwszy opowiadanie od końca, to jest od smutnego pogrzebu, który mu daje powód do snucia wspomnień o przeszłości świetnéj Tarnowskich. Dziełko to z rękopismu wydane zostało pierwszy raz dopiero przez Bohomolca za Stanisława Augusta.

Pisma zaś polityczne Orzechowskiego, w których przebija się znakomicie polemiczny odcień na każdem miejscu, są: „Dyalog albo rozmowa około exekucji polskiéj korony" daléj „Quincunx to jest wzór korony polskiéj" nareszcie „Policja królestwa polskiego nakształt Arystotelesowych polityk wypisana." Jedna myśl porodziła wszystkie te dzie-

ła, z których Quincunx podobno napisany jest oryginalnie po polsku, Dyalog po łacinie, ale wyszedł zaraz w przekładzie polskim, Policja zaś ma być razem przez Orzechowskiego napisana po polsku i po łacinie. Pogodził się tu już zupełnie Orzechowski z kościołem, i jak wprzódy nastawał na jego prawo stanowienia ustaw, tak tutaj znowu wpadł w drugą ostateczność; kościołowi daje władzę rozstrzygania wszystkiego na ziemi, nawet rzeczy niekościelnych. Kapłan rzymski podług niego jest początkiem królestwa polskiego, jest słońcem tego świata, upadek kapłana jest upadkiem królestwa. Prymas jest z prawa z rzeczy największą osobą w Polsce, ogłasza i koronuje królów, bez prymasa tedy król jest niczem, owszem król winien być podnóżkiem prymasa, jak prymas znowu nic nie znaczy bez papieża i jest podnóżkiem następcy Chrystusowego. Orzechowski daléj po łacinie pisał rzecz „o wiernym poddanym i nauce królewskiéj, jak poczciwie rządzić poddanemi.” Jedna to z jego najdawniéjszych prac literackich. Pisał „sen na jawie”, w którym wystawiał obraz zamięszanéj i uciśnionéj rzeczypospolitéj i wskazywał sposoby jak zaradzić złemu. Pismo to również tłómaczył X. Włyński na polskie. Pisał o chrzcie rusinów, i za małżeństwem księży, wydał wyznanie wiary które czynił na synodzie piotrkowskim za prymasa Dzierzgowskiego w roku 1552. Inne dzieło „Chimera” zwrócone jest głównie przeciw sekcie Stankara. Orzechowski wydał mów kilka przeciwko turkom (§ 119); miał jednę z nich także na pogrzebie Zygmunta starego, chwalił w drugiéj małżeństwo Zygmunta Augusta. Jest też wiele drukowanych luźnych jego listów do wielu różnych osób w materji religijnéj i politycznéj.

Orzechowski zostawał w stosunkach przyjaźni z Jakóbem Górskim, bo często do niego zwraca mowę. Rzecz jest uderzająca, że wiele dzieł swoich dedykował królowi Zygmuntowi Augustowi, uderzająca dla tego mianowicie, że króla nieraz i to zażarcie szarpał sam niewiedział za co i po co. Zyskał w swoim czasie wiele sławy nawet po zagranicami kraju i nazwisko Demostenesa prowincji ruskich (Demosthenes Roxolanus).

Dziejopisarze łacińscy.

Celniejsi są:

129. *Maciéj z Miechowa*, pospolicie zwany Miechowitą, rozpoczyna szereg naszych dziejopisarzy łacińskich po Długoszu. Urodzeniem

sięgał jeszcze czasów Kazimierza Jagiellończyka. Bawił długo po różnych włoskich i niemieckich akademiach, był lekarzem nadwornym Zygmunta starego i Władysława brata jego zwanego Rex bene, który był królem czeskim i węgierskim. Nie szlachcic, ale pomimo tego kanonik krakowski, dorobiwszy się majątku, był opatrznością akademji i w ogóle Krakowa. Rektorem był kilka razy, uposażał katedry i szpitale, wspierał młodzież. Umarł 8 września 1523 r. a lud krakowski opłakiwał go serdecznie. Dzieje narodu pisał przez patryotyzm, chciał je albowiem rozpowszechnić pomiędzy młodzieżą. Póki mu starczyło materjału, skracał Długosza, lecz odtąd aż po śmierci króla Alexandra opisywał to, co sam widział, czego się dotykał. Astrolog zawołany wszystkie zdarzenia odnosił do pewnych astrologicznych zjawisk na niebie. Szczegółow i dat u niego jest niezmiernie wiele z téj ostatniéj epoki. Pierwszym był, co ulegał naciskowi możnych, bo skończywszy dzieło swoje, wprzódy zanim je ogłosił drukiem, wymazał z niego pewne ustępy z polecenia senatorów. Łacina lepsza od Długoszowéj. Krytyki ma niewiele, ale wpływ na dziejopisarstwo od Długosza miał większy, bo dzieło jego o wiek cały wprzód wyszło, jak urywek dobromilski Długosza: wyszło zaś naprzód w roku 1519 w Krakowie. Zostawił także opis tak nazwanych dwóch Sarmacji, europejskiéj i azjatyckiéj, dzieło wyborne na swoje czasy, które zaraz przełożono na języki niemiecki i włoski. Po polsku zaś wydał je *Jędrzéj Glaber z Kobylina*, współczesny Miechowicie. Zasługa dzieła w tem, że pierwszy pisał jeografię naszych ziemi bez baśni.

Justus Ludwik Decjusz, niemiec z Alzacji, losami zarzucony na ziemię polską, naprzód był domownikiem u Jana Bonara tego samego, co oczyścił z długów dobra stołowe Zygmunta starego, potem zostawszy sekretarzem królewskim przyzwyczaił się do Polski, pokochał ją, wziął indygenat. Jako polak uzyskał wiele razem urzędów, został naprzód wójtem piotrkowskim, spółcześnie był karbarzem w Wieliczce, rajcą w Krakowie, i dyrektorem mennicy królewskiéj w Toruniu. Z różnemi poselstwami polskiemi jeździł do Wenecji, do Wiednia. Cesarz zrobił go hrabią św. państwa rzymskiego. Nauczył się po polsku, kupił sobie pod Krakowem wieś Wolę Chełmską i zbudowawszy tam pałacyk wyszedł sobie na pana i wielko-rządzcę krakowskiego, to jest administratora dóbr królewskich, położonych około stolicy. Żył nierównie dłużéj jak sądzą, bo jeszcze chorym będąc głosował na elekcji Stefana Batorego i Anny Jagiellonki w r. 1576, jak to poświadcza

Orzelski w swoich pamiętnikach. Pisał trzy dzieła historyczne, jednem z nich o starożytnościach polskich, doprowadził dzieje narodowe do Jadwigi, dwa inne dzieła były o familji jagiellońskiéj i o panowaniu Zygmunta I. Skracał Miechowitę lub dopełniał go, dzieje Zygmunta sam pisał, naoczny świadek czynów tego króla. Niemcy ganią Decjusza za przychylność do Polski, jaka wszędzie dla niéj pokazywał. Ma krom tego Decjusz wiele poczciwéj prostoty kronikarskiéj i żywe moralne uczucie. Z polska zwano go Dejcz, Dijecz; syn jego był budowniczym kościoła P. Marji w Krakowie.

Bernard z Rachtamowic Wapowski h. Nieczuja. Był do tego stopnia uczonym astronomem, że Kopernik nawet radził się go w pewnych wątpliwościach nauki. Z akademika krakowskiego został księdzem i odwiedził Rzym za Juliusza II. Wtedy to po Tomickim wyniesionym na biskupstwo przemyślskie, wystarał się bawiąc jeszcze w Rzymie o kantorją gnieźnieńską, co króla niezmiernie rozgniewało, bo chciał zostawić wszelkie inne dochody Tomickiemu, zwłaszcza przy ubogiem biskupstwie. Ludzi takich, którzy starali się o urzędy duchowne w Rzymie bez wiedzy króla, nazywano u nas kortezanami, szlachta ostre przeciw nim na sejmach pisała konstytucje. Prymas Jan Łaski pogodził Wapowskiego z królem, więc wróciwszy niefortunny kortezan do ojczyzny, został sekretarzem królewskim i doczekał się sam kantorji krakowskiéj. Z polecenia Zygmunta pisał dzieje narodu. Zaczął od Lecha a dociągnął je aż do dni swoich. Dziwny był los tego dzieła. Z początku gdzieś przepadło i ledwie pierwsze lata panowania Zygmunta ocalały, gdy je wydrukowano przy wydaniu kolońskiem historji Kromera. Sądzono z początku tedy, że Kromer wiele z dziejów Wapowskiego korzystał i że je przepisał do swojéj księgi, a potem że wszelki ślad o nich umyślnie zniszczył. Ale w naszych czasach w Warszawie odkryto znakomity bardzo ze względu na rozciągłość ułamek téj kroniki, ciągnący się od opowiadania zajść Jagiełły z Kiejstutem, to jest od r. 1382. Zostaje do odszukania część poprzednia. I ta co odkryta stanowić ma w druku cztery grube tomy, trzy wyszły w Wilnie w latach 1846-9. Przekładem arcy znakomitym tego dzieła przysłużył się literaturze *Mikołaj Malinowski* jeden z najuczeńszych mężów polskich. Text oryginalny łaciński miał wyjść także po skończeniu przekładu polskiego, ale nie mamy do téj chwili nawet polskiego całkowitego textu, na tom czwarty czekamy od lat dziesięciu. Wapowski umarł 1535.

Marcin Kromer syn mieszczanina z Biecza. Chluba to dziejów na-

rodowych i Polski z XVI. wieku. Urodził się w r. 1512. Odznaczył się tak zdolnościami, że go używali kanclerze do pióra. Z tych pierwszy Jan Chojeński wysłał go o koszcie swoim do Włoch, potem opiekował się nim sławny Piotr Gamrat, aż wreszcie i król Zygmunt, który go synowi w Litwie polecił. Odtąd datuje się świetny zawód polityczny Kromera. Posłował na wsze strony, do Rzymu, do cesarza, do Niemiec. W Wiedniu bawił się przez lat kilkanaście dla spraw narodowych, załatwiał z kolei rzeczy inflanckie, węgierskie, pruskie, szląskie; pracował wiele około wydobycia summ neapolitańskich. Niepospolity rozum, żywe zdolności, charakter jednostajny a prawy, zalecały go wszystkim. Wysoko cenił polską godność. Papieżowi dziękował za urzędy gdy mu, jak powiadał, sama nagroda od króla wystarczała. Miał jednakże wielką próżność, której mu nie można darować, ile człowiekowi podniosłego i niepodległego umysłu. Chorował na szlachectwo, wstydził się więc swego miejskiego pochodzenia. Ale otrzymawszy od cesarza herby zaczął serjo dowodzić, że był starym szlachcicem od pradziadów. W rozmaitych miejscach dzieł swoich przy lada sposobności napomyka o tém nawet herby swoje szeroko opisuje. Na stare lata osiadł w ojczyznie. Tutaj dla przyjaźni jaką miał z wielkim Hozjuszem, gdy kardynał wyjechał do Rzymu na stały pobyt, został koadjutorem warmińskim, na co Rzym chętnie przystał i zawarował mu zaraz prawo przy-przyszłego następstwa po kardynale (22 lipca 1570 r;). Kromer z tego powodu miał dużo zmartwienia ze stanami pruskiemi, które go niechciały przyjąć na biskupstwo, ile że nie posiadał indygenatu miejscowego. Sprawa ta od roku 1569 zajmowała wiele jenerałów i synodów pruskich, aż wreszcie ucichła przed wszechmocą Stefana Botorego. W roku 1579 został więc po śmierci Hozjusza biskupem warmińskim umarł zaś w dziesięć lat potem dnia 23 marca 1589, za koadjutora przybrawszy wprzód sobie Andrzeja Batorego synowca króla Stefana. Zygmunt stary chciał, by Kromer po Wapowskim prowadził daléj zaczęte dzieło historji narodowéj. Nastawał o to naprzód na Hozjusza, ale gdy Hozjusz się wymawiał, praca spadła na Kromera, który przygotował się do tego jak należy, przejrzawszy i uporządkowawszy archiwum koronne, co mu zlecił głównie Zygmunt August. Przygotowanie to ciągnęło się długo, bo Kromer ciągle był od ważnéj roboty odrywany. Pisał więcéj dla sławy narodu, więc mu chodziło nietylko o treść ale i o szatę, o język łaciński, z którego u poprzedników swoich nie był kontent. Doprowadził opowiadanie tylko do czasów Zygmunta sta-

rego. Naród tak był radosny z otrzymania téj księgi dziejów, że publicznie mu dziękował za pracę na sejmie w r. 1580. Wolał ujść Kromer nienawiści ludzkich i dla tego nie opisywał swoich czasów, to mu największy wyrzut od potomności, lubo i to warto naganić, że pisał prędko, bo wciągu lat czterech skończywszy swoję historję, tem samem już pokazał, o co mu głównie chodziło. Wziął text gotowy poprzednich kronik, porządkował go tylko i styl wygładzał i stanął na tém, na czém inni stanęli. Stąd bardzo mało w Kromerze poprawek odnoszących się do rzeczy, nietyle ich przynajmniéj, ileby wymagać można było po znakomitym uczonym. Z języka cała mu zaleta. *Marcin Błażowski* prawie spółczesny Kromerowi, tłómaczył jego dzieje na język polski. Opisywał także Kromer Polskę w osobnem dziełku wtenczas, kiedy po śmierci Zygmunta Augusta nowość widoku, że naród króla wybierał zwróciła uwagę świata na ojczyznę naszą. Każdy w Europie chciał dokładnie wiedzieć, co to jest Polska? Kromer więc wystawił obraz Polski dla przyszłego króla, ale pełno w tym obrazie znajduje się opuszczeń i błędów (Biblioteka Warszawska 1855. t. 1. stron. 176 i t. d.) Niebył więc Kromer sumiennym. Znakomitość polityczna i kościelna pierwszego rzędu, ma wprawdzie sławę i z literatury, ale widzimy, że na nią niepracował tak szlachetnie i tak zacnie, jak na co innego.

Jan Krasiński, kasztelanic ciechanowski, synowiec rodzony biskupa krakowskiego, co to oczy zamknął w Knyszynie Zygmuntowi Augustowi, kantor krakowski, z téjże saméj przyczyny, co Kromer, opisywał Polskę na prożbę swojego nauczyciela Sygoniusza z Bononji. Była to więc książka także dla Europy. Dokładniejszy daje nam dzisiaj obraz dawnéj Polski, aniżeli obraz Kromera, tego właśnie spodziewać się nienależało. Umarł Krasiński dopiero 13 kwietnia 1612. Dzieło jego wyłożył na polskie i wydał Stanisław Budziński w Warszawie 1852.

Stanisław Sarnicki jeden z różnowierców polskich wspieranych przez Alberta księcia pruskiego, był pastorem w Niedźwiedziu i umarł za Zygmunta III. Nędzny pisarz. Pozazdrościł sławy swoim poprzednikom i dla tego, gdy tamci od Lecha opowiadali dzieje, Sarnicki sięgnął aż do potopu i od Assarmota, wnuka czy prawnuka Noego i Jafeta, zaczął prowadzić pasmo dziejów narodowych. Gdy polaków dawniéj niesprawiedliwie niewiedzieć skąd nazywano sarmatami, Sarnicki w nazwisku Assarmota, niby praojca narodu widział dowód, że polacy

w istocie byli sarmatami. Bawić się zresztą w podobne wywody było słabością wieku. Mówią, że król Batory polecił Sarnickiemu napisanie historji narodowéj, co się nie zdaje, bo znalazłby pewno król zdolniejszych ludzi; nieprzeszkadza to jednak Sarnickiemu chwalić się z tego zaufania pańskiego przed potomnością. Nakreślił nawet szkic zamowionych roczników, które miał późniéj rozwinąć szeroko, ale zeszło mu życie na samych przygotowaniach.

Jan Dymitr Solikowski, sekretarz Zygmunta Augusta, poseł do Henryka Walezjusza po jego ucieczce z Polski, pomocnik Stefana Batorego przy urządzeniu Inflant pod względem duchownym, wreszcie arcy-biskup lwowski, zmarły w roku 1603. Zacny polak i najgorliwszy pasterz, napisał swoje pamiętniki. Szczupła to książeczka, i mało w niéj dla tego wspomnień, więcéj spodziewać się należało po jednym z najważniejszych w swoim czasie obywateli kraju. Treść pamiętnika krąży głównie około panowania króla Stefana, lubo autor zaczyna rozpowiadać dzieje pierwszego bezkrólewia. Solikowski nie lubi Batorego za jego samowolę i za władzę, którą dał się uczuć wszystkim. Stąd król Stefan ciemno wygląda w jego obrazie, lubo znać po wszystkiem, że obraz wystawia człowieka wielkiego. Po królu na pierwszym planie stoi prymas Karnkowski, przedstawiony tu ze strony bardzo pochlebnéj, był to w prawdzie dobroczyńca wielki Solikowskiego, ale autor jednak nieprzesadził wcale w malowidle, samą prawdę powiedział. Bezstronność w Solikowskim zresztą wielka, tak samo w piórze, jak i w obywatelstwie. Nie podpisał konfederacji warującéj wolność wyznania różnowierców, a jednak miał odwagę bronić publicznie biskupa kamienieckiego, że ją podpisał. Zamojskiego niewielki przyjaciel, bo wszędzie z goryczą o nim wspomina, a jednak łagodził rozdąsane przeciwko kanclerzowi umysły. Zborowskich bronił wprzódy i wierny swoim zasadom, niechciał żeby im grożono, ale że do żadnego nie należał stronnictwa, hamował jednych i drugich i silnie bronił króla przeciw Zborowskim. Solikowski idzie zawsze za przekonaniem swojem śmiało, niewoli żadnéj nie znosił. Jednem słowem, był to szlachcic polski w biskupiem odzieniu, szlachcic nieskalanéj jeszcze cnoty, prawy i szlachetny. Na każdem stanowisku, na jakiem go los postawił, sumiennie pełnił swoje obowiązki i pracy nigdy dla dobra ogólnego nie żałował. Wielka moc duszy, rozum polityczny i takt niezmierny był w tym człowieku. Jako senator doskonale rozumiał swoją rolę pośrednika, bo całem życiem jego kierowała zasada, że nie

jest nikt panem siebie i swojéj wolności, kiedy ojczyzna chce od niego posługi i kiedy mu urząd dała. Jak więc gdzieindziéj zawsze o zgodę i zabiegał, jak umiał wszystkie ostateczności pojednać, tak gorliwością dawał przykład innym.

130. *Orzelscy* odznaczyli się w tym okresie, szlachta herbu Dryja; ważniejszy jest *Świętosław*, mniéj ważny ale zawsze bardzo ciekawy i obrazowy *Jan*, brat młodszy Świętosława.

Świętosław Orzelski wznosi się po nad wszystkich dziejopisarzy łacińskich rzeczypospolitéj okresu zygmuntowskiego. Urodził się 25 lipca 1549 r. Był sędzią ziemskim kaliskim, potem starostą radziejowskim, bywał posłem na wszystkich prawie sejmach i sam marszałkował na jednym z nich za Batorego roku 1582. Gorliwy dyssydent, stąd znowu przewodniczył na sławnym zjezdzie różnowierców w Toruniu z roku 1593. Zjazd to był polityczny i wielkiéj wagi, miał albowiem zamiar uorganizować wszystkie wyznania dyssydenckie tak, żeby opór mogły razem stawić przeciw katolicyzmowi. Świętosław od brata swego Andrzeja nabył dziedziczne Orle, dobra rodziny, od których i nazwisko Orzelskich na ukrainie wielkopolskiéj, po żonie zaś Justynie córce Eremiana z Lubienia, zasłużonego rotmistrza, który wzrosł na dworze Zygmunta Augusta, dostał pół miasteczka Lubienia na Kujawach, gdy drugą połowę wzięła w posagu rodzona siostra Justyny Zofia, która była za Kryskim kanclerzem wielkim koronnym. O tych stosunkach rodzinnych Świętosława nikomu nieznanych, znaleźliśmy ciekawe wiadomości w aktach należących do majętności lubieńskiéj; zresztą dałby się złożyć z tych akt daleko zupełniejszy życiorys Świętosława, jaki dzisiaj posiadamy. Niewiadomo jednak kiedy umarł. Dziwi nas to zapomnienie spółczesnych o losach znakomitego człowieka, Orzelski był to albowiem szlachcic sławny na całą Polskę, odznaczył się nie w jednym zawodzie zdolnościami poświęceniem się i pracą: jedynie rozrzucone a wszędzie bijące życie rzeczypospolitéj wytłomaczyć zdoła głuche milczenie, jakie w naszych źródłach dotąd poznanych panuje o losach i śmierci Orzelskiego. Świętosław opisał w rodzaju pamiętników dzieje lat czterech w ciągu dwóch bezkrólewiów. Dzieło to znakomite i pełne jest faktów nieocenionéj wartości. Obraz w nich niesłychanie żywy, rozmaity, mieniący się co chwila, jak w kolorach tęczy. Żaden z dziejopisarzy naszych nie umiał tyle opowiedzieć o pierwszych chwilach żywota rzeczypospolitéj po śmierci Zygmunta Augusta. Wszystkie zjazdy, na których bywał sam Orzelski, zanotowane są

w pamiętnikach, a o ważniejszych nawet dzień za dniem autor spisuje ważne szczegóły. Nie wyczerpał jednak mimo to wszystkiego, bo wyczerpać nie mógł ogromu życia, na jakie patrzał Orzelski a jakie się swobodnie przed nim rozwijało: Świętosław głównie prawi o tem, co go bliżéj dotykało, t. j. o zjazdach szlachty na wielkoPolsce, wreszcie o sejmach w Krakowie i w Jędrzejowie. O wielu zjazdach wzmianka tylko, bo na nich nie był, o Litwie prawie zupełnie głucho. Zazieleni się ślicznie pole historji naszéj z pierwszych bezkrólewiów, skoro wynajdą się kiedykolwiek szczegółowe a miejscowe dyaryusze i wiadomości o różnych faktach ówczesnego żywota rzeczypospolitéj. Orzelski do przyszłego dokładnego obrazu najlepszych zawsze dostarczy nam materjałów. Pomimo ogromnéj ważności swojéj, lat około trzysta leżały w rękopiśmie te pamiętniki Orzelskiego i ledwie niektórzy szczęśliwi uczeni je znali. Dopiero za naszéj pamięci jednocześnie w trzech miejscach pomyślano o wydaniu przekładu tego dzieła, naprzód w Warszawie potem w Paryżu, nareszcie w Petersburgu. Uprzedził wszystkich księgarz Wolff i wydał trzy tomy Orzelskiego w zbiorze swoich „Dziejopisach krajowych"; czwarty tom zawiera mowy Orzelskiego i pisma w sprawach publicznych. Przekład jest Włodzimierza Spasowicza.

Jan Orzelski, młodszy o dwa lata brat Świętosława, powróciwszy z podróży za granicę, bił się pod wodzą króla Stefana przeciw Gdańskowi, potem poniósł go zapał wojenny aż pod Psków daleko na północ, wreszcie walczył na Niżu pomiędzy kozakami. Król dał mu starostwo kościańskie, potem posadził go w senacie na kasztelanji rogozinskiéj zawsze w wielkiéj Polsce, potem Jan po bracie Świętosławie został jeszcze starostą radziejowskim. Miał dwie żony, jedną wziął z domu Stryjkowskich, Annę krewną daleką Macieja Ossostowiusa. Przez drugą żonę Elźbietę Zebrzydowską kasztelankę szremską był w bliskiem pokrewieństwie z naczelnikiem rokoszu za Zygmunta III, to jest z Mikołajem wojewodą krakowskim, ale nie wiemy co myślał o téj robocie. Człowiek skromny, spokojny i zacny, musiał się gniewać na zbiegowiska szlachty, które do niczego nie doprowadziły a naraziły srodze rzecz publiczną. Pisał roczniki swojéj rodziny, jest to historja dawna, prosta, zajmująca, prawdziwa powieść historyczna. Nie trzeba lepszego malowidła wewnętrznego życia szlachty i literaturze ubolewać tylko, że obraz w tak szczupłych mieści się ramach. Katolik gorliwy umarł Jan Orzelski w roku 1612. Tytus Działyński pierwszy raz dopiero w roku 1854 wydał w Poznaniu jego roczniki, które wytłoma-

czył na polskie Stanisłsw Budziński w zbiorze pamiętników historycznych o dawnéj Polsce Włodzimierza Platera, Warszawa 1859 t. 4ty.

131. *Rejnhold Hajdensztajn* pochodził z rodziny frankońskiéj osiadłéj dawno w Polsce, urodził się w roku 1556 mniéj więcéj we włości rodzinnéj Solcu, czyli Solencinie na Pomorzu, stąd i rodzina Hajdensztajnów przybierała nazwisko Soleckich. Nasz Rejnold był naprzód sekretarzem u księcia pruskiego Alberta, potem był sekretarzem u Zamojskiego kanclerza, wreszcie poznał go król Stefan i używał do spraw ważnych. Za Zygmunta III poleciły Hajdensztejnowi stany pruskie ważną robotę: szło o zebranie i zredagowanie praw prowincjonalnych tak, żeby stanowiły jeden kodex. Wywiązał się chlubnie z tego zadania wraz z pomocnikiem, którego mu stany przydały i kodex ów otrzymał sankcję narodu całego na sejmie; prawo to znane dzisiaj uczonym pod imieniem korrektury pruskiéj obowiązywało aż do samego upadku rzeczypospolitéj. Hajdensztaj znał w ogóle dokładnie sprawy pruskie i znajomością tą wiele dobrego sprawił ojczyznie. Umarł w r. 1620. Opisywał wojnę moskiewską króla Stefana, i żywot Zamojskiego, napisał rozprawę o kanclerstwie polskiem. Późniéj syn jego Jan kasztelan gdański (żył jeszcze za czasów króla Jana Sobieskiego), do pamiętników o wojnie moskiewskiéj dodał naprzód dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta, a po nich dzieje narodu aż po rok 1602, jak znalazł te rzeczy wypracowane w rękopismach ojca i utworzył w taki sposób „Historją Polską," którą wydał w roku 1672. Hajdensztajn był tak samo, jak Orzelski, znakomitym historykiem, to się znaczy, że umiał pisać. Zbliżony do największych ludzi w Polsce, to jest do króla Stefana i Zamojskiego, przyjrzał się Hajdensztajn zbliska machinie rządowéj i świetnym widokom, jakie się rozwijały przez rzeczpospolitą. Kanclerz poznał w sekretarzu swym rzadkie zdolności i wybrał go nawet na historyka, stąd zwierzał się mu naumyślnie z ważnych spraw, jakie w sercu nosił, a nie brak nawet poszlak, że pojedyńcze ustępy swoich osobistych pamiętników dyktował mu w śród dymu bojowego, w zgiełku obozowym, pomiędzy jednem a drugiem zwycięstwem. Ze słów Zamojskiego spisywał więc zaświeża Hajdensztajn wrażenia i fakta, które potem mu posłużyły za wątek główny do utkania w żywą, zajmującą opowieść żywota hetmańskiego. Pamiętniki Hajdensztajna zwłaszcza są arcydziełem. Żywot Zamojskiego źle, że dotąd jest nie wydany; przerobił to dzieło późniéj i zepsuł, bo wziął się do tego bez natchnienia i należytego przygotowania nic o tem niewspomniawszy, *Franciszek Bohomo-*

le za czasów stanisławowskich, to jest po prostu chciał sobie przywłaszczyć cudze dzieło. Dzieje polskie Hajdensztajna przełożył teraz *Michał Gliszczyński*, wydał zaś je Wolff w Petersburgu 1857 w dwóch tomach. Najdokładniejszą zaś pracę o żywocie Hajdensztajna, o jego zasługach i w pismach jego wygotował *Władysław Nehring* po łacinie i wydrukował we Wrocławiu 1856 r.

132. *Stanisław Pomian Łubieński* rodzony brat prymasa Macieja, Opat tyniecki potem biskup płocki i podkanclerzy koronny, umarł 1640 na biskupstwie płockiem. Dworak to Zygmunta III; pisał nie całą historję narodu, ale wypracowywał z niéj pojedyńcze ustępy, układał także niby rodzaj pamiętników. Najważniejsze z dzieł Łubieńskiego są: „Droga do Szwecji króla Zygmunta III," ta sama którą wierszem już (§ 107) opisywał Zbylitowski; tudzież „dzieje rokoszu Zebrzydowskiego" na który sam patrzał. Wszędzie Łubieński zbyt stronnie obstawał za królem, który był wielkim jego dobrodziejem. Dwa te pisma historyczne wytłomaczył Adam Jocher i wydał u Wolffa „w dziejopisach krajowych" w roku 1855 w Petersburgu. Sam Łubieński to przeczuwał, że jako stronny narazić się mógł w swoich opowiadaniach ludziom, stąd za życia żadnych dzieł nie drukował, ale dopiero nakazał w testamencie, żeby je razem wydać, co w istocie w roku 1643 rodzina spełniła, zebrawszy pisma wszystkie biskupa i za granicą drukiem je ogłosiła w jednym sporym tomie. Ważny znajdujemy tam pomiędzy innemi pracami biskupa żywot Macieja Pstrokońskiego; był to wuj rodzony Łubieńskiego, kanclerz koronny biskup kujawski: pokierował świetnie przyszłością młodzieńca i Łubieńscy w ogóle Pstrokońskiemu winni byli wszystko, swoje godności i historyczne stanowisko. Biskup Stanisław, nawzajem sam uczony, kochał uczonych i wspierał ich, Sarbiewskiego szczerym był przyjacielem. Zostawił także żywoty biskupów płockich, ale krótkie i mniéj krytyczne.

Jakób Sobieski wojewodzic lubelski, syn Marka, sam zaś przedni statysta polski i mówca, marszałek sejmowy po kilka razy w końcu kasztelan krakowski. Był to ojciec króla Jana III. Człowiek niezmiernie uczony i zacny, a dobry syn ojczyzny, zmarł w roku 1646 w Żołkwi. Opisał dzieje wojny chocimskiéj prowadzonéj w roku 1621 pod wodzą Chodkiewicza. Kunszt dziejopisarski rozwinął tutaj znakomity. Opisywał też podróże swoje i pod tym względem pierwszy to pisarz w Polsce, jeżeli się na chronologią obejrzymy. Raz za młodszych lat podróżował po Europie, a drugi raz już za Władysława IV. jechał do wód

badeńskich, dla sprostowania zdrowia. Obiedwie te podróże wynalazł Edward Raczyński niedawno drukiem ogłosił w Poznaniu. Pamiętniki Sobieskiego o wojnie chocimskiéj, chociaż mają swoje zalety z opowiadania i treści, przedstawiają w całéj nagości niedołęstwo owczesne rzeczypospolitéj i niezdolność czy upór Zygmunta III. Tłomaczył je Ludwik Kondratowicz i wydał w zbiorze „Dziejopisów krajowych."

Dzieje różnych wojen z turkami wygotowali: *Jan Łasicki* pisał o wojnie wołoskiéj z r. 1573. z hospodarem Bohdanem. Opowiadanie jego daléj ciągnął *Leonard Gorecki.* Obadwaj byli wyznania helweckiego. Łasicki pisał jeszcze o bogach żmudzkich i t. d. *Jan Innocenty Patrycy* doktor medycyny, historjograf narodowy w akademji krakowskiéj z funduszu, który ojciec na ten cel zostawił, opisywał dzieje wojny chocimskiéj. Ojciec ten *Sebastjan* po imieniu, rodem z Pilzna, był w Moskwie razem z carową Maryną Mniszchowną i tłomaczył „Etykę" oraz „Politykę" Arystotelesa. *Jędrzéj Święcicki* pisarz ziemski nurski, zostawił opis Mazowsza, który dopiero syn jego *Zygmunt* ogłosił drukiem: ojciec wychowańcem był Łubieńskiego biskupa płockiego.

133. *Acta Tomiciana.* Nadzwyczaj ważnym dla dziejów zygmuntowskich materjałem, są tak nazwane akta kanclerza Tomickiego. Jest to jednak prosty zbiór wszelkiego rodzaju dokumentów historycznych, ale nie opowiadanie i nie właściwa historja. Ten kanclerz Tomicki był znakomitym mężem w ojczyźnie; mądry w radzie czuwał nad wielkością Polski i póki jego starczyło, póty i król Zygmunt był spokojny; resztę panowania zakłóciła włoszka Bona. Pieczęć koronną trzymał przez lat kilkanaście, z biskupstwem krakowskiem. Rozległa była korespondencja Tomickiego, jako kanclerza z krajem i zagranicą. Otoż jeden z ulubionych jego sekretarzy, postanowił ją całą zebrać, ile to podobna było zasilał ją innemi dokumentami téj epoki, to jest listami rozmaitych osób historycznych i tak utworzył zbiór znakomity, który na cześć kanclerza przezwał po łacinie „Acta Tomiciana." Wszystko tu jest: uniwersały królewskie i pisma dyplomatyczne i listy różnych osób i sprawozdania urzędowe z poselstw, instrukcje na sejmiki i doniesienia z teatru wojny i t. d. Wszystkie akta są łacińskie, rzadko który jest po polsku. Zbieracz nazywał się *Stanisław Górski* był kanonikiem krakowskim. Dokumenta swoje Górski na lata rozdzielił i przed każdym rokiem opisał krótko szkicując, dzieje narodowe, a potem kładł już materjały, które nietylko służyły za dowody jego

opowiadaniu, ale owszem znakomicie się przyczyniały do rozwijania w oczach czytelnika nierównie wspanialszego jeszcze obrazu dziejów zygmuntowskich. Tomicianów tych zebrało się kilkadziesiąt tomów. Nieoceniony więc to materjał, obszernością swoją i treścią. Lat trzysta drogie te zabytki wałęsały się po bibliotekach, niedostępne nawet dla uczonych, bo nigdzie ich w komplecie nie było; najpiękniejsze biblioteki miały tylko odpisy mniéj więcéj niezupełne kilku, czasem kilkunastu tomów. Dla tego nieocenioną dzisiaj robi zasługę *Tytus Działyński* w Poznańskiem, kiedy nie żałując fatygi i kosztów, olbrzymie to dzieło ogłasza drukiem w pięknem bardzo wydaniu. Wyszło już tomów osiem: tom I. zaczyna akta od r. 1506. Tomicki umarł 29 października 1535. Stanisław Górski zaś 12 marca 1572 r.

Podróże.

134. *Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł*, syn tego Mikołaja Czarnego co całą siłą szczepił na Litwie nowe wyznanie wiary, dał się nawrócić ku prawdzie katolickiéj, a rozgorzawszy nabożeństwem, postanowił odbyć pielgrzymkę do ziemi świętéj: nie szło mu jednak z tem sporo. Trzy razy wyprawiał się na tę podróż i wracał zawsze z obawy zarazy lub niebezpieczeństwa, czasem zatrzymywała go wojna, w któréj brał udział pod wodzą Stefana, wreszcie za trzecią razą we wrześniu 1582. po zawartym pokoju z Moskwą opuścił Nieśwież i w Wenecji siadł na okręt. Mimo Istrji i Dalmacji, wysp Krety i Cypru, płynął książe i wylądował w Trypolis, stąd już lądem jechał do Jerozolimy. Zwiedził grób pański i wszystkie święte miejsca. W kościele Zbawiciela otrzymał godność kawalera i opiekuna świętego grobu i nawzajem wiele pobożnych fundacji książe poczynił w ziemi świętéj. Z Tripolis znowu puścił się do Egiptu i zwiedził cały. Na Wenecją wrócił do Nieświeża w lipcu r. 1584. Wtedy to na podziękowanie Bogu za szczęśliwie odbytą pielgrzymkę i pod jéj szczęśliwemi wrażeniami, zaczął budować jezuitom w Nieświeżu wspaniałe kollegium. Książe opisał tę podróż swoją w formie dyaryusza po polsku. Tomasz Treter wytłomaczył ją na łacinę dla tego, żeby dostępną była całemu uczonemu światu, oryginał gdzieś tymczasem zaginął. Ulitował się téj „peregrynacji” i z łaciny treterowskiéj przełożył ją znowu na polskie *x. Jędrzéj Wargocki* niegdyś wikary u ś. Jana w Warszawie. Przekład swój ogłosił w r. 1607 w Krakowie. Los szczęśliwy dzisiaj dopiero zdarzył, że odszukano oryginał, który ze wszech miar godzien jest

druku, naprzód dla tego, że podaje nam wrażenia z podróży samego księcia Sierotki, gdy z porównania textu i tłomaczeń się pokazuje, iż tłomacze zmieniali tu i owdzie myśl i wyrażenie oryginału i podług swojego rozumienia rzeczy zdobili styl Radziwiłła, a powtóre pobożny pątnik nasz pisał językiem téj złotéj epoki, którym tłómaczyli się najzawołańsi nasi pisarze jagiellońscy. Wargocki zaś niewładał tak dobrze i pięknie językiem polskim i osłabił przez to znacznie piękności oryginalnego dzieła.

Wargocki ten, sławny jest w literaturze naszéj z innych tłómaczeń łacińskich. Przełożył Juliusza Cezara pamiętniki o Galji, Kwinta Kurcjusza o sprawach Aleksandra macedońskiego, Walerego Maxyma, Justyna i t. d. Jasny jest i prosty, ale maniera w nim fałszywa skutkiem choroby wieku. Cezar u niego np: wojuje we Francji nie zaś w Galji, konsulowie rzymscy byli to nasi burmistrze prowincjonalnych miasteczek i t. d. To się znaczy, że wyobrażenia swoje spółczesne Wargocki przenosił do starożytności i plątał przez to pojęcia.

Prawo.

135. Niemieliśmy uczonych prawników i stąd cała nasza literatura prawna z okresu jagiellońskiego zawiera się w zbiorach statutów i konstytucji. Trzeba te dwa nazwiska odróżniać. Statuta, są to prawa starodawne pisane po łacinie, ale od czasu jak Zygmunt August, który wielce kochał język narodowy, kazał prawa uchwalone na sejmie spisywać po polsku, wynaleziono dla nich inne nazwisko to jest konstytucji. Dla Litwy zaś statuta pisały się jeszcze czas jakiś po rusku. Zygmunt stary wiele myślał o nadaniu praw stałych dla każdéj z prowincji polskich, poki prawodawstwo jednakowe być nie mogło we wszystkich. Stąd z jego rozkazu kanclerz litewski Gastold spisywał statut litewski, który w roku 1529, wydał król i ogłosił książęcą samowładną wolą, jako obowiązujące prawo dla kraju. W Polsce szło Zygmuntowi daleko trudniéj z ułożeniem zwodu praw i król wiedział, że tak będzie, wola możnowładzców mogła zepsuć i w istocie zepsuła potem królowi dzieło wiekopomne i na pół już dokonane. Piotr Kmita je obalił i spółka; niechcieli zaś panowie dla tego kodexów, żeby sprzeciwiać się mogli królowi i rzeczywiście późniéj przez to swobodniejsi byli w swawoli. Został się przynajmniéj jeden pomnik dobrych chęci królewskich w tak nazwanym statucie *Macieja Śliwnickiego*. Był to uczo-

ny doktor obojga prawa, naprzód archidyakon, potem dziekan gnieźnieński, umarł już za Zygmunta Augusta. Król polecił mu ułożyć prawo dla miast koronnych. Śliwnicki wykonał rozkaz, ale mimo to prawo nie weszło w życie, pamiątka tylko usiłowań tych pozostała w jego rękopiśmie, który Konstanty Świdziński odkrył dopiero przed 40 laty. Dzisiaj statut ten w roku 1859 wydany w Krakowie, pierwszy raz stoi dla powszechnego użytku uczonych.

Statut litewski poprawiano potem i zmieniono dwa razy: tak nazwany drugi ogłosił Zygmunt August w roku 1564 po rusku. Trzeci po nim ogłosił Zygmunt Waza, był już ten statut wydany po polsku w roku 1588. Odtąd kilka jego wydań.

Nieudało się ojcu, probował więc syn, ażali nie będzie szczęśliwszy i nieprzekona upartego narodu. Ale fatalność jakaś przeszkadzała ciągle najszlachetniejszemu przedsiewzięciu, tą razą albowiem wina leżała już na zbieraczach zwodów, którzy do rzeczy swojéj brać się nie umieli lub źle się brali, ale nie na sejmach i nie na panach burzliwych.

Statuta dawne kazał tedy Zygmunt August zebrać *Jakóbowi Przyłuskiemu* a wytłomaczyć na polskie *Janowi Herburtowi* z Fulsztyna kasztelanowi sanockiemu. *Przyłuski* małopolanin herbu Jeż, człowiek rozumny, prawnik, rymopis, mówca, biegły w językach starożytnych, był naprzód proboszczem katolickim, ale kiedy mu nowinki zasmakowały, został dyssydentem i już jako świecki był pisarzem ziemskim krakowskim. Przyłuski chciał zbierać systematycznie, wziął więc wzór z kodexu rzymskiego i porządkiem tam przyjętym przechodził prawa narodowe, ale naciągając je do swoich pojęć i widoków, stąd stał się wielce nierzetelnym zbieraczem. Mięszał do tego wszystkiego filozofię, religię i poezję, wreszcie obrzydliwie się chwalił. Praca jego niepodobała się tedy w ogóle szlachcie, a w szczególe duchowieństwu, Stąd na sejmie odrzucono zbiór Przyłuskiego, chociaż już wydrukowany, a Herburtowi polecono, żeby nietylko jak dawniéj wytłomaczył prawo, ale żeby je sam zebrał i uporządkował. Herburt dokonał szczęśliwie jednéj i drugiéj pracy, ale zeszło jakoś i zbioru tego nie podano pod zatwierdzenie sejmowe.

Późniéj drugi sławny zbiór polski praw koronnych wygotował z polecenia sejmowego Mikołaj Firlej wojewoda krakowski, a raczéj za jego poręką *Jan Januszowski Łazarzowicz*, o którego zasługach dla literatury już wspominaliśmy. Urodził się z Łazarza Andrysowicza drukarza krakowskiego, stąd jego nazwisko Łazarzowicz. Objąwszy

na siebie zakład ojca, dużo drukarz ten dzieł wydał. Zamojski wyrobił mu za to szlachectwo 1587, i odtąd przezwał się Łazarzowicz Januszowskim. Po śmierci żony, został księdzem, dostał plebanią w Solcu i kanonię sądecką. Umarł zaś r. 1617. Zbiór jego nie uzyskał także sankcji prawa, bo odkryto że był nie zupełny i błędliwy. Polszczyzna jego prześliczna. Januszowskiego wszyscy mieli za wielkiego prawnika, zajmował się w istocie teorją i wydał nawet dzieło treści prawnéj pod tytułem: „Wzór rzeczypospolitéj rządnéj do ciała człowieczego przystosowany."

Zbierali też prawa *Stanisław Sarnicki*, *Paweł Szczerbicz*, ten ostatni po łacinie.

Z prawników uczonych, z teoretyków, można wspomnieć *o Bartłomieju Groickim*, który pierwszy u nas tłomaczył prawo magdeburskie obowiązujące w miastach polskich, *o Marcinie Smigleckim* jezuicie który powstawał na lichwę, a co głównie *o Jędrzeju Fryczu Modrzewskim*, który na sposób Ostroroga (§ 70) chciał być w swoim czasie reformatorem ojczyzny. Zacięty różnowierca, najwięcéj miał podobno pomiędzy swemi spółwyznawcami rozumu i najrozleglejsze zakreślał plany, ale nic się mu nie udawało. Kierował głównie prymasem Uchańskim, kiedy Uchański był jeszcze biskupem kujawskim. Siedział u niego w Wolborzu pod Piotrkowem mając tam spokojność i utrzymanie. Modrzewski chciał reformy kościoła polskiego, małżeństwa księży, obcięcia dochodów duchowieństwu, nabożeństwa w języku narodowym i t. d. Chciał soboru narodowego i patryarchatu, a więc i oderwania się od Rzymu. Pominąwszy te chorobliwe zachcianki, o których wtenczas wielu marzyło, musimy przyznać, że Modrzewski miał rozum niepospolity i był bardzo na swój wiek postępowym człowiekiem: stawał także w obronie ludu wiejskiego, w obronie ludzkości.



OKRES CZWARTY.

EPOKA JĘZYKA MAKARONICZNEGO I PANEGIRYKÓW.

136. *Pogląd.* Podania Rejów, Kochanowskich i Górnickich, nie zachowały się długo i wkrótce musiały ustąpić innym zasadom literackim. Już od połowy zeszłego okresu odbywa się tajemnie w łonie literatury ten zwrot drugi ku gorszemu, literatura wybujała i coraz więcéj przechodzi na piśmiennictwo, staje się rzemiosłem. Na kierunek ten przeważnie wpływa upadek w ogóle światła i smaku w całéj Europie; jak mają nasi pisać pięknie i rozumnie, kiedy rzadko kto pisze i za granicą pięknie i rozumnie, kiedy nawet na ambonie odzywa się nie nauka i serce, a próżna słów igraszka? Zaczął ktoś pierwszy mięszać łacinę do polszczyzny, aliści już wszyscy pisarze plątają łacinę w mowie i w piśmie; po jedném zdaniu polskiém idzie koniecznie drugie łacińskie. Na sejmach, w kościele, w obozie, w pogawędce przyjacielskiéj panuje moda używania makaronizmów. Daléj zaczął ktoś pierwszy pochlebiać w żywe oczy z przesadą, bez żadnych granic i przyzwoitości a dobrze na tém wyszedł, aż zaraz wszyscy pochlebiają, sadzą się na wyrażenia i obrazy, w których trudno znaleść nie tylko już poczucia godności ludzkiéj, ale prostego sensu. Ludzie zapomnieli się tak dalece, że na byle co, na lada pogrzeb, na lada wesele, tworzą całe poemata i oracje. Wielkie zagadnienia życia narodowego, sława oręża, wielkość prawdziwa, mąż czynu, nie budzą już natchnienia poetyckiego. Prawda, że nie ma już w ojczyznie sławy oręża, przebrało się wielkich ludzi, ale gdybyć i byli, literatura raz pchnięta na fałszywą drogę, zdobywałaby się tak samo tylko na liche oracje, na poemata, panegiryki i makaroniczne rozprawiania o niczém.

Taki jest charakter główny, wybitny literatury tego okresu. Pisarze wreszcie nawet tytułów ksiąg swych układać nie umieli,—na wszystkiém nawet i tutaj panował niesmak i przesada.

Rodzi się kto, panegirysta pisze dzieło, które tak przezywa: „Gość domowy, książęcéj mitry potomek, w gościnę polskiego świata i światła przybyły, pożądaną ojczystych expektatyw nadzieją ukoronowany'' i t. d. Lub panegirysta pisze dzieło: ,.Książę księżyców, nowy maj na sarmackiém niebie w nowym do książęcego domu gościu i t. d. jaśniejący w szczupłym genetliaku — śpiesznym rymem przywitany" i t. d.

Żeni się np. kto, aż panegirysta na cześć jego wydaje „Traktat szczęśliwéj drogi, traktatem wiecznéj przyjaźni, opisany do wiekującego w dziedzicznéj bramie domu J. W. Jegomości pana Marjana z Kozielska Ogińskiego z herbowym bawołem dążącéj JW. Jéjmości panny Téressy Tyzenhauzównéj w szczupłym rytmie poetycką dymensją skreślony" i t. d.

Umiera kto, aż panegirysta go chwali pismem, które ma tytuł: „Wschód nieśmiertelnéj sławy na zachodzie życia śmiertelnego, za kres tryumfalny J. O. książęcéj Sanguszków pogoni i t. d. Albo „Kancellarja książęca pryncypalnego żalu bezprzestannemi łzami wszystkich stanów rzeczypospolitéj, pisząca wiekopomną kondolencję niezmiernym książęcych purpur żałobom" i t. d.

Czasami panegiryście ni stąd ni zowąd chwalić przychodzi, pisze wtedy dziełko: „Forteca wiekopomnéj sławy Kruszyńskich i nieporównanych przymiotów J.W. kastelanowéj sierpskiéj, herbownym murem opasana, odważnego lwa strażą zmocniona, czasów wszystko rujnujących żadném attakowaniem niedobyta, pracą Apollina Trojańskiego niegdyś zamku budowniczego erygowana" i t. d.

Wychodziły tedy „Wojska affektów zarekrutowanych, i Pszczołki ziemskiego kwiecia do niebieskiego lecące ula, i Topory z prochu pogrzebowego przepolerowane, i Kwiaty zwiędłe Libanu, i Młoty na czarownice, i Ścierka do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi, i Podpłomyk matki fary na poły z popiołem łzami jéj rozczyniony" i inne tym podobne niedorzeczności i dziwactwa.

Od nastania epoki panegiryków aż do jéj końca, naród wciąż upajał się tą wonią nieznośnych kadzideł, przez całe półtora wieku. Wpowodzi wierszydeł i mów, które znaczyły każdy niemal krok życia szlacheckiego, utonęła literatura i nie podnosiła już ducha narodowego. Rozmiłowali się dziwnie wszyscy w rodowodach i herbach i najmniej-

szy szlachcic wywodził pokrewieństwo swoje z największemi senatorami, senatorowie za to początki rodzin swoich wywodzili od Popielów i Leszków. Pojawiły się często podrabiane wywody. Wstydem już było rodzić się w przodkach na ziemi polskiéj, wszyscy szli z nad Renu, z Hiszpanji, nawet z Maurów, aby tylko nie z Polski, nawet ci mieszczanie krakowscy, którzy się wcisnęli pomiędzy szlachtę, tworzyli sobie cudzoziemskie wywody i herby, kłamali i przerabiali je, z księżycami i bez księżyców. Jeden wierzył drugiemu, zatém silili się wszyscy na erudycją historyczną i niedługo cała szlachta rzeczypospolitéj ujrzała się jedną tylko ogromną rodziną, w rozmaitym tylko stopniu pokrewieństwa. Miały więc i panegiryki swoją dobrą stronę, ale polityczną, nie literacką. Prawda jest, że naród szlachecki rozkochawszy się w sobie, coraz więcéj się ściskał, zbliżał i skrewniał, że wszystko co się stało jednemu, by najmniejszemu, interessowało mocno wszystkich, ale tutaj w historji myśli narodowéj, o co innego chodziło, jak o serdeczność. Duch spał i wśród ogólnego odrętwienia, rzadkie są błyski samodzielniejszego talentu. Historja najwięcéj błyszczy, bo historja, mistrzyni życia, nigdy nie może się zupełnie zmienić w panegiryk bez myśli.

Ruś spolszczyła się zupełnie przed Dnieprem i za Dnieprem. Stąd w literaturze w okresie tym Ruś jest polską. Żyje tam wciąż i rusza się panegiryk długie jeszcze lata językiem, treścią; literatura to czystopolska. Najsilniejszym tam reprezentantem literatury panegirycznéj jest *Łazarz Baranowicz*, arcybiskup czerniechowski, naoczny świadek jeszcze bardzo starych czasów Zygmunta III, potém spółczesny czwartego już pokolenia, bo umarł 1694 roku za panowania Sobieskiego, którego już nie był poddanym. Moc wierszy napisał teologicznych i filozoficznych, wydał i „Lutnię apollinową.” Pisał jednocześnie i po rusku. Za Baranowiczem wlecze się szereg nieznanych nam poetów, chyba z imienia tylko, gdy o jednym i drugim zasłyszeliśmy, aż do *Michała Kozaczyńskiego*, który w połowie panowania Augusta III, będąc archimandrytą pieczarskim, składał wiersze polskie. Taki był silny wtedy wpływ cywilizacji polskiéj, że rusini kijowscy miewali nawet kazania po polsku.

Język w téj epoce ślicznie się wyrobił i tutaj główną zasługę położyło kaznodziejstwo.

Nauki.

136. Szkoły były coraz nędzniejsze, więc mieliśmy coraz mniéj nawet ludzi naukowych, a jeżeli znalazł się który, nie szkołom, ale sam sobie winien był wykształcenie. Astronoma jednego tylko mieliśmy i to na pół niemca *Hewelke'go*, rodem z Gdańska; po łacinie przezwał się ten uczony Heweljuszem. Żył za Jana Sobieskiego i umarł w 1687 r. Zasługi jego w nauce są dosyć znaczne: opisał księżyc w *selenografii*, badał bieg komet, wreszcie odkrył konstellację gwiazd na niebie, którą nazwał „tarczą Sobieskiego." Obok Heweljusza z jednym się tylko można popisać matematykiem *Stanisławem Solskim*, który jednak zwyczajem wieku rymował o jeometrji. *Kazimierz Siemienowicz* wysłany przez Władysława IV do Hollandji, dla uczenia się artyllerji, wyszedł na jednego z najznakomitszych teoretyków; dzieło jego o artyllerji przełożono na kilka języków europejskich, jako klassyczne. W historji naturalnéj odznaczył się znowu *Gabryel Rzączyński* jezuita, który umarł w 1737 r., opisywał wszystkie osobliwości na ziemi naszéj, zwierzęta, rośliny, minerały, wody i t. d. Doktor *Jan Jonston* pochodził z rodziców szkockich, ale się rodził w Szamotułach: zasłużony w domu Leszczyńskich, przebiegł z niemi całą Europę w rozmaitych kierunkach i umarł na Szląsku, gdzie sobie kupił wieś, za nieszczęśliwych wojen szwedzkich, było to za Jana Kazimierza. Biegle mówił piętnastu językami 'a pisał wiele i o wszystkiém, pospolicie w przedmiotach odnoszących się do nauk przyrodzonych, lubo się czepiał nieraz i historji, za co go nazywano także polihistorem. Późniejsze czasy saskie przyniosły nam *Chrystjana Erndtela*, uczonego niemca, również doktora, który opisywał Warszawę, pod względem powietrza, wód i t. d., a w dziele swojém wiele także i historycznych zebrał szczegółów. Ci wszyscy, oprócz Solskiego, pisali po łacinie. Jako celujący rolnik wsławił się *Jakób Kazimierz Haur* ekonom wielkorządów królewskich, który wydał kilka dzieł gospodarskich po polsku, a że kochał Polskę, lubo pochodził z niemców, porozrucał po dziełach swoich mnóstwo wspomnień historycznych, oraz wielce ciekawych dykteryjek i bajek. To było właśnie powodem, że dzieło jego chętnie spółcześni czytali i że je dzisiaj jeszcze uczeni bardzo cenią.

Poezja.

137. Na czele poetów tego okresu stoi bez wątpienia *Wacław Potocki*, herbu Szreniawa. Zasłużył na to głównie wielkim poematem swoim o „wojnie chocimskiéj," który ledwie w naszych czasach wynaleziono. Z początku była wątpliwość o autora, domyślano się z różnych okoliczności, że był nim Jędrzéj Lipski podwojewodzi sądecki, potém że Abraham Pisarski starosta wolbromski, wreszcie pokazało się, że Potocki napisał „wojnę chocimską. Potocki ten, dawniéj już znany był w literaturze, jako autor poematu oryginalnego: *Syloret*, w którym bohater ma do czynienia z Cyrusem, Kambizesem, Astjagiem, królową Zenobią i t. d. Potém Wacław przełożył drugi poemat z Barklajusza, to jest *Argenidę*. Wierszami opisywał herby szlacheckie; ułożył także wierszami dużo żartów i fraszek, które nazwał po łacinie *Jovialitates*, ale pełno tam rzeczy grubych i niesmacznych, chociaż niebrak dowcipu. Dziwna, że wszystkie te wierszydła wychodziły dopiero po śmierci autora, najpóźniéj zaś wyszła „wojna chocimska," bo w 1850 r. we Lwowie, za staraniem Stanisława Przyłęckiego. „Wojna" ta uratowała poetycką sławę Potockiego, któryby inaczéj słynął powszechnie jako nędzny wierszokleta: poemata jego albowiem są za długie i za jednostajne, nierządne, bez planu i treści, jedném słowem, nudne. Poznano zaś pióro jego w „wojnie" stąd, że wiele znajduje się w niéj ustępów, które autor późniéj żywcem przenosił do innych dzieł swoich. „Wojna chocimska" najdawniejszą była z prac Potockiego; jest to w całém znaczeniu tego wyrazu poemat bohaterski, jakiego nam dotąd niedostawało. Potocki był podczaszym krakowskim, złożył ten urząd w 1685 r. na syna Jerzego, wtedy towarzysza hussarskiego króla Jana; umarł zaś w 1693 r.

Samuel ze Skrzypny Twardowski poprzedził Potockiego pod względem chronologicznym. Pisarz płodny, który stoi na środku pomiędzy dwoma zwrotami literatury; znać już w nim wyraźne ślady psującego się smaku, rymuje bowiem lada co, nawet kroniki, jak Stryjkowski, że miał jednak zdolności, widać to z pojedyńczych ustępów jego poezji. Opisywał wierszami wszystkie wojny, jakie rzeczpospolita prowadziła za jego czasów, to jest z kozakami, tatarami, Moskwą, szwedem, węgrem, turkiem, nawet „przeważną legację księcia Krzysztofa

do Turek," w któréj miał udział. Największy poemat Twardowskiego jest „Władysław IV król polski i czeski," w którym poświęcił do 4000 wierszy wspomnieniom wojny chocimskiéj. Twardowski nie wytrzyma porównania z Potockim. Pełno także u niego opisów mitologicznych. Pochlebca bez granic, kiedy Potocki ma wiele słów na ostrą naganę ludziom.

Wespazjan Kochowski sławniejszy jest jako historyk, aniżeli jako poeta liryczny, lubo bardzo wiele rymował, zebrał wszystkie poezje swoje w „Niepróżnującém próżnowaniu." Znaleziono niedawno jego rękopism także z poezjami, pod tytułem „Ogród ale niepleniony, bróg, ale co snop to innego zboża, kram rozlicznego gatunku." Czasem ma prostotę Kochanowskiego, ale częściéj zapada w nienaturalność i przesadę. — (Wszystkie jego dzieła poetyczne wyszły w Bibliotece polskiéj Turowskiego 1859 r.)

Satyrykiem w téj epoce był jeden *Krzysztof Opaliński* wojewoda poznański, pan z panów, zmarły już w 1655 r. Pisał wierszem białym, bez rymu i pierwszy podobno odważył się na to w Polsce. Zepsucie, jakie już podówczas swobodnie u nas panowało, zapewne obszerne dawało pole satyrze, ale i sam Opaliński, który wady ludzkie chłostał bez miłosierdzia, nie był aniołem i lepszym od innych. Źródła historyczne ukazują go nam z bardzo brzydkiéj strony. Dumny, zadzierał przez pychę z królem, był łakomy i przekupny; wreszcie przedał ojczyznę szwedom pod Ujściem za Jana Kazimierza. Po satyrach atoli sądzić go, byłby to charakter niepokalany i wielki. Gniewa się na stroje, na zbytki, na kobiety intrygantki i swawolnice, na ucisk włościan, zrywa się na wszystko. Żal serce ściska, kiedy się czyta Opalińskiego. Wstyd już uleciał z czoła narodu i z oburzeniem woła raz poeta do swoich, to jest do panów:

Kat po was ojczyznie,
Lepiéj żebyście byli świata nie widzieli!

Nie widać poezji w Opalińskim, bo nie miał autor o niéj jasnego wyobrażenia, ale jest u niego pełno wymowy, język silny, a obrazy pełne świeżości, są znakomitym zawsze i wielkiéj wartości dokumentem historycznym.

138. *Literatura obca*, mianowicie starożytna, mało nas obchodziła jak dawniéj. Dla zwyczaju więcéj, bo do pióra, przez nałóg ten i ów przywykał, brał się do tłómaczenia arcydzieł, ale i tutaj znać, że pisa-

rze sami nie wiedzieli do czego się brać mają. Pominęli Wirgiliusza i Homera, a brali się do Lukana, Klaudjana i Stacjusza. Najzdolniejszemi tłómaczami byli: ksiądz *Jan Alan Bardziński* i *Stanisław Chrościński;* pierwszy potomek rodziny staréj mazowieckiéj herbu habdank, był w zakonie dominikańskim przeorem w Łęczycy, w Elblągu i w Warszawie, w któréj umarł z zarazy za czasów drugiéj wojny szwedzkiéj w 1705 r. Przeżył go Chrościński, ostatni sługa domu Sobieskich, który umarł nawet podobno na łaskawym chlebie u zdetronizowanego królewicza Jakóba w późnéj starości. Obadwaj tłómaczyli Farsalję Lukana.—Chrościński jednak pisał i panegiryki. Inny poeta *Jędrzéj Wincenty Ustrzycki* proboszcz katedralny przemyślski i opat mogilnicki tłómaczył poemat łaciński Klaudjana, o porwaniu Prozerpiny.

Bajki z Ezopa naśladowali i sami pisali oryginalnie *Krzysztof Niemierzyc z Czerniechowa*, szwed, arjanin, kozak, wojak, awanturnik i zdrajca ojczyzny; oraz *Jan Stanisław Jabłonowski* wojewoda ruski, syn hetmański, który ogłosił „Sto bajek i jedna."

139. *Morsztynowie.* Zasługuje na szczególną uwagę w tymże czasie poetycka rodzina Morsztynów mieszczan krakowskich, którzy się zbogaciwszy łatwo, potem wsunęli się pomiędzy szlachtę pod herb Leliwę i pisali się po szlachecku dziedzicami na Raciborsku. Morsztynowie przedstawiają zwrot zupełnie już nowoczesny ku literaturze francuskiéj, która szczególniéj wtedy wybujała za świetnego panowania Ludwika XIV, pod przewodnictwem Kornelów, Moliera i Rasyna. Francja zerwała dawne stosunki z literaturą starożytną i stworzyła sobie własną napuszoną, deklamacyjną. Morsztynowie, ciągnąc Polskę ku literaturze francuskiéj zrywali z przeszłością narodową, z podaniami. Odtąd stawimy krok pierwszy na drodze, na którą stanowczo weszliśmy już za panowania Stanisława Augusta.

Najdawniejszy z tych Morsztynów był *Hieronim* stolnik bielski, który urodził się pod koniec XVI wieku i kwitnął już w początkach panowania Zygmunta III. Był to człowiek bardzo uczony, znał doskonale literaturę starożytną, umiał po francuzku i po włosku, długo bawił za granicą, stąd wykształcenie jego wzięło kierunek cudzoziemski; przyjął także obce przywary, zaraził się lekkością obyczajów i nadwerężył znacznie majątku. Sam o sobie powiada, że przebywając kraje francuzkie, gdzieś u cypryjskiéj jedwabnicy powietrza był zachwycił, a z téj choroby nie może się nigdy wykaszlać. Styrał tedy życie i zmarnował zdolności, które ostatkami już goniąc, poświęcił literaturze i za-

rażał się smakiem fałszywym i zdrożnym, jaki już panował swobodnie na zachodzie. Poezja była dla niego chwilową rozrywką, zaprawiała wesołością zbytkowe biesiady, igraszki i rozpustę. Nie pisał dla sławy, lub dla dobra literatury, ale dla siebie, a gdy miał łatwość nadzwyczajną, wiele pisał rzeczy wolnych; w poezjach zaś większego zakroju naśladuje, ale wzory cudzoziemskie, często jednakże oddycha miłą prostotą, swojskością obrazów i nadobném wysłowieniem. Drobniejsze poezje jego nigdy drukowane nie były i aż do dziś dnia pozostają w rękopiśmie, ale większe poemata kilkakrotnie wychodziły na świat. W „antypastach małżeńskich," które zaprawiał autor „trzema uciesznemi historjami, jako cukrem wdzięcznego smaku, prawdziwéj a szczeréj miłości małżeńskiéj" jest „sławna historja wierszem o królewnie Banialuce," powiastka cudowna, jakby wypisana z „Tysiąca nocy." Morsztyn lubił zbierać takie baśni z mitologji, z historji starożytnéj i układał z nich dziwnie uczuciowe powiastki. Inny jego poemat „Światowa roskosz" (drukowany w 1606 r. w Krakowie), często cytują pisarze nasi, gdy wystawiają obyczaje szlachty, bo rysy pochwycone przez Morsztyna przewybornie się nadają do obrazu. W poemacie tym występuje ochmistrz roskoszy, to jest dostatek, za nim dwanaście panien służebnych, to jest: pompa, asystencja, kompanja, dyeta (z dodatkiem: ale nie doktorska), pijatyka, podwika, muzyka, saltarella, krotochwila, gra, przejażdżka, uciecha. Na końcu wiersza występują czas, nadzieja, cnota i złoto. Z samego już tytułu dziełka i nazwisk panien frauncymerowych można się domyśléć o treści całego poematu. Zbiór to satyr, które mają na celu wskazać na spółczesne zepsute obyczaje, kiedy się już zbytek wkradł w łono rzeczypospolitéj. Umarł stolnik bielski za Jana Kazimierza.

Jędrzej Morsztyn był bratem stryjecznym Hieronima. Postać to wybitna i w dziejach naszych ogromna. Przechodząc różne urzędy, skończył na wielkiém podskarbstwie koronném, pan wielki i wspaniały, roztaczał na około siebie przepych i rozkosz. Z ojczyzną miał już nie wiele wspólnego, wyrodził się albowiem od szlachty duchem i uczuciami. Francuz z przekonań i exaltacji, przedstawiał u nas stronnictwo, które bądź co bądź chciało się wiązać z Francją, szukało w niéj długo króla, a potém wzoru dla swoich instytucji i obyczajów. Morsztyn nie był teoretykiem, ale ideje swoje chciał zamienić w rzeczywistość, stąd intrygował przeciw królom Michałowi i Janowi III, aż wreszcie złapany na gorącym uczynku i niemal na zdradzie ojczyzny, mu-

siał rzucić Polskę w 1684 roku.—Zrobił podobno majątek na urzędzie podskarbińskim. Ożeniwszy się na dworze Marji-Ludwiki z francuzką Gordonówną margrabianką de Huntli, przeniósł się zupełnie na ostatek życia do Francji, tam kupił dobra i umarł. Syn zaś jego, jedynak, jenerał wojsk francuskich przybrał już nawet sobie nazwisko obce i od dóbr tytułował się hrabią de Chatainville; zginął pod Namur, a cały majątek morsztynowski przeszedł w dom Czartoryskich przez podskarbiankę koronną Izabellę żonę księcia Kazimierza, kasztelana wileńskiego. Podskarbi miał znakomity dar do wymowy i poezji, znał doskonale literaturę włoską i francuzką i językiem ojczystym władał po mistrzowsku, tak jako np. bohater włada mieczem. Styl jego świetny, w poezją bogaty, pełno w nim wybornych opisów, talent wszędzie. Napisał powieść mitologiczną „Psyche” i wytłomaczył trajedję Kornela „Cyd” takim językiem, że i dzisiaj niepodobna niczém zastąpić tego przekładu. Inne prace Morsztyna z lat późniejszych i owoce dojrzalszego talentu zostały w ukryciu.

Stanisław Morsztyn był synowcem podskarbiego. Za młodu zaprawiał się po rycersku przeciwko turkom i tatarom po wielu obozach, pod starość był wojewodą mazowieckim, potém sandomirskim. Podskarbi bardzo wysoko cenił widać talent poetycki Stanisława, kiedy znalazł takie podobieństwo pomiędzy swemi a jego poezjami, jaki stosunek zachodzi tańca przy nieszporach; to jego własne porównanie. Szczupłe jednak pozostały po Stanisławie zabytki i nie tyle ważne, ileby się po takiém wyznaniu zdawało, więc musiały być jakieś ważniejsze prace. Przekładał Senekę i Rasyna, (z pierwszego trajedję „Hippolit,” z drugiego „Andromachę.”) Wiersz w nim gładki, ale pospolity. Pisał również treny czyli smutne żale po utraconych dzieciach i tutaj naśladował Kochanowskiego. Miał téż kogo żałować. Córka jego albowiem Teressa, którą opłakiwał, świętą jest panienką, aniołkiem.

Zbigniew Morsztyn miecznik mozyrski, najmłodszy w rodzinie, podobny do Hieronima żywością umysłu i lekkością obyczajów, zdolnością stanął obok Jędrzeja. Śpiewak uczuciowy w rodzaju lirycznym i niepospolitych zdolności. (Władysław Wężyk wydał poezje jego poraz pierwszy w Poznaniu w 1844 r.)

Jak ideje francuzkie wchodziły u nas w życie przez literaturę, dowodem jest najpierwszy z owych poetów, Hieronim Morsztyn. Staropolskie pojęcia widocznie starzały się w narodzie, a na ich miejsce wchodziło fałszywe uczucie honoru i buta junacka.

Oto np. miejsce, które pokazuje, jak sobie Morsztyn wystawiał szlachcica.

Nie to szlachcic, co ma wieś i swoje dochody
Ziemiańskie z swych zachodów; nie to, kto z urody
Ma wspaniałość szlachecką, a z ozdobnéj twarzy,
Jakaś mu się nie tajnie szlachecka myśl zarzy;
Nie ten, który się synem koronnym urodzi,
A w ojczystéj swobodzie swoich przodków chodzi;
Nie ten, którego pradziad zasiadał był w senacie,
Ani który w jedwabiu chodzi i szkarłacie.
Nie ten, który dostatek herbów z urodzenia
Miéć może i przyjaciół zacnego plemienia;
Nie ten, który się handlem, kupiectwem nie bawi,
Łokciem, kwartą nie mierzy, a wszędzie się stawi
Gdzie posług jego trzeba, ojczyźnie o zdrowie
Dla rzeczypospolitéj nie folguje głowie;
Nie ten, który pogańską krew rozlewał mężnie,
I nieprzyjaciół gromił ojczystych potężnie;
Nie ten, który w szkatule szlachectwo swe chowa;
Nie ten, któremu je téż wysławia wymowa.
Nie ten, który szlachciankę za żonę pojął, ani
Nie ten, co go w rodzinie żaden nie nagani:
Ale to prawy szlachcic, co najmniejszą zmazę,
Krwią zmyć gotów—tego ja szlachcicem zwać każę.

140. *Maciéj Kazimierz Sarbiewski,* jeden pozostał pomiędzy poetami łacińskiemi tego okresu na wysokości stanowiska, które zajął, a byłby nawet świecił wśród wielu, gdyby wielu miał współczesnych. Siłą zdolności poetyckich i ukształceniem literackiém żaden mu nie sprostał z poetów polskich; był to podniosły wieszcz z czasów złotéj literatury zygmuntowskiéj. Sarbiewski ma nawet sławę europejską. Dzieła jego wykładają profesorowie po uniwersytetach zagranicznych i objaśniają, szczególniéj podobno lubią go w Anglji. Poeta to liryczny na wzór Horacjusza, pisał ody i epigramata. Jeżdżąc ciągle po łowach z Władysławem IV, pisał piosnki leśne (silviludia), nawet brał się do poematu na wielką skalę, którego przedmiotem miał być Lech i założenie Polski. Wyrównał najcelniejszym lirykom i w języku łacińskim

Po Horacjuszu nie było większego pieśniarza nad naszego poetę w języku łacińskim.— Przedmiotem jego natchnienia są po większéj części wypadki ojczyste. Sarbiewski opiewa sławę i zwycięstwa bohaterów narodowych; wyrzucają mu niektórzy, że tutaj jest pospolicie zimny i że niedotykałby wcale téj treści, gdyby nie Łubieński biskup płocki, a serdeczny jego przyjaciel. Daléj przedmiotem natchnienia Sarbiewskiego jest wiara i kościół. Wszędzie chce poeta tryumfu prawdy, wszędzie brzmi nienawiścią dla nieprzyjaciół krzyża. Gorącemi odami wołał na Europę, żeby skruszyła kajdany ziemi Hellenów wystawiał ciągle niebezpieczeństwa grożące Polsce i ludzkości od wschodu; papieża Urbana budził zapałem swoim, gorącością, aby stawał na czele szyków chrześciańskich i zagrzewał do krucjaty. Najświętszą Pannę często sławił. Wytłómaczył nawet na łacińskie Boga rodzicę św. Wojciecha. Poezje jego przelał ślicznie na polskie Ludwik Kondratowicz. Oto np. początek ody do Stefana Paca na wytworne zbytki w stroju rycerstwa polskiego:

Złote brzękotki, płaszcz z purpury,
Nie doda hartu waszéj zbroi.
Wdziewać brylanty, sute sznury,
Wojackim piersiom nie przystoi.

Głowa żelazem przyodziana,
Po cóż piórami jeszcze mży się?
Po co ta kita rozczochrana,
Na niedołężnym drga kirysie?

Nie będą straszne dla nikogo,
Przyłbice ptasiem pierzem wzdęte,
Na jedno tylko służyć mogą:
Żarłocznym sępom na przynętę.

Kule z warkotem świszczą w dali,
Grzmocą rusznice — oto słyszę,
Gromem, piorunem działo pali,
Błyszczą się włócznie, berdysze.

Na nic ta kita nie wystarczy,
Na nic grzechotka brzękająca,
Na nic ten polor, lustr na tarczy
Po któréj biega połysk słońca.

Kołczanem wrogi się nie zgniotą,
Gdy tępa strzała, zła cięciwa;
Porzuć błyskotki, porzuć złoto,
Niechaj ci ramion nie skowywa.

Ty twarz wyżółkłą przez swywolę
Barwisz, roskoszy wychowanek;
Piękniejsza kresa, co na czole,
Bo to wczorajszéj bitwy wianek i t. d.

Sarbiewski urodził się za Zygmunta III i w 17 roku życia wstąpił do jezuitów. Dawszy się rychło poznać starszyznie zakonnéj z wysokich zdolności poetyckich, wysłany był do Rzymu, gdzie szczególniéj polubił go Urban VIII i wyższe duchowieństwo. Papież uwieńczył w Rzymie poetę. Wróciwszy do ojczyzny, został profesorem w akademji wileńskiéj. Władysław IV dał mu wtedy pierścień doktorski. Jako nadworny kaznodzieja królewski, był nieodstępny od boku pana, umarł w Warszawie w 1640 r. Jedno miał tylko kazanie po polsku, ale nie ma tam wysokiéj wartości. — Za to wydań zagranicznych jego poezji jest kilkadziesiąt.

Wymowa.

141. Głównie kaznodziejów mamy z tego okresu, nie zaś świeckich mówców. Świeccy mówili, ale nie pisali. Kto ciekawy szukać jednak wzorów wymowy świeckiéj, może je przejrzéć w „Swadzie polskiéj i łacińskiéj" *Jana Ostrowskiego Danejkowicza*, który zebrał w kilku tomach ogromnego dzieła, różne mowy sejmowe, kancelaryjne, weselne, a nawet pogrzebowe. Zbiór ten miał zgromadzić i wydać pod imieniem jednego z sekretarzy swoich *Jan Fryderyk Sapieha*, z kasztelana trockiego, kanclerz litewski, jeden z najuczeńszych panów za czasów saskich, zmarły w 1752 roku.

Kaznodziejów za to posiadamy mnóstwo. Przejście od złotego okresu do epoki zepsucia wymowy, stanowi ks. *Jakób Olszowski* jezuita, który już za Zygmunta III zdobywał się na przesadne obrazy. Mając kazanie nad ciałem biskupa wileńskiego Paca, Olszewski swoje „Mauzolea pacowskie" rozkłada już na piramidy i kolumny; wdaje się w astrologją i chiromancją. Jedno kazanie swoje dzieli na żałoby, w drugiém

cnoty sapieżyńskie przebiera jako pojedyńcze grona. Ks. *Andrzéj Skibicki*, także jezuita i spółczesny Olszewskiemu, do kazań swoich plątał już Jowisza i opowiadał bajkę, jako zdrowie od niego uproszone, zasadzali ludzie na osła. — *Mateusz Bembus*, jeden z najdawniejszych mówców tego czasu, kaznodzieja królewski po Skardze, na pogrzebie pewnego biskupa poznańskiego, który za herb miał Łodź, opisuje powodzenie łodzi na morzu i opowiada jak biskup, pływając na niéj, przybił do wysokich urzędów w koronie polskiéj. *Jacynt Mijakowski* dominikan „kokosz z pypciem na kolendę" rozdaje stanom koronnym i stąd do każdego stosownie przy zabawnym swoim podarunku przymawia. Daléj *Tomasz Młodzianowski* rozbiera poważnie w kazaniu pytanie: jak matka Rebeka przezywała Jakóba czy Kubusiem, czy kubkiem? i t. d. Zanotujemy jeszcze ks. *Alexandra a Jesu*, jak się nazywał po zakonnemu; był to *Jędrzéj Kochanowski* syn Mikołaja podstarosty sandomirskiego, kazania jego są jakby pamiętnikiem rodziny Fredrów. *Augustyn Witwiński* mienił się jak kolory; jasny i prosty, z postępem czasu robi się coraz więcéj uczuciowy i ciemny i coraz więcéj sadzi makaronizmami: lubo miał niepospolite ukształcenie naukowe i czytywał autorów greckich i łacińskich, lubo znał dziejopisarzy narodowych, przecież tak rażące prawi błędy, że aż dziwno się robi czasem, np. mówi o wojnie Bolesława krzywoustego przeciwko krzyżakom.

Z tém wszystkiém pomimo smiesznéj strony, jest i druga zacna, szlachetna w tych kazaniach. Głównie co w nich uderza, to narodowość. Rzeczywiście nigdy literatura nasza nie była tak szczeropolską, jak w płodach kaznodziejskich XVII. wieku. Wyzwoliwszy się z form rzymskich, które ją krępowały za złotéj epoki, chociaż nierozkochała się we wzorach wielkich porywających wymowy, ale za to na wskróś przejęła się miłością ku swojskim rzeczom. Dziwne tam doprawdy panuje wszędzie zaślepienie, ale jak poczciwe, jak zacne! Mówcom naszym kościelnym zdaje się, że wszędzie napotykają Polskę, po całym świecie spoglądają i widzą instytucje, zwyczaje polskie i nic więcéj jak polskie. Zarówno w starym jak i w nowym świecie, w Biblji i w chrześcijaństwie, w Turcji i w Jerozolimie, wszędzie jest rzeczpospolita, są starostowie, biskupi, sejmy, wszystko tam w żupan przybrane. Chrystus Pan, to król szlacheckiego narodu, a jego apostołowie to senat; lud izraelski, to szlachta, królowie Palestyny wojują z tatarami, bo tak się nazywają madjanici u naszych mówców kościelnych. Ironia, rubaszność staropolska weszła teraz na kazalnicę. Gdyby nie koncepta

gdyby nie sadzenie się na dowcip i wyszukane frazesy, które może były jeszcze zabytkiem czasów scholastycznych, te kazania pisane z większym smakiem i przyzwoitością, byłyby arcydziełem wymowy. Ale wtenczas panowało to przekonanie, że mówiąc do ludzi wykształceńszych, potrzeba koniecznie zdobywać się na erudycją i na niedorzeczności krasomówcze. Podufali są także z Bogiem i ze świętemi nasi kaznodzieje tak dalece, że nieraz to ich dziecinne spoufalenie się dochodzi do krzyczącéj nieprzyzwoitości. Zdaje się, że rozpasanie się wolności ówczesnéj szlachty weszło i do pismiennictwa. Ludzie ogromnéj nauki, dziwnie trafnego sądu i poważnego zapatrywania się na rzeczy, potrafili tu jednak ominąć wiele trudności. Osnowy, logicznego porządku tam nie ma, bezrząd panował tu jak i we wszystkich stosunkach narodowych; zamiast związku myśli trzymali się mówcy związku słów, stąd nawet nie wiązali się nigdy do textu pisma św. ale rozprawiali o czem tylko żywnie chcieli, niepytając się nawet o prawdopodobieństwo. Dla tego owczesnym mówcom dosyć było przywieść jedno słówko z pisma św. jak np: *szedł*, lub „*onego czasu*," lub „*był*" lub coś podobnego, żeby popuścić cugla wymowie i rozmaite wywoływać obrazy. Nieznamy w ogóle tak blisko i tak dobrze treści całego ogromnego zbioru kazań naszych, ale kiedy się z czasem bliżéj w nich rozpatrzym, ujrzemy tam skarbnice wszelkiego rodzaju. Nietylko serce się nacieszy i umysł zbuduje, ale i głowa na tem skorzysta. Co tam anegdot, faktów, zdarzeń, uwag moralnych, ile tam nieraz w tych kazaniach błyszczy dowcipu! Czytać tylko je potrzeba, a pomiędzy śmieciem znajdzie się często niejeden dyament, niéjeden ustęp piękny treścią i natchnieniem. Dla poezji szczeropolskiéj znajdziemy w kazaniach tych pewno niemniéj obfite źródło, jak np: w pieśniach gminnych.

Nowa zaleta mówców kościelnych z téj epoki w tem leży, że piszą czysto po polsku, co rzeczywiście uderza w wieku panegiryków i makaronizmów. Od Władysława IV aż do sasów, oprócz tych konceptów, które rażą, język kościelny nie ma w sobie nic tak zdrożnego i dopiero za sasów więcéj miesza się łaciny; księża tutaj wyżéj stoją jak świeccy. Język kazań niewyszukany, nie książkowy, ale wzięty, przeniesiony żywcem z mowy potocznéj. Dawniejsi jagiellońscy pisarze panują nad językiem, kształcą go i podnoszą, tutaj zaś każdy piszący ulega mimowoli i płynie z wodą narodowego zwyczaju; cała ich nauka w uchu, piszą tak, jak słyszą, że wszyscy ludzie mówią, stąd nowe wyrabianie się i kształcenie języka. W poprzedniéj epoce wyrabiały go

wysokie talenta, tutaj zaś język sam się wyrabia i pod względem ducha i wyrażeń, teraz dopiero tworzy się w nim misterstwo. Skarga w żywotach świętych tłomaczył żywcem z łaciny, więc naginał język do obcych mu zwrotów, tutaj już mowy o tłomaczeniu być nie może, rozwija się mowa polska z własnéj siły, z własnego słowiańskiego pierwiastku. Wszystkie żywioły narodowe, które nie mogły się dostać do literatury XVI. wieku, będącéj pod wpływem ludzi wysoko ukształconych, wtargnęły teraz hurmem do piśmiennictwa, jest tu i rubaszność i dowcip i lekka ironia, jest męzka jakaś zamaszystość i dziwna dobitność. W żadnéj epoce tyle co w téj nie zyskał język polski.

142. Za normę takiego kaznodziei służyć może ks. *Tomasz Młodzianowski*, mazur urodzony pod koniec panowania Zygmunta III. jezuita, który na missji był aż w Persji i cały wschód zwiedził i ziemię świętą obejrzał w szczegółach, a wszędzie niósł wiernym chrześciańską pomoc i posługę duchowną. Zwiedził też Francją i Włochy. Bogaty w doświadczenie i naukę, za powrotem do ojczyzny, został professorem teologji w kollegium poznańskiem, późniéj przeniosł się na kaznodzieję trybunalskiego do Lublina i wtedy to bywał po dworach panów i w różnych miejscach. Władza duchowna wielce go sobie poważała, biskupi często go wzywali do rady i dawali mu ważne polecenia. Człowiek arcy pobożny, natchniony, głęboki teolog i kanonista, miał szacunek nawet i za granicą, gdy dzieła jego teologiczne, które pisywał po łacinie, przedrukowywano w Moguncji. Kazań jego polskich mamy aż cztery ogromne tomy. Przeszedł najwyższe stopnie zakonne, był rektorem i wice prowincjałem, wreszcie umarł w Wolbromie 1686 roku, bawiąc na dworze Jana Małachowskiego biskupa krakowskiego.

Cudny jest nasz Młodzianowski w natchnieniu! Prorok to w rodzaju wielkiego Skargi. Uważając za cud wyraźny miłosierdzia bożego, istnienie kraju wśród bezrządu i niezgód domowych, Młodzianowski wylicza wszystkie narody i dowodzi, że żaden takich od Boga nieodebrał dobrodziejstw, jak polski. Broni śmiało poddanych i ubogich. Raz woła głośno: „Rządzie, który ma stan szlachecki nad swemi poddanemi, czyliś ty rząd ludzki?" Osłabienie wiary i obyczajów, niemniéj mocno przedstawia. Broni majestatu królewskiego, jak Skarga, ale już nikt na niego nie woła o sprzyjanie, o rozkrzewianie absolutum dominium. „Synowie koronni, piastunowie wolności, opiekunowie swobód, dziedzice zazdroszczonego od wszystkich klejnotu, to jest wolnego nie-

pozwalam” tak woła Młodzianowski, czemuście się tak od majestatu królewskiego zrazili? Zygmunt I. pradziad teraźniejszego pana, tem się chełpił między innemi świata monarchami, że mógł się na łonie każdego szlachcica przespać bezpiecznie. A czybyś teraz Janie Kazimierzu w domu każdego mógł się przespać bezpiecznie? Krwie to jagiellońskiéj perła, ten między wami ukoronowany rodzic. Nie było walnéj bitwy, na któréjby osobą własną nie był, nie jako król, ale jako towarzysz; w niebezpieczeństwach, niewygodach dobiegał życzliwości téj korony” i t. d. Na wieść zdobycia Kamieńca przez turków umysł kaznodziei zdjęła tak głęboka boleść, że o czemkolwiek bądź mówi, zawsze jakby smutna do rzeczy przygrywka jaka, wraca mu na pamięć wieść ta straszna i mąci swobodę, odbiera mu spokojność; Młodzianowski widzi jak na dłoni, zupełnie tak samo, jak Skarga, upadek ojczyzny. Strata Kamieńca jest mu zapowiedzią bliskiego rozwiązania bytu narodowego więc woła w niebogłosy o poprawę, przechodzi koleją błędy narodowe, i wskazuje na nie lekarstwo. Tu znowu ucisk ludu prostego nawija się stroskanéj o przyszłość wyobraźni natchnionego kaznodziei. „Rozumiem, tak powiada, że gdyby Pan Bóg nasz wszystkie łzy ludzi ubogich po Polsce dla uciemiężenia i niesprawiedliwości wylane, razem zebrał, możnaby było w nich utonąć. Miła Ukraino czemużeś utonęła łzami ubogich? Miły Kamieńcu, czemużeś przepadł? We łzach ubogich ludzi wpłynął do ciebie zawój turecki. Miła korono czemuś obróciła się z królestwa w księstwo, co mówię w księstwo? W dziedzinę pustą i napół dziką? Potop cię łez ubogich zalał.” A potem rozpłakawszy się sam we łzy, woła: „O Boże w Trójcy świętéj jedyny, którego wyznawam imieniem całéj korony, czczę i Tobie się kłaniam, racz wejrzeć na co innego u nas, jak na grzechy nasze, wejrzyj na Kamieniec, a kędyż święte ofiary, któreś tam miewał, kędy pieśń, Ciebie Boże chwalimy, któż ci tam śpiewa: chwała Ojcu Synowi i Duchowi świętemu? Boga rodzico panno, obejdź kościoły kamienieckie, były tam ołtarze twoje, już ich niemasz. Obejdź kamienice, to i w téj i w téj był obraz Twój, już go niemasz! Święci boscy, których tam kości położono, proście Boga o powrócenie do domów waszych, do grobów waszych, do kościołów waszych.” Za inną razą woła zazdroszcząc dawnéj wielkości jagiellońskim czasom: „Kędyś domie książąt Ostrogskich, domie więcéj miliona intraty?” Kędyście książęta Zbarazskie tak od stanów koronnych szanowane? Kędyście książęta Koreckie kuszące się o turecką potencyę? Jużeście zeszły. Z domów szlacheckich w krajach ru-

skich, kędy są Buczaccy, kędy Jazłowieccy, z krajów Małopolski gdzie są Tęczyńscy, Kmitowie, gdzie Szafrańcówie, gdzie Pileccy? Zeszliście ze świata. Kędyście w wielkiéj Polsce panowie Górkowie, coście od Szczecina aż do Torunia i Szczebrzeszyna dziedziczyli? Kędyście panowie ze Sprowy przez Piastownę idący, kędyś domie Kostków, wezwaniem na królestwo polskie ozdobiony, błogosławionym Stanisławem poświęcony?" i t. d. To nie kazanie, ale mowy sejmowe; naród tak już upadł, że nie z krzeseł senatorskich, nie z ławic poselskich, ale z kazalnic, które słowo Boże wyłącznie głosić były powinny, słyszał przestrogi polityczne. „Niezgody nas gubią trzeba się trzymać kupy oburącz, powiada Młodzianowski. Nie będę dawnych rzeczy wspominał, przywiodę tylko to, co się stało za waszéj już świeżéj pamięci. Była niezgoda między Władysławem królem i stanami, spustoszało królestwo bo pod Żółtemi Wodami zniesione wojsko, hetmanów żywo pobrano. Niechęciły się stany z Kazimierzem, szwedzi i inni przyszli. Temi czasy niemasz porozumienia między stanami, Kamieniec straciliśmy. Każde królestwo w sobie rozdzielone spustoszeje. Ale panie, ta korona jest zaszczytem chrześciaństwa? Upadnie. Ale panie jest rozumienie w całéj Europie, że niemasz nad jazdę naszą? Upadnie. Ale niewiemy Panie, który się naród oprze, jeśli my upadniemy i jeszcze męstwem naszem tureckie mocarstwo ukrzepczemy przeciwko chrześciaństwu, gdy z turkami za turków będziemy wojować? Upadnie." Wyludnienia tatarskie w Polsce rozdzierają kaznodziei serce. Do miliona jeńców polskich liczą w jassyrze od Persji aż do Egiptu: „o mili więźniowie, wołał Młodzianowski, kto wam Jezusa i Marję wspomni?"— Wylicza straty koronne, zacząwszy od Inflant, które są trzecią częścią całéj Polski wziętéj razem z Litwą i Ukrainą. Przypomina okoliczność, że Tomasz Zamojski narzekał wtedy, jako się znakomite pióro przez Inflanty uroniło ze skrzydeł orła naszego. Potém inne przyszły straty. „I tak orzeł wielkich skrzydeł, powiada, coraz mniejszeje, z owego orła już tylko orlik. Już i nowinki latają, że pójdziem obcym na podział. Kiedyż się nam urodzić przyszło? Nie wtenczas, kiedy korona o nikogo niedbając kwitnęła, lecz kiedy już usycha, lub wtenczas kiedy jaśniała wielkiemi ozdobami, ale kiedy już gaśnie."

Cudne to są rzeczy, ale je trzeba czytać w oryginale. Żadne wyjątki a zwłaszcza tak szczupłe, jak tutaj, niedadzą wyobrażenia o sile takiéj piorunującéj wymowy, o miłości takiego serca. Młodzianowski nie ma co zazdrościć nawet Woroniczom; u nich dużo zawsze sztu-

ki, tu wymowa nieuczona serca. Mamy także kilka kazań żałobnych Młodzianowskiego powiedzianych na pogrzebach znakomitych matron polskich.

Dzieje po polsku.

143. W języku narodowym nie mieliśmy w ciągu całego okresu panegiryków, żadnego historyka, żadnego nawet kronikarza, któryby się podniósł na wyższe stanowisko i chciał opowiadać dzieje na skalę nieco obszerniéjszą. Za to mamy moc pamiętników, które są nieocenioném źródłem do historji, jako jéj żywy, niczem niezastąpiony, a przenajciekawszy materjał. Jeżeli szereg pamiętników tworzyć się zaczyna dopiero za panowania Zygmunta III, można powiedzieć, że za panowania synów jego i dalszych królów, morze to pamiętników rozbujało się. Niedawno jeszcze my o tém żadnego nie mieli wyobrażenia. Ale przy wzroście poszukiwań naukowych, gdy jeden i drugi pomnik tego rodzaju odkryto, gdy zewsząd gromadzą się materjały ku wyrozumieniu przeszłości, zjawisko to nawet przestało nas dziwić; pojmujemy teraz że w kraju tak mocno rozwiniętego życia, jakie było w dawnéj Polsce, szlachta acz nieuczona, spisywała dzieje spółczesne, każdy albowiem czując się za jedno ogniwo rządu, rad był własne pojmowanie rzeczy i własne czyny notować dla pamięci potomnych pokoleń. Cośmy więc stracili na powadze, na majestacie historji, tośmy zyskali na jéj rozmaitości, rozciągłości i na bogactwie cudném treści, bo to rzecz niezawodna, że spółcześni tylko mogą pisać historję; następne pokolenia już tylko ją mniéj lub więcéj zgrabnie kompilują i zbierają. Nawet sama ta namiętność, która ożywia według ducha stronnictw, spółczesne sprawozdania kronikarzy i pisarzy pamiętników, przyda się wiele dla badaczów, bo nadaje koloryt wypadkom i dla sądu dostarcza pewnych a niezawodnych świadectw. Łacińscy dziejopisarze nasi pojmowali po dawnemu, po kromerowsku historję, są zimni i marmurowi jak Tacyt, a w pisarzach polskich wszędzie jest ogień i barwność. Cały więc ten oddział dziejów literatury zupełnie świeży, bo traktuje o bardzo nowych odkryciach; więc jest nadzieja, że się z czasem znakomicie pomnoży. Trudno zaś liczyć wszystkich mniejszych i większych relacji, wspomnimy o większych tylko jako o bogactwach literatury. Pomniki wszystkie prawie makaronizmami bardzo są popsute, stąd wydawcy dobrze robili tłómacząc w nich wyrażenia łacińskie na pol-

skie; nie uszkodziło się przez to nic historji, a oczyściło pomniki warte ze wszech miar szacunku.

144. *Jan Chryzostom Pasek* stoi tutaj na czele, nie w porządku chronologicznym, ale talentem znakomitym i humorem staropolskim. Ani się spodziewał poczciwy szlachcic, że te notaty, które za nic sobie ważył, a które dla ulżenia pamięci własnéj spisywał na starsze lata, dla swojéj wygody, tak wysoko postawią uczeni ludzie w lat 150 po jego śmierci. Pasek byłto mazur, rodem z Rawskiego herbu Doliwa; za młodu wszedł do wojska, pod Czarnieckim odbył wojnę szwedzką, potem duńską, potem litewską przeciw Chowańskiemu i Dołhorukowi. Był w konfederacjach wojskowych, przeprowadzał posłów rossyjskich od granicy do króla, poznał się na dworze Jana Kazimierza z Mazepą, sławnym późniéj hetmanem Ukrainy i poswarzył się z nim; ze szlachtą uzbrojoną, potem ostro na panów nastawał pod Gołębiem. Wreszcie ożenił się z kobietą, bodaj co nie od siebie starszą, mającą dorosłe córki i osiadł na wsi w Krakowskiem na własnem gospodarstwie. Zacny człowiek, pracował teraz na cudze dzieci; cztery pasierbice jego zostały bernadynkami, piątą wydał za mąż, a szóstemu pasierbowi oczyścił zadłużony majątek Smogorzew. Piastował urząd komornika ziemskiego krakowskiego i dzierżawił Ucieszków, dobra królewskie. Znany osobiscie był królom Janowi Kazimierzowi i Janowi Sobieskiemu, którzy go lubili dla wesołości i niezmiernego dowcipu. Pasek wszystko umiał, we wszystkiem sobie poradził. Szlachcic czupurny i zuchowaty, a pokorny był jak dziecko, przed powagą i zasługą; w kaszę mu jednak sam król nie potrafił nadmuchać. Zdaje się, że ostatek lat przeżył samotnie, straciwszy żonę, ale sąsiadom dał się weznaki w sporach prawnych. Doczekał się jeszcze drugiéj wojny szwedzkiéj, ale musiał już być wtedy niezmiernie stary. Wesołość zachował do grobowéj deski, o czem mamy świadectwo Krzysztofa Zawiszy, który wraz z wojskiem litewskiem z powodu wojny, nawiedził okolice jego sandomierskie w roku 1702. Pasek mieszkał wtedy w Cisowie. „Człowiek haniebnie poczciwy, opowiada Zawisza, który jako mi rad był, niepodobna opisać. W domu swoim szlachcic to porządny bardzo, wesoły i przystojny. Przez trzy dni nieznaliśmy co dzień co noc, piliśmy i hulali. Dam miał siła u siebie et quidem pięknych" i t. d. Wśród ogólnego zepsucia, Pasek był czysty. To dowodzi piękności i mocy jego charakteru. Miał wady wspólne wiekowi, ale się mimo tego nie upo-

kiedy umarł nie wiadomo. Ostatnie nasze o nim wiadomości sięgają aż po rok 1702.

Pamiętniki jego posiadamy tylko, jako resztki rękopismu Paska. Urywek wynaleziony albowiem jest bez początku i bez końca. Ciągną się te pamiętniki od 1656 do 1686 roku. Znalazł je Edward Raczyński i wydał pierwszy raz w Poznaniu 1836 r. Od téj chwili jest kilkanaście już wydań téj reszty rękopismu. Z kolei było to pierwsze w podobnym rodzaju odkrycie literackie i dla tego nie prędko mu uwierzono; uczeni z początku sądzili w prostocie, że jakiś zdolny człowiek napisawszy po prostu powieść historyczną, udał pamiętniki; późniéj więcéj odkryć i dowodów pokazało się na stronę Raczyńskiego i Pasek dzisiaj żyje w literaturze. Co najwięcéj uderzało wszystkich, to czystość języka, ale wkrótce postrzeżono, że to jedyne było podrobienie Raczyńskiego; usunął makaronizmy i na tém rzecz sama znakomicie zyskała, chociaż i tak cudownie rozmaita i piękna. Pasek pisze stylem łatwym, lekkość jego nadzwyczajna, najprozaiczniejsze i najpoważniejsze rzeczy umie rozpowiedzieć z humorem i z dowcipem. Nigdy mu nie brakowało ani słów, ani treści. Pasek długo stanowić będzie przedmiot niewyczerpany dla poetów i historyków. Bo chociaż nie kreśli historji narodu i tylko własne opowiada przygody, że wiele widział, że mięszał się do ważnych spraw ojczyzny, dużo ma szczegółów nieobojętnych dla historyka, a pojedyńcze obrazy jego, są najdoskonalszéj i najwierniejszéj piękności i powagi.

145. *Mikołaj Jemiołowski* odkryty został i wydany przez Augusta Bielowskiego we Lwowie w 1859 r. Właściciel cząstki Swaryczowa w Bełzkiém, służył wojskowo za Jana Kazimierza i był towarzyszem lekkiéj chorągwi, sprawiał niższe urzędy ziemskie w powiecie grabowieckim, umarł około 1693 r. Pamiętniki jego obejmują dzieje od 1648 do 1679 r. Nie jest to artysta, ani uczony człowiek. Nie zajmował się wcale sobą, ale wyłącznie tylko rzecząpospospolitą. Notował wypadki krótko i nie rozwijał ich, tylko o wojnie szwedzkiéj troszkę więcéj coś gwarzy, a że wspomina często przy zdarzonéj okoliczności szlachtę bełzką, widać że wiele jest winien ciekawéj swojéj treści pogadankom, które prowadził poufnie z braćmi powiatowemi. Pisał pamiętniki swoje, jak to widać z treści, w kilku pociągach pióra, jeżeli nie rok za rokiem. Człowiek pobożny, czego w Pasku nie widać, nawet zabobonny, gdyż wierzył w djabły i w czarownice i we wpływ cudowny na ludzi nadzwyczajnych zjawisk natury, nigdy np. nie zapo-

miał zanotować w pamiętnikach, choćby mimochodem, chociaż to nie ma żadnego związku z jego rzeczą, o zaćmieniu słońca, które widać za niego dosyć często się zdarzało; trzęsienia ziemi i zaraza miały iść za tém zaćmieniem. Rubaszny i jowialny, żartuje sobie Jemiołowski, kiedy tylko może. Kochał ojczyznę i swobodę, a jednak nie unosi się przeciwko Marji-Ludwice, za Lubomirskim.—Zresztą nie zaleca się ani stylem, ani obrazowaniem. O powinnościach dziejopisarza nie miał żadnego wyobrażenia. Powtarza się często, pisze bez żadnego systematu i planu. Panom pochlebia. Pod względem treści tylko, nie można skarżyć się na Jemiołowskiego; bo jego pamiętniki zawierają wiele nieznanych szczegółów. Polskich miejscowych bohaterów na Rusi w czasie wojen Chmielnickiego mocno zarysował. Widać z niego najlepiéj ów nastrój religijny w Polsce, który nie chciał przypuścić do senatu biskupów niełacińskich. Dzieje wojny szwedzkiéj również niezmiernie u niego ciekawe. Zawziął się najstraszniéj na Bogusława Leszczyńskiego podskarbiego koronnego, którego obwinia o wiele nieszczęść rzeczypospolitéj, za złą monetę, za zdzierstwa, zdradę ojczyzny i t. d. Pod koniec zmęczył się Jemiołowski i nie jest już tak ciekawy.

146. *Joachim Jerlicz* rusin, urodził się 19 maja 1598 r. pod Ostrogiem na Wołyniu. Bił się pod Buszą i Oryninem, czas jakiś potém służył na dworze do pism ruskich u podkanclerzego księdza Lipskiego i znowu poszedł na bój chocimski. Osiadł następnie na wsi, żenił się kilka razy. Rodzinę miał liczną własną i po ojcu. Pobożny, przywiązany wiele do ławry kijowskiéj, skończył na tém że przeszedł do unji. Człowiek moralności podejrzanéj, na starość pozwalał sobie rozpusty. Wojny Chmielnickiego wygnały go z domu, potém z Czarnieckim jeszcze hulał po Ukrainie. Napisał „latopisiec albo kroniczkę różnych spraw i dziejów dawnych i terazniejszych czasów z wieku i życia mego na tym padole płaczu.” Talentu nie ma tutaj żadnego. Autor notował sobie po prostu różne zdarzenia polityczne, których był świadkiem, a że Ukraina przeszła wiele rozmaitych przygód za jego czasów, stąd naturalnie i wartość jego notat, które zawierają w sobie wiele nieznanych szczegółów. Zaczyna opowiadanie od 1620 r. i od wyprawy chocimskiéj, kończy ją zaś w 1673 r. Musiał niedługo potém umrzéć, ile że już liczył wtedy lat przeszło 70. Jerlicz był gorącym polakiem i szlachcicem. Podobieństwa w sympatjach swoich ma wiele do Paska, obadwaj kochają Czarnieckiego, nienawidzą zaś prymasa Prażmo-

wskiego, który intrygował głównie pod królem Michałem. Kroniczkę tę jeden z potomków Jerlicza, brygadjer wojsk koronnych podarował królowi Stanisławowi Augustowi w czasie jego podróży kaniowskiéj na Ukrainę w 1787 r. Dzisiaj z innego rękopismu wydrukował ją w Petersburgu u Wolffa w 1853 r. Kazimierz Władysław Wojcicki.

147. *Erazm Otwinowski* pisał pamiętniki swoje za sasów. Zaczął od śmierci Jana III, którego wielce żałuje, a kończy na 1728 r. Nie mamy żadnych szczegółów o jego życiu, nawet nazwisko jego niepewne. Edward Raczyński albowiem, który pierwszy wydrukował te pamiętniki w Poznaniu 1838 r., znalazł na okładce rękopismu nazwisko Otwinowskiego i domyślał się, że musi należéć do autora. Z treści także pamiętników małe światło spada na osobistość autora. Był z Krakowskiego, to niezawodna, bo najdokładniéj i najobszerniéj rozpowiada o cierpieniach tego województwa. Mieszkał gdzieś blisko Częstochowy, może miał nawet dworek w Częstochowie, gdy sam wspomina o dworku Otwinowskiego, leżącym naprzeciw kościoła ś. Jakóba. Pisał rok za rokiem. Szlachcic to zawadjacki, czupurny, kordjaczny, ślepo przywiązany do swojéj wolności złotéj. Nienawidzi sasów i Augusta II mianowicie, radby ich wszystkich lada chwila pozbyć się z Polski. Ale téż i panom nie wierzy. i uczciwéj nitki na żadnym z nich nie zostawił; jednych ma w podejrzeniu, drugich kreśli brzydkie czyny, nic nie owijając w bawełnę, rysuje mocno ich wahanie się, obojętność dla kraju, brudne samolubstwo, swawolę, zdzierstwo ojczyzny. W obrazach jego pełnych życia, a niestety prawdziwych, widzimy okropny stan Polski za sasów. Kto mocniejszy, ten lepszy. Żadnego względu na nic, na moralność, na Boga, na ludzi. Książka Otwinowskiego nieoceniona, bo dopełnia urzędowych źródeł historji, odkrywa jasno to, co się podówczas działo w łonie szlacheckiego narodu. Ten szlachcic więcéj już jest historykiem, jak Pasek, ma talent: Pasek zawadza jedynie o historję, Otwinowski pisze już dla nauki następnych pokoleń, bo serce mu się kraje, bo chce lepszego bytu ojczyzny, w Otwinowskim leży myśl polityczna, tylko głębiéj nieco ukryta. Dla tego po Pasku najważniejsze to źródło historji, jakie dotąd znamy w tym okresie literatury. Byłby jeszcze Otwinowski miał więcéj zasługi, gdyby zimniéj na szali sprawiedliwości ważył rzeczy, bo nieco przebrał miary w narzucaniu czarnych kolorów na tło przeszłości. Raczyński dla różnych względów towarzyskich obciął znakomicie Otwinowskiego i dopiero wydanie krakowskie Czecha, drugie z kolei z 1850 r, jest dokładne i zupełne.

148. *Jan Stefan Wydżga* opat sieciechowski, biskup łucki, potém warmiński, kanclerz koronny, wreszcie arcy-biskup gnieznieński i prymas, napisał dziełko pod tytułem „Historja albo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiéj w królestwie polskiém od 1650 do 1660 roku." Nie jest to jednak historja, ale panegiryk. Widać pisał z celem dla tego, żeby wychwalić, wynieść pod obłoki Marję-Ludwikę, któréj głównie winien był swoje znakomite stanowisko w ojczyznie. Gdy szlachta nie cierpiała Marji-Ludwiki za intrygi elekcyjne, Wydżga chciał pamięć jéj oczyścić od wielu zarzutów, stąd chwali np. jéj patryotyzm, jaki pokazała za wojny szwedzkiéj. Chybił celu, bo jedno nie uniewinniało drugiego, a Marja-Ludwika niesłychanie wiele złego wyrządzała Polsce przez swoje intrygi, któremi nietylko że gwałciła prawo narodowe, ale jeszcze nowych przydawała żywiołów do rozstroju wewnętrznego narodu i tak już bardzo wielkiego. Zresztą najwyraźniejsze bije pochlebstwo wszędzie z téj mniemanéj historji, która jednakże ma w sobie wiele w istocie ważnych faktów, lubo wystawionych zbyt jednostronnie. Zresztą sam Wydżga dobrze wiedział, co puścił w naród, bo raz że się nie podpisał na tytule, a powtóre drukował dziełko swoje w bardzo małéj liczbie egzemplarzy, tak dalece, że uważano długo książkę jego za białego kruka, aż dopiero w 1852 r., Kazimierz Władysław Wojcicki wydał ją powtórnie w Warszawie i przez to upowszechnił. — Wydżga umarł nagłą śmiercią, zabił go wychrzta jakiś przez zemstę, d. 2 października 1686, za króla Jana III.

149. *Wojciech z Konojad Dembołęcki* franciszkan, sławny niemoralnością życia i rozpustą, rodem z Pruss, kłócił się z całą starszyzną zakonną i nikogo nie słuchał, stąd nieraz napominany był przez kapitułę zakonną, przez prowincjałów i stolicę apostolską. Sam się nazywał jenerałem spółeczności od wykupowania więźniów. Za lat młodszych był kapelanem lisowczyków i odbywał z niemi kampanią w wojnie trzydziestoletniéj po stronie cesarza. Zostawił z tego powodu dziełko bardzo ciekawe: „Przewagi elearów polskich," (to jest dzielnych wybranych żołnierzy), w którém opisał gonitwy lisowskie po Niemczech, aż do granic Francji. Dla tego jednego dziełka należy Dębołęcki do naszych pisarzy historycznych, lubo daleko więcéj ma smutnéj sławy za inne dziełko pod tytułem: „Wywód jedynowładnego państwa świata." Tutaj wdał się w rozumowania filozoficzne i sprawdzania historyczne nigdy niebywałych faktów. Cel pisma tego albowiem jest do-

wieść, że najdawniejszym językiem świata był polski, to jest że Adam i Ewa w raju mówili do siebie po polsku, stąd szło że i królestwo polskie prosto prawie wypłynęło z arki Noego. Stąd wszystkie wyrazy biblji i historji wykręca Dembołęcki na wyrazy polskie: *Adam* jest to słowo *jadam*; *Babilon* jest to *babie łono; grek grzeczny*, *Gallus*, *goły* i t. d. Azja nazywa się właściwie *Ozyja*, *Europa* winna się nazywać *Narodycą*, że się w niéj wszystkie narody poczęły; Ameryka *Synrodycą*, że w niéj synowie Narodycy osiedli, Australja *Zobodwicą*, że z obudwu części świata są tam mieszkańcy. Arystokracja pochodzi od parzy stokraczania i t. d. Wdaje się Dembołęcki nawet w przepowiednie, wie np. z pisma św., że się tron polski przeniesie kiedyś na górę Libanu. Dziwactwo to umysłowe sprawiło, że Dembołęcki w Rzymie jeszcze bawiąc, pisał dzieje przedpotopowe, za co go uwolniono nawet od śpiewania godzinek w chórze. Wielu marzenia Dembołęckiego miało za niewinny żart, ale autor mimo to wierzył sam w swoje wywody.

150. Z innych dyarjuszów i pamiętników tego okresu, następne jeszcze wydano:

Dyarjusz *Jana Antoniego Chrapowickiego* wojewody witebskiego. Tu dzień za dniem autor notuje wypadki, które widział, nie opuszcza nawet nigdy wzmianki o stanie powietrza tego miejsca, na którém się znajdował. Chrapowicki zostawił duże księgi swoich notat. Jedna zaledwie cząstka ich wydana od 1668 roku, w którym nastąpiła abdykacja Jana-Kazimierza aż do 1672 roku, obejmuje całe prawie panowanie króla Michała. Część ta dyarjusza wyjętą jest ze środka, bo Chrapowicki ma dawniejsze i późniejsze notaty. Ważne są bardzo te części dyarjusza, które obejmują traktaty andruszowskie; autor brał udział w tych rokowaniach, i na nich osobiście poznał Paska. — Kunsztu nie ma oczewiście w dyarjuszu żadnego, ale rzecz sama jest ciekawa. Chrapowicki wielki przyjaciel króla Michała i Jana Sobieskiego, umarł w roku wyprawy pod Wiedeń, to jest 1683. (Część dyarjusza jego wydał z rękopismu w Warszawie 1844 r. Józef Rusiecki, który i dalsze części ma obowiązek dla nauki drukiem ogłosić.)

Dyarjusz *Obuchowiczów*, na który się składali Filip Obuchowicz wojewoda smoleński, ten sam, co miał nieszczęście poddać Smoleńsk w roku 1654. Ciągnie się ten dyarjusz od roku 1640. Po śmierci ojca prowadzi go daléj syn starszy Michał Leon strażnik wielki litewski, potem kasztelan nowogrodzki i młodszy syn Teodor Hieronim

także kasztelan nowogrodzki, który umarł za pierwszego sasa w roku 1707.

Mamy też dyarjusz *Jana Cedrowskiego* dyssydenta, potomka rodziny polskiéj ale osiadłéj oddawna w Litwie, w województwie mińskiem. Cedrowski ten położył zasługi u Radziwiłłów, a mianowicie w domu księcia Bogusława, zniemczałego litwina, który ze szwedami szedł przeciwko Polsce za Jana Kazimierza. Cedrowski żył jeszcze w r. 1682, miał lat wtedy 75.

O wielu innych pamiętnikach tylko słychać np. o pamiętnikach Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego w r. 1725 i t. d.

151. Z dzieł drukowanych, małéj w prawdzie wartości ale interessujących z pewnego względu, wspomnieć jeszcze potrzeba o Janinie *Jakóba Kazimierza Rubinkowskiego*, który panegirycznym stylem opisał dzieje króla Jana, — Janina jest to herb Sobieskich. *Augustyn Kołudzki* napisał „Tron ojczysty" to jest podręczne dzieje narodowe. *Michał Chwałkowski*, który po łacinie napisał małe dziełko o prawie publiczném korony polskiéj, w języku ojczystym wydał pamiętniki albo kronikę mistrzów i książąt pruskich tudzież historję Inflant i Kurlandji. Obeznał się dobrze z dziejami tych krain, bo zostawał przez czas jakiś w służbie inflanckiéj i pruskiéj. Wreszcie *Jacek Pruszcz* wydał dziełko pod tytułem „Forteca duchowna królestwa polskiego." Tutaj autor miał za cel wystawić żywoty świętych i błogosławionych narodowych to jest patronów rzeczypospolitéj. Ale nie ograniczył się na tym jedynie zakresie, przechodzi albowiem wszystkich polaków żyjących pobożnie i uczciwie, nawet mężów uczonych, których dzieła skrupulatnie wylicza. Forteca pierwszy raz wyszła w Krakowie 1662. Za Pruszczem poszedł ksiądz *Florjan Jaroszewicz* reformat na Rusi, człowiek niezmiernie świątobliwy, który przebiegał sam i obejrzał wszystkie miejsca cudowne i słynne nabożeństwem w Polsce, a potem także spisywał dzieje wszystkich zacnych i świętobliwych ludzi, wydał wielkie dzieło pod tytułem „Matka świętych Polska." Dzieło to w prawdzie podług roku, w którym wydane, należy do epoki Stanisława Augusta, ale duchem pochodzi z epoki panegiryków. Szatan gra tutaj sławną rolę wszędzie, cały dramat dzieje się około niego. Jaroszewicz jest zabobonny jak cały wiek jego, wiek saski.

152. *Szymon Starowolski* stanowi przejście od pisarzy polskich do łacińskich, bo w obudwu językach pisał bardzo wiele i dotykał zbyt różnorodnych przedmiotów, żeby go można było uważać wyłą-

cznie za historyka, filozofa, moralistę lub jeografa. Szlachcic z niebogatych rodziców na poręce książąt Ostrogskich Konstantego i Janusza, synów owego zatwardziałego wroga unji brzeskiéj, zwiedził Europę, potem po innych bawił dworach, aż wreszcie u hetmana Jana Karola Chodkiewicza trzymał pióro do chwalebnéj śmierci hetmańskiéj pod Chocimem. Byłto, że tak się wyrazim, nieustający guwerner młodych paniąt polskich, bo i teraz opuściwszy Litwę, trzy razy puścił się w podróż po Europie, a zawsze jako mentor przydany młodym. Wreszcie długą po świecie tułaczkę zakończył przyjęciem kapłaństwa; był już wtenczas w dojrzałym wieku. Rychło został kanonikiem krakowskim i kantorem tarnowskim. Odtąd biskupów krakowskich prawy i zacny doradca. Królewicz Olbracht spuszczał na niego rządy, toż Zadzik a Piotr Gębicki uchodząc z Krakowa przed szwedami całą władzę zdał na niego. Wsławił się wtenczas Starowolski sławném swojem znalezieniem się przed zdobywcą. Gdy Karol Gustaw opanowawszy stolicę zwiedzał katedrę i groby królów, Starowolski naturalnie, jako gospodarz, oprowadzał go po tych podziemiach, po świętych relikwiach narodu: Jan Kazimierz był wtedy na wygnaniu i Polska cała uklękła przed szwedami. Starowolski umyślnie zatrzymał się przed Łokietkiem, żeby zdobywcy szwedzkiemu dać uczuć, że zadzierać w górę głowy jeszcze nie ma żadnego powodu.

—„Ten król po trzy kroć zbiegł z tronu, ale po trzy kroć się wracał i umarł królem polskim."

—„Wasz Jan Kazimierz już niewróci," — król szwedzki na to.

—„Bóg cudowny, a los odmienny, odpowiedział nie uląkłszy się Starowolski i król szwedzki już daléj w głębokiem milczeniu zwiedzał podziemia."

Umarł Starowolski w czasie tego najazdu Szwedów 27 kwietnia 1656 r. gdy nieprzyjaciel nie zważając na umowę złupił miasto i nieprzepuścił domom Bożym, a ciało ś. Stanisława wyrzucił z trumny srebrnéj grubo pozłacanéj. Patryota prawy, przeżył wszystkie swoje nadzieje i umarł zraniony boleśnie świętokradztwem.

Nazywano Starowolskiego Warronem polskim, że dużo miał wiadomości. W istocie była to chodząca biblioteka. Prawość miał rycerską. Dzieł do 60 napisał.

Po polsku opisywał dwór sułtana tureckiego i wykładał pobudkę do zniesienia tatarów krymskich, wystawiał obraz rycerza polskiego jakim być powinien, dowodził potrzeby naprawy, czyli jak się wyra-

ził reformacji obyczajów polskich. Narzekał na zgubę ojczyzny czyli innemi wyrazami na ucisk i swawolę rycerstwa po wioskach. W dwóch główne myślach podejmował te prace literackie, to jest chciał wzmocnienia rządu i baczności na niebezpieczeństwo od Turek.

Po łacinie więcéj dzieł jego i tutaj już same prawie prawa historyczne. Napisał dzieje panowania Zygmunta starego; rzecz ta nie doszła do nas, bo z rozkazu Zygmunta III. była zabierana z księgarni; snać czemś Starowolski obraził tam pana. Dzisiaj dopiero rzecz tę odkryto. Daléj napisał Starowolski żywoty stu trzydziestu bądź królów bądź wojowników narodowych. Osobno wydał żywoty uczonych polskich, osobno książkę o mówcach. W dziełach tych więcéj wszelako erudycji i sadzenia się na frazy, jak rzeczy. Brak było Starowolskiemu krytyki; czasem jest za zbyt krótki, czasem znowu za zbyt niedbały. Przesadzał aż nadto pochwałami, wszyscy u niego są wielcy i znakomici. Za śladem Jana Krasińskiego i Kromera, opisywał nasz uczony, stan Polski za swojego życia. Dzieło to pomyślane nieco głębiéj, więcéj téż warte jest od innych; poznali się zaraz na tem cudzoziemcy i jeszcze za życia autora przedrukowali jego „Polskę" u siebie. Zebrał wreszcie Starowolski w jednę księgę nagrobki różne po kościołach polskich i wydał je pod tytułem „pomników sarmackich (Monumenta Sarmatarum)." Zbiór to nieoceniony dla historji znakomitych osób w Polsce, nie jednego z tych nagrobków dzisiaj ani śladu, stąd dzieło Starowolskiego pamiątkę wielu zdarzeń i dat i stosunków rodzinnych przechowało. Mów jego dużo znajduje się w druku, wszystkie prawie pochwalne; w nich nie jednego z wielkich mężów polskich, oraz królów Zygmunta III i Władysława IV wysławia. Są też i kazania. W ogóle powiedzieć można, że w Starowolskim widać upadek historji, która nie jest już nauką, ale próżnym dymem kadzideł. W dziełach jego polskich przynajmniéj dużo serca, w łacińskich sama forma czcza i bez wdzięku.

W każdym razie, człowiek ten godzien był piękniejszego szacunku u narodu i u wielkich ludzi narodu, aniżeli tego, jakiego zaznał za życia. Stąd na pogrzebie jego Franciszek Wolski reformat pięknie przymawia wszystkim w około: „O gdyby był zegarek śmiertelny tego prałata, trafił był dociekając, na inne czasów odmiany, jakby to ten katafalek ozdobiła liczna przytomność zacnych prześwietnych kolegów: jakby to akademia krakowska przygrywała panegirykami i uczonemi pieniami: jakby to był się cały Kraków zbieżał, a brzmiały ambony

godniejszym mówcą nademnie! Teraz odprawić nam taki pogrzeb należy jaki rozporządził Sokrates, trzymając w ręku za śmiertelny puhar, teraz mnie prawi pochowacie tak jak będziecie mogli najlepiéj. Tak i my musimy, bo tych opłakanych czasów, nie pozwalają na żadną pompę wojenne furje. Został po tym zmarłym dostatni zbiór i skarbiec wspaniały, nie majątku, bo polacy nasi nie bardzo są hojnemi na bogate dowcipy. Męża tak godnego żywili zaledwie, a nie spanoszyli; ale został po nim skarb, to jest stosy ksiąg wydanych od niego, z których, jako wiecznéj pamięci, stroić mu będę katafalek."

Dziejopisarze łacińscy, których dzieła tłómaczone są na język polski.

153. *Paweł Janina Piasecki* wzrosł łaską Zygmunta III, gdy przy jego synach Olbrachcie biskupie krakowskim i Karolu Ferdynandzie biskupie wrocławskim był jako doradca do zarządzania rozległemi dyecezjami, warmińską i wrocławską. Ale dopiero Władysław IV wyniósł go na biskupstwo chełmskie w 1640 roku, potém na przemyślskie w 1644 r. Był Piasecki i opatem mogilskim pod Krakowem. Umarł 1649 r., mając lat 69. Biskup światły i uczony, dzieje powszechne swego czasu pisał po łacinie, ale poświęcił w nich i dziejom narodowym także obszerne ustępy, które wsunął w historją Europy. Zaczął od elekcji Stefana i obszernie rozpowiedział panowanie następnych dwóch królów. Za życia spotkał wielu niechętnych, którzy mu nawet w Rzymie szkodzili: papież długo odmawiał mu wyższego biskupstwa, a to z powodu, że kiedy król Władysław IV chciał się żenić z córką protestantką Fryderyka Palatyna Renu, a wnuczką Jakóba Stuarta króla angielskiego, Piasecki jeden tylko z biskupów nie miał nic przeciwko temu, chociaż nawet świeccy senatorowie zgrozą się unosili, że król chce heretyczki. Drugi powód, jaki do niechęci względem Piaseckiego mieli spółcześni jest ten, że nicuje ostro jezuitów.— Księga historyczna Piaseckiego jednakże znakomitém jest dziełem, chociaż autor pokazuje się stronnym i często namiętnym, na tych wadach łapie go dzisiejsza krytyka; zresztą czasem tylko należy Piasecki do tego okresu, ale nie wyobrażeniami, które ma wyższe nad wiek. Sławne téżjest drugie jego dzieło o powinnościach biskupich, (praxis episcopalis).

154. *Wespazjan z Kochowa Kochowski* (§ 137.) jest historykiem tak poważnym jak Piasecki. Opisał panowanie Jana Kazimierza i Michała Korybuta, w czterech księgach, które z powodu, że każda w sobie siedm lat obejmuje, nazwał z łacińskiego klimakterami. Po nad wszech ludzi i czasy strzela ta marmurowa twarz historyka, bez rumieńca i zdaje się bez życia. A przecież życie w nim grało. Odmalował się Kochowski w klimakterach, ale najwięcéj w ostatnim. O swojéj familji, a raczéj o jéj kilku członkach raz tylko wspomniał pod koniec panowania Jana Kazimierza, nie wiadomo wcale gdzie sam się obracał w młodszych leciech. Ale później już występuje pod chorągwią Lubomirskiego i broni prawa wolnéj elekcji królów. W lat kilka znowu pod Wolą, na elekcji króla Michała był świadkiem entuzjazmu szlachty, która sama wbrew panom obierała króla. Widział sam ów słynny rój pszczół, który krążąc w powietrzu, zatrzymał się ponad województwem łęczyckiém, zwiastując ziemi rodzinnéj króla Piasta. Kochowski był obywatelem województwa krakowskiego i w tamtych stronach głównie przesiadywał, miał nawet urząd w ziemi swéj, to jest był podżupnikiem wielickim pod Janem Pieniążkiem starostą oświecimskim, a sławnym statystą rzeczypospolitéj, który był wtenczas żupnikiem. Znał więc osobiście tego męża znakomitego, który umarł wojewodą sieradzkim, a był z rozumu kandydatem do korony polskiéj za czasów kardynała Radziejowskiego i szwedów. Obywatel krakowski, więc zjeżdżał Kochowski na sejmiki do Proszowic, był np. świadkiem owego burzliwego sejmiku, na który to panowie zjechali się zbrojnie i tłumno, knując zdrady przeciw królowi Korybutowi (w lipcu 1670 r.) Przywiązany jak cała szlachta do Michała, jeździł na sejmy do Warszawy, nie wiadomo tylko czy jako poseł, czy téż z prostéj ciekawości, dla wyrobienia w sobie tacytowskiego poglądu na sprawy rzeczypospolitéj. Sam wspomina o tém wszystkiém w swoim czwartym klimakterze. Zwiedzał król z królową żupy solne w 1671 r. Kochowski leżał wtenczas słaby w Krakowie, bo cierpiał na kolki w boku, co groziło mu wielkiém niebezpieczeństwem. Panegirykiem jednak uczcił koronację króla Michała, a między tysiącem dowodów jego przywiązania do tronu i ten jako pamiątka pozostanie. Zdaje się, że potém już nie służył wojskowo rzeczypospolitéj; siedział ciągle w Krakowie, drukował książki, pisał klimaktery i grzebał dwóch swoich przyjaciół, którzy polegli pod Chocimem. Raz tylko owładnął go szał religijny i poszedł z królem Janem pod Wiedeń. Starzec już, z Goleniowy wioski dziedzicznéj, dedykował kli-

makter trzeci Augustowi II w 1698 r. Ostatnią część wielkiego dzieła skończył tylko co przed swoją śmiercią, bo wspomina w niéj jeszcze o powróceniu się Kamieńca do Polski, w skutku traktatu karłowickiego, który nastąpił w styczniu 1699 r., a w dzień ś. Trójcy tegoż roku już umarł w Krakowie. Pobożny i śmiały pod koniec życia zmienił wiele z dawnych pojęć i przekonań swoich, został np. przeciwnikiem elekcji, jaka praktykowała się w Polsce i wolał gonitwy Przemysławów, jak namiętności elekcyjne. Człowiek ze wszech miar szanowny. Co się zaś tyczy urzędu wojskiego krakowskiego, nikt nie wspomina o dacie, kiedy go dostał. Zdaje się, że dopiero August II dał mu ten urząd, takim sposobem niedługoby Kochowski wojskostwo to sprawował. Był to historyk prawdziwy, wiedział co pisać i jak pisać. Wysokie miał wyobrażenie o swoich powinnościach, jako dziejopisarz i nie po kronikarsku rozumiał rzecz swoją. Talentem od wielu wyższy, słusznie zaliczony być winien do szeregu, w którym stoją Długosz, Kromer i Wapowski.

155. Znalazł się w czasach saskich pewien historyk, który postanowił dla narodu swojego wystawić po polsku dzieje ostatnich lat rzeczypospolitéj. Miał do tego materjał gotowy w dziełach, które go poprzedziły, ale zdaje się zapragnął sławy literackiéj. Więc zataiwszy się z tém co robi, przełożył na polskie z Piaseckiego te ustępy, które mówiły o Polsce, a gdy mu tutaj wątku już nie stało, przekładał daléj Kochowskiego. Doskonale się złożyło, bo od tego właśnie Kochowski zaczynał, na czém Piasecki skończył. Przypomnijmy sobie teraz, że i kronikę Joachima Bielskiego, te ostatnie mianowicie jéj części, które świeżo odkryto w przerobieniu i wydano, ktoś bezimienny wziął także pod swoję opiekę. Bielskiego „dalszy ciąg" nie był wydany, aż do téj chwili, więc tutaj znowu łatwiéj się z kradzieżą literacką ukryć było. Wziąwszy Bielskiego w naturze na sam początek dzieła zamierzonego, ten ktoś sztukował się daléj Piaseckim i Kochowskim. Takim sposobem w języku polskim zebrały się dzieje narodu przynajmniéj od 1587 do 1668 r. Ślady aż trzech odkryć naukowych w różnych miejscach i w różnych czasach, przez trzy osoby, naprowadzają na tę myśl, że jedna to była osoba, która umiała tak dobrze korzystać z cudzéj własności. Naprzód tedy wystąpił Raczyński i drukował w Poznaniu r. 184.. w dwóch tomach „Panowanie Jana Kazimierza przez nieznanego autora." Nie dostrzeżono tu zrazu Kochowskiego w przebraniu polskiém. W lat kilka potém w Warszawie Wojcicki odkrył inny ręko-

pism i wydrukował z niego „Pamiętniki do panowania Wazów," jest tam koniec panowania Zygmunta III, panowanie całe Władysława IV i początek panowania Jana Kazimierza. Był to rękopism bez początku i bez końca, a więc urywkiem z czegoś. Nareszcie Sobieszczański wykrył „dalszy ciąg" Bielskiego, to jest dzieło o początku panowania Zygmunta III, aż po rok 1599. Po bliższém rozpatrzeniu się w owych pomnikach, jawnie się pokazało, że to, co w rękopiśmie Wojcickiego znajdowało się z historji Jana-Kazimierza, było i w wydaniu poznańskiém Raczyńskiego, słowo w słowo, daléj że wydanie poznańskie nic dziejom nowego nie przynosiło, bo było tłumaczeniem z Kochowskiego. Idąc za śladem, przekonaliśmy się wreszcie, że cały początek pamiętników do panowania Wazów jest żywcem przetłomaczony z Piaseckiego. Otóż klucz zagadki, koniec kroniki Bielskiego służył za początek nowego dzieła. Są ślady, że jakiś *Zabiełło* na Litwie przerabiał tych wszystkich trzech historyków na swój ład i jednego z nich dowolnie zmieniał dla niepoznaki, dwóch zaś tłómaczył. Było to w czasach już późnych za Augusta III. Zabiełłowie byli wtedy możną rodziną i réj wodzili w Kowieńskiem, a więc to któregoś z nich musi być sprawa; a idzie tylko teraz o to, żebyśmy doszli który to Zabiełło, bo ich wielu było, a wszystko jedna rodzina.

Pominąwszy rzecz brzydką, jaką tu jest przywłaszczenie sobie cudzéj własności, przyznać musimy, że na tem przerobieniu naszych trzech dziejopisarzy, zyskała niezmiernie nie tylko literatura historyczna, ale i sam koloryt dziejów. Zabiełło albowiem, jeżeli to był koniecznie Zabiełło, nie przepisywał i nie tłomaczył dosłownie na ślepo ale trzymając się oryginalnego tekstu, przerabiał jednak po swojemu te klassyczne dzieła, dodawał do nich nieco namiętności i krwi, uszlachcał je, że tak powiemy. Nasi dwaj historycy łacińscy i Bielski byli za poważni, rzecz swoję bardzo serjo pojmowali, pisali jak każe przepis starożytnych bez gniewu i niechęci, sąd o wypadkach i ludziach zostawiali czytelnikowi: nie mógł być tak zimnym spostrzegaczem historyk szlachcic, taki np. Pasek, taki Erazm Otwinowski, brał więc gorąco do serca wszystko, co go bolało i zajmowało, a rąbiąc prawdę, o nic się więcéj nie pytał na świecie. Otóż kiedy czytamy Bielskiego, a mianowicie Kochowskiego w oryginale, zimno na nas jakieś z nich wieje; czytając zaś przerobienie ich, unosimy się razem z pisarzem przesądami, wyobrażeniami wieku i stąd jesteśmy w stanie daleko lepiéj rozumieć namiętności, jakie miotały owczesną szlachtą. A przytem język w tem

przerobieniu jest tak dalece rycerski i prawdziwie staropolski, że sam ten język przenieść nas może w inne czasy i pomiędzy tak odmiennych od nas ludzi. Gdyby oryginały dzieł poginęły i gdyby kradzież literacka nie wykryła się, możnaby przerobienie Zabiełły uważać za arcydzieło historyczne. Talent tam w istocie rzadki tłómaczyć autora, prawie słowo w słowo, a jednak być samym sobą i nie zatrzeć swéj oryginalności.

Nieobjęty jest w tém przerobieniu czwarty klimakter, który obejmuje panowanie króla Michała, przynajmniéj nie odkryto jeszcze dotąd tego ustępu po polsku. Wprawdzie i sam ten klimakter czwarty dotąd nie był wydany po łacinie. Nie dawno dopiero przełożono go na polskie i wydano w Lipsku u Bobrowicza r. 1853. Przekład ten, w części dokonany przez Augusta Mosbacha z Wrocławia niedokładny i błędny.

156. *Wawrzyniec Rudawski* mieszczanin uszlachcony, herbu Kościesza. Urodził się w Warszawie, wychował się pod okiem jezuitów w Warmji, został księdzem i wziął kanonię warmińską, ale nie dostał krakowskiéj, bo na to wywodu z wielu herbów było potrzeba, a Rudawski ich nie miał. Zachęcony tedy do ojczyzny, wyniósł się do Austrji i został tam kanonikiem ołomunieckim, oraz rajcą cesarza Leopolda — Bo trzeba wiedzieć, że byłto zabity austryjak i nawet przez dziwną jakąś oryginalność mocno się zaplątał w téj miłości, jak niegdyś Paprocki. Dom rakuski nazywa świętym. Rudawski z tego powodu zdradzał ojczyznę. Wierzył np. w to, że niemcy a mianowicie cesarz mają prawo jakieś na Prussy i wierzył, że to prawo świętsze jest daleko, od praw niby mniemanych Polski na te ziemie. Dla tego, kiedy naprzykład szwedzi zdobywali w 1655 roku Elbląg, obecny tam Rudawski upominał mieszczan, żeby się nie poddawali, bo nietylko że są winni wierność królowi polskiemu, ale nawet uznawać mają nad sobą zwierzchnicze prawo cesarza. I nie raz ubolewa w historji swéj wystawiając piękności ziem pruskich, że cesarz w ręku polskich zostawia te kraje: szczególne to było zaślepienie! Rudawski nie mógł tedy być miły w swoim czasie szlachcie i nie jest do dziś dnia sympatyczny narodowi, zwłaszcza gdy rozwijał i teorje polityczne; chciał żeby Polska urabiała się na wzór rakuski. Pisał dzieje Jana Kazimierza, ale nie doprowadził ich do końca, bo dosięgnął opowiadanie swoje tylko do pokoju oliwskiego, t. j. do 1660 r. w którym polacy ostatecznie stracili Inflanty. Dzieło pisane bez głębszego poglądu, ale ważne jako materjał spółczesny. Pod koniec już się widać autor zmęczył i dla tego zapeł-

niał dzieło swoje stosami akt dyplomatycznych odnoszących się do pokoju oliwskiego. Historja ta długo leżała w rękopiśmie, wydał ją dopiero w oryginale w roku 1755, Mizler a Koloff w Warszawie a Włodzimierz Spasowicz po polsku w Petersburgu r. 1855. Niewiadomo dotąd, gdzie i kiedy umarł Rudawski.

157. *Albrycht Stanisław Radziwiłł* wielki pan litewski, jeden z założycieli ordynacji nieswiezkiéj, ulubieniec aż trzech królów Zygmunta III i jego synów. Narodzony 1 lipca r. 1593. umarł w Gdańsku 12 listopada r. 1656. Podkanclerzy naprzód od r. 1618 potem aż do śmierci kanclerz wielki litewski. Człowiek najpoczciwszy, najzacniejszy, do rany go przyłożyć można było, gorliwy, czynny, kochał ojczyznę ale przytem niezmiernie i dom radziwiłłowski. Wiek to był, wśród którego ujrzał się nasz kanclerz, bardzo pobożny, ależ trudno sobie wystawić, nawet w tym wieku, żeby kto mógł być lepszym i świętobliwszym katolikiem od Radziwiłła. Znał kanclerz wszystkie cudowne i święte miejsca, sławne kościoły, głośne odpusty, jeździł do Rzymu, hojnie rozsypywał jałmużny. Na wszystkich sejmach najgorliwiéj stawał zawsze za wiarą katolicką; jeżeli rzecz szła kiedy o to, a jakoś nie wiodło mu się, zżymał się srodze, gniewał i rzucał i dopóty pracował aż zrobił swoje. Gryzło to niezmiernie kanclerza, że miał w bliskim krewnym Krzysztofie Radziwille hetmanie wielkim litewskim, gorliwego bardzo kalwina. Ale i ta bolesna zgryzota ustępowała zawsze przed osobistym familijnym interessem. Otóż kiedy szło o samą wiarę, ostro spierał się na sejmach z hetmanem i psuł mu szyki zawsze i wszędzie swojemi wpływami u króla Władysława. Ale jednak kiedy szło o honor domu radziwiłłowskiego, wtedy kanclerz zapominał nienawiści i zajść wzajemnych i biegł do króla prosić dla hetmana o krzesło, o starostwo, o pierwszą lepszą łaskę, o umizg pański, poniewierał wtedy kanclerz Tyszkiewiczami i Hlebowiczami, za to jedynie, że spółzawodnikami byli hetmanowi do wyższego urzędu. Radziwiłł zawsze u niego był Radziwiłłem, chociażby i szatan, nietylko kalwin. Namiętności, jak widzimy, nie miały granic u niego. Stąd hetmana wszędzie nazywa kochanym bratem swoim, chociaż go czasami szameruje bez żadnéj litości. Dziwna choroba wieku! Naród upadł już tak nisko, że najzacniejszy nawet człowiek, jako był nasz kanclerz Radziwił, nie mógł i nie umiał poświęcić nic z prywaty swéj dla dobra ogólnego, dla spokojności rzeczypospolitéj. Dla tego, chociaż był niezmiernie sam z siebie bogaty, miał starostw bez liku po wszech ziemiach koronnych

a ciągle zabiegał i prosił o nowe i nie wiedział, nie czuł, że mu to ubliżało, bogatemu i potężnemu panu. Nikt tak nie kochał jezuitów, jak nasz Radziwił, nikt tak nie obruszył się na Piaseckiego, że doradzał królowi za żonę heretyczkę, nikt tak niedokonywał praktyk religijnych, jak Radziwiłł. To nic, że obchodził najściślej posty, że mszy nie opuścił nigdy, że jadąc gdziekolwiek, żadnego kościoła nie minął, ale co tam jeszcze umartwienia się i biczowania dobrowolnego było! Za lada występek, za lada grzech, książe kazał się bić dyscyplinami i smagać sługom bez litości. Ugodził wreszcie jednego dworzanina, któremu ufał i ten miał za główny obowiązek czuwać nad postępowaniem księcia; jeżeli tedy dostrzegł co w nim zdrożnego, bez ceremonji osądził prawem doraźnem, że grzech wart plag tyle a tyle, kazał się natychmiast panu swemu rozbierać i bił co wlazło, książe nie skarżył się, płakał i prosił go o większą karę. Dziwak dobroczynny. Nie wierzą ludzie tym opowiadaniom historyków o Radziwille i komużby tutaj nie zdawało się, że to fałsze pozmyślano na karb księcia? a najrzeczywistsza to jednak prawda. Wiele fundacji pobożnych zrobił ten Radziwiłł. Budował kościoły, czemu już łatwo uwierzyć. Pisał wiele w materji religijnéj i historycznéj. Tłomaczył dzieła Drexeljusza sławnego ascety; o najświętszéj Pannie wydał kilka rzeczy, a wszystko po łacinie. Dzieł historycznych trzy zostawił, jedno o sprawach Zygmunta III, drugie zawiera jego ulotne pamiętniki, trzeciemu znowu treści dostarczyło panowanie trzech królów z domu Wazów, są to niby trzy listy pisane do przyjaciół. Pierwsze dzieło dotąd drukiem nie ogłoszone, drugie wydał Raczyński w przekładzie polskim w Poznaniu roku 1839. Z trzeciego pierwszy list wytłomaczył Edward Kotłubaj i drukował w Atheneum Kraszewskiego z roku 1848, jest to krótki obraz panowania Zygmunta III; dwóch ostatnich listów Kotłubaj nie tłomaczył, gdy obszerniéj téż same rzeczy znalazł traktowane w pamiętnikach. Pamiętniki Radziwiłła znowu nie ocenionem są źródłem; nie jest to w prawdzie historja opowiadana, owszem jest to prosty dyarjusz, który latami i miesiącami, nawet dniami opowiada różne fakta i szczegóły z życia i z prac Radziwiłła. Nie historja to kraju, ale raczéj materjały do życiorysu kanclerza, do historji samego kraju, bo autor wspomina tylko o tém co widzi, zamyka się ściśléj w swojéj atmosferze, w swoim własnym obrębie. Pamiętniki zaczynają się od śmierci Zygmunta III i ciągną prawie aż do śmierci kanclerza to jest do roku 1653. Radziwiłł szkicuje, nie ma czasu na rozwijanie opowie-

ści, dla tego żadne słowo nie jest u niego za nadto, wszystko potrzebne. Nie żadne arcy dzieło literatury, pamiętniki są przecież znakomite swoją treścią; dla uczonych mieści się tutaj prawdziwie ruda złota, z któréj wiecznie kopać mogą i nigdy złota wszystkiego nie wykopią. Skazówek, napomnień, faktów, rysów, do dziejów cywilizacji narodu, do charakterystyki znacznych osób w ojczyznie jest tutaj tak niezmiernie wiele, że nawet z niczem nie można porównywać radziwiłłowskiego bogactwa.

158. *Stanisław Pomian Kobierzycki* z podczaszego kaliskiego i starosty brodnickiego poseł do Belgji, kasztelan gdański od r. 1647. wojewoda pomorski od r. 1656. umarł w początkach roku 1665. Siostra jego rodzona była za Stefanem Czarnieckim sławnym hetmanem. Senator mądry, mówca doskonały. Ukształcenie miał europejskie, naukowe, bo za lat młodszych napisał rozprawę o zbytku u Rzymian wielce cenioną przez starożytników. Po łacinie pięknie pisał. Wydał już za Jana Kazimierza historją Władysława IV. W niéj zawarł dzieje lat młodszych w których był jeszcze Władysław królewiczem, obiecywał w drugim tomie rozpowiedzieć dzieje Władysława już na tronie polskim, ale na nieszczęście nie wyszło dzieło to, które byłoby niezawodnie wielkiem zbogaceniem nauki. Kobierzycki rozleglejsze roił plany. Miało albowiem zdaje się dzieło to związek z innemi pracami historycznemi wojewody. Opis jego oblężenia Częstochowy przez szwedów jest urywkiem z tych dziejów późniejszych, o których myślał. Dzieła swoje wydawał w Gdańsku. Jest to historyk w rodzaju Piaseckiego i Kochowskiego, a więc ma wyższe znaczenie w literaturze. Historja Władysława ma wejść do wydania „Dziejopisów krajowych” u Wolffa w Petersburgu.

159. *Jędrzéj Maxymilian Fredro* z kasztelana lwowskiego wojewoda podolski, śmiały obrońca wolności szlacheckich i elekcji, przeciw Janowi Kazimierzowi i Marji Ludwice. Szlachcic staropolskiéj daty. Występuje w literaturze więcéj jako filozof. Napisał albowiem: „Przestrogi polityczno moralne.” „Upomnienie panującym;” zajmował się téż wiele wojskowością. Najcelniejsze jego dzieło jest: „Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne, a wojenne” i t. d., które są nam dzisiaj jako pomnik mądrości narodowéj. Do historji wziął się prawie na końcu życia i postanowił sobie napisać dzieje narodu od czasów śmierci Zygmunta Augusta. Nie dokończył zamierzonéj pracy, i wygotował tylko dzieje pierwszego bezkrólewia, oraz elekcji Henry-

ka. Dziełko to jednak nie wielkiéj wagi i nieobszerne, przy tylu innych pracach większego znaczenia, jakie mamy w tym przedmiocie, wygląda wcale licho. Wyszedł ten urywek w Petersburgu w tłomaczeniu polskiem Ludwika Kondratowicza r. 1855. Wszystkie dzieła swoje pisał Fredro po łacinie, nawet przysłowia, ale szczęśliwszy w filozofowaniu, znalazł tę sławę, że dzieła jego miały moc wydań i przekładane były na język nietylko polski, ale niemiecki i francuski. Fredro umarł 1679 r.

160. *Augustyn Kordecki* nie powinienby nawet być nawet liczony do pisarzów, gdyż skromne pretensje jego nie sięgały nigdy aż do sławy literackiéj. Ale wspomnieć należy o nim, bo zostawił opis cudownéj obrony Częstochowy, któréj przywodził. Polska cała uległa pogromowi szwedzkiemu, jeden tylko zakonnik ufny w opiekę Boga Rodzicy nie poddał się, wytrzymał szturmy straszliwe i doczekał się wreszcie chwili zwycięstwa nad wrogiem. Mąż natchnienia i wiary, wysoki duchem wielkiego poświęcenia się, przykładów jakiego nie wiele już było można szukać w ówczesnéj Polsce. Kordecki nie przypisuje nic sobie, wszystko odnosi do opieki Najświętszéj Panny i kreśli nowę walkę olbrzymów (Gigantomachia) z tą cudowną wiarą, z jaką pierwsi męczennicy chrześciańscy szli na stosy ofiarne. Kordecki po wsze wieki i czasy będzie świecił jako gwiazda na nieboskłonie przeszłości narodu; nikt go nie znał przed wypadkiem, nie widać go wcale i po tym wielkim wypadku; zabłysnął i zniknął nagle, jeden czyn unieśmiertelnił go na wieki. W roku 1661 osadził w Warszawie klasztor swego zakonu, bo paulinom przez pamięć obrony częstochowskiéj podarowano wtedy w stolicy, w któréj dotąd nie mieli swojéj osady, kościół św: Ducha, zniszczony straszliwie po wojnie szwedzkiéj. Dzisiaj dopiero po 200 latach oceniają go ziomkowie tak, jak na to zasłużył. Wielki poeta Mickiewicz świetną o nim powiedział improwizacją w Paryżu, w kursie swoim dziejów literatury polskiéj. Samo dzieło jego w skróceniu dał poznać Kraszewski, przełożyło je zaś na język polski, aż dwóch naraz pisarzy, to jest *Marjan Galli i Józef Łepkowski*, ale tylko tłomaczenie Łepkowskiego wyszło w Warszawie u Orgelbranda r. 1858. Wreszcie świeżo postawiono Kordeckiemu pomnik na wałach Częstochowy.

Pisarze łacińscy dziejów.

161. Jest ich dosyć. Celniejsi:

Wojciech Wijuk Kojałowicz, jezuita, rodem z Kowna, zmarły

r. 1677, pisał dzieje Litwy, a osobno dzieje Radziwiłłów i dzieje szlachty litewskiéj. Pisarz to wyższego polotu, krytyczny i ma dosyć życia.

Szymon Okolski zakonnik dominikański i kaznodzieja obozowy, umarł prowincjałem swego zakonu. Zostawił herbarz szlachty polskiéj w trzech tomach, daléj dzieje biskupów kijowskich, wreszcie opis prowincji ruskiéj zakonu dominikańskiego Nie brak tu wszędzie sadzenia się na kwiecistość stylu i na rozwlekłość. Ważne są też niezmiernie dwa jego dziełka napisane po polsku. Mowimy tutaj o „djarjuszu tranzakcji między wojskiem a zaporozskiem" i o „kontynuacji" tego djarjusza. Są to dzieje wojny, jaką z powstańcami kozackiemi pod dowództwem Pawluka i Ostranicy prowadził w latach 1637—8, Mikołaj Potocki hetman polny koronny. Dziełka te niezmiernie rzadkie teraz dopiero przedrukowano w Krakowie w r. 1859. (w Bibliotece polskiéj Turowskiego.) Jestto źródło historji obfite a nieznane dostatecznie, bo przez żadnego z historyków, co dzieje téj epoki układali, nawet niewspominane. Okolski był to człowiek niezmiernie pracowity a wielce poważało go rycerstwo koronne, przy każdéj więc sposobności wyrażało swoją serdeczną miłość do niego. Był herbu Rawicz.

Samuel Grądzki pisał dzieje wojen krzyżackich za Jana Kazimierza od r. 1648 do 1657. Dyssydent, dawny sługa radziwiłłowskiego domu a mianowicie owego księcia Krzysztofa hetmana wielkiego litewskiego wojewody wileńskiego który to tak w niezgodzie i w zgodzie żył z bratem swoim kanclerzem Albrychtem Stanisławem Radziwiłłem umarł Grądzki r. 1676.

Kazimierz Rogala Zawadzki kasztelan chełmiński w Prusiech, pod pod bardzo dziwnemi tytułami napisał dwa dzieła, z których drugie jest dalszym ciągiem pierwszego. Pierwsze mówi o chwale narodu sarmackiego, drugie o tajemnicach polskich. Koniec końcem jest to historja panowania króla Michała, w któréj nie ma żadnych tajemnic, i w któréj autor sarka tylko na bezprawia panujące w Polsce.

Paweł Potocki, syn Stefana wojewody bracławskiego, dostał się na Ukrainie do niewoli w czasie wojen Chmielnickiego. Przesiedział jeńcem lat 13 w Moskwie, pozyskał względy Aleksego Michajłowicza, a przyjażń bojarów z dumy, to jest z rady carskiéj. Stąd kiedy mu umarła żona, którą zostawił w Polsce, z domu Jarmolińska, sam car swatał Potockiego z Eleonorą Sołtykowowną, która bliską była krewną panującego domu Romanowych. Rodziło się temu małżeństwu wiele dzieci w stolicy. Dopiero pokój andruszowski powrócił tę ca-

łą rodzinę ojczyznie w roku 1668. Paweł powróciwszy, został kasztelanem kamienieckim i posłował do Rzymu, ale nie długo umarł, 1674 roku. Żona zaś o wiele go przeżyła, mieszkając ciągle z dziećmi w Polsce, doczekała się nawet panowania Augusta II-go; nie zmieniała wiary, lubo chodziła do kościołów łacińskich. Ta okoliczność i wypadek, że urodził się w Moskwie i że tam ochrzczony był, przeszkadzała później najstarszemu synowi kasztelana, z drugiego małżeństwa, Teodorowi do biskupstwa, ale przecie przełamawszy lody uprzedzenia i niechęci, Teodor Potocki był biskupem chełmińskim, potem warmińskim i umarł na prymasowstwie 1738 r. Jest to ów sławny arcy biskup gnieznieński, którego zwano za życia i po śmierci „wielkim prymasem," a który Leszczyńskiego drugi raz po śmierci pierwszego sasa ostro utrzymywał do korony. Stosunki rodzinne kasztelana błędnie opowiadają nasze źródła; podług nich sądząc, moglibyśmy wnosić, że druga żona Potockiego była z Sołtyków polskich, błąd ten poprawiamy dzisiaj z urzędowych źródeł. Za lat młodszych Paweł Potocki bawił się we Włoszech i popisywał się tam niefortunnie z erudycją i wymową. W starszych latach napisał dwa dzieła historyczne; jedno „Moscovia" pokazywało na stan wewnętrzny narodu, który Potocki dobrze poznał na miejscu, drugie „Centuria" czyli po polsku „Setnica," opisywało żywoty stu znakomitych mężów narodu polskiego, po największéj części wojowników. Dzieła wszystkie Potockiego w jedno zebrał i drukiem ogłosił Józef Jędrzéj Załuski biskup kijowski w Warszawie 1747. Ale więcéj we wszystkich jest gadaniny, jak treści. Znać w Potockim po jego wzięciu się do rzeczy szkołę Starowolskiego.

162. *Jędrzéj Chryzostom Załuski*, wynosi się po nad tych wszystkich historyków łacińskich okresu. Syn Wawrzyńca kasztelana gostyńskiego, rodzony siostrzeniec księdza podkanclerzego Jędrzeja Olszowskiego, który był sławnym ministrem za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, a którego Jan III wyniosł na prymasostwo. Załuski za młodu już świetny bardzo przebiegł zawód dyplomatyczny, dzięki ogromnym wpływom swojego wuja. Do Hiszpanji odwoził order złotego runa po śmierci króla Michała. Potem za powrotem z podróży, kanclerz królowéj Marji Kazimiry Sobieskiéj i z kolei biskup kijowski, płocki i warmiński. Wielki przyjaciel rodziny Sobieskich, lubo się często różnił z królową i stąd przesiadywał w Biały u siostry królewskiéj księżnéj Radziwiłłowy. Porzucił nawet kanclerstwo. Jak wiek ten cały,

tak i Załuski nie umiał poświęcić prywaty dobru ogólnemu; nie umiał już tego zrobić książe kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł, a w pół wieku potem kiedy się wszystko dziwnie luzowało w rzeczypospolitéj, więcéj już było zepsucia i więcéj zabiegów o własne dobro, jak za Radziwiłła. Stąd biskup Załuski grał rolę bardzo dwuznaczną w bezkrólewiu po Sobieskim, nibyto zwolennik Jakóba, przeniósł się do Kontego a skończył na sasie. I z sasem żył nie dobrze; raz tak, drugi raz inaczéj, a zawsze chodziło o jakieś targi, urząd albo wyższe biskupstwo. Wreszcie król dał Załuskiemu kanclerstwo koronne, którego serdecznie biskup i już oddawna pożądał. Ale mimo to nieskończyły się jeszcze zabiegi, intrygi, tylko tą razą król już był winien: za małe podejrzenie kazał uwięzić Załuskiego i odstawić do Rzymu, gdzie jakiś czas był nasz biskup w niełasce, papież albowiem mocno popierał wśród owych okoliczności sprawę Augusta, jako nowonawróconego katolika. Mimo to, Leszczyński pozbawił Załuskiego pieczęci, po zawarciu pokoju w Altransztadzie, bo wolał na kanclerstwie widzieć Jabłonowskiego swojego wuja, ale wreszcie August II powrócił do korony i Załuski umarł kanclerzem r. 1711. Świetność historyczna Załuskich wiedzie początek od tego biskupa. Zabiegły o fortunę i o znaczenie na świecie wszystkich synowców swoich, Załuski ich pokierował i wyprowadził na ludzi, lubo kilku senatorów już i przed tem było w téj rodzinie. Sam zostawił dzieło pomnikowe. Z młodych lat zostając na dworze, uległ życzeniom ojca i opisywał to, na co patrzał, potem z zagranicy, gdzie bawił na naukach, pisywał do wuja Olszowskiego, wreszcie zamieniło mu się to w nałóg, pisać i notować. Są przerwy jakieś w jego listowaniu, ale od połowy panowania Jana III, aż do swojéj śmierci, dosyć często pisuje do wielu znajomych o nowinach dworu, o swoich pracach, o wypadkach politycznych. Sądzimy, że pisywał po polsku. Ale kiedy pod starość spostrzegł, że listów tych się namnożyło i że w nich spoczywa prawdziwy skarb historji, że wiele tam znajduje się szczegółów pamiętnikowych wysokiéj wagi, postanowił Załuski listy te w jedno zebrać i ogłosić drukiem. Żeby zaś dokładniejszy był obraz epoki w zamierzonem dziele, biskup zbierał jednocześnie ważne dokumenta do historji swego czasu, jako to manifesty, postanowienia, uwagi, mowy i listy różnych osób, porządkował to wszystko, spisywał. Sądzimy, że wtedy listy swoje przerabiał, że jedne z nich rzeczy wymazywał, innych wiele dodawał, że sam wtedy w formie listów spisywał wspomnienia swoje o których dotąd nie było wzmianki w jego korre-

spondencji i że to wszystko wtedy dopiero listy jak i akta wszelkie tłomaczył na łacinę, bo dzieło dla Europy było przeznaczone, nietylko dla Polski, Załuskiemu literackiéj zachciało się sławy. Szkoda, że wziął się do pracy już za późno pod koniec życia ,wiele już wtedy listów oryginalnych zginęło. Daléj szkoda, że Załuski wiele aktów spisywał bez należytéj uwagi i nie pokładł na nich daty; szkoda wreszcie, że pomięszał wszystko nie według chronologicznego porządku, lub jakiegokolwiek systematu. Tak zrobił z dzieła swojego chaos, w którem trudno się nawet uczonym zupełnie zorjentować. Ogłosił cztery ogromne tomy tego dzieła pod tytułem: „Listów poufnych” (Epistolae historico-familiares); piąty tom który zawierał historją czasów około elekcji Leszczyńskiego nie mógł wyjść w swoim czasie, gdy albowiem król August II żył jeszcze i panował, zbiór listów i aktów z téj smutnéj epoki jego panowania, byłby mu śmiertelną obrazą. Dla tego dopiero późniéj gorliwi o naukę mężowie, wydali ten piąty tom środkowy, który jest niezmiernie rzadki. Dzieło samo jest nieocenionéj wartości, ale jako surowy materjał, nie obraz wypełniony. Można z niego pisać, co kto zechce, panowania królów, żywoty sławnych mężów i t. d. Skazówek do wszystkich monografji tam pełno znaj dzie. Załuski nie miał talentu literackiego, pisał ciężko, łacina jego nie łatwo zrozumiała i nieszczególna, ale zawsze to człowiek światły i pełen treści. Francuz ks. *Gabryel Franciszek Coyer* (narodz: 1707. umarł 1782.) napisał trzy tomy dzieła: „Historja Jana Sobieskiego” jedynie z podań listów Załuskiego. Dzieło to nędzne, autor miał z czego kompilować fakta, ale nie znał ducha narodu, jego konstytucji, stąd grzeszył wiele; jednakże ktoś nie mając coś lepszego do roboty przekładał Coyera na polskie i przekład ten wynalazłszy Ludwik Kondratowicz, niepotrzebnie ogłosił drukiem, bo nauka nic na tém wydaniu niezyskała, chyba kilka więcéj błędów. Załuski nasz oprócz tego dużo pisał, najwięcéj rzeczy treści duchownéj, kazań, rozmyślań i t. d.

163. *Monografie biskupstw.*

Dzieje kościoła zajmują wielu pisarzy w tym okresie, każda katedra ma swoich historyków. Poprzedników prace ciągną następni badacze najcelniejsi są: *Stefan Damalewicz* pisze żywoty prymasów i biskupów kujawskich, po nim *Stanisław Bużeński* zajmuje się spisaniem żywotów prymasów i walczy z Damalewiczem, który i dyplomata przeglądał, na co Bużeński złośliwie się uśmiecha, bo dla niego słowo gołe Długosza więcéj znaczy, jak całe stosy dyploma-

tów. Nie brak i monografji klasztornych. *Samuel Nakielski* napisał dzieje bożogrobców miechowskich, *Stanisław Szczygielski* dzieje opactwa tynieckiego. Obadwaj wiele drukowali dyplomatów. Nie zawsze krytyczni, ale porządni to są pisarze. Szczygielski był opatem trockim benedyktynów. Nakielski proboszczem na Stradomiu, umarł 12 czerwca 1652 roku. W XVIII wieku *Franciszek Rzepnicki* zebrał żywoty wszystkich biskupów polskich. *Adam Naramowski* dotykał z lekka wszystkich kościelnych rzeczy, ale mniéj krytycznie i t. d.

164. *Uczeni pruscy.* Miała historja polska jeszcze innych i bardzo znakomitych pracowników, którzy wprawdzie ani słówka po polsku i rzadko nawet pisywali po łacinie, ale mimo to należeli rodem do naszéj ojczyzny, a treścią do naszéj nauki, bo dzieje narodowe znali i objaśniali. Byli to mieszkańcy Pruss naszych, tak samo królewskich, jak i książęcych, potomkowie osiadłych na Pomorzu niemców. Praca ich około historji odrębną wcale miała cechę. Gdy dziejopisarze polacy spisywali wypadki, układali kroniki, myśleli o pragmatyzmie dziejów, gdy czasami tylko gotowali małe monografie i krytycznie zapatrywali się na swój przedmiot, niemcy pruscy poruszyli rzecz głębiéj ze strony zupełnie naukowéj i wzięli się przedewszystkiém do obrania nie tak saméj historji faktycznéj, jak dziejów naszych i prawa. Postępując w swojém zadaniu, z gruntownością niemiecką przygotowali obszerne materjały do dziejów naszéj cywilizacji. Po największéj części niemcom z Pomorza naszego winniśmy to, co w historji zwykle bywa najciemniejsze, to jest objaśnienie wewnętrznych zasad życia narodowego. Wprawdzie i literatura czysto-polska przedstawia do tego materjał ogromny, cudowny, a nigdy nieprzebrany, ale materjał ten spoczywa dopiero w rudzie złotéj, bo nie objaśniła go nauka, nie oczyścił ogień krytyki. Razi to jedynie w gruntownych pracach uczonych pruskich, że pisali językiem niemieckim, nie razi zaś w nich łacina, któréj jednakże nieraz używali. Najznakomitsi z nich są: *Krzysztof Hartknoch* (umarł 1687), *Samuel Lauterbach* (um. 1727,) *Jerzy Piotr Schultz* (um. 1753). Najsławniejszy atoli z nich i najwięcéj względem dziejów narodowych zasłużony *Godfryd Lengnich* gdańszczanin, za lat młodszych był nauczycielem historji polskiéj Poniatowskich wojewodziców mazowieckich, a mianowicie Stanisława Augusta (przyszłego króla). Wszyscy szanowali tego człowieka, niepotrzebnie jednak Lengnich w 1767 r. plątał się do intryg dyssydenckich, prawda, że sam był dyssydentem. Przeszło czterdzieści znamy dzieł Lengnicha i jedno niedawno jeszcze wy-

naleziono, jest to historja Gdańska. Schultz objaśniał urzędy polskie, jak np. kanclerstwo, marszałkowstwo, podkomorstwo, Lengich zaś konfederacje, unię Pruss z Polską, początki kościoła w narodzie, nakreślił krótko historję polską od Lecha do śmierci Augusta II. Napisał dzieła arcy szanowne o prawie politycznêm Polski i Pruss, pracował wiele nad historją swojéj prowincji, wydawał kronikarzy naszych, pisma perjodyczne i t. d. Urodzony d. 4 grudnia 1689 r. umarł d. 28 grudnia 1774 r., przeżywszy lat 85.

Dawid Braun, rodem z Pruss książęcych, burgrabia malborgski, péźniéj kommissarz wojenny artylerji koronnéj, gdy zabrali ją szwedzi. Przeszedł następnie do służby króla pruskiego i był intendentem Elbląga, zastawionego domowi brandeburgskiemu, przez rzeczpospolitę, wreszcie uwolnił się od tego obowiązku i umarł na wsi, którą mu podarował August II w 1737 roku. Żył lat 73. Napisał po łacinie dzieło, w którém zawarł sąd o wszystkich historykach, prawnikach, politykach polskich i pruskich. Sąd Brauna ostry, ale częstokroć sprawiedliwy; widać w nim tylko uprzedzenie jakieś do Polski, bo nieraz szarpie naród i wiarę. Pisał téż o myncarstwie polskiém i pruskiém, o prawodawstwie i t. d.

W ogóle powiedziéć można, że nietylko w pracach około historji naszéj prusacy się odznaczali, ale wszystkiém co polskie, zajmowali się z wielką ochotą: (*Jan Daniel Hoffman, Oloff*, *Ringeltaube* i t. d.

165. *Cudzoziemcy*, którzy albo napływali do Polski, albo mieli jakiekolwiek bądź z nami stosunki, notowali również wrażenia swoje o tém, co godnego znaleźli w Polsce, a niektórzy nawet pisali historję. Oprócz Coyera (§ 162.) *Jonsac* pisał dzieje hetmana Stanisława Jabłonowskiego, *Parthenay* i *Fassman* pisali dzieje Augusta II, mamy téż żywot króla Leszczyńskiego; w kilku wyszedł językach, a między niemi i po polsku. *Solignac* sekretarz Leszczyńskiego w Lotaryngji odważył się na pragmatyczne dzieje narodu, które doprowadził aż do śmierci Zygmunta-Augusta. *Bizardiere* pisał dzieje sejmów polskich i dzieje bezkrólewia po Sobieskim. *Daleyrac* opisywał panowanie Jana III, a najdokładniéj wyprawę jego wiedeńską i wojny tureckie na Wołoszczyznie.

Beauplan artylerzysta polski za Zygmunta III i Władysława, wystawił przeciw kozakom Kudak nad Dnieprem i odbywał z hetmanem Koniecpolskim wszystkie ukraińskie wyprawy; opisał po francuzku Ukrainę i przyległe do niéj ziemie. *Laboureur*, przyjechał do nas z mar-

szałkową de Guebriant, która odwoziła Marję-Ludwikę Władysławowi IV-mu, opisywał Warszawę, dwór królewski i wszystko co w Polsce widział. Toż samo Bernard *Connor* lekarz angielski, który za Jana Sobieskiego bawił w Polsce, opisywał dwór, rząd i ziemię. Zresztą nie brak także różnych podróży i sprawozdań. Odwiedzał nas i znakomity onego czasu poeta francuski *Regnard* i t. d. Materjałów tutaj w istocie nie brak.

Przesilenie.

166. Nareszcie zbliżało się dla literatury przesilenie. Wiele na to przyczyn wpływało, a głównie po dniach pewnego zmroku ogólne podniesienie się światła w Europie. Dla nas miały wielkie znaczenie stosunki serdeczne z Lotaryngią, w której panował Stanisław Leszczyński. Upadek ogólny potęgi narodowéj to sprawił, że wszyscy myśleli o poprawie rządu, nawet i ci, którzy zdawało się, że są przeciwni wszelkim reformom w kraju. Rad nie rad, nie wiedząc sam o tém, każdy wstępował na tę drogę reformy. Wskażemy na kilka odrębnych faktów, ogólnéj myśli narodu jeszcze nam nie schwycić; mało albowiem opracowana jest ta epoka pod wszelkim względem, i literackim i historycznym.

Jan Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski, syn hetmański, wuj króla Leszczyńskiego, człowiek bardzo pobożny, który wydał wiele różnych dziełek religijnych, ogłosił bezimiennie małą, ale ważną pracę: „Skrupuł bez skrupułu." Postanowił w niéj wskazać na grzechy pospolite, jakie się w narodzie mimowolnie popełniają, bez wiedzy i bez uwagi nawet, że to są grzechy. Pisał samą prawdę i zaciekawił tak niezmiernie szlachtę, że książeczkę w lot rozchwytano i wojewoda w jednymże roku drugie bić musiał wydanie. Nierząd polski tak straszliwie brzydko w „Skrupule" tym wyglądał, że szlachta po zaspokojeniu ciekawości, oburzała się na autora, który nie mając odwagi, nie odchylił przyłbicy po rycersku, ale dziełko wykupował i niszczył. Nie radził jednak tam Jabłonowski żadnéj reformy, tylko na złe gorszące wskazywał i wywołał oburzenie; cóżby to było, gdyby zakreślił szeroki plan reformy rządowéj? Potém w lat kilka król Stanisław odważył się na to, na co nie odważył się wojewoda ruski, ale mógł to zrobić prędzéj jak każdy inny i czas sposobniejszy był po temu, bo naród w nowém przesileniu losów swoich po śmierci Augusta II zaszedł nie tam, gdzie

chciał, ale gdzie go poprowadzono. Stan nieszczęśliwy kraju powinienbył obudzić czujność szlachty. Król zresztą przemawiał do narodu z Lotaryngii, skąd mógł być spokojniejszy od Jabłonowskiego, a jednak zachował również bezimienność i nie zdradził się ani słówkiem. Wydał więc w Nancy małe także dziełko, ale donioslością swoją jeszcze od „skrupułu" ważniejsze: t. j. „Głos wolny wolność zabezpieczający." Król tutaj wychodził ze stanowiska tego samego co i Jabłonowski, że złe jest, ale zaraz wskazywał lekarstwo. Rzecz dziwna, kiedy powstawało w narodzie stronnictwo pełne siły i przyszłości, które dowodziło, że wszystko co dawne, jest u nas nierządne i że z korzeniem je wyrwać potrzeba, król Leszczyński dowodził, że w rzeczypospolitéj śliczną jest wolność, że polacy przechwalać się nią powinni przed innemi narodami i że zrywać z nią nie mogą, bo zginą. Mówił, że naród powinienby tylko urządzić lepiéj ową dotąd nierządną wolność i że jeżeli się weźmie w kluby to, co się zepsuło, potęga narodu wróci i najpiękniejsze nastaną czasy. Uczniami Leszczyńskiego byli *Stanisław Konarski* i *Józef Jędrzéj Załuski*, odmienną jednakże od króla poszli drogą. Nie chcieli rozumiéć nauk Leszczyńskiego. Rwanie sejmów oburzało do żywego patryotyczne ich uczucia, ale szukali na to lekarstwa w zagranicznych sposobach, nie w narodowych. Główną tu postacią polityczną jest *Konarski*, obok niego *Załuski* więcéj jest literatem, niż reformatorem kraju, obadwaj tworzą jedną całość, rozdzielić ich nie podobna, w obrazie przynajmniéj, za sasów; kochali się z sobą zawsze, późniéj się roztrychnęli, ale w każdym razie obadwaj niezmiernie wiele pismami swemi wpłynęli na przyszłość, a z jednego zupełnie wychodzili stanowiska.

Konarski syn kasztelana zawichostskiego narodzony w 1700 r., 17 lat mając wstąpił do pijarów w Podoleńcu na Śpiżu, jeździł wiele po Europie, był w Rzymie, do czego mu pomogły znakomite stosunki rodzinne i majątek. Człowiek chciwy nauki, idąc za podaniami i duchem wieku, z początku brnął jak wszyscy po formułkach bez znaczenia. Nie długo to było, bo rozum bystry wkrótce przewidział, że nie ma co ubiegać za cieniem i że potrzeba rzeczywistości. Załuski wywarł wpływ znakomity na Konarskiego. Odtąd zbierali razem prawa narodowe i tak utworzyli sławne „Volumina legum," które wydali w 6 tomach. Konarski doszedłszy władzy w zakonie, postanowił przez wychowanie publiczne zreformować pojęcia szlachty. Nie dosyć więc, że ład zaprowadził do szkół pijarskich, ale założył w Warszawie nową

zupełnie szkołę, konwikt dla szlachty, to jest dla dzieci majętniejszych obywateli; brał ich na stół i stancję i uczył w zmkniętych murach. Skończyła się edukacja jezuicka, nadętość stylu, wiek panegiryków przemijał. Starowiercy podnieśli głos rospaczy, a pomiędzy niemi *Szczęsny Czacki*, ojciec Tadeusza. Obywatel ten gniewał się i drukował pisemka przeciw konwiktowi; wychodził ze stanowiska równości szlacheckiéj i ostrzegał naród, że pijarzy podnoszą arystokrację na sposób zagraniczny, bogatych oddzielając od ubogich, dzieląc szlachtę na dwie połowy: Czackich rodzina podnosiła się wtenczas ponad poziom spółbraci, Szczęsny był synem pierwszego w domu senatora i stąd zaciętym demokratą w duchu szlacheckim i staropolskim, z natury więc panom nie wierzył. Ale nie długo i starowiercy jezuici musieli przejść na stronę Konarskiego, zreformowali swoje szkoły, zakładali konwikta. Konarski wiele pisał i tłomaczył dla swoich celów, nową wprowadzał literaturę, jego trajedje francuskie Kornela, Rasyna, Krebillona, grywali uczniowie pijarscy po domowych teatrach na cześć nowych ludzi i pojęć, pisał ody łacińskie i t. d. Na pierwszy stanowczy krok przeciw panegirykom, odważył się w dziele, które ogłosił w Warszawie 1741 r. po łacinie „de emendandis eloquentiae vitiis,” to jest o poprawie wad wymowy. Poprzednio pisał wiele w materjach politycznych. Konarski używał lada sposobności, żeby zwracać uwagę narodu na potrzebę reformy rządu; to puszczał na świat w formie „rozmowy pomiędzy ziemianinem a sąsiadem, „uwagi o nieszczęściach ojczyzny,” to popierał powtórną elekcję Stanisława, to wydawał bez imiennie listy przyjacielskie, wreszcie gdy sądził, że naród już dorósł do wysłuchania rady dojrzałéj, wydał w 4 tomach niezmiernie ważne dzieło pełne erudycji: „o skutecznym rad sposobie,” to jest o dochodzeniu sejmów. To był drugi krok, który Konarski, ale już nie na polu literackiém postawił. Ostrożnie teraz zalecał myśl swoją, która była, żeby naród złamał odwieczne swoje liberum veto i przyjął po angielsku zasadę, że na wszystkich zgromadzeniach politycznych jedynie rozstrzyga większość głosów, nie zaś jednomyślność. Rada to była zupełnie przeciwna usposobieniu narodowemu, a i król Leszczyński nie dawno twierdził, że piękne jest liberum veto, tylko wolność potrzeba urządzić. Potém jeszcze Konarski ogłosił rzecz „o religji poczciwych ludzi.” Tu przedmiot swój traktował ze zbyt filozoficznéj strony i znowu nie podobało się to katolickiemu narodowi. Konarski kochał ojczyznę, chciał dla niéj jak najlepiéj, ale przejęty zgrozą dla jéj poniżenia, prędko się

wynarodowił i dla tego nie mógł wywrzéć wielkiego wpływu na starowierców za Augusta III. Zaszczepiał u nas filozofię francuską, która Bogu wydała wojnę i która kazała wierzyć jedynie w radykalną reformę. Naród polski zaś, nie był to dom i nie mógł przebudowywać się z gruntu, ale jak każdy naród z własnych zasad powinien był się rozwijać. Konarski przedstawiał ten sam zwrot u nas, który przedstawiali Morsztynowie. Stali za nim jednym murem reformatorowie, którzy za nowego panowania przyszli do władzy. Niedługo tedy ubóstwienie wszystkiego, co francuskie, stało się zwyczajem, modą przeważnie panującą. Konarski nie tworzył tego wieku, tego usposobienia w narodzie; z wiekiem tym, z młodém pokoleniem, które drżało radością na samą myśl wszelkiéj religijnéj, politycznéj, obyczajowéj i literackiéj reformy, razem na świat przyszedł. Nie posłuchawszy rad króla Leszczyńskiego, zamiast co miał uczyć naród, żeby swojego patrzał, zamiast utrzymywać go przy wierze naddziadów, posiał w Polsce czysty deizm a wolnomyślność zupełną w przedmiotach wiary. Nie zmieniłby zapewne tego, co się już wyrabiało w narodzie, ale czemuż pomagał złemu? Tutaj Konarski pokazał rozum wcale niegłęboki i jeżeli czuł potrzebę reformy, brać się do niéj nie umiał i stąd kiedy panowie zrucali kontusze i żupany, kiedy panięta od urodzenia zaczęły mówić po francusku, a dopiero już potém uczyły się po polsku, jeździły do Francji, a po dworach duków i markizów wycierały się, kiedy na samym dworze Ludwika XV przyglądały się rozpuście, gdy wolterjanistów i encyklopedystów zaczęło się u nas mnożyć, zerwanie z przeszłością nastąpiło stanowcze, naród wypaczył się z kolei, po któréj szedł od wieków i sam nie wiedział gdzie dąży. Z panowaniem Stanisława Augusta wstąpiła na tron i owa nienarodowa francuzomania. Ludzie światli nowéj epoki także źle robić nie chcieli, a złe jednak się stało.

167. *Józef Jędrzéj Załuski* wszelkiemi siłami pomagał do téj smutnéj konieczności. Najszczerszy miłośnik ojczyzny, przywiązaniem do wiary górował nad Konarskim, był to jednak francuz w całém znaczeniu tego wyrazu. Zgubiła Załuskiego duma rodowa, która nie wiedziéć z czego się przyplątała do zacnego człowieka; już tu wyobrażenia obce, nienarodowe szły tak górą, że zgubił się w nich zupełnie Załuski. Miał się tedy za potomka najczystszéj, najwybrańszéj arystokracji, już nie tylko polskiéj, ale i francuskiéj. Stąd ciągły naprzód i częsty potém jego pobyt we Francji, gdzie miał opactwo i gdzie myślał nawet zostać prymasem Lotaryngii: w ojczyznie tego nie widział

co widział we Francji, tam mu albowiem pochlebiały wszelkie stosunki z książęty, markizami, hrabiami, nawet z szambelanami książątek. Nikt więc tak w Polsce ówczesnéj, jak Załuski, nie cenił pochodzenia, rodu, związków krwi i rzecz dziwna, pobożny a gorliwy biskup katolicki, szczerze wierzył w krew gorszą i lepszą. Znano go długo w kraju jako referendarza koronnego, wreszcie w 1759 roku wziął biskupstwo kijowskie. Został wtedy prawdziwym kapłanem wielkiego świata w stolicy Polski, bez niego nie obył się żaden ślub, żadne chrzciny, pogrzeb, żadna familijna uroczystość. Do tego wszystkiego przyplątała się jeszcze pewna słabość. Załuski wierzył w potok swojéj złotoustéj wymowy i tutaj się łudził zupełnie; wszędzie jednak kazywał po kościołach warszawskich. Nareszcie, żeby to zawsze pokazywać się najwytworniéj i najarystokratyczniéj, prawić począł kazania po francusku, więc już nie dla motłochu, nawet nie dla szlachty szaraczkowéj, ale dla panów. Śmieszne to bardzo strony szlachetnego żywota i Załuski dla nich byłby zginął w niepamięci narodu, gdyby nie rzeczywiście wielka jego nauka i prawdziwe poświęcenie się dla sprawy publicznéj. Człowiek ten nie dosypiał, nie dopił, nie dojadł, ale gromadził skarby dawnéj literatury narodowéj, zbierał bibliotekę. Obracał na to dochody własne dosyć znakomite z posad duchownych, jakie miał w Polsce i we Francji. Pomagał mu do tego rodzony brat Jędrzéj Stanisław świetny biskup krakowski, bogacz milionowy, pomagali mu krewni i księża, którzy ujmowali sobie księdza biskupa, pomagali gorliwi o sprawę publiczną uczeni i obywatele. Zgromadził tedy skarby niezmierne. Biblioteka Załuskich posiadała to, czego żadna jeszcze biblioteka polska nie miała i czego już żadna mieć nie będzie, gdy wiek upłyniony dużo namnożył ruin w literaturze. Biskup osadził w swojéj bibliotece *Janockiego*, był to potomek niemców osiadłych w wielko-Polsce, nazywał się właściwie Jenisch, ale przyjąwszy wiarę katolicką przyjął razem i nazwisko polskie. Biskup zrobił go późniéj kanonikiem kijowskim. Janocki głównie poświęcił się opisywaniu skarbów literatury ojczystéj, jakich moc spotykał w bibliotece, pisał po niemiecku i po łacinie, to o mecenasach polskich, to o rzadkich dziełach, to układał słownik żyjących sławnych poolaków i t. d. Najsławniejsze dzieło jego Janociana, które w ogóle rozpowiada o skarbach literackich wszech wieków. Żałować tylko musimy, że pisarz tyle pożyteczny, tyle w rzeczy swéj zamiłowany, żadnéj nie miał krytyki do sądzenia trafnego, bo wynosił wszystko pod niebiosa, i dobre i niedobre. Ta biblioteka już

wywierała wpływ nieoceniony na ogół pracujących. Sam Załuski wziął się do spisywania bibliograficznego bogactw swoich. Nakreślił w tym celu ogrome dzieło wierszami białemi, nieocenione jako materjał, które nawet do dziś dnia całe nie jest ogłoszone drukiem, część tylko to jest: „bibliotekę historyków, polityków i prawników, wydał *Józef Muczkowski* w 1832 r. w Krakowie. Daléj wydawał wiele dzieł ze swojéj biblioteki. Nareszcie Załuski nakreślił plan wielki kolejnego wydawania materjałów i dzieł historycznych. Uczony niemiec *Wawrzyniec Mizler a Kolof* doktor medycyny osiadły w Warszawie kilka dzieł historycznych wielkiéj wagi z téj biblioteki ogłosił drukiem. Podawał te skarby swoje potém Załuski na pożytek ogólny.

167. *Poezja.* Załuski budził na około siebie wszędzie gorące życie literackie. Między innemi wygrzebał *Drużbacką Elżbietę:* z domu Kowalska, była za skarbnikiem żydaczewskim na Rusi; po śmierci męża mieszkała w Rzemieńcu nad Wisłoką, potém w klasztorze tarnowskim u bernardynek, umarła pod koniec czasów saskich. Drużbacka bez wysokiéj edukacji, skromna i cicha, rymowała sobie na ustroniu; Załuski dowiedział się o poetce i wydobył od niéj wiersze, które wydrukował i wynosił pod niebiosa, nie wiele się znając na poezji, bo pod tym względem nie przejrzał i szedł za podaniami szkoły, w formie widział uczucie. Wiersze Drużbackiéj gładkie i mniéj gładkie, nie zbogaciły literatury, ale w każdym razie pamiątkę tę jałowych czasów saskich, zaleca przynajmniéj język czysty i naturalność. Drużbacka nic nie wiedziała o literaturze francuskiéj, nie zaleciały do niéj wcale filozoficzne nowości. Najcelniejsze poezje jéj są: „pochwała lasów, wiosna i historja chrześciańska księżny Elefantyny.”

Drugi poeta z owego smutnego czasu rozprzężenia się, już zwiastuje nową epokę. Jest to *Wacław Rzewuski* syn hetmański, sam późniéj hetman w Koronie i z wojewody podolskiego, wreszcie kasztelan krakowski, towarzysz Załuskiego na wygnaniu w Kałudze; przeżyli obadwaj swój wiek i ujrzeli się wśród nowego pokolenia, którego sami nie rozumieli i pokolenie to także ich nie rozumiało. Rzewuski napisał dwie trajedie: „Żołkiewski i Władysław pod Warną,” daléj dwie komedje: „Dziwak” i „Natręt,” we wszystkich już panował smak francuski, teorja francuska. Ratowały się te rzeczy jedynie czystością języka i przecie jakiém takiém pojęciem rzeczy; tu autor przynajmniéj wiedział co tworzył i tworzył jak umiał, muza jego nie bujała samopas i nie uganiała się za panegirykami. Wyszły te wszystkie sztuki wraz

z pomniejszemi poezjami hetmana w jednym zbiorze pod tytułem „Zabawki wierszem polskim.” Wacław jednak nie przyznawał się do nich, i wydał dziełko pod imieniem syna swego Józefa, w Warszawie 1760. Przyjaciel całe życie Załuskiego, umarł jednocześnie z nim prawie, po uwolnieniu się z Kaługi, biskup dnia 9 stycznia 1774 r., hetman 28 października 1779 r., obadwaj żyli po lat 74.

168. Nauka historyczna także zbudza się w narodzie, to jest nie piszą już ludzie historji, ale o niéj rozprawiają i myślą, badają uczenie i krytycznie przeszłość. Historyka narodu żadnego nie mamy z czasów saskich. Jeden tylko *Jan August Hylzen* wojewoda miński pomyślał o dziejach własnéj prowincji, o kraju z którego prowadził ród starodawny i napisał dzieło pożyteczne „Inflanty w dawnych swych i wielorakich dziejach i rewolucjach” w Wilnie 1750 r. Był wtenczas marszałkiem trybunału litewskiego i kasztelanem inflanckim. Umarł wojewodą mińskim już za Stanisława Augusta w 1767 r.

Krytyka, któréj między polakami nie było, z Pruss do nas się przenosi (§ 164). Jeszcze słabe daje początki w *Aleksandrze Józefie Jabłonowskim*. Był to sławny dziwak i opętany względem swojego państwa, jeszcze więcéj jak Załuski. Załuski został przynajmniéj przy zdrowych zmysłach, była to w nim lekka i śmieszna słabość, ale Jabłonowski formalnie dał się obłąkać szatanowi pychy, cierpiał zawrót głowy, chorobę. Wystarał się o księstwo u niemców, a myślał że równy już Bogu. Wojewodą nowogrodzkim był na Litwie. Pisał i drukował niezmiernie wiele, a w krytyce polskiéj stąd o nim wzmianka, że bronił Lecha. Krytyka daje dowód już znakomity życia w samym *Załuskim*, który w rozprawie łacińskiéj zbija doskonale bajkę, jaką rozplótł pierwszy Kołudzki (§ 151) o rokoszu gliniańskim za króla Ludwika węgierskiego. Załuski przy tém rzuca wiele śmiałych uwag i sprostowań względem przeszłości. Już tedy polacy nie powtarzają na ślepo bajek historycznych, jak za panią matką pacierz, nie są kronikarzami, ale owszem, oczyszczają z nich tekst dziejów narodowych.

Uczony *Maciéj Dogiel* pijar zaczyna zbierać dyplomata, dla wyświecenia historji (umarł w Warszawie 24 lutego 1760 r.) Obok Załuskiego i Konarskiego, *Stanisław Kożuchowski* cześnik wieluński za przywilejem królewskim zbiera konstytucje, statuta i przywileje. Założył umyślnie drukarnię w Mokrsku wsi dziedzicznéj i tam je wydrukował na rok przed śmiercią Augusta II. *Władysław Aleksander Łubieński* scholastyk krakowski, napisał pierwszą dobrą jeografię po-

wszechną po polsku. Poprzednikiem miał tutaj polaka gdańszczanina *Filipa Kluwera*, który pierwszy w Europie usystematyzował i podniósł jeografię do godności nauki. Kluwer żył jeszcze za czasów Zygmunta III. (umarł w Lejdzie 1623 r.) Łubieńskiego ogromne dzieło, nazywa się: Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych." Wyszło w r. 1740. we Wrocławiu i ma nawet do dziś dnia swoją wartość. Łubieński potem wyszedł na arcybiskupa lwowskiego, ale zaledwie kilka miesięcy siedział na téj stolicy, przeniósł się na prymasostwo. Ostatni to już był prymas koronny, co widział elekcję i koronował króla, umarł w październiku r. 1767. O Jabłonowskim to jeszcze dodamy, że był to dziwak nietylko w życiu ale i w literaturze; miał się za niezmiernie uczonego i pochlebcy widząc że tem się podobają księciu panu, wmawiali w niego tę uczoność: czego téż Jabłonowski nie pisał, czego nie drukował w życiu swojem? Układał żywot św. Eustachego, opis zamku i kaplicy w Lachowcach (dobrach swoich) przekładał psalmy, mowy Cycerona, i z francuzkiego dzieje starożytne Rollina, zbierał słownik poetów, drukował astronomię, rodowód Jabłonowskich, wydawał mappy, heraldykę, mowy własne, bo miał się także za wielkiego mówcę, wydawał dyarjusze podróży swoich i t. d. Erudycji było w tém wszystkiem wiele, smaku mało. Zdaje się, że pochlebcy pisali dzieła, a książe wojewoda wydawał je pod swojem imieniem. Wreszcie popełnił w tém ostatnie pańskie dziwactwo, że wyniosł się z ojczyzny, która go nie warta była posiadać, bo nie umiała cenić (tak sam sądził o sobie) i osiadł w Lipsku. Tam założył uczone towarzystwo Jabłonowskich i fundusz mu wielki przekazał; towarzystwo to złożone z niemców, wyznacza temata do różnych rozpraw, a pomiędzy niemi, z historji polskiéj i płaci nagrody co roku za uwieńczone. Fundusze te stracone są zupełnie dla Polski, bo rozprawy piszą się jak dla sędziów niemców, tylko po łacinie i po niemiecku, rozprawy z historji polskiéj nie zawsze tam mogą być dobre, gdyż niemcy sami o ich wartości sądzą i wyznaczają nagrody. Jabłonowski umarł w Lipsku 1 marca 1777 r.

170. *Kacper Niesiecki.* Największy atoli krok krytyka historyczna czasów saskich zrobiła w Niesieckim. Uczony ten idąc po śladach Paprockiego, Okolskiego i Kojałowicza, postanowił opowiedzieć narodowi dzieje szlachty, dzieje rodzin. Praca ogromna przechodząca siły jednego człowieka, a jeszcze w sposób taki, w jaki Niesiecki ją wykonał. Przygotowywał się jednak do niéj nadzwyczaj długo a sumiennie,

Przeglądał archiwa, czytał listy osób znakomitych, przeczytał wszystkie źródła naukowe, radził się uczonych i wszystkich na świecie, żeby mu dawali wiadomości o swoich rodzinach. Głos Niesieckiego rozlegał się jak na pustyni, a kiedy autor ogłaszał tom za tomem, zamiast wdzięczności narodu, połykał gorzkie pigułki, bo nawet sprawy wytaczano mu przed sądy, że osobom uchybiał, że upośledził rodziny, zamilczawszy to i owo, jakby jeden człowiek mógł wiedzieć i zebrać wszystko. Dzieło jego ogromne, najdoskonalsze w tym rodzaju, bo wyszło na końcu po wszystkich innych, wychodziło we Lwowie przez lat 13 to jest od roku 1728 — 41. Wyszło w 4 ogromnych tomach, nazywa się zaś „Koroną polską.” Nieoceniony to zbiór wiadomości genealogicznych historycznych i literackich. Bez Niesieckiego nie obejdzie się dzisiaj żaden uczony polak i to podobno największa pochwała jego Korony. Drugi fakt świadczy o wpływie tego dzieła na literaturę: żadne nie obudziło takiego zajęcia w massach, tyle dopełnień nie wywołało. Oczewiście pomimo wszelkich starań o dokładność, dokładne być nie mogło i odtąd silą się ludzie uczeni dodawać fakta, dopełniać Niesieckiego. Rozpoczyna tę pracę *Stanisław z Łazów Duńczewski*, doktor prawa w akademji zamojskiéj, sławny wydawaniem kalendarzy, nadęty uczonością, a mimo to prawdziwy typ uczonego czasów makaronicznych, co to wie dużo, a nic nie umie. Wydał Duńczewski swój herbarz w roku 1757. Daléj dopełniał Niesieckiego *Krasicki*, *Wielądek*, *Kuropatnicki*, *Warszycki*, *Małachowski* i t. d., wszyscy już za Stanisława Augusta, nie licząc pomniejszych przypadkowych uzupełnień i poprawek. Wreszcie drugie piękne wydanie z nowemi dodatkami ale mniéj skrupulatnemi, wyszło w Lipsku u Bobrowicza 1839—46. w dziesięciu tomach.

Niesiecki powtarza dużo baśni za poprzednikami, a szczególniéj niechce ujmować lustru domom, powtarza więc nieraz i to, w co sam niewierzy. Jest bardzo religijny, dla tego wywodzi się przy zdarzonéj sposobności szeroko o cnotach każdego, człowieka co się odznaczył świątobliwością, przykładnym żywotem na ziemi; anegdotek, szczegółów ma bez liku mniéj lub więcéj prawdopodobnych. Dyssydentów nie lubi i chętnie ich pomija za to wysławia pod obłoki wszystkich dobroczyńców jezuickich. Ale mimo tego wszystkiego, gdy mu się pole nadarzy, gdy może popuścić cugle swojéj erudycji nieobrażając nikogo, gdy np. może sprostować genealogie rodzin panujących, rozprawiać o hetmaństwie, o prawach narodowych, wszędzie jest arcyznakomitym

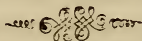
krytykiem, historyków samych wiele objaśni i na nowe kombinacje ich naprowadzi.

O życiu tego pracowitego a zacnego człowieka mało wiemy. Był jezuitą, a nie był szlachcicem. Michał Potocki wojewoda wołyński sławny satrapa swojego czasu, pisał przeciw Niesieckiemu manifest i skarżył go do jenerała jezuitów Retza. Inna szlachta téż obrzucała go manifestami. Przyjaciel wielki Załuskiego, który miał tutaj serce uczonego, bo acz szlachcic wysoko się noszący, kochał Niesieckiego przez miłość nauki, umarł zgryziony i znękany w r. 1744 w trzy lata po skończeniu dziejów szlachty. Tom piąty miał wyjść z genealogią rodzin królewskich panujących w Polsce, ale niewiadomo nawet czy jakie ku temu autor zostawił materjały.

171. *Pisma perjodyczne.* Życie nowe zwiastowała także nowa zupełnie u nas gałąź literatury, to jest gazety. Za Zygmunta III i Władysława IV wychodziły „Nowiny” w miarę tego, jak ważne wiadomości z kraju lub zagranicy nadchodziły; były to luźne kartki i nie stanowiły żadnéj całości. Najwięcéj było doniesień obozowych. Późniéj za Jana III wiązał się jakiś czas zamiar wydawania stałego gazet. Pokazał się tedy *Merkurjusz*, który wychodził częścią w Warszawie, częścią w Krakowie, ale ustał. Wreszcie pod koniec roku 1728. zawiązuje się w Warszawie pismo, które już ciągle wychodzi. Jest to „kurjer polski”, który zawiera mało wiadomości z zagranicy, ale wyłącznie zajmuje się światem polskim, szlachtą. Z kurjera wiedział naród szlachecki o każdéj śmierci, o każdem weselu, każdym chrzcie, o każdéj nominacji, każdym wjeździe na urząd, o każdéj niemal uroczystości. Gdy ciekawość i dla zagranicznych wypadków obudziła się, kurjer dodawał do swoich numerów: „Wiadomości uprzywilejowane z obcych krajów,” ale były to prawdziwe dodatki. Kurjer ten za panowania Augusta III stracił prawie całą swoją wartość, bo drukowany literami większemi już nie tyle podawał wiadomości i nie starał się o to. Stąd gdy dawniejszy mógł służyć poniekąd za dopełnienie korony Niesieckiego, późniejszy ledwie gdzie niegdzie zaspokajał ciekawość, zwłaszcza gdy na szczupłych kartkach swoich mieścił już i wiadomości zagraniczne. Pod koniec Augusta III zmieniał się kilka razy tytuł pisma; był to więc albo kurjer polski, albo kurjer warszawski, albo wiadomości warszawskie. Redagował pismo to naprzód *Naumański* niewiadomo jak długo, pod koniec zaś czasów saskich ks. *Franciszek Bohomolec* sławny

autor komedji bez mężczyzn, który aż do roku 1771. prowadził pismo i potem odstąpił go księdzu Stefanowi Łuskinie ex jezuicie, jak sam.

Mizler a Kolof niemiec zdobył się na uczone pismo perjodyczne. Wydawał je naprzód po niemiecku jako „Warschauer Bibliotek” w r. 1754. potem dla lepszego rozkupu po łacinie „Acta literaria” w r. 1755. Są tutaj recenzje dzieł nowo wychodzących, doniesienia literackie, żywoty znakomitych polaków, rozprawy w materjach fizycznych i lekarskich, których autor wyrzec się niepotrafił. Ale nie udało się to przedsiewzięcie, naród potrzeby jeszcze takiego pisma nierozumiał. Były usiłowania do wydawania takiego pisma po francusku, Friese wydawał „Journal de Pologne” w Warszawie także, ale i to przedsięwzięcie nie udało się zupełnie.



OKRES PIĄTY

STANISŁAWOWSKI.

172. *Pogląd* na czasy stanisławowskie. Nastała tedy epoka ogłady francuskiéj, okres powierzchowności, samolubstwa wyrachowanego, czczości serca, niewiary i wysokiego zarozumienia o sobie. Przy zmianie wyobrażeń literackich dojrzewała i potrzeba zmiany rządu, przeformowania zupełnego społeczeństwa. Wszystko, co żyło, myślało o nowych warunkach życia; jedni tylko starzy polacy gniewali się na ten potop francuszczyzny, który ich zalewał. Z suknią, z językiem przyszły nietylko wyobrażenia obce, ale i formy, rozwolnienie obyczajów posunęło się do najwyższego stopnia. Sam król światły, najlepiéj dla narodu usposobiony, chcący wsławić swoje panowanie, miał tysiące zalet, ale to jego wychowanie francuskie, to spoglądanie z góry na staropolszczyznę, niby na coś barbarzyńskiego, wreszcie sama młodość jego i galanterja i grzeczność wymuskana, wpływały źle bardzo na naród. Król chciał postępu światła w rzeczypospolitéj i poloru, ale francuskiego. Stąd wszystko reformował nietylko rząd. Z początku tego panowania upoważniony do naprawy akademji krakowskiéj biskup Sołtyk nic nie sprawił i dopiero późniéj posłany do niéj Hugo Kołłątaj, wiele zrobił; kassata jezuitów, która w tym czasie nastąpiła, pozwoliła narodowi obronić ogromne fundusze na rzecz edukacji narodowéj, ale zepsucie już było tak wielkie, że pierwszy lepszy darł te fundusze bez żadnego skrupułu sumienia: jezuici utrzymali się tylko w kollegiach na Białéj Rusi. Upadek ten jezuitów pozwolił przystą-

pić także do reformy akademji wileńskiéj i tutaj to wielkie położył zasługi uczony astronom *Marcin Odlanicki Poczobut.* Ale i tym reformom czegoś brakowało. Kołłątaj był powierzchownym tylko katolikiem. a filozofem w duszy, Poczobut pisał po francuzku. Założenie za tego panowania kommissji edukacyjnéj, to jest władzy nad oświeceniem publicznem czuwającéj, do czego pierwszą myśl podał Joachim Chreptowicz podkanclerzy litewski, podniosło szkoły, naprawiło je, zreformowało, ale nie przyczyniło przez to Polsce uczonych. Do nauki prawdziwéj, był jeszcze wstręt wielki; ściągani do akademji wileńskiéj uczeni jak Gilibert, Becu i t. d., razili polaków staréj daty, na lekarzy bodaj nie tak patrzono jak na cyrulików. Król chciał nadawać ton literaturze przez swoje obiady czwartkowe, na które zapraszał samych tylko pisarzy; byłby to dobry środek gdyby te obiady na czemś poważnem schodziły, ale nie rozprawiano na nich o książkach, więcéj zajmowano się plotkami i ta była różnica pomiędzy uczonem na obiedzie a zwyczajnem towarzystwem, że plotki w zamku powtarzali uczeni królowi, który lubił gawędzić i bawić się wesoło. Już więcéj było króla zasługi w założeniu korpusu kadetów w Warszawie. Ale jeżeli to wszystko wpłynęło na kierunek oświaty w narodzie, nie miało zawsze wielkiego wpływu na literaturę. Nie miała na nią wpływu ani biblioteka Załuskich, która jak dawniéj tak i teraz była dla kilku wybranych, gdy do niéj szlachta się niekwapiła, ani towarzystwo elementarne, które książki pisało i drukowało dla szkół, ani nawet zamiar założenia akademji nauk w Warszawie, co skończyło się na projekcie. Że zaś w literaturę wionął duch nowy, był to wpływ wyobrażeń francuzkich, skutek kilku pojedyńczych usiłowań, kilku oryginalniéjszych zdolności. Ale społeczeństwo nie urobiło tych ludzi nowych, bo literatura sama nadzwyczaj mało była ożywiona. Statystyczny wykaz z roku 1778 pokazuje, że od roku 1764. to jest od chwili wstąpienia na tron Stanisława Augusta przez lat 13 — 14 wyszło książek rozmaitych w całéj Polsce tylko 415. Podług przedmiotów liczba ta następnie da się podzielić: religijnych 84. z moralności 37. z polityki 32. z filozofii 13. z matematyki 24. z jeografii 14. z historji 56. z retoryki 13. poetycznych dzieł 56. powieści 22. gramatyk 27. lekarskich 13. z architektury jedno, rolniczych 23. Wypadnie tedy na rok książek średnia liczba ze 30, liczba to w każdym razie niezmiernie mała na ogrom rzeczypospolitéj. Z księgarzy i drukarzy najwięcéj ruch literacki rozwijali w Warszawie *Michał Gröll* i *Dufour*

francuz, ludzie bardzo pod tym względem zasłużeni, którzy najwięcéj dzieł wydali. Jeżeli jeszcze zważym, że w liczbie téj są tłómaczenia z różnych języków i że są dzieła bez najmniejszéj literackiéj wartości, książki elementarne, gdzież chwalić to nagłe ożywienie się literatury stanisławowskiéj? Osobistościami tedy pełnemi siły, ale nie wpływem swoim na oświatę, dzielną jest literatura stanisławowska. Była sobie nibyto kwiat pod obce zaszczepiony niebo, zasilany nie sokami ziemi, ale rosą niebieską. Szlachecka wszelako dawna literatura rosła po za tą urzędową drukowaną literaturą, żyła w tak nazwanych sylwach rerum, do których sobie szlachta wpisywała wiersze mowy a listy osób znakomitych a częstokroć własne uwagi i spostrzeżenia. Żyła sobie staropolska literatura w wierszach ulotnych paszkwilach, i stanowiła oppozycję. Pod koniec panowania Stanisława Augusta, naród stary i nowy zbliżają się ku sobie, wspólne nieszczęścia kazały się szanować dwom stronnictwom, już wtedy i ci, co stawili z początku opór reformom, ulegają ogólnemu poczuciu, parciu cudownéj siły wewnętrznéj. Wtenczas niezwykle ożywia się literatura; podniesiono wielkie zagadnienia narodowe. Wszystkie zasady dotychczasowego życia przetrząsano, oceniano. Każdy szlachcic i nie szlachcic głos chciał mieć w ważnych sprawach narodowych. Epoka wielka nadeszła razem z sejmem cztero-letnim. Mnożą się tedy dzieła i broszury o wszystkiem, o historji, o prawodawstwie, o tolerancji religijnéj, o miastach, o rządzie; literatura wre i kipi. Nikt jeszcze z uczonych nie spojrzał na tę bogatą minę ówczesnéj broszurowéj, całkiem prawie politycznéj literatury, w nich przecież leżą dzieje narodu więcéj może, jak w działaniach sejmowych i w konfederacji targowickiéj. Nawet najbystrzejszy rozum nie jest w stanie, chociaż w przybliżony sposób, oznaczyć wpływu téj literatury na naród, kiedy nawet żaden matematyk nie zliczył dotąd liczby dziełek i broszur. W lat te kilka, naród więcéj myślał i wydrukował myśli swoich, jak przez cały wiek może, na tysiące albowiem tytułów, liczyć można to już, co mniéj więcéj jest znane.

173. *Pisma perjodyczne* za Stanisława Augusta mają już tutaj większe znaczenie, jak za czasów saskich. *Łuskina* prowadzi daléj gazetę warszawską Bohomolca, zżyma się na rozpustę i tolerancją, jezuitów pod niebiosa wynosi. Zazdrośny o swój przywiléj, bo powiedziano w nim, że jeden tylko ma prawo wydawać gazeły, pozwami grozi innym, coby o jakiemkolwiek innem piśmie politycznem myśleli, nie przeszkadza to jednak Tyzenhauzowi podskarbiemu litewskiemu, że

za jego opieką wychodzi druga w Polsce „gazeta grodzieńska." Wileńska jest trzecia.

Oprócz gazet zawiązują się w stolicy inne pisma perjodyczne. Na ich czele *Monitor*, którego wzór z Anglji wzięty; jest to sobie pismo polityczne, obyczajowe i literackie; nie podaje wcale nowin z obcych krajów, ale całe poświęcone jest wyłącznie myśli reformy. Więc w każdym numerku jakąś kwestję żywotną Monitor podnosi, i w coś godzi; dowodzi raz np. potrzeby powiększenia wojska, postanowienia tego lub owego prawa, drugi raz potrzeby usunięcia tego lub owego zwyczaju. Mocno ujmuje się zawsze za ludem wiejskim i w ogóle za nieszlachtą, dowodzi potrzeby zaprowadzenia w kraju rękodzieł i rzemiosł. Bije na przywileje szlachectwa i na wszelkie wady narodowe a zbyt pospolite. Autorowie najcelniejsi w narodzie piszą do *Monitora*, bo wszystkich przejmuje miłość ojczyzny, wszyscy wierzą w potrzebę reformy. Udają się to niby za korespondentów i kłócą się jeden z drugim lub sami z sobą. Dobierają sobie w tym celu nazwisk, z których brzmienia samego domyśleć się już łatwo o czem prawić będą tacy np. Pyszno-skąpcy, Pusto-myślscy, Marnotrawscy, Rozumniccy i t. d. Sama satyra, sama ironia często nudna, ale częściéj w sposób nadzwyczaj zajmujący rozwija się. Pojmujemy to łatwo, że „Monitor" mógł wywierać wpływ w swoim czasie, ile że znakomicie był redagowany, a znał dobrze naród, dla którego pisał. Zapał do Monitora tak wzrosnął w początkach panowania Stanisława Augusta, że Mizler powziął plan wydawania go jednocześnie po niemiecku, to jest tłomaczyć go chciał żywcem i na to już od króla otrzymał przywiléj. Świetność Monitora nie była przecież trwałą. Wpłynęły na to przeważnie wypadki polityczne. Istniał w prawdzie do roku 1784, ale już nie był pod koniec tak ujmujący i tak ważny, jak w początku.

Obok satyry literaci chcieli popierać za pomocą pism perjodycznych literaturę piękną. W tym celu założyli „*zabawy przyjemne i pożyteczne.*" Było to znowu pismo, które drukowało poezje, lubo się i Monitor wierszy niewyrzekał i artykuły tak nazwane literackie, które jednakże dla tego, że społeczeństwo dopiero przywykało do nowych pod tym względem pojęć, i że szło ślepo za ruchem europejskim, niezbyt już dzisiaj dla nas są zajmujące i ciekawe, ale podówczas miały pewien interes. Były to po największéj części tłómaczenia z francuzkiego rozpraw moralnych i mów sławnych, żywoty znakomitych mężów, ale nie swojego narodu, jednem słowem same przekłady, lub naśla-

downictwo. Redaktorami zabaw byli ex-jezuici *Naruszewicz* i *Albertrandi*, a najcelniejsze dowcipy do nich pisywali; cała prawie poezja ówczesnéj epoki przeszła wprzód przez „zabawy.” Wyszło pisma tego tomów 16, od 1769 — 177 . . r. Wiązały się także inne pisma w Warszawie, ale trwały krótko i nie wywierały wielkiego wpływu. Znakomitszy jednak udział w téj zacnéj pracy został przy księdzu *Piotrze Świtkowskim*. Był to człowiek pełen życia, stworzony do tego, żeby wywoływać ruch i zajęcie, do tego encyklopedysta zwyczajem swego wieku, bo znał się, a przynajmniéj znać się chciał, na wszystkiém i pisał o wszystkiém. Zawiędły, chudy, li tylko pracą naukową zajęty, zacny patryota, ale słaby zdrowiem, nie miał energji, jakiéj potrzebował w swoim zawodzie. Świtkowski ten jedno po drugiém tworzył nowe pisma perjodyczne, jako to: *pamiętnik historyczno-polityczny*, *Magazyn warszawski*, *zabawy obywatelskie* i t. d. Górą jednakże po nad temi wszystkiemi pismami szedł *pamiętnik*. Wyrazu tego pierwszy użył Świtkowski. Był to rodzaj dzisiejszych przeglądów zagranicznych (Revue, Reviews); drukował zaś w Pamiętniku redaktor artykuły wyrozumowane odnoszące się do polityki bieżącéj, opisy krajów, rzeczy ekonomiczne i administracyjne, pod koniec każdego zeszytu prowadził rodzaj gazetki. Rzeczywiście pismo to w swoim czasie było bardzo szacowne i wskazywało na rzeczywisty postęp w narodzie. Ale i Świtkowski musiał gryść za to nieraz gorzkie jabłko. *Łuskina* dokuczał mu za gazetkę, Karól *Wyrwicz* zaś przyjaciel Łuskiny wydał całą książkę na niego pod tytułem: „*promemoria pamiętnikowi historycznemu*,” w którym chciał Świtkowskiego zabić ciężką swoją erudycją. Starym ludziom i rutynistom młody Świtkowski nie podobał się, że ich za mało cenił, że lepiéj od nich pisał, że potrzeby narodowe lepiéj rozumiał, że podnosił światło i literaturę. Stąd koalicja ex-jezuitów chciała go zgubić, a ciężki Wyrwicz wyszukiwał skrzętnie błędów i dowodów nieuctwa w pamiętniku i sam ten nawet wyraz *pamiętnik* był mu powodem do ostrych żartów. Ale oprócz tego, że na kilku rzeczach mniejszéj wagi złapał Świtkowskiego, dowieść mu Wyrwicz nie mógł ani umyślnie krzewionych błędów, ani nieuctwa, owszem sam się nieraz złapał, co dopiero dzisiaj lepiéj się pokazuje, bo w swoim czasie wszyscy wierzyli w niezmierną powagę naukową Wyrwicza. Za sejmu wielkiego przepadł Łuskina. Pokazały się gazety lepsze o stokroć razy od jego gazety, jako to: „*korrespondent warszawski i zagraniczny*,” *Gazeta narodowa i obca*” i kilka innych, bo życie narodowe obudzone, na wyłą-

cżny przywilej Łuskiny redagowanie gazet, mniéj zważało, a entuzjazm patryotyczny ciągle się wzmagał. Gazetę narodową wydawali trzéj posłowie sejmu wielkiego, zwolennicy dojrzewającéj już reformy prawa i rządu, to jest *Tadeusz Mostowski*, który został wtenczas kasztelanem raciążkim, *Józef Wejsenhof* i *Julian Ursyn Niemcewicz*, obadwaj posłowie z Inflant. Tutaj już po raz pierwszy w Polsce podawano rozumowane sprawozdania z posiedzeń sejmowych i więcéj zajmowano się jak dotąd wewnętrznemi sprawami ojczyzny, nie zaś rodzin szlacheckich, jak za panowania sasów. Po roku 1792, na placu została znowu jedna tylko gazeta Łuskiny. Ale na zamknięciu tych wieków i dwaj owi najcelniejsi bojownicy literatury perjodycznéj zginęli. Łuskina umarł d. . sierpnia, Świtkowski 28 grudnia 1793 roku, obadwaj w Warszawie. Obudwu poprzedził o kilka miesięcy Wyrwicz zmarły także 16 czerwca 1793 roku.

168. *Teatr.* Sądził król, że wielki ruch literacki umysłowy obudzi przez otwarcie teatru narodowego w Warszawie. — Teatru w znaczeniu europejskiém dotąd nie mieliśmy. Dawniejsze dyalogi i misterja były rodzajem praktyk religijnych i ściśle miejscowych uroczystości, a nic z literaturą nie miały wspólnego. Morsztynowie tłomaczyli trajedje francuskie, w ich duchu tworzył oryginalne Wacław Rzewuski, ale tak sobie bez celu, aby pisać. Zawiązał się wprawdzie teatr w Nieświeżu, za czasów saskich u Radziwiłłów, a „najzacniejsi kawalerowie i damy" odgrywały tam sztuki, które sama gospodyni księżna *Franciszka Urszula Radziwiłłowa* układała wierszem i prozą. Autorka nie miała żadnych pojęć o sztuce, pisała to jedynie, co jéj kazało natchnienie. Stąd wchodzi do jéj sztuki nieraz po sto osób, dzieci rodzą się niemal na scenie i dorastają w ciągu sztuki, tak że mogą się żenić lub iść za mąż, Stąd w sztukach jéj bywa po siedm aktów, zwierciadła mówią, dekoracje przedstawiają polowanie. Ale wiersze są gładkie dosyć w tych komedjach i język czysty. Księżna ta była ostatniego córą rodu Wiśniowieckich, żoną księcia Michała Rybeńki hetmana wielkiego litewskiego, matką zaś sławnego księcia Karola „panie kochanku." Rodziła się 13 lutego 1705 r. Poszła za mąż 23 kwietnia 1725 r., umarła zaś 13 maja 1753 r. Komedje jéj i trajedje wydał z druku Jakób Pobóg Fryczyński kapitan i komendant żolkiewski w 1754 r.

Ale teatr stanisławowski oprócz tego, że mieszkańcom stolicy zapewniał ciągłą a nową zabawę, żadnych zasług nie położył dla literatury. Otwierano go z wielkim hałasem, zapowiadano niby wielki histo-

ryczny wypadek. Rozpoczęto przedstawienia sztuką *Józefa Bielawskiego* pod tytułem „Natręci," później tenże sam autor napisał dla sceny komedję „*Dziwak.*" Sztuka nędzna. Starano się i o własną operę. Stąd ks. Franciszek *Bohomolec* napisał tekst: „*Nędza uszczęśliwiona*," do którego muzykę ułożył *Maciéj Kamieński* słowak. Ale cóż to wszystko za wpływ na ożywienie ruchu umysłowego miéć mogło? Teatr owszem był u nas reprezentantem idei francuskich, przebywał różne koleje, upadł i podnosił się, ale koniec końcem, żywił się ciągle repertoarem francuskim. Pod koniec znowu stanisławowskich czasów ożywił się i teatr za sejmu wielkiego. Zaczęto przedstawiać sztuki nowe oryginalne i do czasowych okoliczności zastosowane. Aleć i bez teatru wtenczas zapał unosił naród. Że zaś literatura zyskała kilka talentów poetyckich na tém polu, nie teatrowi stanisławowskiemu to winna, ale ogólnemu narodowemu przesileniu. Teatr znakomitą rolę cywilizacyjną odegrał, ale dopiero późniéj.

169. Czasy postanisławowskie, aż do Mickiewicza stanowią jeszcze tenże sam okres literatury, z czasami stanisławowskiemi, bo były tylko ich przedłużeniem, tak w téj części kraju, która uzyskała potém udzielność pod imieniem księstwa warszawskiego, jak i w innych prowincjach. We wszystkiém i wszędzie tenże sam duch stanisławowski przeżył rzeczpospolitę. Przerwał się tylko wątek świetnych stanisławowskich poetów. Na czele ruchu stoi jednak Warszawa. Sławne jest Wilno swoim uniwersytetem, Wołyń szkołą krzemieniecką. Kraków i Lwów drzémią, śpi głęboko Pomorze polskie.

W Warszawie zawiązuje się Towarzystwo przyjaciół nauk za czasów pruskich. Miłośnicy kraju dają mu początek, chcą zachować język, król pruski statuta towarzystwa zatwierdza. Nie jest to grono specjalnych uczonych ludzi, ale zgromadzenie w jedno koło wszystkiego, co Polska po czasach stanisławowskich miała świetnego. Towarzystwo chce pisać teorje, historje, systemata wszystkich nauk. Członkowie dzielą się pracą, nawet panowania pojedyńczych królów rozbierają pomiędzy siebie i zaczynają pracę od téj chwili, na któréj skończył Naruszewicz. Pierwszym prezesem towarzystwa został ks. Jan Albertrandy drugim Stanisław Staszic, trzecim Julian Ursyn Niemcewicz.

Literatura perjodyczna ożywia się w Warszawie, odznaczają się na téj drodze Feliks Bentkowski i Ludwik Osiński. Wychodzi tutaj stale Pamiętnik Warszawski, w Wilnie zawięzuje się i upada kilka pisem. Rej w Wilnie wodzą dwaj bracia Śniadeccy.

POEZJA.

Poeci oryginalni.

170. *Ignacy Krasicki* jest bezwarunkowym wyobrazicielem literatury stanisławowskiéj. Paniczyk, potomek starodawnego rodu, chociaż niebogaty, kasztelanic chełmski, stąpał po życiu jak po kobiercu zasłanym w róże: wszystko mu się udawało. Przeznaczony przez rodzinę do stanu duchownego, zwiedził Rzym i młodziuchny jeszcze, brał bogate prelatury w kapitule lwowskiéj i przemyślskiéj na Rusi. Ale świetny zawód go czekał dopiero za wstąpieniem na tron jego rówiennika i przyjaciela od lat dziecinnych, Stanisława-Augusta, z którym się wspólnie wychowywał. Król ten albowiem prosto z prezydenta trybunału małopolskiego, podniósł go na koadjutorję biskupstwa warmińskiego, chociaż wprzódy myślał posuwać go na drodze dyplomatycznéj i przeznaczał może do pieczęci; w kilka miesięcy biskup Grabowski umarł i Krasicki objął zaraz jego stolicę. Pierwszy podział oddzielił go ojczyzny; Krasicki został poddanym pruskim. Była to wielka dla ojczyzny strata, bo „książę biskup warmiński” (tak go powszechnie nazywano), był duszą towarzystw i literatury w Warszawie, w królestwie pruskiém zaś w obcym dla siebie znajdował się żywiole. Wyszło to na złe i samemu Krasickiemu; pominąwszy to, że stracił ojczyznę, krzesło w senacie i wpływ na losy ojczyzny, jeszcze mu znacznie obcięto dochody. Odtąd rad nie rad dworakuje w Berlinie. Była myśl przeniesienia Krasickiego na biskupstwo krakowskie, ale późniéj sam król odmienił pierwotny swój zamysł, gdy brata rodzonego Michała wolał uposażyć tą najbogatszą w Polsce katedrą. Raz tylko Krasicki odwiedził w tym czasie Warszawę i Ruś w 1784 r. Wtedy powitał go wspaniały wiersz Trembeckiego: „Gość w Heilsbergu.”

Tacy ludzie, jak Krasicki łamią przesądy, zwiastują nowy wiek, stanowią epokę w literaturze. Nie wiek do nich, ale oni do wieku przyszli. Krasicki posiadał żywość umysłu wielką, dowcip najlepszego smaku, zdolności wiele, językiem jako mistrz władał. Nie tak ogromne natchnienie poetyckie, jak łatwość nadzwyczajna gładkiego rymowania uderza w nim, zresztą pisarz pojęć klassycznych nie mógł być, albo był w rzadkich tylko razach poetą, na wieszczów polskich czas jeszcze

wtedy nie przyszedł. Talent Krasickiego głównie był satyryczny, satyra też jedynie w owym wieku działać mogła na jak najobszerniejszą skalę. Krasicki w prozie i wierszu znakomicie odznaczył się na polu satyry. Płynął mu potokiem wiersz z pod pióra szczęśliwy, który snuł dowcip niewymuszony i samorodny; cudna była też jego polszczyzna, mianowicie w wierszu, wszędzie w nim przebijała wytrawność męża, co żył doświadczeniem, filozofia praktyczna, zdrowy rozsądek, dar spostrzegania. Śmiał się wtedy dowcipnie i złośliwie z wad i ułomności ludzkich, a umiał tak trafnie je podglądnąć, tak ostro wyśmiewał to, co w staro-polszczyznie było śmieszne! Satyra swobodnie panuje i w większych poematach Krasickiego, jak np.w„Monachomachji,” w któréj wyśmiewa erudycję i zabawy naukowe ówczesnych klasztorów; wiele tam żartu i dojmującéj prawdy, lubo nieprzyzwoita rzecz była biskupowi, drwić sobie z ludzi staropolskiéj szczeréj wiary, którzy nic temu nie byli winni, że nie zabłysnęła do nich wcześniéj ogłada francuska, encyklopedyczna. Mówią też, że Krasicki napisał Monachomachię na prośbę króla pruskiego Fryderyka W-go, który żartował sobie z konfederatów barskich i z ich nabożeństwa do N. Panny. „Antimonachomachia” miała naprawić złe sprowadzone przez „Monachomachię.” „Myszeis” inny poemat w 10-ciu pieśniach jest także satyrą i przenośnią. Opowiada tu Krasicki wojnę kotów z myszami, które zagryzły króla Popiela; jako płód jedynie dowcipu byłby to utwor bez znaczenia, gdyby nie podobieństwa w nim i obrazy żywych ludzi i pojęć; jest tam koloryt satyryczny. Jedna tylko„wojna chocimska”najsłabszy płód znakomitego pisarza, nie jest satyrą, ale też Krasicki rzucił się tutaj na nowe dla siebie pole, które nie było dla jego talentu. Była to mania, choroba wieku. Wszystkie literatury posiadały jakieś epopeje, Francja nie miała jéj aż do téj chwili, aż Henrjadę napisał Wolter, więc i Polska daléj w ślady za Francją, chciała ocalić honor narodowy i porwała się na „wojnę chocimską.”Dawnéj„wojny chocimskiéj”Wacława Potockiego nie znano pod ówczas, inaczéj Krasicki oceniłby jéj wartość i miałby tyle rozumu, żeby nie odważył się na epopeję i cieszył się z téj co była. W bajce także jest Krasicki satyrykiem.

Kochał jednakże serdecznie swój naród i pragnął go widzieć szanowanym i rządnym. „Pan Podstoli,” powieść, którą prozą napisał, wystawia właściwy wzór szlachcica, jakim go w imaginacji swéj widział Krasicki. Ten pan podstoli był człowiekiem obeznanym z historją i literaturą ojczystą, rozumował trafnie o prawodawstwie, o gospodar-

stwie i o życiu innych narodów, był światłym, praktycznym, wyrozumiałym i rozsądnym. Inna powieść Krasickiego prozą, to jest „przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego," ma także ów zwrot praktyczny, ale w części, tam gdzie opisuje dawne sądy polskie, trybunały, panujące na nich zepsucie i pospolite wady narodowe, szczególniéj pod względem wychowania, ale w drugiéj połowie téj powieści, Krasicki prowadząc Doświadczyńskiego na pewną i oddaloną wyspę po rozbiciu się na morzu, wpada już w jakieś filozofowanie, tworzenie systematów idealnych. Satyrą jest nawet jego „Historja," w któréj chciał wyśmiać dowolne poglądy i domysły uczonych na przeszłość. Znalazł to niby jakiś rękopism na drodze pomiędzy Tarnogrodem a Biłgorajem, gdzieś w stajni, kozak go zgubił, Krasicki zaś dojrzał przypadkiem, że ów kozak zapalał sobie lulkę kawałkiem papieru z tego rękopismu. Dorwawszy się takim sposobem skarbu, Krasicki z treści niby doszedł, że rękopism znaleziony pisał człowiek, który miał sekret odmładzania się, pochodził zaś z kraju niebywałego na ziemi. Otóż od wieków włócząc się po ziemi, a ciągle odmładzając się, widział wiele ów człowiek, autor rękopismu, ludów i czasów i opowiada różne zdarzenia, ale nie tak jak opowiadają je historycy. Rękopism naturalnie był tylko w urywkach, bez początku i końca.

Krasickiego ubóstwiali wszyscy zwolennicy nowych wyobrażeń i w istocie było za co. Satyry jego są arcy dziełem i zostaną wzorem języka, lekkości stylu i dowcipu. Wszystko w satyrach są rzeczy, któreby złotemi literami pisać należało. Cudowny jest sam wstęp satyr do króla, w którym nibyto wady jego poeta wylicza ze stanowiska staropolszczyzny. Nieraz Krasicki w satyrach w dyalog wpada, prześliczny i ożywiony. Pisał i listy wierszem; insza to tylko forma satyry. Są też jego listy przeplatane wierszem i prozą, Krasicki stworzył ten rodzaj dla naszéj literatury i wywołał naśladowców. Zresztą książe biskup warmiński, człowiek uczony, kształcił się wszechstronnie. Napisał dzieło o rymotworstwie i rymotworcach, w którem wyliczał i oceniał celniejszych poetów i dawał z nich wzory; jeżeli nieznalazł stosownych po polsku, sam ustępy pojedyńcze tłomaczył. Tak dosyć poezji Ossyjana, które świeżo podówczas odkryte wielkie wrażenie w Europie sprawiły, Krasicki na polskie przekładał, ale z mniejszym już talentem, nie pojął albowiem dobrze ich ducha. Pisał także żywoty mężów na wzór Plutarcha i rozmowy zmarłych na wzór Lucjana. W żywotach podnosił ducha narodowego, w rozmowach znowu żartował.

Wreszcie zebrał w słownikowy modny podówczas sposób całą encyklopedję wiedzy ludzkiéj, czyli ogłosił „zbiór pożytecznych wiadomości” i dopełniał Niesieckiego, bo z miłą chęcią kopał się w archiwach heilsbergskich. Ogromne te archiwa a do historji polskiéj niezmiernéj wagi, kazał uporządkować i oprawić w księgi. Pisał nareszcie Krasicki komedje i zostawił kilka kazań, ale nie były to już szczególne rzeczy. Komedje wychodziły na świat pod imieniem *Ignacego Mowińskiego*, który był u księcia biskupa sekretarzem. W istocie trudno pojąć, jak mu czasu starczyło na wszystko. Prawda zresztą, że biskup z niego był nieosobliwy.

„Gość w Heilsbergu,” jest to pomnik dla Krasickiego, gdy „książe poetów” (i tak go nazywano) nie ma dotąd innego. Trembecki wspaniale wiersz ten zaczyna:

Książe! jasnego domu szczepie znamienity
Któremu większe dajesz, nad wzięte zaszczyty,
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
Twe sądy równie słuszne dla obojéj strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony.
Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
Z ciebie miał kościół polski podporę niezmierną,
Z ciebie senat ozdobę i król radę wierną......

A choć w odległéj teraz burszty nowéj ziemi,
Mieszkać musisz pasterzu, z owieczkami twemi,
Sprzyjaj téj, co cię na świat wydała krainie,
Niechaj rodaków imie twemi dzieły słynie.
Ci z usilnem pragnieniem chwytać sobie życzą
Pienia, w których przelatasz użytek, słodyczą:
Wszak, świetniejszem wybraniem, dla głowy obsłony
Nad purpurowy kolor, przekładasz zielony,
A cnéj pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłemi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleść a innych postwarzał.
Gdy zaś twój każdy wyraz, wiele zawsze znaczy,
Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpaczy.

Próżno się onych pióro z twojem równać sili:
Tysiąc było poetów, a jeden Wirgili.

Krasicki urodził się w Dubiecku na Rusi Czerwonéj dnia 1 lutego 1735 r. Po upadku rzeczypospolitéj został już przez króla pruskiego mianowany księciem arcybiskupem gnieźnieńskim, przemieszkiwał odtąd w Skierniewicach i czasem smutny zjeżdzał do Warszawy. Umarł w Berlinie 14 maja 1801 r.

171. *Adam Stanisław Naruszewicz*, potomek także bardzo znakomitéj ale podupadłéj rodziny. Wstąpiwszy do zakonu jezuitów, kosztem księcia kanclerza Czartoryskiego jeździł za granicę i wiele tam się ukształcił, stąd i królowi Stanisławowi znany był osobiście. Był professorem w Warszawie w kollegium, kiedy zakon upadł. Król wtedy kazał mu pisać dzieje narodu, a wynagradzając pracę i przywiązanie szczere do siebie, zrobił go naprzód koadjutorem biskupem smoleńskim, przyczem wyświęcony został Naruszewicz na biskupa miasta Emaus, w ziemi świętéj. Z koleji koadjutor smoleński był potem pisarzem wielkim litewskim i sekretarzem rady nieustającéj. Na senatorstwo jednak długo czekał i zajął krzesło dopiero na sejmie wielkim po śmierci Wodzyńskiego biskupa smoleńskiego w roku 1788. Przesiadł się w dwa lata r. 1790 na biskupstwo łuckie i odtąd mieszkał w Janowie nad Bugiem, umarł ze zmartwienia d. 6 lipca 1796 r.

Naruszewicz gryzł się niepowodzeniami swemi. Chociaż poszedł na zakonnika, ambicją jednak miał wielką, ale mógł się nią dopiero zdradzić i napierać urzędów, po kassacie zakonu. W istocie królowi wciąż się naprzykrzał, lubo zasługi jego były tak wielkie, że król powinien był o nim sam pamiętać, i pamiętał w istocie; nie ruszył się ani na krok bez niego dał mu mieszkanie w zamku warszawskim, pamiętał o wszelkich jego wygodach. Człowiek namiętnie rozkochany w nauce, był jednakże przy swoich papierach, najwięcéj na miejscu. Życie albowiem prowadził dość wolne, jak prawie wszyscy owcześni biskupi, doszedłszy jednak władzy dał się mocno uczuć poddanemu sobie duchowieństwu. Jako poeta, Naruszewicz był także satyrykiem. Ostro karcił, padał niby grzmotem na winnych i słabych. Nie ma w nim lekkości i dowcipu Krasickiego, ale czuć, że w największem oburzeniu gniewa się, pisząc. Satyry jego nie są poezją, ale piorunującą i szaloną wymową, która druzgocze bez litości; nieraz jednak zdobywa się Naruszewicz na poetyczne prawdziwie obrazy. W satyrach téż cała jego

zasługa w poezji, bo zresztą w lirykach i w odach swoich, razi już uniżaniem się i pochlebstwem posuniętem aż do bezwstydu.

172. *Stanisław Trembecki*, prawdziwy mistrz słowa w sztuce rymowania, mocarz języka; każdy wiersz jego, jest jakoby misternéj roboty rzeźbą. Trembecki pełną piersią żyje duchem starożytnych, dźwięki mowy pisarzy zygmuntowskich nie zamarły mu w uchu. Nikt tak wymownie, jak Trembecki, nie pisał wierszem. Poezji albowiem w nim wcale nie ma, jak i w innych rymopisach tego okresu; jest tylko grzmiąca wymowa. Wielki próżniak, filozof, niedowiarek, encyklopedysta, galant pierwszego rzędu, pod starość dziwak aż do oryginalności. Trzydzieści pojedynków odbyła, wszystkie za kobiety. Znał doskonale Francję i dwór Ludwika XV. U Stanisława Augusta był szambelanem i pobierał od niego pensję. Był też królowi obowiązany i służył jego widokom, to jest pisał, jak mu król kazał, stosownie do pewnych celów politycznych. Człowiek pod tym względem bez najmniejszéj godności osobistéj, bo raz porównywał się nawet do Kiopka szpica królewskiego i kazał zgadywać kto lepiéj służbę pełni, czy on, czy piesek? Bałamut przez całe życie, umiał się wszelako postawić tam, gdzie mógł to zrobić z własnéj woli. Nie dużo napisał i częstokroć nawet sympatyzować z tém nie można, co napisał, ale jednak nie podobna się oderwać od czytania jego wierszy, a raczéj mów wierszowanych, kiedy się już raz weźmie je do ręki. Dowcipny w nich, logiczny, przekonywający. Poemat jego „Zofiowka" ogłaszany był długo za arcy dzieło europejskie. Jest to opis wierszowany ogrodu na Ukrainie pod Tulczynem, który Szczęsny Potocki, naczelnik Targowicy, już po upadku narodu założył miljonowym nakładem dla swojéj żony Zofii greczynki z niskiego rodu z Konstantynopola. Była to zaś kobieta najrzadszéj na świat cały piękności, z któréj słynęła w Europie po dworach królewskich i kapryśnica jakich mało. Zofiowkę tę wytłomaczył na język francuzki emigrant francuzki hr. de Lagarde i wydał z rycinami najwspanialéj jak tylko można w Wiedniu w czasie kongressu 1815 r. Wszyscy monarchowie na ów sławny poemat polski wtedy prenumerowali. Ale mimo to, są w nim próżne tylko dźwięki, rzeczy mało, wspomnień mitologicznych moc, jak we wszystkich podobnych poematach. Takiż sam jest poemat Trembeckiego o Powązkach. Nie w nich więc leży cała potęga Trembeckiego, ale w lirykach; wszyscy spółcześni o tém wiedzieli. Trembecki był też postrachem dla miernostek, nawet talentom wyższym dawał się we znaki. Feliński jeden z poetów młodszego pokolenia, rozpo-

czynający swój zawód w czasie sejmu wielkiego tak z uwielbieniem przemawiał wtedy do Arystarcha.

Ty jeniuszu dzielny i dowcipie rzadki!
Który bez pracy toczysz wiersz ważny i gładki,
Któremu są otwarte wszystkie skarby Feba,
Ty, co wiesz jak to wiele na wiersz dobry trzeba;
Przewodzco trudnéj sztuki, w któréj się ćwiczymy;
Powiedz proszę Trembecki! zkąd ty bierzesz rymy?
Rzekłbym, że są posłuszne twemu rozkazowi,
Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,
Nigdy twojéj łatwości nie krępuje sztuka...
Mnie zaś, który uniesion młodości zapałem,
Wierszokletą za grzechy podobno zostałem,
Ten rym przeklęty zawsze najwięcéj zatrudnia,
Daremnie go od świtu szukam do południa,
Nigdy mi podług myśli nic się nie udało,
Kiedy potrzeba czarno, to wypada biało...

Węgierski wyższe miał stanowisko od Felińskiego a hołd jednak składał Trembeckiemu:

Ty, co niezwiędłym liściem uwieńczywszy skronie
Nieprzestając żeś usiadł na Parnassu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem,
Nowego światła darząc nasz naród promieniem,
Powiedz, przez jakie czary, jakiemi sposoby,
Nigdy się zazdrość twojéj nie śmie tknąć osoby?
I choć sława wyniosła imie twe wysoko,
Nigdy na cię zawistnych, nie zmarszczy się oko.
Ja który niżéj stojąc miernemi przymioty,
Żadnejbym nie powinien dawać jéj zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez jakąś niedolę,
Kochanych mych współbraci, nadto w oczy kolę.
Ale się przyznać muszę: nazbyt miałem chęci,
Uwiecznić się zawczasu w kościele pamięci.
Nie każdemu jednako fortuna łaskawa;
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława.

Inny wiersz:

Szczygieł.

Szczygieł między kanarki w ptaszarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony;
Gdy się ozwiesz słowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w rozpaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie poeto sławny dowcipem i gustem
Należało się rodzić pod rzymskim Augustem,
Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiéj dokaże?
Horacego następco, komuż to zaszczytem
Będzie, gdy się z uprzejmym równasz Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą, kiedy droga śliska
Zdradzając, z spadających daje pośmiewiska.
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem
Potknął się i w szkaradnym błocie ryje czołem,
Nie zrażony przykładem, i ja stawię stopy
Na podwójnym pagórku wdzięcznéj Kalliopy,
Jeźli mi rękę podasz dzielny przewodniku
Kierując moje kroki po twoim chodniku.
Wybij się nad obłoki, potem tak wysoko
Że cię ledwie już dojrzy przytępione oko;
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziołki
Po najbliższym nadziomku zbierając fiołki.
Ty sobie po największym parnasowym głazie
Na bystro-lotnym rzeźko galopuj Pegazie:
Ja słaby, upragnionéj w krótce dojdę mety,
Gdy między piechotnemi zliczysz mię poety.

Po upadku narodu, Trembecki jeździł z królem do Petersburga, ale na niedołężną starość osiadł w Tulczynie u Szczęsnego Potockiego i tam zdziwaczał do ostatka. Nie jadał mięsa a wychowywał całe rodziny wróblów, z ludźmi zerwał wszelkie stosunki. Zajmował się podobno wtedy pisaniem dziejów polskich, ale nic nas z téj strony od niego nie doszło, same strzępy: umarł 90cio letnim starcem 1812 roku.

173. *Kajetan Węgierski.* Szambelan Stanisława Augusta, starościc korytnicki, człowiek ogromnych zdolności, świetnego dowcipu, ale wychowany modnie po francuzku, drwił z wiary, z moralności i z ludzi. Wystawiał sobie życie, jako szereg nieustanny zabaw i przyjemności. Grał tedy w karty, bawił się po całych dniach i nocach, bawił się w rozpustę. Dokuczył każdemu kolącym dowcipem, stąd jedni go szanowali, drudzy się bali. Próżniak wielki mało pisał, chociaż językiem władał dzielnie; miał coś z najznakomitszych stanisławowskich pisarzy, Krasickiego i Trembeckiego. Poemat jego „Organy" jest naśladownictwem, które Krasickiemu złożył w ofierze; toż samo jest naśladownictwem scena liryczna „Pigmalion." Nie tutaj więc zasługi literackie Węgierskiego i prawo do pamięci w literaturze, ale w owych odach i listach wierszem, nienaśladowanych lekkością i wdziękami, w których takie mnóstwo swawolnych i niemoralnych rzucił myśli, a w których doskonale odmalował siebie i lekkomyślny wiek swój, co to żył bez wszelkiéj troski o przyszłość. Do tego Węgierski miał mniéj wstydu do spółczesnych i raził okropnością cynizmu. Zatem w jednym z listów swoich do Bielińskiego spowiada się ze swoich myśli. Mówi, że chciałby być panem dobréj wioski, po przodkach dziedziczyć kupy grosza, a nie krzesła i buławy, za pieniądze kupiłby sobie łatwo godności i tytuły, do urzędów by się nie kwapił, bo to za sobą pociąga obowiązki, a czasby marnował na same zbytki i rozkosze. Pobiegłby do Paryża, na starość zaś osiadłby gdzie blisko Woltera lub Russa. Ale te słodkie marzenia przerywa mu nagle myśl o rzeczywistości.

Trzeba zostać w ojczyznie w liczbie nieszczęśliwych,

w téj ojczyznie, co to się ledwie „z barbarzyństwa wydobywa cienia." Używać, używać, to było godło ówczesnéj filozofji i tych uczonych, co to za Stanisława-Augusta przyszli do panowania w Polsce.

Węgierski był podobno ojcem tych wierszopisów, którzy późniéj ze sztuki rymowania zrobili sobie rzemiosło. Za jego czasów już wielu było takich wierszopisów. Węgierski ostro ich karci:

Gdziekolwiek się obrócę, w które pójdę strony
Wszędzie nudnemi rymy jestem zarzucony.
Ten człeka bez sumienia poczciwym być głosi,
Ten przedawcę ojczyzny w niebiosa wynosi.

Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie
Wielbi i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie.
Wiersze piszą, byleby czyje imieniny
Wiersze znowu byleby czyje urodziny,
Jeszcze wiersze, byle kto sprzykrzywszy sam w domu
Ślubował przy ołtarzu, kaci wiedzą komu.
Jęczą prassy i biedni drukarze się pocą,
Głupie się mózgownice ledwie nieprzewrócą;
Obiecują ojczyznie poprawę złéj doli,
Dla czego? że się żeni jakiś pan podstoli;
Oto nieszczęście wszystkie z ojczyzny wystraszy
Żeniący się z sędzianką jakiś pan podczaszy.

Węgierski pisał mało, a jeżeli jeszcze z jego wierszy usunie się to co obraża przyzwoitość, zostanie ledwie zbiorek malutki, w obrazie jednak literatury stanisławowskiéj, opuścić nie można tego żywego bardzo i charakterystycznego talentu. Ni e byłto wszelako człowiek bez patryotyzmu, jak wszyscy inni co żyli w téj epoce, chociaż postępowaniem swojem i lekkomyślnością, wszelką o sobie zabijali nadzieję. Wyższy i w tém Węgierski był od innych, że upamiętał się przecie, gdy ujrzał pod sobą przepaść. Napisał raz pewien paszkwil na kilka kobiet najwyższego tonu, stracił tedy łaskę u dworu i musiał wyjeżdżać za granicę. Spotykały go i wprzódy z tychże samych powodów różne nieprzyjemności. Zwiedził Europę, a mianowicie Włochy i Francję i Anglję. Wyjechał ledwie miał lat 24 w roku 1779. Z Europy odgłos powstającego narodu przeciw Anglji, pociągnął poetę aż do nowego świata. Był w Martynice, w San-Domingo, wreszcie wysiadł na ląd stały w stanach zjednoczonych Ameryki północnéj i przebiegł go cały w różnych wycieczkach. Podróże swoje opisywał w listach i w dzienniku, który prowadził, tak samo pisał i pamiętniki, a wszystko po francuzku. Nowy świat, nowe ideje wpłynęły dobroczynnie na tę organizację, zepsutą tylko modnem wychowaniem, ale szlachetną w gruncie. Widział, jak się tam naród rozumny organizuje, jak się rządzi i jak myśli o przyszłości. Zbliżył się do Dickensona, prezydenta rady pensylwańskiéj, a nawet do nieśmiertelnego Washingtona i pisywał do nich dając rady młodéj rzeczypospolitéj. „Zrobiłem kilka tysięcy mil pisze, tak do ostatniego, aby widzieć i poznać założycieli rzeczypospolitéj amerykańskiéj, nie w celu, aby szukać chluby z widze-

nia ich, lecz aby nauczyć się od nich, jakim sposobem można zachować ludowi najświętsze jego prawa. Jestem synem narodu dziś w upadku i w bezrządzie." Te słowa wskazują, że chciał studjować Amerykę dla pożytku własnéj ojczyzny. Dla tego wszystko w nowym świecie żywo zajmuje Węgierskiego, i widać w nim już zakrój na niepospolitego publicystę. Wracał tedy do Polski ożywiony najlepszemi chęciami, odrodzony na duchu. Nieszczęście, że ciało wycieńczone rozpustą dawniejszą i chorobami, nie zwiastowało wielkich dla niego nadziei. Zawsze lekkomyślny, pomimo tego, że spoważniał, zbliżył się w Anglji do księcia Walji, który był późniéj królem Jerzym IV. wesołego i szalonego trzpiota i grał z nim w karty szczęśliwie i rozrucał pieniądze. Zwlekał powrót do ojczyzny, bo wprzódy chciał sobie zrobić niezawisłą fortunę przez żonę lub przez karty. Dziwne zaślepienie, dziwny upadek zmartwychwstającego z nicości umysłu! Ale nim majątek zrobił, śmierć zwolna przychodziła i przyszła nareszcie. Węgierski napróżno biegał po wodach zagranicznych, puścił się wreszcie do krainy ślicznéj, pod niebo południowe i umarł w Marsylii dnia 7 kwietnia r. 1787. Urodzony w r. 1755. żył lat 32. Światły jego umysł doskonaleby właśnie przypadał do prac prawodawczych czteroletniego sejmu, który nadchodził, ale Bóg chciał, żeby z niepospolitych zdolności, została jedynie gorsząca pamięć i niedołężne chęci.

178. *Franciszek Dyonizy Kniaźnin*, pochodził ze szlachty smoleńskiéj, która po odpadnięciu przez pokój andruszowski Smoleńska od Litwy, przeniosła się jedną odnogą swoją do województwa witebskiego, druga albowiem została na miejscu, i z niéj to pochodził słynny w literaturze rossyjskiéj poeta dramatyczny Jakób Borysowicz Kniaźnin, spółczesny naszegoFranciszka. Myślał się Kniaźnin poświęcić służbie ołtarza w zakonie jezuickim, lecz gdy padła kassata, za staraniem księcia jenerała ziem podolskich, wszedł do biblioteki rządowéj Załuskich. Ale był tam niedługo i ostatek życia przepędził na usłudze domu Czartoryskich, to w Puławach to w Sieniawie, przywiązał się do rodziny książąt całą duszą i podobno to nawet przywiązanie było powodem poecie do śmierci: prawda że go również znękały i nieszczęścia ojczyzny. Poeta czuły, tkliwy i patryotyczny lubo nie wielkiego talentu. Pisał liryczne pieśni, z których wiele przeszło do pamięci narodu np. owa oda do wąsów.

Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy,
Dworuje na was lud zniewieściały i t. d.

W wielu, ale nie we wszystkich, znajduje się prostota bez granic, sielskość i niewinność.

Ody Kniaźnina i dramata, które pisał, budziły ducha narodowego, przedmiotem ich albowiem była zawsze ojczyzna, poświęcenie się i miłość dobra ogólnego. Dramata przezywał zwykle operami, które się niczem od dramatów nie różniły, może tem jedynie, że właściwie były pisane do śpiewu, jak „matka Spartanka" „Cyganie" i t. d. Sztuki te jego, pełne zawsze podobieństw i przypomnień do spółczesnego położenia ojczyzny, grywano po różnych teatrach dworskich, a najwięcéj u książąt Czartoryskich, jakoto w Siedlcach, w Puławach. Kniaźnin był, można to powiedzieć, poetą nadwornym książąt Czartoryskich; w ich pracach i powodzeniu się widział losy Polski, stąd ślepo im zaufał, jak i przyszłości ojczystego kraju. Dla tego ciągle pisze dla Czartoryskich, święci wierszem każdą ich uroczystość rodzinną, niby uroczystość narodową. W poezjach jego Temiry, Amarylle, Lindory, Filony, są to tylko sielankowe nazwiska jednych i tychże samych osób z rodziny książąt lub z rodzin obywatelskich związanych z Puławami, uczuciem przyjaźni i wspólnych nadziei; Kniaźnin albowiem wszystko i wszystkich kochał, co tylko z Puławami miało by najmniejszy związek. Dom Czartoryskich w istocie po za rządem wywierał wpływ wielki na naród, miał swoją całkiem oddzielną literaturę, która służyła jego widokom i przyszłéj wielkości. Kniaźnin był jednym z najpierwszych poetów w tym zastępie, który nazywano nawet „szkołą puławską." Służył w istocie Puławom najszczerzéj i najdłużéj. Pod koniec życia pisywał całe poemata, jak np. Balon, Rozmaryn, Troiste wesele," dla zabawy li tylko młodzieży puławskiéj, ale rzeczy te pisane bez natchnienia, są tylko zbiorem lichych wierszydeł. Pisał bajki, ody religijne do Boga, anakreontyki. Przyjacielowi Zabłockiemu pisał na ulgę żalu po stracie żony „Żale Orfeusza nad stratą Eurydyki," jest to rodzaj trenów, czasami dosyć nawet szczęśliwych. W 1796 r. dostał pomięszania zmysłów, wywieziono go wtedy w okolice Puław (dziś Nowéj Aleksandrji) do Końskowoli i tutaj umarł na łonie owego przyjaciela Zabłockiego, d. 26 sierpnia 1807 r. Żył lat 75, gdyż urodził się w 1750 r.

179. *Franciszek Zabłocki* wołynianin, rówiennik i serdeczny przyjaciel Kniaźnina, obadwaj się nawet w jednym roku rodzili. Należał także do szkoły puławskiéj, lubo więcéj był niezależny od Kniaźnina. Książę Adam wyrobił mu miejsce w komissji edukacyjnéj, w któréj zarazem został sekretarzem. Wesoły, dowcipny, nawet płochy, lu-

bił wytworność w ubiorze i zabawy towarzyskie. Ożenił się i był z żoną bardzo szczęśliwy. Talent jego dramatyczny najwięcéj zasilał ówczesny teatr polski. Wierszem i językiem władał swobodnie, po staropolsku; pisał dużo prozą i wierszem. To przekładał komedje z różnych języków, to sam je tworzył oryginalnie. Talent to był rzeczywisty i dowcip rzadki. Zabłocki też jedyny z poetów owego czasu, co odznaczył się w dramatyce. Sławne są jego komedje wierszem. „Zabobonnik, Fircyk w zalotach, Sarmatyzm, Żółta szlafmyca, małżonkowie poprawieni przez swoje żony i t. d. Prozą zaś napisał komedje: „Wielkie rzeczy i cóż mi to wadzi, Doktor lubelski, Dziewczyna sędzią, Balik gospodarski" operę komiczną i dramat, jak go nazywał śmieszno-płaczliwo-sowizdrzalski, pod tytułem „Arlekin Mahomet, czyli taradajka latająca." Ze sztuk tłomaczonych najsławniejsza jest wierszem: „Amfitrjon," komedja z Moliera. Napisał i wytłomaczył sztuk przeszło 80. Z tych wiele zaginęło, to jest nie wiemy dzisiaj, szukając w tłumie sztuk dawniéj po teatrach grywanych, które są pióra Zabłockiego. W każdym razie rozwinął Zabłocki czynność literacką nadzwyczajną, w jego czasie nikt tyle nie napisał, Krasickiego może wyjąwszy. Zresztą nieznane rzeczy te mniejszéj są wagi, dogadzały chwilowéj potrzebie, wynikały ze stosunków, z położenia autora, nie w nich leży zasługa Zabłockiego. Oprócz komedji pisał nasz dramatyk wiele poezji okolicznościowych i ulotnych, a zwłaszcza w czasie sejmu wielkiego, pisał satyry. Tłomaczył: „Rozmowy sokratyczne w różnych materjach politycznych i moralnych „dzieła Saint-Reala i jednę powieść Fildynga z angielskiego: „Tom Dżon, czyli podrzutek," wszystko z natchnienia księcia jenerała ziem podolskich. Cała zasługa jego w komedjach. Tu znakomity poeta przedstawia typy narodowe, które się ścierały z sobą w towarzystwach czasów stanisławowskich; obok prostoty i dawnéj prawości, była tam rozwiązłość obyczajów, pogarda ważnych i świętych obowiązków, płochość niewiast. Stąd w komedjach jego historyk kiedyś czerpać będzie wzory do swoich obrazów.

Po upadku rzeczypospolitéj Zabłocki zginął dla świata i dla literatury. Smutek i tęsknota ogarnęły umysł, nauczył się po włosku, pojechał do Rzymu i został księdzem. Wrócił na wezwanie księcia Adama. Wziął od niego w 1797 r. plebanię w Górze pod Puławami, a w r. 1800 probostwo w Końskowoli po Piramowiczu. Na chwilę ocucił się z uśpienia w 1809 r., kiedy książę Józef wkroczył do Galicji, a wpręd-

ce zapadł w dawną zadumę i tęsknił jak dawniéj całe życie, nie ubiegając się o żadne honory, umarł 10 września 1821 r. w Końskowoli.

175. *Franciszek Karpiński* narodził się na Pokuciu w Hołoskowic w 1741 r. Młodość przepędził w stronach rodzinnych na Rusi, niby to na pracy, a właściwie na próżniactwie. Świętoszek, chciał uchodzić za anioła, a czuł do grzechu wielką skłonność, wychowany przez ojca staropolskiego surowéj cnoty, gonił za wielką rozpustą i głuchy był na głos ojczyzny, któréj nie chciał bronić w jeneralności barskiéj, ale za to niby to uczył się w Wiedniu. Gdy przez Węgry powrócił do Rusi i osiadł na wsi, wziął się do pióra. Był to talent naiwny, domorosły, prosty, sielankowy. Wziął się też najprzód do sielanek, pisał zabawki wierszem i prozą. Wiersz gładki, niewinność i naturalność zwróciły rychło na niego uwagę powszechną. Gdy chleba nie miał, a urzędu pod niemcami nie chciał się chwycić, książę Adam powołał go do siebie na sekretarza do interesów politycznych. Stąd pojechał z Galicji, która już była austryjacką do Polski i ukazał się w Warszawie i przedstawiony był królowi. Karpiński, któremu się nigdy nie marzyło, że będzie stąpał po dworach i salonach, nagle z zajęcia, jakiém go otaczano, uroił sobie, że jest mężem znakomitym w kraju, wieszczem narodowym i że wszyscy o nim tylko myśléć powinni. W zamku królewskim na wielką skalę monarchiczną prowadzonym, pokazał się jeszcze z najlepszéj strony. Prostota i bojaźliwość poety ujęła wielu i samego króla; nazywano go wtenczas „śpiewakiem Justyny,” na któréj hołdy składał wiersze: była to pani Ponińska, wojewodzicowa poznańska, z domu Kalinowska, starościanka winnicka. Ale mimo to zawód zupełny spotkał w Warszawie śpiewaka téj Justyny. Książę Adam szanował go, woził wszędzie z sobą, ale od króla Karpiński nic nie dostał, wreszcie sprzykrzył się i księciu, który go zalecił pod bardzo dobremi warunkami wojewodzie wołyńskiemu księciu Hieronimowi Sanguszce, jako domowego nauczyciela do prowadzenia syna, imieniem Romana. Karpiński i tutaj nie długo wytrwał. Zniechęcony powrócił powrócił do Galicji i wtedy to w żalu wylał z piersi ów sławny swój wiersz, jeden z najlepszych, jakie kiedykolwiek napisał:

Otoż mój dom ubogi, też lepione ściany,
Też okna różnofarbne, piec niepolewany,
I biedna strzecha moja! Wszystko tak jak było
Tylko się ku starości nieco pochyliło . . . . ,

Karpiński był wielce zarozumiały. Do panów teraz wziął przesąd, że bogactwami go nie obsypywali, że w dostojności go nieubierali. Zarozumiały, bo ze słabą nauką wszystkiego się chwytał. Komissja edukacyjna wyznaczyła raz 300 dukatów nagrody za dzieło elementarne dla szkół o wymowie, w prozie albo wierszu. Karpiński zabrał się natychmiast do pracy i z przekąsami wspominał o dziele Piramowicza, które otrzymało pierwszeństwo. Zarozumiały, bo z niczego nie był kontent. Wreszcie przez stosunki, za pośrednictwem księżny kasztelanowéj krakowskiéj, siostry króla, pani Branickiéj, otrzymał dzierżawę dóbr rządowych na Litwie, pod bardzo korzystnemi dla siebie warunkami. Niby to nie dbał o nic, niby to prosić się nie lubił, a sam w pamiętnikach swoich, które zostawił, opowiada, że królowi naprzykrzał się i z chlubą dziecinną powtarza o grzeczności królewskiéj, zdawkowéj monecie, którą bierze na serjo.

— „Honor wacpan robisz panowaniu memu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie," tak miał do niego raz odezwać się król Stanisław.

Drugą razą powiedział mu:

— „Krzywdę mi wacpan robisz tą prośbą swoją, ja bez przypomnienia o wacpanu myśléć powinienem i proszę nigdy prośbą swoją mnie nie pokrzywdzić."

W czasie sejmu wielkiego Karpiński pisał za dziedzictwem tronu. Po upadku rzeczypospolitéj pochlebiały mu stosunki, jeżeli miał je rzeczywiście, z nowemi gubernatorami Kuszelewem i Repninem, przechwalał się, że go posuwano na prezesa sądu w Prużanie i że się ledwie od tego zaszczytu wyprosił. Ostatnie lata przesiedział na wsi, najprzód w Kraśniku, w Prużańskiém, potém w Chorowszczyznie, którą kupił z oszczędności. Raz tylko przez cały ten czas zajrzał do dawnéj stolicy rzeczypospolitéj, za księstwa warszawskiego. Umarł dopiero dnia 4 września 1825 r.

Pod względem tedy charakteru, była to indywidualność słaba, bez godności i bez powagi, a z wielkiemi pretensjami, pod względem literackim nieco jaśniejsza. Mówiono długo o nim, że to poeta serca; zapewne czułostkowości u Karpińskiego więcéj jak we wszystkich innych poetach wieku stanisławowskiego, ale nie zawsze w nim wszelako przemawia serce, czasem jest tylko udawanie boleści; płacze poeta o lada co, a częstokroć łzy mu płyną z osobistéj przyczyny, bardzo to razi i śmieszy. Nikt dzisiaj w panu Franciszku (tak Kraszewski upoważnił przykładem swoim nazywać Karpińskiego), nie widzi tego wiel-

kiego niepoznanego geniuszu, za jakiego w prostocie ducha miał siebie sam śpiewak Justyny. Między jego sielankami najwięcéj wybierze się rzeczy coś wartych, niektóre téż z pieśni jego religijnych dostąpiły tego zaszczytu, że przeszły w usta ludu, że śpiewane są po kościołach, naprzykład:

Ledwie oczy przetrzéć zdołam — lub
Wszystkie nasze dzienne sprawy i t. d.

Karpiński przetłomaczył także psalmy Dawida, nie zastąpił tu jednak wcale Kochanowskiego, jak miał zamiar, owszem wiele psalmów żywcem z Kochanowskiego wziąwszy, poprawiał je nieszczęśliwie.—Pisał komedję p. t. „Czynsz," dramat „Alcesta" rzeczy niezmiernie biedne i myślą i wykonaniem. Talent to zresztą bardzo mały i naśladowniczy, siły wewnętrznéj nie miał. Chciał np. pisać poemat o „bohaterze strasznym," który miał wojować z bogami niebieskiemi, z półbogami ziemskiemi, bogami wód i piekielnemi; chciał tutaj uczyć mitologji i bawić. Chciał opisać wierszem państwa Europy. Pojęcie to było arcy-makaronicznych wieków sądzić, że święta poezja da się zniżyć do celów tak małych. Ubolewając Karpiński w myśli nad swoim narodem, że tych skarbów jego pióra nie posiadał, opowiadał naiwnie, że byłby o wszystkiém w podobny pisał sposób „gdyby król albo magnaci o nim myśleli." I byłby wistocie źle zapłacił królowi i magnatom za pamięć, gdyby literaturę polską w tak dziwny sposób zbogacił. A samo to już wyznanie pokazuje, że chciał pochlebiać jak inni i że miał żyłkę do tego, ale wcale nie umiał brać się do rzeczy, dla tego nie można go uniewinniać i tłomaczyć, że życie na łonie natury, ochroniło go od pochlebstwa. Bo owszem w poezjach jego znajdzie się wiele wierszy z pochlebstwami i Karpiński tém gorzéj się nawet wydaje, że udawał cnotę, któréj nie miał, że sam ciskał się za pochlebstwa na innych spółbraci pióra, którzy więcéj od niego mieli charakteru, bo się nie taili przynajmniéj z usposobieniami wewnętrznemi umysłu.

Pisał Karpiński i prozą czułe sielanki, niby to drobne powiastki. Wdawał się i w teorje filozoficzne np. pisał o szczęściu człowieka i o rzeczypospolitéj do Szczęsnego Potockiego. Dwie te rozprawy stanowią jedną całość, autor chciał mówić o szczęściu człowieka w towarzystwie, ale skończył na samych czułościach. Tłomaczył zaś pod starość kilka rzeczy, jako to: „rozmowy Platona" i dzieło francuskie Michaud'a pod tytułem „Wiara prawa i obyczaje Indjan." Tutaj w przedmowie

zwróconéj do Karola Prozora oboznego litewskiego Karpiński tak się sam scharakteryzował, „mnie, powiada, los dał serce tkliwe, poznanie ludzi i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało.” Niby to skromnie, a zarozumiałość wielka. Wielu za nim potém powtarzało naiwne to wyznanie.

180. *Tłomacze. Dmochowski.* Na czele staje tutaj pisarz od wielu innych w swojéj epoce zdolniejszy, niespokojny, ruchliwy, ale pracowity, któremu okoliczności tylko nie posłużyły, żeby wyrosnął na jednego z uajdzielniejszych mężów reformy w kraju. Mówimy tutaj o Franciszku Xawerym *Dmochowskim.* Urodził się na Podlasiu i był pijarem, potém sekularyzował się, a za wpływem Kołłątaja (§ 198), który go używał do prac ważnych w czasie sejmu wielkiego, został proboszczem w Kole. Szlachcic, ale nieprzyjaciel szlachty, bo zaraził się ideami rewolucyjnemi, które zalatywały do nas z Francji, a które były tak w modzie za owego czasu, stąd nawet za Kościuszki rzucił suknię duchowną i był członkiem rady najwyższéj narodowéj. Wydawał wtedy gazetę rządową i po bitwie maciejowickiéj wydalił się do Francji. Ściągnął go potém do kraju, a mianowicie do Warszawy Krasicki, (§ 170) któremu był wielką pomocą. Ożenił się złamawszy śluby kapłańskie. Nacierpiał się z tego powodu Dmochowski i połknął wiele zmartwienia, władza duchowna albowiem prześladowała go i miała do tego zupełne prawo. Wowéj epoce przed nastaniem księstwa warszawskiego, po śmierci zaś Krasickiego, kiedy zawiązało się towarzystwo przyjaciół nauk, Dmochowski był bez zaprzeczenia najznakomitszym literatem w Warszawie i rej wodził pomiędzy bracią piśmienną. Wtenczas to wydawał „pamiętnik warszawski,” pierwsze pismo perjodyczne, zupełnie na sposób europejski, wtedy drukował dzieła Krasickiego i powiedział piękną mowę na jego cześć w towarzystwie; wydawał tłómaczenia arcydzieł europejskich. Spodziewał się, że znowu dojdzie do znaczenia i władzy i że wpływ mieć będzie na rządy kraju za nastaniem księstwa; dawne zasługi i zasady przemawiały za nim głośno. Ale zawiódł się okropnie, za czasów albowiem jeszcze pobytu swojego w Paryżu, kiedy emigracja drażniła się namiętnościami i potwarzami, Dmochowski bezimienną napisał broszurkę pod imieniem Wojtyńskiego przeciw jenerałowi Dąbrowskiemu któréj podówczas we Włoszech zakładał legiony. Otóż kiedy Dąbrowski w 1807 r. pierwszy wszedł na ziemię polską ze szczątkami dawnych legionów, uprzedzając orły napoleońskie, urok który bohatyra

otaczał, zabił Dmochowskiego, który widząc, że się kończy zawód jego publiczny w początkach zaraz nowych rządów uciekając z Warszawy przed prześladowaniem, we wsi na drodze zakończył życie 20 czerwca roku 1808.

Dmochowski zaczął swój zawód literacki od „sztuki rymotworczéj," w któréj chciał wierszem podać teorję poezji. Było tam naśladowanie ślepe wzorów zagranicznych Horacjusza i Boala. Potem wziął się do tłómaczeń, wydał satyry i listy Horacjusza, wreszcie Enejdę Wirgilego. Od rzymskiéj literatury łatwy przechód do greckiéj. Przekładał tedy Iljadę Homera. Inny zwrot uniosł go ku Anglji i przełożył ‚Raj utracony" Miltona. Dmochowski jest rymotwórcą bardzo gładkim, ‚często ma nawet dużo siły, robił to co zdawało się mu że umiał, a właśnie przekładać poezje i samemu tworzyć, nie dla niego to była praca. Język piękny i polski, wiersz potoczysty, nie okupią rzeczy, jeżeli tłomacz wziął się do niéj bez należytego przygotowania, jeżeli nie miał zmysłu do pojmowania piękności. Tak mianowicie źle wyglądają jego przekłady tłomaczeń Homera. Prawda, że rzadko którakolwiek z literatur posiada tłomaczenie Homera tak wymuskane i tak nadobne pod względem formy, jak polska, ale mimo to ducha wieszcza greckiego nikt nie pojmie z tłómaczeń Dmochowskiego. W Iljadzie są swojego rodzaju piękności, jest koloryt pieśni gminnéj na wielką skalę nuconéj, pełen prostoty i wdzięku. Dmóchowski zaś z bohatyrów na pół bajecznych starożytności, szorstkich i surowych, porobił jakieś nowożytne postaci, salonowe i grzeczne. Ale prawda i to, że w jego czasach nikt nie mógł trafiać do źródła prawdziwéj poezji; kto ją miał w sobie wylewał swobodnie uczucie wierszem czy prozą, kto jéj nie miał jak Dmochowski, brał pospolicie formę za rzeczywistość. Zresztą nie umiał Dmochowski po grecku i tłomaczył Homera z przekładów łacińskich, więc psuł arcydzieła już raz przez innych zepsute.

181. *Józef Szymanowski i Tański Ignacy* należą do szkoły puławskiéj. Talenta ich niezmiernie małe, ale w swoim czasie dosyć głośne i dzisiaj prawie zapomniane; lepsi byli w ogóle z nich obywatele jak poeci.

Szymanowski kasztelanic rawski spokrewniony z domami pańskiemi, uczeń Konarskiego, był nawet teoretykiem, bo pisał listy o smaku, które wysoko szacowano w swoim czasie. Wierszem przełożył z francuzkiego poemat Montesquieu'go „Świątynia Wenery w Knidos." Oprócz gładkiego wiersza nie ma tam nic, ale dla stosunków towarzy-

skich, dla pojęć owczesnych o sztuce, krytycy owcześni wysokiéj klassy, zapatrując się ze stanowisk bezwzględnych uniesień dla poety, pod niebiosa wysławiali ten poemat. Jeden z nich Stanisław Potocki powiedział, że Szymanowski z języka rycerskiego zrobił język miłości i czucia i kazał na ślepo wierzyć naszym ojcom, że literatura ojczysta nabyła arcydzieło w téj świątyni. Drugi Jan Tarnowski przejęty od lat dziecinnych uwielbieniem dla poematu kazał go dla osobliwości wydrukować w Parmie w roku 1804 u Bodoniego. Jedyna to książka polska drukowana w Parmie. Ale większe zasługi dla ojczyzny położył Szymanowski przez prace swoje w kommisji skarbowéj i w deputacji do ułożenia praw cywilnych i kryminalnych, umarł dnia 15 lutego 1801 roku.

Tański podwojewodzic wyszogrodzki, po małych piął się naprzód urzędach, aż w czasie sejmu wielkiego nagle się rozszerzył zakres prac jego obywatelskich. Sławna była wtedy jego relacja od deputacji wyznaczonéj dla wyśledzenia prawdy względem oskarżonych o bunty na Ukrainie. Relacja ta jest ważnym dokumentem historycznym téj epoki. Byłby stąd poszedł wysoko Tański, gdyby nie zbieg przeciwnych okoliczności. Tłomaczył za czasów pruskich georgiki Wirgiliusza, pisał wiersze okolicznościowe, sielanki i komedje, z których drobnostka i „plotka czasem się przyda" graną była na teatrze puławskim, a „Dobrogosta" (naśladowanie z francuzkiego) grano w Izdebnie u Szymanowskich. Wiersz słaby wszędzie. Najważniejsza jego zasługa literacka, że miał za córkę Klementynę Hofmanową, najzacniejszą z polek. Umarł Tański nagle u Szymanowskich w Izdebnie w sierpniu 1805, urodził się 1761 r.

182. Z innych tłomaczów odznaczył się ilością prac słynny profesor krakowski *Jacek Idzi Przybylski*, który przekładał wszystkich poetów z koleji, jako to Homera, Hezjoda, Jeremiasza proroka, Wirgiliusza, Owidjusza i Horacego z dawnych, z nowych zaś poetów Popego, Kamoensa, Miltona, Gesnera i t. d. Napisał przez życie swoje kilkadziesiąt tysięcy wierszy, bo co dzień dodawał zawsze coś do okrągłéj liczby, jak niegdyś cesarz Tytus, co uważał ten dzień za stracony, w którym nie wyświadczył nikomu żadnego dobrodziejstwa. Nie na tem przestała jednakże czynność Przybylskiego; od roku 1779, aż do 1813 to jest przez ciąg lat 34 nie minęło roku jednego, żeby nie wydał Przybylski jakiego dzieła najrożnorodniejszéj treści. To tłomaczył powieści, to wydawał pojedyńcze swoje rozprawy i mowy, to objaśniał wieki uczone starożytnych greków i rzymian w zabytkach ich piśmien-

nictwa, to wydawał kalendarze lub gramatykę grecką, to pisma Fryderyka W, to socjalne uwagi. Odkrył i wydał Orlanda szalonego, poemat Arjosta, tłomaczenie Piotra Kochanowskiego (§ 111). Umiał prawie wszystkie języki europejskie, dawne i nowożytne. Człowiek ogromnie uczony, ale nadzwyczaj nudny i nie smaczny. Poezje jego są ciężkie i bez wdzięku. Stąd dowcipne wiersze o nim:

Wiesz dla czego Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok Boży?
Oto, jak prorok wiedział należycie,
Że go Przybylski na polskie przełoży.

Obfituje do tego Przybylski w moc oryginalnych i dzikich wyrażeń. Tworzył także nowe zupełnie wyrazy w duchu języka: w swoim czasie nie podobały się, i uczeni przymawiali mocno o nie Przybylskiemu, jednakże pokazuje się, że widział dobrze Przybylski co robi, gdy dzisiaj wiele z tych wyrazów przyjęło się i jest w powszechném używaniu, zbogacił więc język. Nie zdolnościami ale pracą, ale charakterem zacnym i niepodległym, Przybylski żyć będzie w pamięci następnych pokoleń. Doświadczał nie raz w najdotkliwszéj nedzy, a nie rzucił pracy umysłowéj. Był bibliotekarzem akademji krakowskiéj z ramienia Kołłątaja, usunęli go dopiero z téj posady austryjacy. W kilka lat potém znowu stanął w akademji dziekanem. Otaczał go powszechny szacunek i kolegów i uczniów. Kiedy wreszcie umarł d. 11 września 1819 roku, prezes senatu krakowskiego wyznaczył mu według przepisów Platona grób publiczny, to jest dozwolił bezpłatnie pogrzebać zwłoki jego w grobach kościoła Panny Marji i wszyscy ziomkowie spółubiegali się wspólnie, żeby mu wyrządzić hołd, na jaki zasłużył poczciwie.

183. Mniéj głośni są:

Mikołaj Wolski litwin, szambelan Stanisława Augusta i gorliwy jego stronnik aż do śmierci, bo z królem jeździł nawet do Petersburga. Jeden z najświatlejszych ludzi wówczesnéj Polsce. Lubił wiele czytać, ale mało pisał, miał jednak związki ze wszystkiemi prawie uczonemi kraju. Napisał natchniony pracami astronomicznemi Poczobuta poemat „Dwie nocy." Tłomaczył Georgiki Wirgiliusza. Wydał kilka broszur politycznych, nawet król polecił mu napisać dzieje wyjaśniające panowanie swoje, było to już po abdykacji w Petersburgu; do pracy téj Wolski ważne miał źródła w gabinecie królewskim. Rękopism nie wy-

dany. Umarł w lutym 1802 r. miał ledwie lat 40. Skończył życie wtenczas, kiedy lat dojrzalszych i nauki najleniéj właśnie mógł użyć.

Marcin Matuszewicz, kasztelan brzeski, mniéj znany, a jednak był to jeden z celniejszych rymotworców polskich czasów Stanisława Augusta. Nie pisał oryginalnie, ale tłómaczył listy i satyry Horacego wiersz jego potoczysty, język piękny, szkoda że przekład ten dotąd: drukiem nie ogłoszony. Synem jego był *Tadeusz* minister skarbu już za księstwa warszawskiego a potem senator kasztelan, człowiek znakomicie zdolny; ojciec zabiegał dopiero o względy Czartoryskich, syn zaś należał zupełnie do szkoły puławskiéj. Obadwaj więcéj byli obywatelami jak literatami, lubo ojciec od najmłodszych lat miał literacką żyłkę, syn zaś zupełnie kształcił się na pisarza. Należał Tadeusz do najwymowniejszych posłów sejmu wielkiego, na téj drodze i w ogóle w polityce mógł się znakomicie zasłużyć krajowi, ale poszedł za popędem wieku i tłomaczył niepotrzebnie, chociaż wytwornie, nudny poemat Delilla o imaginacji i przerabiał Horacego. Najznakomitszym jest przekład jego Tomasza z Kompis o naśladowaniu Chrystusa. Działalnością swoją literacką Tadeusz należy już do XIX stulecia, umarł dnia 21 października 1819 r., w Bononji, mając lat wieku 51.

Xawery Chomiński z jenerała majora wojsk litewskich marszałek sejmu grodzieńskiego w roku 1784, a w lat cztery potem ostatni wojewoda mscisławski na Litwie, przełożył z Rasyna „Fedrę trajedję," którą grano w Litwie. Umarł w roku 1809. Synowiec wojewody potem ogłosił drukiem tę trajedję. Wyszły osobno mowy Chomińskiego miane na tym sejmie, na którym piastował łaskę marszałkowską.

Wojciech Jakubowski marszałek polny wojsk francuskich, mareschal des camps, był za konfederacji barskiéj rezydentem Ludwika XV. przy dworze Stanisława Augusta: ciekawe ma być z tego czasu listowanie Jakubowskiego z księciem Choiseulem pierwszym ministrem Francji, która popierała żwawo stronę konfederacji. Tłomaczył w czasie tego pobytu u dworu i wydał bajki Ezopa z Lafontena w Warszawie. Umarł 3 grudnia 1784 w Warszawie i miał lat 73.

Józef Epifani Minasowicz pochodził z ormian, więc z nieszlachty. Kanonik kijowski, sekretarz królewski, wierny przyjaciel uczonego biskupa Załuskiego, założyciela biblioteki, równie jak i brat jego stryjeczny Ignacy Piotr kanonik warszawski. Byłto poeta zapalony, ciągle i o wszystkiem rymował bez smaku, więc i o nim tu wzmianka dla tego, że w obrazie wieku Stanisława Augusta nie podobna minąć téj po-

staci. Czynnością literacką zbliżał się wielce do Przybylskiego. Czego też nietknął? Wydawał autorów starożytnych, bajki Fedra, epigrammata Marcjalisa, Farsalię Lukana, inne poemata klassyczno łacińskie, komedje i trajedje. Wojował z bezbożnikami, spisywał spory o wierze, dowodził istności Boga, wydał wierszem „list djabła do JP. Woltera" daléj: Lekarstwo niebieskie przeciwko nagłéj i niespodzianéj śmierci, Uwagi i maxymy moralne hrabi szwedzkiego Oxenstierna i t. d. Osobliwy tytuł nosi inne dziełko jego. „Nic francuskie na nic polskie przenicowane, albo pochwała niczego, przypisana nikomu, częścią prozą, częścią wierszem." Poczciwy ten człowiek a wierszokleta, niby zajmował się historją ludu swego, to jest ormian w Polsce i to byłaby największa jego literacka zasługa, gdyby drukiem była ogłoszona. Zresztą literaturze mało co przyniosł zasługi, chyba wydaniami swojemi. Urodził się w Warszawie dnia 7 kwietnia 1718, umarł tamże 15 kwietnia 1796 r.

Poeci postanisławowscy.

184. *Pogląd.* Aż do zjawienia się nowéj poezji, ciągnie się po stanisławowskich czasach ten sam co i wprzódy, zwrot poezji. Wszyscy mniéj więcéj pisarze okresu księstwa warszawskiego, rodzili się, a wielu nawet działało i odznaczyło się, już w literaturze za czasów stanisławowskich jak np. Woronicz i Niemcewicz. Satyra znikła, liryzm został. Z poetów jedni stanowią epokę przejścia, bo narodowe opiewali przedmioty, drudzy trzymali się na ślepo formy i naśladownictwa. Stąd słusznie poetów księstwa można postawić w dalszym ciągu za poetami Stanisława Augusta.

185 *Jan Paweł Woronicz* stoi na czele tego zastępu i wzniosłością swojéj liry i położeniem towarzyskiem. Wołynianin z rodu, potem exjezuita, jeszcze za króla Stanisława odznaczył się i poezją i wymową. Z koleji proboszcz liwski, kazimirski i wreszcie w Powsinie pod Warszawą. Dziekan kapituły warszawskiéj i radca stanu za księstwa warszawskiego, wreszcie od roku 1816 biskup krakowski i senator królestwa w 1827 r. został prymasem i arcybiskupem warszawskim. Najstarszy poeta w kościele pamiątek narodowych, wielki arcy kapłan, wieszcz natchniony. Na wskróś przepełniona poezją dusza Woronicza tęsknotą, rozlała się we łzach serdecznych. Myślał o wielkim pie-

śnio-księgu, w któryby złożył opowiadanie, dumę tęskną o dniach pełnych chwały, w którymby najodleglejszéj potomności przekazał pamięć sławnych naddziadów. Zresztą poemata równie jak i liryki Woronicza tchną prawdziwym zapałem poetyckim, uniesieniem serdeczném. Mówca to znakomity w poezji, jak znowu poeta w wymowie. Stąd wszystkie dzieła jego tworzą z sobą nierozerwaną całość, jedne dopełniają drugich, a wszystkie razem dopiero dają obraz zupełny Woronicza. W wymowie jak i w poezji, jest gwałtowny i namiętny, porywa z sobą, unosi na niedościgłe okiem obszary idealne. Woronicz o niczém nie myśli, nie jest zdolny myśleć i marzyć, jak o swym ideale. Kazania jego które są arcy dziełem wymowy, mają tę jeszcze nad poezjami wyższość, że brak w nich naśladownictwa, formy obcéj, nie pachną tak klassycyzmem. Kazań jego więcéj mamy jak poezji; oprócz kilku prawdziwie pasterskich powiedzianych do ludu parafialnego, wszystkie są polityczne; rzeczywista wielkość Woronicza jako kaznodziei zaczyna się już za księstwa warszawskiego. Wtedy to prawił natchnione improwizacje np. w roku 1807 i potém na sejmach. Dla języka ważne położył Woronicz zasługi. Natchniona jego dusza nie posługiwała się wyrazami pospolitéj mowy; wpadłszy raz w zapał, tworzył śmiałe w natchnieniach obroty i wyrazy barwy prawdziwie poetycznéj i wzniosłéj, które się zostały w języku raz na zawsze.

Woronicz całe życie przebolał. Wyjechał dla poratowania zdrowia zagranicę i umarł niespodzianie w Wiedniu d. 4 grudnia 1829 r. Pochowany w Krakowie. Żył lat 72.

186. *Julian Ursyn Niemcewicz* pochodził z Litwy, z Brzeskiego, rodził się we wsi rodzinnéj Skokach d. 16 lutego 1758 r. Wychowaniec korpusu kadetów w Warszawie, potém poseł na sejm czteroletni z Inflant, jeden z najwymowniejszych, pod Maciejowicami adjutant Kościuszki i jeniec; uwolniony udał się do Ameryki i tam się ożenił. Powrócił za księstwa warszawskiego do ojczyzny, odtąd sekretarz senatu, a wreszcie kasztelan; od 1828 r. był trzecim i ostatnim prezesem towarzystwa przyjaciół nauk. Umarł w Paryżu d. 20 maja 1841 roku, starcem 84-letnim.

Talent różnorodnego zakroju, poeta, dramatyk, satyryk, powieścio-pisarz, teoretyk, historyk. Napisał wiele sztuk dramatycznych. Jego sławna komedja „Powrót posła” za sejmu wielkiego, grywana ze znakomitém powodzeniem, budziła kiedyś entuzjazm i uprzedzał do-

brze dla reform gotujących się w kraju. Potém różnemi sztukami, których treść powiększéj części, brał z historji narodowéj, Niemcewicz rozszerzał w narodzie nie tylko wiadomości o królach, bohaterach i wypadkach ojczystych, ale budził zamiłowanie do rzeczy swojskich i do własnego języka. Stąd szczególniéj wpływ jego był dobroczynnym wśród wyższego społeczeństwa, które wychowało się, żyło i mówiło zawsze po francusku, lubo chwaliło się miłością dla ziemi rodzinnéj. Umiał zachować Niemcewicz tę dziwną swoją powagę i niktby znowu nie wierzył, ile przy téj okazałości swojéj był wesoły, jak nie raz żartem dowcipnym a w czasie, umiał rozweselać towarzystwo i swoich przyjaciół. Kropińskiemu np. przesyłał swoje dzieła „ad usum, jak pisał, bachurorum tuorum.” Wszędzie i zawsze miał na ustach ten dowcip najlepszego rodzaju. Człowiek to znakomity w swoim czasie jako pisarz.

187. *Wojciech Bogusławski* wielkopolanin, urodzony 1760 roku. Z biedy wszedł do teatru w Warszawie jako aktor. Właściwie to o nim, nie zaś o królu Stanisławie-Auguście powiedziéć można, że był założycielem teatru narodowego. Nie instytucja, ale człowiek buduje. Od najniższego do najwyższego przebiegł wszystkie stopnie w hierarchji teatralnéj, wreszcie został dyrektorem grona artystów dramatycznych. Na tém stanowisku człowiek to znakomicie wpływowy i większy jak w zawodzie pisarskim, lubo był Bogusławski autorem nie bez talentu i zbogacił literaturę naszą dramatyczną. W czasach albowiem porozbiorowych, przenosząc się ciągle z miejsca jednego na drugie, odwiedzał wszystkie większe miasta polskie, Wilno, Lwów, Kraków, Poznań. Przed nastaniem księstwa warszawskiego wszędzie budził entuzjazm, wstępował nawet do miasteczek i rozwoził tak po świecie słowo polskie. Z tego to powodu Witwicki nazwał go poetą nad poetami, poetą żywym, nie słowa ale czynu. Bogusławski trafił nawet na źródło czysto-narodowéj poezji. Jego sztuka „Cud mniemany, czyli krakowiacy i górale” poraz pierwszy wniknęła głębiéj w lud polski, ukazała jego zalety i pozwalała wyższemu społeczeństwu rozmiłować się w prostocie i w serdeczności ludu. Wprawdzie Bogusławski, kopiąc pod ziemią, trafił niechcący na ten zdrój prawdziwéj poezji, ale to właśnie dowodzi, że nie pisał na zimno, jako to robią inni, i dowodzi, że poezja w nim samym żyła. Następcą Bogusławskiego w zawodzie dramatycznym był *Jan Nepomucen Kamiński*, więc dorobił dalsze części „krakowiaków i górali.” Tak zyskaliśmy pierwszy narodowy, śliczny nasz dramat.

Bogusławski wiele sztuk obcych dla teatru narodowego przetłomaczył wiele napisał oryginalnych (np. Henryk VI na łowach). Szukał głównie effektu scenicznego, nie zaś wielkich arcydzieł sztuki, bo chodziło mu o chleb doczesny, a nie miał wielkiego ukształcenia. Na Szekspirze nie poznał się i stąd przerabiał niefortunnie „Hamleta." Bądź co bądź, wielkie ma téż Bogusławski zasługi i za spisywanie nawet dziejów teatru, losom którego do ostatnich prawie chwil przewodniczył w Warszawie i za spisywanie żywotów celniejszych artystów. Dzieł jego kilkanaście tomów wyszło w Warszawie 1822—23 r. Otaczał go szacunek powszechny za życia, lubo i silny przesąd kazał patrzéć na niego z pewnéj wysokości spółczesnym znakomitościom wyższego tonu, jako na aktora. Umarł Bogusławski d. 23 lipca 1829 r. w Warszawie. Córkę miał za Ludwikiem Osińskim.

188. *Trajedje francuskie*: Wiek stanisławowski arcy-francuski, nie zdobył się na trajedje w duchu szkoły Kornela i Rasyna. „Władysław pod Warną" Niemcewicza, jest za słaby jako deklamacja. Zostało się tedy następnemu pokoleniu usiłowanie, żeby się zdobyć na jakie arcydzieło. Dotąd z przekładów jedynie Morsztyna znała Polska ową doskonałość sztuki, którą zdawało się, nie tak łatwo było osiągnąć. Otóż pracę morsztynowską postanowił daléj prowadzić *Ludwik Osiński*, rymotwórca gładki i silny, ale bez najmniejszego za to pojęcia o tém, co stanowi piękność i poezję prawdziwą. Rozumiał tylko jedną formę, któréj mógł się nauczyć dobrze, na to albowiem miał dosyć talentu. Z Kornela wytłomaczył: „Cyda, Horacjuszów i Cynnę," z Woltera „Alzyrę" i t. d. Probował nawet sił własnych i na powitanie Napoleona w Warszawie wydał w 1807 roku „Andromedę, dramat liryczny." Tłomaczył także wiele komedji i sztuk mniejszych, bo razem z Bogusławskim był przez czas jakiś dyrektorem teatru narodowego. Unosili się spółcześni nad jego tłómaczeniami, ubóstwiali arcydzieła ojczystéj mowy. Osiński był poetą tak wielkim w swoim czasie, jak rzadko. Urosł więc w wysokie o sobie zarozumienie i został w późniéjszych czasach professorem historji literatury polskiéj w uniwersytecie warszawskim. Wykładał tam rzecz, o któréj żadnego nie miał wyobrażenia, do tego zdolności nie posiadał stosownych, żeby robić mógł studja, ani brać się nie potrafił do tych studjów i stąd szkodził wiele literaturze i poezji narodowéj, skoro ta z pieluch naśladownictwa raz się wyrwawszy, swobodnie bujać sobie poczęła. Głos miał donośny i uroczysty, deklamował przecudnie, stąd na jego prelekcje zbiegały się całe tłumy

publiczności, same nie wiedząc dla czego, a professor zbywał ich ogólnikami i zdaniami bez myśli rzuconemi na wiatr, dla effektu, co bardzo popłacało, gdy o gruntowność nikt się wtedy nie pytał, a słuchacze nie byli dostatecznie przygotowani. Dla niezmiernéj powagi Osińskiego długo potém poezja narodowa mickiewiczowska znaleść nie mogła w Warszawie nie tylko wziętości, ale nawet tolerancji.

Był więc Osiński na prawdę głównym wyobrazicielem tego zwrotu arcy klasycznego w literaturze naszéj, którego nawet w czasach stanisławowskich nie widać i chociaż tłomaczył tylko, jednak przewodzi młodszéj braci, która chroniła się pod jego skrzydła opiekuńcze, słuchali i jego zdania o swoich utworach, jakby wyroczni. Należą tutaj mianowicie *Feliński*, *Wężyk* i *Kropiński*.

Aloizy Feliński wołynianin, urodzony w 1771 r. poeta już za sejmu wielkiego (§ 172); dla swojéj sławy literackiéj, ze spokojnego obywatela zrobiony dyrektorem liceum w Krzemieńcu i professorem literatury polskiéj w 1819 r. umarł w kilka miesięcy po nominacji, dnia 23 lutego 1820 r. Tłomaczył nudny poemat francuski Delilla „Ogrody" i trajedję „Wirginię." Sam zaś napisał oryginalnie „Barbarę Radziwiłłównę" trajedję w 5-ciu aktach.

Franciszek Wężyk rodem z ziemi mielnickiéj z Witulina pod Białą radziwiłłowską, świat ujrzał d. 10 października 1785 r. Sędzia appellacyjny za księstwa, poseł na sejmy, wreszcie senator kasztelan. Od roku 1832, mieszka ciągle w Krakowie, gdzie był od lat kilku prezesem towarzystwa naukowego, odłączonego od uniwersytetu, aż do 1859 roku. Napisał poemat opisowy „Okolice Krakowa." Z dziejów polskich ułożył aż cztery trajedje „Glińskiego, Barbarę Radziwiłłównę, Bolesława śmiałego i Wandę." Od lat wielu zajmuje się poematem „Bezkrólewie," z którego niektóre ogłosił wyjątki.

Ludwik Kropiński także rodem z Brzeskiego, z Paszuk, wsi dziedzicznéj, wychowaniec i przyjaciel Czartoryskich, walczy w 1794 roku pod Kościuszką i potém udaje się na Wołyń dla spokojności. W 1812 r. znowu jako jenerał brygady wchodzi do wojska i czasowo zastępuje ministra wojny. Dawano mu za królestwo kasztelanią, któréj nie przyjął. Osiadł w Woronczynie na Wołyniu, wieś tę sam kupił i szczególniéj rozsławił. Przejeżdżał się tylko do Puław, (dziś Nowéj Aleksandrji), a każde z Woronczyna jego przybycie do Warszawy było epoką dla literatów ówczesnych; wszyscy albowiem na wyścigi spieszyli się pokazać Kropińskiemu swoją cześć i hołdy. Napisał trajedję „Ludgardę"

z dziejów tego Przemysława, co wskrzesił u nas tytuł królewski, zresztą kilka wierszyków okolicznościowych. Spadek więc literacki w ogóle po nim bardzo mały. Umarł d. 4 sierpnia 1844 r. Na lat 10 rzedtém ociemniał zupełnie.

Wszyscy ci ludzie byli zdolni do wyrabiania harmonijnych wierszy, nie mieli jednak czystego pojęcia o poezji, jak i Osiński. W swoim czasie słynęli jako pierwszorzędni poeci. O Barbarze Felińskiego i o Ludgardzie Kropińskiego długo latały wieści po salonach i kółkach literackich, nim się jeszcze te arcydzieła ukazały na świat: prorokowano o nich zawczasu wielkie rzeczy, jakby o nowém przyjściu Zbawiciela. Cała literatura była w oczekiwaniu, w trwodze, radości, w nadziei cudu.— Wreszcie odegrano jedną i drugą. Teatr się zatrząsł od oklasków i w jednéj chwili obadwaj poeci zostali nieśmiertelni po wsze wieki. Łatwa to była podówczas rzecz stać się wielkością literacką w swoim narodzie, nawet talentu i fantazji poetyckiéj nie było potrzeba. Barbara Felińskiego szczególniéj budziła zapał bez granic: w prostocie ducha nie jeden sądził, że literatura żadnego narodu nie wskaże nic coś równie doskonałego. Barbara była epoką w przekonaniu tłumów. Stąd wszyscy ci poeci mało pisali, a zyskali sławę. Ale jeden z nich tylko Feliński był tak szczęśliwy, że sławy swojéj nie przeżył.

Jeden z tych poetów w niczém nie ustępuje drugiemu; Feliński, acz naprzód stawiany, w niczém nie wyższy od Kropińskiego i Wężyka. W dramatach ich nie ma rzeczy i historji, są tylko wymowne, zdaje się odlane ze spiżu, wyrzeźbione misternie deklamacje i tyrady. Pomimo zimna, które z tych arcydzieł wieje, można smakować w tym wierszu potoczystym i harmonijnym, silnym i pięknym. Tworzeniu tych trajedji towarzyszył chwilowy obłęd, który dzisiaj już nie istnieje; chciano mieć narodową dramę, wyuczono więc się tajemnicy mechanicznie i odlano po polsku trajedję czysto francuską, która, czy jest, czy jéj nie ma, literatury to nic nie bogaci. Śliczną np. jest w Felińskim mowa Boratyńskiego do Zygmunta-Augusta, żeby porzucił Barbarę i wspaniałe w niéj ustępy, ale nie ma za to w niéj prawdy, rzeczywistości. Postanowił Kropiński pomiędzy innemi pokazać, że nasz język zdolny jest wyrazić najdelikatniejsze odcienia uczuć i namiętności. Nędzne to bardzo zdanie, boć każdy język może wyrażać boleść i żal, smutek i upojenie szczęścia: ną to jest mowa, żeby się ludzie rozumieli. Ale literaturze ówczesnéj epoki, dla któréj tworzenie artystyczne nie było potrzebą, ale rodzajem zabawy, igraszką, polem dla wyścigów dowcipu, chodziło

nie o rzecz, ale o rozwiązywanie zadań takich, o dowodzenie. Czegoś w podobnym rodzaju probował już Szymanowski (§ 181). I skądże to Kropińskiemu ta dziwna myśl przyszła? Wyrok areopagu już wtenczas był znany narodowi. Stanisław Potocki powiedział albowiem o Szymanowskim, że język rycerski zrobił językiem miłości. Ludzie ówczesni wierzyli największym niedorzecznościom, kiedy je głosił ktoś z wielkich dygnitarzy myśli. Świat literacki był wielce konwencyjny i czysto-arystokratyczny; nazwisko zdobyte byle jakiemi pracami, nadawało wtedy prawo do najwyższych zaszczytów i powagi w literaturze. Otóż i Kropińskiemu, wsławionemu arystarchowi, zachciało się w dziejach języka stanowić epokę i dla tego napisał powieść: „Julia i Adolf," w któréj zdobywał się na szalone frazy i malowania uczuć rozbujałych i namiętnych. Kiedy powieść wyszła, rozpływali się nad nią wszyscy, mianowicie czułe polki. Kropiński, po Ludgardzie, po Julii i Adolfie, był na szczycie swojéj sławy. Ale już wtedy dojrzewało poczucie narodowe. W lat kilka po tych cudach, powieści uczuciowych i trajedji klassycznych zapomniał naród: dzieje literatury o nich tylko piszą, a ludzie chyba bardzo ciekawi je czytają.

Mniéj od tych wszystkich głośny jest *Alexander Chodkiewicz*, syn starosty żmudzkiego, jenerał brygady wojsk polskich, kasztelan królestwa, dziedzic Młynowa na Wołyniu. Napisał kilka trajedji, których treść wziął z dziejów Rzymu i w ogóle świata starożytnego (Katon Wirginia, Teona) i t. d. Probował dla mody coś napisać z narodowéj treści (Jagiełło w Tęczynie i t. d.) Poezją się tak gorąco niegdyś zajmował, jak późniéj chemją. Złożył kasztelanią i jako deputowany sandomierski, zasiadał na następnych sejmach. Umarł w Młynowie w spokojności dnia.

O d y.

189. Również tak samo powodziło się odom, jak trajedjom. Śmieszna to rzecz może, wyliczać pojedyńcze poezje w dziejach literatury ale dla charakterystyki trzeba i na to się odważyć. Osiński znowu stał tutaj na czele. Dwie szczególniéj ody jego, jedna na pochwałę Kopernika, druga na powrót wojska zwycięskiego do Warszawy z Galicji w 1809 roku, były sławne, jako doskonałość. Dzisiaj oprócz nadętych wyrażeń, dosyć silnie wyrażonych, nie spotykamy tam nic wielkiego. Sam nawet wiersz nie równy, raz umyślnie długi, drugi raz krótki, dla

tego, że wyrażał niby samą formą liryzm, psuje koloryt i odejmuje illuzję. Osiński miał naśladowców. Ody także pisali *Kajetan Koźmian*, *Kantorbery Tymowski*, *Antoni Gorecki*, *Franciszek Morawski* i syn Xawerego Dmochowskiego *Franciszek Salezy*. niektóre ody nawet wpadają w dumy, w rodzaj śpiewów historycznych. *Marcin Molski* może być wspomniany dla osobliwości. Ten jeden rymopis, gdyby już innych powodów nie stało, mógłby już obudzić ckliwość dla wszystkich takich lirycznych pieśni. Talent niezmiernie słaby, rymował do kogobądź i za byle co, za łyżkę strawy. Napisał też wierszy moc wielką, bez najmniejszéj wartości. Niektóre z nich przynajmniéj w swoim czasie jako polityczne i okolicznościowe, budziły pewien interes: dzisiaj o Molskim wspominać dla tego potrzeba, że istniał przed laty, a był wielce głośny. Jego literacka działalność sięga jeszcze czasów Stanisława - Augusta. Napisał Molski pod koniec tego panowania poemat „Stanislaida," w którym wynosił pod obłoki politykę królewską, jako rozumną, wielką i patryotyczną. Była to rzecz nadzwyczajnie popularna, bo pisana już po ostatnich klęskach narodowych, ale Molski pisał ją przez pochlebstwo i w nadziei. Spóźnił się jednak i poemat swój oddał królowi wtenczas dopiero, kiedy król złożywszy koronę jechał do Petersburga, więc Stanisław August za całą nagrodę odpowiedział pochlebcy:

—„Szkoda żem Wacpana dawniéj nie poznał."

PROZA.

Dzieje.

190. *Pogląd.* Literatura historyczna jest najżywotniejszą w epoce stanisławowskiéj po literaturze poetycznéj. Zapewne to są jeszcze początki, ale już widać z faktów, że wstępujemy na nową drogę, dążymy do wszechstronności nauki. Dotąd mieliśmy li tylko kroniki, lub ułamki dziejów spisywane przez ludzi spółczesnych wypadkom, krytyka słabo odzywała się w Prusiech, około wydawania źródeł naszéj historji i dawnych zabytków literatury chodzili najwięcéj cudzoziemcy, a wreszcie *Dogiel*; w epoce stanisławowskiéj powstaje krytyka. Spisujemy historję narodu i kościoła, zdobywamy się na monografie i na życiorysy. Źródła historji zbierają się, a lubo wydań nie wiele, jednakże ludzie naukowi zaglądają już do archiwów do bibliotek i do listów osób

historycznych. Żywotne zadania kraju poruszają ogół. Każdy polityk, który głos chce podnieść, jest z natury rzeczy historykiem. Szpera po starych aktach i tłomaczy to, co w nich znalazł w sprawach narodu, według ducha stronniczego, lub według prawdy. Na takich poszukiwaniach wiele zyskują np. miasta polskie, władza hetmańska, elekcyjność królów, prawodawstwo. Popęd ogólny do poszukiwań tak dalece owładnął wszystkiemi, że nawet jeden z ministrów, uczony z przypadku, (Michał Mniszech marszałek w. koronny) sili się objaśnić statut wislicki. Rzecz jego naturalnie słaba, ale mimo to Naruszewicz w swojéj historji narodu przez pochlebstwo pomija rozbior statutu, odwołując się na lichą pracę ministra. Ludzie historyczni i niehistoryczni piszą pamiętniki i wspomnienia, czasem paszkwile. Nie mówić już o tém, że dla historji czasów Stanisława Augusta nie przebrane chowa się źródło we spółcześnie wydawanych mowach, dyarjuszach, projektach i broszurach. Król światły lubi historję; gdy naród nie miał jéj dotąd całéj a krytycznéj, zaprosił do téj pracy Naruszewicza. Chce wsławić wielkiem dziełem swoje panowanie i wsławił je w istocie.

191. *Krytyka* polska, zaczęła się w zeszłym jeszcze okresie za sasów. Pierwsze do niéj hasło dawali *Załuski*, *Niesiecki i Konarski.* Za Poniatowskiego w chronologicznym porządu idzie naprzód *Fetix Łojko* szambelan królewski i starosta szropski na Pomorzu. Ukształcony na sposób europejski, znał się mianowicie na finansach, ekonomji politycznéj i materjach wojskowych. Był stronnikiem Stanisława Augusta i od niego posłował do Francji z oznajmieniem o wstąpieniu na tron, potem służył jeneralności barskiéj, wreszcie pogodziwszy się z królem był członkiem komisji skarbowéj i rady nieustającéj. Na tych dwóch stanowiskach wielce się zasłużył względem rzeczypospolitéj, ale w literaturze naukowéj postawił krok olbrzymi przez wydanie sławnego „Zbioru deklaracji." Za pierwszym podziałem kraju, Prussy i Austrja wydały memorjały, w których dowodziły praw swoich do różnych części Polski. Łojko zebrał wszystkie noty i oświadczenia podawane w tym celu do ministrów narodowych; wydrukował je razem i stosownemi wywodami objaśniał. Pierwszy raz tutaj uczony polski miał sprawę z dawnemi kronikami tekst ich oczyszczał, podania sprawdzał i z licznych wypadków a nie zgadzających się z sobą wyłamywał prawdę. Łojkę szanował mimo, to dla wielkiéj nauki król pruski i dla tego zachował mu starostwo szropskie, chociaż wziął Pomorze. Umarł Łojko w Warszawie 1779 roku.

192. Wszelako przed *Naruszewiczem* wszystko blednieje. Miałby sławę biskup z poezji samych, ale nieśmiertelność zyskał dopiero przez swoje dzieła historyczne. Na żądanie królewskie podjął się napisać dzieje narodu. Nie bawiąc się długo nad wstępem, rozpoczął od chrześciaństwa i Mieczysława. W miarę tego, jak tom wygotowywał po tomie, drukował wiekopomne to dzieło. Tom pierwszy miał zawierać dzieje pierwotne, nazwane bajecznemi, przed nastaniem Polski; tom drugi więc naprzód wyszedł w roku 1780. Robota szła szybko, w roku 1786 wyszedł już tom siódmy, w którym dociągnął to opowiadanie swoje aż do wstąpienia na tron Jagiełły. Następne wypadki wytrąciły mu pióro z ręki. Jeździł z królem do Kaniowa, żeby się widzieć z cesarzową Katarzyną, która pierwszy raz miała oglądać Krym zawojowany na tatarach. Napisał wtedy dla niéj dzieje „Tauryki” i osobno dla szlachty „dyarjusz podróży kaniowskiéj.” Potem nadszedł sejm wielki i niebyło czasu zająć się pracą literacką, aż w końcu zmartwiony koleją zdarzeń, Naruszewicz dobrowolnie zrzekł się pracy około wielkiego dzieła. Mamy więc tylko historję Piastów jego pióra. Rzecz to wysokiéj naukowéj wartości; żaden naród słowiański nie ma tak pięknego pomnika dawnéj swojéj historji. Byli pisarze z większym od Naruszewicza talentem opowiadania, ale nikt go nie przewyższył w trzeźwym przeglądzie faktów i ocenieniu prawdy, jaka nas doszła z urwanych tu i owdzie szczegółów. Dzisiaj to dzieło naturalnie bardzo jest niezupełne. Naruszewicz nieznał ani połowy nawet tych źródeł, które my mamy pod ręką, więc też nieraz zbłądził, nieraz nie jasne miał o rzeczy wyobrażenie. Stąd uczeni wiedzieli, że dzieło jego potrzebowałoby przejrzenia i zastósowania do postępu nauki. Wydanie pierwsze grellowskie powitane było szczerą wdzięcznością narodu, drugie które wygotował Mostowski w „wyborze pisarzów polskich” już za pruskich czasów, także było pożądane, ale nim do trzeciego przyszło, upłynęło lat kilkadziesiąt i okoliczności się zmieniły. Wtedy Joachim Lelewel i ks. *Antoni Tymiński* pijar postanowili wygotować nowe wydanie, krytyczne, zastosowane do postępu nauki. Obudziła się powszechna uwaga na dzieło Naruszewicza, bo na kilka lat przedtem towarzystwo przyjaciół nauk wydało z rękopismu tom pierwszy historji, który jednakże najmniéj miał wartości i nic dziwnego. Wypadki polityczne znowu przeszkodziły temu, że wydanie lelewelowskie nie przyszło do skutku, a odniosłaby z niego literatura ogromną korzyść. Dzisiaj nie podobna już nawet przerobić Naruszewicza, tyle się zmienił jego pogląd na spra-

wy téj i owéj epoki, tyle nowych faktów pochodnią dziejów oświeciło. Więc przedruki tylko są możebne. I w istocie trzecie wydanie wyszło w r. 183 w 10-ciu tomach w Lipsku u Bobrowicza, jest tutaj i tom pierwszy. Czwarte wydanie bez pierwszego tomu, ogłasza świeżo Biblioteka polska Turowskiego w Krakowie. Naruszewicz służyć może za materjał nieoceniony do sprawdzań. Co obalił raz swoją krytyką, to już na wieki przepadło, np. bajkę o mnichostwie Kazimierza odnowiciela, o klątwie na Bolesława śmiałego, o rokoszu glinianskim i t. d. Nieocenione i niezmierne w nim zresztą morze przeróżnych wiadomości o dawnéj Polsce.

Naruszewicz ma jeszcze tę zasługę, że napisał dzieje hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Król raz na czwartkowym obiedzie, gdy rozmowa wpadła na Plutarcha, oświadczył życzenie, żeby uczeni rozebrali pomiędzy siebie do napisania żywoty sławnych polaków. Zgłosiło się zaraz wielu z ochotą. Naruszewicz wziął wtedy Chodkiewicza; było to jeszcze dobrze przed historją, do któréj późniéj król go nawrócił. Jest w tém dziele nie tak żywot hetmana, jak panowanie Zygmunta III w znacznéj bardzo części opowiedziane. Oczywiście i ten żywot, tu i owdzie, potrzebowałby dopełnienia, ale w każdym razie jest to wspaniały pomnik literacki czasów stanisławowskich. Naruszewicz przysłużył się literaturze także przekładem dzieł historycznych Tacyta, które wydał w Warszawie w r. 1772 w 4-ch tomach. Dobrą tedy przebył szkołę i na Tacycie dopiero się zaprawiwszy, zabrał się do pisania dziejów narodowych.

193. *Ustęp o życiorysach.* Naruszewicz w przedmowie do króla przy życiorysie Chodkiewicza wspomina, że ks. *Franciszek Bohomolec* podjął się na obiedzie czwartkowym napisać żywoty hetmanów Tarnowskiego i Zamojskiego, oraz kanclerza Jerzego Ossolińskiego i że młody *Nestor Sapieha* jenerał artylerji lit, miał napisać żywot Czarnieckiego. W istocie Bohomolec, który trudnił się historją, który wydał w 4-ch wielkich tomach już za panowania Stanisława Augusta w r. 1764 Bielskiego, Stryjkowskiego, Kromera w przekładzie Błażowskiego i Gwagnina w tłomaczeniu Paszkowskiego, stawił się na słowie ale niezupełnie, wydał albowiem dwa żywoty Zamojskiego i Ossolińskiego, o trzecim zaś nic niesłychać. Pokazało się późniéj, że Bohomolec przepisał dzieło Hajdensztajna co do Zamojskiego, zatarłszy tu i owdzie ślad swojéj kradzieży, co tém łatwiéj mu przyszło, że dzieło Hajdensztajna o Zamojskim do dziś dnia nie drukowane. W Ossolin-

skim zaś przezornie skorzystał z dyarjusza, który prowadził młodzieńcem jeszcze będąc sam kanclerz. Ile tylko ciekawego było w dyarjuszu, tyle ciekawego powiedział Bohomolec o Jerzym Ossolińskim; gdy zaś materjału mu zabrakło, bo dyarjusz jest niezupełny, zginął i sam interess w żywocie tak dalece, że nie raz autor po lat kilka opuszczał, gdy nie mógł nic o nich powiedzieć. Dowodzi to małego obeznania się Bohomolca ze źródłami historycznemi, których tak wiele miał pod ręką na zawołanie w bibliotece Załuskich. Sapieha nie napisał żywota Czarnieckiego, ale go wyręczył w téj pracy pijar *Michał Dymitr Krajewski*. Jest to także rodzaj, próba, około wystawienia w opowieści historji Jana Kazimierza. Krajewski brał się do kompilacji z najpospolitszych źródeł, z Kochowskiego, Rudawskiego i t. d. z dwóch i trzech dzieł lepił czwartą swoję książkę. Naruszewicz w żywocie Chodkiewicza, zakreślił sobie także szersze ramy i umiał powiedzieć wiele nowego; nie umiał tego Krajewski.

Ks. *Kazimierz Kognowicki*, kaznodzieja szkół grodzieńskich i trybunału w Grodnie, doktor nauk wyzwolonych i filozofji, jeden poszedł w ślady Naruszewicza, bo przedsięwziąwszy sobie rozpowiedzieć „żywoty Sapiehów," wartował po ich archiwach familijnych, czytał listy do nich pisane przez monarchów i książąt; znalazł i ogłosił w części dyarjusz Jana Piotra Sapiehy starosty uświatskiego, który za samozwańców myślał o zdobyciu korony rossyjskiéj dla siebie. Ale nie dokonał Kognowicki dzieła, które jak się zdaje być miało monografią domu sapieżyńskiego od początku aż do ostatnich czasów. Dzieło jego więcéj jest zbiorem jak opowiadaniem o przeszłości.

194. *Tadeusz Czacki* po Naruszewiczu wziął trzeci z kolei wydział krytyczny historji narodowéj i prowadził go aż do śmierci swéj, która nastąpiła 8 lutego 1813 r. Dalszą pracę przekazał Lelewelowi, który jest czwartym krytykiem.

Czacki był synem Szczęsnego podczaszego koronnego. Urodził się w Porycku w roku 1755. Gorący miłośnik ojczyzny, od młodu zaprzągł się do pracy w archiwach i pokochał się całem sercem w badaniach. Chciał podnieść przemysł i handel w rzeczypospolitéj, uspławnić rzeki, pomnożyć bogactwo narodowe. Stąd pracował sumiennie i gorliwie jako członek komissji skarbowéj i bronił wielu projektów na sejmie cztero-letnim. Założył w 1805 roku sławne liceum krzemienieckie, które chciał rozwinąć na uniwersytet, co mu się nie udało. Zebrał ogromną bibliotekę narodową w Porycku, bogatą mia-

nowicie w rzeczypolskie. Był dobroczynnym i miłosiernym a wielkim opiekunem młodzieży i nauki.

Czacki należał do rzędu tych ludzi, co to muszą koniecznie pracować, bo to leży w ich organizacji, co to niesłychanie wiele umieją, bo mają cierpliwość benedyktyńską i pamięć, ale co mimo to wszystko niczego zrobić nie potrafią i nie mogą, bo im natura odmówiła wszelkich zdolności. Stanisław August polecił Czackiemu, żeby kończył wielkie dzieło Naruszewicza: był to wybór najnietrafniejszy pod słońcem. Czacki był dobrym krytykiem ale nawet pisać nie umiał. Styl jego ciężki smołą się wlecze; widoczna, że na każdym kroku autor pracuje na wyrażenie się, na jakie takie zaokrąglenie perjodu, na jaką taką budowę nieforemnego zdania. Zadziwiająca przecież była czynność tego umysłu. Pisał o wszystkiem i o tém co rozumiał i o tém czego nierozumiał, o prawach mazowieckich, o dziesięcinach, o żydach. Rozbierał ważne zadanie, czy prawo rzymskie było zasadą dawnych praw polskich i litewskich i oświadczył się zatem, że prawa nasze wszystkie poszły ze Skandynawii. Wystawiał obraz panowania Zygmunta Augusta i t. d. Najcelniejszém wszelako jego dziełem jest: „O litewskich i polskich prawach, ich duchu, źródłach i związku" i t. d. Dzieło to ogłosił w Warszawie w r. 1800. Jest to nic innego tylko wydanie statutu litewskiego, który autor chciał objaśnić. Ale w tych objaśnieniach prawa, wszystko jest oprócz samego prawa, autor można powiedzieć dał tutaj wzór małéj encyklopedyi polskiéj. Byle słówko statutu daje mu zaraz powód do rozpisywania się częstokroć o przedmiocie innym, jaki w daném miejscu traktuje i byle słówko zbija go znowu z tropu na manowce i popycha do innych przedmiotów. Tak więc pod notatką o monecie, czytelnik znajduje wiadomość o tatarach, w odsyłaczu o lisowczykach, jest ustęp o szkołach i t. d. Wszystko to dowodzi wielkiego nieładu w głowie i wszelkiego braku systematyzowania. Czackiego wiadomości nie trzymały się kupy; był to uczony który sam nie miał jasnego wyobrażenia o tém co wiedział, i stąd nikogo nic nie nauczył, bo jeżeli Czacki wyjaśnił jaki szczegół, za to żadnego na rzecz, i na całość nie dawał poglądu. Wierzył jednakże w siebie i w swoją naukę, jak wszyscy w niego wierzyli. Ale czas by już dzisiaj było zapomnieć o entuzjazmie, jaki dla Czackiego echo z czasów bardzo oddalonych aż do nas donosi.

Serce najpoczciwsze, ani wątpić; dusza najszlachetniejsza na którą można się było zawsze i ślepo spuścić. Wszakże zasługi jego nie są

tak literackie, jak obywatelskie. Chęci najlepsze, rozum przecie znacie zawsze im starczył. Niesmaczny był Czacki w literaturze i w swojéj ukochanéj szkole, któréj wpływ większy przypisywano i więcéj o niéj pisano, jako była warta. Czacki, to niezawodnie męczennik idei, ofiara poświęcenia się. Cierpiał w istocie wiele nawet w pożyciu domowém; miał żonę wielką fantastyczkę, musiał znosić od niéj wszystko ze stoicką cierpliwością. Jedna jego sława literacka była nieskazitelną, rzecz, co niezawodnie najmniéj miała prawa do narodowego szacunku, ale przed nastaniem prawdziwéj literatury tak w poezji jak i w nauce, wziętość zawsze popłacała chociaż bez podstawy.

195. *Jan Albertrandi*, był to jedyny może pisarz epoki stanisławowskiéj, co probował na własną rękę nie zachęcany przez nikogo na świecie, opowiadać rzpltéj dzieje narodu. Chciał więc to samo robić, co Naruszewicz, tylko gdy Naruszewicz ciął chwasty w lesie nietrzebionym za epoki Piastów, gdy przebierał i brakował ziarno a więc głównie był krytykiem, Albertrandi wybrał sobie epokę Jagiellonów z któréj już wiele zalatywało świadectw obcych i spółczesnych, a w któréj tedy więcéj było pola dla kompilacji jak dla krytyki. Niewiedząc sam jakim sposobem znalazł się Albertrandi na drodze Naruszewiczowi i ciągnął daléj dzieje narodu od chwili, na jakiéj historjograf przerwał swoje opowiadanie. I Albertrandi jedynie był zdolny, nie zaś Czacki podjąć się téj pracy [illegible] królewskie nie padło na niego. Przygotował się do swojéj [illegible] jak tylko można było najlepiéj. Jeżeli najpilniejsi badacze nie tracili czasu, Albertrandi jeszcze i tutaj był górą po nad wszystkich. Używał go król naprzód do pracy pomocniczéj Naruszewiczowi, to jest kazał mu odbywać podróże po archiwach i bibliotekach zagranicznych i kopjować dla historjografa ważne materjały, jakieby gdzie się tylko znalazły pod ręką. Zbierało wielu i po różnych stronach materjały, ale głównie to podobno z wypisów Albertrandego urosły owe sławne aż po dziś dzień „Teki Naruszewicza.” Najwięcéj przepisał ciekawości w Rzymie z biblioteki Watykańskiéj i ze szwedzkich zbiorów, bogatych w rzeczy polskie, gdy szwedzi unieśli z sobą aż za morza z Polski całą zdobycz z dwóch wojen. Materjały te, których ogrom przechodzi wyobrażenie, rozsypały się po śmierci Albertrandego; takie ich jednak mnóstwo, że szczątkami swojemi zasiliły liczne biblioteki w kraju i za granicą. Aż do dziś dnia pokazują się tu i owdzie wydania różnych cząstek rozproszonych albertrandowskich wypisek, dwa z nich grube tomy wydał w Rossji Tur-

gieniew przed kilkonasty laty. Zebrawszy materjałów tyle, w treści ich rozmiłował się bardzo Albertrandi i zaczął pisać dzieje. Pojąć znowu trudno, jak mógł jeden człowiek takie ogromy dzieł napisać, jak miał na to dosyć czasu? Trzy tylko urywki z późniejszych lat wydane są z téj całości dziejów popiastowskich. Na końcu wydany był od Raczyńskiego w r. 1844 rękopis obejmujący w sobie pierwsze „dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły." Przerwa więc jest od 1412 aż do 1444 r. i nie ma historji. Następnie zaczyna się „panowanie Kazimierza, Jana Albrachta i Aleksandra Jagiellończyków," które Zegota Onacewicz wydał w1826 r. wWarszawie Znowu luka obejmująca złote czasy zygmuntowskie i następuje „panowanie Henryka i Stefana Batorego," które także w dwóch tomach wydał w Warszawie roku 1823 Onacewicz. Napisał więc Albertrandi dzieje całéj epoki jagiellońskiéj, lubo ich nie wypracował jak należy: ostatnie dopiero dwa panowania są najdokładniejsze. Czasu mu i życia zabrakło. Są więc jeszcze do odszukania niektóre ustępy wielkiego dzieła. Niedawno wWilnie wydano ze zbiorów albertrandowskich listy kardynała Commendoniego, który w Polsce posłował za Zygmunta Augusta i za pierwszego bezkrólewia. Nieznamy materjału cudniejszego, któryby lepiéj malował jakąkolwiek bądź epokę dziejów naszych. Są to wypisy z biblioteki barberyńskiéj w Rzymie. Zważmy teraz ogrom prac innych znakomitego człowieka. Wytłomaczył „Dzieje rzeczypospolitéj rzymskiéj" w 2-ch tomach. Opisał „zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach," dzieło 3 tomowe. Opisał medale polskie w ogromném dziele, które wydał późniéj Raczyński. Wreszcie zostawił mowy, które miewał w towarzystwie przyjaciół nauk, kazania i listy z podróży. W kazaniach i mowach swoich, atoli ciężki jest i nudny.

Znakomity ten człowiek pochodził z rodziców włoskich, ale już rodził się w Polsce, w Warszawie, dnia 7 grudnia 1731 r. Mając lat 16 chodził już do biblioteki Załuskich, owszem pierwszym był, co do niéj się zgłosił, tak się gorąco chciał uczyć, w 1747 r. Był jezuitą. Po znacznych domach polskich bawił jako nauczyciel, aż po kassacie zakonu, został dozorcą gabinetu starożytności, lektorem i bibliotekarzem królewskim. Na sejmie Mokronoskiego otrzymał indygenat w 1776 roku. Potém posuwał się zwolna w kapitule warszawskiéj. Król mu dał medal „bene merentibus" i order św. Stanisława, wreszcie przedstawił go Rzymowi na biskupstwo in partibus. Najwyższą władzę duchowną piastował w Warszawie w czasach, po śmierci prymasa Michała Poniato-

wskiego, aż do swojéj śmierci, przez cały ciąg panowania prussaków. Na biskupstwo zenopolitańskie wyświęcony dopiero w 1796 r. W 1801 roku obrany pierwszym prezesem towarzystwa przyjaciół nauk. Umarł d. 10 sierpnia 1808 r. Pochowany u ś. Jana w Warszawie.

196. *Karol Wyrwicz* żmudzin, narodzony w 1717 r. Jezuita, nauczyciel domowy u Hylzenów, podróżował wiele. Pod koniec życia rektorem został kollegium szlacheckiego w Warszawie, odtąd zbliżył się do Stanisława Augusta i został domownikiem królewskim. Jeden z najuczeńszych ludzi swojego czasu w Polsce, ale za poważny i za ciężki. Król zrobił go po kassacie zakonu proboszczem u św. Jędrzeja w Warszawie i opatem hebdowskim. Chciał nawet dać mu podkanclerstwo koronne w 1780 r. Największe dzieło Wyrwicza jest „Jeografia," którego jednak skończyć nie pozwoliły mu okoliczności. Po Władysławie Łubieńskim pierwszy to jeograf polski. Należy do historyków jako autor dzieła: „konfederacja gołąbska." Tu przebiegł całe prawie panowanie króla Michała, a najwięcéj się zastanawiał nad samą konfederacją, która mogła przeformować Polskę i ocalić ją, ale nie dokazała niczego dla intryg, owszem dała powód do większego rozdrażnienia się w narodzie. Rękopism tego dzieła świeżo odkryty, wydrukowany został w Poznaniu. Rzecz ciekawa, lubo dzisiaj opisy téj konfederacji już mamy więcéj szczegółowe i poetyckie. Nad wszelki spodziw, nudny Wyrwicz, choć zawsze z trudem pisał i pod tym względem podobieńst wo miał z Czackim, jest w swojéj „konfederacji" wcale znośny. Probował Wyrwicz napisać inną książkę z dziejów powszechnych o lidze kambrejskiéj, ale to dzieło dotąd nie odszukane i wiemy o niém tylko z podania, że było. Należy się Wyrwiczowi pochwała, że pierwszy u nas rozumiał potrzebę i korzyść z opracowania pojedyńczych monografji, że nie wiązał się solidarnością z całą jaką epoką i okresem: przez to wytrwał w pracy i przysłużył się literaturze. W owym czasie wszystko, co wyłamywało się z rutyny, już nosiło na sobie cechę pewnéj dojrzałości ducha, Wyrwicz zaś był człowiekiem wielce odczytanym w literaturach obcych. Gdyby nie te fakta, sama polemika jego ze Świtkowskim (§ 167), byłaby w stanie zabić opinią o zdolnościach i nauce Wyrwicza.

Pisarze historyczno - polityczni.

197. Z historją ściśle łączyła się *polityka*, bo kraj w przeszłości swéj szukał tego, coby należało zachować na przyszłość, a coby nale-

żało umieścić w konstytucji. Polityka tedy szczególniéj ożywiła naszą literaturę pod koniec czasów stanisławowskich. Echo reformy załata do nas i tą razą z Francji, gdzie uproszeni przez wielkich mężów narodu uczeni *Mably, Jan Jakób Rousseau* i inni, kreślą plany ocalenia dla Polski. *Mably* więcéj był monarchistą, *Rousseau* był za utrzymaniem formy rządowéj. Z polecenia sejmu w 1776 r. *Andrzéj Zamojski* zajął się nowym „zbiorem praw sądowych," które miały obowiązywać wkraju. Stąd sławne w swoim czasie „listy patryotyczne" *Józefa Wybickiego*, który razem z Zamojskim pracował nad księgą praw narodowych. Ale na nieszczęście swoje, więcéj postępowy od spółczesnéj sobie szlachty, Zamojski pozwolił na kilka praw mieszczanom, stąd krzyki, że klejnot znieważa, że szlachcianki za chłopów chce wydawać i t. d. I nagle popularny niegdyś mąż utracił wpływ, jaki posiadał w narodzie. Sejm z 1780 roku odrzucił wydrukowany już projekt jego praw nowych. Jednakże w lat kilka potém ideje Zamojskiego panowały swobodnie na sejmie wielkim i stanowiły prawa w jego duchu.—Niepodobna jest kreślić we wszystkich szczegółach dziejów téj literatury politycznéj, kiedy nawet bibliografowie nie zebrali dokładnego spisu dzieł i dziełek, które wtenczas wyszły. Odznaczają się tutaj dwaj *Rzewuscy*, stryj i synowiec *Seweryn* hetman polny koronny i *Adam Wawrzyniec* kasztelan witebski, obadwaj bardzo zdolni ludzie, a przeciwnicy ustawy. Hetman podawał „punkta do reformy rządu," bronił hetmaństwa, jak było dawniéj nieograniczone prawem, bronił elekcji tronu; kasztelan ogłosił myśli o formach rządu narodowego. Po Rzewuskich dwaj *Jezierscy*, *Jacek* kasztelan łukowski i ks. *Franciszek* rektor akademji lubelskiéj, kanonik krakowski, wielce zasłużony edukacji publicznéj, wizytator jeneralny szkół. Jacek dawał zdanie o wszystkiém z kolei i wydał broszur kilka, ale zbyt niepraktyczny i paradoxalny, radził np. aby się Polska połączyła unją z Angliją przez obranie dynastji hanowerskiéj na tron polski i dziedziczny tak, żeby król angielski był razem i królem polskim, z warunkiem, żeby rok jeden przemieszkiwał w Anglji, drugi w Polsce. *Franciszek* zwolennik gorący nowych pojęć i przyjaciel Kołłątaja, doradzał radykalne reformy i powstawał przeciwko szlachcie. Twierdził, że nie było nigdy elekcji w Polsce i że tron za Jagiellonów szedł spadkiem krwi, w czém się bardzo myli. Ale wtedy nie chodziło stronom o prawdę, ale o dowiedzenie swojéj teorji, każdy do teorji wiązał nadzieję politycznego ocalenia rzeczypospolitéj. Tłomaczył ks. Jezierski sławne dzieło Sieyesa: Que c'est que c'est tiers-etat?

które się przyczyniło wiele do rozwoju nowych zasad we Francji. Sieyes dowodził, że mieszczaństwo nic dotąd nie znaczyło, a powinno znaczyć wszystko. Wreszcie w „katechizmie o tajemnicach rządu polskiego" powstawał Jezierski za ludem wiejskim. *Karp* poseł zmudzki wystawiał wymowny obraz nierządnych naszych sejmików. *Wojciech Turski* zapaleniec francuski, przenosił do nas żywcem panujące na zachodzie nowe ideje. Pisali broszurki *Czacki* i *Naruszewicz* (bezimiennie), *Dyzma Bończa Tomaszewski*, który ogłosił nad konstytucją 3 maja uwagi i t. d. Najznakomitsi przecież z całego szeregu ówczesnych publicystów dwaj są: Kołłątaj i Staszic.

198. *Hugo Kołłątaj* pochodził z dawnych exulantów smoleńskich, to jest ze szlachty, która po traktacie andruszowskim, kiedy Smoleńsk dostał się carowi Alexemu opuściła rodzinne zagrody i przeszła do Polski. Urodził się Kołłątaj dnia 1 kwietnia 1750 roku na Wołyniu. Człowiek ambitny bez granic, a zdolności wielkich, postanowił wydobyć się na wierzch dla tego, aby działać potęgą swojego geniuszu, aby reformować ojczyznę. Z początku nie zupełnie prawych dróg używał dla wyniesienia się, ale téż potém posuwał się zasłużenie a prędko na wysokie stopnie. Dla ludzi niebogatych i niehistorycznego nazwiska jedyna wtedy nadzieja była w duchowieństwie. Za bytności więc swojéj w Rzymie, zyskał kanonią krakowską, przez co narobił sobie wielu nieprzyjaciół, jako człowiek żyjący sto, sunkami dworu i kortezan. Wróciwszy do Polski, dostał się na członka kommissji do ksiąg elementarnych i dawszy się poznać królowi, przekonał wszystkich o potrzebie zreformowania akademji krakowskiéj. Wysłany więc do niéj jako wizytator. Człowiek młody miał kierować staremi profesorami, zastarzałemi w rutynie, miał przeprowadzać w czyn to, co się nie udało biskupowi Sołtykowi. Ale Kołłątaj na wrzaski nic nie uważał i plan swój przeprowadził ostro, reforma stanęła. Po latach kilku został pierwszym emerytem akademji, a potém jéj rektorem. Kłócił się wtenczas z Sołtykiem, z kapitułą i z akademią, a robił swoje. W 1783 r. został referendarzem litewskim, wreszcie w r 1791 podkanclerzym koronnym. Odtąd wpływ jego na rząd był poważny. Kołłątaj należał czynnie do spisania ustawy 3 maja; był autorem wielu projektów sejmowych, które się rychło zamieniały w prawo. Z ustawy jednakże nie zupełnie był kontent. Stronnik energicznych środków, Sieys polski, nie mówił wprawdzie tego głośno, bo by nie wywarł wpływu i sam się zgubił, ale pragnął w duszy zniesienia przy-

wileju szlacheckiego i był za oddaniem rządu w ręce mieszczaństwa. Niezmiernéj miały sławę w czasie sejmu wielkiego Kołłątaja„ ListyAnonyma.”Ogłaszałje po kolei w miarę tego, jak poruszał rozmaite zadania życia narodowego. Pisywał to niby radząc się światła Stanisława Małachowskiego marszałka tego sejmu, któremu z urzędu o reformach i projektach myśléć należało. Zbijał marzenia historyczne Seweryna Rzewuskiego, pisał przestrogi dla Polski, wydał prawo polityczne czyli układ rządu rzeczypospolitéj.” Po upadku swoich nadziei, schronił się za granicę i miał tam główny udział w napisaniu dzieła wielkiego, które było niby testamentem usiłowań narodowych ku podźwignieniu się. Dzieło to, do którego także wpływali *Ignacy Potocki* i *Xawery Dmochowski* nosi się tytuł „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja.” Więziony był potém długo Kołłątaj przez Austrję. Ostatek życia swojego przesiedział na Wołyniu lub w księstwie warszawskiém. Na Wołyniu wiele pracował z Czackim dla dobra oświaty narodowéj. Umysł nadzwyczaj czynny, do końca życia myślał o przyszłości, o poświęceniu się dla ojczyzny i to już w nim zamieniło się w naturę.

Działalność literacka Kołłątaja była wielka. Wiele dzieł napisał, które dopiero niedawno wydano z rękopismów. Za księstwa warszawskiego ogłosił jeden tylko „Porządek fizyczno-moralny, czyli naukę o należytościach człowieka.” Ważniejsze są jego pośmiertne prace. Pamiętnikowy zupełnie ma pokrój dzieło, w którém wykazał koleje, przez jakie przechodziła edukacja publiczna w Polsce. Pełno tam zwierzań się drogich, nieocenionych, pełno szczegółów historycznych. Z uwagą przecież czytać potrzeba to dzieło. Autor był dzieckiem swojego czasu; chociaż ksiądz, rozumował jak filozof walterjański i z góry spoglądał na katolicyzm· Zakonów nie cierpiał, gniewał się na kanonizacje świętych, a jednak rzecz dziwna, chciał grać rolę w kościele wbrew własnemu przekonaniu, bo starał się o biskupstwo smoleńskie, a była mowa i o tém na zamku królewskim, żeby Naruszewicz go zrobił koadjutorem biskupstwa łuckiego. Król na to pozwalał. Inne prace Kołłątaja, są to badania nad piewotną historją; tu rozwinął skarby niezmiernéj swojéj erudycji i jaśniejszego nad wiek pojmowania rzeczy. Listowanie jego z Czackim w przedmiocie publicznéj oświaty na Wołyniu i szkół, obejmuje także kilka tomów. Mówcą był dzielnym i wiele mów jego sejmowych błąka się luźno wydanych. Całą literacką pozostałość po Koł-

łątaju powinienby kto zebrać w jedność. Wyniesie to do kilkunastu tomów. Jest w niéj klucz do wielu zagadnień historji, jest i obraz myśli i materjał nieoceniony do historji panowania Stanisława Augusta. Kołłątaj umarł w Warszawie 1812 roku.

199. *Stanisław Staszic*, mieszczanin rodem z Piły z Poznańskiego, od lat młodych bawił w domu Zamojskich, był nauczycielem synów ex-kanclerza Jędrzeja. Te właśnie stosunki z możną rodziną dały Staszicowi poznać wyższy świat narodu i zbliżyć się do niego pojęciami. Te stosunki pokierowały Staszica i postawiły na tak wysokim stopniu, że rychło zwrócił na siebie całą uwagę narodu, a stanowisku, jakie pozyskał, odpowiadały znakomite bardzo zasługi. Człowiek wielkiego serca i zdolności niepospolitych, chociaż nie literackich. Był gorącym zwolennikiem reform w kraju i stąd w czasie sejmu wielkiego ogłaszał jedną po drugiéj broszury, w których porównywając dawną wielkość Polski z obecnym jéj upadkiem, zwracał mowę do prawodawców i wskazywał im na drogę, po któréj postępować byli powinni. Ideałem Staszica był wielki Jan Zamojski. Rozbierał jego politykę i dowodził, że naród ma się otrząsnąć z dawnych przesądów, a iść tak samo z wiekiem, jak szedł niegdyś Zamojski, że winien zmienić swoje prawodawstwo i administrację. Staszic był w swoim czasie drugim Konarskim. Dojrzałości pewnéj narodu już to dowodziło, że gdy Konarski wywołał przeciw sobie tylko złośliwe wrzaski, Staszic znowu wywołał całą bibliotekę pism politycznych, które zbijały lub zatwierdzały jego widoki, ale wszystkie za to rozbierały rzecz z powagą, z godnością, autorowi wyznając wdzięczność. Pismo Staszica pod tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" w istocie rozszerzyło w narodzie ducha badania i zgłębiania rzeczy administracyjnych, ekonomji politycznéj i bogactwa narodowego. W „przestrogach dla Polski" autor wystawił znowu niebezpieczeństwa, które grożą narodowi i bez skrupułu wymienił wszelkie wady i nadużycia, jakie były przyczyną klęsk dawnych i będą przyszłych, jeżeli się błąd nie poprawi. Głównie Staszic bije na niewolę wiejskiego ludu, który chce podnieść, uszlachetnić, oświecić i zbogacić; naturalnie o miastach także nie zapomniał.

Staszic i po upadku rzeczypospolitéj pisał wiele, bo miał wielką słabość literacką. Wtenczas to, kiedy już ustał powód do pisania, kiedy już przemawiał nie do narodu, ale do czytelników, pokazało się, że nie miał zdolności. I dawniéj już tłomaczył z francuskiego „Numę Pompiliusza z Florjana," „Religię" poemat Rasyna, „Epoki natury" Buf-

fona." Kochał się niezmiernie wiele w naukach przyrodzonych. Owocem tego upodobania było dzieło, „o ziemiorodztwie gór dawnéj Sarmacji a późniéj Polski." Sam zwiedzał Karpaty. Postanowił przetłomaczyć Iljadę Homera i w tym celu wynalazł nową zupełnie teorję wierszowania. A jeżeli do czego, to do poezji najmniéj Staszic miał poczucia. Tłomaczenie jego bez najmniejszéj jest wartości; jest to pomnik pewnego zarozumienia o sobie znakomitego męża. Wreszcie postanowił Staszic napisać poemat „Ród ludzki." Szczególne to pomysłem i wykonaniem dzieło, na pół prozą, napół pisane wierszem, a nie ma, właściwie mówiąc, treści, bo jest filozofowaniem o wszystkiém. Staszic pokazuje się tutaj zawsze samym sobą, mężem światłym i najlepszych chęci, chciałby jak najzacniéj urządzić stosunki wszelkie pomiędzy ludźmi, narodami i stanami. Dzieło to dzisiaj niezmiernie rzadkie. We wszystkich pismach Staszica massa nowych wyrazów, częstokroć malowniczych, a częściéj nienaturalnych i dzikich.

Mąż ten odżył w księstwie warszawskiém i rzucił literaturę. Na widok odradzających się nadziei, napisał tylko rzecz „o statystyce Polski," w któréj znowu podniósł kwestje żywotne i drugich zachęcił do badania potrzeb narodowych. Ale zresztą poświęcił się zupełnie służbie publicznéj, do któréj teraz był po raz pierwszy wezwany. Zaszedł w niéj wysoko, bo dyrygował edukacją publiczną, wydziałem przemysłu i handlu, wreszcie skończył na stopniu zaszczytnym ministra stanu. Niezmiernie wiele zrobił dobrego dla kraju. Dzieje królestwa kongressowego, pamięć o Staszicu przechowają na wieki. Nieśmiertelnie téż żyć będzie wielki ten człowiek w swojéj rzeczypospolitéj hrubieszowskiéj, w którą związał całe gminy dóbr swoich, które kupił za własne oszczędności. Niejest przecież Staszic bez zarzutu: i na słońcu są plamy. Poszedł daléj, jak Kołłątaj, za duchem wieku, za filozofją. Rzucił suknię duchowną i powołanie swoje; mszalny ksiądz, zapomniał o kościele, a nawet o Bogu, żył wiarą filozoficzną. Nie doznał prześladowań, li jedynie z tego powodu, że wielkie zajmował w narodzie stanowisko. Zapomnieli mu tego zapomnienia wszyscy. Kiedy wieść się w Warszawie rozeszła, że Staszic umarł, wszystkie stany oddały mu wtedy cześć publiczną: żałoba po nim była narodowa, wierszami i mowami unieśmiertelniano jego pamięć, ale więcéj żyje Staszic w czynach swoich. Umarł w Warszawie 1826 r., pochowany przy kościele kamedułów na Bielanach.

Staszic był téż drugim prezesem Towarzystwa przyjaciół nauk

od 1809 r. Urząd ten z trzech prezesów piastował najdłużéj, bo lat 18. Miewał tedy z urzędu mowy na publicznych posiedzeniach Towarzystwa, które drukował w rocznikach. Podarował wtedy gmach wielki Towarzystwu, żeby się nie tułało, jak przed tém, o własnym prawie koszcie przed tym gmachem wystawił pomnik Kopernikowi.

Pamiętniki.

200. W dzisiejszych dopiero czasach ogłoszono drukiem wiele drogich zabytków historji epoki stanisławowskiéj, pisanych sposobem pamiętnikowym. Wszystko to jeszcze nie to, czegobyśmy żądać mogli i chcieli. Wszelako i ten materjał wiele nam objaśnił.

Z ludzi głośnych téj epoki, *Karpiński* i *Niemcewicz* za podstawę głównie życie swoje wziąwszy, opowiadali wypadki, na które sami patrzeli. *Karpiński* chwali się aż do ckliwości: wiecznie zajęty sobą, aż do śmierci pracuje. *Niemcewicz* opowiada z prostotą. Nieoceniona szkoda, że pisał pod starość, dla tego wiele szczegółów wypuścił z pamięci. Pisał bo namawiano go do tego: czuł sam, że mąż jego zasług i sławy, w istocie wieleby umiał powiedzieć narodowi ciekawych szczegółów o przeszłości niedawnéj. Pamiętnik Niemcewicza nie ciągnie się aż do śmierci i zaledwie wchodzi w księstwo warszawskie. Prawie cały krąży około epoki Stanisława-Augusta. Najdoskonalsze zaś są i najważniejsze w nim dla historji opisy korpusu kadetów w Warszawie, instytucji, któréj długo pożądał naród i upominał się o nią w paktach konwentach, ale którą dopiero otrzymał z rąk ostatniego króla. Ciekawy téż opis tego zakładu, w którym się równie jak Niemcewicz wychował, zostawił nam *Seweryn Bukar* nie dawno zmarły obywatel wołyński (na wiosnę 1853 r.) *Chrząszczewski* opisuje dom Szczęsnego Potockiego i kreśli dzieje całéj jego rodziny. Niegdyś inaczéj widział zawód polityczny tego pana, ale w pamiętnikach nawrócił się ku niemu. Ale pamiętniki Bukara i Chrząszczewksiego znamy ledwie w ustępach, w całości nie są wydane. *Stanisław Małachowski* wojewodzic sieradzki opisuje w pamiętnikach swoich ostatnie poselstwo rzeczypospolitéj do Turek, w którém brał udział i wypadki pierwszych lat księstwa warszawskiego. Był późniéj w królestwie kongressowém senatorem wojewodą: umarł w Końskich, w majątku swym, w maju 1859 r.

Inni o sobie prawie nic nie pisali, ale o sprawach rzeczypospolitéj.

Rzeź humańską i koliszczyznę opisywała *Krebsowa* i *Lipoman*. *Maciéj Rogowski* konfederat barski opisywał, jak Pasek swoje przygody i wojny barskie, ale rękopism jego zaginął, ledwie ocalono z niego szczątki, w których czytamy niezmiernie zajmujące szczegóły o chwilach ostatnich konfederacji i o przygodach Kazimierza Puławskiego wTurcji, Niemczech, Francji i Ameryce. Żadne źródło, co ten pamiętnik Rogowskiego, nie dało nam tyle wiadomości o losach bohatera po walce. Rogowski bił się i w następnych wojnach rzeczypospolitéj, był pod Dubieńką, umarł zaś w r. 1828. *Michał Czacki* podczaszy koronny brat rodzony Tadeusza, poseł na sejm wielki, wdawał się i w politykę, bo pisał ,,Uwagi nad projektem o pomnożeniu dochodów publicznych" (w r. 1789). Opisywał w swoim pamiętniku intrygi wiążące się około robót konstytucyjnych na sejmie wielkim, obnażał politykę Szczęsnego; jako zaś szlachcic staréj daty i uprzedzeń, nienawidził Kołłątaja a mimo to z jego to podobno wspomnień, poznajemy najlepiéj tę wielką postać dziejową w czasie działań prawodawczych. Skończył opowiadanie prawie na historji dnia 3 maja. Umarł 28 grudnia 1828 w Sielcu na Wołyniu. *Jan Sagatyński* był paziem królewskim i jeździł ze Stanisławem Augustem do Petersburga; napisał wspomnienia swoje o królu i o jego chwilach ostatnich, którym był obecny. Pisał zaś na usilne nalegania znajomych. Szewc *Jan Kiliński* opisał udział swój i przygody za czasów ostatniéj wojny, jaką toczyła rzeczpospolita; był to oczywiście człowiek co się nie znał wcale na piśmie i literatem nigdy być nie myślał, stąd ma pewien naturalny swój powab: styl jego jest bez najmniejszych ozdób, opowiadanie bez przestanków, a wiąże się ciągle jednym spójnikiem *więc*.

Adam Moszczeński wielkopolanin, w końcu chorąży bracławski i marszałek w konfederacji targowickiéj, poufny przyjaciel Szczęsnego Potockiego i jego towarzysz na sejmie wielkim, miał cel już większy przed oczami; chciał opisać dawną Polskę jaką zastał, i zmiany jakie w niéj w ciągu życia swojego widział. Zbliżony do znakomitych ludzi, umiał wiele ciekawych rzeczy o nich rozpowiedzieć i dobrze scharakteryzował pod pewnym względem dwór Stanisława Augusta, ale w pamiętniki się nie wdał, zostawił tylko szkice. Nikt by się jednak jego nie domyślił po treści pamiątek i duchu obywatelskim jakim tchnie, że był to człowiek, który źle się zasługiwał względem ojczyzny.

Ksiądz *Bartłomiéj Pstrokoński*, który zawód swój skończył na kanonji gnieźnieńskiéj i łowickiéj i był wizytatorem jeneralnym archi-

dyecezji oraz officjałem gnieźnieńskim: jako zbliżony do prymasa Łubieńskiego do kanclerza Młodziejowskiego podał wiele o nich szczegółów i chociaż nie zajmował się historją kraju, w pamiętniku swoim ponotował różne mniéj więcéj ważne zeznania. Jest nadzieja, że się daleko więcéj wynajdzie jeszcze tych pamiętnikowych skarbów, co historję naszą zbogacą.

Po nad tłumem pisarzy których dopiero dzisiaj poznaliśmy, wychodzi dwóch tylko to jest Wybicki i Kitowicz.

201. *Józef Wybicki* rodem z Pomorza polskiego, młodziuchny, a już posłem na sejm wplątał się odrazu do zabiegów stronniczych przeciw Stanisławowi Augustowi. Był w konfederacji barskiéj, potem pogodziwszy się z dworem, pracował z dawnym kanclerzem Zamojskim około skodexowania praw narodowych, był też od kommisji edukacyjnéj posyłany na wizytę szkół do Wilna. Prawy, szlachetny, gorący patryota, wszelkiemi sposobami budził w narodzie myśl upamiętania się i poprawy. Probował sił swoich i w dramatycznym zawodzie. Napisał trajedję „Zygmunt August,” w którym pierwszy z poetów poruszył przedmiot tak potem zużyty, to jest sprawę Barbary Radziwiłłówny. Jest też opera jego „Samnitki” i komedja „Kulig.” Czynny w r. 1794 w obozie Kościuszki, przeniosł się następnie zagranicę i wydał tam kilka pomniejszych dziełek poświęconych edukacji młodzieży, jeografię drukował we Wrocławiu u Korna. Powrócił dopiero do ojczyzny ze wraz zwycięzkiemi chorągwiami Napoleona. Odtąd ani na krok nieustawała polityczna a wielkiéj wagi czynność Wybickiego. Został senatorem wojewodą w r. 1807 prezesem sądu najwyższego i członkiem najwyższych magistratur w kraju. Umarł w dobrach swoich Manieczkach w Poznańskiem dnia 10 marca 1822 r. W pamiętnikach swoich dał obraz kraju pomorskiego za czasów saskich; późniéj w nadzwyczaj zajmujący sposób, opisuje początki konfederacji barskiéj i wpływy jakie w niéj pierwotnie działały. Następnie słabnieje interes jego pamiętnika, bo aczkolwiek i to zajmuje co daléj napisał, ale już nietyle; brak tam bogactwa faktów, w jakie wprzódy autor obfituje. Nie dokończył nawet pamiętników, bo doprowadził je aż do r. 1806. Opisał więc najważniejszą część zawodu politycznego jaki przepędził.

202. *Jędrzéj Kitowicz* urodził się w listopadzie 1728 r. Z młodych lat służył dworsko, późniéj był konfederatem barskim, wreszcie księdzem. Bywalec nie z jednego pieca chleb jadł. Zdolny do wszystkiego, do wybitki i do wypitki, znał się na gospodarstwie, na winie

i na koniach. Myśliwy z niego był zapalony. Wesoły, rozmowny i co z tego wszystkiego idzie, kłamca bez miary, umie i starych i młodych zająć i zabawić. Do wszystkiego się wtrąci, o wszystkiem musi mieć swoje zdanie. Nie zbyt uczony, przecież że wiele się ocierał o ludzi wiadomościami swojemi, dziwi mędrszych od siebie. Lubi plotki i nowinki, zbiera je i spisuje, rozrzuca fałszywe wiadomości, których sam może nakoncypował. Lubo kłania się możnym zwłaszcza duchownym, od których los jego zależy i o łaskę ich skrzętnie zabiega, przecież nie lubi króla, dla tego że myśli o reformie kraju, bo Kitowicz jest statystą polskim i politykiem, ale starego pokroju, nie rozumie rzeczypospolitéj bez elekcji, konfederacji, i bez liberum veto. Stąd wielce podejrzliwy względem wszystkich ludzi reformy stąd wielbi roboty jeneralności barskiej nawet na Węgrzech. Katolik na ład staropolski, gotów w cudy i w upiory wierzyć, a przecież ksiądz z niego nie osobliwy, lubo przykładny, ociera się wśród interessów ziemskich i żyje więcéj zawsze na świecie, aniżeli w kościele. Ma jednakże miłość u ludzi, ma ich poparcie i stąd dostaje urzędy duchowne, lubo nie wielkie. Dla prymasa Ostrowskiego tyle jest wdzięczny, że zapisuje nawet w swoim testamencie 6,000 złp. dla kapituły wolborskiéj na doroczne żałobne nabożeństwo za jego duszę, a przecież ten prymas nie był z rzędu tych ludzi, których mógł w gruncie serca Kitowicza kochać i poważać. Całe życie jak sam opowiada, notował sobie „krótko a węzłowato" wypadki które widział a niemiał czasu „robić pod sznur i cyrkuł perjodów." 60-cio letnim dopiero będąc, kiedy mu się troszkę jako tako w życiu uspokoiło, zaczął te wszystkie luźne notaty swoje zbierać w jedną księgę, a spieszył się, bo myślał że śmierć rychło go zaskoczy. Potem czytał wiele opisów dotyczących się Polski za czasów saskich i Stanisława Augusta, swoich i obcych i widział że ten i ów dobrą wolą lub niechcący zgrzeszył w opowiadaniu wypadków, co zaszły. I otóż dla Kitowicza drugi powód pisania. Troszkę zarozumiały, sądził, że w jego notatach jedynie mieści się prawda a nie jest tak wcale, bo częstokroć czerpał nasz wojak duchowny z najmętniejszego źródła, to jest z gadek ulicznych, a miał za dużo namiętności i za mało krytyki, żeby w tych powiastkach odróżniał ziarno od plewy. Ale w każdym razie dzieła jego nieocenionym są materjałem i ogromnym skarbem, w którym śmieci, pereł i dyamentów jest mnogość. Kitowicz zaczyna opowiadanie swoje od lat najdawniejszéj młodości, jaką tylko zapamiętał, a prowadzi je wciąż, aż do czasów pruskich. Rok 1788 to jest epoka sejmu

wielkiego, przedziela to dzieło na dwie równe połowy. W pierwszéj części są obrazy pełne życia i treści, które się same proszą pod malowidło. Z każdéj kartki Kitowicza można w istocie narysować piękny obraz historyczny. Nie ma w dziełach jego dat i chronologicznego ładu, ale są typy, są malownicze szczegóły. Tak np. dotknąwszy dziejów konfederacji barskiéj, nie przedstawił nam jéj historycznego rozwoju i pod tym względem daleko więcéj ma szczegółów Wybicki, przynajmniéj o początkach konfederacji, ale skreślał za to portrety osób, które w niéj działały. Osoby te, których nikt przed Kitowiczem nie znał, nagle stały się ważne i wielce historyczne, a zajmują dla tego, że występują w najpiękniejszéj i zdaje się, historycznéj, opowieści. W drugiéj połowie Kitowicz jest więcéj satyryczny i ironiczny. Dawniejsze sprawy opisuje z miłością, a te ostatnie z nienawiścią; więc gdzie może przycina politycznym przeciwnikom swoim. Tutaj już nie ma ciągu w dziele, nawet widać z treści, że Kitowicz ciągle pisał, to jest, że rozdział za rozdziałem przybywał do tych pamiętników, w miarę tego, jak materjału z wypadków spółczesnych mu przybywało. Ale pomimo tego w drugiéj części pamiętników znajdują się znakomitéj wartości obrazy, np. cudnie skreślona postać Dekerta prezydenta Warszawy, który w czasie sejmu wielkiego wywołał i podniósł do godności zasady sprawę miast wolnych rzeczypospolitéj. Nie przestał Kitowicz na pamiętnikach; skreślił jeszcze opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Jest to albo wstęp do pamiętników, albo ich dopełnienie. Nieoceniona znowu opisu tego wartość, który do nas się dostał bez początku i bez końca. Kitowicz wszystko, całą Polskę, w obrazach tu przedstawia. Zaczął opisywać zakony, potém przeszedł do wychowania dzieci, maluje dwory biskupów, trybunały, wojsko, parady, stroje, ordery, biesiady pańskie, zbytki i zabawy. Przeplata swoje opowiadanie mnóstwem anegdotek, przypowieści i szczegółów charakterystycznych. Nie trzeba mówić, jak podobne obrazy objaśniają przeszłość, jakie światło rzucają na stosunki dawne. Zaczytać się można, tak oderwać się nie chce od Kitowicza. Talent to ogromny w opowiadaniu, talent Paska, tylko Kitowiczowi brak humoru, jakim Pasek dziwnie włada; chociaż czasem żartuje, ale więcéj się to dzieje z przypadku, do tego żart jego za zbyt rubszany. Nie mamy porządnie wydanych dzieł Kitowicza. Raczyński, który je pierwszy dał poznać narodowi, obcinał rozdziały, zacierał charakterystykę. Zebrałoby się pism tych na 9 — 10 tomów przenajciekawszéj treści, zwłaszcza, gdyby się

wydało razem i jego listy, których wiele do różnych osób pisał i obraz statystyczny Polski w 1790 r., jaki w rubrykach, dla wiadomości własnéj sobie spisywał, z podań mniéj więcéj urzędowych.

Kitowicz w stanie duchownym dosłużył się kanonji kaliskiéj i kantorstwa wolborskiego. Do kanonji był koadjutorem ks. Bartłomieja Pstrokońskiego. Pod koniec życia najprzykładniejszy ksiądz był proboszczem w Rzeczycy. Pracował do saméj śmierci i na wesołości humoru nic nie stracił. Testament już w 1799 r. napisał, rękopisma swoje kazał oddać do biblioteki missjonarzom warszawskim; nie znał się na ich wartości. Stąd nazywał je „lichemi pismami co do stylu i składu rzeczy.” Tak więc za życia nie miał ani odrobiny literackiéj sławy, nie myślał nawet, że ją pozyska kiedyś po śmierci. Umarł w początku 1804 mając lat 76.

Pisarze po francusku.

204. Pamiętnikowy téż zupełnie pokrój mają dzieła kilku pisarzy francuskich o sprawach Polski z lat ostatnich. *Rulhiere* napisał w 4-ch tomach „dzieje nierządu polskiego.” Wyszło to dzieło w Paryżu 1807 r., ale jest i po niemiecku i na polskie kilku brało się do tłómaczenia Rulhiera w początkach księstwa warszawskiego, ale tom jeden tylko wyszedł. Rulhiere był w Polsce, kochał nas i rzeczpospolitę, jak Rousseau i Mably. Opowiadał dzieje ostatnich lat saskich i pierwszych panowania Stanisława Augusta. Wysławia konfederację barską, która w jego czasach była nieskazitelnym wyskokiem patryotyzmu, i nie widzi w zaślepieniu, że w konfederacji téj wiele było brudów. Ale talent opowiadania w nim pierwszo-rzędny; jest to artysta z wiedzą jak Kitowicz bez wiedzy. Po Rulhierze ciągnął daléj opowiadanie Ferrand, który wydał „dzieje podziałów Polski.” Mniéj to zdolny pisarz, ale zawsze ma swoją zasługę. O sprawach barskich pisali téż francuzi, którzy walczyli na czele kolumn naszych przeciw królowi, np. *Dumourier*, *Viomenil* i t. d. Dzieje wojny kościuszkowskiéj opisał bezimiennie po francusku *jenerał Józef Zajączek*, który brał w niéj ważny udział. Umarł w 1826 r. księciem i namiestnikiem królestwa polskiego. Po niemiecku tęże samą wojnę opisywał *Karol Wojde*.

Nie brak innych opisów, chociaż mniéj ważnych tych chwil naro-

du. *Michał Ogiński* ostatni podskarbi wielki litewski, który umarł we Włoszech dopiero w 1831 r. senatorem rossyjskim, wydał w Paryżu 4 tomy swoich „pamiętników o Polsce i polakach.” Tom pierwszy jedynie dotycze się epoki Stanisława-Augusta. Ogiński tutaj skaził cokolwiek prawdę, chcąc się albowiem usprawiedliwić z zarzutów, które mu robiono, pragnął wydać się lepiéj przed potomnością, ale sekretarz wydziału skarbowego na Litwie, przy nim *Mateusz Tukalski Nielubowicz*, napisał sprostowania swoje do podań zawartych w pamiętnikach; zbogaciło to historję, ale nie wyszło na korzyść Ogińskiemu, który jednakże ma wiele ważnych faktów, co nic dziwnego. Ogiński kończy na roku mniéj więcéj 1816—18. W ogóle potrzeba powiedziéć, że posiadamy w języku francuskim wiele bogactw dla ostatniéj naszéj historji. Wspomniéć pomiędzy innemi należy i o pamiętnikach Fryderyka w-go króla pruskiego.

205. *Jan Potocki* zajmuje tutaj miejsce nie jako pisarz pamiętnikowy, ale jako francuski. Głównie był to krytyk historyczny i stoi pod tym względem obok Łojka, Naruszewicza i Czackiego, tém się jednakże od nich różni, że nie pracował tak dla historji, wyłącznie polskiéj, co dla pierwotnéj i w ogóle słowiańskiéj. Jest téż Potocki politycznym pisarzem.

Syn Józefa krajczego koronnego, prawnuk w prostéj linji Józefa kasztelana krakowskiego i ostatniego hetmana z rodziny Potockich, pan wielki z krwi i z majątku, po francusku wychowany, nie umiał prawie po polsku. Bóg dał mu wiele zdolności i ciekawość bez granic. Zagrzebawszy się w autorach starożytnych, postanowił Potocki odgrzebać ślady najdawniejsze Słowiańszczyzny. Dla tego przedsiębrał ogromne podróże. Nie mówić już o Europie, ale był w Carogrodzie, na Kaukazie, w Persji, Syrji, Arabji, w Chinach, w Egipcie, Algierze i Marokko. Całe życie jeździł, ledwie co wrócił do ojczyzny, ledwie odpoczął, a już znowu na dłuższe puszczał się wycieczki. Owoce badań swoich ogłaszał zaraz drukiem, ale przez kaprys pański drukował najwięcéj po 100 egzemplarzy każdego dzieła. Stąd tak są pisma jego rzadkie, a tak bogate są biblioteki, które mają zbiór ich jakikolwiek. Niektórych, jak atlasu archeologicznego Rossji europejskiéj, bił w jedném wydaniu 45, w drugiém 12 egzemplarzy. A jest tych dzieł niezmiernie wiele. Opisywał podróże swoje, badał starożytności greckie i rzymskie, oczyszczał tekst dawnych kronikarzy, kreślił dzieje pierwotnych słowiańskich narodów na Rusi, dzieje przedchrześciańskie

pojedyńczych gubernji, gdy osiadł na stałe zamieszkanie w Petersburgu. Wszystko to robił dla obcych, wszystko dla nauki, nic dla kraju, oprócz kilku broszur politycznych. Wynarodowiony panicz zasiadał, wprawdzie na sejmach, ale nic na nich nie radził; za to balonami latał po Warszawie i w stroju wschodnim pokazywał się po ulicach, trzpiotał się wtenczas, kiedy naród ciężko chorował, Stracił ten instynkt wyssany z mlekiem, co każe pielęgnować własne gniazdko, chociaż gdzie indziéj roskoszy i nadziei tysiące. Wałęsanie się to po świecie, gdy usiłowań i pracy dla narodu była potrzeba, trąciło prawie odstępstwem. Potocki był to awanturnik bez serca, ale uczony pierwszéj wielkości. Zniechęcił się życiem, jak wielu spółczesnych mu panków, co to szczęścia ziemskiego i powodzenia mieli do sytości. Na końcu z nudów, gdy już wszystko zrobił, co tylko miał zrobić, a głównie nie starczyło mu już myśli do wyszukania przedmiotu, z braku nowych wrażeń, zabił się w Uładówce na Podolu, d. 2 grudnia 1816 r. Miał lat 55. Powaga jego między uczonemi była tak wielka, że znakomity jeograf Klaproth, odkrywszy na mappach chińskich 18 wysp na morzu żółtém nieznanych Europie, archipelag ten przezwał „archipelagiem Jana Potockiego."

Był to talent niezmiernie różnorodny. Pomimo dzieł uczonych bawił się Potocki płodami poetycznéj swojéj wyobraźni. Napisał zawsze po francusku, powieść tak ogromną a złożoną, że same jéj części pojedyńcze mogą uchodzić za oddzielne powieści. Przedmiotem dzieła są przygody szlachcica hiszpańskiego, potomka rodziny pochodzącéj z maurów. Ułamki tylko powieści téj wyszły w Paryżu pod tytułem: „Rękopismu znalezionego w Saragosie." Potém ogłoszono z tego rękopismu częściowe znowu ustępy. Pomysł autor wziął ze wzorów, jakie miał w Tysiącu nocy i innych powieściach perskich lub arabskich, które wszyscy w Europie naśladowali. Nie ma tam ciągu jednego, ale rząd powieści, które wiąże w całość li tylko postać głównego bohatera. W ramach ogólnych ciągła rozmaitość. Fantazja wszędzie gorączkowa i oryginalna. W ostatnich czasach powieść ta dała powód do zabawnego we Francji processu. Ktoś pojedyńcze ustępy drukował w dzienniku „La Presse" i obudził gorączkową ciekawość. Odkryto podstęp i przekonano sądownie dziennik, że powieść stara, ale już zapomniana. Potocki niesłychanie zyskał na tém odkryciu. „Rękopism znaleziony w Saragosie" wyszedł niedawno i po polsku, w tłomaczeniu Edmunda Chojeckiego w Lipsku u Bobrowicza 185 . . r. w 6-ciu tomach.

206. Na pole krytyki dziejów pierwotnéj Słowiańszczyzny, wysunął się także ks. *Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz*, pierwszy arcybiskup mohilewski i metropolita kościołów katolickich w Rossji. Za Stanisława-Augusta był suffraganem białoruskim w kraju przez Rossję zajętym, pamiętał jeszcze Sasa ostatniego. Napisał po francusku dzieje Krymu „La Tauride"; zostawił „poszukiwania o początkach narodu słowiańskiego i sarmatów." Wartości to żadnéj nie ma. W literaturze polskiéj Siestrzeńcewicz także zostawił ślady swojéj pracowitości, w kazaniach i mowach kościelnych, oraz w trajedji „Gecja w Tauryce." Tłomaczył téż dzieło jedno lekarskie z angielskiego i po łacinie napisał panegiryk, na ocalenie Stanisława-Augusta od rąk konfederatów. Intrygant bez serca a złéj woli, filozof wolterjański, urodził się d. 31 września 1731 r., umarł zaś w Petersburgu d. 1 grudnia 1826 r., starcem prawie stuletnim.

Historycy szlachty, herbarze.

207. Ta część literatury nie stanęła wysoko po Niesieckim. Jeden *Krasicki* sumiennie dopełniał „Korony polskiéj" ze źródeł archiwalnych, a szczególniéj z bogatych zasobów kapituły warmińskiéj we Frauenburgu, które kazał zebrać i oprawić w księgi. Zresztą *Wielądek* fałszował z dobrą wolą rodowody za pieniądze, dla sławy rodzin, które nie żałowały wspierać w poszukiwaniach uczonego. Wtedy to ujrzały światy najfałszywsze geneologiczne wywody jakie mamy np. w Poniatowskich od Torellich z Włoch, Czapskich od Huttenów i t. d. Obok tego fałszerza był inny *Przybysław Dyamentowski* stolnik urzędowski, który układał całe kroniki polskie nawet z czasów przedchrześciańskich, Nakorsza, Prokosza, Wojana, Żelezów i t. d. *Ewarysta Kuropatnickiego* dzieło o szlachcie ma swoją wartość, ale jest mnié więcéj kompilacją. Wreszcie *Piotr Małachowski* i *Stanisław Warszycki* zbierali tylko spisy szlachty i nic więcéj.

Historycy ostatnich chwil tego okresu.

208. *Towarzystwo przyjaciół nauk* postanowiło dopełnić historję Naruszewicza, dla tego postanowiło, żeby członkowie rozebrali pomiędzy siebie pojedyncze panowania królów. Sądziło Towarzystwo, że przez to przyśpieszy wielkie dzieło i zostawi narodowi historję, przed

którą znikną wszelkie ogromy erudycji i talentu. To doskonały rys epoki. Nikt historykiem nie będzie z natchnienia, dla tego nikomu nie można poruczać pisania historji. Towarzystwo przyjaciół nauk ani pojęcia nie miało o skarbach, jakie się kryły dla naszych dziejów w rękopismach; bez poznanania tych źródeł, chciało mieć historję. Wtenczas literaci, tak łatwo przechodzili od przedmiotu do przedmiotu i ani się domyślali, że do historji potrzebują specjalnych wiadomości, że muszą odbyć wprzódy jaką taką aplikację. Stąd belletrysta dzisiaj, jutro filozof, trzeciego dnia teoretyk i poeta, czwartego stawał się historykiem. Wśród takich pojęć o rzeczach, nic dziwnego, że się w istocie zaraz znalazło wielu historyków. Rozebrano pomiędzy siebie panowaniami całkowite dzieje narodu. Fakt to bardzo charakterystyczny. Był to spisek, że się tak wyrazim, jednookich przeciw majestatowi historji. Ludziom uczonym z Towarzystwa przyjaciół nauk nie zbywało na chęciach najlepszych, zbywało im tylko na potrzebnéj nauce i pojęciu ogromu przedsięwzięcia, na które się dobrowolnie odważali, sami nie wiedząc co robią. Zdumiewa ta ich spokojność. Szkołę taką historyków, nim stanowcze przesilenie u nas w nauce nastąpiło, nazwalibyśmy chętnie szkołą ursynowską od najcelniejszego reprezentanta tego zwrotu w nauce, to jest od Niemcewicza.

Tadeusz Czacki miał napisać dzieje pierwotne narodu, niby wstęp do Naruszewicza, ale kiedy umarł, pracy jego podjął się *Franciszek Czajkowski*, archidjakon łowicki. Panowanie dwóch pierwszych Jagiellończyków miał napisać *Łukasz Gołębiowski*, Zygmunta starego *Józef Maksymilian Ossoliński*, Zygmunta-Augusta książę jenerał ziem podolskich *Adam Czartoryski* i znowu wszystkich Jagiełłów syn jego także książę *Adam*. Walezego i Batorego miał wygotować kasztelan *Jan Tarnowski*, Zygmunta III *Niemcewicz*, Władysława IV *Kajetan Kwiatkowski*, Jana Kazimierza ks. *Michał Dymitr Krajewski*, Michała Korybuta i Jana III miał naprzód obrobić *Stanisław Kostka Potocki*, a kiedy się następnie od tego wymówił, Towarzystwo zleciło rzecz tę *Feliksowi Bentkowskiemu*. Czasy Augusta II, III i Stanisława-Augusta, czyli cały wiek XVIII miał wystawić *Adam Michał Prażmowski* biskup płocki; dziejów legionów, to jest życia narodowego postanisławowskiego miał się dotknąć *Józef Kalasanty Szaniawski*. Wszystko to byli ludzie zacni, nawet uczeni w pewnéj mierze, ale nieobeznani z przedmiotem i nic wielkiego dla historji zrobić nie mogli.

Pierwszy na słowie stawił się zacny *Niemcewicz*. Jego dzieje Zygmunta III są książką, która w swoim czasie miała ogromną wartość, która i dzisiaj jeszcze pewnego uroku nie straciła. Niemcewicz może ze wszystkich pisarzy owego okresu najwięcéj był przygotowany do zajmowania się nie samą historją, ale obrazowaniem z historji. Od najmłodszych lat pracował gorąco i z zamiłowaniem nad tym przedmiotem. Za czasów księstwa warszawskiego i późniéj, podróżując w różnych kierunkach po kraju, wszędzie szukał pamiątek narodowych i napisał tak niechcący, dopisując rok za rokiem, dzieło wielkie, które teraz dopiero świeżo odkryto i wydano w Paryżu w 1858 r.: „Podróże historyczne po ziemiach polskich." Późniéj Niemcewicz pierwszy zrozumiał potrzebę zbierania materjałów historycznych i takim sposobem utworzył się jego szacowny „Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce" w 6-ciu tomach, w którym pełno znajduje się ciekawych wyciągów z autorów obcych, co pisali o Polsce. Ale jak „Zbiór" ten jest tylko dorywczą księgą, bez żadnego systematu i autor nie wiedział, jak się brać do rzeczy, tak i jego „panowanie Zygmunta III" jest dorywczą księgą historji. Jak fałszywe podówczas panowały jeszcze przekonania, a dla nauki szkodliwe, dowód mamy w tém, że Niemcewiczowi nie podobała się np. szorstkość pewnych wyrażeń w dokumentach historycznych, np. w mowie Kleczkowskiego dowódzcy lisowczyków do cesarza; bez skrupułu więc żadnego usuwał szczegóły i text wygładzał tych szorstkich zabytków, nie domyślając się, że psuje przez autentyczność i że fałszuje historję.

Kwiatkowski następnie wyspieszył z Władysławem IV i dał bardzo nędzną robotę. Ksiądz *Krajewski* na inną tylko formę odlał swój dawniéj napisany żywot Stefana Czarnieckiego. *Gołębiowski* badał ze źródeł, do czego pomogły mu znakomicie stosunki, jakie miał z Czackim w Porycku, a potém z Czartoryskiemi w Puławach. Pierwszy to uczony, co przed Lelewelem zajrzał do dyplomatów, ale na tém się téż i skończyło. Człowiek najsłabszych zdolności, napchał pełno do swojego panowania Jagiellonów rzeczy obcych, fraz uczuciowych, porównań wziętych żywcem z poetyki, czy z retoryki i zgubił się w labiryńcie dzieciństw. Gołębiowski jednakże u współczesnych miał wielką powagę i to właśnie dowodziło niemowlęctwa nauki. Wydał wiele dzieł, które na celu miały niby to przedstawienie dawnego wewnętrznego życia narodu. Opisywał tedy „Lud polski, Domy i dwory w Polsce, Gry i zabawy, Ubiory w Polsce" i t. d. Spółczesnym się zdało, że

mają przed sobą skarbiec starożytności w dziełach Gołębiowskiego, a mieli tylko mozaikę niezdarną, która nic, a przynajmniéj nie wiele objaśniała. Gołębiowski miał pod ręką całego Kitowicza i nie poznał się na jego wartości, wiadomostki z niego przepisywał, ale sądził go jednak z lekceważeniem. Umarł w styczniu 1849 roku. Pamiętnik o nim wydał syn Seweryn Gołębiowski w Warszawie 185 . . r.

Innym historykom téj epoki i małych nawet zasług Gołębiowskiego nie przyszło położyć. Ksiądz *Czajkowski* napisał np. trzy dziełka o początkach słowian, ale chociaż nie wydano ich, nauka nic na tém nie straciła; są bez żadnéj wartości. Skrócił tylko Kadłubka i wydał go w Łowiczu w 1805 r., (urodzony blisko Lwowa 1742 r., umarł 15 czerwca 1820 r.) Ksiądz *Prażmowski* więcéj był wart od Czajkowskiego, ale nie miał czasu na prace pożyteczne, bo za wiele szukał przyjemności życia; miał nadzwyczajną pamięć, nauki dosyć, ale był bez charakteru i głównie ubiegał się za karjerą. Tłomaczyć miał na polskie Herodota. Wydał „wiadomość o najdawniejszych dziejopisach polskich” w 1811 roku. Umarł w Warszawie d. 8 lutego 1836 roku, mając lat 72.

209. *Wawrzyniec Surowiecki* i *Tomasz Święcki* natrafili przypadkiem na jedną myśl i wzięli się do monografji miast polskich. Pierwszy napisał rzecz „o upadku przemysłu i miast w Polsce,” oraz „o rzekach i spławach krajów księstwa warszawskiego,” drugi zdobył się na myśl piękniejszą, bo chciał w jednym wspaniałym obrazie dać malowidło potęgi rzeczypospospolitéj i stworzył jeografię historyczną narodu. Za punkt swojego wyjścia, obrał czasy najwięcéj sławne rzeczypospolitéj, to jest panowanie Zygmunta III. Surowiecki, więcéj wykształcony i więcéj krytyk od Święckiego, brał się nawet do śledzenia początków narodów słowiańskich; nie był i tu bez zasługi. Święcki zaś miał tylko jedno serce, nie pojmował wcale wymagań zdrowéj krytyki, nauki nie rozumiał. Więcéj jednakże Święcki jak Surowiecki, przemawiał do serca narodu. Pisał także dzieje marynarki polskiéj na Baltyku. Chciał i zostawić na wielką skalę historję rodzin i sławnych w ogóle osób w Polsce, ale sam nic tutaj nie zrobił i przepisywał tylko źle Niesieckiego, to jest sam tworzył błędy. Surowiecki urodził się pod Gnieznem w 1769 roku, późniéj był sekretarzem jeneralnym w komissji oświecenia, wreszcie radcą, umarł d. 9 czerwca 1827 roku. Święcki zaś podlasianin, narodzony 1774 roku, był mecenasem wWarszawie i uży-

wał wielkiéj popularności, umarł d. 5 września 1837 r. w Busku, gdzie bawił dla poratowania zdrowia.

210. *Franciszek Siarczyński* rodem z Rusi, był pijarem i sławnym professorem szkół zakonnych w Warszawie. Zwrócił na siebie uwagę Stanisława Augusta. Uwolniony następnie od służby był proboszczem najprzód w Kozienicach, dobrach stołu królewskiego, potém w Łancucie u Lubomirskich, wreszcie w Jarosławiu, gdzie miał blisko Sieniawę i dom Czartoryskich. Szczęśliwy był w swém pożyciu; miał szacunek wszystkich, najwięksi panowie wyrywali go sobie. Pracy poświęcił się całkiem, naukę miał ogromną i w swoim czasie zapewne nikt go nie przewyższał znajomością rzeczy ojczystych. Charakter posiadał zacny, duch gorliwy i obywatelski. Zacząwszy pracować dla literatury w młodym wieku, wypuścił z ręki pióro dopiero ze śmiercią. Różnorodne bardzo było to jego naukowe usposobienie, dotykał wszystkiego z kolei, ale najwięcéj miłości miał dla historji narodu, tylko to nieszczęście, że nie był dość krytyczny, nawet nieraz na pamięć pisał, bo mu tak się, a nie inaczéj zdawało, stąd znajduje się moc błędów w jego dziełach. Tłómaczył kilka dzieł historycznych, wydał „dykcjonarz jeograficzny," zbierał „traktaty mocarstw europejskich," z kilku innemi pijarami. Ale najznaczniejsze jego dzieła są: „Obraz panowania Zygmunta III," który na dwie połowy się dzieli. W jednéj rozpowiedział po krótce dzieje sławnych osób téj epoki, w drugiéj wystawiał obyczaje, religię, oświecenie, towarzystwo, związki Polski z obcemi mocarstwami, pomyślność i klęski publiczne. Siarczyński był postępowym pisarzem, czuł potrzebę krytykowania dzieł ukazujących się w literaturze, ale oprócz niego, nikt z pisarzy dawniejszego kroju, epoki stanisławowskiéj, potrzeby téj nie rozumiał. Skrytykował więc np. dzieje Zygmunta III Niemcewicza i stąd wywołał na siebie wielką burzę. Zdanie to jego było bardzo oględne, rodziła się albowiem dopiero krytyka, wychodziła z pieluch sama myśl recenzji. Zdanie Siarczyńskiego o Niemcewiczu na dzisiaj byłoby mierną ramotą, ale że wykrywało pewne niedostateczności i błędy, starowiercy ze zgrozą powitali ten nowy objaw życia, który im zdawał się całkiem niepotrzebny. A jednakże Siarczyński, pomimo tego, że Niemcewicza krytykował, był sam tylko ze szkoły ursynowskiéj historyków. Umarł d. 7 listopada 1829 r.

211. *Józef Maxymilian Ossoliński* potomek starożytnéj rodziny, ukształcił się na pożytecznego pisarza historycznego. Miłośnik ojczyzny wielki, w młodym już wieku odcięty od niéj, cały żywot przepę-

dził pod panowaniem rakuskiém, w Wiedniu i w Galicji. Tam dostąpił w służbie cesarskiéj wysokich stopni, był przełożonym nad biblioteką nadworną. Gromadził z chciwością skarby literatury narodowéj dla siebie, późniéj utworzył z nich znakomity swój zakład naukowy we Lwowie, rodzaj towarzystwa, któremu zapisał wszystkie swoje fundusze: zakład jego miał pracować na wieki dla dobra oświaty narodowéj, dla chluby imienia Ossolińskich. Znakomity ten obywatel, przykładem swoim dał wzór innym panom i bogaczom, na jakiéj drodze mają szukać zasług względem narodu. Umarł w Wiedniu d. 17 marca 1826 r. Żył lat 78, urodził się albowiem nad brzegami Wisłoki w Sandomierskiém, w Woli Mieleckiéj 1748 r.

Jeszcze za Stanisława-Augusta chciał pisać dzieje Zygmunta starego, ale nie przyszło mu jednak do tego przez całe życie. Napisał za to rozprawkę „o rozmaitém następstwie na tron za dynastji Piastów,” w któréj dowodził, że rozporządzenia Bolesława Krzywoustego ten cel miały, żeby tron szedł po braciach, nie zaś po synach. Ale daleko ważniejszém jego dziełem są: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj.” Bentkowski (§ 213) podał spis nagi prawie dzieł polskich, Ossoliński zaczął dzieła czytać i objaśniał historję literatury w życiorysach, w rozbiorze wartości i treści dzieł pisarzy. Nie robił tego z pewnym systematem, ale brał z kolei pierwszych lepszych poetów czy prozaików, zastanawiał się nad niemi i badał. Polubił szczególniéj Ossoliński epokę zygmuntowską i stąd jeżeli czasami zapuścił się głębiéj w przeszłość piastowską czy jagiellońską, za to prawie nigdy nie przeszedł po za późniejsze granice złotéj epoki literatury. Cały ogromny tom poświęcił Orzechowskiemu. Wszystkich tomów tego dzieła jest 4. Czwarty niedawno z rękopismów pośmiertnych wydał we Lwowie August Bielowski 1854 r. Ossoliński był uczonym człowiekiem, ale przy tém wszystkiém kompilatorem; nie podniósł się nigdy do wyższego filozoficznego poglądu, a przy tém styl jego ciężki i chropawy; rzeczywiście li tylko uczeni czytać go mogą. Stąd zmniejszy się bardzo wartość tych prac Ossolińskiego, kiedy nowe studja, dojrzalsze i lepsze, nastąpią. Ossolińskiemu jeszcze winni jesteśmy przekład historji rzymskiéj Liwiusza, tudzież rozprawę Seneki „o pocieszeniu.” Tłomaczył także satyry Juwenalisa i mowy kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Nie dawno ogłoszono także pośmiertny jego rękopism „Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach.” Uczony nasz bawił się czasami w poetycką fantazję.

212. *Bandtkowie* dwaj bracia rodzeni, *Jerzy Samuel* krakowskiego i *Jan Wincenty* warszawskiego uniwersytetu profesorowie, należą do prawdziwie uczonych pisarzy tego okresu. Przygotowali się do swego zawodu po szkołach wyższych niemieckich, nauką nie zajmowali się więc z przypadku. Obadwaj pracowali w historji, tylko starszy *Jerzy* więcéj się zajmował właściwemi dziejami, a młodszy *Wincenty* więcéj prawodawstwem. Jerzy, nim przeniosł się do Krakowa, mieszkał we Wrocławiu, pisywał po niemiecku i po łacinie. Większe jego dzieła są: „Historja drukarń krakowskich" i „historja drukarń w Polsce," daléj „historja biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego," oraz „dzieje narodu polskiego," w 2-ch tomach, które już miały kilka wydań. Prócz tego wygotował wiele pojedyńczych rozpraw, w których nie jedną rzecz objaśnił z przeszłości narodowéj. Wincenty zaś głównie ogłaszał teksta praw narodowych po łacinie, prawo polskie, prawo chełmińskie, wydał téż kronikę Galla i t. d. Pojedyńcze rozprawki jego w tymże przedmiocie w swoim czasie miały jakąś wartość. Zostawił w rękopiśmie historję prawa polskiego i wiele innych prac, które po śmierci dopiero jego ogłoszono drukiem, ale rzeczy to już za stare na postęp dzisiejszéj nauki. Bandkowie byli mężami wielkich zasług, w każdym razie Jerzy przewyższał brata i dokładnością prac i wpływem na młodzież, z pomiędzy któréj wielu wyprowadził na ludzi, pracował nad niemi sam i nawet koszt własny łożył na uboższych. Sławnym był bibliotekarzem uniwersytetu krakowskiego, umarł d. 11 czerwca 1835 r. Wincenty zaś przeżył brata i doszedł wysokich dostojności w królestwie polskiém, był albowiem radcą stanu i członkiem komissji rządowéj sprawiedliwości. Umarł w Warszawie d. 7 lutego 1846 r.

Historycy literatury.

213. Bibliografia polska długo leżała w spokoju po Załuskim i Janockim. W lat kilkadziesiąt po nich książę jenerał ziem podolskich probował sił swoich do znakomitszego lotu i ogłosił „myśli o pismach polskich,"w których dawał baczenie już nie na formę, ale na ducha utworów literackich. *Józef Sołtykowicz* profesor, chcąc wystawić historją akademji krakowskiéj przed Fryderykiem Augustem królem saskim a księciem warszawskim, po raz pierwszy zwiedzającym Kraków, wygotował dzieło w 1810 r., w którém rozszerzył się wiele o sławnych ludziach polskich. Dzieło to ma tytuł „o stanie akademji krakowskiéj."

Właściwie była to mowa do króla, ale opatrzona w objaśniające przypiski. Duch panegiryczny wieje z tych wszystkich pochwał, widoczny brak wszędzie krytyki, ale w pośród ubóstwa literatury ówczesnéj, dzieło Sołtykowicza znakomicie odbijało; dzisiaj nie ma téj wartości. Po Sołtykowiczu *Felix Bentkowski* zdobył się na rzecz większą, wystawił „historję literatury polskiéj w spisie dzieł drukiem ogłoszonych." Jest to bibliografia, którą wielu dopełniało. Ks. *Hieronim Juszyński* zebrał słownik poetów polskich, to jest tych, co wierszem polskim pisali, chociażby o poezji nie mieli żadnego wyobrażenia. *Łukasz Gołębiowski* wygotował rzecz o „dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach." *Szymon Bielski* pijar, po łacinie napisał żywoty uczonych polaków swojego zakonu. *Aloizy Osiński* brat rodzony Ludwika, profesor w Krzemieńcu, pisał o Skardze, o Wujku i zbierał obszerne materjały ku złożeniu dziejów literatury polskiéj. Pojedyńczych usiłowań pokazało się wiele mniéj dokładnych, ale po nad wszystkich bibliografów poszedł przodem *Ludwik Sobolewski*, bibliotekarz uniwersytetu wileńskiego, niepospolity filolog, który na daleko rozleglejszą skalę przedsięwziął tęż samą pracę, co Bentkowski. Sprawiło to wielkie wrażenie, wywołało znamienity ruch umysłowy. Sobolewski objechał wszystkie celniejsze biblioteki i dzieła spisywał i do treści ich zaglądał, robił z nich wypisy. Właściwie zbierał tylko umiejętnie materjały do dziejów literatury; nie dozwoliło mu przeznaczenie dokonać pracy i umarł w 1829 roku w Wilnie. Materjały jego wsiąkły potém w ogromne dzieło *Adama Jochera:* „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury polskiéj." Zasługa Sobolewskiego nigdy zapomnianą nie będzie. Wprzódy jednakże, za nim się na tę drogę puścił, wydawał łacińskie komedje Terencjusza i Plauta. Wart także wspomnienia ks. *Platon Sosnowski*, który zebrał także spore materjały do dziejów literatury ascetycznéj w Polsce, korzystał z nich *Jocher*. Był to ksiądz unicki. Odznaczał się darem przyjemnéj wymowy i znakomitą nauką, stąd miał katedrę teologji w uniwersytecie wileńskim, (umarł 1827 r.) Ksiądz Osiński umarł w 1842 r. jako infulat ołycki, a biskup suffragan łucki. Z wielkich jego przygotowań mało było owocu. Bentkowski najwięcéj zawsze się zasłużył, bo i redagował Pamiętnik warszawski przez lat siedm (1815—1821) i pojedyńczemi rozprawami wpływał na rozwój literatury. Prawda, że więcéjby mógł zrobić jak zrobił, ale był téż całe życie dosyć leniwy i po wydaniu dziejów literatury, wyraźnie chciał spoczywać. Umarł w Warszawie d. 23 sierpnia 1852 r.

Dzieje powszechne.

214. Historja powszechna nie była u nas oryginalnie obrabianą, bo co najwięcéj zdobywaliśmy się na przekłady i na dzieła elementarne. Odznaczyli się tutaj sami pijarowie, jako to: dwaj *Skrzetuscy*, *Wincenty* i *Kajetan;* pierwszy z nich należał do wydania dzieła „Traktaty między mocarstwami," którą to pracę po nim wziął Siarczyński, (§ 208). Daléj pracowali w tym zawodzie *Dominik Szybiński*, *Norbert Jodłowski*, a w nowszych czasach *Paweł Kołowski.* Mieliśmy oddzielnie historję Turcji, Szwecji, Francji i Anglji. Ksiądz *Kazimierz Gołecki* kanonik poznański, wydał już po ostatnim podziale, historję Hiszpanji. Nie brakowało też na przekładach z Montesquiego i Bossueta, Rollina, Goldsmitha i Millota. Ale wszystko to, rozszerzając wiadomości o wypadkach zaszłych po za granicami kraju, nie przyczyniało się jednak w niczém do postępu téj gałęzi literatury. Czasy stanisławowskie więcéj tutaj mają zasługi jak czasy porozbiorowe, w których zapowiedzeń tylko jest kilka, np. Bentkowski, który wykładał dzieje powszechne w uniwersytecie warszawskim napisał jeden „wstęp do historji." Z tego czasu *Ignacy Chodyniecki* karmelita we Lwowie był bardzo pracowitym człowiekiem, napisał albowiem w 8-miu tomach „dzieje historyczno-polityczne Europy i innych części świata na początku XIX wieku." Wydał też „Dykcjonarz uczonych polaków," w 8-miu tomach mniejszéj wartości, *Belke* lekarz nadworny królewski. *Dawid Pilchowski* ex-jezuita, który umarł 1808 r. biskupem suffraganem wileńskim, wytłomaczył dzieło Sallustjusza „o wojnach Jygurty z Katyliną," (przekładał także filozoficzne rozprawy Seneki.) Pod dozorem profesora swojego *Wulfersa* przełożyli żywoty sławnych wodzów Korneljusza Neposa, kadeci warszawscy i t. d.

Prawo.

215. *Prawo* nie miało też wielkich uczonych badaczów. *Teodor Ostrowski* pijar, który napisał niezbyt pragmatycznie i krytycznie „dzieje i prawa kościoła polskiego," wygotował także „prawo cywilne narodu polskiego," jak *Wincenty Skrzetuski* „prawo polityczne." W obręb polityki wkraczał *Antoni Popławski* pijar, który umarł sekularyzowanym księdzem. Pisał rozprawy o edukacji, jak i *Franciszek*

Bieliński starosta czerski. Nowy zbiór praw w rodzaju zbiorów Łaskiego i Herburta i t. d. podjął się wygotować *Antoni Trębicki* poseł na sejm 1790 r. z Inflant, sławny potém rolnik i postępowy gospodarz w dobrach narodowych Łomnie pod Warszawą. Nie skończył pracy swojéj, a jednak rząd pruski nadał zbiorowi jego obowiązującą moc prawa i każdy kto nie znalazł w Trębickim cytowanego rozporządzenia lub przepisu, musiał dowodzić obowiązującéj jego mocy; dopiero księstwo warszawskie wróciło powagę woluminom praw, które wydali Załuski z Konarskim.

Rzecz to uderzająca, że znajdują się już wtedy u nas pisarze, których nawet zajmuje prawodawstwo zagraniczne. *Teodor Ostrowski* wydał „prawo kryminalne angielskie," a sławny członek komissji edukacyjnéj ks. *Hieronim Strojnowski*, który wykładał prawo w akademji wileńskiéj, pierwszy po polsku wydał „naukę prawa przyrodzonego i politycznego, ekonomji politycznéj i prawa narodów." Rodzony brat jego *Walerjan Strojnowski* za czasów rzeczypospolitéj, podkomorzy buski i poseł na sejm wielki, a potém senator rossyjski, wydawał także kilka rozprawek prawnych i dzieł, które nawet tłomaczył na język rossyjski *Jakòb Anastasiewicz*. Ksiądz Hieronim był późniéj po podziale rektorem uniwersytetu wileńskiego, późniéj suffraganem łuckim i wreszcie biskupem wileńskim, umarł d. 5 sierpnia 1815 r.

Z czasów późniejszych tłómaczyli dzieła „o prawie i ekonomji politycznéj" *Felix Słotwiński* profesor krakowski, *Antoni Gliszczyński*, który umarł w 184 . r. senatorem wojewodą królestwa, *Jan Znosko* w Wilnie, *Dominik Krysiński* i *Damazy Dzierożyński* w Warszawie. Oryginalnie przedmiot ten badał *Fryderyk Skarbek*. W ogóle nie kwitnie u nas ta gałęź literatury, ani się nawet dzisiaj zanosi na to, żeby kiedykolwiek kwitnęła.

Wymowa.

216. *Teorja* zjawia się u nas czysto-polska, czego nie było dawniéj. Pierwszy z kolei stawia tu krok ks. *Grzegorz Piramowicz*, jezuita, pochodzenia ormiańskiego, sławny ludzkością i zacnością serca. Długo bywał nauczycielem po domach najznakomitszych i stąd miał sposobność zwiedzić Rzym i Europę. Wreszcie został sekretarzem edukacji narodowéj i członkiem kgmissji do ksiąg elementarnych. Na

tém stanowisku położył dla narodu nieocenione zasługi. Najwięcéj rozporządzeń zacnych wyszło z pod jego pióta. Nie przestając na tém, skreślił dla młodzieży teorję wymowy i poezji. Sam był dosyć znakomitym mówcą. Po upadku rzeczypospolitéj, z łaski Ignacego Potockiego marszałka wielkiego litewskiego, przeniósł się z probostwa kurowskiego pod Lublinem na bogate probostwo międzyrzeckie, na którém biskupi nawet siadywali, pod Białą radziwiłłowską; był tam, jak i w Kurowie opatrznością sierot i biednych. Postać ta legendowa żyje w podaniach ludu.

Teorja wymowy przenosi się następnie do Wilna i tam jéj główne siedlisko. Ks. *Filip Nerjusz Golański* krakowianin był tutaj profesorem literatury w uniwersytecie. Za dzieło swoje które miało wziętość po szkołach wziął medal od Stanisława Augusta. Kiedy umarł w 1814 roku, miejsce jego zajął w uniwersytecie *Euzebiusz Słowacki* profesor z Krzemieńca i stał wyżéj po nad Piramowicza i Golańskiego ukształceniem, gdyż się wyłącznie poświęcił swojéj nauce. Słowacki nie tylko znał się na rzeczy najlepiéj w Polsce, ale cenił piękności wzorów i sam był poetą, tłomaczył trajedje na język polski i własne tworzył (np. Mendog i t. d.) Styl miał piękny i poetyczny, uczucia dużo, ale był to zbyt jeszcze klassyk w swoich pojęciach. Słowacki myślał podobno o dziejach literatury polskiéj, przynajmniéj w pewnéj gałęzi, gdyż wygotował rozbiory wielu pisarzów. W istocie był to człowiek znakomity, nie długo tylko piastował katedrę swoją, gdy w tymże samym roku umarł, co Golański (w październiku 1814 r.)

Dla osobliwości wspomni się tutaj o *Ignacym Włodku*, który wydał aż w Rzymie w 1780 r. dzieło „o naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności księgi dwoje.” Umarł w Rzymie.

217. Sama wymowa świecka rozwinęła się wspaniale w epoce odrodzenia się literatury, a mianowicie sejmowa. Ale dziejów literatury téj póty dokładnie znać nie będziemy, dopóki nie zbierze który z uczonych w jeden snop tych pojedyńczych pęków wymowy, rozrzuconych dzisiaj po luźnych kartkach i dyarjuszach. Nastał wtedy chwalebny zwyczaj, że drukarze wszystkie mowy na sejmach miewane, wydawali osobno. Robiono sobie z tego spekulację, bo mowy te rozrywano natychmiast, dogadzało się przez to i przedsiębiercy chciwemu zysku i narodowi, który wiedział o czém każdego dnia na sejmie mówiono. Otoż, póki się nie zbierze tych kartek luźnych, trudno będzie ocenić i działalność każdego mówcy i oznaczyć wpływ jego nie tylko na prawo-

dawców, ale i na dzieje ojczystéj wymowy. To pewna, że bardzo znakomitemi mowcami z czasów Stanisława Augusta byli *Ignacy Potocki* marszałek wielki litewski i *Hugo Kołłątaj*, twórcy ustawy 3-o majowéj. Potocki po upadku kraju zajmował się także historją i numizmatyką. Z przeciwników ustawy odznaczył się mianowicie wymową *Seweryn Rzewuski*. Nie zasiadał na sejmie wielkim, bo już się był pokłócił z królem i z narodem o hetmaństwo, jeszcze przed kilkunastą laty na sejmie Mokronoskiego w karby ujęte, ale w czasie sejmu wielkiego wojował broszurami, pełnemi siły. Arcydziełem jego wymowy są właśnie te wspaniałe improwizacje, z jakiemi na sejmie Mokronoskiego w r. 1776 występował w obronie hetmaństwa. Mówcami znakomitemi byli: *Stanisław Kostka Potocki*, *Niemcewicz*, *Zabiełło* i t. d. *Jacek Jezierski* kasztelan łukowski, książę *Antoni Stanisław Czetwertyński* kasztelan przemyślski targowiczanin i *Wojciech Suchodolski*, najprzód poseł chełmski na sejm wielki, a potém ostatni kasztelan radomski. Był to stronnik hetmana Braneckiego, który bruździł pracom prawodawczym; znienawidzony więc był Suchodolski i publicznie mu przedrzezniano. Feliński w sławnym wierszu do Trembeckiego (§ 176) jest echem tych pogłosek i niechęci. Wystawiając trudności rymowania, że mu się nic nie udaje, powiada:

Gdy celniejszych w narodzie rymotworców liczę,
Sami nakoniec wiersz śpieszą Marewicze,
Gdy chcę wspomnieć, kto z mówców sejm zaszczyca polski
Rozum mówi Potocki, a rym Suchodolski.

218. Wymowa kaznodziejska, więcéj jak sejmowa jest w skupieniu, bo autorowie dzieła swoje i częściowo i razem wydawali.

Pierwszym tu mówcą co do czasu będzie tu ks. *Wilhelm Kaliński* rodem z Poznania, missjonarz w Warszawie, a potém profesor akademji wileńskiéj. Przemawiał do młodzieży szkolnéj i do ludu z prostotą, ze słodyczą taką, że mu pod tym względem najsławniejsi kaznodzieje, Skarga i Wujek, nie sprostali. Gruntowny i głęboki, był wzorem dla innych mówców. Tę sprawiedliwość oddał mu *Jan Nepomucen Kossakowski* za czasów polskich biskup koadjutor inflancki, a po 1794 r. pierwszy w cesarstwie rossyjskiém biskup wileński, sam niepospolity kaznodzieja. Kossakowski był znakomitym mówcą. Obok niego odznaczał się żywością wymowy ksiądz *Michał Karpowicz*, litwin z Brze-

skiego, missjonarz i profesor akademji wileńskiéj, proboszcz w Prenach, który całe prawie życie przepędził w Wilnie. Wsławił się od razu, bawiąc jeszcze w Warszawie na naukach w seminarjum. Przyjaciel Kalińskiego, wiele mu był winien. Mówił albowiem płynnie i z siłą, ale nie miał twórczości i stąd nieraz nagle wezwany na ambonę, brał treść i natchnienie od Kalińskiego. Książę Massalski biskup wileński mawiał o nich obydwóch: „Karpowicza lubię słuchać, Kalińskiego czytać." Z tego widać, że Karpowicz miał więcéj organ wspaniały, którym rzecz nieraz mniéj doskonałą pięknie oddawał, Kaliński zaś nauczał spokojnym rozbiorem dogmatu. Stąd drugi biskup Kossakowski kazania Kalińskiego polecał wszystkim podwładnym sobie księżom, jako wzór i formę. Karpowicz pożyczał także często treści z Massyliona, Kaliński znajdował ją w sobie. Nieporównany był Karpowicz w swoich kazaniach trybunalskich i sejmowych, lub kiedy głosił chwałę ustawy rządowéj; raz sam król zachwycony jego mową opowiadał, że oprócz Skargi nie miała Polska kaznodziei, któryby naukę o prywatnych i osobistych każdego człowieka powinnościach umiał połączyć tak jasno i tak pożytecznie z nauką o powinnościach obywatelskich. Karpowicz stał na szczycie swojéj sławy wówczas, kiedy był członkiem najwyższéj rady narodowéj na Litwie i wtedy to odzywając się w pośród różnych okoliczności, na żałobném nabożeństwie w 1794 r. wywoływał powszechny zapał. Wkońcu, samych nieprzyjaciół umiał sobie zhołdować, bo kiedy po upadku rzeczypospolitéj przyszło mu z urzędu przemawiać w Gąbinie w Prussach królewieckich do obywateli dawniéj litewskich, którzy mieli wykonywać przysięgę wierności królowi pruskiemu, tak się zgrabnie znalazł, że go król pruski wyniósł go na biskupstwo wigierskie, które właśnie w tamtéj stronie kraju ustanowił. Kaliński, jako nauczyciel, umarł wprzód d. 20 stycznia 1789 r. w Wilnie, mając lat 42. Dopiero w lat kilkanaście po nim zakończył życie Karpowicz d. 9 listopada 1804 r. Kossakowski zaś w październiku 1808 roku u wód badeńskich pod Wiedniem. Był Kossakowski literatem z powołania; stąd zajmował się w chwilach wolnych piórem. Jeden to z najdawniejszych w Polsce przyjaciół Słowiańszczyzny. Przejeżdżając przez Warszawę, wśród Towarzystwa przyjaciół nauk czytał rozprawę o literaturze czeskiéj i stało się, że prawie odkrył przed Polską naród pobratymczy; tak już mało wtedy znali siebie polacy z czechami, tak się mało sobą nawzajem zajmowali. Był Kossakowski człowiekiem wielce dobroczynnym. Jego to głównie za-

biegom winna stolica Litwy, że zawiązało się w niéj towarzystwo dobroczynności, którego biskup z urzędu pierwszym był prezesem.

Sebastjan Lachowski był jezuitą. Kaznodzieja słynny tego czasu, nadworny Stanisława-Augusta wraz z *Wiłoszyńskim.* O nim to biegał wierszyk ubliżający sławie Naruszewicza:

Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem;
Naruszewicz pochlebiał, biskupem i panem.

Z późniejszych kaznodziei naturalnie pierwszeństwo przed wszystkiemi trzyma *Woronicz*, (§ 185) który już za Stanisława Augusta wsławiać się zaczął, daléj *Józef Męciński* reformat, potomek bardzo znakomitego rodu w Polsce, ale już znacznie podupadłego. Był to apostoł prostego ludu, do którego przemawiał w kościołach wiejskich na odpustach. Nie celujący to wymową kaznodzieja i daleko stoi od mocarzy słowa, ale lud go rozumiał i nie tylko słuchał go z żywem uczuciem, ale jeszcze i czytał, gdyż raz wraz mnożyły się wydania jego kazań. Umarł w Krakowie pod koniec 1813 r. Sławny w narodzie i z tego, że nosił toż samo nazwisko, co i poprzednik jego w pracy apostolskiéj i kaznodziejskiéj, *Wojciech Męciński* jezuita, męczennik za wiarę w Chinach, za panowania Władysława IV. Wydawali też kazania swoje pijar ks. *Patrycy Przeczytański*, (umarł 1817 r.), *Jan Kanty Chodani* profesor teologji w uniwersytecie wileńskim, kanonik katedralny, (umarł 1823 roku) i *Xawery Szaniawski*, który położył wiele zasług obywatelskich i *Wincenty Łancucki*, *Jakób Falkowski* dominikan, *Andrzéj Filipecki* kaznodzieja katedralny lwowski, *Kajetan Gawiński*, *Franciszek Godlewski* i t. d. Ksiądz Szaniawski podał pierwszą myśl za księstwa warszawskiego do założenia szkoły prawa, późniéj prawo sam wykładał w uniwersytecie warszawskim i pierwszy przełożył na polskie kodex francuski, jaki Napoleon zaprowadził do księstwa warszawskiego. W kapitule warszawskiéj doszedł stopnia scholastyka metropolitalnego, po śmierci zaś Skarszewskiego prymasa i arcybiskupa, był administratorem warszawskim, umarł d. 15 sierpnia 1830 r.

Jednocześnie obok oryginalnych pisarzy mieliśmy w tym okresie tłómaczenia kazań Bossueta, Massiljona, Bourdaloua i t. d.

219. *Pochwały Towarzystwa przyjaciół nauk* należą także do dzieł wymowy, lubo zdawałoby się, że z nich właściwie historja powinnaby korzystać. Był chwalebny zwyczaj w Towarzystwie, że jeden

z żyjących przyjaciół nauk pisał życiorys i ocenienie zasług literackich świeżo zmarłego członka; szła ta powinność koleją. Tak więc żadna praca, żadne zasługi nie ginęły darmo. Z takiéj instytucji wiele w istocie mogłyby zyskać z czasem dzieje literatury; w mowach tych leżałby niezmiernie ważny, a z pierwszéj ręki czerpany materjał, to jest zeznania spółczesnych o spółczesnych. Ale brak ówczesnéj krytyki wykrzywił piękną instytucję i zamienił ją w czczą formę. Nikt wówczas jeszcze nie pojmował, jak można pisać prawdę o znajomych, o przyjaciołach; owszem nikt się nawet nie domyślał, żeby literatura mogła wydać coś miernego i wszyscy się nawzajem uwielbiali i kochali. Stąd członkowie Towarzystwa przyjaciół nauk nie zostawiali dla potomności tyle literackiego materjału, ileby go spodziewać się należało, a zamiast poglądów, ocenień i recenzji, pisali same *pochwały*. Ton pochwalny przesiąkał wszystko; mówcy silili się wyraźnie na to, aby błysnąć talentem, o rzecz tu nie chodziło, ale o popis. Roczniki towarzystwa, których aż do 1830 r. wyszło 21 tomów, zapełnione są tedy wielką ilością pochwał. Rozpoczął ich szereg *Dmochowski* mową na pochwałę Krasickiego, która w istocie jest jedną z najlepszych pod wszelkim względem mów pochwalnych w naszéj literaturze. Jak czcze były i nieuzasadnione, a na wiatr rzucane sądy tych arystarchów, wykazał to doskonale Mickiewicz w swojéj rozprawie o recenzentach i krytykach warszawskich. Ludwik Osiński np. dał raz o poezjach Trembeckiego zdanie, że łączy w sobie śmiałość Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony: czcze dźwięki słów, bo Safony np. nikt nie czytał, gdyż poezje jéj nie doszły do naszych czasów. Otóż po za Towarzystwem ks. *Aloizy Osiński* (§ 208) odznaczył się pochwałami téjże wartości, co inne prace Towarzystwa.

220. *Stanisław Kostka Potocki* jest najwybitniejszym reprezentantem tego zwrotu wymowy naszéj, co to nie szukała treści, ale potokiem szumno brzmiących wyrazów, chciała zadziwić, a czasami rozczulić. Potocki służyć może za przykład, do czego to prowadzi czczość w sercu i w głowie, a nadętość i pretensja w czynie. Nie ubliża się tu Potockiemu, bo mówi się tylko prawdę: miłował kraj i chciał jego dobra. W swoim czasie słynął, jako najznakomitszy mówca ogromnych zdolności i wielkiego wpływu w literaturze; nazywano go nawet z przesadą książęciem mówców i wszyscy w to ślepo wierzyli. Potocki tedy przyjmując to w literaturze wysokie stanowisko, do którego nie miał żadnego prawa, a które nadał mu opłątany w formułach głos publiczny,

szczodrze jako książę wymowy szafował tytułami i z wysokości tronu swojego rozdawał przywileje. Tak w Polsce za czasów księstwa warszawskiego zebrał się cały areopag najznakomitszych imion świata; jeden był Cyceronem, drugi Demostenesem, trzeci Kwintyljanem polskim i t. d. Wielkości te wzięte oczywiście były z koła, w którém krążył Potocki; prawdziwéj zasługi i zdolności nigdy książę nie dostrzegł, bo się na niéj nie poznał. Jego stanowisko i wartość, a wartość i stanowisko zasługi, stały na dwóch biegunach i zejść się z sobą nigdy nie mogły.

Prawda, że Potockiemu do tego niezmiernego a zgubnego wpływu, jaki wymierzał na literaturę, pomagały znakomicie towarzyskie stosunki i pewne zdolności; prawda, że na rzeczywistą literaturę czas jeszcze nie nadszedł. Potocki był potomkiem wielkiéj rodziny hetmańskiéj. Ojciec jego Eustachy jenerał artyllerji litewskiéj, odznaczył się w zapasach ze stronnictwem Stanisława Augusta; Stanisław zaś był bratem rodzonym a młodszym Ignacego, obadwaj się pożenili z siostrami, córkami Lubomirskiego marszałka wielkiego koronnego. Stanisław po żonie wziął w spadku Willanów, dawne dziedzictwo Sobieskich. Za króla jeszcze Stanisława Augusta, będąc podstolim koronnym, posłował na sejmy i popisywał się z wymową, należał także do obrońców ustawy na sejmie cztero - letnim. Ale wielkie jego naukowe stanowisko zaczyna się dopiero w Towarzystwie przyjaciół nauk i trwa przez całą epokę księstwa warszawskiego, oraz pierwsze lata królestwa. Wtedy mowy sypał na mowy, pochwały za pochwałami. Gdy mu już osób do wysławiania zbrakło, chwalił hurtem np. wojowników poległych w wyprawie księcia Józefa do Galicji i stawiał im pomniki w Willanowie. Wychowany zupełnie po francusku, naginał język do niewłaściwych mu obrotów, zarażał polszczyznę gallicyzmami i miał to sobie jeszcze za zasługę: nie mówił tego głośno, ale musiał sam się przekonywać, że cywilizuje język na pół barbarzyński i sarmacki, kiedy go zbliża do form języka najpolerowniejszego na świecie. Wszakże Potocki szczerze w to wierzył, co raz powiedział, że Szymanowski pierwszy zaczął po po polsku serdeczne wyrażać uczucia i że język nakręcał ku nowéj doskonałości. Potocki wierzył zapewne, że język francuski był od początku językiem bogów i dla nich stworzonym i może w gruncie serca żałował, że nie urodził się francuzem. Śmieszne to w istocie pojęcie, ale był wiek taki i tacy w tym wieku musieli być literaci i mówcy. Dobrą sławę swoją miał w tém Potocki, że w saméj rzeczy wiele

pisał i ożywiał literaturę, chociaż i tutaj wielką rolę grała jego próżność. Za księstwa został Potocki wojewodą oraz prezesem rady stanu i ministrów, to jest rodzajem namiestnika królewskiego; kiedy książę warszawski bawił w Saxonji, Potocki był pierwszą osobą w kraju. Osobno kierował najwyżéj izbą edukacyjną, stąd za królestwa został ministrem wyznań religijnych i oświecenia. W tym wydziale pracował z miłością. Łatwo pojąć, jak głos jego był stanowczy. Minister samowładnie rozkazywał literaturze; wielki literat i mówca, ozdabiał krzesło ministerjalne. Ale raz przerachował się Potocki. Katolik z urodzenia, był wgruncie serca swojego filozofem, wierzył w swojego własnego Boga, którego stworzyli uczeni, ale się z nim nie wydawali. Dla tego wiara i obrzędy kościoła wydawały mu się czémś starém, bez myśli i bez ruchu, a Potocki pragnął postępu. Stąd na katedry biskupie wynosił ludzi bez przekonań katolickich. Stąd teorje swoje rozwijał w broszurach, które w świat puszczał raz wraz, jako „świstki krytyczne.” Zawiązała się około téj sprawy cała gorąca polemika, w któréj wziął udział *Jan Kalasanty Szaniawski*, kiedyś zwolennik filozofji niemieckiéj i brat rodzony Wawrzeńca (§ 209) i ksiądz *Karol Surowiecki*, który na każdym kroku bił i ścigał „świstka krytycznego.” Wreszcie napisał Potocki słynne swoje dzieło w czterech tomach „Podróż do Ciemnogrodu,” w którém w czarnych kolorach malował społeczeństwo swoje pod względem religijnym, jako ciemne i fanatyczne. Stracił następnie ministerstwo oświecenia, a został prezesem senatu. Wdawał się i w teorję sztuki, napisał albowiem dzieło „o wymowie i stylu” i wydał „o sztuce u dawnych, czyli Winkelman polski.” Wszędzie u niego język skażony, a rzeczy mało. Zmartwiony wreszcie niechęcią, jakiéj doznawał od duchowieństwa i boleśnie dotknięty tém, że kolossu w nim nie poszanowano, skarżony na sejmie w 1820 r. Potocki zakończył życie d. 14 września 1821 r.

Nauka języka.

222. Nauka języka, zrobiła w tym okresie krok olbrzymi. Pierwszym gruntownym badaczem mowy ojczystéj był *Onufry Kopczyński.*

Kopczyński urodził się 30 listop. 1735 r. w Czerniejowie w Gnieznieńskiém. Wstąpił do zakonu pijarów. W towarzystwie do ksiąg elementarnych jeszcze za Stanisława-Augusta zajął się gramatyką polską.

Odtąd całe życie poświęcił długiéj a sumiennéj pracy i posuwając się coraz daléj w badaniach swoich, gramatykę kształcił i rozwijał. Już za tę pracę Stanisław-August wynagrodził go medalem złotym; takimże samym medalem uczcił Kopczyńskiego po latach kilkudziesięciu naród, a raczéj ci „wdzięczni ziomkowie," którzy tą razą działali w imieniu narodu (w 1816 r.) Doznał Kopczyński szacunku od wszystkich, poważał go rząd pruski, francuski i narodowy. Robiono go z kolei wizytatorem szkół, członkiem izby edukacyjnéj. Za Potockiego wreszcie był rektorem w Warszawie i prowincjałem zgromadzenia. Człowiek nieskazitelny, nie tylko książkami krzewił naukę mowy ojczystéj, ale czynem i przykładem. Opowiadają że raz garncarzowi w Warszawie zapłacił, żeby po ulicy nie wywoływał: „garków, rynków!" ale jak należało: „garnków, rynek!" Za wadę to jedynie Kopczyńskiemu uważają i słusznie, że gramatykę języka ojczystego wiązał z łacińską; że nie zdobył się na własne widzenie rzeczy w téj sprawie, ale szedł utartym gościńcem, że zaglądał we wnętrze mowy okiem uzbrojoném w szkiełko łaciny. Jednakże Kopczyński stanowi epokę w gramatyce, pierwszy to był postępowy pisarz, który wiele sprawił w swoim czasie, a w następnym pobudził do czynu przykładem swoim nowych badaczy. Od niego nauka języka już śmiało kroczy i coraz potężniéj się rozwija.

Obok Kopczyńskiego świeci w zakonie pijarskim inny uczony *Tadeusz Nowaczyński.* Temu uczonemu język winien, że wykazała się zdolność jego do wierszy nierymowych, ale miarowych, na sposób, w jaki tworzyli starożytni grecy i rzymianie. Dziełko jego „o prozodji i harmonji języka polskiego" nie wywołało w swoim czasie żadnych usiłowań, ale ważne jest jako pierwszy objaw myśli, które w następnéj epoce znalazło obrońców (Nowaczyński urodził się na Mazowszu 1717 roku, umarł zaś w Raszynie pod Warszawą d. 28 czerwca 1794 r.)

223. Dalsze za Kopczyńskim badania natury języka, zaczęły się właściwie od pisowni. Hasło do nich dał *Franciszek Szopowicz*, żmudzin, rodem z pod Połągi, potém profesor matematyki i logiki w liceum krakowskiém. Dawszy się chlubnie poznać władzy edukacyjnéj ze swoich zdolności, poznał się rychło z Kopczyńskim; został członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk i Towarzystwa elementarnego. W 1811 r., przysłał pierwszemu swoją rozprawę „o pisowni polskiéj;" były to raczéj uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami: przekonał logicznością swoich wywodów, że pisownia Kopczyńskiego jest za stara,

że językowi nie wystarczy i wkrótce znalazł gorliwych stronników. Głównie poruszył sprawę spółgłoski zwanéj *jotą*, któréj rzeczywiście dawni polacy używali. *Aloizy Feliński*, mając pod ręką pismo Szopowicza, przywłaszczył sobie jego wywody i ogłosił rozprawę „o ortografji." Przeciw jocie powstał ostro *Jan Śniadecki* i wojna zawiązała się energiczna. Jednocześnie ze sprawą pisowni wyszło na jaw i drugie nieporozumienie się uczonych, a walka na polu gramatyki stoczona, wiele uprościła sprawę saméj pisowni. Zajęcie dla badań językowych rosło. *Józef Elsner* i *Józef Franciszek Królikowski* zastanawiali się nad metrycznością i rytmicznością języka, to jest nad jego śpiewnością i miarami. *Jan Nepomucen Kamiński* dowodził, że język polski nadzwyczaj jest filozoficznym: szedł tutaj za podaniami Dębołęckiego tak dalece, że uwierzywszy jego zapewnieniom, przyszłoby wierzyć i temu, że język polski jest najstarożytniejszym; prawda że Kamiński był dobrze wyższy poglądem i więcéj wykształcony od Dębołęckiego. Nad słownikiem polskim pracował ks. *Aloizy Osiński*, ale wydał tylko dwa wyrazy: „Łza i Nadzieja."

224. *Samuel Bogumił de Linde* obok Kopczyńskiego wpłynął wiele na rozwój języka i zamiłowanie narodu do niego, przez wielkie dzieło, nad którem lat wiele pracował, a głównie w bibliotece Ossolińskiego w Wiedniu. Był to „Słownik języka polskiego." Z rodzinnego miasta Torunia posłany był do uniwersytetu lipskiego na teologię protestancką, ale lgnął więcéj do filologji i myślał się poświęcić językom wschodnim, kiedy nagle jeden z najznakomitszych professorów lipskich Ernesti wyrobił mu katedrę języka polskiego w Lipsku. Z trudnością podejmował się tego Linde, bo znał mało język, z używania nie zaś z gramatyki, z zasad. Ale ustąpiwszy przed powagą wielkiego uczonego, wziął się natychmiast do gramatyki polskiéj, którą napisał *Jan Moneta* rodem z Olecka, kaznodzieja niegdyś dyssydencki w Gdańsku (żył 1659 — 1735), a którą kilka razy we Wrocławiu wydał Vogel; i do słowników polskich na francuskie i niemieckie *Abrahama Troca* warszawianina, które wychodziły w Lipsku za panowania Augusta III. Moneta ważny dla rozmów, gramatyki mało Lindego nauczył, z Troca młody uczony więcéj korzystał. Ćwiczył się więc praktycznie w języku. Tłomaczył na niemieckie komedję Niemcewicza „Powrot posła" i *Mikoszy* „opis państwa tureckiego." Przypadek zdarzył, że właśnie kiedy pracował nad temi przekładami poznał w Lipsku Niemcewicza i marszałka Ignacego Potockiego, którzy po upadku ustawy

cofnęli się do Saxonji. Przez nich zapoznał się z innemi polakami, których było wielu podówczas w Lipsku. Żyjąc z niemi serdecznie, wiele się języka poduczył i na ich żądanie ogłosił po niemiecku dzieło „o ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja." Następnie w czasie powstania Kościuszki był w Warszawie. Ignacy Potocki zalecił go Ossolińskiemu, który w Wiedniu zbierał bibliotekę (§ 211). Ta okoliczność stanowczy wpływ wywarła na całe życie Lindego. Został nietylko bibliotekarzem, ale i przyjacielem Ossolińskiego. Chętka do nauk filologicznych, mogła się teraz rozwinąć i utrzymać w Lindem. Odtąd czyta książki i gromadzi materjały do słownika. Jednocześnie objeżdża kraj i poświęceniem się bez granic, narażając się na liczne stąd nieprzyjemności, zbogaca księgozbiór swojego przyjaciela i zwierzchnika, który mu pomaga w pracy około słownika. Rychło wieść o znakomitem przedsięwzięciu rozbiegła się po kraju i wzbudziła prawie entuzjazm. Sądzili w prostocie wszyscy, że w tém chociaż słowie polskiem żyć będą, gdy je całe zebrał i objaśnił Linde. Oto klucz do pojmowania stosunków, w jakie teraz wszedł bibliotekarz Ossolińskich. Składki na wydanie słownika sypały się ze wszech stron. W1803 r. musiał Linde rzucić swojego dobroczyńcę, gdy rząd pruski wezwał go na rektora świeżo założonego Liceum w Warszawie. Odtąd resztę życia przepędził w stolicy i piastował znakomite godności w zawodzie edukacyjnym.

Słownik wydawał tomami. Pierwszy tom wyszedł w r. 1807, szósty czyli ostatni w 1814 r. Było to narodowe przedsięwzięcie. Linde stanął na szczycie sławy. Uczeni zapalali się, akademie i towarzystwa uczone na wyścigi spółubiegały się o zaszczyt, żeby co prędzéj policzyć Lindego w rząd swoich członków. Minister Potocki chciał go zrobić rektorem uniwersytetu warszawskiego, co gdy się nie udało, utworzył dla niego osobny zupełnie urząd, to jest dyrektorstwo jeneralne bibliotek i muzeów w królestwie polskiem. Na tém stanowisku położył Linde nową zasługę, że zwożąc do Warszawy księgi ze skassowanych klasztorów, utworzył potem w Warszawie jednę z najznakomitszych bibliotek polskich w pałacu kazimirowskim. Wreszcie obywatele Warszawy obierali kilka razy Lindego na sejm deputowanym, a król nadał mu szlachectwo z herbem, który przezwał „Słownik."

Linde był bardzo pracowitym. Jako rektor liceum co rok w programatach szkolnych pisał uczone rozprawki; z tych jednę „Prawidła etymologji przystosowane do języka polskiego," wydał osobno przy

słowniku. Później jako zwolennik Słowiańszczyzny, wytłomaczył na polskie dzieło Grecza, o dziejach literatury rossyjskiéj, powiększywszy je wielą dodatkami i stosownemi tłómaczeniami także z rossyjskiego. Inne dzieło ogłosił o statucie litewskim wydanym po rusku. Mamy także kilka jego rozprawek mniejszych i recenzji o dziełach litewskich Rhesy, o języku dawnych prussaków. Z Ossolińskiego wytłomaczył na niemieckie rzecz o Kadłubku. Pod koniec życia zajmował się układem słownika porównawczego wszech narzeczy słowiańskich; wziął tu za podstawę język rossyjski. Zebrał ogromne materjały do bibliografji polskiéj. Słownik języka polskiego wyszedł niedawno w drugiém wydaniu we Lwowie nakładem i staraniem zakładu naukowego Ossolińskich w 1854—60r., pod dozorem Augusta Bielowskiego; wydanie to jest poprawne i pomnożone.

Doskonały i wytrawny pedagog, najznakomitszym był przewodnikiem i nauczycielem młodzieży, nikt tak doskonale nauczyć zwłaszcza języków starożytnych, nie umiał. Ale Linde miał téż i słabości swoje. Był próżnym ze wszystkiego, chwiał się z wiatrem. Urodził się w Toruniu jeszcze za rządu polskiego d. 24 kwietnia 1771 r., umarł zaś w Warszawie d. 8 sierpnia 1847 r.

225. Stanowczy krok postawił w gramatyce *Józef Mroziński*. Urodził się w Galicji, w latach młodych wszedł do wojska xięstwa warszawskiego. Kapitanem walczył w pułkach polskich w Hiszpanji za Napoleona. Widział sławne oblężenie Saragossy i po zakończonych bojach, już jako podpułkownik, szef sztabu 1-éj dywizji piechoty, wziął się do pióra; chciał rodakom zostawić pamiątkę o nadludzkich czynach męstwa polskiego. Wygotował więc opis oblężenia Saragossy i przyniósł go Bentkowskiemu dla Pamiętnika warszawskiego. Uczony, rzecz rozpatrzywszy uznał, że warta druku, ale zganił język, zarażony galicyzmami. Ubodła ta rzecz Mrozińskiego do tyla, że postanowił nauczyć się rodzinnego języka. Nie przewidywał, że będzie jego prawodawcą i że cudy jego będzie miał posłannictwo objaśnić. Rozmiłowawszy się w języku, wziął się do badania jego natury i ogłosił „pierwsze zasady gramatyki języka polskiego," w Warszawie, 1822 r. Tutaj obejrzał filologicznie budowę języka. Gdy nie przypadły do przekonania ówczesnych uczonych jego wywody, zjawiła się recenzja „pierwszych zasad" w Gazecie literackiéj warszawskiéj z 1822 r., przez *Andrzeja Kucharskiego*. Zaczepiony wydał „odpowiedź" i usprawiedliwiwszy w niéj swoje rozumowania, przekonał, że lepiéj od wszystkich innych zgłębił naturę ję-

zyka. Pierwszy był, co polszczyznę oderwał od związku z łaciną i na pniu narodowym słowiańskim, zaczął budować. Za nim pierwszy poszedł *Józef Muczkowski*, który swoją gramatykę ogłosił w Poznaniu, 1825 r. (Dziełko Mrozińskiego o Saragossie drukowane było rzeczywiście w Pamiętniku warszawskim, a powtórnie wydał je Turowski w Bibliotece połskiéj w 1858 roku. Rzecz to niezmiernie ważna dla historji ostatnich czasów.) Mroziński został pułkownikiem dnia 18 października 1820 r., jenerałem brygady zaś w dzień koronacyjny dnia 24 maja 1829 r. Umarł w Warszawie d. 15 stycznia 1839 r.

226. *Rozprawy i wnioski o ortografji polskiéj przez deputację od królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk* wyznaczoną. Taki ma tytuł dzieło, które zamyka niniejszy okres badań językowych, a mieści w sobie owoc zbiorowych badań. Nagląca była potrzeba ustalenia zasad pisowni, gdyż skutkiem większego postępu nauki i tego, że Kopczyński zestarzał się prawie w oczach narodu, zamęt nadzwyczajny powstał, a każdy pisał po swojemu. Tylko ciało naukowe wysoko postawione w narodzie, będąc zbiorem mężów o dobro powszechne gorliwych, mogło tutaj postanowić coś pewnego, nie zaś żaden by nawet najdzielniejszy uczony; w takim razie głos zbiorowy więcéj znaczył od głosu pojedyńczego, nawet gienialnego. Trud ten w istocie wzięło na siebie jedyne nasze uczone Towarzystwo przyjaciół nauk, które już w 1814 r. wyznaczyło deputację do ustalenia zasad pisowni. Ale deputacja ta, działając leniwo, dała się uprzedzić Felińskiemu, a nawet Lelewelowi, który, chociaż historyk, ale zawsze jako człowiek postępowy, nie tylko używał joty, kiedy jéj dotąd nie używali inni, co ją wprowadzić chcieli do języka, ale nawet więcéj jak inni, dawał jéj pola i praw w języku. Mroziński wykazawszy wewnętrzną budowę polszczyzny, badaniami swojemi rozwalił gmach stary uprzedzeń i już po nim jasno było, że pisownia z gruntu przerobiona być musi. Towarzystwo wtedy drugą wyznaczyło deputację na dniu 4 marca 1827 r., kiedy po pierwszéj jedynym została owocem rozprawa księdza Szwejkowskiego o kréskowaniu samogłosek. Udział w téj drugiéj deputacji wzięli: ks. *Wojciech Szwejkowski*, pierwszy rektor uniwersytetu warszawskiego, *Ludwik Osiński*, *Felix Bentkowski*, *Jan Kruszyński* poeta klassyczny i *Kazimierz Brodziński*. *Mroziński* był z natury rzeczy prezesem deputacji. Główną zasadą deputacji było, ażeby do projektu nie wprowadzać żadnych nowości, lecz tylko wziąść pod rozwagę te szczegóły pisowni, względem których zachodziła niezgodność w pismach spółcze-

snych, następnie śledzić historję każdego szczegółu ortograficznego w drukach dawnych i późniejszych, tudzież w rękopismach, ustnéj mowie mieszkańców różnych prowincji, rozważyć co w obecnym czasie wprowadzone zostało do pisowni przez przepisy gramatyczne, a co było skutkiem samego dążenia języka, miéć wzgląd na zwyczaj, na łatwość wykładu form gramatycznych i na łagodzenie języka. Felińskiego pismo najwięcéj pożyteczne było deputacji. Rozprawy i wnioski wyszły w 1830 r. Skromni uczeni nie podawali ich jako owoc, jako dzieło Towarzystwa, ale jako dzieło własne, owszem zapraszali wszystkich profesorów i ludzi zajmujących się nauką, żeby im nadsyłali swoje uwagi i sprawozdania. Ale nastąpione w kraju wypadki przerwały pracę i nie dały się téj sprawie rozwinąć tak, jakby należało, jakby przynajmniéj rozwinąć ją myśleli członkowie deputacji. Bądź co bądź „rozprawy i wnioski” pozostały jako chlubny dowód przenajzacniejszych usiłowań Towarzystwa i są jedyną u nas dotąd powagą. W swoim czasie deputacja niezmiernie wiele wprowadziła do pisowni nowości, ale dzisiaj już „rozprawy i wnioski” te nie wystarczają, nauka poszła daléj; ale zastęp takich ludzi zbyt już mały, tak postęp nauki był nagły i gwałtowny, że wszystkich uprowadził za sobą. Chluba trzymania się przy dawnéj powadze należy dzisiaj jedynie tylko Bibliotece warszawskiéj.

Ważniejsze rozprawy w piśmie deputacji umieszczone są: *Osińskiego* o jocie i samogłoskach *i* i *y*, jedyna to praca w gramatyce sławnego stylisty. Ksiądz *Szwejkowski* pisał o używaniu litery *x* i *ks*, i oświadczył się za tém, że *x* potrzeba pisać w wyrazach cudzoziemskich np. *Xerxes*, *ks* zaś w polskich np. *książka;* daléj pisał o używaniu liter *s*, i *z*, o trybie bezokolicznym słów *biegnę*, *mogę*, o łączeniu i rozłączaniu wyrazów. *Bentkowski* pisał o literze *g* przed *e* i przed *i* w wyrazach cudzoziemskich i oświadczył się za tém, żeby pisano *generał* nie *jenerał*, *geografia* nie *jeografia*, tudzież o zakończeniu trybu rozkazującego na *ć* lub *dź*. *Brodziński* zajmował się głównie rzeczą łagodzenia języka, *Mroziński* zaś, który nawet z pracy był rzeczywistym prezesem deputacji, wygotował aż dziewięć rozpraw, w których nie tylko, że podawał własne spostrzeżenia i uwagi, ale jeszcze wnioski kolegów swoich rozbierał, oceniał i wyświecał. Więc to jeszcze jedna wielka zasługa tego męża, któréj w dziejach literatury zapomniéć nie podobna.

Nauki ścisłe.

227. *Pogląd.* Nie więcéj u nas kwitnęły w tym okresie jak w każdym innym, nauki ścisłe. Kilka tylko nazwisk polskich przeszło do dziejów literatury powszechnéj, kilka innych mniéj głośnych słynie w naszém piśmiennictwie. Zyskał głównie na pracach tego czasu język nasz naukowy, terminologia. Wyrobiło się całe słownictwo matematyczne, chemiczne i t. d.

Polska nie mogła się zostać po za ruchem naukowym całéj Europy, dla tego mniéj więcéj zaczęła brać udział w pracach około ogólnéj oświaty, ale słabe to były kroki i dzieła, któreśmy tutaj zyskali; są to najwięcéj tłomaczenia, albo przynajmniéj przerabiania dzieł europejskich dzieł sławnych. Zbogaciło to wiedzę ogólną narodu, ale nic więcéj. Reforma akademji wileńskiéj Poczobuta za Stanisława Augusta wielkie miała zamiary, ale spełzła na niczém; więcéj przed nim zrobił *Antoni Tyzenhauz*, który przynajmniéj z zagranicy sprowadził do nas uczonych botaników, fizyków i chirurgów. Kraj wiele zyskał jednakże na opisach *Kluka, Jundziłła* i t. d.

228. W matematyce rej wodzi *Marcin Odlanicki Poczobut*, litwin z Grodzieńskiego, ex-jezuita i głównie astronom, profesor i założyciel obserwatorjum w Wilnie. Akademie zagraniczne uczciły zasługi jego na drodze badań naukowych. Król Stanisław bił medale na cześć jego. Poczobut uwiecznił pamięć rodziny królewskiéj przez wyszukanie konstellacji na niebie, którą nazwał Ciołkiem Poniatowskich. Położył wielkie zasługi w komissji edukacyjnéj, ale pomimo tego, że wielkie miał pełnomocnictwo od niéj, nic nie zrobił dla podniesienia nauk matematycznych w akademji wileńskiéj. Po kassacie jezuitów, użył ich głównie do wykładu, ale nie udali mu się, bo ks. *Mikołaj Tomaszewski* był zdolny, a za bardzo leniwy, ks. *Tadeusz Kundzicz* nic prawie nie umiał; polubieniec zaś Poczobuta i najpoufalszy jego we wszystkiém doradca *Andrzéj Strzecki* lubił szyderstwo, plotki i nic więcéj; chociaż budził wielkie nadzieje, nic z nich korzyści kraj nie odnosił. Jeden ks. *Xawery Narwojsz* przewyższał ich wszystkich gruntowną nauką. Kiedy Wilno miało przynajmniéj dobre chęci, Kraków milczał, w całéj Koronie pracował tylko w ciszy jeden ks. *Andrzéj Gawroński* sandomierzanin, kanclerz krakowski a lektor i bibliotekarz królewski. Był to również ex-jezuita, umarł za księstwa warszawskiego 1813 r. bisku-

pem krakowskim. Z polecenia komissji edukacyjnéj tłomaczył Gawroński dla szkół narodowych jeometrją i arytmetykę Lhuillera, napisał algebrę. Jednocześnie *Ignacy Zaborowski* pijar napisał jeometrję praktyczną. Gawrońskiemu zasługa za doskonałą terminologię matematyczną, która się do dziś dnia utrzymuje, bo piękna. Poczobuta najważniejszém było dziełem dobre urządzenie akademji wileńskiéj, już po upadku rzeczypospolitéj. Kiedy umarł 20 lutego 1810 r. w Dynaburgu, trud swój już wtedy przekazał w ręce dostojnego następcy *Jana Śniadeckiego*. W późniejszych czasach w matematyce odznaczyli się ks. *Antoni Dąbrowski* pijar w Warszawie, (umarł d. 6 marca 1826 r.) i *Józef Czech* z Krakowa, który był rektorem gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu (umarł d. 21 kwietnia 1810 r.), wreszcie *Michał Pełka Poliński* w Wilnie (umarł d. 10 września 1848 r.)

229. W historji naturalnéj na czele stoi ks. *Krzysztof Kluk*. Postać szanowna, skromna i zasłużona. Podlasianin z rodu, był długo proboszczem w swojém miejscu rodzinném w Ciechanowcu. Był kanonikiem brzeskim i inflanckim i dziekanem drohickim. Szkół wysokich nie kończył, w akademiach nie bywał, ale serce jego zacne i poczciwe rozmiłowało się w pięknościach ojczystéj natury, więc w lesie, w ogrodzie, w polu, wszędzie poświęcał czas swój wolny od zatrudnień parafialnych badaniom roślin i zwierząt ojczystych. Celem jego było poznać bliżéj użytek i szkodliwość jednych i drugich. Rośliny miały własności lekarskie, służyły do pokarmu, zwierzęta nie tylko żywiły człowieka, ale mogły mu pomagać w pracy około roli i w gospodarstwie. Kluk objął téż swoją miłością całe królestwo istot organicznych, krom ludzi, opisywał rośliny, zwierzęta, a nawet rzeczy kopalne. Piśmiennictwo nasze, z rąk jego, pierwszy raz otrzymało owoc prac własnych na tém polu; pierwszy to był zoolog i pierwszy botanik polski. Wpływ téż jego był wielki na spółczesnych. Nie odstraszał erudycją i pedantyzmem, ale pociągał prostotą, więc miał za sobą wszystkich. Przyczyniał się znakomicie do wzrostu ogrodnictwa w kraju. Pisma jego wszędzie czytano z przyjemnością, a Litwa powtarzała, że nie może być dobrym gospodarzem, kto dzieł Kluka nie miał u siebie. Założył u siebie w Ciechanowcu ogród botaniczny przed mieszkaniem plebańskiém, które sam zbudował. Pamięć zacną Kluka oceniono dzisiaj. Dziedzic Ciechanowca Stefan Ciecierski postawił mu pomnik w swojém miasteczku, w 1856. (Urodził się Kluk d. 13 września 1739 roku, umarł dnia 7 lipca 1796 r.) Obok Kluka wspomnieć tylko można

Remigiusza Ładowskiego pijara rodem z Wołynia, który wydał historję naturalną królestwa polskiego, owoc własnych badań. Poprzedził ich obudwu jezuita *Gabryel Rzączyński*, który także opisywał wszelkie osobliwości Polski pod względem naturalnym. Pisał po łacinie. Umarł za panowania Augusta III.

Ks. Bonifacy Stanisław Jundziłł litwin, z rodziny dosyć zamożnéj, już nie był uczonym z natchnienia, jak Kluk, ale zwiedziwszy uniwersytety zagraniczne i poznawszy Europę, był uczonym według wszelkich reguł. Pierwsze jednak kroki na drodze badań naukowych był winien sobie samemu, skoro zostawszy pijarem słuchał w Wilnie wykładu różnych cudzoziemców, Sartorjusza, Galiberta i Regniera. Późniéj w Szczuczynie założył maleńki ogródek botaniczny. Ten kierunek stanowił o całéj jego przyszłości, albowiem wezwany z innemi profesorami historji naturalnéj do akademji wileńskiéj, sławny już pracą około ogrodu botanicznego w Wiedniu, poświęcił się zupełnie ulubionéj nauce. Wydawał różne dzieła, botanikę, fizjologię roślin, nawet zoologię, t.j. dzieła, które długo po szkołach były używane do wykładu jako elementarne. Człowiek zacny i bardzo światły. Posiadał szacunek i swoich i obcych. Fundusze których sobie oszczędzał, poświęcał na dobro edukacji publicznéj. Założył w Wilnie nowy ogród botaniczny i opiekował się nim, jako dzieckiem swojém najulubieńszém. Zrzekł się nawet kanonji katedralnéj wileńskiéj, ażeby miał więcéj czasu dla pracy. Wysłużył swoje lata w akademji i przeżył ją, a mimo to nie opuścił rąk i pracował ciągle. Miłości swojéj dla akademji zostawił dowód znakomity w notatkach, w których zamieścił same tylko ułamkowe wiadomości, już o dawniejszych, już o świeższych w niéj zdarzeniach i o profesorach, bez metodycznego układu, bez porządku: nie jest to téż historja, ale pełen interesu materjał, który aż do 1780 roku wtył sięgając po kolei, wtajemnicza nas we wszystkie sprawy akademji. Notaty te dopełniają innych prac pamiętnikowych Jundziłła, które są w pewnym rodzaju historją odrodzenia się nauk przynajmniéj ścisłych w kraju, od czasów Stanisława Augusta. Napisał albowiem dzieje swojego ogrodu botanicznego w Wilnie i zbiorów naturalnych akademji, które sam z niezmordowaną pracą utworzył, napisał treściowy pamiętnik życia swojego, w którym zakreślił i wymienił te tylko przypadki, które z osobistém położeniem jego mniéj lub więcéj miały stosunków. W pismach pamiętnikowych Jundziłła przebija ironia i gorycz. Człowiek serca, surowo sądził ludzi, którzy z nauki robili so-

bie rzemiosło, a nie mieli żadnych wyższych szlachetnych widoków dla kraju; człowiek systematyczny, uczony nie z natchnienia, ale skutkiem pracy długiéj i mozolnéj, surowo sądził ludzi, którzy podawali się za reprezentantów nauki, a żadnego prawie o niéj nie mieli wyobrażenia, przynajmniéj za czasów Poczobuta. Jundziłł oślepł na starość. Urodził się w Jasieńcach w powiecie lidzkim we wsi rodziców 6 maja 1761 r. umarł zaś w Wilnie 27 kwietnia 1847 r. miał lat 86.

230. W fizyce pierwsze kroki u nas za czasów stanisławowskich stawiał ks. *Józef Łodzia Rogaliński*, ex-jezuita, potém zaś dziekan kapituły poznańskiéj i rektor szkoły, którą nazywano główną czyli akademią w Poznaniu. Pierwszy napisał fizykę po polsku na obszerną skalę, bo aż w 5-ciu tomach. Chwalą w niéj jasność i porządek wykładu; pełno utworzył wyrazów naukowych pięknych, bo kochał język ojczysty, (narodził się w 1728 r., umarł zaś d. 5 listopada 1802 r.)

Po Rogalińskim wsławił się pijar ks. *Józef Herman Osiński*, który ciągle przebywając w Warszawie, kilka dzieł wydał w swoim przedmiocie, idąc ciągle za postępem nauki w Europie (narodz. się 4 marca 1738 r., umarł 13 marca 1802.) Towarzyszem jego w zakonie był x. *Jan Gwalbert Bystrzycki.* Ten po Osińskim daléj ciągnął pracę, ale głównie miał na celu młodzież, (urodził się na Wołyniu 11 lipca 1772, umarł w Warszawie 14 sierp. 1835 jako prowincjał pijarski.) *Michał Jan Hube* znakomitą był postacią w wydziale naukowym za Stanisława Augusta, urodził się pod Toruniem w 1737 r., dyssydent. Ojciec pastor chciał go poświęcić teologji, ale syn szczególniéj pokochał matematykę i fizykę, do któréj znowu gorętsze zamiłowanie w Lipsku i w Getyndze wszczepili mu znakomici profesorowie. Mógł zrobić los świetny w Niemczech, albowiem minister Münchhausen chciał go ze sławnym Cookiem puścić w Hanowerze w podróż na około świata, ale Hube zatęsknił do ojczyzny. Potém nie przyjął zaprosin Cesarzowéj Katarzyny do Moskwy. Wróciwszy do Pruss był sekretarzem przez lat kilkanaście miasta Torunia i trzymał protokół na jenerałach pruskich. Uwolnił się wreszcie od tego urzędu i na wsi osiadłszy wygotował projekta fizyki elementarnéj, hidrauliki i historji naturalnéj dla szkół narodowych, które podał komisji edukacjinééj. Wtedy Stanisław August wydobył go z wiejskiego zacisza i postawił jako dyrektora jeneralnego na czele korpusu kadetów w Warszawie. Świetny był stan téj znakomitéj szkoły za Hubego od 1782 do 1794 r. Dyrektor pokochał ją tyle, że odmawiał innych zaprosin do uniwersytetów niemieckich. Po upadku rze-

czypospolitéj i rozproszeniu się korpusu, zakładał nową szkołę w Warszawie dla dzieci obywatelskich w gmachach kazimirowskich, a lubo król król Stanisław August brał wielki udział w téj sprawie, nie udało się przedsięwzięcie. Umarł d. 16 lipca 1807 r., w Potyczy wiosce pod Warszawą. Hube pisał po niemiecku i po łacinie. Dzieła jego dla szkół narodowych musiały dopiero być tłomaczone na polskie Powagę między uczonemi miał tak wielką, że np. jeden z najznakomitszych matematyków niemieckich téj epoki, Euler, przyznał mu stworzenie rachunku różniczkowego.

231. Na znakomitszy postęp nauk ścisłych u nas i zamiłowanie do nich przeważny wpływ wywarli dwaj rodzeni bracia *Śniadeccy*, których nawet żywot losy powiązały z sobą, wielkopolanie, rodzili się w Żninie, starszy *Jan* d. 29 sierpnia 1756 r., młodszy *Jędrzej* d. 30 listopada 1768 r. Nie byli szlachtą; Jan miał znakomite zdolności i wykształcił je mozolną pracą. Pierwszy z polaków w epoce stanisławowskiéj odbywał podróż za granicę, dla wydoskonalenia się w naukach matematycznych. Jeden z największych uczonych czasu, d'Alembert zalecał go rządowi hiszpańskiemu na astronoma obserwatora. Wolał Śniadecki powrócić do Polski. Znalazł dla siebie w Krakowie katedrę matematyki i astronomji w 1780 r. Wowym czasie jedyny to był w akademji jagiellońskiéj uczony na sposób europejski, a więc gruntowny. Stosunek ten zbliża go do Kołłątaja, który doskonale ocenił wielkie zdolności Śniadeckiego, stąd wzajemna ich przyjaźń, która całe życie przetrwała. Po upadku rzeczypospolitéj, kiedy rząd austryacki uwolnił Śniadeckiego ze służby naukowéj, Towarzystwo przyjaciół nauk wyznaczyło konkurs na rozprawę o Koperniku. Uczeni mieli wskazać na jego zasługi w astronomji i dowieść jeszcze Europie niezbitemi prawdami, że Kopernik był polakiem. Śniadeckiego rozprawa była uwieńczoną. Pojąć dzisiaj nie umiemy powodów entuzjazmu, jaki rozprawa jego budziła w Warszawie i w całym nawet kraju. — Historyczna albowiem część rozprawy nic nie rozjaśniła, zasługi zaś Kopernika w astronomji mógł okazać pierwszy lepszy uczony, znający przedmiot i nie potrzeba było do tego wielkich zdolności, ani zapowiedzeń i rozpraw uroczystych. Ale za czasów pruskich wszystko, pospolitość nawet, wydawała się wielkością. Czacki, który bawił podówczas w Warszawie, pisze do Śniadeckiego: „już tedy odebraliśmy twoje dzieło, kobiety i mężczyźni, uczeni i uczyć się chcący, równą czcią dla Kopernika i dla ciebie są zajęci. Jednomyślnie mówią, że

nic równego w takiéj materji i z taką wymową nie napisano." W inném miejscu pisze: „abym ci dał krótki obraz ukontentowania, które twe dzieło zrobiło, dość powiedzieć, że dziś o godzinie 10-téj jest mi oddane, a do godziny 9-téj w wieczór o któréj piszę, jedynaście razy jest przeczytane, dumny jestem z twojéj przyjaźni." Mostowski, który właśnie założył drukarnię, chciał dzieło Śniadeckiego o Koperniku pierwsze u siebie drukować. Towarzystwo przyjaciół nauk troszczyło się zaraz o przekład francuski. W tym celu myślało o *Alexandrze Linowskim* i o *Walerjanie Tęgoborskim*. Kopczyński miał tę rozprawę za najpiękniejszy płód gramatycznych prawideł. Posiedzenie publiczne, na którém rozprawę odczytano, było całe w uniesieniu, a ledwo połowa przytomnych znajdować się na niém mogła, dla niezmiernego ścisku. Łatwo pojąć, jak w towarzystwie ówczesném, które potrzebowało tak nie wiele, które entuzjazmowało się dla tak małéj rzeczy, musiał urość w opinji własnéj człowiek ambitny, a wielce zarozumiały. Był zaś nim Śniadecki w daleko większéj mierze, jak wszyscy mu spółcześni, chociażby najuczeńsi i najzasłużeńsi w literaturze. Jednocześnie z tą rozprawą dwa Śniadecki otrzymał wezwania na astronoma, do Bononji i do Wilna. Wybór nie był trudny. Śniadecki wybrał miejsce w ojczyznie, zwłaszcza gdy nowe widoki naukowe i świetny zawód otwierały się przed nim na Litwie. Głównie wpłynęli na to postanowienie Śniadeckiego, książę Adam Czartoryski jenerał ziem podolskich, kurator okręgu wileńskiego i Tadeusz Czacki, jeden z ludzi najwięcéj przywiązanych do Śniadeckiego, bo widział w nim chlubę narodową.

Tutaj zaczyna się zawód Śniadeckiego już nie uczony tylko, bo ten się dawno rozpoczął, ale obywatelski. Został rektorem uniwersytetu wileńskiego z najwyższą władzę edukacyjną po kuratorze w 9-ciu guberniach. Postawił się na tém stanowisku jako prawdziwy władzca. Jego tylko rozum był rozumem, jego zdanie prawdziwem. Czacki źle na tem wyszedł; myślał że kupił sobie przyjaciela, a zyskał narzucającego się pana, który mu nieraz boleśnie dał uczuć prawo swoje. Czacki chciał rozwijać szkołę krzemieniecką na uniwersytet, a Sniadecki szedł naprzekor wszelkim jego zamyśleniom najbezinteressowniéjszym, w interessie to niby zachowania jedności edukacyjnéj, któraby się przez Krzemieniec rozdwoiła. Miał Śniadecki swoje uprzedzenia, których niczem zbić nie można było w upartym człowieku. Płakał teraz gorzko na niego Czacki i skarzył się księciu kuratorowi, ale i książe niczego z upartym rektorem niepotrafił dokazać. „Śniadecki jest uczo-

ny, pisał raz o nim Czacki, lecz w wielkich sprawach narodu nie można mu pióra powierzać.” Chciał zrobić się rektor daleko więcéj jak dawnym prezesem komissji edukacyjnéj za Polski, napisał albowiem dziwaczny projekt, aby wszystkich spraw edukacyjnych on sam był wraz z emerytami uniwersytetu jeneralnym, a ostatecznym sędzią. „Muszę kochać nauki, utyskuje tak w innem miejscu Czacki w liście do księcia kuratora, a bardziéj dobro pokoleń, kiedy znoszę władzę tak dotkliwą Śniadeckiego. Dumy nikt mi niezarzuci, a potwarz nieodmówi mi gorliwości i przyżna szczęśliwe skutki pracy. Śniadecki kłócił się ze wszystkiemi, ja z nikim; on gotowych środków używa do wykonania planu, ja je sam muszę stwarzać i zabezpieczać; on mnie nienawidzi i chce szkodzić, ja jemu oddaję sprawiedliwość i tylko obronę moją przed waszą księcią mością składam.” Takich wyrażeń żalu i niechęci pełno w listach nieskazitelnego Czackiego.

Ta niesłychana pycha, którą Śniadecki oddychał, uderza wszędzie we wszystkich jego stosunkach, urzędowych i nieurzędowych. Śniadecki, jako rektor uniwersytetu, czuł się powołanym do podnoszenia głosu we wszystkich sprawach. Miał się za mądrość pierwszego rzędu, prawie za nieomylność. Lubił wystawę i przepych i stąd imponował nawet okazałością zewnętrzną; zawsze w purpurze, zawsze w togach, z batorowskiemi berłami i kluczami, występował jak król, jak monarcha. Corocznie tu przemawiał na uroczystych posiedzeniach. Uważał się za znakomitego krajomowcę, chociaż oprócz pięknego języka znajdziemy w mowach jego wiele nadętych ogólników a pochlebstw tysiące. Powstawał przeciwko wszelkim reformom w języku i w literaturze. Sądził utwory sztuki ze stanowiska własnego, do sądu o nich nieprzygotowany. Potępiał zuchwale pierwsze u nas zarody poezji narodowéj, wynosząc pod niebiota klasycyzm francuski, po za Horacjusza i Dmóchowskiego albowiem nie wyszedł ani krokiem. Powstawał przeciw Kantowi i filozofji niemieckiéj któréj nierozumiał, nawet przeciw reformom Felińskiego w pisowni. Nauk historycznych, które ducha podnosiły, nie cierpiał, jako człowiek rachunku i zimnego doświadczenia. Stąd opór jego Lelewelowi i w ogóle ludziom, co nową zwiastowali epokę. Jednem słowem, był to człowiek niezmiernie szkodliwy dla postępu literatury i światła obywatelskiego w narodzie, gdy według jego pojęcia jedynie nauki realne, matematyka i fizyka, mają wszelkie za sobą prawo w uniwersytecie.

Całą też młodzież polską zmieniał gwałtem w materjalistów i nie pozwalał jéj błądzić w sferach ducha. Nie grzeszył jednak złą wolą, szedł tylko za przekonaniem, które było chińskie. Szkodził sprawie tém więcéj, że był potęgą szczególnie wielką i socjalną.

Poważano go powszechnie, jedno imię Śniadeckiego kiedyś przeważało zwycięstwo.

Jędrzéj, także bardzo zdolny człowiek wybrał sobie daleko skromniejszy zawód. Był to z powołania doktor medycyny, a z ulubionéj nauki chemik. Gdy Jan więcéj się oddał pracy około rządu, Jędrzéj zbierał plony dla nauki. Brat nim kierował za młodości. Z rąk jeszcze Stanisława Augusta w Krakowie odebrał publicznie Jędrzéj medal złoty za pilność, potem się ćwiczył w zagranicznych akademiach w Wiedniu, w Pawji, w Paryżu i w Edynburgu. Doktorem medycyny i filozofji został w Pawji. Wsławił się tak, że po Beklerze miał go Stanisław August wziąść do domu na swojego lekarza, kompania zaś wschodnio-indyjska chciała go posyłać aż do Azji. Wreszcie przed bratem jeszcze weznany pojechał do Wilna w r. 1797. Odtąd przez lat czterdzieści przeszło liczy się do najznakomitszych profesorów uniwersytetu. Z Jundziłłem od pierwszéj zaraz chwili zaczął stanowić zawiązek grona prawdziwych uczonych. Chemią pierwszy Śniadecki wykładał w języku ojczystym. Dzieło, które wydał w tym przedmiocie pod tytułem „początków" stanowi epokę w naszéj literaturze naukowéj, bo jeżeli w swoim czasie było znakomite treścią, jest po wsze czasy znakomite językiem. Nastąpiła „Teorja jestestw organicznych," w któréj Śniadecki był prawodawcą nowéj stworzonéj przez siebie nauki. Od wydania tego dzieła, które na wszystkie języki europejskie było przełożone, Śniadecki stanął w rzędzie pierwszych uczonych Europy i wieku, w którym żył. W roku 1805 wraz z Jundziłłem i uczonym filologiem Grodkiem zawiązał pismo perjodyczne naukowe, „Dziennik wileński," w którem zaczął obznajamiać kraj znajznaczniejszemi umiejętnościami, jakiemi się podówczas Europa zatrudniała. Pełno tutaj rozpraw uczonych medycznych Śniadeckiego z działu nauk naturalnych. Talent różnorodny, nie nadęty, jak brata, do wszystkiego się umiał zastosować. Zawiązało się w Litwie w roku 1817 towarzystwo z osób różnego stanu i wieku, które pod osłoną wesołości miało rozszerzać zapał ku nauce, Przezywali się członkowie Szubrawcami. Towarzystwo to miało nawet swój organ „wiadomości brukowe." Złożone będąc z najcelniejszych ludzi pod względem nauki i zdolności,

wywierało wpływ ogromny. Powodzenie tych „wiadomości“ wszelkie przeszło oczekiwania. Późniéj Śniadecki wszedł do grona towarzystwa szubrawców i obrany był jego prezesem. Nazwano go przy téj okoliczności Sotworosem, gdyż był zwyczaju szubrawców, że każdy z nich przyjmował jakiekolwiek obce imię, pod którem pisał i był znany. Sotwaros zaś był dawniéj bożek litewski. Śniadecki nie pożałował fatygi i pisał wiele dla szubrawców rzeczy wesołych nacechowanych jednak miłością sprawy ogólnéj. Znalazł wtedy w sobie dowcip, dla którego przezwano go także Rejem na cześć onego Mikołaja z Nagłowic. Najpiękniejszem z szubrawskich pism jego jest „próżniacka filozoficzna podróż po bruku.”

Koniec żywota tych dwóch znakomitych braci, był całkiem odmienny, jak i zasługi ich różne. Jan, który właściwie mówiąc nietylko nic gienialnego, ale nawet większego nie napisał, (bo i jeografia fizyczno-matematyczna, którą się tyle niegdyś przechwalano, jest tylko książką elementarną, może w porządniejszy ład wprawioną), który pomimo zdolności swoich zły wpływ wywierał i nie trafił na swoją drogę, bo natura stworzyła go uczonym, a okoliczności dały mu w ręce rząd i władzę, przeżył wreszcie swoją wielkość i oddalony od uniwersytetu, ostatek życia przepędził w spokojności na wsi u brata Jędrzeja w Jaszunach, nie daleko od Wilna. Miał być tylko wyłącznie matematykiem, a został w dziejach oświaty polskiéj, jeżeli nie pracami swojemi, to wstrzymywaniem postępu. W takiém położeniu rzeczy Śniadecki jest nawet wielkością, ale ujemną. Nie wypada mu jednakże zazdrościć téj wielkości. Jędrzéj zaś skromny i cichy, zbudował sobie pomnik wiecznie trwały w nauce i w sercach uczniów. Już od 1822 emeryt, nie wytrzymał w oddaleniu od pracy i w dwa lata powrócił do Wilna na katedrę kliniki, któréj już aż do śmierci nie opuścił. Nowa tam epoka życia czynnego nastąpiła, pełno pisał rozpraw medycznych. Lekcje jego ściągały tłumy młodzieży. Przeżył uniwersytet wileński w 1832 r. a profesorem był ciągle w akademji medycznéj w Wilnie. Jan umarł w listopadzie 1830, Jędrzéj d. 11 maja 1838 r. w Wilnie. Nikt prawie nie wiedział o śmierci Jana, ale pogrzeb Jędrzeja odbył się w Wilnie przy licznym tłumie. Żal powszechny trumnę jego otoczył, ks. *Ludwik Trynkowski* kanonik wileński powiedział w katedrze na żałobném nabożeństwie jedno ze swoich najznakomitszych kazań, prawdziwe arcy-dzieło wymowy. Wspomnienia obojgu tych braci żyją na Litwie i długo żyć będą. Jan nie żenił się, ale Jędrzej zostawił potomstwo. Z jedną córką jego ożenił się

historyk litewski Michał Baliński, syn zaś Józef po żonie wziął w posagu obszerne majętności na Litwie, pisał téż cokolwiek o Polesiu. Umarł dopiero d. 4 stycznia 1859 roku.

Wydanie najlepsze i najzupełniejsze dzieł obudwu Śniadeckich sporządził Michał Baliński. Jana tomów jest sześć, jeden tom osobno zajmuje obszerny, ale nieskończony dotąd żywot Jana. Wydanie to wyszło w Lipsku, nakładem księgarni Augusta Emanuela Glücksberga 1841 roku. Z Jana prac najważniejsze są żywoty Kołłątaja i Poczobuta: nie wyczerpał tu należycie Śniadecki przedmiotu, stąd żywot Kołłątaja więcéj wygląda na pochwałę w Towarzystwie przyjaciół nauk, lubo zawsze treści w Śniadeckim daleko więcéj, jak w innych pochwałach Towarzystwa przyjaciół nauk.



OKRES MICKIEWICZA.

HISTORYCZNY ROZWÓJ NOWÉJ LITERATURY.

232. Literatura zygmuntowska stanowiła epokę złotą. Zakwitła bowiem wtenczas, kiedy pisanie w Europie mową ojczystą było wielką nowością i nagle ukazała przed nami grono świetne a liczne pisarzy, liczniejsze jak w każdéj innéj narodowéj literaturze. Ale oprócz wyrobienia języka, nic oryginalnego nie miała w sobie literatura zygmuntowska. Najcelniejszy talent téj epoki, Kochanowski, miał widać posłannictwo obeznać przodków naszych z płodami literatur spółczesnych europejskich. Rej bez nauki, naśladował już nie wzory, ale podrzędnéj wartości utwory. Jeżeli się kto wtedy zdobył na jakie arcydzieło, na jaki pomnik więcéj narodowy, było to z przypadku, więcéj z poczucia mimowolnego, jak z obudzenia się ducha i wpływu to na spółczesnych wywierać nie mogło. Zresztą, zbyt wiele zadania żywotne czasu, religijne i polityczne, zajmowały uwagi publicznéj. Naród polski wprawdzie dużo pisał, a mimo to nie miał swojéj literatury, miał tylko massę dzieł polskich i piśmiennictwo. Kaznodziejstwo jedno stało wysoko. I późniéj nawet duch narodowy, uczucie, schroniło się, jak widzieliśmy, do biednych spotwarzonych kazań z okresu makaronicznego; duch rodzinny panował tam w całéj sile, a mimo to jednak nie utworzył literatury. Nawet historja nie podniosła się po nad sferę pospolitości, większe czy mniejsze dzieła na tém polu, były zawsze tylko kronikami, z bardzo małym wyjątkiem. Skończyliśmy wszędzie na naśladowaniu, na tłomaczeniach. W epoce tedy zygmuntowskiéj rozświecił się tylko właściwie sam brzask literatury.

Drugi rozbrzask w epoce stanisławowskiéj był jeszcze więcéj naśladownictwem. Znakomitsze tutaj jak za Zygmuntów podniosły się talenta. Krasicki był to rzeczywiście dowcip żywy, zdolność niepospolita, toż samo Trembecki. — Naruszewicz nie był już kronikarzem, ale historykiem europejskiego znakomitego pokroju. Pisarze przecież byli uwikłani w pojęcia francuskie i po większéj części wychowani po francusku. Wolter, Rasyn, Molier, Kornel, naśladowcy Wirgilich i Horacych, byli dla nas wzorami. Był to w istocie przerażający stan literatury. W całym tym ogromie jedni tylko „Krakowiacy i gorale” Bogusławskiego, pod narodową śpiewają nutę: porównywano téż sprawiedliwie ową sielankę do skowronka, co to nieostrożnie wita pierwszą bryłkę roli wyglądającą z pod śniegów i z niéj prorokuje o przyszłéj wiośnie, chociaż półzimowe burze jeszcze go zabić mogą. Fakt faktem, a od téj sielanki datuje pierwszy głos poezji polskiéj. Historja jednak obudziła się jeszcze przed poezją. Szereg ludzi ukształconych, przygotowanych do pojęcia majestatu historji ciągnie się już nieprzerwanie od Łojka; składali go Naruszewicz, potém Czacki, szereg to nie długi i zdawało się, że i temu będzie koniec. Żaden z nich nie wywołał szkoły, nie stworzył uczniów, ale zjawia się wreszcie arcymistrz i dzieła jego ogromny zwiastują postęp, wyjaśniają przeszłość, budują gmach wielki; nie są to już nudne rozpowiadania Towarzystwa przyjaciół nauk i kompilacje, ale obrazy i poglądy; żywe w nich postaci, prawda tryska ze wszystkich rysów malowidła. Poezja tymczasem zamilkła na lat 30, od Bogusławskiego aż do Brodzińskiego. Barwa francuszczyzny wszystko ciągle powlekała. Woronicz, Kniaźnin i Niemcewicz, silili się wszyscy naśladować ślepo wzory, bez uwagi na to, czy znajdzie to wszystko jakiś odgłos w sercu. Ale jak literaci, tak i czytelnicy łudzili się czczą formą, nie rozumieli życia. Jeden Brodziński prostotą swoją i niewinnym wdziękiem, kłuł w oczy klassyków, to jest poetów i teoretyków ówczesnych. W Europie zorza prawdziwéj poezji zaczęła świecić coraz jaśniéj, a u nas na nic się jeszcze podobnego nie zanosiło. Osiński z całą siłą tragicznego gniewu powstawał przeciw Byronowi, szubrawscy wileńscy bili na wszelką nowość, wreszcie na ostatnim wyłomie twierdzy piorunującym głosem zawołał na młokosów Jan Śniadecki. Te wrzaski zdradziły przed narodem, że rodziła się wśród niego poezja nowa, romantyczność. Powstała walka gorąca, nawet na polu teorji pomiędzy zwolennikami starego obyczaju a nową ideją. Tym-

czasem z Mickiewicza śmieją się w Warszawie. Ale nowe zasady płyną prosto z życia, z ducha, więc się krzewią i nie wyrozumowane a spotwarzane, przyjmują się łatwo w uczuciu narodu. Śniadecki upada, następuje wtedy stanowcza przegrana klassycyzmu. Pierzchają obrońcy dawnego systematu, a gieniusz mickiewiczowski odnosi świetne zwycięstwo. Zdaje się, że na ten pomyślny rezultat wspólnéj sprawy, oczekuje praca Lelewela. Poezja nowa podaje badaczom nowym rękę na poparcie i zgodę, pierwsza sławi tryumf nauki. Niepoznany i nieoceniony długo historyk staje obok Mickiewicza zwiastunem nowéj ery, gieniuszem swoim wywołuje całą szkołę. Widocznie nadszedł czas; wielki biskup i dygnitarz Naruszewicz nic tu nie zrobił, ani usiłowania królewskie. Nie zrobił i Krasicki, chociaż książę i niby prymas, a tu tymczasem za Mickiewiczem, za Lelewelem, powstają całe szkoły, całe pokolenia poetów i historyków. Już na oślep nie błądzi literatura, spoczęła na gruncie narodowym. Obawiać się teraz o nią nie ma potrzeby, jak obawiać można było za czasów stanisławowskich i za epoki Towarzystwa przyjaciół nauk.

233. *Joachim Lelewel* ród miał niemiecki. Pradziad był za Augusta II rezydentem pruskim w Polsce, syn jego Henryk był lekarzem nadwornym królewskim i wiele zasług położył w Warszawie dla ludzkości; najdawniejszą szkołę medycyny otworzył w Polsce. Stany rzeczypospolitéj, gdy dla zaszłéj wkrótce śmierci Henryka wdzięczności swojej jemu samemu okazać nie mogły, przynajmniéj synowi jego Karolowi nadały indygenat polski, aktem z dnia 24 grudnia 1777 r. Byli tedy pierwotnie Loelheffelowie szlachtą pruską i pisali się a Loewensprung, stany koronne Karola przezwały Lelewelem. Synem Karola był nasz Joachim. Dziwne zrządzenie Opatrzności; potomek rodziny niemieckiéj podniósł naukę polską o przeszłości narodu po nad wszystko, co dotąd w Polsce słyszano i tém dał główny może popęd do rozwoju wspaniałego literatury.

Karol Lelewel był już wcale zacnym obywatelem nim dostał indygenat i szlachectwo; bił się za młodu w szeregach konfederacji barskiéj, a w późniejszych latach został kassjerem jeneralnym w komissji edukacyjnéj. Był to mąż zacny i zasłużony. Ożenił się z litwinką Ewą Szeluttówną i przywiązanie do kraju zaszczepił w swoich dzieciach. Joachim urodził się w Warszawie 22 marca 1786 r., stąd na wszystkich swoich pismach podpisywał się stale „mazurem.” Umysł czynny, gienialny, rychło się budzić w nim począł. Dzieckiem już układał dzieła

niedojrzałe i poprawiał rzeczy drukowane, mniéj dokładne. A najgorętsza w nim była wiedza do swojskich rzeczy. Bez wzorów i bez nauczycieli, sam się uczył i bystre robił postępy, wszystko ogarniał wielką pamięcią. Nauczycielem chciał być dla tego, żeby mógł potém zostać autorem, czyli jak sam mówi o sobie, ździelcą. W Wilnie, gdzie zostawał w uniwersytecie, pierwsze na świat puszczał prace naukowe, które dokładnością, wyrobieniem i erudycją zwiastowały wiek nowy. Najprzód wydał „historykę” i „Eddę,” potém badał losy herulów, których dzieje powiązane są z dziejami Litwy, pisał uwagi o dziejach polskich i t. d. Czacki chciał go ściągnąć do Krzemieńca, ale jakoś się to nie wiązało. Rozrzucał się Lelewel, od rzeczy narodowych raz wraz przechodził do obcych i nawzajem. Badał jeografię starożytną, pisał dzieje saméj jeografji, objaśniał odkrycia kartagińczyków na morzach. Raz w kronice Wincentego znalazł osobnego kronikarza Mateusza Cholewę. Pisał urywkowo dzieje polskie, dzieje Indji i dzieje powszechne. Nie ma książki tak treściwéj i znakomitéj w swoim rodzaju, jak owe „dzieje powszechne:” trudno na niewielkiéj stosunkowo liczbie stronnic powiedzieć tak dużo. Jednakże Towarzystwo przyjaciół nauk nie poznało się na Lelewelu, a Lelewel się śmiał z przedsięwziętego planu, co do skończenia historji Naruszewicza. Uczony prawdziwie, dobrze pojmował, co to kosztuje. Nie ustając w pracy, pierwszy u nas pisał recenzje, oceniał Lengnicha, Wagę, śpiewy Niemcewicza, prawo Jana Wincentego Bandtkiego; brał się do krytyki dziejów, objaśniał to napis grobowy Bolesława W., to jego zdobycze, to oświecenie w dawnéj Polsce. Wszystkie pisma perjodyczne zarzucał swojemi pracami historycznemi, by najcelniejszą jaką ozdobą, ale nie budziły te badania żadnego interesu i spał naród. Zresztą prawda, że forma tych prac odstraszała. Lelewel nie umiał pisać pięknie, stylem gładkim a potoczystym. Wreszcie sława jego zaczęła się coraz więcéj rozchodzić po świecie. Warszawa i Wilno wydzierały sobie nawzajem uczonego. Wilno wzięło pierwszeństwo, Lelewel został tam w uniwersytecie profesorem historji. Wprawdzie Onacewicz żartował tam sobie z Lelewela, że pisma jego potrzeba przekładać na język polski, a przecież pojęła go ta młodzież, co miała tchnąć nowe życie w literaturze.

234. *Zorjan Dołęga Chodakowski* był to pisarz, który pierwszy wśród nas i całego plemienia poruszył sprawę Słowiańszczyzny; szukał wszędzie po wszystkich ziemiach polskich, ruskich, czeskich, serbskich i t. d. myśli wspólno narodowéj, uczucia wspólno rodzinnego,

odkrywał jeszcze w mroku przedhistorycznym jedność zasad, na których wzrosłszy narodowości słowiańskie, późniéj się same oddzielnie wyrabiały na rozmaite narody, odmienne życiem i prawodawstwem, a przecież zawsze jedne. — Chodakowskiego historja narodowa miała się pogrążyć w czasy zamierzchłe pogaństwa, sięgnąć kolebki swéj, miała się skąpać w jedności plemiennéj. Sam ten fakt, że taka idea się pojawiła wśród narodu, już zwiastuje także życie nowéj epoki: dotąd Polska najmniéj zajmowała się Słowiańszczyzną i powtarzała na ślepo rodowody swoje od scytów, sarmatów, lub wandalów. Chodakowski przypadkiem trafił na to nowe źródło, z którego chciał czerpać naukę. Życie jego kiedyś inny zupełnie brało kierunek i nic w nim nie zwiastowało przyszłego mędrca. Życie to było bardzo burzliwe i niespokojne. Wszedłszy do wojska, miał to nieszczęście, że poszedł pod sąd wojenny i ratował się ucieczką, więc zmienił nazwisko i dla niepoznaki nazwisk przybierał kilka w różnych epokach i w różnych miejscach.— Właściwie nazywał się Adam Czarnocki, pochodził zaś ze szlachty województwa mińskiego na Litwie, rodził się za Stanisława Augusta. Wtenczas kiedy już się odznaczył pracą i nauką, stale przezywał się Chodakowskim Serce rozmiłowane w pamiątkach popchnęło go do badań, chociaż poprzednio nie usposobił się do tego nauką. Chodził po wsiach i z ust ludu zbierał pieśni i podania. Całą prawie ziemię słowiańską przeszedł piechotą. Znali go znakomitsi u nas uczeni, Czacki, Czartoryski, Lelewel; pod koniec jednak życia najwięcéj znalazł wsparcia w Rossji urzędowego i prywatnego. Chodakowski oznaczył granice staréj Słowiańszczyzny na karcie Europy wschodniéj; sięgały tam ku zachodowi i ku wschodowi, gdzie były ślady dawnych horodyszcz. Napisał rzecz o „Słowiańszczyźnie przedchrześciańskiéj” i bardzo wiele rozpraw i listów po polsku i po rossyjsku.

Chodakowski umarł wśród ogromnych przygotowań, papiery jego zostały się w rękach prywatnych jako notaty, ale jego poszukiwania wywarły zawsze wpływ wielki, który do dziś dnia się czuje. Umarł d. 29 listopada 1825 r. w gubernji Twerskiéj.

235. *Kazimierz Brodziński* jednocześnie budził życie w Warszawie. I ten także całą swoją naukę sobie samemu był winien. Urodził się w Galicji d. 8 marca 1791 r. w Królówce, stąd w późniejszym czasie zwykle się przezywał skromnie „Kazimierzem z Królowki.” W szkołach galicyjskich po polsku niczego się nie nauczył, o Naruszewiczu i Trembeckim ledwie co zasłyszał z przypadku. Kiedy część Galicji

wróciła się do księstwa warszawskiego, razem ze starszym bratem swoim Jędrzejem zaciągnął się do wojska polskiego w 1809 r. Tutaj los sprzągł go z *Wincentym Reklewskim*. Był to jego dowódzca i kapitan, który namiętnie kochał literaturę i poezją, pisał sielanki pełne uczucia i wiary, a sam o tém nic wiedział, jak wystawiając świat rzeczywisty, trafia w źródło narodowéj poezji. Reklewski, jako towarzysz, był najzacniejszym i najprzystępniejszym człowiekiem. Odbył z nim Brodziński sławne wyprawy z lat 1812—13. Prowadził wtedy swój dziennik pełen prostoty i zaczął pisywać lekkie wierszyki pełne dowcipu i swobody. W boju nad Berezyną stracił brata *Jędrzeja*, którego czule kochał; Jędrzej przepadając także za poezją, rymował klassyczne trajedje i tłomaczył ciężkim wierszem trzynasto-zgłoskowym „Dziewicę orleańską" Schillera. Straty familijne i klęski publiczne smutne echo znalazły w tém zbolałém a utęsknioném sercu Kazimierza. Po wojnach osiadł w Warszawie. Zaczął pracować nad sobą i dawał prywatne lekcje literatury polskiéj, aż został profesorem, najprzód w liceum, potém w uniwersytecie. Oczywiste znowu zrządzenie Opatrzności, bo obok Osińskiego cudem tylko mógł w jednym zawodzie i w jedném miejscu pracować. Brodziński skromny i cichy, nie narażał się arystarchowi. Kiedy tamten w szumno-dźwięcznych wyrażeniach wiatry gonił po polu, Brodziński pierwszy pukał czarnoksięską laską w skałę, pod którą płynął życiodawczy strumień poezji narodowéj i zawracał do natury. Tłomaczył piosnki serbskie i czeskie. Pierwszy dał poklask romantyzmowi i ocenił Mickiewicza, wreszcie w upartéj walce klassyków z romantykami zaczął rozwijać nowe teorje piękności w sztuce i podkopywając powagę zastarzałych zasad, ułatwiał narodowi poznanie tego, co zjawiło się świeżo w literaturze. I dla tego sprawiedliwie przyrównywano Brodzińskiego do ś. Jana Chrzciciela, co to zwiastował i prostował drogi pańskie. — Brodziński rzeczywiście był tym Janem Chrzcicielem dla Mickiewicza, dla nowéj poezji.

Dwa tomy poezji Brodzińskiego wyszły po raz pierwszy w Warszawie 1822 r. Najcelniejszy w nich poemat jest „Wiesław" prosta sielanka krakowska, ale jak piękna! Pierwszy to z kolei narodowy poemat wysokiéj artystycznéj wartości. Inne poezje jego tchną także miłą prostotą. Późniéj Brodziński pisał rozprawy o krytyce, o satyrze, elegji o exaltacji, entuzjazmie, o narodowości; rozbierał Karpińskiego i Birkowskiego. Teorje jego nie były ze szkoły, ale płynęły prosto z jego ducha, z jego wytrawnych już pojęć o literaturze i sztuce. Lubił nad-

zwyczaj Kochanowskiego i dla tego pięknym wierszem polskim tłomaczył jego łacińskie elegje.

236. *Stanowczy przełom w dziejach literatury* nastąpił w Wilnie. Tam młodzież akademicka wiązała się w naukowe grona, dla tego, żeby się nawzajem objaśniać i uczyć. Wśród téj młodzieży znalazł się gieniusz jeden i kilka wielkich talentów. Zamiłowanie rzeczy własnych, poważniejsze zastanowienie się nad samemi sobą, prawda uczuć i myśli, a nadewszystko natchnienie, porodziły tam poezję polską, wylały na świat jéj strumień. Pomagało do tego przeobrażenie się pojęć literackich w całéj Europie. Ale było u nas tak głucho o nich, że ci co najwięcéj dźwignąć mieli narodową sztukę, w szkołach jescze rymując, zabitemi byli klassykami, tłomaczyli i naśladowali wzory łacińskie lub francuskie. Mickiewicz np. w szkołach nowogrodzkich przekładał z prozy polskiéj na wiersz Numę Pompiliusza Florjana, a w uniwersytecie późniéj pisał obszerną arcy-klassyczną recenzję „Jagiellonidy” poematu, który torem dawnym napisał *Dyzma Bończa Tomaszewski*, ów za czasów rzeczypospolitéj wróg ustawy 3 maja. Recenzja ta nie powstydziłaby się Osińskiego; nie było w niéj myśli i treści, ale tłumy prawideł i rozumowań zastosowanych do pojęć szkoły. *Antoni Odyniec* w szkole w Borunach przekładał także z prozy polskiéj na wiersz poemat Florjana „Gonzalw z Korduby” i tłomaczył Ifigenią Rasyna. Trzeci poeta *Julian Korsak* rozpoczynał swój zawód literacki od tłómaczenia liryków Horacjusza. Profesorowie *Słowacki* i następca jego *Leon Borowski* wierzyli li tylko w przepisy.

Tomasz Zan poważnie rozumiał naukę i nie radząc się żadnych przepisów sztuki, wśród wolnych chwil, pierwszy zajmował się poezją. Pisał wiersze jak umiał o wszystkiém, każde miłe wrażenie chciał z bracią podzielić i za środek ku temu obierał poezję. Opisywał tedy wierszem swoje uczucia, przechadzki i zabawy i puszczał to wszystko pomiędzy przyjaciół. Jeden z takich ulotnych wierszyków, elegię na odjazd pewnéj pensjonarki, z którą w domu wspólnych znajomych przez rok cały widywał się w niedzielę, zastanowił Mickiewicza. Zdumiał się przyszły wieszcz narodowy, bo nie sądził, aby w potocznych szczegółach, w rzeczywistości, mogło być tyle skarbów poezji. I powstała u niego idea o prawdzie w poezji, a raczéj o poezji w prawdzie. Nim jeszcze młodzież litewska poznała obce literatury, widzimy jak sama szukała prawdy i poezji. W tém wpadła w pośród nią „Świetlana” ballada rossyjska Zukowskie-

go i sprawiła niesłychane wrażenie. Zaraz nazajutrz *Zan* napisał swoją „Neronę” pierwszą balladę w języku polskim, za którą wkrótce nastąpiły jego „Cyganka,” tudzież Mickiewicza „pan Twardowski, Świtezianka i Lilje” i t. d. Młodzi poeci zstąpili z wyżyn klassycyzmu pod strzechy ludu prostego, zaczęli śpiewać o gminnych marzeniach i baśniach, tak samo jak Brodziński, który w Warszawie przetwarzał na język polski ludowe pieśni innych ludów słowiańskich. Natchnienie przystąpiło i zaraz wszyscy zaczęli pisać ballady, powołani i niepowołani. Jak wszędzie tak i tutaj było wiele naśladownictwa, ale przynajmniéj znaleźli się i mistrze. Kilkudziesięciu powstało od razu na Litwie pisarzy ballad; wWarszawie odezwał się z niemi jeden tylko *Stefan Witwicki* z Wołynia, syn profesora liceum krzemienieckiego. *Odyniec* sam naśladowca, ale przynajmniéj wyższego talentu od innych, wyśmiał te próby niedołęstwa, ale nie wywarł wielkiego wpływu, jeden tylko Witwicki pojął prawdę lepiéj jak inni i swoje ballady wykupował i niszczył. Zresztą sama forma ballady trąciła już naśladownictwem. Mickiewicz najcelniejszy tu poeta poszedł za sentymentalnością, pasterstwem i ckliwém wymuskaniem niemieckich wzorów, ale przynajmniéj język Mickiewicza silny i nowy. Inni go ślepo naśladują.

Obok nich wszystkich *Tymon Zaborowski* w Warszawie trafiał po omacku na drogę narodowéj poezji, ale za mało miał siły i talentu, żeby pchnąć się wyżéj ku przestworzom. Zostawił „dumy podolskie,“ które piękną są po nim pamiątką poeta opiewa w nich rozpacz Podola pod jarzmem tureckiém za Sobieskiego. Pisał więcéj, ale to nie drukowane. Bardzo po klassycznemu chciał wyśpiewać epopeję w 24ch pieśniach o Bolesławie Chrobrym, drukował z niéj tylko wyjątki. Poeta najlepszych chęci, nie dożył nawet do przedświtu poezij mickiewiczowskiéj, do ballady, a już wpadł w dziwną odrętwiałość, i chciał zostać jezuitą, (narodzony w Liczkowcach u podnóża gór miodoborskich, krzemieńczanin, umarł d. 3 marca 1828 r.)

237. *Adam Mickiewicz*, był to gieniusz nie tylko polski, ale i europejski. Urodził się we wsi Osowcu pod Nowogrodkiem na Litwie, w samą wilję Bożego Narodzenia 1798 r. Po skończeniu uniwersytetu wWilnie był nauczycielem literatury polskiéj w szkole powiatowéj wKownie i tutaj pisał pierwsze swoje nieśmiertelne utwory, roskoszując się wdziękami doliny nad Wilją, która do dziś dnia na cześć jego nazywa się doliną Mickiewicza. Jedną z najpierwszych jego poezji po balladach, było „pożegnanie Child Harolda” z Byrona, arcy dzieło języka.

Stworzył tutaj następnie „Dziady,” wyraźne, chociaż wspaniałe naśladowanie Schiller'a i Gete'go, wreszcie „Grażynę” poemat arcy-narodowy, który w cudnych zarysach malował nam obrazy starodawnéj Litwy. Mickiewicza długo od tego poematu przezywano tylko po prostu *autorem Grażyny*. Obok niéj narodowością poczucia, odznaczają się tylko dwie jego ballady „Czaty” i „Trzech Budrysów.” W ogóle w tym okresie wielki poeta wiele naśladował i czasem tylko, niby w natchnieniu poetyckiém prorokował o narodowéj przeszłości. Pierwszy zbiór poezji Adama wyszedł w Wilnie, w dwóch tomach, 1822 r. W dwa lata późniéj posłany został do Odessy na profesora do liceum ryszeliewskiego, ale nie pełnił tutaj żadnych obowiązków. Zwiedził następnie Krym, tam napisał wspaniałe swoje „Sonety krymskie” i zaszczepił znowu orjentalizm w naszéj poezji, bo jako dusza przedsiębiercza, a serce poetyczne, gonił wciąż za wrażeniami i nowością i ciągnął po za sobą tłum swawolny, naśladowniczy. Wreszcie, uzyskawszy na to stosowne pozwolenie, przez Moskwę udał się do Petersburga, gdzie go już poprzedziła sława znakomitego poety. Był tam celem powszechnego entuzjazmu literatów polskich i rossyjskich. Puszkin oddawał mu publiczny hołd uwielbienia, a był to największy poeta rossyjski. W Moskwie ogłosił sonety, w Petersburgu skończył i wydał „Konrada Wallenroda,” w powtórnym już zbiorze swoich poezji w 1829 roku. Konrad jest wspaniałym poematem. Przed nim nic jeszcze takiego nie miała literatura polska. Są tam błędy historyczne i wykroczenia względem prawdy, obraz dawnéj Litwy z końca XIV wieku nie wystudjowany w źródłach, ale nakreślony z natchnienia, nie jest malowidłem historycznéｍ; ale całość, mimo wszystkie strony ujemne poemata, jest tam pełna myśli i zapału, a zhołduje każdego najprzecudniejszym językiem. Konrad nie jest arcydziełem *poezji narodowéj*, ale jest zawsze arcy-dziełem poezji. Nie poeta opowiada tam dzieje Konrada i Aldony, ale w poemacie widzimy grzmot potęgi i siły; nic wspanialszego nad pojedyńcze ustępy, nad śpiew wajdeloty, nad rozmowę Konrada z Aldoną. Wszystko to są piękności i każda w swoim rodzaju. Taki poemat obudza zapał, kształci pokolenia. Mickiewicz ciągle rosnął, ale Konradem stanął jak tylko można było najwyżéj w miłości narodu. I miał zaszczyt, jakiego dotąd nie miał żaden poeta polski, nawet żadna książka polska; drukowany był w Paryżu. Zacna polka Klementyna Małachowska dała stosowny po temu nakład i *Leonard Chodźko* za jéj zaleceniem wydał w Paryżu nowy zbiór poezji Mickiewicza

w 1828 roku, w dwóch tomikach. Przed nim księgarz Barbezat drukował w Paryżu w jednym tomie wielkim pierwszą książkę polską, to jest wszystkie dzieła Krasickiego, według wydania, które sporządził Dmochowski.

238. *Szkoła Mickiewicza litewska* składa się głównie z jego przyjaciół i towarzyszów uniwersyteckich: naśladowali mistrza we wszystkich wadach, gdy nie zdołali w zaletach, jednak naród spragniony nowéj literatury, przyjął z oklaskiem ich utwory. *Antoni Edward Odyniec* rej wiedzie w tym orszaku. Poezje jego wyszły w Wilnie, w dwóch tomach, w 1825 r., a poświęcone były ojcu: „jw. Tadeuszowi Odyńcowi." Są tam ballady tłomaczone i oryginalne, ale mimo to naśladowane, jest „Góra" poema opisowe, nastrojone na ton klassyczny, są listy wierszowane i rozmaite urywki. Osobno wydał Odyniec dramat rycerski „Izora," który już nawet treścią swoją nie jest polski, a pokrój ma romantyczny.

Julian Korsak wiele ma podobieństwa do Odyńca; są to bliźnięta na Parnassie, te same kochają wzory, tenże sam w nich pociąg do listów rymowanych, do grzeczności salonowych, toż samo tulenie się pod skrzydła Mickiewicza i taż sama chęć zostania poetą narodowym, czemu nie sprostały zdolności. Są w Korsaku liryki, które kiedyś uważano za szczyt poezji, np. oda do muzyki, są téż wschodnie piękności, bo poeta nietwórczego natchnienia, nic z siebie nie zdołał wydobyć, a brał wszędzie piękno, gdzie je tylko znalazł. Po pierwszym zbiorze jego poezji, wyszedł drugi, zupełnie nowy w lat kilkanaście potém w Wilnie, 1840 r., a postępu nie znać. Jest tam poemat dramatyczny „Twardowski" bez wyższéj poetyckiéj wartości, jest daléj poemat „Kamoens w szpitalu;" wierszyk zbyt teatralny i wymuszony, gdy poeta wprowadził go opowiadającym własne przygody; jest sławny zepsuty dramat szekspirowski" Romeo i Julia" i t. d. Największa może zasługa literacka Korsaka jest w przekładzie komedji boskiéj Dantego, która tylko co wyszła w Warszawie, 1860 r., (umarł Korsak 30 sierpnia 1855 r.)

Alexander Chodźko ma talent poetycki wyższy od Korsaka i Odyńca, ale z tém wszystkiém żadnéj w nim oryginalności. Kiedyś Mickiewicz wysoko sobie roił o Chodźce: dowodem tego sławna improwizacja, którą odpowiedział przyjacielowi w gronie poufném, kiedy ten w śpiewie swoim lot wieszcza porównywał z lotem orła. Mickiewicz uznając w sobie orła, odpowiada raz, że Chodźko jest sokołem i dodaje o nim:

„Tyś pojął tajnie orlego lotu
Sam orzeł tobie zazdrości...."

to drugi raz porównywa go do kolibra; kiedy się orzeł zmordował w polocie ku przestworzom niebios, kolibryk, który pod skrzydła jego się schował, poleciał wyżéj jeszcze w nadpowietrzne szlaki:

„Orzeł upada, ty latać będziesz,
Adam gdy ginie, ty żyjesz
Na jego tronie ty kiedyś siędziesz
Jego się blaskiem okryjesz...."

Nie zgadł Adam, Chodźko pozostał naśladowcą przez całe życie i najwybitniejszym był u nas zwolennikiem orjentalizmu. Tłomaczył ślicznie pieśni ludowe greckie z Fauriela, napisał poemat wschodni „Derar," pełen namiętności, tłomaczył bardzo pięknie poezje perskie, nawet słowiańskie. Miał Chodźko czasem swoje szczęśliwe pomysły. Kilka ballad swoich i pieśni np. Maliny osnuł na tle tematów narodowych, mają téż wdzięk i świeżość czysto-narodowych pieśni. Chodźko bardzo prędko jednakże przestał śpiewać. Wysłany jako konsul rossyjski do miasta Resztu, nad morze kaspjiskie w Persji, całe swoje zdolności poświęcił badaniom wschodu i na téj drodze obecnie ogłasza owoce, które mogą mu kiedyś znakomite zjednać stanowisko w szeregu orjentalistów europejskich.

Inni poeci, którzy w ślad za temi trzema zdążali, jak kolibry za orłem, za Mickiewiczem, są mniéj głośni i mniéj jeszcze zasłużeni, np. *Antoni Gorecki* i *Józef Massalski.* Pierwszy uprzedził jeszcze dobrze epokę mickiewiczowską; był to zaś rymopis. Opiewał wzorem Ursyna dumy historyczne i bawił publiczność bajkami, w kórych znajdowały się różne alluzye, do stanu kraju i umysłów: dosyć nawet miał w swoim czasie rozgłosu. Po Mickiewiczu już, poezje swoje podrabiał pod takt muzyki wieszcza, ale nawet nie sprostał mu naśladowaniem, godzień dla tego jedynie wspomnienia w dziejach literatury, że był kiedyś głośny na przednowku. Do charakterystyki człowieka i to dodać musimy, że stary grzesznik, jak była chwila, że pokutował, tak dzisiaj błądzi dobrą wolą i niewiarą w kościół, ironią bez dowcipu. Massalski zaś nie odznaczał się wcale talentem: był tylko bardzo dowcipnym w pisemkach swoich, bajkach, powiastkach, liścikach, i nic więcéj.

Wypadek tych uwag jest ten, że Mickiewicz był gieniuszem, który poruszył wszystko, który trafiając na źródło poezji, trafił i na polskie, ale nie pewny jeszcze siebie, bez samowiedzy o potędze własnego geniuszu, o tworzeniu narodowém, uderzał jak czarodziéj wszędzie; dla tego i poezja wytrysnęła z pod jego natchnienia kilką oddzielnemi zdrojami. Dotąd hasło tylko było dane, ale poezja polska popłynęła dopiero kiedyindziéj gdzieindziéj wspaniałém korytem.

Szkoła ukraińska.

239. Kiedy głos wieszcza z Litwy doszedł pierwszy raz uszu Warszawy, spotkały go tam na wstępie szyderski śmiech i drwinki klassyków. Ale bawiło podówczas w stolicy grono kilku młodych, prawie dzieci, którzy pochodząc ze stepów dawnéj kozaczyzny, owiani dźwiękami pieśni ukraińskiéj, tęsknili do innéj poezji jak była ta, nad którą się unosili arystarchowie klassyczni. Byli to: *Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński* i *Michał Grabowski*. Echo z Litwy, ta młodzież jedynie zrozumiała, z ust jéj wyszło pierwsze uwielbienie dla wieszcza i jak ślicznie opowiada Grabowski, niby wynurzone z chmur słońce, na coraz obszerniejszy widnokrąg, stamtąd swój blask poezja czystopolska zaczęła rozlewać. Goszczyński wydał wtedy swą dumę o Stefanie Czarnieckim; Zaleski ogłosił swój rapsod rycerski. Goszczyński miał stare przed sobą wzory Niemcewicza i Góreckiego, ale już puszczał się swobodnie swoim lotem i nie przemawiał do muz klassycznych, ale do „wiatru towarzysza puszcz nieodstępnego" i zabrzmiały w nim po raz pierwszy tony przeciągłe, samotne, ukraińskie. W lat kilka po dro bnych poezjach, Goszczyński osnuł na podaniach prawdziwych wspaniały swój utwór i cały już poemat narodowy „Zamek kaniowski," z dziejów koliszczyzny i rzezi humańskiéj. Obraz ten Ukrainy stanisławowskiéj pełen jest barwy i krwią nasiąkły, okropny ale pełen jednak życia i prawdy. Poeta nagromadził w opisie wiele zbrodni tak, że aż przeraził, ale nie przesadził mimo i oddał wiernie stosunki historyczne ludu ruskiego do szlachty polskiéj. Język powieści odpowiada duchowi; jest dziki, nieokrzesany, zaniedbany i namiętny. — Łagodny talent Zaleskiego inne jeszcze chwile życia Ukrainy malował z miłością. Zaleski rozkochał się w pamiątkach dawnéj kozaczyzny jeszcze nie pokłóconéj z Polską. Polubił nadbrzeża dnieprowe, poro-

hy, życie tułacze atamanów i watażków, malownicze ich wyspy, śmiałe wyprawy na morze Czarne pod Trebizondę i Synopę, albo Carogród, pokochał ich serdeczny stosunek, równie jak i całéj kozaczyzny do Polski, do króla, do szlachty, która nieraz wodziła hufce ukraińskie na turka lub tatara. Zaleski urodził się tak poetą Rusi, jak rodzili się od wieków poeci ludowi, co śpiewali swoim o dawnéj sławie Ukrainy. Naśladował dawniéj Brodzińskiego, jako jego uczeń, wreszcie sam poszedł własną drogą, jako talent wyższy a prawdziwy. Dzisiaj dumy jego są już pieśniami narodowemi, bo i ktoż z nas nie zna pieśni Mazepy, Kosińskiego, Nalewajki? Najcudniejszy wszelako jego poemat stanowi fantazja „Rusałki.” Spuścił tu na chwilę z oczu kozaczyznę i wkroczył w świat dziwów i czarów, w świat wierzeń ukraińskich. Powiedziano też o jego Rusałkach, że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych na zaklęcie, aby się wydawały przez jakiś czas wyrazami. Zarzut ten jedyny Zaleskiemu, że język jego nie zawsze odpowiada treści; zbyt wymuskany i kozacy jego zbyt salonowi i nie tacy, jak ich znamy z krwawych dziejów Zaporoża i tutaj już błąd prawdy. Trzeci Michał Grabowski w tém gronku młodém był więcéj estetykiem, krytykiem i filozofem, jak poetą; co tamci napisali, to Grabowski oceniał, rozbierał, wskazywał tego zalety i wady; owiany temiż samemi dumami co tamci, tęsknił za nową poezją, a więcéj od tamtych wykształcony, sam sobie zdawał sprawę z tego, co być powinno. Ale i Grabowski pisał; piękne są jego „melodje ukraińskie” może cokolwiek za rozwlekłe, legenda zaś „Wawrzeniec z Powodu,” jedna to z najlepszych u nas, według zdania samego wieszcza „zamku kaniowskiego.” Grabowski brał już żywcem materjał gminnéj pieśni i oddawał go tylko w języku polskim.

Téjże saméj drogi, co Grabowski, trzymał się inny młody wieszcz ukraiński, który nie należał do owego warszawskiego gronka, *Tomasz Padura*, prawdziwy kozak na sposób Zaleskiego, bo w Krzemieńcu w szkole Czackiego pobierał nauki. Pisał nie po polsku ale po rusku, po ukraińsku, historyczne dumy jak Zaleski. Talentem nie ustępuje żadnemu z wieszczów ukraińskich. Padura długo w literaturze naszéj był prawie mytem. Przepadł gdzieś jak kamień w wodę. Pieśni jego tymczasem w jedno zebrane wyszły we Lwowie 1842 roku on sam zaś zjawił się w Warszawie w roku 1844 i wtedy wydał „ukrainki z nutoju Tymka Padury.” Walka wtedy ogromna toczyła się o niego w Warszawie. Małoruscy pisarze, a za Dniepru odmawiali mu

wszystkich zalet, nawet śmieli się z języka, ale nie miało to żadnego wpływu na stanowisko raz uznane poety w literaturze polskiej. Wspominają o poemacie jego napisanym po polsku „Kudak," który ma być niepospolitéj pięknosci, ale po dziś dzień nie jest wydany.

240. *Antoni Malczewski* należał także do szkoły ukraińskiéj, lubo nic wspólnego nie miał z Goszczyńskim i Zaleskim, nie znał ich nawet. Panicz wysokiego świata i puławskich wyobrażeń, więc wychowany po francuzku, lubo w miłości dla ojczyzny, dopiero się późniéj otrząsał z cudzoziemczyzny, ażeby pisać po polsku, ale całe życie swoje nie otrząsł się z niéj i nie chciał tego. Rodził się w Warszawie 3 czerwca 1793, ale z rodziców wielkopolan zamieszkałych na Wołyniu, więc na Rusi, nosił téż z sobą w świecie wiele podań krzemienieckich Czackiego. Dobrze od tych wszystkich młodych marzycieli był starszy. Życie prowadził bez troski i bez celu, wesołe i salonowe. Przystojny i młody, gonił za rozkoszami życia i spalił serce na popiół. Wtedy w Warszawie zostając już w niedostatku, zmarnowawszy ojczysty majątek, zaczął rymować. Pierwsze jego prace były zupełnie klassyczne, w klassycznym duchu nawet utworzył swoją „Marję" poemat, który uchodzi za arcynarodowy i który unieśmiertelnił poetę. Malczewski nie miał ani wyobrażenia o tém, co się już zrobiło na polu poezji, bo nie znał literatury polskiéj i nic z nią nie miał wspólnego. Miał tylko dużo uczucia w sercu i to go zbawiło. Marję swoją dedykował Niemcewiczowi a uczynił to z wielką nieśmiałością: ta sama okoliczność wskazywała, że szedł po omacku. Wziął za przedmiot swojego poematu gwałtowną śmierć młodéj i pięknéj Gertrudy Komorowskiéj, którą dumni rodzice męża, Potoccy wojewodowie kijowscy, pozbawili za to życia, że poszła za mąż wbrew ich woli. Dla niepoznaki tylko, Gertruda nazywa się tutaj Marją, a Szczęsny Potocki, ów późniejszy prawodawca Targowicy, Wacławem. Na tle takiém Zaleski rysował Ukrainę, ale już zupełnie szlachecką, odmienną od téj, jaką nam wystawiali Zaleski z Goszczyńskim. Ukraina jego czysto-polska, jest magnacka, pańska i rycerska, a z gminem ruskim nie ma nic wspólnego. Malczewski tęsknił do téj ziemi rodzinnéj owiewały go także jéj pieśni, echo jéj słyszał i przypominał sobie, jakby coś znajomego i dalekiego; ta Ukraina, która jest ojczyzną dum jego, w „Marji" wygląda na prowincją dziką, bezludną i pustą, jest stepem leżącym na pograniczu, zgubionym gdzieś na ziemi, daleko od Polski sejmowéj i prawodawczéj. Malczewski lubi te smutne pola, mogiłami zasiane . . . . . .

I pusto, tęskno, smutno, jak gdy szczęście minie,
I pusto, tęskno, smutno w bujnéj Ukrainie.

Malczewski bierze z serca naszych dziejów swoje postaci, jak wojewody, miecznika ojca Marji lub kozaka, co to goni zająca skaczącego po stepie; bierze z dziejów naszych i treść, bo śpiewa o walkach codziennych Rusi z tatarami i kreśli śmiałą ręką obrazy Ukrainy nad Bohem, ale zresztą cały jego poemat nie ma barwy polskiéj. Chciał widocznie w epopei wystawić staroświecką obyczajowość narodową, ale że trafiał tylko przypadkiem, że nie miał siły i wiedzy o sobie, stąd sztukował czułostkowością i salonowością i psuł pomysł piękny. Malczewski bohaterom i bohaterkom swojego poematu kładzie w usta słowa, które sam pewno powtarzał pięknym kobietom na salonach. Stąd „Marja” jego jakąś nieziemską, wprawdzie, idealną, ale téż i nie polską jest istotą, ztąd te jéj deklamacje, te sceny i powitania, te pożegnania zWacławem sąwzorem stylu i języka, są głosem najczulszym wzburzonéj gwałtownie namiętności, ale nie wyrażają prawdy. Nigdy się przywiązanie silniéj nie tłomaczyło, jak w Malczewskim; ale są to dobre ustępy, wzięte same w sobie, poematowi jednak szkodzą i ścierają z niegowszelką barwę narodowości. Sceny Konrada zAldoną u Mickiewicza grzeszą przesadą, ale ileż Mickiewicz jest wielki nawet w grzechach swoich! Malczewski był poetą bardzo miernych zdolności, a jednakże w każdym razie zdobył się na małe arcydzieło i na nic innego już zdobyć się nie umiał. Pisał późniéj trajedje czysto-klassyczne, które zaginęły, ale nic dla tego nie straciła literatura. Wielką także wadą jego jest język nienaturalny, naciągany, często nawet niezrozumiały; widoczna, że nim nie władał swobodnie. Gdzie uczucie silniejsze i prawdziwsze popłynęło mu z serca prosto, tam język więcéj naturalny. Stąd nawet trafny poniekąd domysł, że Marja była to próbka poety, czy pisać potrafi po polsku.

Malczewski był obcy wszelkim koterjom i szkołom. Sam jak kwiat wyrosł z nasienia na łące i upadł powalony burzą. Pokazał się już dobrze późniéj po pierwiastkach poezji narodowéj, któréj jednak nie widział i nie pojmował. Marja jego wyszła pierwszy raz z druku w Warszawie 1825 roku. W kilka miesięcy potém umarł Malczewski z niedostatku dnia 2 maja 1826 roku i pochowany na Powązkach pod Warszawą. Ani się tego domyślał, że w lat kilka stanie się imię jego popularném, jak rzadko. Dzisiaj po 30 latach, jest wydań jego „Ma-

rji," śmiało powiemy kilkadziesiąt, od najuboższych do najwykwintniejszych. Wyszła nawet w Londynie w 1836 r. Budziła długo entuzjazm troszkę podrobiony. Objaśniano ją, pisano żywot autora, zbierano materjały, żeby można było żywot Gertrudy objaśnić.

Krytyka.

240. *Maurycy Mochnacki.* Nie dosyć było dać hasło i pchnąć w nowe tory poezją, potrzeba jeszcze jéj było trafić nie tylko do serca, ale i do rozumu, potrzeba było obalić powagę krzykliwego klassycyzmu, i wykazać jego nicość; wtedyby dopiero mogła się krzewić swobodnie nowa poezja i nowe życie w literaturze. Na pierwszy głos śmiałych reformatorów, co nie słuchali ani przepisów, ani powagi, cały Olimp klassycyzmu szczerym zawrzał gniewem. Ale ciosy Osińskiego łamały się w powietrzu, nie dosięgając nawet zuchwałych. Wzięto się do ironji. Wiersz Mickiewicza „Dziadów:"

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

parodjował bez dowcipu Osiński:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie.

A oprócz Osińskiego pokazało się wielu nieznanych krytyków, którzy uderzyli na Mickiewicza, ale zamiast myślą i zdaniem, wojowali ogólnikami. Zdawało im się, że zgnieść wieszcza było to zgnieść romantyzm i nową poezję. *Franciszek Grzymała*, redaktor Astrei, przyznawał Mickiewiczowi talent, ale mu sypał przestrogi, jak uczniowi, o potrzebie pracowitości, o strzeżeniu się miłości własnéj i o posłuszeństwie dla krytyki. Zresztą sam nie wiedząc, co ma sądzić o tych poezjach, pytał się Grzymała w krytyce swojéj o zdanie uczonych warszawskich. Na sąd ten zdobył się *Salezy Dmochowski* syn Xawerego, klassyk pierwszéj wody, tłomacz trajedji francuzkich, wydawca Zabłockiego i Kniaźnina. Dmochowski wtedy redaktor „Biblioteki polskiéj" dumny w stołeczną powagę, przyznawał Mickiewiczowi talent, ale także obfitych przestróg poecie nie szczędził. Ale kiedy za to w obronie zdrowych zasad powstał *Maurycy Mochnacki* i wskazał, że Mickiewicz pier-

wszy nadaje poezji polskiéj cechę narodową, Dmóchowski dowodził znowu, że poezja nasza była narodową i że postępowała ciągle ku doskonałości, bo oto *Kajetan Koźmian* gotuje nowy wspaniały poemat o ziemiaństwie: Mickiewicz pierwszy tę zasadę narodowości zdziera i niszczy, bo wstrząsa zasadami smaku, kazi styl i grozi powtórnym upadkiem literaturze polskiéj. *Teodozy Sierociński* recenzent sonetów mickiewiczowskich, krzemieńczanin, wiele z nich wyrazów usuwa i zastępuje innemi. Jedném słowem, był w pojęciach bezrząd zupełny. Jeden ubolewał, że Mickiewicz rzucał ballady, a pisze sonety, drugi przeciwnie, że rzucił sonety a pisze ballady. Byli i tacy, co dowodzili w zapale rozumowania, że Horacjusz nawet pisywał coś w rodzaju sonetów. Inni gniewali się na koloryt wschodni, jakim niektóre utwory swoje Mickiewicz nawodzi i na wyrazy, których znaczenia nie pojmowali. Prowincjonalizmy i ta cudzoziemczyzna, tudzież niepoprawność wieszcza, niewymuskanego według przepisów, przeraziły tak recenzentów, że obawiali się znowu barbarzyństwa i literatury makaronicznéj. Trzeba było nareszcie złemu położyć tamę, bo ludzie śmiali mogli opętać umysły mniéj światłe i mogli, jeżeli nie wstrzymać, to znacznie opóźniać postęp, tryumf reformy literackiéj.

Po spokojnych bojownikach i obrońcach romantyzmu, po skromnym Brodzińskim, który nie mógł zapewnić jeszcze dobréj sprawie zwycięstwa, powstał sam *Mickiewicz* osobiście napaściami rozgniewany, a za Mickiewiczem powstał gienialny krytyk *Maurycy Mochnacki.* Mickiewicz napisał do wydania petersburskiego swoich poezji znakomitą rozprawę „o krytykach i recenzentach warszawskich." Wieszcz litewski ostrém i wspaniałém piórem, w kilku cięciach, rozbija falangę krytyczną, obnaża całą nicość szkoły i zaczynając od dawniejszych nieco czasów, przechodzi historją krytyki i pokazuje, że jéj w Polsce jeszcze nie było i sądu o dziełach sztuki, bo nie było saméj sztuki. Wykazał daléj całą nędzę literatury klassycznéj, która nas bogaciła tylko w wierszydła, nie stanowiąc umysłowego bogactwa. Dostało się całéj szkole dawnych krytyków Dmochowskiemu (ojcu), Stanisławowi Potockiemu, Osińskiemu, Bentkowskiemu: ciosy wszędzie padały krwawe. Mickiewicz miał ogromną wtedy śmiałość powiedzieć, że Dmochowski ojciec nie rozumiał ani historycznie, ani krytycznie poezji homerycznych. Rozprawa wieszcza dzielnie a silnie napisana, była tym gromem z pogodnego nieba, na który osłupieli wszyscy. Jeszcze jak literatura polska literaturą, nie powstał nikt tak mocno przeciw przywłaszczo-

néj powadze fałszywych mędrków. Ale tu walczyła jeszcze osobistość. Mochnacki już z krwią zimną, chociaż z sercem płomieniejącém miłością dla nowych na polu umysłowém zdobyczy, podniósł głos i wydał rzecz swoją „O literaturze polskiéj w wieku XIX," w 1830 r. Z początku zbyt jest tam teoretykiem niemieckim. Dowodzi, że naród dopiero teraz ujrzał się w swojém jestestwie, że tworzy rzeczy własne, w duchu rodzinnym, tworzy z wiedzą. Ale wielkim zakołem zstąpiwszy nareszcie z tego mglistego nieba idealizmu do literatury ukochanéj, Mochnacki jest jasnym, głębokim i dowcipnym: dotąd staczał tylko podjazdowe walki z klassykami, teraz zaś na śmierć wydał im wojnę. Rozebrał poezje Mickiewicza i Zaleskiego, podniósł zapomniany „Zamek kaniowski" i krytykowaną przez Dmochowskiego Marję. Zadał cios śmiały, stanowczy spróchniałéj klassyczności, uderzył w samo serce zastarzałych przesądów. Zwycięstwo było jawne i uroczyste. Dzięki Mochnackiemu, nowi poeci stali się ulubieńcami narodu, Mickiewicz ogromnym narodowym wieszczem. Jeżeli był nim sam przez się, naród cały uznał go dopiero przez Mochnackiego. Miał wyjść niedługo następny tom dzieła o literaturze, ale wypadki przeszkodziły temu. Mochnacki był znakomitym publicystą. Gieniusz to mickiewiczowski, ale nie miał pola rozwinąć się w pełni. Za zbyt go życie rwało ku sobie, żeby został obok Mickiewicza i Lelewela największym pisarzem swojego czasn. (Urodził się w Bojańcu w Galicji 1804 r., umarł w Auxerre we Francji dnia 20 grudnia 1834 r.)

Michał Grabowski niepoślednim był także krytykiem owego czasu, ale olśniony blaskiem Mochnackiego, dobrowolnie pozostał na czas jakiś w cieniu.

Ziemie chrobackie.

241. *Poezję w Galicji przed Mickiewiczem* przedstawiał *Jan Nepomucen Kamiński* i *Alexander Fredro*. Zresztą literatura tam była w zupełném uśpieniu i nic warta, nawet klassycznych poetów nie było. Dowcipna bajeczka *Alberta Miera,* lub ustęp z Fedry Rassyna, przekładu *Wincentego Kopystyńskiego* całą była literaturą ukształconego społeczeństwa. Wychodziły w Galicji liche pisma perjodyczne, jak np. Pamiętnik lwowski, Pszczoła polska i t. d. Kamiński był aktorem i przedsiębiorcą teatru i jak Bogusławski, rozpoczął swój zawód w smu-

tnéj epoce, wśród nieszczęść kraju. Dwadzieścia kilka lat sprawowania sceny, która jedynym była przytułkiem dla muz narodowych, zjednała mu powszechny szacunek. Kamiński zjednał sobie rozgłos od razu komedją „Zabobon czyli krakowiacy i górale." Lud na ziemi polskiéj, w strojach narodowych, zeswemi zwyczajami, wadami i zaletami rozrzewniał widzów. Kamiński był jakiś czas najwięcéj narodowym ze wszystkich dramatycznych pisarzy, gdy wtedy po nich nie wymagano tak wiele, — rzecz dziwna, że się na tém stanowisku utrzymać nie chciał. Zaczął pisać wierszem powiastki żartobliwe i sonety, które ułożył na dotrzymanie zakładu, tłomaczył Wallensteina dramat szyllerowski, dla sceny moc sztuk jednodziennych pisał, przerabiał je nawet z angielskiego i hiszpańskiego. Dowodził potém w oddzielnych rozprawach filozoficzności języka polskiego. Zenitem jego sławy był rok 1830, w którym odwiedził Warszawę. Potém podupadł nieco w znaczeniu literackiém. Urodził się 27 października 1777 roku, umarł 5 stycznia 1855 r., we Lwowie; szlachcic herbu Topor.

Alexander Fredro officer napoleoński, człowiek bogaty i światowy, zaczął w późniejszym już wieku, po wojaczce, pracować także dla sceny. Od pierwszego zaraz wystąpienia zyskał oklaski, bo był wesoły, dowcipny i zdolny, dobrze władał językiem, rym posiadał bogaty i komedje sypał jak z za rękawa. Ale po pierwszém rozpatrzeniu się krytyki, Fredro znalazł i przyjaciół i przeciwników. Przyjaciele mówią, że Fredro doskonale maluje salony, to jest wyższe towarzystwo, że zbiera trafnie obrazki dziwactw i śmieszności, z taktem i z dowcipem wytwornego człowieka, że stworzył prawdziwą komedję polską. Ale przeciwnicy i ci mają tutaj daleko więcéj słuszności po sobie, utrzymują, że wiersz gładki nie stanowi poezji, że płynny jak woda ma także i smak wody, a dowcip Fredry nie stworzył w nim poezji, że w ogóle barwa jego komedji francuska jest, a bez oryginalności. Zresztą Fredro przechodzi zawsze prawie w karykaturę, nie przepisy już nawet, ale maniera w nim stara francuska; nie ma tam wcale natury, ale jest świat urojony. W komedji „Geldhab" spanoszony a ograniczony wiadomościami bankier, chce uchodzić za człowieka wyższego tonu i światła, i tak się raz np. przechwala córką:

Florko, powiedz odę,
Naprzykład na ten czarny stolik, lub komodę—

a Florka zaraz:

Wnet utnie trzysta wierszy nad czarnym stolikiem
Tak że niech się schowają Nelson z Kopernikiem.....

Bankier ograniczony byłby przynajmniéj milczał, aniżeli obnażał w podobny sposób swoją zabawną nieznajomość rzeczy, przechodzącą już wszelkie granice w jego położeniu. Świat to więc nie życie, — ale figury jakiéj parawanowe na scenie téj występują. U Fredry gorzéj jeszcze jak w starym Zabłockim. Istota komedji jego w tém, że kobiety przebierają się za mężczyzn, mężczyzni za kobiety, że panny ślubują sobie nie iść nigdy za mąż, że panicz idzie do ogrodu i powiada sobie: pierwsza lepsza kobieta którą spotkam, będzie moją żoną, że mąż zazdrośny udaje kogoś obcego nie męża, aby wybadać żonę, że odludek deklamuje patetycznie i d. d. Nieraz tutaj lokaje i suberetki, jak niegdyś w komedjach francuskich, główniejsze grają role od samego pana lub pani. Polskości mało. Ożywił się nieco Fredro pod tym względem w ostatnich sztukach w „Zemście za mur graniczny," w „Ciotuni," i w „Dożywociu;" dowcipu tu znacznie więcéj, ale to zawsze świat niepolski, pomimo nazwisk i pomimo kilku rysów zdjętych trafnie a przypadkiem z dawnego życia narodu.

Komedji Fredry jest pięć tomów, wychodziły w Wiedniu wtenczas, kiedy Mickiewicz zaledwie rozpoczynał swój zawód. Próbował Fredro i scen dramatycznych wyższego polotu. Napisał „obronę Czorsztyna" o sławnym wypadku z bezkrólewia po Batorym. Próbował być romantykiem i napisał powieść wierszem „Kamień nad Liskiem." Jak scena jest patetyczną i bez treści, tak powieści Fredry mają krytycy za parodją baśni osnutych na podaniach gminu.

Szkoła poetów czerwonoruskich.

242. Reforma wreszcie dojrzewała w Galicji. „Haliczanin" pismo zbiorowe zdradziło to nowe usposobienie prowincji. Kierowali niém dwaj bracia *Chłędowscy Adam* i *Walenty;* chcieli podobnie jak w Warszawie Mochnacki, dać rozumowe poparcie romantyzmowi. Haliczanin było to pierwsze w Galicji pismo z barwą i treścią. Zajęło więc stanowisko w literaturze. Redagowane było umiejętnie, z celem i nie tak jak inne podówczas pisma, które wychodziły dla tego, aby coś drukować, dla tego, że każde większe miasto powinno było posiadać swój

oddzielny organ literacki. Haliczanin nadzieję romantyzmu i poezji polskiéj opierał na Słowiańszczyznie, stąd poświęcał wiele kart literaturom pobratymczym, a pieśni serbskie stawały w nim obok czeskich w tłomaczeniu, obok poematów ze wspomnień kozackich, których treść wziętą była czysto z dziejów polskich. Tak historje polskie i słowiańskie w Haliczaninie mięszały się razem. *Kamiński* drukował swoje marzenia filozoficzne w języku. W Haliczaninie z tłomaczy pieśni słowiańskich odznaczył się wtedy *Ludwik Nabielak*, który pierwszy wykładał ziomkom rapsody rękopismu królodworskiego, tłomacząc je wierszem białym; niezbyt w nich do twarzy było starosłowiańskim zabytkom. Wreszcie ogniskiem literackiego życia we Lwowie stali się znowu dwaj bracia: *Duninowie Borkowscy*, *Józef* i *Alexander*. Józef Borkowski mianowicie powtarzając liryczne uniesienia Woronicza i nowém już życiem tchnące ułamki Zaborowskiego, pierwszy czytał we Lwowie Mickiewicza i za ich szlakami starał się latać w poetycznych krainach. Młodzieniec więcéj od innych zdolny i uczony, pociągał ku sobie rozmową i sądem wszystkich, którzy bywali u niego. Wkrótce przyjacielskie te stosunki Borkowskiego z bracią literacką większego nabrały znaczenia, gdy z rozmów poufnych rozwinął się rodza uczonych posiedzeń, na których i ci i owi odczytywali swoje utwory; *August Bielowski*, jeden z przyjaciół Borkowskiego, skreślił nieco szczegółowo, lubo mniéj obszernie, jakby należało, historję tego poczęcia się poezji czerwonoruskiéj. Borkowski nie przewidział na czém stanie popęd, który nadał młodzieży; szkoda że kierunku dać nie umiał spółbraci literackiéj, gdy pomimo zdolności, jakiemi się odznaczał, główną cechą jego talentu był nie samorodny polot myśli, ale naśladownictwo. Szkoła czerwonoruska sama więc w poezji się rozwinęła; przedmiotem zaś i podstawą jéj uniesień poetyckich była historja i Słowiańszczyzna. Tutaj głównie chodziło o stworzenie poematu historycznego, epopei. Z tego samego poczucia poszło późniéj zamiłowanie przez poetów téj szkoły badań historycznych, które oderwało ich od poezji i literaturę naszą pozbawiło przenajwonniejszych i przenajśliczniejszych kwiatów natchnienia.

Borkowski Józef prędko oddzielił się duchem od swoich spółbraci, chociaż nie stracił pomiędzy niemi umysłowego przewodnictwa. Wydawał pisma zbiorowe, bo chciał zbierać ich prace do wspólnego ogniska i należał do każdego przedsięwzięcia literackiego, wspierał wszystkie materjalnie, chociaż dużo tracił na swoich wydaniach. Wada

jego ta była, że zbyt przylgnął do wschodu, co się zresztą tłomaczy w poecie czerwonéj Rusi. Powstająca z martwych, a łamiąca się z mahometaństwem bohaterska Grecja budziła podówczas wielki w Europie zapał. WCzerniowcach na Bukowinie poznał się Borkowski z wielą wychodźcami greckiemi i całém sercem do nich przylgnął. Odtąd poeta nasz śpiewa w ślicznych hymnach sławę Hellady i tłomaczy pieśni nowogreckie, narzekając na *Alexandra Chodźkę*, że ducha ich nie pojął. Odtąd tłomaczy nawet poetów tureckich i ustępy z Odyssei Homera, z Teogonii Hezjoda, odtąd pisze dzieje literatury nowogreckiéj. Zostawił także śliczną rozprawę o języku polskim łowieckim. Jak wielki wpływ wywierał Borkowski na młodzież galicyjską, pokazała to śmierć jego, bo nagle kółko pracowników się rozwiązuje, kierunek literatury inny i gorszy, siły się rozdrabniają. (Józef Borkowski rodził się 22 marca 1809 r., umarł 18 czerwca 1843 roku był rodzonym synowcem Stanisława, który odkrył psałterz Małgorzaty w r. 1834 i wydał podróż swoją do Włoch, którą odbył w r. 1815—6. (§ 22).

Borkowski Alexander mniéj wpływowy i zasłużony, świeci sławą brata: kiedyś chwalono jego poemat„Kozak,"drukowany wHaliczaninie. Potém w dziwacznéj fantazji „Orły z Herburtów," psuł piękne podania gminne, wreszcie rozgłosu nabył przez swoją „Parafiańszczyznę." Było to pismo ułożone w prozie przesadzoną cokolwiek satyrą stosunków galicyjskich. Znany jest w literaturze pod nazwiskiem *Leszka.* Jestto przetłomaczone tylko chrzestne imię; Alexander albowiem po grecku, ma oznaczać po polsku Leszka.

Inni poeci mniejszego rozgłosu z epoki romantyzmu.

243. Wspomnieliśmy już o Witwickim (§ 229). Po balladach, wydawał „poezje sielskie i biblijne," potém poemat dramatyczny prozą „Edmund," naśladowanie Manfreda Byrona. Edmund był to jakiś dziwak, który deklamował szalenie o poświęceniu się, o miłości, o ideałach, aż sam się wreszcie zabił, bo nie dla niego było tu życie na ziemi. Żałowali krytycy, że nie zrobił tego zaraz na pierwszéj stronie poematu, nie zanudziłby przynajmniéj na śmierć czytelników swojemi przygodami. Gładkość i poprawność w rymach Witwickiego wielka, ale nie ma w nich natchnienia. Witwicki przez usilną pracę nad sobą, przyszedł wreszcie do tego, że tworzył znośne rzeczy, ale nie z nich sława jego w literaturze. Dopiero późniéj upamiętawszy się, wszedł na

właściwszą drogę dla swego talentu i zostawił piękne ślady swojego pobytu na ziemi.

Maurycy Gosławski, podolanin, naśladowca wszystkich z kolei, Zaleskiego, Malczewskiego, Mickiewicza, obcych poetów. Marzyło mu się, że utworzy nową szkołę w poezji i że zostanie wieszczem Podola. Stąd poemat jego napisany za chlodno o Podolu, w czterech częściach, w którym nie ma nic prawdy, ale przesada, idealizowanie. Pisał poemat dramatyczny „Tęsknotę;“ z podania chciał wyśpiewać rzecz historyczną o oblężeniu Niemirowa, pisał dumy kozackie, fantazje, romanse, ody, wreszcie pieśni ułana polskiego.

Stefan Garczyński, jedyny jest z poetów wielkopolskich tego okresu. Poznańskie nie zbudziło się jeszcze wtenczas do życia, gdy już wszystkie inne okolice dawnéj Polski dobrze grały życiem. Garczyński miał zdolności wielkie, ale obce pojęcia skrzywiły swobodny polot jego fantazji pełnéj imaginacji i czucia, pełnéj bogactwa ducha; niemiecki mistycyzm zbyt go przyciągał ku sobie. Mickiewicz jednak stawiał Garczyńskiego na czele poetów polskich. Wojak śpiewał pod koniec życia o miłości dla ziemi rodzinnéj. Najpiękniejszy jego poemat nazywa się „Wacław.“ Umarł Garczyński 1833 roku we wrześniu, w Avignionie z suchot, żył lat 27. Sam Mickiewicz zamknął mu powieki.

Stanisław Doliwa Starzyński, wołynianin, chciał być pieśniarzem polskim, jak Beranger francuskim, ale to mu się nie udało. Lepiéj wyszedł na tłomaczeniach dramatów niemieckich. Z Grylparcera przełożył „Matkę rodu Dobratyńskich” i z Milnera „Przewinienie” i t. d. W drugim tomie Haliczanina są także jego śpiewy.

Poeci z klassyków romantycy.

244. *Franciszek Morawski* i *Józef Korzeniowski* byli niegdyś zwolennikami pojęć czysto-francuskich. *Morawski* pisał ody i dowcipne bajki, *Korzeniowski* ułożył „kurs poezji,” który drukował w Krzemieńcu, a którym zupełnie przypomina Euzebiusza Słowackiego. Gdy powionęło po nich natchnienie nowych wyobrażeń, odrodzili się na duchu, ale ocknienie się to nie było samodzielne, zależało od postronnych pobudek i stąd wpływ mały, jaki obadwaj wywarli w literaturze. Korzeniowski po 1830 r. daléj zaszedł jak Morawski i został znakomitością, jeżeli nie bezwarunkową, wyglądającą z ram czasu i przestrzeni, przynajmniéj znakomitością swego czasu.

Morawski urodził się d. 7 marca 1785 r. we wsi Bożęcinie (dzisiaj w Poznańskiém) w 1806 r. służył w wojsku narodowém i brał udział w wielkich wojnach Napoleona. Sławną była jego mowa, jaką miał w Sedan przy obchodzie pogrzebowym za księcia Józefa Poniatowskiego (dnia 23 grudnia 1813 r) Jenerałem brygady mianowany d. 24 października 1819 r. Dzisiaj mieszka we wsi swojéj Luboni w Poznańskiém. Pisma jego wyszły razem zebrane we Wrocławiu 1811 r. Nie romantyk tu i nie klassyk, tworzy według własnego systematu; każda myśl jego, chociaż nie oślepia jaskrawością, przeprowadzona jest artystycznie i dojrzale, ze smakiem wytrawnym. Napisał dwa większéj treści poemata „Wizyta w sąsiedztwo" i „Dworzec mojego dziadka," w których naśladował nowych narodowych poetów.

Józef Korzeniowski urodził się d. 19 marca 1797 r. pod Brodami. Jedyny był z pomiędzy młodych poetów, co pisał oryginalnie dla sceny. Jak Morawski przeszedł od ody do poematu narodowego, tak Korzeniowski od trajedji klassycznéj do dramatu nowego, a potém do powieści, ale w dramacie owym naśladował Szekspira. Trajedja jego klassyczna nosi tytuł „Pelopidowie." Inne dramata nowego już pokroju pisane wierszem miarowym, bez rymu, z tego czasu są „Klara, Aniela," i t. d. Arcydziełem jest trajedja „Mnich" opowiadająca żywot w pokucie i zgon Bolesława Śmiałego.

Powieść prozą.

245. Jeszcze za króla Poniatowskiego ten i ów próbował powieści; były to ckliwe naśladowania Fenelona, pani de Genlis i t. d. Jeden *Krasicki* najwyżéj stanął pod tym względem. Ksiądz *Michał Dymitr Krajewski* napisał cały poemat prozą w dwunastu pieśniach, na wzór Telemaka o Leszku białym; próbował także sił swoich i w innych powieściach. X. *Jezierski* (§ 197) napisał powieści „Rzepicha matka królów i Goworek." *Anna z Radziwiłłów Mostowska* żona Tadeusza wydawała „moje rozrywki" w 3 tomach w Wilnie 1806 r. Nędzne to wszystko próby. Wyżéj się wzniosła *Xiężna Marja z Czartoryskich Wirtemberska*, córka jenerała ziem podolskich, najszacowniejsza polka, bo napisała powieść dwu-tomową „Malwina, czyli domyślność serca," którą przetłomaczono zaraz na francuskie. Powieść tę niezmiernie chciwie czytano, sam nawet Jan Śniadecki, który nie rozumiał rzeczy lekkich, roz-

bierał tę powieść: prawda, że wiele na powodzenie jéj wpłynęło położenie towarzyskie autorki; dom Czartoryskich i Puławy były wtedy świątynią smaku. Rzeczywiście jest dużo serca w Malwinie i powieść zajmuje. Pierwszy to krok naszéj literatury na téj drodze, dawniejszy od „Adolfa i Julii," a jakkże od Kropińskiego wyższy i znaczeniem i wartością!

Jednocześnie kiedy u nas dokonywała się reforma literatury, powstał na zachodzie czarodziéj wielki, którego nazwano „prorokiem przeszłości." Był to *Walter Scott*, który chcąc odmalować w sposób nie erudycyjny, archeologiczny, ale w zajmujący dzieje staréj Szkocji, brał pospolicie jaki wypadek historyczny i rozwijał go na tle pospolitych namiętności i uczuć, wprowadzając do obrazu ludzi, których potworzyła jego fantazja poetyczna; koloryt wieku cały tam zwykle pozostawał i malowidło ściśle było historyczne, tylko czarodziéj dodawał zmyśleń powieściowych, dla tego, żeby czytelników zainteresować, nie tylko przeszłością, ale i samemi ludźmi. Taka metoda stworzyła romans historyczny. Formę tę wkrótce każda literatura sobie przyswoiła, a że i Polska już nie była obcą ruchowi ogólnie europejskiemu skutkiem reformy mickiewiczowskiéj, więc i u nas z kolei musiała się pojawić powieść historyczna, z któréj rozwinęła się i obyczajowa.

Ale trzeba do wszystkiego na świecie odbywać aplikację, nie każdy od razu może wziąść się do rzeczy. Tak było u nas i z powieścią historyczną. Pisarze brali z przeszłości dowolnie pierwsze lepsze osoby, ale stawiali je wśród okoliczności dowolnie zmyślonych i nie starali się o nadanie malowidłu swemu kolorytu wieku. Nawet po prostu brano te osoby i te czasy, na które nauka choćby największego erudyta nie mogła rzucić żadnego światła, gdy żadnego nie było. Malowidło zatém wychodziło zupełnie fałszywe i być nawet innémnie mogło. Jak do wielu rzeczy, tak i tutaj pierwszeństwo bierze *Niémcewicz*, który jedynie za swoją powieść należy do tego okresu; bo powieść jest formą najnowszą i najświeższą literatury. Sławny jego „Jan z Tęczyna," wywołał powszechny entuzjazm. A jednak nie ma tam nawet cienia twóczości. Autor brał żywcem historyczne wypadki i rozwadniał je zmyśleniami; za mało znowu posiadał nauki, aby te wypadki uchował w chronologicznym porządku, stąd dziwne u niego pomięszanie się dat i szczegółów. Kto zna historję Zygmunta Augusta, z góry zgadnie po co autor prowadzi bohatyra swego Jana z Tęczyna do Królewca, do Lublina, do Szwecji, dla niego nie ma żadnéj illuzji. Jeżeli taka powieść za cel

miała uczyć historji ludzi, którzy nie mieli żadnego wyobrażenia o przeszłości narodowéj, a o systematyczność nie dbali, wyszła na swoje. Niemcewicz pisał także inne powieści „Dwaj panowie Sieciechowie, Lejba i Siora" i t. d. Trzech zdolnych z młodzieży warszawskiéj wspólnemi siłami utworzyło powieść powieść „Władysław Herman i dwór jego." Tu więcéj zajęcia i powieści, ale wszystko za to jest zmyślone i i wypadki i ludzie. *Konstanty Gaszyński* napisał powieść „Dwaj Sreniawici," nawet *Franciszek Wężyk* arcyklassyk skusił się i napisał dwie powieści, jedną „Zygmunt z Szamotuł," a drugą „Władysław Łokietek." *Fryderyk Skarbek* zaczął także sypać powieści, jak z rogu obfitości i historyczne i obyczajowe; pierwsze nie wiele mają wartości, drugie szczęśliwsze.

Do ruchu powieściowego wiele się przyczyniał *Franciszek Salezy Dmochowski*, który zaczął tłomaczyć powieści Walter Scotta.

246. Najcelniejsi wszelako pisarze powieści są: *Felix Bernatowicz* i *Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska*, tamten historycznych, ta obyczajowych. Bernatowicz rozpoczął zawód swój „Nierozsądnemi ślubami," w których na scenę wyprowadzał czasy Zygmunta Augusta. Wyprzedza tutaj autor utworzenie się u nas téj szkoły, któréj miał kiedyś zostać najcelniejszym pisarzem. Postaci tu dowolnie wymyślone i jest tylko zachowane tło historyczne. Po „ślubach" nastąpiła „Pojata córka Lezdejki," w któréj autor chciał wystawić obraz Litwy i Polski w czasie Jagiełły i Jadwigi. Na tle zatém powieści rozpowiedział pierwsze stosunki serdeczne i wiekopomne połączenie się dwóch narodów, które następnie miały składać przez wieki jedną rzpospolitą. „Pojata" jest arcydziełem nie tylko swego czasu, ale w ogóle polskiém. Bernatowicz z miłością, jak Walter Scott, zaklinał przeszłość w zajmujące obrazy. Następnie napisał „Nałęcza." Jest to obraz wieku Kazimierza wielkiego z czasów, kiedy król ten z Esterką dzielił swoje zabawy. Najmniéj tutaj podobno pokazał talentu. Śliczne są także dwie powieści Bernatowicza, spisane z podań i obyczajów narodowych; jedna „Powódź," druga „Reginka z Sieciechowa," w któréj uderza nieco manierowany język. (Bernatowicz urodził się dnia 20 maja 1786 r. w Opuszecie, w Augustowskiém, umarł w Łomży w 1836 roku z pomięszania zmysłów.)

Jaraczewska rozwijała dokładniéj zarysy towarzystwa polskiego szkicowane zaledwie ręką księżnéj Wirtembergskiéj. Zna gruntownie haraktery i maluje życie w całéj rzeczywistości jak było. Powieści

jéj malowały spółczesnych ludzi, więc w swoim czasie były zupełnie obyczajowe, dzisiaj zaś są już historyczne, bo pokazują nam życie towarzyskie z epoki królestwa królestwa kongressowego przed rokiem 1830. Najczystsza w świecie moralność ozdabia te utwory fantazji poetycznéj i serdecznéj. Powieści te są: „Zofia i Emilja, Wieczór adwentowy i Pierwsza młodość, pierwsze uczucia." (Urodziła się w 1792 r., umarła d. 28 września 1832 r.)

241. *Alexander Bronikowski.* Znalazł się w literaturze niemieckiéj pisarz, który się bawił walterskotyzacją polską, to jest pisał powieści z dziejów polskich. Należy więc pisarz ten pośrednio do naszéj literatury, nie tylko dla tego, że był polakiem, ale i dla tego, że pisał o nas, nareszcie dla tego, że wszystkie powieści jego historyczne natychmiast wychodziły w tłomaczeniu polskiém razem prawie z oryginałem niemieckim i żadnéj nie przepuszczono. Mówimy tu o *Bronikowskim.* Ojciec jego przywiązał się do sasów, że długo w Polsce królowie z domu tego panowali i stąd służył w ich wojsku niemieckiém, jako jenerał lejtnant, za czasów Stanisława Augusta. Alexander rodził się w Dreźnie 1783 r. i przywykłszy od dzieciństwa do języka niemieckiego, ledwie co mówił i to źle jeszcze po polsku. Miłość do ojczyzny odezwała się przecież chociaż słabo w tém sercu. Wszedł do do wojsku narodowego, kiedy stanęło księstwo warszawskie, a wojny napoleońskie zapalały młodzież. Po upadku bohatera wieku, Bronikowski porzucił służbę polską i osiadł stanowczo w Saxonji 1823 r. Wtedyto rozpoczął literacki swój zawód, dosyć znakomity i głośny. Obeznawszy się z historją narodową do tyla, że mógł na kanwie naszéj rysować, pisał najprzód większe powieści, lub na mniejszą skalę obrazy historyczne. Najcelniejszą jego powieścią jest „Hipolit Boratyński," potém zaraz idzie „Jan Sobieski i dwór jego, Kazimierz wielki i Esterka, Więzienie Jana Kazimierza Wazy, Olgierd i Olga, Zawieprzyce" i t. d. Bronikowski pisał wiele w podobny sposób, zbiór cały jego powieści 20 do 30 tomów wynosi. Czasami jest zbyt jednostajny, opowiadający, drobiazgowy, rozwlekły, opisowości w nim dużo, jakby w historji jakiéj, ale dramatyczności mało, czasami i zmyśla zbyt grubo dla braku należytéj znajomości historji, ale jednak daje się zawsze czytać z przyjemnością. Mniejsze powiastki Bronikowskiego jak „Elekcja, Pretendenci" i t. d. są zupełną parafrazą historji i prawie nie ma w nich wątku powieściowego. Zachęciwszy się do pracy, Bronikowski począł robić głębsze studja naukowe i napisał historję polską w 3-ch

tomach. Żeby coś zrobić i dla swojéj ojczyzny niemieckiéj, miał zamiar Bronikowski napisać także dzieje elektorów saskich z linji albertyńskiéj. Były i obyczajowe jego powiastki niemieckie. Umarł w Dreznie d. 22 stycznia 1834 r. w więzieniu za długi.

248. Za temi najcelniejszemi pisarzami śmiało w ślady idzie *Klementyna Tańska*, która poszedłszy za mąż, dopiero pod koniec tego okresu tworzącéj się literatury narodowéj, zmienia swoje zacne nazwisko na również zacne i poważane w narodzie, pani *Hoffmanowéj*. Hoffmanowa skończyła tylko na powieściach, ale ma swój odmienny, wybitny charakter i stąd oddzielnie o niéj mówimy. Polka pełna serca i cnoty, od lat bardzo młodych rozpoczęła swój zawód literacki. Była córką Ignacego poety stanisławowskich czasów, rodziła się w Warszawie, d. 23 listopada 1798 r. Wychowywała się jako sierota w domach, które oddychały wprawdzie miłością dla ojczyzny, ale mimo to życiem i wyobrażeniami były zupełnie francuskie. Stąd i pierwsze nawyknienia Klementyny były francuskie, ale wprędce się z nich otrzęsła i występuje w literaturze przezywając się tylko „młodą polką." Nie dosyć na tém: apostołuje po wyższych towarzystwach, do jakich miała wstęp dla swoich stosunków, mówi ciągle o miłości dla języka i dla przeszłości narodowéj. W Klementynie naszéj było coś rzeczywiście z pierwiastku kapłańskiego. Uderzała w niéj najprzód rezygnacja wielka, czysto-chrześciańska. Nie piękna, zeszpecona ospą, schorowana, powiedziała sobie, że nie dla niéj świat i jego uciechy, więc nie myślała nigdy iść za mąż i poświęciła się zacnéj pracy całém sercem i duszą. Była to prawdziwa matka młodych pokoleń, żyła w nich myślą swoją. Po małych powiastkach historycznych drukowała najprzód „Pamiątkę po dobréj matce," potém dzieło moralne „Amelja matką," które było dalszym ciągiem Pamiątki. Wszędzie mówiła o Bogu, o poświęceniu się, o powinnościach kobiety. Dla małych dzieci napisała „Wiązanie Helenki." Zaczęła następnie wydawać perjodyczne pismo „Rozrywki dla dzieci," które było zbiorem podań narodowych i powiastek na mniejszą skalę, komedyjek dziecinnych, podróży po kraju, nauczających anegdotek, wyciągów z dzieł dawnéj literatury polskiéj. Pismo to w swoim czasie wielki miało rozgłos w Polsce i utrwaliło sławę Klementyny, którą odtąd zwano pospolicie autorką „Rozrywek dla dzieci." Trzeba było żyć w owych chwilach, lub zachwycić żywych o nich podań, żeby osądzić, jaki to był wtenczas wpływ, jakie stanowisko Hoffmanowéj. Najcelniejsi literaci ubiegali się o stosunki z nią; władza edukacyjna zrobiła ją wi-

zytatorką szkół żeńskich i pensyj w stolicy. Dali jéj profesurę moralności w zakładzie wzorowym w Warszawie to jest w Instytucie guwernantek. Hoffmanowa zachęcona przez przyjaciół, wzięła się do historycznéj powieści i napisała „Listy Elżbiety Rzeczyckiéj" oraz „Dziennik Franciszki Krasińskiéj." Talent prawdziwy, zacny, wszędzie trafi samém natchnieniem. Tańska próbowała prywatne pamiętniki o znajómych sobie rodzinach i wspomnienia o niedawnych latach, których się tyle nasłuchała, związać w powieść narodową i stąd powstały owe Listy, ten Dziennik, arcydzieła naszéj powieściowéj literatury. Walterskotyzacja Tańskiéj nie płynęła z naśladownictwa, ale z miłości; co znalazła w żywém podaniu, to podnosiła do wartości literackiéj; chcąc zaś wystawić Kochanowskiego w pożyciu domowém, pracą długą a mozolną, zbierała materjały. Nie malowała więc dowolnie, ale uczyła się od spółczesnych; zawsze taż sama metoda, bo szukała żywego słowa w martwym już materjale podań narodowych. Małych obrazków a wdzięcznych, Tańska sypała mnóstwo. Ostatnie lata zacna ta matrona przebyła za granicą, najwięcéj we Francji i dziwna rzecz, zawsze sobą pozostała, nawet w oddaleniu od ojczyzny. Talent innych kształcił się, wyrabiał, zmieniał się razem z potrzebą wieku, z natchnieniem okoliczności. Tańska wciąż moralizuje i uczy, wciąż z miłością maluje obrazy przeszłości w barwie powieściowéj. Z późniejszych jéj powieści największe a bardzo zajmujące są: „Karolina" (z czasów pruskich, 1799 —1806 r.) „Krystyna" (z epoki już królestwa kongressowego) i „Jan Kochanowski;" do téj ostatniéj pracy Brodziński głównie namówił autorkę. Pisała w końcu dla nauki młodych dziewic polskich „Żywoty świętych niewiast," powieści z pisma świętego i t. d. Wszystkie jéj dzieła teraz w jednym zbiorze w Warszawie wydaje księgarz Merzbach w tomach. (Umarła Hoffmanowa w Passy pod Paryżem d. 21 października 1845 r.)

Jako pisarz dla dzieci zasłynął wtedy obok Hoffmanowéj *Stanisław Jachowicz*, który wiele dziełek wydawał, ale przez bajki najwięcéj sobie zrobił rozgłosu. Mało co przed 1830 r. zaczął nawet wydawać pismo perjodyczne, poświęcone dla najmłodszego pokolenia, to jest „Dziennik dla dzieci."

Chwilowy zastoj literatury i stopniowe jéj ożywienie się.

249. Wypadki 1830 r. wywarły niepomyślny wpływ na literaturę w kraju. Rozkwit jéj spokojny, gdy była na tak pięknéj drodze rozwoju, wstrzymał się: wreszcie całe to grono piszących znikło. Upadła literatura w królestwie kongressowém i w Litwie. Poznańskie jeszcze się nie przebudziło. Galicja drzymała; niepokoiły ją sny dziwne, jak mówi poeta i stąd najmniéj dotknięta klęskami ogólnemi, najprędzéj doczekała się téż owocu z kwiatu swych dumań i myśli tajemnych. Za to po chwili rozpoczęła świetny swój rozrost literatura za granicą. Widok to rzeczywiście wspaniały. Książki polskie jednocześnie drukują się w Paryżu, Avignon, Strasburgu, Mont de Marsan, Poitiers i t. d. we Francji; daléj w Bruxelli, w Londynie, w Berlinie i w Wiedniu, gdzie już poprzednio Fredro drukował swoje komedje. WSaxonj a mianowicie w Lipsku rozpaliło się także głównie ognisko naszéj literatury; tutaj najprzód w drukarni Brockhausa i Haertela wydawały się dzieła polskie, potém *Jan Nepomucen Bobrowicz* całe tu wydawnictwo przyjął na siebie. Obok przedruków historji Naruszewicza i klassyków polskich z ostatniéj epoki stanisławowskiéj, wydał Bobrowicz Niesieckiego i wiele dzieł zupełnie nowych; u niego się drukowały powieści Hoffmanowéj późniejsze, materjały historyczne i dzieła nadsyłane z kraju. Gdy tam literatura polska rozwija się, w kraju mniéj więcéj lat dziesięć trwa zastoj. Wreszcie wykwita jakby z pod ziemi, świetny zastęp poetów czerwonoruskich. Ożywia się literatura w Litwie, a stąd życie przechodzi i do królestwa. Najprzód pojawiło się arcyszacowne pismo „Wizerunki i roztrząsania naukowe,” prowadzone na wzór sławnych francuskich Revues, Rewiews angielskich: z początku było zbiorem artykułów tłomaczonych z najcelniejszych dzienników zagranicznych, w przedmiocie historji, filozofii i literatury, a potém coraz więcéj obfitowało w artykuły miejscowe, historyczne. Potém „Atheneum” Kraszewskiego budzi życie. W Warszawie zawięzuje się po wielu niefortunnych usiłowaniach „Biblioteka warszawska,” pismo, które przeważnego na literaturę nie wywarło wpływu, ale które pierwsze dało hasło do zjednoczenia się literackiego w Warszawie i dzisiaj ma nawet tę wielką zasługę przed wszystkiemi innemi pismami perjodycznemi w Polsce, że stale i gorliwie budziło ruch, jaki budzić mogło i budząc go ciągle od lat dwudziestu, niezaprzeczenie stało się

najważniejszym organem polskim literackim. Pierwéj nieco rozkwitła świetnie literatura w Poznańskiém, a szczególniéj perjodyczna i stanęła od razu na wysokości swego zadania. Zjawia się w Poznańskiém i wielki mecenas literatury, mianowicie historycznéj, *Edward Raczyński* (narodzony w 1786 r. z ojca Filipa jenerała wojsk kor., zabił się 20 stycz. 1845). Człowiek wielkiéj zasługi, bo wiele nowych faktów dorzucił do historji narodowéj; wydał Paska, Erazma Otwinowskiego, Kitowicza, ale do tego wszystkiego zarozumiały; wszystko musiało być przez niego i od niego, inaczéj Raczyński sprzeciwiał się choćby i najszlachetniejszemu przedsięwzięciu. Zmieniał także dowolnie koloryt historyczny, oczyszczając text wydawanych przez siebie książek. Z następstwem czasu ogniskiem życia literackiego staje się Petersburg. W Petersburgu drukowały się dzieła polskie już przed 1830 r. Wychodziły tam nawet pisma perjodyczne, jako to: „Tygodnik petersburski," „Bałamut," pismo żartobliwe, które sławę swoją i wziętość szeroką w swoim czasie winno dowcipowi *Józefa Sękowskiego.* Dopiero po roku 1840 mniéj więcéj, kiedy „Wizerunki" ustały i „Atheneum" nie pewne było życia, Petersburg staje się ogniskiem wielkiém, czynném. Tygodnik pierwszy w feljetonie zaczął drukować powieść. Tam się pojawiły „Dziwadła" Kraszewskiego i „Listopad" Rzewuskiego. Daléj przeniesiono do stolicy Cesarstwa akademją duchowną z Wilna, zaprowadzono w uniwersytecie kursa prawa polskiego; wszystko to budziło życie literackie polskie w owéj stronie i stąd wielu pisarzy zaczęło się do narodu odzywać z Petersburga. Zjawiony nareszcie w 1851 r. „Dziennik warszawski" reformuje prassę perjodyczną w stolicy królestwa. Gazety warszawskie coraz więcéj stają się organami literackiemi, dotykają ważnych zagadnień życia. Literatura tu i owdzie walczy z różnemi przeszkodami i wymaganiami, ale koniec końcem, ciągle a stanowczo się rozwija. Co za życie w porównaniu do czasów stanisławowskich! Teraz w jednym roku wychodzi książek polskich dwa razy więcéj, jak za Stanisława Augusta w ciągu lat dziesięciu wyszło ich razem! Dodać potrzeba, że treści, to jest życia daleko w nich więcéj, jak kiedykolwiek, nawet za złotych czasów zygmuntowskich. Była chwila, żeśmy wzdychali za książką francuską, dzisiaj i w salonach naszych są książki polskie, Kraszewski wprowadził je do świata, który się wyższym przezywa. Była chwila, że żyliśmy tłomaczeniami romansów francuskich ze szkoły „szalonéj," już ich teraz ani poświecić pomiędzy nami. Prawda, że publiczność nasza jeszcze nie wyrobiła się dostatecznie, że

nie lubi poważniejszego czytania, a przecież i poważne książki coraz częściéj wychodzą. Żupański w Poznaniu drukuje same rzeczy historyczne, znakomite, uczone. Ma dziś Poznańskie jednego z najcelniejszych po wsze czasy mecenasów literatury narodowéj w *Tytusie Działyńskim*. Księgarni i drukarni i co zatém idzie nakładców widocznie się mnoży. Nie jest to jeszcze pod tym względem czas zygmuntowski, który w stu miejscach polskich widział drukarnie, a jednakże i to uderza, że dzisiaj życie tam się nawet pojawia, gdzie się go najmniéj można było spodziewać. Książki polskie drukują się albowiem w dzisiejszéj chwili w Warszawie, w Lublinie, w Kielcach i w Płocku; w Wilnie, Grodnie, Kownie i Mińsku, nawet jakiś czas w Mohilewie; w południowych guberniach ruskich drukują się książki nasze, w Kijowie, Żytomierzu, a od niedawna w Odessie; w Galicji oprócz Krakowa i Lwowa drnkują się w Tarnowie, Bochni, Stanisławowie, Przemyślu i Sanoku. Pod panowaniem pruskiém w Poznaniu, Lesznie, w Chełmnie, Wrocławiu, Opolu, Niemieckich Piekarach i t. d. Na samym Szląsku rozwija się literatura polska ludowa, mało znana oświeconéj publiczności i zatrudnia prass wiele. Na Szląsku austryackim drukują książki nasze w Cieszynie, wychodzi tam nawet pisemko perjodyczne „Gwiazdka cieszyńska" i t. d.

Dawniéj wszystkie ziemie dawnéj Polski prowadziły życie więcéj zebrane i zestrzelone, życie to w kilku tylko głównych pulsowało ogniskach. Co się zrobiło w Warszawie, to zaraz echo znajdowało w Krzemieńcu, Wilnie, Poznaniu, Lwowie i Krakowie. Nie było trudno śledzić za postępem literatury. Książek i piśmienników było mało i wszyscy się znali, jeżeli nie z osoby, to przynajmniéj z nazwiska. Dzisiaj prowincje sobie wystarczają, a częstokroć jedna nie wie co zrobiono w drugiéj. Dzisiaj żywotności tak dużo jest w literaturze polskiéj, że w każdém ognisku bije więcéj życia, jak dawniéj przed chwilą biło go we wszystkich. Wielka mickiewiczowska reforma sprawiła swoje. Poezja odbyła cykl swój przenajcudniejszy; proza się rozwija, w historji mistrz stworzył całą szkołę, wywołał całe pokolenie, co się przed nim nikomu nie udało. Jedna tylko ogromna gałęź wiedzy pozostaje dotąd w literaturze naszéj na niskim stopniu, są to nauki właściwe, praktyczne i naturalne; żywimy się w nich najwięcéj pracą i doświadczeniem obcém. W przeglądzie literatury nie raz będziem musieli rozpowiadać o własnościach prowincjonalnych i pisarzy dzielić na grupy.

ROZKWIT LITERATURY.

Noworoczniki.

250. Reforma mickiewiczowska literatury sprawę wygrała dopiero po 1830 r. Zastęp starowierczy przed tym czasem był zbyt silny Wypadki zatamowały na czas jakiś regularny bieg literatury, ale kiedy namiętności ucichły, z chaosu zaczęło się nowe wydobywać życie. Walki już nie było, poczucie ogólne zrozumiało wartość daru, jaki narodowi przynosił Mickiewicz. Ale nim wielkie talenta, które miały posłannictwem swojém utwierdzić życie, mogły same wystąpić i działać, nim się same rozwinęły w pełni, potrzeba było przez jakiś czas wspólnéj pracy, wspólnego mozołu. Mickiewicz był u nas tém w literaturze wśród poetów których stworzył, czém dla Europy Napoleon w gronie swoich marszałków. Jak sława wojenna Francji rozbłysła nagle, tak u nas rozbłysła nagle po świecie sława poezji. Wieszczowie pojawili się jeden za drugim, całym szeregiem w różnych stronach; ale przodem słali niby na zwiastuny do narodu noworoczniki, w których nieśmiało jeszcze składali owoce swoich szczerych usiłowań. Noworoczników nie zna do tego czasu literatura polska, teraz zaś pojawiają się po różnych stronach kraju; to nowe życie w nowe wciela się formy. Hasło wprawdzie daje Warszawa, ale w Warszawie pierwszy noworocznik układa Odyniec, przyjaciel Mickiewicza. Samo nazwanie noworocznika *Melitele* jest litewskie; nazwisko to jakiéjś bogini. Pierwszy krok w Meliteli stawia znakomity poeta *Juliusz Słowacki.* Są tutaj téż rozprawy i teorje, o których dawniéj nie pomyślano nigdy np. o poezji gminéj. *Haliczanin* we Lwowie jest także noworocznikiem. *Ziewo-*

nia wyszła w 1834 r., jest to najpiękniejszy zbiór najwonniejszych kwiatów poetycznych. *Józef Borkowski* wydał kilka noworoczników, jako to: „Album na korzyść pogorzelców, Prace literackie” w Wiedniu. Noworoczniki w kraju mniéj się odznaczały treścią, pierwszy bez nazwiska wydał w Wilnie w 1831 r. *Hipolit Klimaszewski* potém wychodziły w Wilnie *Żnicz i Biruta*, które wydawał Krzeczkowski: w Warszawie były *Wianki i Niezapominajki*, w których drukowały się pierwsze gawędy Wójcickiego. Innych pomniejszych prac i zbiorów było wiele. Zwyczaj noworoczników utrzymywał się długo, ale gdy już pisma te, prawie perjodyczne, nie odznaczały się treścią, tracą swój powab. Ostatni pełen jeszcze treści i poezji noworocznik wydał Odyniec w Lipsku w 1839 r. Był to trzeci tom *Meliteli*.

LITERATURA NOWA.

Poezja.

251. Mickiewicz od 1829 roku podróżował za granicą. Odwiedził w Niemczech Göthego, bawił się długo we Włoszech, najmiléj czas przepędzał w Rzymie razem z Odyńcem. Wśród ruin wielkiéj przeszłości czytywał Liwiusza w oryginale i często całe mowy deklamował po polsku, tłomacząc je od razu. Nie mógł znieść wtenczas szczególniéj Niebuhra, uczonego niemca, który obalił pierwotne dzieje Rzymu światłą swoją krytyką, bo duch poetycki wieszcza w uroczych kochał się bajkach, w które fantazja poetycka spowijała historją dawnych władców świata. Nie napisał Mickiewicz ani jednego wierszyka w Rzymie, bo w obec wielkich arcydzieł sztuki, w obec saméj historji tylu wieków, cały był w podziwie i w uniesieniu. Dopiero w Neapolu wytłomaczył wierszyk Göthego:

„Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask złoci drzewa?

Grono rodaków zawsze go otaczało. Był w Rzymie obok niego i *Stefan Garczyński*, którego poznał w Berlinie. Wielbili wszyscy wieszcza. Spotkał w Rzymie dawną znajomość z arystokratycznego kółka petersburgskiego, xiężnę Zenejdę Wołkońską i w jéj domu wiele znalazł przyjemności, wiele uroku życia. Mickiewicz unieśmiertelnił ten

swój stosunek do xiężny wspaniałym wierszem na jéj „pokój grecki,” w którym pomiędzy innemi pisze:

Coż opowiem wrócony do śmiertelnych kraju?
Ach! opowiem że byłem wpół drogi do raju,
Z duszą na poły tęskną, na poły radośną
Słyszałem już tę rajską rozmowę wpół głośną
I widziałem to rajskie półświatła, półcienia
I doznałem niestety! tylko pół zbawienia.

Na wiosnę puszczał się wieszcz na wycieczki do Szwajcarji i zwiedzał w różnych kierunkach Włochy. Na zimę znowu powrócił do Rzymu, gdzie w bliskie wszedł stosunki z x. *Stanisławem Chołoniewskim* i z *Henrykiem Rzewuskim*. Długi pobyt w Rzymie odmienił wiele wyobrażenia naszego wieszcza; łaska boża widocznie na niego spłynęła, z półfilozofa został szczerze wierzącym. Rozmowy z ludźmi religijnemi a pełnemi zapału sprawiły taki skutek. I talent wieszcza dojrzał. Rzewuski cudownie opowiadał o niedawno ubiegłéj przeszłości stanisławowskiéj i dawniejszéj jeszcze saskiéj; umiał tak wiele, pamiętał tyle zdarzeń! Adam przypominał sobie własne rodzinne podania i poznawał, że nie wszystko tak brudne i tak skalane w naszéj przeszłości, jak to utrzymywali niektórzy zbyt przesadzeni chwalcy ustawy 3 maja. Ideał „Soplicy” był już gotowy. Z niego utworzył wieszcz wspaniały poemat o panu Tadeuszu, w którym opisywał ostatni zajazd szlachecki na Litwie. Jest to arcydzieło literatury polskiéj i europejskiéj, poemat czysto-narodowy, opisujący życie Litwy przed i w czasie wkroczenia do niéj Napoleona w 1812. Wieszcz wydał następnie kilka ulotnych rzeczy, jak „Giaura“ tłomaczenie z Bajrona i wiele innych drobniejszych poezji, małych arcydzieł, pełnych to ognia, to tęsknoty serdecznéj. W1834 r. ożenił się z panną Celiną Szymanowską, córką sławnéj w Europie fortepianistki, poznał ją dzieckiem jeszcze w Petersburgu, więc umyślnie do niego przyjechała. Odtąd muza wieszcza zamilkła na zawsze, Mickiewicz popisywał się tylko z wymową. W 1839 r. albowiem został profesorem literatury starożytnéj w akademji lozańskiéj w Szwajcarji, (nominacja w marcu 1840). Roku nie bawił w Lozannie. Gdy Cousin minister oświecenia we Francji dźwignął w kollegium francuskiém katedrę literatur słowiańskich, wieszcz nasz, którego dzieła znała już wtedy Europa i o którego stanowisko w literaturze ogólnéj pisała znakomita pani Dudevant (George Sand), został profesorem w Paryżu

w College de France. Pierwszą lekcję miał d. 22 grudnia 1840 r. Tu szczególnie widać jego geniusz. Mickiewicz wziął się do rzeczy, któréj jeszcze nie znał; wielki poeta nigdy nie badał, nie szperał w przeszłości własnego kraju, a cóż dopiero w przeszłości słowiańskiéj? Historja Słowiańszczyzny jest to terra incognita dla samych Słowian; dobrze już, jeżeli każde plemię coś wie pewnego o sobie, skądże ma wiedzieć o innych? Plemiona słowiańskie rozstrychnęły się, a każde poszło swoją osobną drogą i dotąd nie spotkały się nigdy w życiu. Ale profesorem był Mickiewicz. Lekcją miał jedną co tydzień, dosyć zatém wolnego mu zostawało czasu do studjów naukowych, a zresztą, za wszystko odpowiadał tu geniusz. I zaczęły się te świetne improwizacje wieszcza, w których na tle dziejów literatury plemion słowiańskich, poeta opowiadał Francji o naszych losach dawnych. Nie dzieje to literatury opowiadał, ale w wykładzie swoim objął dzieje cywilizacji wszech słowian. Trudno wystawić sobie, do jakiego stopnia poglądy na epoki całe i sądy wieszcza o instytucjach, ludziach i wypadkach były sprawiedliwe. Natchnieniem prorokował o tém, co było. Nie rozwijał w szczegółach obrazu, więc i nie błądził, a historyk z rzemiosła rzadko który fakt mógł w nim obalić. W sądach zaś właściwie literackich, słowo Mickiewicza jest ogromną powagą. Była tam w jego wykładzie historja poetyczna, była poezja historji. Najczystsze uczucie miłości dobra powszechnego ożywiały te lekcje. Entuzjazm rosnął dla wykładu przez dwa lata. Potém słabnąć zaczął, gdy Mickiewicz oplątany w marzenia mistyczne, nagle jakby zerwał z kościołem i zaczął rozpowiadać nową erę. Obłęd był zupełny. Poeta zawsze rozmiłowany w Napoleonie, z nową wiarą swoją połączył entuzjazm dla bonapartyzmu; wielkiego człowieka wynosił pod niebiosa, tłómaczył zabory jego i politykę, wywoływał następcę Cezarowi. Głos wieszcza, jak w wielu razach tak i teraz był proroczy, ale koniec końcem Mickiewicz zgubił swój wykład i siebie, bo Ludwik Filip przez niechęć do bonapartyzmu oddalił wieszcza od katedry, a miał do tego sprawiedliwy pozór w exaltacjach poety. Idea, którą rozwijał Mickiewicz, zwała się ideą messjanizmu. Opamiętał się nasz wieszcz za Cezara, którego przepowiedział i za Napoleona III został bibliotekarzem arsenału w 1852 roku. Ale już wtedy dochodził kresu swojéj pielgrzymki ziemskiéj. Zmarła mu na początku 1855 r. żona, więc zdręczony pozostawił we Francji sześcioro sierot i puścił się w podróż do Carogrodu, na wschód słowiański do Turcji. Bywał w obozach, zwiedzał doliny Bulgarji; zdawało się, że

odżył i że duch dawny w nim wskrześnie, ale nagle śmierć przyszła i pozbawiła Polskę w Carogrodzie 28 listopada 1855 r. największego wieszcza, jakiego miała w przeciągu wieków tyla. „Co mąż ten dokonał w swoim wieszczym zawodzie, mówi o nim Lucjan Siemieński, co mógł dokonać, jak sięgnął daleko wpływem, jakie kierunki stworzył, jaki świat wychował, będzie to zapewne przedmiotem szerokich badań i wywodów. Tego rodzaju bogacze, dostarczają zazwyczaj strawy całemu pokoleniu, które ich przed sąd swój na podziw lub potępienie pozywa.” Córka Mickiewicza Marja poszła za Tadeusza Góreckiego, syna Antoniego. Katedrę zaś zajął po nim Cyprjan Robert, który usunięty został w 1858 roku i dzisiaj następcą Mickiewicza jest *Alexander Chodźko*, ów kolibryk, który to niegdyś pod skrzydła orle się chował.

252. Z dawniejszych z przed 1830 roku poetów *Bohdan Zaleski* tworzył daléj w duchu ukraińskich dum i pieśni, bo jak sam śpiewa:

Pieśni ludu — jedwabniki,
Przędza na wiatr — lśniąca — lekka,
Któż jéj doda świetnéj krasy,
Umaluje — złotem prządka,
I na wieczne — wieczne czasy
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewic wszystkich stroje.

Z tém wszystkiém talent Zaleskiego na obczyźnie jeszcze się dzielniéj rozwinął i w różne strony serca uderzał; najwięcéj tam zawsze miłości do ojczystéj ziemi, nawet już nie polskiéj w ogóle, ale ukraińskiéj, bo

Macierz nasza Ukraina!
Hej, u ojca hospodina
Córa, córa to mizina.
Błogosławiż po Bożemu!
Służbę dla niéj, jako w raju,
Od rodzaju do rodzaju,
Michałowi oddał swemu
Półkowódcy anielskiemu.
Błogosławiż jéj i w dzieciach,
Że rok rocznie, na stuleciach
Rozwielmoża się jak w kwieciach.

Ani bujność jéj przygasa!
Męski hart, niewieścia krasa.
W archaniola tutaj właści,
Hart — i krasa — wedle wzorca!
Piewca — co tu Bóg namaści.
Będzie jako cudotwórca!

Najobszerniejsze poezje Zaleskiego z dziejów Ukrainy są: „Księżna Hanka," córka ostatniego z Rożyńskich i „Damian Wiśniowiecki." Są to jedynie ustępy, bo nie pokończone, a pełne miłości do ziemi rodzinnéj, do Ukrainy. Zaleski stworzył w poezji polskiéj nowy rodzaj *dumek*, to jest dum tęsknych i *szumek*, to jest wesołych śpiewek. W jednych i drugich wyléwał lub własne uczucia, lub zawsze podania ludu. Z dumkami i szumkami wiążą się *wiosnianki*, które się niczém prawie nie różnią od tamtych, chyba tém, że są drobniejsze. *Pyłki* jestto rodzaj apoftegmatów greckich, lub fraszek Kochanowskiego i Brodzińskiego. Daléj, piękne są fantazje Zaleskiego: „Sam z pieśnią" i „Przygrawka do nowéj poezji," w téj ostatniéj wystawił poeta swój pogląd chrześciański na nić dziejów, na pochód cywilizacji. Wreszcie Zaleski stał się zagranicą poetą religijnym, pisał modlitwy i himny i utworzył prawdziwą perłę poezji, to jest „Przenajświętszą Rodzinę." Opisuje w téj perle swoim sposobem ten ustęp ewangielji u ś. Łukasza, który mówi o Jezusie w dwunastym roku życia wśród kościoła jerozolimskiego. Tłomaczył Zaleski wiele także z pieśni serbskich.

Seweryn Goszczyński pisał dwa poemata, „Sobotka," którego wstęp wspaniały „Kościelisko" wprzód ogłosił i „Annę z Nabrzeża." Jego powieść prozą „Król zamczyska" jest fantastycznym poematem. Wszystkie te dzieła Goszczyńskiego razem zebrane wyszły u Schlettera we Wrocławiu 1852 roku w 3-ch tomach: zawierają także poezje liryczne i małe powieści wierszem. Wprzódy wyszły „Trzy stróny" w Strasburgu. Znakomite jest także „słówko o poświęceniu się," jako ustęp z filozofji narodowéj. Zajmujący jest bardzo „dziennik podróży do Tatrów," który w 1833 r. jeszcze napisany, w lat 20 potém księgarz Wolff ogłosił w Petersburgu 1853 r. Goszczyński tłomaczył prozą pieśni Ossyjana. W końcu jednak stracony został dla literatury, wpadł albowiem w mistycyzm.

Gdy w ogóle pociąg był wielki w literaturze polskiéj ku mistycyzmowi i ku mrzonkom, starał się ten fałszywy kierunek powstrzymać *Stefan Witwicki*. Talent dotąd nie zbyt widoczny i nie bardzo szczę-

śliwy, teraz dojrzał i rozwinął się pod ciężarem smutku i boleści. Serce w nim obudziło się tak wielkie, jak serce Mickiewicza, byli też pomiędzy sobą najszczerszemi przyjaciołmi. Rozum głęboki, znalazł osłodę w uczuciach religijnych i zrozumiał prawdę bożą w kościele. Znakomite są dzieła jego téj treści: „Wieczory pielgrzyma, Listy z zagranicy i Gadu gadu," zbiór powiastek i obrazków przenajśliczniejszych. Spokojny i łagodny, miły i fantastyczny, tęskniący i kochający, serdeczny jest wszędzie Witwicki. I wywierał wpływ wielki, bo osobistość jego była zbyt znaczącą i wybitną, żeby się tak bez wpływu żadnego na epokę została. Ulegał Witwickiemu sam nawet Mickiewicz, na którego się gniewał nasz poeta za to, że szczepi prowincjonalizm w literaturze.

Witwicki pomagał w pracy Mickiewiczowi i napisał kilka ustępów opisowych do pana Tadeusza o lasach litewskich.

Z nowych poetów, którzy się w tym okresie zjawili, najpotężniejsi byli talentem *Zygmunt Krasiński* i *Juliusz Słowacki.*

253. *Zygmunt Krasiński* posiadał ogromną zdolność poetycką. Powiadają o nim, że w szkołach jeszcze ślicznie przerabiał prozą na łacinę ballady Mickiewicza, co także jest dowodem niepoślednich zdolności, bo ani natura tych utworów, ani pojęcia ludowe w nich zawarte, nie przystawały do toku mowy łacińskiéj i poeta musiał tu przełamywać niesłychane trudności. Późniéj tłomaczył na francuskie Lelewela. Kiedy młodzież literacka warszawska duchem już nowéj twórczości owiana, siliła się na obrazowe odmalowanie przeszłości po waltersko-towsku i napisała sławny romans „Władysław Herman i dwór jego," największy udział w téj pracy przypadł Krasińskiemu. Probował i oryginalnych zupełnie utworów i napisał np. wtenczas powiastkę z czasów wojny 30-letniéj „Grób rodziny Reichstallów," w któréj znać już popęd jego ku dramatycznym obrazom; przedstawił tam sławnego Wallensteina. Władał dzielnie wierszem, ale układał i całe poemata prozą, która miała wszelako całą barwę formy poetycznéj. Fantazja jego bujna miała na zawołanie język cudowny i brylantowy, który wyłamywał się w nowe zwroty i śliczne wyrazy. Jeden tylko cel miał poeta przed oczami, jedną treść pieśni, na jedną też formę odlewał swoje utwory. Chrześciańskie poczucia w nim głębokie; poeta ludzi kocha i święte prawdy wiary im przypomina i wieszczy, że świat się tylko odrodzi miłością. Pomimo tego wszystkiego, wieszcz nasz jest zbyt monotonny i poznać go można z każdego niemal oderwanego wiersza.

Rzecz dziwna, chociaż chrześciański na wskroś ogniem i pojęciem, uidealizował sobie szlachcica średniowiecznego i stąd struna jego duszy nieraz himny z boleści nuciła. Wspaniały jest poemat jego „Irydjon" z czasów konającego Rzymu, którego potęgę podkopywało chrześciaństwo. (Urodził się Krasiński w 1813 roku. Był synem Wincentego jenerała dywizji wojsk polskich i senatora wojewody, wnukiem zaś Jana starosty opinogórskiego, jednego z najcelniejszych posłów sejmu wielkiego, który za żonę miał Czacką siostrę Tadeusza i umarł w 1790. Zygmunt cierpiał w życiu wiele, rozdrażniony, namiętny, uczuciowy. Ciągle chorując, lata całe przepędzał za granicą. Umarł wreszcie w Paryżu 24 lutego 1859 r. W kilka miesięcy ciało jego przewieziono do Opinogóry.)

254. *Juliusz Słowacki*, geniusz hieroglificzny, pyszny i zuchwały, który o pierwszeństwo walczył nawet z Mickiewiczem, rzucał się niespokojny całe życie. Prawdziwy mistrz poezji i słowa, kochał się w obrazowości i w kwiatach poetycznych, których rzucał dużo, a wszędzie pełnemi garściami. Był synem jedynym Euzebiusza profesora literatury polskiéj i Salomei z Januszewskich, urodził się w Krzemieńcu 1809 r. Matka po śmierci ojca poszła za Augusta Becu profesora uniwersytetu wileńskiego w 1817 r. Była matką dobrą i zacną. Owdowiawszy znowu w 1824, umyślnie dłużéj bawiła dla syna w Wilnie, ale wyprawiwszy go w 1828 r. do Warszawy dla dalszego ukształcenia się powróciła do Krzemieńca. Juliusz napisał już wtedy dwie trajedje „Mindows" i „Marja Stuart," ale nie poszedł tam śladem ojca za podaniami klassyków. W 1830 r. wyjechał do Włoch potém do Jerozolimy i do Paryża, nareszcie już stale zamieszkał w Paryżu. Najczulsza miłość wiązała go z matką, któréj był winien wiele swojego geniuszu; pisywali ciągle do siebie. W 1849 r. jeździła do niego umyślnie matka do Wrocławia. Znosiła z rezygnacją oddalenie, cierpienia i chorobę syna, którego już wtedy imię znał i z chlubą powtarzał kraj rodzinny. Zdawało się, że pierwsze poemata Słowackiego pokazują jakąś skłonność ku obrabianiu poetycznemu przedmiotów treści ukraińskiéj; „*Żmija* i *Jan Bielecki*" mają ten koloryt. Ale była tam jedynie kopia kopji, maniera i nic więcéj, lubo w „Bieleckim" są niektóre szczęśliwsze i poetyczniejsze miejsca. „Hugo" powieść krzyżacka, spogląda znowu w świat mickiewiczowski, w którym błyszczą Konrad i Grażyna. Ale pisarz ten, znakomitych zawsze nadziei, wkrótce orle skrzydła rozwinął do lotu. Napisał wiele dzieł poetycznych i trajedje z dziejów

narodowych, jako to: „Balladyna, Lilla Weneda, Mazepa," a z obcych „Beatę Cenci" i t. d. Wytłomaczył z Kalderona trajedję „Książę niezłomny." Balladyna miała być jednym tylko ustępem wielkiego poematu w rodzaju Arjosta, który się miał uwiązać z szeregu trajedji, czyli kronik dramatycznych; sam wieszcz nazywa ją fantastyczną legendą utworzoną z Polski przedhistorycznéj. „Lilla Weneda" zaś jest, według poety, nagą a wierną powieścią, która się należy posągowym nieszczęściom, miała zaś rozpocząć szereg mniéj fantastycznych trajedji. Słowacki nie chciał być poetą narodowym, chciał być owszem poetą ludzkości. Kiedy umarł w Paryżu 6 kwietnia 1849, matka smutna odwiedziła grobowiec jego, postawiła na nim pomnik wspaniały, zabrała pamiątki po synu i wróciwszy do Kamieńca, ostatki życia poświęciła cierpiącéj ludzkości, opatrywała wdowy i sieroty, do Nerczyńska zasyłała pieniądze. Wreszcie w czasie cholery umarła w lipcu 1855 r.

255. *Wincenty Pol* pierwszemi poezjami zasłynął nie w kraju. Był to syn austryackiego urzędnika sądowego w Galicji. Urodził się pod Lublinem 1807 roku. Matka była francuska Eleonora Longchamp i niedawno umarła 1857 r. Był Pol wprzódy na uniwersytecie wileńskim. Dostał się nareszcie nad brzegi Renu. Słynął wtedy we Francji znakomity poeta ludowy Berenger, który za rządów burbońskich opiewał czyny Napoleona i wspomnieniami wielkiéj postaci i wielkich bitew rozczulał prostotę. Berangera nazywano pospolicie piosenkarzem, bo téż nócił same piosenki bez pretensji, ale patryotyczne. Zdaje się, że Pol chciał urosnąć na polskiego piosenkarza. Nie tworzył więc na wielką skalę, ale śpiewał same piosenki obozowe, same wspomnienia wojackie.

Były w szeregu tych pieśniach i urywki z większych utworów niedokończonych, np. Szabla hetmańska i t. d. W podobnymże duchu wieku, powróciwszy już do kraju, Pol wyśpiewał wspaniałą „pieśń o ziemi naszéj" jest to arcydzieło pomysłu, języka i poezji. „Obrazy z życia i podróży," były xięgą filozoficzną i polityczną narodu. Ale wkrótce wpadł autor w manią gawędzeń i stworzył w poezji nowy rodzaj, probowanéj już przez Wojcickiego w prozie, gawędy staroszlacheckiéj. Pierwszym na takié drodze krokiem były „przygody Jmci pana Benedykta Winnickiego," które mile zadziwiły wszystkich językiem i duchem staropolskim i żywém obrazowaniem szlachetczyzny Obok poezji uprawiał Pol jeografię. Po wypadkach z 1848 roku został nawet profesorem publicznym jeografji w uniwersytecie krakowskim. Poeta, więc prelekcje swoje rozpoczynał zwykle od poezji, w któréj pełno zawsze znajdowało się myśli i siły.

Wydał nawet kilka dzieł znakomitych w przedmiocie jeografji fizycznéj: nikt jeszcze w podobny sposób co Pol nie wykładał tego przedmiotu. Pol kochał także nauki przyrodzone, a mianowicie geologią. Jako poeta, należy do szkoły czerwonoruskiéj i pobytem długim w Galicji i sympatjami dla téj prowincji.

PROZA.

Powieściopisarstwo.

256. Pokazało się niezmiernie wiele dzieł i broszur politycznych, czasowych, wiele pamiętników spółczesnych, żywotów i wspomnień *Felixa Wrotnowskiego*, *Antoniego Ostrowskiego*, *Alexandra Jełowickiego*, *Lelewela* i t. d. Piśmiennictwo perjodyczne było niezmiernie ożywione, zwłaszcza w dawniejszych czasach. Popęd ku temu główny dawał najprzód *Michał Podczaszyński* jeden z dawnych redaktorów Dziennika warszawskiego (umarł w Paryżu 1835 r., żył lat 38.) Potém do ruchu wiele się przyczyniły zakładane wszędzie drukarnie i xięgarnie polskie, z tych najwięcéj zasłużyła się wydawnictwem księgarnia Alexandra Jełowickiego.

Jełowicki dał poznać krajowi nowy talent w prozie *Michała Czajkowskiego*; ten szlachcic Jastrzębczyk, szedł z rodziny kozackiéj i od młodu nasłuchał się powieści o dawnéj sławie Zaporoża, sam téż urodził się na Ukrainie i miał przed oczami bliskie przykłady własnych przodków, co tchnęli duchem kozaczym. Stryjowie jego Michał z porucznika kawalerji narodowéj poszedł na pułkownika kozaków, drugi Łukasz zginął na Siczy, w 1775 r. w obronie Zaporoża, trzeci Krzysztof walczył pod znamionami kozackiemi. Brat tych trzech Stanisław horodniczy kijowski, poseł na ostatni sejm grodzieński w 1793 r. wreszcie już po upadku rzeczplitéj podkomorzy żytomierski, żonaty z Petronellą Głębocką, córką wojskiego owruckiego, był ojcem Michała. Nikt się nie spodziewał długo w Czajkowskim pisarza. Wreszcie raz sam autor przyniósł wydawcy swemu rękopism „powieści kozackich." Jełowicki opowiada żartobliwie, że kiedy spojrzał na rękopism, litery Czajkowskiego wydały się mu niby jakie kulasy, podobne do kozackich nahajek. Wejrzawszy jednak głębiéj w rzecz, przekonał się, że było coś w tych powieściach dzielnego, ukraińskiego, swobodnego. Czajkowski rzeczywiście stworzył nową formę, nowy styl, który długo popła-

cał swoją oryginalnością, ale jako nowość; Czajkowski wyraźnie sadził się na wyrażenia poetyczne, omawiał długiemi słowami rzecz prostą, tworzył pełno nowych, malowniczych wyrazów, ale zawsze kolorytu ukraińskiego. Pisał niezmiernie prędko i wiele. Główne powieści jego miały za cel przedstawiać świat kozaczy z jego miłością dla rzeczypospolitéj. Tu Czajkowski wiele przesadzał, lubo go skąd inąd sama myśl tłomaczy. Zresztą jednostajności wszędzie wiele: kozak Czajkowskiego np. tenże sam za Stefana Batorego, co i za czasów Stanisława Augusta. Wierząc Czajkowskiemu, trzebaby uwierzyć, że w stosunkach wzajemnych kozaczyzny i Polski nic się w przeciągu tych wieków ani na włos nie zmieniło. Dotykał Czajkowski w powieściach swoich i obecnego czasu. Pisał swoje wspomnienia bardzo interesujące i gawędy ukraińskie. Powieści jego sypały się jak grad, wiele z nich przedrukowywano i u nas, a mianowicie u Wolffa w Petersburgu; późniéj straciły wiele, bo jednotonność formy i treści je zabijała i odbierała im już wszelki powab nowości. Do historycznych powieści na wzór Walterscotta, ilekolwiek razy wziął się Czajkowski, zawsze złamał w nich prawdę, z powodu małego bardzo obeznania się swojego z przeszłością narodu i dla tego powieści jego historyczne są bez wartości, jak np. „Stefan Czarniecki czyli Szwedzi w Polsce" i t. d. Inne powieści jego: „Hetman Ukrainy, Koszowata, Wernyhora (jedna z najlepszych) „Owruczanin" i t. d. „Kirdżali" jest powieścią z niedawnych dziejów Rumunji, pełną kolorytu i ognia. „Anna" jest powieścią spółczesną małéj wartości i t. d. Od dawnego czasu już ustał pisać Czajkowski, a przynajmniéj owoców pracy jego, jeżeli są jakie, nie widać. Wsławił się jednak znakomicie, a dzieła jego są tłomaczone na język czeski, niemiecki i francuski. Obecnie bawi w Turcji, porzucił wiarę katolicką i został renegatem pod nazwiskiem Sadyka paszy.

Lelewel i historja.

257. Wielki historyk dopiero w tych czasach wywołał szkołę; bawił w Francji, a od 1832 r. osiadłszy stale w Bruxelli, musiał rozpocząć prace od początku i o nowych dla siebie rzeczach. Praca to była ogromna, a jak siły na nią wystarczyły, rzecz to nie do pojęcia. Lelewel pisał po polsku i po francusku, pisał o najróżnorodniejszych przedmiotach o historji i prawodawstwie, o numizmatyce i archeologji, o jeografji staro-

żytnéj, sam kreślił mappy, rysunki i wzory. Dzieła jego najprzód wydawał *Józef Straszewicz*, zamożny żmudzin i gorliwy o dobro literackie. Sławne dzieła: »Numismatique du moyen age i Pytheas de Marseille et la geographie de son temps" wydał Straszewicz; dzieła te europejskiéj są wartości, zdumiewają erudycją. Inne wielkie dzieło „Etudes numismatiques et archeologiques." Późniéj już wydał Lelewel: „La geographie du moyen age," dzieło ogromne w 3-ch tomach. Wsławiły go wiele te prace w Europie. O Polsce pisał dla Francji po francusku. W języku narodowym przerabiał polskie „dzieje potoczne," które doprowadził aż do ostatnich chwil panowania Stanisława Augusta, toż dzieje Litwy i Rusi. Od 1843 główne ognisko wydawnictwa dzieł polskich lelewelowskich przeniesione zostało do Poznania do xięgarni Żupańskiego, który teraz rok za rokiem prawie pokazuje coś nowego. Historyk przegląda teraz stare swoje rozprawy i dzieła, przerabia wszystkie podług nowego postępu nauki, poprawia, dopełnia i gotuje wiele nowych rozpraw i uwag. Na początku wyszły u Żupańskiego „Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje albo rzeczy polskie," w których autor zebrał dawniejsze z przed roku 1830 recenzje swoje, na których wartości nikt się podówczas nie poznał, jak np. o historjach Polski podręcznych Wagi, Faleńskiego, Bandtkiego i t. d., o śpiewach historycznych Niemcewicza i t. d. Potém Żupański ogłosił dwa ważne zbiory, jeden „Polska wieków średnich" w 4-ch tomach, a drugi „Polska i jéj rzeczy" aż w 7 tomach. Pierwszy zbiór miał dwa wydania, drugi obecnie wychodzi i jeszcze nieskończony. W pierwszym są rozprawy o Mateuszu herbu Cholewa, o zdobyciach Bolesława Chrobrego, rozebrana sprawa Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem jest historją wolności kmiecych narodu, pogląd na prawodawstwo Piastów, na odrodzenie się Polski za króla Łokietka i t. d. Rozprawy te przelały ogromne światło na przeszłość narodową. Lelewel do Polski średnich wieków wygotował jeszcze tom wstępny, w którym zawarł dzieje wszystkich narodów stąpujących po ziemiach słowiańskich i w ogóle po słowianach przed nastaniem Polski. Drugiego zbioru dotąd wyszły trzy tomy, to jest pierwszy, który obejmuje w sobie wszystkie encyklopedyczne wiadomości, jakie autor wprzódy wydrukował w atlasie historycznym panny *Reginy Korzeniowskiéj:* tutaj zawarł wszystko w drobnych naturalnie zarysach, całą encyklopedję polską, wyliczył nasze historyczne źródła, opisał chronologię ważniejszych zdarzeń, krótką historję królów i charakterystykę ich, jeografię, oświatę, spis znakomitych ludzi i t. d. Daléj wy-

szedł tom trzeci, który głównie zawiera dzieje ludu polskiego i oświaty, i czwarty w którym rzecz o dostojnościach i urzędach, oraz o herbach w Polsce: rzecz tę poprzednio wypracował Lelewel do nowego wydania korony Niesieckiego. Nie oceniona szkoda, że nie mógł korzystać Lelewel najprzód ze wszystkich źródeł naszych w kraju ogłoszonych drukiem i z prac, naukowych już dokonanych. Nadto Schletter ogłosił we Wrocławiu w 1849 roku w 6-ciu tomach „Dzieje powszechne." Ale była to kanwa tylko dziejów, więcéj program, jak wykład, którego autor używał będąc profesorem w uniwersytecie wileńskim, rzecz w każdym razie znakomita, lubo aż na zbyt treściwa. Wyszło też w Poznaniu „Album rytownika polskiego," obejmujące zbiory wszelkich map i rysunków, które Lelewel sam robił do wszystkich dzieł swoich. Ma swoje jednak i wielkie wady historyk nasz; kiedy nie tyka teorji socjalnych i przywidzeń religjinych jest jasny i w pomysłach swoich i w poglądzie: ale za to rzeczpospolitę polską szlachecką zbyt pojął w duchu wyobrażeń dzisiejszych, w materji religijnéj zaś formalnie się obłąkał. Szuka u nas śladów filozofji samorodnéj na polu wierzenia, któréj nigdy nie było i stąd dowodzi, że z Rzymem trzymaliśmy się zawsze na ostro i w zapale bluźni. Główna zasługa Lelewela w tém, że wszystkich jak są dzisiaj historyków polskich nauczył i sztuki chodzenia około dziejów. Co dzisiaj są warci wszyscy, jemu to winni. Studjowanie stanęło na tak wysokim stopniu, że tradycje nie zginą i przejdą od pokolenia do pokolenia; teraz dopiero nauka spodziewać się może stanowczych rezultatów, objaśni się dokładnie przeszłość i narodowe instytucje, jakie były. Wrota nauki historycznéj odmykał dla nas Łojko, Naruszewicz i Czacki, ale dopiero stanowczo je otworzył Lelewel.

Czynność naukowa około dziejów narodowych nie ustawała po zagranicą królestwa. Wydawano wiele rzeczy ciekawych. *Karol Sienkiewicz* (dawniéj znany pod nazwiskiem Karola z Kalinówki um. 1860), zdolny tłomacz poematu Walter Scotta „Pani jeziora," ogłosił ciekawe materjały historyczne i objaśnił je poglądem, ale nieco chorowitym. Człowiek to bardzo uczony, ale wbrew duchem przeciwny Lelewelowi, bo przysięga na to, że mało monarchiczności zgubiło Rplitę. *Leonard Chodźko* starał się na wszelkie sposoby obznajamiać francuzów z rzeczą polską przez powieść, opisy, historję, tłómaczenia i t. d. W części dosyć mu się to udawało, lubo pisarz z niego wielce niekryty-

czny i nauce polskiéj nic wiele się przysłużył, nie ten nawet był cel jego, żeby się uganiał za zdobyczą. Studjował sumienniéj rzecz *Walerjan Skorobohaty Krasiński*, białorusin, który nic ma nic wspólnego z Korwinami Krasińskiemi, oprócz nazwiska. Człowiek zacny, przed rokiem 1830 założył w Warszawie drukarnię stereotypową dla taniego wydawnictwa dzieł i obniżenia ceny książek, pierwszy utworzył plan Encyklopedji Powszechnéj, która jednak dla wypadków ówczesnych nie przyszła do skutku. Po 1830 r. osiadł w Anglji i głównie poświęcił się temu, żeby anglików obeznać z rzeczą polską. Wziął się do tego mniéj zręcznie, bo zamiast jak Chodźko, ukazywać im to, co uwagi warto, chciał zainteresować Krasiński przedmiotem popularnym, w Anglji był dyssydentem, pisał więc dla Anglji dzieła o historji różnowierstwa polskiego. Dowodził, że Polska zginęła dla stosunków swoich z Rzymem i z katolicyzmem, że ocaliłaby się przyjęciem zasad dyssydenckich; pogląd to był oczywiście zbyt jednostronny i nieprawdziwy. Niezmiernie także czynny był Krasiński w publicystyce angielskiéj. Cokolwiek bądź poruszyło opinią angielską przez ciąg dwudziestu lat ostatnich, zaraz o tém głos swój podnosił i tłomaczył Anglji jéj prawdziwy interes, jak rozumiał. Stanowisko jego było przecież wyłącznie zawsze polskie. Tłomaczył na angielskie Bronikowskiego powieść „Hipolit Boratyński.” Krasiński napisał także dla anglików dzieje Polski, ale ledwie drukować zaczął tę pracę, śmierć mu ją przerwała. Prowadził życie nadzwyczaj czynne, zabił go téż nawał pracy i starość szybko zbliżająca się trudno nawet było pojąć, jak to słabowite zdrowie tak dużo wytrzymać umiało. Umarł w Edynburgu 22 grudnia 1855 r., na serce, bardzo stary. Pomimo excentrycznego swego poglądu na przeszłość polską, człowiek to wielce zasłużony i szlachetny.

Filozofja.

258. *Ferdynand Bronisław Trentowski.* Za granicą rozbłysła znakomita indywidualność, pełna oryginalności, pierwsza w literaturze polskiéj na téj drodze, po któréj stąpała. Małośmy się dotąd zajmowali filozofią, jako nauką; naród więcéj nachylony do praktycznych celów, nie do mrzonek, bujną miał tylko i poetyczną fantazję, a za mrzonkami nie gonił. *Józef Gołuchowski* zostając w uniwersytecie w Erlangen, napisał rozprawę niemiecką: „die Philosophie in ihrem

Verhältnisse zu den Leben ganzer Völker und einzelner Menschen;" obudził poklask, stąd potém wielkie o nim nadzieje. Wezwany więc został Gołuchowski do uniwersytetu wileńskiego na katedrę filozofji, którą nędznie wykładał wWarszawie *Krystyn Lach Szyrma.* Ale Gołuchowski skończył swój zawód publiczny w ciągu roku, a jął się roli; filozofja zatém w Polsce spoczywała do czasu aż zjawił się Trentowski. Rodem pochodził z królestwa kongresowego; w 1831 r. przeniósł się za granicę i osiadł w Frejburgu, w Bryzgowji w wielkiém xięstwie Badeńskiém. Poświęciwszy się filozofji niemieckiéj, postanowił dźwignąć daléj myśl ludzką i popchnąć ją w inne tory za przewodem Hegla. Uroił sobie, że filozofia francuska zajmowała się głównie ciałem i rozwijała materjalizm i że filozofia niemiecka heglowska myślała o duchu i rozwijała idealizm. Trentowski dwie te filozofie postanowił zwieść w jedno, skojarzyć i w miejsce cząstkowéj filozofji postawić wszechstronną, a więc jedynie prawdziwą. Ponad filozofią niemiecką i francuską miała się tedy podnieść filozofia rzeczywistości, słowiańsko-polska, ale chciał wprzódy rozgłosu i stąd starał się o posadę profesora filozofji w Fryburgu. Rozprawa jego po łacinie napisana „o życiu wiecznėm człowieka" otrzymała pierwszeństwo i dała mu katedrę. Odtąd Trentowski pierwsze swoje płody ogłasza po niemiecku: Vorstudien, Grundlagen i t. d. Trentowski, chociaż się przechwala filozofią słowiańską, w owéj chwili był zupełnym niemcem, ożenił się z niemką, dzieci wychował po niemiecku i chwalił się niemcom ze swojéj miłości i zupełnego poświęcenia się dla nich. Szedł za niemiecką ulubioną zasadą: „tam ojczyzna, gdzie dobrze." Ale się przekonał i wkrótce potém dzieło po dziele Trentowski wydawał po polsku. Wymyślił całą terminologię właściwą filozofji polskiéj. Stworzył język w téj gałęzi wiedzy. „Jaźń" Trentowskiego jest to połączenie się, zjednoczenie się materji i ducha; jaźń ta jedynie widzi rzeczywistość; świat cielesny poznajemy przez zmysły, duchowy przez umysł, a gdy umysł nie może pojąć materji i zmysły ducha, jest trzecia w nas władza, jako połączenie się pierwszéj i drugiéj, jest mysł, który przystoi jaźni i poznaje rzeczywistość i t. d. Daléj rozwijając swoją myśl Trętowski wszędzie dochodzi do upragnionéj troistości. — Bóg „całość niczém nie zawarowana" jest u niego *stnieniem*, świat jego utwor *istnieniem*, człowiek zaś „całostka zawarowana Bogiem i światem" jest *istnio-stnieniem* ma sobie boską i światową naturę i t. d. Mrzonki te z nadzwyczajną logiką przeprowadzone przez liczne dzieła, wielkie wrażenie sprawia-

ły szczególniéj na umysłach młodzieży, któréj w obec świata całego Trentowski zapowiadał, że winna w sobie rozbudzać boskość, bo każdy człowiek jest Bogiem, wreszcie sam Trentowski ogłosił się Bogiem, Chrystusem doskonalszym, jak Chrystus, bo późniejszym od niego o lat tysiąc ośmset: obadwaj zwiastowali postęp w świecie, ale Trentowski korzystał z doświadczenia kilkudziesięciu wieków i stąd postęp, który zapowiadał, był większym postępem od ewangelji. Do tych szalonych dziwactw doprowadzała go filozofia niemiecka i pojęcia religijne. Trentowski był zabitym dyssydentem. Mógł zapalać młodzież, bo pisał językiem poetycznym silnym i obrazowym, a pisał z rzadką wymową, najtrudniejsze pojęcia najdokładniéj wykładał i filozofia jego była więcéj proklamacją, tak trafiał do serca. Często prozę wierszami wspaniałemi przeplatał. Rzeczywiście język był silną w rękach jego bronią. Młodzież przepadała za nim; każdy za przewodem mistrza, chciał być reformatorem ludzkości i dobroczyńcą narodu, nawet poważniejsze umysły zajęły ideje Trentowskiego W kraju *Libelt* budował swoją filozofią opartą na terminologji i duchu Trentowskiego. *Wincenty Dawid* systemat logiki jego chciał zastosować do wykładu estetyki narodowéj, a nawet *Romuald Świerzbieński* w swéj historji cywilizacji Rzymu miał także na względzie nomenklaturę filozoficzną i pojęcia z Frejberga. Trentowski niezmiernie wiele i to z łatwością pisał o bardzo ważnych przedmiotach odnoszących się do filozofji. Pisał dydaktykę, teologią, którą nazwał bożycą i t. d. Talent to niezmierny rozprawiania nadzwyczaj jasnego i łatwego o rzeczach najniedostępniejszych. Talent ten miał bardzo świetną epokę, dzisiaj się przeżył i „ojciec Bronisław," jak go nazywano i nie wywiera już żadnego wpływu na naród. Całą wartością jego stanowi język, który stworzył, lubo i tutaj Trentowski grzeszy dziwaczną nomenklaturą (prawdobłamy, wiedzobłamy, poznaniobłamy i t. d.

Ale i Trentowskiemu nię udawało się tak więzić umysły. Znalazł we Frejburgu jeszcze, silnego nieprzyjaciela w *Felixie Kozłowskim*, który także z początku szedł za filozofią niemiecką, ale w prędce opatrzył się i poszedł za podaniami naddziadów katolickich, a nawet został xiędzem. Kozłowski z intelligencją wysoką, lubo nie posiadał zalet stylu Trentowskiego, dzielnie walczył z nim wszędzie, a największy mu zadał cios przez „Początki filozofji chrześciańskiéj." Wreszcie skończywszy polemikę, poświęcił się idealizowaniu. Napisał dziełko

„Xiądz Bogobojski," w którém nakreślił wzór dobrego kapłana, jak Krasicki w „panu podstolim" chciał pokazać wzór dobrego obywatela. Nawet wzór Krasickiego ślepo naśladowany w tym xiędzu Bogobojskim. Kozłowski był kiedyś szczerym przyjacielem Trentowskiego, mieszkali razem we Frejburgu. W kraju ostro przeciw Trentowskiemu powstawał x. Hołowiński, Tyszyński, Kraszewski i t. d.

Przed Trentowskim znakomitego rozgłosu nabył w Europie jako filozof, polak, który pisał po francusku, bo język ten był prawie jego rodzinnym. *Hoene Wroński*, od początku bieżącego wieku mieszkał we Francji. Z powołania matematyk, puścił się od razu w sfery ideału i nie samą matematyką się trudnił, ale filozofią matematyczną. To go poniosło daléj w kraj myślenia i Wroński stał się reformatorem ludzkości, wywodząc wszystko z filozofji. Gieniusz zawiły, wszystko odnosił do jednego początku, wszystko wiązał w jedną całość. Stworzył wreszcie cały systemat „messjanizmu," to jest nauki która według jego wyobrażeń, miała być dalszym ciągiem chrystjanizmu. W messjanizmie to ogłaszał owego pocieszyciela, ducha prawdy, który miał przyjść z czasem, jako obiecany przez Zbawiciela, aby nas nauczyć z czasem wszelkiéj prawdy. Wroński wierzył, że dojdziemy do poznawania Boga rozumem i że czas się ten zbliży, za stopniowém wyrobieniem woli, to jest samodzielności człowieka; wtenczas nieśmiertelność, mówił, stanie się udziałem ludzkości i zniknie z ziemi królestwo śmierci i złości, a przyjdzie królestwo Boże.

LITERATURA W KRAJU.

Galicja.

259. *Bielowski* i *Siemieński. Poezja czerwonoruska* rozwinęła się bujnie skutkiem popędu wieku, a usiłowań i wpływu Józefa Borkowskiego. Literatura galicyjska powstawała z żywiołów rodzinnych, z podań przeszłości, z pieśni gminnéj, zdradziła się *Haliczaninem*, a potém w lat killka *Ziewonią*.

Brodziński pierwszy tłomaczył ludowe pieśni czeskie i serbskie. Prozaiczny *Krystyn Lach Szyrma* profesor filozofji, na któréj się nie

znał wiele, w uniwersytecie warszawskim, probując sił własnych w poezji, pierwszy na język polski wytłomaczył dumkę ukraińską i dał tém hasło do popularyzowania w literaturze pieśni ludu. Mogło to być natchnienie krzemienieckie, bo wydawane przy szkole Czackiego „Ćwiczenia naukowe" zajmowały się wiele Słowiańszczyzną, duchem wiały rodzinnym. Zorjan Chodakowski rzucał pomysły, kniaź Certelew pierwszy zbierał pieśni ruskie i wydawał je drukiem. Goszczyński i Zaleski uderzeni temi cudami, zwracali baczną na pieśni uwagę. Jednakże dopiero głównie Galicja miała przeznaczenie odznaczyć się w dziejach spółczesnéj cywilizacji polskiéj miłością dla pieśni ludu. Jakoż w istocie zbiór największy tych pieśni czysto-polskich wydał najprzód w Galicji *Wacław z Oleska (Zaleski)* w 1832 r., z melodjami Karola Kurpińskiego, (był ten Zaleski gubernatorem Galicji po wypadkach 1848 r. i umarł po nie bardzo długiém urzędowaniu. Po nim *Żegota Pauli* pokazał wiele smaku w zbieraniu pieśni już nie tylko polskich, ale i ruskich. Wreszcie Łoziński ogłosił ruskie śpiewy obrzędowe przy weselu. Odtąd za daném hasłem wszyscy początkujący poeci w Galicji biorą się do tłomaczeń pieśni ludu innych plemion słowiańskich, a noworoczniki i pisma zbiorowe, jak *Słowianin* Jaszowskiego, *Haliczanka*, *Dniestrzanka* i t. d. pełne są prób tego rodzaju. Na czele tego ruchu stają dwaj znakomici poeci *August Bielowski* i *Lucjan Siemieński.* Pierwsze ich próby są razem i najdoskonalsze. Bielowski prześlicznie z ruskiego wytłomaczył „Wyprawę Igora na połowców," Siemieński „rękopism królo-dworski." Obadwaj obdarzeni wysokim duchem poetyckim, odgadli łatwo tajemnicę, jak tłomaczyć te arcy-dawne pieśni ludu; język dzisiejszy wyrobiony i salonowy nie zdał się do tego, bo zbyt daleko odszedł od prostoty, więc pożyczyli tłomacze wyrażeń z języka staropolskiego i szukali ich u plemion pobratymczych, brali żywcem nie tylko pojedyńcze wyrazy, ale zwroty całe czeskie i ruskie, stąd ślicznie powiedziano o nich, że obmyli język polski w żywém rodzinném źródle Słowiańszczyzny. Za to dzieje literatury postawią kiedyś obu tych poetów na czele szkoły czerwono-ruskiéj. Krok już był od tego tworczego tłomaczenia do samego utworzenia, do pomysłu o dumie historycznéj polskiéj, ale już nie śladem Ursyna, który tylko rymował historję, wykręcał dowolnie zdarzenia i charakterystykę osób.

Duma historyczna.

260. Bielowski wyśpiewał tedy „pieśń o Henryku pobożnym,” która jest iście rapsodem; niby to stary zabytek dumy staropolskiéj, jak „słowo o półku Igora” jest zabytkiem ruskim, a pieśni królo-dworskie czeskim. Ruś i Czechy miały dawno wielkich poetów dum, Polska ma dzisiaj żyjącego. Misterstwo to pewno najwyższe, umiéć przejąć się tak duchem pieśni rodzinnéj. Bielowski wziął proste zdarzenie z kroniki, ale zrymował je w rapsod arcy-stary duchem i treścią. Siemieński zrobił toż samo; jego „Trąby w Dnieprze” są prawie wyjęte z kronik. Bielowski śpiewał o pierwszym napadzie tatarów na Polskę i o boju pod Lignicą, Siemieński o Bolesławie chrobrym. W podobny sposób rymując wyjątki poetyczne kronik, które się w pewną całość złożyły, poeci nasi, jeżeli nie dali nam poematów na wielką skalę, przynajmniéj następcom ukazali drogę, a w każdym razie zbogacili i język i literaturę w klejnoty najczystszéj wody. Sam Siemieński pisze o Henryku pobożnym, że jest to najcudniejszy utwor tego rodzaju i że Bielowski jednym krokiem rzucił tu daleko po za sobą tych wszystkich co na téj drodze razem gonili. Mniéj ważny jest poemat Siemieńskiego „Potrzeba warneńska;” za to „kniaź Dymitr Wiśniowiecki” cudowny. *Antoni Czajkowski* późniéj na téjże saméj kanwie osnuł dumę śliczną „Śmierć Czarnieckiego.” Oto są dotąd jedyne zabytki płodnéj myśli poetów czerwonoruskich. Siemieński przewyższa Bielowskiego darem odtwarzania przecudownym barwy słowiańskiéj i gminnéj. Na téj drodze posuwał się także dłużéj i wytrwaléj od Bielowskiego, postanowił albowiem wydać wybór piosnek gminnych wszystkich ludów europejskich w przekładzie polskim. Michał Grabowski zachęcał go do przekładu Odyssei, która także jest pieśnią gminną, tylko na wielką skalę. Rzeczywiście kilka ustępów z tego poematu Siemieński ogłosił drukiem, ale ubolewać należy, że nie dokończył téj pracy i że nawet nie chce się jéj poświęcić. Na tém Siemieński kończy swój zawód literacki, o ile należy do poezji czerwonoruskiéj. Następnie oddał się piśmiennictwu, lubo i poezji nie zaniedbywał; pisywał powiastki prozą, którym dał tytuł „Muzamerit, albo powieści przy świetle księżyca.” Ładne to bardzo drobiazgi. Z późniejszych jego poezji pamiętamy szczególniéj: „Trzy wieszczby;” tu w przedmowie do wieszczów polskich wieje natchnienie. Wieszczowie wszystko wiedzą, wszystko

odgadli, opiewali już wiele, ale mają zaśpiewać jeszcze pieśń ostatnią, a wtedy, jak mówi inny poeta „sprawiedliwość wstanie.”

Przedhomerowy znacie wiek bajeczny
Gdy młodą ziemię trapiły sny dziwne,
Gdy na Olimpie drżał Jowisz odwieczny
A w Tebach gaje milczały oliwne....
A dziś że mówcie, co lutnią trzymacie
Dusz naszych rządy!...

Wydał Siemieński „legendy polskie, ruskie i litewskie” w 1845. Jest to zbiór podań krążących w ustach ludu, lub wypisanych z książek, które posłużą wybornie za treść poetycką do niejednego rapsodu. Dramacik „Świtezjanka” słabszy jest, bo autor tutaj już sam z siebie tworzył w duchu fantazji ludowéj, a nie przerabiał gotowych arcydzieł pieśni. Kiedy już w Siemieńskim wytlał ogień patryotyczny, wydawał potém „czytania postępowe” to jest zbiór powiastek moralnych, wschodnich legend, żywotów, obrazów, przypowieści, tłomaczył z hiszpańskiego „Rady patroniuszowe” téjże treści, wydał „Wieczory pod lipą,” to jest dzieje Polski napisane popularnie dla ludu, wydawał pamiętniki, żywoty i materjały historyczne. Ten zwrot Siemieńskiego uderza szczególniéj od téj chwili, jak wszedł do redakcji „Czasu” pisma krakowskiego. Z poezji wydał wtedy w tłomaczeniu „Biszen i Menisze” poemat perski, arcy-dzieło w swoim rodzaju i oryginalny poemacik „Mimoza” bez treści, z gładkim wierszem, humorystyczny. Ważniejsze daleko przedsięwzięcie Siemieńskiego, które rozpoczął tylko było „przegląd dziejów literatury powszechnéj;” wyszedł tego dzieła jedynie tom pierwszy, a miało być ich trzy; rozpowiedział więc dotąd dzieje literatury hebrajskiéj, greckiéj i rzymskiéj i wszystkich starożytnych. Siemieński tu czerpał ze źródeł obcych, ale taka rzecz uchodzi, smaku miał dosyć, żeby wybierał z nich co warto, a samodzielnych badań nikt tu nie wymaga, idzie o pogląd na sprawy literackie. Nieoceniona szkoda, że Siemieński dzisiaj, oddając się piśmiennictwu, nie wytrzyma w pracy, że niczego nie może skończyć, wreszcie, że oddaje się drobiazgom. Najważniejsze jego prace dzisiaj są co miesięczne przeglądy literackie, pobieżne sprawozdania i recenzje drukowane w dodatku do Czasu; znać wszędzie człowieka zdolnego ze smakiem, wyższego na sprawy literackie poglądu, ale wszystko są to rzeczy pobieżne, chwytane z dnia na dzień, bez większego znaczenia w dzie-

jach literatury. Zbiór tych artykułów w dodatku do Czasu drukowanych, świeżo wyszedł w Warszawie, w dwóch tomach, u Gebethnera.

Siemieński dobrowolnie zstąpił z wysokości, na któréj stał kiedyś w obec narodu. Zbyt wiele ma dzisiaj poszanowania do tego, co się nazywa stanowiskiem na świecie, i stąd to nawet sąd jego literacki zawsze jest stronniejszy względem ludzi z historyczném nazwiskiem: wiele tu zmiany od dawniejszych wyobrażeń.

Bielowski zaś nic ze swojéj powagi nie stracił, tylko na innéj drodze wytrwale i sumiennie pracuje. Rówiennicy to są obaj. Bielowski urodził się we wsi Krechowcu w 1806, na Pokuciu, a Siemieński w okolicach Żółkwi w 1809 r. Bielowski dzisiaj jest dyrektorem zakładu naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie, Siemieński jednym z najgłówniejszych redaktorów „Czasu."

261. *Dominik Magnuszewski* urodził się na Mazurach w styczniu 1810 r., we wsi Ustanowie, którą posiadali własnością jego rodzice, Jacek i Ludwika z Borakowskich. Uczył się u pijarów w Warszawie na Żoliborzu i już wtedy na jednym examinie czytał balladę romantyczną, co wtedy było wielkim dowodem nachylania się ku nowości. Późniéj uczęszczając na uniwersytet warszawski, napisał komedje wierszem: „*Stary kawaler* i *Żdzisław*" czyli „*skutki płochości*" (na wzór fredrowskich), obiedwie grywane bywały w teatrze. W1831 przeniósł się do Galicji, ożenił się i osiadł na wsi prowadzić życie magnata, żona albowiem jego była bardzo bogatą, a lubiła świat i towarzystwo. Magnuszewski miał wielki talent, ale go zmarnował skutkiem takiego życia prozaicznego, jakie prowadził z ludźmi pospolitemi, wśród ciągłych zabaw i wizyt: i w tworzeniu także wstąpił na fałszywą drogę. We Francji tylko co zaczynała kiełkować literatura szalona, która malowała obrazy obrażające samo uczucie przyzwoitości, przesadzała także i w formie, bo siliła się na poetyczność wysłowienia i myśli, a zapominała o naturalności. Magnuszewski w nowym tym duchu chciał stworzyć powieść i dramat historyczny polski. Poeci czerwonoruscy znając Magnuszewskiego, oczekiwali po nim prawie cudu, a nasz poeta tymczasem wielki swój talent skaził naśladownictwem. Napisał dzieło powieściowe pod tytułem „Niewiasta polska." Chciał w niém ukazać na kobietę w trzech epokach historycznych, czasem znacznym oddzielonych od siebie. Szeroko rozwodził się w przedmowie, dowodząc rzeczy jasnéj jak słońce, że niewiasta polska musiała

być inną w każdéj epoce. Wystawił tedy jedną w czasie Małgorzaty z Zembocina za buntu kmiecego, który wypadł w téj chwili, kiedy Bolesław śmiały bawił się w Kijowie z rycerstwem; drugą niewiastę wystawił za czasów Zygmunta Augusta, była to sama królowa Barbara Radziwiłłówna, trzecią zaś ukazał za czasów Stanisława Augusta. Pierwsza i trzecia część są powieściami prozą, druga dramatem wierszowanym. W powieściach autor silił się na nienaturalny język, na mniemany archaizm, w którym widział wdzięk i poezją, ale poecie tylko zdawało się, że tak jak pisał, mówili kiedyś polacy; tym językiem wszelako przemawiała jedynie muza jego. Zresztą język Magnuszewskiego podobny sobie w różnych trzech epokach; jeżeli odkrył wielką prawdę, że ta niewiasta zmieniała się przez wpływ wieków, jak nie dowidział tego, że zmieniał się język? Magnuszewski nie przestał na tych powieściach, pisał inne, a zawsze historyczne, *Guy du Four* z czasów Henryka Walezjusza, *Zemsta panny Urszuli* z czasów Zygmunta III i t. d. Jeżeli język Magnuszewskiego razi w prozie, nieznośniejszy daleko jest w poezji, przesada nie ma tu już granic. Zygmunt August np. chce powiedzieć dwom włoszkom, że je lubi i na jak dziwny ztąd zdobywa się komplement. Powiada do nich:

Obu wam za mną, jako koń mój rżyć. . . .

Autor wprawdzie mówi, że w piersi młodzieńczéj króla tętni coś chropowego i lackiego ducha, ale chrzęści go tutaj za dużo i nie lackiego. Nareszcie trzeba i to powiedzieć, że we wszystkich powieściach Magnuszewskiego jest dużo niemoralnych obrazów, a historja pomimo pretensji autora cierpi na każdym kroku.

Magnuszewski probował ciągle dramatu i historycznego i dzisiejszego. Brał za przedmiot ich to Radziejowskiego, to Władysława Białego księcia na Gniewkowie. Są téż urywki jego dramatów: „Młodzieniec, Kamil, Rozbójnik salonowy.“ Mamy i fantazją jego: „Dramat w naturze.» Wszystko to urywki małe i drobne, które zdradzają niepospolity talent, ale skrzywiony nim jeszcze dojrzał. Magnuszewski nie miał czasu zmężnieć, wyrobić się pracą i myśleniem, bo dzień i noc przyjmował gości. Strawiła go wyobraźnia namiętna. Zmordowany życiem bez celu, kiedy siadał do pracy, umierał przy niéj z wycieńczenia, Wreszcie i domowe miał zmartwienia; żona która mu przyniosła majątek wiele cierpiała, wreszcie umarła, a w kilka miesięcy i Magnuszewski poszedł za nią do grobu 27 lutego 1845 r., na Pokuciu. Spółcześni

zepsuli go, bo niewidziany dotąd a upragniony upatrywali w poecie geniusz. Jeden tylko Michał Grabowski poznał się na tém, że kierunek Magnuszewskiego błędny i ostrzegał poetę, ale już było za późno. Smutny nam z niego został przykład.

Kraków.

262. *Kraków* nie stanowił osobnéj szkoły, nie odznaczył się poezją, ale miał mimo to znakomitych pracowników w piśmiennictwie. Najwłaściwiéj się tutaj było krzewić historji, krzewiła się więc mocno, ale obok niéj, rzecz dziwna, krzewiła się i filozofia. Zbieg okoliczności, że w Krakowie był jedyny nasz uniwersytet który miał kilku zdolnych i wysoce ukształconych profesorów, sprawił, że nauka tutaj dobrze wybujała. Najlepsze pisma perjodyczne pokazują się w tym czasie w Krakowie. Dotąd prawdę powiedziawszy, literatura perjodyczna polska, wyjąwszy gazet, które zadosyć czyniły swojemu przeznaczeniu, była u nas pasożytném zielskiem; pisma perjodyczne nie zajmowały się rzeczą publiczną na serjo, jakby im to z urzędu należało, ale drukowały pierwsze lepsze artykuły, bez wyboru i treści; były to raczéj zbiorowe pisma, które dla tego wychodziły, że i w Europie wychodziły pisma perjodyczne, dla tego niesłychanie dzisiejszy uczony i literat mało w nich znajdzie rzeczy dla umysłowego pokarmu. Niektóre pisma warszawskie na kilka lat przed rokiem 1830 lepsze były od wszystkich innych, dla artykułów historycznych Lelewela, literackich Michała Grabowskiego, Brodzińskiego i Mochnackiego, ale to więcéj przypadek i teraz dopiero w Krakowie pojawiają się pisma perjodyczne na wysokości literatury, która powstaje. Są to „kwartalnik krakowski,” redagowany przez *Antoniego Zygmunta Helcla*, „pamiętnik naukowy krakowski” wydawany przez *Lesława Łukaszewicza.* Ale krótki bardzo czas powodzenia się tych pisem; upadają. Poeta z owego czasu *Edmund Wasilewski.*

Litwa i Wołyń.

263. *Józef Ignacy Kraszewski* daje pierwszy znak życia w guberniach zachodnich. Urodził się w Warszawie w czasie wojny na-

poleońskiéj z Rossją dnia 26 lipca 1812 roku. Wychowany w Romanowie na Podlasiu, niedaleko od Biały radziwiłłowskiéj i Brześcia (dzisiaj w królestwie polskiém,) uczył się najprzód w Biały, potém w Lublinie, wreszcie w Swisłoczy i tylko co wszedł do uniwersytetu w Wilnie, kiedy wypadki polityczne zawichrzyły wszystko. Obdarzony zdolnością żywą, pełną zapału i twórczości, Kraszewski pochłaniał wszystko. W roku 1832—1833, kiedy wystąpił w literaturze, miał zaledwie lat 20. Odrazu uderzył i zajął czytelników. Rzadko kto tak był szczęśliwy jak Kraszewski. Inni po wielu dopiéro dniach mozołu dobijają się jakiéj takiéj wziętości i uznania swoich zasług w narodzie, Kraszewskiemu wszyscy odrazu przyznali, że ma wielkie zdolności. I była to rzeczywiście zdolność, jakiéj u nas nikt dotąd nie miał. Mickiewicz i poeci narodowi porywali, unosili gieniuszem, Kraszewski, czyli jak się sam wtenczas żartobliwie przezywał, Kleofas Fakund Pasternak, nie zdumiewał głębokością i siłą, ale niesłychaną tworczością, językiem zupełnie nowym, talentem obrazowania, nauką, jak na wiek młody ogromną, naczytaniem się, sądem niepodległym a oryginalnym, swoim własnym, dowcipem i humorem. Powieści sypał za powieściami, obyczajowe i historyczne. Z pierwszych zwróciły na niego uwagę publiczności: „Wielki świat małego miasteczka, Pan Karol, Pan Walery, Cztery wesela i t. d. Z drugich „Kościoł świętomichalski w Wilnie, ostatnie lata panowania Zygmunta III i t. d. Te przynajmniéj powieści były najpierwsze, co drukował. Literatura nasza miała dotąd utwory obmyślane powoli i długo obrabiane, niby to jakie posągi; Kraszewski tworzył rzeczy drobne, a tak szybko, że trudno było zdążać nawet za myślą i pracą jego. Obok powieści rozrzucał się setkami rozprawek, broszurek i artykułów, z których każdy podnosił albo myśl nową, albo zwracał uwagę na zupełnie nowe strony życia. Wybrał sobie podówczas za organ literacki gazetę „Tygodnik petersburgski," gdy innych pism perjodycznych w Litwie nie było. Każdy z jego artykułów nawet najdrobniejszy był wyrywany, przedrukowywany i czytany. Kraszewskiego rzecz „o kradzieży literackiéj," w któréj dowodził, że nie ma oryginalności na świecie i że wszyscy kradną jedni z drugich robiąc książki, ustępy o Pińsku i Pińszczyznie, charakterystyka domów i ludzi, rozprawy o Karpińskim, którego nazywał panem Franciszkiem, recenzje dzieł nowych, a raczéj krótkie o nich zdania, częstokroć nie wymotywowane, ale pisane za pierwszém wrażeniem, po przeczytaniu książki, raziły starych, ale zachwycały

młodych. Starzy ogłosili Kraszewskiego za młodzika, który zarozumiale poważa się targać na powagę ludzi sławnych i zasłużonych a jednak Kraszewski kształcił całe pokolenie młode, które wzrastało, budził w niém życie i chęć do pracy i miłość do literatury ojczystéj. Były więc dwa obozy czytelników: w jednym Kraszewskiego z góry traktowano, w drugim pod niebiosa go wynoszono, a silny bojownik tymczasem nie ustawał. To ogłaszał ulotne studja literackie, w których stare, ale z innéj zupełnie strony ukazywał rzeczy, to drukował „wędrówki umysłowe," zbiór dowcipnych fantazji i urywków, to dzieje Wilna, to podróże po kraju, jak „Wołyń i Litwa" . . Wszystko to w swoim czasie było bardzo znakomite. W ustępach historycznych Kraszewski pokazywał się prawdziwym poetą, np. kiedy kreślił postać Witolda, kiedy opisywał Wilno za Zygmunta Augusta w czasie wesela xięcia Jana finlandzkiego z Katarzyną Jagiellonką, kiedy opisywał zjazd łucki za Jagiełły, kiedy kreślił charaktery Witolda i prymasa Wojciecha Jastrzębca i biskupa krakowskiego Zbigniewa. Miał przecież grzech jeden Kraszewski, którego mu nie można było darować, oto zbyt się wdawał w poezją. Poeta niezmierny w prozie, był zawsze słabym rymotwórcą. Młodzież umiała kiedyś i powtarzała całe ustępy z jego powieści: „Świat i poeta" ale zaraz poznała się na tém, że elegie Kraszewskiego są narzekaniem i parafrazą pospolitości sto razy inaczéj opowiadanych, że jego „Halszka," dramat z dziejów sławnéj Elżbiety z Ostroga jest patetyczną deklamacją, że jego fantazja „Szatan i kobieta" nie ma pomysłu i treści. Wprawdzie późniéj Kraszewski stworzył i w poezji rzecz lepszą. Chciał zostawić Litwie epos wielkie, zebrane z samych podań bajecznych u kolebki narodu i z późniejszych już historycznych. Eposowi temu nadał mityczne nazwisko „Anafielas," które oznaczało niebo u pogan litewskich. Poemat podzielił na trzy części i w „Witoloraudzie" wyśpiewał dzieje Witola bajecznego bohatera przedchrześciańskiéj Litwy, w drugiéj części wystawił pierwszy brzask dziejowy w losach Mindowsa, w trzeciéj najwyższy szczyt potęgi Litwy opiewał za czasów znakomitego Witolda. Pomysł bardzo szczęśliwy i w nie jednym ustępie dobrze wykonany; fantazja grała tu główną rolę, bo autorowi wszystko przyszło odgadywać, gdy dzieje pierwotnéj Litwy zbyt są ciemne, żeby jasne wyobrażenie dawały o przeszłości. Wszystkich rodzajów poezji i wiersza użył Kraszewski w poemacie, który w każdym razie jest nieposlednią ozdobą literatury naszéj z tego okresu.

Około Kraszewskiego wiązać się zaczęło rychło grono literackie: był sam koryfeuszem. Stworzył nawet organ dla rodzącego się ruchu piśmienniczego, to jest „Atheneum,” pismo zbiorowe, które poświęcił naukom, sztukom i literaturze; sumiennie i długo je redagował. Atheneum wychodziło w Wilnie, chociaż Kraszewski mieszkał koleją w Omelnie, w Grodku i w Hubinie: trzy te miejsca stały się przez pobyt w nich Kraszewskiego historyczne. W 1837 r. ożenił się z Woroniczówną synowicą sławnego poety, prymasa królestwa polskiego.

264. Z dawnych literatów odezwał się w Ukrainie po długiém milczeniu pierwszy *Michał Grabowski* i przerwał ciszę głęboką wydaniem „Literatury i krytyki” w 1837 roku w dwóch tomach. Był to zbiór dawniejszych, a dotąd nie ogłoszonych, lub nowych rozpraw krytycznych; dawniejsze swoje pisma dawał tu autor w skróceniu, w wyjątkach, gdy już nie wszystko w nich było stosowne do nowych potrzeb narodu. Artykuł naczelny „o poezji XIX wieku,” był niby objaśnieniem, dalszym ciągiem Mochnackiego. Grabowski nie zajmował się wyłącznie literaturą polską, ale wskazywał na zjawiska nowego życia, wszędzie gdzie i jakie było. Drugi artykuł o „pieśniach ukraińskich,” z powodu wydania zbioru przez Maxymowicza gminnych pieśni, trącał w rzeczy już znane i ukochane w literaturze naszéj, a przecież zawsze nowe i piękne. Inny artykuł o literaturze szalonéj we Francji, wskazywał na zboczenia zdrowego smaku i poczucia piękności, jakie się swobodnie rozwijało nad Sekwaną i nam szkodziło, jak to widzieliśmy np. na Magnuszewskim. Następne dwa tomy „Literatury i krytyki” wyszły w r. 1840. Zawierają w sobie rozprawę o szkole poezji ukraińskiéj, historją i literaturę romansu w Polsce. Były to wszystko rzeczy znakomite i budziły do myślenia i pracę w narodzie około literatury podnosiły się do znaczenia jakiegoś kapłaństwa, gdy dotąd stanowiła miłą zabawkę.

265. Obok Grabowskiego zjawił się nowy krytyk w Petersburgu. Był to *Aleksander Tyszyński*, (narodzony dnia 1 czerwca 1811 r. w Miassocie, nie daleko od Mołodeczna w Rusi litewskiéj.) Napisał powieść „Amerykanka w Polsce,” utwor znakomity a wpływowy w swoim czasie. W powieści téj była nauka. Stara to metoda. Nie dawno co przed Tyszyńskim, *Józef Massalski* napisał „pana Podstolica;” był to syn „pana Podstolego” z czasów Stanisława Augusta. Massalski zawarł w swojém dziele rozprawę o gospodarstwie i ekonomji politycznéj. Tyszyński tak samo w powieści osadził rozprawy o dziejach

literatury polskiéj. Niby to amerykanka poszła za mąż za polaka: przyjechała do nas poznać rodzinę męża, a że światła była kobieta, więc śledziła za postępem spółczesnéj literatury polskiéj i pisała o niéj uwagi swoje do Ameryki. Powieść Tyszyńskiego czytano więcéj dla owych rozpraw naukowych, jak dla intrygi, która także interessowała. Tyszyński mianowicie kładł nacisk na bogactwo wewnętrzne naszego języka, na jego piękność i siłę, wreszcie na literaturę nową mickiewiczowską. Podobał się wszystkim podział poetów naszych na szkoły, których amerykanka pięknie kreśliła odcienia i rysy główne.

Obudzona zatém czynność umysłowa ześrodkowała się w trzech mianowicie punktach, to jest w Wilnie, Kijowie i Petersburgu.

266. Wilno kładziemy na początku dla tego, że w tém jedynie mieście drukowały się wówczas książki polskie całéj prowincji, w Wilnie się zbiegały wszystkie promienie tamtejszego życia umysłowego, w którém i Litwa miała swój znakomity udział. Życie tutaj budziło się przez noworocznik „Żnicz," który wydawał *Józef Krzeczkowski*. Po *Janie Chodźce* syn jego *Ignacy* zaczął wtedy ogłaszać swoje obrazy i podania litewskie, przecudowne rysunki przeszłości, artystycznie skreślone. Zaczął od drobiazgów, to jest od powiastek takich jak „Domek mojego dziadka," jak „Samowar" i t. d., a kończył na wspanialszych obrazach, na „Brzegach Wilji," na „Pamiętnikach kwestarza," na „Kamieniu w Olgienianach," na „Żegocie Milanowskim" i t. d. *Placyd Jankowski*, żartobliwy a niesłychanie dowcipny, niby anglik polski *John à Dycalp*, sypał jak z rogu obfitości swoje książeczki, w których humor można było spotykać obok rzewności, naukę obok obrazu (Pisma przedślubne i przedsplinowe, Zaścianek, Ostatni upiór w Bielehradzie, Chwila, Pamiętniki Elfa) i t. d. W powieści także odznaczał się *Kazimierz Bujnicki*, obywatel z Białéj Rusi. *Jan Czeczot* zbierał i tłomaczył na polskie piosnki wieśniacze z nad Wilji, Dźwiny i Niemna, *Odyniec*, który wrócił z zagranicy, gdzie wydał tom 3-ci Meliteli, sławnego noworocznika w Lipsku, prześlicznie przekładał arcydzieła literatur europejskich, Walter Scotta, Byrona, Schillera (pani Jeziora, Dziewicę orleańską i t. d.) Cudniejszych przekładów niema żadna literatura. Dla historji narodu wielkie zasoby gotowali *Józef Jaroszewicz*, dawny profesor uniwersytetu wileńskiego, który rozprawiał o cywilizacji przedchrześciańskiéj i chrześciańskiéj Litwy i *Mikołaj Malinowski* znakomitość wielka, który brał udział w każdém prawie przedsięwzięciu naukowém, dotyczącém się historji, tłomaczył dzieje Wapowskiego

i pisał historję Jagiellonów na Węgrzech. *Ludwik Jucewicz* zbierał podania i gadki ludu na Litwie, opisywał Żmudź, objaśniał jéj pamiątki. *Teodor Narbutt* zdobył się nawet na „dzieje narodu litewskiego," które wydrukował aż w 9-ciu dużych tomach, (Wilno 1836—42 r.) Dzieło to niezmiernie jest ważne, ale jako materjał, bo zresztą grzeszy zbyt wielką łatwowiernością. Jest to następca w prostéj linji Stryjkowskiego. *Eustachy Tyszkiewicz* gorliwy archeolog zbierał pamiątki, rozkopywał mogiły i odbył nawet podróż do Szwecji, którą opisał w swoich listach, (Wilno 1846 r., 2 tomy). *Adam Jocher* zaczął wydawać znakomity swój „obraz historyczno-bibliograficzny literatury polskiéj." Z dawniejszych literatów krzątali się *Leon Borowski* i *Ignacy Szydłowski*, redaktor Wizerunków i x. *Mamert Herburt*. Kaznodzieją znakomitym, sławnym na całéj Litwie był ks. *Ludwik Trynkowski* kanonik katedralny wileński, (umarł 1849 roku.) Siła wymowy w nim zadziwiająca.

267. Kijów nie drukował wprawdzie nic wtedy po polsku, ale najszersze do niego zbierało się koło literatów polskich trzech gubernji południowych: siedzieli u siebie po wsiach, ale jednoczyli się w Kijowie; myśleli tutaj o podniesieniu literatury. Najznakomitsze postaci literackie wyszły z tego kółka. Kraszewski i Grabowski należą do kijowskich prowincji. Obok nich uderza szczególnie wydatnością swoją ksiądz *Ignacy Hołowiński*, wówczas kanonik katedralny żytomirski i profesor religji katolickiéj w uniwersytecie. W 1839 roku odbył podróż do ziemi świętéj i opisał ją w ślicznéj „Pielgrzymce," która należała do najcelniejszych utworów czasu swojego. Xiądz Hołowiński chciał spławić literaturę polską w duchu czysto-katolickim, stąd pielgrzymka jego, która tak wielki wpływ wywarła, stąd myśl wydawania w przekładzie polskim ojców świętych, do czego poprzednio już wiele było zrobionych przygotowań. Do przekładań tych należał i *Konstanty Świdziński*. Xiądz *Hołowiński* pomyślał także o podniesieniu literatury przez zapoznanie narodu z arcydziełami europejskiemi. Z jego to głównie pomysłu wyszedł świetny projekt wydania Szekspira po polsku, do czego pomoc mu swoją obiecali *Józef Korzeniowski*, *John of Dycalp*, *Alfons Walicki* i t. d. Sam tłomaczył sonety Petrarki. Ale zawód poetycki nie służył Hołowińskiemu. Poeta w duszy, szczęśliwszy był w legendach, w powieściach *Żegoty Kostrowca*, jak w przekładach. Szekspira wydawał pod nazwiskiem *Kefalińskiego*. Oprócz kolorytu religijnego, jakim nawodzili pi-

sarze kijowscy swoje pisma, mocno tutaj przebijał pierwiastek historyczny. Zdaje się, że Kraszewski na to głównie wpłynął przez ogłaszanie materjałów dziejowych w Atheneum i przez dzieło swoje „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy.” Zaraz więc *Alexander Przezdziecki* wystąpił z ciekawém dziełem „Podole, Wołyń i Ukraina, obrazy miejsc i czasów,” w którém zdobywał się na poetyzowanie przeszłości historycznéj. Grabowskiemu należy ta zasługa, że Przezdzieckiego oderwał od literatury francuskiéj i nakłonił ku rzeczom swojskim i że wskazał mu na drogę, jaką po nawróceniu się ma postępować. Pisał Przezdziecki dawniéj w Petersburgu francuskie trajedje (don Sebastjan de Portugal) i tłomaczył powieści polskie na język francuski pod pseudonymem Noirvilla, (Świat i poeta). Potém po polsku tworzył dramata bez zasługi (Jadwiga, Kapitalik) i t. d. Wreszcie wziął się do historji. Pierwszy pomysł zbierania materjałów historycznych wyszedł także z kółka kijowskiego i plan stosowny nakreślił *Grabowski* z *Przezdzieckim*, do czego się późniéj przyłączył *Mikołaj Malinowski* i wydali w Wilnie zbiór bardzo znakomity „źródeł do dziejów polskich.” Odtąd zbieranie to źródeł historycznych stało się zwyczajem i modą; wreszcie zmieniło się w potrzebę czasu, na czém wszystkiém nauka niezmiernie skorzystała. Grabowski jest tutaj głównym przewodnikiem i kierownikiem ruchu, a czynność jego umysłowa niezmiernie wielka. Za arcy-utwór naszego czasu uważał poniekąd i sprawiedliwie formę walterskotyczną obrazowania przeszłości. Więc sam wystąpił z teorją w tym przedmiocie, widząc tyle kulawych prób i usiłowań polskich. Chciał, aby pisarze powieści historycznych studjowali jako uczeni epokę, którą mieli wystawiać w swoich obrazach. Grabowski przepisał granice zmyśleniu, zdefinjował koloryt. Nie ma wątpliwości, że pomiędzy naszemi powieściopisarzami, Grabowski jest jednym z najdoskonalszych znawców historji narodowéj; jeżeli sam jéj nie pisze, za to zagłębia się w szczegóły, studjuje ją dla własnéj nauki i zna ją dobrze nie tylko w ogólnych zarysach, ale i w drobiazgach, ocenia odrębność prowincjonalną i pogląd jego na stosunki dawne społeczne np. Ukrainy do Polski, na sprawę unji religijnéj i na prawne zasady i polityczne konstytucje, oryginalny jest a prawdziwy. Grabowski utworzył myśl wydawania „Pamiętników domowych” i namawiał starych ludzi, co pamiętali dawne czasy, żeby notowali swoje wspomnienia, chciał w pamiętnikach domowych przygotować tak obszerny materjał dla Walter Scotta pol-

skiego, co miał malować wiek XVIII, jak sam w źródłach zbierał rysy do odwzorowania epok dawniejszych jeszcze. Ogłaszał nawet częściowo drukiem te pamiętniki, które już zebrał, w czém nie tak zupełnie się mu powiodło, jak tego żądał. (Wydał urywki *Karola Micowskiego* i *Wacława Borejki*, miał zaś notaty podręczne *Chrząszczewskiego* i *Hermana Hołowińskiego* i t. d.) Wreszcie i sam w praktyce dał się poznać; wydał albowiem piękne powieści historyczne, „Stepy i koliszczyzna, Stannica Hulajpolska, Tajkury” i t. d.

Można zarzucić powieściom Grabowskiego manierowanie i brak ruchu, ale nikt nie zarzuci im wielkiego zajęcia i trafnego obrazowania prawdy historycznéj. Widać zaraz, że obrazy przeszłości skreślał mistrz, który długo zastanawiał się nad teorją tworzenia i nauczył się dobrze cudownéj swojéj tajemnicy. Szczęśliwszy daleko tu był od Kraszewskiego, który brał się także do powieści historycznych, ale tworząc za prędko, bez obmyślenia należytego, nie miał czasu na dostateczne przygotowanie się naukowe, a jednak Kraszewski jest to jeden z pisarzy polskich, co mógłby napisać doskonałą powieść historyczną. Ogromne Grabowskiego zasługi przepadły rychło w morzu niepamięci narodowéj i sam sobie był winien. A jednak jest to zawsze znakomitość, któréj blask był nadzwyczaj świetny w literaturze. Grabowski umilkł już oddawna i ledwo czasem się tylko odzywa, ale głos to zawsze poważny i znakomity, lubo nie zawsze jednakowo sympatyczny. *Tytus Szczeniowski*, piszący pod nazwiskiem *Izasława Blepońskiego*, chciał zwrócić umysł narodowy ku przedmiotom głębszego myślenia, ku zastanawianiu się ze stanowiska wyższego nad dziejami ludzkości, a osobno w „Bigosie hultajskim” kreślił obrazy satyryczne spółczesnego towarzystwa, pełne wysokiéj wartości i poglądu. Za poetę szkoły ukraińskiéj uważał Grabowski *Alexandra Grozę*, który gładko wierszuje, a nawet ma czasami szczęśliwe chwile, ale mimo to równać się nie może z żadnym prawdziwym poetą szkoły ukraińskiéj. Z tego czasu głównie pochodzi jego poemat „Starosta Kaniowski.” Wyższy nierównie jest od Grozy talentem *Tomasz Olizarowski* autor „Zawieruchy i „Bruna.” Groza doskonale przerabiał na polskie motywa ruskich pieśni, z których tworzył całe poemata, np. Marucha. Kiedy się ludu trzymał, wychodził jeszcze jako tako na swoje, w poematach szerszego rozmiaru grzeszy zawsze wykrzywionym pomysłem. *Gustaw Olizar* należał do sentymentalnych, ale nieszczęśliwych poetów kółka, w którém zabłysnął wreszcie *Henryk Rzewuski*, znakomitość pierwszego rzędu. Ci

wszyscy pisarze byli reprezentantami umysłowości szlacheckiéj i katolickiéj. Ale kiedy z kolei zrobiwszy swoje zamilkli, w Kijowie powstała „Gwiazda:” redagowała ją zdolna młodzież kijowska, wywiesiwszy na czele pisma swego chorągiew nowoczesnego postępu; z Grabowskim, Hołowińskim i Rzewuskim nie mogła się w niczém pogodzić. Było to ważne zjawisko, ale tylko jako organ życia, nie zaś jako pomnik literacki. Gwiazda redagowana umiejętnie w duchu szkoły, żywa, namiętna, wymowna, filozoficzna, jest prawdziwym pomnikiem wyobrażeń młodzieńczych i niedojrzałych. Dzisiaj Kijów został już na prawdę ogniskiem nowego życia literackiego, bo dosyć tam drukuje się książek polskich. Obok Kijowa dźwiga się teraz ruchem piśmienniczym Żytomierz, nowa stolica gubernji wołyńskiéj.

Petersburg, Biała Ruś.

267. W Petersburgu już od lat kilkunastu drukowały się xiążki polskie, nawet wychodziły pisma perjodyczne. Po 1831 r. zaczął nabierać powagi „Tygodnik petersburgski,” wreszcie zjawiła się „Niezabudka;” był to noworocznik wydawany przez młodzież polską, kształcącą się w uniwersytecie, po największéj części rodem będącą z królestwa polskiego. Niezabudki téj wyszło pięć tomów: pierwszy ukazał się w 1840 r., następne co rok wychodziły. Pisemko bez większego literackiego znaczenia, tę jednakże miało zasługę, że ukazało kilka młodych talentów, które się potém świetnie rozwinęły, że dało pole do wystąpienia kilku dojrzałym już znakomitościom i że wreszcie rozbudziło życie umysłowe, szczególniéj na Białéj Rusi, z którą związki miał redaktor, wybrany przez młodzież. Redaktor ten *Jan Barszczewski* nauczyciel prywatny, był zamieszkały od wielu lat w Petersburgu. Rodem z Biało-Rusi, oddawna zajmował się poezją. Mickiewicz jeszcze mu poprawiał wiersze. Nie przesadzamy bynajmniéj, kiedy mówimy, że nowa siła prądu literackiego przez Niezabudkę wpadła do Biało-Rusi, gdyż osobiste stosunki redaktora pisemku temu utorowały drogę do prowincji, która młodzież wsparła najliczniejszą prenumeratą, dla tego że i swoje prace mogła drukować w Niezabudce; pobudziły się więc do życia miejscowe zdolności. Miała już wprawdzie i przedtém Biało-Ruś swoich pisarzy, ale jedna wszelako jaskółka nie czyniła wiosny. *Kazimierz Bujnicki* zdobył się nawet na organ osobny dla prowincji, to jest

wydawał Rubona, którego wyszło 7 tomów. Rubon było to nazwisko starożytne i oznaczało Dźwinę u Rzymian. Obok mniéj udatnych poezji kwitnęła w piśmie Bujnickiego proza i obok historji kwestje ekonomiczne i gospodarskie, jedném słowem, objawiała się tam cała wszechstronna działalność literacka. W Rubonie drukował Bujnicki swoje „Pamiętniki księdza Jordana," t. j. powieść historyczną osnutą na tle przeszłości Inflant. Powieść ta podobała się nawet Grabowskiemu, tyle wymagającemu nauki po malarzach fantazji historycznych. Daléj obok redaktora występowali w Rubonie *Michał Borch* i *Adam Plater*, potomkowie tych rycerzy inflanckich, z których wojewodowie polscy powstawali w téj stronie Rzplitéj, trzéj bracia *Grzymałowscy* i t. d. Borch budził wtedy wielkie nadzieje w Grabowskim, zabierał się albowiem do wielkiego malowidła więcéj już historycznego, chciał wystawić życie ś-téj Eufrozyny i Przedzisławy połockiéj żyjących w XIII wieku; nie miał to być prosty chronologiczny żywot i zbiór niestrójny cudów, jaki napotykamy po naszych xiążkach pobożnych i żywotach, ale obraz wielki, poetyczny staréj już bardzo przeszłości: kilka ustępów z tego dzieła Borch ogłosił drukiem i podobno się na tém skończyło. Malowideł takich jeszcze wcale nie mamy, a byłyby prześliczne i pożądane. Do tych bujnych żywiołów literatury białoruskiéj nowego dodał *Barszczewski*, który puścił się teraz na szersze pole tworzenia. Oprócz Niezabudki wydawał od 1844 r. pojedyńczemi tomami „Szlachcica Zawalnię czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach," to jest zbierał i spisywał podania i bajki ludu swojéj ziemi ojczystéj. Dziełko to pełne jest wartości. Barszczewski zresztą nie był szczęśliwy w poezjach, których zbiór jeden ogłosił w 1849 r. w Kijowie; (urodzony 1794 r. umarł 11 marca 1851 r. w Cudnowie, u pani Henrykowéj Rzewuskiéj na Wołyniu.)—*Gaudenty Szepielewicz*, jeden ze spółpracowników Niezabudki, ogłosił w Petersburgu powieść mitologiczną wierszem „Psyche," *Wincenty Reutt* poezjami swojemi zarzucał różne pisma i t. d. Do tego wreszcie doszło, że aż *Romuald Podbereski*, który koczując po kraju, wydawał różne pisma zbiorowe, (Rocznik literacki, Pamiętnik naukowy i t. d.,) napisał krytyczny rzut oka na literaturę białoruską, chcąc uwydatnić w niéj stanowisko Barszczewskiego. Do białoruskich poetów także należy *Tadeusz Łada Zabłocki*, który umarł na Kaukazie i *Alexander Spasowski*, który niegdyś w Tygodniku petersburgskim umieszczał różne poetyczne urywki w rodzaju od dawnych klassycznych, a przypominał Trembeckiego językiem energicznym. Chociaż for-

ma była tam klassyczną, wiały z niéj przecież imaginacja i duch pełen zapału. Niezabudka wreszcie wywołała do życia świetny talent *Sztyrmera*, który zaczął pisać swoje „powieści fantastyczne," pełne humoru i filozofji, pod imieniem żony swojéj Eleonory. Najpierwszą jego pracą był „Pantofel, historja mego kuzyna," powiastka wydrukowana w drugiéj Niezabudce z 1841 roku. Odtąd powieści Pantofla sypały się gradem, jako to: „Frenofagiusz i Frenolesty, Światło i Cienie, Kataleptyk i t. d.

Nowe życie wstępuje w literaturę petersburgską, kiedy się przeniósł z Kijowa x. Hołowiński do stolicy cesarstwa, na urząd rektora akademji duchownéj. Świetne go tam czekały przeznaczenia i rychło wyszedł na biskup suffragana karysteńskiego i wreszcie z koadjutora arcybiskupiego został metropolitą mohilewskim. Stanąwszy już raz na tém stanowisku, Hołowiński porzucił światowe rzeczy i oddał się całkiem sprawom religijnym: walczył w Tygodniku z filozofią i z Gwiazdą kijowską, pisał homilje, rymował pobożne legendy, zbierał luźne rozprawki i kazania x. Wereszczyńskiego i przygotowywał je do druku, rozczytywał się w kaznodziejach naszych z XVII — XVIII wieku i odkrył wartość Młodzianowskiego (§ 142). Jednocześnie z tém Tygodnik drukował „Listopad" najznakomitszą powieść historyczną Rzewuskiego o pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. *Romuald Hube* wydawał prawa dawnych synodów polskich w texcie łacińskim. Otwarto katedry prawa polskiego w uniwersytecie petersburgskim. Przedsiębierczy Wolff założył xięgarnię i drukarnię polską, z któréj zaczął wydawać najznakomitszych autorów polskich. W każdym razie Petersburg stał się ogniskiem jedném z najważniejszych bieżącéj naszéj literatury. Dzisiaj *Józefat Ohryzko* spółzawodniczy tam z Wolffem w szlachetném wydawnictwie.

268. *Henryk Rzewuski* najznakomitszym jest przecież reprezentantem literatury polskiéj w Cesarstwie przed jéj teraźniejszym, a coraz bardziéj wspanialszym rozwojem. Rzewuski wywołał pewną reformę literacką i jak Mickiewicz, pchnął silnie daléj kolej przeznaczeń piśmiennych narodu. Jeżeli Kraszewski ma tę zasługę, że wszędzie trafiając, podniósł zamiłowanie literatury rodzinnéj i że z salonów usunął w znacznéj części książki francuskie (niestety niezupełnie!), Rzewuski rozgniewawszy naród parodoxami, dał mu czas do zastanowienia się nad sobą i myślenia o poprawie. Talent to wielki, snuje łatwo obrazy przeszłości i zachował w duszy czyste słowo podania, nieskażone żą-

duemi obcemi wtrętami. Mówi śmiało w oczy prawdę, nie boi się niczego. Kiedyś to było, jak równie wpływ wielki wywierał na samego Mickiewicza, ale nie wierzył jednak swoim literackim zdolnościom. Aż wreszcie silnie przez przyjaciół naciskany, sam o tém nie wiedząc, że jest arcy-mistrzem w swoim rodzaju, ogłosił „pamiątki Soplicy," prawdziwe arcydzieło. Była tam rehabilitacja nie dawno ubiegłéj przeszłości szlacheckiéj. Było w niéj dużo miłości i wiary, wiele prostoty i więcéj zacności charakteru, jakby się to komu na pozór zdawało. Bohatyrem Soplicy jest xiążę Karol Radziwiłł wojew. wileń., zwany panie kochanku, stronnik szlacheckiéj Polski i wróg reform. Rzewuski przedstawił tę postać oryginalną i cały orszak, jaki otaczał Radziwiłła z taką siłą talentu, że wszyscy w pierwszéj chwili uwierzyli mu na ślepo i zamiast dotychczasowych wymysłów, nastało wielkie spółczucie w literaturze dla szlachetczyzny. Po Soplicy poszły inne utwory Rzewuskiego, jako to „Listopad" drugie prawdziwe arcydzieło, „Zamek krakowski, Rycerz Lizdejko i t. d." Rzewuski doskonale maluje tylko obrazy z XVIII wieku, do tego starczy mu podań rodzinnych szlacheckich, ale kiedy sięga epoki dawniejszéj, robi grube błędy w swojém malowidle historyczném, chociaż koloryt wieku zawsze utrafiony i talent znać wszędzie u niego znakomity. Zasoplicowało się zaraz w naszéj literaturze. Wszyscy malowali obrazy szlacheckie, sejmiki, wesela i uczty staropolskie. A tymczasem kiedy naśladowcy wykrzywiali rzecz do niepoznania, kiedyśmy już wpadali w drugą ostateczność i ubóstwiali to, co niedawno okładali klątwą, a okładali klątwą to, co niedawno jeszcze ubóstwiali, zjawiła się i reakcja przeciw obrazowaniu przeszłości w duchu Rzewuskiego. Nauka wykazała, że autor Listopada, chcąc być wyrocznią, myli się często, że zbyt rozkochany w przeszłości szlacheckiéj, nie widzi dobrze całéj prawdy, bo obok pięknych stron miłość nie pozwala mu dojrzéć w dawnéj cywilizacji stron brzydkich; rozum przekonał wreszcie, że Soplica jest człowiekiem jednego tylko stronnictwa i t. d. Chciałby nawrócić do źródła, z którego wypłynęły dzisiejsze przekonania narodu. Autor Listopada w naszych czasach jest istną anomalią, podnosi broń już ostatecznie stępioną i złamaną, urodził się w ten sam dzień 3 maja 1791 roku, kiedy sejm czteroletni ogłaszał ustawę. Ojciec jego *Adam Wawrzyniec* przedostatni kasztelan witebski powiedział przy téj okoliczności, czy téż jemu powiedziano, że urodził się w dniu ustawy nowy dla niéj nieprzyjaciel.

Apoteozowanie przeszłości nie pokłóciło jeszcze Rzewuskiego ze

społeczeństwem. Ale pokłóciła go prawda wypowiedziana zbyt szczerze, a nieoględnie i moc paradoxów drażniących. Rzewuski albowiem nie tylko jest artystą, ale i filozofem na dzisiaj, bez wiary w przyszłość. Wydawszy pod nazwiskiem Jarosza Bejły „Mięszaniny obyczajowe" obraził swoją prowincją, a potém stawiąc się na wyłącznem stanowisku szlacheckiém, zelżył wszystko, co nieherbowe. Wreformach, któremi dźwigał się naród, widział powód jego upadku. Drażnił przypiskami, w które ustrajał zawsze swoje powieści. Nakońcu już wydał 8-tomowe „Pamiętniki Michałowskiego" i przebrał wszelką miarę w nich: z ludzi oporu i prywaty porobił najzacniejszych obywateli i patryotów, w stronnikach reform stanisławowskich widział, jak sam się wyraża: „nikczemnych miejskich trzepietarzy." Rzewuski miał zapewne prawo odkrywać złe strony w zabiegach ludzkich, ale gdy złéj woli nie widział, pomimo w oczy bijących faktów w jedném tylko stronnictwie, kładł sobie dobrowolnie bielmo na oczy.

Literatura na Kaukazie.

269. Pomiędzy młodzieżą polską bawiącą na Kaukazie wywiązał się także pewien ruch umysłowy. Najwięcéj kwitnęła tam poezja, a między młodzieżą chwilowo najwięcéj się odznaczył *Tadeusz Łada Zabłocki*, rodem z Białéj Rusi (§ 267). Po nim szedł zaraz poeta *Władysław Strzelnicki*, autor Bejbułata. Wielka była szkoda *Stanisława Winnickiego*, który na większą skalę rozpoczął poemat „Artem Popowicz," ale umarł zawczasu w twierdzy Groźnéj 1842 r. *Leon Janiszewski* nie źle tłomaczył poetyczne Puszkina powieści i sam probował o własnych puszczać się siłach; spisywał także swoje obrazy i wrażenia z podróży na Kaukaz. *Konstanty Zach*, obeznawszy się z miejscowemi językami, śledził podań i tłomaczył gminne piosnki, *Hugo Korsak* probował powieści z podań miejscowych. Inni autorowie kaukazcy byli *Michał Andrzejkowicz*, który gotował opis Kaukazu *Jan Wierzbicki*, naturalista, *Wincenty Dawid* i t. d.

KRÓLESTWO POLSKIE.

270. Piśmiennictwo perjodyczne długo się nie wiązało po 1831 r. w Warszawie. Wreszcie w 1834 roku powstały różne „magazyny," na wzór świeżo wynalezionych illustracji zagranicznych (Magazyn powszechny, Magazyn dla dzieci, Magazyn mód i t. d.) Magazyn powszechny redagował przez jakiś czas Brodziński. Była tam dziwna mięszanina wszystkiego, i historji i realnych nauk, dla ciekawości i zabawy; pospolicie wszystkie to rzeczy obce, żywcem brane z podobnychże magazynów zagranicznych, w niczém saméj literatury zbogacić nie mogły. *Salezy Dmochowski*, który zaczął wiele wydawać powieści tłomaczonych ze wszech języków europejskich założył *Muzeum domowe* w rodzaju magazynów, w którém już nieco więcéj odznaczył się kierunek swojski i literacki, co dobrze wpłynęło i na inne podobne pisma. Noworoczniki wydawał *Karol Korwel,* tłomacz na język polski powieści rossyjskich *Tadeusza Bułharyna.*

Z poetów noworocznikowych odznaczał się swoją liryką *Antoni Szabrański*, który usiłował także założyć pierwsze pismo literackie na większą skalę i wydawał „Panorama literatury krajowéj i zagranicznéj;" ale pismo to nie długo trwało, chociaż należało do najlepszych w swym czasie. Późniéj już zaczęły rozwijać gazety, jak *Dziennik powszechny, Gazeta codzienna* i dawały między innemi przedruki artykułów Kraszewskiego budzących życie. Literatury naukowéj, poważnéj i historycznéj nie było. Jeden tylko z profesorów dawnego uniwersytetu *Wacław Alexander Maciejowski* pracował na większą skalę i wydawał kolejno to „historją prawodawstw słowiańskich," to „pamiętniki o dziejach i prawodawstwie Słowian, to „Polskę i Ruś," to pierwotne dzieje Polski i Litwy" i t. d. *Adrjan Krzyżanowski*, także profesor uniwersytetu, z powołania matematyk, nieszczęśliwie wdał się w historją. Zachorowawszy na Kopernika i jezuitów, szukał przyczyn upadku narodu, nie w historji, ale w swoich marzeniach. *Andrzej Kucharski*, który kiedyś wielkie budził nadzieje, bo miał być pierwszym profesorem literatur słowiańskich w Europie i w Warszawie, skończył tylko na wydaniu „Pomników prawodawstw słowiańskich" z rękopismów Maciejowskiego. *Linde*, jak widzieliśmy, myślał o słowniku rossyjskim.

Życie budzi się około 1841 roku. Wtedy albowiem powstaje „Biblioteka warszawska.” Do redakcji tego pisma należy grono ludzi gorliwych o chwałę i naukę; na ich czele stają *Szabrański* i *Michał Baliński*, potém *Kazim. Władysław Wojcicki*. Obok Biblioteki zawiązuje się *Pielgrzym*, pismo katolickie, pod redakcją *Eleonory Ziemięckiéj*, szczególnéj przyjaciółki filozofji, a nawróconéj od mglistego heglizmu do nauki kościoła. Ruch religijny znać i w noworoczniku „*Alleluja*,” który wychodził w tymże czasie przez lat kilka i w „Żywotach świętych,” które ogłaszają dwaj bracia z Wilna *Rogalscy*, *Adam* i *Leon*. Wkrótce cały ten ruch literacki religijny w xięgarni swojéj jednoczy xięgarz Jan Glücksberg, wyłączny nakładca dzieł podobnéj treści. „Biblioteka” pierwsze miesiące swojego bytu odznacza namiętną polemiką *Ignacego Rychtera z Maciejowskim;* obadwaj wykazywali sobie różnice, jakie zachodziły nawzajem pomiędzy ich dziełami i rozprawami, a historją. Pierwszy rozpoczął jednakże walkę Rychter recenzją pamiętników Maciejowskiego. Nic nie dowodzi więcéj biednego stanu literatury podówczas, jak ta polemika. Rychter człowiek zdolny, znał się dosyć na wszystkiém, ale nie miał żadnéj specjalności; spierał się, bo mu tak wypadało. Maciejowski podnosił kwestję zupełnie nową i nietykaną dotąd w nauce: dowodził np. że szlachta polska pochodzi od wychodzców słowiańskich z Saxonji, których tam zawojowali i uciskali niemcy; poruszył rzecz o kościele słowiańskim. Wnioski te późniéj dostatecznie oceniła krytyka, ale Rychter w każdym razie nie był dostatecznie usposobiony do zbijania Maciejowskiego, chociaż miał za sobą głos ogólny. Do polemiki téj wplątał się późniéj *Tyszyński*, który przyjechał do Warszawy i wszedlszy do służby publicznéj, należał do założycieli Biblioteki. Tyszyński wiernym tu został swojéj przeszłości literackiéj; był głównie krytykiem, lubo brał się i do powieści fantastycznych (Morena, powieści blade i t. d.) Biblioteka zresztą tak słabe stawiała kroki i tak nie rozumiała swojego stanowiska, że umieszczała nawet bajki Jachowicza i pełno wierszydeł okolicznościowych. Biblioteka ostro karciła młodą zdolność Kraszewskiego, który nawet ogromnie przymawiał Warszawie i w istocie było wtedy za co. Niektórzy gorliwsi uczeni zdobyć się chcieli na „Encyklopedją powszechną,” ale zawsze to było próżne usiłowanie, ludzi ku temu niestało. Przesilenie sprawił popęd ku badaniom historycznym. Najprzód to w Warszawie pomyślano o zbieraniu i wydawaniu dyplomatów, stąd to *Kazimierz Stronczyński* wystą-

pił ze „wzorami pism dawnych,” potém *Rzyszczewski* z dyplomatarjuszem. Baliński i Wojcicki pracowali w kierunku historycznym. Pierwszy pod owe czasy ogłosił „Pamiętniki o królowéj Barbarze,” które téż były rodzajem listowego dyplomatarjusza, żywot Wolana i t. d.

271. Wybitną postacią tego okresu literatury w Warszawie jest *Kazimierz Władysław Wojcicki*, szwagier Magnuszewskiego. Młody, żywy i zdolny, lubo bez rozleglejszéj znajomości źródeł, bo znał tylko polskie, instynktem więcéj trafiał w serce narodu. Jeszcze przed 1830 odznaczał się Wojcicki zamiłowaniem ku pamiątkom, ale w rodzaju Święckiego, który się nigdy nie zdobywał na krytykę. Największe dzieło Wojcickiego z tego czasu były to „Przysłowia narodowe;” pismo zupełnie w rodzaju śpiewów historycznych Niemcewicza, tak samo lubione i poszukiwane, tak samo przejęte duchem miłości ku wszystkiemu co swoje ale pomimo to pełne bajek, które się tu szczególniéj powiązały ze wspomnieniami. Potém podróżował Wojcicki po Galicji, zwiedzał Karpaty, lud studjował, a kiedy powrócił do królestwa, wydawał to „Pieśni ludu Białochrobatów i Mazurów z nad Buga,” to „Klechdy,” wreszcie ogłosił w 1840 r. u Senewalda „Stare gawędy i obrazy,” dzieło które postawiło go niezmiernie wysoko w uznaniu młodéj rodzącéj się literatury warszawskiéj. Była to chwila, w któréj szczyt sławy Wojcickiego. Stare jego gawędy są to naprawdę gawędy o przeszłości szlacheckiéj, urywki, pamiątki i t. d. Wojcicki nie ma siły ku tworzeniu powieści historycznych na większą skalę, dowodem np. „Kurpie,” których jeszcze we Lwowie ogłosił; miał tam być obraz Polski za czasów drugiéj wojny szwedzkiéj. Ale Wojcicki doskonałym się za to pokazał w tych małych obrazkach, w których pojedyńcze typy przeszłości, co jeszcze się wśród naszego pokolenia zabłąkały, przenosił żywcem do literatury przez pismo. W pierwszéj chwili typy te były tak miłe i tak przystawały ogółowi do serca, że nie spostrzegano żadnych wad w nich, téj np. głównéj, że Wójcicki wciąż malował postaci rubaszne, że u niego polskość mieściła się w hulankach szklenicowych i w bijatyce. Naśladowano Wojcickiego i upowszechniły się takie gawędy w literaturze. Autor nasz miał jeszcze inne swoje zasługi: dużo czytał starych książek polskich i w owym czasie nie było zapewne nikogo w Warszawie, któryby się mógł popisać, równą jak Wójcicki, znajomością literatury dawnéj czysto-polskiéj. Nie była to jednak znajomość systematyczna. Wójcicki głównie smakował w broszurach i w dziełach mniejszéj wagi, które były niezmiernie ważne dla historji obyczajów.

Dowód téj miłości dał nawet w ogłoszeniu „Biblioteki starożytnéj pisarzów polskich," w któréj bawił się przedrukami Reja, Zawickiego, Rysińskiego, Zbylitowskiego i wielu innych pisarzy zygmuntowskich. Młodzież ówczesna, dla któréj były to wszystko nowości, z entuzjazmem spotykała po pismach warszawskich i magazynach artykuły Wojcickiego, a zawsze o rzeczach swojskich, bo uczyła się z nich. Wojcicki nie ustawał w pracy, wszędzie go znać było; dzieła wydawał jedne po drugich, artykuły sypał jak z rękawa obfitości. Artykuły te są częstokroć zbiorem sądów dowolnych i nie uzasadnionych, a czasem są zupełnie bez sądów i dzisiaj wiele straciły na swéj wartości, ale podówczas był Wojcicki profesorem wykładającym publicznie przedmiot ukochany i stąd wpływ jego na młode talenta niepospolity. Kraszewski i Wojcicki byli to dwaj ludzie niezmiernéj zasługi; pierwszy pociągał talentem, śmiałością swoją i rzutnością wprawiał do lotu, a drugi uczył, rozprawiał i wskazywał drogę ku pracy.

272. Wśród takich okoliczności zaczęła się w Warszawie wiązać nowa, młoda literatura, która nic wspólnego nie miała ani ze starszemi pisarzami, ani z Biblioteką warszawską. Czas na nią przyszedł. Podrosło nowe pokolenie i wyuczywszy się cokolwiek, probowało sił własnych. Byli tam wszystko ludzie zdolni, zdolność téż jedynie wielu z nich ocaliła w przyszłości, bo nic innego. Nauki głębszéj, poglądu spokojniejszego i dojrzałego na życie, tam nie było. Powstawali niby odrodzeni w duchu, niby nowi ludzie, bo nawet nie mieli nic wspólnego z pojęciami socjalnemi staréj rplitéj. Wszyscy wrzeli życiem, na przesąd żadnego nie mieli względu, gotowi będąc zawsze do wszelkiéj manifestacji i czynu i pióra. Chodzili umyślnie brudno i ubogo, zgiełk wielki robili nawet po ulicach. Ich organem był z początku „Przegląd warszawski." a potém „Nadwiślanin. Zdobyli się na „Jaskółkę," noworocznik własny. Poezja tam główny rej wodziła, a była to już prawdziwa poezja zapalna, ognista, nie zimna, jak urzędowe, chociaż piękne ody Szabrańskiego. Patryarchą téj młodzieży był *Julian Fileborn*, zdolność poetycka nie zaprzeczona, ale umyślnie się zmarnował. Z gronka tego wyszli jednak *Roman Zmorski*, *Antoni Czajkowski*, *Włodzimierz Wolski*, *Bohdan Dziekoński*, *Norwidowie* i *Teofil Lenartowicz*. *Dziekoński* i *Czajkowski* odznaczali się nawet w tém gronie pod względem naukowym, bo obadwaj skończyli uniwersytet, a Czajkowski był magistrem prawa. Inni własną pracą i czytaniem się wyrabiali. Dziekoński uczył się w Dorpacie; był wcale dobrym krytykiem i na-

pisał nie złą powieść historyczną o sławnym naszym alchemiku, pod tytułem „Michał Sędziwój,” a zachęciwszy się stąd do poszukiwań, zbierał materjały do dziejów alchemji w ogóle. *Włodzimierz Wolski* napisał wtedy poemat swój „Ojciec Hilary,” który był niby rodzajem hasła dla szkoły i poeta w jednéj chwili zyskał wielką popularność pomiędzy młodzieżą. Wolski probował i powieści towarzyskiéj, a nie źle mu się udawała. *Zmorski* szalony, namiętny i fantastyczny, poematem „Lesław,” który już wtedy latał po rękach, a dopiero w lat kilkanaście późniéj był wydany, odą do Liszta rozpalał do najwyższego stopnia. Zmorski marzył wtedy o utworzeniu szkoły mazowieckiéj w poezji naszéj i probował poematu z dziejów mazowieckich, do czego miał wielkie w sobie zasoby, jako namiętny zbieracz podań ludowych. *Lenartowicz* rozpoczynał wtedy najskromniéj. Historji jeden się poświęcał z téj młodzieży; był to *Seweryn Zenon Sierpiński*. Wszystko co umiał, sobie samemu był winien; wiadomości miał dosyć, ale nie przetrawione w nim były, nie dojrzał tam jeszcze talent i nauka. Dla tego na wzór Wojcickiego pisywał Sierpiński artykuły, które miały wartość względną, stosowną doczasu i okoliczności, bo ukazywały przed mniéj świadomemi na świat cudów naukowych i w czarownych kolorach wystawiały przeszłość; pisywał także Sierpiński drobne powiastki historyczne, w których znajdowało się dosyć życia i erudycji; wygotował i „obraz historyczny Lublina” i myślał ciągle o dziejach akademji zamojskiéj. Obok Dziekońskiego, który ciągle nie opuszczał kółka przyjacielskiego, był to jeden w niém uczony z urzędu, chociaż powstał o własnych siłach. Śmierć obudwu zabrała w kwiecie wieku ze stratą wielką dla literatury. Sierpiński umarł w 1843, Dziekoński w 1855 r.

Wojcicki był najprzód pojęty w tém gronie, młodzież uważała go sobie za patryarchę. Zmorski napisał recenzję „Starych gawęd i obrazów,” a czuć w jego wyrazach było to religijne poszanowanie dla zasługi, które tak dobrze zaświadczało o usposobieniu zacném téj młodzieży. W pojęciu sprawy dotyczącéj się gawęd i pieśni ludu, Zmorski mógł robić uwagi Wojcickiemu i robił je ze czcią, przez wdzięczność za naukę, którą starsi młodszych obdzielali. Obok Wojcickiego *August Wilkoński* podawał rękę młodéj literaturze. Przypadek, ślepy traf, zrobił Wilkońskiego literatem. Opuściwszy Poznańskie po hulaszczém życiu, gdy przeżył ojcowiznę, przeniósł się do królestwa i pracować musiał na roli: nie był tam w swoim żywiole, a gdy mu się nic nie wiodło, przyjechał do Warszawy i zaczął probować sił swoich w zawodzie lite-

rackim. Pierwsza zaraz ramotka drukowana w Bibliotece warszawskiéj: „czy Kopernik był polakiem?” króciuteńka i dowcipna, zwróciła na niego uwagę powszechną. Odtąd sypały się ramotki jak grad; drukowała ich wiele Biblioteka, a potém osobno wyszły w kilku tomach. Gawędy, które stworzył Wojcicki, były obrazkami dawnéj rubaszności. Rubaszne także były i ramotki Wilkońskiego, a stanowiły więcéj szkice powieściowe i satyry z węzłem dramatycznym lub komicznym. Wilkoński nie umiał obmyślać swoich utworów jako artysta, owszem, pisał to co wylewało mu się z pod pióra; ratował go tylko niesłychany dowcip i serce najpoczciwsze, które serdecznie umiłowało kraj i dla tego chciało wszystko w nim widziéć jak najlepszém. Wilkoński chciał oglądać w ojczyznie same cnoty, a wad żadnych, stąd nielitościwie chłostał wszystko, co było nikczemne i brudne. Zapominał się tak dalece i sympatyzował z pojęciami młodzieży, że wierzył w cnotę li tylko ubożuchnych i najmniejszych pod względem socjalnym na świecie, każdy zaś człowiek wyższy stanowiskiem musiał u niego być egoistą. Teorje te były w modzie, więc trudno sobie wystawić, jakie wzięcie miały ramotki i jak znany był Wilkoński w kraju; kto nie słyszał o Lelewelu, słyszał pewnie o Wilkońskim, chciał go poznać i mówić z nim. Założył ramotkarz pismo zbiorowe „Dzwon literacki,”ale nie długo wychodziło. Obok męża, przenajzacniejsza *Paulina z Lauczów Wilkońska*, wzór rezygnacji i cnót domowych, z poetyczném sercem, wzięła także za pióro powieściowe. Pierwsze jéj drobniejsze obrazki, jak „Wieś i miasto” były miłe i prawdziwe kobiece. Późniéj wzięła się Wilkońska do powieści większych rozmiarów i napisała „Tak się dzieje, Wawrzynę” i t. d. Talent zdrobniał, że tak się wyrazim; nuży powieść jéj przeciążona zbyt nieznaczącemi szczegółkami, ale wszędzie widać serce najpoczciwsze i zasady męża wiernie przeprowadzone.

Edward Dembowski z *Hipolitem Skimborowiczem* założyli „Przegląd naukowy.” Pismo to przez lat 7 — 8 regularnie wychodziło i drukowało czasami nie złe rzeczy; podawało rękę młodzieży, chciało dyszyć ogniem, ale redaktorowie mu na to nie pozwolili. Dembowski była to ciekawa istota; radykalista, heglista, sam nie wiedział czego chciał i czém był; ciskał się przeto na różne strony, a kiedy Przegląd opuścił, w Poznańskiém już wydał dzieje literatury polskiéj, w których nakreślił doskonale charakterystykę własnych usposobień i widoków. Literaturę dawną podzielił na dwie kategorje, na postępową i niepostępową, drugą naturalnie odrzucił jako

rzecz bez wartości, więc w postępowéj bardzo mało się faktów zostało. Poszła tedy precz np. cała historja, bo ciągle prawiła o szlachcie, o szlacheckich sejmach i t. d., a ludzie są równi i szlachty być nie powinno na ziemi. W ogóle wszyscy nasi radykaliści nigdy nie lubili historji, u nich ci tylko byli wielkiemi ludźmi, co myśleli o postępie, o reformach radykalnych, a że duch reformy nie jest stanem normalnym społeczeństw i zjawia się tylko w czasach przesilenia, więc i tak nazwani postępowi ludzie rzadsi są nierównie w historji, jak się to wydaje ludziom stronnictw ostatecznych. W Polsce nawet szedł postęp na odwrót, to jest wyglądał na reakcją. Szlachta zdobyła dla narodu wolności, rozwinęła się, ale poczuwszy się na siłach, przywłaszczyła sobie wszystko bez podziału i stawała się coraz więcéj wyłączną, wreszcie była stanem panującym. Bardzo późno już przejrzała, że była niesprawiedliwą względem innych stanów narodu i że naraziła przyszłość ojczyzny. Postępowych więc ludzi takich, jakich szukał Dembowski było bardzo mało w Polsce, stąd jego niechęć do historji. Dembowski przekonywał tedy mimowolnie naród, że literatury zupełnie w Polsce nie było i nie ma. Zapłacił tu za obłęd i chorobę wieku. Skimborowicz wydawał wiele gazet, pism, xiążeczek i t. d.

Reforma dziennikarstwa.

274. *Henryk Rzewuski* z pomocą *Wilkońskiego* założył w Warszawie pismo codzienne p. t. „Dziennik warszawski.” Było to pierwsze pismo redagowane u nas na sposób europejski; jeden „Czas” tylko w Krakowie poprzedził Dziennik. Ale Czas był więcéj gazetą, pismem polityczném, Dziennik pismem żywotném dla kraju i literackiém. Dziennik zabił się odrazu niefortunném wystąpieniem naczelnego redaktora w artykule „Cywilizacja i religja;” zwyczajem tu swoim drażniąc opinią odmawiał wszelkiéj Rzewuskiemu zasługi rozumowi i pracy, a obstawał za przywilejem. Ale mimo to Dziennik zreformował dziennikarstwo i może sprawił to, że odtąd ognisko główne literatury polskiéj przenosi się do Warszawy, Nie zasługa już tu Rzewuskiego, który jedynie założył i zgubił pismo, ale czyja inna. Dziennik pierwszy stworzył feljeton oryginalny, dał powieść, artykuły naukowe, bo nie pozwolił zbyt się rozpościerać powieści z ujmą innych stron pisma, pierwszy drukował poezje i rozbiory dzieł historycznych, pierwszy dawał życiorysy zmarłych autorów polskich

i dawał poglądy na ich przeszłość literacką i zasługi, czém przygotowywał ciekawy materjał dla dziejów piśmiennictwa. To pod względem wyższym literackim. Jako pismo bieżącéj chwili, Dziennik tchnął życiem, treścią niepospolitą: spojrzał głębiéj w naród i przejrzał się w nim wszędzie na całéj przestrzeni języka naszego dopatrywał się życia. Dziennik zwrócił uwagę czytelników na fakt, że w spółczesnych pismach zagranicznych wiele piszą o nas, notował téż skrzętnie, gdzie to i o czém było, czasem ważniejsze zdania i fakta żywcem do kolumn swoich tłomaczył. Wiadomości luźne o wszystkiém, co w ogóle mogło interesować kraj i literaturę, drukowane pod rubryką Warszawy, dostarczyły moc szczegółów ciekawych, poruszyły kwestje żywotne, o ile to się dało. Wprowadzając to wszystko do swojego pisma, redakcja Dziennika stworzyła życie, jakiego dotąd nie było i pismo swoje podniosła na stopień czynnika, już nie tylko literackiego. Inne gazety warszawskie poszły za tym przykładem. Wilkoński zaraz w początkach Dziennika powrócił w Poznańskie i tam umarł dnia 4 lutego 1852 roku.

WIELKIE XIĘSTWO POZNAŃSKIE I PRUSSY.

Literatura perjodyczna.

275. W pierwszych latach po roku 1831 najznakomitszą oznaką ruchu piśmienniczego w częściach Polski do Pruss oddzielonych, był „Przyjaciel ludu,” tygodnik wydawany w Lesznie. Stworzył go *Jan Popliński* (urodzony d. 14 czerwca 1796 roku w Topoli pod Ostrowem, umarł 17 marca 1839 r.) Pismo to rozmaite przechodziło koleje i różnych miało redaktorów. Było zaś w rodzaju magazynów, jakich aż trzy podówczas wychodziło w Warszawie; obok artykułów dawało ryciny, celowało zaś po nad wszelkie magazyny polskie i zagraniczne tém, że miało w sobie wiele barwy rodzinnéj. Przyjaciel ludu był przeznaczony do popularnego czytania, a jest do dziś dnia poszukiwany przez uczonych dla swojéj bogatéj treści. Wychodził przez lat kilkanaście i podupadł potém z wielką szkodą dla literatury i nauki. Obok tego „przyjaciela ludu” nic się stale nie wiązało czas długi, aż wreszcie wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV (w czerwcu 1840) dało silniejszy popęd literaturze. Piśmiennictwo perjodyczne poznań-

skie niezmiernie się ożywiło i z niém ruch naukowy. Piśmiennictwo to było żywotne treścią, a nawet przez jakiś czas jednoczyło w sobie cały ruch umysłowy. Nadsyłali także prace swoje do pism poznańskich *Michał Grabowski* i *Kraszewski*. Najznakomitsze dzienniki z owego czasu były: *Tygodnik literacki*, który powstawszy w 1838 r., uprzedził nieco epokę stanowczego rozwoju piśmiennictwa, potém *Orędownik naukowy*, *Dziennik domowy*, *Przegląd poznański* i wreszcie *Rok*, pismo historyczno-polityczne rozumowane i *Goniec polski*, gazeta redagowana umiejętnie a dzielnie. Najwięcéj zasługi nabyli na tém polu pracy szlachetnéj *Jędrzéj Moraczewski*, *Jan Nepomucen Kamieński*, *Władysław Bentkowski*, *Józef Łukaszewicz*, *Jan Popliński* i oboje *Wojkowscy*, to jest mąż *Antoni* i żona *Julia z Molińskich*. Wojkowski nie miał talentu pisarskiego i drażnił uczonych, musiał bawić się zatém często w polemikę. Żona jego była bardzo poetyczną postacią i pisała wiele dla ludu i dla dzieci. Oboje przemarnowali znaczny majątek i umarli w nędzy, mąż dnia 19 kwietnia 1850 roku w Poznaniu, żona zaś dnia 9 sierpnia 1851 r. we Wrocławiu. Zawiązywały się w Poznańskiém i pisma religijne, jak *Archiwum teologiczne* xiędza *Jabczyńskiego*, jak *Gazeta kościelna*, potém pedagogiczne, jak np. *Szkoła polska* i t. d. Wykłady publiczne lekcji zaprowadzały się w Poznaniu. *Jędrzéj Moraczewski* wykładał dzieje Polski i Słowiańszczyzny, *Karol Libelt* dzieje literatury niemieckiéj, *Krauthofer-Krotowski* prawo i t. d. Był tam w Poznaniu rodzaj zaimprowizowanego na prędce uniwersytetu. Rok 1848 nowy jeszcze podał zasiłek rozwijającemu się świetnie piśmiennictwu perjodycznemu w księstwie, ale treść i charakter nowo zawiązujących się dzienników, była już tam przeważnie polityczna. Po 1850 roku ruch ten zatrzymuje się na długo.

276. *Edward Raczyński* syn Filipa jenerała wojsk koronnych za Stanisława Augusta, wnuk zaś po kądzieli Kazimierza Raczyńskiego, marszałka nadwornego koronnego, urodził się w roku 1786. Ukształcony znakomicie, służył tam w wojsku narodowém i odbył wojnę z Austrją w 1809 roku. W trzy lata późniéj był posłem poznańskim na sejm 1812 r. Opuściwszy zawód publiczny, wylał się całkiem na usługi narodu na drodze politycznéj, a najwięcéj literackiéj. Przynosił sprawie téj w darze zapał bez granic, serce zacne, wielki majątek, zdolności i rozumu wiele, ale kaziła te wszystkie świetne skądinąd przymioty osobiste, pycha i mimowolny popęd ku

arystokracji. Przed rokiem 1830 jeszcze podarował miastu Poznaniowi bogatą bibliotekę i zrobił z niéj zakład publiczny oświaty narodowéj. Wtenczas to i rozpoczął na wielką skalę wydawnictwo dzieł polskich, a najwięcéj materjałów historycznych. Zaczął od listów Jana III do Marji Kazimiry z czasów wyprawy wiedeńskiéj i od materjałów do panowania Stefana Batorego. Raczyński dał nam poznać pierwszy Paska, Kitowicza, Erazma Otwinowskiego i t. d. Wszystko, co ogłosił było nowe i piękne, a wielką miało wartość naukową. Utworzył zbiór „Obraz polaków i Polski z XVIII wieku," w którym wiele pomieścił pamiętników. Wydał kronikę Wiganda i wspaniałe dzieło o medalach polskich w 4 tomach i zebrał tę pracę z materjałów przygotowanych już poprzednio do druku przez Albertrandego i Gołębiowskiego. Zamierzał także wydać klassyków łacińskich w tłómaczeniu polskiém tych zwłaszcza, których dotąd nie tknęli się nasi pisarze; jakoż przy pomocy uczonych wydał historję naturalną Pliniusza, dzieło Witruwiusza o budownictwie, poezje Tybulla, Katulla i Propercjusza, do czego mu chętną pomoc nieśli *Józef Łukaszewicz, Roman Ziołecki, Szymon Baranowski* i t. d. Tybulla tłomaczył wierszem *Jędrzej Moraczewski.* Raczyński nie żałował na nic i wydał ze 200 tomów. Swoich dzieł zostawił kilka, jako to: „Podróż do Turcji," którą odbywał w 1814—5 r. i „Wspomnienia Wielko-Polski," w których zawarł historję różnych miejscowości rodzinnych swoich okolic. Ale zasługując się tak względem nauki historycznéj i literatury, jednocześnie wielki występek popełniał Raczyński przez obcinanie i psucie swoich materjałów, które wydawał; wszystko tam co tylko raziło jego arystokratyczne pojęcia, przemazywał bez litości i zacierał prawdę. Pycha ta nawet wtrąciła go w nieprzyjemne zajścia z prowincją. Ponieważ wszędzie chciał być pierwszym i sam wszystko robić, stąd opierał się wszelkim projektom; jeżeli kto chciał w czyn wielki jaką myśl szlachetną, musiał ostrożnie i z daleka napomykać o niéj Raczyńskiemu, żeby się sam domyślał o co rzecz chodzi i wtedy Raczyński szybko tworzył projekt i przystępował do wykonania. Umarł nawet dla pychy. Zbierał składki na pomnik dla dwóch pierwszych królów polskich, mający się postawić w Poznaniu w katedrze. Prawda, że znaczną część funduszu sam dołożył, ale nie miał wszelako prawa pisać na pomniku, że stawiał go swoim nakładem i znosił za to wyrzuty, które do innych dodane, zatruły mu życie. Zabił się tedy z moździerza dnia 20 stycznia 1845 r. w Kostrzynie. Żona jego Konstancja córka Szczęsnego Poto-

ckiego, wdowa po Janie znakomitym uczonym, brała także udział w pracach naukowych męża; należała między innemi do tłomaczenia z francuskiego dzieła: „Portofolio Marji Ludwiki.” Umarła w Salone we Francji, w dobrach syna swego jedynego Rogera 24 grudnia 1852 r. Rodzony brat Edwarda Atanazy poseł pruski w Madrycie, znawca i lubownik sztuki, i napisał znakomite dzieło o historji malarstwa, bo kochał i zbierał arcy-twory sztuki.

277. *Jędrzej Moraczewski*, niezmiernie wiele podnosił w prowincji ruch umysłowy. Urodził się w Dusinie pod Gostyniem, (dzisiaj w xięstwie poznańskiém) d. 4 lutego 1802 r. Uczęszczał potém na uniwersytet warszawski, ale od 1831 r. stale osiadł w xięstwie. Należał z kolei do redakcji wszystkich pism perjodycznych, jakie tam wychodziły. Ale gdy mu taka ciężka a mozolna praca nie zabierała jeszcze wszystkich chwil czynnego życia, rzucał się w obywatelskie przedsięwzięcia. To pomagał doktorowi Karolowi Marcinkowskiemu do zakładania Towarzystwa naukowéj pomocy, które wiele dobrego zrobiło, to został współwłaścicielem xięgarni i drukarni pod firmą Kamieńskiego i spółki. Ogrom pracy miał wszędzie, gdzie tylko spojrzéć było. Był to pisarz gorący, miłośnik wielki ziemi swojéj i dziejów jéj. Dla tego pierwszy nie tylko w prowincji ale i w kraju pomyślał w naszych czasach o szerszéj pracy historycznéj. Jemu winne było życie dzieło „Starożytności polskie,” które w rodzaju słownika, w pojedyńczych artykułach dawało poznać różne strony naszéj przeszłości. Myśl ta nierozwinęta w pełni, bo téż dostatecznego zasobu naukowego brakowało prowincji, zawsze jest początkiem i zarodem przyszłéj narodowéj encyklopedji. Daléj Moraczewski postanowił napisać „Dzieje Rzplitéj polskiéj.” Nie w sposób kronikarski Naruszewicza, pragnął opowiedziéć najobszerniéj, jak tylko można, dzieje narodowe. Potrzeba tego była wielka, gdy żadnego dzieła na większą skalę nie mieliśmy i elementarne xiążki nie starczyły umysłowym potrzebom młodego pokolenia. Ale w budowie swojéj Moraczewski wziął pogląd nieco za jednostronny. Kiedy inni pisali dzieje królestwa, narodu lub państwa polskiego, Moraczewski postanowił ogłosić dzieje „Rzplitéj.” Była polska rzplitą zapewne, bo wyrosła z czystéj gminy słowiańskiéj, ale była rzplitą na swój własny sposób i nie ma nic wspólnego pomiędzy pojęciami téj dawnéj polskiéj rzplitéj, a jakąkolwiek zasadą rzeczpospolitych dzisiejszych z XVIII—XIX wieku. Moraczewski nie chciał tego widziéć, a będąc pojęć czysto-republikańskich, własne zasady swoje do historji

żywcem przenosił, ale nie robi to zaszczytu jego historycznemu proroctwu. Tom pierwszy dziejów rzplitéj wyszedł w 1842 r. w Poznaniu, a dziewiąty i ostatni dopiero w 1855 r. Autor dosięgnął w dziele tém opowiadanie swoje aż do abdykacji Jana Kazimierza. Dzieło znakomite, w pierwszych tomach wyczerpuje prawie nawet treść całkowitą dziejów. Ale dzieje ostatnich lat, gdy materjałów pod ręką autor miał mnóstwo, są niedostateczne i pełne opuszczeń i w poglądzie często tam autor kuleje. Śmierć nie dała mu dokończyć gorliwie prowadzonéj pracy. Widząc że dzieło rośnie mu pod ręką i że przez to nie będzie dostępne dla ogółu, wydał Moraczewski osobno dla ludu „opowiadanie gospodarza Jędrzeja," a dla klassy wyższéj „Polskę w złotym wieku." Umarł 21 lutego 1855 roku w Poznaniu.

278. *Józef Łukaszewicz* dawniéj bibliotekarz Raczyńskich w Poznaniu, od kilku lat gospodaruje na wsi własnéj w Komornikach w Poznańskiém. Jeden to z najgorliwszych i najuczeńszych pracowników na niwie dziejowéj, ale zbyt namiętny i drażliwy: prawda to, że dla polemiki ludzi uczonych u nas, wielkie jest pole, gdy samozwańców naukowych dużo, a śmiało głos podnoszą. Łukaszewicz również jak Moraczewski pisywał do wielu pism perjodycznych i sam był przez jakiś czas redaktorem „Przyjaciela ludu." Za główne zadanie wziął sobie Łukaszewicz rzędem monografij polskich rozjaśnić dzieje reformy religijnéj w Polsce i rzeczywiście rozwidnił tę stronę przeszłości, jak nikt przed nim. Wydał szereg dzieł ważnych, to „o kościołach braci czeskich w dawnéj Polsce, to „wiadomości historyczne o dyssydentach w mieście Poznaniu, to „dzieje kościoła wyznania helweckiego na Litwie, to „dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnéj małéj Polsce." Faktów tutaj wiele, ale i poglądu stronniczego dosyć. Pogląd ten jest wypływem najzacniejszych usposobień ku sprawiedliwości, ale nie rad Łukaszewicz przeglądać się w ramach czasu i pojmuje tę sprawiedliwość po nowotnemu, gdy się pojęcia o niéj wyrobiły zbyt odmienne od dawnych, Łukaszewicz nie przenosi się zwykle bezstronnie w ten wiek walki i nienawiści religijnych i nie widzi tego, że katolicyzm częstokroć miał za sobą prawdę, gdy z nowinkami wojował. Łukaszewicz nie dogodził nikomu, chcąc być za nadto sprawiedliwym. Zawsze za dyssydentami mocno obstawał, a że był katolikiem, nie dawał tém znowu rękojmji bezstronności dzisiejszym dyssydentom polskim. Oskarżali go katolicy o sprzyjanie zbytnie reformie, dyssydenci o sprzyjanie zbytnie kościołowi; jedno i drugie nie prawda, bo Łukaszewicz stanowisku

obranemu jedynie był to winien, że się wydawał takim, a nie innym. Chciał się podnieść na wysokość niedostępną, ponad ludzi i wieki i sądził wszystko, ale zawsze z pewném uprzedzeniem, z myślą, powziętą a priori. W jego np. pojęciu kościoł był niesprawiedliwy i zgubił rzplitę swoją wyłącznością, Łukaszewicz chce chociaż w historji niesprawiedliwość tę czémś okupić. Oprócz dziejów reformy Łukaszewicz dał literaturze „obraz historyczno-statystyczny Poznania," jednę z najdoskonalszych w swoim rodzaju monografji, historję szkół w 4 tomach, i teraz ogłasza „opis historyczny kościołów parafialnych w dawnéj dyecezji poznańskiéj." Głównie we wszystkich dziełach Łukaszewicza, bardzo zresztą ważnych, uderza kompilacja.

279. Z poetów odznaczał się w owych czasach w Poznańskiém *Ryszard Berwiński* ognisty zapaleniec. Jako filologowie *Jan Popliński* wydał porządne wypisy polskie, *Cegielski* napisał pomiędzy innemi dwa znakomite dzieła „o słowie polskiém" i „naukę poezji." *Tadeusz Wolański* bawił się z archeologią, a najwięcéj w numizmatykę. Nie miała nigdy Polska więcéj łatwowiernego uczonego, jakim jest ten Wolański; z lada czego tworzył wielkie fakta, objaśniał najzawilsze zagadki życia narodu. Zdumiewał tak bujną fantazją, że o stokroć przewyższa pod tym względem Teodora Narbuta. Wolański np. odkrył w pieniążkach swoich kronikę syna Owidjusza, z pierwszego wieku ery chrześciańskiéj w Płocku, odkrył ostatniego potomka Palemona założyciela Litwy, bogaczem wielkim na Madagaskarze i t. d. Wspomina się Wolański tutaj li tylko dla osobliwości. Miał niezawodnie naukę, która jak jego samego nie doprowadziła do celu, tak na nic się nikomu nie zdała. W Poznańskiém osiadł i *Władysław Wężyk*, rodem z królestwa, który podróżował po Europie i dalszym wschodzie: stąd wydał dwa tomy opisu swoich wędrówek. Był to talent rzeczywisty i śmierć zawczasu wyrwała go większym nadziejom. (Umarł z poświęcenia się, gdy opatrywał chorych w Szląsku, w czasie zarazy).

280. *Karol Libelt* urodził się w Poznaniu z rodziny podobno pierwiastkowo polskiéj, ale zniemczonéj, ojczyznie zaś wychował go x. Wolicki arcybiskup gnieznieński. Już w 1829 roku w uniwersytecie berlińskim otrzymał medal złoty za rozprawę o „Spinozie" i stopień doktora filozofji. Pierwsze kroki w piśmiennictwie stawiał w Tygodniku literackim i w „Roku," a wsławił się najwięcéj prelekcjami publicznemi, jakie miał o literaturze niemieckiéj w Poznaniu w 1841 r. Talent wielki, różnostronny, miłość dobra publicznego ogromna.

Nieraz bywał posłem na sejmy do Berlina; odznaczył się znakomitą wymową. Trudno bardzo w krótkich słowach scharakteryzować Libelta, jest to razem filozof i historyk, matematyk i teolog, pedagog i statysta. Wszędzie na każdéj drodze dowody pracy swojéj zostawił. Ale największém dla niego polem filozofia. Wyszedł ze stanowiska Trentowskiego, to jest przyswoiwszy sobie jego wyrazy i pojęcia, budował daléj gmach filozofji narodowéj. Stworzył system „umnictwa" czyli estetyki, którą wykłada w sposób czarujący, a każdemu dostępny. Wyszły osobno jego pisma pomniejsze aż w 6 tomach. Zebrał w nich artykuły swoje porozrucane po tylu pismach perjodycznych i księgach. Od 1853 r. Libelt osiadł na wsi własnéj i mało się poświęca literaturze, pracuje może w ukryciu.

281. *August Cieszkowski*, rodem z królestwa polskiego, chociaż głównie zamieszkały w Poznańskiém, gdzie ciągle posłuje na sejmy do Berlina. Cieszkowski należy do znakomitości naszych pierwszego rzędu dzisiejszéj chwili, a wiele przedmiotów traktuje z powagą i dojrzałością wytrawionego sądu. Pokochał się w filozofji Hegla i najprzód jéj stawiał ołtarze. Potém wdawał się w ekonomię polityczną i w skarbowość; pisał zaś wszystko po francusku i po niemiecku. Dzieło jego „Gott und Palingenesie," najznakomitszym jest owocem bieżącéj filozofji i zrobiło wielkie wrażenie w Niemczech; posypały się tam gradem uwagi i recenzje. Inne dzieło ekonomiczne „du credit et de la circulation" jest inną pracą europejskiéj wartości. Wreszcie zstąpił Cieszkowski z marzeń teorji wprost do zastosowania ich, do praktyki i wydał rzecz o parostwie „de la pairie et de l' aristocratie moderne." Chciał tutaj przekonać arystokrację, że czas dla niéj przeszedł, że tem jedynie utrzymać się zdoła na zyskaném stanowisku, jeżeli zapomniawszy chluby z urodzenia, które dziś nic nie znaczy, połączy się ściśle z arystokracją intelligencji i jeżeli ją wcieli do siebie. Te znakomite prace ogłaszane w językach obcych, nie zaś w narodowym, wywołały prześliczny wiersz Antoniego Czajkowskiego:

„Błogosławieni pomazańcy Pana
Boć błogo naród ich sławi . . .

w którym poeta przemawia tak daléj do Cieszkowskiego rozwijając myśl, że każdy i człowiek i naród ma tutaj na ziemi swoje posłannictwo i winien spełnić obowiązek.

A komu Bóg serce dał
I jasne myśli w serce tchnął
Niech zwielokroci to co wziął,
By kiedyś liczbę Panu zdał. . .
Pomny na złego sługi los,
Co bez użytku chował skarb,
Niechaj do karbu dotnie karb,
Niech pracą ziarnko zmieni w kłos. . .
I nie na próżno Stwórca Sam,
Dał mu się rodzić tu lub tam . . .

Następują teraz wyrzuty:

A ty Auguście, gdy twe skronie
Światłem wybrańców pańskich płonie
Gdy Ci twój naród niesie cześć . . .
Pragniesz babelską wieżę wznieść.
I jakby obcy pomiędzy swemi
Błądzisz po dziejach obcéj ziemi,
W obcym rynsztunku, w obcéj zbroi,
A swoim nic! Przecież to swoi! . . .
A dzieje nasze, Boże daj,
Żeby miał takie każdy kraj . . . . . .
Może się straszysz słowy temi:
„Nie jest-ci prorok między swemi,"
A przecież nawet Zbawca sam,
Gdzie się urodził, umarł tam. . .
A choć o męce wiedział wprzód,
Kochał swój język i swój lud . . .

Poeta tutaj w tonie wyrzutu złożył największy hołd, na jaki go stać było, znakomitéj zdolności i nauce . . .

Cieszkowski jednak był najlepszym polakiem, używał języka obcego w sprawach prawie obcych i dopiął swego celu. Dzisiaj zna go Europa i ceni jako wysoką intelligencją. Sławne akademie i towarzystwa ubiegają się prawie o zaszczyt i zapraszają go do swoich gron uczonych w Paryżu i we Włoszech i t.d. Cieszkowski został umyślnie hrabią nie dla pychy, ale dla tego, by mógł się przed Europą stanowiskiem zalecić. W literaturze polskiéj pamiętny jest tém Cieszkowski, że należał do założycieli Biblioteki warszawskiéj.

282. *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz* urodził się na Pomorzu w 1764. to jest wtenczas, kiedy Stanisław August na tron polski wstępował. Kiedy rzeczpospolita upadła, już był dojrzałym mężem. Poślubił wtedy miłość językowi i odtąd przez pół wieku przeszło nieustannie pracował dla swojéj ukochanéj idei. Był kaznodzieją polskim gminy ewangielickiéj w Gdańsku. Mrongowiusz wierny przedstawia obraz naszéj siły duchowéj, bo kiedy naród znalazł w sobie racjonalistę z taką siłą miłości i poświęcenia się, czegóż nie zrobi wśród nas człowiek wiary gorącéj? Krzątano się wiele za czasów pruskich w Warszawie około pieśnioxięgu narodowego, Mrongowiusz zaraz zbiera ponad brzegami Baltyku starożytne pieśni religijne, które lud śpiewał i ogłasza je w Gdańsku w 1803 r. „ochotnym nakładem obywateli pomorskich.” Wydaje potém najdokładniejszy słownik niemiecko-polski i polsko-niemiecki. Wydrukował dla ludu „Flisa Klonowicza” w Gdańsku 1829 r. Tłomaczył historyków greckich na polskie np. Anabasis Xenofonta, Cebesa i t.d. Poświęcał się gramatyce i badał mowę polską. To literackie jego zasługi, a jakież obywatelskie? Literaturę polską wykładał w gimnazjum gdańskiem. Pisał do króla raz wraz memorjały i skarżył się przed nim w różnych dolegliwościach prowincji: oto np. że dzieci polskie uczą koniecznie czytać po niemiecku, że zakazują im mówić pacierza w języku ojczystym. Mrongowiusza szanowano, głos jego nie był czczém echem. Nie twierdzimy tu, żeby co wskórał, ale przynajmniéj słuchano zacnego człowieka; wstydzono się nie przyznawać słuszności sędziwemu patryarsze, który oglądał dawne Rplitéj czasy. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV-ty osobiście poważał Mrongowiusza i odwiedzał go ile tylko razy był w Gdańsku. Naród polski oddawał publiczne hołdy Mrongowiuszowi. I nie było towarzystwa naukowego w kraju, żeby go na członka swego nie zaprosiło, żeby nie miało za honor mieć z nim jakiekolwiek urzędowe stosunki. Nawet w obec Słowiańszczyzny Mrongowiusz miał wziętość. Kanclerz rossyjski Rumiancow dawał mu fundusze, żeby objechał kaszubów w 1826 roku. Syty lat i zacnéj sławy umarł Mrongowiusz d. 2 czerwca 1855 r., mając lat wieku 91.

Gustaw Gizewiusz nie urodził się nawet polakiem, to jest nie wiedział i nie chciał wiedzieć, że kiedyś przed laty przodkowie jego byli polakami i że może do nich należał sławny Tydeman Giże biskup warmiński, ów przyjaciel Kopernika. Urodził się w Jansborgu czy Johannisbergu w Prusach królewieckich w 1810 r. Ojciec jego był tam rektorem szkoły miejskiéj. Dziecko od lat młodych zapragnęło zostać

kaznodzieją, żeby lud uczyć i nie chciało pracować w sklepie korzennym. W Królewcu pracując nad teologią, poznał 14-sto letnią panienkę, sierotę po obojgu rodzicach; była troskliwie wychowaną i bogatą. Panienka ta mazurka, czytała pilnie wszelkie opisy Polski i książki o dawnych dziejach rodzinnéj ziemi, obeznawała się téż z ochotą ze spółczesnemi kolejami narodu. Rozkochała się tak mocno w narodzie polskim, że postanowiła pójść za mąż koniecznie tylko za polaka. Gizewiusz umiał się jéj przypodobać, potém ożenił się z nią, otrzymał kaznodziejstwo parafji polskiéj w Osterodzie i odtąd cały się poświęcił ludowi swojemu. Gizewiusz pokochał wkrótce całą miłością lud, język, piśmiennictwo i historję polską. Do Gdańska umyślnie jeździł, żeby poznać tam Mrongowiusza, do Warszawy, żeby poznać uczonych stolicy. W Warszawie wykazała się naocznie różnica dwóch stanowisk religijnych, katolickiego i dyssydenckiego; w album pewnego literata Gizewiusz nazwał ojczyznę matką, a xiądz Mętlewicz kościół. Zawiązał zacny ten człowiek korrespondencje z Poznaniem, Wrocławiem, Lipskiem, Pragą i t. d. Zaczął potém pisać. Najprzód tłomaczył na niemieckie powieści Czajkowskiego, było to w celu przekonywania niemców, że polacy mają swoją literaturę: cel zaiste zabawny. Daléj w różnych pismach niemieckich bronił polaków, gromił nadużycia szlachty niemieckiéj w postępowaniu z chłopami polskiemi. Serce jego obejmowało wtedy całą ziemię pruską. Obok polaków i mazurów znalazł swobodne chwile, wśród których poświęcał się pracy dla kraju około podniesienia narodowości litewskiéj w Prusach. Najważniejszą może pracą Gizewiusza było wydawanie przez lat kilka we Łku „przyjaciela ludu leckiego." Było to pierwsze perjodyczne pismo polskie w tych stronach; nie bogaciło wprawdzie literatury, ale piśmiennictwo, bo nie o wielkie głośne sprawy w niem chodziło. Wywoływało działalność literacką wśród swojego ludu i z radością prawdziwą znajdował Gizewiusz pomocników na swojéj drodze. Było tam w tych próbach zacnych, choć nieudatnych dużo życia i myśli swojskiéj, obok cudownéj nieraz prostoty wyrażenia. Otojak np. Skubich mazur, kandydat kaznodziejstwa ewangielickiego, wita pożytecznemi radami leckiego przyjaciela ludu, niby zorzę duchowego odrodzenia się mazurów pomorskich:

Niech mędrsze więc będą innych pisma inne,
Lecz twoje te słowa niech będą niewinne
Dla starców, dla dzieci jasne i zrozumne,
Niechaj brzmią zbawiennie od chaty do chaty.

Niech może są droższe obce wianki dumne,
Lecz twoje to liście przecież są rodzinne,
Swojskie; tém milsze twoje dla nas kwiaty,
Choć te kwiaty twoje gdzieś na piaskach rosną,
I rosa ich karmi pod posępną sosną.
O, mój „przyjacielu mazurskiego ludu,"
Gdy woń ich poczuje mazur, wieśniak bosy,
Nie będzie dbał wtenczas o swe biedne losy,
Z ciebie mając radość, już zapomni trudu.
Może są śliczniejsze gdzie weselne wianki,
Zaplecione w lubéj dziewczyny włos złoty,
Ale cóż? wnet zwiędną przy burzliwéj dobie,
O! tyś trwalszy Lecki od wianków kochanki
Bo ciebie wplotły nabożne sieroty,
I płacząc składają na swych ojców grobie,
Tych łez jaśniejsze kropelki,
Nad wszystkie świata perełki,
Przyćmią złość i chytrość wroga.
Takci zabłysną do Boga!
Kiedy te wianki zwiędną, łzy wiatry osuszą,
Lecz jak łzy Chrystusa ukrzyżowanego,
Kiedy nie ludzi, to Boga poruszą!
Więc witam cię, Ludu przyjaciela cnego.

283. Jak Gizewiusz lud kochał, tak i lud kochał i ubóstwiał Gizewiusza. Nie rzucił pasterz gminy swojéj polskiéj Osterody, chociaż się to nieraz zdarzało, że mógł zrobić sobie świetniejsze stanowisko. I Gizewiusz nie myślał tego zrobić i lud go na klęczkach nie puszczał z Osterody. Jedyną posadą, dla któréj gminę swoją gotów był rzucić, było miejsce w seminarjum polskiém nauczycieli w Królewcu, ale nie doczekał się wakansu. W 1848 r. obrany był posłem na sejm do Berlina; miał zasiadać wśród najpoważnniejszego grona w kraju, kiedy śmierć nagle prawie przyszła 7 maja 1848 r. Lud go najserdeczniéj opłakiwał. W istocie mąż to wiekopmnéj zasługi. Żył zaledwie lat 38.

Stan dzisiejszy literatury polskiéj.

P o g l ą d.

284. Literatura nasza dzisiejsza jest na zupełnéj drodze ku wszechstronnemu rozwijaniu się. Nauka rzadko błyszczy na firmamencie dzisiejszego naszego piśmiennictwa, częściéj uderzają zdolności niewyrobione, a najczęściéj ani jedno ani drugie. W takim stanie rzeczy, gdy każdy daje głos i sądzi, że ma do tego prawo, nie może się rozwinąć krytyka, któraby wyrywała chwasty, uprawiała pole i pokazywała narodowi, co jest wielkie w jego tworzeniu, a co tylko pożyteczne. Piszą wszyscy a mierność wielce jest drażliwa. Czasami nawet ludzie większego talentu i wpływu, uwodzą się koteryjnemi widokami i osobistością, a zamiast ułatwiać rzecz krytyce, utrudzają jéj sprawę. To, cośmy wygrali obecnie jest, że świetna poezja pchnęła nas na drogę więcéj poważną i że obudziła w nas zamiłowanie w studjowaniu dziejów. Ale naród pomimo to nie lubi jeszcze poważniejszéj strawy, przepada za powieściami, a wszystkich w ogóle piszących ma za światła, zaślepia się zaś już zupełnie dla tych, którzy nabyli pewnego prawa do jego względów poczciwą zasługą. Literatura nasza dzisiejsza niezawodnie więcéj ma treści, jak kiedykolwiek i w jakiéjkolwiek epoce. Wielu z nas nawet nie pojmuje, że literatura jest dźwignią prawdziwą i stąd uważa ją jako zabawkę. Jesteśmy więc w samym początku okresu, Ale po wszystkiém widziéć możemy, że ziarno w ziemię rzucone wyda plon bujny.

P o e z j a.

285. Poezja nasza wprawdzie oniemiała, epoka jéj świetności już zeszła; tu i owdzie jeszcze połyskuje niby odblask dawnéj sławy małe światełko, niepróżne jednak cudownéj woni. Żyją nawet dawnego okresu znakomici poeci, poważniejsi i spółcześnicy wieszcza narodowego, ale gdy wyśpiewali już po słowiczemu myśli i marzenia swoje, umilkli zdaje się na zawsze, jako to *Zaleski*, *Goszczyński*, *Bielowski*, *Siemieński*. Najwspanialszym blaskiem dzisiaj świeci *Teofil Lenartowicz*, który mieszka w Rzymie, w atmosferze katakumb i żywéj gorejącéj wiary. Poezje jego są to niezapominajki ludu, miłe, rzewne, proste i serde-

czne. Przygrywa więc ciągle poeta na prostéj lirence polskiéj, nawet nie na lirze. Czasami w duchu podań ludowych tworzy większe poemata, jak „Błogosławiona, Zachwycona" i t. d. Jeżeli komu, to Lenartowiczowi, zdaje się, że nic poezja nie kosztuje. Wszędzie w Lenartowiczu miłość ojczystéj ziemi i religijność głęboka. Każdy wierszyk jego to balsam, pomimo tego, że tęsknotę rodzi. Nie ma wątpliwości, że w obecnéj chwili najgłośniejszy to poeta narodowy.

Wysoki polot unosi ku sferom idealnym *Kornela Ujejskiego* z Galicji. Ten poeta wydał kilka zbiorów swoich poezji: *Pieśni Salomona*, *Kwiaty bez woni*, *Skargi*, *Zwiędłe liście*, *Melodje biblijne*. Usposobieniem ducha przypadł do poetycznéj, namiętnéj duszy Słowackiego, który do niego te wiersze napisał, stosując je do poezji.

Twoja święta kochanka
Chodzi po łąkach, pani słoneczna;
Ty chodzisz za nią jak duch baranka
I wołasz: wieczna!

Ujejski urodził się we wsi Beremnianach w obwodzie Czortkowskim r. 1823. Dzisiaj dzierżawi Zubrze wieś od magistratu lwowskiego.

Henryk Jabłoński którego burzliwe życie aż na brzegi Zanzibaru do Afryki rzuciło, odznaczył się pełnym siły poematem *Gwido*. Do dziś dnia zasila pisma lwowskie poezjami, w których płonie talent.

286. *Gawędy*. Pol rzucił się zupełnie w tok gawęd i podług nas, zniżył ku ziemi, niegdyś więcéj orli swój polot. Poeta już nie zapala, ogniem namiętnym, ale maluje obrazy. Ale i *Senatorska zgoda* i *Sejmik w Sądowéj Wiszni* i *Mohort* są to obrazy przeszłości zbyt idealne, w stylu Henryka Rzewuskiego i pokazują dawny byt narodu szlacheckiego ze strony najwięcéj pochlebnéj. Pol chce w nas wmówić, jak Rzewuski, że w téj przeszłości saskiéj i stanisławowskiéj były same tylko wzory poświęcenia się, poczciwości i cnoty i że w nich żadnych błędów i prawie wad nie było, jak nie było nierządu w głowach, sobkostwa, prywaty i pychy. Nie można więc pojąć, jak upadł ten świat szlachecki polski, z takiemi serdecznemi cnotami, taki poczciwy, taki zacny! Pol przesadza; wiersz jego podoba się, jest w nim dusza, język, koloryt, ale nie ma prawdy, i do tego malowidło powtórzone tylekroć razy, razi swoją jednostajnością. Pol talentem swoim wywołał cały tłum gawędziarzy, którzy go przedrzeźniają i być może zniesławią w narodzie do szczętu rodzaj mistrza. W „Wicie Stwoszu" Pol nie dotyka już szlacheckiego świata,

ale i tutaj jednostajnością maniery dawniejsze swoje przypomina malowidła. Gawędami z początku się odznaczył *Ludwik Kondratowicz* (Władysław Syrokomla). Tworzył najprzód małe, potém większe poemata. Od tłomaczeń klassyków polsko-łacińskich i od tak nazwanych „wybryków dobrego humoru” przeszedł do gawęd. Największą zawsze zasługą Syrokomli będą świetne tłómaczenia poezji Janickiego, Sarbiewskiego i Kochanowskiego. Nie jest tak już szczęśliwy w oryginalném tworzeniu. W gawędach małych tkliwy i zajmujący, w większych już dzisiaj nudzi. Najpierwszym i największym jego poematem gawędowym są „*przypadki Dęboroga*,” nic już potém równie dobrego nie utworzył, chociaż poemata sypał jak z rękawa. Posiada Syrokomla twórczość niższego rodzaju, nie ma w nim pomysłu i artystycznie ułożonych draperji, nawet treść jego poematów bardzo uboga i pospolita: twórczości téj cechą, że Syrokomla ciągle ogromną moc odlewa wierszy i ta gorączka pióra do tego przywiodła poetę, że kiedy mu już przedmiotu zbrakło na podorędziu, rymował artykuły historyczne gazet (Starosta Kopanicki i t. d.) Największa pamięć nie zliczy już tych poematów Syrokomli. Wszyscy mają nieustannie w pamięci najmniejsze nawet postaci stworzone przez wieszcza, Syrokomli już dzisiaj żadnej prawie postaci nie znamy, coraz są pospolitsze, a następne zatarły wybitniejsze dawniejsze. Pisał Kondratowicz sielanki na większą skalę i poemata ludowe, zdobywał się nawet na epopeję litewską z czasów krzyżackich (Margier). Chciało mu się tworzyć i dramat, wszystkiego probował. Nieoceniona szkoda, że zaniedbał tak rzeczywisty talent. Kondratowicz rodził się w 1822 roku.

Inni poeci żyjący są: *Alexander Groza*, który wciąż na niwie ukraińskiéj buduje, taka jest przynajmniéj treść ostatniéj jego fantazji „Hrycko.” Napisał niedawno także poemat historyczny „Marek Jakimowski” i t. d. Tomasz Olizarowski zamilkł za to. *Konstanty Gaszyński* przebudził się niedawno i napisał obrazek dramatyczny „Wyścigi konne w Warszawie” i wydał osobno tomik poezji „pro bublico bono.” Talent ten dosyć podrzędny kiedyś, wzmógł się pracą i staraniem. Znamy jedną jego sielankę, nad którą nic cudowniejszego i prostszego na świecie, wygrał téż nagrodę niedawno w Poznańskiém za najlepszą satyrę przeciw graczom. *Gustaw Zieliński* jest autorem dwóch poematów: „Stepy” i „Kirgiz,” z których drugi dostąpił zaszczytu tego, że tłómaczony jest na język niemiecki. *Berwiński* zszedł z pola, *Zeligowski*, *Włodzimierz Wolski*, odzywają się czasem. Z nowszych poetów od-

znaczają się *Jerzy Laskarys* i *Władysław Korotyński* przyjaciel Syrokomli w Wilnie, *Mieczysław Romanowski* i *Adam Pajgert* we Lwowie. Niepospolity talent poetycki rokuje *Felicjan Faleński*, którego zbiór ogłoszony tylko co pod tytułem „kwiaty i kolce” w Warszawie.

287. Rzecz uderzająca, wśród kobiet wykwitły teraz znakomite talenta. *Gabryella (Narcyza Żmichowska)* nawet w prozie tworzy natchnione uczuciem i myślą poemata (Adeodat, Poganka, Książka pamiątek i t. d.). Poezje jéj wyszły u Żupańskiego w Poznaniu pod tytułem: „Wolne chwile Gabryelli“ (r. 1844 Między młodszemi poetkami) śliczny ma talent pani *Marja Ilnicka*, która chwyta za serce uczuciem głębokiem i że się tak wyrazimy, niewinnością stylu i obrazów. Pani *Seweryna z Żochowskich Pruszakowa* tworzy niezmiernie łatwo a miło, tylko za monotonnie, zresztą zakres jéj pracy znacznie rozleglejszy, jak innych poetek; pisze powieści, wydaje „Rozrywki“, tłomaczy książki pewnéj wartości naukowéj i tém rozszerza zakzes wiadomości narodowych (listy o Ameryce Fryderyki Bremer, dzieje literatur północnych Eichhoffa, Ozanama, Venturę. Na Litwie jest druga Gabryella, ale nie z przybranem imieniem, bo *Gabryella z Ginterów księżna Puzynina*; talent zacny i poczciwy. Po nad te wszystkie poetki „po nad ziemie, po nad wody“ chce bujać *Deotyma.*

Deotyma, *Jadwiga Łuszczewska*, warszawianka, improwizuje ciągle; poezja jéj zimna, filozoficzna, niedostępna dla wszystkich, ma wiele w sobie z dydaktyzmu starego. Niedawno zaczęła myśléć o dramacie narodowym, o epopei i napisała „Tomirę,“ a potém poemat o Lechu, jest to początek, ustęp jeden, ma albowiem poetka wyśpiewać całą „Polskę w pieśni.” Tyszyński największym jéj zwolennikiem pomiędzy recenzentami.

288. *Dramat* jest słabszy jeszcze. Oprócz komedji Skarbka i Korzeniowskiego odznaczał się kiedyś pracą dla teatru *Adam Gorczyński* w Galicji pod Krakowem, który pisywał małe powiastki historyczne, pod nazwiskiem Jadama; są to jednak rzeczy mniejszéj wartości. Korzeniowskiego z ostatnich czasów mamy piękny dramat „Cyganie“ obrazek dramatyczny i obrazek „Gentile Bellini.” Z dawniejszych najsławniejszym jest dramat najwięcéj zacny myślą „Karpaccy gorale.” Komedje Korzeniowskiego wiele miały powodzenia na teatrze. *Stanisław Bogusławski* syn Wojciecha pisze komedje według dawnych wzorów i dowcipne są, wiersz w nich gładki, ale literatury nie bogacą.

W tém pokazały się pretensje więcéj podniosłe, *Karol Szajnocha*

napisał dramat „Jerzy Lubomirski" i wywiązał się nie źle z zadania sztuki, ale sfałszował mimo to fakt historyczny. *Stanisław Pilat* napisał dramat historyczny „Strusiowie" (we Lwowie r. 1848). *Antoni Edward Odyniec*, który pisywał w ostatnich czasach pod imieniem Innocentego Staruszkiewicza, dowcipne satyry, w inny jaż nie klassyczny sposób poprobował także dramatu i napisał z dziejów pierwotnych chrześciaństwa „Felicytę," a z dziejów narodowych, „Barbarę Radziwiłłównę." Nie udało się mu ani jedno, ani drugie. Odyniec ma talent liryczny, dramatycznego brakuje mu zupełnie. Są ładne wiersze w Felicycie i w Barbarze, ale nie ma jednak w utworach Odyńca dramatu. Czuł to dobrze sam poeta i dla tego w Barbarze poprawił się, nazwał albowiem swój utwor „poematem dramatycznym." Utwor to jednak słaby, prolog lepszy od następnych sześciu aktów: pomimo wszelkich zabiegów, o koloryt historyczny, o prawdę, Odyniec nieszczęśliwie powiązał różne fakta i osoby historyczne w całość, która utrzymać się nie może, jako utwór sztuki we właściwém odtwarzaniu przeszłości. Szczęśliwszy nierównie w usiłowaniach utworzenia dramatu polskiego jest *Antoni Małecki* poznańczyk, niegdyś profesor uniwersytetu w Krakowie i w Inspruku, a teraz we Lwowie, gdzie wykłada literaturę polską. Z pamiątek Soplicy wykroił dramat wierszem miarowym „List żelazny" i z pamiętników Paska komedją: „Grochowy wieniec czyli wesele w Krakowskiém." Obiedwie te próby udały się, a chociaż krytyka to i owo przeciw niemu powie, zawsze to pierwsze są i nie złe usiłowania na drodze utworzenia dramatu narodowego. Małecki ma wszelkie nawet do tego ukształcenie; dobry filolog, zna literaturę grecką i rzymską, obeznał się z wzorami, tłomaczył nawet na polskie jedną z trajedji Söfoklesa „Elektrę." Teraz dochodzą nas wieści o nowym dramacie Małeckiego, treści mu dostarczyło poświęcenie się królowej Jadwigi. W ostatnich chwilach wystąpił dziarsko w zawody *Józef Szujski*, który napisał nierymowym wierszem „Halszkę z Ostroga". Przedmiot zużyty a przecież dobrze się tutaj wydaje. *Szujski* zwiastuje nową może epokę dramatu. W komedji odznaczył się *Apollo Nałęcz Korzeniowski* z Wołynia; (Komedja, Dla miłego grosza). W ogóle o dramatach zauważymy, że poeci nasi mało się biorą do historji, wciąż jedne i też same obrabiają przedmioty, jak gdyby treści w dziejach naszych brakło; niezbraknie jéj tymczasem na wymagania jak najobszerniejsze.

289. *Tłomacze poezji.* Na czele tutaj kładziemy *Romana Zmor-*

skiego, który w ostatnich czasach najwięcéj zajął się tłomaczeniem pieśni serbskich i wydał ich dwa tomy 185 . u Senewalda. Tu są luźne ustępy, ale niedawno dał nam Zmorski całe epopeje, jak „Królewicza Marka i Lazaricę." Zmorski cudownie tłomaczy, jego to wydział, pieśń ludowa słowiańska wszędzie, gdzie tylko jest. Tłomaczy zwykle wierszem miarowym bez rymu, dla lepszego wydania kolorytu oryginalnego pieśni. Ale oprócz tego Zmorski, jest to poeta wysokiego talentu, który w duchu poezji gminnéj narodowéj jest w stanie stworzyć arcy-dzieło. Czy w Serbji, czy w Polsce Zmorski zawsze jest tym samym; dzisiaj podobno układa poemat, któremu za treść służyć mają przygody Warsza i Ewy bajecznych założycieli stołecznego grodu Mazowsza. Serbskie téż pieśni nie źle tłomaczy *Matejko* (Brzetysław). *Józef Paszkowski* pierwszy nam daje tłomaczenie dramatów Szekspira, godne wieszcza: obok niego *Jan Komierowski* ogłasza inny przekład nie bez zalet, ale manierowany. Dawniejsze przekłady Korzeniowskiego, Dycalpa i nawet Holowińskiego były cząstkowe, teraz już posiadać będziemy przekład całkowity. Kalderona tłomaczy *Karol Baliński*; wyszedł dotąd jeden dramat „Kochankowie niebios" prześlicznie oddany po polsku. Około przyswojenia nam dramatu greckiego wzięli się *Kazimierz Kaszewski* w Warszawie i niedawno *Węclewski* w Poznaniu; tłomaczenia są nie złe. *Wiktor Baworowski* tłomaczył poemat Wielanda „Oberon" a z Göthe'go „Hermana i Dorotę" *Antoni Czajkowski* pięknie wytłomaczył. Do Fausta, aż dwóch się naraz wzięło: *Alfons Walicki* profesor uniwersytetu w Charkowie i *Alexander Krajewski*. *Felix Jezierski* tłomaczył z angielskiego Longfellowa, „Ewangelinę i Złotą legendę." *Wacław Szymanowski* przekładał alexandryny Ponsarda. W ogóle miły jest widok w literaturze naszéj bieżącéj tego krzątania się ludzi talentu około przyswajania językowi i literaturze arcydzieł piśmiennictwa europejskiego.

Powieść.

290. Powieść rozwielmożyła się niezmiernie w dzisiejszéj literaturze. Najcelniejszym jéj zawsze reprezentantem *Kraszewski*, który tworzy niezmiernie łatwo, a że tworzy już od lat trzydziestu i to najwięcéj same powieści, ani sposób przeliczyć wszystkich jego dzieł i powiedzieć, które z nich najlepsze. Zdaje się, że i samemu Kraszewskiemu już powieść obrzydła; wybrał wszystkie typy i nieraz już się powtarza. Sam w jednym z artykułów swoich narzekał na zużytą for-

mę powieści, a przecież co chwila nowe wydaje i lada przedmiot dostarcza mu treści, np. choroby wieku, kręcenie się stołów, podróż do Włoch, przeczytanie świeżo jakiéj xiążki historycznéj, w któréj znalazły się przypadkiem gotowe jakie zasoby do powieści. Obok niego stoi *Józef Korzeniowski*, który tworzy mniéj szybko, a więcéj z namysłem. W Galicji berło powieścio-pisarskie trzymał długo *Józef Dzierzkowski*, który w duchu swego stanowiska zbyt jednostronny ma pogląd na sprawy świata i zawsze z miłą chęcią rysuje w czarnych kolorach „salon," żeby mu stawić przeciwieństwo z cnotliwéj, najzacniéjszéj, pełnéj zapału i poświęcenia się „ulicy." Dzisiaj powstały w Galicji inne piękne talenta, *Jan Zacharjaszewicz*, *Walery Łoziński* i t. d. *Felicjan Łobeski* także drukował powieści, ale już umarł 19 czerwca 1859 r. *Szczęsny Morawski* ze Lwowa wydawca materjałów do konfederacji barskiej, daleko lepszym jest pisarzem, jak artystą w malarstwie. Tworzy pod nazwiskiem Bonifacego Arbuzowskiego obrazki pełne kolorytu i humoru. *Wojciech Goczałkowski* jest autorem prześlicznyc „pamiętników ułana."

W Warszawie *Włodzimierz Wolski* zaniechawszy poezji w powieść się przerzucił i napisał kilka rzeczy z wyższym talentem dobrze obmyślanych, tylko zarzut mu, że zbyt lubi kąpać się w błocie i wydobywa brudne obrazki. *Alexander Niewiarowski* i *Józef Miniszewski* mają także talent powieścio-pisarski ale zbyt lubią effekt, styl jaskrawy i t. d.

Lud czysto-polski, to jest krakowski i sandomierski, dzielnie malował *Jan Kanty Gregorowicz*, ale obrazy jego więcéj wyglądają na dagerotypy, aniżeli na utwor sztuki, bo odbijają wreszcie wszystko co piękne i co nie piękne, a literatura zawsze ma tworzyć typy i ideały. Nienaśladowany jest Gregorowicz w podrabianiu się pod język ludu. Na tej drodze spółzawodniczy z nim krakowianin *Walery Wielogłowski*, który ogłosił już wiele dobrych a zajmujących obrazków z życia ludu. Piszą jeszcze powieści: *Kazimierz Bujnicki*, *Sztyrmer Władysław Chadźkiewicz*, pisarz niezmiernie satyryczny i dowcipny i *Miłkowski* (Handzia Zahornicka, Szandor Kowacz i t. d.).

Ci dwaj ostatni pisarze są znakomitego talentu, a wielce sobie podobni. Zdawałoby się, że w téj już zużytéj formie powieści nic nowego stworzyć się nie da, a tymczasem Chadźkiewicz i Miłkowski zdumiewają prawdziwą oryginalnością. Obadwaj dużo świata zwiedzili; znają swój lud i studjowali obce narodowości w najniższych

pokładach ludowych. W Chadźkiewiczu więcéj przebija się strona satyryczna, w Miłkowskim więcéj malownicza. Mamy wyborny obrazek Chadźkiewicza, którego celem jest wyśmianie choroby naszéj narodowéj, że lubimy podróżować za granicę: autor tworzy obrazy, jak ich nazywa „bocianów polskich" i kreśli ich charakterystykę. Odkrywa w tych bocianach rodzaje i gatunki, niby naturalista jaki i opisuje rodzaju każdego zajęcia i zdolności (Ciconia ex Polonia). Miłkowski nienaśladowany jest w swojém malowidle. Z jego powieści i korrespondencji lepiéj poznamy spółczesne Węgry, Multany, Wołochy i serbów, lud wreszcie na Rusi, jakby nie z jednéj historji. Talent gawędzenia w Miłkowskim znakomity. Bierze najprostszą rzecz np. taniec węgierski i obrazuje go tak żywo, tak długo, że dziwimy się, jak można obszerną taką o niczem tyradę wypowiedzieć: ale autor ciska w gawędzie swojéj tak dużo iskier dowcipu, tak jest śmiało wesoły, tak żartobliwie poważny, że mimowolnie i tu porywa za sobą czytelnika.

292. *Teodor Tripplin* pisał podróże, ale była to tylko nowa przez niego obrana forma, w którą oblekał swoje powieści, a raczéj szkice. Z początku póki Tripplin bawił się za granicą, mógł opisywać i ogłaszać drukiem rzeczywiste podróże swoje po Norwegji i Anglji, jako podróże. Ale przybywszy do Warszawy w 1849 r. i dawszy się poznać z znakomitego talentu, wkrótce jedne po drugich zaczął ogłaszać coraz nowsze już zmyślane podróże swoje po Hiszpanji, Portugalji i Marokko. Z początku to jakoś ludzie wierzyli, ale wkrótce przekonywać się zaczęli, że Tripplin zmyśla na potęgę. Nie porozumiał się tu autor ze swoimi czytelnikami i stąd poszło rozdraźnienie. Mógł podawać Tripplin zmyślenia swoje za powieści i niktby mu tego nie wziął za złe, ale na nieszczęście tworzył z imaginacji i chciał płody swoje za to udawać, czém właściwie nie były. Wyrzucano Tripplinowi, że zmyśla podróże i swoje przygody, autor wziął to za ubliżanie umyślne talentowi. Sam jednak w zapale zdradzał swoje tajemnice. A kiedy mu zbrakło już treści i wymysłów do tworzenia i opisywania wrażeń z własnych podróży, brał się to niby do obrabiania materjałów przygotowanych przez innych, ziomkowie to niby rozproszeni po świecie mieli mu ich dostarczać. I znowu wychodziły podróże jakiegoś tam doktora Zanowicza na około świata, jakiegoś innego polaka do Szwecji i t. d. Przekonano się nareszcie, że gust ten do podróży za daleko uwiódł autora, skąd inąd bardzo znakomitego. Brał Tripplin po prostu dzieła francuskie i niemieckie traktujące o podróżach i przerabiając je dowolnie po polsku,

zmyślał w nich zdarzenia i wypadki, wprowadzał siebie w ramy opowiadania, znajdował wszędzie polaków, na Otahajti naMa' dagaskarze, na przylądku Dobréj Nadziei i t. d., dosyć że cudze spostrzeżenia i uwagi chciał gwałtem wydawać za wrażenia z podróży swoje własne, lub przynajmniéj ziomków. Tripplin pierwszy na wielką skalę zastosował u nas na dziewiczych pod tym względem pojęć ziemi, dzisiejsze francuskie wyrobnictwo książek. Otworzył formalny kantor, w którym najęci przez niego tłómacze, przerabiali dzieła obce, sam je późniéj poprawiał i przerabiał, po swojemu wtrącał do nich moc anegdotek o Polsce i polakach, żeby koloryt oryginalności zachować. I sam przerabiał w taki sposób powieści obce (Amazonkę), przerabiał nawet na powieść swoje własne dawniejsze podróże. „Pan Zygmunt w Hiszpanji" zawiera same reminiscencje, oprócz albowiem dodanych nowych powieściowych zmyśleń, moc tutaj niemal tychże samych faktów, których tyle czytamy we wspomnieniach z podróży. „Pamiętniki lekarza" były także dowolném przerabianiem cudzéj kanwy, rysowaniem na niéj zmyślonych, a za prawdziwe udawanych wypadków. Wszakże Tripplin łatwo mógł się pogodzić z publicznością, która jakiś czas przepadała za nim, gdyby mniéj posiadał pychy: zarozumiałym był jak nikt na świecie. Raził także nieraz excentrycznością swoich pomysłów, exaltacją dyssydencką, malowaniem obrazów nieprzyzwoitych i obrażających moralność, a w nich szczególniéj się lubował i t. d. Wreszcie gdy się przebrała miarka cierpliwości, a zaczęto Tripplinowi wyrzucać plagiaty i błędy, pisarz, zamiast się poprawić, zhardział i wypowiedział światu całemu wojnę. Głos krytyki potępił go, ale Tripplin zbyt wyniośle spoglądał na sprawy ludzkie, by mógł przypuścić w sobie chociaż kropelkę nieudolności i nieomylności. Doszło go tego, że wyprowadził się zupełnie z kraju, w którym nie umiano go cenić. Charakter excentryczny i gwałtowny, przed którymby na kolana trzeba upadać, aby z jednéj ostateczności nie wpadł w drugą, to jest z miłości w nienawiść.

293. *Zygmunt Kaczkowski* w chwili obecnéj najdzielniejszym jest reprezentantem walterskotyzmu, to jest romansu historycznego w Polsce i pośpiesza za śladami Rzewuskiego. Nie od razu jednak na téj drodze wystąpił; wprzódy pisywał poezje, nawet dramata wierszem. Ale doskonale wystudjowawszy epokę saską, wsparty pamiętnikami domowemi, Kaczkowski tak wspaniale wystąpił, że zagasił wszystkich poprzedników, a nawet po części i samego Rzewuskiego, tak dalece

że Michał Grabowski zaczął od niego rachować nową fazę obecnych dziejów literatury, a nawet nową zupełnie jéj epokę. Nie rozumieliśmy dawniéj domowych i socjalnych stosunków Rzplitéj; Kaczkowski, zdawało się, mógł odchylić nam tajemnice dawnego życia i nawet wierniéj je nam odrysować jak Rzewuski, bo kiedy autor Listopada tylko poetyzował wady narodowe, Kaczkowski przedstawiał całkowite życie tak samo z pięknéj, jak i ze szpetnéj strony. Kaczkowski przedstawiał w obrazach swoich dziwnym staropolskim namalowanych językiem, samą tylko sanocką szlachtę, a więc małą bardzo część ludzi dawnéj Rzplitéj, ale wszelako typy szlacheckie spotykały się wszędzie też same i jednakowe, czy w Krakowskiém, czy w Wilnie, czy na Białorusi. Malował więc Rzplitą. Było i familijne podobieństwo w nim do Rzewuskiego i bijąca w oczy różnica. Że zaś powieści Kaczkowskiego wiązały się wszystkie w jedną całość, bo ciągle o jednych potrącały ludzi, o jedne miejscowości i nazwiska, a krążyły zawsze w epoce saskiéj i stanisławowskiéj, wydawały nam się te powieści, niby jako ustępy wielkiego poematu o przeszłości i stąd oczywisty powstawał wniosek, że Kaczkowski jakieś gotowe pamiętniki przerabiał i rozwijał w powieści. Tém przypuszczeniem nie ubliżało się nic, ani oryginalności, ani wielkiemu talentowi Kaczkowskiego. Jużcić musiał miéć gdzieś pod ręką skréśloną historją stron sanockich, kiedy tak cudnie pod piórem jego odżyła. Ta historja jednakże mogła być najlichszą w życiu notatą o weselach, o sprzedażach, o dobrach, o plotkach sąsiednich i t. d. Musiały tam być spisane genealogie rodzin, stosunki osób, kiedy je tak dobrze zna Kaczkowski. Powiedzieliśmy, że sto osób snuje się w jego powieściach, jużcić za dużo byłoby trudu i owszem trud byłby niepotrzebny, gdyby artysta stwarzał te osoby, gdyby każdéj zawczasu obmyślał charakter, gdyby w głowie swojéj od razu układał plany do dziesięciu, dwunastu powieści historycznych, tak ściśle z sobą powiązanych, że tworzą jedną powieść. Więc miał gotową tę galerją w pamiętnikach, a charakter każdéj osoby mógł z dwóch trzech fraz starego jakiego szlachcica, autora notat kalendarzowych pochwycić, miał gotowe stosunki rodowodowe, bez czego w powieści obejść się nie można, a że wierny był zrestą historji, przecudne mamy tego dowody, po charakteryzowaniu wielkich postaci, które już ogromem swoim wyszły po nad poziom jednéj ziemi sanockiéj i wyjrzały po nad Rzplitę. W naszém przypuszczeniu, że Kaczkowski posiada pamiętniki jakieś, nie ma dla niego żadnéj obrazy, owszem podziwia się to nadzwyczajne misterstwo, ten nadzwyczajny ta-

lent poety, że historyka nie razi, tak mu cudownie i prawdziwie wiek odtwarza. Wszakże i Michał Grabowski pierwsze powieści Kaczkowskiego, wziął za wypis z czegoś i cieszył się, że nowy Pasek przybył literaturze. Ten nowy drugi Pasek Michała Grabowskiego jest największą pochwałą, daną kiedykolwiek i jakiemukolwiek autorowi. Pasek pisał bez wiedzy, a był znakomitym artystą. Jeżelić powieść pierwsza Kaczkowskiego była powieścią rzeczywiście przez niego napisaną, nie urywkiem jakiegoś tam Paska, zjąwiał się literaturze mąż pożądany wielki talentem, przyszłością potężny....

W świetnym tym dla talentu swojego okresie Kaczkowski utworzył całą galerję powieści pod tytułem „Ostatniego z Nieczujów." I obrazki pojedyńcze, jako to: „Junacy, Swaty na Rusi, Bitwa o chorążankę, Grób Nieczui, Kasztelanice Lubaczewscy" i większe powieści jako to: „Murdelio, Bracia ślubni" i t. d. były ustępami z przeszłości rozpowiedzianemi przez ostatniego z Nieczujów. Ten świetny atoli okres trwał nie długo. Kaczkowski talent swój znamienity i erudycją niepospolitą puścił samopas i tworzyć zaczął na prędce, bo chciał tworzyć zawiele, jak Tripplin, i robił już tylko książki. Brał się do powieści współczesnych (Wnuczęta, Bajronista) i do historycznych, ale nie z epoki Augusta III, jak „Annuncjata" powieść z czasów konfederacji barskiéj, jak „Sodalis Marianus," z czasów innéj konfederacji tarnogrodzkiéj, jak „Starosta hołobucki" w któréj niby to chciał malować stanisławowskie czasy, a jakieś spółczesne sceny wywlekał na jaśnią i t. d. Kiedy już Kaczkowski opuścił Sanockie, musiał nadrabiać erudycją historyczną, a czasu dosyć nie miał na studja, tworząc tu dosyć prędko nie wytrzymał; ztąd zamiast historycznych obrazów, dawał same podejrzanéj wartości malowidła. Psuł nawet własne utwory, przez miłość rozmazywania szczegółów i rozprawiania zbytecznego. „Annuncjata" w pierwszéj redakcji była piękną, milutką powiastką, klejnocikiem w rodzaju, „Żegoty Milanowskiego," Chodźki i w drugiéj dopiero redakcji, która wyszła w 3-ch ogromnych tomach, straciła na prawdzie, żywości i kolorycie: w pierwszéj redakcji stałaby się ozdobą literatury, w drugiéj jest chybionym obrazem, w któréj i sama konfederacja barska i ludzie w niéj działający zepsuci są do niepoznania: nie można tak dowolnie przerabiać dziejów.

Historja.

294. Historja może dzisiaj najwięcéj zajmuje piór polskich, ale to nie dziwi: w Europie całéj, nietylko u nas w Polsce, spostrzegamy dzisiaj ten szczególny zwrot ku badaniom przeszłości ku gromadzeniu i wydawaniu materjałów historycznych, zwrot który niesłychanie wzbogaca naukę i otwiera przed nią nowe widoki. U nas mniéj tu nawet zrobiono, jak gdziékolwiekbądź indziéj. Niemcy, francuzi, anglicy i t. d. już od dawna poogłaszali drukiem swoje materjały, poobrabiali je krytycznie i pod tym względem daleko się więcéj zasłużyli względem nauki, jak my, którzy dzisiaj dopiero, od lat trzydziestu mniéj więcéj, zdążamy za ogólnym popędem wieku. Główne bogactwo obecnéj naszéj literatury historycznéj, jest w wydawaniu materjałów, które jeszcze bardzo długo trwać będzie, bo materjałów tych moc niezmierna, większa aniżeli w jakimkolwiek innym narodzie. Niebyliśmy piśmiennym ludem, ale rycerskim i ztąd literatura rozwijała się u nas więcéj z potrzeby, jako środek, a nie jako sztuka, ale że naród wrzał życiem pełnem i ognistem, że wrzał niem w całym stanie szlacheckim, który rząd miał w rękach, a na sta tysięcy się liczył, że każdy u nas działał kto chciał, a kto działał to i zaraz pisał, ztąd materjałów wiele. Przebierze się cały materjał w Europie, a nie przebierze się go nigdy w Polsce. A potrzeba go wyczerpać chociaż w połowie, bo inaczéj historji mieć nie będziemy i trzeba albo wielkiego zuchwalstwa, albo dziwnego zaślepienia, żeby się dzisiaj porywać na dzieje, które jutro, pojutrze, za odkryciem tego lub owego pomnika, najlżejszéj nie wytrzymają krytyki. U innych narodów całe dzieje zamykają się w wojnach i w burzach religijnych lub socjalnych, rzadko gdzie walka przybiera charakter wewnętrznéj a ciężkiéj pracy narodu. U nas znowu dzieje są mieniącą się ciągle panoramą życia; wielcy przodkowie, królowie, hetmanowie nasi, szli z różnych narodowości, które wspólnie pracowały na wyrób jednego tylko życia. Historja nasza jest obrazem rozwijającego się bezustannie prawodawstwa, jest przedewszystkiem walką zasad i pierwiastków, których rozwój odbywa się przez wieki tak harmonijny, tak wspaniały! Niedoszliśmy jeszcze do takiego bogactwa wiedzy o sobie, żebyśmy mogli już dobrze pojmować instytucje nasze, charakteryzować czasy i lu-

dzi; potknąć się na téj drodze łatwo, sądy nasze bywają o przeszłości zbyt dowolne. Nawet nauka nie zawsze tu pomoże, gdy ludzie zbyt się przywiązują do pojęć, jakcih zachwycili od młodu, bez względu na to, czy dobre i sprawiedliwe. Pochodzi to ztąd, że mało jeszcze znamy wydanych źródeł. I na téj to właśnie drodze jest ogromne pole do działania dla ludzi dobréj woli. Rzeczywiście od Edwarda Raczyńskiego, który pierwszy zaczął wydawać materjały, aż do téj chwili mamy już moc ogłoszonych a nieznanych przedtem pamiętników, relacyi, dyarjuszów, poselstw, listów, korespondencyi, opisów i t. d. które naukę niezmiernie zbogacają. Skutkiem tych różnych odkryć i do dziejów literatury polskiéj, mnóstwo nowych nazwisk przybyło.

Ale pamiętniki, opisy, listy i t. d. osób historycznych, są jak pospolite ruszenie w literaturze; większe daleko ma znaczenie ogłaszanie krytyczne materjałów większéj wagi. Tu już nauki wielkiéj potrzeba, kiedy do wydania pamiętnika, relacji, dosyć jedynie gorliwości i zamiłowania rzeczy publicznéj. Ale i na téj drodze obudziła się praca.

Nie dosyć na tém, że jesteśmy w epoce rzeczywiście wielkich przygotowań naukowych. Rzecz to jeszcze niezawodna, że pokolenie nasze dopiero nauczyło się chodzić około nauki. Mieliśmy dotąd i sławnych kronikarzy i sławnych historyków, to prawda, ale krytnki nie było. Kronikarz daje zwykle materjał nieobrobiony i błędny, a dawniejsi historycy nasi najlepiéj o własnych czasach pisali; zasługa ich więc pamiętnikowa. W czasach Kochowskiego i Paska, jeden z najuczeńszych ludzi, x. Stanisław Bużeński, kiedy pisał swoje żywoty prymasów, łajał Damalewicza za to, że wierzył dyplomatom, że zmieniał podług nich porządek następowania arcybiskupów; dla Bużeńskiego słowa niekrytycznego kronikarza Długosza były święte, a Długosz twierdził inaczéj, jak dyplomata; powaga tu pargaminów i świadectw wiarogodnych dziejowych, ustępować musiała powadze ukochanego męża. X. Krajewski autor panowania Jana Kazimierza i żywota Czarnieckiego, już za czasów Stanisława-Augusta, nie wierzył listom oryginalnym historycznych osób, bo to w jego oczach były tylko szczątki niewarte uwagi i wniczem nie przeważały, przeważać niemogły powagi Rudawskich i Grądzkich. Dar wysoki krytyki, w połączeniu z darem poetyckim tworzenia obrazów przeszłości, stanowią dopiero majestat historyka. Ten dopiero mistrzem

będzie, kto światłem krytyki objaśni sobie tak dobrze te czasy dawne, które opisuje, że odrzuci uprzedzenia i błędy kronik, a z samych prawdziwych brylancików, ułoży sobie obraz świetny, zajmujący i poetyczny przeszłości.

Starano się tedy wydawać i objaśniać krytycznem światłem nauki historję narodową. Grunt mało jeszcze uprawiony na posiew, ale pierwszy raz od lat wielu, uprawia się z większą znajomością rzeczy, z większem poznaniem potrzeb naukowych. Naród polski przedtem niemiał tego w nauce historycznéj, co ma dzisiaj. Niemieliśmy np. dotąd krytycznego wydania najdawniejszych kronik naszych. Zbieranie dopiero dyplomatarjuszów zrodziło myśl piękną wydania textu oczyszczonego, kronik polsko-łacińkich. Dzisiaj mianowicie zajął się tą pracą *August Bielowski* i w ogóle literaci lwowscy, którzy znaleźli wzór doskonały i znakomity w wydaniu kronik niemiecko-łacińskich Pertza. Drukuje się tedy dzieło: „Historica Poloniae monumenta vetustissima“. Biorą w niem udział: *Jan Szlachtowski X. Jan Dalibor Wagilewicz*, *Karol Szajnocha*, *Alexander Batowski.* Osobno się gotuje wielkie wydawnictwo wszystkich dzieł Długosza. Znakomitym, na téj drodze pracownikiem jest ze wszech miar *Zygmunt-Antoni Helcel.*

Wydawnictwo materjałów i większéj i mniejszéj wagi rozwinął na wielką skalę w Poznańskiem *Tytus Działyński*, właściciel zbiorów kornickich, obywatel najzacniejszy, mecenas nauki po wsze czasy znakomity a wielki. Ogłosił już ważne rzeczy swoim nakładem, wylawszy się całkowicie dla sprawy publicznéj. Już samo wydanie aktów Tomickiego (Tomiciana) unieśmiertelniłoby pamięć każdego mecenasa; są to materjały od wyrozumienia najpiękniejszych stron i czasów historji polskiéj, dyplomatarjusz swojego rodzaju, złożony z przywilejów i uniwersałów królewskich, z uchwał sejmowych i z listów osób historycznych. Działyński ogłosił także dzieło Długosza, obejmujące proces Polski z Krzyżakami za Łokietka i Kazimierza wiel (Lites), wydał roczniki domu Orzelskich i genealogię Szydłowieckich ze wspaniałemi rycinami, wygotował nowe wydanie Roczników Orzechowskiego. To wszystko materjały łacińskie szacowne i drogie, ale Działyński wydał oprócz tego wiele zabytków, znanych już i nieznanych literatury polskiéj; z pomiędzy nich jako sam pomnik języka z XV. wieku na szczególną zasługują uwagę ułamki kazań i psalmów; przy tém wydaniu pomagał nauką swoją najzacniejszemu

wydawcy *Ludwik Jagielski.* Działyński przerósł już dzisiejszemi zasługami swojemi o stokroć dawniejsze i długoletnie zasługi Raczyńskiego, bo dając literaturze naukowéj dzieła znakomitéj i pomnikowéj wartości, darów fortuny używał najszlachetniéj, a zupełnie bezinteresownie. Raczyńskiego wydania były popularniejsze i drobniejsze, Raczyński mógł się spodziéwać, że chociaż częściami nakład swój wyręczy, Działyński niemiał i niéma żadnéj do tego pretensji, a grosz swój poświęca na dobro ogólne bez żadnéj nadziei, że mu się nakład kiedykolwiek powróci. Pierwszy to dzisiaj mecenas polski, a i w całym szeregu dziejów naszych, jeden z największych miłośników i opiekunów nauki. (Tytus Działyński jest synem Xawerego wojewodzica kaliskiego i posła na sejm 4-letni za czasów Rplitéj: Xawery, został senatorem wojewodą za czasów księstwa warszawskiego i umarł 13 marca 1819 r. Matka Tytusa, Justyna z Dzieduszyckich zmarła w sierpniu 1844 r. w Dreznie. Jeszcze przed rokiem 1830, Tytus zbierał książki i pragnął zasłużyć się narodowi na polu wydawnictwa. Towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk oświadczył wtenczas, że chce wydrukować swoim kosztem pomniki prawodawstwa polskiego i w tym celu upraszał o pomoc Lelewela (oświadczenie na sessji. Towarzystwa 4 maja 1828 r.): pomniki te już były pod prassą, ale owczesne wypadki, nie dały dokończyć Działyńskiemu pracy. 30 kwietnia 1829 r. został członkiem Towarzystwa przyjaciół nauki. Opuściwszy następnie Warszawę, na wsi zajął się wydawnictwem. Zabytki prawodawstwa litewskiego wydał naprzód w roku 1844. Za zmianą stosunków politycznych królestwa pruskiego, jako największy właściciel w Poznańskiem zasiadał po wielekroć razy, jako poseł na sejmach berlińskich i jako członek izby panów. W ostatnich czasach, wskrzesił Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu a raczéj do założenia nowego dał silny popęd i pierwszy został prezesem tego Towarzystwa. Mąż ogromnych zasług na polu literackiem.

Wolff księgarz petersburski, powziął piękny zamiar ogłoszenia w tłomaczeniu polskiem celniejszych „Dziejopisów krajowych”. Wyszły już w tym zbiorze niektóre pisma Stanisława Łubieńskiego, Pamiętnik Solikowskiego, komentarze o wojnie chocimskiéj, Jakóba Sobieskiego, wyszedł Hajdensztajn, Więzienie Jana Kazimierza Wassenberga (Carcer Gelicus), Rudawski, broszury Łasickiego i Góreckiego, Fredry a największe zasługi z wydania Orzelskiego, którego dzieje dwóch pierwszych bezkrólewiów nieźmiernie wa-

żne, bo mające wartość pamiętnikową przy całym majestacie historji dotąd tylko chodziły w rękopiśmie po rękach. Tutaj do pracy i do przekładów się wzięli: *Włodzimierz Spassowicz*, *Adam Jocher*, *Michał Baliński*, *Michał Gliszczyński*, *Ludwik Kondratowicz* i t. d. Wiele niedostaje tym tłomaczeniom, chociaż znakomicie w każdym razie popularyzują naukę; nie wszyscy albowiem tłomacze mieli należyte przygotowanie się do pracy, a najwięcéj tu grzeszył nieznajomością swojskich rzeczy Kondratowicz (Syrokomla).

Na czele krytyki dziejowéj, zawsze u nas stoi *Lelewel*, jako patryarcha. Po nim idzie zaraz Maciejowski, którego poglądy krytyczne na przeszłość pierwotną Polski i jéj prawodawstwo, ciągle żywe obudzają spory literackie. *Bielowskiemu* także mniéj się powiodło. We „Wstępie krytycznym do dziejów polskich" i w skróconym z tego wstępu „Rzucie oka na najdawniejszą historją polską" silił się Bielowski wykazać, że wszystkie powiastki kronik naszych o Popielach, o Piaście, o Gnieźnie i o Kruświcy nie są czystopolskie, to jest nadgoplańskie, nadwarteńskie i że nie z IX. wieku pochodzą, ale że stanowią echo naddunajskich jeszcze wspomnień przodków naszych i że miejsce dla nich było w II i III. wieku ery chrześcijańskiéj, to jest w epoce kiedy późniejsi, nie polanie jeszcze, ale słowiańscy ich ojcowie mieszkali za Tatrami i ucierali się z cesarstwem rzymskiem. Żadna jeszcze książka rozprawiająca o tak dawnych czasach i dziejach, dotykająca tak suchego przedmiotu, bo krytyki i sprawdzania podań kronikarskich, niewywołała takiego naukowego ruchu, jak ów „Wstęp krytyczny", co także może służyć za dowód rozwoju literatury naszéj historycznéj. Bielowski nakreślił sobie plan bardzo piękny. Chciał naprzód ocenić i opisać źródła pierwiastkowych dziejów polskich, potém zestawiając już pewne i oczyszczone podania kronik, chciał Bielowski opowiedzieć historję praojców naszych słowiańskich, nim jeszcze nad Wisłą i nad Baltykiem osiedli, a podług niego byli wprzódy nad Dunajem. Potém chciał nakreślić pierwsze dzieje Polanów i Polski. Oczywiście przegląd źródeł służył do tego żeby ocenić wiarogodność ich zeznań, a historja słowian w pierwiastkowéj ich ojczyźnie, była bardzo stosownym wstępem do dziejów saméj Polski. Bo autor miał wskazać na przyczyny wędrówki starych słowian nad Wisłę, a prowadząc ich, postępując ślad w ślad za każdym ich krokiem byłby nam wskazał na patryarchów narodu, na ojców piastowskich, którzy znowu wnukami byli jafetowych plemion. Ale Bie-

lowski popuścił zbytnie cugle fantazji. Znajdował najdawniejsze źródła w kronice jakiejś lęchickiéj, która świata nigdy nie widziała i w Miorszu, którego z Dzierzwy przerobił, a któremu kazał żyć i pisać jeszcze za królowéj Ryxy. Część ta jednakże „Wstępu" z opisem źródeł, najlepsza jest i najwięcéj ma wartości. Ale przytém wszystkiém Bielowski zbyt dowolny jest w dowodzeniach, kiedy Ziemowita naszego chce wykierować gwałtem na Decebala, króla daków, co wojował z Trajanem i kiedy dynastję Piastów chce wywodzić z dynastji morawskiéj Swiętopełka morawskiego: mówi, że kiedy upadło państwo świetnéj Morawji, pod wspólnemi siłami madziarów i niemców, ułamek jego miał przechować się w Polsce, Polska tedy jest nienową centralizacją słowiańską, ale dalszym ciągiem dawniéj zaczętéj przez Swiętopełka. Samo nawet to przypuszczenie Bielowskiego, że przodkowie nasi tak późno zajęli strony naddunajskie (w II — III wieku) utrzymać się nie może w nauce. Pisał o wywodach Bielowskiego Lelewel w Polsce średnich wieków i o samym Miorszu Szajnocha, który dowodził urojeń naukowych Bielowskiego, co do tego pierwszego kronikarza Polski. Jest i osobna broszurka Juljana Bartoszewicza „o pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego" (Warszawa, 1852 r.).

Szajnocha chciał postawić swój systemat pierwotnych dziejów narodu i napisał dzieło „Lechicki początek Polski" (Lwów 1858 r.) Jak Maciejowski wychodzcom saskim, tak Szajnocha skandynawskim przypisuje założenie państwa, które się późniéj polskiem nazywało. Podług Szajnochy szlachta nasza jest potomstwem rycerzów i zdobywców normańskich. Początek taki sam Polski, jak i państw drobnych Słowiańszczyzny wschodnio-północnéj, z któréj się potém wyrobiły rozmaite dzisiejsze Rusie (Czerwona, Biała, Czarna i Mała); do żywiołu miejscowego słowiańskiego, przyplątał się obcy żywioł napływowy, zdobywczy, stworzył władzę, dał popęd tworzenia się państwom. Sam przecież Szajnocha w rozprawie swójéj o nastaniu szlachectwa i herbów w Polsce, instytucje te uważał za wynikłość idei chrześcijańskiéj, za wpływ czystéj już niemczyzny, nie skandynawizmu. Szajnocha zresztą nie pierwszy u nas wpadł na tę myśl, że siła przyszła do nas zewnątrz; jeszcze na pół wieku przed nim Czacki, za tem się oświadczał, że prawa nasze mają za podstawę prawa skandynawskie. Dowodził tego Czacki, nieznając zupełnie rzeczy, o któréj mówił tak

sobie na domysł; Szajnocha już więcéj wyrozumowany postawił systemat ale zawsze a priori i dowieść prawdy swojéj nie potrafił.

Pierwotny stosunek saméj Polski do sąsiednich słowian rozbierać począł niedawno w broszurach i rozprawach swoich *Duchiński;* nie daje ten autor żadnych poszukiw ańnaukowych, ale rozwija poglądy swoje i drugich uczonych, na przeszłość narodową, ogłasza prawdy stare jak świat, które dla tego jednak że zapomniane, mają całą barwę nowości. Pogląd jego wyjęty z serca narodu i z głowy wszystkich głębszych myślicieli, ale zapuszcza się czasem nawet do ostateczności: np. małżeństwo Jagiełły z Jadwigą przypisuje Duchiński słowiańskiemu charakterowi Litwy a nawet samą dynastją litewską Mendoga wywodzi z książąt połockich na Rusi.

Nowa epoka literatury historycznéj polskiéj nastaje.

Niéma dzisiaj przedmiotu, któregoby prace piśmienne nie tknęły, bo chociaż nie brak nam jak dawniéj dylettantów, są i mistrze nauki. Historja kościoła, historja pojedyńczych konfederacji i ruchów narodowych, wszystko to arcy surowéj krytyce i przeglądowi uczonych ludzi podlega. Na historję nie zrywamy się jeszcze, bo zawczasu, świadczą o tem same nawet dzieje Moraczewskiego. Tak samo jak filozofia dziejów naszych, dawniejszych mianowicie, jest zawczesna. „Słowo dziejów polskich Koronowicza" (Walerjana Wróblewskiego), piękne myślą, która je natchnęła, piękniejsze jeszcze miłością, która w niem tchnie, jest za pobieżne i dowodzi niepraktykowanéj śmiałości autora. Zawsze i tu jest cecha postępu; pierwsza to jaskółka co zwiastuje wiosnę.

Zejdziemy do szczegółów.

Najliczniejszy, najznakomitszy dzisiaj poczet historyków, znawców historji narodowéj, jako też i badaczy, mamy w Galicji. Oprócz Bielowskiego i wydawców textu kronik dawnych, to jest Monumentów, wielu tam ludzi i rozległéj nauki i więcéj twórczego talentu; Lwów jest tutaj promieniejącem ogniskiem, stolicą nauki.

296. Najgłośniejsze ma imie, i stanowisko zajął niepospolite w literaturze *Karol Szajnocha.* Urodził się w roku 1818 na Rusi Czerwonéj, w okolicach Sambora, który ma tyle wspomnień po Marynie Mniszchównie; w Samborze początkowe odbierał nauki, późniejsze we Lwowie aż do roku 1835. Reszty, czego mu brakowało, dopełniła mozolna, krwawa praca nad sobą, bodaj czy nie najważniejsza w każdém

naukowem wykształceniu się. Szajnocha prędko zrywał się do pióra, jak każdy młody a zdolny, lubo sam jeszcze niewiedział dokąd się ma zwrócić, czy do tworzenia poetyckiego, czy do badań serjo naukowych. Interesujący jest zawsze początkowy zawód młodych ludzi, którzy się potem wysoko wzbili, każdy niemal krok ich niefortunny nawet, wart z tego względu zanotowania w dziejach literatury. Szajnocha zaczął naprzód pisać do Dziennika Mód Kulczyckiego; było to pismo poważne, które chronić się musiało pod ramki lekkości i elegancji. W Dzienniku tym wydrukował małą powiastkę „Romans na własne oczy widziany". Zdolności tam były widoczne, i odtąd Szajnocha występuje w rzędzie młodych literatów lwowskich. Ciekawe jest wrażenie, jakiego doznał Pol, spotkawszy raz Szajnochę u marszałka Wasilewskiego we Lwowie. Pol odbywał wtedy podróż po Galicji, a wrażenia z tego co widział i słyszał, opisywał w listach do przyjaciół, które potém wydrukowało jedno z pism poznańskich. Pol studjował Szajnochę. Widział tedy, że już przeszedł w młodym pisarzu czas negacji duchowéj i że organiczną myśl przenosić już zaczynał na obszary historji powszechnéj; świecące punkta w historji przemienił na pojęcia, a pojęciami liczył ściśle, jak cyframi. Szajnocha czytał Polowi jednę z rozpraw swoich, a zawarł w niéj moc widoków ogólnych, rozumowań i stosowań filozoficznych. Poecie to się oczywiście nie zdało. Pismo to, mówił autorowi, zawczesne jest dla nas; faktów nie znamy, a już chcemy z nich wyciągać wnioski, które oczywiście w takim razie muszą być dowolne i w niczem nauki nie poprą. Wpływ pewien wywierał także na na Szajnochę Dobrzański, jeden z młodych literatów lwowskich i współredaktor Dziennika Kulczyckiego. Człowiek to był zdolny, ale zbyt paradoxalny. Pol wyraził nadzieję, że obaj przyjaciele zmienią rychło swoje widoki, dojrzawszy cokolwiek; bo dotąd, jak widział, umysł ich rozszerzał się jeszcze na wsze strony i nie był ustalony jak należało, co zresztą dziwić nie powinno było Pola.

W roku 1843 Szajnocha zaczął pracować przy Gazecie Lwowskiéj: pisał recenzje teatralne i różne drobne artykuliki, które pomieszczano w oddziale „Nowin." Nazwisko jego wtedy stało się głośne, z powodu tragedji „Stasio," jaką napisał w czterech aktach prozą i wydrukował zaraz w piśmie zbiorowém „Gołąb' pożaru." Jednocześnie przedstawiono tę tragedją na scenie lwowskiéj 8 czerwca 1843 roku. Stasio niezwykłą obudził polemikę. Leszek Borkowski i August Bie-

lowski w artykułach swoich, drukowanych w „Dzienniku Mód,” potępili tragedją. Gazeta Lwowska za to bezwzględnie ją chwaliła i kruszyła kopie z krytykami. Orędownik Poznański wmięszał się do walki i chwalił rzecz, echo zaś, które zaleciało do Warszawy ze Lwowa i ozwało się w „Bibliotece Warszawskiéj,” ganiło Stasia. Praca ta w każdym razie ukazała literaturze nowy talent niepospolitego pisarza, który mógł się i powinien był z czasem wyrobić. Dlatego słusznie ci, co w Stasiu widzieli próbę sił pisarskich i nic więcéj, odzywali się ze współczuciem o Szajnosze.

Nie ustając w usiłowaniach swoich, młody poeta w r. 1846 napisał nową tragedją w 5ciu aktach „Zonię,” a w r. 1847 wierszem dwa dramata, „Panicz i Dziewczyna“ i „Wojewodzianka Sandomierska.” Do Panicza i Dziewczyny Kornel Ujejski napisał epilog. Wojewodzianka Sandomierska, jak tego łatwo domyśleć się można, przedstawia udramatyzowane dzieje sławnéj piękności Maryny Mniszchówny, która na tron rossyjski wstąpiła. Przedmiot to bardzo poetyczny i wdzięczny widać, bo zajmował wielu poetów i powieściopisarzy. Dramata te jednakże, równie jak jeszcze kilka innych, które z tego czasu autorstwa Szajnochy pochodzą, nie widziały dotąd światła dziennego; dzisiaj dopiéro Karol Wildt, księgarz lwowski, obiecuje wydać „Wojewodziankę”.

W roku 1847 Szajnocha wyszedł z Gazety Lwowskiéj i wziął się do redakcji pisma literackiego p. t. „Tygodnik Polski.“ Jednocześnie, kiedy za wpływem Pola zreformowało się „Czasopismo Biblioteki Ossolińskich,“ i wezwano do niego młodych a mniéj wtedy znanych pisarzy, Szajnocha stanął jeden z najpierwszych do pracy szlachetnéj. W czasopiśmie tém widać, jak umysł jego się rozstrzela widocznie w dwóch kierunkach. Z poezją zerwać nie może, bo wszystko go ku niéj ciągnie, a najwięcéj sama natura talentu; ale już widać w pracach jego zwrot poważny, naukowy, chociaż zawsze excentryczny i paradoxalny. Obok scen dramatów swoich, Szajnocha drukuje w „Czasopiśmie” rozprawy historyczne. Obok scen o Marynie Mniszchówny z Wojewodzianki i drugich scen z Panicza i Dziewczyny, obok aktu pierwszego nowego dramatu, który tu poznajemy, a w którym poeta chce oczyścić pamięć Jerzego Lubomirskiego, stają takie artykuły, jak: „Pogląd na ogół dziejów Polski, Obyczaje pierwotnych słowian, Literatura czasowa w Polsce.” Poeta wysokiego polotu, ale historyk nieostrożny, ma Szajnocha pociąg do systematyzowania; więc

téż nie ogląda się na prawdę, nie studjuje serjo przeszłości, ale do przywidzeń swoich, powziętych a priori, stosuje i naciąga fakta. Tak w owym „Poglądzie na ogół dziejów Polski” dowodzi, że cała historja Słowiańszczyzny jest odbiciem się wypadków, które poprzednio zaszły w Europie. Autor dzieje na doby pewne rozbija i wskazuje na ciągły jakiś postęp myśli; rozwojem ludzkości kieruje u niego Opatrzność która w dozach homeopatycznych udziela światu lekarstwa na postęp. Ale postęp ten rozpoczyna się na Zachodzie w jednéj dobie i przechodzi na Wschód w drugiéj, tak iż Zachód zawsze o dobę jest przed Wschodem. W ostatniéj dobie głównie rozwijała się na Zachodzie idea monarchiczna, aż do rewolucji francuzkiéj; potém zaś, kiedy tam inna idea weszła w życie, idea monarchiczna przeszła na wschód słowiański i do Polski. Gdy się nowa dzisiejsza idea zestarzeje na Zachodzie, przejdzie do nas, ustąpiwszy tam miejsca innéj i t. d. Ale są to wszystko marzenia, ogólniki naukowe, nie filozofia dziejów.

W roku 1848 Szajnocha zaczął wydawać dzieła osobno, ale już się wtedy stanowczo przerzucił na stronę nauki. Z utworów poetycznych dwa tylko wydał w tym nowym okresie swojego publicznego zawodu, to jest śliczny poemacik wierszem: „Jan III w tumie św. Szczepana” (Lwów 1848 r. nakład Szlachtowskiego) i „Jerzy Lubomirski,” dramat historyczny w 4ch aktach, Lwów 1850 r. druk E. Winiarza w 8ce stron 114 V i XX przedmowy; nakład Wildta). Zato moc jest utworów historycznych jego z téj epoki, jako to: Pierwsze odrodzenie się Polski od roku 1299 — 1333, Bolesław Chrobry, Szkice historyczne, Jadwiga i Jagiełło, Lechicki początek Polski. Świeżo dochodzą nas wieści, że dla spółki wydawniczéj żytomierskiéj pisze „Opowiadania o rodzinie Sobieskich“ i początek téj pracy pod tytułem „Mściciel” już nawet oglądamy w druku.

W tym przeciągu czasu podawany był Szajnocha w r. 1850 na profesora historji powszechnéj w uniwersytecie krakowskim. Współzawodnikami jego byli: Ropelewski z Paryża i Kulawski professor gimnazjum krakowskiego. Nie dostał żaden z nich téj posady dlatego, że rząd austryacki chciał wynagrodzić zasługi pana Antoniego Walewskiego.

Wziął za to Szajnocha zaszczytną w owych czasach posadę kustosza zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1853. Że zaś fundusze zakładu znacznie wtedy były obdłużone, przeto uczony nasz pobierał pensją tylko skryptora. Na rok przedtém objął redakcją główną nowe-

go pisma „Dziennik literacki," które budziło życie naukowe w obumarłym Lwowie. Rok było téj redakcji; bo gdy Szjnocha przeszedł na urzędnika zakładu, porzucił Dziennik i po nowym roku 1853 jeszcze się tylko przez cały styczeń podpisywał jako redaktor główny, ustąpiwszy miejsca Felicjanowi Łobeskiemu.

Zakładowi Ossolińskich niezmiernie był pomocny. Już to najprzód samo nazwisko Szajnochy, zacne a dobrze w kraju zasłużone, było chlubą dla zakładu, któremu w istocie naród mógł być wdzięczen, że umie dobierać ludzi. Szajnocha zaczął spisywać katalog dzieł polskich w bibliotece i w ciągu roku 1853 — 4 znacznie posunął tę pracę. Daléj prowadził korrektę drugiego wydania słownika Lindego, z rzadką sumiennością; prostował albowiem w tym słowniku wiele miejsc błędnych, poprawiał pomyłki. Praca ta, niesłychanie zmudna, zepsuła do szczętu znakomicie osłabiony dawniéj wzrok Szajnochy. Spowodowało to nawet jego podróż do Ostendy, która nic niepomogła. Mimo to objął jeszcze redakcją „Rozmaitości" przy Gazecie Lwowskiéj i kierował nią przez dwa lata 1856 — 7. Ożenił się właśnie w październiku 1856 r. z młodą osobą, Bielińską z domu, którą pokochał za wdzięki i dobre serce, nie za majątek. Żona była mu wśród kalectwa aniołem pociechy i sekretarzem, kiedy wrócił z Ostendy i prawie już zaniewidział. To stało się powodem, że wziął uwolnienie z zakładu naukowego Ossolińskich w roku 1857 i dzisiaj mieszka zupełnie prywatnie, nie mięszając się do żadnych pism i stowarzyszeń. Léczy się ciągle na oczy, na które prawie już nic nie widzi. Ma jedynaka syna.

O wartości prac żyjącego pisarza sąd zawsze musi być zawczesny, bo chociaż wiadomo jest co zrobił, niewiadomo co jeszcze zrobi. Przecież ze znakomitych już śladów pracy człowieka, który przebył większą połowę żywota swego, można wnosić o zdolnościach, o kierunku i o duchu prac jego literackich, jeżeli nie o zasługach.

Niéma żadnéj wątpliwości, że do historji u nas nie rzucił się dotąd nigdy tak znakomicie poetyczny talent, jak Szajnochy. Rodzaj jego pisania jest obrazowy, rodzaj to Baranta, Thierrego, Micheleta. Szajnosze nietylko o wyświecenie przeszłości idzie, lecz i o to, żeby ją przedstawił w sposób malowniczy i piękny. Nie jest jednakże u niego forma pierwszorzędną rzeczą: Szajnocha bada, studjuje i rzeczywiście w przeszłości naszéj odkrywa nowe światy, rzuca na nie nowe poglą-

dy, ale większy to zawsze i dobrze większy poeta, jak myśliciel i krytyk.

Tę zbyt przeważną w organizacj swojego umysłu zdolność poetyczną, przeniósł Szajnocha do historji, bo wprzódy był poetą, zanim został historykiem, i ztąd płyną wady wszystkich jego prac naukowych, zkądinąd serdecznych, pożądanych, prześlicznych, które naród zawsze przyjmował i które czyta zawsze z miłością. W najcelniejszém i największem dziele Szajnochy, t. j. w „Jagielle i Jadwidze," pełno jest rzeczy niepotrzebnych i urojonych. Szajnocha czasy kawalerskie Europy przenosi żywcem do Polski, i zdaje mu się, że prawie żadnéj nie było różnicy pomiędzy naszém a obcém rycerstwem. Czasem się uwodzi pierwszem lepszem słówkiem kronik, nieostrożném, niesprawdzoném przez krytykę, i na niém buduje całe systematy. Tak mnich niemiecki dostarczał mu powodu do oskarżenia o lekkomyślność Litwy i księcia Kejstuta; tak drugie słowo było przyczyną, że zbyt ciemnym kolorytem nakreślił swoje obrazy pogańskiéj Litwy. Krytyka wieleby miała do roboty, żeby każde malowidło sprawdzała w Szajnosze.

Ma nasz autor znakomity pociąg ku przedstawianiu faktów i przeszłości z nowéj zupełnie strony. Jestto słabość, która wiele ujmuje ślicznym jego pracom. W nauce historycznéj polskiéj, bardzo niedawno, w czas wyrzeczone słowo wielkiego mistrza, stworzyło ludzi i metodę. Aż do Lelewela, oprócz Naruszewicza i Czackiego, którzy także umieli chodzić około źródeł, nie miéliśmy historyka z powołania, ale mieliśmy historyków tylko z natchnienia, więc nieprzygotowanych do wielkiéj pracy. Jeżeli tedy w jakiéj historji to w naszéj, praca sumienna a wytrwała, może łatwo ukazywać co chwila nowe widoki. Ale niechże te widoki same z siebie przyjdą, niech historyczne postacie w nowych się szatach odsłonią narodowi, skutkiem odkryć rzeczywiście ważnych, znalezionych w grudach materjałów. Szajnocha ze starych rzeczy, nowych ukazuje ludzi i zmienia dowolnie charakterystykę, jaka jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkówna jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet obywatelki, wbrew kronikom narodowym; ależ na poparcie tego pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów. Tak nieraz nie dowiódł Szajnocha wielu innych swoich założeń, bo zwykle uprzedzał się z góry, podług pierwszego lepszego wrażenia, i upodobawszy so-

bie taki lub inny charakter historycznéj osoby, fakta naginał do pojęć, a nie z faktów domyślał się charakteru.

Prawdziwém za to arcydziełem jego jest „Bolesław Chrobry," arcydziełem, któremu nic zarzucić nie można. Autor nie miał tu nic do roboty z fantazją, z ideałami. Ideał wielkiego króla narysował w kronice swojéj wróg jego, Dytmar biskup merseburgski. Szajnocha wziął z niego wszystko co się odnosiło, do Bolesława, wziął téż wszystko co mu potrzebne było do utworzenia z kronik innych obrazu i namalował śmiało wspaniałym rylcem historycznym, jednę z największych postaci naszéj historji i w ogóle ludzkości. Całe misterstwo artysty w tém było, żeby te drobne kamiuszczki faktów i podań o Bolesławie, złożyć w najpiękniejszą mozaikę. Sztukował więc swoje opowiadania wyrazami kronik, obrazami tłumaczonemi dosłownie na polskie, tak dalece, że każdy tam niemal zwrot, każde słowo, można usprawiedliwić cytacją kronik. Tu dla fantazji pola nie było, bo szczupły jest zasób wiadomości, z których tworzyło się malowidło. Szajnocha dobrze to rozumiał, że dodawać tu nic nie można, żeby nie zatrzeć prawdy, saméj przez się wspaniałéj i pięknéj.

W czém także nieoceniony jest Szajnocha, to w owych brylancikach literatury, które przezywa szkicami historycznemi. Na utwór wielki brak mu zmysłu krytycznego, ale w artykułach mniejszych jest nienaśladowany, czarujący. Szajnocha pokazuje się tutaj nawet krytykiem. Ale zawsze wierny sobie, krytykę faktów umie tak doskonale połączyć z artystycznością, że niewiadomo czemu się wprzód dziwić, czy trafności spostrzeżeń, czy sile talentu w opowiadaniu.

W szkicu np. „Brody Krzyżackie" Szajnocha zbija fakt, który przez nieoględność dostał się do dziejów, ale zbija go w sposób taki, że zdaje się czytamy śliczną powieść historyczną. Złośliwi kronikarze krzyżowi twierdzili, że polacy po bitwach z Zakonem, poległym rycerzom razem z ciałem odcinali brody i składali je jako trofea po wspaniałych swoich kościołach, t. j. po większych katedrach, np. w Krakowie i Wilnie. Echo tych baśni rozległo się aż do naszych czasów, wszyscy wierżyli im na ślepo; nawet Teodor Narbutt jeszcze powtarzał te baśni w swoich dziejach Litwy. Szajnocha ma powagę Decyusza na obalenie łatwe potwarzy; ale przytoczyć Decyusza, niebędzie powieści, a powieścią chce zbijać wieści o tych brodach krzyżackich. Więc tworzy obraz historyczny, przenosi

nas w czasy wesela Zygmunta Starego z Barbarą Zapolską, wprowadza do katedry na Wawelu posła mistrza krzyżackiego, który idzie umyślnie oglądać brody krzyżackie, jako dowód barbarzyństwa polskiego. A Decyusz prawi posłowi: „Nie dąsaj się, miły bracie, i płochem, ba śmieszném podejrzeniem, nie krzywdź uczciwego narodu: to buńczuki tatarskie wiszą po kościołach, ale nie brody krzyżackie, a buńczuków pełno po zwycięstwach polacy składali w swych świątyniach. I oto w téj chwili, dodaje Decyusz, książe Konstanty ugania się na Wołyniu za tatarami; poczekaj, a zobaczysz jak wkrótce nowych ozdób przybędzie Pańskim świątyniom."

Inne szkice są zupełnie powiastkami historycznemi, ale dlatego sama w nich prawda. Szkic „Przed sześciuset laty" maluje nam Polskę szlązką w XIII wieku, na zasadzie dyplomatów klasztoru henrykowskiego, wydanych niedawno przez Stenzla. Jest to sielanka, w któréj widzim wielkich i drobnych właścicieli ziemi, gospodarujących obok siebie i w stosunkach codziennych; poemat to prozą, bardzo wdzięcznéj woni, istny brylancik literatury. Taki sam brylancik, lubo mniejszéj wartości, bo nie w takim stopniu zajmujący jak obraz Polski przed 600 laty, jest szkic „O hussarzach i hułanach."

Szajnocha kreślił też z prawdziwą miłością biografie dawnych Jagiellonek i w ogóle królewien naszych i kobiet, które stopami swemi dotykały tronu narodowego; na czele ich postawił rakuszankę, Elżbietę żonę Kazimierza Jagiellończyka, aleć była to zawsze „matka Jagiellonów." Drugi wizerunek jest Jadwigi księżnéj bawarskiéj, córki Kazimierza i Elżbiety, która w nieszczęślirém żyła małżeństwie. Podług pamiętników Balińskiego skreślił również postać historyczną Barbary Radziwiłówny, i nie uwodząc się romantyzmem i uwielbieniami, z faktów jakie podały pamiętniki, narysował prawdziwy i najartystyczniejszy portret Barbary. Zaślubiny Klementyny Sobieskiéj z Jakubem Stuartem należą do téj saméj kategorji szkiców.

„Święta Kinga" wychodzi nawet po za granice prostego szkicu, prostéj biografii. Pomimo tego, że Szajnocha chce wiązać całe swoje opowiadanie li tylko do żywota Kingi i ztąd zawód świętéj niewiasty rozwija w trzech oddziałach, p. t.: „Posag, pierścień i klasztor," jest to zawsze cóś więcéj jak święta Kinga; są tutaj wielkie odłamy historji kraju za Bolesława Wstydliwego. Pierwsze napady mongołów na Polskę, w nowy opowiedziane sposób, pochód nie-

przyjaciół dokładnie wskazany; oceniono usiłowania bohaterskiéj Polski, żeby wstrzymać nawałę barbarzyńską.

Szajnocha czasami wyłącznie nawet poświęcał się krytyce; w rzeczach drobniejszych szczęśliwy, nie zrobił przysługi nauce poglądami rozleglejszemi. Lechicki początek Polski, stanowi paradox tak widoczny o pochodzeniu szlachty naszéj ze Skandynawii, że li tylko głowie poetycznéj, excentrycznéj, mogło się widziéć prawdą to, co tam poeta wyższego lotu napisał.

A Szajnocha ma jednak częstokroć i rzut oka trafny. Zbijał pomysł o Miorszu, który utworzył także w fantazji poetyckiéj August Bielowski; zresztą zbijać to było łatwo. Ale w czém jego główna zasługa jest pod względem krytycznym, to w rozjaśnieniu stosunków Jadwigi z Wilhelmem rakuskim; krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięzka, ale straszne i zaciekłe staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historji, dla których nauka dziejowa jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezją, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego uroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególniéj Pol i x. Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tém naród, że ideał zniknie? Lepiéj go zatrzymać i łudzić się ciągle. Ale historja jest nauką prawdy przedewszystkiem i pragnie dojść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najśliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczéj piękności swojéj w dziejach, w czém zbladło jéj poświęcenie się dla narodu, w czém jéj zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jéj stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiéj znamy teraz jak dawniéj życie tego narodowego ideału.

Zasługą téż Szajnochy krytyczną jest zbicie baśni o miłości platonicznéj Oświecimów, o któréj u nas już tyle razy pisano w różny sposób, i ztąd życiorys samego bohatera powieści Stanisława, którego dyarjusz i notaty znalazł autor w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, wielce zajmują. Owszem poznajemy tutaj postać ciekawą która dotąd w historji nie gościła, a warta jest tego: Oświecim był ochmistrzem Władysława IV, kiedy ten jeszcze był królewiczem.

Zasługą Szajnochy jest także wykrycie prawdziwego autora poematu o wojnie chocimskiéj. Przypisywano go pospolicie Jędrzejowi Lipskiemu, podwojewodziemu sanockiemu; Szajnocha wykrył, że był nim Wacław Potocki, autor Pocztu herbów i Fraszek, tłumacz Sylo-

reta i Argenidy. Potocki tutaj przepisywał siebie z dawniejszych dzieł swoich, kopiował, poprawiał i dawną weną swoją się sztukował.

Szajnocha, powiedzieliśmy to już kiedyś, ma zdaje się w literaturze naszéj posłannictwo, rozlać znajomość historji na massy ciekawe (Bibl. Warsz. 1854 IV str. 578 i t. d.). Po pięciu latach nie cofamy tego sądu. Wybujała ślicznie poezja i powieść nasza, ale inne gałęzie literatury jeszcze w uśpieniu; zdaje się nadchodzi teraz czas na historją. Publiczność, do sprawy cięźkiéj nienawykła, zaprawia się teraz dopiero i kształci, od powieści i poezji ma przejść do rzeczy poważniejszéj. Otóż Szajnocha, zajmującemi swojemi szkicami i szerszemi opowiadaniami historycznemi, wciągnął publiczność do czytatania, do uczenia się, do głębszego zastanawiania się nad sobą. Nie utrzymujemy tutaj tego, aby Szajnocha nie ogłaszał rzeczy ciekawych nawet dla fachowych ludzi, ale niechby na tymczasem profanom wystarczył, a będzie miał wielką zasługę. Pomaga mu do tego talent znakomity, ktory bądź co bądź, nie jest szczerze historycznym talentem; ale formą tak góruje ponad wszystkich Szajnocha, że nie dziwić się wielkiéj jego wziętości wśród narodu, dla którego pisze.

297. Opowiada także dzieje w Galicji *Maurycy Dzieduszycki*, który dzisiaj jest kuratorem zakładu naukowego Ossolińskich we Lwowie. Urząd ten znakomity otrzymał przypadkowo, gdy sprawa ordynacji przeworskiéj, do któréj opieka naukowa zakładu należy, dotąd nie jest ostatecznie załatwiona. Dzieduszycki jest w sile wieku i wiele jeszcze dla nauki może zrobić. Zawód literacki rozpoczął już od kilkunastu lat; napisał i wydał wtedy „Dzieje Lisowczyków" w roku 1843. Późniéj wydał obszerne monografie, w których większe zdradzał pretensje, bo na tle żywota znakomitych ludzi chciał malować obrazy trzech odmiennych wieków, to jest: jagiellońskiego, zygmuntowskiego i epoki Augustów saskich. Najpierwsza z koleji tu praca była o Piotrze Skardze, druga o kardynale Zbigniewie Oleśnickim, trzecia o Wacławie Sierakowskim, arcybiskupie lwowskim, który przeżył pierwsze lata panowania Stanisława Augusta i umarł już pod rządami austryackiemi w Galicji. Pogląd Dzieduszyckiego na sprawy żywota dawnéj Polski, jest nietylko katolicki, co słuszna, ale obok tego i za zbyt może jednostronny, bo przesadza w ostatecznościach; zawsze w treści swojéj, pogląd to prawdziwszy i więcéj daleko narodowy, od poglądu wszystkich literackich

przeciwników Dzieduszyckiego, którzy powstawali na jego duch jezuicki pojmowania dziejów i w ogóle pisali przeciw jezuitom. W istocie, zakonu tego Dzieduszycki gorąco broni zawsze i wszędzie, a częstokroć i bardzo nawet szczęśliwie. Nie chcemy jednakże utrzymywać przez to, że ma zawsze słuszność po sobie; jako członek stronnictwa, przyjmujący ślepo za wyroki niebios interes duchowieństwa, Dzieduszycki i tutaj przesadza, ale zato umie przesadę odkryć i w nieprzyjacielu i chłoszcze go potem boleśnie i bez litości. Doskonały jest wszędzie tam, gdzie polemizuje z wrogami swego systematu, bo dowcipnie wykazuje nielogiczność przeciwników, a sam rozumuje porządnie i sprawiedliwe wnioski wywodzi. Rzeczywiście, gdyby największéj przesady nie było w narzekaniach na zakon jezuicki, jeden Dzieduszycki mógłby już starczyć za dowód, jak jednostronne jest pojmowanie rzeczy wielu nibyto głębiéj myślących a krytycznéj piszących, spółczesnych naszych historyków. Ta cecha polemiczna prac naukowych Dzieduszyckiego, głównie i od razu uderza czytelnika, a jest obok niéj i pewna strona krytyczna, jest i obrazowa, ale za wiele niektórzy przyjaciele Dzieduszyckiego powiedzieli o nim, że w zdolności opowiadania stanie obok Szajnochy. Za wiele albowiem przypisywano tą razą zdolności poetyckich zbyt suchemu autorowi; niéma ich wcale. Dzieduszycki jest to owszem pisarz w duchu dawnéj szkoły; podobny jak kropla wody do Ossolińskiego i jak Ossoliński głównie odznacza się erudycją. Prace jego więcéj wyglądają na materjały do monografii, jak na same monografie, jak na obrazy życia rzeczywistego; są to kartki tylko, liście wyschłe przeszłości. Człowieka w nich niewidać, ani Skargi, ani kardynała Zbigniewa, ludzie rozpłynęli się tutaj w drobiazgach, w cytatach i w polemice. Nie widać tem bardziéj wieku w pracach naukowych Dzieduszyckiego, bo malowidło wieku potrzebuje wiele twórczych zdolności w autorze; jest tylko wszędzie w Dzieduszyckim moc faktów nagromadzonych w pewnym chronologicznym porządku, tak dalece niewolniczo utrzymywanym, że autor do jednéj rzeczy wraca po razykilka, jeżeli dat ma o niéj kilka, kilkanaście. Rozrywa to niezmiernie uwagę; rozrzuca ale nie skupia obraz, który sobie potrzeba dopiero samemu tworzyć w imaginacji, Dzieduszycki nie potrafi dwoma, trzema rysami, a nawet i w obszerniéjszym zakresie przedstawić tak historycznéj osoby, żebyśmy odrazu mogli ocenić wpływ jéj na epokę, jej znaczenie i wielkość. Toż samo widać w monografiach skromniejszych a nie tak wpływowych ludzi, jak ni-

mi byli, Skarga i Oleśnicki. Jego „starowierny pasterz“ Sierakowski, Skarga, Zbigniew odżyją kiedyś chyba dopiéro w obrazie, który może inne zdolniejsze nakreślić pióro, na podstawie podań i faktów nagromadzonych przez Dzieduszyckiego. W każdym razie, gdyby nie zbytnia jednostronność, byłby to pisarz bez zarzutu. Tylko niespodziewać się nam od niego dziejów narodu, jak to utrzymywali nasi historycy krakowscy. Jest wiele pojedyńczych rozpraw Dzieduszyckiego drukiem ogłoszonych; pisarz ten nigdzie nie zajmuje, a wszędzie uderza erudycją. Badania swoje ogłasza pod nazwiskiem przybranem Rychcickiego.

Czasami popuszcza Dzieduszycki cugle i poetyckiéj fantazji, bo rymuje. Treścią takich jego wystąpień, są zawsze powody polemiczne, krytyka ludzi i wyobrażeń. Rzeczywiście szkoda czasu, którego lepiéj mógłby użyć pisarz takiego już stanowiska w literaturze, jak Dzieduszycki.

298. Znakomitościami także literatury historycznéj w Galicji, są dwaj *Stadniccy*, *Kazimierz* i *Alexander*. Kazimierza największą jest zasługą prześliczne dzieło „Synowie Giedymina”. Autor postanowił tutaj z rozmaitych ciągle się zbijających wzajemnie podań kronik litewskich i ruskich, z faktów zanotowanych przez historyków, z dat dyplomatycznych, wyłamać prawdę i opowiedzieć całe dzieje rodziny Giedymina. Rzecz ważna, a ze wszechmiar godna, żeby ją przecie raz stanowczo objaśnić, bo dotąd niewiemy nawet z pewnością, ilu synów miał Giedymin, i jakie rodziny xiążęce w Litwie i na Rusi od niego pochodziły; światło należyte na ten przedmiot puszczone objaśniłoby wiele i same dzieje Litwy i Rusi, stosunek narodowości jednéj i drugiéj, stosunek xiążąt lennych, do wielkiego panującego na Litwie, który późniéj został królem polskim; do obrazu dotychczasowego, jaki mamy owych ludzi i czasów, dostarczyłoby kolorytu, dolałoby krwi dodało namiętności. Kazimierz Stadnicki nie ukończył jeszcze badań swoich, chociaż dwa tomy już ogłosił drukiem. Wywiązał się zaś znakomicie ze swego zadania; dał literaturze polskiéj dzieło krytyczne, pełne nauki i wysokiéj wartości, sumiennie wystudjowane z okruchów przeszłości. Alexander Stadnicki zaś wdał się w dzieje wewnętrzne narodu, ale porzucił szlachtę i zniżył się do samego ludu pracującego na roli; objaśniał znaczenie wsi wołoskich na Rusi, wydał nawet osobny dyplomatarjusz wsi wołoskich, pisał o wybraniectwach i t. d., jednem słowem, gotował materjały piękne i ciekawe do historji ludu w Polsce, na który dotąd mało zwracano uwagi, a który bądź co bądź, godzien

był obudzić spółczucie w historykach, dla swoich przejść mniéj lub więcéj szczęśliwych. Odkrycia Stadnickiego na tém polu dziewiczem wykazały exystencję wielu instytucji czysto ludowych po za szlachtą, wyrobionych już i wyrabiających się ciągle, aż po sam kres politycznego bytu Rplitéj. Podziwienie tu wielkie było dla nauki; uderzyły ją widoki zupełnie nowe i majestatyczne, a życie szlacheckiego narodu nagle z innéj, nieznanéj dotąd, ukazało się strony. Widzimy teraz, jak na dłoni, że szlachta polska nieodgrodziła się tak szczelnie murem chińskim od innych krajów społeczeństwa narodowego i że nie zagarnęła tak sobie wyłącznie wszelkiego panowania w Rplitéj, jak to powszehcnie dotąd o niéj mówiono. Od ludu łatwy był u nas przechód do szlachty. Dostawszy się raz włościanin na kniazia wsi wołoskiéj, na wójta lub sołtysa we wsi na prawie niemieckiem osadzonéj, wreszcie na wybrańca do służby wojskowéj, nieznacznie tem samem przechodził pomiędzy szeregi szlachty i stawał się drogą cząstką stanu panującego w narodzie, wbrew i pomimo wiedzy narodowego prawa. Niedosyć na tém, że dawniéj, zanim wyłącznie tylko sejmy zaczęły u nas uszlachcać, rodziny pojedyńcze mogły nie szlachtę przyjmować do swoich herbów i hojnie używały tego przywileju, dzisiaj widzimy jeszcze że pomiędzy szlachtą a ludem pełno było stopni, po których każdy zabieglejszy a światlejszy nie szlachcic dostawał się do nazwiska, do herbu i do ziemskiéj posiadłości. Takim samym sposobem, jak niegdyś mieszczanie krakowscy zastawami i dzierżawami ziemskiemi, dostawali się pomiędzy szlachtę i wychodzili z czasem na panów, tak samo i włościanie nasi przez liczne szczerby w murze szlacheckim, stawali się szlachtą (Terleccy, Uruscy, Ustrzyccy i t. d.). Uszlachcanie to nie na mocy jakiejkolwiek konstytucji, jak skartabellat dawany za wojenne zasługi, ale samo przez się, trwało ciągle aż do XVIII wieku i dopiero skutkiem ostatnich reform konstytucyjnych, zamieniło się w zasadę. Badania Alexandra Stadnickiego dały więc obszerne pole nowym kombinacjom naukowym.

Obadwaj Stadniccy są pracownikami z powołania. Kazimierz posiada nawet stopień doktora prawa: Alexander w ostatnich czasach wystąpił z bardzo uczonym przeglądem dzieła Helcla o prawodawstwie naszem za Piastów. Przegląd ten drukowała Biblioteka Warszawska. Dzisiaj wyszedł w osobnéj odbitce.

299. W Krakowie oprócz Helcla, Ambrożego Grabowskiego, Żegoty Paulego i Jana Mączyńskiego, dwóch kapłanów poświęciło się

pracom historycznym. x. *Mateusz Gładyszewicz i Ludwik Łętowski.* Gładyszewicz, dzisiaj kustosz i administrator téj części dyecezji krakowskiéj, która leży po zagranicami królestwa polskiego a niedawno jeszcze stanowiła małą Rplitą krakowską, wydał „Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczewa biskupa krakowskiego“ (w roku 1845). Praca ta, jeszcze w staropolskim smaku; zamiast nauki i historji płynie z niéj więcéj woń cudowności i głębokiéj wiary; panegiryk to więcéj i legenda jak dzieje. Cały postęp dzisiéjszéj nauki znać w dyplomatarjuszu, który autor zebrał około życia świętego. X. Łętowski jest już pisarzem z powołania, człowiek to niepospolitéj erudycji i silnéj wymowy. Znakomite jest i wielkiéj wagi dzieło Łętowskiego pod tytułem: „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich.” Cztery grube tomy poświęcił tutaj autor przedmiotowi ukochanemu, bo x. Łętowski kocha wszędzie przeszłość, nad wszelkie kościoły droższe mu są krakowskie, a pomiędzy krakowskiemi, katedra na Wawelu. W Katalogu więc zawarł dzieje i życiorysy wielu znakomitości w kościele narodowym. Po studjowaniu historji ludzi, wziął się do spisywania historji murów i dzisiaj owocem jego pracy jest wiekopomne dzieło o katedrze krakowskiéj, na które oprócz erudycji i sztuka się jeszcze wysiliła. Rzewną i poetycką mając duszę, jak Woronicz, rozpłakał się Łętowski nad zatratą staropolskiéj pobożności, która mu się co krok przypomina; o niéj więc tylko marzy i myśli. Styl także jego dziwnie jest nastrojony ku boleści, ztąd i język jego oryginalny i obfituje w zwroty niezwykłe, w które umyślnie x. Łętowski natchnioną mowę swoją łamie, żeby się czemś niepospolitem odznaczyła, żeby brzmiała jak rozstrojone dźwięki, jak przerwane echo. Pod piórem jego wychodzi i to na wdzięk, ale gdzieindziéj byłoby skazą. Łętowski przytém wszystkiém, jest to pisarz mniéj krytyczny, wierzy legendom i podaniom nawet zachwyconym u kolebki narodu, bo np. przyjmuje pierwszych biskupów krakowskich, których już dawno odrzuciła krytyka. Daléj jest to pisarz arcykatolicki i duchem zupełnie podobny do Dzieduszyckiego; nareszcie ma wiele arystokratycznych usposobień i gotów kłaniać się dla imienia; stąd za mało złego uniewinnia w przeszłości, a jednostronnością swoją, mocno zaciera prawdę. Wada także jego niepospolita, że nie pilnuje się przedmiotu. Lada co daje x. Łętowskiemu powód do wycieczek w różne strony, wtedy z pamięci obciążonéj mnóstwem drobiazgów, snuje anegdoty mniéj właściwe i mniéj nawet przyzwoite w miejscu i w czasie, które urok na-

tchnienia z pracy jego zdejmują. Tak każde dzieło Łętowskiego jest i zbiorem cudnych brylantów i śmieci; jedno leży gęsto obok drugiego; obok wymowy, płaskość; żart złośliwy, obok natchnienia. X. Łętowski jest również i mówcą niepospolitym i rozrzewnionym a zawsze oryginalnym włada językiem. Pamiętamy szczególniéj jedno z kazań jego, może improwizacji, powiedzianych z powodu pożaru Krakowa; króciuteńkie, ale pełne siły i treści. (X. Łętowski jest synem Franciszka posła sejmowego i Teressy Balickiéj. Dawniéj służył wojskowo. Po wojnach napoleońskich kapłan od roku 1817. Pleban w Końskich 1818 r. potem w Stopnicy 1819 r. Deputowany na sejmy królestwa bywał i marszałkiem sejmikowym. Kanonik krakowski 1825 roku, kustosz od 1833 r., wreszcie od roku 1849 dziekan. Senator Rplitéj krakowskiéj dwa razy w roku 1827 i 1840. Administratorem jeneralnym całéj dyecezji krakowskiéj od roku 1841. Ztąd sufragan krakowski wyświęcony na biskupa Jaffy w Petersburgu roku 1845. Złożył rządy w Kielcach 1848 r. a w Krakowie 1850 r. Odtąd mieszka ciągle i stale w dawnéj stolicy królów).

300. Są w Galicji inni jeszcze pisarze, co chodzą skrzętnie około historji narodowéj. Najwięcéj odznacza się pomiędzy niemi swoją wybitnością i charakterystyką odrębną, najstarszy pod względem lat i czasu od jakiego prace swoje poświęcił nauce. Mówimy tutaj o *Dyonizym Zubrzyckim.* Wydał wiele dzieł. Pierwsze, co zwróciły uwagę na niego były to „Historyczne badania o drukarniach rusko-słowiańskich w Galicji“, w roku 1836. Poszła za tém „Kronika miasta Lwowa” w roku 1844. Dotąd nic w Zubrzyckim niezdradzało namiętności politycznych niczem niewytłómaczonych. Ale za wzrostem swoich poszukiwań naukowych, coraz się więcej ten pożyteczny i pracowity pisarz wikłał w pojęcia dziwne, jakie sobie tworzył bez żadnéj zasady o przeszłości i uwodził się jednostronnością poglądu. Wiał w nim duch nieprzyjazny i zawistny Rplitéj; Zubrzycki zapominał co dobrego zrobiła Polska panowaniem swojem w Chrobacji Czerwonéj, a szukał wszędzie w niéj winy, nawet już nie błędu. Zubrzycki niemiał nigdy głębokiego w przeszłość spojrzenia i skutków cywilizacji polskiéj ocenić niebył w stanie. Nieprzekonywały go nawet same fakta, gdy serce i rozum obłąkały się na bezdrożach. Zbierał wtedy na obszerny bardzo zakres materjały dyplomatyczne dla dziejów Galicji, i to największa jego zasługa, wolna od fałszywych dążeń i wstecznych myśli. Dzieje Rusi halickiéj napisał osobno. Pożądane są wszystkie w historji monografie, ale o tyle,

o ile spływają w jedność, w całość ogólną i o ile służą do wyjaśnienia szczegółów w dziejach powszechnych narodu, ale Zubrzycki rozbudzał pismami swojemi walkę, która już dawno w rzeczywistości ucichła; budził to czego w życiu niebyło, czego nawet śladów niewiele wskazywała historja.

Stanisław Przyłęcki wydał materjały do historji rodziny hetmańskiéj Koniecpolskich i sławny poemat Wacława Potockiego o wojnie chocimskiéj, który jest także materjałem historycznym. Główną cechą innych prac jego na tem polu jest kompilacja i bibliografia; ma Przyłęcki bogate zasoby w notatach swoich dla wyjaśnienia obrazu skarbów naszych literackich. I w ogóle cała jego praca poświęcona badaniom przeszłości, głównie zwraca się ku bibliografji, a nie tyle ku właściwym dziejom. Nawet ten charakter nosi jego dzieło wyłącznie historyczne o Koniecpolskich, przepełnione faktami dla dziejów pismiennictwa. Stąd wszelkie jego monografie o dawnych pisarzach bardzo są nauczające, jednakże nie udało się Przyłęckiemu dowodzenie, że Jędrzej Lipski był autorem poematu o wojnie chocimskiéj; Szajnocha był od niego pod tym względem przenikliwszy. Ma Przyłęcki i drugą jeszcze specjalność, pisze dosyć o gospodarstwie wiejskiem.

Niedawno zaczął pracować dla historji x. *Sadok Barącz,* z rodu ormianin ruski, który przybrał sukienkę ś. Dominika i jest dzisiaj jednem ze świateł zakonu swego w Galicji. Pisarz to niezmiernie pracowity i zabiegły, ale bez krytyki i bez zdolności. Ciągle się krzątając około nauki, zebrał już niemało dla niéj owocu. Wydał naprzód „Pamiętniki miasta Żółkwi;“ rzecz tu niezmiernie sucha i w kronikarski sposób przedstawiona. Wydał daléj „Pamiętnik dziejów polskich,“ w którym zawarł, jako materjały historyczne, wypisy z akt miejskich lwowskich, w czem naśladował głównie Ambrożego Grabowskiego i wreszcie ogłosił najważniejsze, przynajmniéj pod względem pomysłu swoje dzieło „Żywoty sławnych ormian.“ Żywoty te nie są bez pewnéj wartości pod względem faktycznym, ale w wykonaniu niezmiernie słabe; autor rozkochany w plemieniu i narodowości swojéj, przesadził miłością i lada kogo, lada za co, zrobił wielkim człowiekiem. Z pism Barącza to jednak bierzemy przekonanie, że dosyć są bogate materjały dla historji w ręku ormian naszych; spisywali je sami w swoim narodowym języku a więc niedostępnym dla ogółu, albo po łacinie; spisywali je najwięcéj dla siebie i o sobie. W ogóle

o naszych ormianach bardzo mało wiemy, po polsku jest zaledwie o tym przedmiocie kilka broszurek (Siarczyńskiego, Zacharjaszewicza i t. d.). Ormianie boleli nad tém niezmiernie, że się niemi nikt nie zajmował w Polsce, to jest w ojczyznie, ktorą od wieków za swoją przybrali, więc chociaż dla pamięci swojéj ten i ów gromadził materjały, a znalazł się nawet pomiędzy niemi człowiek, co chciał na skalę bardzo obszerną rozwinąć historyczne studia po polsku o narodzie ormiańskim. *Marjanowi Zakrzewskiemu* rychła śmierć tylko niedozwoliła spełnić powziętéj stanowczo myśli. Zdaje się, że dzisiaj jego zadanie wziął za swoje x. Barącz. Dwie naukowe miłości ma ten zacny sługa boży: kocha i swój naród i swój zakon. Miłość dla zakonu słusznie się tutaj tłómaczy miłością dla narodu, bo i nasi ormianie są bardzo pobożni i bardzo przywiązani do kościoła katolickiego, zakonne życie bardzo lubią, a gdy niemają klasztorów swojego obrządku, wstępują do katolickich, zarówno łacińskich jak i ruskich. Dominikański jednak zakon najmilszy im ze wszystkich na świecie; na ogólną liczbę zakonników ormiańskich, dominikanów było najwięcéj. X. Barącz więc obok tego, że zajmuje się historją ormian, pracuje i nad dziejami zakonu kaznodziejskiego w całéj Polsce.

Henryk Szmitt rozpoczął opowiadać dzieje narodu na skalę nieco obszerniejszą od téj, w jakiéj ją wykładają po zwykłych dziełach elementarnych, ale dotąd nieskończył dzieła tego wydawanego zeszytami. Napisał późniéj dzieje rokoszu Zebrzydowskiego. Czytaliśmy także wiele jego pojedyńczych rozpraw historycznych, jako to: O zdobyciu Gdańska i w ogóle Pomorza przez krzyżaków za Łokietka w początkach XIV wieku, o rozruchach gdańskich za Zygmunta Starego. W pismach lwowskich Szmitt trzyma pióro krytyczne i donosi wciąż czytelnikom o postępie nauk historycznych i w ogóle badań około przeszłości narodowéj. Częstokroć zapuszcza się Szmitt w polemikę, i dotyka wtédy bieżących kwestji żywotnych prowincji; chciałby zaradzić złemu, które widzi, a szczepić zdrowe pojęcia o dobru ogólnem. Pisarz to więcéj sumienny i uczony od innych, obeznany dostatecznie ze źródłami, niema jednak żywości stylu, ani piękności w obrazowaniu, perjody jego są zadługie; stąd każda rozprawa Szmitta, może nauczyć wiele faktów, odznacza się pewnym porządkiem, systematycznością, logicznością wywodów, ale nigdy zająć niepotrafi. Do tego wszystkiego ma Szmitt słabość naukową; zbyt uprzedzony o tém, że jego pojmowanie historji jest prawdziwe, ze stanowiska

bardzo wyłącznego i właściwego tylko sobie jednemu, zapatruje się na sprawy narodu; na ludzi i prawodawstwo i zasady rządu spogląda z góry, nie jako opowiadacz, ale jako sędzia i to często bardzo surowy. Stąd każde dzieło i rozprawa Szmitta nie jest tyle historycznym szkicem, ustępem, ale dowodzeniem czegoś, twierdzeniem; obrona to lub oskarżenie, wywód prawny, stronniczy, który wymaga dopiero dojrzalszego sądu i wyroku. Wprawdzie oryginalności tym wszystkim poglądom Szmitta zaprzeczyć nie można, ale i nauka za to nie tyle na nich zyskuje, ileby miała prawo, jeżeli się zwróci uwagę na zdolności autora i naukę. Prace jego nie zawsze objaśniają przedmiot, ale tworzą przesądy naukowe i szkodzą prawdzie, ile że wszędzie w nich widać erudycją niepospolitą, a chęci najlepsze. Szmitt jest radykalistą politycznym w nauce, potępia królów a mianowicie Zygmunta 3-go, podnosi zbyt znowu szlachtę i jéj to niby nigdy nieskalaną miłość ojczyzny; nie widzi zalet z jednéj, a winy z drugiéj strony. Stąd przeinacza wypadki i Zebrzydowskiego np. robi bohatyrem, chociaż nigdy nim niebył. Pojęcia XIX wieku, zbyt jaskrawo świecą z historji Szmitta.

Jan Konrad Załuski zjawił się ostatni; jest wydawcą kilku materjałów historycznych i stworzył kilka paradoxalnych pojęć o przeszłości narodu. *Szczęsny Morawski*, artysta malarz z urzędu, z miłością poświęca się pracom historycznym; wydał ciekawy zbiór aktów od konfederacji barskiéj i napisał kilka mniejszéj objętości monografii. Morawski rokuje wiele dla nauki w przyszłości. *Franciszek Wolański* drukuje moc dyplomatów w „Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiéj."

Niedawno co umarł we Lwowie *Juljan Alexander Kamiński*, urzędnik zakładu Ossolińskich, pisarz mniéj krytyczny, a więcéj kompilator. Najwięcéj przyniósł zasług dla historji rodzin znakomitych w kraju, czem się z upodobaniem zajmował całe życie.

301. W Poznańskiem zawsze na czele pisarzy historycznych stoi *Józef Łukaszewicz*. Pierwszeństwo to z wielu względów sprawiedliwie się jemu należy. Najstarszy jest wiekiem, zasługami i wielością już dokonanych prac naukowych. Erudyt pierwszego stopnia, ale głównie kompilator. Ostro gromi nieuctwo, niezdolność i pretensją po nad prawo i słuszność, ale sam także nie jest wolny od zarzutu, bo się uwodzi pojęciami, jakie powziął z góry o ludziach i instytucjach. Z raz powziętem w téj mierze przekonaniem, nie rozstaje

się tak łatwo, a naciskany w swojem stanowisku, częstokroć prowadzi walkę zaciętą, już nie dla miłości prawdy, ale dla polemiki. Sam Łukaszewicz świadczyć może o życiu naukowem prowincji, tak jeszcze po dziś dzień pełen jest młodzieńczego zapału, tak dużo pracuje. Przebrawszy już dzieje wszystkich prawie wyznań dyssydenckich w Polsce, dzieje swojéj prowincji i miasta jéj stołecznego, Łukaszewicz dzisiaj opisuje kościoły katolickie dawnéj dyecezji poznańskiéj i zbiera rysy do dziejów arjańskich w Polsce. Niecierpi jezuitów, panów i w ogóle szlachty; wrogiem jest konstytucji narodowéj, jaką była przy liberum veto, przy nierządzie i przy mniemanéj nietolerancji religijnéj. Stąd pogląd jego na przeszłość, jest w ogóle jednostronny. Łukaszewicz chciałby, żeby Polska wcale odmienną była od téj jaką była, a gdy tego nie jest w stanie zrobić, ostro powstaje na instytucje i ludzi. Radykaliści naukowi podobni do Łukaszewicza, już w samym zarodzie instytucji takich, jakie mieliśmy, gotowi widzieć przyszły upadek narodu; sami urządziliby wszystko inaczéj, ale pojąć trudno, co przy takim poglądzie na sprawy, mogą być winni jezuici i liberum veto? Byłoby pół biedy, gdyby poglądy takie oskarżały tylko, ohydzały przeszłość przed samym narodem, ale szkodzą jeszcze zdrowszym pojęciom, tworzą przesądy. Niech co chcą powiedzą ci ludzie rozsądku i bezwarunkowéj sprawiedliwości w nauce, tolerancji religijnéj dla dyssydentów było więcéj w Polsce nawet w dobie upadku moralnego i ciemnoty za sasów, jak wszędzie w Europie było jéj dla katolików. Pominąwszy jednostronność, Łukaszewicz stanowi poniekąd epokę w badaniu historycznem; faktów moc odkrył, naukę zbogacił, a w niejedném miejscu objaśnił ją światłem krytyki. Wogóle wszędzie jest zwycięzką ta jego krytyka, gdzie nie idzie o ustalone już na zawsze pojęcia autora względem przeszłości.

Obok Łukaszewicza powstają młodzi a pełni nadziei pracownicy. Dzisiaj Poznańskie jedynie, co może nam dać zastęp uczonych historyków, którzy będą umieli chodzić około źródeł łacińskich; w innych prowincjach dawnéj Rplitéj, klucz ten do nauki już dawno zarzucono. Młodzi ci ludzie znakomite siły umysłowe przynoszą w ofierze historji, jest w nich nauka i zdolność, znać szkołę. *Jan Nepomucen Romanowski* stoi bez zaprzeczenia na czele tego zastępu. Napisał dwie piękne rozprawy historyczne, jedną „o zakonie dobrzyńców" i drugą „o stosunku Konrada mazowieckiego do krzyżaków." Dzisiaj doskonale rozumiemy ten stosunek i w całéj nagości stanęła przed nami zdradli-

wa i haniebna polityka, samolubnego a dumnego zakonu. Na wielką rzecz odważył się tutaj Romanowski, bo na walki z upartem plemieniem uczonych niemieckich, takich jak Vogt i jak Watterich którzy nigdy z zasady nie przyznają słuszności Słowiańszczyznie. Stosunek krzyżaków do Konrada, był także treścią trzeciéj rozprawy, którą napisał po łacinie, kiedy starał się o stopień doktora filozofii we Wrocławiu. Romanowski był na uniwersytecie uczniem Röppela, który jeden może z niemców sprawiedliwy jest dla nas i napisawszy dzieje Polski za Piastów, pracuje teraz nad historją jagielońską. Romanowski opuściwszy Wrocław, dostał się do Tytusa Działyńskiego i dzisiaj w Kórniku pracuje nad wydawnictwem drogich materjałów, należał np. do wydania dyarjusza sejmu unji lubelskiéj, który ma być pieczęcią i końcem dzieła, co jakby dyplomatarjusz jaki zbierze wszełkie dowody i świadectwa o unji Polski z Litwą, zanim ostatecznie, jako prawo, nie stanęła w Lublinie. Romanowski pracuje nad dalszym ciągiem materjałów tych do dziejów unji, które poprzedzały sejm lubelski. wciągnął się powoli w nową pracę; i już po krzyżakach zajmował się studjami nad samą unją. Ważną będzie jego praca, którą teraz gotuje do druku „Otia cornicensia“ wniéj zawierać się będą ważne rzeczy o ustanowieniu wojska kwarcianego, o sprawie z duchownemi, w któréj rozwinie autor rys stosunków kościoła do państwa w Polsce zacząwszy od XIII wieku, dzieje korrektury z roku 1532 i inne rozprawy, których związek ze sprawą unji widoczny.

Józef Przyborowski filolog z powołania, późniéj już wziął się do historji, kiedy został archiwistą akt miejskich poznańskich. Obfite i piękne wydobywa z nich szczegóły o życiu dawno ubiegłem. Rozległe jest bardzo pole jego działalności; prawodawstwo, rzecz mennicza, dzieje literatury, charakteryzowanie osób, wszystko to kocha Przyborowski. Najobszerniejsza atoli i najpiękniejsza jego praca jest szczegółowa wiadomość o Kochanowskim, dziełach jego i wydaniach (§ 101).

Kazimierz Plebański napisał po łacinie rozprawę o intrygach elekcyjnych Marji Ludwiki i wydał dyarjusz podróży po Europie królewicza Władysława Wazy w roku 1624 — 5. Jest Plebański professorem literatury polskiéj w Gimnazjum w Lesznie.

Leon Czaplicki napisał życiorys Dantyszka po łacinie i ocenił wartość jego utworów poetyckich.

Józef Wagner ocenił prawodawstwo Ostroroga.

Ważną pracę rozpoczął *Władysław Nehring* professor w Trzemesznie. Postanowił ocenić historyków polskich złotéj epoki zygmuntowskiéj. Życiorysy służyły tu jako podstawa do poglądu naukowego. Zacna to i sumienna praca. Wydał naprzód Nehring rzecz o Hajdensztajnie po łacinie, potem lepiéj się namyślił i rozprawy o Sulikowskim i Bielskich wydał już po polsku. Jeżeli Nehring pracy swojéj dokończy, literatura polska mieć będzie najdokładniejszą monografię o dziejopisach narodowych, ustęp ważny z historji literatury.

Wiele zwiastuje i budzi ducha *Kazimierz Jarochowski.* Wydał „Tekę Podoskiego,“ materjał ciekawy do historji czasów saskich. Napisał dzieje pierwszych lat panowania Augusta II i w ogóle widać to po licznych jego rozprawach, że szczególniéj się poświęca studjowaniu téj epoki, i w ogóle XVIIIgo wieku, (o porwaniu królewiczów Sobieskich, o Ponińskim staroście kopanickim i t. d.). Pisarz sumienny i zdolny, gorliwie się bierze do nauki: zna poważne nawet źródła i robi studja nad niemi (kronika Helmolda); umie i z gazet starych wyciągać treść pożyteczną (Kronika Pruss południowych) i t. d. Zarzut mu ten, że zbyt zawcześnie zrywa się do sądu o dawnych stosunkach; sąd ten wywiedziony albowiem nie z długoletnich mozolnych śledzeń nad nauką, niemając jeszcze potrzebnéj głębokości i dojrzałości, obraca się dotąd na stanowiska zdrowego rozsądku; podług téj miary wiele instytucji w ogóle, nie tylko u nas, ale i wszędzie pokaże się czemś nielogicznem i niesprawiedliwem, a wszelako każdy naród wyrobił się z własnych zasad i pierwiastków; co jednemu niesłuży, drugiemu może być dobre i zbawienne. Stanowisko zdrowego rozsądku, wszystkie państwa i narody uorganizowałoby na jeden sposób, co niepodobna. Praca sumienna a wytrwała, chęć oświecenia się prawdziwego da z czasem każdemu badaczowi sąd sprawiedliwy o przeszłości; potrzeba tylko brać się do nauki bez żadnych uprzedzeń i przesądów, potrzeba odrzucić z myśli wszystko ogólnikowe, co się kiedykolwiek czytało i słyszało o przeszłości, a wtedy i zdumieniu odjąć się nie będzie można, jak wszystko stanie w jasnem świetle, do któregośmy nienawykli i nauka z innem zupełnie ukaże się obliczem.

Kazimierz Szulc zajmuje się dziejami pierwotnemi narodu i mitologią słowiańską i t. d.

Władysław Bentkowski syn Felixa, pierwszego historyka literatury polskiéj, dawny redaktor pism politycznych, dzisiaj poseł na sejm berliński. Zdolność żywa, serce zacne; zajmował się także hi-

storją. Napisał kiedyś po łacinie historję sejmów polskich i wziął za to dzieło nagrodę od Towarzystwa Jabłonowskiego w Lipsku. Dzisiaj oddaje się naukom wojskowym i strategii, a na téj drodze objaśnia już i znakomicie z czasem objaśnić może sprawę i rzecz wojskową w dawnéj Polsce.

Do literatów poznańskich potrzeba także policzyć *Augusta Mosbacha*, który mieszka we Wrocławiu. Encyklopedysta to zawołany, więc dla tego i historyk; człowiek nie bez wiadomości, ale przytém wszystkiem wiele rozumiejący o sobie, będzie rozprawiał o rzeczy, któréj niezgłębił dostatecznie. Tak np. rozbierał kiedyś dzieło Wiszniewskiego o literaturze polskiéj i prowadził z tego względu żywą polemikę z Łukaszewiczem. Niepoznawszy dobrze języka urzędodowego dawnéj Polski, źle tłomaczył Klimaktery Kochowskiego i przeinaczał pojęcia do niepoznania, np. z uniwersałów królewskich przedsejmowych, porobił okólniki do rad wojewódzkich. Dzisiaj Mosbach rzucił się na daleko właściwsze pole dla siebie. Przegląda archiwa szlązkie prowincjonalne i bogate z nich zbiera wypisy dla nauki.

W Poznańskiem i duchowieństwo światłe bierze się do badań naukowych. Wychodzą więc tam monografie kościołów, historje miasteczek duchownych i t. d. Odznaczają się chlubnie na tém polu x. *Jabczyński*, x. *Dudziński* i t. d.

302. Na Litwie i w tych trzech południowych guberniach cesarstwa rossyjskiego, które dawniéj składały część Małopolski, to jest na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przeddnieprskiéj, nauka historyczna równie jak literatura ma dwa ogniska, Wilno i Kijów. Pracują i tu i tam gorliwi i uczeni badacze, każdy za siebie, ale w ogóle powiedzieć tu potrzeba, że cała najważniejsza działalność naukowa historyczna skupiła się w pracach dwóch kommisji archeologicznych, które są zupełnemi towarzystwami naukowemi. Ma taką jedną kommissję Kijów, ma taką drugą Wilno. Kijowska jest tymczasowa, wileńska jest stała; nie idzie zatem żeby i kijowska miała się kiedy zwinąć, ale gdy ją rząd ustanowił dla wydawania materjałów historycznych dawnéj Rusi, byt jéj na póty zapewniony, na póki ludzi uczonych i materjałów do wydania starczy, a sam ten warunek utrzyma na całe okresy lat działalność towarzystwa. Kommissja kijowska nierownie dawniejszą jest, więcéj też zrobiła dotąd jak wileńska, ale to nie zaciąga żadnego zobowiązania się względem przyszłości; bo kommisja wileńska zaledwie w roku 1855 utworzona, już

znakomicie rozpoczęła swoje prace i obiecuje niezmiernie wiele dla nauki. Komisja kijowska utworzona przez rząd, stanęła jako oddział wielkiéj kommissji archeologicznéj w Petersburgu; uczeni co tutaj około wydawnictwa chodzą, pracują wyłącznie dla historji i dla tego są płatni, samo nawet wydawnictwo dzieje się kosztem rządu; kommissja wileńska zaś stanęła prywatnemi zabiegami i rozwija się na ogromne towarzystwo naukowe, w którém nauka historyczna zajmuje tylko jeden wydział, prawda że wydział największy, i który o sobie najwięcéj znać daje. Dla tego towarzystwo wileńskie ma nawet dożywotnego prezesa; jest nim *Eustachy Tyszkiewicz*, autor Listów o Szwecji, opisu klasztorów dyecezji wileńskiéj, wydawca kilku dziełek archeologicznych i materjałów. Do kommissji wileńskiéj, należeli lub należą wszyscy miejscowi uczeni i badacze, zacząwszy od pozostałości dawnego uniwersytetu wileńskiego: Narbutt, Jaroszewicz, Homolicki, Jocher i t. d.

Wydawnictwo kijowskie znakomite już rzeczy ogłosiło drukiem. W Pamiętnikach, których już cztery pierwsze ogromne wyszły tomy, materjały historyczne na trzy dzielą się kategorje, to jest na sprawy kościoła greckiego, na sprawy wewnętrznego życia prowincji, które obejmują stosunki ekonomiczne dawnéj Rusi i na sprawy polityczne. Wiele tu ważnych rzeczy poznaliśmy. Do ostatniego rozdziału dostarczał wiele materjałów Konstanty Świdziński, z bogatych zasobów swojéj biblioteki; wchodzimy tutaj od razu bez żadnych wstępów w epokę Chmielnickiego i śmiertelnych zapasów kozaczyzny z Polską; do téj epoki nic jeszcze tak ciekawego nie wydano do tąd nad ten zbiór listów różnych osób i do osób różnych o smutnéj katastrofie ukraińskiéj. Daléj wyszły w Kijowie kroniki ruskie Wieliczki i Hrebenki, które niezmierne światło rzuciły na dzieje Ukrainy, wyszły materjały do życia kniazia Kurbskiego, które nam odmalowały jaskrawemi literami życie szlachty na Litwie w XVI wieku i t. d.

W Wilnie kommissja zaczęła co drukować swoje materjały, których w r. 1858 zaledwie tom pierwszy wyszedł pod redakcją *Maurycego Krupowicza* sekretarza kommissji, jako zapowiedź większych daleko przedsięwzięć naukowych w przyszłości. Inni zacni członkowie tego uczonego zgromadzenia pracują także na drodze wydawnictwa i tak *Jan Sidorowicz* ogłosił w téj chwili bardzo ważny „Skarbiec dyplomatów” do dziejów Litwy i Rusi, zebrany przez *Ignacego Daniłowicza*.

Na czele ludzi zajmujących się historją na Litwie, stoi *Mikołaj*

Malinowski, mąż gruntownie uczony i wielce zdolny; szkoda tylko, że niezupełnie oddaje się nauce, gdy sprawy domowe wiele mu zabierają czasu. Mąż niezmordowany, podawał dawniéj rękę i podaje ją dzisiaj każdemu naukowemu przedsięwzięciu, to również rozprasza siły jego; szczególniéj sobie upodobał pracę około historji Jagiellonów węgierskich. Obok niego stoi *Michał Baliński* pisarz mniéj krytyczny, zwolennik szkoły ursynowskiéj. Kiedy bawił jeszcze w Warszawie utworzył wspólnie z *Tymoteuszem Lipińskim* wielkie dzieło „Starożytna Polska," to jest dał jeografię historyczną dawnéj Rzplitéj, na skalę jak tylko można było najrozleglejszą i to największa jego zasługa. Baliński nie miał nigdy pewnego celu w swoim zawodzie naukowym; robił to co mu pod rękę wpadło, to jest pisał pamiętniki o królowéj Barbarze, obok życiorysów obudwu braci Śniadeckich; wydawał materjały historyczne. Dzisiaj zajęty jest dziejami uniwersytetu wileńskiego, oraz zbieraniem materjałów do historji Stefana Batorego. X. *Mamert Herburt* wertował akta kapituły wileńskiéj i nie jedno z nich objaśnił.

Po za granicami obojga kommissji dał się poznać *Edward Kotłubaj*, który pisywał jeszcze do Atheneum i świeżo wystąpił z dziejami domu Radziwiłłowskiego (Galerja nieswieżska). Głównie tutaj genealogia, bo autor miał za cel nie opuścić żadnego Radziwiłła, ani Radziwiłłówny, ale przytem co uzbierał, z biograficznych o nich szczegółów wszystko to wpisał do swojéj xiążki. Teraz nawet rozwija swoje monografie, wydał np. świeżo żywot hetmana Janusza Radziwiłła, tego co szwedom za Jana Kazimierza wydał Litwę. Kotłubaj gromadzi skrzętnie materjały, wydał ich dosyć przy obudwu dziełach swoich. Nauka ma prawo spodziewać się znacznego zasobu w przyszłości na téj mianowicie drodze od Kotłubaja, bo zresztą niéma ten autor ani żywości stylu, ani języka, których pod jego piórem skażony jest niepospolicie.

W południowych guberniach mniéj starania około historji; zabiegi około nauki budzą się tam dopiéro, gdy pomiędzy epoką, w któréj dla nauki działali Michał Grabowski, Kraszewski i Przeździecki, a dniem dzisiejszym, dużo upłynęło wody; zdaje się ślad nawet zaginął i pamięć o tych ostatnich przed kilkunastoletnich usiłowaniach i dzisiaj pracownicy wydobywają się tam o własnéj sile, bez podań, bez ręki, któraby ich wiodła, bez szkoły, któraby ich oświeciła.

Edward Rulikowski zajmuje się opisem historycznym Ukrainy, to jest chce na obszerniejszą skalę rozwinąć to, co powiedziano o Ukra-

inie w „Starożytnéj Polsce." Wydał na początek opis powiatu wasilkowskiego, książkę niezmiernie ciekawą. Oprócz tego po pismach perjodycznych znajdujemy wiele jego pojedyńczych artykułów. Pobieżnie, ale te go samego dotyka przedmiotu, *Zenon Fisch* (Padalica), który w swoich podróżach po Ukrainie głównie zwraca swoją uwagę ku przeszłości. Pogląd Padalicy na stosunek Polski do Rusi jest bardzo prawdziwy; pojął doskonale sprawę kościoła, sprawę kozactwa i cywilizacji. Stawiał już Padalica kroki na drodze polemiki historycznéj, zbijał urojenie zbyt gorącéj krwi kozaczéj w swoich „Opowiadaniach i krajobrazach" które wydawał jako wędrówki po Ukrainie. W kozaczyznie dawnéj widział hajdamaczyznę późniejszą. Talent Padalicy zbyt się w różne strony roztryska, w powieść i w rozumowania obyczajowe i w malowidła krajów; jest to pisarz zdolności wielkiéj, mile o wszystkiem rozprawia, ale nie głęboko. Gdyby się teraz skupił, a poświęcił dziejom Ukrainy, nauka zyskałaby w nim niezmiernie wiele. Wyższy jest nad nich znajomością różnostronną przedmiotu całéj historji narodowéj, nie zaś jedynego w niéj jakiegokolwiek ustępu, albo jednéj jakiejkolwiek prowincji, jak Fisz i Rulikowski, *Alexander Weryha-Darowski*, znany pod pseudonymem Czombra. Jest to owszem jeden z najznakomitszych znawców historji narodowéj; przy zdolności ogromnéj, znajomość rzeczy i naczytanie się w nim wielkie. To jedynie szkoda, że nauką zajmuje się Darowski jak zabawką; gdyby się jéj wyłącznie poświęcił, zostałby znakomitością wielką. Dzisiaj go kraj prawie nie zna pod tym względem, gdy wiele ważnych artykułów swoich drukował bezimiennie dawniéj w Dzienniku, a potém w Kronice warszawskiéj. Jest to zdolność wszechstronna, bo i poetycka; Darowski pisze powieści, wojuje ironią i dowcipem, poezją swoją budzi uczucia poważne i wzniosłe, lub za serce żywo nas porusza (Trzej królowie. Opowiadanie teorbanisty i t.d.) *Antoni Marcinkowski* (Albert Gryff, Nowosielski) poświęcił się studjom ludowym i badaniom dziejów pierwotnych, ale za bardzo pokochał się w sanskrycie. *Julian Kotkowski* doktor medycyny ogłosił świeżo wydanie polskie kroniki Nestora; fakt ważny jako zasada, ale wykonanie mniéj szczęśliwe.

303. W Warszawie i w królestwie najwięcéj było i jest dzisiaj badaczy historycznych. Z pomiędzy dawniejszych tych, co już poumierali wspomnimy o następujących: *Tymoteusz Lipiński*, współautor Starożytnéj Polski i zbieracz przysłowiów narodowych, umarł we wrześniu 1856. Przed nim umarł *Wincenty Hipolit Gawarecki*, który spisywać

zaczął już przed 1830 r. historje miast i różnych osad mazowieckich nie było w nim żadnego talentu, ale podziwiali wszyscy cierpliwość bernardyńską bez granic. *Ignacy Zagórski* pierwszy poruszył rzecz numizmatyczną w Polsce, (umarł w Piotrkowie 19 listopada 1854 r.). Za jego śladami poszli *Kazimierz Stronczyński* i *Kazimierz Bandtkie-Stężyński. Seweryn Gołębiowski*, syn Łukasza, zwiastował wielkie nadzieje, ale rychło go śmierć zabrała. Wydrukował „Dzieje Zygmunta Augusta," mniéj dokładne i na wzór ojca. Opracował również żywoty wielkich mężów przeszłości, jako to Żółkiewskiego, Chmieleckiego, Tomasza Zamojskiego, Chodkiewicza, w których wiele rzeczy nowych, bo czerpał ze źródeł; prawda że nie miał poglądu, bo rzeczą Gołębiowskiego było kompilatorstwo, mniéjwięcéj artystyczne.

Kazimierz-Władyśław Wójcicki wciąż jeszcze wydaje materjały historyczne, jak dawniéj i tém się nawet już głównie dzisiaj zajmuje.

Alexander Przezdziecki z *Edwardem Rastawieckim* wydają „Wzory sztuki średniowiecznéj w Polsce." Przezdziecki jest bardzo gorliwym mecenasem, gromadzi pamiątki, objaśnia je i wydaje materjały. Rastawiecki wydał poprzednio „Mappografię Polski" i „Słownik malarzów." Historją sztuki plastycznéj, pierwszy właściwie zaczął się u nas zajmować na rozległą skalę. Zajmuje go zaś każdy objaw sztuki, malarstwo, rzeźba, snycerstwo. Sądzono u nas dotąd, że ziemia polska ubogą jest w płody sztuki, w myśl artystyczną. Rastawiecki nie przekonał, żeby miało być inaczéj, ale zebrał wiele dowodów i faktów dla przyszłego historyka sztuki, jeżeli się znajdzie i jeżeli pracy téj podjąć się będzie warto. Uczeni krakowscy, a mianowicie Ambroży Grabowski pierwsze tu lody złamali. Jest w Warszawie i drugi na tém polu znawca *Franciszek-Maxymiljan Sobieszczański;* zajmował się wiele sztukami pięknemi i historją ich w Polsce, dzisiaj pracuje nad dziejami Warszawy, nad bibliografią i w ogóle nad archeologią polską: Z historji Warszawy wiele już prób ogłosił; nie będzie to właściwa historja miasta, ale archeologia, spis i opis wszelkich pamiątek. Podobną zupełnie pracę gotował dla nauki x. *Franciszek-Xawery Kurowski* prowincjał pijarów, zmarły w Warszawie 14 stycznia 1857 r. i wiele także ustępów z niéj ogłosił drukiem. Xiądz Kurowski nie posiadał krytycznego zmysłu, który posiada właśnie Sobieszczański i stąd spodziewamy się, że żadne miasto polskie nie będzie miało tak dokładnéj monografii, jaką kiedyś otrzyma Warszawa, bo autor oddał kilkanaście lat wyłącznie jednemu przedmiotowi poświęconéj a mozolnéj pracy, przygo-

towal się zaś do niéj należycie studjami. *Wejnert Alexander* wziął kiedyś wyłącznie na siebie trud około dziejów Warszawy i wydał wiele materjałów, ale nieszczęśliwy był zawsze, ilekroć się tylko razy sam pokusił wybudować co, lub opowiadać.

Historja ludzi i w ogóle wszystkich instytucji ludowych zainterosowała w ostatnich czasach badacza bardzo zdolnego i sumiennego; jest to xiąże *Jan-Tadeusz Lubomirski*, który owoce prac swoich drukował w Bibliotece warszawskiéj (Rolnicza ludność, Starostwo ratneńskie i t. d.). Mało dotąd wprawdzie było tych rozpraw, ale znać jest po ich duchu i zakroju, jak wielkie skarby do odkrycia ma nauka przed sobą, na téj nie badanéj dotąd drodze. Lubomirski zajmuje się finansowością dawnéj Polski, przemysłem jéj i handlem, systematem podatkowania. Wielkiéj wagi są także badania o finansach Polski *Felixa Zielińskiego*; pisarz to pierwszego rzędu zdolności, specjalnie do zbadania przedmiotu tego się ukształcił, ale nauki dotyka się rzadko i czasami, a nieoceniona to szkoda. Bliski jest do nich treścią prac swoich *Edmund Stawiski* obywatel z Sieradzkiego. Robił poszukiwania nad rolnictwem Polski, dotykał i stosunków handlowych, o ile związek mają z rolnictwem, ale Stawiski jest tylko dylettantem w nauce, pomimo zdolności swoich; na obrany temat pisze fantazje, które nauki w niczem niezbogacają. Niemożna pisać dzisiaj historji z książek, niemożna także bawić się nauką, trzeba jej się oddać zupełnie. Rozprawy Stawiskiego czytają się mile, jest w nich styl, pewny układ artystyczny, zaokrąglenie, ale nawet niemają téj zasługi, żeby popularyzowały naukę, skoro rozsiewają błędy i uprzedzenia. Najmniejsze rozprawki Lubomirskiego i Zielińskiego wiele nauczą, a w Stawiskim wątku mało, bo dość ogólników nieusprawiedliwionych. Właśnie badania takie, jak Lubomirskiego i Zielińskiego, wykazują całą wartość niewczesnych improwizacji.

Bartoszewicz Juljan pisał biografie znakomitych mężów polskich. W „nowéj epoce literatury historycznéj" ocenił prace bieżącéj epoki. Pisał wiele recenzji i rozpraw pojedyńczych i poglądów.

Spis bibliograficzny prac jego historycznych, które wyszły oddzielnie, jest następujący:

1. Królewicze-biskupi, żywoty czterech kapłanów, Warszawa 1851 roku, u Orgelbranda.

2. Panowie niemieccy na dworze Stanisława-Augusta, Warszawa 1852. druk Ungra.

3. O pomysłach historycznych Augusta Bielowskiego. Warszawa 1852 r. druk Ungra.

4 Bezkrólewie po Janie III. dzieło Bizardiera, Wilno 1853 roku u Rubena Rafałowicza (tłomaczenie z francuzkiego objaśnione przypisami).

5. Znakomici mężowie polscy, 3 tomy Petersburg 1853 — 6 r. u Wolffa.

6. Kościoły warszawskie rzymsko katolickie, Warszawa 1855—6 r. druk Orgelbranda.

7. Pogląd na sprawy Polski z Turcją i z Tatarami, Warszawa 1859 rok, druk Jaworskiego.

8. Historyczne pamiątki znakomitych rodzin i osób dawnéj Polski, Warszawa 1860 r. 2 tomy u Merzbacha. To dzieło Tomasza Święckiego, jest prostym wypisem, skróconym do podręcznego użytku, Korony Niesieckiego. Stąd cała wartość dzieła mieści się w obszernych bardzo dopiskach, w których podania Niesieckiego urwane na roku 1740, doprowadzone już aż do ostatnich chwil bytu politycznego Rplitéj.

9. Codex diplomaticus Regni Poloniae, Varsoviae. 1858 r. (Tom trzeci kodexu Rzyszczewskiego.)

10. Królowie polscy, text do wizerunków zebranych przez Lessera, Warszawa u Pecqua 1858 — 9 rok.

11. Arcybiskupi gnieznieńscy i prymasi, text do wizerunków wziętych z galerj łowickiéj. Warszawa u Pecqua i Dzwonkowskiego 1858 — 9 rok. (dzieło jeszcze nieskończone).

12. Hetmani polscy u Dzwonkowskiego (wizerunki zbierał Gerson). (Dzieło nieskończone jeszcze).

Są jeszcze prace historyczne *Michała Gliszczyńskiego*, *Leona Rogalskiego* i t. d. Rogalski najwięcéj tłomaczy i przerabia dzieła obce, które mają dla nas jakikolwiek interes. Tak wydał „Dzieje Krzyżaków, Dzieje Jana III i t. d." Uczony to nieocenionéj dotąd należycie zasługi; pracowitość w nim zdumiewająca, ogromna; Rogalski rozkoszuje się pracą, jak kto inny zabawą i przyjemnościami życia. Ważne jest także bardzo, że czasami zagląda, na pole słowiańszczyzny: tak wiele sobie robimy nadziei po historji xięztw naddunajskich Kogalniczana, które teraz przerobił na polskie.

Z prowincjonalnych badaczy odznaczył się najwięcéj x. *Józef Gacki*, ex-pijar, dzisiaj proboszcz w Jedlnéj w biskupstwie sandomirskiém.

Postanowił opisać pod względem historycznym kościoły w swojéj dyecezji i gorliwą pracą coraz liczniejsze daje dowody usiłowań zacnych dla dobra nauki ojczystéj. Jeden i drugi kapłan tu i owdzie naśladuje przykład jego. Skład główny tego materjału, jakim naukę zbogaca Gacki i jego naśladowców jest w Pamiętniku religijno-moralnym.

304. W historji powszechnéj nigdy nie mieliśmy i nie mamy dzisiaj owoców własnéj samodzielnéj pracy. To co było i jest, nie wychodzi po za kres dzieł elementarnych. Jeden *Jan Szwajnic* napisał dzieje narodu i państwa rzymskiego; pisarz to uczony, ale nie dał sobie rady z krytyką historyczną i raz idzie za Niebuhrem i drugi raz sam własny sąd daje o rzeczach. Jednocześnie prawie *Romuald Świerzbieński* pisał o cywilizacji rzymskiéj rzeczy piękne, ale niebuhrowskie. *Tomasz Dziekoński* dał nam dzieje Francji, Anglji i Hiszpanji w obszerniejszym nieco zakresie, przerobiwszy najlepsze źródła zagraniczne. *Leon Rogalski* wytłomaczył wielką historję powszechną Cezara Cantu z włoskiego.

305. Opisy podróży po krajach zagranicznych także się częściéj teraz w literaturze polskiéj trafiają jak kiedyś. Po *Krystyna Lacha Szyrmy* podróży do Anglji i Szkocji odbytéj w 1824 r. mieliśmy tylko dwie podróże do Włoch, jednę *Stanisława Borkowskiego*, tego co wyszukał psałterz Małgorzaty i drugą *Michała Wiszniewskiego*. Później uż po 1830 r. dopiero, dział ten literatury zaczyna się zasilać pięknemi bardzo dziełami. Łucja z xiążąt Giedrojciów *Rautenstrauchowa*, uczona polka, któréj działalność literacka sięga jeszcze dawniejszych czasów, odmalowała nam Francję Ludwika Filipa i Włochy dzisiejsze. *Orański* opisał podróże swoje po Włoszech i Szwajcarji, *Tripplin*, jak powiedzieliśmy, w formie podróży pisał tylko powieści swoje, lubo i sam w istocie wiele podróżował.

W ostatnich czasach spotykamy piękne tutaj bogactwa literackie. Polacy miaszkańcy w wielu okolicach Rossji opisują w sposób wcale zajmujący miejscowość, którą poznali i zbogacają tém skarbnicę nawet ogólnéj literatury europejskiéj. *Józef Kobyłecki* rodem z królestwa, opisał Syberją, na któréj długo bawił jako urzędnik. *Józef Kowalewski*, dawniéj uczeń uniwersytetu Wileńskiego; kolega Mickiewicza, późniéj professer literatury mongolskiéj w uniwersytecie kazańskim, pierwszy na świecie, dzisiaj nawet rektor tego uniwersytetu; opisał długoletnie swoje podróże po Rossji azyatyckiéj, po Mançzurji, Mongoli i Chinach, ale z wielką szkodą literatury opis ten

nie jest w całości wydrukowany, tylko ułamki znajdują się w Tygodniku Petersburgskim.

Dzisiaj opisują stepy i góry: *Eugeniusz Żmijewski, Agaton Giller, Wincenty Dawid, Juljan Surzycki, Leon Cienkowski* naturalista polski, był on u źródeł Nilu i podróż swoją opisał. Nawet w Australji zabrzmiało imie polskie.

Urzędnik służby angielskiéj ziomek nasz *Strzelecki* odkrył złoto w górach Australji i dał opis téj ziemi, w kilku dziełach pod wszelkiemi względami, ale pisze po angielsku. Inny ziomek nasz *Korzeliński* którego burża aż do Australji zagnała, opisał w zajmującym wykładzie historją swojego dwuletniego tam pobytu.

W obecnéj chwili, drukuje się wielkie dzieło Józefa Kremera w pięciu tomach; są to podróże do Włoch, w których autor głównie na dzieła sztuki zwracał swoją uwagę.

306. *Archeologja* od niedawnego czasu zwraca więcéj na siebie uwagę uczonych polskich. Poświęcają się jéj dzisiaj mianowicie: *Józef Łepkowski* w Krakowie, *Karol Rogaski* w Galicji, *Adam Honory Kirkor* w Wilnie, *Kazimierz Stronczyński, Bolesław Podczaszyński* w Warszawie, Łepkowski dużo rozpraw już w tym przedmiocie wygotował, inni opisują szczególne pamiątki i wykopaliska Kirkor pod względem archeologicznym opisał Wilno z okolicami i wycieczki swoje po Litwie po różnych stronach. Dla archeologji wiele robią towarzystwa naukowe, niedawno zawiązane, archeologiczne w Wilnie i przyjaciół nauk w Poznaniu. Z młodszego pokolenia odznacza się na téj drodze *Antoni* Białecki. Nie mówimy tutaj nic o historykach którzy się też zajmują archeologją.

307. *Postęp literatury naukowéj* w ogóle jest znaczny. Dotąd obchodziliśmy się samemi tłómaczeniami niekoniecznie arcydzieł europejskich; tłómaczenia te, jeżeli nie narodowi całemu, to przynajmniéj ludziom specjalnym pokazywały, że Polska chce iść w odkryciach za Europą i że dowiaduje się wciąż o nowych postępach myśli ludzkiéj. Dzisiaj u nas znać większy ruch umysłowy na polu nauk ścisłych, większe zainteresowanie się rzeczą jak dawniéj. Cały ogół, uż nie tylko sami specjalni uczeni zajmują się np. fizyką, astronomią, chcą się wywiadywaći czytać. Dowodem jest tego, że mamy nawet specjalne pisma perjodyczne, że wzrasta nam coraz więcéj grono ludzi naukowych specjalnych, że piśmiennictwo na téj drodze się ożywia znakomicie, że publiczność z ochotą schodi się na publiczne

prelekcje jakie się tu i owdzie przypadkiem zdarzą, że pochwytuje z radością wszelkie tak nazwane gawędy naukowe, a które napotyka po gazetach warszawskich, a które pisywali umyślnie dla niéj *Antoni Żyszkiewicz, Apolinary Zagórski* i t. d. W Poznaniu przez trzy lata trwał pod redakcją *Juljana Zaborowskiego* ślicznie redagowany tygodnik, poświęcony przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, praktycznemu ich zastosowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym odkryciom i wynalazkom Tygodnik ten nazywał się „Przyroda i Przemysł" wychodził od roku 1856—1858. Tu wiele jest badań oryginalnych i artykułów, a w całym ogromie pisma, znać staranne ubieganie się, ażeby nie został naród za postępem i ażeby Polsce donosić o wszystkiem, co się tylko robi w Europie na drodze nauk przyrodzonych. W Warszawie mamy aż dwa pisma specjalne medyczne „Tygodnik Lekarski" i „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego."

308. Rozbiorem prawa staropolskiego obecnie zajmują się *Wacław-Alexander* i *Maciejowski Antoni Przeszkodziński* w Warsza wie; *Zygmunt Helcel* w Krakowie, *Romuald Hube* w Petersburgu, gdzie świeżo pojawił śię *Stosław Łaguna* adjunkt uniwersytetu. Maciejowskiego wszyscy znają powtórne wydanieHistorji prawodawstw słowiańskich, dzieło niezmiernie szacowne jako zbiór materjałów, a mianowicie w tomie 6tym. Krytykę, objaśnienie prawa samego wysoko podniósł Helcel, chociaż szedł za śladem Lelewela, to jest za jego przykładem, chociaż nie za myślą i krytyką. Helcel zupełnie odmiennie wyłożył swój pogląd na prawodawstwo narodowe; wywód jego ocenił *Alexander Stadnicki* w osobnéj rozprawie. Przeszkodziński pisał kiedyś w Bibliotece polskiéj o spadkach; jeden to z najlepszych znawców dawnego prawa polskiego; nieoceniona szkoda, że się nie mógł wyłącznie poświęcić nauce. W obecnéj chwili niepodobna niewspomnieć jeszcze o prześlicznem przedsięwzięciu Ohryzki w Petersburgu; nowe wydanie Woluminów Legum rozpowszechniając zbiór praw narodowych musi się przyczynić do znakomitego ruchu naukowego około historji naszego prawa, która dotąd niewykazała początku, wzrostu i rozwijania się instytucji czysto narodowych, wybujałych na gruncie wolności gmin naszych, słowiańskich.

Ale prawu polskiemu i wogóle historji narodowéj przybywa na téj niwie znakomity bardzo badacz w osobie Stosława Łaguny, znakomity nie wielością dokonanych prac, bo wziął się do nich zaledwie, ale

ukształceniem, zdolnościami i chęcią gorliwą, usiłowaniem ku zbogaceniu nauki. Dwie tylko dotąd rozprawki ogłosił Łaguna drukiem, ale rozprawki te zapowiadają wiele po nim, chociaż nawet nie są tak znaczne objętością. Treść ich historyczno-prawna, tytuł następujący:

1. Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu Wiślickiego. — Biblioteka Warszawska, lipiec 1859 r. str. 161 — 185.

2. Hanza nad Dzwiną w XIII wieku; szkic historyczny w piśmie zbiorowem Ohryzki T. 2gi, wyszedł w osobnéj odbitce w Petersburgu str. 41.

Wielka praca Helcla znalazła pobieżnych kilku recenzentów; byłoby to zapewne dowodem pięknego rozwoju nauki u nas, gdybyśmy nie wiedzieli, że praca ta może zainteresować jedynie małe bardzo kółko czytelników. W każdym razie literatura ta nie upada, która ma takich poważnego dzieła recenzentów, jakiemi są Alexander Stadnicki i Stosław Łaguna, owszem rozwija się, bo Łaguna jest świeżym dla niéj nabytkiem. Ciekawy w nauce jest spór o ślady prawodawstwa polskiego przed statutem wiślickim; autor xiąg bibliograficznych wskazuje na te ślady, Helcel im nie zaprzecza. Pomimo tego, nestor naszych historyków się broni i na poparcie swoich twierdzeń nowych szuka dowodów. Łaguna w tym sporze trzyma stronę Helcla. Istnienie prawodawstwa Henryka Brodatego w ogóle jest tak samo wątpliwe w oczach Łaguny, jak w oczach Helcla. Cały spór tak postawiony ściąga się do tego, czy zapiski uchwał przedwiekowych wiślickich istniały kiedykolwiek i czy weszły w skład statutu kazimierzowego? Autor xiąg bibliograficznych mówi, że weszły; Helcel zaś utrzymuje, że prawodawstwo polskie pisane, zaczyna się dopiero od Kazimierza Wielkiego i że więcej powstawało ze zwyczajnego prawa, ale nie ze statutów. Łaguna jednak wskazuje na fakt, który jeżeli więcej podobnych znajdzie się wskazówek, rozjaśni tę rzecz sporną i domysłom autora xiąg bibliograficznych doda naukowéj powagi. W przywilejach mazowieckich xiążąt z r. 1296 i 1350 odkrył Łaguna ślady jakichściś dawniejszych uchwał mazowieckich, bo dwaj xiążęta Kazimierz warszawski i Ziemowit czerski w dwóch różnych miejscach a w jednym prawie czasie, zatwierdzali w r. 1350 przywilej Bolesława czerskiego z r. 1296. Wtrąciwszy pewne ustępy w osnowę pierwotnego nadania Bolesława, wyrazili się w jednych i tychże samych prawie słowach, to dowód prawie, że ustępy te z jakichciś nieznanych

dawniejszych uchwał mazowieckich przepisywali. Może świeży przykład Kazimierza Wielkiego, obradującego przed trzema laty w Wiślicy stał się dla nich pobudką, że złożyli na Mazowszu swoje osobne wieca prawodawcze.

Prawodawstwo wiślickie zresztą stare jest w naszéj literaturze, objaśniano je tyle już razy i tyle razy objaśniać je będą, że fakta podobnego rodzaju nie tak zastanawiają. Nauka oczywiście coraz więcéj z badań perjodycznych korzysta, ale prawodawstwo wiślickie jest kością pacierzową, że się tak wyrazimy, dziejów cywilizacji naszéj staropolskiéj, dla tego niezbraknie nam nigdy tu na badaczach. Ale nowość widoku dla literatury naszéj przedstawia druga obszerniejsza praca Łaguny „o Hanzie nad Dzwiną". Nigdy nie przestaniemy zachęcać pracowników naszych do tego, żeby rozjaśniali dzieje Rusi. Na tém polu niceśmy jeszcze nie zrobili. Świeże fakta pokazują, że kierunek prac naukowych na tę stronę się zwraca, co wszystkich miłujących naukę, niezmiernie raduje. Mamy przecież już swoje wydanie Nestora. Długo się zbierało na to: wielu tłomaczyło tę kronikę, ale owocu, faktu literatura nie miała. Dzisiaj Kotkowski z mniéj może dokładną pracą wystąpił, ale z pierwszą dokładniejsze po nim niezawodnie będą i być muszą. Trudno sobie zresztą wystawić na pierwszy rzut oka, ile to światła spłynie na historję naszą z krytycznego obejrzenia dziejów Rusi. Jesteśmy przekonani, że te sprawy zupełnie kiedyś przerobione będą. Same początki tėj historyi są ważne, ileż ważne będą dzieje tych xięstw wschodnio-słowiańskich nad Dnieprem i nad Dzwiną, kiedy życie rozdzieliło się na tysiące rozmaitych oddzielnych ognisk? Zwróciliśmy już dawno na ten przedmiot uwagę w artykule naszym, o wydaniu sag skandynawskich w Kopenhadze (Bibl. Warsz. rok 1851 T. 1szy.

Daliśmy tam nawet pewne tablice genealogiczne, które nawet i dzieje saméj właściwéj Polski obchodzą. Co tutaj w kilku słowach, tam w obszerniejszéj wypowiedzieliśmy treści i wykazywaliśmy jak tu wielkie bogactwa dla historji naszéj. Ale koniecznie, koniecznie wziąć się musimy do tych studjów, tak dotychczas dla nas obcych, tak nowych w naszéj literaturze. Pobudką silną do tego wszystko. Oto znowu Łaguna daje nam taki jeden obrazek z życia Rusi nad Dzwiną i szczęść mu Boże za to. Tu prawdziwe życie w zbiorze tych starych papierów i dyplomatów, na pół zbutwiałych a cudem uratowanych od zagłady; tu nie historja wojen i zaborów, ale wi-

dzimy w nich cywilizację samą, cywilizację starą, słowiańską w stosunkach z pierwiastkiem nowym, napływowym, niemieckim od Inflant. Było wprawdzie i przed Łaguną pokuszenie się, godne zewszechmiar spółczucia, żeby odmalować nam to życie Rusi dawnéj naddzwińskiéj, ale już w zupełnie artystycznym obrazku. Michał Borch miał zamiar opowiedzieć życie xiężniczki Przedzisławy połockiéj; skończyło się na pięknych urywkach i na piękniejszych jeszcze chęciach. U Łaguny nie życie jedno, ale życie całego społeczeństwa, całego narodu, a przynajmniéj jedna jego strona w artystycznym ukazała się obrazku. Obrazki te nietylko, że ciekawe, że śliczne, ale i różne od wszystkiego, co tylko znaleść możemy w dawnéj właściwéj Polsce, w któréj sąsiedztwa handlowego, hanzeatyckiego dwóch narodowości oddzielnych niebyło. Wcielamy do naszéj historji dzieje Mazowsza i Szląska, czemuż nie xięstw tych nad Dzwiną, z których późniéj urobiła się Litwa? Bez tego jednoczenia wcześniejszéj i późniejszéj historji sam początek historji Litwy wygląda, jak oderwany. Niechże nauka objaśni, czém były te składowe pierwiastki, które stworzyły państwo Gedyminów. To są ogólne uwagi o samym obrazku „Hanzy nad Dzwiną"; ale Łaguna ma tutaj zasługę, że pierwszy oddzielnie obrabiać począł w naszéj literaturze, te strony mniéj oglądane i badane przeszłości narodowéj.

Rozbiorem i objaśnieniem prawa dzisiaj obowiązującego w królestwie zajmują się przedewszystkiem *Watenty Dutkiewicz* i *August Hejlman*. Inni na téj drodze uczeni są: *Cypryan Zaborowski*, *Franciszek Maciejowski*, *Antoni Wrotnowski*, *Stanisław Budziński*, *Jan Chryzostom Słowianowski*, *Konstanty Matkowski* i t. d. Dutkiewicza znakomite jest dzieło o hipotekach; Hejlman dużo pisał w różnych materjach, ale najwięcéj odznaczał się polemicznością pism swoich. Dutkiewicz czasami wkraczał w obręb dawnego prawa polskiego. W ogólności posiadamy nie szczupłe wcale, mianowicie w Warszawie, grono uczonych prawników, którym tylko brak stosownego organu literackiego, żeby badania naukowe wysoko podnieśli. Trwają jeszcze w całéj sile podania pisma perjodycznego, które pod tytułem Temidy polskiej wychodziło w Warszawie, przed rokiem 1830. Do znakomitych prawników, którzy się czasami piórem bawili, należeli dziś już dwaj zmarli bracia, *Antoni i Onufry Wyczechowscy*.

309. W ekonomji politycznéj pracują u nas: *Ludwik Wołowski Felix Zieliński*, *August Cieszkowski* i t. d., z dawniejszych *Fryde-*

ryk Skarbek. Najwybitniejsze tutaj stanowisko zajmuje Wołowski, który wśród najznakomitszego zgromadzenia ekonomistów w Paryżu często głos podnosi z urzędu, że tak powiemy, jako członek uczonych towarzystw i profesor w konserwatorjum sztuk i rzemiosł (Conservatoire des arts et metiers). Znakomitość to wielka, europejska; we Francji saméj stanowisko jego wysokie. Wołowski bywał reprezentantem Paryża na zgromadzenia narodowe, obrany dyrektorem banku kredytowego ziemskiego, członkiem instytutu. Zasiadał na kongresach europejskich, statystyki i dobroczynności. Wykład jego ożywiony, wdaje się często w obszary historji a rozmaitością nęci i dla tego ściąga do konserwatorjum tłumy słuchaczów. Wielkie już [w ogóle położył Wołowski zasługi względem literatury ekonomicznéj we Francji. Polsce ten jedyny zaszczyt, że Wołowski do niéj z urodzenia i z przywiązania należy; urodził się w Warszawie 31 sierpnia 1810 roku; jest synem Franciszka sławnego prawnika, który bywał deputowanym na sejmy królestwa, a potém wiele także pisał po francuzku. Po polsku Ludwik Wołowski rzadko pisuje, najczęściéj tylko w formie listów od czasu do czasu drukowanych, obznajamia naród z postępami, jakie w naszych czasach robi ekonomja polityczna. Piękna rozprawa jego „o ekonomji politycznéj we Włoszech" mieści się w piśmie zbiorowem Ohryzki. Wołowski nietylko jest ekonomistą, ale i historykiem ekonomji; rozbierał we Francji ustawy i nadania królów względem handlu, oceniał prace Colberta, Lawa, Turgota, rewolucji, przeglądał historycznie towarzystwa handlowe i t. d. W praktyce jest stronnikiem wolnego handlu bez komor.

310. Filozofią katolicką ciągle a wyłącznie zajmuje się *Eleonora Ziemięcka* w Warszawie. Koléj naukowego zawodu téj autorki było następująca. Naprzód p. Ziemięcka pisała tylko pomniejsze artykuły do pism perjodycznych, a mianowicie do Pierwiosnka noworocznika ściśle kobiecego który kiedyś wychodził w Warszawie pod redakcją Pauliny Krakowowéj. Potem pierwszą pracą Eleonory Ziemięckiéj większego rozmiaru, jest rozprawa o filozofji zamieszczona w Bibliotece Warszawskiéj z 1842 roku. Rzecz ta wywołała bardzo przychylny sąd p. Tyszyńskiego w „Rozbiorach i krytykach". Następnie wydała „Myśli o wychowaniu kobiet", dziełko które rozbierał X. Hołowiński, w „Tygodniku petersburgskim"; uczony paster zzarazem wskazywał autorce zasady i widoki podług których dzieło to mogłoby się rozszerzyć i uzupełnić, owszem zachęcają do powtórnego

wydania. Potem wydawała „Pielgrzyma", pismo perjodyczne miesięczne przez lat cztery; pisali do niego wszyscy ówcześni autorowie. W r. 1846. przestała wydawać Pielgrzyma i odtąd wątłe zdrowie, nie dozwoliło jéj zajmować się autorstwem aż do roku 1856, w którym przełożyła wolnym sposobem powieść angielską: Magdalena, Julji Kawanagh. Następnie wydała Zarysy filozofji katolickiéj. Ostatnią pracą pani Eleonory Ziemięckiéj, jest przekład dzieła x. Mareta „O godności rozumu i potrzebie objawienia". Jest to dzieło znakomitego kapłana i profesora filozofji w Sorbonie, znanego z zasad pełnych umiarkowania przeciwnych wszelkiemu fanatyzmowi. Obecnie wydała Studja, w których znajduje się rozbiór kursu literatury Adama Mickiewicza.

Ucichł już od znacznego czasu *Felix Kozłowski* wróg naukowy ojca Bronisława. Dochodzą nas wieści, że niedawno wstąpił do stanu duchownego w Poznańskiem. Religijnym katolickim filozofem jest także *Alexander Tyszyński.*

311. *Krytyka* jest wszędzie w każdéj nauce. Krytyką podtrzymuje się i objawia postęp każdéj literatury, dla tego nienależałoby stawiać osobnego działu krytyki w dziejach literatury. Ale stawimy go tutaj, bo najwięcéj nam chodzi o wykazanie, jaką jest dzisiaj kontrolla narodowa w rzeczach imaginacyi i smaku; idzie nam tutaj o właściwą, tak nazwaną, krytykę literacką. Otóż krytyka owa jeszcze u nas w kolebce. Pospolicie głos krytyki bierze się za napaść na ludzi, a rzadko kto rozumie, że krytyka jest to historja bieżącéj literatury i przynajmniéj jako materjał dla przyszłych dziejopisów, nieoceniona. Z dawnych na tém polu pracowników rzadko podnosi głos *Michał Grabowski*, krytyk wytrawny; częściéj daje się słyszeć *Alexander Tyszyński*, a w Warszawie najczęściéj czytamy recenzje *Fryderyka-Henryka Lewestama* i *Alexandra Krajewskiego* W Krakowie poważne ma zdanie *Lucjan Siemieński.* Za Bugiem odzywają się *Antoni Marcinkowski (Nowosielski)* i *Zenon Fisz. Kazimierz Kaszewski, Edward Siwiński* zdobywają sobie dopiero stanowisko. Lewestam obznajamia także nas od czasu do czasu z postępami literatur zagranicznych, a najwięcéj angielskiéj; ważne tutaj są artykuły Biblioteki Warszawskiéj pojawiające się od niedawnego czasu o literaturze angielskiéj, włoskiéj i niemieckiéj. *Kazimierz Jarochowski* doskonale streszcza w pobieżnych artykułach znakomitsze dzieła zagraniczne.

312. Oto celniejsi naturaliści nasi z bieżącego okresu: *Fryderyk Skobel* professor farmakologii i patologii w Krakowie. *Paweł Eustachy Leśniewski* kiedyś najwięcéj ożywiał tę gałąź piśmiennictwa i prawie sam jeden pisał w przedmiocie historji naturalnéj, jako to: o rybołowstwie, o chowie pszczół i t. d. Tłómaczył wiele dzieł, oraz słynął jako znawca i pisarz dzieł gospodarskich *Jan-Nepomucen Kurowski*. Pisali *Seweryn Zdzitowiecki*, *Andrzej Radwański*, *Felix Jarocki*, *Szymon Pisulewski*, *Michał Oczapowski*, słynny gospodarz, *Konstanty Tyzenhauz* ornitolog.

Dzisiejsi polscy naturaliści:

Antoni Waga w Warszawie. Głównie jestto zoolog, a właściwie entomolog, jeden z największych znawców swojéj nauki w Europie. Zaczął w tych dniach ogłaszać swoją „Historją naturalną“ w Warszawie u Fredleina.

Józef Majer w Krakowie, doktór medycyny, kilka razy prezes towarzystwa naukowego i rektor uniwersytetu krakowskiego, mianowicie w latach 1849 — 51, uczony fizjolog, zajmował się także wiele historją nauk przyrodzonych w Polsce, tutaj położył wielkie zasługi, nawet dla bibliografii.

Emil Czyrniański, profesor uniwersytetu w Krakowie, wykładał tam chemią.

Wojciech Urbański, profesor fizyki we Lwowie; zajmująca jest jego rozprawa „o warunkach rozwijania się roślin” drukowana w Przyrodzie i Przemyśle i druga „o kometach.“

Jan Baranowski, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Warszawie. Wydał w tłómaczeniu polskiem wszystkie dzieła Kopernika, obok textu oryginalnego. Dzieło to pomnikowe wyszło w Warszawie roku 1854. Baranowski przyłożył się także do wytłomaczenia na polskie Kosmosa Humboldta, do czego mu pomagali: *Ludwik Zejszner* i *Hippolit Skrzyński*. Wydał „Meteorologię” Froissarda z francuzkiego.

Ludwik Zejszner urodzony 1807 w Warszawie, dawniéj profesor uniwersytetu w Krakowie, dzisiaj urzędnik przy Kommissji Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Uczony mineralog i geolog. Opisywał podróże po Spiżu. Zbierał pieśni górali karpackich.

Ignacy Fonberg, dawniéj profesor uniwersytetu wileńskiego, dzisiaj profesor emeryt w Kijowie.

Wojciech Jastrzębowski, filozof natury, więcéj jak naturalista.

Hieronim Łabęcki, badacz dziejów górnictwa w Polsce.

Kazimierz Wodzicki w sposób powieściowy, z humorem i wdziękiem opowiada w Dodatku do Czasu o „zwyczajach i życiu ptaków;“ przedmiot ten wykłada ze szczególną miłością. Osobne dziełko wydał w Warszawie „o sokołach i sokolnictwie“. Urodził się w roku 1816.

Felix Berdau, botanik krakowski.

Gustaw Belke w Kamieńcu Podolskim, opisywał florę podolską i tłómaczył z Alexandrem Kremerem, historją nauk przyrodzonych, któréj dopełniał swojemi postrzeżeniami i dodatkami.

Adam Adamowicz, dawniéj profesor uniwersytetu, dziś prezes towarzystwa lekarskiego w Wilnie, autor wielu dzieł weterynaryjnych i lekarskich.

Ludwik Gąsiorowski doktór medycyny, napisał dzieje nauki a raczéj literaturę bibliografii lekarskiéj w Polsce. Dzieło to ogromne, bo w czterech tomach, a wartości nieocenionéj; wyszło w Poznaniu u Żupańskiego: tom pierwszy w r. 1839, ostatni w r. 1855, pod tytułem: „Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiéj w Polsce.“ Już z tego jednego dzieła można poznać, jak jest ogromny ruch w piśmiennictwie medycznem polskiem, ale ruch na ilość, nie na wartość, bo znakomitości wielkich europejskich, arcydzieł medycznych nie mamy wcale. Dzisiaj samych lekarzy, którzy z przypadku lub z zamiłowania, pisali w różnych gałęziach nauk przyrodzonych w zastosowaniu do medycyny, jest przeszło kilkaset żyjących osób. Gdybyśmy okiem statystycznem spojrzeli na inne odrośle tych nauk, możebyśmy także inne odkryli bogactwa, na ilość nie na wartość.

W Poznańskiem najwięcéj ruch około nauk przyrodzonych rozwijał *Juljan Zaborowski*, który urodził się 7 stycznia 1824 roku w Sarbinowie pod Krobią; umarł 6 października 1858 r. w Poznaniu. Obok niego pracowało wielu innych. Dzisiaj odznaczają się tam mianowicie: *Hipolit Cegielski* znakomity kiedyś filolog, *Stanisław Szenic*, *Władysław Szafarkiewicz*, *Felicjan Sypniewski*, doktór *Teofil Matecki*, *Józef Szafarkiewicz*, po największéj części nauczyciele nauk przyrodzonych w Xięstwie Poznańskiem doktorowie, i obywatele. We Lwowie pracuje *Hipolit Witowski*, w Wilnie *Walerjan Tomaszewicz* i *January Filipowicz*.

Nomenklatura jeszcze dotąd nieukształcona, wstrzymuje postęp nauk przyrodzonych w Polsce. Śliczny język chemiczny Śniadeckiego, nie ostał się przed postępem nauki.

Nauka języka zyskała dzisiaj bardzo wielu gruntownych i mniéj gruntownych badaczów. W Warszawie odznaczają się na téj drodze *Felix Żochowski* i *Adolf Kudasiewicz.* Pierwszy wydał „Mownię języka polskiego,“ to jest jak dawniéj mówiono grammatykę, a więc po prostu zstąpił do zastosowania, do praktyki; drugi spojrzał głębiéj, w samo tworzenie się języka i wydał „Próbki filozofii mowy”. Ważne są bardzo rozprawy Kudasiewicza o pisowni polskiéj, rzecz ta najwięcéj mu leży na sercu, chciałby pisownią ustalić rozwinąwszy ją na zasadach deputacji Towarzystwo Przyjaciół nauk. *Felix Jezierski,* w Lublinie jest filologiem na większą skalę, po europejsku. Dziełka jego w tym przedmiocie noszą na sobie cechy dojrzałości umysłowéj. Już bardzo dawno nie odzywa się Jezierski na polu filologicznem, ale w każdéj, by najmniejszéj jego tu pracy, znać człowieka pojęć rozleglejszych. *Antoni Morzycki* obywatel z Kujaw, poszedł głównie za pomysłami Żochowskiego w swojéj grammatyce, tylko nie przyjął jego terminologii i zmienił do szczętu używaną dotychczas. W Poznańskiem jest znakomity filolog, xiądz *Xawery Malinowski,* proboszcz w Komornikach. Ten uczony, naturę mowy polskiéj bada inaczéj jak wszyscy, bada ją albowiem w porównywaniu z innemi narzeczami słowiańskiemi, które w tym celu poznał bliżéj. Ta porównawcza filologia słowiańska, która gdzieindziéj po za granicami Polski, jak np. w Czechach i Rossji, znakomite zrobiła postępy, u nas prawie jest zapomniana; jeden x. Malinowski godnie ją podnosi. W Warszawie mamy także filologa słowiańskiego, który już złożył dowody pięknéj nauki i zdolności. *Jan Papłoński* spółzawodniczy na jednéj drodze z Malinowskim, ale znajomością języków słowiańskich, a nawet w ogóle dziejów Słowiańszczyzny o wiele go przewyższa. Malinowski wpadał czasem w ostateczność; marzył np. o wspólnem abecadle dla wszystkich ludów słowiańskich, ale uwodził się tutaj li jedynie fantazją, bo ułudy jego nie spełnią się nigdy. Stare cywilizacje, jak polska np. nie nagną się do marzeń czyichbądź, młode więc mogą tylko wymyślać sobie abecadło, a jeżeli chcą przyjść do porozumienia się i jedności pisma na téj drodze, jedyny zostaje im do tego środek; mogą przyjąć abecadło już wyrobionéj cywilizacji. *Hipolit Cegielski* w Poznańskiem, napisał piękną rzecz „o słowie polskiem.“ W Galicji nad językiem polskim pracują: *Jan-Nepomucen Deszkiewicz* i *Mateusz Sartyni.* W Pradze Czeskiéj professor literatury polskiej w uniwersytecie *Henryk Suchecki* jest grammatykiem. W Wilnie gram-

matykę polską dla dzieci wygotował x. *Adam-Stanisław Krasiński* biskup wileński. Obok niego stoją x. *Piotr Podlewski* i świeżo teraz *Floryan Czepieliński.*

Innych pracowników na tem polu mniéj głośnych, co niemiara, po wszystkich stronach Polski. Dzisiejsze prace słownikowe dodadzą wiele żywiołu badaczom językowym. We Lwowie ogłoszono drugie wydanie Lindego, w Wilnie kończy się już na nowo opracowany przez grono specjalnych uczonych „Słownik języka polskiego," w Warszawie jeszcze trzecie gotuje się przedsięwzięcie podobnego rodzaju. Ze specjalnych słowników najdoskonalszy jest Słownik Górniczy Hieronima Łabęckiego, dotąd nie drukowany. Słownictwu polskiemu wogóle odda wielkie przysługi *Stanisław Mikucki*, który za pomocą filologii rozjaśnia nie jedno nawet zagadnienie historyczne.

312. *Pisma perjodyczne* skupiają dzisiaj w sobie na swoich kartach całą bieżącą literaturę ojczystą. Pisma perjodyczne, tak samo u nas jak i w Europie, podniosły się do godności prawdziwych organów społecznych, i kiedy dawniéj były składem artykułów mniéj więcéj interessujących, a czasem i zupełnie bezbarwnych, dzisiaj wyrażają dokładnie rozum, umysł i działalność naukową całych społeczności; im który naród dzielniejszą ma prassę perjodyczną, tem silniéj zdradza życie swoje, którem wre, którem się wyrabia dla zadań przyszłości.

Ta nasza prassa perjodyczna, rozpada się na wiele odnóg. Czysto literacka ma reprezentacją swoją głównie w *Bibliotece Warszawskiéj*, w *Dodatku do Czasu* który wychodzi w Krakowie i w *Dzienniku literackim Lwowskim.* Dodatek do Czasu żywotnem, jędrnem jest bardzo pismem. Biblioteka pomimo większéj swojéj teraz, jak kiedy indziéj wartości, wygląda zawsze na zbiór artykułów, nie pomięszanych żadną wspólną myślą. Dziennik literacki nie tak obszerny ma zakres ale wiele także zdradza życia. *Przegląd Poznański* wyłączniéj od innych pism służy kwestjom żywotnym, czasowym, lubo nieodbiega i literatury, któréj poświęca redakcja znakomite spółczucie.

We Lwowie najwięcéj teraz gotuje się nowych przedsięwzięć na téj drodze, bo i w Galicji w ogóle przyjazna jest pora jedynie dla rozwoju naszego dziennikarstwa perjodycznego. W ostatnich czasach wychodzić we Lwowie zaczęło „Kółko rodzinne" pod redakcją Zacharjaszewicza i ma już dość ustaloną sławę. Niedawno zawiązany w Warszawie obrazkowy „Tygodnik Illustrowany," stawia pierwsze

kroki; celem jego, opis kraju pod wszelkim względem, literatura i archeologja, krytyka i sprawy obecne.

W literacką stronę także bogate są gazety nasze, które rozwinęły się mianowicie od czasu nastania „Dziennika Warszawskiego”; dzisiaj pół na pół są tylko polityczne. Gazety warszawskie drukowały niegdyś przed kilką jeszcze laty niezmiernie wiele powieści celniejszych naszych pisarzy; co zyskała pod tym względem lepszego w ostatnich czasach literatura nasza, wszystko to przeszło przez kolumny gazet. Dzisiaj przeminął ten zapał ku powieściom; gazety wogóle zajmują się kwestjami żywotnemi, literaturą i krytyką. Najznakomitszemi tutaj organami są w Warszawie *Gazeta Warszawska* i *Gazeta Codzienna*, za niemi zdąża *Kronika Krajowa* i *Zagraniczna*. W królestwie pruskiem *Dziennik Poznański* doskonale służy prowincji w jéj interessach, *Czas* wychodzący w Krakowie, pod względem politycznym zasługuje na wziętość, jako gazeta prawdziwie europejska; znakomicie redagowany co do polityki, upada w feljetonie, ale za to ma swój Dodatek literacki. *Gazeta Lwowska* niéma wartości, ale odznacza się ciekawym i arcyważnym „Dodatkiem tygodniowym.“ W ostatnich czasach podniósł się znakomicie „Przegląd polityczny“ we Lwowie. W Wilnie od początku 1860 r. zreformował się „Kurjer Wileński.“ Najstarsza to z gazet polskich, bo w roku 1860, rozpoczęła rok setny pierwszy życia.

Stronę religijną społeczeństwa reprezentuje u nas *Pamiętnik religijno-moralny*, o pół roku młodszy od Biblioteki Warszawskiéj. Redagowany słabo, ale ma czasami dobre artykuły. Teraz świeżo zawiązał się w Poznańskiem *Tygodnik katolicki* pod redakcją x. *Alexego Prusinowskiego*, który należy do rzędu najcelniejszych spółczesnych naszych kaznodziejów.

Gospodarskich pism stosunkowo najwięcéj. Pierwszeństwo tutaj trzymają *Roczniki gospodarstwa krajowego:* wydawane przez Towarzystwo rolnicze w królestwie polskiem. W Warszawie wychodzą przy gazetach, Codziennéj i Warszawskiéj, *Gazeta Rolnicza*, oraz *Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy*. W Krakowie wychodzi *Tygodnik rolniczy* i *Ognisko*, które wprawdzie rozmaitością barwy nęci, ale najwłaściwiéj do téj kategorji pism może się rachować. Towarzystwo rolnicze lwowskie także wydaje swoje roczniki, w Poznaniu wreszcie wychodzi „Ziemianin.“

Dla dzieci mamy także pism kilka. Na czele ich stoją „Rozry-

wki“ pani *Pruszakowéj.* Jest to naśladownictwo, dalszy ciąg Rozrywek dla dzieci Klementyny Tańskiej, przynajmniéj ten cel miała redaktorka, żeby wznowić stare Rozrywki a tyle ulubione. Jest podobieństwa wiele, ale jest i niemało różnicy Rozrywek dawnych od nowych; różnice te płyną z wielu powodów. W dawnych Hoffmanowej więcéj było wspomnień narodowych i wyciągów z dzieł polskich zapomnianych, więcéj anegdot o dzieciach, w nowych więcéj literackiéj wartości i rzeczywistéj nauki. Panna *Józefa Śmigielska* wydawała także „Zabawki“ pismo dla dzieci, ale ustało na sześciu tomach. We Lwowie założył niedawno „Czytelnię dla młodzieży.“ *Karol Cieszewski.*

Piśmiennictwo perjodyczne ludowe, ma także kilka u nas organów, Czytelnię niedzielną; Kmiotka w Warszawie, Gwiazdkę Cieszyńską na Szlązku i Nadwiślanina w Prussach zachodnich, tylko to ostatnie pismo u nas nieznane, rozwinęło się dzisiaj podobno w poważniejszy organ literatury.

KONIEC.

SKOROWIDZ IMIENNY

AUTORÓW, TŁÓMACZY, WYDAWCÓW I INNYCH, W NINIEJSZEM DZIELE ZAMIESZCZONYCH.

Uwaga: Liczba oznacza stronnicę, *(ob.)* obacz.

C.

D.

E.

F.

G.

H.

J.

L.

Ł.

M.

82

Z.

